WIEK KAPITALIZMU INWIGILACJI

WALKA O PRZYSZŁOŚĆ LUDZKOŚCI NA NOWEJ GRANICY WŁADZY

SHOSHANA ZUBOFF

SHOSHANA
ZUBOFF

WIEK KAPITALIZMU INWIGILACJI

WALKA O PRZYSZŁOŚĆ LUDZKOŚCI NA NOWEJ GRANICY WŁADZY

TŁUMACZENIE
ALICJA UNTERSCHUETZ

ZYSK I S-KA
WYDAWNICTWO

Shoshana Zuboff
Wiek kapitalizmu inwigilacji

Tytuł oryginału
The Age of Surveillance Capitalism

ISBN 978-83-8202-143-1

Copyright © 2019 by Shoshana Zuboff
This edition published by arrangement with PublicAffairs, an imprint of Perseus Books, LLC, a subsidiary of Hachette Book Group, Inc, New York, New York, USA.
Copyright © for the Polish translation by Zysk i S-ka Wydawnictwo s.j., 2020
Copyright © for this edition by Zysk i S-ka Wydawnictwo s.j., Poznań 2020
All rights reserved

Redakcja
Paulina Jeske-Choińska

Korekta
Daria Kozierska, Jolanta Kusiak-Kościelska

Projekt typograficzny i łamanie Teodor Jeske-Choiński

Projekt graficzny okładki
Pete Garceau

Wydanie 1

Zysk i S-ka Wydawnictwo
ul. Wielka 10, 61-774 Poznań
tel. 61 853 27 51, 61 853 27 67
dział handlowy, tel./faks 61 855 06 90
sklep@zysk.com.pl
www.zysk.com.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone. Niniejszy plik jest objęty ochroną prawa autorskiego i zabezpieczony znakiem wodnym (watermark).

Uzyskany dostęp upoważnia wyłącznie do prywatnego użytku. Rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiejkolwiek postaci bez zgody właściciela praw jest zabronione.

Konwersję do wersji elektronicznej wykonano w Zysk i S-ka Wydawnictwo.

Książka ta jest poświęcona przeszłości i przyszłości:
Pamięci mojego Ukochanego, Jima Maxmina.
Pamięci mojego odważnego przyjaciela Franka Schirrmachera.
Aby uczcić moje dzieci,
Chloe Sophię Maxmin i Jacoba Raphaela Maxmina—
piszę, aby umocnić Waszą przyszłość
i moralny osąd Waszego pokolenia.

Zmrożeni Chwilą, jej mrokiem i zgiełkiem
Chcemy spokoju nagiej ciepłej ery
Ślemy westchnienia za dawnym Południem
Gdzie jest niewinność oraz instynkt szczery

W snach nocną porą chodzimy na bale
Bale Przyszłości — kto serce ma bowiem
Pełne muzyki, ten w tym rytuale
Nie zgubi drogi, odnajdzie swą drogę

Pewne są tylko domy i strumienie
A my wątpimy, błądzimy i brniemy
Nigdy spokojni jak bramy sklepienie

Nigdy bez skazy jak ojczyste źródła
Żyjemy wolnością, chcemy czy nie chcemy
My, górscy ludzie, mieszkający w górach.

W.H. Auden, *Sonety z Chin*[1], XVIII

---

[1] *Sonety z Chin* (ang. *Sonnets from China*) — seria sonetów napisanych podczas podróży Audena do Chin, kraju rozdartego wojną chińsko-japońską, i po powrocie do Europy w 1938 roku, opublikowanych w książce *Journey to a War* (1939). Tłumaczenie wierszy autorstwa Lesława Halińskiego. Wszystkie przypisy dolne pochodzą od tłumaczki.

Definicja

Kapitalizm inwigilacji / nadzoru, rzeczownik (***ang. Sur-veil-lance Cap-i-tal-ism, n.***)

1. Nowy porządek ekonomiczny, który uznaje ludzkie doświadczenie za darmowy surowiec do ukrytych handlowych praktyk wydobycia, prognozowania i sprzedaży; **2.** Pasożytnicza logika ekonomiczna, w której wytwarzanie towarów i usług jest podporządkowane nowej globalnej architekturze modyfikacji behawioralnych; **3.** Niegodziwa mutacja kapitalizmu naznaczona koncentracją bogactwa, wiedzy i władzy, niespotykana w historii ludzkości; **4.** Podstawowe ramy gospodarki nadzorczej; **5.** Równie znaczące zagrożenie dla ludzkiej natury/człowieczeństwa w XXI wieku, jak kapitalizm przemysłowy dla świata przyrody w XIX i XX wieku; **6.** Powstanie nowej potęgi instrumentalnej roszczącej sobie prawo do dominacji nad społeczeństwem i stawiającej zdumiewające wyzwania demokracji rynkowej; **7.** Ruch, którego celem jest narzucenie nowego ładu zbiorowego opartego na zasadzie całkowitej pewności; **8.** Wywłaszczenie, pozbawienie człowieka jego krytycznych praw, najlepiej rozumiane jako odgórny zamach stanu: obalenie suwerenności narodu.

Wstęp

1. Cyfrowa przyszłość — dom czy wygnanie?

Widziałem go na jednej wyspie; płakał rzewnie
Tam, u nimfy Kalypsy; nie puszcza go pewnie
Ta pani, choć po domu w tęsknicy się skwarzy.

Homer, *Odyseja* (tłum. L. Siemieński)

I. Odwieczne pytania

„Czy wszyscy będziemy pracować dla inteligentnej maszyny, czy też będziemy mieli inteligentnych ludzi przy maszynie?”. Pytanie to zadał mi w 1981 roku młody kierownik papierni, gdzieś między smażonym sumem i kawałkiem pekanowego placka, podczas pierwszego wieczora mojego pobytu w małym miasteczku na południu Stanów Zjednoczonych, w którym mieściła się jego ogromna fabryka, a które miało być przez następne sześć lat od czasu do czasu moim domem. Tej deszczowej nocy jego słowa zalały moje myśli niczym morska fala, odwracając uwagę od coraz szybszego stukania kropel deszczu o markizę rozpostartą nad naszym stołem. Rozpoznałam najstarsze polityczne dylematy: dom czy wygnanie? Suweren czy poddany? Pan czy niewolnik? Odwieczne kwestie wiedzy, autorytetu i władzy, których nie da się rozstrzygnąć raz na zawsze. Ta historia nie ma końca — każde pokolenie musi upominać się o to, co

słuszne, zgodnie z jego wolą i wyobrażeniami, ponieważ nowe zagrożenia wymagają od nas ponownego rozpatrzenia sprawy, w każdej epoce.

Być może dlatego, że nie było nikogo innego, komu mógłby postawić to pytanie, w głosie kierownika fabryki wyraźnie słychać było przynaglenie i frustrację: „To jak będzie? W którą stronę mamy iść? Muszę wiedzieć. Teraz. Nie ma czasu do stracenia". Też szukałam odpowiedzi, dlatego przystąpiłam do projektu, który trzydzieści lat temu zaowocował moją pierwszą książką *In the Age of the Smart Machine: The Future of Work and Power* (W erze inteligentnej maszyny. Przyszłość pracy i władzy). Praca ta okazała się pierwszym rozdziałem moich życiowych poszukiwań odpowiedzi na pytanie: „Czy cyfrowa przyszłość może być naszym domem?".

Minęło wiele lat od tego ciepłego wieczoru na południu kraju, ale najdawniejsze pytania powróciły w wielkim stylu, niczym mściwa Królowa Śniegu. Królestwo cyfrowego wymiaru opanowuje i redefiniuje wszystko, co dotąd znane — zanim jeszcze mieliśmy szansę pomyśleć i podjąć decyzję. Cieszymy się światem połączonym w sieci na wiele sposobów, ponieważ daje nam nowe możliwości i perspektywy, ale otwiera też zupełnie nowe terytoria niepokoju, zagrożenia i przemocy, gdy poczucie przewidywalności świata zanika.

Kiedy stawiamy teraz te odwieczne pytania, odpowiedzieć muszą na nie miliardy ludzi reprezentujących każdą grupę społeczną, każde pokolenie i społeczność. Technologie informacyjne i komunikacyjne upowszechniły się bardziej niż energia elektryczna — docierają do trzech z siedmiu miliardów ludzi na świecie[1]. Zagmatwane dylematy wiedzy, autorytetu i władzy nie są już związane z miejscami pracy, jak w latach 80. ubiegłego wieku. Teraz ich korzenie wnikają głęboko, w potrzeby codziennego życia, pośrednicząc w prawie każdej formie społecznego uczestnictwa[2].

Jeszcze przed chwilą wydawało się, że rozsądne będzie skupienie się na wyzwaniach związanych z miejscem pracy lub społeczeństwem informacyjnym. Teraz najważniejsze pytania powinny dotyczyć możliwie najszerszego układu, który najlepiej określić jako „cywilizację”, a ściślej mówiąc, *cywilizację informacyjną*. Czy ta wschodząca cywilizacja okaże się miejscem, które będziemy mogli nazwać domem?

Punktem odniesienia wszystkich stworzeń jest dom, punkt początkowy, według którego każdy gatunek określa swój azymut. Bez azymutu nie sposób poruszać się po nieznanym terytorium; bez tego punktu odniesienia jesteśmy zagubieni. Przypominam sobie o tym każdej wiosny, gdy ta sama para nurów powraca z dalekich podróży do zatoczki pod naszymi oknami. Ich krzyki oznaczające powrót do domu, odnowę życia, związek i bezpieczną pewność kołyszą nas do snu — wiemy, że my też jesteśmy u siebie. Żółwie zielone wylęgają się i wchodzą do morza, by pokonywać wiele tysięcy mil, co czasem trwa dziesięć lub dwadzieścia lat. Kiedy są gotowe złożyć jaja, wracają do miejsca, w którym się urodziły. Niektóre ptaki rok w rok lecą tysiące mil, tracąc przy tym nawet do połowy masy ciała, by gniazdować w miejscu urodzenia. Ptaki, pszczoły, motyle… gniazda, dziuple, drzewa, jeziora, ule, wzgórza, brzegi i zagłębienia… prawie każde stworzenie ma jakąś wersję tego głębokiego przywiązania do miejsca, w którym zakwita życie, do tego miejsca, które nazywamy *domem*.

Naturę ludzkiego przywiązania stanowi to, że każda podróż czy oddalenie uruchamia akt poszukiwania domu. Owo *nostos*, znajdowanie domu, jest jedną z naszych najgłębszych potrzeb, jest też widoczne w cenie, którą jesteśmy gotowi za nie zapłacić. Wszyscy mamy w sobie ową tęsknotę za powrotem do miejsca, z którego wyruszyliśmy lub znalezienia nowego domu, w którym nasze nadzieje na przyszłość mogą się zagnieździć i rosnąć. Wciąż wracamy do opowieści o trudach Odyseusza

i przypominamy sobie, co człowiek jest gotów znieść, aby dotrzeć do znajomych brzegów i stanąć w drzwiach swojego domu.

Ponieważ nasze mózgi są większe niż mózgi ptaków i żółwi morskich, wiemy, że powrót do tego samego skrawka ziemi nie zawsze jest możliwy czy wręcz pożądany. Dom nie zawsze musi oznaczać konkretne mieszkanie czy okolicę. Możemy wybrać jego formę i lokalizację, ale nie znaczenie. Dom jest w miejscu, które znamy i gdzie sami jesteśmy znani, gdzie kochamy i jesteśmy kochani. Dom to opanowana umiejętność życia, możliwość bycia usłyszanym, to więź i schronienie: po części wolność, po części rozkwit… częściowo także ostoja, szansa.

Poczucie, że dom gdzieś znika, wywołuje trudne do zniesienia pragnienie. W Portugalii ma ono swoją nazwę: *saudade*, słowo, które zawiera nostalgię, tęsknotę za domem będącą wynikiem rozdzielenia z ojczyzną wielu pokoleń emigrantów na przestrzeni wieków. Dzisiaj wstrząsy XXI wieku przekształciły owe wysublimowane niepokoje i pragnienia zmiany miejsca w uniwersalną opowieść o każdym z nas [3].

II. Requiem dla domu

W 2000 roku grupa informatyków i inżynierów z uczelni technicznej Georgia Tech współpracowała przy projekcie o nazwie „Aware Home” (świadomy dom) [4]. Miał on być „żywym laboratorium” w badaniach nad „przetwarzaniem bez granic” (ang. *ubiquitous computing*). Uczeni wyobrazili sobie „symbiozę człowiek–dom”, w której wiele ożywionych i nieożywionych procesów zostałoby uchwyconych przez rozbudowaną sieć „czujników kontekstowych” osadzonych w samym domu oraz przez „ubieralne” komputery noszone przez jego mieszkańców. Projekt wymagał „zautomatyzowanej współpracy bezprzewodowej” między platformą, na

której przechowywano dane osobowe pochodzące z urządzeń noszonych przez domowników, a drugą, na której przechowywano informacje środowiskowe z czujników.

Istniały trzy robocze założenia: po pierwsze, naukowcy i inżynierowie rozumieli, że nowe systemy danych stworzą zupełnie nową dziedzinę wiedzy. Po drugie, założono, że prawa do tej nowej wiedzy oraz zdolność do jej wykorzystania w celu poprawy życia przysługiwać będą wyłącznie ludziom mieszkającym w tym domu. Po trzecie, zespół przyjął, że ze względu na całą swoją tajemną cyfrową wiedzę, Świadomy Dom zyskałby status nowoczesnego wcielenia odwiecznego pojmowania „domu” jako prywatnego sanktuarium osób, które go zamieszkują.

Wszystko to zostało zawarte w planie inżynieryjnym. Z naciskiem na zaufanie, prostotę, suwerenność jednostki i nienaruszalność domu jako domeny prywatnej. System informatyczny Aware Home wyobrażono sobie jako prosty „element zamknięty” z tylko dwoma węzłami i całkowicie kontrolowany przez mieszkańców domu. Ponieważ dom miał „nieustannie monitorować miejsce pobytu i działania mieszkańców (…) a nawet śledzić ich stan zdrowia”, zespół stwierdził, że „istnieje wyraźna potrzeba przekazania mieszkańcom wiedzy na temat dystrybucji tych informacji, a także kontroli nad nią”. Wszystkie informacje miały być przechowywane na komputerach noszonych na ciele przez domowników, „w celu zapewnienia bezpieczeństwa prywatności ich danych osobowych”.

W 2018 roku wartość globalnego rynku „inteligentnych domów” wyceniono na 36 miliardów dolarów i oczekiwano, że do 2023 roku poziom ten wzrośnie do 151 miliardów dolarów[5]. Liczby te nic nie mówią o trzęsieniu ziemi, jakie w tym czasie przeżyła branża. Omówmy to na przykładzie choćby jednego z elementów inteligentnego wyposażenia: termostatu Nest, który został wykonany przez firmę należącą do Alphabet,

spółki holdingowej Google włączonej w 2018 roku do Google[6]. Termostat Nest odpowiada za wiele rzeczy wymyślonych dla Aware Home. Gromadzi dane o tym, jak sam został wykorzystany, oraz o swoim otoczeniu. Pobiera dane z czujników ruchu i wykonuje stosowne obliczenia, aby „nauczyć się" zachowań domowników. Aplikacje Nest mogą gromadzić dane z innych podłączonych produktów, takich jak samochody, piekarniki, urządzenia śledzące aktywność fizyczną (tzw. *fitness trackers*) czy łóżka[7]. Takie systemy mogą na przykład włączać światło w przypadku wykrycia nieprawidłowego ruchu, aktywować nagrania wideo i audio, a nawet wysyłać powiadomienia do właścicieli domu lub innych osób. W wyniku fuzji z Google termostaty, podobnie jak inne produkty Nest, będą budowane z wykorzystaniem funkcji sztucznej inteligencji Google, w tym osobistego cyfrowego „asystenta" Google[8]. Podobnie jak Aware Home, także termostat i jego kuzyni produkują nowe, ogromne zasoby wiedzy, a zatem nowe władztwo — ale dla kogo?

Pakiety misternych, spersonalizowanych danych z termostatu, osieciowanego i połączonego z siecią Wi-Fi, przesyłane są na serwery Google. Każdy termostat opatrzony jest przy dostawie w „politykę prywatności", „umowę o świadczenie usług" i „umową licencyjną użytkownika końcowego". Można tam sobie poczytać o opresyjnych dla prywatności i zabezpieczeń okolicznościach, w jakich wrażliwe informacje dotyczące domowników oraz ich dane osobowe są udostępniane innym inteligentnym urządzeniom, nieznanemu z nazwiska personelowi oraz osobom trzecim do celów analiz predykcyjnych i sprzedaży innym nieokreślonym stronom. Nest bierze niewielką odpowiedzialność za bezpieczeństwo gromadzonych informacji, ale już żadnej za to, w jaki sposób inne firmy spożytkują te dane w swoich ekosystemach[9]. Szczegółowa analiza polityki Nest przeprowadzona przez dwóch

naukowców z University of London zaowocowała wnioskiem, że gdyby ktoś zdecydował się na wejście w ekosystem Nest złożony z połączonych z siecią urządzeń i aplikacji, z których każde/a ma swoje własne, jednakowo uciążliwe i bezczelne warunki, zakup pojedynczego domowego termostatu wymagałby przeglądu prawie tysiąca tych tak zwanych umów [10].

Jeśli klient odmówi wyrażenia zgody na klauzule Nest, warunki świadczenia usług sygnalizują, że funkcjonalność i bezpieczeństwo termostatu zostaną poważnie zagrożone, a urządzenie nie będzie już zasilane przez niezbędne aktualizacje mające zapewnić mu niezawodność. Klient musi liczyć się z takimi konsekwencjami, jak zamrożone rury, niedziałające czujniki dymu lub łatwe hakowanie systemu wewnętrznych domowych instalacji [11].

Do 2018 roku założenia Aware Home przeminęły z wiatrem. Dokąd pofrunęły? Co to był za wiatr? Aware Home, podobnie jak wiele innych wizjonerskich projektów, wyobrażał sobie cyfrową przyszłość, która umożliwi poszczególnym ludziom prowadzenie bardziej efektywnego życia. Co najważniejsze, jeszcze w 2000 roku wizja ta w sposób naturalny obejmowała żelazne zobowiązania w kwestii ochrony prywatnego charakteru indywidualnych doświadczeń. Gdyby ktoś zdecydował się nadać im formę cyfrową, wówczas miałby wyłączne prawo do wiedzy pozyskanej z takich danych, a także wyłączne prawo do decydowania o sposobie jej wykorzystania. Dzisiaj te prawa do prywatności, wiedzy i zastosowania zostały przejęte przez śmiałe przedsięwzięcie rynkowe bazujące na jednostronnych roszczeniach do doświadczeń innych oraz do wiedzy, która z nich wynika. Co ta fala zmian oznacza dla nas, dla naszych dzieci, dla naszych demokracji i dla samej koncepcji ludzkiej przyszłości w cyfrowym świecie? Książka ta ma na celu znalezienie odpowiedzi. Mówi ona o ponurym mutowaniu cyfrowego marzenia, jego szybkim

przepoczwarzeniu się w żarłoczny i całkowicie nowatorski komercyjny projekt, któremu nadaję miano *kapitalizmu inwigilacji*.

III. Co to jest kapitalizm inwigilacji?

Kapitalizm inwigilacji jednostronnie oznajmia, że ludzkie doświadczenie jest darmowym surowcem do produkcji danych behawioralnych. Chociaż niektóre z tych danych są stosowane do ulepszania produktów lub usług, pozostałe zostają zadeklarowane jako zastrzeżona *nadwyżka behawioralna*, wykorzystana w zaawansowanych procesach produkcyjnych zwanych „inteligencją maszyn" (*machine intelligence*) i przetworzona w *produkty do analizy predykcyjnej*, które przewidują, co zrobisz teraz, wkrótce i później. Wreszcie, owe produkty predykcyjne stanowią przedmiot obrotu na nowych rynkach prognoz behawioralnych, które nazywam *rynkami przewidywania przyszłych zachowań* (*behavioral futures markets*). Kapitaliści nadzoru bardzo się wzbogacili dzięki tym transakcjom handlowym, ponieważ wiele firm chętnie obstawia nasze przyszłe zachowania.

Jak zobaczymy w kolejnych rozdziałach, konkurencyjna dynamika tych nowych rynków zmusza kapitalistów nadzoru do pozyskiwania nadwyżek behawioralnych oferujących coraz to dokładniejszą przewidywalność: naszych głosów, osobowości i emocji. Ostatecznie kapitaliści nadzoru odkryli, że dane behawioralne posiadające najwyższą wartość predykcyjną pojawiają się w wyniku interwencji w stan gry polegających na popychaniu, nakłanianiu, dostrajaniu i wzbudzaniu reakcji stadnych — wszystko po to, by uzyskać korzystny wynik finansowy. Za tę zmianę, przesunięcie, sytuację, w której zautomatyzowane procesy nie tylko *znają* nasze zachowanie, ale także *kształtują* je na dużą skalę, odpowiada presja konkurencji. Na skutek tego przeorientowania, przejścia od wiedzy do

władzy, nie wystarczy już samo automatyzowanie przepływów informacji *o nas* — celem jest teraz *zautomatyzowanie nas*. W tej fazie ewolucji kapitalizmu nadzoru środki produkcji są podporządkowane coraz bardziej złożonym i kompleksowym „środkom modyfikacji behawioralnej". W ten sposób kapitalizm nadzoru rodzi nowy gatunek władzy, który nazywam *instrumentalizmem* (oryg. *instrumentarianism*). Władza instrumentalna zna i kształtuje ludzkie zachowanie dla realizacji czyichś innych celów niż owych ludzi. Władza ta nie korzysta z uzbrojenia i armii — wdraża swój porządek, posługując się zautomatyzowanym medium coraz bardziej wszechobecnej obliczeniowej architektury „inteligentnych" sieciowych urządzeń, rzeczy i przestrzeni.

W następnych rozdziałach prześledzimy rozpowszechnianie tych operacji oraz wzrost władzy instrumentalnej, która je wspiera. Rzeczywiście, trudno już wymknąć się temu śmiałemu rynkowemu projektowi, którego macki sięgają wszędzie, począwszy od łagodnego zaganiania niewinnych graczy w Pokémon Go, aby jedli, pili i kupowali w tych restauracjach, barach, fastfoodach i sklepach, które płacą za możliwość wzięcia udziału w rynkowej grze przewidywania przyszłych zachowań, po bezwzględne zawłaszczanie nadwyżki pobieranej z profili Facebooka w celu kształtowania indywidualnych zachowań, bez względu na to, czy chodzi o zakup kremu na pryszcze o 17:45 w piątek, kliknięcie „tak" na widok oferty nowych butów do biegania, właśnie gdy endorfiny zalewają twój mózg po długim niedzielnym porannym joggingu, czy przyszłotygodniowe głosowanie. Tak jak kiedyś kapitalizm przemysłowy nastawiony był na ciągłą intensyfikację środków produkcji, tak teraz kapitaliści nadzoru i ich rynkowi gracze są uzależnieni od ciągłej intensyfikacji środków modyfikacji behawioralnej i potęgowania mocy instrumentalnej władzy.

Kapitalizm nadzoru stoi w kontrze do pierwszego cyfrowego marzenia,

odsyłając ideę Aware Home do muzeum. W zamian demaskuje iluzję, że sieciowość ma pewien wbudowany moralny rdzeń, że bycie „połączonym” jest w jakiś sposób z natury prospołeczne, z natury inkluzywne lub w naturalny sposób dąży do demokratyzacji wiedzy. Połączenie cyfrowe jest obecnie środkiem do realizacji komercyjnych celów osób trzecich. Kapitalizm nadzoru jest z gruntu pasożytniczy i egocentryczny. Wyciąga z szafy stare wyobrażenie Karola Marksa kapitalizmu jako wampira, który żeruje na sile roboczej — ale z niespodziewanym zwrotem. Dla kapitalizmu nadzoru źródłem zysku nie jest już wykorzystywanie pracy ludzi, jest nim monetyzacja każdego aspektu doświadczenia każdego człowieka.

Google wynalazł i udoskonalił kapitalizm nadzoru w podobny sposób, jak sto lat temu General Motors wynalazł i udoskonalił kapitalizm menedżerski. Google był pionierem w obszarze myśli i praktyki kapitalizmu nadzoru, dysponującym nieskończonymi zasobami na badania i rozwój. Był także prekursorem, eksperymentującym i wdrażającym, jednak dzisiaj nie podróżuje już samotnie. Idee kapitalizmu nadzoru szybko podchwycił Facebook, a później Microsoft. Wszystko wskazuje na to, że Amazon również zmienia kurs, w Apple zaś trwa nieustanna polaryzacja, jako że nowe zasady stanowią nie tylko zewnętrzne zagrożenie dla biznesu, ale także wywołują wewnętrzną debatę i konflikt.

Jako pionier kapitalizmu nadzoru Google zainicjował bezprecedensową operację rynkową w niezmapowanych przestrzeniach Internetu, gdzie napotkał niewiele przeszkód ze strony prawa czy konkurencji, zupełnie jak nowy gatunek rozpoczynający inwazję w środowisku wolnym od naturalnych drapieżników. Liderzy firmy wdrażali systemowe i spójne rozwiązania dla swoich przedsiębiorstw w zawrotnym tempie, za którym ani instytucje publiczne, ani osoby prywatne nie były w stanie nadążyć. Google stał się beneficjentem wydarzeń historycznych, kiedy to aparat

bezpieczeństwa narodowego, zmobilizowany atakami z 11 września, zdecydował się pielęgnować, naśladować, chronić i wprowadzać w życie wschodzące kompetencje kapitalizmu nadzoru w celu zdobycia totalnej wiedzy i jej obietnicy pewności.

Kapitaliści nadzoru szybko zdali sobie sprawę, że mogą robić, co im się żywnie podoba — i wykorzystali to. Przywdziali szaty rzeczników i wyzwolicieli, przywołali i wykorzystali obawy współczesnego świata. Jednak prawdziwe działania toczyły się w ukryciu, z dala od głównej sceny. Okryci peleryną niewidką, posługując się retoryką możliwości, jakie oferuje sieć, poruszali się szybko, korzystając z pewnych, płynących strumieniami ogromnych dochodów, podbijając i przejmując na własność dziewicze, bezbronne terytoria. Chroniła ich inherentna nieczytelność zautomatyzowanych procesów, którymi zarządzali, ignorancja związana z tymi procesami oraz poczucie nieuchronności, które pielęgnują.

W kapitalizmie nadzoru nie chodzi już wyłącznie o toczenie przez gigantów internetowych dramatycznych bitew, jak wtedy, gdy rynki prognozowanych zachowań ludzkich były początkowo nakierowane na reklamę online. Ówczesne mechanizmy i imperatywy ekonomiczne stały się domyślnym modelem dla większości firm internetowych. Ostatecznie jednak presja konkurencji wypchnęła ekspansję do świata offline, gdzie te same fundamentalne mechanizmy, które zawłaszczają sposób, w jaki przeglądamy Internet, nasze polubienia i kliknięcia, śledzą nas podczas biegu po parku, rozmowy przy śniadaniu lub podczas poszukiwania miejsca na parkingu. Dzisiejszymi produktami prognostycznymi handluje się na rynkach przewidywania przyszłych ludzkich zachowań, które sięgają poza sferę ukierunkowanej reklamy online, do wielu innych sektorów, w tym ubezpieczeń, sprzedaży detalicznej, finansów i stale rosnącej grupy firm oferujących towary i usługi, które zdecydowanie chcą uczestniczyć w grze

na tych nowych, rentownych rynkach. Niezależnie od tego, czy jest to „inteligentne” urządzenie domowe, coś, co firmy ubezpieczeniowe nazywają „ubezpieczeniem na podstawie profilu behawioralnego” (*behavioral underwriting*), czy też dowolna z tysięcy innych transakcji, płacimy obecnie rachunek za własną chęć dominacji.

Produkty i usługi kapitalizmu nadzoru nie są środkami wymiany wartości. Nie ustanawiają między producentem a konsumentem konstruktywnych relacji wzajemności. W miejsce tych relacji otrzymujemy „haczyki”, które wabią użytkowników do przystąpienia do własnej eksploatacji, w wyniku której nasze osobiste doświadczenia zostają zmagazynowane i przepakowane jako środek do realizacji celów innych osób. Nie jesteśmy „klientami” kapitalizmu nadzoru. Wprawdzie mówi się, że: „Jeśli dostajesz coś jest za darmo, to produktem jesteś ty sam”, ale i to nie jest zgodne z prawdą. Jesteśmy źródłami kluczowej nadwyżki kapitalizmu nadzoru: obiektami zaawansowanej technologicznie i coraz bardziej nieuniknionej eksploatacji surowców. Rzeczywistymi klientami kapitalizmu nadzoru są przedsiębiorstwa, które handlują na jego rynkach przyszłych zachowań.

Ta logika zamienia zwykłe życie w zawierany codziennie faustowski pakt XXI wieku. „Faustowski”, ponieważ wyrwanie się mu jest prawie niemożliwe, mimo że to, co musimy oddać, oznacza kres znanego nam życia. Przecież Internet, który stał się niezbędny do uczestnictwa w życiu społecznym, jest obecnie przesycony handlem, a handel został podporządkowany kapitalizmowi nadzoru. U podstaw tego projektu komercyjnego nadzoru, w którym odczuwana przez nas potrzeba efektywnego życia walczy z odruchem odpierania jego śmiałych ataków, leży uzależnienie. Konflikt ten skutkuje psychicznym znieczuleniem, inercją, dajemy się śledzić, analizować, eksploatować i modyfikować.

Pozwala nam to racjonalizować całą sytuację w duchu cynizmu i rezygnacji, tworzyć wymówki, które działają jak mechanizmy obronne („nie mam nic do ukrycia”), lub znajdować inne sposoby na chowanie głowy w piasek, wybierając ignorancję zamiast frustracji i bezradności[12]. W ten sposób kapitalizm nadzoru narzuca fundamentalnie bezprawny wybór, do podejmowania którego ludzie żyjący XXI wieku nie powinni być zmuszani. Normalizowanie tej sytuacji sprawia, że, skuci łańcuchami, śpiewamy[13].

Kapitalizm inwigilacyjny działa, wykorzystując bezprecedensowe asymetrie dostępu do wiedzy oraz władzę, na którą ta wiedza się przekłada. Kapitaliści nadzoru wiedzą wszystko *o nas*, podczas gdy ich działania są zaprojektowane tak, by *dla nas* pozostawały nieznane. Gromadzą ogromne zasoby nowej wiedzy pobieranej *od nas*, ale nie *dla nas*. Prognozują naszą przyszłość, mając na względzie korzyści osób trzecich, nie nasze. Dopóki kapitalizm nadzoru i jego rynki przewidywania przyszłych zachowań korzystają ze sprzyjających warunków rozwoju, własność nowych środków modyfikacji behawioralnej pozostaje nadrzędna w stosunku do własności środków produkcji jako źródła kapitalistycznego bogactwa i władzy w XXI wieku.

Te fakty i ich konsekwencje dla życia każdego z nas, naszych społeczeństw, naszych demokracji i naszej rodzącej się cywilizacji informacyjnej zostały szczegółowo przeanalizowane w kolejnych rozdziałach. Zastosowane tu dowody i argumentacja sugerują, że kapitalizm nadzoru stanowi niegodziwą siłę napędzaną nowymi imperatywami gospodarczymi, które lekceważą normy społeczne i znoszą podstawowe prawa związane z autonomią jednostki, niezbędne dla samej możliwości funkcjonowania społeczeństwa demokratycznego.

Tak jak cywilizacja przemysłowa kwitła, żerując na przyrodzie, a teraz

zagraża całej Ziemi, tak cywilizacja informacyjna kształtowana przez kapitalizm nadzoru i jego nową instrumentalną władzę będzie się rozwijać kosztem ludzkiej natury, by ostatecznie zagrozić utratą człowieczeństwa. Chaos klimatyczny, dziedzictwo rewolucji przemysłowej, napawa nas lękiem, budzi konsternację i poczucie winy. Jakie nowe, żałosne pokłosie operacji kapitalizmu nadzoru, stopniowo dominującej formy kapitalizmu informacyjnego, stanie się dziedzictwem przyszłych pokoleń? Do czasu, gdy czytasz te słowa, nowa mutacja opanowała kolejne tereny, ponieważ z każdym dniem więcej sektorów, firm, start-upów, twórców aplikacji i inwestorów gromadzi się wokół tej jednej, pozornie słusznej wersji kapitalizmu informacyjnego. Ich spektakularna mobilizacja oraz opór, jaki wywołuje, zdefiniują najważniejsze pole bitwy o formę i perspektywy ludzkiej przyszłości.

IV. Bezprecedensowy

Wśród prób wyjaśnienia triumfów kapitalizmu nadzoru przewija się pewien ważny wątek: jego *bezprecedensowy* charakter. Bezprecedensowy z konieczności oznacza nierozpoznawalny. Kiedy napotykamy coś bezprecedensowego, w swoich interpretacjach automatycznie sięgamy do znanych kategorii — tym samym to, co bezprecedensowe, staje się niewidoczne, nieopisane. Klasycznym przykładem jest określenie „powóz bez konia” (lub bezkonny), po które ludzie sięgnęli na widok nieznanego dotychczas faktu — samochodu. Tragiczną ilustrację tego mechanizmu stanowi też zetknięcie się rdzennej ludności Ameryki z pierwszymi hiszpańskimi konkwistadorami. Kiedy Tainowie z prekolumbijskich wysp karaibskich ujrzeli pierwszych spoconych, brodatych hiszpańskich żołnierzy kroczących po piasku w błyszczącej zbroi, jak niby mogli

zorientować się, co to dla nich oznacza, jaką przyszłość zapowiada ten obraz? Ponieważ nie byli w stanie dostrzec własnej destrukcji, uznali, że te dziwne stworzenia są bogami, i powitali ich misternymi rytuałami gościnności. Oto jak bezprecedensowy charakter jakiegoś zjawiska niezawodnie niweczy jego pełne rozumienie: absorbujemy to, co znamy, niejako pomijając nieznane — całość zostaje jednak zinterpretowana jako przedłużenie przeszłości. Następuje normalizacja zakłócenia, aberracji, przez co walka z tym, co bezprecedensowe, robi się coraz trudniejsza.

Kilka lat temu w burzową noc w nasz dom uderzył piorun, a ja odebrałam ważną lekcję na temat siły zaprzeczania rzeczywistości w obliczu nieznanego. W kilka chwil po uderzeniu pioruna gęsty czarny dym zaczął wspinać się po schodach, a także w kierunku salonu. Kiedy już zadzwoniliśmy po straż pożarną, wierzyłam, że mam minutę lub dwie, aby zrobić coś pożytecznego, zanim dołączę do reszty rodziny przed domem. Najpierw pobiegłam na górę i pozamykałam drzwi do wszystkich sypialni, aby uchronić je przed zadymieniem. Następnie wróciłam na dół, do salonu, gdzie zebrałam tyle rodzinnych albumów ze zdjęciami, ile tylko mogłam unieść, i ustawiłam je bezpiecznie na zadaszonym ganku. Dym właśnie miał mnie dosięgnąć, kiedy w drzwiach pojawił się komendant straży, który chwycił mnie za ramię i wyszarpnął na zewnątrz. Staliśmy w ulewnym deszczu, patrząc, jak — ku naszemu zdumieniu — dom eksploduje w płomieniach.

Tamten pożar nauczył mnie wielu rzeczy, ale jedną z najważniejszych była nierozpoznawalność tego, co bezprecedensowe. W tamtej wczesnej fazie katastrofy mogłam sobie wyobrazić nasz dom zniszczony przez dym, ale nie wyobrażałam sobie jego całkowitego zniknięcia. Uchwyciłam to, co się działo, przez pryzmat minionych doświadczeń, wyobrażając sobie niepokojący, ale ostatecznie akceptowalny ciąg wydarzeń, który pozwoliłby

na powrót do status quo. Ponieważ nie byłam w stanie rozpoznać czegoś, czego nie znałam, jedyne, co mogłam zrobić, to zamknąć drzwi do pokoi, które właśnie miały przestać istnieć, i poszukać bezpiecznego schowka na werandzie, której przeznaczeniem było zniknąć. Byłam ślepa na okoliczności, których nigdy wcześniej nie doświadczyłam.

Zaczęłam badać pojawianie się tego, co ostatecznie nazwałam kapitalizmem nadzoru w 2006 roku, podczas rozmów z przedsiębiorcami i pracownikami różnych firm technologicznych w Stanach Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii. Przez kilka lat myślałam, że nieoczekiwane i niepokojące praktyki, które dokumentowałam, to takie właśnie akceptowalne ciągi zdarzeń, zaledwie objazdy: niedopatrzenia kierownictwa lub błędy w ocenie i zrozumieniu kontekstowym.

Materiały, które zbierałam podczas moich wywiadów uległy tamtej nocy zniszczeniu i kiedy ponownie podjęłam wątek, na początku 2011 roku, stało się dla mnie jasne, że patrząc przez stare okulary, z perspektywy bezkonnego powozu, nie zdołam wyjaśnić ani usprawiedliwić tego, co właśnie nabierało kształtu. Umknęło mi wiele szczegółów pochowanych w zaroślach, ale zarysy samych drzew nigdy nie były wyraźniejsze: kapitalizm informacyjny wykonał zdecydowaną woltę w stronę nowej logiki akumulacji, z własnymi oryginalnymi mechanizmami operacyjnymi, imperatywami ekonomicznymi i rynkami. Dostrzegałam, że ta nowa forma nie korzysta już z norm i praktyk historycznie definiujących kapitalizm, że z tego procesu wyłoniło się coś zaskakującego i bezprecedensowego.

Oczywiście, pojawienia się bezprecedensowego zjawiska w historii gospodarczej nie można porównać do pożaru domu. Znaki zapowiadające pożar-katastrofę były czymś bezprecedensowym dla mnie, ale nie wystąpiły po raz pierwszy w ogóle. Natomiast kapitalizm nadzoru jest na scenie historii czymś nowym, oryginalnym i *sui generis*. Jest jedyny w swoim

rodzaju i niepodobny do niczego innego: odrębna nowa planeta z własną fizyką czasu i przestrzeni, swoją sześćdziesięciosiedmiogodzinną dobą, szmaragdowym niebem, odwróconymi do góry nogami pasmami górskimi i suchą wodą.

Niemniej niebezpieczeństwo, że zajmiemy się zatrzaskiwaniem drzwi do pokoi, których los jest już przypieczętowany, jest bardzo realne. Bezprecedensowy charakter kapitalizmu nadzoru umożliwił mu uniknięcie systematycznej walki, ponieważ nie da się go skutecznie „rozgryźć" za pomocą znanych nam pojęć. Bazujemy na kategoriach takich jak „monopol" lub „prywatność", aby zakwestionować praktyki kapitalistycznej inwigilacji. I choć kwestie te mają charakter kluczowy, a operacje przedstawicieli kapitalizmu nadzoru faktycznie są monopolistyczne i stanowią zagrożenie dla prywatności, istniejące do tej pory kategorie nie są jednak w stanie zidentyfikować i zakwestionować najważniejszych i bezprecedensowych faktów dotyczących tego nowego reżimu.

Czy kapitalizm nadzoru będzie dalej podążał swoją obecną trajektorią, by zyskać status dominującej logiki gromadzenia (dóbr) naszego wieku, czy też, w dłuższej perspektywie rozwoju kapitalizmu, okaże się pradawnym ptakiem z zębami: przerażającym, ale ostatecznie skazanym na wymarcie? Jeśli ma zniknąć, co będzie przyczyną jego zagłady? Co musi zawierać skuteczna szczepionka?

Pracę nad każdą szczepionką zaczyna się od dokładnego rozpoznania wroga — choroby. Niniejsza książka jest podróżą prowadzącą do spotkania z tym, co w kapitalizmie nadzoru jest dziwne, oryginalne lub wręcz niewyobrażalne. Żywię inspirujące mnie przekonanie, że konieczna jest świeża obserwacja, analiza i nowe nazewnictwo, jeśli mamy uchwycić to, co bezprecedensowe. Jest to konieczne preludium do skutecznego

współzawodnictwa. W kolejnych rozdziałach przeanalizujemy konkretne warunki, które pozwoliły na zakorzenienie się i rozkwitnięcie kapitalizmu nadzoru. Zbadamy też „prawa ruchu”, które napędzają tę rynkową formę: jej fundamentalne mechanizmy, imperatywy ekonomiczne, ekonomię podaży, strukturę władzy i zasady porządku społecznego. Zamknijmy drzwi, ale te właściwe.

V. Władca marionetek, nie marionetka

Nasza próba zmierzenia się z bezprecedensowym początkiem zaczyna się od uznania, że *polujemy na władcę marionetek, a nie marionetkę*. Po pierwsze, należy przestać mylić kapitalizm nadzoru z technologiami, które stosuje. Kapitalizm nadzoru nie jest technologią; jest to logika, która stoi za technologią i zarządza nią. Kapitalizm nadzoru jest formą rynkową, którą raczej trudno sobie wyobrazić poza środowiskiem cyfrowym, ale nie jest tym samym, co „cyfrowość”. Jak widzieliśmy w historii Aware Home i jak zobaczymy ponownie w rozdziale 2, cyfrowość może przybierać różne formy w zależności od logiki społecznej i ekonomicznej, która wprowadza w życie projekt cyfrowego świata. To kapitalizm zawiesza metkę z ceną, którą jest podporządkowanie i bezradność, nie technologia.

To, że kapitalizm nadzoru jest logiką wyrażoną w działaniu, a nie technologią, stanowi istotną kwestię, ponieważ kapitaliści nadzoru chcą, abyśmy myśleli, że ich praktyki są nieuniknionym wyrazem stosowanych przez nich technologii. Na przykład w 2009 roku opinia publiczna po raz pierwszy dowiedziała się, że Google archiwizuje nasze historie wyszukiwania, bezterminowo: dane dostępne jako surowiec są również udostępniane służbom wywiadowczym i organom ścigania. Zapytany o te praktyki były dyrektor generalny firmy, Eric Schmidt, zadumał się:

„Rzeczywiście, wyszukiwarki, w tym Google, faktycznie przechowują te informacje przez pewien czas” [14].

Prawdę mówiąc, to nie wyszukiwarki przechowują, ale kapitalizm nadzoru. Oświadczenie Schmidta jest klasyką gatunku odwracania uwagi, dezorientowania społeczeństwa, za pomocą mieszania imperatywów kupna–sprzedaży z technologiczną koniecznością. Ta werbalna akrobacja kamufluje konkretne praktyki kapitalizmu nadzoru i konkretne wybory, które determinują działania wyszukiwarki, w tym przypadku Google. Co najważniejsze, sprawia ona, że praktyki kapitalizmu nadzoru wydają się nieuchronne, podczas gdy są one w rzeczywistości skrupulatnie kalkulowanymi i hojnie finansowanymi środkami do realizacji nieuczciwych komercyjnych transakcji na warunkach pozarynkowych z wykorzystaniem poufnych informacji (ang. *self-dealing*). Dokładniej przeanalizujemy pojęcie „nieuchronności” w rozdziale 7. Na razie wystarczy powiedzieć, że pomimo całego futurystycznego wyrafinowania innowacji cyfrowych przesłanie kapitalistycznych firm inwigilacyjnych niewiele różni się od tematów niegdyś gloryfikowanych w motto Światowych Targów Chicagowskich w 1933 roku: „Nauka odkrywa — Przemysł wdraża — Człowiek się dostosowuje”.

Aby zakwestionować taką uzurpację w dziedzinie technologicznej nieuchronności, musimy określić własne stanowisko. Nie możemy oszacować aktualnej trajektorii cywilizacji informacyjnej bez wyraźnego uznania, że technologia nie jest i nigdy nie może być samodzielnym podmiotem, odizolowanym od ekonomii i społeczeństwa. Oznacza to, że nieuchronność technologiczna nie istnieje. Technologie są zawsze narzędziami ekonomicznymi, a nie celami samymi w sobie: we współczesnych czasach DNA technologii pojawia się jako już naznaczone czymś, co socjolog Max Weber nazwał „orientacją ekonomiczną”.

Weber zauważył, że cele ekonomiczne są zawsze integralnie związane z rozwojem i wdrażaniem technologii. „Działanie gospodarcze” określa cele, podczas gdy technologia zapewnia „odpowiednie *środki*”. Według Webera: „fakt, że tak zwany rozwój technologiczny współczesnych czasów był i jest tak bardzo ekonomicznie zorientowany na przynoszenie zysku, jest jednym z fundamentalnych faktów historii technologii”[15]. We współczesnym społeczeństwie kapitalistycznym technologia była, jest i zawsze będzie wyrazem ekonomicznych celów, które ją napędzają. Przydatnym ćwiczeniem byłoby usunięcie słowa „technologia” z naszych słowników, aby zobaczyć, jak szybko wyeksponują się cele kapitalizmu.

Kapitalizm nadzoru korzysta z wielu technologii, ale nie jest tożsamy z żadną z nich. Jego operacje mogą wykorzystywać platformy, ale operacje te nie są takie same jak platformy. Wykorzystuje inteligentną obróbkę danych przez maszyny, ale nie można go zredukować do tych maszyn. Wytwarza algorytmy i się na nich opiera, ale nie jest tym samym, co algorytmy. Wyjątkowe imperatywy ekonomiczne kapitalizmu nadzoru to właśnie bycie władcami marionetek, którzy zza kurtyny kierują maszynami i inicjują ich działania. Owe imperatywy, by przywołać inną metaforę, są jak tkanki miękkie, których nie widać na zdjęciu rentgenowskim, ale które wykonują prawdziwą pracę łączenia mięśni z kośćmi. Nie tylko my padamy ofiarą technologicznej iluzji. Jest to stały temat w myśli społecznej, tak stary jak sam koń trojański. Mimo to każde pokolenie natyka się na ruchome piaski zapomnienia, że technologia stanowi wyraz interesów stron trzecich. W czasach współczesnych są to interesy kapitału, a już w naszej godzinie — kapitału nadzoru, który zarządza środowiskiem cyfrowym i wytycza naszą trajektorię przyszłości. Celem tej książki jest rozszyfrowanie praw kapitalizmu nadzoru, które animują współczesne,

egzotyczne konie trojańskie, przez sięgnięcie do odwiecznych pytań dotyczących naszego życia, naszych społeczności i naszej cywilizacji.

Staliśmy już kiedyś nad taką przepaścią. „Przez pewien czas brnęliśmy naprzód, próbując prowadzić nową cywilizację starymi sposobami, ale musimy zacząć tworzyć ten świat od nowa". Był rok 1912, kiedy Thomas Edison przedstawił swoją wizję nowej cywilizacji przemysłowej w liście do Henry'ego Forda. Edison obawiał się, że potencjał industrializmu do pełnienia służby w postępie ludzkości zostanie zniweczony przez upartych, żądnych władzy baronów rabusiów i gospodarczy monopol, który pielęgnowali w swoich królestwach. Potępił „marnotrawstwo" i „okrucieństwo" amerykańskiego kapitalizmu: „Nasza produkcja, nasze prawa fabryczne, nasze organizacje charytatywne, nasze relacje między kapitałem a pracą, nasza dystrybucja — wszystko źle, zaburzone". Zarówno Edison, jak i Ford rozumieli, że współczesna cywilizacja przemysłowa, wobec której żywili takie nadzieje, zmierza w stronę mrocznych czasów naznaczonych nieszczęściem wielu i dobrobytem nielicznych.

Co dla nas tutaj najważniejsze, Edison i Ford zrozumieli, że życie moralne cywilizacji przemysłowej będzie kształtowane przez praktyki kapitalizmu, które w ich czasach stały się dominujące. Wierzyli, że Ameryka, a w końcu świat, będą musieli stworzyć nowy, bardziej racjonalny kapitalizm, aby uniknąć przyszłości nacechowanej niedolą i konfliktami. Wszystko, zgodnie z sugestią Edisona, należało zdefiniować od nowa: nowe technologie, owszem, ale takie, które odzwierciedlałyby nowe sposoby rozumienia i zaspokajania potrzeb ludzi; nowy model ekonomiczny, który umiałby przekształcić te nowe praktyki w zyski; oraz nowa umowa społeczna, która zdoła to wszystko unieść. Nastało nowe stulecie, ale ewolucja kapitalizmu, podobnie jak wichry cywilizacji, nie

podporządkowała się kalendarzom ani zegarom. Był rok 1912, lecz XIX wiek wciąż odmawiał zrzeczenia się swoich roszczeń wobec wieku XX.

To samo można powiedzieć o naszych czasach. Gdy piszę te słowa, zbliżamy się do końca drugiej dekady XXI wieku, a jednak gospodarcze i społeczne wyścigi i podziały wieku minionego wciąż są aktualne. Te zawody stanowią scenę, na której zadebiutował kapitalizm nadzoru, to na niej zyskał sławę jako autor nowego rozdziału długiej sagi ewolucji kapitalizmu. Właśnie ten dramatyczny kontekst omówimy na pierwszych stronach części I: to tu musimy przystanąć, aby spojrzeć na przedmiot naszych rozważań z właściwej perspektywy. Kapitalizm nadzoru nie jest wypadkiem przy pracy nadgorliwych technologów, ale raczej bandycką odmianą kapitalizmu, który nauczył się podstępnie wykorzystywać towarzyszące mu historyczne uwarunkowania dla zapewnienia sobie sukcesu, na stałe.

VI. Zarys, tematy i źródła tej książki

Książka ta ma służyć jako wstępne mapowanie *terra incognita*, ziemi nieznanej, pierwsza wyprawa, która, mam nadzieję, utoruje drogę większej liczbie odkrywców. Próba zrozumienia kapitalizmu nadzoru i jego konsekwencji oznacza eksplorację wielu dyscyplin i okresów historycznych. Moim celem było opracowanie koncepcji i ram, które umożliwią nam dostrzeżenie wzoru, prawidłowości w czymś, co wydaje się zbitką osobnych pojęć, zjawisk i fragmentów retoryki i praktyki — każdy nowy punkt na mapie przyczyni się do materializacji władcy marionetek, prawdziwego, z krwi i kości.

Wiele punktów na tej mapie z konieczności trzeba wyłapywać z szybko poruszających się prądów niespokojnych czasów. Podejmując próbę

zrozumienia współczesnego rozwoju, zastosowałam metodę wyodrębnienia głębszego wzorca w gąszczu technologicznych szczegółów i korporacyjnej retoryki. Testem mojej skuteczności będzie sprawdzenie, jak dobrze mapa ta i jej koncepcje systematyzują to, co bezprecedensowe, i w jakim zakresie umożliwiają nam bardziej spójne i wszechstronne zrozumienie gwałtownego rozwoju wydarzeń wokół nas, podczas gdy kapitalizm nadzoru rozstawia pionki na swojej starej planszy do gry w ekonomiczną i społeczną dominację.

Wiek kapitalizmu inwigilacji składa się z czterech części. Każda z nich zawiera cztery do pięciu rozdziałów, a także ostatni rozdział pomyślany jako koda, która odzwierciedla i konceptualizuje znaczenie tego, co już minęło. Część I dotyczy podstaw kapitalizmu nadzoru: jego początków i wczesnego opracowywania zasad. Zaczynamy od rozdziału 2, ustanawiając scenę, na której kapitalizm nadzoru zadebiutował i osiągnął sukces. Scenografia jest ważna, ponieważ obawiam się, że zbyt długo zadowalaliśmy się powierzchownymi wyjaśnieniami szybkiego wzrostu i ogólną akceptacją praktyk związanych z kapitalizmem nadzoru. Na przykład zaakceptowaliśmy pojęcia takie jak „wygoda” oraz fakt, że wiele jego usług jest „darmowych”. Rozdział 2 bada warunki społeczne, które zawezwały cyfryzację do naszego codziennego życia i umożliwiły zakorzenienie się i rozkwit kapitalizmu nadzoru. Opisuję zderzenie wielowiekowych historycznych procesów indywidualizacji, które kształtują nasze doświadczenie jako osób samostanowiących z surowym środowiskiem społecznym wytworzonym przez dziesięciolecia panowania reżimu neoliberalnej ekonomii rynkowej, w którym nasze poczucie własnej wartości i potrzeby samostanowienia są rutynowo niwelowane. Ból i frustracja będące owocem tej kolizji są warunkiem, który pchnął nas

w stronę Internetu, by zaspokoić głód, i ostatecznie zmusił do ugięcia kolan przed kapitalizmem nadzoru w jego drakońskim *quid pro quo*.

Część I przechodzi do szczegółowej analizy wymyślenia kapitalizmu nadzoru i jego zaczątków w Google, począwszy od odkrycia i stopniowego rozwijania jego podstawowych mechanizmów, imperatywów ekonomicznych i „praw ruchu". Mimo całej technologicznej sprawności i talentu obliczeniowego, swój sukces Google zawdzięcza radykalnym relacjom społecznym wprowadzanym przez przedsiębiorstwo na zasadzie faktów, poczynając od lekceważenia granic prywatności ludzkich doświadczeń i moralnej integralności autonomicznej jednostki. Zamiast tego kapitaliści nadzorujący stwierdzili, że mają prawo do prowadzenia inwazji według własnego uznania, uzurpując sobie prawa do podejmowania unilateralnych decyzji w procesach jednostronnej inwigilacji i eksploracji ludzkiego doświadczenia, których beneficjentami są strony trzecie. Te inwazyjne roszczenia wzmacniał brak ram prawnych, które utrudniałyby ich postęp, wzajemność interesów raczkujących kapitalistów inwigilacyjnych i państwowych służb bezpieczeństwa oraz determinacja, z jaką korporacja broniła swoich nowych terytoriów. Ostatecznie Google opracował taktyczny podręcznik, dzięki któremu jego kapitalistyczne operacje nadzorcze zostały z powodzeniem zinstytucjonalizowane jako dominująca forma kapitalizmu informacyjnego, przyciągając nowych konkurentów chętnych do wzięcia udziału w wyścigu o dochody z inwigilacji. Bazując na tych osiągnięciach, Google i jego wciąż rosnące konkurencyjne uniwersum mogą korzystać z niezwykłych, nowych asymetrii wiedzy i władzy, bezprecedensowych w historii człowieka. Twierdzę, że znaczenie tych zmian najlepiej rozumieć jako prywatyzację *dystrybucji wiedzy w społeczeństwie*, kluczowej osi porządku społecznego w XXI wieku.

Część II śledzi migrację kapitalizmu nadzoru ze środowiska online do świata rzeczywistego, będącą konsekwencją konkurowania o produkty prognostyczne zwiększające trafność prognoz. Tutaj badamy ten nowy biznes rzeczywistości (*reality business*), w którym wszystkie aspekty ludzkiego doświadczenia są zgłaszane jako zasoby surowców i kierowane do przekształcenia w dane behawioralne. Duża część tych nowych działań realizowana jest pod hasłem „personalizacji", kamuflażu dla agresywnych operacji wydobywczych polegających na eksploatacji intymnych głębi codziennego życia. W miarę nasilania się konkurencji kapitaliści nadzoru zorientowali się, że samo „kopanie" w ludzkich doświadczeniach to za mało. Najbardziej wartościowe prognostycznie surowce pojawiają się po takiej interwencji w nasze doświadczenie, które skutkuje zachowaniem nakręcającym komercyjne wyniki kapitalizmu nadzoru. Nowe zautomatyzowane protokoły projektowane są tak, aby wpływały i modyfikowały ludzkie zachowania na dużą skalę, ponieważ środki produkcji są podporządkowane nowym i bardziej złożonym *środkom modyfikacji zachowań*. Te nowe protokoły widać w facebookowych eksperymentach emocjonalnych czy w stworzonej przez Google miejskiej grze reality, Pokémon Go. Dowodem naszego psychicznego odrętwienia jest to, że jeszcze kilka dekad temu amerykańskie społeczeństwo potępiło techniki masowej modyfikacji zachowań jako niedopuszczalne zagrożenie dla autonomii jednostki i porządku demokratycznego. Dziś te same praktyki napotykają niewielki opór, choćby w postaci dyskusji — stały się rutyną, czymś powszechnym, w marszu kapitalizmu po jego dochody z inwigilacji. Jestem zdania, że operacje kapitalizmu nadzoru stanowią zagrożenie dla elementarnego *prawa do czasu przyszłego*, które przekłada się na zdolność jednostki do wyobrażania sobie własnej przyszłości, jej intencjonalnego konstruowania, do składania obietnic. Jest to niezbędny warunek wolnej

woli i, ujmując rzecz dosadniej, wewnętrznych zasobów, z których czerpiemy ową *wolę woli*. Zadaję następujące pytanie i na nie odpowiadam: *Jakim cudem uszło im to na sucho?* Część II kończy się rozważaniami nad naszą minioną i przyszłą historią. *Jeśli kapitalizm przemysłowy zagroził otaczającej nas naturze, jakie spustoszenie może spowodować kapitalizm nadzoru w naturze ludzkiej?*

Część III analizuje wzrost władzy instrumentalnej; jej emanację we wszechobecnej sensorycznej, sieciowej, obliczeniowej infrastrukturze, którą nazywam *Wielkim Obcym* (*Big Other*); oraz nową i głęboko antydemokratyczną wizję społeczeństwa i relacji społecznych, które buduje. Twierdzę, że instrumentalizm stanowi bezprecedensowy gatunek władzy, który trudno uchwycić, po części dlatego, że podlega syndromowi „powozu bez konia". Obserwowanie mechanizmów władzy instrumentalnej przez stare okulary totalitaryzmu nie wystarczy; to, co inne i niebezpieczne, pozostaje niezauważone. Totalitaryzm polegał na przekształceniu państwa w projekt całkowitego posiadania. Instrumentalizm i jego materializacja w Wielkim Obcym sygnalizują przekształcenie rynku w projekt podporządkowany całkowitej pewności, przedsięwzięcie niewyobrażalne poza środowiskiem cyfrowym podlegającym logice kapitalizmu nadzoru. Nazywając i analizując władzę instrumentalną, badam jej intelektualne źródła we wczesnej fizyce teoretycznej oraz jej późniejszą ekspresję w twórczości radykalnego behawiorysty B.F. Skinnera.

Część III bada kapitalizm inwigilacyjny w drugiej fazie zmiany. Pierwszą była migracja ze świata wirtualnego do realnego. Druga polega na przesunięciu punktu ciężkości ze świata realnego do świata społecznościowego, ponieważ, jak się zdaje, nowym obiektem eksploatacji i kontroli staje się samo społeczeństwo. Tak jak społeczeństwo industrialne wyobrażano sobie jako dobrze funkcjonującą maszynę, tak społeczeństwo

instrumentalne zostaje wyobrażone jako ludzka symulacja systemów uczenia maszynowego: zbieżny, konfluentny umysł-ul, w którym każdy element uczy się i współdziała z każdym innym elementem. W modelu maszynowej konfluencji „wolność" każdej poszczególnej maszyny jest podporządkowana znajomości systemu jako całości. Władza instrumentalna dąży do organizowania, zaganiania i dostrajania społeczeństwa w celu osiągnięcia podobnej *konfluencji społecznej*, w której presja grupy i pewność obliczeniowa zastępują politykę i demokrację, wygaszając odczuwalną rzeczywistość oraz społeczną funkcję zindywidualizowanej egzystencji. Najmłodsi członkowie naszych społeczeństw doświadczają już skutków wielu z tych destrukcyjnych dynamik w swoim przywiązaniu do mediów społecznościowych, pierwszego globalnego eksperymentu w ludzkim ulu. Rozważam następstwa tych zmian dla drugiego elementarnego prawa: *prawa do sanktuarium*. Ludzka potrzeba przestrzeni zapewniającej nienaruszalne schronienie istniała w cywilizowanych społeczeństwach od czasów starożytnych. Dzisiaj stała się obiektem ataku, ponieważ kapitał nadzoru tworzy świat „bez wyjścia awaryjnego", świat, z którego nie da się uciec. Niesie to głębokie implikacje dla kształtu ludzkiej przyszłości na tej nowej granicy władzy [2].

W ostatnim rozdziale podsumowuję, że kapitalizm nadzoru porzuca ścieżkę historii kapitalizmu rynkowego w zaskakujący sposób: domaga się dla siebie zarówno nieograniczonej wolności, *jak i* całkowitej wiedzy, porzuca relację wzajemności kapitalizmu i ludzi oraz społeczeństwa, zamiast tego narzuca totalistyczną kolektywistyczną wizję życia w ulu, w której kapitaliści inwigilacyjni, odpowiedzialni na nadzór i kontrolę, sprawują swój kult danych. Kapitalizm nadzoru i jego szybko kumulująca się instrumentalna władza przekraczają historyczne normy kapitalistycznych ambicji, uzurpując sobie prawo do dominacji nad

terytoriami ludzkimi, społecznymi i politycznymi, daleko poza konwencjonalnymi, instytucjonalnymi terenami operacji prywatnej firmy czy rynku. Dlatego kapitalizm nadzoru można najlepiej opisać jako *odgórny zamach stanu* — nie obalenie państwa, ale raczej obalenie suwerenności ludu, ważną siłę w niebezpiecznym marszu ku zdekonstruowaniu demokracji, które zagraża aktualnie zachodnim liberalnym społeczeństwom. Tylko „my, naród", możemy odwrócić taki bieg wydarzeń, najpierw nazywając to, co bezprecedensowe, a następnie mobilizując nowe formy współpracy: niejako wtykając kij w szprychy, by potwierdzić nadrzędny charakter ludzkości prosperującej w przyszłości jako fundamentu naszej cywilizacji informacyjnej. *Jeśli cyfrowa przyszłość ma być naszym domem, to my musimy go zbudować.*

Moje metody łączą metody socjologa ze skłonnościami do korzystania z teorii, historii, filozofii i badań jakościowych z metodami eseisty: podejście nietypowe, ale celowe. Jako eseistka od czasu do czasu czerpię z własnych doświadczeń. Robię tak, ponieważ tendencja do paraliżu psychicznego nasila się, gdy rozpatrywane ważne kwestie uznajemy za abstrakcje związane z siłami technologicznymi i gospodarczymi, będącymi poza naszym zasięgiem. Nie jesteśmy w stanie realnie skonfrontować się z powagą kapitalizmu nadzoru i jego konsekwencjami, chyba że uda nam się dostrzec blizny, które zostawiają w naszym codziennym życiu.

Jako przedstawicielkę nauk społecznych pociągają mnie wcześniejsi teoretycy, którzy napotykali „bezprecedensowe" w swoich czasach. Badając literaturę z tej perspektywy, wyrobiłam sobie świeże uznanie dla intelektualnej odwagi i pionierskiej wnikliwości klasycznych tekstów, w których autorzy tacy jak Durkheim, Marks i Weber odważnie teoretyzowali na temat kapitalizmu przemysłowego i industrialnego społeczeństwa, w czasie gdy sytuacja, którą obserwowali z własnych okien,

ulegała przyspieszonej krystalizacji w XIX i na początku XX wieku. Moją pracę zainspirowali również myśliciele połowy XX wieku, tacy jak Hannah Arendt, Theodor Adorno, Karl Polanyi, Jean-Paul Sartre i Stanley Milgram, którzy starali się nazwać to, co dotychczas niespotkane, gdy napotkali wymykające się rozumieniu zjawiska totalitaryzmu i gdy starali się uchwycić ich konsekwencje dla przyszłości ludzi. Moja praca uwzględnia również wiele spostrzeżeń wizjonerskich uczonych, krytyków technologii i zaangażowanych dziennikarzy śledczych, którzy bardzo przyczynili się do tego, aby rzucić światło na kluczowe punkty na kreślonej tu mapie.

W ciągu ostatnich siedmiu lat skupiłam się ściśle na najważniejszych przedsiębiorstwach kapitalizmu nadzoru i ich rosnących ekosystemach klientów, konsultantów i konkurencji, z uwzględnieniem szerszego kontekstu technologii i nauki o przetwarzaniu danych, który określa *zeitgeist* Doliny Krzemowej. Pojawia się tu kolejne ważne rozróżnienie. Podobnie jak kapitalizm nadzoru nie jest tożsamy z technologią, tej nowej logiki akumulacji nie da się odnieść wyłącznie do cechy pojedynczej firmy lub grupy firm. Wiodące przedsiębiorstwa internetowe — Apple, Google, Amazon, Microsoft i Facebook — są często uważane za jeden podmiot o podobnych strategiach i interesach, ale z perspektywy kapitalizmu inwigilacyjnego tak nie jest.

Po pierwsze, konieczne jest rozróżnienie kapitalizmu od kapitalizmu nadzoru. Bardziej szczegółowo omawiam to w rozdziale 3: taki sposób rozumienia podyktowany jest po części przez cele i metody gromadzenia danych. Kiedy firma zbiera dane behawioralne za zgodą i wyłącznie w celu ulepszenia produktu lub usługi, wdraża kapitalizm, ale nie kapitalizm nadzoru. Każda z czołowych pięciu firm technologicznych praktykuje kapitalizm, ale nie kapitalizm nadzoru w czystej postaci, przynajmniej nie teraz.

Na przykład Apple, jak na razie, wyznaczył granicę, zobowiązując się do powstrzymania się od wielu praktyk, które znajduję w reżimie kapitalizmu nadzoru. Zachowanie firmy w tym względzie nie jest doskonałe, granica czasem jest nieostra, a Apple może z niej zrezygnować lub wprowadzić zmiany w dotychczasowych trendach. Amazon był niegdyś dumny z dostosowywania się do potrzeb swoich klientów i pozytywnego cyklu gromadzenia danych i ulepszania usług. Oba przedsiębiorstwa czerpią dochody z obrotu produktami fizycznymi i cyfrowymi, a zatem odczuwają mniejszą presję finansową, aby walczyć o dochody z nadzoru niż firmy zajmujące się wyłącznie danymi. Jednak jak widzimy w rozdziale 9, Amazon zdaje się migrować w kierunku kapitalizmu nadzoru, kładąc nowy nacisk na „spersonalizowane” usługi i dochody stron trzecich.

To, czy korporacja dokonała pełnego transferu do strefy kapitalizmu inwigilacyjnego, czy też nie, nie mówi nic o innych istotnych kwestiach związanych z jej działalnością, od monopolistycznych i antykonkurencyjnych praktyk w przypadku Amazona po ceny, strategie podatkowe i politykę zatrudnienia w Apple. Przyszłość też niczego nie gwarantuje. Czas pokaże, czy Apple ulegnie presji kapitalizmu nadzoru, utrzyma granice, czy może wręcz poszerzy swoje ambicje i przygotuje efektywną alternatywną trajektorię dla ludzkiej przyszłości, zgodną z ideałami indywidualnej autonomii i najgłębszymi wartościami społeczeństwa demokratycznego.

Jedną z ważnych implikacji tych rozróżnień jest to, że nawet gdy jako społeczeństwa pochylamy się nad szkodami wyrządzanymi przez kapitalistyczne firmy technologiczne, takie jak te związane z monopolem lub prywatnością, działania nasze nie zakłócają *ipso facto* zaangażowania danej firmy w dalszy rozwój kapitalizmu nadzoru. Na przykład, wezwania do podzielenia Google lub Facebooka z powodu monopolu mogłyby łatwo

doprowadzić do powstania wielu bliźniaczych firm, choć działających na mniejszą skalę, i tym samym utorować drogę dla większej konkurencji na polu kapitalistycznej inwigilacji. Podobnie, zredukowanie duopolu Google i Facebooka w obszarze internetowej reklamy nie zmniejszy zasięgu oddziaływania kapitalizmu nadzoru, jeśli udział w rynku reklamy online zostanie rozparcelowany na pięciu czy pięćdziesięciu jego przedstawicieli — zamiast dwóch. W całej książce koncentruję się na bezprecedensowych aspektach operacji kapitalizmu nadzoru, które muszą zostać zakwestionowane i przerwane, jeśli ta forma rynkowa ma zostać poskromiona i pokonana.

Na jej kartach skupiam się głównie na Google, Facebooku i Microsofcie. Celem nie jest kompleksowa krytyka tych firm jako takich. Postrzegam je jako płytki Petriego, na których najlepiej badać DNA kapitalizmu nadzoru. Jak zasugerowałam wcześniej, moim celem jest zmapowanie nowej logiki i jej operacji, a nie firm czy ich technologii. Wkraczam do tych i innych firm, aby zebrać spostrzeżenia, które mogą uczynić tę mapę realną, podobnie jak wcześniejsi obserwatorzy odwoływali się do wielu przykładów, by uchwycić niegdyś nową logikę kapitalizmu menedżerskiego i masowej produkcji. Tak się akurat składa, że kapitalizm nadzoru został wynaleziony w Stanach Zjednoczonych: jego kołyską jest Dolina Krzemowa i Google. To czyni go amerykańskim wynalazkiem, który podobnie jak produkcja masowa stał się globalną rzeczywistością. Z tego powodu znaczna część tekstu koncentruje się na wydarzeniach w USA, chociaż ich konsekwencje rezonują w świecie.

Badając kapitalistyczne praktyki nadzoru Google, Facebooka, Microsoftu i innych korporacji, zwróciłam szczególną uwagę na wywiady, patenty, telekonferencje [3], publiczne wystąpienia, konferencje, filmy wideo oraz programy i polityki firmy. Ponadto w latach 2012– –2015 przeprowadziłam

wywiady z 52 analitykami danych z 19 różnych firm, reprezentującymi łącznie 586 lat doświadczenia w technologicznie zaawansowanych korporacjach i start-upach, głównie z Doliny Krzemowej. Rozmowy te odbyłam, gdy wykształciłam już swoje rozumienie „prawdy podstawowej" kapitalizmu inwigilacyjnego i jego materialnej infrastruktury. Na początek skontaktowałam się z niewielką liczbą bardzo szanowanych badaczy danych, starszych programistów i specjalistów od „Internetu rzeczy" (*Internet of things*, *IoT*). Próbka, na której przeprowadzałam wywiad rosła, gdy naukowcy przedstawiali mnie swoim kolegom. Wywiady, niekiedy trwające wiele godzin, były prowadzone z obietnicą zachowania poufności i anonimowości, ale żywię wobec rozmówców osobistą wdzięczność, której chciałabym w tym miejscu dać publiczny wyraz.

Wreszcie, w całej książce przewijać się będą fragmenty *Sonetów z Chin* W.H. Audena oraz cały *Sonet XVIII*. Ten cykl wierszy Audena jest mi drogi, jako że stanowi przejmujące studium mitycznej historii ludzkości, odwiecznej walki z przemocą i dominacją, a także transcendentnej mocy ludzkiego ducha i jego nieustępliwego roszczenia wobec przyszłości.

---

[2] Granica władzy (ang. *New Frontier*) — nawiązanie do amerykańskiego mitu „nowej granicy" na Dzikim Zachodzie, gdzie wszystko było nowe, łącznie z przeważnie bezwzględnym prawem. Termin ten stał się również sloganem demokratów. „Stoimy dziś na krawędzi Nowej Granicy — granicy lat 60. XX wieku, granicy nieznanych szans i niebezpieczeństw, granicy niespełnionych nadziei i zagrożeń. (…) Poza tą granicą są niezbadane obszary nauki i kosmosu, nierozwiązane problemy pokoju i wojny; problemy ignorancji i uprzedzeń" (fragment przemówienia Johna F. Kennedy'ego z 1960 r.).

[3] Ang. *earnings call* — konwersacja telefoniczna lub webcast, w trakcie których spółka publiczna omawia wyniki finansowe okresu sprawozdawczego.

Część I – Podstawy kapitalizmu inwigilacji

2. 9.08.2011: Ustawianie sceny dla kapitalizmu inwigilacji

Poczucie strachu przed karą narasta
Anioły strzegą, by w raju nie stanął
Ani poeta, ani prawodawca.
W.H. Auden, *Sonety z Chin*, II

Dnia 9 sierpnia 2011 roku trzy wydarzenia, oddzielone od siebie tysiącami mil, niczym w stop-klatce uchwyciły obiecujące perspektywy i narastające zagrożenia naszej wschodzącej cywilizacji informacyjnej. Po pierwsze, pionier Doliny Krzemowej, firma Apple, obiecała spełnić cyfrowe marzenie poprzez nowe rozwiązania dla starych problemów ekonomicznych i społecznych, a przede wszystkim wyprzedziła wreszcie ExxonMobil, osiągając najwyższą kapitalizację rynkową ze wszystkich spółek giełdowych (co dało jej wtedy status „najcenniejszej firmy na świecie”). Po drugie, śmiertelna strzelanina policyjna w Londynie wywołała poważne zamieszki w całym mieście, przez kraj przeszła fala gwałtownych protestów. Dekada gwałtownego rozwoju cyfrowego nie zdołała złagodzić surowości neoliberalnej gospodarki i skrajnych nierówności, jakie wykreował. Ludzie poczuli, że odbiera im się ich przyszłość, więc sięgnęli po jedyne narzędzia, jakie były im dostępne — gniew i przemoc. W Hiszpanii obywatele potwierdzili swoje prawa do ludzkiej przyszłości, gdy rzucili wyzwanie Google, domagając się „prawa do bycia zapomnianym”. Ten kamień milowy miał być dla świata ostrzeżeniem, jak

szybko czułe marzenia o sprawiedliwszej i bardziej demokratycznej przyszłości potrafią zmienić się w koszmar — była to też zapowiedź globalnego politycznego wyścigu w łączeniu cyfrowych możliwości z kapitalistycznymi ambicjami. Przeżywamy ten sierpniowy dzień wciąż na nowo, niczym w jakiejś starej baśni, zamknięci w pętli czasu, do czasu aż dusza naszej cywilizacji informacyjnej nie zostanie ukształtowana w sposób ostateczny przez działania demokratyczne, prywatną władzę, ignorancję lub bierne poddanie się biegowi wypadków.

I. Apple Hack

Apple wdarł się na scenę muzyczną w środku zażartej walki pomiędzy popytem a podażą. Po jednej stronie stali młodzi ludzie, których entuzjazm dla Napstera i innych form pobierania i udostępniania plików mp3 wyrażał nową jakość popytu: konsumuję po mojemu, biorę to, czego chcę, kiedy chcę, gdzie chcę. Naprzeciw siebie mieli szefów przemysłu muzycznego, którzy zdecydowali się ich straszyć i tłumić popyt, ścigając i karząc niektórych z najżarliwszych zwolenników Napstera. Apple pogodził obie strony: współpracując z weteranami branży, wprowadził komercyjne i zgodne z prawem rozwiązanie, które dostosowało produkt do zmieniających się potrzeb indywidualnych osób. Napster zhakował przemysł muzyczny, ale Apple najwyraźniej zhakował kapitalizm.

Łatwo zapomnieć, jak pełen dramatyzmu był tamten ruch Apple’a. Zyski firmy gwałtownie wzrosły, w dużej mierze dzięki sprzedaży iPoda/iTunes/iPhone’a. „Bloomberg Businessweek” opisywał „oszołomienie” analityków z Wall Street niespodziewanym wyciągnięciem przez Apple „królika z kapelusza”. Jeden z nich entuzjazmował się: „Nie jesteśmy nawet w stanie wymodelować niektórych możliwości (…). To jak

religia”[1]. Nawet dziś tamte wykresy oszałamiają: w październiku 2003 roku, w ciągu trzech dni od uruchomienia platformy iTunes kompatybilnej z Windows, słuchacze pobrali milion egzemplarzy bezpłatnego oprogramowania iTunes i zapłacili za milion piosenek. Steve Jobs mógł ogłosić: „W ciągu niecałego tygodnia pobiliśmy wszelkie rekordy, staliśmy się największą internetową firmą muzyczną na świecie”[2]. W ciągu miesiąca odnotowano pięć milionów pobrań, trzy miesiące później dziesięć, a za kolejne trzy — dwadzieścia pięć milionów. Cztery i pół roku później, w styczniu 2007 roku, liczba ta wzrosła do dwóch miliardów, a sześć lat później, w 2013 roku, wyniosła 25 miliardów. W 2008 roku Apple wyprzedził Walmart jako największy na świecie detaliczny sprzedawca muzyki. Sprzedaż iPodów była równie spektakularna: wystrzeliła od 1 miliona sztuk miesięcznie po uruchomieniu sklepu muzycznego do 100 milionów niespełna cztery lata później, kiedy to Apple włączył funkcje iPoda do swojego rewolucyjnego iPhone’a — ten ruch skutkował kolejnym skokiem w nadprzestrzeń. Badanie wyników giełdy papierów wartościowych w 2017 roku wykazało, że Apple wygenerował więcej zysków dla inwestorów niż jakakolwiek inna amerykańska firma w minionym wieku[3].

Sto lat przed iPodem masowa produkcja otworzyła wrota do nowej ery z jej równoległym wszechświatem wartości ekonomicznej, skrytej w nowych i wciąż słabo rozumianych masowych konsumentach, którzy chcieli towarów, ale w przystępnej cenie. Henry Ford obniżył cenę samochodu o 60 procent dzięki rewolucyjnej logice przemysłowej, która łączyła dużą skalę produkcji z niskim kosztem jednostkowym. Nazwał to „masową produkcją”, streszczoną w jego słynnej maksymie: „Możesz otrzymać samochód w dowolnym kolorze, pod warunkiem, że będzie to kolor czarny”.

Alfred Sloan z GM wyłożył to później już nieco dosadniej: „W momencie, gdy mamy już produkt do pokazania [konsumentom], musimy go sprzedać z powodu ogromnych inwestycji związanych z wprowadzeniem go na rynek”[4]. Model biznesowy przemysłu muzycznego zakładał wmawianie klientom, co mają kupować, podobnie jak w modelu Forda i Sloana. Dyrektorzy zainwestowali w produkcję i dystrybucję płyt CD, zatem klienci musieli kupować CD.

Henry Ford ze swoim Modelem T jako jeden z pierwszych wpasował się w ten nowy, złotodajny trend masowej konsumpcji. Podobnie jak w przypadku iPoda, fabryka Forda produkująca modele T była zmuszona sprostać natychmiastowej eksplozji popytu. Masową produkcję można zastosować do wszystkiego, i tak się stało. Zmieniła ona zasady produkcji, implementując się w całej gospodarce, na całym świecie, oraz ustanawiając dominację nowego kapitalizmu produkcji masowej jako podstawy pomnażania majątku w XX wieku.

Innowacje iPoda/iTunes usprawniły tę stuletnią logikę przemysłową, wykorzystując nowe możliwości technologii cyfrowych do *odwrócenia* doświadczeń konsumenta niejako „podszewką na zewnątrz”. Apple zmienił relację słuchacz–muzyka, zabarwiając ją wyraźną nutą komercyjnej logiki, która, choć znana nam teraz, została początkowo uznana za rewolucyjną.

Odwrócenie obrazu przez Apple zależało od kilku kluczowych elementów. Cyfryzacja umożliwiła *ratowanie* cennych zasobów — w tym przypadku piosenek — wyrwanie ich z instytucjonalnych przestrzeni, w których zostały uwięzione. Kosztowne administracyjne procedury opisywane przez Sloana zostały wyeliminowane, produkt docierał bezpośrednio do słuchacza. Na przykład w przypadku płyty CD firma Apple *ominęła* fazę fizycznej produkcji towaru, z jego pakowaniem, inwentaryzacją, magazynowaniem, marketingiem, transportem, dystrybucją

i sprzedażą detaliczną. Połączenie platformy iTunes i urządzenia iPod umożliwiło słuchaczom ciągłą *rekonfigurację* odtwarzanych utworów, w dowolnym momencie. Żadne dwa iPody nie były takie same, a iPod w tym tygodniu różnił się od tego samego iPoda za tydzień, ponieważ słuchacze wciąż i na nowo budowali własne dynamiczne konfiguracje. Dla przemysłu muzycznego i jego satelitów — sprzedawców detalicznych, marketerów itd. — było to istne trzęsienie ziemi, ale dokładnie tego chcieli nowi słuchacze.

Jak powinniśmy rozumieć ten sukces? „Cud" Apple'a przypisuje się zwykle jego projektowemu i marketingowemu geniuszowi. Chęć konsumentów do posiadania „tego, czego chcę, kiedy, gdzie i jak chcę" jest uważana za dowód zapotrzebowania na „wygodę", czasem wręcz przejaw narcyzmu czy drażliwość. Moim zdaniem opisy wypadają dość blado w zestawieniu z niespotykaną dotąd skalą osiągnięć Apple. Zbyt długo zadowalaliśmy się powierzchownymi wyjaśnieniami zjawiska bezprecedensowej fuzji kapitału i cyfrowej technologii Apple, zamiast sięgnąć głębiej, do poziomu historycznych żywiołów, które powołały tę nową formę do życia.

Podobnie jak Ford skutecznie wykorzystał nowe zjawisko masowej konsumpcji, Apple było jednym z pierwszych przedsiębiorstw, które odniosły spektakularny sukces komercyjny, odwołując się do nowego, zindywidualizowanego społeczeństwa z jego zapotrzebowaniem na zindywidualizowaną wersję konsumpcji. W przewrotny sposób sugerowano istnienie szerszego obrazu komercyjnej reformy, w której era cyfrowa wreszcie zaoferowała narzędzia umożliwiające przeniesienie centrum konsumpcyjnej uwagi z masy na jednostkę, wyzwalając i rekonfigurując operacje i zasoby kapitalizmu. Obiecała coś zupełnie nowego, pilnego, niezbędnego — i niemożliwego poza siecią. Jej rzekoma obietnica

opowiedzenia się po naszej stronie i dostosowania się do naszych nowych potrzeb i wartości stanowiła potwierdzenie naszego wewnętrznego poczucia godności i wartości, ratyfikację przeświadczenia, że mamy jakieś znaczenie. Oferując konsumentom wytchnienie od instytucjonalnego świata, obojętnego na ich indywidualne potrzeby, nadała kapitalizmowi nowy sens, uzdolniła go do pogodzenia podaży i popytu przez zaoferowanie nam, klientom, tego, czego naprawdę chcemy, dokładnie w taki sposób, jaki sobie wybierzemy.

W kolejnych rozdziałach będę twierdzić, iż te same warunki historyczne, które umożliwiły wystrzelenie iPoda na jego szaloną orbitę, przyczyniły się do zaproszenia Internetu z jego obietnicą emancypacji do naszego codziennego życia właśnie wtedy, gdy szukaliśmy lekarstwa na nierówność i wykluczenie. Z perspektywy opowiadanej tu historii najważniejsze jest, że są to te same warunki, które zapewnią kapitalizmowi nadzoru ochronny pancerz na etapie zakorzeniania się i rozkwitu. Dokładniej mówiąc, zarówno Apple i jego cud, jak i kapitalizm nadzoru, swój sukces zawdzięczają destrukcyjnemu zderzeniu dwóch wektorów przeciwnych, dwóch sił historycznych. Jedna z tych sił reprezentuje długą historię modernizacji i wielowiekowego przesuwania się społecznych akcentów od masy do jednostki. Druga z nich to kilkadziesiąt lat opracowywania i wdrażania neoliberalnego paradygmatu ekonomicznego: jego ekonomii politycznej, społecznej transformacji, a zwłaszcza dążenia do odwrócenia, podporządkowania, utrudnienia, a wręcz zniszczenia indywidualnej, psychologicznej potrzeby samostanowienia i moralnej sprawczości. Kolejne podrozdziały kreślą podstawowe zarysy okoliczności tej kolizji, swoistą specyfikację warunków, do której powrócimy w innych rozdziałach przy okazji badania szybkości, z jaką kapitalizm nadzoru osiągnął swoją dominującą pozycję.

II. Dwie nowoczesności

Kapitalizm ewoluuje w odpowiedzi na potrzeby ludzi w danym czasie i miejscu. Henry Ford wyrażał się jasno na ten temat: „Masowa produkcja rozpoczyna się od dostrzegania publicznej potrzeby”[5]. W czasach, w których producenci samochodów z Detroit krzątali się wokół swoich luksusowych pojazdów, Ford był osamotniony w postrzeganiu narodu jako zbioru „świeżo zmodernizowanych” jednostek — farmerów, ludzi na pensjach, sklepikarzy — którzy mając niewiele, chcieli więcej, jednak za przystępną cenę. Ich „popyt” wyrósł z tych samych warunków bytowania, które rezonowały u Forda i jego ludzi, gdy odkrywali moc transformacji kryjącą się w nowej logice znormalizowanej, wielkoseryjnej produkcji z niskim kosztem jednostkowym. Słynny fordowski program „5 dolarów za każdy dzień pracy” był symbolem systemowej logiki wzajemności. Płacąc pracownikom z linii montażowych płace wyższe, niż ktokolwiek sobie wyobrażał, uznał, że całe przedsięwzięcie masowej produkcji bazuje na prosperującej populacji masowych konsumentów.

Chociaż ta forma rynkowa i jej administratorzy posiadali wiele wad i doprowadzili do wielu brutalnych sytuacji, jej populacje modernizujących się jednostek były doceniane jako niezbędne zasoby klientów i pracowników. Była ona zależna od swoich społeczności w sposób, który ostatecznie skutkował szeregiem zinstytucjonalizowanych relacji wzajemności. W swojej zewnętrznej warstwie dojście do dóbr i usług dostępnych na rynku wiązało się z demokratycznymi środkami i metodami nadzoru, które zapewniały i chroniły prawa i bezpieczeństwo pracowników i konsumentów. Wewnątrz znajdowały się trwałe systemy zatrudnienia, drabiny kariery i stały wzrost płac i świadczeń[6]. Rzeczywiście, z punktu widzenia ostatnich czterdziestu lat, kiedy to ta forma rynku podlegała systematycznej dekonstrukcji, wydaje się, że jej relacja wzajemności

z porządkiem społecznym, jakkolwiek irytująca i niedoskonała, stanowi jedną z jej najistotniejszych cech.

Sugerowałoby to, że nowe formy rynkowe sprawdzają się najlepiej, gdy są kształtowane przez lojalność wobec rzeczywistych wymagań i mentalności ludzi. Już na początku XX wieku stwierdził to uznany socjolog Emile Durkheim, którego wnikliwe spostrzeżenia będą punktami odniesienia w całej książce. Obserwując zachodzące na jego oczach dramatyczne przemiany procesu industrializacji — powstawanie fabryk, specjalizacji, złożonego podziału pracy — Durkheim zrozumiał, że chociaż ekonomiści są w stanie opisać te wydarzenia, nie potrafią uchwycić ich *przyczyny*. Twierdził, że te daleko idące zmiany były „spowodowane" zmieniającymi się potrzebami ludzi, i że ekonomiści byli (i nadal są) notorycznie ślepi na te społeczne fakty:

> My postrzegamy podział pracy inaczej niż ekonomiści. Dla nich zasadniczo polega on na zwiększeniu produkcji. Dla nas ta większa produktywność stanowi tylko niezbędną konsekwencję, następstwo samego zjawiska. Jeśli się specjalizujemy, to nie po to, by produkować więcej, ale by umożliwić sobie życie w *nowych warunkach egzystencji* — przygotowanych dla nas [7].

Durkheim zidentyfikował odwieczne dążenie człowieka do efektywnego życia zgodnie z jego „warunkami egzystencji" jako niewidzialną siłę przyczynową, która stymuluje dany podział pracy, technologie, organizację pracy, kapitalizm, a ostatecznie samą cywilizację. Każdy z tych elementów rodzi się w tym samym tyglu ludzkich potrzeb, z którego pochodzi to, co Durkheim nazywał wciąż nasilającą się „walką" o efektywne życie: „Jeśli następuje coraz większy podział pracy", to dlatego, że „walka o byt jest ostrzejsza" [8]. Racjonalizm kapitalizmu odzwierciedla to dopasowanie, choć

niedoskonałe, do potrzeb, które ludzie odczuwają, gdy starają się żyć efektywnie, zmagając się z warunkami egzystencji, które napotykają w swoim miejscu i czasie.

Patrząc przez ten obiektyw, widzimy, że zarówno gorliwi nabywcy niesamowitego modelu T Forda, jak i nowi konsumenci, amatorzy iPodów i iPhone'ów, stanowią przejaw warunków egzystencji charakterystycznych dla ich epok. W rzeczywistości jedni i drudzy to owoc osobnych faz trwającego od stuleci procesu zwanego „indywidualizacją" sygnatury człowieka współczesnej epoki. Masowi konsumenci Forda reprezentowali tak zwaną „pierwszą nowoczesność"[9], ale nowe warunki „drugiej nowoczesności" stworzyły nowy rodzaj jednostki, dla której inwersja Apple'a, i wiele późniejszych innowacji cyfrowych, miały się stać czymś niezbędnym. Ta druga nowoczesność zawezwała do naszego życia, naszego środowiska, takie usługi jak Google i Facebook, po czym, wykonując niespodziewaną woltę, umożliwiła pojawienie się kapitalizmu nadzoru, kolejnej fazy.

Czym są te nowoczesności i jakie mają znaczenie dla naszej historii? Objawienie się jednostki jako ośrodka moralnej sprawczości oraz źródła wyboru miało pierwotnie miejsce na Zachodzie, gdzie po raz pierwszy pojawiły się warunki do jej przyjęcia. Najpierw ustalmy, że pojęcia „indywidualizacji" nie należy mylić z neoliberalną ideologią „indywidualizmu", która przenosi wszelką odpowiedzialność za sukces lub porażkę na mityczną, zatomizowaną, wyizolowaną jednostkę, skazaną na życie w warunkach ciągłej konkurencji i odłączoną od relacji, społeczności oraz społeczeństwa. Nie odnosi się ono również do psychologicznego procesu „indywiduacji", który jest związany z trwającą całe życie eksploracją samorozwoju. Indywidualizacja jest natomiast konsekwencją długofalowych procesów unowocześniania[10].

Dosłownie do ostatnich kilku minut historii ludzkości każde życie podlegało uwarunkowaniom narzucanym przez pochodzenie i geografię, płeć, pokrewieństwo, status i religię. Jestem córką mojej matki. Jestem synem mojego ojca. Poczucie, iż istota ludzka jest osobną *jednostką*, budowało się stopniowo, przez stulecia, wyrywane z tego pradawnego imadła. Około dwustu lat temu wkroczyliśmy po raz pierwszy na tę ścieżkę nowoczesnego życia, niezdeterminowanego międzypokoleniową spuścizną, zgodną z tradycją wioski czy klanu. Ta „pierwsza nowoczesność" wyznacza okres, w którym życie dużej liczby ludzi uległo „indywidualizacji" w momencie, gdy odeszli oni od tradycyjnych norm, znaczeń i zasad[11]. Każde życie stało się rzeczywistością otwartą, czymś, co można odkrywać, a nie gotową rolą do odegrania. Nawet tam, gdzie tradycyjny świat pozostaje dla wielu ludzi czymś niezmiennym, nie da się go już postrzegać jako jedynej możliwej opcji.

Zastanawiam się często nad odwagą moich pradziadków. Jaką mieszankę uczuć, smutku, przerażenia i radości odczuwali, gdy w 1908 roku postanowili uciec przed kozackimi prześladowaniami ze swojej małej wioski gdzieś pod Kijowem, gdy spakowali pięcioro swoich dzieci, w tym mojego czteroletniego dziadka Maxa, załadowali cały dobytek na wóz i ruszyli w stronę parowca zmierzającego do Ameryki? Podobnie jak miliony innych pionierów tej pierwszej nowoczesności, uciekali z wciąż jeszcze feudalnego świata, by budować po omacku zupełnie nowe życie. Już później Max poślubi Sophie i zbuduje własną rodzinę z dala od rytmu życia wiosek, w których oboje przyszli na świat. Hiszpański poeta Antonio Machado uchwycił radość i brawurę tych aktorów pierwszej nowoczesności w swojej słynnej pieśni: „Podróżniku, nie ma drogi, drogę tworzysz, stąpając". To właśnie oznaczało „poszukiwanie": podróż pełną odkryć

i autokreacji, nie zaś natychmiastowe przejście do już gotowych odpowiedzi.

Tym niemniej, nowe społeczeństwo industrialne zachowało wiele hierarchicznych motywów dawnego, feudalnego świata w swoich wzorach afiliacji odwołujących się do klasy, rasy, profilu zawodowego, religii, pochodzenia etnicznego, płci oraz lewiatanów społeczeństwa masowego: z ich korporacjami, miejscami pracy, związkami zawodowymi, kościołami, partiami politycznymi, obywatelskimi inicjatywami i systemami edukacji. Ten nowy światowy porządek masowości i jego biurokratyczna logika koncentracji, centralizacji, standaryzacji i administracji wciąż zapewniały każdemu solidne fundamenty, wytyczne i cele.

W porównaniu do swoich rodziców i wszystkich wcześniejszych pokoleń Sophie i Max musieli wiele tworzyć sami, ale nie wszystko. Sophie wiedziała, że będzie miała rodzinę. Max wiedział, że będzie zarabiał na jej utrzymanie. Trzeba się było dostosować do tego, co świat miał do zaoferowania, i przestrzegać zasad. Nikt też nie pytał o twoją opinię ani nie słuchał tego, co miałeś do powiedzenia. Oczekiwano, że zrobisz to, *co należy* i tak, krok po kroku, podążałeś swoją drogą. Tworzyłeś miłą rodzinę i ostatecznie miałeś dom, samochód, pralkę i lodówkę. Pionierzy masowej produkcji, tacy jak Henry Ford i Alfred Sloan, znaleźli sposób, abyś mógł zdobyć te rzeczy w przystępnej cenie.

Jeśli pojawiał się niepokój, odzwierciedlał on konieczność sprostania wymaganiom przypisanym danej roli. Oczekiwano, że tłumione będzie wszelkie poczucie „siebie” wychodzące poza ramy danej roli społecznej, nawet dużym kosztem psychicznym. Socjalizacja i adaptacja stanowiły materiał dla psychologii i socjologii, które uznawały rodzinę nuklearną za „fabrykę” służącą „produkcji osobowości” gotowych na akceptację norm społecznych społeczeństwa masowego[12]. Te „fabryki” produkowały

również wiele bólu: mistykę kobiecości, zamkniętych w szafach homoseksualistów, chodzących do kościoła ateistów i aborcje w podejrzanych przybytkach. W końcu jednak wyprodukowały nawet takich ludzi jak ty i ja.

Kiedy wyruszyłam w moją otwartą drogę, brakowało odpowiedzi, wzorców do naśladowania, kompasu — z wyjątkiem wartości i marzeń, które niosłam w sobie. Nie byłam sama: szło po niej wiele innych osób, zmierzaliśmy do tego samego celu. Byliśmy dziećmi pierwszej nowoczesności, ale wprowadziliśmy w życie nową mentalność: „drugą nowoczesność”[13]. To, co zaczęło się jako nowoczesna migracja po tradycyjnych ścieżkach życia, rozkwitło nowym społeczeństwem ludzi urodzonych w środowisku przenikniętym psychologiczną indywidualnością, z nabytym przy urodzeniu złożonym prawem do wolności, ale i konieczności. Doświadczamy zarówno uprzywilejowania, jak i wymogu wyboru własnej ścieżki. Ponieważ nie zadowalamy się już byciem anonimowymi członkami ludzkiej masy, czujemy swoje prawo do samostanowienia, oczywistą dla nas prawdę, która dla Sophie i Maxa stanowiłaby niewyobrażalny przejaw pychy. Mentalność ta to niezwykłe osiągnięcie ludzkiego ducha, nawet jeśli skazuje na dożywotnią niepewność, lęk i stres.

Od drugiej połowy XX wieku historia indywidualizacji zmieniła nieco bieg, zwracając się w stronę „drugiej nowoczesności”. Nowoczesność będąca owocem industrializacji oraz kapitalistyczne praktyki masowej produkcji *per se* wytworzyły więcej bogactwa, niż kiedykolwiek można było sobie wyobrazić. Tam, gdzie coraz większemu dobrobytowi towarzyszył demokratyczny ustrój, polityka dystrybucji, dostęp do edukacji i opieki zdrowotnej oraz silne instytucje społeczeństwa obywatelskiego, zaczęło się pojawiać nowe „społeczeństwo jednostek”. Setki milionów

ludzi uzyskało dostęp do doświadczeń, niegdyś zarezerwowanych dla niewielkiej elity: wykształcenia uniwersyteckiego, podróży, podniesionej średniej długości życia, dochodu do dyspozycji, coraz wyższego standardu życia, szerokiego wachlarza dóbr konsumpcyjnych, różnorodnych form komunikacji i przepływu informacji, a także specjalistycznej i wymagającej intelektualnie pracy.

Podporządkowanie się hierarchicznej umowie społecznej przez masowe społeczeństwo pierwszej nowoczesności przynosiło obiecane nagrody, ale jego prawdziwym sukcesem okazało się ostateczne przecięcie resztek więzów — poszybowaliśmy na brzeg drugiej nowoczesności, w kierunku bardziej zawiłych, wieloelementowych wzorców życia. Dostęp do edukacji i wiedzy wycyzelował język i myśl, narzędzia, dzięki którym tworzymy osobiste znaczenie i kształtujemy własne opinie. Komunikacja, informacja, konsumpcja i podróże stymulowały indywidualną samoświadomość i wyobraźnię, informując o perspektywach, wartościach i postawach w sposób, którego nie da się już zamknąć w określonych rolach lub tożsamości grupy. Lepsze zdrowie i dłuższe życie zapewniły czas na pogłębianie życia, jego dojrzewanie, wzmacniając legitymizację osobistej tożsamości jako wartości nadrzędnej w stosunku do przyjmowanych *a priori* norm społecznych czy wręcz się im sprzeciwiającej.

Nawet jeśli wracamy obecnie do tradycyjnych ról, to z wyboru, a nie na zasadzie prawd absolutnych narzuconych przy narodzinach. Jak to kiedyś opisał wielki klinicysta tożsamości, Erik Erikson: „Dzisiejszy pacjent najbardziej cierpi z powodu pytania, w co powinien wierzyć i kim powinien — lub… może — być lub się stać. Tymczasem pacjent początków psychoanalizy najbardziej cierpiał z powodu zahamowań, które uniemożliwiały mu bycie tym i kim, czym jak sądził, wiedział, że jest” [14].Ta nowa mentalność była najbardziej widoczna w bogatszych krajach, choć

badania wykazują znaczne różnicowanie się jednostek drugiej nowoczesności w prawie każdym regionie świata [15].

Pierwsza nowoczesność tłumiła indywidualny wzrost i wyrażanie siebie na rzecz kolektywnych rozwiązań, za to w czasach drugiej nowoczesności jaźń jest wszystkim, co mamy. Nowe poczucie suwerenności psychicznej dało o sobie znać na długo przed tym, zanim pojawił się Internet i zaczął wzmacniać jej roszczenia. Uczymy się metodą prób i błędów, jak poskładać nasze życie. Nic nie jest nam dane. Wszystko musi być zweryfikowane, renegocjowane i zrekonstruowane na warunkach, które mają dla nas sens: rodzina, religia, płeć, moralność, małżeństwo, społeczność, miłość, przyroda, relacje społeczne, uczestnictwo w polityce, kariera, jedzenie…

Rzeczywiście, to ta nowa mentalność i jej wymagania zawezwały cały ten aparat Internetu i wszechobecnej informacji do naszego codziennego życia. Ciężar życia pozbawionego ustalonej przyszłości skierował nas w stronę nowego środowiska cyfrowego z jego krzepiącymi zasobami informacyjnymi — tam możemy poczuć się słyszani i tworzyć własne wzory połączeń. Zjawisko to ma charakter tak fundamentalny, że nie będzie przesadne stwierdzenie, iż każda osoba, jako autor czy autorka własnego życia, stała się współczesnym protagonistą, niezależnie od tego, czy odczytujemy to w kategoriach wyzwolenia czy niedoli [16].

Zachodnia nowoczesność uformowała się wokół kanonu zasad i praw, które uznają nienaruszalność jednostki i świętość każdego indywidualnego życia [17]. Jednak dopiero za czasów drugiej nowoczesności możemy odczuć, że codzienne doświadczenie dogania formalne zapisy. Ta odczuwalna prawda znajduje swój wyraz w nowych postulatach *urzeczywistnienia* w życiu codziennym tego, co jest już ustanowione w prawie [18].

Pomimo swojego wyzwalającego potencjału druga nowoczesność miała okazać się miejscem trudnym do zamieszkania, a współczesne warunki

naszego codziennego bytowania odzwierciedlają ten zgrzyt. Niektóre wyzwania drugiej nowoczesności wynikają z nieuniknionych kosztów związanych z tworzeniem i utrzymywaniem własnego życia, ale niestabilność drugiej nowoczesności jest również konsekwencją zinstytucjonalizowanych zmian w polityce i praktyce gospodarczej i społecznej, wynikających z neoliberalnego paradygmatu i jego rosnącej dominacji. Ten daleko idący wzorzec miał na celu powstrzymanie, przekierowanie i odwrócenie świeckiej fali roszczeń drugiej nowoczesności do samostanowienia i tworzenia środowisk, w których roszczenia te mogą się swobodnie rozwijać. Żyjemy w momencie *zderzenia* wielowiekowej historii modernizacji z kilkudziesięcioletnią historią przemocy gospodarczej, a jego okoliczności udaremniają nasze dążenia do owocnego życia.

Istnieje bogata i fascynująca literatura, która dokumentuje ten punkt zwrotny w historii gospodarki. Moim celem jest po prostu zwrócenie uwagi na niektóre z tematów tej szerszej narracji, niezbędnych dla zrozumienia owego zderzenia: tej fazy egzystencji, która zaowocowała zarówno „cudem” Apple’a, jak i umożliwiła późniejsze wylęganie się i rozwój kapitalizmu nadzoru [19].

III. Neoliberalny habitat

W połowie lat 70. XX wieku powojenny porządek gospodarczy cierpiał z powodu stagnacji, inflacji i gwałtownego spadku wzrostu, szczególnie w Stanach Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii. Pojawiły się także nowe naciski na porządek polityczny, ponieważ jednostki drugiej nowoczesności — zwłaszcza studenci, młodzi robotnicy, Afroamerykanie, kobiety, Latynosi i inne marginalizowane grupy — zmobilizowały się wokół żądań

równych praw, głosu i uczestnictwa. W Stanach Zjednoczonych niepokoje społeczne ogniskowały się wokół wojny w Wietnamie, a korupcja, którą ujawniła afera Watergate, wywołała publiczną presję na reformy polityczne. W Wielkiej Brytanii nadwerężony w wyniku inflacji system stosunków pracy groził załamaniem. W obu krajach widmo pozornie nieuchronnego upadku gospodarczego w połączeniu z wypowiadanymi głośno nowymi żądaniami wobec demokratycznego paktu społecznego wywoływały zamieszanie, niepokój i desperację wśród demokratycznie wybranych urzędników, niedostatecznie przygotowanych na to, aby ocenić, dlaczego niegdyś wiarygodna polityka keynesowska wszystkiemu nie zapobiegła.

Neoliberalni ekonomiści czekali, przebierając nogami, na tę okazję, a ich pomysły płynęły strumieniem zasysane przez „polityczną próżnię", zjawisko nękające już rządy obu krajów[20]. Prowadzeni przez austriackiego ekonomistę Friedricha Hayeka, świeżo po odebraniu przez niego Nagrody Nobla za 1974 rok, oraz jego amerykańskiego odpowiednika Miltona Friedmana, który otrzymał tę nagrodę dwa lata później, dopieszczali swoją radykalną teorię ekonomii wolnorynkowej, ideologię polityczną i pragmatyczny program — i to przez cały okres powojenny, na obrzeżach ekonomii, w cieniu dominującego Keynesa. Teraz nadszedł ich czas[21].

Wolnorynkowe credo powstało w Europie jako zasadnicza obrona przed zagrożeniem ideologiami totalitaryzmu i komunistycznego kolektywizmu. Przesłanie to miało animować akceptację dla samoregulującego się rynku jako naturalnej siły o takiej złożoności i doskonałości, że wymagała ona radykalnego uwolnienia od wszelkich form nadzoru państwa. Hayek tłumaczył konieczność absolutnego, indywidualnego i zbiorowego poddania się korygującym wymogom rynku jako niepoznawalnemu, „rozszerzonemu ładowi", który zastępuje prawowitą władzę polityczną nadaną państwu: „Współczesna ekonomia wyjaśnia, w jaki sposób tak

rozszerzony porządek (…) stanowi proces gromadzenia informacji, (…) którego żadna centralna agencja planowania, a tym bardziej żadna osoba, nie może w całości poznać, posiadać czy kontrolować (…)”[22]. Hayek i jego bracia w ideologii wyznawali kapitalizm w surowej postaci, niezakłócany przez żadną inną siłę i nieprzepuszczalny dla żadnej władzy zewnętrznej. Nierówność bogactwa i praw została zaakceptowana, a nawet uznana za niezbędną cechę funkcjonalnego systemu rynkowego i siłę postępu[23]. Ideologia Hayeka zapewniła intelektualną nadbudowę i legitymizację nowej teorii firmy, która miała przetrzeć szlaki nowej korporacji kapitalizmu nadzoru: z jej strukturą, moralną treścią i stosunkiem do społeczeństwa.

Nowa koncepcja została opracowana przez ekonomistów Michaela Jensena i Williama Mecklinga. Opierając się mocno na pracach Hayeka, obaj uczeni przyłożyli topór do prospołecznych zasad dwudziestowiecznej korporacji, topór, który stał się znany jako „ruch maksymalizacji wartości dla akcjonariuszy”. W 1976 roku Jensen i Meckling opublikowali przełomowy artykuł, w którym reinterpretowali menedżera jako swego rodzaju pasożyta żerującego na gospodarzu, czyli własności: być może nie dało się go pominąć, tym niemniej stanowił przeszkodę w gromadzeniu bogactwa przez akcjonariuszy. Autorzy śmiało argumentowali, że strukturalne rozłączenie między właścicielami a menedżerami/zarządem „może spowodować, że wartość firmy będzie znacznie niższa, niż mogłaby być w przeciwnym razie”[24]. Jeśli menedżerowie wystawiali na szwank optymalizowanie wartości firmy dla jej właścicieli, działając zgodnie z własnymi preferencjami i wygodą, było to dla nich wystarczająco racjonalne uzasadnienie. Rozwiązanie, twierdzili owi ekonomiści, polegało na przyjęciu wartości zasygnalizowanej przez rynek, ceny akcji, jako podstawy nowej struktury motywacyjnej, mającej ostatecznie i decydująco skorelować zachowania zarządu z interesami właścicieli akcji. Ci

z menedżerów, którzy nie odebrali niewypowiedzianych na głos sygnałów „ładu rozszerzonego” Hayeka, mieli szybko paść ofiarą „barbarzyńców przy bramie” w nowym i bezwzględnym polowaniu na niezrealizowaną wartość rynkową.

W czasach „kryzysu demokracji” neoliberalna wizja i jej zwrócenie się w stronę wskaźników rynkowych były bardzo atrakcyjne dla polityków i decydentów politycznych, zarówno jako sposób na uniknięcie politycznej odpowiedzialności za trudne wybory gospodarcze, jak i dlatego, że obiecywała ona narzucić rodzaj nowego *ładu*, w miejsce zagrażającego nieporządku[25]. Absolutyzm autorytetu sił rynkowych zostałby zagwarantowany jako ostateczne źródło imperatywnej kontroli, demokratyczne wątpliwości i dywagacje miała zastąpić ideologia zatomizowanych jednostek skazanych na nieustanne konkurowanie o ograniczone zasoby. Dyscyplina konkurencyjności rynków miałaby uciszyć niesforne jednostki, a nawet przekształcić je z powrotem w przedmioty zbyt zajęte przetrwaniem, by jeszcze narzekać.

W miarę jak dawni wrogowie i ich kolektywizm się wycofywali, na ich miejsce wchodzili nowi: regulacje i nadzór państwa, prawodawstwo i polityka socjalna, związki zawodowe i instytucje układów zbiorowych oraz zasady demokratycznych rządów. Rzeczywiście, wszystko to należało zastąpić rynkową wersją prawdy, gdzie wzrost gwarantowałaby konkurencja. Nowe cele zostałyby osiągnięte poprzez reformy po stronie podaży, w tym deregulację, prywatyzację i niższe podatki.

Trzydzieści pięć lat przed przejęciem sterów przez Hayeka i Friedmana znamienity historyk Karl Polanyi pisał przekonująco o rozwoju gospodarki rynkowej. W wyniku prowadzonych badań Polanyi doszedł do wniosku, że operacje samoregulującego się rynku mają charakter głęboko destrukcyjny, jeśli pozwala mu się na funkcjonowanie bez przepisów i strategii

wyrównawczych. Opisał podwójny ruch: „system środków i polityk (…) zintegrowanych w potężne instytucje mające na celu sprawdzanie działań rynku w odniesieniu do pracy, ziemi i pieniędzy” [26].

Polanyi twierdził, że podwójny ruch wspiera formę rynkową, jednocześnie wiążąc ją ze społeczeństwem: równoważąc, moderując i łagodząc jej destrukcyjne ekscesy. Ponadto zauważył, że takie środki zaradcze pojawiały się spontanicznie w każdym społeczeństwie europejskim w drugiej połowie XIX wieku. Wszystkie konstruowały rozwiązania legislacyjne, regulacyjne i instytucjonalne w celu nadzorowania nowych spornych przestrzeni, takich jak wynagrodzenia pracowników, kontrola zakładów pracy, prowadzenie działalności gospodarczej przez jednostki samorządowe, usługi komunalne, bezpieczeństwo żywności, praca dzieci i bezpieczeństwo publiczne.

W Stanach Zjednoczonych podwójny ruch został osiągnięty przez dziesięciolecia społecznej rywalizacji, która zaprzęgała produkcję przemysłową, z lepszym lub gorszym skutkiem, do działania na rzecz społeczeństwa. Przejawiał się on w procesie walki z trustami, społeczeństwie obywatelskim i reformach legislacyjnych ery postępowej [4]. Później dopracowano go w inicjatywach ustawodawczych, prawnych, społecznych i podatkowych Nowego Ładu oraz instytucjonalizacji keynesowskiej ekonomii ery powojennej: w obszarach rynku pracy, podatków i opieki społecznej, co ostatecznie przyczyniło się do zwiększenia ekonomicznej i społecznej równości [27]. Podwójny ruch rozwijały następnie inicjatywy legislacyjne programu gospodarczego Wielkiego Społeczeństwa (*Great Society*), zwłaszcza w zakresie praw obywatelskich i przełomowych przepisów o ochronie środowiska. Wielu badaczy przypisuje tym środkom zaradczym sukces demokracji rynkowej w USA i Europie, ekonomii politycznej, która okazała się znacznie bardziej

adaptacyjna w swojej zdolności do generowania wzajemności popytu i podaży, niż wyobrażali to sobie lewicowi teoretycy czy nawet Polanyi. I tak, w połowie ubiegłego wieku wielka korporacja wydawała się już głęboko zakorzenioną i trwałą nowoczesną instytucją społeczną [28].

Rozbiórka podwójnego ruchu, pod flagą neoliberalizmu, została zaplanowana. Wdrażanie rozpoczęto natychmiast. W 1976 roku, tym samym, w którym Jensen i Meckling opublikowali swoją przełomową analizę, prezydent Jimmy Carter zainicjował pierwsze znaczące wysiłki w celu radykalnego dostosowania korporacji do wskaźników rynkowych Wall Street, poddając linie lotnicze, transport i sektory finansowe rygorom odważnego programu deregulacji. To, co zaczęło się jako „zmarszczka" na powierzchni wody, zamieniło się w „ogromną falę, która w ciągu ostatnich dwóch dekad XX wieku wypłukała kontrolę z dużych segmentów gospodarki" [29]. Wdrażanie, rozpoczęte za Cartera, miało zdefiniować epokę reaganizmu i thatcheryzmu. Program realizowała praktycznie każda kolejna amerykańska prezydentura, a także duża część reszty świata, w miarę jak nowa polityka fiskalna i socjalna rozprzestrzeniała się, z różnym natężeniem, w Europie i innych regionach [30].

I tak rozpoczęła się dezagregacja, a następnie zanik amerykańskiej spółki publicznej czy też państwowego przedsiębiorstwa [31]. Publiczna korporacja jako instytucja społeczna doczekała się nowej interpretacji — jako kosztownego błędu, respektowana zaś przez nią od dawna zasada wzajemności wobec klienta i pracownika została odrzucona jako destrukcyjne w skutkach naruszenie zasad efektywności rynku. Finansowe kije i marchewki przekonały zarządy do poćwiartowania i zmniejszenia ich firm, a logika kapitalizmu przestała skupiać się na rentownej produkcji towarów i usług na rzecz coraz bardziej egzotycznych form finansowych spekulacji. Surowa dyscyplina narzucona przez nowe operacje rynkowe

odarła kapitalizm z wszelkich naddatków, do samego rdzenia, i w 1989 roku Jensen mógł już proklamować pewny „zmierzch publicznej korporacji”[32].

Na przełomie wieków, gdy fundamentalne mechanizmy kapitalizmu nadzoru właśnie zaczynały się kształtować, „maksymalizacja wartości spółki dla akcjonariuszy” była powszechnie akceptowana jako „funkcja obiektywna” firmy[33]. Zasady te, wysublimowane z niegdyś ekstremistycznej filozofii, zostały namaszczone jako standardowe praktyki w handlu, finansach i prawie[34]. Do 2000 roku amerykańskie spółki publiczne zatrudniały o ponad połowę mniej Amerykanów niż w 1970 roku[35]. W latach 1997–2009 liczba spółek publicznych zmniejszyła się o połowę. Spółka publiczna stała się „zbędna do produkcji, nieprzystosowana do stabilnego zatrudnienia oraz świadczenia usług opieki i pomocy społecznej, a także niezdolna do wykazania żelaznego długoterminowego zwrotu z inwestycji”[36]. W tym procesie rozwinął się niemal mityczny kult „przedsiębiorcy” jako uosobienia idealnej synergii własności i zarządu. Bogate możliwości egzystencjalne drugiej nowoczesności zastąpiono pojedynczym świetlanym wzorcem zuchwałości, przebiegłej konkurencji, dominacji i bogactwa.

IV. Niestabilność drugiej nowoczesności

Dnia 9 sierpnia 2011 roku, mniej więcej w tym samym czasie, gdy wybuchały okrzyki radości w sali konferencyjnej Apple, 16 tysięcy policjantów wyszło na ulice Londynu w celu stłumienia „największego i trwającego najdłużej załamania porządku publicznego w historii Londynu od czasu rozruchów Gordona[5] z 1780 roku[37]. Zamieszki rozpoczęły się cztery noce wcześniej, kiedy pokojowa

manifestacja, reakcja na zastrzelenie przez policję młodego mężczyzny, nagle straciła swój pokojowy charakter. W następnych dniach uczestników zamieszek przybywało, grabieże i podpalenia objęły 22 z 32 dzielnic Londynu, niepokoje dotarły też do innych dużych miast Wielkiej Brytanii [38]. W ciągu czterech dni ulicznych działań tysiące ludzi wyrządziło szkody na ponad 50 milionów dolarów, 3 tysiące osób trafiło do aresztu.

I chociaż wzlot Apple zdawał się ratyfikować roszczenia obywateli drugiej nowoczesności, ulice Londynu dały odpowiedź na skutki trzech dekad eksperymentalnego wzrostu gospodarczego zakładającego wykluczenie. Tydzień po zamieszkach socjolog Saskia Sassen w swoim artykule w „Daily Beast" zauważyła, że „jeśli jest tu jakiś wspólny mianownik, to ma on związek z wysokim poziomem bezrobocia i ubóstwa wśród ludzi chcących należeć do klasy średniej, świadomych przepaści między nimi a bogatą elitą własnego kraju. Są to, pod wieloma względami, rewolucje społeczne przez małe „r", głos sprzeciwu wobec nieznośnych już warunków społecznym" [39].

Jakie warunki społeczne stały się tak *nieznośne*? Wielu analityków zgodziło się, że tragiczne zamieszki w Wielkiej Brytanii stanowiły wypadkową „skutecznej" transformacji społeczeństwa w duchu neoliberalizmu: programu wdrażanego w sposób najbardziej kompleksowy w Wielkiej Brytanii i Stanach Zjednoczonych. Rzeczywiście, badania przeprowadzone przez London School of Economics w postaci wywiadów z 270 osobami, uczestnikami zamieszek, jako dominujący wskazywały motyw nierówności: „brak pracy, brak pieniędzy" [40]. We wszystkich badaniach zakres problemów powtarza się niczym mantra: brak perspektyw, brak dostępu do edukacji, marginalizacja, deprywacja, krzywda, beznadziejność [41]. I chociaż zamieszki w Londynie znacznie różniły się od innych protestów, wcześniejszych i późniejszych, takich jak ruch

Indignados [6], który zapoczątkowała ogromna publiczna mobilizacja w Madrycie w maju 2011 roku, czy ruch Occupy, który miał narodzić się 17 września w parku Zuccotti na Wall Street, wszystkie miały pewną wspólną cechę: odniesienie do ekonomicznej nierówności i wykluczenia [42].

USA, Wielka Brytania i większość Europy wniosły w drugą dekadę XXI wieku nierówności ekonomiczne i społeczne najbardziej ekstremalne od czasów wieku pozłacanego [7], porównywalne do sytuacji w niektórych z najbiedniejszych krajów świata [43]. Pomimo dekady gwałtownego cyfrowego rozwoju, z cudem Apple i wkroczeniem Internetu w codzienne życie, niebezpieczne podziały społeczne zwiastowały jeszcze bardziej rozwarstwioną i antydemokratyczną przyszłość. „W dobie stabilizacji polityki finansowej nowego konsensusu — pisał jeden z ekonomistów amerykańskich — gospodarka stała się świadkiem największego w historii transferu dochodów na szczyt” [44]. Pozbawiający złudzeń raport Międzynarodowego Funduszu Walutowego z 2016 roku ostrzegał przed destabilizacją, stwierdzając, że globalny trend w stronę neoliberalizmu „nie przyniósł oczekiwanych rezultatów”. Zamiast tego nierówności znacznie zmniejszyły „poziom i trwałość wzrostu”, jednocześnie zwiększając niestabilność i wywołując chroniczny stan podatności na kryzys gospodarczy [45].

Dążenie do efektywnego życia realizowane pod sztandarami rynkowej wolności napotkało punkt krytyczny. Badania przeprowadzone w Wielkiej Brytanii dwa lata po zamieszkach w północnym Londynie wykazały, że w 2013 roku ubóstwo będące skutkiem braku wykształcenia i bezrobocia wykluczało już niemal jedną trzecią populacji z normalnego uczestnictwa w życiu społecznym [46]. Inny raport z Wielkiej Brytanii stwierdzał, że: „Pracownicy o niskich i średnich zarobkach doświadczają największego spadku poziomu życia od połowy XIX wieku, kiedy to zaczęły się

wiarygodne badania”[47]. Do 2015 roku polityka oszczędności wykasowała 19 procent środków, czyli 18 miliardów funtów, z budżetów lokalnych władz, co wymusiło 8-procentowe obniżenie wydatków na systemową ochronę dzieci oraz odcięło 150 tysięcy emerytów i rencistów od dostępu do kluczowych usług[48]. Do 2014 roku prawie połowa ludności USA żyła w codziennym ubóstwie, przy czym najwyższa płaca w dolnej połowie skali zarobków wyniosła około 34 tysięcy dolarów[49]. Badanie Departamentu Rolnictwa USA z 2012 roku wykazało, że prawie 49 milionów ludzi żyło w gospodarstwach domowych o „niepewnej sytuacji żywieniowej”[50].

W książce *Kapitał w XXI wieku* francuski ekonomista Thomas Piketty zintegrował wieloletnie dane na temat dochodów, aby sformułować ogólne prawo akumulacji: stopa zwrotu z kapitału zwykle przekracza stopę wzrostu gospodarczego. Tendencja ta, podsumowana jako $r>g$[8], jest dynamiką, która powoduje coraz bardziej ekstremalną dywergencję dochodów, a wraz z nią szereg antydemokratycznych konsekwencji społecznych, już dawno uznanych za zwiastuny ewentualnego kryzysu kapitalizmu. W tym kontekście Piketty przytacza sposoby wykorzystywania przez finansowe elity ich ponadwymiarowych zarobków do finansowania cyklu politycznego zawłaszczania, chroniącego ich interesy przed politycznymi wyzwaniami[51]. Rzeczywiście, raport zamieszczony w 2015 roku w „The New York Timesie” stwierdzał, że 158 amerykańskich rodzin i ich korporacje zabezpieczyło blisko połowę (176 mln USD) wszystkich funduszy zebranych przez obie partie polityczne na wsparcie kandydatów w kampaniach prezydenckich w 2016 roku, głównie „Republikanów, którzy zobowiązali się do redukowania przepisów, obniżania podatków (…) i ograniczania świadczeń”[52]. Historycy, dziennikarze śledczy, ekonomiści i politolodzy przeanalizowali zawiłe fakty świadczące o zwrocie w stronę oligarchii, rzucając światło na systematyczne kampanie urabiania opinii

publicznej i zawłaszczania polityki, które pomogły rozbujać i utrzymać ekstremalnie wolnorynkowy program — kosztem demokracji [53].

Obszerne badania Piketty'ego można by streścić w jednym zdaniu: *kapitalizmu nie należy spożywać na surowo*. Kapitalizm, podobnie jak kiełbasa, powinien być doprawiany i pieczony przez demokratyczne społeczeństwo i jego instytucje, ponieważ kapitalizm w wersji surowej jest aspołeczny. Jak ostrzega Piketty: „Gospodarka rynkowa (…) pozostawiona sama sobie (…) zawiera siły rozwarstwienia, potężne i potencjalnie zagrażające naszym demokratycznym społeczeństwom oraz wartościom sprawiedliwości społecznej, na których się one opierają" [54]. Wielu naukowców zaczęło określać te nowe warunki mianem neofeudalizmu, cechującego się konsolidacją bogactwa i władzy w rękach elit, z dala od kontroli zwykłych ludzi i mechanizmów demokratycznej legitymacji [55]. Piketty nazywa to powrotem do „kapitalizmu patrymonialnego", dziedzicznego, nawrotem do przednowoczesnego społeczeństwa, w którym życiowe możliwości zależą raczej od odziedziczonego bogactwa niż osiągnięć o charakterze merytokratycznym [56].

Mamy teraz narzędzia, by uchwycić tę kolizję wraz z całą jej niszczycielską złożonością: *nie do zniesienia jest to, że nierówności gospodarcze i społeczne powróciły do „feudalnego" schematu z okresu sprzed epoki przemysłowej, ale my, ludzie, nie*. Nie jesteśmy niepiśmiennymi wieśniakami, poddanymi czy niewolnikami. Czy jako „klasa średnia", czy jako warstwa „marginalizowana", jesteśmy wspólnie osadzeni w zbiorowych uwarunkowaniach historycznych jako zindywidualizowane osoby o złożonych doświadczeniach społecznych i opiniach. Są nas, ludzi epoki drugiej nowoczesności, setki milionów, a nawet miliardy. Ludzi, których historia zdążyła już uwolnić od piętna nieuchronności losu pieczętowanego w dniu urodzin, a także od

uwarunkowań masowego społeczeństwa. Wiemy, że zasługujemy na poszanowanie naszej ludzkiej godności i możliwości efektywnego życia. To nasza egzystencjalna pasta do zębów, która, raz wyciśnięta, nie da się już wepchnąć z powrotem do tubki. To zatruwające rzeczywistość narastające poczucie nierówności, zderzenie faktów i uczuć, skutkuje erupcjami bólu i gniewu definiującymi naszą epokę, przywołując na myśl obraz rozchodzących się niszczycielskich fal dźwiękowych, efektu niewidocznej detonacji [57].

Wtedy, w 2011 roku, owe 270 wywiadów z uczestnikami zamieszek w Londynie również dawało wyraz skutkom tej kumulacji faktów i odczuć. „Wyrażali to na różne sposoby — konkluduje raport — ale w głębi serca to, o czym mówili, dotyczyło wszechobecnego poczucia niesprawiedliwości. Dla jednych był to aspekt ekonomiczny: brak pracy, pieniędzy lub możliwości. Innym chodziło o wymiar szerszy, społeczny, nie tylko brak materialnych rzeczy, ale także o to, jak byli traktowani, jak się czuli w porównaniu z innymi (…)". „Poczucie bycia niewidzialnym" było „powszechne". Jak wyjaśniła pewna kobieta: „W dzisiejszych czasach młodzi *muszą być usłyszani*. Należy im się sprawiedliwość". Jeden z młodych ludzi stwierdził: „Kiedy nikogo nie obchodzisz, w końcu sprawisz, że się zainteresują, narozrabiasz" [58]. Inne analizy wskazują na aspekt „odebrania prawa do godności". Odpowiedzią były nieme, szalone akty gniewu i zniszczenia w dzielnicach północnego Londynu [59].

Kiedy już na innym kontynencie, z dala od oblężonych dzielnic Londynu wybuchł ruch Occupy [9], wydawało się, że ma on niewiele wspólnego z tamtymi gwałtownymi sierpniowymi niepokojami. Aż 99 procent z tych, których Occupy zamierzał reprezentować, nie uważa się za marginalizowanych — wręcz przeciwnie, już sam fakt prawnego umocowania ruchu świadczył o roszczeniu sobie prawa do bycia

większością kwalifikowaną (*supermajority*). Niemniej Occupy odsłonił podobny konflikt, zderzenie faktów i uczuć obnażających nierówność, wyrażony w kreatywnej i zindywidualizowanej kulturze politycznej z jej naleganiem na „demokrację bezpośrednią" i „zarządzanie horyzontalne" [60]. Niektórzy analitycy doszli do wniosku, że to właśnie ten konflikt stał się ostatecznie piętą achillesową ruchu Occupy, z jego „wewnętrznym rdzeniem" liderów, którzy nie chcieli rezygnować ze swojego wysoce zindywidualizowanego podejścia do strategii i taktyk trwałego, masowego ruchu [61]. Jedno jest jednak pewne: w Zuccotti Park nie było wasali. Przeciwnie, jak zauważył jeden z komentatorów z bliska obserwujących sam ruch: „Różnica polega na tym, że od samego początku bardzo duża część nas, ludzi, okazała się mądrzejsza od naszych rządców. Patrzyliśmy dalej i udowodniliśmy, że mamy lepszy osąd. Tradycyjna legitymizacja rządów elit, bazująca na tym, że rządzący wiedzą lepiej od »szaraków«, zdewaluowała się" [62].

I tu pojawia się egzystencjalna sprzeczność drugiej nowoczesności, która definiuje warunki naszego istnienia: chcemy sprawować kontrolę nad własnym życiem, ale wszędzie ta kontrola jest udaremniana. Indywidualizacja wysłała każdego z nas na poszukiwanie zasobów potrzebnych do realizowania efektywnego życia, ale na każdym kroku jesteśmy zmuszani do walki z ekonomicznymi i politycznymi uwarunkowaniami — z punktu widzenia tych systemów jesteśmy tylko cyframi. Żyjemy ze świadomością, że nasze życie ma wyjątkową wartość, ale jesteśmy traktowani jak niewidzialni. I gdy bonusy późnego etapu kapitalizmu finansowego znajdują się coraz bardziej poza naszym zasięgiem, jedyne, co nam pozostaje, to pełne zdumienia kontemplowanie przyszłości, coraz częściej przeradzające się w wybuchy przemocy. Oczekiwania, jakie żywimy w sferze psychicznego samostanowienia to

gleba, na której rozwijają się nasze marzenia, tak więc straty, które powodują powolne, ale w sposób ciągły rozprzestrzeniające się podpowierzchniowe pożary narastających nierówności, wykluczenia, wszechobecnej konkurencji i upadlającego rozwarstwienia, nie dotyczą wyłącznie stanu naszego konta. Tkwimy w tej beznadziejnej sytuacji, skonsternowani i rozgoryczeni, ponieważ wiemy, że mamy prawo do godności i życia na własnych warunkach.

Najgłębszą sprzecznością naszych czasów, pisał filozof społeczny Zygmunt Bauman, jest „ziejąca przepaść między prawem do samostanowienia a zdolnością kontrolowania otoczenia społecznego, dzięki której takie samostanowienie jest wykonalne. To właśnie z tej bezdennej przepaści emanują najbardziej jadowite wyziewy zatruwające życie współczesnych jednostek". Według Baumana każdy nowy rozdział wielowiekowej historii ludzkiej emancypacji musi mieć swój początek właśnie tutaj. Czy niestabilność drugiej nowoczesności może ustąpić miejsca nowej syntezie: *trzeciej nowoczesności*, która wykracza poza kolizję faktów i odczuć i która oferuje autentyczną ścieżkę do szczęśliwego i skutecznego życia wielu, a nie tylko nielicznym? Jaką rolę odegra kapitalizm informacyjny?

V. Trzecia nowoczesność

Firma Apple skoczyła kiedyś w tę „bezdenną przepaść" i przez pewien czas wydawało się, że jej fuzja kapitalizmu i cyfrowości może oznaczać nowy kierunek, skręt w stronę trzeciej nowoczesności. Obietnica stojącego po stronie użytkownika kapitalizmu cyfrowego w pierwszej dekadzie naszego stulecia zelektryzowała populacje drugiej nowoczesności na całym świecie. Zdawało się, że nowe firmy, takie jak Google i Facebook, przynoszą

obietnicę inwersji ku życiu w nowych, krytycznych w swoim znaczeniu domenach, uwalniając informację i ludzi ze starych instytucjonalnych okowów, umożliwiając nam wyszukanie wszystkiego/każdego, czego/kogo tylko chcieliśmy, w dowolnym czasie i w dowolny sposób.

Zwrot Apple sugerował godne zaufania relacje poparcia i wzajemności, osadzone w dostosowaniu operacji handlowych do rzeczywistych interesów konsumentów. Stanowił obietnicę nowej, cyfrowej formy rynku, która mogłaby wznieść się ponad kolizję: zajawkę kapitalizmu trzeciej nowoczesności, stawiającego się na wezwanie dążących do samostanowienia jednostek i właściwego dla rodzimego cyfrowego środowiska. Okazja do „życia po swojemu, za przystępną cenę” stanowiła przyzwoitą, ludzką obietnicę, która szybko przekształciła się w motto komercyjnego projektu cyfrowego, od iPhone’ów, poprzez zamawianie jednym kliknięciem, aż po masowe otwarte kursy online, usługi na żądanie i setki tysięcy internetowych przedsiębiorstw, aplikacji i urządzeń.

Nie ulega wątpliwości, że w przestrzeni tej roiło się od błędów, niedociągnięć i luk w zabezpieczeniach. Potencjalne znaczenie milczącego uznania nowej logiki Apple’a nigdy nie zostało w pełni zrozumiane, nawet przez samą firmę. Zamiast tego korporacja wysyłała nieustannie sprzeczne sygnały, sugerując, że nic się nie zmieniło. Apple był krytykowany za ekstrawagancką politykę cenową, offshoring miejsc pracy, eksploatowanie sklepowego personelu, uchylanie się od odpowiedzialności za warunki pracy w fabrykach, przyczynianie się do obniżenia płac poprzez nielegalne klauzule o zakazie konkurencji w umowach o pracę, zinstytucjonalizowane uchylanie się od płacenia podatków oraz brak programów zarządzania środowiskowego — żeby wymienić tylko kilka z naruszeń, które zdawały się negować unikalną logikę tej domniemanej umowy społecznej.

W przypadku prawdziwych mutacji modeli gospodarczych zawsze

pojawia się napięcie między nowymi cechami a statkiem bazą. Połączenie starego i nowego odbywa się w sposób bezprecedensowy. Czasami elementy mutacji znajdują odpowiednie środowisko, gdzie są „wybierane" do rozmnażania. Dzieje się tak, gdy nowa forma staje przed szansą pełnego zinstytucjonalizowania i wytycza własną, unikalną ścieżkę migracji ku przyszłości. Ale jeszcze bardziej prawdopodobne jest, że potencjalne mutacje spotka smutny los „transformacyjnej porażki" — siła grawitacyjna starych praktyk pociągnie je wstecz [63].

Czy zwrot Apple był potężną nową mutacją gospodarczą, wyzwaniem podjętym na pełnej prób i błędów drodze do zaspokojenia potrzeb nowej ery, czy też był to przypadek transformacyjnej porażki? Coraz bardziej rozentuzjazmowani i uzależnieni od technologii zapominaliśmy, że te same siły kapitału, przed którymi uciekaliśmy w „realnym" świecie, szybko zaczęły domagać się swoich praw w szerszej sferze cyfrowej. Gdy okazało się, że po złożeniu swoich pierwszych obietnic kapitalizm informacyjny przeszedł jednak na ciemną stronę mocy, poczuliśmy się bezbronni i zaskoczeni. Świętowaliśmy, czując, że „pomoc już jest w drodze", gdy tymczasem na billboardach coraz częściej pojawiały się niepokojące pytania, a w ślad za nimi konsternacja i gniew.

Dlaczego Gmail Google, uruchomiony w 2004 roku, skanuje prywatną korespondencję w celu generowania reklam? Gdy tylko pierwszy użytkownik Gmaila zobaczył pierwszą reklamę targetowaną na podstawie treści swojej prywatnej korespondencji, reakcja opinii publicznej była natychmiastowa. Wielu uznało takie praktyki za budzące odrazę, oburzające, inni byli zdezorientowani. Jak ujął to kronikarz Google Steven Levy: „Wyświetlając reklamy związane z treścią, Google wydawał się niemal rozkoszować faktem, że kwestie ochrony prywatności użytkowników zostały całkowicie podporządkowane polityce

i wiarygodności firmy, właściciela serwerów. A ponieważ reklamy przynosiły zyski, Google postawił sprawę jasno: skorzysta” [64].

W 2007 roku Facebook uruchomił system powiadomień Beacon [10], reklamując go jako „nowy sposób na społecznościową dystrybucję informacji”. Beacon umożliwił reklamodawcom Facebooka śledzenie użytkowników w Internecie, ujawniając następnie znajomym, co kupują — bez pozwolenia. Większość ludzi oburzyła zuchwałość firmy, zarówno w zakresie śledzenia ich w Internecie, jak i uzurpowania sobie prawa do dowolnego ujawniania prywatnych faktów. Założyciel Facebooka, Mark Zuckerberg, ugiął się pod publiczna presją i zamknął program, ale już w 2010 roku oświadczył, że ochrona prywatności nie jest już normą społeczną, a następnie pogratulował sam sobie tego, że poluzował „politykę prywatności” firmy. Owo arbitralne rozluźnienie miało uzasadniać nowelizację społecznej normy [65]. Zuckerberg najwyraźniej nigdy nie zapoznał się z opisem osobistego „doświadczeniem Beacon”, zamieszczonym przez jednego z użytkowników, Jonathana Trenna:

> Kupiłem na Overstocku zaręczynowy pierścionek z diamentem, szykując noworoczną niespodziankę dla mojej dziewczyny… Po kilku godzinach odebrałem szokujący telefon od jednego z moich najlepszych przyjaciół: z „gratulacjami”… z okazji zaręczyn. (!!!) Wyobraźcie sobie moje przerażenie, gdy dowiedziałem się, że Overstock opublikował szczegóły mojego zakupu (w tym link do przedmiotu i jego cenę) na moim ogólnodostępnym newsfeedzie na Facebooku, a także rozesłał powiadomienia do wszystkich moich znajomych. WSZYSTKICH MOICH ZNAJOMYCH, w tym do mojej dziewczyny i wszystkich jej znajomych itd. (…) TOTALNIE BEZ MOJEJ ZGODY CZY WIEDZY. Jestem kompletnie zrozpaczony, niespodzianka nie wypaliła, a to, co miało być

> wyjątkowym wspomnieniem na całe życie dla mojej dziewczyny, zostało zniszczone przez w stu procentach podstępne i oburzające naruszenie prywatności. Mam ochotę skręcić kark ludziom z Overstocka i Facebooka, którzy pomyśleli, że to dobry pomysł. Ten straszny internetowy precedens zrujnował część mojego życia[66].

Wśród wielu naruszeń oczekiwań w zakresie „orędowania w naszej sprawie", zwanego rzecznictwem, wszechobecne „warunki świadczenia usług" były jednym z najbardziej szkodliwych[67]. Eksperci prawni nazywają je „umowami adhezyjnymi"[11] , ponieważ narzucają użytkownikom warunki typu „wszystko albo nic", które obowiązują, czy im się to podoba, czy nie. „Umowy" internetowe, takie jak warunki świadczenia usług lub warunki użytkowania, to także umowy licencyjne typu „click-wrap" (*click* — klikać, *wrap* — zawijać), ponieważ, jak wynika z wielu badań, większość ludzi wplątuje się w te uciążliwe warunki, po prostu klikając „Zgadzam się", bez czytania[68]. W wielu przypadkach już samo przeglądanie strony internetowej tworzy zobowiązanie podporządkowania się warunkom świadczenia usług, nawet jeśli ich nie znasz. Znawcy tematu podkreślają, że te cyfrowe dokumenty są długie i skomplikowane po części po to, by zniechęcić użytkowników do faktycznego zapoznania się z ich treścią. Ich twórcy czują się bezpieczni, jako że większość sądów potwierdza zasadność umów „click-wrap" pomimo oczywistego braku wyrażenia świadomej zgody[69]. Prezes Sądu Najwyższego Stanów Zjednoczonych John Roberts sam przyznał, że „nie czyta komputerowych zapisów sporządzonych drobnym drukiem"[70]. Jakby tego było mało, warunki świadczenia usług mogą być w każdym czasie jednostronnie zmienione przez firmę, bez wiedzy lub zgody konkretnego użytkownika,

a same warunki zwykle implikują obecność innych podmiotów (partnerów, dostawców, marketerów, pośredników reklamowych itp.) bez określania czy przyjmowania odpowiedzialności za *ich* warunki świadczenia usług. Te „kontrakty” oznaczają dla użytkownika niespotykany wręcz regres, sytuację, w której nie może wygrać, i którą profesor prawa Nancy Kim określa jako „sadyzm”.

Prawniczka Margaret Radin komentuje jakość takich „kontraktów” jako rodem z Krainy Czarów Alicji. Rzeczywiście, święte pojęcia „umowy” i „przyrzeczenia”, tak istotne dla rozwoju instytucji kontraktu, od czasów rzymskich zdołały przekształcić się w rodzaj „talizmanu”, sygnał „jedynie wskazujący, że firma podsuwająca gotowca chce, aby odbiorca został zobowiązany” [71]. Radin nazywa to „prywatnym wywłaszczeniem prawa rzeczowego” (*private eminent domain*), jednostronnym przejęciem praw bez pozwolenia. Uważa ona takie „kontrakty” za moralną i demokratyczną „degradację” praworządności i instytucji kontraktu, perwersję, która dekonstruuje prawa użytkowników przyznane im w drodze procesów demokratycznych, „zastępując je systemem, który firma chce narzucić (…). Odbiorcy muszą wkroczyć do konstruktu prawnego sporządzonego przez firmę, jeśli chcą zawierać z nią transakcje” [72].

Środowisko cyfrowe zasadniczo przyczynia się do tej degradacji. Kim zwraca uwagę, że kiedyś dokumenty papierowe nakładały naturalne ograniczenia na zachowania kontraktowe, choćby ze względu na koszt produkcji, dystrybucji i archiwizacji. Umowy papierowe wymagają fizycznego podpisu, nie da się w tej sytuacji nałożyć na klienta nadmiernych ciężarów, ponieważ po prostu nie będzie czytał wielu stron spisanych drobnym drukiem. Warunki cyfrowe natomiast „nic nie ważą”. Można je poszerzać, powielać, dystrybuować i archiwizować bez dodatkowych kosztów. Kiedy firmy zrozumiały wreszcie, że sądy są

skłonne uprawomocniać umowy „kliknij i zwiń”, nic nie mogło ich już powstrzymać przed „poszerzaniem” zasięgu tych poniżających umów „w celu uzyskania od konsumentów dodatkowych korzyści niezwiązanych z samą transakcją”[73]. Zbiegło się to w czasie z odkryciem nadwyżki behawioralnej, którą badamy w rozdziale 3, jako że umowy o świadczenie usług zostały rozszerzone o barokowe i perwersyjne „polityki prywatności”, kolejny niekończący się regres w obszarze wywłaszczenia. Nawet były przewodniczący Federalnej Komisji Handlu Jon Leibowitz publicznie stwierdził: „Wszyscy zgadzamy się co do tego, że konsumenci nie czytają polityk prywatności”[74]. W 2008 roku dwóch profesorów Carnegie Mellon obliczyło, że przeczytanie ze zrozumieniem wszystkich polityk prywatności napotkanych w ciągu roku zajęłoby 76 pełnych dni roboczych, co daje krajowy koszt alternatywny w wysokości 781 miliardów dolarów[75]. Dzisiaj liczby te są znacznie wyższe. Mimo to większość użytkowników żyje nieświadoma tych „drapieżnych” warunków, które, jak to ujęła Kim, pozwalają firmom „na nabywanie praw bez negocjacji i potajemne wdrażanie praktyk — zanim użytkownik czy ustawodawca zda sobie sprawę z tego, co się dzieje”[76].

Początkowo zdawało się, że nowe firmy internetowe po prostu nie zrozumiały moralnych, społecznych i instytucjonalnych wymagań własnej logiki ekonomicznej. Jednak z każdym wykroczeniem korporacyjnym coraz trudniej było ignorować możliwość, że wzorzec naruszeń sygnalizował pewną cechę, a nie błąd. Chociaż cud Apple zawierał ziarna reformy gospodarczej, był kiepsko rozumiany: stanowił tajemnicę nawet sam dla siebie. Na długo przed śmiercią swojego legendarnego założyciela, Steve’a Jobsa, częste nadużycia w obszarze oczekiwań użytkowników rodziły pytania o to, jak dobrze korporacja rozumiała głęboką strukturę i historyczny potencjał swoich własnych dzieł. Spektakularne sukcesy

applowskiego iPoda i iTunes wzbudziły u internautów optymizm wobec obietnic nowego cyfrowego kapitalizmu, ale Apple nigdy nie skorzystał z możliwości wypracowania spójnych, kompleksowych procesów społecznych i instytucjonalnych, które nadałyby zjawisku iPoda rangę wyraźnej formy rynkowej, co niegdyś uczynili Henry Ford i Alfred Sloan.

Taki rozwój sytuacji odzwierciedla prostą prawdę, że prawdziwa reforma gospodarcza wymaga czasu i że świat Internetu, jego inwestorzy oraz akcjonariusze spieszyli się i spieszą. Pisząc credo dla cyfrowej innowacji, szybko sięgnięto do rejestru językowego pełnego radykalnych zmian i zafiksowanego na prędkości, kampanie prowadzi się tu pod szyldem „twórczej destrukcji". Ta słynna i prorocza fraza wymyślona przez przedstawiciela ekonomii ewolucyjnej Josepha Schumpetera została wykorzystana do legitymizacji tego, co Dolina Krzemowa eufemistycznie nazywa „innowacją bez pozwolenia"[77]. Retoryka destrukcji promowała coś, co uważam za historię pod tytułem „chłopcy i ich zabawki", zupełnie jakby wygrywające rozdanie w kapitalizmie polegało na wysadzaniu wszystkiego w powietrze za pomocą nowych technologii. Analiza Schumpetera była w rzeczywistości o wiele bardziej zniuansowana i złożona, niż sugeruje współczesna retoryka zniszczenia.

Chociaż Schumpeter uważał kapitalizm za proces „ewolucyjny", był również zdania, że stosunkowo niewiele z jego ciągłych innowacji faktycznie osiąga poziom o ewolucyjnym znaczeniu. Te rzadkie przypadki są czymś, co ekonomista nazywał „mutacjami". Są to trwałe, zrównoważone i jakościowe zmiany logiki, rozumienia i praktyki kapitalistycznej akumulacji, a nie przypadkowe, tymczasowe lub oportunistyczne reakcje na okoliczności. Schumpeter nalegał, aby ten mechanizm ewolucyjny był uruchamiany przez nowe potrzeby konsumentów, a dostosowanie się do owych potrzeb to dyscyplina, która

napędza zrównoważoną mutację: „Proces kapitalistyczny, nie przez przypadek, ale dzięki swojemu mechanizmowi, stopniowo podnosi standard życia mas” [78].

Jeśli mutacja ma być wiarygodna i ciągła, jej nowe cele i praktyki muszą zostać przełożone na nowe formy instytucjonalne: „Kluczowa iskra, który uruchamia i podtrzymuje pracę kapitalistycznego silnika, wychodzi z nowych dóbr konsumenckich, nowych metod produkcji lub transportu, nowych rynków, nowych form organizacji przemysłowej, tworzonych przez kapitalistyczne przedsiębiorstwo”. Zauważmy, że Schumpeter mówi „tworzonych”, a nie „niszczonych”. Jako przykład mutacji podaje „etapy rozwoju organizacyjnego od warsztatu rzemieślniczego, przez fabrykę, po złożoną korporację, taką jak U.S. Steel (…)” [79].

Schumpeter rozumiał twórczą destrukcję jako jeden z niefortunnych produktów ubocznych długiego i złożonego procesu trwałej twórczej zmiany. „Kapitalizm — pisał — *tworzy i niszczy*”. Schumpeter był tu nieugięty: „Twórcza reakcja kształtuje cały przebieg kolejnych wydarzeń i ich »długoterminowy« wynik. (…) Twórcza reakcja zmienia sytuację społeczną i ekonomiczną na lepsze. (…) Właśnie dlatego twórcza reakcja stanowi istotny element procesu historycznego: żadne deterministyczne credo na nic się tu nie zda” [80]. Wreszcie, w przeciwieństwie do retoryki Doliny Krzemowej i jej kultu prędkości, Schumpeter argumentował, że prawdziwa mutacja wymaga cierpliwości: „Mamy do czynienia z procesem, w którym każdy element ujawnia swoje prawdziwe cechy i ostateczne efekty dopiero po dłuższym czasie. (…) Musimy oceniać jego działanie na przestrzeni czasu, gdyż urzeczywistnia się on przez dekady lub stulecia” [81].

Znaczenie „mutacji” w ocenie Schumpetera implikuje wysoki próg, taki, który przekracza się w czasie dzięki poważnej pracy polegającej na tworzeniu nowych form instytucjonalnych osadzonych w nowych

potrzebach nowych ludzi. Stosunkowo niewielkie zniszczenie wciąż jest twórcze, szczególnie przy braku solidnego podwójnego ruchu. Schumpeter ilustruje to na przykładzie U.S. Steel, korporacji założonej przez jednych z najbardziej okrzyczanych „baronów rabusiów” wieku pozłacanego, Andrew Carnegiego i J.P. Morgana. Pod presją coraz bardziej natarczywego podwójnego ruchu korporacja U.S. Steel ostatecznie zinstytucjonalizowała uczciwe praktyki pracy, wprowadzając związki zawodowe i rokowania zbiorowe, a także wewnętrzne rynki pracy, drabiny kariery, hierarchie zawodowe, bezpieczeństwo zatrudnienia, szkolenia i rozwój, a wszystko to podczas wdrażania postępu technologicznego w procesie masowej produkcji.

Mutacja nie jest bajką, to racjonalny kapitalizm, związany ze swoimi populacjami relacjami wzajemności przez instytucje demokratyczne. Mutacje zasadniczo zmieniają naturę kapitalizmu, kierując go w stronę tych, którym ma służyć. Takie myślenie nie jest nawet w połowie równie seksowne i ekscytujące, jak w gambicie „chłopców i ich zabawek”, ale właśnie ono wystarczy, aby pchnąć wskazówki zegara historii gospodarczej, przeskoczyć kolizję i znaleźć się w trzeciej nowoczesności.

VI. Kapitalizm nadzoru wypełnia pustkę

Nowa odmiana ekonomicznej władzy płynnie wypełniła próżnię, każde niezobowiązujące wyszukiwanie, polubienie czy kliknięcie uznano za zasób, który ta czy inna firma może śledzić, analizować i monitorować — wszystko w zaledwie dziesięć lat od debiutu iPoda. Było tak, jakby już od dawna rekin cicho krążył w morzu, tuż pod powierzchnią, jego lśniące ciało od czasu do czasu wyskakiwało z wody w poszukiwaniu świeżego mięsa. W końcu firmy zaczęły wyjaśniać te naruszenia jako niezbędne *quid pro*

quo, wymianę za „bezpłatne” usługi internetowe. Prywatność, stwierdziły, to cena, którą trzeba zapłacić za róg obfitości informacji, połączenia i innych cyfrowych towarów dostępnych kiedy, gdzie i jak chcemy. Te objaśnienia odciągnęły naszą uwagę od radykalnej zmiany, napisanych na nowo zasad kapitalizmu i cyfrowego świata.

Patrząc wstecz, widzimy, że wiele „drobnych” nadużyć, niespełnionych oczekiwań użytkowników w rzeczywistości torowało drogę szybko rozwijającej się formie instytucjonalnej, która uczyła się, jak eksploatować potrzeby drugiej nowoczesności. Nowe normy „wzrostu poprzez wykluczenie” stawały się sposobem na całkowicie nowatorski projekt rynkowy. Z czasem rekin wypłynął na powierzchnię. Naszym oczom ukazał się bardzo szybko rozrastający się, systemowy, wewnętrznie spójny nowy wariant kapitalizmu informacyjnego, który postawił na dominację. Na scenę przepychała się nowa, bezprecedensowa odmiana kapitalizmu: kapitalizm nadzoru.

Na nowym rynku króluje wyjątkowa logika akumulacji, gdzie inwigilacja stanowi fundamentalny mechanizm przekształcania inwestycji w zysk. Gwałtowny wzrost, przemyślane instytucjonalne zaplecze i znacząca ekspansja kapitalizmu nadzoru postawiły znak zapytania przed pierwotną obietnicą inwersji i wartościami zorientowanymi na wspieranie odbiorcy. Mówiąc ogólniej, kapitalizm nadzoru w zamian za własny wzrost zdradził nadzieje i oczekiwania wielu „internautów”, którzy wzięli za dobrą monetę obietnicę emancypacji środowiska sieciowego [82].

Kapitalizm nadzoru dozował cuda świata cyfrowego, aby zaspokoić nasze potrzeby efektywnego życia, nie żałując magicznego pyłu nieograniczonych źródeł informacji oraz tysiąca sposobów na przewidywanie naszych potrzeb i zaradzanie trudom skomplikowanego, pełnego trosk życia. Zaprosiliśmy go do naszych serc i domów, witając

każdy po swojemu. Jak szczegółowo zbadamy w kolejnych rozdziałach, kapitalizm nadzoru obciążył poszukiwane przez nas w świecie cyfrowym zasoby umożliwiające efektywne życie z nowym rodzajem zagrożenia. W nowym układzie moment, w którym nasze potrzeby zostają zaspokojone, jest również dokładnie tym momentem, w którym nasze życie jest przeszukiwane w celu zabrania nam danych behawioralnych — dla zysku osób trzecich. Wynik? Perwersyjny amalgamat: czujemy, że mamy większy wpływ na decyzje, na efekty podejmowanych działań, ale nierozerwalnie łączy się on z ubytkiem. Wobec braku zdecydowanej reakcji społecznej, która ogranicza lub zakazuje takiej logiki akumulacji, kapitalizm nadzoru wydaje się gotowy, by stać się dominującą formą kapitalizmu naszych czasów.

Jak do tego doszło? Do tego pytania będziemy powracać w całej książce, gromadząc nowe spostrzeżenia i odpowiedzi. Na razie możemy stwierdzić, że przez całe stulecia za potencjalne zagrożenie uważaliśmy władzę państwową. Z tego powodu jesteśmy całkowicie nieprzygotowani do obrony przed zakusami nowych firm o fikuśnych nazwach, prowadzonych przez młodych jajogłowych, którzy, jak się zdawało, byli w stanie dać nam dokładnie to, czego pragniemy, za niewielką opłatą, albo w ogóle za darmo. Najdonioślejsze szkody, jakie wyrządzał i wyrządza ten nowy rodzaj systemu, trudno jest wyłapać czy nawet na ich temat teoretyzować. Przeszkadzają w tym ekstremalne prędkości, zakamuflowane drogie i nieczytelne maszynowe operacje, potajemne praktyki korporacyjne, mistrzowska retoryka odwracania uwagi i celowe zawłaszczanie całych kulturowych obszarów. Po drodze terminy, których znaczenie traktujemy jako pozytywne lub przynajmniej banalne — „otwarty Internet”, „interoperacyjność” i „łączność” — zostały po cichu wykorzystane na

potrzeby procesu rynkowego, w którym jednostkom ostatecznie przypada rola środka do osiągania rynkowych celów innych osób.

Kapitalizm nadzoru zapuścił korzenie tak szybko, że zręcznie przeskoczył aspekty rozumienia i zgody — z wyłączeniem odważnej kadry uczonych prawników i obeznanych w technologiach aktywistów. Jak dokładniej omówimy to w rozdziale 4, trudno wyobrazić sobie funkcjonowanie mechanizmów kapitalizmu nadzoru gdzieś poza środowiskiem cyfrowym, tym niemniej cieplarniane warunki zapewniło mu dostosowanie przez państwo swojej polityki i praktyki do neoliberalizmu. Neoliberalne idee i ich praktyczne wdrażanie nagina jednostki drugiej nowoczesności do akceptacji drakońskiego *quid pro quo*, owej wymiany stanowiącej jądro logiki akumulacji kapitalizmu: dochodowe dane behawioralne finansujące ogromny wzrost i zyski kapitalizmu nadzoru stają się okupem, ceną za informacje i możliwość bycia podłączonym. Każda próba demontażu tego kapitalistycznego i inwigilacyjnego combo oznacza konieczność zmierzenia się z szerszym krajobrazem instytucjonalnym, który zapewnia mu schronienie.

Historia nie ma do zaoferowania grup kontrolnych, nie jesteśmy w stanie stwierdzić, czy pod innym zarządem, w dłuższym czasie lub innych okolicznościach Apple byłoby w stanie dostrzec, oszlifować i zinstytucjonalizować klejnot w swojej koronie, jak uczynili to Henry Ford i Alfred Sloan, dawno, dawno temu. Ale też nie wszystko stracone — zdecydowanie nie. Możemy jeszcze być świadkami budowania nowej syntezy trzeciej nowoczesności, w której prawdziwa inwersja i jej układ społeczny zostaną zinstytucjonalizowane jako zasady nowego, racjonalnego kapitalizmu cyfrowego, dostosowanego do społeczeństwa jednostek i wspieranego przez instytucje demokratyczne. Fakt, że dla Schumpetera okres potrzebny dla takiej instytucjonalizacji przekładał się na dekady,

a nawet stulecia, stanowi z perspektywy naszej opowieści okoliczność o zasadniczym znaczeniu.

Wyżej opisane zdarzenia są o tyle bardziej niebezpieczne, że nie da się ich podciągnąć wyłącznie pod wcześniej znane kategorie kapitalistycznych zagrożeń — monopolu, prywatności przedsiębiorstwa — przez co nie da się z nimi walczyć sprawdzonymi już metodami. Nowe niebezpieczeństwa wiążą się z wyzwaniami dla nienaruszalności jednostki, przy czym do głównych wyzwań zaliczam atak na elementarne prawa, które wynikają z indywidualnej suwerenności, w tym *prawa do czasu przyszłego* i *prawa do sanktuarium (nienaruszalności)*. Każde z tych praw uzasadnia nasze roszczenia w obszarze sprawczości i osobistej autonomii, wstępnych i niezbędnych warunków wolności woli i samej koncepcji porządku demokratycznego.

Jednak dzisiaj ekstremalne asymetrie wiedzy i władzy, z przewagą po stronie kapitalizmu nadzoru, anihilują te podstawowe prawa. Nasze życie jest przedstawiane, jednostronnie, w postaci danych, najpierw zawłaszczanych, a następnie wykorzystywanych w nowych formach kontroli społecznej, w interesie stron trzecich, bez naszej świadomości czy możliwości weta. Adekwatna polityka i nowe formy współpracy skutecznie zapewniające ludziom prawo do ludzkiej przyszłości wciąż tkwią w poczekalni — w tym stuleciu stanowiłyby odpowiednik ruchów społecznych z przełomu XIX i XX wieku, sprzęgających surowy, dziki kapitalizm ze społeczeństwem. Wiąże się z tym praca, ale także mobilizacja, opór i walka — to tutaj rozegra się bitwa o ludzką przyszłość.

Wydarzenia z 9 sierpnia 2011 roku wpłynęły na dwie zdecydowanie odmienne wizje trzeciej nowoczesności. Jedna stanowiła cyfrową obietnicę zdemokratyzowanej informacji w kontekście zindywidualizowanych relacji gospodarczych i społecznych. Druga odzwierciedlała surową prawdę

masowego wykluczenia i elitarnych rządów. Lekcje z tego dnia nie zostały jeszcze w pełni odebrane, gdy świat zaczął rejestrować pierwsze odpowiedzi — lub, by ująć to nieco skromniej, zalążki odpowiedzi, równie niedoprecyzowane jak półprzezroczysta skóra noworodka. Wyczytać je było można w meandrujących aromatach lawendy hiszpańskiej i wanilii.

VII. Dla ludzkiej przyszłości

We wczesnych godzinach 9 sierpnia 2011 roku osiemnastoletnia Maria Elena Montes przysiadła na na chłodnej, marmurowej podłodze stuletniej rodzinnej cukierni w dzielnicy El Raval w Barcelonie, popijając filiżankę słodkiej *café con leche*, kołysana porannym gruchaniem gołębi na placu, czekając aż zastygną na tacach nasączone rumem cygańskie tarty.

Pasteleria La Dulce zajmowała ciasną, średniowieczną kamieniczkę schowaną przy maleńkim placyku, na jednej z niewielu ulic, którym udało się uniknąć fali wyburzeń i zalewu hipsterskiego szpanu. Rodzina Montes dbała o to, by mijające dziesięciolecia nie wpływały jakoś szczególnie na ich ukochaną piekarnię. Każdego ranka troskliwie wykładano na półkach w lśniących szklanych witrynach chrupiące *churrosy* z cukrem, delikatne i tłuste *buñuelos* nadziewane kremem waniliowym, maleńkie papierowe kokilki z truskawkowymi *flanami* i *mantecados*, maślane ślimaczki zasypane cukrem pudrem, puszyste magdalenki, kruche *pestiños* i specjalność prababci Montes, *flaó*, czyli ciasto z sera ze świeżego mleka z dodatkiem lawendy hiszpańskiej, kopru włoskiego i mięty. Na klientów czekały też migdałowe tarty z czerwoną pomarańczą, zdaniem Señora Montes dokładnie takie same, jakie niegdyś podawano królowej Izabeli. Anyżowe lody z oliwą z oliwek wypełniały pojemniki błyszczącej białej zamrażarki po ściany. Stary wentylator z wolna mielił powietrze pod

sufitem, rozsyłając aromaty miodu i drożdży we wszystkie zakamarki wiekowego pomieszczenia.

Coś jednak było inaczej. Każdy sierpień Maria Elena spędzała z rodziną w otoczonym sosnowym gajem letnim domu, na skraju nadmorskiego miasteczka Palafrugell. Właśnie tam, od pokoleń, wszyscy znajdowali schronienie w porze letnich opałów. Jednak w 2011 roku ani rodzina Montes, ani ich klienci czy przyjaciele nie pojechali na sierpniowe wakacje. Do kraju zawitał, niczym czarna śmierć, kryzys gospodarczy, zmniejszając konsumpcję i podnosząc bezrobocie do 21 procent, najwyższego poziomu w UE. Wśród bezrobotnych zdumiewające 46 procent stanowiły osoby poniżej dwudziestego czwartego roku życia. W Katalonii, regionie, którego stolicą jest Barcelona, poziom życia 18 procent z łącznej liczby 7,5 miliona mieszkańców spadł poniżej granicy ubóstwa[83]. Latem 2011 roku niewielu mogło beztrosko rozkoszować się sierpniowym słońcem, na plaży czy w górach.

Wróciła stara presja, aby sprzedać budynek i pozwolić, by La Dulce pochłonęła przyszłość. Rodzina mogłaby wygodnie żyć z dochodów ze sprzedaży, nawet przy niskiej cenie, jaką w tej sytuacji zmuszeni byli zaakceptować. Interesy szły kiepsko, jednak Señor Fito Montes nie godził się na zwolnienie personelu, traktowanego po latach pracy jak rodzina. Niemal wszyscy wkoło powtarzali, że koniec jest pewny, że firma Montes powinna skorzystać z okazji i odejść z godnością. Zwyciężyła rodzinna determinacja — postanowiono dołożyć wszelkich starań, aby ocalić Pasteleria La Dulce.

Zaledwie trzy miesiące wcześniej Juan Pablo i Maria odbyli pielgrzymkę do Madrytu, gdzie dołączyli do tysięcy protestujących na Puerta del Sol. Po miesiącu nieustannych protestów wykluł się ruch Los Indignados, 15M, nowy głos ludzi, których ekonomia pogardy postawiła nad samą krawędzią.

Do powiedzenia zostało już tylko: *Ya. No mas!*. Dość tego! Zebranie się tak wielu obywateli w Madrycie doprowadziło do fali protestów w całym kraju, które ostatecznie dały początek nowym partiom politycznym, w tym partii Podemos. W wielu miastach ludzie zaczęli spotykać się na sąsiedzkich zgromadzeniach, Montesowie dopiero co, bo poprzedniej nocy, uczestniczyli w jednym z nich, w El Raval.

Wciąż mając w uszach rozmowy minionego wieczora, zebrali się wczesnym popołudniem 9 sierpnia w apartamencie nad sklepem, by wspólnie zjeść posiłek i przedyskutować los La Dulce, nie do końca pewni, co zamyśla Papa Montes.

„W bankach może tego nie wiedzą — przypomniał Fito Montes — ale przyszłość będzie potrzebować przeszłości. Będzie potrzebować tych marmurowych podłóg i słodkiego smaku moich cygańskich ciast. Traktują nas jak cyferki w księdze rozchodów, tak samo czyta się liczby ofiar w katastrofie lotniczej. Wydaje im się, że przyszłość należy tylko do nich. Ale każdy z nas ma swoją historię. Każdy z nas ma swoje życie. To od nas zależy, czy będziemy bronić naszego prawa do przyszłości. Przyszłość to także nasz dom”.

Maria i Juan Pablo odetchnęli z ulgą i wreszcie przedstawili swój plan. Juan Pablo na razie zrezygnuje ze studiów uniwersyteckich, a Maria Elena przełoży maturę. Będą pracować nad poszerzeniem oferty La Dulce: z dostawami do domu i cateringiem. Każdy musiałby zgodzić się na niższe wynagrodzenie, w zamian nikt nie zostanie zmuszony do odejścia. Wszyscy zacisną pasa, z wyjątkiem tłustych *buñuelos* i ich przepysznych kolegów i koleżanek, niezmiennie czekających w schludnych, smakowitych rzędach.

Wiemy, jak rzucić wyzwanie nieuniknionemu, powiedzieli. Przeżyliśmy wojny, przeżyliśmy faszystów. Przeżyjemy i tym razem. W rozumieniu Fito Montesa prawo jego rodziny do kreowania przyszłości jako własnego domu

wymagało zachowania ciągłości rzeczy nieuchwytnych, pięknych, zaskakujących, tajemniczych, niewymownych i niematerialnych, bez których jednak, jak wszyscy się zgodzili, życie byłoby mechaniczną i pozbawioną duszy rutyną. Postanowił, na przykład, że dopilnuje, aby kolejne pokolenie hiszpańskich dzieci umiało rozpoznać zapach jego tart z czerwonej pomarańczy ozdobionych płatkami róż. Pomogłoby to im doświadczyć tajemnic średniowiecznego życia, jakie toczyło się w pachnących ogrodach Alhambry.

Dnia 9 sierpnia na zacienionym placu narastał upał, a słońce wypalało drogę, po której niegdyś maszerowali Hunowie, Maurowie, Kastylijczycy i Burbonowie, każdy ku swojej świetlanej przyszłości. Na tych cichych uliczkach próżno by szukać sygnałów historycznych obrad toczących się właśnie w Madrycie, o których jeszcze tego dnia miał pisać „New York Times”[84]. Ale oczami wyobraźni widzę, jak te dwa miasta łączą niewidzialne wstęgi zapachu, zmierzające z La Dulce wysoko, prosto w białe niebo nad Barceloną, płynące leniwie na południe i zachód, by ostatecznie opaść wzdłuż surowej fasady siedziby Agencia Española de Protección de Datos, w której toczyła się właśnie kolejna walka o prawo do czasu przyszłego.

Hiszpańska Agencja Ochrony Danych zdecydowała się bronić roszczeń 90 zwykłych obywateli, którzy, podobnie jak rodzina Montes, opowiedzieli się za obroną swojego dziedzictwa w świecie preferującym zmiany zachodzące z prędkością światła[85]. W imię „prawa do bycia zapomnianym” Hiszpanie wkroczyli na areny walki byków i, wymachując czerwonymi pelerynami, postanowili zapanować nad bykiem najbardziej zawziętym ze wszystkich: Google, Juggernautą kapitalizmu nadzoru. Kiedy agencja nakazała Google zaprzestać indeksowania linków wskazanych przez 90 osób, byk odebrał jeden z pierwszych i najbardziej znaczących ciosów.

Źródłem siły w tej oficjalnej konfrontacji były te same nastroje, wytrwałość i determinacja, które podtrzymywały rodzinę Montes i miliony innych Hiszpanów zmuszonych do wyszarpywania własnej przyszłości z okowów rzekomej nieuchronności, credo indyferentnego kapitału. W tym żądaniu respektowania prawa do bycia zapomnianym, złożoność ludzkiej egzystencji, z jej tysiącami milionów odcieni szarości, zmierzyła się z imperatywami gospodarczymi kapitalizmu nadzoru, które zrodziły tę nieustającą żądzę wydobywania i przechowywania informacji. Właśnie tam, w Hiszpanii, głośno sformułowano prawo do czasu przyszłego, upierając się, że operacje kapitalizmu nadzoru i jego cyfrowa architektura nie są, nigdy nie były i nigdy nie będą nieuniknione. Przeciwnie, opozycja twierdziła, że nawet googlowski kapitalizm stworzyli ludzie, co sprawia, że da się go rozmontować i przerobić w procesach demokratycznych, zamiast narzucać kupieckim dekretem. To nie do Google należało ostatnie słowo w sprawie ludzkiej lub cyfrowej przyszłości.

Każdy z 90 obywateli zgłaszał własne roszczenie. Jedna z osób była terroryzowana przez byłego męża i nie chciała, żeby znalazł jej adres w sieci. Ochrona danych osobowych mogła zapewnić jej spokój i fizyczne bezpieczeństwo. Kobieta w średnim wieku wstydziła się pewnego epizodu z czasów studenckich, kiedy to została aresztowana. Poufność danych stanowiła w tym przypadku niezbędny warunek ochrony wizerunku i poczucia godności. Jednym ze skarżących był adwokat Mario Costeja González, którego dom wiele lat wcześniej przejął komornik. Chociaż sprawę zamknięto już dawno temu, po wpisaniu jego nazwiska w wyszukiwarce Google nadal pojawiały się linki do zawiadomienia o przejęciu, co, jak argumentował, szkodziło jego reputacji. Chociaż Hiszpańska Agencja Ochrony Danych odrzuciła pomysł wymagania od gazet i innych serwisów źródłowych, aby usuwały rzetelne, nabyte zgodnie

z prawem informacje — które to, w opinii agencji, zawsze będą gdzieś obecne — poparła jednak stanowisko, że firma Google ponosi odpowiedzialność i powinna zostać do niej pociągnięta. W końcu przecież to Google, jednostronnie, zmienił zasady cyklu życia informacji, kiedy zdecydował się na zbieranie za pomocą web crawlera, indeksowanie i udostępnianie danych osobowych w ogólnoświatowej sieci internetowej, www, bez pytania kogokolwiek o pozwolenie. Agencja podsumowała, że obywatele mają prawo żądać usunięcia linków i nakazała Google zaprzestanie indeksowania informacji oraz usunięcie istniejących linków do ich oryginalnych źródeł.

Misja Google polegająca na „uporządkowaniu światowych informacji i uczynieniu ich powszechnie dostępnymi i użytecznymi" — zaczynając od sieci www — zmieniła nasze życie. Na pewno oznaczało to ogromne korzyści. Ale dla poszczególnych osób oznaczało to także, że informacje, które normalnie starzeją się i odchodzą w niepamięć, teraz będą wiecznie młode, jaskrawo widoczne na pierwszym planie cyfrowej tożsamości każdej osoby. Hiszpańska Agencja Ochrony Danych uznała, że nie wszystkie informacje zasługują na dar nieśmiertelności. O niektórych należy zapomnieć, ponieważ zapominanie jest rzeczą ludzką. Nic dziwnego, że Google zaskarżył postanowienie agencji przed hiszpańskim Sądem Najwyższym, który wybrał jedną z dziewięćdziesięciu spraw, tę adwokata Mario Costeja Gonzáleza, i skierował ją do Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej. Po długich i dramatycznych obradach w maju 2014 roku Trybunał Sprawiedliwości ogłosił swoją decyzję o zagwarantowaniu prawa do bycia zapomnianym jako podstawowej zasadzie prawa wspólnotowego [86].

Decyzja Trybunału Sprawiedliwości, tak często sprowadzana do względów prawnych i technicznych związanych z usunięciem lub

odlinkowaniem danych osobowych, była w rzeczywistości momentem kluczowym, punktem zwrotnym, w którym demokracja zaczęła odzyskiwać prawa do czasu przyszłego od potężnych sił nowego kapitalizmu nadzoru, zdeterminowanych w swoim dążeniu do utrzymania pozycji nieodpowiadającego przed nikim hegemona w zarządzaniu cyfrową przyszłością. Zamiast tego, analiza sądu potwierdziła prawo ludzi do ich własnej przyszłości, odrzucając tezę o nieuchronności technologii wyszukiwarki Google i uznając, że wyniki wyszukiwania stanowią doraźny produkt określonych interesów ekonomicznych, które napędzają działanie maszyny od samego początku: „Operator wyszukiwarki jest w stanie znacznie wpłynąć na podstawowe prawa do prywatności i ochrony danych osobowych. W świetle potencjalnej powagi takiego naruszenia" owych interesów „nie można go uzasadnić jedynie interesem gospodarczym, jaki operator takiej wyszukiwarki ulokował w tym procesie"[87]. Paul M. Schwartz i Karl-Nikolaus Peifer, uczeni prawnicy, podsumowali to następująco: „Trybunał w Luksemburgu uznał, że swobodny przepływ informacji ma znaczenie, ale ostatecznie istotniejsze jest zapewnienie godności, prywatności i ochrony danych w europejskim systemie prawnym"[88]. Trybunał przyznał obywatelom UE prawo do walki, wymagając od Google ustanowienia procesu wdrażania wniosków użytkowników o usunięcie linków i upoważniając obywateli do wszczynania procedur odwoławczych w instytucjach demokratycznych, w tym „w organie nadzorczym lub sądowym, w celu przeprowadzenia niezbędnych kontroli i nakazania administratorowi podjęcia odpowiednich kroków"[89].

Uznając prawo do bycia zapomnianym, sąd oświadczył, że decydująca władza nad cyfrową przyszłością spoczywa w rękach ludzi, jest zawarta w ich prawach i demokratycznych instytucjach. Potwierdził, że zarówno

jednostki, jak i społeczeństwa demokratyczne mogą walczyć o swoje prawa do czasu przyszłego i są w stanie wygrać, nawet w obliczu wielkiej potęgi sektora prywatnego. Jak zauważył Federico Fabbrini, badacz praw człowieka, w tej ważnej sprawie Europejski Trybunał Sprawiedliwości bardziej asertywnie wszedł w rolę trybunału praw człowieka, wkraczając na „pole minowe praw człowieka w erze cyfrowej (…)” [90].

Kiedy ogłoszono decyzję Trybunału Sprawiedliwości, trzęsące rynkami „mądre pieniądze” (*smart money*) stwierdziły, że coś takiego nigdy nie zdarzyłoby się w Stanach Zjednoczonych, gdzie firmy internetowe zazwyczaj chowają się za pierwszą poprawką, szukając uzasadnienia dla swojej „innowacji bez pytania” [91]. Niektórzy obserwatorzy branży nowych technologii nazywali to orzeczenie „wariactwem” [92]. Liderzy Google szydzili z decyzji. Reporterzy scharakteryzowali reakcję współzałożyciela Google’a, Sergeya Brina, jako „żartobliwą” i „lekceważącą”. Zapytany o orzeczenie podczas sesji pytań i odpowiedzi na ważnej konferencji technologicznej powiedział: „Wolałbym, żebyśmy o tym po prostu zapomnieli” [93].

W odpowiedzi na orzeczenie CEO i współzałożyciel Google’a, Larry Page, wyrecytował katechizm misji firmy, zapewniając „Financial Timesa”, że firma „wciąż dąży do »uporządkowania światowych informacji i uczynienia ich powszechnie dostępnymi i użytecznymi«”. Page bronił bezprecedensowej potęgi informacyjnej Google w niezwykłym oświadczeniem sugerującym, że ludzie powinni ufać Google bardziej niż instytucjom demokratycznym: „Ogólnie rzecz biorąc, trzymanie danych w firmach takich jak Google jest lepsze niż trzymanie ich w rządzie, bez odpowiedniego procesu dostępu, bo my, co oczywiste, dbamy o swoją reputację. Nie jestem pewien, czy rządowi aż tak na niej zależy” [94]. Przemawiając do akcjonariuszy w dniu, w którym wydano orzeczenie sądu,

Eric Schmidt [12] scharakteryzował tę decyzję jako złapanie „niewłaściwej równowagi" po „zderzeniu prawa do bycia zapomnianym z prawem do tego, by wiedzieć" [95].

Komentarze liderów Google odzwierciedlały ich determinację w utrzymaniu uprzywilejowanej pozycji w kontrolowaniu przyszłości oraz oburzenie, że ktoś powiedział im „nie". Było jednak wiele dowodów na to, że amerykańska opinia publiczna wcale nie przyznała korporacji tak jednostronnych uprawnień. W rzeczywistości wydaje się, że mądre pieniądze nie są wcale takie mądre. W rok po decyzji UE ogólnokrajowa amerykańska ankieta przeprowadzona wśród osób dorosłych wykazała, że 88 procent ankietowanych popiera prawo podobne do prawa do bycia zapomnianym. Tego roku Centrum Badawcze Pew poinformowało, że 93 procent Amerykanów uważa, iż ważne jest sprawowanie kontroli na tym, „kto może o nas uzyskać informacje". Wyniki serii ankiet potwierdziły te ustalenia [96].

W dniu 1 stycznia 2015 roku weszło w życie kalifornijskie prawo „Online Eraser", zobowiązujące operatora strony internetowej, usługi online, aplikacji online lub aplikacji mobilnej do umożliwienia osobie nieletniej, zarejestrowanej jako użytkownik usługi, usunięcia zamieszczonych przez nią treści lub informacji bądź złożenia skutecznego żądania w tym zakresie. Prawo kalifornijskie uczyniło wyłom w grubych murach obronnych inwigilacji, redukując nieco rolę Google jako samozwańczego orędownika nieograniczonego prawa do wiedzy i sugerując, że wciąż jesteśmy na początku, a nie na końcu, długiego i pełnego emocji procesu.

Hiszpańska Agencja Ochrony Danych, a później Europejski Trybunał Sprawiedliwości, zademonstrowały nieznośną lekkość tego, co nieuniknione, ponieważ obie instytucje zadeklarowały wyraźnie, co

w kontekście ludzkiej przyszłości jest zagrożone — poczynając od prymatu instytucji demokratycznych w kształtowaniu zdrowej i sprawiedliwej cyfrowej przyszłości. Mądre pieniądze mówią, że amerykańskie prawo nigdy nie zrezygnuje z lojalności wobec kapitalistów nadzorujących lud. Ale kolejne dekady mogą po raz kolejny udowodnić, że mądre pieniądze mogą się mylić. Jeśli chodzi o Hiszpanów i ich Agencję Ochrony Danych, a także Europejski Trybunał Sprawiedliwości, z perspektywy czasu prawdopodobnie będziemy oceniać ich poruszające osiągnięcia jako jeden z pierwszych rozdziałów w dłuższej historii naszej walki o trzecią nowoczesność, która jest przede wszystkim przyszłością ludzi, zakorzenioną w demokracji uczestniczącej, nacechowaną przekonaniem o prawie jednostki do efektywnego życia. Ich przesłanie zostało starannie zapisane, tak, aby nasze dzieci mogły nad nim rozmyślać: *technologiczna nieuchronność jest równie ulotna, jak demokracja jest stała, tak tymczasowa, jak zapach płatków róży i smak miodu są trwałe*.

VIII. Nazywanie i oswajanie

Kiełznanie kapitalizmu nadzoru musi zacząć się od starannego doboru słów, precyzyjnego zdefiniowania zagrożenia — proces ten wyraźnie widać w najnowszej historii badań nad HIV, którą przedstawiam jako ilustrację, rodzaj analogii. Przez trzy dekady naukowcy starali się stworzyć szczepionkę wpisującą się w znany już paradygmat procesu leczenia, czyli uczącą układ odpornościowy, jak wytworzyć neutralizujące przeciwciała. Niestety, z wielu danych wynikało, że wirus ten zachowuje się nieprzepisowo — nie chce działać zgodnie z rutyną innych chorób zakaźnych [97].

Negatywna tendencja zaczęła się odwracać na Międzynarodowej

Konferencji AIDS w 2012 roku, na której zaprezentowano nowe strategie oparte na ścisłym zrozumieniu biologii tych rzadkich nosicieli wirusa HIV, których krew wytwarza naturalne przeciwciała. Przystąpiono do badań nad metodami, które odtwarzają tę autoimmunologiczną reakcję (*self-vaccinating response*)[98]. Jak stwierdził jeden z wiodących badaczy: „Wiemy już, jak wygląda wróg, zatem mamy też prawdziwe wskazówki, jak podejść do problemu”[99].

Dla nas nauka płynie z tego taka, że sukces w pracy nad szczepionką za każdym razem zaczyna się od dokładnego zrozumienia wrogiej choroby. Stosowanie modeli myślowych, słownictwa i narzędzi odratowywanych z poprzednich katastrof uniemożliwia postęp. Czujemy zapach dymu i rzucamy się, żeby pozamykać drzwi do pokoi, których praktycznie już nie ma. Skutek jest mniej więcej taki, jak przy obrzucaniu śnieżkami gładkiej marmurowej ściany — możemy sobie tylko popatrzeć, jak śnieg zsuwa się po powierzchni, zostawiając co najwyżej mokry ślad: jakaś grzywna tu, techniczny unik tam, a jeszcze gdzie indziej nowy algorytm kodowania.

Teraz najważniejsze jest, abyśmy zdefiniowali tę nową formę kapitalizmu, własnymi słowami i na własnych warunkach. I tak, wzrok ponownie pada na Dolinę Krzemową, gdzie sprawy dzieją się tak szybko, że niewiele osób wie, co właśnie przebiegło za oknem. Oto habitat postępu sunącego „z prędkością marzeń”, jak obrazowo stwierdza jeden z inżynierów Google’a[100]. Natomiast moim celem jest spowolnienie tempa, tak aby znalazło się miejsce i czas dla stosownej debaty: pora zdemaskować tendencje tych nowych wytworów, ponieważ pogłębiają nierówność, zaostrzają hierarchizację społeczeństwa, nasilają wykluczenie, uzurpują sobie prawa i pozbawiają życie osobiste tego wszystkiego, co czyni je osobistym — dla ciebie lub dla mnie. Jeśli cyfrowa przyszłość ma być naszym domem, sami musimy go zbudować. Będziemy musieli wiedzieć.

Będziemy musieli decydować. Będziemy musieli zdecydować, kto decyduje. Oto nasza walka o ludzką przyszłość.

---

[4] Ang. *Progressive Era* — okres w historii Stanów Zjednoczonych w latach 1900–1920, w czasie którego intensywne reformy przebudowały dotychczasowy system gospodarczy, polityczny i społeczny państwa.

[5] Ang. *Gordon Riots* — niepokoje społeczne w Londynie, kiedy to radykalni protestanci, którym przewodził lord George Gordon, protestowali przeciwko ustępstwom na rzecz katolików, które ci uzyskali w Roman Catholic Relief Act, ustawie mającej załagodzić napiętą sytuację w Irlandii.

[6] Protesty w Hiszpanii, 2011–2012, nazywane także Ruchem M15 lub Movimiento 15M — fala społecznych protestów zapoczątkowanych przez młodych ludzi na portalach społecznościowych, organizację Democracia real YA, platformy dialogu obywatelskiego oraz szereg organizacji pozarządowych. Demonstranci domagali się pogłębienia demokracji, poprawy sytuacji na rynku pracy, demonstrowali przeciwko upartyjnieniu państwa i wykluczeniu społecznemu.

[7] Ang. *Gilded Age* — w historii Stanów Zjednoczonych termin odnoszący się do okresu od lat 70. XIX wieku do około 1900 roku. Ponieważ płace amerykańskie wzrosły wtedy znacznie bardziej niż w Europie, zwłaszcza wśród wykwalifikowanych robotników, do tego kraju napłynęły wówczas miliony europejskich imigrantów.

[8] Tutaj *r* to stopa zwrotu z kapitału, a *g* to stopa wzrostu gospodarki globalnej.

[9] Międzynarodowy postępowy ruch społeczno-polityczny, wyrażający sprzeciw wobec nierówności społecznych i ekonomicznych oraz braku „prawdziwej demokracji” dostrzeganych na całym świecie. Jego celem było przede wszystkim promowanie sprawiedliwości społecznej i gospodarczej oraz nowych form demokracji. Pierwszy protest rozpoczął się 17 września 2011 roku w nowojorskim Zuccotti Park przy Wall Street.

[10] System informujący znajomych o zwyczajach konsumenckich użytkowników.

[11] Umowa adhezyjna, przystąpienia — taka, w której najważniejsze warunki określa jeden z kontrahentów, zwykle ekonomicznie silniejszy i występujący często w pozycji monopolistycznej, drugi natomiast może je zaakceptować i przystąpić do umowy lub zrezygnować z jej zawarcia.

[12] Od 2015 roku przewodniczący komitetu wykonawczego rady dyrektorów Alphabet, w latach 2011–2015 prezes zarządu Google, były członek zarządu Apple Inc. W latach 2001–2011 dyrektor generalny Google.

3. Odkrycie nadwyżki behawioralnej

Patrzył na gwiazdy, na lecące ptaki
Wezbraną rzekę, fortecę zburzoną
Próbował zgadnąć, co mówią te znaki
Za przepowiednie wnet go nagrodzono.
W.H. Auden, *Sonety z Chin*, VI

I. Google: pionier kapitalizmu inwigilacji

Google jest dla kapitalizmu nadzoru tym, czym Ford Motor Company i General Motors były dla opartego na masowej produkcji kapitalizmu menedżerskiego. Nowa logika ekonomiczna i jej modele komercyjne są odkrywane przez ludzi w danym czasie i miejscu, a następnie doskonalone metodą prób i błędów. W naszych czasach Google stał się pionierem, odkrywcą, twórcą, eksperymentatorem, głównym praktykiem, wzorem do naśladowania i centrum dowodzenia *kapitalizmu inwigilacji*. Kultowy status GM i Forda jako pionierów dwudziestowiecznego kapitalizmu sprawił, że przedsiębiorstwa te nie tylko stanowią przedmiot nieustannych badań naukowych, ale także stały się obiektem powszechnej fascynacji. Płynąca z nich nauka sięga daleko, poza teren poszczególnych firm. Praktyki Google zasługują na ten sam rodzaj badań, nie tylko w formie krytyki pojedynczej firmy, ale raczej jako punkt wyjścia w próbie kodyfikacji nowej, potężnej formy kapitalizmu.

Wraz z triumfem masowej produkcji w Fordzie przez kolejne dziesięciolecia setki badaczy, biznesmenów, inżynierów, dziennikarzy i naukowców odkrywało okoliczności jej wynalezienia, źródła i konsekwencje[1]. Kilkadziesiąt lat później uczeni wciąż rozpisywali się o Fordzie, człowieku i firmie[2]. Koncern GM również brano pod mikroskop. To tam Peter Drucker[13] prowadził swoje badania terenowe, pracując nad przełomową, wydaną w 1946 roku książką *Concept of the Corporation*, która kodyfikowała praktyki dwudziestowiecznej organizacji biznesowej i umocniła reputację Druckera jako guru zarządzania. Niezależnie od wielu prac naukowych i analiz dotyczących obu tych firm, sami ich liderzy entuzjastycznie opowiadali o swoich odkryciach i praktykach. Henry Ford i jego dyrektor generalny, James Couzens, oraz Alfred Sloan i jego marketingowiec, Henry „Buck" Weaver, brali na warsztat własne osiągnięcia, analizowali je, podejmowali próby konceptualizacji i nawracania, a także umiejscawiali konkretnie na linii czasu ewolucji amerykańskiego kapitalizmu[3].

Google jest firmą znaną ze swojej skrytości i trudno wyobrazić sobie drugiego Druckera swobodnie przechadzającego się po jej biurach i robiącego notatki na jej korytarzach. Zarząd firmy cyzeluje wprawdzie własne przesłanie cyfrowej ewangelizacji w książkach i wpisach na blogach, jednak jej operacje pozostają zakryte przed badaczami z zewnątrz czy dziennikarzami[4]. W 2016 roku pozew wniesiony przeciwko firmie przez kierownika produktu podnosił zarzut usystematyzowanego wewnętrznego donosicielstwa, zgodnie z którym pracownicy powinni wskazywać kolegów naruszających firmową klauzulę poufności — szeroki zakaz ujawniania komukolwiek czegokolwiek[5]. Jeśli chodzi o systematyczne formułowanie praktyk i celów, to firmowym odpowiednikiem Bucka Weavera lub Jamesa Couzensa jest wieloletni

główny ekonomista Google, Hal Varian, publikujący artykuły naukowe na ważne tematy. Varian został opisany jako „Adam Smith Googlekonomii” i „ojciec chrzestny” modelu reklamowego firmy[6]. To właśnie w pracach Variana znajdziemy niby czarno na białym, a jednak umykające z pola widzenia ważne wskazówki na temat logiki kapitalizmu inwigilacji i jego roszczeń do władzy.

W dwóch niezwykłych artykułach opublikowanych w czasopismach naukowych Varian badał temat „transakcji za pośrednictwem komputera” i ich wpływu na współczesną transformację gospodarczą[7]. Oba dzieła napisane są przyjaznym, praktycznym językiem, ale nonszalancki styl niedopowiedzeń Variana często nie współgra z wagą poruszających deklaracji: „Dzisiaj w praktycznie każdej transakcji uczestniczy komputer (…) teraz, gdy są dostępne, komputery mają kilka innych zastosowań”[8]. Następnie wskazuje cztery takie nowe zastosowania: „ekstrakcja i analiza danych”, „nowe formy umów, dzięki lepszemu monitorowaniu”, „personalizacja i kastomizacja” oraz „ciągłe eksperymenty”.

Dyskusje Variana na temat tych owych „zastosowań” stanowią nieoczekiwany przewodnik po dziwnej logice kapitalizmu nadzoru, podziale wiedzy, który kształtuje, oraz charakterze cywilizacji informacyjnej, do której prowadzi. Od czasu do czasu będziemy wracać do obserwacji Variana w trakcie naszego badania podstaw kapitalizmu nadzoru, stosując swego rodzaju „inżynierię odwrotną” wobec jego twierdzeń, tak, byśmy byli w stanie uchwycić światopogląd i metody kapitalizmu nadzoru z jego perspektywy. „Pobieranie i analiza danych — pisze Varian — jest tym, o czym wszyscy mówią, gdy mówią o Big Data”. „Dane” są surowcem niezbędnym w nowatorskich procesach produkcyjnych kapitalizmu nadzoru. „Pobieranie” opisuje stosunki społeczne i infrastrukturę materialną, poprzez które firma uzurpuje sobie

prawo do decydowania o tych surowcach, w celu osiągania korzyści skali w swoich operacjach dostaw surowców.

„Analiza” odnosi się do kompleksu wysoce wyspecjalizowanych systemów obliczeniowych, które ogólnie będę nazywać w tych rozdziałach „inteligentnymi maszynami” lub maszynową inteligencją (*machine intelligence*). Podoba mi się to ogólne pojęcie, ponieważ kieruje nasz wzrok w stronę lasu, a nie pojedynczych drzew, w centrum uwagi nie jest już technologia, ale jej cele. Ale wybierając to pojęcie, sama podążam za Google. Firma opisuje się jako stojącą „na czele innowacji w dziedzinie inteligentnych maszyn”, a określenie to obejmuje uczenie maszynowe, ale także „klasyczną” produkcję algorytmiczną, wraz z wieloma operacjami obliczeniowymi, o których często mówi się również jako o „analizie predykcyjnej” lub „sztucznej inteligencji”. Wśród tych operacji Google wylicza tłumaczenia językowe, rozpoznawanie mowy, przetwarzanie wizualne, tworzenie rankingów, modelowanie statystyczne i prognozowanie: „Wykonując te i wiele innych zadań, zbieramy duże ilości bezpośrednich lub pośrednich dowodów na istnienie istotnych wzajemnych powiązań, a stosując samouczące się algorytmy, umożliwiamy ich zrozumienie i uogólnienie”[9]. Te operacje maszynowej inteligencji przekształcają surowiec w wysoce rentowne firmowe produkty algorytmiczne, zaprojektowane do prognozowania zachowań użytkowników. Niepoznawalność i wyłączność tych technik i operacji to fosa wokół zamku, która ma chronić prowadzone w środku działania.

Wynalazek ukierunkowanej reklamy Google utorował drogę do finansowego sukcesu firmy, ale także położył kamień węgielny pod coś dużo większego: odkrycie i opracowanie koncepcji kapitalizmu nadzoru. Działalność biznesową firmy prezentuje się jako model reklamowy. Wiele też napisano o googlowskich metodach automatycznych licytacji i innych

aspektach wynalazków Google w dziedzinie reklamy internetowej. W tym zalewie słów brak jednocześnie zasobu w postaci teorii. Naszym celem w tym i kolejnych rozdziałach części I jest ujawnienie „praw ruchu", które napędzają inwigilacyjny wyścig — zaczniemy od świeżego spojrzenia na punkt wyjścia, moment odkrycia podstawowych mechanizmów kapitalizmu nadzoru.

Najpierw jednak chciałabym wspomnieć o słownictwie. Każde zetknięcie się z czymś nowym wymaga zastosowania odpowiedniego nazewnictwa, w związku z tym wprowadzam nowe terminy tam, gdzie istniejący język nie zdołał uchwycić nowego zjawiska. Czasami jednak celowo zmieniam przeznaczenie znanego określenia po to, by podkreślić pewną ciągłość funkcji jakiegoś elementu lub procesu. Jest tak w przypadku „zasad dynamiki" (praw ruchu), a konkretnie zapożyczonych od Newtona zasady bezwładności, siły działającej na ciało, oraz tej, że każdej akcji towarzyszy reakcja równa co do wartości i kierunku, lecz przeciwnie zwrócona.

Przez lata historycy korzystali z tego terminu, aby opisać „zasady" kapitalizmu przemysłowego. Na przykład historyk rozwoju gospodarczego Ellen Meiksins Wood upatruje źródeł kapitalizmu w zmieniających się relacjach między angielskimi właścicielami nieruchomości a dzierżawcami rolnymi, kiedy to właściciele zaczęli przedkładać produktywność nad przymus: „Nowa dynamika historyczna pozwala nam mówić o »kapitalizmie agrarnym« (agraryzmie) we wczesnej nowożytnej Anglii, formie społecznej z charakterystycznymi »zasadami dynamiki«, która ostatecznie miała doprowadzić do kapitalizmu w jego dojrzałej, przemysłowej postaci"[10]. Wood opisuje, w jaki sposób nowe „prawa ruchu" ostatecznie objawiły się w produkcji przemysłowej:

> Kluczowym czynnikiem rozbieżności pomiędzy kapitalizmem a wszystkimi innymi formami „społeczeństwa komercyjnego"

> (*commercial society*) był rozwój pewnych społecznych stosunków własności, które generowały imperatywy rynkowe i kapitalistyczne „prawa ruchu”, (…) konkurencyjną produkcję i maksymalizację zysków, przymus reinwestowania nadwyżek i nieustanną potrzebę poprawy wydajności pracy związane z kapitalizmem. (…) Wdrożenie tej zasady dynamiki wymagało ogromnych przemian i wstrząsów społecznych. Nowe prawa domagały się transformacji w obszarze metabolicznych reakcji człowieka z naturą, w sferze zaspokajania podstawowych potrzeb życiowych [11].

Twierdzę tu, że chociaż kapitalizm nadzoru nie porzuca ustalonych kapitalistycznych „zasad”, takich jak konkurencyjna produkcja, maksymalizacja zysków, produktywność i wzrost, te wcześniejsze dynamiki działają teraz w kontekście nowej logiki akumulacji, która wprowadza także własne charakterystyczne prawa ruchu. Tutaj i w kolejnych rozdziałach zbadamy tę fundamentalną dynamikę, w tym idiosynkratyczne imperatywy ekonomiczne kapitalizmu nadzoru dyktowane przez ekstrakcję i prognostykę, jego unikalne podejście do korzyści skali i zakresu w kwestii zaopatrzenia w surowce, jego konieczną konstrukcję i opracowanie *środków modyfikacji behawioralnej*, w której wykorzystuje swoje bazujące na inteligencji maszyn „środki produkcji”, tworząc bardziej złożony system działania. Przyjrzymy się też formom i metodom, za pomocą których wymagania modyfikacji behawioralnej kierują wszystkie operacje w stronę informacyjnego totalitaryzmu i kontroli, tworząc ramy bezprecedensowej *władzy instrumentalnej*. Będziemy się też przypatrywać społecznym implikacjom tych procesów. Na razie moim celem jest spojrzenie z nowej perspektywy na to, co już znamy: pierwsze dni optymizmu, kryzysu i wynalazków Google.

II. Równowaga sił

Firma Google została założona w 1998 roku przez absolwentów Uniwersytetu Stanforda, Larry'ego Page'a i Sergeya Brina, zaledwie dwa lata po tym, jak przeglądarka Mosaic otworzyła drzwi do Internetu przed publicznością korzystającą z komputera. Od samego początku firma stanowiła ucieleśnienie obietnicy, zgodnie z którą kapitalizm informacyjny miał stanowić wyzwalającą i demokratyczną siłę społeczną — ta obietnica zelektryzowała i zachwyciła populacje drugiej nowoczesności na całym świecie.

Widząc tak szeroko rozpostarte ramiona, Google z powodzeniem narzucił nakładkę pośrednictwa komputera szerokim nowym domenom ludzkich zachowań, podczas gdy ludzie szukali informacji w Internecie i budowali relacje z siecią, korzystając z rosnącej listy usług Google. Ponieważ te nowe działania zostały po raz pierwszy przekute w informację, 'informatowane' [14], stworzyły całkowicie nowe zasoby danych. Na przykład, obok słów kluczowych, każde zapytanie wpisane do wyszukiwarki Google generuje szereg dodatkowych danych, takich jak liczba i wzorzec wyszukiwanych haseł, sposób sformułowania zapytania, jego pisownia, interpunkcja, czasy oczekiwania, wzorce kliknięć i lokalizacja.

Już na początku te behawioralne produkty uboczne były w sposób nieusystematyzowany przechowywane, po czym operacyjnie ignorowane. Często zasługę dokonania przełomu w rozumieniu znaczenia przypadkowych pamięci podręcznych (tzw. *data caches*) Google przypisuje się Amitowi Patelowi, młodemu absolwentowi Uniwersytetu Stanforda, szczególnie zainteresowanemu „eksploracją danych" (*data mining*, inaczej także ekstrakcja lub wydobywanie danych). Pracując z tymi logami danych, doszedł do przekonania, że w ślad za nieustrukturyzowanymi sygnałami,

które towarzyszą każdemu działaniu online, można konstruować szczegółowe historie o każdym użytkowniku — wraz z jego myślami, uczuciami, zainteresowaniami. Te dane, doszedł do wniosku Patel, są w rzeczy samej „ogromnym czujnikiem ludzkich zachowań". I można by je wykorzystać bezpośrednio do realizacji marzenia współzałożyciela Larry'ego Page'a o wyszukiwarce (Search) jako wszechstronnej sztucznej inteligencji [12].

Inżynierowie Google'a szybko zrozumieli, że ciągły przepływ dodatkowych danych behawioralnych może przekształcić wyszukiwarkę w system uczenia rekurencyjnego, który nieustannie poprawiał wyniki wyszukiwania i stymulował wprowadzanie innowacyjnych produktów, takich jak sprawdzanie pisowni, tłumaczenie i rozpoznawanie głosu. Jak zauważył wtedy Kenneth Cukier:

> Inne wyszukiwarki w latach 90. dostały taką samą szansę, ale z niej nie skorzystały. Około 2000 roku portal Yahoo! dostrzegł potencjał, ale nic z tego nie wyszło. To Google rozpoznał złoty pył w pozostałościach, osadzie po interakcji z użytkownikiem, i zadał sobie trud, aby go zebrać.(…) Google eksploatuje informacje, które stanowią produkt uboczny interakcji użytkownika, cyfrowe spaliny, prowadząc ich automatyczny recykling w celu ulepszenia usługi lub stworzenia zupełnie nowego produktu [13].

To, co kiedyś uznawano za odpad — „spaliny z danych" [15] wyrzucane na serwery Google podczas gwałtownego procesu spalania w wyszukiwarce — szybko przeprojektowano jako kluczowy element w transformacji wyszukiwarki Google w narzędzie podlegające ustawicznemu uczeniu się i doskonaleniu, wykorzystujące informacje zwrotne.

Na tym wczesnym etapie rozwoju Google pętle informacyjne związane

z ulepszaniem funkcji googlowskiej wyszukiwarki zapewniły równowagę sił: tak jak wyszukiwarka potrzebowała ludzi, żeby się od nich uczyć, podobnie ludzie potrzebowali wyszukiwarki, żeby zdobywać informacje. Ta symbioza umożliwiła algorytmom Google uczenie się i tworzenie coraz bardziej relewantnych i kompleksowych wyników wyszukiwania. Więcej zapytań oznaczało więcej uczenia się, więcej wiedzy dało większą trafność. Większa trafność oznaczała więcej wyszukiwań i większą liczbę użytkowników[14]. Gdy w 1999 roku młoda firma organizowała swoją pierwszą konferencję prasową — aby ogłosić akces dwóch najbardziej cenionych w Dolinie Krzemowej funduszy venture capital, Sequoia Capital i Kleiner Perkins, z łączną inwestycją kapitałową w wysokości 25 mln dolarów — wyszukiwarka Google (Google Search) odnotowywała już 7 milionów zapytań dziennie[15]. Kilka lat później Hal Varian, który dołączył do Google w 2002 roku jako główny ekonomista firmy, zauważył: „Każde działanie, które wykonuje użytkownik, jest uważane za sygnał do analizy i zostaje przekazane z powrotem do systemu”[16]. Algorytm PageRank, nazwany tak od nazwiska jego twórcy, zdążył już dać Google znaczną przewagę w postaci identyfikowania najpopularniejszych wyników dla poszczególnych zapytań. W ciągu następnych kilku lat przechwytywanie, przechowywanie, analiza i uczenie się na produktach ubocznych miało uczynić z fenomenu Google złoty standard internetowych wyszukiwań.

Dla nas kluczową kwestią jest pewne zasadnicze rozróżnienie. W tym początkowym okresie dane behawioralne były zaprzęgane do pracy wyłącznie na rzecz użytkownika. Dane użytkowników dostarczały wartość bez żadnych kosztów, po czym wartość ta była reinwestowana w doświadczenie użytkownika w postaci ulepszonych usług: ulepszeń, które były również oferowane bez żadnych kosztów dla użytkowników. Użytkownicy dostarczali surowiec w postaci danych behawioralnych, który

to surowiec był skrzętnie zbierany w celu poprawy szybkości, dokładności i trafności oraz do tworzenia produktów pomocniczych, takich jak tłumaczenia. Nazywam to *cyklem reinwestycji wartości behawioralnych*, w którym wszystkie dane behawioralne są reinwestowane w ulepszenie produktu lub usługi (patrz rys. 1).

Cykl ten odwzorowuje logikę iPoda — działał pięknie w Google, ale z jedną istotną różnicą: brakowało trwałej transakcji rynkowej. W przypadku iPoda cykl był inicjowany przez zakup wysokomarżowego, konkretnego produktu. Idące za tą transakcją wzajemności (wymiana świadczeń) skutkowały ulepszeniem produktu — iPoda — i prowadziły do zwiększenia sprzedaży. Klienci byli podmiotami komercyjnego procesu, który obiecywał dostosowanie się do ich wymagań: dostarczania „tego, czego chcą, kiedy chcą, gdzie chcą". W Google cykl był podobnie zorientowany — na osobę jako podmiot procesu — ale bez fizycznego produktu do sprzedania; przedmiot zmaterializował się już poza rynkiem. Była to raczej interakcja z „użytkownikiem", a nie transakcja rynkowa z klientem.

Pomaga to wyjaśnić, dlaczego niewłaściwe jest myślenie o użytkownikach Google jako o klientach firmy: nie ma wymiany ekonomicznej, brak związanej z nią ceny i zysku. Użytkownicy nie funkcjonują również w roli pracowników. Kiedy kapitalista zatrudnia pracowników i zapewnia im wynagrodzenie oraz środki produkcji, wytwarzane przez nich produkty należą do kapitalisty, którego celem jest sprzedaż z zyskiem. Tutaj już nie. Użytkownicy nie otrzymują wynagrodzenia za swoją pracę ani nie obsługują środków produkcji, co omówimy dokładniej w dalszej części tego rozdziału. Wreszcie, ludzie często twierdzą, że użytkownik jest „produktem". To także jest mylące — do tej kwestii powrócimy jeszcze nieraz. Na razie załóżmy, że użytkownicy

nie są produktami, stanowimy raczej źródło zaopatrzenia w surowce. Jak zobaczymy, kapitalizm nadzoru wyprowadza swoje niezwykłe produkty z naszego zachowania bez nawiązywania relacji. Jego „obojętne” produkty służą do prognozowania dotyczącego nas, bez dbania w gruncie rzeczy o to, co robimy lub co nam się robi.

Podsumowując, na tym wczesnym etapie rozwoju Google wszyscy użytkownicy wyszukiwarki nieumyślnie zrezygnowali z tego, co miało wartość dla firmy, z której ulepszonych usług tym niemniej korzystali. W tym cyklu reinwestycji serwowanie użytkownikom niesamowitych wyników wyszukiwarki „zużyło” całą wartość, którą użytkownicy stworzyli, gdy dostarczali dodatkowe dane behawioralne. Fakt, że użytkownicy potrzebowali wyszukiwarki w mniej więcej takim samym stopniu, w jakim wyszukiwarka potrzebowała użytkowników, stworzył równowagę sił między Google i ludźmi. Osoby traktowano jako cele same w sobie, podmioty nierynkowego, autonomicznego cyklu, doskonale dostosowanego do deklarowanej przez Google misji-celu: „zorganizować światowe zasoby informacji, dzięki czemu staną się one powszechnie dostępne i użyteczne”.

Cykl reinwestycji wartości behawioralnej

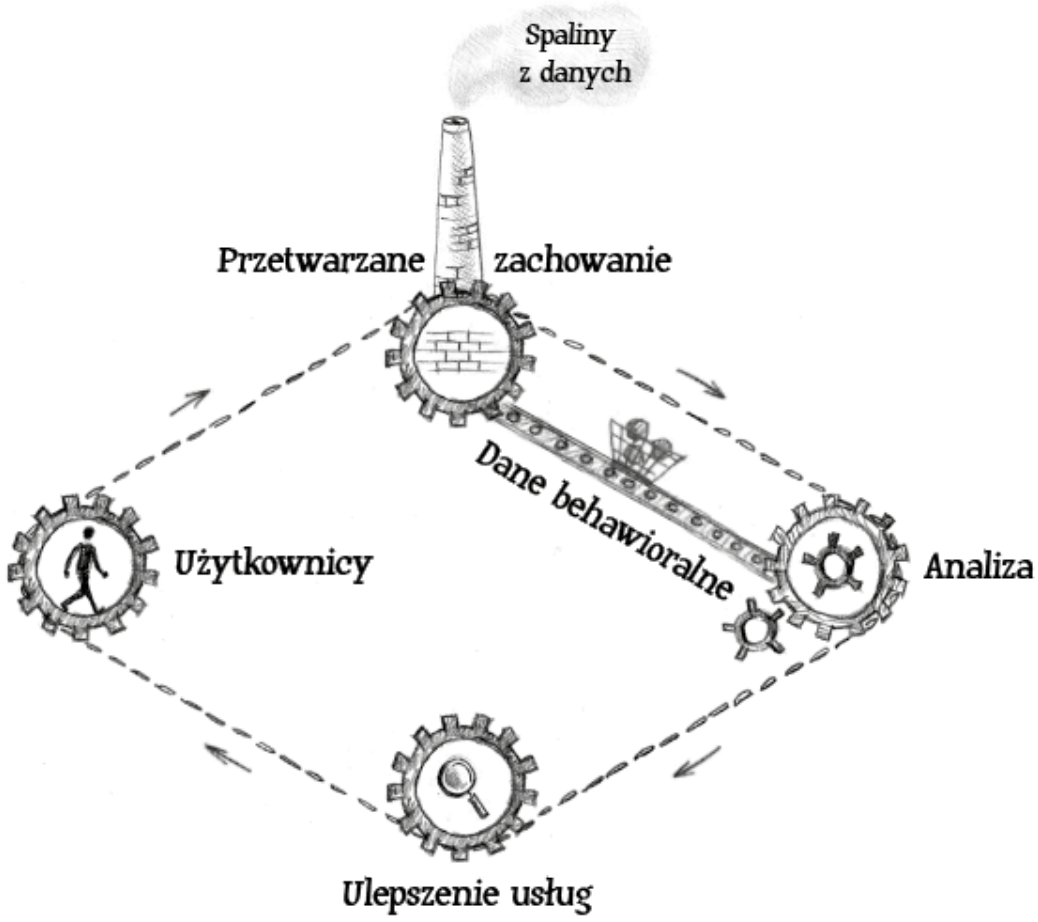

Rys. 1. Cykl reinwestycji wartości behawioralnej

III. Wyszukiwanie kapitalizmu: Niecierpliwe pieniądze i stan wyjątkowy

W 1999 roku, pomimo wspaniałości googlowskiego nowego świata z jego dającymi się wyszukiwać stronami internetowymi, rosnącymi informatycznymi możliwościami i wspaniałymi sponsorami, wciąż nie było niezawodnego sposobu na przekształcenie pieniędzy inwestorów w przychody. Cykl reinwestycji wartości behawioralnych stworzył bardzo fajną funkcję wyszukiwania, ale nie był to jeszcze kapitalizm. Równowaga sił sprawiła, że obciążanie użytkowników opłatą za usługi wyszukiwania było ryzykowne finansowo i prawdopodobnie przyniosłoby efekt odwrotny do zamierzonego. Sprzedaż wyników wyszukiwania stanowiłaby także niebezpieczny precedens dla firmy, która musiałaby nakleić cenę na indeksowane informacje, które robot (*web crawler*) Google przejmował od innych — bez opłat. Bez konkretnego urządzenia, jak applowski iPod z jego cyfrowymi piosenkami, nie byłoby żadnych marż, żadnej nadwyżki, niczego, co dałoby się sprzedać i zamienić w przychody.

Google odesłał reklamy do przedziału trzeciej klasy: zespół AdWords składał się z siedmiu osób, z których większość podzielała ogólną niechęć twórców firmy do reklam. Nowy ton nadał naukowy esej Sergeya Brina i Larry’ego Page’a, *Anatomia dużej hipertekstowej wyszukiwarki sieciowej*, kamień milowy i świeża koncepcja zaprezentowana na konferencji World Wide Web w 1998 roku: „Spodziewamy się, że wyszukiwarki finansowane przez reklamę będą inherentnie sprzyjać reklamodawcom i odsuną się od potrzeb konsumentów. Ten rodzaj stronniczości bardzo trudno wykryć, ale może on znacząco wpływać na rynek(…), uważamy, że obszar reklamy budzi bardzo różne motywacje, dlatego niezwykle ważne jest posiadanie

konkurencyjnej, działającej w środowisku akademickim, transparentnej wyszukiwarki”[17].

Pierwsze przychody Google zależały dotychczas od objętych wyłącznością umów licencyjnych na świadczenie usług internetowych na portalach takich jak Yahoo! czy japoński BIGLOBE[18]. Firma czerpała również niewielkie dochody ze sponsorowanych reklam powiązanych ze słowami kluczowymi wpisywanymi do wyszukiwarki[19]. Rozważano też inne modele. Rywalizujące wyszukiwarki, takie jak Overture używana wyłącznie przez ówczesny gigantyczny portal AOL lub Inktomi, wyszukiwarka zaadaptowana przez Microsoft, zbierały przychody z witryn, których strony indeksowały. Overture odniosła także sukces w przyciąganiu reklam internetowych dzięki polityce umożliwiającej reklamodawcom płacenie za pozycjonowanie, czyli formatowi, którym Brin i Page gardzili[20].

Wybitni analitycy otwarcie wątpili, czy Google może konkurować ze swoimi bardziej doświadczonymi rywalami. „New York Times” pytał: „Czy Google może stworzyć model biznesowy choć w przybliżeniu tak dobry, jak jego technologia?”[21]. Znany analityk Forrester Research ogłosił, że Google ma tylko kilka sposobów zarabiania pieniędzy dzięki wyszukiwarce: „zbudowanie portalu [jak Yahoo!] (…), partnerstwo z portalem (…), licencjonowanie technologii (…), poczekanie, aż kupi go jakaś duża firma”[22].

Pomimo tych ogólnych wątpliwości co do rentowności Google, kapitałowe wsparcie ze strony prestiżowych inwestorów dało założycielom wiarę w to, że są w stanie robić pieniądze. Wszystko nagle się zmieniło w kwietniu 2000 roku, kiedy to legendarna branża informatyczna (*dot-com economy*) zaczęła gwałtownie pogrążać się w recesji, a rajskie ogrody

Doliny Krzemowej niespodziewanie zamieniły się w epicentrum finansowego trzęsienia ziemi.

W połowie kwietnia uprzywilejowana kultura szybkich pieniędzy z siedzibą w Dolinie Krzemowej znalazła się w oblężeniu wraz z implozją czegoś, co stało się znane jako „bańka internetowa" (*dot-com bubble*). Łatwo jest dziś zapomnieć, jak przerażająca była to sytuacja dla ambitnych młodych ludzi stamtąd oraz ich nieco starszych inwestorów. Start-upy o zawyżonej wycenie sprzed zaledwie kilku miesięcy musiały z dnia na dzień zgasić światło. Autorzy wybitnych artykułów, takich jak *Zagłada spółek internetowych*, zauważali, że ceny akcji najbardziej cenionych internetowych „młodych wilków" na Wall Street leciały „na łeb na szyję", przy czym wiele z tych spółek miało notowania poniżej ceny emisyjnej: „Ceny akcji wielu dotcomów spadają, ani inwestorzy, ani Wall Street nie chcą im dać ani grosza (…)"[23]. W wiadomościach kipiało od opisów zszokowanych inwestorów. Po 10 kwietnia nastąpił największy spadek w historii indeksu giełdowego NASDAQ, tymczasem wiele firm internetowych właśnie weszło na parkiet — narastało powszechne przekonanie, że „zasady gry" uległy nieodwracalnej zmianie[24].

Gdy środowisko biznesowe w Dolinie Krzemowej przeżywało wstrząs, perspektywy inwestorów na odzyskanie gotówki poprzez sprzedaż Google dużej firmie wydawały się znacznie mniej prawdopodobne — im też trudno było oprzeć się rosnącej panice. Wielu inwestorów Google zaczęło wyrażać wątpliwości dotyczące perspektyw firmy, niektórzy grozili wycofaniem wsparcia. Nacisk na zysk gwałtownie wzrósł, pomimo faktu, że wyszukiwarka Google była powszechnie uważana za najlepszą ze wszystkich, natężenie ruchu na stronie rosło, a do siedziby firmy, Googleplex w Mountain View, codziennie napływały tysiące podań o pracę. Page i Brin postrzegani byli jako zbyt wolni, a ich top inwestorzy, John

Doerr z Kleiner Perkins i Michael Moritz z Sequoia, dawali upust swojej frustracji[25]. Według Stevena Levy'ego, kronikarza Google, „Inwestorzy darli się w niebogłosy. Cielęce lata ery tech dobiegły końca i wcale nie było pewne, że Google nie trafi do rzeźni"[26].

Specyfika finansowania przedsięwzięć Doliny Krzemowej, zwłaszcza w latach prowadzących do niebezpiecznego poziomu inflacji start-upów, przyczyniła się również do wzrostu poczucia zagrożenia w Google. W studium przedsiębiorstw kapitałowych z Doliny sporządzonym przez socjologów z Uniwersytetu Stanforda, Marka Granovettera i Michela Ferrary, znalazło się stwierdzenie, że „Związek z prestiżową firmą oferującą kapitał inwestycyjny sygnalizuje wysoki status start-upu i zachęca innych do przyłączenia się"[27]. Dzisiaj wydaje się to oczywiste, ale warto podkreślić aspekt lęku obecny w tamtych miesiącach nagłego kryzysu. Obecność prestiżowego kapitału wysokiego ryzyka działała niczym referencje — podobnie jak bycie absolwentem najlepszego uniwersytetu stanowi swoistą legitymację, wyróżnia z tłumu — szczególnie w „niepewnym" dla inwestorów środowisku zaawansowanych technologii. Utrata znamion wysokiego statusu wpisuje młode przedsiębiorstwo na długą listę przegranych w szybko rozwijającej się sadze Doliny Krzemowej.

Inne wyniki badań wskazują na konsekwencje zalania jej przez niecierpliwe pieniądze, kiedy to stymulujące inflację nadzieje przyciągnęły spekulantów i zwiększyły niestabilność finansowania kapitałem joint venture[28]. Badania wzorców inwestowania sprzed bańki wykazały mentalność „wielkiego skoku", gdzie złe wyniki pobudzały wzrost inwestycji, ponieważ fundatorzy wierzyli jeden przez drugiego, iż jakaś młoda firma nagle odkryje nieuchwytny model biznesowy, który wszystkie postawione zakłady zamieni w góry złota[29]. Współczynniki umieralności

start-upów w Dolinie Krzemowej biły na głowę choćby te z Bostonu czy Waszyngtonu, ponieważ niecierpliwe pieniądze przyniosły kilka dużych wygranych i wiele strat[30]. Mentalność niecierpliwych pieniędzy widać też było w wielkości przedsiębiorstw w Dolinie Krzemowej, które w tym okresie były znacznie mniejsze niż gdzie indziej, zatrudniając średnio po 68 pracowników w porównaniu ze średnią krajową 112[31]. Odzwierciedla to skupienie się na szybkim zwrocie bez poświęcania czasu na rozwijanie firmy lub pogłębianie bazy talentów, nie mówiąc już o rozwijaniu potencjału instytucjonalnego, co doradziłby Joseph Schumpeter. Te skłonności podkręcał cały klimat i kultura Doliny Krzemowej, w której celebrowano wartość netto, jedyną miarę sukcesu rodziców z Doliny i ich dzieci[32].

Mimo całego swojego geniuszu i pryncypialnych spostrzeżeń Brin i Page nie mogli zignorować narastającego poczucia zagrożenia. W grudniu 2000 roku „Wall Street Journal" donosił już o nowej „mantrze" społeczności inwestorów Doliny Krzemowej: „W nadchodzących latach samo wykazanie się umiejętnością zarabiania pieniędzy nie wystarczy, aby pozostać głównym graczem. Wymagana będzie umiejętność wykazania trwałych i wyraźnie przyrastających zysków"[33].

IV. Odkrycie nadwyżki behawioralnej

Deklaracja stanu wyjątkowego funkcjonuje w polityce jako przykrywka dla zawieszenia praworządności i wprowadzenia nowych uprawnień wykonawczych uzasadnionych kryzysem[34]. W Google pod koniec 2000 roku stała się ona uzasadnieniem dla unieważnienia istniejących relacji wzajemności między wyszukiwarką a jej użytkownikami, zmuszając założycieli do zrezygnowania z namiętnego i publicznego sprzeciwu wobec

reklamy. W odpowiedzi na niepokój inwestorów założyciele powierzyli niewielkiemu zespołowi AdWords zadanie znalezienia sposobów na zarobienie większych pieniędzy[35]. Page zażądał uproszczenia całego procesu dla potrzeb reklamodawców. Zgodnie z nowym podejściem nalegał, aby reklamodawcy „nie musieli angażować się w wybieranie słów kluczowych — *Google sam się tym zajmie*”[36].

Od strony operacyjnej znaczyło to, że Google przeznaczy swoją rosnącą pamięć podręczną danych behawioralnych, moc obliczeniową i specjalistyczny know-how na potrzeby jednego tylko zadania: dopasowywania reklam do zapytań. Pojawiła się nowa retoryka, która miała uzasadniać całą tę niezwykłą woltę. Jeśli ma być jakaś reklama, to niech będzie dla użytkowników „trafna”. Reklamy nie będą już powiązane ze słowami kluczowymi z wyszukiwania, ale raczej konkretne reklamy będą „kierowane” do konkretnej osoby. Zabezpieczenie takiej funkcji, tego Świętego Graala reklamy, zapewniłoby trafność z punktu widzenia użytkowników i stanowiło wartość dla reklamodawców.

W nowej retoryce pomijano fakt, że w pogoni za swoim nowym celem Google wkraczał na dziewicze terytorium, eksploatując i dotykając miejsc intymnych, które ujawnić mogły tylko jego wyłączne i szczegółowe poboczne dane dotyczące zachowania milionów, a później miliardów użytkowników. Aby osiągnąć nowy cel, cykl reinwestycji wartości behawioralnych został szybko i potajemnie podporządkowany większemu i bardziej złożonemu przedsięwzięciu. Surowce, przedtem pożytkowane wyłącznie w celu poprawy jakości wyników wyszukiwania, miały być teraz wykorzystywane także do docierania z reklamą ukierunkowaną do konkretnych użytkowników. Niektóre dane wciąż miały służyć poprawie usług, ale zastosowanie coraz większych zasobów sygnałów pochodnych miało ulec zmianie — celem stało się zwiększenie rentowności reklam

zarówno dla Google, jak i z punktu widzenia reklamodawców firmy. Te dane behawioralne dostępne do wykorzystania *poza* sferą ulepszania usług ustanowiły nadwyżkę i właśnie dzięki tej *nadwyżce behawioralnej* młode przedsiębiorstwo znalazło własną drogę do „trwałych i wyraźnie przyrastających zysków", które okazały się konieczne do przeżycia. W obliczu sytuacji postrzeganej jako krytyczna nowa mutacja zaczęła nabierać kształtów i po cichu zajmować swoje nowe leże, posługując się przy tym pierwotną, zorientowaną na wzajemne wsparcie, domniemaną umową społeczną z użytkownikami.

Deklarowany przez Google stan wyjątkowy był tłem dla przełomowego roku 2002, kiedy to kapitalizm nadzoru rozgościł się na dobre. Aprecjacja firmowej nadwyżki behawioralnej przekroczyła kolejny próg w kwietniu, kiedy to zespół ds. logów danych przybył pewnego ranka do biura i odkrył, że najwyżej na liście zapytań zjawiła się osobliwa fraza: „panieńskie nazwisko Carol Brady". Skąd to nagłe zainteresowanie fikcyjną postacią telewizyjną z lat 70.? Amit Patel, badacz danych i członek zespołu, tak relacjonował to wydarzenie w „New York Timesie": „Nie zorientujesz się, o co chodzi, chyba że wiesz, co jeszcze dzieje się na świecie" [37].

Ekipa przystąpiła do pracy nad rozwiązaniem zagadki. Po pierwsze, zauważono, że wykres częstotliwości zapytań wskazywał pięć osobnych skoków, każdy rozpoczynający się w czterdzieści osiem minut po każdej kolejnej godzinie. Okazało się, że zwyżki zapytań pojawiały się podczas emisji popularnego programu telewizyjnego *Who Wants to Be Millionaire?* [16] Skoki odzwierciedlały kolejne strefy czasowe, w których program był emitowany, kończąc się na Hawajach. W każdej strefie czasowej prowadzący program pytał w pewnym momencie o nazwisko panieńskie Carol Brady — w tym samym momencie, jak w zegarku, serwery Google rozgrzewały się do czerwoności.

Jak donosił „New York Times”, „precyzja »danych Carol Brady« niektórym otworzyła oczy”. Sam Brin był oszołomiony oczywistą mocą prognostyczną wyszukiwarki, ujawniającej wydarzenia i trendy, zanim „wyłapał je radar” tradycyjnych mediów. Jak powiedział „Timesowi”: „To było jak spojrzenie po raz pierwszy przez mikroskop elektronowy. Jak wskazania barometru, tyle że chwila po chwili”[38]. „Times” zderzył się z niechęcią zarządu Google do dzielenia się przemyśleniami na temat tego, w jaki sposób można skomercjalizować ich ogromne zasoby danych z zapytań. Jeden z dyrektorów zwierzył się, że „z tymi danymi wiążą się kolosalne możliwości”[39].

Zaledwie miesiąc przed eureką Carol Brady, gdy zespół AdWords pracował już nad nowymi podejściami, Brin i Page zatrudnili Erica Schmidta, doświadczonego dyrektora, inżyniera i doktora informatyki, jako prezesa. W sierpniu mianowali go na stanowisko dyrektora generalnego. Doerr i Moritz nakłaniali założycieli do zatrudnienia profesjonalnego menedżera, który wiedziałby, jak przekierować firmę w stronę zysku[40]. Schmidt natychmiast wdrożył program „zaciskania pasa”, biorąc w karby budżet i nagłaśniając alarm w finansach, w sytuacji gdy perspektywy pozyskiwania funduszy stanęły pod znakiem zapytania. Przystąpiono do odchudzania powierzchni biurowej — niespodziewanie okazało się, że przy biurku sąsiadującym z biurkiem Schmidta siedzi nie kto inny, jak Amit Patel.

Schmidt chwalił się później, że dzięki temu kilkumiesięcznemu sąsiadowaniu zyskał natychmiastowy dostęp do rzetelniejszych danych liczbowych na temat przychodów niż jego właśni finansiści[41]. Nie wiemy (i może nigdy się nie dowiemy), jakie jeszcze inne spostrzeżenia na temat mocy predykcyjnej magazynów danych behawioralnych Google Schmidt zawdzięcza Patelowi, ale nie ulega wątpliwości, że głębsze zrozumienie

prognostycznego potencjału danych szybko ukształtowało swoistą reakcję Google na kryzys finansowy. Było nią powołanie do życia kluczowej mutacji, która ostatecznie przekierowała AdWords, Google, Internet, a także sam kapitalizm informacyjny w stronę zaskakująco lukratywnego projektu nadzoru.

Wcześniejsze reklamy Google były uważane za skuteczniejsze niż większość innych reklam internetowych, ponieważ były powiązane z zapytaniami, a Google mógł śledzić, kiedy użytkownicy faktycznie kliknęli reklamę — nazwano to współczynnikiem klikalności (*click-through rate*, *CTR*). Mimo to reklamodawcy byli rozliczani w sposób konwencjonalny, czyli w zależności od tego, ile osób obejrzało reklamę. W miarę rozwoju wyszukiwarki Google stworzył samoobsługowy system o nazwie AdWords, w którym wyszukiwanie wykorzystujące słowo kluczowe reklamodawcy obejmowało pole tekstowe tego reklamodawcy i link do jego strony docelowej. Ceny reklam zależały od pozycji reklamy na stronie wyników wyszukiwania.

Wyszukiwarka firmy Overture, konkurencyjnego start-upu, korzystała z systemu aukcji online służącego do pozycjonowania stron internetowych, który umożliwiał kierunkowanie reklam internetowych poprzez słowa kluczowe. Google miał stworzyć upgrade tego modelu, którego przeznaczeniem było zmienić kurs kapitalizmu informacyjnego. Jak w 2006 roku wyjaśniał dziennikarz agencji informacyjnej Bloomberg: „Google maksymalizuje przychody ze swojego cennego narzędzia, zapewniając najlepsze pozycjonowanie temu reklamodawcy, który najprawdopodobniej zapłaci firmie sumarycznie najwięcej, przy czym wzór to cena za kliknięcie *pomnożona przez oszacowane przez Google prawdopodobieństwo, że ktoś rzeczywiście kliknie tę reklamę*”[42]. Ten kluczowy mnożnik stanowił wynik zaawansowanych możliwości

obliczeniowych Google przećwiczonych na najbardziej znaczącym i sekretnym odkryciu firmy: nadwyżce behawioralnej. Od tego momentu kombinacja stale rozwijającej się inteligencji maszynowej i coraz większych zasobów nadwyżki behawioralnej miała stanowić fundament bezprecedensowej logiki akumulacji. Priorytety Google w zakresie reinwestycji zmieniły się: odstąpiono od samego ulepszania oferty dla użytkowników i przystąpiono do wynajdywania i instytucjonalizowania najbardziej dalekosiężnych i zaawansowanych technologicznie operacji zaopatrzenia w surowce, jakie kiedykolwiek widział świat. Odtąd przychody i wzrost miały zależeć od coraz to większej nadwyżki behawioralnej.

Wielość patentów zarejestrowanych przez Google w tych wczesnych latach ilustruje prawdziwą eksplozję odkryć, wynalazków i złożoności, wywołaną przez stan wyjątkowy, która doprowadziła następnie do kluczowych innowacji i determinacji firmy, by przyspieszyć przechwytywanie zasobów nadwyżki behawioralnej[43]. Zajmę się tutaj jednym z patentów, złożonym w 2003 roku przez trzech wiodących informatyków firmy, pod nazwą „Generowanie informacji o użytkowniku do wykorzystania w ukierunkowanej reklamie”[44]. Patent ten symbolizuje tę nową mutację i wyłaniającą się logikę akumulacji, która miała przyczynić się do sukcesu Google. Jeszcze bardziej interesujące jest to, że daje on także niezwykły wgląd w „orientację ekonomiczną”, zazwyczaj szczelnie opakowaną w technologię, ponieważ prezentuje sposób myślenia wybitnych naukowców Google, którzy postanowili przyczynić się do realizacji nowych celów swojego pracodawcy[45]. Patent ten stanowi rodzaj traktatu o nowej ekonomii politycznej kliknięć wraz z jej moralnym uniwersum, opublikowanego, zanim jeszcze firma nauczyła się, że cały projekt powinna spowijać gęsta mgła eufemizmów.

Patent ujawnia zakulisowy obrót sceny w stronę nowej widowni Google — jego prawdziwych klientów. „Niniejszy wynalazek dotyczy reklamy” — obwieścili wynalazcy. Pomimo ogromnej ilości danych demograficznych dostępnych dla reklamodawców naukowcy zauważyli, że znaczna część budżetu reklamowego „po prostu jest marnowana (…) bardzo trudno zidentyfikować i wyeliminować takie straty” [46].

Reklama zawsze była rodzajem zgadywanki: sztuką, relacjami, potoczną mądrością, standardową praktyką, ale nigdy „nauką”. Dążenie do trafienia z konkretną wiadomością do konkretnej osoby w odpowiednim momencie, czyli wtedy, gdy rośnie prawdopodobieństwo wywarcia wpływu na jego lub jej zachowanie, od zawsze było reklamowym odpowiednikiem poszukiwania Świętego Graala. Pomysłodawcy podkreślają, że cel pozostał nieuchwytny także dla systemów reklam internetowych. Ówczesne rozwiązania konkurentów Google, w których reklamy podporządkowywano słowom kluczowym lub treści, wciąż nie pozwalały docierać ze stosownymi reklamami „do *konkretnego* użytkownika”. Teraz wynalazcy zaproponowali rozwiązanie naukowe, spełnienie marzeń każdego dyrektora ds. reklamy:

> Konieczne jest zwiększenie trafności reklam wyświetlanych w wyniku niektórych zapytań użytkowników, takich jak zapytanie wpisane w wyszukiwarce lub żądanie dokumentu (…) na ekranie użytkownika, który złożył takie zapytanie. (…) Niniejszy wynalazek może wiązać się z nowymi metodami, aparaturą, formatami wiadomości i/lub strukturami danych, używanymi do określania informacji o profilu użytkownika i z wykorzystywaniem takich określonych informacji do wyświetlania reklam [47].

Innymi słowy, Google nie będzie już grzebać w danych behawioralnych

wyłącznie po to, by podnieść jakość usług świadczonych użytkownikom, ale raczej po to, aby czytać w ich myślach w celu dopasowania reklam do ich zainteresowań, ponieważ na temat owych zainteresowań można dedukować na podstawie produktów ubocznych — śladów działań online. Dzięki unikalnemu dostępowi Google do danych behawioralnych można będzie się teraz dowiedzieć, co *konkretna* osoba w określonym czasie i miejscu myśli, czuje i robi. Fakt, że nie wydaje się nam to już zdumiewające, czy wręcz godne odnotowania, stanowi dowód głębokiego paraliżu psychicznego, który znieczulił nas na tę zuchwałą i bezprecedensową zmianę w metodach kapitalistycznych.

Techniki opisane w patencie oznaczały, że za każdym razem, gdy użytkownik wpisuje w wyszukiwarce Google jakieś zapytanie, system jednocześnie konfiguruje konkretną reklamę, a wszystko to w ułamku sekundy potrzebnym do wyszukania wyników dla zapytania. Dane użyte do wykonania tego natychmiastowego przejścia od zapytania do reklamy, analiza predykcyjna nazwana „dopasowaniem", sięgały daleko poza zwykłe oznaczanie wyszukiwanych haseł. Zbierano nowe zestawy danych, które dramatycznie poprawiały dokładność takich predykcji. Te zestawy danych określano jako „informacje o profilu użytkownika" lub „UPI" (*user profile information*). Nowe dane oznaczały, że nie będzie już zgadywania, a przez to znacznie mniej marnotrawstwa w budżecie reklamowym. Wszystko miała zastąpić matematyczna pewność.

Skąd wziąłby się UPI? Naukowcy ogłaszają przełom. Najpierw wyjaśniają, że niektóre z nowych danych można zaczerpnąć z istniejących firmowych systemów i ich nieustannie puchnących magazynów pamięci podręcznej z danymi behawioralnymi z wyszukiwarki. Potem podkreślają, że można śledzić i gromadzić jeszcze więcej danych behawioralnych z dowolnego miejsca w świecie online. O UPI piszą, że „można (na jego

podstawie) *wyciągać wnioski*”, „*domniemywać*” i „*dedukować*”. Ich nowe metody i narzędzia obliczeniowe pomogą stworzyć UPI, integrując i analizując wzorce wyszukiwań użytkownika, jego zapytania o dokumenty i niezliczone inne sygnały zachowań online, nawet jeśli użytkownicy nie podają niektórych danych osobowych bezpośrednio: „Informacje o profilu użytkownika mogą obejmować dowolne informacje o indywidualnym użytkowniku lub grupie użytkowników. Informacje takie mogą być dostarczone przez użytkownika, przez stronę trzecią upoważnioną do ujawnienia informacji o użytkowniku, *i/lub ich źródłem mogą być działania użytkownika*. Niektóre informacje można dedukować, wykorzystując inne informacje o tym samym użytkowniku i/lub informacje o innych użytkownikach. UPI może być powiązany z różnymi podmiotami” [48].

Wynalazcy wyjaśniają, że informacje o profilu użytkownika da się wydedukować bezpośrednio z indywidualnych lub grupowych działań użytkowników, z dowolnego dokumentu wyświetlanego przez użytkownika lub ze strony docelowej reklamy: „Na przykład reklama badań przesiewowych w kierunku raka prostaty może być ograniczona do profilu użytkowników o następujących atrybutach: „mężczyzna” i „wiek 45 lat i więcej” [49]. Opisują różne sposoby uzyskania UPI. Jeden bazuje na „klasyfikatorach uczenia maszynowego”, które prognozują wartości na podstawie szeregu atrybutów. „Wykresy asocjacyjne” opracowano w celu ujawnienia relacji między użytkownikami, dokumentami, zapytaniami do wyszukiwania i stronami internetowymi; „można także generować powiązania między użytkownikami” [50]. Wynalazcy zauważają również, że ich metody mogą zrozumieć tylko członkowie informatycznego kapłaństwa zafascynowani analitycznymi wyzwaniami tego nowego internetowego wszechświata: „Poniższy opis został przedstawiony w sposób umożliwiający specjalistom wykonanie i wykorzystanie wynalazku. (…)

Różne modyfikacje ujawnionych realizacji będą dla specjalistów oczywiste. (…)” [51].

Kluczowe znaczenie dla naszej historii ma spostrzeżenie naukowców, jakoby największe wyzwania stojące w poprzek wynalazkowi miały charakter *społeczny*, a nie techniczny. Przeszkoda pojawia się, gdy użytkownicy świadomie nie dostarczają informacji, tylko dlatego, że tak zdecydowali. „Niestety informacje o profilu użytkownika nie zawsze są dostępne” — ostrzegają naukowcy. Użytkownicy nie zawsze „dobrowolnie” podają informacje lub też „profil użytkownika może być niekompletny (…) a przez to nie wszechstronny, *ze względu na ochronę prywatności* itp.” [52].

Z opisu patentu wynika jasno, że naukowcy Google nie dadzą się zniechęcić, jeśli użytkownik zechce skorzystać z praw do decydowania o losie osobistych danych, mimo że takie prawa stanowiły nieodłączny element pierwotnej umowy społecznej między firmą a jej użytkownikami [53]. Wynalazcy ostrzegają, że nawet jeśli użytkownicy dostarczą informacje do swojego profilu użytkownika: „mogą być one w sposób *zamierzony* lub niezamierzony niedokładne lub przeterminowane. (…) UPI użytkownika (…) można określić (lub zaktualizować, lub rozszerzyć), *nawet jeśli system nie otrzyma żadnych wyraźnych informacji*. (…) Wyjściowy UPI może zawierać niektóre jawnie wprowadzone informacje UPI, *choć nie jest to konieczne*” [54].

W ten sposób naukowcy wyjaśniają, że są gotowi — a ich wynalazki są w stanie — usunąć przeszkody związane z prawami decyzyjnymi użytkowników. Autorskie metody Google umożliwiają nadzorowanie, przechwytywanie, rozszerzanie, konstruowanie i zawłaszczanie nadwyżek behawioralnych, w tym danych, których użytkownicy świadomie decydują się nie udostępniać. Opór użytkownika nie będzie przeszkodą w wywłaszczeniu danych. Żadne ograniczenia moralne, prawne ani

społeczne nie staną na drodze poszukiwania, zawłaszczania i analizowania zachowań innych ludzi w celach komercyjnych.

Wynalazcy podają przykłady atrybutów, które Google może oceniać, kompilując swoje profilowe zestawy danych UPI, z pominięciem wiedzy, intencji i zgody użytkowników. Należą do nich odwiedzane strony internetowe, psychografia, przeglądanie plików oraz informacje o wcześniejszych reklamach, które były pokazywane użytkownikowi, które wybierał i/lub po zobaczeniu których dokonywał zakupów[55]. To imponująca lista, która dzisiaj jest już z pewnością znacznie dłuższa.

Wreszcie, wynalazcy dostrzegają kolejną przeszkodę w skutecznym namierzaniu. Nawet jeśli informacje o użytkowniku istnieją, to według nich: „Reklamodawcy mogą nie być w stanie z nich skorzystać w celu skutecznego kierunkowania reklam”[56]. Opierając się na wynalazku przedstawionym w tym patencie, oraz innych z nim powiązanych, wynalazcy publicznie deklarują wyjątkową sprawność Google w tropieniu, przechwytywaniu i przekształcaniu nadwyżki w predykcje służące precyzyjnemu kierunkowaniu. Żadna inna firma nie była w stanie dorównać Google w dostępie do nadwyżki behawioralnej, potędze kolektywnej wiedzy naukowej i techniki, mocy obliczeniowej czy infrastrukturze przechowywania danych. W 2003 roku tylko Google mógł czerpać nadwyżki z różnorodnych operacji online i łączyć każdy przyrost danych w kompleksowe „struktury danych”. Dysponując supernowoczesnymi informatycznymi rozwiązaniami, Google zajmował wyjątkową pozycję, firma była w stanie przekształcać dane w predykcje, kto kliknie w jaką konfigurację konkretnej reklamy, tworząc bazę dla końcowego, „pasującego” wyniku — a wszystko to obliczone w ułamkach sekundy.

Podsumowując prostym językiem, wynalazek Google’a ujawnił nowe możliwości dedukowania myśli, uczuć, intencji i zainteresowań osób i grup

za pomocą zautomatyzowanej architektury, która działa jako lustro weneckie: osoba po drugiej stronie, jej świadomość, wiedza i przyzwolenie — znikają. Umożliwiło to stronie uprzywilejowanej potajemny dostęp do danych behawioralnych.

Zasada jednokierunkowego zwierciadła ucieleśnia specyficzne społeczne stosunki nadzoru, wynikające z asymetrii wiedzy i władzy. Nowa metoda akumulacji wymyślona w Google miała swoje źródło przede wszystkim w możliwości i chęci firmy do narzucenia tych relacji społecznych swoim użytkownikom. Chęć wzrosła, gdy założyciele Google'a uznali, że nastał stan wyjątkowy — możliwości wynikały z autentycznego sukcesu w przekładaniu uprzywilejowanego dostępu do nadwyżki behawioralnej na prognozowanie zachowania jednostek: teraz, za chwilę i później. Uzyskane w ten sposób spostrzeżenia predykcyjne miały dać historyczną przewagę konkurencyjną na nowym rynku, na którym wycenia się, kupuje i sprzedaje obarczone niskim ryzykiem zakłady dotyczące zachowania jednostek.

Odtąd Google nie będzie już pasywnym odbiorcą przypadkowych danych, które mógłby przetworzyć z korzyścią dla swoich użytkowników. Patent reklamy ukierunkowanej rzuca światło na pionierski szlak, jaki pokonał Google-odkrywca — od początkowego działania na rzecz użytkownika do opracowania systemu nadzoru behawioralnego jako w pełni rozwiniętej logiki akumulacji. Nowy mechanizm obnaża rozumowanie, zgodnie z którym cykl reinwestycji wartości behawioralnej został podporządkowany nowej handlowej kalkulacji. Dane behawioralne, których wartość była wcześniej „zużywana" do poprawy jakości wyszukiwarki po stronie użytkowników, stały się teraz kluczowym — i stosowanym wyłącznie przez Google — surowcem do budowy dynamicznego rynku reklamy internetowej. Google częstował się teraz większą ilością danych behawioralnych, niż było to konieczne, aby służyć

swoim użytkownikom. Ta nadwyżka — nadwyżka behawioralna — stała się zmieniającym zasady gry, bezkosztowym aktywem, oderwanym od misji usprawniania usług i przekierowanym do działu nowatorskiej i wysoce lukratywnej wymiany rynkowej.

Ten potencjał był i wciąż pozostaje enigmatyczny dla wszystkich spoza ekskluzywnego grona kapłanów danych, w którym Google piastuje pozycję *übermensch*. Kapłani działają za zasłoną przybytku, ponad społecznymi normami czy indywidualnymi roszczeniami do samostanowienia i prawa do decyzji. W tych kilku ruchach zbudowano podstawowe mechanizmy kapitalizmu nadzoru.

Stan wyjątkowy ogłoszony przez założycieli Google'a przekształcił młodego Jekylla w bezwzględnego, muskularnego pana Hyde'a, który postanowił polować na swoją zdobycz w dowolnym miejscu i czasie, nie zważając na prawo do samostanowienia. Nowy Google zignorował podobne roszczenia i uznał, że może położyć łapę na wszystkim, co tylko uda mu się znaleźć, bez żadnych ograniczeń *a priori*. Firma odrzuciła moralny i prawny sens indywidualnych praw do decydowania i stworzyła środowisko sprzyjające technologicznemu oportunizmowi i jednostronnemu sprawowaniu władzy. Ten nowy Google zapewnia swoich rzeczywistych klientów, że zrobi wszystko, co w jego mocy, aby przekształcić naturalną nieprzejrzystość ludzkiego pragnienia w fakt naukowy. Ten Google to supermocarstwo ustanawiające własne wartości i realizujące własne cele, ponad umowami społecznymi, wiążącymi dla innych.

V. Nadwyżka na większą skalę

Były też inne nowe elementy, które pomogły ugruntować procesy traktowania nadwyżki behawioralnej jako priorytetu w operacjach

komercyjnych Google’a, zaczynając od innowacji w obszarze ustalania cen. Pierwsze nowe metody bazowały na „współczynnikach klikalności” lub tym, ile razy użytkownik klikał reklamę i trafiał na stronę reklamodawcy, a nie na liczbie wyświetleń reklamy. Kliknięcie z dotarciem do strony docelowej (*click-through*) interpretowano jako sygnał trafności, a zatem miarę skutecznego ukierunkowania w wyniku operacji będących pochodną oraz odzwierciedleniem wartości nadwyżki behawioralnej.

Ta nowa dyscyplina cenowa stworzyła bodziec o nieustannie rosnącym natężeniu, by zwiększać nadwyżkę behawioralną, czyli skuteczność predykcji. Lepsze predykcje prowadzą bezpośrednio do większej liczby trafnych kliknięć, a tym samym do przychodów. Google nauczył się nowych metod przeprowadzania automatycznych aukcji kierunkowania reklam, które pozwoliły nowemu wynalazkowi szybko wykorzystywać efekt skali, z zasięgiem obejmującym setki tysięcy reklamodawców i miliardy (później tryliony) równoległych aukcji. Uwadze obserwatorów, którzy skupili się na błyszczących, unikalnych metodach i możliwościach aukcyjnych Google’a, umknął przedmiot aukcji: *pochodne nadwyżki behawioralnej*. Metody ze współczynnikiem klikalności zinstytucjonalizowały popyt „klientów” na te produkty prognostyczne, ugruntowując tym samym zasadnicze znaczenie *korzyści skali w operacjach dostarczania nadwyżek*. Przechwytywanie nadwyżki musiało stać się automatyczne i wszechobecne, jeśli ta nowa logika miała odnieść sukces mierzony powodzeniem na rynkach behawioralnych kontraktów terminowych (*behavioral futures*).

Kolejny kluczowy wskaźnik zwany „wynikiem jakości” (*quality score*) pomagał określić cenę reklamy i jej konkretną pozycję na stronie, obok ofert aukcyjnych samych reklamodawców. Wynik jakości określały po części współczynniki klikalności, ale także firmowe analizy nadwyżki

behawioralnej. „Współczynnik klikalności musi być instrumentem *predykcyjnym*”, nalegał jeden z dyrektorów, a to wymagało „wszystkich informacji, które mieliśmy w danym momencie na temat zapytania”[57]. Czyli potrzebna była cała ta ogromna moc obliczeniowa i najnowocześniejsze programy algorytmiczne, by produkować mocne prognozy zachowań użytkowników, zamieniane następnie w kryteria oceny trafności reklamy. Reklamy, które uzyskały wysoki wynik, sprzedawałyby się po niższej cenie niż te, które uzyskały słabą ocenę. Klienci Google’a, jego reklamodawcy, kwękali, że wynik jakości był niczym czarna skrzynka, a Google postanowił, że tak zostanie. Niemniej, gdy klienci przestrzegali googlowskiej dyscypliny i produkowali reklamy o wysokim wyniku, ich współczynnik klikalności gwałtownie wzrastał.

Program AdWords szybko osiągnął taki sukces, że zainspirował znaczne poszerzenie logiki nadzoru. Reklamodawcy zażądali większej liczby kliknięć[58]. Odpowiedź polegała na wyjściu z modelem poza wyszukiwarkę Google i przekształceniu całego Internetu w przestrzeń eksploracji pod ukierunkowane reklamy Google’a. Przedsięwzięcie wymagało przekierowania świeżo nabytych umiejętności Google’a do działu „ekstrakcji i analizy danych”. Jak to ujął Hal Varian, zajęto się badaniem treści dowolnej strony internetowej lub działania użytkownika z zastosowaniem szybko rozwijającej się googlowskiej analizy semantycznej i sztucznej inteligencji, aby skutecznie „wycisnąć” z nich ich znaczenie. Tylko wtedy Google mógł dokładnie ocenić zawartość strony i sposób interakcji użytkowników z tak zdefiniowaną treścią. „Reklama ukierunkowana na treść”, oparta na opatentowanych metodach Google’a, została ostatecznie nazwana AdSense. Do 2004 roku serwis reklamowy AdSense osiągnął stopę zwrotu w wysokości miliona dolarów dziennie, a do 2010 przynosił roczne przychody powyżej 10 mld dolarów.

Tak oto pojawił się bezprecedensowy i lukratywny zestaw do parzenia kawy: nadwyżka behawioralna, inżynieria i analiza danych[17], fizyczna infrastruktura, moc obliczeniowa, systemy algorytmiczne i zautomatyzowane platformy. Konwergencja ta zaowocowała niespotykaną dotąd „trafnością" i miliardami aukcji. Liczba kierunkowych kliknięć niebotycznie wzrosła. Praca nad AdWords i AdSense stała się tak samo ważna jak praca przy wyszukiwarce.

Wraz z uznaniem współczynnika klikalności za miarę osiągniętej trafności nadwyżka behawioralna uzyskała oficjalny status, stała się kamieniem węgielnym nowego rodzaju handlu zależnego od nadzoru online na dużą skalę. Osoby mające dostęp do poufnych informacji nazywały nową naukę Google'a — predykcję behawioralną — „fizyką kliknięć"[59]. Opanowanie tej nowej domeny wymagało wyspecjalizowanej rasy fizyków od kliknięć, świątynnej googlowskiej gwardii chroniącej urząd pierwszego kapłana w rodzącym się kościele behawioralnej predykcji. Poważne dochody spływające do firmy przyciągnęły współczesne umysłowe tuzy w dziedzinach takich jak sztuczna inteligencja, statystyka, systemy uczące się, inżynieria i analiza danych oraz analityka predykcyjna. Miały one przystąpić do wspólnej pracy nad przewidywaniem ludzkich zachowań mierzonych za pomocą współczynników klikalności: nad wróżeniem z komputerowych fusów i doskonaleniem sprzedaży online. Na pasterza tej skazanej na sukces grupy i lidera wciąż jeszcze młodej nauki firma namaściła Hala Variana, autorytet w dziedzinie ekonomii informacji, od 2001 roku konsultanta Google.

Page i Brin początkowo spoglądali na reklamę bez specjalnego entuzjazmu, ale w miarę jak przybywało dowodów na to, że reklamy mogą uratować firmę przed kryzysem, ich nastawienie ulegało zmianie[60]. Uratowanie firmy oznaczało także uratowanie ich samych przed staniem się

kolejną dwójką superinteligentnych facetów, którzy nie zorientowali się w porę, jak zarabiać prawdziwe pieniądze — jednymi z wielu nieznaczących graczy w na wskroś materialnej i konkurencyjnej kulturze Doliny Krzemowej. Page'owi nie dawał spokoju przypadek Nikoli Tesli, genialnego, ale biednego jak mysz kościelna naukowca, który zmarł, nie czerpiąc żadnej korzyści ze swoich wynalazków. „Musisz robić coś więcej niż same wynalazki" — zauważył Page[61]. Brin też miał swoje zdanie: „Szczerze mówiąc, kiedy trwał internetowy boom, wciąż czułem się jak głupek. Miałem swój internetowy start-up — jak wszyscy. Niedochodowy — jak wszystkie"[62]. Wydaje się, że wyjątkowe zagrożenia dla finansowego i społecznego statusu wzbudziły w Page'u i Brinie instynkt przetrwania, który domagał się wyjątkowych środków dostosowawczych[63]. Reakcją założycieli Google'a na strach, który skutecznie prześladował ich społeczność było ogłoszenie „stanu nadzwyczajnego", w którym uznano za konieczne zawieszenie na kołku wartości i zasad, jakim firma była wierna od samego założenia i które uwzględniała w swoich wczesnych praktykach.

Już później Moritz z funduszu inwestycyjnego Sequoia wspominał warunki kryzysu, które sprowokowały „pomysłowe" określenie na nowo własnej tożsamości przez firmę, kiedy to kryzys postawił firmę na rozdrożu i skierował w zupełnie nową stronę. Moritz podkreślił specyfikę wynalazków Google'a, to, że ich źródłem była sytuacja awaryjna, a także zwrot o 180 stopni w podejściu do użytkownika, od służenia do inwigilacji. Przede wszystkim uznał odkrycie nadwyżki behawioralnej za przełomowy zasób, który zmienił Google'a w gigantyczną wróżkę. Wskazał przy tym na przełomową transformację googlowskiego modelu wyszukiwarki Overture, kiedy to młoda firma po raz pierwszy zastosowała swoją analitykę nadwyżki behawioralnej, aby przewidzieć prawdopodobieństwo kliknięcia:

Pierwsze 12 miesięcy Google'a nie było bułką z masłem, ponieważ

> firma zaczęła gdzie indziej. Na początku sprzedawała własną technologię — licencje na wyszukiwarki — większym internetowym graczom i korporacjom. (…) Przez pierwsze sześć, siedem miesięcy gotówka szła w komin, i to szybko. Ale potem Larry (…), Sergey (…) wpadli na świetny pomysł, zwrócili uwagę na model, który na ich oczach rozwijała firma Overture, chodziło o ranking reklam. Zorientowali się, jak go ulepszyć i zintensyfikować — i zrobili własny model. To zmieniło cały biznes[64].

Refleksje Moritza sugerują, że przed odkryciem behawioralnej nadwyżki i zwrotem w kierunku operacji inwigilacyjnych olbrzymie wydatki Google'a wcale nie były zrównoważone, firma była zagrożona. Nigdy nie dowiemy się, jak wyglądałby dzisiaj Google bez tamtego stanu wyjątkowego, kiedy oliwy do ognia dolewały niecierpliwe pieniądze, oraz bez warunków, które istniały w kluczowych dla rozwoju firmy latach. Jakie inne sposoby uzyskania trwałych dochodów mogły zostać zbadane lub wynalezione? Po jakie inne alternatywne transakcje futures mogłaby sięgnąć firma, gdyby pozostała wierna zasadom ojców założycieli i prawom swoich użytkowników do samostanowienia? Zamiast tego Google przedstawił światu nowe wcielenie kapitalizmu, otworzył puszkę Pandory. Powoli zaczynamy rozumieć, co było w środku.

VI. Ludzki wymysł

Kluczem do naszej rozmowy jest następujący fakt: kapitalizm nadzoru wynalazła określona grupa ludzi, w określonym czasie i miejscu. Nie jest to pochodna, produkt uboczny technologii cyfrowej, ani też niezbędny wyraz

kapitalizmu informacyjnego. Kapitalizm nadzoru został skonstruowany celowo, w konkretnym momencie historii, podobnie jak inżynierowie i majsterkowicze z Ford Motor Company wymyślili masową produkcję w Detroit w 1913 roku.

Henry Ford postanowił udowodnić, że może zmaksymalizować zyski, zwiększając wielkość produkcji, radykalnie obniżając koszty i zwiększając popyt. Było to jeszcze nieudowodnione równanie handlowe, bez wsparcia w postaci ekonomicznej teorii czy praktyki. Fragmenty wzoru pojawiały się już wcześniej — w zakładach pakowania mięsa, młynarstwie, fabrykach maszyn do szycia i rowerów, przemyśle zbrojeniowym, fabrykach konserw i browarach. Był to rosnący zbiór praktycznej wiedzy na temat wymienności części i absolutnej standaryzacji, precyzyjnych maszyn i produkcji ciągłej. Jednak nikt do tej pory nie zagrał tej wielkiej symfonii, którą Ford słyszał w swojej głowie.

Jak mówi historyk David Hounshell, przyszedł konkretny dzień, 1 kwietnia 1913 roku, i było konkretne miejsce, Detroit, kiedy to pierwsza ruchoma linia montażowa wydawała się „tylko kolejnym krokiem w trwającym od lat rozwoju fabryki, ale jednak było tak, jakby z nieba strzelił piorun. Jeszcze przed końcem dnia niektórzy inżynierowie poczuli, że byli świadkami fundamentalnego przełomu”[65]. W ciągu roku wzrost wydajności w całym zakładzie wynosił od 50 procent aż do dziesięciokrotności wydajności starej dobrej stałej linii montażowej (*fixed-assembly method*)[66]. Model T, który w 1908 roku sprzedawano po 825 dolarów za sztukę, w 1924 roku został wyceniony na rekordowo niskim, jak dla auta z czterocylindrowym silnikiem, poziomie — zaledwie 260 dolarów[67].

Podobnie jak w przypadku Forda, niektóre elementy logiki ekonomii nadzoru funkcjonowały w środowisku online od lat, znane tylko elitarnej

grupie pierwszych ekspertów od komputerów. Na przykład mechanizm oprogramowania znany jako plik „cookie” (lub *ciasteczko*) — niewielkie fragmenty kodu, które umożliwiają przekazywanie informacji między serwerem a komputerem klienta — został opracowany w 1994 roku w Netscape, pierwszej firmie, która zaoferowała komercyjną internetową przeglądarkę [68]. Podobnie „web bugs” (lub *robaki sieciowe*) — małe (często niewidoczne) grafiki osadzone na stronach internetowych i w wiadomościach e-mail, zaprojektowane w celu monitorowania aktywności użytkowników i gromadzenia danych osobowych — były dobrze znane ekspertom pod koniec lat 90. [69].

Eksperci ci byli głęboko zaniepokojeni, co takie mechanizmy monitorowania oznaczają dla ochrony prywatności. Przynajmniej w przypadku plików cookie miały miejsce instytucjonalne próby opracowania polityk internetowych, które zabraniałyby korzystania z ich inwazyjnego potencjału monitorowania i profilowania użytkowników [70]. Do 1996 roku użytkowanie plików cookie stało się publiczną kwestią sporną. Na spotkaniach roboczych Federalnej Komisji Handlu (Federal Trade Commission) w latach 1996 i 1997 omawiano propozycje, zgodnie z którymi kontrola nad wszystkimi danymi osobowymi byłaby przypisywana domyślnie użytkownikom za pomocą prostego automatycznego protokołu. Reklamodawcy postawili wściekłe weto, zgodnie przystąpili do pracy i, w celu obejścia rządowych regulacji, utworzyli stowarzyszenie opracowujące standardy „samoregulacji” dla reklamy online pod nazwą Network Advertising Initiative. Jednak w czerwcu 2000 roku administracja Clintona zakazała stosowania plików cookie na wszystkich federalnych stronach internetowych, a do kwietnia 2001 roku do Kongresu trafiły trzy projekty ustaw z przepisami regulującymi kwestię ciasteczek [71].

Google tchnął w te praktyki nowe życie. Podobnie jak sto lat wcześniej w Fordzie, pierwszymi dyrygentami w całej tej komercyjnej symfonii nadzoru zostali firmowi inżynierowie i naukowcy, którzy włączyli do programu całą gamę mechanizmów — od plików cookie po objęte prawami własności przemysłowej możliwości oprogramowania analitycznego i algorytmicznego — zgodnie z gruntownie nową logiką, w którą wpisany był nadzór i jednostronne wywłaszczenie danych behawioralnych jako podstawą nowej formy rynkowej. Wpływ tej inwencji był równie dramatyczny jak u Forda. W 2001 roku, gdy testowano nowe systemy Google'a do eksploatacji odkrytej nadwyżki behawioralnej, przychody netto skoczyły do 86 mln dolarów (ponad 400-procentowy wzrost w porównaniu z rokiem 2000), a firma osiągnęła swój pierwszy zysk. W 2002 roku zaczęły płynąć pieniądze, i nigdy nie przestały — wyraźny dowód na to, że nadwyżka behawioralna w połączeniu z zastrzeżoną analityką Google'a ustawiły strzałki wskaźników tam, gdzie trzeba. Przychody wzrosły do 347 mln dolarów w 2002 roku, następnie 1,5 mld dolarów w 2003 roku i 3,2 mld dolarów w 2004 roku, kiedy to spółka weszła na giełdę[72]. Odkrycie nadwyżki behawioralnej zapewniło oszałamiający, 3590-procentowy wzrost w ciągu niespełna czterech lat.

VII. Tajemnice pozyskiwania (danych)

Ważne jest, aby zwrócić uwagę na istotne różnice form kapitalizmu w tych dwóch momentach niezwykłości Forda i Google'a. Wynalazki Forda zrewolucjonizowały *produkcję*. Wynalazki Google'a zrewolucjonizowały *pozyskiwanie* i ustanowiły podstawowy imperatyw ekonomiczny kapitalizmu: *imperatyw pozyskiwania*. Imperatyw pozyskiwania oznaczał, że dostawa surowców musi być realizowana na coraz większą skalę.

Kapitalizm przemysłowy domagał się korzyści skali w produkcji, aby osiągnąć wysoką wydajność przy niskim koszcie jednostkowym. Natomiast kapitalizm nadzoru wymaga korzyści skali w wydobywaniu nadwyżki behawioralnej.

Masowa produkcja nakierowana była na nowe źródła popytu u pierwszych masowych konsumentów początku XX wieku. Ford stwierdzał jasno: „Masowa produkcja rozpoczyna się od dostrzegania publicznej potrzeby”[73]. Podaż i popyt wynikały z nowych „warunków egzystencji”, które zdefiniowały życie moich pradziadków, Sophie i Maxa, oraz innych podróżników eksplorujących pierwszą nowoczesność. Wynalazek Forda wzmocnił siłę reguły wzajemności obowiązującej w relacji kapitalizm–jego populacje.

Natomiast wynalazki Google’a zniszczyły wzajemną obietnicę, do tej pory obecną w pierwotnej umowie społecznej firmy z użytkownikami. Rola cyklu reinwestycji wartości behawioralnych, który kiedyś oznaczał dostosowywanie się Google’a do jego użytkowników, uległa dramatycznej zmianie. Zamiast pogłębiać jedność podaży i popytu ze swoimi społecznościami, Google postanowił określić na nowo własną działalność, koncentrując się na rosnącym popycie ze strony reklamodawców pragnących wycisnąć ostatnie soki z zachowania online, za pomocą wszelkich dostępnych środków, w wyścigu o rynkową przewagę. W tej nowej operacji *użytkownicy nie byli już celami samymi w sobie, ale raczej stali się środkiem do celów innych*.

Reinwestowanie w usługi dla użytkowników stało się tylko metodą przyciągania nadwyżki behawioralnej, a użytkownicy zostali nieświadomymi dostawcami surowca w większym cyklu generowania przychodów. Skala wywłaszczenia nadwyżki, możliwa w Google, już wkrótce miała wyeliminować wszystkich poważnych konkurentów w jego

głównej branży wyszukiwania, ponieważ nadzwyczajne zyski z wykorzystania nadwyżki behawioralnej zostały wykorzystane do ciągłego przyciągania coraz to większej liczby użytkowników do googlowskiej sieci, ustanawiając de facto branżowy monopol. Dzięki sile swoich wynalazków, odkryć i strategii Google stał się statkiem bazą i idealnym przykładem nowej logiki ekonomicznej opartej na sprzedawaniu przepowiedni — starożytnym i od zawsze lukratywnym rzemiośle, którego mistrzowie od zarania dziejów żerowali na ludzkich zmaganiach z niepewnością jutra.

Owszem, Henry Ford szukał wyznawców ulepszonej produkcji, jednak zupełnie czym innym jest szczycenie się ciągłą intensyfikacją ukrytych procesów, mających na celu ekstrakcję danych behawioralnych i osobistych informacji. Ostatnią rzeczą, jakiej chciał Google, było ujawnienie sekretu, tego, jak firma zmieniła własne zasady i poddała się w niewolę imperatywu pozyskiwania. Nadwyżka behawioralna była konieczna dla przychodów, a tajemnica miała okazać się konieczna dla trwałego akumulowania nadwyżki behawioralnej.

I tak oto owa tajność doczekała się zinstytucjonalizowania w zasadach i praktykach regulujących każdy aspekt postępowania Google — na otwartej scenie i poza nią. Gdy kierownictwo Google'a pojęło komercyjną potęgę nadwyżki behawioralnej, Schmidt wprowadził tak zwaną „strategię ukrywania" [74]. Pracownikom Google'a powiedziano, aby nie mówili o tym, co w patencie opisano jako „nowe metody, aparat, formaty komunikatów i/lub struktury danych", ani nie potwierdzali żadnych pogłosek na temat strumieni gotówki. Ukrywanie się nie było strategią *post hoc*; zapieczono je w torcie, który miał stać się kapitalizmem nadzoru.

Były dyrektor Google'a Douglas Edwards pisze przekonująco o tej kłopotliwej sytuacji i kulturze tajemnicy, którą zrodziła. Jego zdaniem Page i Brin byli „jastrzębiami" nalegającymi na agresywne przechwytywanie

i przechowywanie danych: „Larry sprzeciwiał się każdej propozycji, która prowadziłaby do ujawnienia naszych technologicznych tajemnic, oznaczała wsadzenie kija w mrowisko »prywatności« lub zagrażała naszej zdolności do gromadzenia danych". Page chciał unikać budzenia ciekawości po stronie użytkowników, minimalizując ich kontakt z wszelkimi wskazówkami dotyczącymi zasięgu firmowych operacji na danych. Zakwestionował jako nierozważne zawieszanie w firmowym lobby ekranu prezentującego strumień wpisywanych do wyszukiwarki zapytań, „próbował odstrzelić" doroczną konferencję Google Zeitgeist, która podsumowuje najbardziej w danym roku popularne wyszukiwania [75].

Dziennikarz John Battelle, kronikarz działalności Google w latach 2002–2004, pisał o „powściągliwości" firmy, „ograniczonym dzieleniu się informacjami" oraz „wyobcowaniu, niepotrzebnej tajemniczości oraz izolacji" [76]. Inny wczesny biograf firmy zauważa: „Tym, co ułatwiło trzymanie informacji z dala od świateł było to, że prawie żaden z ekspertów zajmujących się internetowym biznesem nie wierzył, że sekretna misja Google'a jest w ogóle możliwa" [77]. Jak ujął to Schmidt w rozmowie z „New York Timesem": „Wygrana jest oczywista, ale korzystniej wygrywa się dyskretnie" [78]. Złożoność naukowa i materiałowa, która wspierała system przechwytywania i analizy nadwyżki behawioralnej, aktywowała także strategię ukrywania, narzuciła na całą operację pelerynkę niewidkę. „Zarządzanie wyszukiwaniem na taką skalę, jak nasza, stanowi bardzo poważną barierę" — ostrzegał potencjalnych konkurentów Schmidt [79].

Oczywiście zawsze istnieją uzasadnione powody biznesowe, aby lokalizacja własnej żyły złota była objęta tajemnicą. W przypadku Google strategia ukrywania przyczyniła się do wzrostu konkurencyjnej przewagi firmy, ale istniały inne powody maskowania i utajniania. Jaka byłaby, w tamtych czasach, reakcja, gdyby opinia publiczna dowiedziała się, że

magia Google ma swoje źródło w ekskluzywnych możliwościach firmy prowadzenia jednostronnego nadzoru zachowań online i jej metodach zaprojektowanych z myślą o „pominięciu” prawa do indywidualnej decyzji? Polityka Google zakładała obowiązkową tajemnicę — trzeba było chronić operacje zaprojektowane jako niewykrywalne, ponieważ zabierały użytkownikom bez pytania coś, co do nich należało, i wykorzystywały te arbitralnie zawłaszczone zasoby z korzyścią dla kogoś innego.

Już sam fakt, że Google miał możliwość wyboru opcji tajemnicy, świadczy o jego sukcesie jako uzurpatora. Ilustruje to różnicę między „prawami decyzyjnymi” a „prywatnością”. Prawa decyzyjne oznaczają możliwość dokonania wyboru, czy zachowamy coś w tajemnicy, czy się tym czymś podzielimy. Każdy może zadecydować, jaki zakres prywatności lub przejrzystości wybierze dla danej sytuacji. Sędzia Sądu Najwyższego Stanów Zjednoczonych William O. Douglas sformułował w 1967 roku następujący pogląd na temat prywatności: „Prywatność wiąże się z wyborem osoby, co z tego, w co wierzy, co myśli, co posiada, zechce ujawnić (…)” [80].

Kapitalizm nadzoru rości sobie prawo do tych decyzji. Zewsząd dobiegają niezadowolone głosy, że prywatność podlega erozji, ale to błąd. Zgodnie z szerszym schematem społecznym prywatność nie tyle niszczeje, co jest redystrybuowana, ponieważ prawa do decyzji dotyczące prywatności są zawłaszczane przez kapitał nadzoru. Zamiast pozostać u ludzi, którzy mogą decydować o tym, jak i co ujawnią, prawa te ogniskują się w obszarze kapitalizmu inwigilacyjnego. Google odkrył ten niezbędny element nowej logiki akumulacji: musi dochodzić praw do pobierania informacji, od których zależy sukces firmy.

Zdolność korporacji do ukrycia tego przechwytywania praw zależy zarówno od języka, jak i od metod technicznych lub korporacyjnej polityki

niejawności. George Orwell zauważył kiedyś, że eufemizmy stosowane są w polityce, wojnie i biznesie jako instrumenty, które „sprawiają, że kłamstwa są wiarygodne, a morderstwa godne szacunku”[81]. Google bardzo starannie ukrywał znaczenie swoich operacji pozyskiwania nadwyżek behawioralnych, wykorzystując w tym celu branżowy żargon. Dwa popularne terminy — „cyfrowe spaliny” (*digital exhaust*) i „cyfrowe okruchy” (*digital breadcrumbs*) — konotują bezwartościowe odpady: walające się resztki, do wzięcia[82]. Dlaczego pozwalać na to, by spaliny ulatywały w atmosferę, skoro można je recyklingować, zamieniać w przydatne dane? Kto by pomyślał, że taki recykling może być aktem wyzysku, wywłaszczenia lub grabieży? Kto odważyłby się na nowo definiować „cyfrowe spaliny” jako łup lub kontrabandę albo wyobrażałby sobie, że Google nauczył się celowo produkować te „spaliny” za pomocą własnych metod, aparatury i struktur danych?

Słowo „ukierunkowany” to kolejny eufemizm. Przywołuje na myśl pojęcia precyzji, wydajności i kompetencji. Kto by pomyślał, że kierunkowanie kryje w sobie nowe równanie polityczne, w którym koncentracja mocy obliczeniowej Google oznacza odrzucenie praw decyzyjnych użytkowników równie łatwo, jak King Kong strząsa z siebie mrówkę? Na dodatek wszystko dzieje się za kulisami, tam, gdzie nikt nie widzi.

Zacytowane eufemizmy działają dokładnie tak samo, jak oznaczenia na pierwszych mapach kontynentu północnoamerykańskiego, gdzie całe regiony etykietowano takimi terminami jak „poganie”, „niewierni”, „bałwochwalcy”, „dzicy”, „wasale” i „buntownicy”. Na mocy tych eufemizmów autochtoni — ich miejsca i roszczenia — wypadali z moralnych i prawnych równań najeźdźców, legitymizujących akty

przejmowania i podporządkowywania, torujących drogę Kościołowi i monarchii.

Celowe ukrywanie nagich faktów w gąszczu retoryki, pomijania, złożoności, wyłączności, skali, przemocowych umów, intryg i eufemizmów to kolejny czynnik, który pomaga wyjaśnić, dlaczego podczas przełomu w drodze Google do rentowności niewielu dostrzegło podstawowe mechanizmy jego sukcesu oraz ich szersze znaczenie. W tym ujęciu handlowa inwigilacja nie jest jedynie jakimś niefortunnym wypadkiem przy pracy czy okazjonalną stratą. Nie jest to ani konieczny element rozwoju kapitalizmu informacyjnego, ani niezbędny produkt technologii cyfrowej czy Internetu. Jest to intencjonalny ludzki konstrukt, bezprecedensowa forma rynkowa, oryginalne rozwiązanie na wypadek sytuacji kryzysowych i podstawowy mechanizm, za pomocą którego „po taniości" tworzona jest nowa klasa aktywów, przekształcanych następnie w przychody. Nadzór to ścieżka sukcesu, na której omija się „nas, ludzi", na której przejmowane są nasze prawa decyzyjne — bez pozwolenia, a nawet i wtedy, gdy mówimy „nie". Odkrycie nadwyżki behawioralnej stanowi krytyczny punkt zwrotny nie tylko w biografii Google, ale także w historii kapitalizmu.

Spektakularny przełom finansowy Google w latach po wprowadzeniu akcji firmy do publicznego obrotu w 2004 roku najpierw zaskoczył, a następnie zelektryzował świat online. Inwestorzy z Doliny Krzemowej od lat ograniczali ryzyko, poszukując tego nieuchwytnego modelu biznesowego, który sprawiłby, że ich działania stałyby się opłacalne. Kiedy wyniki finansowe Google zostały upublicznione, polowanie na mitycznego zwierza oficjalnie dobiegło końca [83].

Nowa logika akumulacji rozprzestrzeniła się najpierw na Facebooka, który został uruchomiony w tym samym roku, w którym Google wszedł na giełdę. Mark Zuckerberg, CEO, odrzucił strategię naliczania użytkownikom

opłat za usługi, jak to robiły firmy telefoniczne w poprzednim stuleciu. „Naszą misją jest połączenie każdej osoby na świecie. Nie robisz tego, oferując usługę, za którą trzeba płacić”— przekonywał Zuckerberg[84]. W maju 2007 roku wprowadził platformę Facebook, otwierając sieć społecznościową dla wszystkich, nie tylko dla osób posiadających uczelniany adres e-mail. Sześć miesięcy później, w listopadzie, wprowadził na rynek swój duży produkt reklamowy, Beacon, który automatycznie miał udostępniać informacje o transakcjach z witryn partnerskich wszystkim „znajomym” użytkownika. Takie posty miały się pojawiać nawet wtedy, gdy użytkownik nie był w danym momencie zalogowany na Facebooku, bez wiedzy użytkownika ani konieczności wyrażenia zgody (opt-in). Głośne protesty — ze strony użytkowników, ale także niektórych partnerów Facebooka, takich jak Coca-Cola — zmusiły Zuckerberga do wycofania się z pomysłu. Do grudnia Beacon stał się programem opt-in. Dwudziestotrzyletni dyrektor generalny rozumiał potencjał kapitalizmu nadzoru, ale musiał jeszcze popracować nad zaciemnianiem operacji i intencji na poziomie Google.

Naglące pytanie w centrali Facebooka — „Jak zamienić wszystkich użytkowników Facebooka w pieniądze?” — wciąż wymagało odpowiedzi[85]. W marcu 2008 roku, zaledwie trzy miesiące po pierwszej, nieudanej próbie naśladowania logiki akumulacji Google’a, Zuckerberg zatrudnił na stanowisko szefa operacyjnego Facebooka Sheryl Sandberg, wiceprezeskę Google. Sandberg, była szefowa personelu Sekretarza Skarbu Stanów Zjednoczonych Larry’ego Summersa, dołączyła do Google w 2001 roku, by ostatecznie zostać wiceprezeską ds. globalnej sprzedaży i operacji online. W Google kierowała rozwojem kapitalizmu nadzoru poprzez rozwój AdWords i innych aspektów sprzedaży online[86]. Jeden

z inwestorów, który obserwował rozwój firmy w tym okresie, skonstatował: „Sheryl stworzyła AdWords” [87].

Utalentowana Sandberg, podpisując kontrakt z Facebookiem, stała się „Tyfusową Mary” [18] kapitalizmu inwigilacyjnego, gdy poprowadziła transformację Facebooka, czyniąc z serwisu społecznościowego reklamowego giganta. Sandberg rozumiała, że społeczny zasięg Facebooka reprezentuje budzące podziw i grozę źródło nadwyżki behawioralnej: ekwiwalent dziewiętnastowiecznego poszukiwacza skarbów wkraczającego do Doliny kryjącej największą kopalnię diamentów *oraz* najgłębszą kopalnię złota, jakie kiedykolwiek zostały odkryte. „Mamy lepsze informacje niż ktokolwiek inny. Znamy płeć, wiek, lokalizację i są to dane prawdziwe, w przeciwieństwie do jakichś tam wniosków” — stwierdziła Sandberg. Facebook miał się nauczyć profilu użytkownika, tego „śledź, pozyskuj, przechowuj i analizuj”, po to, by tworzyć własne algorytmy targetowania i — podobnie jak Google — nie poprzestać na zbieraniu tego, co ludzie udostępniali dobrowolnie. Sandberg rozumiała, że dzięki wyrafinowanej manipulacji facebookową kulturą intymności i dzielenia się możliwe byłoby wykorzystanie nadwyżki behawioralnej nie tylko w celu zaspokojenia popytu, ale także w celu jego *tworzenia*. Na początek oznaczało to wplecenie reklamodawców w strukturę internetowej kultury Facebooka, gdzie mogli „zapraszać” użytkowników do „rozmowy” [88].

VIII. Podsumowanie logiki i operacji kapitalizmu nadzoru

Z Google na czele kapitalizm nadzoru szybko stał się domyślnym modelem kapitalizmu informacyjnego w sieci i, jak zobaczymy w kolejnych rozdziałach, stopniowo przyciągał konkurentów z każdego sektora. Zgodnie

z przesłaniem tej nowej rynkowej formy, zaspokajanie rzeczywistych potrzeb ludzi jest mniej intratne, a zatem mniej ważne niż sprzedaż prognoz ludzkich zachowań. Google odkrył, że *jesteśmy warci mniej niż zakłady, jakie inni stawiają na nasze przyszłe zachowanie*. Wszystko się zmieniło.

Nadwyżka behawioralna definiuje sukces zarobkowy Google. W 2016 roku 89 procent przychodów spółki macierzystej Google, Alphabet, pochodziło z programów reklamy ukierunkowanej[89]. Skala przepływu surowców znajduje odzwierciedlenie w dominacji Google w Internecie, gdzie przetwarzanych jest średnio ponad 40 tysięcy zapytań na sekundę: ponad 3,5 miliarda wyszukiwań dziennie i 1,2 tryliona wyszukiwań rocznie na całym świecie w 2017 roku[90].

Dzięki sile swoich bezprecedensowych wynalazków Google z wartością rynkową 400 miliardów dolarów zepchnął ExxonMobil na drugie miejsce pod względem kapitalizacji rynkowej w 2014 roku, zaledwie szesnaście lat po założeniu, co czyni go drugą najbogatszą firmą na świecie zaraz za Apple[91]. Do 2016 roku firmy Alphabet/Google od czasu do czasu przejmowały pozycję numer jeden od Apple, a 20 września 2017 roku zajęły w globalnym rankingu drugie miejsce[92].

Wypada teraz zrobić krok w tył, odsunąć się nieco od całej tej złożoności, aby uchwycić ogólny wzór, sposób, w jaki elementy układanki łączą się ze sobą:

1. Logika: Google i inne platformy nadzoru są czasami opisywane jako rynki „dwustronne” lub „wielostronne”, ale mechanizmy kapitalizmu nadzoru sugerują coś innego[93]. Google znalazł sposób na przełożenie swoich nierynkowych interakcji z użytkownikami na nadwyżkę surowca do wytwarzania produktów mających na celu autentyczne transakcje rynkowe z jego prawdziwymi klientami: reklamodawcami[94]. Owe przeniesienie nadwyżki behawioralnej z zewnątrz do wewnątrz rynku ostatecznie

umożliwiło Google przekształcenie inwestycji w przychody. I tak korporacja utworzyła „z niczego” i z zerowym kosztem krańcowym klasę aktywów złożoną z żywotnych surowców pobranych z nierynkowych zachowań użytkowników online. Z początku surowce te były po prostu „znajdowane”, jako produkt uboczny działań użytkowników w wyszukiwarce. Później aktywa te stały się przedmiotem agresywnego polowania i pozyskiwano je głównie w drodze inwigilacji. Korporacja stworzyła jednocześnie nowy rodzaj rynku, na którym można było kupować i sprzedawać jej własne „produkty prognostyczne” wytwarzane ze wspomnianych surowców.

Podsumowując owe zmiany, można stwierdzić, że nadwyżkę behawioralną, na której bazuje fortuna Google, da się uznać za *aktywa nadzoru* (*surveillance assets*). Aktywa te stanowią kluczowe surowce zużywane w dążeniu do uzyskania *przychodów z nadzoru* (*surveillance revenues*) i przekształcaniu ich w *kapitał nadzoru* (*surveillance capital*). Całą logikę tej akumulacji kapitału najdokładniej można zrozumieć jako *kapitalizm nadzoru*, stanowiący fundament ładu gospodarczego opartego na inwigilacji: *ekonomii nadzoru*. Ważnym wzorcem jest tutaj podporządkowanie i hierarchia — zgodnie z nim wcześniejsze układy wzajemności między firmą a jej użytkownikami zostają podporządkowane projektowi pochodnemu — uzyskaniu naszej nadwyżki behawioralnej przechwyconej dla realizacji celów innych osób. Nie jesteśmy już *podmiotami* w procesie realizacji wartości. Nie jesteśmy też, jak twierdzili niektórzy, „produktem” sprzedaży Google. Zamiast tego jesteśmy *obiektami*, z których wydobywa się surowce, by następnie przewieźć je do googlowskich fabryk prognoz. Predykcje dotyczące naszego zachowania stanowią produkty Google, które są sprzedawane jego faktycznym

klientom, ale nie nam. *Jesteśmy środkiem do osiągnięcia celów stron trzecich*.

Kapitalizm przemysłowy przekształcał w towary surowce naturalne, kapitalizm nadzoru zaś rości sobie prawa do produktów natury ludzkiej, nowego towarowego wynalazku. Obecnie to ludzką naturę zagarnia się, rozdrabnia i wykorzystuje na potrzeby projektu rynkowego kolejnego stulecia. Jest czymś nieprzyzwoitym domniemywać, że szkody można tu zredukować do oczywistego faktu, że użytkownicy nie otrzymują opłaty za dostarczany przez siebie surowiec. Takie argumentowanie to majstersztyk wprowadzania w błąd — oznaczałoby to zastosowanie mechanizmu ustalania cen do instytucjonalizowania, a tym samym legitymizacji ekstrakcji ludzkich zachowań do produkcji i sprzedaży. Pomija ono kluczową kwestię, że istotą tego wyzysku jest renderowanie naszego życia jako danych behawioralnych dla potrzeb sprawowania nad nami efektywniejszej kontroli — przez innych. Tymczasem istotne jest to, że nasze życie w ogóle przedstawiane jest w formie behawioralnych danych; że ignorancja stanowi warunek tego wszechobecnego przedstawienia; że prawa do podejmowania decyzji znikają, zanim nawet zdążymy się zorientować, że jest do podjęcia jakaś decyzja; że takie ograniczanie praw rodzi konsekwencje, których nie jesteśmy w stanie dostrzec czy przewidzieć; że nie widać wyjścia, nie można zabrać głosu, znikła lojalność — pozostała bezradność, rezygnacja i paraliż psychiczny; i że szyfrowanie własnego życia to jedyne, co jeszcze możemy zrobić, o czym możemy jeszcze porozmawiać przy stole, gdy, ot tak, głośno myślimy, jak schronić się przed siłami, które ukrywają się przed nami.

2. Środki produkcji: proces produkcyjny Google w erze Internetu jest kluczowym elementem „bezprecedensowego”. Jego specyficzne technologie i techniki, które nazywam „inteligencją maszynową”, stale

ewoluują, ich złożoność onieśmiela. Jakaś nazwa może dziś oznaczać jedno, a za rok lub pięć już zupełnie coś innego. Na przykład, od co najmniej 2003 roku pisze się, że firma Google rozwija i wdraża modele „sztucznej inteligencji", ale sam termin wymyka się próbom definicji, ponieważ możliwości AI ewoluowały od prymitywnych programów do gry w kółko i krzyżyk po systemy obsługujące całe floty samochodów bezzałogowych.

Możliwości inteligencji maszynowej Google są wprost proporcjonalne do poziomu spożycia nadwyżki behawioralnej — im wyższa „konsumpcja", tym dokładniejsze produkty predykcyjne. Redaktor i założyciel czasopisma „Wired" Kevin Kelly zasugerował kiedyś, że choć na pierwszy rzut oka Google zaangażuje się w rozwijanie sztucznej inteligencji w celu usprawnienia pracy wyszukiwarki, bardziej prawdopodobne jest, że firma inwestuje w Google Search jako poligon do ciągłego szkolenia rosnącego potencjału swojej sztucznej inteligencji (AI)[95]. Oto sedno projektu inteligencji maszyny. Jako ostatnie ogniwo, swoisty tasiemiec, inteligencja maszyny zależy od tego, ile danych zjada. Pod tym ważnym względem nowe środki produkcji różnią się zasadniczo od modelu przemysłowego, w którym istnieje napięcie między ilością a jakością. Inteligencja maszynowa jest syntezą tego napięcia, ponieważ osiąga swój pełny jakościowy potencjał tylko zbliżając się do totalności.

W miarę jak coraz więcej firm zgłasza się do wyścigu po zyski z nadzoru u boku Google, znaczna część światowych zasobów intelektualnych w dziedzinie danologii i obszarach pokrewnych angażuje się w wytwarzanie produktów predykcyjnych, które podnoszą wskaźniki klikalności dla ukierunkowanych reklam. Na przykład chińscy naukowcy zatrudnieni w Bing, jednostce badawczej Microsoftu w Pekinie, donieśli w 2017 roku o przełomowym odkryciu. Zaczynają od stwierdzenia, że

„dokładne oszacowanie współczynnika klikalności (CTR) reklam ma istotny wpływ na przychody firm zajmujących się wyszukiwaniem. Poprawa dokładności zaledwie o 0,1% to setki milionów dolarów dodatkowych przychodów". Naukowcy zademonstrowali także innowacyjne wykorzystanie zaawansowanych sieci neuronowych, które miałoby poprawić jeden z mierników identyfikacji o 0,9 procent i przynieść „znaczny wzrost wydajności kliknięć podczas odwiedzania witryn przez użytkowników" [96]. Także zespół badaczy Google wprowadził nowy model głębokich sieci neuronowych, a wszystko po to, by uchwycić „predykcyjne cechy interakcji" (*predictive feature interactions*) i zapewnić „najnowocześniejszą wydajność" dla potrzeb współczynników klikalności [97]. Tysiące takich kroków, czasem drobnych, czasem wręcz przełomowych, przekłada się na drogie, wyrafinowane, nieprzejrzyste i ekskluzywne *„środki produkcji" XXI wieku*.

3. Produkty: Inteligencja maszynowa przetwarza nadwyżkę behawioralną na produkty predykcyjne zaprojektowane w celu prognozowania tego, co będziemy czuć, myśleć i robić: teraz, wkrótce i później. Te metody należą do ściśle strzeżonych tajemnic Google. Charakter jego produktów wyjaśnia, dlaczego Google wielokrotnie twierdzi, że nie sprzedaje danych osobowych. Że co? Nigdy! Menedżerowie Google lubią mówić o purystycznym podejściu do ochrony danych osobowych, jako że firma nie sprzedaje własnych surowców — zamiast tego sprzedaje prognozy, które tylko ona może sfabrykować, sięgając do swoich olbrzymich, prywatnych magazynów zasobów nadwyżki behawioralnej.

Produkty predykcyjne zmniejszają ryzyko po stronie klientów, podpowiadając im, gdzie i kiedy postawić zakład. Pewny towar to towar jakościowy i konkurencyjny: im bardziej przewidywalny produkt, tym

mniejsze ryzyko dla kupujących i większa sprzedaż. Google nauczył się już wróżyć z danych, zastępuje intuicję, zaprzęgając potężne narzędzia analityki danych do preparowania naszych horoskopów, by następnie sprzedać je swoim klientom — nie nam. Początkowo produkty predykcyjne Google służyły w dużej mierze sprzedaży ukierunkowanych reklam, ale jak się przekonamy, reklama to zaledwie preludium symfonii nadzoru.

4. Rynek: Produkty predykcyjne przeznaczone są na nowy rodzaj rynku, na którym handluje się wyłącznie przyszłymi zachowaniami. Swoje zyski kapitalizm nadzoru czerpie przede wszystkim z tych *rynków przewidywania przyszłych zachowań ludzkich*, na których oferuje rodzaj behawioralnych transakcji terminowych typu futures. Chociaż reklamodawcy byli graczami numer jeden we wczesnej fazie nowego rynku, nie ma powodu, dla którego rynki te miałyby ograniczyć się tylko do tej jednej grupy klientów. Nowe systemy predykcyjne dotyczą reklam niejako przypadkowo, podobnie nowy system masowej produkcji Forda dotyczył akurat samochodów. W obu przypadkach model można zastosować w wielu innych obszarach. Widoczną już tendencją, jak zobaczymy w kolejnych rozdziałach, jest to, że każdy podmiot zainteresowany zakupem probabilistycznych informacji o naszym zachowaniu i/lub wpływem na nasze przyszłe zachowanie może zapłacić za włączenie się w grę na rynkach, na których losy poszczególnych ludzi, grup, instytucji i rzeczy są przepowiadane i sprzedawane (patrz: rys. 2).

0dkrycie nadwyżki behawioralnej

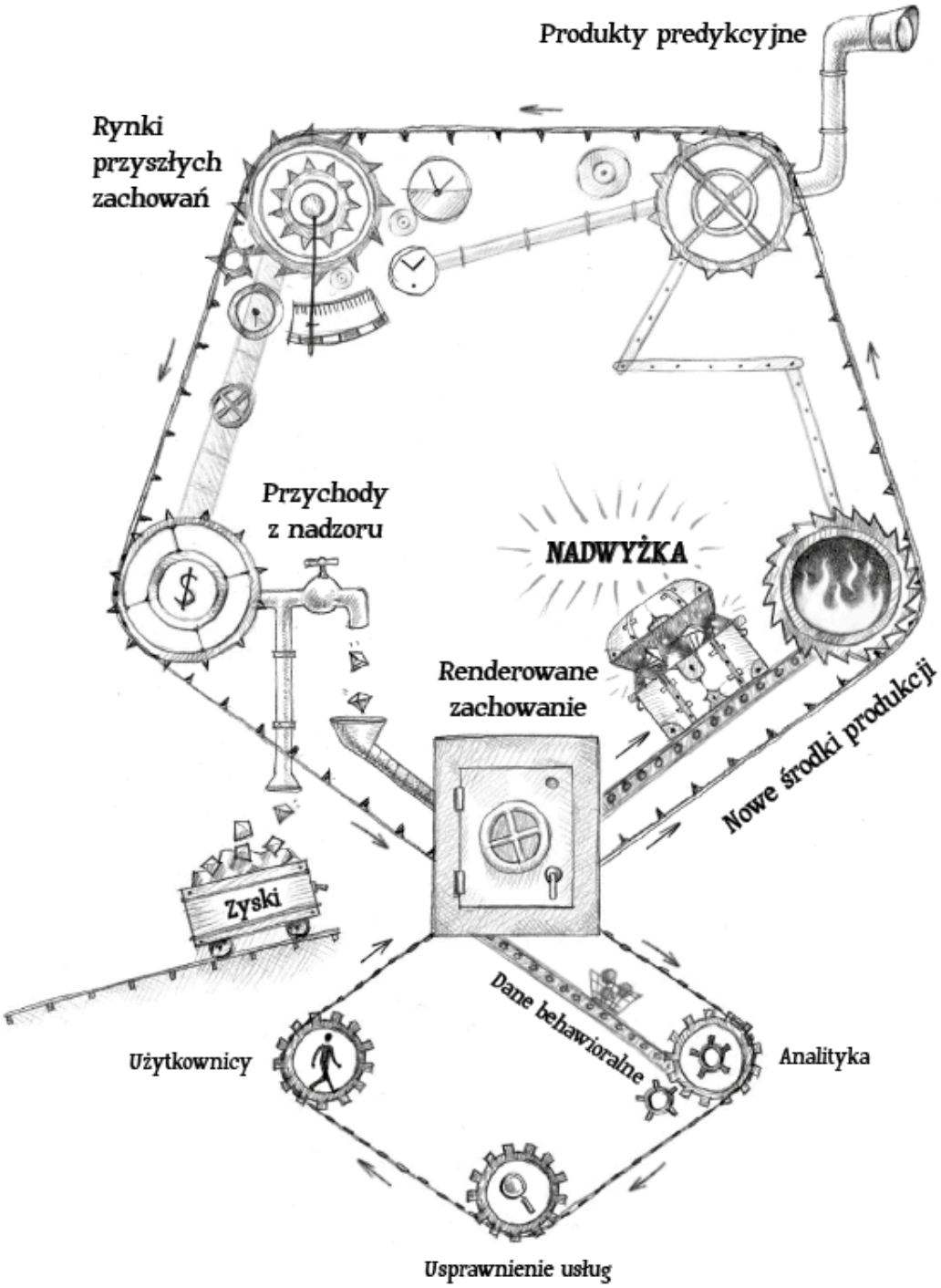

Dla kapitalizmu nadzoru punktem wyjścia jest odkrycie nadwyżki behawioralnej. Renderowaniu poddaje się więcej danych behawioralnych, niż wymaga tego ulepszenie usługi. Ta

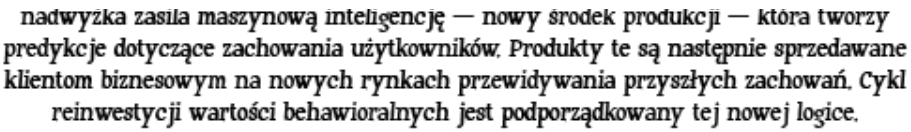
nadwyżka zasila maszynową inteligencję — nowy środek produkcji — która tworzy
predykcje dotyczące zachowania użytkowników. Produkty te są następnie sprzedawane
klientom biznesowym na nowych rynkach przewidywania przyszłych zachowań. Cykl
reinwestycji wartości behawioralnych jest podporządkowany tej nowej logice.

Rys. 2. Odkrycie nadwyżki behawioralnej

---

[13] Peter F. Drucker, 1909–2005, uważany za jednego z pionierów teorii zarządzania, wizjonera i ojca współczesnego zarządzania.

[14] Informatowanie — termin ukuty przez Shoshanę Zuboff w jej książce *In the Age of the Smart Machine*. Jest to proces, który przekłada opisy i pomiary działań, zdarzeń oraz obiektów na informacje. W ten sposób działania te stają się widoczne dla organizacji. Informatowanie ma działanie wzmacniające i opresyjne.

[15] Spaliny z danych (ang. *exhaust data*) — ślad danych pozostawiony przez użytkowników systemu komputerowego po odwiedzeniu witryny, kliknięciu w link, a nawet po najechaniu wskaźnikiem myszy. W ten sposób powstaje ogromna ilość, często surowych danych. Mają one postać plików cookie, plików tymczasowych, danych dotyczących logowania itd., które można przechowywać i wykorzystywać.

[16] Odpowiednik polskiego teleturnieju *Milionerzy*.

[17] Ang. *data science* — nauka o danych, czasem tłumaczona też jako danologia (prof. J. Miodek) lub danetyka (prof. P. Grzegorzewski).

[18] Mary Mallon, 1869–1938, kucharka i pomoc domowa, która przeszła do historii medycyny jako Tyfusowa Mary (*Typhoid Mary*), nosicielka pałeczek duru brzusznego, która mniej lub bardziej świadomie wywołała kilka epidemii choroby. Po jej śmierci określenie weszło na stałe do anglosaskiej popkultury i języka. Określa się nim nie tylko nieświadomego roznosiciela zarazków chorobotwórczych, ale także rozsiewających wirusy komputerowe, a nawet osoby często zmieniające pracę.

4. Fosa wokół zamku

W chwil narodzin wiedzieli już dużo
Więcej się uczyć, sądzili, nie muszą
Znać swoje miejsce i zawsze mieć rację.
W.H. Auden, *Sonety z Chin*, I

I. Zasoby naturalne człowieka

Były dyrektor generalny Google Eric Schmidt uważa, że zbadanie aukcji reklamowych firmy przez Hala Variana zaowocowało olśnieniem, momentem iluminacji, w którym ukazała się prawdziwa natura działalności Google: „Nagle zdaliśmy sobie sprawę, że jesteśmy w branży aukcji”[1]. Larry Page podaje inną, znacznie głębszą odpowiedź na pytanie: „Czym jest Google?”. Douglas Edwards wspomina sesję z 2001 roku z założycielami, na której podjęto próbę sformułowania odpowiedzi na to właśnie pytanie. Page rozważał: „Gdybyśmy faktycznie mieli jakąś kategorię, byłyby to *dane osobowe* (*personal information*). (…) Miejsca, które widziałeś. Komunikowanie się. (…) Czujniki są naprawdę tanie. (…) Przechowywanie jest tanie. Kamery są tanie. Ludzie będą generować ogromne ilości danych. (…) Wszystko, co kiedykolwiek słyszałeś, widziałeś lub przeżyłeś, będzie się nadawało do wyszukiwania. Będzie można przeszukiwać twoje całe życie”[2].

Wizja Page’a doskonale odzwierciedla historię kapitalizmu,

charakteryzującą się sięganiem po rzeczy, które funkcjonują poza sferą rynkową i nadawaniem im nowego życia — towarów rynkowych. W 1944 roku historyk Karl Polanyi, w swojej ważnej analizie „wielkiej transformacji" do samoregulującego się rynku, pisał o źródłach tego procesu przekształcenia, trzech zdumiewających i kluczowych mentalnych konstruktach, które nazwał „towarami fikcyjnymi". Zgodnie z pierwszym, życie ludzkie można podporządkować dynamice rynku, a wtedy pojawia się ono jako „praca", którą można kupić i sprzedać. Drugi zakłada interpretowanie przyrody za zasadach rynkowych, gdzie rozumiana jest ona jako „ziemia" lub „nieruchomość". Trzeci to wymiana, czyli „pieniądze" [3]. Prawie osiemdziesiąt lat wcześniej Karl Marks opisał przejęcie ziemi i zasobów naturalnych jako pierwotny „wielki wybuch", który zainicjował proces formowania się współczesnego kapitału. Marks nazwał to zjawisko „akumulacją pierwotną kapitału" [4].

Filozof Hannah Arendt rozbudowała myśl zarówno Polanyiego, jak i Marksa. Zauważyła, że akumulacja pierwotna nie była tylko jednorazową pierwotną eksplozją, która zrodziła kapitalizm. Jest to raczej nawracająca faza w powtarzającym się cyklu, ponieważ dynamice rynku podporządkowanych jest więcej aspektów środowiska społecznego i przyrodniczego. Arendt pisała, że marksowski „grzech pierworodny polegający na prostym rozboju" „musiał się w końcu powtórzyć, aby silnik akumulacji kapitału nagle nie umilkł" [5].

W naszych czasach prorynkowej ideologii i praktyki ten cykl stał się tak wszechobecny, że w końcu nie zauważamy jego zuchwałości ani też nie kwestionujemy jego roszczeń. Na przykład można dzisiaj „kupić sobie" ludzką krew i narządy; kogoś, kto urodzi twoje dziecko; stanie za ciebie w kolejce; zarezerwuje ci miejsce na parkingu; osobę, która pocieszy cię

w rozpaczy; a także prawo do zabicia zwierzęcia zagrożonego gatunku. Lista wydłuża się z dnia na dzień[6].

Teoretyk społeczny David Harvey rozbudowuje spostrzeżenia Arendt w swoim pojęciu „akumulacji przez wywłaszczenie": „Akumulacją przez wywłaszczenie jest uwolnienie zbioru aktywów (…) przy bardzo niskim (a w niektórych przypadkach zerowym) koszcie. Nadmierna akumulacja kapitału może oznaczać przejęcie kontroli nad takimi aktywami i natychmiastowe przeznaczenie ich do rentownego wykorzystania". Dodaje, że przedsiębiorcy zdeterminowani, aby „dołączyć do systemu" i cieszyć się „korzyściami z akumulacji kapitału", są często tymi, którzy napędzają ów proces wywłaszczeń, zwracając się w stronę nowych, bezbronnych terytoriów[7].

Page zorientował się, że ludzkie doświadczenie może być dziewiczym terenem Google'a, że można je pozyskiwać bez dodatkowych kosztów, online, lub po bardzo niskich kosztach w prawdziwym świecie, w którym „czujniki są naprawdę tanie". Po ekstrakcji renderowane są dane behawioralne, powstaje nadwyżka, która stanowi materiał dla całkiem nowej wymiany rynkowej. Kapitalizm nadzoru zrodził się z tego aktu *cyfrowego wywłaszczenia*, powołany do życia przez niecierpliwość nadmiernej akumulacji inwestycji i dwóch przedsiębiorców, którzy chcieli dołączyć do systemu. Jest dźwignią, która poruszyła świat Google i nakierowała go na zysk.

Dzisiejsi właściciele kapitału nadzoru zadeklarowali czwarty fikcyjny towar, wyrwane z empirycznej rzeczywistości ciała, myśli i uczucia ludzi, tak dziewicze i nieskalane, jak niegdyś obfite łąki i lasy, zanim dostały się w tryby rynkowej dynamiki. Zgodnie z tą nową logiką *ludzkie doświadczenie zostaje podporządkowane mechanizmom rynkowym kapitalizmu nadzoru, by odrodzić się jako „zachowanie"*. Zachowania te są

przekształcane w dane, gotowe do zajęcia swojego miejsca w ogromnym strumieniu zasilającym maszyny do fabrykacji predykcji, towaru kupowanego i sprzedawanego na nowych rynkach przewidywania przyszłych ludzkich zachowań.

Ta komodyfikacja, utowarowienie zachowań w systemie kapitalizmu nadzoru przekierowuje nas w stronę społeczeństwa przyszłości, w którym sił rynkowych bronią nowoczesne fosy pełne niejawności, nieczytelności i eksperckiej wiedzy. Nawet jeśli wiedza wysublimowana z naszego zachowania wraca do nas jako *quid pro quo* za uczestnictwo, na przykład w postaci tak zwanej „personalizacji", prowadzone równolegle tajne operacje mają na celu przekształcenie nadwyżki w sprzedaż, która wykracza daleko poza sferę naszych interesów. Zostaliśmy pozbawieni formalnej kontroli, ponieważ nie jesteśmy podmiotem tych rynkowych operacji.

W takiej przyszłości stajemy się wygnańcami pozbawionymi praw do terytorium naszego własnego zachowania, odbiera się nam kontrolę nad wiedzą pochodzącą z wywłaszczenia go przez innych na rzecz innych. Wiedza, uprawnienia i władza spoczywają w rękach kapitału nadzoru, dla którego jesteśmy jedynie „ludzkimi zasobami naturalnymi". Teraz to my jesteśmy tubylcami, których zrozumiałe prawo do samostanowienia zniknęło z map naszych własnych doświadczeń.

Cyfrowe wywłaszczenie to nie pojedynczy epizod, ale ciągła koordynacja działań, materiałów i technologii, nie pojedyncza fala, ale cały przypływ. Liderzy Google'a od samego początku rozumieli, że ich sukces będzie wymagał wciąż i na nowo wznoszonych, wszechobecnych umocnień, mających bronić ich „powtarzającego się grzechu" przed kwestionowaniem i ograniczeniami. Nie chcieli podlegać dyscyplinie, jaką zwyczajowo sferze prywatnego rynku narzuca ład korporacyjny czy

demokratyczne ustawodawstwo. Aby mogli domagać się swojej swobody i korzystać z niej, demokrację trzeba było trzymać na dystans.

„Jak mogło im to ujść na sucho?”. To ważne pytanie, do którego będziemy wracać w całej książce. Pierwszy zestaw odpowiedzi wymaga zrozumienia warunków egzystencji, które tworzą i utrzymują popyt na usługi kapitalizmu nadzoru. Temat ten został podsumowany w dyskusji na temat „kolizji” w rozdziale 2. Drugi zestaw odpowiedzi zależy od jasnego zrozumienia podstawowych mechanizmów i praw dynamiki kapitalizmu nadzoru. Badanie tej kwestii już się rozpoczęło i będzie kontynuowane przez całą część II.

Trzeci zestaw odpowiedzi wymaga przyjrzenia się okolicznościom politycznym i kulturowym oraz strategiom, które rozbujały roszczenia kapitalizmu w zakresie inwigilacji i zabezpieczyły je przed największymi wyzwaniami. Tym obszarem zajmiemy się w następnych podrozdziałach. Nagromadzenie szczególnych okoliczności politycznych i proaktywnych strategii zapewniło ochronę środowisku, w którym rozwinęła się nowa mutacja kapitalizmu. Oto one: (1) nieustanna obrona „wolności” założycieli, odwoływanie się do kontroli korporacyjnej i domaganie się praw do ziemi „niczyjej”; (2) parasol w postaci szczególnych okolicznościach historycznych bezpośrednio oddziałujących na neoliberalny paradygmat, politykę i wymiar prawny: państwa okazały żywotne zainteresowanie nowymi możliwościami wykorzystywania nadwyżek behawioralnych do analiz i prognostyki po atakach terrorystycznych z września 2001 roku; oraz (3) systemowe umacnianie swojej pozycji w obszarze polityki i kultury, czyli doglądanie dóbr i zakłócanie prób ściślejszej kontroli.

II. Strategia Krzyku Wolności [19]

Jednym ze sposobów, w jaki założyciele Google'a zinstytucjonalizowali swoją wolność, była niezwykła struktura ładu korporacyjnego, która dała im absolutną kontrolę nad firmą. Page i Brin jako pierwsi wprowadzili strukturę akcji uprzywilejowanych (*dual-class share*) w sektorze technologii wraz z wejściem Google na giełdę w 2004 roku. Dwóch założycieli miał pakiet kontrolny w postaci akcji super „B", uprzywilejowanych co do głosu — każda dawała dziesięć głosów, w porównaniu z akcjami klasy „A", z których każda dawała tylko jeden głos. Układ ten znieczulił Page'a i Brina na presję rynku i inwestorów. Jak ujął to Page w *Liście założyciela* opublikowanym przy okazji wejścia na giełdę: „W momencie zwrócenia się w stronę inwestorów publicznych stworzyliśmy jednocześnie strukturę korporacyjną, która utrudni zewnętrznym podmiotom przejmowanie lub wpływanie na Google. (…) Przede wszystkim oznacza to, że najprawdopodobniej nasz zespół, zwłaszcza Sergey i ja, będzie miał coraz większą kontrolę nad decyzjami dotyczącymi firmy, jej kształtem i przyszłością, podczas gdy akcje Google'a będą przechodzić z rąk do rąk" [8].

Wobec braku standardowych kontroli i bilansów społeczeństwo zostało „poproszone" o zaufanie założycielom, po prostu. Ilekroć układ był kwestionowany, Schmidt zabierał głos. Na przykład, gdy w grudniu 2014 roku został zapytany w Cato Institute o możliwość nadużywania władzy w Google, zapewnił tylko pytających o ciągłości linii dynastycznej. Faktycznie, w 2011 roku Page zastąpił Schmidta na stanowisku dyrektora generalnego, aktualni liderzy mieli wskazywać palcami swoich starannie wyselekcjonowanych następców: „Mamy się z Larrym dobrze (…), ten sam cyrk, ci sami klauni (…), ci sami ludzie (…), wszyscy, którzy stworzyli

Google. Myślimy to samo i jestem pewien, że z naszymi następcami też tak będzie”[9].

Tamtego roku Page i Brin dysponowali 56-procentową większością głosów, którą wykorzystali, aby narzucić nową, trójklasową strukturę akcji — do pakietu dodali klasę „C”, bez prawa głosu[10]. Jak zauważył tygodnik „Bloomberg Businessweek”: „wykastrowane akcje typu »C« zapewniają Page’owi i Brinowi zachowanie kontroli, na długo (…)”[11]. W 2017 roku Brin i Page kontrolowali 83 procent akcji „B” z superprawem do głosowania, co przekładało się na 51 procent głosów[12].

Wielu założycieli z Doliny Krzemowej poszło w ślady Google’a. Do 2015 roku 15 procent spółek wprowadzanych na giełdę posiadało akcje uprzywilejowane co do głosu, w porównaniu z 1 procentem w 2005 roku, z czego ponad połowę stanowiły firmy technologiczne[13]. Co najważniejsze, Facebook wchodząc na giełdę w 2012 roku, posiadał dwutorową strukturę udziałów, która zapewniła założycielowi Markowi Zuckerbergowi kontrolę. W 2016 roku spółka wyemitowała akcje klasy „C”, bez prawa do głosowania, przez co osobisty zarząd Zuckerberga uległ dalszemu wzmocnieniu, wszystkie decyzje zależały od niego[14].

Podczas gdy uczeni finansiści i inwestorzy debatowali nad konsekwencjami takiego rozłożenia akcji, absolutna kontrola korporacyjna umożliwiła założycielom Google’a i Facebooka agresywne nabywanie, rozpoczął się wyścig zbrojeń w dwóch kluczowych obszarach[15]. Najnowocześniejsza produkcja zależała od maszynowej inteligencji; Google, a w ślad za nim Facebook, przystąpili do przejmowania firm i talentów zajmujących się systemami rozpoznawania twarzy, algorytmami„głębokiego uczenia się”, rzeczywistością rozszerzoną, a ta lista jest dłuższa[16]. Jednak inteligencja maszyn wymaga stosownej diety. Google i Facebook przystąpiły do walki o dostęp do obfitych strumieni

behawioralnych nadwyżek — narzędziem miał być komputer. Ojcowie założyciele nie szczędzili dukatów — chodziło o opanowanie szlaków dostaw.

Na przykład w 2006 roku, zaledwie dwa lata po pierwszej ofercie publicznej, Google zapłacił 1,65 miliarda dolarów za działający od półtora roku start-up, który nigdy nic nie zarobił, a na dodatek borykał się z licznymi procesami o naruszenie praw autorskich: YouTube. Posunięcie nazwano „szalonym", firmę skrytykowano za zapłacenie zbyt wysokiej ceny. Schmidt przyznał, że Google zapłacił krocie za witrynę do udostępniania filmów, ale nie powiedział już, dlaczego. W 2009 roku bystry analityk mediów z Forrester Research rozwiązał zagadkę: „Posunięcie rzeczywiście wytworzyło dla firmy wartość dodatkową. Google, łącząc swój reklamowy i wyszukiwarkowy know-how z YouTube (…), sprawia, że na stronę należącą do Google, a nie do kogoś innego, trafią miliony widzów. (…) Jak powiedział przywódca całej operacji, nawet jeśli nigdy nie odzyska się pieniędzy, wciąż będzie warto" [17].

Facebook Zuckerberga realizował tę samą strategię: przepłacał za kolejne nierentowne start-upy, jak specjalizująca się w sprzęcie i oprogramowaniu do wirtualnej rzeczywistości firma Oculus (2 miliardy dolarów) czy aplikacja do przesyłania wiadomości, komunikator WhatsApp (19 miliardów dolarów). FB przejmował na własność olbrzymie przepływy ludzkich zachowań, które miały poruszać się tymi kanałami. Zgodnie z imperatywem ekstrakcji Zuckerberg zapowiedział inwestorom, że nie będzie zajmował się zwiększaniem zysków dla akcjonariuszy, dopóki platforma nie dobije do „miliarda" użytkowników [18]. Jak ujął to jeden z dziennikarzy zajmujących się technologiami: „Zuckerberg nie musi gawędzić z zarządem (…), akcjonariusze nie mają jak sprawdzić wybryków Zuckerberga (…)" [19].

Nie wiadomo, czy Komisja Europejska posiłkowała się wiedzą o tej swoistej logice akumulacji, gdy dyskutowano na temat przejęcia Whats-Appa. Ostatecznie przejęcie otrzymało zielone światło na podstawie zapewnień, że przepływy danych w obu biznesach pozostaną osobne. Komisja miała się później przekonać, że imperatyw ekstrakcji i obowiązek korzyści skali dla operacji zaopatrzeniowych wymuszają integrację nadwyżek w pogoni za lepszymi produktami predykcyjnymi [20].

Założyciele Google skonstruowali formę korporacyjną, która dała im absolutną kontrolę w sferze rynkowej, ale jednocześnie domagali się swobody w sferze publicznej. Kluczowym elementem strategii wolnościowej firmy Google było rozpoznawanie i zgłaszanie roszczeń wobec nowych obszarów społecznych, dotąd jeszcze nieobjętych prawodawstwem. Cyberprzestrzeń jest w tym dramacie ważną postacią, celebrowaną na pierwszej stronie książki Erica Schmidta i Jareda Cohena o cyfrowej erze: „W świecie online nie obowiązują tak naprawdę ziemskie prawa (…) jest to największa na świecie nieujarzmiona przestrzeń” [21]. Autorzy rozpisują się na temat swoich roszczeń do czekających na wykorzystanie przestrzeni, poza zasięgiem instytucji politycznych: dwudziestopierwszowieczny odpowiednik „nieznanych lądów”, które przyciągnęły do swych brzegów dziewiętnastowiecznych europejskich spekulantów.

Hannah Arendt w badaniu eksportu nadwyżki kapitałowej przez brytyjskich kapitalistów do Azji i Afryki w połowie XIX wieku rozwija tę analogię: „Tutaj, w zacofanych regionach bez przemysłu i organizacji politycznych, gdzie przemoc praktykuje się z większą swobodą niż w jakimkolwiek innym kraju Europy Zachodniej, faktycznie powstała przestrzeń dla stosowania tak zwanych praw kapitalizmu (…). Sekretem

nowego szczęśliwego spełnienia było właśnie to, że prawa ekonomiczne nie stały już na przeszkodzie chciwości klas posiadających” [22].

Ten rodzaj bezprawia był kluczowym czynnikiem sukcesu w krótkiej historii kapitalizmu nadzoru. Schmidt, Brin i Page gorliwie bronili swojego prawa do wolności od prawa, nawet gdy Google urósł do rangi najprawdopodobniej najpotężniejszej korporacji na świecie [23]. Refren był wciąż ten sam: firmy technologiczne, takie jak Google, poruszają się szybciej, państwo nie rozumie i nie nadąża; wszelkie próby interweniowania lub ograniczania muszą być zatem uznane za nierozsądne i głupie; regulacje są zawsze negatywną siłą, która stoi w poprzek innowacjom i postępowi; „innowacje technologiczne” wymagają przestrzeni wolnych od prawnych uregulowań.

Schmidt, Page i Brin mówili o wszystkim otwarcie. W wywiadzie dla „Wall Street Journal” z 2010 roku Schmidt twierdził, że Google nie potrzebuje regulacji, ponieważ ma silną motywację, aby „dobrze traktować swoich użytkowników” [24]. W 2011 roku Schmidt zacytował reporterowi „Washington Post” przepis byłego dyrektora generalnego Intela Andy’ego Grove’a, jak radzić sobie z demokracją, dodając, że pomysł Grove’a „dla mnie jest w porządku”. Google był zdecydowany chronić się przed wolnym tempem narzucanym przez instytucje demokratyczne:

> To recepta Andy’ego Grove’a. (…) „Sektor zaawansowanych technologii działa trzy razy szybciej niż zwykłe firmy. A rząd działa trzy razy wolniej niż zwykłe firmy. Różnica dziewięciokrotna (…). Należy zadbać, żeby rząd nie przeszkadzał ani nie spowalniał” [25].

„Business Insider” przedstawił uwagi Schmidta na Mobile World Congress w tym samym roku: „Zapytany o regulacje rządowe, Schmidt odpowiedział, że technologia rozwija się tak błyskawicznie, że rządy

naprawdę nie powinny próbować jej regulować, ponieważ zmiany zachodzą zbyt szybko, a technologia rozwiąże każdy problem. »Poruszamy się znacznie szybciej niż jakikolwiek rząd«” [26].

Zarówno Brin, jak i Page jeszcze mniej kryją się ze swoją pogardą dla prawa i prawnych regulacji. W 2013 roku dyrektor generalny Page zaskoczył zebranych na konferencji programistów podczas odpowiadania na pytania publiczności, mówiąc o „niechęci”, która hamowała firmową wolność do „budowania naprawdę wielkich rzeczy” i tworzenia „interoperacyjnych” technologii z innymi firmami: „Stare instytucje, takie jak prawo i tym podobne, nie nadążają za tempem zmian, które wprowadziliśmy przez technologię (…). Kiedy wchodziliśmy na giełdę, obowiązujące prawo miało 50 lat. Prawo nie może mieć racji, jeśli ma 50 lat, czyli pamięta czasy przed Internetem”. Zapytany o swoje przemyślenia na temat ograniczenia „niechęci” i zwiększenia „pozytywnego postrzegania”, Page zastanawiał się: „Może powinniśmy wydzielić jakiś skrawek świata (…), jako technolodzy powinniśmy dysponować jakimiś bezpiecznymi przestrzeniami, w których moglibyśmy wypróbować nowe rzeczy i dowiadywać się, jak wpływają na społeczeństwo, jak wpływają na ludzi, bez konieczności umieszczania ich w normalnym świecie” [27].

Ważne jest, aby zrozumieć, że przymus kapitalistów nadzoru gonienia za bezprawiem wynika z logiki, którą sami stworzyli. Google i Facebook energicznie lobbują za zabiciem ochrony prywatności w Internecie, ograniczeniem regulacji, poluzowaniem lub zablokowaniem przepisów zwiększających prywatność oraz udaremnieniem każdej próby zdefiniowania ich praktyk, ponieważ tak walczą z egzystencjalnym zagrożeniem dla bezproblemowego przepływu nadwyżki behawioralnej [28].

Zasoby kamieniołomu muszą pozostać zarówno „poza prawem”, jak

i być dostępne po zerowych kosztach, jeśli ta logika akumulacji ma odnieść sukces. Takie wymagania są jednocześnie ich piętą achillesową. Obecnie w firmie obowiązuje Google Code[20], rodzaj wewnętrznego kodeksu, ale ryzyko pojawienia się nowych regulacji na zajętych przez firmę oraz przyszłych terytoriach wisi nad kapitalizmem nadzoru niczym miecz Damoklesa. Gdyby nowe przepisy zakazały operacji wydobywczych, nastąpiłaby katastrofa. Ta forma rynkowa musi albo być przygotowana na trwanie w ciągłym konflikcie z procesem demokratycznym, albo pora jej znaleźć nowe sposoby infiltrowania, uwodzenia i naginania demokracji do granic możliwości, jeśli chce uniknąć wewnętrznego dysonansu. Przetrwanie i sukces kapitalizmu nadzoru zależą od wypracowania układu zbiorowego za pomocą wszystkich dostępnych środków, jednocześnie ignorując, unikając, kwestionując, przekształcając lub w inny sposób niszcząc prawa, które mogłyby zagrozić dostępowi do darmowej nadwyżki behawioralnej.

Te roszczenia do przestrzeni bezprawia są niezwykle podobne do roszczeń baronów rabusiów minionych stuleci. Podobnie jak szefowie Google, także dziewiętnastowieczni tytani żądali zgody na samowolkę, mając na względzie własne interesy, deklarowali słuszność własnych autorytatywnych prerogatyw i bronili swojego nowego kapitalizmu przed demokracją — za wszelką cenę. Zatem to już było, przynajmniej w przypadku Stanów Zjednoczonych.

Historycy ekonomii opisują zaangażowanie baronów rabusiów wieku pozłacanego — dla których darwinizm społeczny Herberta Spencera odegrał taką samą rolę, jaką poglądy Hayeka, Jensena, a nawet Ayn Rand odgrywają dla współczesnych baronów cyfrowych. W ten sam sposób, w jaki kapitaliści nadzoru usprawiedliwiają bezprecedensową koncentrację informacji i bogactwa w rękach ich korporacji jako nieunikniony rezultat

„działań sieciowych” i oraz rynków typu „zwycięzca bierze wszystko”, przemysłowcy wieku pozłacanego przytaczali spenserowskie zwodnicze, pseudonaukowe hasło „przetrwania najsilniejszych” (*survival of the fittest*) jako dowód boskiego planu mającego na celu oddanie zasobów społeczeństwa w ręce jego najagresywniej konkurencyjnych jednostek [29].

Milionerzy pozłacanej ery, podobnie jak dzisiejsi kapitaliści wieku nadzoru, stanęli w pewnym momencie na pograniczu, doświadczyli braku ciągłości w sferze środków produkcji. Przed nimi widniało puste terytorium, biała plama na ekonomicznej mapie, na której można było budować nowy kapitalizm przemysłowy wolny od ograniczeń w podejściu do wykorzystania siły roboczej, warunków pracy, stopnia niszczenia środowiska, pozyskiwania surowców, a nawet jakości własnych wyrobów. I podobnie jak ich dwudziestopierwszowieczni odpowiednicy, nie wahali się wykorzystywać tego samego prawa, którym gardzili, wymachując sztandarem z napisem „własność prywatna” czy „swoboda umów”, tak samo jak kapitaliści nadzoru maszerują z hasłami wolności słowa usprawiedliwiającymi niezakłócony „postęp” technologiczny — to temat, do którego wrócimy.

Żywiąc przekonanie, że „państwo nie ma ani prawa, ani powodu, by ingerować w funkcjonowanie gospodarki”, milionerzy pozłacanego wieku połączyli siły, aby bronić „praw kapitału” i ograniczać rolę wybranych przez ludzi przedstawicieli w kreowaniu polityki czy tworzeniu praw [30]. Prawo nie jest potrzebne, argumentowali, kiedy ma się „prawo doboru naturalnego”, „prawa kapitału” i „prawa społeczeństwa przemysłowego”. John Rockefeller nalegał, aby jego ogromną, zbudowaną na ropie fortunę uznawać za wynik „naturalnego prawa rozwoju handlu”. Jay Gould, przepytywany przez Kongres co do konieczności regulowania taryf kolejowych przez rząd federalny, odpowiedział, że stawki są już

regulowane — przez „prawa podaży i popytu, produkcji i konsumpcji”[31]. Milionerzy zmobilizowali się w 1896 roku, aby pokonać populistycznego demokratę Williama Jenningsa Bryana, który miał poprzysiąc, że zakotwiczy politykę gospodarczą w przestrzeni politycznej, włączając w to uregulowanie transportu kolejowego i ochronę ludzi przed „rabunkiem i uciskiem”[32].

Najważniejsze dla elit biznesowych wieku pozłacanego było ich przekonanie, że najskuteczniejszym sposobem trzymania w ciemności grzechu pierworodnego tej epoki gospodarczej było, jak to ujął David Nasaw, „precyzyjne regulowanie demokracji”. Dokonali tego, hojnie finansując własnych kandydatów politycznych, a także poprzez najpierw opracowanie, a następnie przeprowadzenie agresywnego ideologicznego ataku na prawo społeczeństwa demokratycznego do ingerowania w sferę gospodarczą[33]. Ich branże miały być systemem „samoregulującym się”, wolnym i podlegającym własnym prawom ewolucyjnym. „Demokracja — głosili — ma swoje granice, których wyborcy i wybrani przez nich przedstawiciele niech nie ważą się przekroczyć, w przeciwnym razie na kraj spadną gospodarcze plagi”[34]. W naszej dyskusji o „fortyfikowaniu się” przekonamy się, że Google reaktywował wszystkie te strategie i dodał własne. Zbadajmy jednak najpierw wyjątkowe okoliczności, które zapewniły młodemu przedsiębiorstwu schronienie, sprawiły, że odkryciu ludzkiego doświadczenia jako nieograniczonego zasobu, owocu dojrzałego do zerwania, towarzyszyły niemal cieplarniane warunki.

III. Schronienie: Neoliberalne dziedzictwo

Liderom Google sprzyjały również okoliczności historyczne. Zarówno Google, jak i szeroko pojęty kapitalistyczny projekt inwigilacyjny były

beneficjentami dwóch wydarzeń, które zapewniły tej mutacji wyjątkową ochronę. Pierwsza okoliczność to neoliberalne przejęcie rządowego mechanizmu kontroli i regulacji gospodarki USA, które omówiliśmy pokrótce w rozdziale 2 [35].

Fascynujące badanie profesor prawa Uniwersytetu Kalifornijskiego, Jodi Short, ilustruje ważną rolę m.in. neoliberalnej ideologii w uzasadnianiu ambicji Google i tłumaczeniu jego skutecznej obrony bezprawnego terytorium [36]. Short przeanalizowała 1400 opublikowanych w latach 1980–2005 artykułów prawnych na temat regulacji. Jak można się spodziewać, biorąc pod uwagę wpływ Hayeka i Friedmana, dominującym tematem była w tych pismach kwestia „represyjnego charakteru rządów sprawowanych przez administrację" oraz systematyczne łączenie regulacji przemysłu z „tyranią" i „autorytaryzmem". Zgodnie z tym światopoglądem wszelka regulacja jest uciążliwa, a biurokrację należy odrzucić jako formę ludzkiej dominacji. Short zauważa, że w badanym okresie powyższe obawy miały nawet większe znaczenie w kształtowaniu podejścia do regulacji niż racjonalne argumenty dotyczące kosztów i wydajności. Autorka wskazuje dwa źródła tych obaw.

Pierwszym była opozycja amerykańskiej społeczności biznesowej wobec reform Nowego Ładu, która, podobnie jak kiedyś propaganda milionerów pozłacanego wieku, przedstawiała niezgodę na regulacje jako „słuszną walkę w obronie demokracji przed dyktaturą" [37]. Drugim źródłem był lęk przed totalitaryzmem i kolektywizmem, skutek II wojny światowej i zimnej wojny, bezpośrednie dziedzictwo Hayeka. Ta konieczność obrony, element „defensywy", przeniknęły i przekształciły amerykańską myśl polityczną, a także stopniowo przekonstruowały założenia polityków dotyczące regulacyjnej roli państwa [38].

Short znalazła w literaturze kilka sugestii radzenia sobie

z „represyjnymi” regulacjami rządowymi, jednak najistotniejsza, zwłaszcza po 1996 roku — czyli dokładnie wtedy, gdy technologia cyfrowa i Internet wkraczały do głównego nurtu — była „samoregulacja”. Pomysł polega na tym, że firmy ustalają własne standardy, monitorują swoją zgodność z tymi standardami, a nawet oceniają własne postępowanie w celu „dobrowolnego zgłaszania i usuwania naruszeń” [39]. W okresie, w którym Google wszedł z publiczną ofertą na giełdę, czyli w 2004 roku, samoregulacja była czczona i chroniona przez rząd i społeczność biznesową niczym relikwie — najbardziej efektywne narzędzie regulacji bez przymusu i antidotum na wszelką skłonność władzy do kolektywizmu i centralizacji [40].

To neoliberalne dziedzictwo stanowiło dla nowych kapitalistów nadzoru prawdziwą gratkę. Jak zauważył inny uczony prawnik, Frank Pasquale, stworzono model, który traktuje prywatność jako towar konkurencyjny, zakładając, że „konsumenci” angażują się tylko w te usługi, które zapewniają pożądany przez nich poziom prywatności. Zgodnie z tym poglądem ingerencja regulatora podważyłaby jedynie konkurencyjną dywersyfikację. Uznaje on również model „zawiadomienia i zgody” (*notice and consent*) — umowy licencyjnej typu „click-wrap” i jej „sadystycznych” krewnych — za rzetelne sygnały indywidualnych wyborów dotyczących prywatności [41].

Neoliberalny zeitgeist sprzyjał także liderom Google’a, a następnie ich towarzyszom realizującym projekt inwigilacji, gdy szukali schronienia dla swoich wynalazków, powołując się na prawo do wolności słowa z pierwszej poprawki do Konstytucji Stanów Zjednoczonych. Cała sprawa jest złożona i niejednoznaczna, ociera się o prawo konstytucyjne, ideologię i politykę, ja zaś wskazuję tylko na kilka elementów, aby lepiej zrozumieć środowisko, w którym kształtowała się nowa forma rynku nadzoru [42].

Kluczowe jest tutaj to, że orzecznictwo pierwszej poprawki, szczególnie

w ciągu ostatnich dwóch dziesięcioleci, odzwierciedlało „konserwatywno-libertariańską” interpretację praw z niej wynikających. Jak sugeruje Steven Heyman, badacz prawa konstytucyjnego: „W ostatnich dziesięcioleciach pierwsza poprawka stała się jednym z najważniejszych środków, za pomocą których sędziowie starali się realizować program konserwatywno-libertariański” [43]. Skutkowało to wydaniem wielu drastycznych orzeczeń sądowych, w tym odrzuceniem przez Sąd Najwyższy USA jakichkolwiek ograniczeń dotyczących roli pieniądza w kampaniach wyborczych, odrzuceniem przez tę samą instytucję ograniczeń dotyczących mowy nienawiści i pornografii oraz stwierdzeniem, że prawo do swobodnego zrzeszania się ma pierwszeństwo przed stanowymi zasadami w obszarze praw obywatelskich, które zakazują dyskryminacji.

Jak zauważa wielu uczonych z dziedziny prawa, ideologiczne ukierunkowanie współczesnego sądowego rozumowania w kontekście pierwszej poprawki domaga się uznania ścisłego związku między wolnością słowa a prawami własności. Ta logika, która łączy własność z absolutnym prawem do wolności wypowiedzi doprowadziła do uprzywilejowania działań korporacyjnych, zasługujących — jak i „mowa” — na ochronę konstytucyjną [44]. Niektórzy uczeni uważają to za niebezpieczny powrót do doktryn feudalnych, z których w XVII wieku ewoluowało prawo spółek. Tamte średniowieczne zasady prawne ograniczały władzę suwerena nad „korporacjami arystokracji, Kościoła, cechów, uniwersytetów i miast (…), które domagały się prawa do rządzenia się samemu”. Jednym z rezultatów jest to, że sądy w USA „szybko dostrzegły możliwość posuwania się rządu za daleko, ale o wiele mniej chętnie dostrzegają problemy związane z »prywatną«, nie mówiąc już o korporacyjnej, władzą” [45].

W tym kontekście kapitaliści nadzoru energicznie rozwinęli ideologię

„cyberlibertariańską”, którą Frank Pasquale określa jako „fundamentalizm wolności słowa”. Zespoły ich prawników agresywnie sięgają po zasady z pierwszej poprawki, aby przeciwdziałać wszelkim formom nadzoru lub zewnętrznie narzuconej presji, ograniczających treści na ich platformach czy też „algorytmiczne porządkowanie informacji” produkowanych przez ich maszynowe operacje [46]. Jak to ujął pewien prawnik, który reprezentował wielu czołowych kapitalistów nadzoru: „Prawnicy pracujący dla tych firm mają powody biznesowe, aby wspierać ochronę wolności słowa. Rzeczywiście, wszystkie te firmy wypowiadają się o swoich biznesach swobodnym językiem” [47].

To jeden z aspektów, w którym kapitaliści nadzoru nie są pionierami. Adam Winkler, historyk praw korporacyjnych, przypomina nam: „W całej historii Ameryki nasze najsilniejsze korporacje nieustannie mobilizowały i mobilizują konstytucję, aby utrącić niechciane regulacje rządowe” [48]. Chociaż dzisiejsze mobilizacje nie są oryginalne, staranne wyliczenie Winclera pokazuje skutki, jakie wcześniejsze zwieranie szyków wywarło na dystrybucję władzy i bogactwa społeczeństwa amerykańskiego, a także moc demokratycznych wartości i zasad w każdej epoce.

Kluczowym punktem w naszej opowieści o epoce kapitalizmu nadzoru jest to, że ekspansja możliwości swobody wypowiedzi związana z Internetem była pod wieloma istotnymi względami siłą emancypacyjną, ale fakt ten nie może uczynić nas ślepymi na inną okoliczność: fundamentalizm wolności słowa zatarł potrzebę brania pod lupę bezprecedensowych operacji, które stanowią nową formę rynku i przyczyniają się do jej spektakularnego sukcesu. Konstytucja jest wykorzystywana, ma zabezpieczać szereg nowatorskich, antydemokratycznych praktyk, które powodują erozję nieprzemijających

wartości pierwszej poprawki związanych z ochroną jednostki przed nadużyciami.

W Stanach Zjednoczonych ustawy kongresowe odegrały równorzędną, a może nawet ważniejszą rolę w uchronieniu kapitalizmu nadzoru przed kontrolą. Najsłynniejsze jest tu uregulowanie znane jako Statut 230 z „Ustawy o normach przyzwoitości w telekomunikacji" (Communications Decency Act, CDA) z 1996 roku, które chroni właścicieli stron internetowych przed procesami sądowymi i ściganiem przez sądy stanowe za treści tworzone przez użytkowników. „Żaden dostawca ani użytkownik interaktywnej usługi komputerowej — czytamy w statucie — nie będzie traktowany jako wydawca lub głosiciel jakichkolwiek informacji dostarczonych przez innego dostawcę treści informacyjnych" [49]. Są to ramy regulacyjne umożliwiające zamieszczanie przez takie witryny jak Trip-Advisor negatywnych recenzji hoteli i pozwalające agresywnym trollom na swobodne buszowanie w Twitterze — żadna z firm nie zostanie pociągnięta do odpowiedzialności zgodnie ze standardami zwykle obowiązującymi w agencjach informacyjnych. Statut 230 zinstytucjonalizował pomysł, że strony internetowe nie są wydawcami, ale raczej „pośrednikami". Jak ujął to jeden z dziennikarzy: „Pozwanie platformy internetowej z tytułu opublikowania obscenicznego postu na blogu byłoby jak pozywanie Biblioteki Publicznej w Nowym Jorku z tytułu posiadania w księgozbiorze egzemplarza *Lolity*" [50]. Jak się przekonamy, taka linia rozumowania załamuje się, gdy na scenę wkracza kapitalizm nadzoru.

Podejście „ręce precz" od firm zawarte w Statucie 230 doskonale zbiegło się z królującą ideologią i praktyką „samoregulacji", pozostawiając firmom internetowym, a ostatecznie także kapitalistom nadzoru, swobodę w kwestii robienia tego, co im się podoba. Ustawa została uchwalona w 1995 roku, w początkowej fazie upubliczniania się Internetu. Regulacja miała

rozstrzygnąć kwestię odpowiedzialności pośredników za treści zamieszczane na ich stronach internetowych, a także rozwiązać problem z dwoma sprzecznymi orzeczeniami sądowymi wydanymi w sprawach o zniesławienie — chodziło o zamieszczenie oszczerczych postów[51]. W 1991 roku sąd orzekł, że CompuServe nie można obciążyć odpowiedzialnością tylko dlatego, że firma nie dokonała przeglądu treści posta przed umieszczeniem go na swoim serwerze. Sąd uznał, że CompuServe można porównać do biblioteki publicznej, księgarni lub kiosku: jest dystrybutorem, a nie wydawcą.

Cztery lata później, w 1995 roku, jeden z pierwszych dostawców usług internetowych o nazwie Prodigy został pozwany w sprawie o zniesławienie, ponieważ umieścił na jednym z forów dyskusyjnych anonimowy post. Tym razem sąd stanu Nowy Jork doszedł do przeciwnego wniosku. Kluczowym problemem, uznał sąd, było to, że Prodigy sprawował kontrolę redakcyjną, moderował swoje fora dyskusyjne. Firma ustanowiła wytyczne dotyczące treści i usuwała posty, które naruszały te standardy. Sąd doszedł do wniosku, że firma Prodigy była wydawcą, a nie tylko dystrybutorem, ponieważ wzięła odpowiedzialność za treści na swojej stronie. Gdyby orzeczenie sądu się utrzymało, firmy internetowe znalazłyby się w „paradoksalnej sytuacji, w której nie mogły wygrać: im bardziej dostawca usług internetowych próbowałby trzymać nieprzyzwoite lub szkodliwe treści z dala od użytkowników, tym bardziej byłby odpowiedzialny za takie materiały”[52]. Firmy internetowe stanęły przed schizofrenicznym wyborem: „obrońca wolności słowa czy tarcza chroniąca przed łajdakami?”[53].

Według senatora Rona Wydena Statut 230 miał pomóc w znalezieniu rozwiązania poprzez zachęcanie firm internetowych do kontrolowania w jakimś zakresie treści bez ryzyka sankcji prawnych. Już w pierwszym

zdaniu statutu wspomina się o „ochronie »dobrego Samarytanina« blokującego i sprawdzającego obraźliwe treści”[54]. Tym, czego Wyden i jego koledzy nie mogli przewidzieć i czego nadal nie rozumieją, jest to, że logika, która zaowocowała podobną sprzecznością we wczesnym okresie online, już nie obowiązuje. Ani CompuServe, ani Prodigy nie byli kapitalistami nadzoru, za to wielu dzisiejszych pośredników internetowych zaangażowanych jest w pogoń za dochodami z inwigilacji.

Fakt ten zasadniczo zmienia relację między firmą a treściami na jej platformach, a to z kolei wyjaśnia, dlaczego kapitalistów nadzoru nie można porównywać do Biblioteki Publicznej w Nowym Jorku jako neutralnego woźnego zapewniającego bezpieczny kąt słynnej powieści Nabokova. Zdecydowanie nie można. W reżimie kapitalizmu nadzoru treść stanowi źródło nadwyżki behawioralnej, podobnie jak zachowanie ludzi, którzy ją dostarczają, podobnie jak ich wzorce połączeń, komunikacji i mobilności, ich myśli i uczucia oraz metadane zawarte w emotikonach, wykrzyknikach, listach, reakcjach i formach pozdrowienia. Ta książka na półce — wraz z zapiskami dotyczącymi tego, kto i kiedy jej dotykał, gdzie to się działo, co ta osoba robi, z kim się kontaktuje itd. — jest teraz kopalnią diamentów, czekającą na splądrowanie. Wszystko zostanie przekształcone w dane behawioralne, wprowadzone do maszyny, przetworzone na produkt i sprzedane. Ochrona „pośredników” w Statucie 230 funkcjonuje teraz jako kolejny bastion, zabezpieczenie kapitalistycznej operacji eksploracji przed inspekcją.

Obecnie o woźnym, pośredniku nadzoru, można powiedzieć wiele, ale nie to, że jest neutralny — imperatyw wydobycia i zapotrzebowanie na nadwyżkę w ujęciu korzyści skali oznacza, że kapitaliści nadzoru muszą wykorzystać wszelkie środki, aby czerpać w nieskończoność. Nie są już tylko gospodarzem zawartości, ale agresywnie, potajemnie i jednostronnie

sublimują z niej wartość. Jak zobaczymy w rozdziale 18, imperatywy ekonomiczne wymuszają jak najmniejsze ustępstwa w obszarze surowców. Negocjacje podejmowane są tylko w ekstremalnej sytuacji, czyli wtedy, gdy potencjalna niechęć użytkownika zagraża przepływom nadwyżki lub gdy jakaś kwestia przyciągnie uwagę regulatora. To dlatego firmy takie jak Facebook, Google i Twitter niechętnie usuwają ze swoich ekranów nawet najbardziej skandaliczne treści, łatwiej też teraz zrozumieć, dlaczego „prawnicy z firm technologicznych toczą tak zażarte sądowe spory, by zapobiec choćby drobnej erozji" Statutu 230[55]. Ustawa opracowana kiedyś po to, by zadbać o nowe ważne środowisko technologiczne, obecnie odgrywa rolę prawniczego bastionu chroniącego asymetrię bogactwa, wiedzy i władzy nieuczciwego kapitalizmu.

IV. Schronienie: koncept inwigilacyjnego priorytetu (*surveillance exceptionalism*)

W swojej książce *Surveillance After September 11* David Lyon, teoretyk „społeczeństwa nadzorowanego" (*surveillance studies*), pisze, że po wrześniowych atakach zintensyfikowano istniejące praktyki inwigilacyjne i zniesiono poprzednie ograniczenia: „Po kilkudziesięciu latach, w czasie których urzędnicy zajmujący się ochroną danych, strażnicy prywatności, grupy strzegące praw obywatelskich i inni próbowali łagodzić negatywne społeczne skutki inwigilacji, jesteśmy świadkami gwałtownego skrętu w stronę bardziej wybiórczych i inwazyjnych praktyk inwigilacyjnych"[56]. Ta gwałtowna zmiana podejścia władz i polityków po atakach z 11 września w Nowym Jorku i Waszyngtonie to drugi historyczny warunek, który zapewnił schronienie tej raczkującej formie rynku.

Diagnoza Lyona jest precyzyjna[57]. W latach poprzedzających

11 września Federalna Komisja Handlu (Federal Trade Commission, FTC) wyłoniła się jako kluczowy uczestnik debaty na temat prywatności w Internecie w Stanach Zjednoczonych. Z powodów, które już omówiliśmy, FTC opowiedziała się za samoregulacją i nakłoniła firmy internetowe do ustanowienia kodeksów postępowania, polityk prywatności i metod ich egzekwowania[58]. Jednak FTC ostatecznie doszła do wniosku, że samoregulacja nie wystarczy, by ochronić prywatność konsumentów w sieci. W 2000 roku, na rok przed atakami z 11 września, odkryciem przez Google nadwyżki behawioralnej oraz sukcesem AdWords, komisarze FTC opublikowali raport, w którym zalecali wprowadzenie przepisów regulujących ochronę prywatności w Internecie: „Ponieważ dotychczasowym inicjatywom w zakresie samoregulacji daleko jest do szeroko zakrojonego wdrażania programów samoregulacji — napisali — Komisja doszła do wniosku, że same takie działania nie mogą zagwarantować, że rynek online jako całość będzie przestrzegać standardów przyjętych przez liderów branży (…), pomimo kilku lat wysiłków sektora i rządu w tym obszarze”. Donoszono, że zaledwie 8 procent popularnych witryn internetowych posiada pieczęć aprobaty jednego z branżowych organów nadzorujących przestrzeganie zasad prywatności[59].

Komisarze przystąpili do opracowania ustawodawstwa federalnego, które chroniłoby konsumentów online — wbrew powszechnej niechęci do regulacji i tendencji do interpretowania internetowych poczynań z perspektywy wolności słowa. Zalecenia wymagały „wyraźnego i rzucającego się w oczy” zawiadomienia o praktykach informacyjnych; umożliwienia konsumentowi dokonania wyboru co do sposobu wykorzystania danych osobowych; dostępu do wszystkich danych osobowych, w tym prawa do ich poprawiania lub usuwania; oraz

zwiększenia bezpieczeństwa danych osobowych[60]. Gdyby zalecenia te zyskały status obowiązującego prawa, całkiem możliwe, że okazałoby się, iż wiele z podstawowych narzędzi kapitalizmu nadzoru jest nielegalnych, że należy je zakwestionować i dokładnie zbadać.

Wysiłki FTC nie trwały długo. Według Petera Swire'a, głównego doradcy ds. ochrony prywatności w administracji Clintona, a później członka specjalnej grupy prezydenta Obamy ds. kontroli technologii wywiadowczych i komunikacyjnych: „Po atakach z 11 września 2001 roku wszystko się zmieniło. Teraz koncentrowaliśmy się głównie na bezpieczeństwie, a nie prywatności"[61]. Sprawa przepisów chroniących prywatność, omawiana zaledwie kilka miesięcy wcześniej, z dnia na dzień zniknęła ze stołu. Zarówno w Kongresie USA, jak i w całej UE szybko wprowadzono przepisy, które zdecydowanie rozszerzyły działania inwigilacyjne. Kongres Stanów Zjednoczonych uchwalił Ustawę Patriot (Patriot Act), stworzył Program Kontroli Terrorystycznej (Terrorist Screening Program) i wprowadził szereg innych środków, które radykalnie zwiększyły wachlarz pozyskiwanych bez nakazu danych osobowych. Wydarzenia z 11 września otworzyły również na stałe kran z ustawodawstwem poszerzającym uprawnienia służb wywiadowczych i organów ścigania w całej Europie, w tym w Niemczech (kraju bardzo wrażliwym na inwigilację po obróbce młotem nazistowskiego i stalinowskiego totalitaryzmu), Wielkiej Brytanii i Francji[62].

W Stanach Zjednoczonych porażka w „łączeniu kropek" w związku z atakiem terrorystycznym była źródłem wstydu i konsternacji, które przysłoniły inne obawy. Wytyczne polityczne zmieniły się z „trzeba wiedzieć" na „trzeba się dzielić", agencje zostały wezwane do opuszczenia zwodzonych mostów i łączenia baz danych w celu uzyskania kompleksowych informacji i analiz[63]. Prowadzący równoległe badania

badacz kwestii prywatności Chris Jay Hoofnagle zauważa, że widmo precyzyjnych przepisów gwarantujących ochronę danych i prywatności zmobilizowało także społeczność biznesową i jej lobbystów do czynnego „kształtowania lub blokowania" projektów ustaw. W środowisku politycznym po 11 września obie siły, agencje rządowe i prywatne korporacje, podały sobie ręce i ruszyły po łatwe zwycięstwo [64].

Zasadniczym celem był Internet. Dyrektor CIA Michael Hayden sam zdradził to opinii publicznej w 2013 roku, kiedy oznajmił, że w latach, które nadeszły po 11 września CIA „można śmiało oskarżyć o militaryzację Internetu" [65]. Ustawodawstwo regulujące ochronę prywatności w Internecie było pierwszą ofiarą. Marc Rotenberg, dyrektor Electronic Privacy Information Center (EPIC [21]), zeznał przed Komisją zajmującą się 11 września, że nastąpiła nagła wolta w sprawie obaw o prywatność. Zauważył, że przed 11 września „nie było prawie żadnych pozytywnych dyskusji na temat rozwoju technik, które umożliwiałyby masowy nadzór przy jednoczesnym poszanowaniu prywatności" [66]. Swire był podobnego zdania, zauważył, że w wyniku nowej presji na dzielenie się informacjami „Kongres stracił zainteresowanie regulowaniem sposobów korzystania z informacji przez sektor prywatny. (…) Bez widma odgórnego ustawodawstwa z wielu inicjatyw samoregulacyjnych opracowanych przez przemysł zeszło powietrze" [67]. W FTC, zamiast na ogólnych obawach dotyczących praw do prywatności, skupiono się teraz na bardziej politycznie akceptowalnej strategii „opartej na szkodach", zajmując się przypadkami, dla których można było określić konkretne materialne czy gospodarcze szkody, takimi jak kradzież tożsamości czy bezpieczeństwo baz danych [68].

W sytuacji, gdy temat regulacji prawnych rozpłynął się, inne siły ukształtowały otoczenie polityczne, w którym kapitalizm nadzoru miał się

zakorzenić i rozwinąć. Ataki terrorystyczne z 11 września wystrzeliły Wspólnotę Wywiadów [22] na nieznaną orbitę popytu, domagającą się wykładniczego wzrostu przyspieszenia. Przy całej swojej tajności nawet NSA [23] podlegała czasowym i prawnym ograniczeniom demokratycznego państwa. Młyny demokracji z założenia mielą powoli, hamowane przez nadmiar informacji, kontrole, salda, przepisy i zasady. Agencje szukały metod wdrażania, które pozwoliłyby w szybkim tempie omijać prawne i biurokratyczne ograniczenia.

W tym środowisku cierpiącym na PTSD i stany lękowe przywołano na pomoc „stan wyjątkowy" — wszystko po to, by uzasadnić nowy imperatyw: szybkość za wszelką cenę. Jak ujął to Lyon: „11 września wywołał społecznie negatywne konsekwencje, które do tej pory stanowiły podstawowe narzędzia represyjnych reżimów i występowały w dystopijnych powieściach. (…) Zawieszenie obowiązywania normalnych warunków uzasadnia się „wojną z terroryzmem" 69. Dla naszej opowieści najważniejszy jest fakt, że ten wyjątkowy stan sprzyjał rozwojowi Google'a i skutecznemu cyzelowaniu logiki akumulacji opartej na nadzorze.

Misją Google'a było „zorganizowanie i udostępnienie informacji o świecie", a pod koniec 2001 roku Wspólnota Wywiadów wprowadziła „dominację informacji" w miejscach użyteczności publicznej, szybko instytucjonalizując ją poprzez sponsorowaną przez państwo globalną infrastrukturę technologiczną, personel i praktyki warte setki miliardów dolarów. Zaczęły zarysowywać się kontury nowej wzajemnej zależności między publicznymi i prywatnymi przedstawicielami dominacji informacji; takiej, którą najlepiej zrozumieć, patrząc przez pryzmat tego, co socjolog Max Weber nazwał kiedyś „powinowactwem z wyboru" zrodzonym z wzajemnego magnetyzmu, który wywodzi się ze wspólnych znaczeń, zainteresowań i obopólności 70 [24].

To powinowactwo z wyboru między publicznymi agencjami wywiadowczymi a raczkującym kapitalistą nadzoru, Google, rozkwitło, korzystając z gorączki zagrożenia, by zaowocować wyjątkową w historii deformacją: *ekscepcjonalizmem nadzoru (surveillance exceptionalism*), swoistym konceptem inwigilacyjnego priorytetu. Ataki z 11 września zmieniły charakter zainteresowania rządu: praktyki, które zaledwie kilka godzin wcześniej miały zostać poddane legislacyjnemu rygorowi, nagle przekształciły się w potrzeby o krytycznym znaczeniu. Obie strony pragnęły pewności i były zdeterminowane, aby zaspokoić to pragnienie, za wszelką cenę, każda w swojej domenie. Okoliczności te wspierały konstrukcję wyjątkowej pozycji i przyczyniły się do użyźnienia ekosystemu, w którym mutacja kapitalizmu nadzoru mogła pomyślnie wzrastać.

Powinowactwo z wyboru między misjami publicznymi i prywatnymi dało o sobie znać już w 2002 roku, kiedy to admirał John Poindexter, były szef NSA, zaproponował program Total Information Awareness (TIA) z wizją, która brzmi jak pierwszy przewodnik po podstawowych mechanizmach wychwytywania i analizy nadwyżek behawioralnych:

> Jeśli organizacje terrorystyczne planują i przeprowadzają ataki na Stany Zjednoczone, ich ludzie będą angażować się w transakcje i zostawiać ślady w naszej przestrzeni informacyjnej. (…) Musimy być w stanie wyłapać sygnał (…), aby tego dokonać, odpowiednie informacje, wypreparowane z danych, muszą być dostępne w dużych repozytoriach zawierających więcej treści semantycznej umożliwiającej analizę [71].

„CIA musi pływać w Dolinie jak ryba w wodzie”, w 1997 roku stwierdził George Tenet, dyrektor CIA, odnosząc się do potrzeby opanowania nowych

technologii pochodzących z Doliny Krzemowej [72]. W 1999 roku w Dolinie założono finansowaną przez CIA spółkę In-Q-Tel, której zadaniem było przekazywanie najnowszych technologii. Operacja miała być eksperymentem agencyjnym, ale po 11 września stała się istotnym źródłem nowych możliwości i relacji, w tym z Google. Jak donosił lokalny dziennik „Mercury News": „CIA ma pilną nową potrzebę, musi znaleźć technologię, która nada sens wszystkim nieuporządkowanym danym krążącym w Internecie i poza nim. Agencja nie nadąża ze szkoleniem analityków". Dyrektor generalny In-Q-Tel opisał agencje rządowe jako „rozgorączkowane" i zauważył, że „jesteśmy obecnie w stanie hiperaktywności" [73].

Ekscepcjonalizm inwigilacji, ów koncept inwigilacyjnego priorytetu, miał się w tej atmosferze hiperaktywności jak pączek w maśle. Program Total Information Awareness Poindextera nie uzyskał wsparcia w Kongresie, ale w analizie zamieszczonej w czasopiśmie „MIT Technology Review" wykazano, że wiele inicjatyw TIA zostało po cichu przeniesionych do Advanced Research and Development Activity (ARDA), agencji finansującej Pentagonu, która w 2002 roku otrzymała 64 miliony dolarów na zrealizowanie programu badawczego w zakresie prowadzenia „nowatorskiego wywiadu na podstawie masowych danych". W 2004 roku amerykańska Naczelna Izba Obrachunkowa (US General Accounting Office) zbadała 199 projektów eksploracji danych w kilkudziesięciu agencjach federalnych i ponad 120 programów opracowanych dla potrzeb gromadzenia i analizy danych osobowych w celu przewidywania indywidualnych zachowań [74]. „New York Times" poinformował w 2006 roku, że agencje wywiadowcze, dysponując rocznym budżetem w wysokości 40 miliardów dolarów, realizowały regularne tajne wyprawy

zakupowe w terenie, szukając w Dolinie Krzemowej nowych technologii do eksploracji danych i analiz [75].

Państwowe agencje bezpieczeństwa szukały sposobów na pożytkowanie szybko rozwijających się możliwości Google, jednocześnie wykorzystując firmę do dalszego rozwijania, komercjalizacji i rozpowszechniania technologii bezpieczeństwa i nadzoru o sprawdzonej wartości wywiadowczej. Gdyby okazało się, że TIA nie da się w pełni rozwinąć i zintegrować w Waszyngtonie, część zadań można by przekazać do Doliny Krzemowej i jej prymusa w dziedzinie dominacji informacyjnej: Google. Z końcem lata 2003 roku Google otrzymał kontrakt o wartości 2,07 mln dolarów na wyposażenie agencji w googlowską technologię wyszukiwania. Według dokumentów uzyskanych przez organizację Consumer Watchdog zgodnie z Ustawą o wolności informacji, NSA zapłaciła Google za „moduł wyszukiwania zdolny do przeszukania 15 milionów dokumentów w dwudziestu czterech językach". Google przedłużył umowę na swoje usługi na kolejne 12 miesięcy, bez żadnych kosztów, w kwietniu 2004 roku [76].

W 2003 roku Google zaczął także kastomizować swoją wyszukiwarkę na bazie specjalnej umowy z CIA, dla agencyjnego Intelink Management Office, „nadzorującego ściśle tajne, tajne oraz wrażliwe, ale nieobjęte klauzulą tajności intranety dla CIA i innych agencji Wspólnoty Wywiadów" [77]. Kluczowe agencje korzystały z systemów Google, aby wspierać wewnętrzną wikipedię o nazwie Intellipedia, która pozwala agentom na przesyłanie informacji między organizacjami w momencie, gdy tylko nowe systemy je zassały [78]. W 2004 roku Google przejął Keyhole (pol. dziurka od klucza), firmę zajmującą się mapowaniem satelitarnym, założoną przez Johna Hanke, której kluczowym sponsorem była firma CIA, In-Q-Tel. Keyhole miała stać się trzonem Google Earth, Hanke zaś stanął

na czele przedsięwzięcia Google Maps, wraz z jego kontrowersyjnym projektem Street View. W 2009 roku zarówno Google Ventures, jak i In-Q-Tel zainwestowały w bostoński start-up, Recorded Future, który monitoruje każdy aspekt sieci w czasie rzeczywistym, w celu przewidywania przyszłych zdarzeń. „Wired" poinformował, że to wtedy po raz pierwszy wspierane przez CIA przedsiębiorstwo i Google sfinansowały ten sam start-up oraz że obie firmy miały fotele w zarządzie Recorded Future [79].

W dekadzie, która nastąpiła po 11 września, ekscepcjonalizm nadzoru wyraził się także w tej formie pochlebstwa, jaką jest naśladownictwo, ponieważ NSA próbowała upodobnić się do Google, naśladując i internalizując możliwości Google w różnych domenach. W 2006 roku generał Keith Alexander nakreślił swoją wizję dla wyszukiwarki o nazwie ICREACH, która „pozwoliłaby na dzielenie się niespotykaną dotąd ilości (…) metadanych i analizowanie ich w wielu agencjach we Wspólnocie Wywiadów". Pod koniec 2007 roku przeprowadzono program pilotażowy, zwiększając liczbę wspólnych aktywności komunikacyjnych z 50 miliardów do ponad 850 miliardów. System został zaprojektowany z interfejsem wyszukiwania „podobnym do Google", który umożliwiał analitykom prowadzenie wyszukiwania w oparciu o „selektory" metadanych i wydobywanie istotnej nadwyżki behawioralnej do analiz, które mogłyby ujawnić „sieci społecznościowe", „wzorce życia" i „nawyki", i w ogóle „przewidywać przyszłe zachowania" [80]. W 2007 roku dwóch analityków NSA napisało wewnętrzny podręcznik szkoleniowy na temat tego, jak wyszukiwać informacje w Internecie. Odzwierciedla on żywe zainteresowanie agencji wszystkim, co pochodzi od Google, ze szczegółowym rozdziałem poświęconym rozłożeniu wyszukiwarki Google na części pierwsze i „hackom" Google, które pomagają ujawniać informacje nieprzeznaczone do publicznej dystrybucji [81].

Tamtego roku powinowactwa z wyboru, które podsyciły zainteresowanie Wspólnoty Wywiadów Google'em, również zasłużyły na wyróżnienie, gdy dyrektor ds. badań i ekspert w dziedzinie sztucznej inteligencji w Google, Peter Norvig, miał swoją prezentację na spotkaniu Pentagon Highlands Forum — ekskluzywnym wydarzeniu networkingowym, na którym oficjele wojska i wywiadu spotykają się z przedstawicielami przemysłu high-tech, wybranymi urzędnikami, elitą naukowców, korporacyjnymi dyrektorami najwyższego szczebla i wykonawcami dla sektora obronnego. W 2001 roku dyrektor forum, Richard O'Neill, opisał pracę tego gremium publiczności na Harvardzie jako „fontannę pomysłów — pomysły pojawiające się podczas spotkań są dostępne dla decydentów, a także osób z think tanków"[82]. Miał to być pomost między rządem a liderami biznesowymi, szczególnie z Doliny Krzemowej[83]. Według jednej bardzo szczegółowej relacji dziennikarza śledczego Nafeeza Ahmeda, cytowanej przez uczoną prawniczkę Mary Anne Franks, forum stanowiło zarówno system wsparcia, jak i inkubator dla wzrostu Google, a także miejsce ogniskowania sił na potrzeby Pentagonu, agencji wywiadowczych i młodej firmy: „Inkubacja Google prowadzona przez amerykańską Wspólnotę Wywiadów od samego początku była realizowana przez połączenie bezpośredniego sponsorowania i nieformalnych sieci finansowych wpływów, samych ściśle powiązanych z interesami Pentagonu"[84]. Inny uczony w dziedzinie prawa opisał „współpracę" między Google a środowiskiem wywiadowczym, zwłaszcza z NSA, jako „bezprecedensową"[85].

Uczeni zaobserwowali w tych latach rosnące współzależności między agencjami wywiadowczymi, rozdrażnionymi konstytucyjnymi ograniczeniami, a firmami z Doliny Krzemowej[86]. Agencje pragnęły bezprawia, naturalnego środowiska takich firm, jak Google. W swoim eseju z 2008 roku *Konstytucja w państwie narodowego nadzoru* profesor prawa

Jack Balkin zauważył, że konstytucja powstrzymuje podmioty rządowe od szybkiej realizacji programu nadzoru, a to stwarza zachętę dla rządu, „by zwracać się do prywatnego przedsiębiorstwa o gromadzenie i generowanie potrzebnych informacji”[87]. Balkin zauważył, że Sąd Najwyższy nałożył niewiele ograniczeń w kwestii prywatności na rejestry biznesowe i informacje przekazywane osobom trzecim. E-maile zazwyczaj przechowuje się na prywatnych serwerach, przez co ich ochrona jest „ograniczona, o ile w ogóle istnieje”. Brak prawa czyni prywatne firmy atrakcyjnymi partnerami dla podmiotów rządowych, którym demokratyczne ograniczenia wiążą ręce.

Konieczność ominięcia przez rząd kontroli konstytucyjnej, twierdzi prawnik Jon Michaels, prowadzi do tajnej współpracy podmiotów państwowych i prywatnych w obszarze danych, gdzie do porozumienia się „wystarczy uścisk dłoni, z pominięciem administracyjnych formalności, jak nakaz rewizji; można ją zorganizować, obchodząc kontrolę i, czasami, działając wbrew prawu”[88]. Michaels zauważył, że agencje wywiadowcze nie potrafią się oprzeć „i pod pewnymi względami zależą od” prywatnych zasobów danych przechowywanych przez firmę[89].

Spostrzeżenia obu naukowców potwierdziły się w 2010 roku, kiedy były dyrektor NSA Mike McConnell przedstawił jeszcze jedną opinię o powinowactwach z wyboru między przedstawicielami Google i środowiskiem wywiadowczym. W artykule w „Washington Post” McConnell wyjaśnił, że inwigilacyjne operacje Google w zakresie gromadzenia, ekstrakcji i analizowania danych zostały uznane za oczywiste i pożądane. Tutaj granice między prywatnym i publicznym zacierają się w natłoku nowych zagrożeń i związanych z nimi wymogów wysokiej prędkości — odpowiedzi muszą pojawiać się w „milisekundach”. W rysowanej przez McConnella przyszłości istnieje jedno „bezszwowe”

imperium inwigilacyjne, w którym instynkt samozachowawczy nie daje żadnych szans zdobyczom demokracji, z jej czasochłonnymi właściwymi procedurami prawnymi, dowodowymi, systemem obowiązkowych nakazów i przepisów. McConnell nalegał:

> Należy stworzyć efektywne partnerstwo z sektorem prywatnym, umożliwić szybkie przesyłanie informacji, tam i z powrotem, ze strefy publicznej do prywatnej, z kategorii niejawnych do jawnych (…) w celu ochrony krytycznej krajowej infrastruktury. Ostatnie doniesienia o możliwym partnerstwie Google z rządem wskazują na jakiś rodzaj wspólnych wysiłków — i wspólnych wyzwań — których efekty zobaczymy prawdopodobnie w przyszłości (…) takie uzgodnienia doprowadzą do zacierania się przenikania się tradycyjnych ról administracji rządowej i sektora prywatnego. (…) Cyberprzestrzeń nie zna granic, nasze działania obronne muszą być podobnie płynne [90].

W ostatnich miesiącach rządów administracji Obamy ówczesny sekretarz obrony Stanów Zjednoczonych Ash Carter udał się do Doliny Krzemowej, gdzie przedstawił nowy Komitet Doradczy ds. Innowacji Obronnych (Defense Innovation Advisory Board), mający na celu sformalizowanie kontaktów między szefami firm high-tech a Departamentem Obrony (DOD). Carter mianował Schmidta do nowej rady i zlecił mu wybór członków. Jak stwierdził „Wired", „rząd bardziej niż kiedykolwiek potrzebuje Doliny Krzemowej, ponieważ stara się bronić przed zagrożeniami dla bezpieczeństwa w cyberprzestrzeni" [91]. Fakty te doczekały się kompleksowego opracowania, zbioru prac międzynarodowej grupy uczonych pod redakcją Freda Cate'a z Indiana University i Jamesa Dempseya z Berkeley. Cate i Dempsey piszą o zjawisku „ekspansywnej

agregacji” danych osobowych w rękach prywatnych firm: „Oczywiste jest, że rządy chcą dostępu do tych danych. (…) Zasadniczo każda administracja na świecie twierdzi, że ma prawo zmusić firmę, żeby ujawniła dane, które przechowuje”[92]. Gdyby nie koncepcja inwigilacyjnego priorytetu, ów ekscepcjonalizm nadzoru, możliwe jest, że dane te w ogóle by nie istniały, a przynajmniej nie w takiej ilości i nie tak szczegółowe, jak dzisiaj.

Ekscepcjonalizm nadzoru, odmienny charakter jego procesów, wpłynął na kierunek ewolucji kapitalizmu informacyjnego: powstało środowisko, w którym pączkujące praktyki nadzoru Google były pożądane, a nie kwestionowane. Po raz kolejny historia nie oferuje nam grup kontrolnych i nie da się z całą pewnością wiedzieć, czy kapitalizm informacyjny rozwinąłby się inaczej, gdyby nie nagłe nowe zainteresowanie możliwościami nadzoru. Na razie wydaje się, że jedną z nieprzewidzianych konsekwencji tego publiczno-prywatnego „powinowactwa z wyboru” było to, że niedopuszczalne praktyki kapitalizmu nadzoru miały możliwość się zakorzenić i rozwijać, bez istotnych przeszkód ze strony uregulowań prawnych. Ośmieliło to młodych liderów Google do forsowania zdania, że brak prawa to prawo naturalne, i zdopingowało państwo, nawigujące po mętnych wodach, by przyznało firmie tę wolność.

Potężne powinowactwa z wyboru sprzyjały zdobywaniu pewności za wszelką cenę, a elementem składowym tej ceny wydaje się koszt parasola nad kapitalizmem nadzoru. W swoim czasie historycy bez wątpienia odkryją specyfikę tych relacji i sposoby, w jakie odkrycia Google w obszarze przechwytywania i wykorzystania nadwyżki behawioralnej były objęte przynajmniej częściowym immunitetem, z powodu tego nowego zmilitaryzowanego popytu.

W obliczu nowego militarnego celu, możliwości cyfrowe, kiedyś rozwijane w kontekście korzyści uzyskiwanych dla użytkownika w cyklu

reinwestycji wartości behawioralnych, pożeglowały w stronę bezproblemowego nadzoru. Zasoby z nadzoru namnażały się bez ryzyka sankcji, przyciągając w końcu kapitał nadzoru. Pojawiły się przychody. Sytuacja przypomina tę, która miała miejsce w przemyśle samochodowym, stalowym i w branży obrabiarek z połowy wieku, kiedy to zamówienia wojskowe stymulowały produkcję na pełnych obrotach. Ostatecznie okazało się to jednak bardziej przekleństwem niż błogosławieństwem. Zapotrzebowanie ze strony armii zniekształciło i stłumiło proces innowacji oraz wbiło klin między te branże a ich klientów cywilów, wydając ostatecznie jednych i drugich na pastwę zagranicznej konkurencji na globalizujących się rynkach przełomu lat 70. i 80 [93].

Podobnie w warunkach ekscepcjonalizmu nadzoru liderzy Google'a nie byli zmuszeni do żmudnego i ryzykownego wypracowywania bazującej na wzajemnej wymianie formy rynkowej zorientowanej na korzyść użytkownika — ponieważ model nadzoru był zbyt lukratywny. Po co ryzykować eksperymentowanie z bardziej organicznymi ścieżkami monetyzacji, skoro operacje nadzoru i wydobycia dało się prowadzić z dala od prawa i z ogromnym zyskiem? Ostatecznie nie tylko w Google zadawano sobie te pytania — każdy internetowy biznes stanął przed tymi samymi wyborami. Gdy przychody z nadzoru zainteresowały inwestorów i analityków z Wall Street, firmom internetowym było już znacznie łatwiej popłynąć z prądem. Potem uciążliwością było tego nie robić.

V. Fortyfikacje

Dlaczego tak wiele lat po wydarzeniach, które wywołały manię dominacji informacyjnej, kapitalizm nadzoru wciąż funkcjonuje bez jakichś większych utrudnień, szczególnie w Stanach Zjednoczonych? Otóż

w kolejnych latach wdrażano tysiące instytucjonalnych mikrofaktów, normalizujących określone praktyki kapitalizmu nadzoru i sprawiających, że wydawały się one konieczne i nieuniknione. Co to za praktyki? Odkrycie nadwyżki behawioralnej i będące jego konsekwencją masowe gromadzenie kapitału i materialnych zasobów, rozprzestrzenianie stosownych narzędzi i usług, integrowanie przepływów danych i instytucjonalizowanie rynków kontraktów terminowych (futures) dla ludzkich zachowań.

Nie oznacza to, że powinniśmy ulegać błędowi naturalistycznemu i interpretować cały ten rozkwit jako oznakę wrodzonej wartości czy nieuchronności kapitalizmu nadzoru. W kolejnych rozdziałach odkryjemy wiele dodatkowych czynników, które przyczyniły się do jego sukcesu, ale tutaj chcę skupić się na proaktywnych działaniach Google przy wznoszeniu wałów ochronnych wzdłuż firmowych łańcuchów dostaw — w celu zabezpieczenia niezakłóconych przepływów strumieni nadwyżek.

Chociaż wiele elementów tej strategii okopywania się omówiono w szeregu publikacji, ich znaczenie dla naszej historii polega na tym, że każdy z nich stanowi pojedynczy aspekt kompleksowego wysiłku zmierzającego do dezaktywacji funkcji kontroli podstawowych operacji — w celu utrzymania swobodnego przepływu nadwyżki behawioralnej, z dala od systemów regulacyjnych. Fortyfikacje wzniesione w czterech kluczowych obszarach chroniły Google, ale ostatecznie także innych kapitalistów nadzoru, przed polityczną ingerencją i krytyką. Chodziło o następujące przestrzenie: (1) wykazanie wyjątkowych możliwości Google jako źródła przewagi konkurencyjnej w procesach wyborczych; (2) celowe zacieranie granic między interesami publicznymi i prywatnymi poprzez powiązania i agresywne działania lobbingowe; (3) migrację personelu między Google a administracją Obamy, połączonymi powinowactwem z wyboru w kluczowych dla rozwoju Google latach 2009–2016; oraz (4)

celową kampanię Google, polegającą na wywieraniu wpływu na środowisko akademickie i szerszy dyskurs kulturowy, tak ważne dla kształtowania polityki, opinii publicznej i politycznej percepcji. Efekty działań w tych czterech obszarach defensywy pomagają zrozumieć, jak to się stało, że kapitalizm nadzoru stał się faktem, i dlaczego wciąż ma się dobrze.

Po pierwsze, Google wykazał, że ta sama wiedza predykcyjna czerpana z nadwyżki behawioralnej, która uczyniła kapitalistów nadzoru bogatymi, może również pomóc wygrywać wybory. Chodzi o to, że Google był gotów dorzucić swoje trzy grosze do gorących kampanii wyborczych XXI wieku, poczynając od kampanii prezydenckiej Obamy w 2008 roku. Schmidt organizował zespoły i kierował wdrażaniem najnowocześniejszych strategii obróbki danych — rozmach sztuki behawioralnej predykcji miał przyćmić zalety tradycyjnego politycznego rzemiosła[94]. Rzeczywiście: „W chicagowskiej siedzibie komitetu wyborczego Obamy (…) co weekend przebudowywano model elektoratu dla każdego stanu, w którym toczyła się wyborcza bitwa (…), personel w terenie obserwował wpływ wydarzeń na przewidywane zachowania i przekonania każdego wyborcy, w całym kraju”[95].

Studium opracowane przez badaczy mediów Daniela Kreissa i Philipa Howarda wskazuje, że podczas kampanii Obamy w 2008 roku zgromadzono istotne dane o ponad 250 milionach Amerykanów, w tym „szeroki wachlarz internetowych danych behawioralnych i relacyjnych pobieranych w czasie korzystania ze strony internetowej kampanii i mediów społecznościowych stron trzecich, takich jak Facebook (…)”[96]. Dziennikarz Sasha Issenberg, który udokumentował te wydarzenia w swojej książce *The Victory Lab*, cytuje jednego z konsultantów politycznych Obamy z 2008 roku, który porównywał modelowanie predykcyjne do

korzystania z narzędzi wróżki:„ Wiedzieliśmy, na kogo (…) ludzie mają zamiar zagłosować, zanim się jeszcze zdecydowali” [97].

Obama wykorzystał obecność Schmidta, aby ugruntować własny wizerunek innowacyjnego kandydata, który zamierza zakłócić codzienną waszyngtonowską rutynę [98]. Po wygranych wyborach, Schmidt dołączył do Komitetu Doradczego ds. Transformacji Gospodarki (Transition Economic Advisory Board) i pojawił się obok Obamy na pierwszej prezydenckiej konferencji prasowej [99]. Według „Politico” „sam obraz Schmidta stojącego ramię w ramię z najtęższymi gospodarczymi umysłami Obamy wystarczył, by konkurentów Google’a oblał zimny pot. „Microsoft jest tym wszystkim przerażony” — stwierdził znający branżę lobbysta demokratów. „Ludzie śmiertelnie boją się Google’a, nie bez powodu” [100].

Rola Schmidta w wyborach prezydenta Obamy stanowiła zaledwie pojedynczy rozdział w długiej historii legendarnego już związku, który niektórzy opisywali wręcz jako „romans” [101]. Nic dziwnego, że pozycja Schmidta w kolejnych wyborach w 2012 roku jeszcze wzrosła. Prowadził zbiórkę funduszy i przekraczał kolejne technologiczne granice, a także „osobiście nadzorował system frekwencji wyborczej w wieczór wyborczy” [102].

Komentator polityczny Jim Rutenberg pisał w „New York Timesie” o kluczowej roli naukowców zajmujących się danymi w zwycięstwie Obamy w 2012 roku. Jego relacja daje żywy obraz przejmowania i analizy nadwyżki behawioralnej jako elementu politycznej metody działania. Prowadzący kampanię znali „każdego niezdecydowanego wyborcę w kraju, którego musieli przekonać do głosowania na Obamę, po nazwisku, znali jego adres, rasę, płeć i dochody”. Wymyślano, jak docierać do tych osób z wyborczymi spotami w telewizji. Jednym z przełomów okazał się tak zwany „wskaźnik perswazji”, który określał, jak łatwo każdego

z niezdecydowanych wyborców da się przekonać do głosowania na kandydata Demokratów [103].

Fakty dotyczące nadwyżki behawioralnej i jej siły predykcyjnej były utrzymywane w kampaniach Obamy na najwyższym poziomie niejawności, podobnie jak to się dzieje w Google, Facebooku i innych domenach dominacji informacji. Jak zauważył Rutenberg: „Zakres, w jakim kampania wykorzystywała najnowsze narzędzia technologiczne do zaglądania ludziom przez okna, a także ogrom danych osobowych przeżuwanych przez jej ogromne serwery, pozostaje w dużej mierze tajemnicą. Tajność (…) miała po części (…) na celu utrzymanie przewagi konkurencyjnej. Ale z pewnością martwiono się też, że praktyki takie jak »eksploracja danych« i »analityka« mogą sprawić, że wyborcy poczują się niekomfortowo” [104].

Po drugie, w kontekście nadchodzących wyborów w 2012 roku, w swoim wywiadzie z „Washington Post” z 2011 roku Schmidt chwalił się inną strategią fortyfikacji: „Personel komitetu wyborczego jest młody — ludzie czują, o co chodzi. (…) I na tym bazujemy. Oczywiście, zatrudniliśmy również pracowników z poprzednich kampanii. Wszyscy się znają. I tak to działa” [105]. Narzędzia polityczne Google wykarczowały drogę dla niezwykle obfitej i szybkiej rotacji personelu między ośrodkami władzy na Wschodnim i Zachodnim Wybrzeżu. Projekt badania przejrzystości Google (Google Transparency Project) przeanalizował ruch stażystów pomiędzy dwiema półkulami: Google (badając samą firmę, jej partnerów, firmy prawnicze i lobbingowe) a rządem (w tym Białym Domem, Kongresem, agencjami rządowymi, władzami federalnymi i krajowymi kampaniami politycznymi) w latach prezydentury Obamy. Okazało się, że do kwietnia 2016 roku 197 osób migrowało z rządu do strefy Google, a 61 przemieściło się drugą stronę. Spośród nich 22 urzędników Białego Domu podjęło pracę dla Google, zaś 31 dyrektorów strefy Google dołączyło do administracji

Białego Domu lub federalnych organów doradczych mających bezpośredni wpływ na działalność Google [106].

Po trzecie, tak na wszelki wypadek, Google okazał się hojny dla całego systemu politycznego. Dyrektor generalny Schmidt, w swojej książce z 2014 roku napisanej wspólnie z wieloletnim dyrektorem Google Jonathanem Rosenbergiem, gniewnie kreśli obraz rządu jako lożę szyderców, wspólny front przeciwny zmianom — Google jest tu outsiderem, prekursorem-wywrotowcem. Autorzy wyrazili swoją pogardę dla polityków i lobbystów, pisząc: „To naturalne u polityków, ponieważ zasiedziali gracze zwykle mają znacznie więcej pieniędzy niż burzyciele porządku i doskonale sobie radzą z wykorzystywaniem ich do naginania woli politycznej każdego demokratycznego rządu” [107].

W tym samym roku, gdy Schmidt dyskredytował urzędników wyjadaczy i ich wpływy polityczne, Google wydał więcej na lobbing niż jakakolwiek inna korporacja — ponad 17 milionów dolarów, prawie dwa razy więcej niż Facebook, rywal w nadzorze. W ciągu kolejnych kilku lat, kiedy w Białym Domu zmienił się gospodarz, Google utrzymał tempo i wyprzedził w wydatkach wszystkie inne firmy, przeznaczając w 2018 roku ponad 18 milionów dolarów na lobbowanie — firma broniła się wtedy przed przepisami dotyczącymi prywatności i innymi inicjatywami, które mogłyby utrudnić jej swobodę przechwytywania i przetwarzania behawioralnej nadwyżki. Google był również jednym z najbogatszych zarejestrowanych lobbystów w UE, ustępując jedynie grupie lobbingowej reprezentującej konfederację europejskich korporacji [108].

Firma wprawiła się także w inżynierii wyrafinowanych działań lobbingowych na szczeblu państwowym, głównie w celu zwalczania wszelkich proponowanych przepisów faworyzujących ochronę prywatności i ograniczających operacje związane z behawioralną nadwyżką. By

posłużyć się przykładem: Google zdobył prawo do wprowadzenia na rynek samochodów samojezdnych — uważanych za ważny element w łańcuchu dostaw przyszłości — po zagonieniu urzędników Obamy do lobbowania w państwowych organach regulacyjnych w obszarze kluczowego ustawodawstwa [109]. Zarówno Google, jak i Facebook prowadzą obecnie agresywne kampanie lobbingowe na szczeblu stanowym, mające na celu odrzucenie lub osłabienie ustaw regulujących kwestie danych biometrycznych i ochrony prywatności. Jak to ujęto w jednym raporcie: „Potrzebne im twoje ciało” [110].

W czwartym obszarze umocnień korporacja nauczyła się infiltrować i wpływać na badania naukowe i działania na rzecz społeczeństwa obywatelskiego w sposób, który osłabił lub w niektórych przypadkach zupełnie utrącił możliwość wzięcia pod lupę jej praktyk. „Washington Post” opisuje Google jako „mistrza wpływów z Waszyngtonu” i zwraca uwagę na subtelność, z jaką firma buduje własną narrację i nią zarządza. Schmidt był bezpośrednio zaangażowany także w te prace. Już jako członek zarządu New America Foundation, think tanku zajmującego się polityką publiczną, który odegrał kluczową rolę w kształtowaniu podejścia administracji Obamy do kwestii gospodarczych, w 2013 roku został jej przewodniczącym dzięki osobistej darowiźnie w wysokości 1 miliona dolarów, sumie znacznej przy rocznym budżecie fundacji w wysokości 12,9 miliona dolarów. W latach 1999–2016, kiedy Schmidt odszedł z zarządu, fundacja otrzymała 21 milionów dolarów od tworu będącego kombinacją Google, Schmidta oraz fundacji rodziny Schmidt [111].

„Washington Post” opublikował obszerne exposé na temat skrupulatnych wysiłków Google w tym czwartym obszarze, ilustrowane opisami zakulisowych intryg towarzyszących trzyczęściowej serii konkursów w dziedzinie wyszukiwań w Internecie odbywających się w Centrum Prawa

i Ekonomii Uniwersytetu George’a Masona, centrum akademickim zorientowanym na „wolny rynek”, które otrzymało od Google znaczne fundusze [112]. Spotkania odbyły się w maju 2012 roku, właśnie wtedy, gdy FTC badało sprawę oskarżenia Google o praktyki antymonopolowe. Reporterzy dowiedzieli się, że pracownicy firmy ściśle współpracowali z Centrum, wybierając prelegentów i uczestników przychylnych Google, zresztą w wielu przypadkach pracowników firmy. Wysiłki obejmowały „przesłanie do pracowników Centrum szczegółowych wykazów członków Kongresu, komisarzy FTC i wyższych urzędników Departament Sprawiedliwości oraz biura Stanowego Prokuratora Generalnego”. Reporterzy odnotowali, że konferencyjne panele zdominowali „wiodący eksperci z dziedziny technologii i prawa”, którzy zdecydowanie odrzucali potrzebę działań rządowych przeciwko Google, „przedstawiając swoje argumenty bezpośrednio tym urzędnikom organów regulacyjnych, którzy mogliby wpłynąć na los firmy”. Wielu uczestników nie miało pojęcia, że Google miał swój udział w profilowaniu spotkań, ponieważ Google i pracownicy Centrum ustalili, że o kuluarowym zaangażowaniu korporacji nie będą opowiadać [113].

Wydaje się, że dochodzenie antymonopolowe FTC nasiliło obawy Google przed zagrożeniem regulacyjnym dla nadzoru kapitalizmu. Wzrosła agresywność operacji przyznawania przez Google dotacji organizacjom społeczeństwa obywatelskiego. Według raportu dochodzeniowego badawczego Centrum Mediów i Demokracji pt. „Googlizacja skrajnej prawicy”, na liście stypendystów korporacji z 2012 roku znalazła się nowa grupa inicjatyw antyrządowych znanych ze sprzeciwu wobec regulacji prawnych i opodatkowania oraz zaprzeczania zmianom klimatycznym, w tym Amerykanie za Reformą Podatkową (Americans for Tax Reform) Grovera Norquista, Heritage Action finansowana przez braci Koch oraz

inne grupy antyregulacyjne, takie jak Federalist Society i Cato Institute[114]. Korporacja potwierdziła również, dyskretnie, swoje członkostwo w korporacyjnej grupie lobbingowej ALEC, znanej ze sprzeciwu wobec kontroli nabywania i posiadania broni oraz redukcji emisji, a także ze wsparcia dla systemów zakłócania wyborów (*voter-suppression*), ulg podatkowych w przemyśle tytoniowym i innych skrajnie prawicowych racji[115]. Tymczasem lista stypendystów Google (Google Policy Fellows) na 2014 rok obejmowała osoby z szeregu organizacji pozarządowych, od których można by oczekiwać, że będą walczyć z koncentracją informacji i władzy charakterystyczną dla tej korporacji, w tym Centrum Demokracji i Technologii, Electronic Frontier Foundation, Future of Privacy Forum, National Consumers League, Citizen Lab i Asociación por los Derechos Civiles[116].

W lipcu 2017 roku „Wall Street Journal" doniósł, że od 2009 roku Google aktywnie poszukiwał i zapewniał fundusze dla profesorów uniwersyteckich na badania i dokumenty strategiczne wspierające stanowiska Google w kwestiach związanych z prawem, regulacjami, konkurencją, patentami itd.[117] W wielu przypadkach Google analizował artykuły przed publikacją, a niektórzy autorzy nie ujawniali Google jako źródła grantu. Chociaż Google publicznie twierdził, że było to „niezobowiązujące sprawdzanie", w 2017 roku okazało się, że niekoniecznie. Latem tego roku jeden z najbardziej szacownych uczonych fundacji New America Foundation i jednocześnie specjalista od monopoli cyfrowych, Barry Lynn, opublikował oświadczenie, w którym pochwala historyczną decyzję UE o nałożeniu na Google 2,7 miliarda dolarów grzywny w wyniku wieloletniego dochodzenia w sprawie o naruszenie prawa antymonopolowego. Według „New York Timesa" i relacji samego Lynna, dyrektor Nowej Ameryki ugiął się pod presją Schmidta, zwolnił

Lynna i dziesięciu naukowców z jego zespołu Open Markets. „Google bardzo agresywnie sypie groszem w Waszyngtonie i Brukseli, a następnie pociąga za sznurki”— powiedział Lynn „New York Timesowi”. „Ludzie bardzo boją się dzisiaj Google”. Reporterzy podają, że Google ze swoimi operacjami wywierania wpływu, wymagającymi zarówno „prężenia muskułów, jak i wyrafinowania”, bije na głowę wszystkie inne amerykańskie firmy [118].

Z Google na czele, kapitalizm nadzoru znacznie rozszerzył dynamikę rynku, ponieważ nauczył się zawłaszczać ludzkie doświadczenia i przekształcać je w pożądane prognozy behawioralne. Zarówno Google, jak i cały ten poważny projekt inwigilacji dało się stworzyć, umieścić w inkubatorze i skutecznie pielęgnować dzięki warunkom historycznym epoki — potrzebom drugiej nowoczesności, neoliberalnemu dziedzictwu i realpolitik ekscepcjonalizmu nadzoru — a także dzięki własnym, celowo budowanym fortyfikacjom, zaprojektowanym dla zabezpieczenia operacji łańcucha dostaw przed kontrolą. Umożliwiło to przejęcie wpływów w strefie polityki i kultury.

Stało się tak dzięki zdolności kapitalizmu nadzoru do trzymania się w bezpiecznej odległości od demokracji. Dwóch mężczyzn w Google, których działań nie weryfikuje żadne głosowanie, których nie dotyczy demokratyczny nadzór lub wymogi zarządzania spółką przez akcjonariuszy, sprawuje kontrolę nad organizacją i prezentacją informacji z całego świata. Jeden mężczyzna w Facebooku, którego działań nie weryfikuje żadne głosowanie, którego nie dotyczy demokratyczny nadzór czy wymogi zarządzania spółką przez akcjonariuszy, sprawuje kontrolę nad coraz bardziej uniwersalnymi środkami łączności społecznej oraz informacjami ukrytymi w jej sieciach.

[19] *Krzyk wolności*, ang. *Cry Freedom* — brytyjski film biograficzny w reżyserii Richarda Attenborougha z 1987 roku, opowiadający historię życia Stevena Biko, południowoafrykańskiego bojownika o równouprawnienie rdzennych mieszkańców RPA.

[20] Google Code — witryna Google z narzędziami programistycznymi, interfejsem programistycznym aplikacji (API) i zasobami technicznymi. Strona zawiera dokumentacje o narzędziach Google oraz API Google, jak również grupy dyskusyjne i blogi dla programistów korzystających z produktów Google.

[21] EPIC — organizacja powstała w 1994 r., z siedzibą w Waszyngtonie, zajmująca się ochroną prawa użytkowników technologii informatycznych do poufności.

[22] United States Intelligence Community, I.C., Wspólnota Wywiadów Stanów Zjednoczonych, federacja 17 odrębnych agencji rządowych Stanów Zjednoczonych działających oddzielnie lub razem w celu prowadzenia działań wywiadowczych uznanych za niezbędne dla potrzeb stosunków zagranicznych i bezpieczeństwa narodowego Stanów Zjednoczonych. Uruchomiona 4 grudnia 1981 roku przez prezydenta Stanów Zjednoczonych Ronalda Reagana.

[23] National Security Agency — amerykańska wewnętrzna agencja wywiadowcza, koordynująca m.in. zadania wywiadu elektronicznego, powstała w kwietniu 1952 roku na bazie struktury działającej od 1949 roku, Agencji Bezpieczeństwa Sił Zbrojnych.

[24] *Powinowactwa z wyboru* — tytuł oryg. *Die Wahlverwandtschaften* — powieść niemieckiego pisarza Johanna Wolfganga Goethego wydana w 1809 roku.

5. Schemat kapitalizmu nadzoru: porwać, przejąć, pokonać

Wszystkie słowa jak Pokój i Miłość
Tak mądre, tak pozytywne
Już zdeptano, zmielono, ubito
I są mechanicznym piskiem.
W.H. Auden, *We Too Had Known Golden Hours* (*My też znaliśmy złote godziny*)

I. Imperatyw ekstrakcji

„Naszą ostateczną ambicją jest przekształcenie totalnego doświadczenia Google w coś cudownie prostego — powiedział Larry Page — *jakby automagicznego, ponieważ rozumiemy, czego chcesz* i możemy spełniać życzenia w mgnieniu oka”[1]. W dążeniu do spełnienia tych ambicji, imperatyw ekstrakcji (danych) powoduje nieustanne ciśnienie co do skali operacji zaopatrzeniowych. Nie może być żadnych granic, progów stopujących rozmach poszukiwań nadwyżki behawioralnej, żadnego terytorium wolnego od grabieży. Zapewnienie sobie praw do decyzji w sprawie wywłaszczenia ludzkiego doświadczenia, przekształcania go w dane oraz wykorzystania tych danych stanowi dodatkowe zabezpieczenie całego procesu, towarzyszące mu niczym cień. Wyjaśnia to, dlaczego łańcuchy dostaw Google zaczęły się od wyszukiwarki, ale stale się

wydłużają, by objąć nowe, stanowiące coraz większe wyzwanie terytoria, z dala od kliknięć i zapytań w pasku wyszukiwania. Google przyjmuje obecnie na swoje magazyny z nadwyżką behawioralną wszystko, co oferuje środowisko internetowe: wyszukiwania, e-maile, wiadomości tekstowe, zdjęcia, piosenki, wiadomości, filmy, lokalizacje, wzorce komunikacji, postawy, preferencje, zainteresowania, twarze, emocje, choroby, sieci społecznościowe, zakupy i tak dalej. Z wielu wirtualnych wątków naszego codziennego życia, gdy zderzają się one z Google, Facebookiem, a bardziej ogólnie z każdym aspektem architektury internetowej obsługiwanej przez komputer, wyłania się nowy kontynent nadwyżki behawioralnej. Rzeczywiście, pod dyrekcją kapitalizmu nadzoru ten globalny zasięg mediacji komputerowej jest wtórnie wykorzystywany jako *architektura służąca wydobyciu*.

Proces ten zrodził się w Internecie, ale rozprzestrzenił się już w świecie rzeczywistym, co zostanie dokładniej zbadane w części II. Jeśli Google jest firmą zajmującą się wyszukiwaniem informacji w necie, dlaczego inwestuje w urządzenia do wyposażenia inteligentnego domu (*smart home*), urządzenia do noszenia (*wearables*) i samochody samojezdne? Jeśli Facebook jest siecią społecznościową, dlaczego rozwija technologię dronów i rozszerzonej rzeczywistości (*augmented reality*)? Ta różnorodność czasami wprawia obserwatorów w zakłopotanie, ale zasadniczo spotyka się z poklaskiem, jako wizjonerska inwestycja: dalekowzroczne obstawianie przyszłości. W rzeczywistości działania, projekty i branże, z pozoru zróżnicowane, wręcz rozbieżne czy przypadkowe, mają jeden i ten sam cel: wychwytywanie nadwyżek behawioralnych. Konfiguracje sprzętu, oprogramowania, algorytmów, czujników i połączeń mających naśladować samochód, koszulę, telefon komórkowy, książkę, wideo, robota, chip, drona, aparat fotograficzny, rogówkę, drzewo, telewizję, zegarek, nanobota,

florę jelitową lub dowolną usługę online, nieco się różnią, ale zamiar jest za każdym razem ten sam: wychwytywanie nadwyżek behawioralnych.

Google wciąż się przepoczwarza, jest zmiennokształtny, ale za każdym razem chodzi o to samo: upolowanie i przechwycenie surowca. *Kochanie, nie pojedziesz moim samochodem? Nie pogadasz do mojego telefonu? Nie włożysz mojej koszuli? Nie skorzystasz z mojej mapy?* We wszystkich tych przypadkach zmienny strumień kreatywnych kształtów jest efektem ubocznym głównego przedstawienia: ciągłego rozbudowywania architektury ekstrakcji w celu pozyskania surowca na dużą skalę po to, by zasilić kosztowny proces produkcyjny wytwarzający produkty predykcyjne, przyciągające i zatrzymujące coraz więcej klientów. Dyrektor generalny Google, Eric Schmidt, zapytany w 2008 roku, dlaczego Google ma 150 „produktów", odpowiedział: „Można to uznać za do powód do krytyki, ale można także określić jako strategię. Celem firmy jest zadowolenie klienta. O Google trzeba myśleć jak firmie oferującej jeden produkt: zadowolenie klienta"[2]. Tymi klientami są globalni reklamodawcy i inni, którzy płacą za firmowe prognozy. „Zadowolenie klienta" jest zatem równoznaczne z dominującym udziałem Google w lukratywnych nowych rynkach behawioralnych kontraktów futures, zasilanych dzięki stale rozbudowywanej infrastrukturze wydobywczej.

Nieustannie konstruowane i testowane są nowe szlaki dostaw, ale tylko niektóre uzyskują zdolność operacyjną. Trasy, które niezawodnie oferują efekt skali, takie jak Android, system operacyjny dla smartfonów, lub Gmail, są dopracowywane i instytucjonalizowane. Te, które zawiodły, są zamykane lub modyfikowane. Jeśli jedna trasa zostanie zablokowana, znajdowana jest inna. Budowanie tych autostrad bardzo się opłaca, bo służą ukierunkowanej reklamie, zwiększają zasięg rynków behawioralnych kontraktów terminowych futures, a jednocześnie angażują użytkowników

w sposób, który gwarantuje jeszcze więcej behawioralnej nadwyżki. Zawsze będą jakieś modyfikacje na liście szlaków dostaw, ale zadanie jest wciąż to samo: przechwytywanie nadwyżki behawioralnej i przejmowanie praw decyzyjnych. Podobnie jest z płynącą do morza rzeką — jeśli na szlaku pojawi się przeszkoda, znajdzie sobie inny.

W tym rozdziale zajmujemy się konsekwencjami imperatywu ekstrakcji, ponieważ napędza on mechanizm nowej formy rynkowej i jej konkurencyjną dynamikę. Imperatyw ten nadaje operacjom pozyskiwania nadwyżki najwyższy priorytet, status czynnika decyzyjnego w każdym aspekcie funkcjonowania przedsiębiorstwa kapitalizmu nadzoru. Proces zaczyna się od nieprzerwanej parady innowacji mających na celu przejęcie dostaw surowców. Przejmowanie nie dotyczy tylko osiągnięć technologicznych. Trwałe przejmowanie własności wymaga wysoce zharmonizowanego i starannie rozplanowanego łączenia strategii politycznych, komunikacyjnych, administracyjnych, prawnych i materialnych, polegających na zuchwałym uzurpowaniu sobie praw do nowych ziem oraz na niestrudzonej obronie tych praw. Sukces takich strategii, najpierw w Google, a później Facebooku, ugruntował zarówno ich wykonalność, jak i system nagród, wciągając nowych konkurentów w coraz bardziej bezwzględny cykl przechwytywania ludzkich doświadczeń, zwiększania zapasów i konkurowania na nowych rynkach behawioralnych kontraktów futures.

II. Wygarnianie

Odkrycie nadwyżki behawioralnej w latach 2001–2002 oznaczało, że wyszukiwarka Google będzie pierwszą „usługą” Google, która zostanie przekształcona w trasę dostaw. Zmiany w mechanizmach działania

wyszukiwarki, będące tego skutkiem, były dla ludzi prawie nie do wyobrażenia, nie mówiąc już o ich wykryciu. Kiedy Benjamin Edelman z Harvard Business School badał te ukryte mechanizmy w 2010 roku, stwierdził, że opcja „ulepszonych funkcji" produktu o nazwie Google Toolbar — wtyczka (*plug-in*) do przeglądarki Internet Explorer Microsoft, która pozwala użytkownikom wyszukiwać bez konieczności przejścia na google.com — przesyła do firmy „pełny adres URL każdego wyświetlenia strony, w tym wyszukiwania w konkurencyjnych wyszukiwarkach". Edelman odkrył, że „uderzająco łatwo" było tę opcję aktywować, ale wyłączenie jej było już niemożliwe.

Nawet gdy użytkownik celowo wyłączył pasek narzędzi, i nawet gdy wyglądał on na wyłączony, ponieważ zniknął z ekranu, pasek narzędzi nadal śledził działania w wyszukiwarce[3]. Ponieważ Google obsługuje obecnie „tryliony" wyszukiwań rocznie, jego różnorodne mechanizmy śledzenia zszyte z wyszukiwaniem w połączeniu z solidnymi, wręcz nieuchronnymi plikami cookie (fragmentami kodu śledzenia wprowadzonymi do twojego komputera) zapewniają ogromne korzyści skali, które stanowią podstawę operacji zaopatrzeniowej Google'a[4].

W 2015 roku Tim Wu, prawnik zajmujący się tematyką internetową, dołączył do Michaela Luca z Harvard Business School i zespołu specjalistów zajmujących się informatyką analityczną z Yelp, aby badać ukryte mechanizmy wyszukiwarki Google, których zadaniem jest — z naszej perspektywy — rozszerzanie kluczowych funkcji zaopatrzeniowych. Naukowcy odkryli, że Google systematycznie zniekształca wyniki wyszukiwarki, faworyzując własne treści i produkty „spoza głównego magazynu":

> Z czasem Google zaczął opracowywać własne treści, takie jak własne wyniki wyszukiwania cen zakupów i opinii o lokalnych

> firmach. (…) Google działa zarówno jako wyszukiwarka, jak i dostawca treści. Aby wykorzystać swoją dominację w procesie wyszukiwania do promowania tychże treści, Google opracował funkcję o nazwie „wyszukiwanie uniwersalne” (*universal search*), dzięki której celowo wyklucza treści konkurencji i pokazuje tylko własne[5].

Nieustanna presja wokół nadwyżki w kontekście korzyści skali podpowiada korzystanie z przywileju wyłączności. Ponieważ bazą dla operacji dostawczych Google jest firmowa wyszukiwarka, firma ma bardzo silną motywację, żeby wabić użytkowników do platformy Google Search, jej treści i usług pomocniczych, a następnie używać swoich zakulisowych „metod, aparatury i struktury danych” do skutecznej ekstrakcji. Przechył w stronę wyłączności prowadzi do szeregu praktyk uważanych za „monopolistyczne” z perspektywy ram regulacyjnych XX wieku. Opisy te, mimo że są ważne, nie uwzględniają najistotniejszych elementów nowego porządku. Imperatyw ekstrakcji domaga się totalnego prawa własności, do wszystkiego. W tym nowym kontekście towary i usługi stają się jedynie szlakami dostaw podporządkowanymi sprawnemu funkcjonowaniu kapitalizmu nadzoru. Tu nie chodzi o samochód, tu chodzi o dane behawioralne z prowadzenia samochodu. Tu nie chodzi o mapę, ale o dane behawioralne wyprodukowane na skutek interakcji z mapą. Ideałem jest takie poszerzenie granic, by ostatecznie opisywać świat i wszystko co w nim zawarte, przez cały czas.

Z perspektywy historycznej monopole na towary i usługi zakłócają rynek poprzez nieuczciwe eliminowanie konkurencji po to, by móc podnosić ceny według własnego uznania. Jednak w kapitalizmie nadzoru wiele praktyk określanych jako monopolistyczne faktycznie działa jako sposób na

wygarnianie surowców pochodzących od użytkowników. Użytkownik nie uiszcza żadnej opłaty, za to pojawia się szansa na ekstrakcję danych. Praktyki wygarniania nie mają na celu ochrony produktowych nisz, lecz raczej ochronę strategicznych szlaków dostaw nieregulowanego towaru, którym jest behawioralna nadwyżka. W innej epoce rynkowi gracze rozbójnicy polowali na miedź lub magnez, u nas jest to nadwyżka behawioralna. Korporacja nieprzepisowo utrudnia życie konkurencji w wyszukiwarce, by bronić swojej pozycji lidera w branży zapewniającej dostawy, a nie po to by ustalać ceny.

Takie operacje nie są czymś abstrakcyjnym, czymś, co dzieje się gdzieś daleko, dotyczy minerałów lub upraw i ostatecznie wpływa na ceny towarów na półkach. Tym razem to my podlegamy „przejęciu". Jesteśmy źródłem pożądanego towaru, wydobyte ma być nasze doświadczenie. W miarę jak kapitalizm nadzoru migruje z Doliny Krzemowej do innych firm i sektorów, stopniowo wkraczamy w świat, z którego nie da się uciec. Konwergencja, nakładanie się, i wreszcie nieustanne zwiększanie zasięgu operacji wywłaszczeniowych sprawia, że czujemy się zapędzeni w kozi róg. Należy zaznaczyć, że interwencje regulacyjne mające na celu ograniczenie praktyk monopolistycznych Google prawdopodobnie będą miały niewielki wpływ na podstawowe operacje tej formy rynkowej. Będziemy jeszcze wracać do tej kwestii. Nieustannie są odkrywane, otwierane i zabezpieczane nowe kanały dostaw. Natura działań związanych z wywłaszczeniem zmusza operatorów do omijania wszelkich przeszkód, nieustannie balansując na granicy rzeczywistego egzystencjalnego zagrożenia.

Android, platforma mobilna Google'a, stanowi przykład nadrzędnej roli przechwytywania i obrony nadwyżek. Wraz z pojawieniem się smartfona i tabletu Internet stał się mobilny, a Google został zmuszony do znalezienia nowych sposobów chronienia i rozszerzania podstawowego łańcucha

dostaw w swojej wyszukiwarce. Android szybko stał się drugą najważniejszą drogą zaopatrzenia firmy w nadwyżkę behawioralną. W 2008 roku Google stał na czele sojuszu producentów nowych technologii i operatorów urządzeń bezprzewodowych, mającego na celu stworzenie „otwartej i kompleksowej platformy dla urządzeń mobilnych". Niektórzy obserwatorzy sądzili, że telefon z Androidem stanie się dla Google'a szansą na konkurowanie z Apple o lukratywne marże w branży smartfonów, ale firma zorientowała się, że większe możliwości wzrostu i zysku tkwią w nadwyżce behawioralnej i przekształcaniu jej w produkty predykcyjne.

Google dawał licencje na Androida producentom telefonów komórkowych za darmo, ponieważ system miał przekierowywać użytkowników do wyszukiwarki Google i innych firmowych usług. Stworzył w ten sposób wszechobecny mobilny aparat zapewniający ciągłość dostaw, chroniący już opanowane obszary nadwyżki behawioralnej i otwierający nowe, w tym geolokalizację i systemy mobilnych płatności, tak bardzo pożądane przez reklamodawców[6]. Jak dyrektor finansowy Google powiedział analitykowi finansowemu w 2009 roku: „Jeśli popchniemy sprawę korzystania z telefonów komórkowych, bo upubliczniając kod źródłowy obniżymy koszty, pomyśl, ile to oznacza [nowych] wyszukiwań"[7]. Znany inwestor z Doliny Krzemowej napisał w 2011 roku o urządzeniach z Androidem, że:

> nie są to klasyczne biznesowe „produkty", (…) oni nie próbują zarabiać na Androidzie. (…) Chcą przejąć wszystkie warstwy, które dzielą ich od konsumenta, i zaoferować mu je za darmo (albo jeszcze taniej). (…) Podsumowując, Google nie tylko buduje fosę — wypala też teren w promieniu 250 mil od zamku, aby nikt nawet próbował się zbliżyć[8].

Skarbem, który chroniono w zamku-fortecy, były operacje zaopatrzeniowe, a polityka rozwoju Androida stanowiła klucz do sukcesu całej tej strategii. W przeciwieństwie do iPhone'a platforma Android była oprogramowaniem typu „open source", co ułatwiło twórcom aplikacji na całym świecie tworzenie apek dla użytkowników Androida. Ostatecznie Google umieścił ten cenny nowy świat aplikacji w swoim sklepie Google Play. Producenci, którzy chcieli zainstalować Google Play na swoich urządzeniach, byli zobowiązani do licencjonowania i instalowania innych usług mobilnych Google jako odrębnych lub domyślnych: wyszukiwarka, Gmail, Google Pay, YouTube, Mapy Google, Zdjęcia Google i wszelkie inne szlaki dostaw, które akurat będą na czasie.

W 2016 roku praktyki Google dotyczące Androida stały się przedmiotem dochodzenia antymonopolowego w Unii Europejskiej, a związane z nim skargi stanowiły lustrzane odbicie celowej budowy i ochrony przez Google najważniejszych szlaków dostaw w wyszukiwarce i urządzeniach mobilnych. Po raz kolejny w rządowych dokumentach wyrażających sprzeciw wobec monopolistycznych działań Google podkreślano tradycyjne problemy z konkurencją, zamiast zajmować się nowym rodzajem zniszczeń szerzonych przez kapitalizm nadzoru. W kwietniu 2013 roku Eric Schmidt stwierdził na konferencji poświęconej „wszystkiemu, co cyfrowe", że „naszym celem dla Androida jest dotarcie do każdego. Przekroczymy próg miliarda urządzeń z Androidem w ciągu sześciu do dziewięciu miesięcy. Za rok lub dwa osiągniemy dwa miliardy (…) *Stosunkowo tani smartfon z przeglądarką to wszystko, czego potrzebujesz, aby uzyskać dostęp do globalnych zasobów informacji*". To ostatnie zdanie prawdopodobnie miało opisywać korzyści dla użytkowników Androida. Stanowi ono jednak jeszcze trafniejsze podsumowanie wewnętrznych ambicji Google'a i daje wgląd w kluczowe korzyści skali związane z tą mobilną drogą dostaw [9].

Google zażarcie broni zagrożonych tras dostaw. Wszelkie zakłócenia w jego operacjach wydobywczych i zagrożenie dla wyłączności roszczeń firmy do surowca to granica, której nie wolno przekroczyć. W 2009 roku producent Androida, Motorola, zdecydował się zastąpić bezpłatne usługi lokalizacyjne Google'a usługami Skyhook Wireless, które, zdaniem Motoroli, dawały bardziej wiarygodne wyniki. Menedżer produktu Google'a potwierdził lepszą skuteczność Skyhook, ale wyraził swoje obawy w e-mailu do dyrektora Google, zauważając, że gdyby inni producenci przeszli na Skyhook, „byłoby to okropne dla Google'a, ponieważ ograniczyłoby to naszą zdolność ciągłego poboru danych" z urządzeń mobilnych do firmowej bazy danych o lokalizacjach. Wśród dokumentów sądowych z pozwu, który firma Skyhook ostatecznie złożyła przeciwko Motoroli (i Samsungowi) znajduje się e-mail od pierwszego wiceprezesa Google Mobile do dyrektora generalnego Motoroli, w którym naciska on, że przerwanie biegu gromadzenia danych przez Google byłoby „operacją typu zatrzymanie statku" [10].

Kolejne oszustwa prawne potwierdzają, że produkty takie jak Android ceni się bardziej za generowanie dostaw niż za sprzedaż. Firma Disconnect Inc., założona w 2011 roku przez dwóch byłych inżynierów Google i prawnika zajmującego się prawami do prywatności, opracowała aplikacje stacjonarne i mobilne „mające na celu ochronę prywatności i bezpieczeństwa użytkowników Internetu poprzez blokowanie niewidocznych, niezamówionych połączeń sieciowych między przeglądarką lub urządzeniem mobilnym użytkownika a witrynami/usługami, które angażują się w niewidzialne śledzenie lub są znanymi bądź prawdopodobnymi dystrybutorami złośliwego oprogramowania (…) nie tylko wtedy, gdy użytkownik przegląda Internet, ale także wtedy, gdy korzysta z aplikacji mobilnych innych firm" [11]. Firma

Disconnect wzięła na celownik zwłaszcza „niewidoczne, niezamówione i często niejawne” połączenia sieciowe z witryn i usług stron trzecich, które uruchamiają się natychmiast po odwiedzeniu strony internetowej lub otwarciu aplikacji mobilnej.

Na nieszczęście dla Disconnect proceder, który firma chciała ukrócić, okazał się autostradą pobudowaną dla dostaw Google i innych kapitalistów nadzoru[12]. Kilka badań wyjaśnia zakres operacji wydobywczych architektury Google, między innymi spis dotyczący prywatności w Internecie (Web Privacy Census), który przede wszystkim mierzył pliki cookie. W spisie analizowano 100, 1000 i 25 tysięcy stron internetowych najpopularniejszych w latach 2011, 2012 i 2015, czyli w czasach gorączkowych prac i odkryć kapitalistów nadzoru. Między rokiem 2012 i 2015 liczba witryn ze 100 lub więcej plikami cookie podwoiła się, a ze 150 lub więcej plikami cookie potroiła. Zgodnie z wynikami pracy zespołu, każdy, kto w 2015 roku odwiedził 100 najpopularniejszych stron internetowych, zebrał na swoim komputerze ponad 6000 plików cookie, z których 83 procent pochodziło od stron trzecich, niezwiązanych z odwiedzaną witryną. Spis wykrył „infrastrukturę śledzenia Google” w 92 ze 100 najpopularniejszych witryn oraz w 923 z 1000 najpopularniejszych witryn, co oznacza, że „zdolności Google do śledzenia użytkowników popularnych witryn nie da się z niczym porównać, śledzenie (*tracking*) zbliża się do poziomu inwigilacji, który jest w stanie osiągnąć tylko dostawca usług internetowych (ISP)” [13].

Inna analiza z 2015 roku, tym razem miliona najpopularniejszych stron internetowych, przeprowadzona przez Timothy’ego Liberta z University of Pennsylvania, wykazała, że 90 procent z nich pozwala na wyciekanie danych do średnio dziewięciu zewnętrznych domen, które śledzą, przechwytują i wywłaszczają dane użytkowników w celach komercyjnych.

Wśród tych witryn 78 procent inicjowało takie transfery na rzecz stron trzecich docelowo do domeny należącej do jednej firmy: Google. Kolejne 34 procent transferowało dane do domeny należącej do Facebooka[14]. Steven Englehardt i Arvind Narayanan z Princeton University poinformowali w 2016 roku o wynikach swoich pomiarów i analiz trackingu danych z miliona witryn internetowych[15]. Badacze zidentyfikowali 81 tysięcy stron trzecich, ale tylko 123 z nich było obecnych w ponad 1 procencie witryn. Z tej grupy pięć największych stron trzecich i dwanaście z pierwszej dwudziestki to domeny należące do Google'a. „W rzeczywistości — konkludują badacze — Google, Facebook i Twitter to jedyne podmioty zewnętrzne obecne w ponad 10 procentach witryn". Chińscy badacze zbadali w 2017 roku 10 tysięcy aplikacji z trzech najlepszych rynków aplikacji zewnętrznych. Wykryli „niejawny" proces, w którym aplikacja autonomicznie uruchamia inne aplikacje w tle telefonu użytkownika, i doszli do wniosku, że ta „zmowa aplikacji" była najbardziej rozpowszechniona na zewnętrznych rynkach Androida. Z 1000 aplikacji najczęściej używanych na jednej z najpopularniejszych chińskich platform, 822 uruchamiało średnio 76 innych aplikacji, 77 procent zaś z tych uruchomień było inicjowanych poprzez „usługi push" z chmury, które mają na celu aktualizację aplikacji, ale najwyraźniej robią znacznie więcej. W środowisku Androida, zauważają badacze, dostawcą usługi push jest Google[16].

Wreszcie, niezwykłe badania francuskiej organizacji non-profit Exodus Priorytet i Yale Privacy Lab w 2017 roku udokumentowały wykładnicze rozprzestrzenianie się oprogramowania śledzącego (*tracking software*). Exodus zidentyfikowała 44 moduły śledzące w ponad 300 aplikacjach na platformę Android firmy Google, z których niektóre są również produkowane dla systemu operacyjnego Apple. Łącznie aplikacje te były

pobierane miliardy razy. W raporcie z badań wyróżniają się dwa tematy: wszechobecność i intensyfikacja. Po pierwsze, coś takiego jak niewinna aplikacja właściwie nie istnieje; jeśli nie śledzi cię teraz, może to zrobić w następnym tygodniu lub miesiącu: „Istnieje cała branża oparta na takich modułach śledzących, a aplikacje oznaczone dzisiaj jako»czyste« mogą zawierać moduły śledzące, które nie zostały jeszcze zidentyfikowane. Kod śledzenia może być również dodawany przez programistów w przyszłości, do nowych wersji aplikacji". Po drugie, nawet najbardziej niewinnie wyglądające aplikacje, takie jak informacje o pogodzie, latarka, współużytkowanie pojazdów i aplikacje randkowe są „zainfekowane" dziesiątkami programów śledzących podporządkowanych coraz bardziej dziwacznym, agresywnym i nieczytelnym taktykom — wszystko po to, by zbierać ogromne ilości nadwyżki behawioralnej, ostatecznie zasilającej reklamę ukierunkowaną. Na przykład oprogramowanie śledzące (*tracker*) reklam FidZup ma możliwość „komunikacji między emiterem dźwięku a telefonem komórkowym (…)". Może wykryć obecność telefonów komórkowych, a zatem i ich właścicieli, poprzez emitowanie w budynku sygnału niesłyszalnego dla ludzkiego ucha: „Użytkownicy instalujący apkę »Bottin Gourmand«, przewodnik po restauracjach i hotelach we Francji, umożliwiali jednocześnie śledzenie swojej fizycznej lokalizacji za pośrednictwem sklepowych głośników, gdy poruszali się po Paryżu. Podobnie było z czytelnikami aplikacji czasopisma samochodowego »Auto Journal« i aplikacji z programem telewizyjnym »TeleStar«". Z badań wynika, że zgodnie z tym wzorcem, zapowiedzianym przez patent Google omówiony w rozdziale 3, z którym jeszcze nie raz spotkamy się w kolejnych rozdziałach, funkcja nieustannego śledzenia jest niewidoczna dla „systemu zarządzania uprawnieniami" Androida, pomimo obietnic co do kontroli użytkownika [17].

Biorąc pod uwagę wrogi charakter i intensywność tych zaopatrzeniowych operacji, nie zaskakuje fakt, że oprogramowanie Disconnect otrzymało zakaz wstępu do ogromnego katalogu aplikacji mobilnych Google Play, co doprowadziło do złożenia przez Disconnect pozwu przeciwko Google w 2015 roku. W swojej skardze start-up wyjaśnia, że „firmy reklamowe, w tym Google, korzystają z tych niewidzialnych połączeń, aby »śledzić« użytkownika, gdy przegląda sieć lub otwiera inne aplikacje mobilne. Celem jest zbieranie osobistych informacji o użytkowniku, tworzenie jego »profilu« i zarabianie na ukierunkowywaniu reklamy”[18]. W pozwie argumentowano dalej, że ochrona prywatności oferowana przez Google „niezmiennie zezwala firmie na dalsze gromadzenie danych osobowych (…)”[19]. Googlowski zakaz stosowania aplikacji Disconnect bardzo wiele wyjaśnia, zwłaszcza w świetle faktu, że w przeciwieństwie do Apple Google jest uporczywie „wolnościowy”, jeśli chodzi o miliony aplikacji sprzedanych lub pobranych „za darmo” ze sklepu z aplikacjami. Mało precyzyjne googlowskie wytyczne próbują identyfikować i wyłączać złośliwe aplikacje, i to wszystko[20].

Założyciele Disconnect chcieli zakwestionować imperatyw wydobycia, ale sami okazali się za słabi. Po bezskutecznych próbach negocjacji z Google, w końcu dołączyli do innych organizacji. Do Unii Europejskiej wpłynął wspólny pozew przeciwko Google, wszczynający postępowanie antymonopolowe w sprawie Androida[21]. Jak argumentował Disconnect:

> Google jest pod ogromną presją ze strony środowiska finansowego, musi zwiększać „efektywność” śledzenia, aby zwiększać przychody i zyski. Umożliwienie użytkownikowi kontroli nad własnymi danymi osobowymi (i ochrony przed złośliwym oprogramowaniem) poprzez blokowanie niewidocznych połączeń z problematycznymi witrynami to dla Google egzystencjalne zagrożenie[22].

Jako byli pracownicy Google, założyciele Disconnect sądzili, że dobrze znają swojego przeciwnika, ale nie docenili postępu instytucjonalizacji kapitału nadzoru oraz zaciekłości, z jaką korporacja była gotowa stawić czoła „egzystencjalnym zagrożeniom” na swoich handlowych szlakach.

III. Cykl wywłaszczenia

Na długo przed Disconnect Google odkrył, że udane wywłaszczenie nie polega na pojedynczym akcie, ale stanowi raczej skomplikowane nagromadzenie operacji politycznych, społecznych, administracyjnych i technicznych, wymagające długookresowego, przemyślnego zarządzania. Jego działania wywłaszczeniowe ujawniają *przewidywalną sekwencję etapów*, które muszą być planowane i koordynowane z wielką precyzją, jeśli ostateczny cel, czyli stworzenie systemu faktów normalizujących wydobycie nadwyżki, ma zostać osiągnięty.

Cztery etapy cyklu to *wtargnięcie*, *przyzwyczajenie*, *adaptacja* i *przekierowanie* (*incursion*, *habituation*, *adaptation*, *redirection*). Wspólnie etapy te stanowią „teorię zmiany”, która widzi wywłaszczenie jako operację polityczną i kulturową wspieraną przez rozbudowany zakres możliwości administracyjnych, technicznych i materialnych. Istnieje wiele żywych przykładów takiego cyklu, w tym Gmail Google’a, wysiłki Google’a w wytyczaniu tras dostaw w sieciach społecznościowych, najpierw w Buzz, a następnie w Google+, oraz rozwijanie przez firmę Google Glass. W tym rozdziale skupimy się na funkcji Street View, aby dokładnie przyjrzeć się cyklowi wywłaszczania i wyzwaniom związanym z zarządzaniem tym procesem.

Pierwszy etap skutecznego wywłaszczenia jest inicjowany przez jednostronne *wtargnięcie* w niechronioną przestrzeń: twój laptop, telefon,

stronę internetową, ulicę, na której mieszkasz, e-mail do znajomego, spacer po parku, przeglądanie Internetu w poszukiwaniu urodzinowego prezentu, dzielenie się zdjęciami swoich dzieci, zainteresowaniami i gustami, stanem twojego trawienia, twoimi smutkami, twoją uwagą, twoimi uczuciami, twoją twarzą. Do wtargnięcia dochodzi wtedy, gdy operacje wywłaszczenia korzystają z wirtualnych narzędzi przejmowania nadwyżki behawioralnej z pozarynkowych przestrzeni, w których toczy się codzienne życie. Wtargnięcie inicjuje najbardziej podstawową i najważniejszą formę wywłaszczenia Google'a: opisany przez Arendt powtarzający się „grzech pierworodny polegający na rozboju w biały dzień". Wtargnięcie trwa, nie ma czasu na wahania, wszystko, co znajdzie się na drodze, jest przejmowane. „Biorę to". „Teraz to jest moje".

Firma nauczyła się uruchamiać wtargnięcia i brnąć przed siebie do momentu napotkania na opór. Wtedy zaczyna uwodzić, ignorować, przytłaczać lub po prostu męczyć przeciwnika. Uwodzenie oznacza deszcz złotych zachęt: bezprecedensowe możliwości magazynowania, dostęp do nowych, jakościowych informacji, nowe udogodnienia. W razie potrzeby firma może równie łatwo zacząć grać „ostro", drenując przeciwnika z czasu, pieniędzy i zapału. W sądach toczą się setki spraw wszczętych przeciwko Google przez kraje, stany, grupy i osoby prywatne, w tym takich, które nigdy nie zostaną upublicznione. Według Marca Rotenberga, dyrektora wykonawczego Electronic Privacy Information Center (EPIC), nikt dokładnie nie wie, ile takich procesów sądowych toczy się na świecie[23]. Te prawne potyczki mają różny charakter, ale prawie zawsze powraca jeden wątek: jednostronne wtargnięcie, które napotkało na opór.

Sprzeciw prawny i protesty społeczne dotyczą digitalizacji książek[24], gromadzenia danych osobowych przez bezprzewodowe narzędzie Street View i funkcje kamery[25], przechwytywania rozmów[26], obchodzenia

ustawień prywatności[27], manipulowania wynikami wyszukiwania[28], rozbudowanego przechowywania danych z wyszukiwarki[29], śledzenia lokalizacji za pomocą smartfona[30], urządzeń noszonych na ciele i funkcji rozpoznawania twarzy[31], niejawnego gromadzeniem danych studentów do celów komercyjnych[32] i konsolidacji profili użytkowników we wszystkich usługach i urządzeniach Google[33], żeby wymienić tylko kilka przykładów. Należy się spodziewać, że w najbliższych latach na tej liście pojawią się drony, czujniki funkcji ciała, neuroprzekaźniki, „cyfrowi asystenci" i inne urządzenia sensoryczne. Google nie przestaje zdumiewać swoim poczuciem wyższości, a także determinacją i zuchwałością. Imperatyw ekstrakcji zmusza firmę do ciągłego przesuwania granic, w głąb niebronionego terytorium.

W drugim etapie celem jest *przyzwyczajanie*. Podczas gdy procesy sądowe i dochodzenia prowadzone są zgodnie z żółwią dynamiką pracy instytucji demokratycznych, Google nie spowalnia tempa wdrażania kwestionowanych praktyk. Czas płynął, trwały dochodzenia FTC i FCC, sprawy sądowe, sądowe apelacje i postępowania wyjaśniające Komisji UE. Jednocześnie nowe kwestionowane praktyki nabierały mocy instytucjonalnych faktów, z natychmiastowym wsparciem ze strony wciąż rosnących ekosystemów akcjonariuszy. Ludzie przyzwyczajają się do wtargnięcia, pojawiają się zgoda, bezradność i rezygnacja. Pierwotne zdumienie i oburzenie wygasają. Samo wtargnięcie, niegdyś nie do pomyślenia, powoli staje się zwyczajnością. Co gorsza, stopniowo wydaje się czymś nieuniknionym. Tworzą się nowe zależności. Gdy obojętnieją całe populacje, osobom i grupom coraz trudniej jest wyrażać niezadowolenie.

W trzecim etapie cyklu, kiedy Google jest czasami zmuszony do zmiany swoich praktyk, kierownictwo firmy i jej inżynierowie produkują

powierzchowne, ale taktycznie skuteczne *adaptacje*, spełniając bezpośrednie żądania państwowych urzędów, orzeczeń sądowych i opinii publicznej. Tymczasem na ostatnim etapie korporacja przegrupowuje się, aby wprowadzić nową retorykę, metody i elementy projektu, które *przekierowują* zakwestionowane operacje zaopatrzeniowe tylko w takim zakresie, który sprawia, że wydają się zgodne z wymogami społecznymi i prawnymi. Kreatywność, zasoby finansowe i determinacja w zarządzaniu tym czteroetapowym procesem są elastyczne i dynamiczne. Natomiast operacyjna konieczność ekonomii skali w wychwytywaniu nadwyżki behawioralnej to rodzaj nieubłaganego *perpetuum mobile*, gdzie brak miejsca na jakiekolwiek ustępstwa.

Teoria i praktyka wywłaszczenia były opracowywane i udoskonalane, w miarę jak firma uczyła się zagospodarowywać opór społeczny. Był to warunek *sine qua non*, gwarantujący ochronę i rozwój firmowej franczyzy nadwyżek behawioralnych. Uruchomienie Gmaila przez Google w prima aprilis, w 2004 roku, było pierwszą okazją, by zacząć się szybko uczyć, ponieważ korporacja spotkała się z powszechnym oburzeniem z powodu automatycznego skanowania treści e-maili, które miały stanowić nowe źródło nadwyżki dla ukierunkowanych reklam. Ostatecznie cykl wywłaszczenia został wyregulowany, powstała klarowna teoria zmiany, ramowa, taktyczna strategia działania, obecnie systematycznie stosowana jako sprawdzona w boju reakcja korporacji kapitalizmu nadzoru na opór społeczny.

Cykl wywłaszczenia Google okazał się tak skuteczny w zwalczaniu zagrożeń dla Gmaila, że powielono go i rozwinięto w bitwach o Google Street View, operację mapowania ulic rozpoczętą w 2007 roku. Po raz kolejny firma nie prosiła o pozwolenie. Po prostu powtórzyła „grzech pierworodny polegający na rozboju w biały dzień” i wzięła to, co chciała,

czekając, aż opozycja wystrzela swoje naboje, przemierzając i zamieniając w dane miejsca użyteczności publicznej, ulice, budynki i domy na całym świecie.

Etap pierwszy: Wtargnięcie

Street View zawitał w świadomości publicznej z pozornie łagodnym postem na blogu. Peter Fleischer, „doradca ds. prywatności" Google, pomógł uruchomić nową „usługę", komponując pean ku czci amerykańskiej „szlachetnej tradycji" przestrzeni publicznych, w której, jak twierdził, „ludzie nie mają takich samych oczekiwań dotyczących prywatności, jak we własnych domach". Jako prawnik Fleischer wie, jaką robotę robią słowa przy zawieraniu umów i ustalaniu precedensów, dlatego warto uważnie przeczytać, co napisał w 2007 roku. Semideklaratywna proza robi wrażenie, Fleischer zapewnia, że wszystkie przestrzenie publiczne są do wzięcia, dla Google. Zgodnie z jego retoryką, każda przestrzeń publiczna może stać się miejscem nowej nieproszonej googlowskiej wizyty, składanej bez upoważnienia, wiedzy czy zgody. Domy, ulice, dzielnice, wsie, miasteczka, miasta: nie są już lokalnym organizmem, w obrębie którego żyją i poruszają się sąsiedzi, miejscem spotykań i rozmów mieszkańców. Zostaliśmy właśnie poinformowani, że Google Street View może przejąć każde miejsce jako kolejny obiekt, jeden z wielu w bezkresnej sieci współrzędnych GPS i nieskończonym zbiorze ujęć kamery.

W swojej deklaracji Fleischer zamierza ustanowić prerogatywę Google do wyczyszczenia każdego miejsca z jego subiektywnych znaczeń, które jednoczą gromadzących się tam ludzi. Tak, kiedy wychodzimy z domu, wiemy, że będziemy widziani, ale spodziewamy się, że zobaczymy się nawzajem w wybranych przez nas przestrzeniach. Zamiast tego mamy teraz bezosobowy spektakl. Mój dom, moja ulica, moja okolica, moja ulubiona kawiarnia: każde z tych miejsc zostało przeprojektowane na żywą

turystyczną broszurę, cel nadzoru, kopalnię odkrywkową, obiekt podlegający powszechnej kontroli i wywłaszczeniu w celach handlowych.

Google już ma wszystko w sieci, ale zadanie Street View i innych operacji mapowania Google, Map Google i Google Earth (googlowski trójwymiarowy obraz świata z wykorzystaniem zdjęć satelitarnych i lotniczych) było ambitniejsze. Wszystko na świecie miało być znane Google, renderowane przez Google, dostępne za pośrednictwem Google i zindeksowane przez Google — z jego niezmiennym apetytem na nadwyżkę behawioralną. Zakładamy, że nie ma nic, czego Google nie zdoła ogarnąć. Świat został pokonany, rzucony na kolana, i dostarczony nam przez Google.

Zamieszczenie posta na blogu przy okazji premiery Street View stanowi dokładną kalkę działań najeźdźców, którzy kiedyś wylądowali na dziewiczej karaibskiej plaży. Tamci *adelantados* ubrali nagie fakty inwazji w wyszukane gesty przyjaźni i pokory, odwracając uwagę od zupełnie konkretnego niebezpieczeństwa łączącego się z ich przybyciem. Fleischer podobnie zapewnia swoich odbiorców: przybywamy w pokoju. Funkcja Street View, przy której korzystano z samochodów przypominających te z kreskówki z zamontowaną na dachu dużą kamerą 360 stopni dla uchwycenia potrzebnych ujęć, została zaprojektowana z „poszanowaniem prywatności ludzi, którzy akurat idą sobie miejskim chodnikiem”, pisał Fleischer. „Dlatego przygotowaliśmy prosty proces, każdy może się z nami skontaktować i usunąć swój wizerunek”. Obiecał też, że program uszanuje prawa i obyczaje panujące „w innych częściach świata” [34].

Pojawił się opór, szybko i w wielu miejscach. Do stycznia 2009 roku funkcja Street View napotkała kontrę w Niemczech i Japonii. John Hanke, ówczesny wiceprezes ds. produktów związanych z Mapami Google, zbagatelizował wrzawę. (Przypomnijmy sobie, że Hanke założył

finansowaną przez CIA firmę zajmującą się mapowaniem satelitarnym, Keyhole, a po zakupieniu jej przez Google przekształcił ją w Google Earth). Powiedział reporterowi, że to tylko część „cyklu, w którym ludzie dokładnie zrozumieją, co i jak, oraz zorientują się, czy w ogóle jest się czym przejmować" — innymi słowy, cykl wywłaszczenia. Funkcja Google Earth też trafiła pod lupę, uznano, że przyczyniła się do organizacji morderczego ataku terrorystycznego w Mumbaju, ale Hanke uparcie twierdził, że debata na temat Google Earth lub Street View na „Zachodzie" zasadniczo już „wygasa". Sprytnie zrównał wszelki opór wobec wtargnięcia Google'a z interesami autorytarnych rządów niechętnych wolności wypowiedzi i „zwolenników zamkniętych obiegów informacji"[35]. Jego filipika weszła do kanonu retoryki Google i jego sojuszników, z którego korzystali w trakcie realizacji swojego przestępczego procederu.

Czy zatem Hanke był zaskoczony, gdy w kwietniu 2009 roku mieszkańcy spokojnej angielskiej wioski Broughton zablokowali samochód Street View, który próbował do niej wjechać, nazywając to niepożądanym wtargnięciem? Wprawdzie był to „Zachód", jednak debata o ochronie prywatności, samostanowieniu i prawach decyzyjnych nie całkiem wygasła. Privacy International[25] złożyła formalną skargę do brytyjskiego organu ds. ochrony prywatności, powołując się na ponad 200 zgłoszeń od osób, które można było zidentyfikować na zdjęciach Street View, i zażądała zawieszenia usługi.

Kierownictwo Google najwyraźniej przegapiło wpis Fleischera mówiący o poszanowaniu prawa do prywatności. Hanke zignorował protestujących. Powiedział „London Times", że firma nie jest zaniepokojona i planuje zakończyć pokrywanie zasięgiem Wielkiej Brytanii do końca roku. Oświadczył, że informacje Street View są „dobre dla gospodarki i dobre dla

nas, poszczególnych osób. (…) Dostarczamy ludziom solidnych informacji, dzięki czemu mogą dokonywać lepszych wyborów” [36].

Uwagi Hanke’a stanowiły oczywiście pobożne życzenie, ale były zgodne z szerszą praktyką Google: wspaniale jest dawać ludziom możliwości, ale nie *za dużo*, żeby nie zauważyli, jak okrada się ich z praw do podejmowania decyzji i nie próbowali ich odzyskać. Google chce umożliwić ludziom dokonywanie lepszych wyborów, ale nie wtedy, gdy wybory te stają w poprzek jego własnym imperatywom. Idealne społeczeństwo Google to populacja użytkowników „na odległość”, a nie wspólnota obywateli. Idealizuje ludzi, którzy są poinformowani, ale tylko w sposób wybrany przez korporację. Oznacza to, że mamy być potulni, zgodni, a przede wszystkim wdzięczni.

W 2010 roku Niemiecka Federalna Komisja Ochrony Danych ogłosiła, że operacja Street View firmy Google faktycznie kamuflowała niejawne pobieranie danych — samochody Street View potajemnie gromadziły dane osobowe z prywatnych sieci Wi-Fi [37]. Google zaprzeczył oskarżeniom i upierał się, że zbierał tylko powszechnie dostępne nazwy sieci Wi-Fi nazwy oraz adresy identyfikacyjne routerów Wi-Fi, ale nie dane osobowe przesyłane siecią bezprzewodową [38]. W ciągu kilku dni niezależna analiza przeprowadzona przez niemieckich ekspertów ds. bezpieczeństwa udowodniła ostatecznie, że samochody Street View wydobywały z domów niezaszyfrowane dane osobowe. Google był zmuszony przyznać, że przechwytywał i magazynował „dane payload”, dane osobowe wyłapywane z nieszyfrowanych transmisji Wi-Fi. W swoim przepraszającym poście na blogu firma podała: „W niektórych przypadkach przechwytywano całe e-maile i adresy URL, a także hasła”. Eksperci techniczni w Kanadzie, Francji i Holandii odkryli, że dane payload obejmują nazwiska, numery telefonów, informacje kredytowe, hasła, wiadomości, wiadomości e-mail

i transkrypcje czatów, a także zapisy przebiegu internetowych randek, pornografię, sposób korzystania z wyszukiwarki, informacje medyczne, dane o lokalizacji, zdjęcia oraz pliki wideo i audio. Doszli do wniosku, że takie pakiety danych można ze sobą łączyć w celu uzyskania szczegółowego profilu umożliwiającego zidentyfikowanie osoby [39].

Skandal Google „Spy-Fi" pojawił się w nagłówkach na całym świecie. Wielu wierzyło, że rewelacje na temat Street View spowodują w Google nieodwracalne szkody. W Niemczech, gdzie działania firmy stanowiły rażące naruszenie prawa do prywatności i ochrony danych, urzędnicy zareagowali gniewem i ostrzegli, że Google czekają unijne dochodzenia oraz procesy w niemieckich sądach. Do niemieckiego parlamentu wpłynął projekt ustawy, która proponowała karanie Google grzywną za prezentowanie osobistych nieruchomości bez zgody właścicieli. Google zostało także pozwane w Szwajcarii, Kanadzie, Francji i Holandii. W 2012 roku toczyło się już wiele dochodzeń w dwunastu krajach, przeważnie w Europie, w obszarze północnego Atlantyku i w Australii, a Google został uznany za winnego naruszenia przepisów prawa w co najmniej dziewięciu krajach [40].

W USA prokuratorzy generalni z trzydziestu ośmiu stanów rozpoczęli sondaż dotyczący praktyk Google w Street View. Prywatni obywatele składali liczne pozwy zbiorowe, z których osiem skonsolidowano i złożono w amerykańskim sądzie okręgowym w Północnej Kalifornii. Szef Privacy International stwierdził, że Google zamienia się w „Big Brothera" [41]. Electronic Privacy Information Center stanęło na czele amerykańskiego prawnego sprzeciwu w kontekście działań Google, który usiłował uniknąć konsekwencji skandalu Spy-Fi. Centrum prowadziło też szczegółowy i stale aktualizowany przegląd online głosów oburzenia na całym świecie,

protestów, dochodzeń, toczących się sporów i ugód sądowych zawieranych w odpowiedzi na Street View i googlowskie metody ekstrakcji [42].

Google scharakteryzował „naruszenia prywatności” przez Street View jako „błąd” pojedynczego inżyniera pracującego przy „eksperymentalnym” projekcie, którego kod przez nieuwagę trafił do oprogramowania Street View. Firma odmówiła ujawnienia tożsamości tajemniczego inżyniera i forsowała narrację, zgodnie z którą liderzy projektu nie wiedzieli o przechwytywaniu danych i „nie mieli zamiaru” ich wykorzystywać. Eric Schmidt przyznał w wywiadzie dla „Financial Timesa”: „Daliśmy ciała”. Powiedział też, że jeśli chodzi o samego inżyniera, zostanie przeprowadzone wewnętrzne dochodzenie w sprawie wyraźnego „naruszenia” przez niego zasad Google. Schmidt nieugięcie podkreślał słuszność misji Google, polegającej na zindeksowaniu światowych zasobów informacji [43].

Dochodzenie z 2012 roku, przeprowadzone przez Federalną Komisję ds. Komunikacji, opisało sprawę jako „celową decyzję o zaprojektowaniu oprogramowania, podjętą przez jednego z pracowników Google’a zatrudnionych przy projekcie Street View” [44]. Inżynier trafił do zespołu ze względu na swoją unikalną wiedzę na temat „wardrivingu” sieci bezprzewodowych, praktyki jeżdżenia samochodem w celu lokalizowania sieci bezprzewodowych za pomocą specjalistycznych urządzeń [45]. Z jego notatek projektowych wynikało, że dane o ruchu użytkowników oraz ich lokalizacji będą rejestrowane wraz z „informacjami o tym, co robią”, które z kolei „będą analizowane do wykorzystania w innych inicjatywach”. Z analizy notatek wynikało, że „kwestie ochrony prywatności” zostały zidentyfikowane, a następnie zignorowane [46].

Federalna Komisja Łączności (Federal Communications Commission, FCC) znalazła dowody, które zdyskredytowały narrację Google z jej

motywem kozła ofiarnego. Dokumentacja wykazała, że inżynier przesłał e-mailem linki do swojej dokumentacji programowej do liderów projektów, którzy następnie udostępnili je całemu zespołowi Street View. Znaleziono również dowody, że co najmniej przy dwóch okazjach inżynier powiedział kolegom, że Street View gromadzi dane osobowe. Pomimo tych faktów oraz dowodów na wyczerpujące wewnętrzne przeglądy oprogramowania i procedury testowe oraz regularne przesyłanie danych payload z dysków twardych Street View do centrum danych Google'a w Oregonie, inżynierowie Google zaprzeczali, jakoby posiadali jakąkolwiek wiedzę na temat gromadzenia danych osobowych[47].

Etap drugi: Przyzwyczajanie

Założenie Hanke'a, że „cykl" ostatecznie rozcieńczy opór, odzwierciedla kluczowy element operacyjny imperatywu ekstrakcji, odkryty w wyszukiwarce, udoskonalony przy Gmailu i doszlifowany w Street View. Przesłanie, które niesie, brzmi: „Nie oglądaj się za siebie. Przeczekaj. W razie potrzeby, rozdepcz".

Raport FCC z kwietnia 2012 roku w pewnym sensie przepełnia smutkiem, jako melancholijne udokumentowanie słabości demokracji w obliczu bogatego, zdeterminowanego i bezczelnego przeciwnika, jakim jest kapitalizm nadzoru. W listopadzie 2010 roku FCC wysłała do Google zapytanie z prośbą o niezbędne informacje. Cisza. W marcu następnego roku wysłano drugie, „uzupełniające" pismo. Odpowiedzią Google'a były niekompletne informacje i brak współpracy, skutkiem czego w sierpniu wysłano kolejny „list z żądaniem". Uporczywy brak zaangażowania po stronie Google spowodował wysłanie jeszcze jednego listu, pod koniec października. Zespół FCC przez cały rok uganiał się za stosującymi uniki dyrektorami korporacji.

Dokument ujawnia istnienie alternatywnej przestrzeni i stanowi swoistą

sagę odtrąconych awansów demokracji. W odpowiedzi na swoje pierwsze szczegółowe zapytanie FCC otrzymała „tylko pięć dokumentów” i żadnego e-maila. Korporacja stwierdziła, że nie ma czasu na przeprowadzenie kompleksowego przeglądu, nazywając go „uciążliwym”. Google „nie zdołał” zidentyfikować odpowiednich osób. „Ocenzurował” nazwiska. Twierdził, że żądane informacje „niczemu nie służą”. „Nie udało się” zweryfikować informacji. Zapytany o dostarczenie konkretnych danych, „Google tego nie zrobił”. Google „argumentował”, że zapewnianie dostępu do danych payload, które nielegalnie zgromadził, „nie powinno być wymagane”. „Google czekał (…)”. Frazy „nie odpowiedział” i „nie dostarczył” powtarzają się w całym raporcie. „Google naruszył nakazy Komisji (…) opóźniając (…)”. Żądania sporządzenia oświadczeń wysuwano pięciokrotnie, jednak firma nie dostarczyła żadnego z nich — aż do września 2011 roku, kiedy to FCC zagroziła nakazem sądowym. Tajemniczy inżynier po prostu odmówił rozmowy ze śledczymi, powołując się na przepis piątej poprawki zezwalający na odmówienie zeznań prowadzących do samooskarżenia. Jak podsumowuje raport: „są dowody na to, że brak współpracy Google z Biurem był w wielu lub wszystkich przypadkach celowy”. Można by wręcz stwierdzić że „był imperatywem”.

Ostatecznie prawnicy korporacji zwyciężyli, broniąc wyczesywania danych przez Google’a jednym, niejasnym passusem z przykurzonego prawa dotyczącego podsłuchów sprzed dziesięcioleci. Być może najbardziej wymownym elementem całego epizodu jest to, że, aby uniknąć odpowiedzialności, korporacja powołała się na ten sam demokratyczny system praw i zasad, którym tak otwarcie pogardzała. Ostatecznie FCC ukarało Google jedynie grzywną w wysokości 25 tysięcy dolarów za utrudnienie dochodzenia. Google nie uniknął konsekwencji prawnych, ponieważ społeczeństwo zgadzało się z jego praktykami, ale dlatego że

zabrakło odpowiednich przepisów prawnych, które ochroniłyby obywateli przed jego wtargnięciem.

Trzydziestu ośmiu prokuratorom generalnym nie powiodło się dużo lepiej. Kiedy lider grupy, Richard Blumenthal z Connecticut, wydał wezwanie prokuratorskie do przedstawienia dokumentów w postępowaniu cywilnym (równoważne z wezwaniem do sądu), w celu uzyskania dostępu do niesławnych prywatnych danych, „Google je zignorował”[48]. W 2013 roku firma ostatecznie zgodziła się na zawarcie ugody w sądzie stanowym, akceptując grzywnę w wysokości zaledwie 7 milionów dolarów oraz przyjmując szereg porozumień dotyczących „agresywnej” samokontroli. „New York Times” obwieścił, że Google ostatecznie przyznał, że „naruszył prywatność ludzi podczas projektu mapowania Street View, kiedy to niejako przy okazji zgarnął (…) dane osobowe”, jak gdyby ten skandal był jedynym kwestionowanym elementem w całej aferze. Urzędnicy państwowi twierdzili, że „gigant branży (…) zobowiązał się do zmiany wewnętrznej kultury korporacyjnej, by zwiększyć wrażliwość na kwestie związane z prywatnym charakterem danych osobowych”[49]. W świetle faktu, że imperatyw wydobywczy jest tym, co giganta czyni gigantem, nie wiadomo, czy się śmiać, czy płakać, patrząc na wiarę prokuratorów w to, że Google przystąpi do autocenzury w obszarze ochrony prywatności.

Mamy tu dwa kluczowe elementy, które wyjaśniają taktykę przyzwyczajania. Pierwszy to prosty fakt upływu czasu, od zainicjowania narzędzia Street View w 2007 roku, ze skandalem z 2010 roku, zakończeniem dochodzenia FCC w 2012 roku i zakończeniem dochodzenia stanowego w roku 2013. Niemieckie dochodzenie również zostało zamknięte pod koniec 2012 roku, przy czym niezależnie od poniesionych trudów sędziowie nie mieli specjalnie czym się pochwalić. Stosy akt

w innych rozlicznych apelacjach i procesach sądowych rosły. Mimo całej wściekłości i wrzasku, przez te wszystkie lata Google nadal realizował projekt Street View. W latach 2008–2010 na całym świecie zgromadzono „nielegalnie” 600 miliardów bajtów danych osobowych, z czego 200 miliardów w Stanach Zjednoczonych[50]. Korporacja utrzymuje, że zaprzestała gromadzenia danych osobowych. Czyżby? Czy ktoś może to potwierdzić? Nawet gdyby tak było, pierwsze wtargnięcie, projekt Street View, trwało bez przeszkód.

Drugim elementem jest to, że z perspektywy czasu widać, że wymówka w postaci opowieści o pojedynczym, nierzetelnym inżynierze okazała się genialnym sposobem na odwrócenie uwagi, klasyczną sztuczką ze znalezieniem kozła ofiarnego. Odwrócono tym samym uwagę od ambitnego i kontrowersyjnego programu imperatywu ekstrakcji i skierowano ją w stronę innej narracji o samotnej, zainfekowanej komórce, wyciętej z ogromnego, ale niewinnego organizmu. Pozostało jedynie pozbyć się tego, co zarażone, i oznajmić, że organizm został wyleczony z kleptomanii, nie czuje już potrzeby okradania innych z prywatności. A potem — z powrotem na ulice, i wszystko od początku.

Google osiągnął dokładnie to, co przewidział Hanke. Fundamentalnie śmiały projekt Street View, bezprecedensowa, zdumiewająca inwazja, która zmusiła mieszkańców angielskiej wioski do wyjścia na ulice i zablokowania kamerującego samochodu Google, przez sześć kolejnych lat swobodnie zakorzeniał się w globalnej świadomości. Strategiczna dyscyplina korporacyjna, polegająca na obstrukcji, lekceważeniu i nadużywaniu demokracji, dała firmie sześć lat korzystania przez ludzi z danych Street View, a także sześć lat milczącej zgody na rzekomą nieuchronność Google i naszą własną bezradność. Sześć lat wystarczyło, by

zwykła kradzież praw do decyzji zamieniła się w normalność, a wręcz została uznana za rzecz „wygodną”, „użyteczną”, czy „cudowną”.

Etap trzeci: Adaptacja

W październiku 2010 roku, tuż przed otrzymaniem przez korporację pierwszego zapytania z FCC, pierwszy wiceprezes Google ds. inżynierii i badań ogłosił wprowadzenie „silniejszej kontroli prywatności” w oficjalnym blogu Google. „Nie zdaliśmy egzaminu” — powiedział. Skandal Street View zinterpretowano jako niezamierzony błąd, pojedynczą skazę na wizerunku firmy, która ciężko pracuje nad tym, „aby zdobyć zaufanie”. W poście opinia publiczna została zapewniona, że korporacja rozmawia z zewnętrznymi organami regulacyjnymi „o możliwych ulepszeniach naszych zasad”. Pojawiła się obietnica wprowadzenia zmian w celu zapewnienia ochrony prywatności użytkownika. Alma Whitten, dyrektorka wykonawcza Google ds. bezpieczeństwa komputerowego i kontroli prywatności, została mianowana dyrektorem ds. prywatności w zakresie inżynierii i zarządzania produktem. Blog informował także o nowym nacisku na szkolenie wewnętrzne w zakresie „odpowiedzialnego gromadzenia, wykorzystywania i przetwarzania danych użytkowników”. Wreszcie, padła obietnica nowych kontroli wewnętrznych w celu nadzorowania sposobu przetwarzania danych. „Jesteśmy przerażeni tym, co się wydarzyło — czytamy w poście — ale uważamy, że te zmiany w procesach i strukturze znacznie ulepszą nasze wewnętrzne praktyki w zakresie ochrony prywatności i bezpieczeństwa, z korzyścią dla wszystkich naszych użytkowników” [51].

Korporacja, chociaż publicznie zobowiązała się do reformy, została jednocześnie zmuszona do dostosowania się do żądań rządów wielu krajów — w tym w Australii, Belgii, Kanadzie, Francji, Holandii, Hongkongu, Irlandii, Izraelu, Włoszech, Nowej Zelandii, Polsce, Hiszpanii, Korei

Południowej, Wielkiej Brytanii i Stanach Zjednoczonych — gdzie projekt Street View stał przedmiotem sporów sądowych, nakładano na niego grzywny i/lub obejmowano restrykcyjnymi przepisami. W Japonii właściciele domów skarżyli się, że kamery Street View, zaglądając przez ogrodzenie, naruszają domowy mir. Google dostosował się do rządowego wymogu, obniżył kamery, powtórzył wszystkie ujęcia i zamazał te miejsca, gdzie wyraźnie widać było twarze i tablice rejestracyjne. W Niemczech Google umożliwił mieszkańcom składanie wniosków o usuwanie zdjęć fasad ich domów z serwisu Street View. W latach 2009– –2010 takie wnioski złożyło niemal 250 tysięcy gospodarstw domowych, co zmusiło Google do zatrudnienia 200 tymczasowych programistów tylko do ich obsługi[52]. Inspektor ochrony danych z Hamburga, który pierwszy odkrył, że narzędzia Street View nielegalnie gromadzą dane, orzekł wobec Google karę grzywny w kwocie 145 tysięcy euro — przy maksymalnej wysokości dla takiego wykroczenia 150 tysięcy euro[53]. Była to największa w historii europejskiego organu regulacyjnego grzywna nałożona w związku z ochroną prywatności. Kwotę nieco obniżono, ponieważ Google zapewnił, że niezwłocznie oraz skrupulatnie usunie dane payload. W 2011 roku Google zakończył program Street View w Niemczech, nadal go obsługując, ale nie aktualizując już pobranych obrazów[54].

Inne kraje wprowadziły zakaz prowadzenia operacji Street View. Szwajcaria pierwotnie nałożyła taki zakaz w 2009 roku, nalegając, aby Google usunął wszystkie zamieszczone przez niego zdjęcia szwajcarskich miasteczek i miast. Ostatecznie zakaz został zniesiony, ale Szwajcarski Federalny Sąd Administracyjny wprowadził szereg ścisłych wytycznych, w tym obowiązek zamazywania twarzy, umożliwienie rezygnacji z usługi i obniżenie wysokości, na jakiej filmuje kamera. Do 2016 roku usługa Google realizowana była wyłącznie w miejscach outdoorowych atrakcji

turystycznych [55]. Korporacja spotkała się również z zakazem realizowania projektu Street View w Austrii, Czechach, Grecji, Indiach i na Litwie. Jednak do lata 2017 roku dane Street View były dostępne w co najmniej niektórych regionach każdego z tych krajów [56].

Etap czwarty: Przekierowanie

To, czego Google nie powiedział w swoim poście *mea culpa* na blogu, jedyne, czego nie mógł powiedzieć, to to, że zrezygnuje ze swojej podstawowej logiki akumulacji: zasad kapitalizmu nadzoru, które doprowadziły do powstania potwora i dzięki którym wciąż rósł. Przesłanie płynące z kampanii przekierowującej dla projektu Street View było takie, że Google i tak wszystko złapie w swoją siatkę. Do zagrody musi trafić całe stado, każdą sztukę należy zamienić w surowiec. Google, jeśli chce uniknąć instytucjonalnego samobójstwa, niewiele *może* zrobić czy powiedzieć w kwestii zapewnienia „prywatności użytkowników". Pomaga to zrozumieć dlaczego, jak zauważa jeden z artykułów z 2015 roku poświęconych historii Map Google: „Z Mapami Google wiązały się różnego rodzaju kontrowersje dotyczące prywatności (…) ludzie byli przerażeni. (…) Ale to nie znaczy, że projekt Street View został zlikwidowany — jest obecnie realizowany w 65 z około 200 krajów objętych Mapami Google" [57].

Zadaniem Almy Whitten była naprawa reputacji firmy Google w zakresie ochrony prywatności, a nie neutralizacja imperatywu ekstrakcji z jego nieustannym dążeniem do uzyskiwania korzyści skali w funkcji podaży. Można więc powiedzieć, że tej pracy logicznie nie dało się wykonać. Nie zmienia to faktu, że Whitten potraktowała swoje zadanie poważnie — zaledwie dwa i pół roku po nominacji na carycę prywatności, w kwietniu 2013 roku ogłosiła, iż odchodzi z Google. Rzeczywiście, wręcz boli oglądanie zeznań Whitten w sprawie praktyk Google podczas przesłuchania w Kongresie na początku 2013 roku. Na przesłuchaniu widać, z jakim

wysiłkiem szuka słów, by sformułować odpowiedź, nie ujawniając prawdy[58]. Nadszedł czas, aby się przegrupować i przekierować globalny projekt mapowania, a nie by go zakończyć.

To, że niewiele się zmieniło ani że się nie zmieni, pokazał od razu los tajemniczego inżyniera Google'a w ciągu dwóch lat po skandalu. W kilka dni od opublikowania raportu FCC w kwietniu 2012 roku były śledczy władz stanowych, który został przydzielony do dochodzenia w sprawie Street View, zidentyfikował „czarną owcę" z Google. Był nim Marius Milner, znany haker i specjalista od wardrivingu. Minęły dwa lata od rzekomych nieodwracalnych szkód, na które naraził Google i „wyraźnego naruszenia" firmowych zasad, a jednak wciąż był zatrudniony — w należącym do firmy kanale YouTube. Później tego samego roku miał zostać jednym z sześciu innowatorów w zespole kierowanym przez Johna Hanke'a, który stworzył opatentowany „System i metodę transportu obiektów wirtualnych w grze w rzeczywistości rozszerzonej" [59].

Wynalazek, w pracy nad którym uczestniczył Milner, był związany z grą w systemie wirtualnej rzeczywistości o nazwie Ingress, opracowaną także przez Hanke'a i jego zespół z Google. (Hanke ostatecznie założył własne przedsiębiorstwo, Niantic Labs, w nowej spółce holdingowej Alphabet). Ingress stała się poligonem doświadczalnym dla wielu podstawowych koncepcji, które pojawiły się w innej „grze", Pokémon Go, prototypie drugiej fazy ekspansji kapitalizmu nadzoru, którą dokładnie badamy w części II. W tej kolejnej fazie Mapy Google są kluczowym zasobem dla ekspansji cyfrowego wywłaszczenia ze świata wirtualnego do świata rzeczywistego, tak zwanego „realu". W świetle tych planów Street View nie mógł umrzeć, czy choćby tylko nieco ucierpieć. Starszy menedżer produktu w Google Maps ujął rzecz zwięźle we wrześniu 2012 roku, zaledwie cztery miesiące po dochodzeniu FCC: „Jeśli spojrzysz na świat rzeczywisty,

prawdziwy świat, w którym żyjemy, informacje o nim nie są w pełni online. Coraz częściej, w miarę jak żyjemy, staramy się wypełnić lukę między tym, co widzimy w świecie rzeczywistym a [światem online], [nasze] mapy zaś tak naprawdę pełnią tę funkcję” [60].

Pilnie strzeżony przez Google projekt „Ground Truth”, zainicjowany w 2008 roku, ujawniony światu zaledwie cztery miesiące po raporcie FCC z 2012 roku, stanowi tego ilustrację. Ground Truth to „głęboka mapa” (*deep map*), która zawiera szczegółową „logikę miejsc”: ścieżki spacerowe, stawy ze złotymi rybkami, zjazdy z autostrad, warunki ruchu drogowego, promowe połączenia, parki, kampusy, dzielnice, budynki i wiele więcej [61]. Posiadanie właściwych szczegółowych danych tego rodzaju stanowi źródło przewagi konkurencyjnej w pościgu za nadwyżką behawioralną, której źródłem są urządzenia mobilne. Konstrukcja deep mapy wymaga korzystania z zasobów publicznych, takich jak bazy danych geograficznych z US Census Bureau [26] i US Geological Survey [27] [62], ale tym, co odróżnia Mapy Google od wszystkich pozostałych, jest integracja danych pobranych w projekcie Street View, zastrzeżonych przez Google. Innymi słowy, dane zebrane w ramach inwestycji publicznych są uzupełniane o dane pochodzące z jednostronnego transferu nadwyżki behawioralnej i przejmowania praw decyzyjnych. Kompleksowe wyniki są następnie przeklasyfikowywane do kategorii aktywów prywatnych.

Jeden z pierwszych dziennikarzy zaproszonych na pokazy Ground Truth w 2012 roku, Alexis Madrigal, zauważył, że „zespół Google Maps, w dużej mierze napędzany przez Street View, publikuje więcej danych zdjęciowych co dwa tygodnie niż Google posiadał łącznie w 2006 roku. (…) Google przejechał już do pięciu milionów mil”. Samochody Street View są linkowane do wczesnych internetowych robotów indeksujących wyszukiwarki Google, które cichaczem rekwirowały strony internetowe

w celu indeksowania i dostępu w pierwotnym akcie wywłaszczenia realizowanym przez firmę. Do 2012 roku dane Street View zawierały także uliczne drogowskazy, oznakowanie i adresy. Już wkrótce, pisał Madrigal: „każde słowo widoczne z ulicy stanie się częścią googlowskiego indeksu świata fizycznego", dzięki Street View. Spojrzenie Madrigala na operację Ground Truth kończy się następująco: „Prawdopodobnie żadna inna firma nie zdoła dorównać Google w kontekście zgromadzonych danych geograficznych. (…) *Zbudowali cały ten plac zabaw jako wymyślną przynętę, na ciebie*" [63].

Jak to ujął jeden z liderów projektu: „Wyzwaniem przy podejmowaniu decyzji o zmapowaniu świata jest to, że nie można przestać, nigdy" [64]. I tak w 2016 roku witryna Google Street View świętowała sukces własnej ewolucji: „Przeszliśmy długą drogę od amerykańskiej premiery w 2007 roku; dziś rozszerzyliśmy nasze 360-stopniowe, panoramiczne widoki o lokalizacje na wszystkich siedmiu kontynentach". Zestaw narzędzi Street View służących do gromadzenia informacji został wzbogacony o poręczny plecak, trójkołową rykszę (pedicab), skuter śnieżny i wózek, a wszystkie zaprojektowano w celu uchwycenia miejsc, do których samochody Street View nie mogły dotrzeć. Radom turystyki i organizacjom non-profit oferowany był sprzęt firmy Trekker (aparat plecakowy) do „robienia ujęć odległych i wyjątkowych miejsc", które w sensie dosłownym i przenośnym znalazły się „poza siecią" [65].

Czego Google nie mógł zbudować, kupił. W 2013 roku korporacja wygrała nagłośnioną wojnę z Facebookiem o izraelski start-up do tworzenia map społecznościowych, Waze, firmę będącą pionierem obróbki informacji o ruchu drogowym pozyskiwanych od społeczności w czasie rzeczywistym. W 2014 roku Google nabył start-up Skybox zajmujący się zdjęciami satelitarnymi real-time, zaraz po tym jak amerykański Departament Handlu

zniósł ograniczenia związane z obrotem obrazami satelitarnymi wysokiej rozdzielczości. Jak wyjaśniał ekspert:

> Jeśli wyobrazisz sobie satelitę nad swoim biurem, w starej rozdzielczości prawdopodobnie udałoby się dostrzec twoje biurko. Na nowych zdjęciach — gdzie każdy piksel ma około 31 cm — można rozpoznać, co masz na biurku. Przy tego rodzaju częstotliwości można dodawać coś, co nazywamy analizą „życiowych wzorców". To obserwacja aktywności w kategoriach ruchu — a nie tylko identyfikacji [66].

W tym kontekście można docenić znaczenie innego aspektu kampanii przekierowań Google'a: w 2011 roku ogłoszono, że korporacja przekroczyła „nową granicę", wprowadzając „indoorowy system pozycjonowania", który umożliwiał lokalizowanie i śledzenie ludzi, „gdy są na lotnisku, w centrum handlowym lub zwykłym sklepie". Docelowo te nowe funkcje miały korzystać z czujników i wbudowanych kamer, które pozwoliłyby użytkownikom mapować otoczenie i poruszać się po budynkach [67]. Na blogu z września 2014 roku nowe dynamiczne funkcje Map Google zostały zaprezentowane światu jako nowy „drugi pilot, zajmujący się wszystkim, od wskazówek jak iść »krok po kroku«, przez odkrywanie nowych restauracji, aż po podejmowanie decyzji, na które górskie szlaki wyruszyć". Z posta dowiadujemy się, że wszystkie te cudowne nowe możliwości zawdzięczamy Street View, i że inwazja trwa dalej: firma wprowadza mobilne narzędzie do mapowania o nazwie „Cartographer" (Kartograf), plecak z aktywną funkcją odwzorowywania wnętrz budynków [68]. Informacje pobierane przez Kartografa można dodawać do rosnącej bazy danych nawigacyjnych przestrzeni wewnętrznych, zwiększającej zdolność Google do lokalizowania ludzi

i urządzeń przemieszczających się między przestrzeniami zewnętrznymi (outdoor) i wewnętrznymi (indoor).

Wnętrza budynków wymknęły się Street View i imperatywowi ekstrakcji, było mało prawdopodobne, że właściciele zaczną zapraszać jego kamery do domu. Wobec tego możliwości Cartographera zostały włączone w większą kampanię przekierowywania i zaprezentowane firmom jako sposób na zwiększanie zaufania konsumentów, rozwiewanie obaw i znaczne zwiększenie przychodów. Google zachęcał firmy mające kontakt z klientami, aby „zapraszały ich do środka". Dzięki googlowskiemu „Business View" klienci mieli zyskać możliwość zaglądania do tysięcy hoteli, restauracji i innych miejsc docelowych. W wynikach wyszukiwania pojawiłaby się nowa treść Street View. Hotele oferowałyby wirtualne wycieczki po turystycznych obiektach. Google rzucił na rynek hasło: „Daj im pewność, której potrzebują", pozwól klientom „zapoznać się z twoją lokalizacją przed przyjazdem". Google zapewnił, że wirtualne wycieczki „podwoją liczbę rezerwacji", i stworzył program certyfikacji, który umożliwił firmom zatrudnianie zatwierdzonych przez Google niezależnych fotografów do robienia zdjęć dla Street View. Ta wyjątkowa, nowa taktyka przekierowania, reaktywując stary schemat, przeformatowała wizerunek i odbiór Street View. Od irytującego najeźdźcy zmuszonego do znikania z radarów po lśniący namiot dla VIP-ów, przed którym firmy biły się o wejściówkę.

Przekierowanie i dopracowanie funkcji Street View zapowiadało zasadniczą zmianę kierunku i aspiracji programu inwigilacyjnego: *nie będzie już dotyczył tylko tras (route), ale trasowania (routing)*. Ten nowy etap w operacji wywłaszczania przeanalizujemy w kolejnych rozdziałach. Na razie można stwierdzić, że Street View i większy projekt Map Google sygnalizują nowe, jeszcze ambitniejsze cele cyklu wywłaszczenia: od bycia

źródłem danych online przez monitorowanie świata rzeczywistego, od doradcy do aktywnego pasterza — od wiedzy po wpływ i kontrolę. Finalnie, rozbudowane dane Street View stałyby się podstawą kolejnych kompleksowych i spektakularnych inwazji Google: samochodu bezzałogowego i „Google City", o którym więcej dowiemy się w rozdziale 7. Programy te mają na celu podniesienie poziomu przechwytywania nadwyżki, wytyczenie ważnych nowych granic, budowanie rynków behawioralnych kontraktów futures w rzeczywistym świecie towarów i usług. Trzeba zrozumieć, że każdy poziom innowacji bazuje na poprzednim i że wszystkie łączy jeden cel — eksploracja nadwyżki behawioralnej na wielką skalę.

W tym postępie Google dostrzega szansę, którą, ma nadzieję, ostatecznie docenią jego klienci: zdolność firmy do wpływania na rzeczywiste zachowanie występujące w rzeczywistym czasie i w rzeczywistych przestrzeniach życia codziennego. Na przykład, w 2016 roku korporacja wprowadziła nową funkcję aplikacji Mapy o nazwie „Tryb jazdy", która sugeruje miejsca docelowe i czasy podróży bez konieczności wybierania przez użytkowników, dokąd chcą jechać. Jeśli przy śniadaniu szukałeś młotka przez Internet, to „Tryb jazdy" może wysłać cię do sklepu z narzędziami zaraz po tym, jak zapniesz pasy. „Google integruje technologię »push« ze swoją główną mobilną przeglądarką" — donosił „Wall Street Journal" [69].

Dzięki tej aplikacji Google „drugi pilot" zachęca kierowcę do skrętu w prawo lub lewo na trasie wytyczanej na podstawie nieustannie gromadzonej o nim/o niej wiedzy *oraz* bieżącego kontekstu. Źródłem predykcji dotyczących tego, gdzie i dlaczego dana osoba może wydać pieniądze, jest wyłączny dostęp Google do behawioralnej nadwyżki i jego — również posiadane „na wyłączność" — możliwości analityczne: „*Jedz*

tutaj”. „*Kup to*”. Googlowska analityka nadwyżki pomoże prognozować, że prawdopodobnie będziesz chciał kupić drogi garnitur z wełny, a dane lokalizacyjne w czasie rzeczywistym „spasują” sklep właściciela lub reklamodawcy w czasie rzeczywistym, dopasują do twojego profilu i dostarczą sygnał w momencie, gdy jesteś niedaleko flanel, tweedów i kaszmirów. Push-and-pull (pchaj i ciągnij), sugeruj, poszturchuj, nakłaniaj, zawstydzaj, uwódź: Google pragnie być twoim drugim, życiowym pilotem. Każda reakcja na reklamę uwalnia kaskady danych do dalszego opracowania jeszcze lepszych produktów predykcyjnych. Podpowiedzi stanowią towar, którym obraca się w obszarze innowacyjnych iteracji dla rynków reklam internetowych Google: to *handel przyszłymi zachowaniami prowadzony w czasie rzeczywistym, w świecie rzeczywistym*. Handel twoją przyszłością.

Na tym rynkowym pograniczu stawki są wysokie — tutaj *nieprzewidywalne zachowanie oznacza utratę dochodów*. W świecie Google nie ma miejsca na przypadki [70]. We wrześniu 2016 roku biuletyn techniczny „Register” ujawnił, że aplikacja Google Play preinstalowana w najnowszym telefonie z Androidem sprawdza lokalizację użytkownika w trybie ciągłym i wysyła te informacje do aplikacji stron trzecich, a także na własne serwery. Pewien naukowiec zajmujący się kwestiami bezpieczeństwa zdumiał się, gdy jego telefon z Androidem zachęcił go do pobrania aplikacji McDonalda — ledwie przekroczył próg fastfoodowej restauracji. Później odkrył, że Google Play monitorował jego lokalizację tysiące razy. Podobnie Mapy Google „nie oferują przyzwoitej opcji wyłączenia”. Jeśli to zrobisz, system operacyjny ostrzega: „podstawowe funkcje urządzenia mogą przestać działać zgodnie z przeznaczeniem” [71]. Natarczywość Google odzwierciedla autorytarny charakter imperatywu wydobycia, a także autozniewolenie korporacji ulegającej bezwzględnym wymogom ekonomii.

Dla nas elementem o znaczeniu historycznym jest to, że niegdyś odrzucony Street View znalazł nowe życie, przyczyniając się do zdecydowanej ekspansji rynków przewidywania przyszłych zachowań ludzkich zarówno w Internecie, jak i w świecie rzeczywistym. Rynki te, kiedyś związane z ukierunkowaną reklamą internetową, obecnie rozrastają się, chcą zajmować się prognozami tego, co ludzie zrobią teraz, wkrótce i później, niezależnie od tego, czy poruszają się w Internecie, po chodnikach i drogach, siedzą w pokojach i salach, chodzą po sklepach i korytarzach. Te ambitne cele zapowiadają nowe najazdy i wywłaszczenia, równolegle z neutralizowaniem oporu i podporządkowywaniem otępiałych populacji.

Google odkrył przypadkiem, lub celowo, jaką mocą dysponuje każdy kartograf. Wielki historyk kartografii, John B. Harley, ujął to zwięźle: „Mapy stworzyły imperium". Mapy są niezbędne dla skutecznego „pacyfikowania, cywilizowania i eksploatowania" potencjalnie naszych terytoriów, jeszcze fizycznie niezajętych. Musimy mieć wiedzę o miejscach i ludziach, jeśli chcemy je kontrolować. „Już samo kreślenie linii na mapie", pisał Harley, było językiem podboju, którym posługują się „najeźdźcy parcelujący kontynent między sobą, odzwierciedlającym złożoną rywalizację i względną władzę". Pierwszy prostokątny pomiar gruntów w USA doskonale uchwycił tego ducha w haśle: „Porządek na Ziemi" („*Order upon the Land*")[72]. Kartograf jest instrumentem władzy jako autor tego porządku, redukując rzeczywistość tylko do dwóch wymiarów: mapy i zapomnienia. Prawda kartografa krystalizuje się w przekonaniu, które Google i wszyscy kapitaliści nadzoru muszą wpoić wszystkim ludziom: *jeśli nie ma cię na naszej mapie, nie istniejesz*.

IV. Wściekłe psy

Projekty takie jak Street View nauczyły Google, że może przyjąć rolę arbitra przyszłości, i może mu to ujść na sucho. Nauczył się dbać o ciągłość nawet najbardziej kwestionowanych działań związanych z wywłaszczeniem, gdy są mu one niezbędne do zabezpieczenia nowych, ważnych szlaków zaopatrzeniowych. Na przykład podczas ogólnoświatowych protestów przeciwko Street View, i zaledwie na kilka miesięcy przed ogłoszeniem przez Niemcy, że potajemnie przechwytuje dane osobowe z niezabezpieczonych sieci Wi-Fi, Google wprowadził Buzz — platformę mającą „wspomóc” przeszukiwanie przez Google strumieni upragnionej nadwyżki behawioralnej w serwisach społecznościowych. Inwazyjne praktyki wprowadzone wraz z Buzz — autorytarne rekwirowanie prywatnych informacji użytkowników w celu odwzorowywania ich sieci społecznościowych — dały początek nowej rundzie cyklu wywłaszczenia i dramatycznych bojów.

Google uczył się skutecznie przekierowywać trasy dostaw, unikał raf i neutralizował sprzeciw, aż wreszcie stał się na tyle odważny, żeby docisnąć pedał gazu. Spośród wielu przykładów projekt Google Glass pięknie ilustruje uporczywość imperatywu ekstrakcji i jego przełożenie na praktykę handlową. Google Glass łączył obliczenia, komunikację, fotografię, śledzenie GPS, wyszukiwanie danych oraz nagrywanie audio i wideo w formacie urządzenia do noszenia przypominającego okulary. Dane zbierane przez inteligentne okulary — lokalizacja, dźwięk, wideo, zdjęcia i inne dane osobowe — miały trafiać z urządzenia wprost na serwery Google, dołączając do innych dostaw, tworząc pojedynczy, gigantyczny, jednokierunkowy przepływ nadwyżki behawioralnej.

Projekt był postrzegany jako prekursor bardziej elastycznych i mniej jawnych obliczeń i przejęć nadwyżek realizowanych przez urządzenia do

noszenia. John Hanke pisał, że swojski format okularów wydał się odpowiedni dla „wczesnych faz adaptacji" technologii „do noszenia", podobnie jak pierwsze samochody przypominały lekkie powozy, do których niegdyś zaprzęgano konie. Innymi słowy, „okulary" celowo skrywały coś, co w rzeczywistości miało charakter bezprecedensowy: „Chcemy, aby te technologie, niezależnie od tego, gdzie znajdują się na ciele, były docelowo optymalizowane w kontekście zadań, jakie wykonują, a nie z perspektywy tego, co wydaje się społecznie bardziej akceptowalne w pierwszej fazie projektu tylko dlatego, że przypomina coś, co ludzie widzieli już w przeszłości"[73]. Projekt, wprowadzony z wielką pompą na wiosnę 2012 roku jako modny futurystyczny gadżet, szybko został uznany przez ludzi za kolejną koszmarną próbę napaści. Osoby noszące urządzenie nazywano „szklanymi otworami" (*glassholes*), a niektóre firmy wprost zakazały używania okularów w swoich obiektach[74].

Obrońcy prywatności protestowali przeciwko „zawsze włączonej", ale „niewykrywalnej" funkcji nagrywania ludzi i miejsc, czyli jawnemu lekceważeniu uzasadnionych oczekiwań indywidualnych obywateli w zakresie ochrony prywatności i/lub anonimowości. Mówiono o nowych zagrożeniach, jako że do oprogramowania stosowanego przy tworzeniu tych nowych strumieni danych dodawano systemy rozpoznawania twarzy. Przewidywano także, że technologie typu Glass sprawią, iż ludzie zaczną się zupełnie inaczej zachowywać w miejscach publicznych. W maju 2013 roku członkowie kongresowej grupy ds. ochrony prywatności zwrócili się do dyrektora generalnego Larry'ego Page'a o gwarancje ochrony prywatności w kontekście projektu Glass, w czasie gdy trwała konferencja Google'a zachęcająca programistów do tworzenia aplikacji dla nowego urządzenia. W kwietniu 2014 roku Pew Research ogłosił, że 53 procent

Amerykanów uważa, że inteligentne urządzenia do noszenia były „zmianą na gorsze", przy czym 59 procent niezadowolonych stanowiły kobiety [75].

Google dalej robił swoje, czyli czekał, aż da o sobie znać przyzwyczajenie. W czerwcu firma ogłosiła, że Glass zaoferuje aplikację Livestream do udostępniania wideo na żywo, umożliwiając użytkownikom Glass wrzucanie wszystkiego, co się wokół nich dzieje do Internetu, w czasie rzeczywistym. Zapytany o włożenie takich kontrowersyjne i inwazyjnych narzędzi w ręce przypadkowych właścicieli urządzeń, dyrektor generalny Livestream stwierdził: „Ostatecznie to Google (…) ustanawia zasady" [76]. Sergey Brin postawił sprawę jasno — wszelki opór zostanie złamany — stwierdzając na łamach „Wall Street Journal": „Niechęć do innowacji jest u ludzi czymś naturalnym" [77].

Faza adaptacji rozpoczęła się w 2015 roku. Ogłoszono, że okulary Glass nie będą już dostępne. Firma nie odniosła się do potępienia przez opinię publiczną, nie wspomniała też o kontrowersjach natury społecznej, które wywołał projekt Glass. W lakonicznym poście na blogu czytamy: „Teraz jesteśmy gotowi założyć buty dla dużych dzieci i nauczyć się biegać (…) zaczniesz dostrzegać przyszłe wersje Glass, gdy będziesz na to gotowy" [78]. Projektantowi okularowych oprawek powierzono zadanie redesignu — zamiast futurystycznego urządzenia, coś piękniejszego.

Przekierowanie zaczęło się po cichu. W czerwcu 2015 roku do Biura Inżynierii i Technologii FCC wpłynęły nowe plany projektowe dla projektu Glass, we wrześniu pojawiły się nowe nagłówki w gazetach — ogłaszano, że Glass „zyskuje nową nazwę i drugie życie" [79]. Rok później Eric Schmidt, wtedy już prezes Google, wyjaśnił co i jak: „Jest to duża i wręcz podstawowa platforma dla Google". Uświadomił, że projekt Glass został wycofany z przestrzeni publicznej kontroli tylko po to, by „przygotować go dla użytkowników (…), te rzeczy wymagają czasu" [80]. W miarę jak

z korporacji wyciekało coraz więcej informacji, stało się jasne, że nie ma ona zamiaru rezygnować z potencjalnych nowych dróg zaopatrzenia, jakie oferują odzież lub akcesoria zawierające zaawansowane technologicznie gadżety (*wearable technologies*), bez względu na reakcję opinii publicznej. Glass był zwiastunem nowej platformy „urządzeń do noszenia", która miała wspomagać migrację operacji pozyskiwania nadwyżek behawioralnych z Internetu do świata offline[81].

W lipcu 2017 roku faza przekierowania została upubliczniona dzięki wpisowi na blogu przedstawiającemu światu nową wersję Google Glass, teraz pod nazwą „Glass Enterprise Edition"[82]. Tym razem zrezygnowano z frontalnego najazdu na przestrzeń publiczną. Zamiast tego posłużono się złotym standardem przyzwyczajania — zorganizowano taktyczną wycieczkę do miejsc pracy, gdzie inwazyjne technologie poddaje się normalizacji wśród współczesnych niewolników relacji zatrudnienia. „Pracownicy wielu dziedzin, takich jak produkcja, logistyka, usługi medyczne i opieka zdrowotna, uznają za przydatne konsultowanie się z urządzeniem do noszenia w celu uzyskania informacji i innych zasobów, gdy mają zajęte ręce", napisał lider projektu, a większość komentarzy prasowych chwaliła taki ruch, cytując wzrost produktywności i wydajności w fabrykach, w których zainstalowano nowego Glassa[83]. Mało kto uznał, że przyzwyczajanie do funkcji Glass w miejscu pracy było oczywistym wtargnięciem tylnymi drzwiami, nie negowano też faktu, że inwazyjne właściwości urządzeń zostaną narzucone, zgodnie z zasadą równouprawnienia, zarówno kobietom, jak i mężczyznom, zobowiązanym do korzystania z nich jako warunku zatrudnienia.

Oto lekcja, jakiej uczy nas Glass: gdy na trasie prowadzącej do źródła zaopatrzenia pojawi się przeszkoda, wytyczane są inne, ekspansja trwa. Korporacja, choć niechętnie, uczyła się zwracać większą uwagę na kwestie

public relations w swoich poczynaniach. Nie zmienia to faktu, że bezwarunkowe wymagania imperatywu ekstrakcji oznaczają, że cykl wywłaszczenia musi przebiegać na pełnym gazie, wciąż należy pozyskiwać nowe terytoria.

Teoretycznie wywłaszczenie może być aktem „rabunku w biały dzień", ale w rzeczywistości jest to bardzo złożony i zorganizowany proces polityczny i materialny, z widocznymi etapami i przewidywalną dynamiką. Zgodnie ze stosowaną teorią zmiany, systematycznie transferuje wiedzę i prawa od wielu do nielicznych, w cudownej mgle „automagii" Page'a. Kataloguje publiczne niezadowolenie jako niefortunne, ale przewidywalne protesty głupkowatych populacji, wykazujących odruchowy „opór przed zmianami", melancholijnie przywiązanych do nieodwracalnie utraconej przeszłości, zaprzeczających nieuchronnej przyszłości: przyszłości Google, przyszłości kapitalizmu nadzoru. Teoria podpowiada, żeby sprzeciw po prostu przetrzymać — jako składową pierwszych, trudnych faz wtargnięcia. Zgodnie z teorią, opór będzie słabł: najpierw ostry krzyk bólu, gdy igła z nowokainą przebija skórę, potem zacznie już działać znieczulenie.

V. Wywłaszczeniowa rywalizacja

Spektakularny sukces Google'a w konstruowaniu mechanizmów i zasad kapitalizmu nadzoru oraz czerpaniu dochodów z inwigilacji rozpalił konkurencję — nastąpiła eskalacja działań ekstrakcyjnych. Google zaczął na dziewiczym terenie, ale już wkrótce miał mierzyć się z innymi firmami zwabionymi dochodami z nadzoru. Facebook był pierwszym, pozostał też najbardziej agresywnym konkurentem w walce o dostawy nadwyżki behawioralnej. FB zainicjował serię błyskawicznych *najazdów* i wprowadził się na stałe na to pogranicze bezprawia, gdzie nadwyżka jest

za darmo. Przyjął taktykę rutynowego wypierania się, odrzucania krytyki i kompletnego dezorientowania opinii publicznej. Przycisk „Lubię to”, wprowadzony szeroko w kwietniu 2010 roku jako narzędzie komunikacji wśród znajomych, był dla Zuckerberga pierwszą okazją do przećwiczenia cyklu wywłaszczenia na Facebooku. W listopadzie tego samego roku holenderski doktorant i badacz prywatności Arnold Roosendaal opublikował badanie trwającego już *wtargnięcia*. Z badania wynikało, że słynny przycisk okazał się potężnym mechanizmem zaopatrzeniowej operacji — umożliwia on przechwytywanie i przesyłanie nadwyżki behawioralnej w sposób ciągły, przez instalowanie plików cookie w komputerach użytkowników, niezależnie od tego, czy klikają przycisk „Lubię to”, czy nie. Roosendaal, precyzyjnie opisując tę operację jako „alternatywny model biznesowy”, odkrył, że przycisk pozwala śledzić również osoby niebędące użytkownikami Facebooka i doszedł do wniosku, że FB był w stanie połączyć się — czyli inwigilować — ze „wszystkimi użytkownikami sieci”[84]. Zaledwie dwa miesiące wcześniej Zuckerberg scharakteryzował mnożące się naruszenia polityki prywatności na Facebooku jako „pomyłki”[85]. Wciąż trzymał się scenariusza, i ostatecznie odniósł się do odkrycia Roosendaala, nazywając je „błędem”[86].

W 2011 roku faza *przyzwyczajania* trwała w najlepsze. Majowy raport „Wall Street Journal” potwierdził śledzenie (tracking) przez Facebooka, nawet gdy użytkownicy nie klikają przycisku, i zauważył, że został on już zainstalowany na jednej trzeciej spośród tysiąca najczęściej odwiedzanych stron na świecie. W międzyczasie tak na ten temat wypowiedział się główny technolog Facebooka: „Nie używamy ich [przycisków] do śledzenia i nie są one przeznaczone do śledzenia”[87]. Dnia 25 września australijski haker Nik Cubrilovic opublikował informacje wskazujące, że Facebook kontynuował tracking użytkowników nawet po wylogowaniu się

przez nich ze strony[88]. Facebook ogłosił, że naprawi „tę usterkę", wyjaśniając, że niektóre pliki cookie błędnie śledzą użytkowników, i zauważając, że nie może całkowicie zaprzestać tej praktyki ze względu na kwestie „bezpieczeństwa" oraz „wydajności"[89]. Dziennikarze odkryli, że zaledwie trzy dni przed rewelacjami Cubrilovica korporacja opatentowała specjalistyczne techniki umożliwiające śledzenie użytkowników między różnymi domenami. Nowe metody przetwarzania danych umożliwiły Facebookowi śledzenie użytkowników, tworzenie osobistych profili osób prywatnych i ich sieci społecznościowych, pozyskiwanie raportów od stron trzecich na temat każdego działania użytkownika tego portalu, a także rejestrowanie tych działań w swoim systemie tak, by móc je korelować z konkretnymi reklamami wyświetlanymi na ekranach konkretnych osób[90]. Firma natychmiast zaprzeczyła, jakoby patent miał jakieś większe znaczenie[91].

Ponieważ Facebook niezmiennie zapewniał, że nie śledził użytkowników, nawet w obliczu wielu wiarygodnych faktów, specjaliści byli coraz bardziej sfrustrowani, a społeczeństwo zdezorientowane. Jak się zdaje, właśnie o to chodziło. Zaprzeczając wszelkim zarzutom i deklarując troskę o dobro użytkowników, Facebook zagwarantował sobie półtora roku przyzwyczajania świata do przycisku „Lubię to", kultowa ikona kciuka skierowanego w niebo stała się instytucją, protezą wirtualnej komunikacji[92].

To poważne osiągnięcie utorowało drogę do etapu *adaptacji* w cyklu wywłaszczenia, gdy pod koniec listopada 2011 roku Facebook przyznał w ugodzie z FTC w sprawie opłat, że systematycznie „oszukiwał klientów, mówiąc im, że mogą zachować prywatność swoich informacji na Facebooku, by następnie wielokrotnie zezwalać na ich udostępnianie i upublicznianie"[93]. Skarga wniesiona przez EPIC i koalicję obrońców

prywatności w 2009 roku spowodowała wszczęcie dochodzenia przez FTC, które dostarczyło wielu dowodów na łamanie obietnic przez korporację [94]. Do naruszeń należało upublicznianie prywatnych informacji, umożliwianie stronom trzecim dostępu do danych osobowych użytkowników, wycieki danych osobowych do aplikacji stron trzecich, program „weryfikacji aplikacji", który nic nie weryfikował, umożliwianie reklamodawcom dostępu do osobistych informacji, umożliwianie dostępu do danych osobowych z usuniętych kont, a także naruszanie zasad Safe Harbour Framework, regulujących transfer danych między Stanami Zjednoczonymi a UE. W równoległym wszechświecie kapitalizmu nadzoru każde z tych naruszeń zasługiwało na pięć gwiazdek w kategorii wierności imperatywowi ekstrakcji. Nakaz FTC uniemożliwił firmie dalsze wprowadzanie w błąd w zakresie prywatności, wymagał uzyskania od użytkowników wyraźnej zgody na nowe zasady ochrony prywatności i nakazywał wprowadzenie kompleksowego programu ochrony prywatności, który miał podlegać kontroli co dwa lata, przez kolejnych dwadzieścia lat. Prezes FTC, Jon Leibowitz, nalegał, aby „innowacje Facebooka nie odbywały się kosztem prywatności konsumentów" [95]. Leibowitz nie był jednak przeciwny samej firmie — przeciwstawił się nowej formie rynkowej z jej odmiennymi i bezwzględnymi imperatywami, których nakazy można realizować jedynie kosztem prywatności użytkownika.

Przekierowanie nastąpiło już gładko. W 2012 roku firma ogłosiła, że będzie ukierunkowywać reklamy na podstawie użytkowania aplikacji mobilnej, ponieważ współpracowała z Datalogix nad określaniem, kiedy reklamy online skutkują rzeczywistym zakupem. Ten gambit wymagał wyszukiwania danych osobowych, w tym adresów e-mail, z kont użytkowników. W 2012 roku Facebook dał również reklamodawcom dostęp

do danych związanych z kierunkowaniem, w tym adresów e-mail użytkowników, numerów ich telefonów i rejestru wizyt na stronach internetowych. Firma przyznała, że jej system skanuje wiadomości osobiste w poszukiwaniu linków do stron internetowych osób trzecich i automatycznie rejestruje „lajki" na linkowanej stronie[96]. W 2014 roku korporacja ogłosiła, że będzie śledzić użytkowników w Internecie za pomocą, między innymi, swoich cyfrowych widżetów, przycisku„Lubię to", aby budować szczegółowe profile dla potrzeb personalizowanych reklam. „Kompleksowy program ochrony prywatności" firmy informował użytkowników o tej nowej polityce trackingu, cofając wszelkie zapewnienia składane od kwietnia 2010 roku — za pomocą wprowadzenia kilku wersów do zapisanej gęstym drukiem długiej umowy o świadczenie usług. Polityka prywatności nie oferowała żadnej klauzuli „opt-out"[97]. Prawda wreszcie wyszła na jaw: rzekomy błąd okazał się funkcją oprogramowania.

W międzyczasie Google pozostał wierny przyrzeczeniu, które było kluczowe dla zatwierdzenia przez FTC nabycia przez niego w 2001 roku gigantycznego mechanizmu śledzenia reklam DoubleClick — firma uzgodniła wtedy, że nie będzie łączyć danych z sieci śledzenia (tracking network) z innymi danymi osobowymi w przypadku niewyrażenia przez użytkownika stosownej zgody (klauzula „opt-in"). W tym przypadku wydaje się, że Google czekał na Facebooka, aż ten przesunie granice, poszerzy terytorium kapitalizmu nadzoru i poniesie ciężary związane z wtargnięciem i oswajaniem. Później, latem 2016 roku, Google przekroczył i tę granicę, ogłaszając, że „historia przeglądania DoubleClick przez użytkownika „może być" łączona z identyfikowalnymi, osobistymi danymi z Gmaila i innych usług Google. Obiecana funkcja „opt-in" dla tego nowego poziomu śledzenia była przedstawiana jako „Niektóre nowe funkcje dla twojego konta Google". Jeden z badaczy zajmujących się

kwestią prywatności scharakteryzował ten ruch jako finalne wymiecenie ostatnich „okruchów pozorów” prywatności w sieci. Koalicja obrońców prywatności przedstawiła FTC nową, zbiorową skargę, domyślnie charakteryzując proces i logikę cyklu wywłaszczenia: „Google zrobiło stopniowo i ukradkiem to, co dokonane w całości i jednorazowo, byłoby po prostu nielegalne” [98].

Wejście na giełdę Facebooka w 2012 roku przeszło już do historii jako porażka, gdy korekty w dół prognoz sprzedaży z ostatniej chwili, spowodowane powszechnym przechodzeniem na urządzenia mobilne, doprowadziły do podejrzanych transakcji między jego bankowymi inwestorami i ich klientami. Ale Zuckerberg, Sheryl Sandberg i ich zespół nauczyli się już „ogarniać” niuanse cyklu wywłaszczenia — tym razem skierowali firmę w stronę reklam mobilnych. Wiedzieli, jak być zręcznym i bezwzględnym łowcą nadwyżki behawioralnej, jak przechwytywać szerokie kanały dostawy, jak unikać prawa lub z nim walczyć, jak ulepszać środki produkcji i produkty prognostyczne.

Fala przychodów z nadzoru wzbierała szybko i gwałtownie, rynek hojnie wynagradzał akcjonariuszy. Z nadejściem 2017 roku „Financial Times” odtrąbił 71-procentowy wzrost zysków spółki, posługując się nagłówkiem „Facebook: Marka Wielkiego”. Kapitalizacja rynkowa Facebooka wzrosła do nieco poniżej 500 miliardów dolarów, ze średnio 2 miliardami aktywnych użytkowników miesięcznie. Facebook zajął siódme miejsce w jednym z najważniejszych zestawień 100 najlepszych firm w pierwszym kwartale 2017 roku, podczas gdy zaledwie rok wcześniej nie przebił się nawet do pierwszej setki. Reklamy, głównie mobilne, odpowiadały za niemal każdego dolara firmowych przychodów w drugim kwartale 2017 roku: 9,2 mld dolarów z łącznie 9,3 mld dolarów, a także za 47-procentowy wzrost w porównaniu z rokiem poprzednim [99].

„Guardian” poinformował, że Google i Facebook odpowiadają za jedną piątą globalnych wydatków na reklamę poniesionych w 2016 roku, prawie dwukrotnie więcej niż w roku 2012. Według jednego z księgowych zestawień Google i Facebook przyczyniły się do prawie 90-procentowego wzrostu wydatków na reklamę w 2016 roku[100]. Kapitalizm nadzoru wystrzelił obie korporacje na, zdawałoby się, niedostępne orbity.

Spośród pozostałych trzech największych firm internetowych, Microsoftu, Apple i Amazona, to właśnie Microsoft jako pierwszy, i w najbardziej zdecydowany sposób, zwrócił się w stronę kapitalizmu nadzoru jako środka do odzyskania pozycji lidera w sektorze technologii. W lutym 2014 roku w fotelu dyrektora generalnego zasiadł Satya Nadella. Microsoftowi notorycznie już umykały kluczowe okazje do nawiązania rywalizacji z Google, zarówno w kontekście internetowej przeglądarki, jak i rozwijania reklamy ukierunkowanej. Już w 2009 roku Nadella, który był wtedy pierwszym wiceprezesem i szefem projektu wyszukiwarki Microsoftu, publicznie krytykował brak dostrzegania przez firmę możliwości finansowych związanych z ówczesną wczesną fazą kapitalizmu nadzoru. „Z perspektywy czasu” — ubolewał — decyzja o wygaszeniu usług reklamowych związanych z wyszukiwaniem „była decyzją straszną. Nikt z nas nie dostrzegł pełnych możliwości modelu płatnego wyszukiwania”. Nadella zdał sobie wtedy sprawę, że wyszukiwarka Bing Microsoftu nie jest w stanie konkurować z Google, ponieważ brakowało jej skali w wychwytywaniu nadwyżek behawioralnych, czyli czynnika krytycznego dla wytwarzania produktów predykcyjnych wysokiej jakości: „Gdy patrzy się na wyszukiwanie (…), gra toczy się o skalę. Najwyraźniej nie mamy dzisiaj wystarczającego rozmachu, a to utrudnia (…) uzyskanie jakościowej, celnej reklamy, być może to jest nasz większy problem na dzisiaj”[101].

Niecałe trzy miesiące po podjęciu nowej roli Nadella ogłosił, iż Microsoft zmienia kierunek i wchodzi do bezpośredniej gry o skalę — w kwietniu firma opublikowała badanie zlecone IDC, agencji wywiadu rynkowego[102]. Raport stwierdzał, że „firmy wykorzystujące swoje dane mogą potencjalnie uzyskać dodatkowe 1,6 mld dolarów przychodu w stosunku do firm, które tego nie robią" — Nadella był zdeterminowany, by dotrzeć do tej nowej krainy obfitości. Microsoft miał przystąpić do czerpania korzyści z własnych danych i wyspecjalizować się w „umożliwianiu" tego swoim klientom. Nadella skomponował wpis na blogu, w którym sygnalizował nowy kierunek. Pisał: „W tym nowym świecie możemy znaleźć sposób na katalizowanie »danych z rury wydechowej« (*exhaust data*), produktu przetwarzania bez granic (*ubiquitous computing*) i przekształcenie ich w paliwo dla inteligencji środowiskowej (*ambient intelligence*)"[103]. Jak objaśnia film kreślący tę nową „wizję danych": „Dane, które kiedyś były niewykorzystane, teraz stanowią aktywa".

Wiele inicjatyw Nadelli ma na celu nadrobienie straconego czasu w wytyczaniu solidnych dróg dostaw dla nadwyżki behawioralnej i ulepszaniu środków produkcji firmy. Zespół inżynierów zajmujących się wyszukiwarką Bing zbudował własny model świata cyfrowego i fizycznego za pomocą technologii, którą nazywa Satori: samouczącego się systemu, który każdego dnia aplikuje sobie treść z 28 tysięcy płyt DVD[104]. Według pierwszego dyrektora projektu: „To zadziwiające, jak wiele danych zgromadziliśmy w ciągu ostatnich kilku lat. Linia ciągnęłaby się aż do Wenus, a i tak zostałoby jeszcze 7 bilionów pikseli"[105]. Wszystkie te piksele skrzętnie zagospodarowano. Na telekonferencji poświęconej omówieniu wyników finansowych w październiku 2015 roku firma ogłosiła, że wyszukiwarka Bing po raz pierwszy stała się rentowna,

w trzecim kwartale uzyskano około 1 miliarda dolarów przychodów z reklam.

Inną strategią zwiększania dostępu Bing do nadwyżki behawioralnej była „cyfrowa asystentka" korporacji, Cortana, do której użytkownicy skierowali ponad miliard pytań w ciągu trzech miesięcy od premiery w 2015 roku [106]. Jak wyjaśnia jeden z dyrektorów Microsoftu: „na pięć zapytań wpisywanych w internetowej przeglądarce cztery wędrują do Google. Na pasku zadań [Windows 10,w którym można uzyskać dostęp do Cortany], z pięciu zapytań pięć trafia do Bing. (…) Wszyscy zajmujemy się wyszukiwarką. Wyszukiwanie jest kluczowym elementem naszej strategii zarabiania" [107].

Cortana generuje coś więcej niż ruch w wyszukiwarce. Jak wyjaśnia polityka prywatności Microsoftu: „Cortana działa najlepiej, gdy się zalogujesz i pozwalasz jej korzystać z danych z twojego urządzenia, twojego osobistego konta Microsoft, innych usług Microsoft, a także danych o usługach świadczonych przez strony trzecie, z którymi zdecydujesz się połączyć" [108]. Podobnie jak automagia Page'a, Cortana ma inspirować do oddawania się, w zadziwieniu i z wdzięcznością. Jeden z dyrektorów Microsoftu tak charakteryzuje przesłanie Cortany: „»Tak wiele o tobie wiem. Mogę ci pomóc w sposób, którego się nie spodziewasz. Widzę wzory, których nie dostrzegasz«. Istna magia" [109].

Niemniej firma podjęła sprytną decyzję, aby nie ujawniać swoim użytkownikom prawdziwego zakresu wiedzy Cortany. Chce wiedzieć o tobie wszystko, ale nie chce, abyś wiedział, ile wie, ani że jej działania są całkowicie nastawione na nieustanne pobieranie danych. Zamiast tego „bot" jest zaprogramowany tak, aby prosić o pozwolenie i potwierdzenie. Chodzi o to, aby nie wystraszyć opinii publicznej, prezentując inteligencję Cortany jako „progresywną", a raczej jako „autonomiczną", zgodnie ze słowami

kierownika projektu, który zauważył, że ludzie nie chcieliby być zaskoczeni tym, jak wiele (danych) zaczynają przejmować ich telefony: „Podjęliśmy jednoznaczną decyzję, aby nieco zrezygnować z »magii« na rzecz nieco większej przejrzystości” [110].

Nadella przewiduje nową platformę „konwersacji”, na której użytkownicy wchodzą w interakcję z botami, które skłaniają ich do skwapliwego ujawnienia szczegółów codziennego życia [111]. Platforma ta obiecuje dostarczać takie doświadczenia, jak „handel konwersacyjny” (*conversational commerce*) [112], gdzie, na przykład, bot:

> wie, jakie buty kupiłaś w zeszłym tygodniu, zna Twoje preferencje z poprzednich zakupów, zna Twój profil i może odwołać się do modelu rekomendacji, aby ustalić, które produkty najchętniej kupujesz. (…) Korzystając z mocy danych i analiz, bot może odpowiedzieć zaleceniami, które uzna za najbardziej dla Ciebie odpowiednie. Może również zapraszać osoby z Twojej sieci społecznościowej do pomocy w dokonaniu wyboru. Po jego dokonaniu wykorzysta informacje o rozmiarze, adresie wysyłki i płatności, aby wysłać do Ciebie wybraną sukienkę [113].

Premiera nowego systemu operacyjnego Microsoft, Windows 10, w lipcu 2015 roku, zwróciła uwagę na powagę i pilność, z jaką korporacja przykładała się teraz do wytyczania i zabezpieczania tras dostaw dla nadwyżki behawioralnej [114]. Jeden z inżynierów programistów w artykule w „Slate” pisał o „bagnie prywatności wymagającym pilnej reformy”. Ze szczegółami opisał tam sposób, w jaki system „przyznaje sobie prawo do przesyłania całych wagonów twoich danych na serwery Microsoftu, wykorzystywania twojej przepustowości do własnych celów oraz profilowania ciebie jako użytkownika systemu Windows” [115].

Jak szybko odkryło wielu analityków, system popchnął użytkowników w stronę funkcji „ekspresowej instalacji”, w której każde ustawienie domyślne umożliwiało maksymalny przepływ danych osobowych na serwery korporacji. Badanie przeprowadzone przez serwis internetowy „Ars Technica” ujawniło, że nawet po wycofaniu tych ustawień domyślnych i wyłączeniu kluczowych usług, takich jak Cortana, system nadal łączył się z Internetem i przesyłał informacje do Microsoftu. W niektórych przypadkach transmisje te zawierały informacje osobiste, w tym identyfikator urządzenia, treści użytkownika i dane dotyczące lokalizacji [116].

Według analizy organizacji pozarządowej Electronic Frontier Foundation (EFF), nawet użytkownicy, którzy zrezygnowali z Cortany, padli ofiarą przechwytywania „bezprecedensowej” ilości informacji, w tym tekstu, głosu i dotyku, a także web trackingu, oraz przejmowania danych telemetrycznych dotyczących ogólnego użytkowania, programów, czasu trwania sesji i innych. EFF stwierdziła również, że firma zdecydowała się uczynić z funkcji bezpieczeństwa zakładników przepływów danych osobowych, twierdząc, że aktualizacje bezpieczeństwa dla systemu operacyjnego nie działałyby prawidłowo, gdyby użytkownicy postanowili ograniczyć raportowanie lokalizacji [117].

W 2016 roku Microsoft nabył LinkedIn, serwis społecznościowy, specjalizujący się w kontaktach zawodowo-biznesowych — za 26,2 mld dolarów. Tym razem celem było ustanowienie niezawodnych tras dostaw dla nadwyżki behawioralnej w wymiarze sieci społecznościowej pod nazwą „wykresu społecznego” (*social graph*). Te potężne nowe napływy nadwyżki społecznościowej od 450 milionów użytkowników mogą znacznie ulepszyć produkty predykcyjne Microsoftu, to kluczowy fakt odnotowany przez Nadellę w jego zapowiedzi przejęcia dla inwestorów: „Może to wynieść

ukierunkowanie i trafność na wyższy poziom”[118]. Wśród trzech najważniejszych możliwości, które Nadella przytoczył inwestorom po ogłoszeniu przejęcia, jedną było: „Przyspieszenie zarobkowania poprzez sprzedawanie subskrypcji indywidualnych i dla organizacji oraz reklamę ukierunkowaną”. Wśród głównych czynników byłyby tu zunifikowane profesjonalne profile we wszystkich usługach, urządzeniach i kanałach oraz wszechstronna wiedza Microsoftu na temat każdego użytkownika: „Dzisiaj Cortana wie o tobie, twojej organizacji i o świecie. W przyszłości Cortana pozna również całą twoją profesjonalną sieć, aby w twoim imieniu połączyć kropki i być o krok do przodu”[119].

Po raz kolejny rynek sowicie wynagrodził Microsoft i Nadellę za zwrot w stronę przychodów z nadzoru. Kiedy Nadella obejmował fotel dyrektora generalnego w lutym 2014 roku, akcje spółki kosztowały około 34 dolary, a jej wartość rynkowa wynosiła w przybliżeniu 315 mld dolarów. Trzy lata później, w styczniu 2017 roku, kapitalizacja rynkowa korporacji po raz pierwszy od 2000 roku przekroczyła 500 mld dolarów, a cena za akcję wzrosła do rekordowego poziomu 65,64 dolara[120].

VI. Syreni śpiew przychodów z nadzoru

Bezprecedensowe sukcesy Google’a, Facebooka, a następnie Microsoftu wyraźnie magnetyzowały globalną gospodarkę, zwłaszcza amerykańską, gdzie polityka bezprawia była najbardziej zakorzeniona. Nie minęło dużo czasu, a już firmy z sektorów o ugruntowanej pozycji, osadzonych daleko od Doliny Silikonowej, wykazały determinację w konkurowaniu o przychody z nadzoru. W tej drugiej fali znalazły się firmy telekomunikacyjne i kablowe oferujące dostęp do łączy szerokopasmowych milionom osób fizycznych i gospodarstw domowych. Chociaż trwa debata

na temat tego, czy firmy te mogą skutecznie konkurować z uznanymi gigantami internetowymi, fakty z „terenu” sugerują, że dostawcy usług internetowych chcą jednak spróbować, i to bardzo. „Uzbrojeni w rozległy widok na całą sieć dostawcy usług internetowych mogą być nawet w stanie przechytrzyć Facebooka czy Google’a, stosując ich własne metody” — zauważył „Washington Post” [121].

Największe z tych korporacji — Verizon, AT&T i Comcast — dokonały strategicznych przejęć, które sygnalizowały odejście od stosowanego od lat modelu opłat za usługi na rzecz monetyzacji nadwyżki behawioralnej. Ich manewry taktyczne wskazują na możliwość powielania podstawowych mechanizmów kapitalizmu nadzoru i jego wymagań operacyjnych oraz dowodzą, że owa nowa logika akumulacji wytycza całkowicie nowe terytorium dla szeroko zakrojonych działań rynkowych.

Verizon — największa firma telekomunikacyjna w USA i największa na świecie pod względem kapitalizacji rynkowej [122] — publicznie ogłosiła zmianę kursu w kierunku uzyskiwania przychodów z nadzoru na wiosnę 2014 roku. W piśmie „Advertizing Age” pojawił się artykuł informujący o wejściu firmy na rynek reklamy mobilnej. Wiceprezes ds. marketingu danych w Verizonie argumentował, że reklama była ograniczona „adresowalnością, (…) rosnącą trudnością w śledzeniu konsumentów przemieszczających się między urządzeniami”. Jak skarżył się jeden z ekspertów ds. marketingu: „nie ma tożsamości bez granic, która pozwoliłaby śledzić użytkowników aplikacji mobilnych i mobilnej przeglądarki”. W artykule wyjaśniano, że Verizon opracował „alternatywę dla plików cookie dla przestrzeni marketingowej poirytowanej brakiem ciasteczek”. Celem Verizona było zaspokojenie trackingowych potrzeb reklamodawców przez przypisanie ukrytego i nieusuwalnego numeru

referencyjnego (*tracking number*) użytkownika, tak zwanego PrecisionID, każdemu subskrybentowi Verizona [123].

W rzeczywistości *wtargnięcie* Verizona rozpoczęło się dwa lata wcześniej, w 2012 roku, ale wtedy zostało starannie ukryte przed opinią publiczną. Prawdopodobnie dlatego, że identyfikator umożliwia korporacji identyfikację i monitorowanie nawyków osób na ich smartfonach i tabletach, generując nadwyżkę behawioralną z pominięciem świadomości klienta, że tak się dzieje. Trackera nie można wyłączyć ani obejść za pomocą przeglądania prywatnego czy innych narzędzi kontroli prywatności. Za każdym razem, gdy subskrybent Verizona odwiedza jakąś witrynę internetową lub aplikację mobilną, korporacja i jej partnerzy używają jego ukrytego identyfikatora do agregowania i kompletowania danych behawioralnych — wszystko bez wiedzy klienta.

Nieusuwalne możliwości śledzenia Verizona zapewniły firmie wyraźną przewagę konkurencyjną w coraz intensywniejszym wyścigu po nadwyżkę behawioralną. Reklamodawcy pragnęli wreszcie przedefiniować nasze spacery po parku, uczynić z nich swoją „przestrzeń marketingową" i wysyłać na nasz telefon skuteczne reklamy — dzięki należącemu do korporacji wypalonemu identyfikatorowi. Verizon nawiązał również współpracę z Turn, firmą z branży technologii reklamy, która już cieszyła się niechlubną sławą wynalazcy niezwykłego „ciasteczka zombie" (*zombie cookie*) [28] lub „perma-cookie", które natychmiast „odradza się", gdy użytkownik zdecyduje się zrezygnować z reklam śledzących (ad trackingu) lub usunie śledzące pliki cookie. Już jako partner Verizona, firma Turn dołączała swoje ciasteczko zombie do tajnego numeru trackingowego Verizona, jeszcze bardziej utrudniając ochronę przed wykryciem i kontrolą. Szef „prywatności" firmy Turn bronił tego układu, mówiąc: „Staramy się

używać najbardziej trwałego identyfikatora, jaki znamy, żeby robić to, co robimy” [124].

Jesienią 2014 roku nowa zamaskowana próba przejęcia darmowego surowca przez Verizon została udaremniona przez Jacoba Hoffmana-Andrewsa, technologa z Electronic Fronier Foundation. Artykuł w „Wired” zwrócił uwagę na analizę Hoffmana-Andrewsa dotyczącą programu inwigilacyjnego Verizona, a także na jego świeże odkrycie, że AT&T używa podobnego identyfikatora do trackingu. W artykule cytowano rzecznika Verizona, który przyznał: „Nie da się tego wyłączyć” [125]. W swojej analizie Hoffman-Andrews zauważył, że nawet gdy klienci rezygnują z ukierunkowanych reklam Verizona, firmowy identyfikator do śledzenia wciąż działa, ponieważ korporacja ignoruje lub „obchodzi” wszystkie sygnały zamiarów użytkownika, w tym ustawienie „Nie śledź” (Do Not Track), Incognito i inne tryby przeglądania prywatnego, a także usuwanie plików cookie. Identyfikator jest następnie przesyłany do każdej „niezaszyfrowanej strony internetowej odwiedzanej przez klienta Verizona z jego urządzenia mobilnego. Pozwala to zewnętrznym reklamodawcom i stronom internetowym kompletować dogłębny, trwały profil nawyków przeglądania odwiedzających — bez ich zgody” [126]. Zaniepokojony groźbą pojawienia się świeżej konkurencji Google, pozując na rzecznika ochrony prywatności, rozpoczął kampanię dotyczącą nowego protokołu internetowego, który zapobiegałby „wciskaniu się na ekran główny” takich narzędzi jak PrecisionID [127] firmy Verizon.

Ekspertka ds. ochrony prywatności, dziennikarka Julia Angwin i jej koledzy z „Pro-Publica” poinformowali, że podobne identyfikatory śledzenia stają się standardem w całej branży telekomunikacyjnej. Jak ujął to jeden z dyrektorów ds. reklam: „Jesteśmy podekscytowani pojawieniem się identyfikatora na poziomie operatora, oznacza to nową jakość

rozpoznawania — teraz możemy śledzić z pełną dokładnością (…)". Hoffman-Andrews ostatecznie nazwał tę taktykę firm telekomunikacyjnych „spektakularnym naruszeniem przez Verizon prywatności własnych użytkowników" [128]. Choć to prawda, taktyczne ruchy korporacji wskazują, że nie powiedziała jeszcze ostatniego słowa.

Verizon nie wycofał się z terytorium, do którego roszczenia już zgłosił poprzez *wtargnięcie*. Ukryty identyfikator miał zostać, tam gdzie był, a firma zapewniła klientów, że „jest mało prawdopodobne, żeby witryny i podmioty reklamowe próbowały budować profile klientów" [129]. Jednak niedużo czasu zabrało ekspertom odkrycie, że z identyfikatora Verizona korzysta już dział reklamy mobilnej Twittera, śledząc zachowania jego użytkowników [130]. Informatyk i prawnik Jonathan Mayer stwierdził, że ciasteczko zombie Turna wysyłało dane do i otrzymywało je z ponad trzydziestu firm, w tym Google'a, Facebooka, Yahoo!, Twittera, Walmarta i WebMD. Mayer przebadał zasady rezygnacji (*opt-out policy*) z funkcji zarówno Verizon, jak i Turn, i stwierdził, że oba dokumenty wprowadzają w błąd: każde publiczne oświadczenie Verizona dotyczące prywatności i bezpieczeństwa jego identyfikatora śledzenia było kłamstwem. „Zwykły użytkownik — napisał — po prostu nie ma jak się bronić" [131].

Dość spektakularne wejście Verizona na arenę kapitalizmu nadzoru co do zasady podporządkowało interesy korporacji imperatywowi wydobycia. Widzimy to w sposobie, w jaki Verizon odkrył i wdrożył cykl wywłaszczenia, szybko przechodząc jego kolejne, taktyczne fazy, od wtargnięcia do przekierowania. Pierwotny najazd Verizona zapewnił mu trzy lata wewnętrznych eksperymentów i odkryć. W tym czasie firma wkroczyła do świadomości publicznej, po czym przystąpiła do procesu stopniowego *przyzwyczajania* społeczeństwa do swoich nowych praktyk. Gdy jej strategie zostały upublicznione, spółka przetrwała falę krytycznych

prasowych artykułów i skrupulatne badania ekspertów ds. ochrony prywatności, ale zyskała również więcej czasu na zbadanie możliwości uzyskania przychodów i poszerzenia tras dostaw. Negatywny społeczny odzew, reakcja na wtargnięcie, zmusia korporację do uruchomienia kolejnych faz cyklu.

Presja publiczna spowodowała skręt w stronę *adaptacji* na początku 2015 roku. Kilka miesięcy wcześniej agencja FCC wszczęła wobec Verizona dochodzenie w sprawie nielegalnych praktyk trackingowych. Electronic Privacy Information Center (EPIC) rozesłało w styczniu 2015 roku petycję, domagając się od FCC ukarania firmy. Pod koniec miesiąca senacka komisja handlu, nauki i transportu opublikowała pismo skierowane do Verizona, w którym wyrażała „głębokie zaniepokojenie" nowymi praktykami [132]. Komisja skarciła Verizon i Turn za „najwyraźniej" celowe „naruszenie prywatności konsumentów" z „pominięciem opcji wyboru dla klienta" [133]. Następnego dnia po opublikowaniu pisma Verizon ogłosił: „Rozpoczęliśmy prace nad rozszerzeniem opcji opt-out z pomocą identyfikatora o nazwie UIDH [*unique identifier header*] i spodziewamy się, że będzie on wkrótce dostępny". „New York Times" nazwał anons Verizona „zasadniczą zmianą w programie kierunkowania reklamy mobilnej" [134].

„Times" nie mógł wiedzieć, że trwa już faza *przekierowania* cyklu wywłaszczeniowego. W maju 2015 roku Verizon zgodził się na zakup AOL [29] za 4,4 miliarda dolarów. Analitycy rynku szybko i zgodnie stwierdzili, że prawdziwą wisienką na torcie AOL był jego dyrektor generalny, Tim Armstrong, pierwszy szef sprzedaży reklam w Google i człowiek, który nadzorował przejście od reklamy w stylu Madison Avenue [30] do przełomowych odkryć AdWords. Był prezesem działu sprzedaży Google w Ameryce, kiedy, podobnie jak wcześniej Sheryl

Sandberg, przeszedł z Google do AOL w 2009 roku, zabierając ze sobą dogłębne rozumienie inwigilacyjnego DNA AdWords, a także determinację, by uratować bilans AOL za pomocą terapii genowej kapitalizmu nadzoru. Jak powiedział inwestorom prezes ds. operacji Verizon: „Co do nas, byliśmy głównie zainteresowani platformą reklamową, przy tworzeniu której Tim Armstrong i jego zespół wykonali naprawdę świetną robotę". „Forbes" zauważył, że Armstrong potrzebował zasobów Verizona, „aby rzucić wyzwanie duopolowi Google i Facebooka" [135].

Każde poważne wyzwanie dla gigantycznych kapitalistów inwigilacyjnych musi nawiązywać do korzyści skali w wychwytywaniu nadwyżek behawioralnych. Verizon natychmiast przekierował trasy dostaw, za pośrednictwem platform reklamowych AOL. W kilka miesięcy po przejęciu Verizon dyskretnie opublikował na swojej stronie nowe powiadomienie o prywatności, które niewielu spośród 135 milionów jego klientów usług bezprzewodowych miało kiedykolwiek przeczytać. Kilka linijek wciśniętych gdzieś między ostatnie akapity mówiło wszystko: PrecisionID wrócił do gry. Verizon i AOL miały teraz współpracować „w celu dostarczania usług, które są bardziej spersonalizowane i przydatne dla ciebie (…) złączymy istniejące programy reklamowe Verizon (…) z siecią reklamową AOL Advertising Network. Integracja pomoże zwiększyć widoczność reklam na różnych urządzeniach i w usługach, z których korzystasz". Nowe powiadomienie potwierdzało, że „prywatność naszych klientów jest dla nas ważna", choć nie na tyle ważna, aby zakwestionować imperatyw ekstrakcji i pozwolić dostawcom surowców na wypisanie się z programu wywłaszczeniowego firmy. Procedury rezygnacji były dostępne, ale jak zwykle złożone, trudne do ustalenia i czasochłonne. „Uwaga — czytamy na koniec — korzystanie z elementów sterujących przeglądarką, takich jak czyszczenie plików cookie na urządzeniach lub

czyszczenie historii przeglądarki, nie jest skutecznym sposobem rezygnacji z programów reklamowych Verizon lub AOL” [136].

Ugoda FCC z Verizonem była kolejnym ponurym przykładem instytucji publicznej, która nie poradziła sobie w konfrontacji z szybkością i zasobami zdeterminowanego kapitalisty nadzoru. W marcu 2016 roku, długo po ogłoszeniu przez Verizon taktycznego przekierowania, FCC osiągnęła ugodę; firma została zobowiązana do zapłacenia 1,35 miliona dolarów w związku z naruszeniem prywatności przez korzystanie z ukrytych identyfikatorów. Mimo że Verizon zgodził się, aby jego plik cookie był uruchamiany za zgodą klienta, ugoda nie obejmowała sieci reklamowej AOL, do której przeniesiono całą akcję. Nowe, rozrastające się szlaki dostaw Verizona pozostały niezagrożone [137]. Jeszcze w tym samym miesiącu Armstrong spotkał się z nabywcami reklam; „Wall Street Journal” nazwał to rendez-vous „jego pierwszą prawdziwą szansą na przedstawienie AOL — świeżo nabytej przez Verizon Communications Inc. — jako wiarygodnego zagrożenia dla Facebook Inc. i Google (…)” [138].

W dniu 31 marca 2016 roku agencja FCC wydała Zawiadomienie o proponowanych przepisach. Chodziło o sporządzenie wytycznych dla dostawców usług internetowych w zakresie ochrony prywatności. Firmy mogły nadal gromadzić dane behawioralne, które poprawiałyby bezpieczeństwo i efektywność ich własnych usług, ale wszelkie inne wykorzystanie „danych konsumenckich” wymagałoby zgody opt-in. „Gdy już wykupimy abonament u dostawcy usług internetowych (ISP) — pisał Tom Wheeler, prezes FCC — przeważnie trudno jest szybko zmienić zdanie lub zrezygnować z wybranej sieci” [139]. Propozycja była wycelowana wyłącznie w dostawców usług internetowych, znajdujących się pod jurysdykcją FCC, ale nie obejmowała firm internetowych, których regulacją zajmuje się Federalna Komisja Handlu (FTC).

Nikogo nie dziwi, że propozycja ta, w kontekście trwającej już rywalizacji o wysokie stawki wśród kluczowych dostawców usług internetowych, szybko stała się narzędziem politycznym. Dostawcy usług internetowych, ich lobbyści, doradcy i sojusznicy polityczni meldowali się posłusznie, by zabić proces. Twierdzono, że szanse dostawców usług internetowych na zmierzenie się z konkurencją zostaną niesprawiedliwie zmniejszone: „Firmy telekomunikacyjne sprzeciwiają się tej propozycji, argumentując, że stawia ją w gorszym położeniu względem innych firm internetowych zbierających dane o użytkownikach, takich jak Google (…)”[140]. Dnia 27 października 2016 roku komisarze FCC w głosowaniu 3:2 wydali przełomowe orzeczenie na rzecz, w tym przypadku, ochrony konsumentów w Internecie. Był to historyczny dzień nie tylko w młodym życiu kapitalizmu nadzoru, ale i w długiej karierze czcigodnej FCC, agencji, która nigdy wcześniej nie orzekała w sprawie zabezpieczeń online[141].

Ani oryginalne propozycje FCC, ani ostatecznie wynik głosowania nie zamroziły działań Verizona w walce o dostęp do korzyści skali związanych z nadwyżką behawioralną. Gdy do miasteczka zawitało prawo, firma po prostu kupiła sobie nowe miasto, bez szeryfa. W czerwcu 2017 roku Verizon nabył Yahoo!, dzięki czemu zyskał miliard aktywnych użytkowników miesięcznie tego byłego giganta internetowego, w tym 600 milionów aktywnych użytkowników mobilnych miesięcznie — za jedyne 4,48 miliarda dolarów[142]. Rok wcześniej Armstrong oznajmił dziennikarzom: „Skala jest niezbędna”[143]. „Jeśli chcesz wziąć udział w olimpiadzie, przygotuj się na rywalizację z Google i Facebookiem”[144]. Armstrong reklamował zalety Verizona: dostęp do pełnego spektrum zachowań użytkowników i ładowanie danych dwadzieścia cztery godziny na dobę, plus ciągłe śledzenie ich lokalizacji.

Do 2017 roku elementy nowej, ambitnej układanki Verizona trafiły na swoje miejsca. Nowa firma internetowa Oath, kierowana przez Armstronga, połączyła Yahoo! i AOL, z 1,3 miliarda użytkowników miesięcznie. Jak podsumował „New York Times": „Verizon ma nadzieję, że uda mu się wykorzystać posiadany zakres treści i nowe formy reklamy, przyciągnąć więcej oglądających i sprzedawców, że wejdzie do gry z Google i Facebookiem" [145].

W mrożącym krew w żyłach epilogu do tego rozdziału w historii kapitalizmu nadzoru, 28 marca 2017 roku nowo wybrany Kongres rządzącej Partii Republikańskiej przegłosował rezolucję uchylającą przepisy dotyczące ochrony prywatności na łączach szerokopasmowych, o które agencja FCC walczyła zaledwie kilka miesięcy wcześniej. Przepisy wymagały od operatorów usług kablowych i telefonicznych uzyskania świadomej zgody użytkowników przed wykorzystaniem osobistych informacji do reklam i profilowania. Firmy zrozumiały, czego się od nich żąda, więc przekonały republikańskich senatorów, że zasada *zgody* osłabi fundamentalne mechanizmy nowego kapitalizmu: legitymację do jednostronnego wywłaszczenia nadwyżki, prawo własności do nadwyżki, prawo do decydowania o losach nadwyżki oraz prawo do krainy bezprawia, gdzie można te działania realizować [146]. Dlatego rezolucja pozbawiła też FCC możliwości wprowadzania podobnych zabezpieczeń w przyszłości. Wheeler, mianowany przez demokratów szef FCC, pisał wprost w „New York Timesie":

> Dla moich kolegów z Partii Demokratycznej, i dla mnie, cyfrowe ślady, które konsument pozostawia, korzystając z sieci, są własnością tego konsumenta. Zawierają prywatne informacje o osobistych preferencjach, problemach zdrowotnych i kwestiach

finansowych. Nasi republikańscy koledzy z komisji argumentowali, że dane powinny być dostępne dla sieci, do sprzedaży [147].

Uchylenie orzeczenia oznaczało, że chociaż przepisy federalne chroniły prywatność rozmowy telefonicznej, te same informacje przesyłane przez Internet natychmiast trafiały do zasobów dostawców usług internetowych jako nadwyżka. Ten ruch ostatecznie sygnalizował koniec mitu „za darmo". Faustowski układ, „wciśnięty" użytkownikom Internetu na całym świecie, uczynił z inwigilacji pozycję na gorzkim rachunku wystawionym za możliwość korzystania z bezpłatnych usług, takich jak wyszukiwarka Google i sieć społecznościowa Facebook. Ściemnianie nie jest już możliwe — każdy konsument, który opłaca dzisiaj comiesięczne rachunki u swojego operatora telekomunikacyjnego, staje się jednocześnie obiektem odległej i abstrakcyjnej, ale mimo to drapieżnej cyfrowej rewizji osobistej [148].

Stare i nowe firmy z każdego sektora — sklepy, banki, siłownie, agenci ubezpieczeń, salony samochodowe, agencje podróży, hotele, ośrodki zdrowia i szkoły — wchodzą na szlak wiodący do przychodów z nadzoru, zafascynowane obietnicą ogromnego wzrostu, zysku i hojnych nagród, które mogą zapewnić tylko rynki finansowe. W kolejnych rozdziałach zbadamy wiele przykładów zaczerpniętych z tych sektorów.

Inwigilacja w służbie przejmowania nadwyżki behawioralnej w celu sprzedaży stała się także samodzielną usługą. Oferujące ją firmy są często nazywane „software-as-a-service" (oprogramowanie jako usługa) lub SaaS [31], jednak trafniejsza byłaby tu nazwa „surveillance as a service" (nadzór jako usługa) lub „SVaaS". Na przykład w nowym podejściu do udzielania pożyczek korzystającym z aplikacji zdolność kredytowa ustalana jest w trybie natychmiastowym, na podstawie szczegółowego przeszukania telefonu danej osoby i jej działań online, w tym SMS-ów, e-maili,

współrzędnych GPS, postów w mediach społecznościowych, profili na Facebooku, transakcji detalicznych i schematów komunikacji[149]. Źródłowe dane mogą zawierać intymne informacje, takie jak częstotliwość, z jaką ładujesz baterię telefonu, liczba wiadomości przychodzących, które otrzymujesz, czy i kiedy oddzwaniasz, liczba kontaktów zapisanych w telefonie, sposób wypełniania formularzy internetowych lub liczba kilometrów przejechanych każdego dnia. Takie dane behawioralne pozwalają tworzyć zniuansowane wzorce podpowiadające, jakie jest prawdopodobieństwo, że nie wywiążesz się ze spłaty kredytu, sprawiają, że algorytm „żyje" i można go wciąż doprecyzowywać. Dwóch ekonomistów, którzy badali to podejście, odkryło, że te cechy nadwyżki dają model predykcyjny porównywalny z tradycyjną punktacją kredytową, zauważając przy tym, że „metoda ta kwantyfikuje różnorodne aspekty zachowania zwykle uważane za informacje »miękkie«, czyniąc je czytelnymi dla oficjalnych instytucji"[150]. „Jesteś w stanie wejść w codzienne życie tych klientów i naprawdę je czytać", wyjaśnił prezes jednej z firm pożyczkowych, która analizuje 10 tysięcy sygnałów na klienta[151].

Takie metody zostały pierwotnie opracowane dla rynków w Afryce, aby pomóc „bezbankowcom" — ludziom bez oceny kredytowej — kwalifikować się do pożyczek. Pewna grupa pożyczkodawców przeprowadziła wywiady z potencjalnymi klientami z krajów o niskich dochodach. Okazało się, że wykorzystywanie tych nękanych kłopotami biedaków pójdzie gładko: „Większość stwierdziła, że nie widzą problemu z udostępnieniem danych osobowych w zamian za jakże niezbędne fundusze". Ale te start-upy pożyczkowe bazujące na aplikacjach są zazwyczaj zakładane i finansowane w Dolinie Krzemowej, dlatego nie dziwi fakt, że te same techniki stały się częścią szerszego trendu eksploatowania amerykańskich rodzin z budżetami domowymi

wydrenowanymi przez kryzys finansowy i bezwzględne programy oszczędnościowe neoliberalizmu. Jak informuje „Wall Street Journal", nowe start-upy, na przykład Affirm, LendUp i ZestFinance, „wykorzystują dane ze źródeł takich jak media społecznościowe, zachowania online i bazy brokerów danych, aby określić wiarygodność kredytową dziesiątek tysięcy amerykańskich konsumentów, którzy nie mają dostępu do pożyczek" — kolejne dowody na to, że prawa do decyzji i ochrona prywatności, którą umożliwiają, stały się luksusem, na który stać nielicznych [152].

Pewna firma w branży usług/nadzoru sprzedaje jako produkt dogłębną weryfikację potencjalnych pracowników i najemców pracodawcom i właścicielom nieruchomości. Potencjalny najemca może zażądać od potencjalnego właściciela mieszkania pełnego dostępu do wszystkich profili w mediach społecznościowych. Usługodawca następnie „wyszukuje i bada całą aktywność w sieci", w tym całe wątki rozmów i prywatne wiadomości, przepuszcza je przez filtr NLP, funkcję przetwarzania języka naturalnego, i inne oprogramowanie analityczne, a na koniec wyrzuca raport, który kataloguje wszystko, od twojej osobowości po „poziom stresu finansowego", ujawniając przy tym chronione informacje o statusie, takie jak ciąża i wiek. Nie ma możliwości, aby osoby, które są poddane temu procesowi, mogły przeglądać lub kwestionować przetwarzane informacje. Chociaż zarówno cyfrowy pożyczkobiorca, jak i potencjalny najemca formalnie muszą na to wszystko „wyrazić zgodę", to ci, którzy mają mniej pieniędzy i mniej opcji, wpadają w pułapkę faustowskiego paktu, w którym za możliwość społecznej partycypacji płaci się utratą prywatności. „Ludzie zrezygnują ze swojej prywatności, żeby dostać coś, czego chcą", informuje dyrektor generalny firmy świadczącej powyższą usługę [153].

Inne firmy SVaaS wykorzystują danologię i uczenie maszynowe do odzyskiwania z Internetu nadwyżki behawioralnej w celu dalszej

odsprzedaży lub analizy i przekształcania w dochodowe produkty predykcyjne. Prawnik akademicki Frank Pasquale opisuje ten proceder jako „kryptorynek (*dark market*) danych osobowych”[154]. Na przykład hiQ sprzedaje swoje produkty prognostyczne pracownikom korporacyjnych działów personalnych. Wydrapuje z sieci informacje związane z pracownikami klienta, w tym z mediów społecznościowych i publicznie dostępnych baz danych, następnie firmowy „silnik analizy danych wyłapuje dochodzące z tego szumu silne sygnały, które wskazują, że ten ktoś to potencjalnie same kłopoty”. Modele uczenia maszynowego przypisują wskaźniki ryzyka każdemu pracownikowi, umożliwiając klientom firmy „laserowe namierzanie pracowników o najwyższym wskaźniku (…)”. Firma twierdzi, że oferuje dostęp do „kryształowej kuli” i że jej prognozy są „praktycznie identyczne” z obserwowaną rotacją pracowników. Dzięki informacjom hiQ firmy mogą zapobiegawczo interweniować. Mogą podjąć decyzję o zatrzymaniu pracownika lub zadecydować o wcześniejszym zwolnieniu kogoś, z kim wiąże się „podwyższone ryzyko” [155].

Innym przykładem jest Safegraph, firma, która współpracuje ze wszystkimi aplikacjami, które śledzą twoje zachowanie, aby gromadzić „wysoce precyzyjne/mało zawodne” dane, pobrane „z tła, od dużych populacji”. Według „Washington Post” firma pobrała 17 bilionów znaczników lokalizacji z 10 milionów smartfonów w samym listopadzie 2016 roku. Dane te zostały sprzedane dwóm akademickim badaczom, między innymi po to, by przeprowadzić szczegółowego badania, jak sytuacja polityczna wpłynęła na wzorce rodzinnych zachowań w Dniu Dziękczynienia tego samego roku[156]. Niezależnie od powszechnie stosowanych eufemizmów, takich jak „anonimizacja” i „deidentyfikacja”, Safegraph po prostu cały dzień śledzi indywidualne urządzenia i ruchy ich

właścicieli, przetwarzając dane, które są wystarczająco szczegółowe, by móc wskazać, gdzie mieszkają poszczególne osoby.

Kapitalizm inwigilacyjny narodził się w formie cyfrowej, ale jak zobaczymy w kolejnych rozdziałach, nie ogranicza się już tylko do firm z branży cyfrowej. Jego logika uzyskiwania zysków z inwestycji jest wysoce plastyczna i wyjątkowo lukratywna, o ile dostawy surowców są bezpłatne, a prawo trzyma się z dala. Szybka migracja amatorów dochodów z inwigilacji, która właśnie trwa, przypomina przejście na koniec XX wieku od przychodów pochodzących z obrotu towarami i usługami do przychodów uzyskanych w wyniku doskonalenia strategii kapitalizmu finansowego, czyli spekulacji i generowania zysku dla akcjonariuszy. W tamtych czasach każda firma musiała przestrzegać tych samych przykazań: zmniejszać liczbę pracowników, przenosić produkcję i infrastrukturę usługową zagranicę, zmniejszać wydatki na jakość produktów i usług, redukować zobowiązania wobec pracowników i konsumentów oraz automatyzować obsługę klienta — wszystkie te radykalne strategie redukcji kosztów miały na celu utrzymanie cen akcji, uzależnionych od coraz węższego, wybiórczego spojrzenia na firmę i jej rolę w społeczeństwie.

W miarę rozkręcania się wyścigu o zasoby inwigilacji na znaczeniu zyskują nowe prawa dynamiki. Ostatecznie ukształtują one jeszcze bardziej bezlitosny imperatyw przewidywania przyszłych zachowań, domagający się jeszcze większej pewności i dokładniejszych szczegółów, zmuszając cały projekt do oderwania się od świata wirtualnego i opanowania tego, który nazywamy „realnym”. W części II śledzimy tę migrację do świata rzeczywistego, jako że dynamika konkurencji wymusza ekspansję operacji zaopatrzeniowych, a coraz bardziej złożone struktury eksploracji instalują

się zarówno dalej, jak i głębiej na nowych terytoriach ludzkiego doświadczenia.

Zanim zaczniemy, nadszedł czas, aby zatrzymać się i rozejrzeć wokół siebie. Zasugerowałam, że zagrożeń kapitalizmu nadzoru nie da się w pełni uchwycić, mówiąc tylko o ochronie prywatności czy monopolu. W rozdziale 6 przedstawiam nowe spojrzenie na związane z tym systemem niebezpieczeństwo. Zagrożenia, przed którymi stoimy, mają charakter bardziej fundamentalny, ponieważ kapitaliści nadzoru przejmują kontrolę nad podstawowymi pytaniami, które w dzisiejszych czasach dotyczą wiedzy, urzędu i władzy: *Kto wie? Kto decyduje? Kto decyduje o tym, kto decyduje?*

---

[25] Privacy International — organizacja charytatywna z siedzibą w Wielkiej Brytanii, która broni i promuje prawo do prywatności na całym świecie.

[26] Rządowa agencja wchodząca w skład Departamentu Handlu Stanów Zjednoczonych, odpowiedzialna za spisy ludności Stanów Zjednoczonych i inne zestawienia statystyczne.

[27] Amerykańska agencja naukowo-badawcza zajmująca się problemami z zakresu czterech dyscyplin nauk o Ziemi: biologii, geografii, geologii i hydrologii.

[28] Pliki cookies, które usilnie się odtwarzają, i to pomimo dołożenia przez użytkownika wszystkich starań, by je usunąć.

[29] AOL — jeden z głównych dostawców usług internetowych, powstały w 1983 roku jako Quantum Computer Services, później posługujący się nazwą America Online.

[30] Nazwa Madison Avenue często jest stosowana do opisu branży reklamowej Nowego Jorku. Od roku 1861 zaczął się rozwijać przemysł reklamowy, wiele agencji miało tam wówczas swoje siedziby.

[31] *Software as a service* — jeden z modeli chmury obliczeniowej, w którym aplikacja jest przechowywana i wykorzystywana na komputerach dostawcy usługi. Eliminuje to potrzebę instalacji i uruchamiania programu na komputerze klienta.

6. Przechwycenie: podział wiedzy w społeczeństwie, czyli kto ma się czego uczyć

Niby dlaczego owoc zakazany?
Żadna nauka z tego nie płynęła
Głusi na słowa upomnień, przygany
Ochoczo w świecie wzięli się do dzieła.
W.H. Auden, *Sonety z Chin*, I

I. Deklaracje Google

Dnia 4 grudnia 1492 roku Kolumb uciekł wreszcie przed wiatrami od morza, które przeszkadzały mu w opuszczeniu wyspy, dziś znanej jako Kuba. Po dniu żeglugi rzucił kotwicę u brzegu kolejnej, większej wyspy, znanej jej mieszkańcom jako Quisqueya lub Bohio, i rozpoczął proces, który historycy nazywają „wzorem podboju". Cały projekt składa się z trzech faz: wynalezienia legalistycznych narzędzi pozorujących uzasadnienie, zadeklarowania terytorialnych roszczeń oraz założenie miasta w celu zinstytucjonalizowania podboju[1]. Ówczesnym żeglarzom nie przyszłoby do głowy, że tamtego dnia nakreślili pierwotną formułę korzystania z mięśni i intelektu, która miała się przyjąć i przewijać przez karty historii, łącznie z cyfrowym XXI wiekiem.

Na Bohio Kolumb ostatecznie znalazł kwitnącą kulturę materialną, godną

jego własnych marzeń i apetytów hiszpańskich monarchów. Znalazł złoto, kunsztowne dzieła mistrzów kamieniarstwa i snycerki, „kompleksy świątynne, (…) ogromne, wyłożone kamieniem boiska do rytualnej gry w piłkę, (…) naszyjniki z kamieni szlachetnych, wisiory i stylizowane posągi, (…) bogato rzeźbione drewniane trony, (…) wyszukaną biżuterię osobistą (…)”. Przekonany, że wyspa okazała się „jego najlepszym jak dotąd znaleziskiem, z najbardziej obiecującym otoczeniem i rzutkimi mieszkańcami”, oświadczył królowej Izabeli, iż „pozostaje jedynie stwierdzić hiszpańską obecność i nakazać wykonywanie woli Waszej Wysokości. Ponieważ (…) należą do Waszej Wysokości, mają przyjmować rozkazy, pracować, zasiewać i robić wszystko, co jeszcze trzeba, my zaś zbudujemy miasto, nauczymy ich nosić ubrania i stosować nasze obyczaje” [2].

Według filozofa języka Johna Searle’a deklaracja jest szczególnym rodzajem mówienia i działania, tworzeniem faktów „z niczego”, budowaniem nowej rzeczywistość tam, gdzie wcześniej nic nie było. Oto mechanizm: czasami mówimy coś, by po prostu opisać świat: „masz brązowe oczy” — a czasami, by go zmienić: „zamknij drzwi”. Deklaracja łączy oba te elementy, zatwierdza nową rzeczywistość przez opisanie świata tak, jakby pożądana zmiana była już faktem: „Wszyscy ludzie są równi”. „Należą do Waszej Wysokości, więc mają przyjmować rozkazy”. Jak pisze Searle: „Tworzymy rzeczywistość, przedstawiając coś jako rzeczywistość” [3].

Nie każda deklaracja ma formę ustnego oświadczeniem. Czasami po prostu coś opisujemy, odnosimy się do czegoś, rozmawiamy o tym, myślimy, a nawet działamy w związku z daną sytuacją w sposób, który „tworzy rzeczywistość przedstawiając tą rzeczywistości jako już stworzoną”. Na przykład, powiedzmy, że kelner przynosi mojemu

przyjacielowi i mnie dwa identyczne talerze zupy, stawiając jeden talerz przed każdym z nas. Nie wypowiadając nawet jednego słowa zadeklarował, że miski nie są takie same: jedna należy do mojego przyjaciela, a druga do mnie. Uznajemy fakt wynikający z tej niemej deklaracji, jedząc zupę każdy ze „swojego" talerza. Przyjaciel, gdy opróżni już „swój" talerz, ale nadal jest głodny, prosi o pozwolenie na zjedzenie łyżki zupy z talerza stojącego przede mną, co dodatkowo potwierdza fakt, że to *moja* zupa. Tak oto deklaracje nabierają mocy lub wygasają, poprzez akceptację nowych faktów przez innych. Jak podsumowuje Searle: „Cała rzeczywistość instytucjonalna, a tym samym (…) cała ludzka cywilizacja została zbudowana na (…) deklaracjach" [4].

Deklaracje mają charakter z natury inwazyjny, ponieważ narzucają nowe fakty społecznej rzeczywistości, a ich twórcy wymyślają sposoby, jak wymusić na nie społeczną zgodę. Deklaracja Kolumba odzwierciedla ten właśnie „wzorzec podboju". Jak pisze historyk Matthew Restall:

> Szesnastowieczni Hiszpanie konsekwentnie prezentowali czyny swoje i swoich rodaków posługując się terminami, które z góry zakładały udane zakończenie kampanii Konkwisty i nasycały kroniki podboju atmosferą nieuchronności. Fraza „hiszpańska konkwista" i wszystko, co sugeruje, zafunkcjonowało w historii, ponieważ Hiszpanie tak bardzo troszczyli się, by przedstawiać swoje żmudne podboje i pacyfikacje jako zrealizowane kontrakty, opatrznościową intencję, jako *faits accomplis* [5].

Hiszpańscy zdobywcy i ich monarchowie pragnęli usprawiedliwić swoją inwazję, by uzyskać na nie zgodę, szczególnie u europejskich odbiorców. Wypracowali pewne instrumenty, stworzyli pozór, „nakładali okleinę prawa cytując znane precedensy i postępując zgodnie z ich zaakceptowanym

schematem”[6]. W tym celu żołnierze otrzymali zadanie odczytywania autochtonom, przed atakiem, edyktu monarchicznego z 1513 roku, znanego jako *El Requirimiento*[7]. Edykt obwieszczał, że konkwistadorzy reprezentują władzę Bożą, papieską i królewską, a następnie ogłaszał lud tubylczy wasalami podporządkowanymi tym autorytetom: „Kacykowie i Indianie tego Kontynentu (…). Oświadczamy wam wszystkim, że istnieje tylko jeden Bóg, jedna nadzieja i jeden Król Kastylii, który jest Panem tych Krajów; wystąpcie niezwłocznie i złóżcie przysięgę na wierność Królowi Hiszpańskiemu, jako jego Wasale”[8].

Edykt wyliczał „niedogodności”, które spotkają tych mieszkańców wiosek, którzy nie wywiążą się z nałożonych obowiązków. Rdzenni mieszkańcy zostali skonfrontowani z czymś bezprecedensowym, co wywróciło ich świat do góry nogami, zostali wezwani, poinformowani, a następnie uprzedzeni, w języku, którego nie rozumieli, żeby się poddali — bez stawiania oporu — władzy, o której nie mieli pojęcia, jak wygląda. Cały spektakl był szczytem cynizmu i okrucieństwa, zbliżający się najeźdźcy robili, co do nich należało, czyli mamrotali całe paragrafy edyktu pod nosem, w środku nocy, pochowani w gęstych krzakach, czekając, żeby wreszcie z nich wyskoczyć: „Kiedy już Europejczycy spełnili obowiązek poinformowania, droga do grabieży i niewolenia była wolna”. Brat Bartolomé de las Casas, świadek i kronikarz hiszpańskich okrucieństw, napisał, że Requirimiento obiecywał tubylcom uczciwe traktowanie po poddaniu się, ale także przedstawiał konsekwencje buntu. Każdy lokalny akt oporu nazywano „rewoltą”, legitymizując w ten sposób brutalny „odwet” wykraczający poza normy działań wojskowych, łącznie z wymyślnymi torturami, paleniem całych wiosek pod osłoną nocy i publicznym wieszaniem kobiet: „Wyrządzę wam wszelkie zło i szkody, które pan może wyrządzić wasalom, którzy nie są mu posłuszni lub nie

przyjęli jego zwierzchności. I uroczyście oświadczam, że sami będziecie winni śmierci i zniszczeniu, nie zaś Jego Królewska Mość, ja czy też dżentelmeni, którzy przyszli wraz ze mną” [9].

Procedura podboju poprzez deklarację raczej brzmi znajomo: fakty kapitalizmu nadzoru zmaterializowały się w oparciu o sześć kluczowych, wyssanych z palca *deklaracji*, kiedy to Google po raz pierwszy stwierdził, że jest tak, jak powiedział. To, że proklamowane przez korporację fakty spotkały się z uznaniem, widać w strategiach wywłaszczeniowych Verizona i innych nowych graczy na scenie kapitalizmu nadzoru. Zachwyceni osiągnięciami młodej firmy założyciele Google, jej fani oraz pełna uwielbienia prasa pominęli milczeniem zdumiewające plany inwazji i podboju ukryte w tych stwierdzeniach [10].

Owych sześć deklaracji położyło fundament pod szerszy projekt kapitalizmu nadzoru wraz z jego pierworodnym grzechem wywłaszczenia. Trzeba ich bronić za wszelką cenę, ponieważ każda kolejna deklaracja stanowi rozwinięcie poprzedniej. Odrzucenie dowolnej oznacza porażkę wszystkich:

▶ Twierdzimy, że ludzkie doświadczenie stanowi surowiec, dostępny za darmo. Na podstawie tego twierdzenia możemy zignorować uwzględnianie indywidualnych praw, interesów, świadomości lub rozumienia.

▶ Na podstawie naszego roszczenia zapewniamy sobie prawo do skorzystania z indywidualnego doświadczenia w celu przetwarzania go w dane behawioralne.

▶ Nasze prawo do przejęcia, oparte na naszym roszczeniu dotyczącym bezpłatnych surowców, daje nam prawo do posiadania danych behawioralnych pochodzących z ludzkiego doświadczenia.

▶ Nasze prawa do przejęcia i posiadania dają nam prawo do wiedzy, jaką ujawniają dane.

▶ Nasze prawa do przejęcia, posiadania i wiedzy przyznają prawo do decydowania o tym, w jaki sposób wykorzystujemy naszą wiedzę.
▶ Nasze prawa do przejęcia, posiadania, poznania i podejmowania decyzji przyznają nam prawa do dyktowania warunków, które chronią nasze prawa do przejęcia, posiadania, poznania i podejmowania decyzji.

I tak epokę kapitalizmu nadzoru zainaugurowało sześć deklaracji, które uczyniły z niego epokę podboju. Sukces kapitalizmu nadzoru bazował na składaniu agresywnych deklaracji. Stanowi przykład inwazyjnego charakteru deklaratywnych słów i aktów, wypowiadanych lub formułowanych w celu podboju, poprzez narzucenie nowej rzeczywistości. Ci najeźdźcy XXI wieku nie pytają o pozwolenie: prą naprzód, stosując taktykę spalonej ziemi i fałszywej legitymacji. Zamiast cynicznie klepanych królewskich nakazów, mamy cynicznie przesyłane umowy o świadczenie usług, których postanowienia są równie niejasne i niezrozumiałe. Kapitaliści ci wznoszą swoje fortyfikacje, zażarcie broniąc zdobytych już terytoriów, jednocześnie zbierając siły na następną inwazję. W końcu zagnieżdżają się w skomplikowanych ekosystemach handlu, polityki i kultury, skąd deklarują legalność i nieuchronność wszystkiego, co osiągnęli.

Eric Schmidt poprosił o zaufanie, ale „deklaracje” Google sprawiły, że nasze zaufanie nie jest mu już do niczego potrzebne. Jego deklaratywne zwycięstwa były środkiem, dzięki któremu zgromadził niespotykaną w historii ilość wiedzy i władzy. Są to bastiony, które umożliwiają mu ciągły progres. Schmidt od czasu do czasu uchyla rąbka tajemnicy. O „platformach nowoczesnych technologii” napisał, że „szybkość, skuteczność czy agresywność ich skalowalności można porównać chyba tylko do biologicznego wirusa. To z kolei sprawia, że ludzie, którzy je budują, kontrolują i używają także są potężni” [11].

Dzięki bezprecedensowej koncentracji wiedzy i władzy kapitalizm nadzoru zawładnął *dystrybucją nauki w społeczeństwie* — osiową zasadą porządku społecznego w cywilizacji informacyjnej. Ten skutek jest tym bardziej niebezpieczny, że ma charakter bezprecedensowy. Nie można go zestawić ze znanymi szkodami, dlatego nie bardzo wiadomo, jakie metody zapobiegawcze stosować. Czym jest ta nowa zasada porządku społecznego i jak kapitaliści inwigilacji przejmują nad nią kontrolę? Oto pytania, którymi zajmiemy się w następnych rozdziałach. Odpowiedzi pomogą nam zastanowić się nad tym, co już wiemy i przygotować na to, co nas czeka.

II. Kto wie?

Książka ta wyszła od przypomnienia pilnego pytania postawionego mi przez młodego kierownika celulozowni w małym miasteczku gdzieś na południu: „*Czy wszyscy będziemy pracować dla inteligentnej maszyny, czy też wokół niej będą inteligentni ludzie?*”. W latach, które nastąpiły po tym deszczowym wieczorze, uważnie obserwowałam cyfryzację pracy w mojej celulozowni. Jak to opisałam w *In Age of the Smart Machine*, skręt w stronę technologii informatycznych przekształcił celulozownię w „tekst elektroniczny”, na którym skupiła się główna uwaga każdego pracownika. Zamiast praktycznych zadań związanych z ręczną obsługą surowców i sprzętu, synonimem „dobrej roboty” stało się monitorowanie danych wyświetlających się na na ekranach i doskonalenie umiejętności rozumienia, uczenia się i działania za pośrednictwem tego cyfrowego medium. To, co dziś wydaje się normalne, było wtedy czymś niezwykłym.

Argumentowałam, że te oczywiste zmiany sygnalizują głęboką i znaczącą transformację. Zasadą porządkującą funkcjonowanie zakładu pracy nie było już rozdysponowanie pracy, ale *rozdysponowanie wiedzy*.

Pisałam o wielu kobietach i mężczyznach, którzy zaskoczyli siebie i swoich menedżerów, nabywając nowe umysłowe umiejętności i ucząc się dobrze funkcjonować w środowisku bogatym w informacje, ale dokumentowałam również gorzkie konflikty, które towarzyszyły tym osiągnięciom, podsumowane jako dylematy *wiedzy, autorytetu* i *władzy*.

Wszelkie rozważania dotyczące podziału wiedzy muszą rozwiązywać powyższe dylematy wyrażone w trzech podstawowych pytaniach. Pierwsze pytanie brzmi: „*Kto wie?*”. Jest to pytanie o rozpowszechnianie wiedzy i to, czy ktoś jest włączony, czy też wykluczony z możliwości uczenia się. Drugie pytanie brzmi: „*Kto decyduje?*”. To pytanie o władzę: które osoby, instytucje lub procesy określają, kto jest objęty dostępem do wiedzy, czego może się uczyć i jak może postępować w oparciu o swoją wiedzę. Na czym polega legitymizacja danego organu? Trzecie pytanie brzmi: „*Kto decyduje o tym, kto decyduje?*”. Jest pytaniem o władzę. Jakie jest źródło władzy, która upoważnia instytucję do dzielenia się wiedzą lub zatrzymywania jej dla siebie?

Młody kierownik miał ostatecznie znaleźć swoje odpowiedzi, ale nie takie, na jakie liczył on czy ja. Nawet gdy pracownicy celulozowni walczyli i często triumfowali, światopogląd Hayeka opanowywał najwyższe szczeble politycznej drabiny, a dyscypliny operacyjne Jensena spotykały się z entuzjastycznym przyjęciem na Wall Street — młode wilki szybko nauczyły się narzucać nowe zasady każdej publicznej spółce. W rezultacie powstał model biznesowy zorientowany na odbiorców z Wall Street, który kładł nacisk na automatyzację i eksportowanie miejsc pracy, a nie na inwestowanie w cyfrowe umiejętności i możliwości amerykańskiego pracownika. Odpowiedź na pytanie *Kto wie?* brzmiała: wie maszyna oraz elitarna kadra umiejąca korzystać z narzędzi analitycznych do rozwiązywania problemów i wyciskania wartościowego soku z informacji.

Odpowiedzią na pytanie *Kto decyduje?* była forma wąskiego rynku i jego modele biznesowe. Wreszcie, przy braku znaczącego podwójnego ruchu (*double movement*), odpowiedź na pytanie *Kto decyduje o tym, kto decyduje?* domyślnie dotyczy wyłącznie zależności kapitału finansowego od dyscypliny w generowania maksymalnego zysku dla akcjonariuszy.

Nic dziwnego, że prawie czterdzieści lat później w raporcie Brookings Institution autorzy ubolewają, że miliony amerykańskich pracowników „nie mają dostępu do przyzwoitego poziomu średnich kwalifikacji" w obliczu „szybkiej cyfryzacji". Raport zachęca firmy do „pilnego inwestowania w strategie podnoszenia umiejętności informatycznych u kluczowych pracowników, wiedząc, że umiejętności informatyczne stanowią klucz do wzrostu wydajności"[12]. Jak inne mogłoby być nasze społeczeństwo, gdyby amerykańskie firmy zdecydowały się zainwestować, oprócz w maszyny, także w ludzi?

Większość firm wybrała inteligentną maszynę zamiast inteligentnych ludzi, tworząc dobrze znany wzorzec, który zastępuje ludzi maszynami z ich algorytmami, na wielu miejscach pracy. Jak dotąd, preferencje te dotknęły wiele zawodów wykonywanych z dala od fabrycznej hali[13]. Skutkiem tego jest zjawisko, które ekonomiści nazywają „polaryzacją pracy", i które dotyka stanowisk wymagających zarówno wysokich, jak i niskich kwalifikacji, przy czym automatyzowanych jest większość zadań, których wykonywaniem zajmowano się niegdyś gdzieś „pośrodku"[14]. I chociaż niektórzy liderzy biznesu, ekonomiści i technolodzy opisują te zmiany jako konieczne i nieuniknione konsekwencje wprowadzania technologii komputerowych, badania pokazują, że podział nauki w obszarze ekonomii odzwierciedla siłę neoliberalnej ideologii, polityki, kultury oraz wzorców instytucjonalnych. Na przykład w Europie kontynentalnej i Północnej, gdzie przetrwały pewne formy kluczowych elementów

podwójnego ruchu, polaryzację miejsc pracy moderują znaczące inwestycje w kształcenie siły roboczej, zapewniające bardziej inkluzywną dystrybucję nauki, a także wysokiej jakości innowacyjne produkty i usługi [15].

Najważniejsze w naszej opowieści jest to, że stoimy obecnie przed drugą historyczną fazą tego konfliktu. Podział wiedzy w ekonomicznej sferze produkcji i zatrudnienia ma krytyczne znaczenie, ale to dopiero początek nowej walki dotyczącej jeszcze szerszej sfery rozdziału nauki w społeczeństwie. Dylematy wiedzy, autorytetu i władzy nie dotyczą już tylko miejsc pracy — dotknęły naszego codziennego życia. Gdy ludzie, procesy i rzeczy są przekształcani w informację, dostęp do wiedzy staje się podstawową zasadą porządku społecznego naszych czasów.

Całkowicie nowy tekst elektroniczny wykracza obecnie daleko poza cztery ściany fabryki czy biura. Dzięki naszym komputerom, kartom kredytowym i telefonom, a także kamerom i czujnikom, które rozprzestrzeniają się w przestrzeni publicznej i prywatnej, prawie wszystko, co teraz robimy, odbywa się za pośrednictwem komputerów, które rejestrują i kodyfikują szczegóły naszego codziennego życia w zakresie jeszcze kilka lat temu niewyobrażalnym. Dotarliśmy do punktu, w którym w nieustannie tworzonym nowym tekście elektronicznym próżno szukać jakichś luk. W kolejnych rozdziałach przyjrzymy się wielu przykładom nowego tekstu elektronicznego, który rozprzestrzenia się cicho, ale nieustępliwie, jak olbrzymia plama ropy pochłaniająca wszystko, co napotka: twoją rozmowę przy śniadaniu, ulice w dzielnicy, wymiary twojego salonu, twój bieg po parku.

W rezultacie zarówno świat, jak i nasze życie są przetwarzane bez granic, jako informacja. Niezależnie od tego, czy narzekasz na trądzik, czy angażujesz się w polityczną debatę na Facebooku, szukasz przepisu lub wrażliwych informacji na temat zdrowia w Google, zamawiasz mydło do

prania lub robisz zdjęcia swojemu dziewięciolatkowi, uśmiechasz się lub myślisz o czymś ze złością, oglądasz telewizję lub ćwiczysz jazdę na tylnym kole na parkingu, wszystko zasila ten rozrastający się tekst. Badacz informacji Martin Hilbert i jego koledzy zauważają, że nawet fundamentalne elementy cywilizacji, w tym „język, dobra kulturowe, tradycje, instytucje, zasady i prawa (…) są obecnie digitalizowane i po raz pierwszy jawnie zamienione w widoczny kod", a następnie zwracane społeczeństwu, po przefiltrowaniu przez „inteligentne algorytmy" zaprzęgnięte do obsługi coraz liczniejszych komercyjnych, rządowych i społecznych funkcji[16]. Nieustannie stają przed nami istotne pytania: *Kto wie? Kto decyduje? Kto decyduje o tym, kto decyduje?*.

III. Kapitał nadzoru i dwa teksty

Istotne są podobieństwa z przełomem XIX i XX wieku, kiedy podział pracy stał się najważniejszą zasadą organizacji społecznej w rodzących się społeczeństwach przemysłowych Europy i Ameryki Północnej. Ówczesne doświadczenia mogą nam dostarczyć wskazówek i stanowić ostrzeżenie, o jaką stawkę tu chodzi. Na przykład, kiedy młody Émile Durkheim napisał *O podziale pracy społecznej* (*The Division of Labor in Society*), sam tytuł budził kontrowersje. Podział pracy rozumiano jako kluczowy sposób osiągnięcia wydajności pracy poprzez specjalizację zadań. Adam Smith poruszył to nowe zagadnienie organizacji przemysłowej w swoim pamiętnym opisie fabryki szpilek, kwestia podziału pracy pozostawała tematem dyskursu gospodarczego i kontrowersji przez cały XIX wiek. Durkheim uznawał produktywność pracy za ekonomiczny imperatyw kapitalizmu przemysłowego, który miał prowadzić do posługiwania się

podziałem pracy w sposób jak najbardziej ekstremalny, ale nie to go fascynowało.

Zamiast tego Durkheim skoncentrował się na transformacji społecznej, która już się wokół niego dokonywała. Zauważył, że „specjalizacja" zyskuje „na znaczeniu" w polityce, administracji, sądownictwie, nauce i sztuce. Stwierdził, że podział pracy nie dotyczył już wyłącznie przemysłowego *zakładu pracy* — wydostał się poza fabryczne mury i stał najważniejszą zasadą organizacyjną industrialnego *społeczeństwa*. Jest to także przykład wnikliwej oceny Edisona: że zasady kapitalizmu, początkowo ukierunkowane na produkcję, ostatecznie kształtują szersze środowisko społeczne i moralne. „Jakakolwiek jest opinia na temat podziału pracy —pisał Durkheim —wszyscy wiedzą, że istnieje i że w coraz większym zakresie staje się jedną z fundamentalnych podstaw porządku społecznego" [17].

Raczej nikogo nie dziwiło, że imperatywy ekonomiczne wprowadziły podział pracy do produkcji, ale jaki był cel podziału pracy w społeczeństwie? To pytanie stawiał sobie Durkheim, a jego liczące już sto lat wnioski wciąż są dla nas aktualne. Durkheim argumentował, że podział pracy uwzględnia współzależności i wzajemności, które łączą wielu różnych członków nowoczesnego społeczeństwa przemysłowego w większej perspektywie, zgodnie z zasadą solidaryzmu. Wzajemności rodzą wzajemną potrzebę, zaangażowanie i szacunek, które z kolei nadają tej nowej porządkującej zasadzie moc moralną.

Innymi słowy, na początku XX wieku podział pracy został wezwany na służbę społeczeństwu na skutek szybko zmieniających się okoliczności życia nowych jednostek, ludzi funkcjonujących w pierwszej nowoczesności, omówionych w rozdziale 2. Była to konieczna reakcja na ich nowe „warunki egzystencji". Kiedy ludzie tacy jak moi pradziadkowie

przyłączyli się do migracji do nowoczesnego świata, stare źródła znaczeń, które wcześniej łączyły społeczności w przestrzeni i czasie, znikały. Co miało zapewnić spójność społeczeństwa w sytuacji braku klanowych oraz rodzinnych zasad i rytuałów? Według Durkheima był to podział pracy. Ludzie potrzebowali koherentnego, nowego źródła znaczeń i struktury, pojawiła się zatem nowa porządkująca zasada, która podtrzymywała zdrową, nowoczesną społeczność i umożliwiała jej funkcjonowanie. Jak wyjaśniał młody socjolog:

> Najbardziej znaczącym efektem podziału pracy nie jest to, że zwiększa wydajność podzielonych funkcji, ale że czyni je solidarnymi. Jego rola (…) nie polega jedynie na upiększaniu lub ulepszaniu istniejących społeczeństw, ale na umożliwieniu ich istnienia (…). Wykracza on daleko poza interesy czysto ekonomiczne, ponieważ polega na ustanowieniu *sui generis* porządku społecznego i moralnego [18].

Wizja Durkheima nie była ani wyalienowana, ani naiwna. Zdawał sobie sprawę, że sprawy mogą potoczyć się źle, co często ma miejsce, skutkując tym, co nazwał „nienormalnym” (czasami tłumaczonym jako „patologiczny”) podziałem pracy, powodującym społeczny rozdział, niesprawiedliwość i niezgodę w miejsce wzajemności i współzależności. W tym kontekście Durkheim wskazał destrukcyjne skutki podziału pracy w społeczeństwie, objawiające się nierównością społeczną. Za najbardziej niebezpieczną formę nierówności uznawał *ekstremalne asymetrie władzy*, które sprawiają, że „sam konflikt jest niemożliwy” poprzez „odmowę przyznania prawa do walki”. Takie patologie można wyleczyć tylko dzięki polityce, która zapewnia ludziom prawo do kwestionowania, konfrontacji i zwycięstwa w obliczu nierówności oraz bezprawnego sprawowania

władzy nad społeczeństwem. Pod koniec XIX wieku i przez większość XX wieku taką kontestację realizowały ruchy robotnicze i inne ruchy społeczne, które dochodziły roszczeń w obszarze równości społecznej poprzez układy zbiorowe i edukację publiczną.

Przemiana, której jesteśmy świadkami w naszych czasach, odzwierciedla te historyczne obserwacje, ponieważ podział wiedzy pokonuje ten sam szlak, co niegdyś podział pracy, migrując ze sfery ekonomicznej do społecznej. Obecnie podział wiedzy „wykracza daleko poza interesy czysto ekonomiczne", ponieważ ustanawia podstawy naszego ładu społecznego i jego moralnego ładunku.

Podział wiedzy jest dla nas, członków drugiej nowoczesności, tym, czym był podział pracy dla naszych dziadków i pradziadków, pionierów pierwszej nowoczesności. W naszych czasach podział wiedzy wyłania się ze sfery ekonomicznej jako nowa zasada porządku społecznego i odzwierciedla prymat uczenia się, informacji i wiedzy w dzisiejszym dążeniu do efektywnego życia. I tak jak Durkheim ostrzegał swoje społeczeństwo sto lat temu, obecnie nasze społeczeństwa są zagrożone, ponieważ podział wiedzy dryfuje w stronę patologii i niesprawiedliwości z powodu bezprecedensowych asymetrii wiedzy i władzy, jakie przyniósł kapitalizm nadzoru.

Zarządzanie przez kapitalizmu nadzoru dystrybucją wiedzy w społeczeństwie zaczyna się od tego, co nazywam *problemem dwóch tekstów*. Specyficzne mechanizmy kapitalizmu nadzoru zmuszają do wytworzenia dwóch „tekstów elektronicznych", zamiast tylko jednego. Jeśli chodzi o pierwszy tekst, jesteśmy jego autorami i czytelnikami. Ten publicznie dostępny tekst jest znany i doceniany za ogrom informacji i połączeń, które daje nam do dyspozycji. Wyszukiwarka Google kodyfikuje treści informacyjne w Internecie. Serwis informacyjny (News

Feed) Facebooka spaja sieć. Znaczną część tego publicznie dostępnego tekstu to nasze własne wpisy, treści zamieszczane na facebookowych i innych stronach: nasze posty, blogi, filmy, zdjęcia, rozmowy, muzyka, historie, obserwacje, „polubienia", tweety — cały ten wielki, narastający gwar naszego życia, uchwycony i zawarty w komunikacie.

Jednak w reżimie kapitalizmu nadzoru pierwszy tekst nie jest samotny; podąża za nim cień. Pierwszy tekst, pełen obietnic, to faktycznie element, operacja w projekcie dostarczania drugiego tekstu: *tekstu w tle* (*shadow text*). Wszystko, co wnosimy do pierwszego tekstu, bez względu na to, jak trywialne lub ulotne, podlega przeszukaniu, obiektem poszukiwań jest nadwyżka. Nadwyżka znajduje się na kartach drugiego tekstu, który, tym razem, jest przed nami zakryty: „tylko do odczytu" dla kapitalistów nadzoru[19]. W tym tekście nasze doświadczenie jest przedstawione jako surowiec, który należy gromadzić i analizować jako środek dla realizacji celów rynkowych stron trzecich. Tekst w tle jest rosnącą akumulacją nadwyżki behawioralnej i jej analiz, i mówi o nas więcej, niż sami o sobie możemy wiedzieć. Co gorsza, „wyłączenie funkcji" zasilania tekstu w tle staje się coraz trudniejsze, być może wręcz niemożliwe. Czerpie on z naszego doświadczenia w sposób automatyczny, gdy angażujemy się w normalne i niezbędne procedury społecznej partycypacji.

Jeszcze większą tajemnicą owiane są sposoby, jakie kapitaliści nadzoru wdrażają, by przez to, czego dowiedzieli się z tego posiadanego na wyłączność tekstu w tle, kształtować tekst publiczny zgodnie z własnym interesem. Trudno już zliczyć ujawnione manipulacje Google'a i Facebooka informacjami, które widzimy. Na razie zaznaczę tylko, że algorytmy Google'a, pochodzące z nadwyżki, selekcjonują i porządkują wyniki wyszukiwania, a algorytmy Facebooka, pochodzące z nadwyżki, selekcjonują i porządkują zawartość jego kanału informacyjnego News

Feed. W obu przypadkach badacze wykazali, że te manipulacje odzwierciedlają cele komercyjne każdej z korporacji. Zgodnie z opisem prawnika Franka Pasquale'a, „decyzje w Googleplex podejmowane są za zamkniętymi drzwiami (…) moc włączania, wyłączania i rankingowania oznacza możliwość decydowania o tym, które wrażenia publiczne utrwalają się, a które mają charakter ulotny (…). Pomimo twierdzeń o obiektywności i neutralności stale podejmują ważkie i kontrowersyjne decyzje. Pomagają tworzyć świat, który, jak twierdzą, jedynie nam »pokazują«" [20]. Jeśli chodzi o tekst w tle, prawa dynamiki kapitalizmu nadzoru wymuszają zarówno jego niejawność, jak i ciągły przyrost. Jesteśmy przedmiotem tej narracji, ale nie oferuje nam ona żadnej lekcji. Będąc źródłem całego bogactwa, ten drugi tekst jest *o* nas, ale nie *dla* nas. Zamiast tego jest on tworzony, utrzymywany i eksploatowany poza naszą świadomością i dla korzyści innych.

W rezultacie podział wiedzy jest zarówno coraz jaskrawszą zasadą porządku społecznego w naszej cywilizacji informacyjnej, jak i już zakładnikiem uprzywilejowanej pozycji kapitalizmu nadzoru jako głównego kompozytora, właściciela i strażnika tekstów. Zdolność kapitalizmu nadzoru do wynaturzania i kontrolowania tych tekstów powoduje niespotykaną dotąd asymetrię wiedzy i władzy, które działają dokładnie tak, jak tego obawiał się Durkheim: względnie luźna kontrola nad tą formą rynku i z natury nieczytelny charakter jej funkcjonowania umożliwiły narzucenie znacznej kontroli nad podziałem wiedzy odbywającym się poza naszą świadomością i bez narzędzi do walki. Jeśli chodzi o zasadnicze pytania, kapitał nadzoru zgromadził władzę i przydzielił sobie autorytet do udzielenia wszystkich odpowiedzi. Jednak nawet autorytet już mu nie wystarczy. Jedynie kapitał nadzoru zarządza

infrastrukturą materialną i intelektualnym potencjałem eksperckim, wystarczającym, by rządzić podziałem wiedzy w społeczeństwie.

IV. Nowe kapłaństwo

Naukowcy ostrzegają, że zdolność świata do wytwarzania informacji znacznie przekroczyła jego zdolność do jej przetwarzania i przechowywania. Weźmy pod uwagę, że nasza pamięć technologiczna podwajała swoją objętość mniej więcej co trzy lata. W 1986 roku tylko 1 procent światowych informacji był zdigitalizowany, w roku 2000 zaś było to 25 procent. Do 2013 roku postęp digitalizacji i datafikacji danych (zastosowania oprogramowania, które pozwala komputerom i algorytmom przetwarzać i analizować surowe dane) w połączeniu z nowymi i tańszymi technologiami przechowywania umożliwił przełożenie 98 procent światowych informacji na format cyfrowy [21].

Informacja jest cyfrowa, ale jej objętość przekracza naszą zdolność rozpoznawania jej znaczenia. Badacz informacji Martin Hilbert radzi, jak rozwiązać ten problem: „Jedyną opcją, jaka nam pozostała, by wszystkie te dane zrozumieć, jest zwalczanie pożaru ogniem", używając „sztucznie inteligentnych komputerów" do „przesiewania ogromu informacji (…). Facebook, Amazon i Google obiecały (…) tworzyć wartość dodaną z ogromnej ilości danych dzięki inteligentnej analizie obliczeniowej" [22]. Rozwój kapitalizmu nadzoru siłą rzeczy sprawia, że rada Hilberta zmienia się w niebezpieczną propozycję. Chociaż niecelowo, potwierdza on tylko uprzywilejowaną pozycję kapitalistów nadzoru i asymetrię władzy, która umożliwia im wychylenie krzywej dystrybucji nauki w stronę ich własnych interesów.

Asymetryczna siła Google opiera się na wszystkich rozważanych przez

nas źródłach społecznościowych: googlowskich deklaracjach, wznoszeniu obronnych umocnień, nadużywaniu prawa, dziedzictwie ekscepcjonalizmu inwigilacji (konceptu inwigilacyjnego priorytetu), obciążeniach jednostek drugiej nowoczesności i tak dalej. Ale z jego mocy nie dałoby się skorzystać bez olbrzymiej infrastruktury materialnej nabytej za dochody z nadzoru. Google jest pionierem „hiperskali" (*hyperscale*), uważanej za „największą sieć komputerową na Ziemi"[23]. Operacje w skali hiper realizowane są w firmach obracających ogromną ilością danych informatycznych, branż takich jak telekomunikacja i globalne usługi płatnicze, w których centra danych wymagają milionów „wirtualnych serwerów wykładniczo zwiększających możliwości obliczeniowe bez konieczności znacznego zwiększenia zapotrzebowania na przestrzeń fizyczną, chłodzenie lub energię elektryczną"[24]. Inteligencja maszynowa w sercu ogromnej domeny Google jest opisana jako „infrastruktura 80 procent", system, który obejmuje niestandardowe, magazynowe centra danych w 15 lokalizacjach oraz, według szacunków z 2016 roku, około 2,5 miliona serwerów na czterech kontynentach[25].

Inwestorzy uważają, że korporację Google „trudniej niż kiedykolwiek dogonić", ponieważ jej kombinacja skali infrastruktury *oraz* nauki nie ma sobie równych. Google jest znany jako „kompletna firma zajmująca się sztuczną inteligencją", która wykorzystuje własne magazyny danych „do szkolenia własnych algorytmów działających na własnych układach scalonych rozmieszczonych we własnej chmurze". Jego dominację dodatkowo wzmacnia fakt, że uczenie maszynowe jest proporcjonalnie inteligentne do ilości danych, na których może się szkolić, a Google ma tych danych najwięcej[26]. W 2013 roku firma zrozumiała, że ruch w stronę „neuronalnych sieci", które wytyczają aktualną granicę sztucznej inteligencji, znacznie zwiększyłby wymagania obliczeniowe i wymagałby

podwojenia firmowych centrów danych. Jak ujął to Urs Hölzle, pierwszy wiceprezes Google ds. infrastruktury technicznej: „Wstydliwą tajemnicą [AI] jest to, że wszystko to wymaga szalonej ilości obliczeń tylko po to, by wyszkolić sieć". Gdyby firma próbowała udźwignąć rosnące obciążenie obliczeniowe z wykorzystaniem tradycyjnych procesorów: „Musielibyśmy podwoić całą powierzchnię zajmowaną przez Google — centra danych i serwery — tylko po to, aby wykonać trzy lub dwie minuty rozpoznawania mowy na użytkownika Androida dziennie" — wyjaśnił [27].

W sytuacji, gdy fizyczne centrum danych stanowi największy element linii produkcyjnej firmy, ale jej moc najwyższy koszt operacyjny, Google wymyślił własny sposób na rozwiązanie infrastrukturalnego kryzysu. W 2016 roku korporacja ogłosiła opracowanie nowego chipa do „wnioskowania w głębokim uczeniu" (*deep learning inference*), pod nazwą Tensor Processing Unit [32]. TPU miał radykalnie zwiększyć możliwości maszynowej inteligencji Google'a, zużywać tylko ułamek mocy wymaganej przez ówcześnie istniejące procesory oraz zmniejszyć zarówno nakłady inwestycyjne, jak i budżet operacyjny, z jednoczesnym poszerzeniem oraz przyspieszeniem procesu uczenia się [28].

Oczekuje się, że globalne przychody z rynku produktów i usług AI wzrosną 56-krotnie, z 644 mln dolarów w 2016 roku do 36 mld dolarów w roku 2025 [29]. Nauka niezbędna do wykorzystania tej ogromnej możliwości, oraz materialna infrastruktura, która to wszystko umożliwia, zainicjowały wyścig zbrojeń wśród firm technologicznych, z około 10 tysiącami profesjonalistów żyjącymi na naszej planecie, którzy wiedzą, jak zaprzęgnąć technologie inteligencji maszynowej do okiełznania wiedzy zawartej w globalnej kakofonii danych. Google/Alphabet to najbardziej agresywny nabywca technologii i talentów w branży sztucznej inteligencji.

W latach 2014–2016 korporacja zakupiła dziewięć firm AI, dwa razy więcej niż jego największy rywal, Apple [30].

Zgrupowanie talentów AI w Google odzwierciedla szerszy trend. Szacuje się, że w 2017 roku amerykańskie firmy przeznaczyły ponad 650 mln dolarów na odławianie talentów AI, z ponad 10 tysięcy dostępnych miejsc pracy u najlepszych pracodawców w całym kraju. Pięć topowych firm technologicznych ma wystarczający kapitał, by nie musieć obawiać się konkurencji: start-upów, uniwersytetów, władz samorządowych, korporacji z innych branż i mniej zamożnych krajów [31]. W Wielkiej Brytanii administratorzy uniwersytetów już mówią o „zaginionym pokoleniu" analityków danych. Ogromne pensje oferowane przez firmy technologiczne zwabiły tak wielu specjalistów, że nie ma nikogo, kto mógłby uczyć następne pokolenie studentów. Jak pisał jeden z uczonych: „Prawdziwym problemem jest to, że ci ludzie nie są rozproszeni w całym społeczeństwie. Intelekt i wiedza skoncentrowały się w niewielkiej liczbie firm" [32].

Dzięki sile swych imponujących wysiłków rekrutacyjnych w ciągu ostatnich kilku lat Google potroił liczbę firmowych naukowców zajmujących się inteligencją maszynową, a jego pracownicy stanowią czołówkę autorów publikujących w najbardziej prestiżowych czasopismach naukowych — cztero — czy pięciokrotnie powyżej średniej światowej według danych z 2016 roku. Zgodnie z wymogami reżimu kapitalizmu nadzoru korporacyjni naukowcy nie są rekrutowani do rozwiązywania problemu głodu na świecie czy eliminowania paliw węglowych. Zamiast tego, ich geniusz ma atakować bramy broniące dostępu do ludzkich doświadczeń, przekształcać je w dane i zamieniać w nowego rynkowego kolosa do produkcji dochodu w procesie przewidywania, kształtowania i kontrolowania ludzkich zachowań.

Ponad sześćset lat temu dzięki prasie drukarskiej słowo pisane trafiło do

rąk zwykłych ludzi, zbierając modlitwy, omijając kapłaństwo i zapewniając możliwość duchowej komunii bezpośrednio modlącym się. Przyjęliśmy za pewnik, że Internet umożliwia niespotykany dotąd dostęp do informacji, obiecując więcej wiedzy większej liczbie ludzi: jako potężna, demokratyzująca siła, wykładniczo realizująca rewolucję Gutenberga w życiu miliardów osób. Ale to wielkie osiągnięcie uczyniło nas ślepymi na inne zjawisko historyczne, który zachodzi poza naszym zasięgiem, w ciemności, zaprojektowane w celu wykluczania i wprowadzania zamętu. W tym niejawnym posunięciu konkurencyjna walka o dochody z nadzoru cofa nas do porządku sprzed epoki Gutenberga, ponieważ podział wiedzy w społeczeństwie zmierza w stronę patologii. Zarządza nim wąska grupa zatrudnionych w prywatnych firmach specjalistów nauk obliczeniowych, z ich maszynami należącymi do prywatnych osób i interesami gospodarczymi, na potrzeby których się uczą.

V. Prywatyzacja podziału wiedzy w społeczeństwie

Podział wiedzy w społeczeństwie został przechwycony przez kapitalizm nadzoru. Wobec braku solidnego podwójnego ruchu, w którym instytucje demokratyczne i społeczeństwo obywatelskie wiążą surowy kapitalizm informacyjny z interesem ludzi — jakkolwiek niedoskonale — cofamy się do rynkowej formy firm kapitalizmu nadzoru w tej najbardziej decydującej walce o podział wiedzy w społeczeństwie. Eksperci w dyscyplinach związanych z inteligencją maszynową o tym wiedzą, ale mają słabe pojęcie o szerszych implikacjach tego zjawiska. Jak pisze Pedro Domingos, analityk danych: „Kto ma najlepsze algorytmy i najwięcej danych, wygrywa (…). Google ze swoją przewagą lidera i większym udziałem w rynku wie lepiej, czego chcesz, (…) wygrywa ten, kto uczy się

najszybciej (…)”. „New York Times” donosi, że dyrektor generalny Google Sundar Pichai dzieli obecnie w firmie piętro z laboratorium badawczym zajmującym się sztuczną inteligencją i zauważa, że jest to trend obecny wśród wielu dyrektorów generalnych: dosłowne zbliżenie się do miejsca koncentracji władzy [33].

Nieco ponad trzydzieści lat temu prawnik akademicki Spiros Simitis opublikował ważny esej na temat prywatności w społeczeństwie informacyjnym. Simitis wcześnie zrozumiał, że już widoczne trendy w publicznym i prywatnym „przetwarzaniu informacji” kryją w sobie zagrożenia dla społeczeństwa, wykraczające poza wąskie koncepcje prywatności i własności danych: „Dane osobowe są coraz częściej wykorzystywane do egzekwowania standardów zachowania. Przetwarzanie informacji staje się zatem istotnym elementem długoterminowych strategii manipulacji mających na celu kształtowanie i dostosowywanie indywidualnych zachowań” [34]. Simitis argumentował, że trendy te były niekompatybilne nie tylko z koncepcją prywatności, ale z samą ideą demokracji, która zależy od zasobu indywidualnych zdolności związanych z autonomicznym osądem moralnym i samostanowieniem.

Opierając się na pracy Simitisa, Paul M. Schwartz z Berkeley ostrzegał w 1989 roku, że komputeryzacja wpłynie na delikatną równowagę praw i obowiązków, od których zależy prawo do prywatności: „Dziś ogromne ilości danych osobowych dostępnych w komputerach zagrażają jednostce w sposób, który sprawia, że znaczna część wcześniejszej ochrony prawnej staje się przestarzała”. Co najważniejsze, Schwartz przewidział, że skala narastającego kryzysu oznaczałaby ryzyko wykraczające poza zakres prawa dotyczącego prywatności: „Zagrożenie, jakie stwarza komputer, dotyczy ludzkiej autonomii. Im więcej wiadomo o danej osobie, tym łatwiej jest ją kontrolować. Zapewnienie wolności, która karmi demokrację, wymaga

uporządkowania społecznego wykorzystania informacji, a nawet umożliwienia pewnego ukrycia informacji” [35].

Zarówno Simitis, jak i Schwartz wyczuli, że brzask podziału nauki stanowi osiową zasadę nowego obliczeniowego środowiska społecznego, ale nie mogli przewidzieć rozkwitu kapitalizmu nadzoru wraz z jego konsekwencjami. Gwałtowny rozwój kontynentu informacyjnego przesuwa kluczową oś porządku społecznego od dwudziestowiecznego podziału pracy do podziału wiedzy w XXI wieku, a tutaj rządzą gracze kapitalizmu nadzoru, z ich jednostronnymi roszczeniami do niewspółmiernie dużej części praw decyzyjnych, które kształtują podział wiedzy w społeczeństwie.

Akty wywłaszczania cyfrowego dokonywane przez kapitalistów nadzoru narzucają nowy rodzaj kontroli jednostkom, populacjom i całym społeczeństwom. Ofiarą tak sprawowanej kontroli pada prywatność jednostki, a jej obrona wymaga przeformułowania dyskursu o prywatności, zmiany prawa i sądowych uzasadnień. „Inwazja na prywatność” jest obecnie przewidywalnym wymiarem nierówności społecznej, ale nie jest zjawiskiem pojedynczym. Stanowi ona systematyczny wynik „patologicznej” dystrybucji wiedzy w społeczeństwie, w którym to kapitalizm nadzoru wie, decyduje i decyduje o tym, kto decyduje. Wymaganie uszanowania prywatności od kapitalistów zajmujących się inwigilacją lub lobbowanie na rzecz zakończenia komercyjnego nadzoru w Internecie jest jak proszenie Henry’ego Forda o wykonanie każdego modelu T ręcznie lub proszenie żyrafy, żeby skróciła sobie szyję. Takie żądania stanowią dla nich egzystencjalne zagrożenie, naruszają podstawowe mechanizmy i prawa ruchu, które stanowią o koncentracji wiedzy, władzy i bogactwa na rynku kapitalistycznych lewiatanów.

Oto, o co toczy się gra: kapitalizm nadzoru jest głęboko antydemokratyczny, ale jego niezwykła moc nie pochodzi od państwa, jak

to miało miejsce w przeszłości. Jego skutków nie można ograniczyć ani wyjaśnić technologią czy złymi intencjami złych ludzi — stanowią one stałe i przewidywalne konsekwencje wewnętrznie spójnej i skutecznej logiki akumulacji. Kapitalizm nadzoru zyskał dominującą pozycję w USA w warunkach względnego bezprawia. Stamtąd rozprzestrzenił się na Europę i nadal rozwija się w każdym regionie świata. Kapitalistyczne środki nadzoru, poczynając od Google, zdominowały obszar gromadzenia i przetwarzania informacji, zwłaszcza informacji o ludzkich zachowaniach. Wiedzą o nas wiele, natomiast nasz dostęp do ich wiedzy jest niewielki: wiedzy ukrytej w tekstach w tle, odczytywanych tylko przez nowych kapłanów, ich szefów i ich maszyny.

Ta bezprecedensowa koncentracja wiedzy skutkuje równie bezprecedensową koncentracją władzy: asymetriami, które należy rozumieć jako *nieuprawnioną prywatyzację podziału wiedzy w społeczeństwie*. Oznacza to, że potężne prywatne interesy kontrolują ostateczną zasadę porządku społecznego naszych czasów, gdy tymczasem już sto lat temu Durkheim ostrzegał przed nieposzanowaniem zasad podziału pracy przez potężne siły kapitału przemysłowego. Na dzisiaj *wiedzą* kapitalistyczne korporacje inwigilacyjne. *Decyduje* forma rynkowa. Natomiast wyniki konkurencyjnej walki kapitalistów nadzoru *decydują o tym, kto decyduje*.

VI. Potęga bezprecedensowego: przegląd

Tytaniczne walki o władzę w XX wieku toczyły się między kapitałem przemysłowym a siłą roboczą, za to w XXI wieku kapitał inwigilacyjny zwrócił się przeciwko całemu naszemu społeczeństwu, każdemu z osobna. Rywalizacja o dochody z inwigilacji wzięła na cel nasze ciała, domy i miasta w walce o władzę równie gwałtownej jak wszystkie poprzednie.

Kapitalizmu nadzoru nie można wyobrażać sobie jako czegoś „gdzieś, tam”, w fabrykach i biurach. Jego cele i skutki są *tutaj*… to *my*.

Nasz przypadek nie polega jedynie na tym, że wpadliśmy w zasadzkę, a napastników jest więcej. Zostaliśmy zaskoczeni, jako że nie byliśmy sobie w stanie wyobrazić takich aktów inwazji i wywłaszczenia, podobnie jak pierwszy, niczego niepodejrzewający kacyk Tainów nie mógł przewidzieć rozlewu krwi, do którego dojdzie w odpowiedzi na jego powitalny gest gościnności skierowany do zarośniętych, chrząkających, spoconych gubernatorów, *adelantados*, którzy pojawili się znikąd, na plaży, ze sztandarami hiszpańskich monarchów i ich papieża. Dlaczego tak wolno idzie nam zauważenie „grzechu pierworodnego rabunku w biały dzień”, którym skażony jest zamysł nowego kapitalizmu? Otóż, podobnie jak Tainowie, mamy do czynienia z czymś zupełnie nowym, bezprecedensowym. Podobnie jak oni, ryzykujemy katastrofę, oceniając nowe zagrożenia z perspektywy dawnych doświadczeń.

Po „stronie podażowej” kapitaliści nadzoru zręcznie wykorzystali cały arsenał deklaracji, aby potwierdzić swój autorytet i legitymację w nowym, niebronionym cyfrowym świecie. Posłużyli się deklaracjami, by brać bez pytania. Zamaskowali swój cel nieczytelnymi operacjami maszynowymi, poruszali się z ekstremalnymi prędkościami, ukrywali tajne praktyki korporacyjne, opanowywali retorykę, uczyli bezradności, celowo sprzeniewierzali znaki kulturowe i symbole związane z tematami drugiej nowoczesności — upodmiotowienie, uczestnictwo, głos, indywidualizacja, współpraca — i śmiało grali na strunie frustracji jednostek drugiej nowoczesności, rozczarowanych zderzeniem psychologicznej tęsknoty z instytucjonalną obojętnością.

W tym procesie pionierzy kapitalizmu nadzoru w Google i Facebooku unikali dyscypliny ładu korporacyjnego i odrzucali dyscyplinę demokracji,

chroniąc swoje roszczenia poprzez wpływy finansowe i stosunki polityczne. Wreszcie, korzystali z okoliczności historycznych, gdyż wkroczyli na scenę w konkretnym momencie, kiedy to prawne regulacje zrównano z tyranią, a stan wyjątkowy wywołany atakami terrorystycznymi z 11 września skutkował ekscepcjonalizmem nadzoru, konceptem inwigilacyjnego priorytetu, zapewniającym nowemu rynkowi cieplarniane warunki wzrostu. Celowe strategie kapitalistów nadzoru i przypadkowe sprzyjające okoliczności, dary losu, stworzyły formę, która potrafi czarować i mamić, ale która jednocześnie bezwzględnie i skutecznie tłumi demokratyczną, społeczną debatę, odmawia prawa do indywidualnego samostanowienia i uniemożliwia walkę, zatrzaskując wszystkie drzwi.

Po „stronie popytu” populacje drugiej nowoczesności, głodne zasobów oferujących wykonalność, były tak zachwycone workami ryżu i mąki wyrzucanymi z cyfrowej ciężarówki, że niewiele uwagi poświęcono kierowcy lub celowi podróży. Potrzebowaliśmy ich, wierzyliśmy nawet, że nie moglibyśmy bez nich żyć. Ale gdy bliżej im się przyjrzeć, te długo wyczekiwane samochody dostawcze przypominają bardziej zautomatyzowane pojazdy czasu inwazji i podbojów: bardziej z *Mad Maxa* niż Czerwonego Krzyża, z banderami bardziej pirackimi niż ze statku wycieczkowego. Czarodzieje za kierownicami przeczesują każde wzgórze i zagłębienie, ucząc się, jak wyłapywać i gromadzić nasze zachowania, do których praw dochodzą bezwzględnie — tak jak zdobywcy dochodzą praw do swoich łupów.

Jeśli nie spojrzymy trzeźwo na tę nową logikę akumulacji, każda próba zrozumienia, przewidywania, regulowania lub zakazywania działań kapitalistów nadzoru będzie nieskuteczna. Podstawowymi narzędziami, za pomocą których nasze społeczeństwa starają się opanować zapędy kapitalizmu nadzoru, są „prawa do prywatności” i „monopol”. Ani dążenie

do poszanowania przepisów dotyczących prywatności, ani narzucanie ograniczeń tradycyjnym praktykom monopolistycznym nie zakłóciło dotychczas kluczowych mechanizmów akumulacji, od szlaków dostaw po rynki behawioralnych kontraktów futures. Wręcz przeciwnie, kapitaliści inwigilacji poszerzyli i dopracowali mechanizmy ekstrakcji w każdej sferze ludzkiego życia, doskonaląc się w manipulowaniu praktycznymi i politycznymi wymaganiami cyklu wywłaszczenia. Ich sukces zagraża obecnie najbardziej podstawowym zasadom ładu społecznego w cywilizacji informacyjnej, ponieważ kapitalizm nadzoru przejmuje nieuprawnioną kontrolę nad podziałem wiedzy w społeczeństwie.

Jeśli ma być walka, niech to będzie walka z kapitalizmem. Niech będzie to przekonywanie, że surowy kapitalizm nadzoru stanowi zagrożenie zarówno dla społeczeństwa, jak i dla samego kapitalizmu. Nie jest on przedsięwzięciem technicznym, nie jest programem zaawansowanego szyfrowania, ulepszonej anonimowości danych ani własności danych. Takie strategie uznają jedynie nieuchronność nadzoru handlowego. Sprawiają, że tkwimy schowani we własnym życiu, przekazując kontrolę tym, którzy żerują na naszym zachowaniu i realizują swoje cele. Kapitalizm nadzoru zależy od społeczeństwa i tylko poprzez zbiorowe działania społeczne można uzyskać większą obietnicę kapitalizmu informacyjnego dostosowanego do kwitnącej trzeciej nowoczesności.

W części I widzieliśmy, jak Google budował swoją machinę ekstrakcji w świecie online. W miarę nasilania się walki konkurencyjnej o przychody z nadzoru, na znaczeniu zyskał drugi imperatyw ekonomiczny, popychający całą tę maszynerię w stronę innego świata, tego, który nazywamy „realnym”.

Obecnie historia kapitalizmu nadzoru zmierza w tym nowym kierunku. W części II zapraszam do rozbudzenia w sobie nowego zdziwienia, gdy

będziemy podążać śladem drugiego imperatywu ekonomicznego związanego z przewidywaniem ludzkich zachowań. *Imperatyw predykcji* zwiększa złożoność operacji pozyskiwania nadwyżki, ponieważ do korzyści skali dołączają *korzyści zakresu* i *korzyści działania*. Te nowe dyscypliny popychają kapitalizm nadzoru dalej i dalej, w głęboko intymne obszary naszego codziennego życia, w głąb naszej osobowości i naszych emocji. W efekcie zmuszają do opracowania wysoce pomysłowych, ale zdecydowanie niejawnych nowych środków ingerowania w nasze zachowanie, modyfikowania go pod kątem dochodów z nadzoru. Te operacje kwestionują nasze elementarne *prawo do czasu przyszłego*, równoznaczne z prawem do działania w wolności, bez wpływu nieuprawnionych sił, które działają poza naszą wiedzą, modyfikując i uwarunkowując nasze zachowanie. Obojętniejemy na te wtargnięcia i sposoby, w jaki deformują nasze życie. Poddajemy się rytmice werbla nieuchronności, ale nic tu nie jest nieuniknione. Zadziwienie wygasło, jednak można je ponownie rozbudzić.

---

[32] TPU to specjalizowany układ scalony, zaprojektowany z myślą o rozwoju uczenia maszynowego.

Część II – Pochód kapitalizmu inwigilacji

7. Biznes na rzeczywistości

Pokochał Prawdę, jeszcze nim Ją poznał
Jeździł do krajów, których wcale nie ma
Samotnie pościł, aby Ją rozkochać
I szydził, jeśli ktoś Jej pracą schlebiał.
W.H. Auden, *Sonety z Chin*, VI

I. Imperatyw predykcji

Eric Schmidt nie mógł znaleźć lepszej scenerii dla wygłoszenia swoich poglądów na temat przyszłości sieci niż Światowe Forum Ekonomiczne w szwajcarskim Davos. W 2015 roku podczas jednej z sesji tego zimowego placu zabaw dla neoliberałów — a coraz częściej też kapitalistów nadzoru — poproszono Schmidta o podzielenie się refleksjami na temat przyszłości Internetu. Siedząc obok Sheryl Sandberg i Marissy Mayer, dawnych koleżanek z Google, bez wahania wyraził swoją opinię, mówiąc, że: „Internet zniknie. Będzie już tyle adresów IP (…) tak wiele urządzeń, czujników, rzeczy do noszenia, rzeczy do interakcji, że już nawet nie da się go wyczuć. Będzie nieustannie częścią twojego istnienia. Wyobraźcie sobie, że wchodzicie do pomieszczenia, a ono jest w pełni dynamiczne”[1]. Przez publiczność przebiegły pomruki zdumienia, a zaraz potem w gazetach na całym świecie pojawiły się szokujące nagłówki: były dyrektor generalny Google ogłosił rychły kres Internetu.

W zasadzie Schmidt jedynie parafrazował znany artykuł informatyka Marka Weisera pt. *The Computer for the 21st Century*, który ukazał się w 1991 roku i na prawie trzy dekady zdefiniował technologiczne cele dla Doliny Krzemowej. Weiser wprowadził termin „przetwarzania bez granic" (*ubiquitous computing*), wypowiadając dwa legendarne zdania: „Najważniejsze technologie to te, które znikają. Wplatają się w tkankę codzienności, aż wreszcie nie da się ich wyróżnić". Opisał nowy sposób myślenia, „który pozwala komputerom wtopić się w tło. (…) Maszyny, które dopasują się do otoczenia człowieka, zamiast zmuszać ludzi do wchodzenia w środowisko komputera, będą równie przyjemne w użytkowaniu, jak spacer po lesie" [2].

Dla Weisera jasne było, że świat wirtualny nigdy nie będzie niczym więcej, jak krainą cienia, niezależnie od tego, jak wiele danych przyjmie: „Wirtualna rzeczywistość jest tylko mapą, nie stanowi terytorium. Nie obejmuje stołów, biur, innych ludzi, (…) pogody, drzew, spacerów, przypadkowych spotkań i w ogóle całej nieskończonej obfitości wszechświata". Pisał o tym, że wirtualna rzeczywistość raczej „symuluje" świat, zamiast ten „istniejący świat niewidzialnie rozszerzać". Natomiast przetwarzanie bez granic nasącza ten *prawdziwy* świat powszechnie połączoną aparaturą, służącą cichemu, „spokojnemu" i zachłannemu przetwarzaniu danych. Weiser określa tę aparaturę jako nowe „środowisko obliczeniowe" (przetwarzania danych) i rozwodzi się nad możliwościami jej nieograniczonej wiedzy, jak na przykład kojarzenie „tego garnituru, któremu długo się przyglądałeś przed tygodniem, ponieważ zna twoje lokalizacje oraz potrafi sprawdzić wstecz nazwę projektanta, choć wtedy zupełnie cię to nie interesowało" [3].

Schmidt nie opisywał kresu Internetu, ale raczej jego skuteczne zerwanie więzów z przeznaczonym do niego sprzętem, takim jak komputery osobiste

czy smartfony. Dla kapitalistów nadzoru ta zmiana nie jest kwestią wyboru. Zyski czerpane z nadzoru obudziły konkurencję, która przystąpiła do wyścigu o wpływy płynące z nowych rynków przyszłych zachowań. Nawet najbardziej zaawansowany proces przerabiania nadwyżki behawioralnej na produkty, które precyzyjnie prognozują przyszłość, będzie jedynie tak dobry jak surowce dostępne do przetworzenia. Kapitaliści nadzoru muszą zatem zadać sobie pytanie: jakie formy nadwyżek umożliwią wytwarzanie takich produktów prognostycznych, które w najbardziej niezawodny sposób przepowiadają przyszłość? Pytanie to stanowi decydujący punkt zwrotny w wypracowywaniu kapitalizmu nadzoru metodą prób i błędów. Krystalizuje się w nim drugi imperatyw ekonomiczny — *imperatyw predykcji* — oraz ujawnia wzmożony nacisk, jaki wywiera on na zyski kapitalisty nadzoru.

Pierwsza fala produktów predykcyjnych umożliwiła ukierunkowaną reklamę online. Produkty te opierają się na nadwyżce, którą uzyskuje się dzięki skali Internetu. Siły konkurencyjne napędzające potrzebę nadwyżki w dużej skali opisałam jako „imperatyw ekstrakcji”. Konkurencyjna walka o wpływy z nadzoru osiągnęła ostatecznie punkt, w którym wielkość nadwyżki stała się warunkiem koniecznym, ale niewystarczającym do osiągnięcia sukcesu. Kolejny próg zaczęła wytyczać jakość produktów służących do przewidywania. W wyścigu o coraz wyższy stopień pewności stało się jasne, że najlepsze prognozy będą musiały zbliżyć się do obserwowanych faktów. Imperatyw prognostyczny stanowi wyraz tych sił konkurencyjnych (patrz: rys. 3).

Google/Alphabet, Facebook, Microsoft i wiele innych firm, które obecnie czerpią dochody z nadzoru, pokładają nadzieje i uzależniają własny dobrobyt od „zniknięcia” Internetu, bo tak muszą. Zobligowani do doskonalenia predykcji kapitaliści nadzoru, tacy jak Google, uświadomili

sobie, że muszą poszerzyć i zdywersyfikować swoje struktury eksploatacji danych po to, by uwzględnić i przejąć nowe źródła nadwyżek, uskutecznić nowe operacje zaopatrzeniowe. Oczywiście, ekonomia skali byłaby nadal niezbędna, jednak ta nowa faza zakłada zwiększenie i intensyfikację działań zaopatrzeniowych, by uruchomić *korzyści zakresu* oraz *korzyści z działania*. Co się z tym wiąże?

Zwrot w stronę korzyści zakresu wyznacza nowy zestaw celów: nadwyżka behawioralna musi być rozległa, ale jednocześnie powinna być zróżnicowana. Różnice te realizowane są w dwóch wymiarach. Pierwszy to *przedłużanie* działań pozyskiwania ze świata wirtualnego do świata „realnego", w którym faktycznie żyjemy. Kapitaliści nadzoru zrozumieli, że ich przyszłe bogactwo będzie zależało od nowych dróg zaopatrzenia, które zaczną obejmować rzeczywiste życie na drogach, wśród drzew, w obrębie miast. Przedłużenie to żąda dostępu do twojego krwiobiegu i twojego snu, twojej rozmowy przy śniadaniu, twojego dojazdu do pracy, twojego biegu po parku, twojej lodówki, twojego miejsca parkingowego, twojego salonu.

Korzyści zakresu realizują się również w drugim wymiarze: *głębokości*. Parcie korzyści zakresu w głąb, w wymiar głębokości jest dużo bardziej zuchwałe. Pomysł polega na tym, żeby wysoce przewidywalną, i tym samym wysoce lukratywną, nadwyżkę behawioralną zasysać wprost z intymnych wzorców zachowań jednostki, jej jaźni. Związane z tym działania zaopatrzeniowe nakierowane są na twoje emocje, osobowość, samopoczucie, na twoje kłamstwa i słabości. Każdy poziom intymności musi zostać automatycznie przechwycony i wtłoczony w strumień przepływu poszczególnych punktów danych, wprost na taśmociągi fabryk produkujących pewność.

Tak samo jak skala była konieczna, ale niewystarczająca w uzyskiwaniu wyższej jakości prognoz, tak oczywiste stało się, że korzyści zakresu będą

koniecznym, ale niewystarczającym warunkiem uzyskania najwyższej jakości produktów służących do prognozowania. Takich, które pozwolą utrzymać przewagę konkurencyjną na nowych rynkach przewidywania przyszłych zachowań. Nadwyżka behawioralna musi być rozległa i zróżnicowana, najlepszym zaś sposobem przewidywania zachowań jest interwencja i kształtowanie danego zachowania u samego źródła. Procesy wymyślone w tym celu, swoistą ekonomię działania, nazywam korzyściami z działania (*economies of action*). Aby osiągnąć te ekonomiczne efekty, procesy maszynowe są skonfigurowane w taki sposób, aby możliwa była ingerencja w aktualną sytuację w świecie rzeczywistym, oddziaływanie na prawdziwe rzeczy i ludzi. Interwencje tego rodzaju zostały zaprojektowane w celu zwiększenia poziomu pewności poprzez wykonywanie określonych czynności: stosują zachęty, bodźcowanie, dopasowują, zaganiają, manipulują i modyfikują zachowanie w konkretnym kierunku, wykorzystując działania tak dyskretne, jak chociażby wstawienie określonej frazy do aktualności na Facebooku, ustawienie czasu pojawienia się przycisku KUP TERAZ w telefonie lub wyłączenie silnika samochodu w przypadku spóźnionej płatności składki ubezpieczeniowej.

Ten nowy poziom natężenia konkurencji, cechujący się połączeniem zakresu i działania, stopniowo zwiększa inwazyjność działań zaopatrzeniowych oraz zapoczątkowuje dla kapitalizmu nadzoru nowy rodzaj handlu, który nazywam robieniem *biznesu na rzeczywistości*. Ekonomia skali została wdrożona w świecie online za pomocą maszynowej architektury pozyskiwania danych. Teraz biznes rzeczywistości wymaga wykorzystania architektury maszynowej w prawdziwym świecie. To ostateczne spełnienie wizji Weisera, czyli wszechobecnych zautomatyzowanych procesów przetwarzania danych, które „wplatają się w tkankę codzienności, aż nie da się już ich od siebie odróżnić”, lecz

z pewną niespodzianką. Tym razem pracują w interesie kapitalistów nadzoru.

Mamy już bogaty modny żargon, który ma tuszować charakter tych przedsięwzięć, wraz z ich ekonomicznym rodowodem: „ambient computing", „przetwarzanie bez granic" czy „Internet rzeczy" to zaledwie kilka przykładów. Od teraz będę ten złożony zbiór urządzeń nazywała bardziej ogólnie „aparaturą". Choć padają różne nazwy, to jednak stoi za nimi wspólna wizja: wszędzie, zawsze włączone oprzyrządowanie, datafikacja, łączność, komunikacja i przetwarzanie wszystkiego, co się da, materii ożywionej i nieożywionej, a także objęcie wszystkich procesów — przyrodniczych, ludzkich, fizjologicznych, chemicznych, automatycznych, administracyjnych, drogowych, finansowych. Aktywność w świecie realnym jest nieustannie renderowana z naszych telefonów, samochodów, ulic, domów, sklepów, ciał, drzew, budynków, lotnisk, z całych miast wprost do sfery cyfrowej, gdzie wszystko to zaczyna żyć nowym życiem, jako dane gotowe do przerobienia na przewidywanie przyszłości. Wszystko to zapełnia niekończące się stronice tekstu w tle [4].

W miarę jak imperatyw przewidywania rośnie w siłę, stopniowo okazuje się, że pozyskiwanie było tylko pierwszym etapem znacznie bardziej ambitnego przedsięwzięcia. Ekonomia działania zakłada bowiem, że architektura maszyn w świecie realnym powinna nie tylko *wiedzieć*, ale również *działać*. Pozyskiwanie nie wystarcza. Od teraz musi iść w parze z realizacją. Architektura pozyskiwania połączona zostaje z nową *architekturą realizacji*, dzięki czemu ukryte cele ekonomiczne są narzucane na rozległe i zróżnicowane pole zachowań [5].

Sukcesywnie, gdy imperatywy kapitalizmu nadzoru wraz z materialną infrastrukturą pozyskiwania i realizacji zaczynają funkcjonować jako spójna całość, dochodzi do produkcji „środków modyfikacji zachowań"

XXI wieku. Celem tego przedsięwzięcia nie jest narzucenie norm postępowania, takich jak uległość czy posłuszeństwo, ale raczej wytworzenie zachowań, które w sposób niezawodny, definitywny i bez żadnych wątpliwości prowadzą do pożądanych wyników finansowych. Dyrektor ds. badań w Gartner, szanowanej firmie doradczej i badawczej, jednoznacznie stwierdza, że opanowanie „Internetu rzeczy" posłuży jako „kluczowy czynnik umożliwiający transformację modeli biznesowych z „gwarantowanych poziomów wydajności" w „*gwarantowane wyniki*" [6].

Jest to stwierdzenie niezwykłe, ponieważ nie może być mowy o żadnych takich gwarancjach w przypadku braku mocy sprawczej. Ten szerszy zbiór, który nazywamy „środkami modyfikacji zachowań", jest przejawem gromadzenia się tej mocy. Perspektywa gwarantowanych wyników przestrzega nas przed siłą imperatywu predykcji, który w efekcie wymaga od kapitalistów nadzoru, aby kształtowali przyszłość jak najbardziej podporządkowaną przewidywalności. Zgodnie z tym trybem przetwarzanie bez granic, tzw. *ubicomp*, to nie tylko maszyna wiedząca. To także maszyna uruchamiająca, skonstruowana po to, by wytwarzać *dla nich* więcej pewników *o nas*.

Wokół nas stopniowo montowane są kolejne elementy tej rozrastającej się, inteligentnej *oraz* potężnej aparatury. Nikt właściwie nie wie, ani jak ogromna jest teraz, ani jaką wielkość faktycznie osiągnie. Jest to akurat dziedzina nękana plagą hiperboli, w której często projekcje prześcigają faktyczne rezultaty. Niemniej plany, inwestycje i wynalazki niezbędne do urzeczywistnienia owej idei wszechobecności są już w toku. Wizje i założenia jej architektów, ich dotychczasowe dokonania, a także opracowywane obecnie programy stanowią punkt zwrotny w ewolucji kapitalizmu nadzoru.

Na koniec chcę podkreślić, że chociaż można sobie wyobrazić coś na

kształt „Internetu rzeczy” bez kapitalizmu nadzoru, to jednak niemożliwy wydaje się kapitalizm nadzoru bez „Internetu rzeczy”. Każdy nakaz wypływający z imperatywu przewidywania od razu narzuca wszechogarniającą obecność „wiedzy i działania” w świecie realnym. Ta nowa aparatura stanowi fizyczne odzwierciedlenie imperatywu predykcji i reprezentuje nowy rodzaj siły, napędzanej przez ekonomiczny przymus dążenia do pewności. W tym punkcie przecinają się dwa wektory: wczesne ideały przetwarzania bez granic, wszechobecnej informatyzacji, oraz ekonomiczne imperatywy kapitalizmu nadzoru. Zbieżność owa sygnalizuje metamorfozę, jaką przeszła infrastruktura cyfrowa *od czegoś, co posiadamy, ku czemuś, co ma nas w posiadaniu*.

Jakkolwiek futurystycznie może to zabrzmieć, owa wizja jednostek i grup postrzeganych jako obiekty, które są nieustannie śledzone, całkowicie rozpoznawalne czy też z nieznanych im powodów przerzucane z miejsca na miejsce, nie jest niczym nowym. Wizja ta została powołana do życia niemal sześćdziesiąt lat temu na rozgrzanych równikowym słońcem wyspach Galapagos. Wtedy to ogromna żółwica wybudziła się z letargu i połknęła kęs soczystego kaktusa, nie zdając sobie sprawy z tego, że tkwiło w nim małe urządzenie umieszczone tam przez oddanego sprawie naukowca.

W tamtych czasach badacze borykali się z upartą swobodą migrujących zwierząt, by wreszcie dojść do wniosku, że nieodłączną ceną wiedzy jest nadzór. Zamykając te stworzenia w zoo, wyeliminowaliby dokładnie te zachowania, które chcieli badać, ale jak inaczej je obserwować? Rozwiązania wymyślone niegdyś przez uczonych obserwujących stada łosi, żółwie morskie lub gęsi zostały stosownie zmodernizowane przez kapitalistów nadzoru. A następnie przedstawione jako nieunikniona cecha

życia na Ziemi w XXI wieku. Zmieniło się tylko to, że teraz *to my jesteśmy zwierzyną*.

II. Delikatne kiełznanie wolnych zwierząt

To właśnie międzynarodowa ekspedycja na wyspy Galapagos w 1964 roku zapoczątkowała rozwój telemetrii, odkrywczej technologii opierającej się na przesyłaniu danych komputerowych na duże odległości. Orędownikiem tej nowatorskiej metody było nowe pokolenie naukowców, ekspertów w dziedzinie biologii, fizyki, inżynierii i elektroniki. Na ich czele stał R. Stuart MacKay, fizyk, a jednocześnie inżynier elektryk, biolog i chirurg, znany wśród kolegów naukowców jako ekspert ekspertów [7].

Dynamika akumulacji nadwyżki behawioralnej

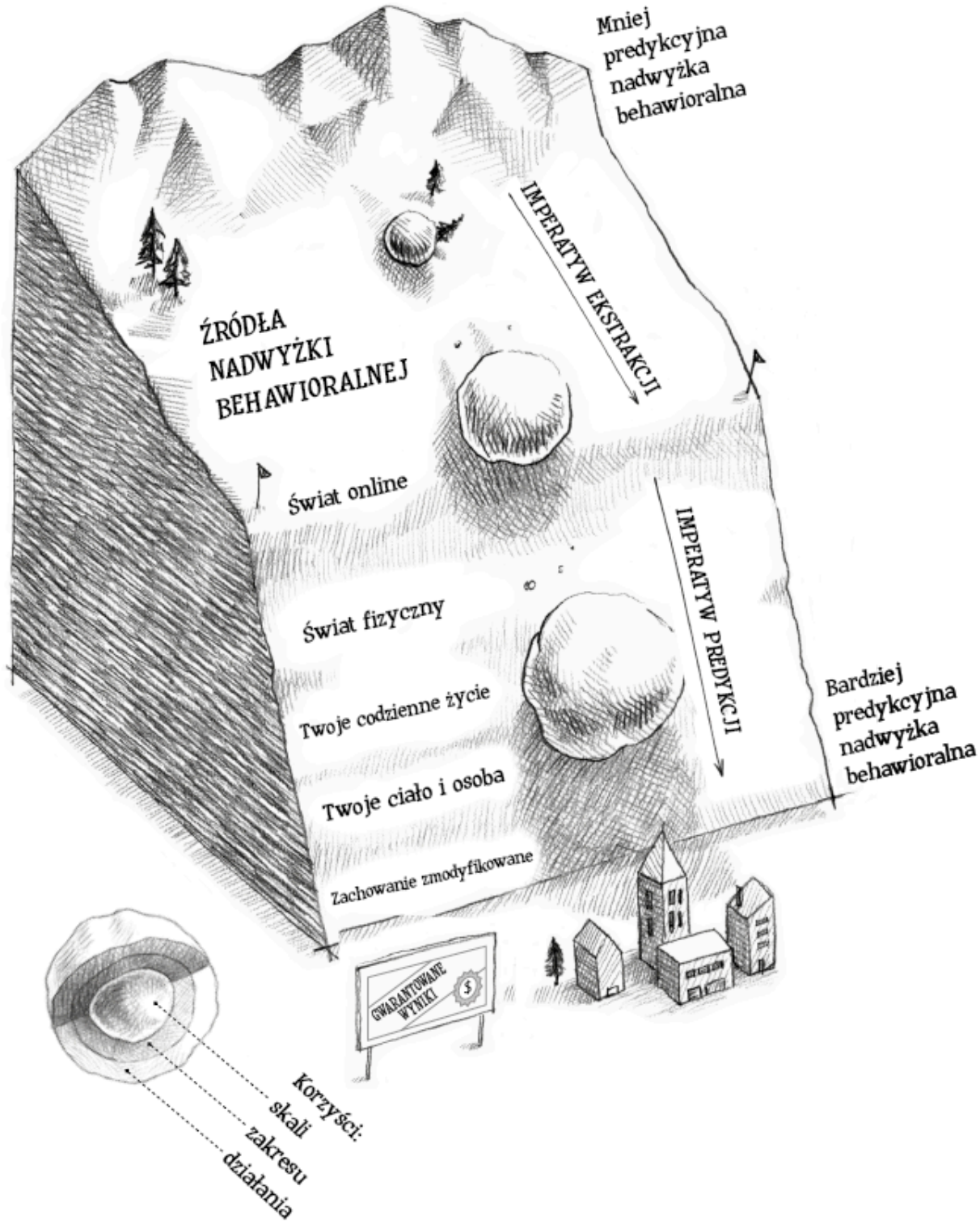

Mistrzowski ruch kapitalizmu nadzoru polega na akumulacji nowych źródeł nadwyżki behawioral-

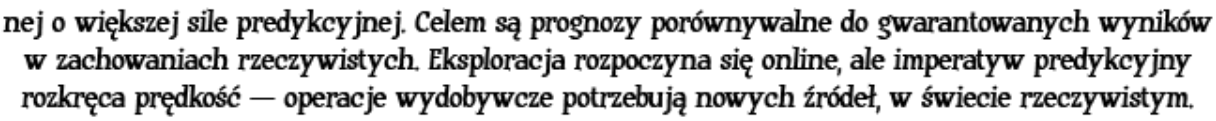
nej o większej sile predykcyjnej. Celem są prognozy porównywalne do gwarantowanych wyników
w zachowaniach rzeczywistych. Eksploracja rozpoczyna się online, ale imperatyw predykcyjny
rozkręca prędkość — operacje wydobywcze potrzebują nowych źródeł, w świecie rzeczywistym.

Rys. 3. Dynamika akumulacji nadwyżki behawioralnej

MacKay traktował telemetrię jako sposób na poprawę i ochronę dobrostanu populacji zwierząt. Na zdjęciu z wyprawy na Galapagos widać, jak MacKay pochyla się z czułością nad gigantycznym żółwiem, który właśnie połknął jego maleńką maszynę. Na innym delikatnie trzyma rzadko spotykanego legwana morskiego z czujnikiem przymocowanym do tułowia, który miał mierzyć wewnętrzną temperaturę ciała zwierzęcia. Naukowiec zwracał uwagę na kluczowy element odróżniający telemetrię od innych form monitorowania: możliwość uchwycenia zachowań w naturalnym środowisku za pomocą czujników o tak niewielkich rozmiarach, że niemal znikają one w organizmie zwierzęcia i pracują bez jego świadomości:

> Wykorzystanie sygnału radiowego do przesyłania informacji na odległość z nadajnika, znajdującego się w lub na obiekcie, do odbiornika w celu rejestracji umożliwia swobodę poruszania się i pozwala na niezakłócone badanie części organizmu niedostępnych w innych okolicznościach, a przy tym bez świadomości obiektu co do zachodzących procesów pomiaru (…), dzięki tej metodzie obiekt pozostaje w stosunkowo normalnym stanie psychicznym i fizjologicznym. Metoda ta nie wpływa na wykonywanie przez obiekt codziennych czynności [8].

Opublikowane przez MacKaya prace skupiały się przede wszystkim na technicznych aspektach jego badań, choć od czasu do czasu przebłyskują w nich bardziej ogólne refleksje. Telemetria stworzyła szansę uzyskania

potężnych zbiorów danych oraz możliwość badań korelacyjnych w skali całych populacji zwierząt. MacKay zauważył, że te same techniki mogą znaleźć zastosowanie w statycznym modelu świata: badaniu baldachimu lasu, utwardzania betonu, naczyń do reakcji chemicznych czy w przetwórstwie spożywczym. Badacz wyobrażał sobie całe populacje osobników przekazujących powiązane ze sobą dane. Jego „technologie urządzeń do noszenia" pierwszej generacji umożliwiły badanie „nieokiełznanych zwierząt" każdego gatunku, w tym ludzi. Podkreślał, że telemetria biomedyczna, biotelemetria, jest niezwykle przydatna do zbierania informacji, których inaczej nie dałoby się pobrać „w środowisku naturalnym". Główną ideą jego telematyki było to, że ma ona funkcjonować poza obszarem świadomości zwierzęcia. Okazywało się to szczególnie przydatne w rozwiązywaniu takich problemów, jak trudności z opomiarowaniem „zwierząt niewspółpracujących" i konieczność gromadzenia danych nawet wtedy, gdy stada wędrują przez „tereny niedostępne". Innymi słowy, dzięki wynalazkom MacKaya naukowcy mogli traktować zwierzęta jako źródło informacji. Zwierzęta te miały ponadto wrażenie, że są wolne, że wędrują sobie i odpoczywają swobodnie, jednak były nieświadome wtargnięcia do ich niegdyś tajemniczych światów.

MacKay zwrócił uwagę, że przesyłanie i monitorowanie danych z czujników to tylko część sukcesu. Samo poznanie trasy (*route*) to za mało, potrzebne było trasowanie (*routing*), czyli wyznaczanie trasy i przesyłanie nią danych. Przekonywał o konieczności „procesu odwrotnego", telestymulacji, który nie tylko monitorowałby zachowanie, ale też pokazywał, jak je modyfikować i optymalizować. Dzięki temu zachodziłoby coś, co nazywał „zdalnie sterowanym dialogiem pomiędzy obiektem a eksperymentatorem" [9].

Zakrojona na szeroką skalę wizja MacKaya urzeczywistniła się dopiero w erze cyfrowej. Satelitarna precyzja w połączeniu z gwałtownym wzrostem mocy obliczeniowej wtłoczonej do maleńkich odprysków krzemu, z zaawansowanymi czujnikami, z dostępem do Internetu i z analityką predykcyjną wspartą „big data" wygenerowały dość niesamowite systemy, ujawniające znaczenia i przepływy dla całych populacji zwierząt, jak też ich poszczególnych osobników: zawsze i wszędzie. Urządzenia typu *wearables*, które wędrowały na ciałach i w organizmach zwierząt, zostały również wykorzystane jako rozproszone detektory zmian klimatu, geografii i ekologii planety. Dzięki temu powstało aktywne „sensoryczne kworum, reprezentatywna grupa »wyczuwania« naszej planety, złożona z przeróżnych gatunków i ich zróżnicowanych zmysłów, które wyewoluowały u różnych grup zwierząt", rodzaj „szóstego zmysłu globalnego kolektywu zwierząt"[10]. Jak już się domyślacie, nie ma sensu zakładać, że zdolności te będą testowane wyłącznie w obrębie gatunków nieobejmujących człowieka.

Rzeczywiście, pierwszy próg został już przekroczony[11]. W 2014 roku zespół naukowców z Uniwersytetu Waszyngtońskiego pod kierownictwem Jenq-Neng Hwanga obwieścił przyjście na świat „super GPS-a" składającego się z kamer monitoringu miejskiego, „pozwalającego uzyskać dynamiczną wizualizację realistycznej sytuacji ludzi spacerujących po drogach i chodnikach, aby ostatecznie, na platformie takiej jak Google Earth, dało się oglądać ożywioną, generowaną w czasie rzeczywistym wersję dynamiki miejskich ulic"[12]. Gdybyśmy zajmowali się beletrystyką, wówczas genialne dzieło profesora MacKaya wraz z wieloma innymi gorliwymi naukowcami, jego naśladowcami, stanowiłoby rodzaj zapowiedzi.

MacKay nie przewidział metamorfozy, jaką przeszła nauka o śledzeniu

zwierząt, wychodząc od jego przełomowej wizji i z czasem stając się wzorcem dla kolejnej fazy ewolucji kapitalizmu nadzoru. Stało się tak, ponieważ telematyka stosowana obecnie do monitorowania ludzkich zachowań oddała się w jarzmo nowej, lukratywnej logiki akumulacji. Potrzeby predykcji, które później scaliły się w imperatyw ekonomiczny, są widoczne już w pracach MacKaya. Potrzeba czerpania korzyści z efektu zakresu, zarówno wszerz, jak i w głąb, widoczna jest już w jego pierwotnym modelu. Miał on na celu dostarczenie informacji na temat populacji *oraz* szczegółów dotyczących poszczególnych osobników, docierając przy tym do odległych zakątków dotychczas niedostępnych obszarów. Dziś obszary te to między innymi przednie siedzenie twojego samochodu, twoja kuchnia lub twoje nerki. Zapowiedziany przez niego „odwrotny proces" telestymulacji odżył w owej ekonomii działania, która automatycznie wywołuje określone zachowanie. Stymulacja zachodzi nie po to, by uratować ludzkie stado przed katastrofą, ale raczej by zwiększyć przewidywalność jego zachowania.

MacKay pragnął odkrywać, natomiast dzisiejsi „badacze" pragną wyłącznie pewności, ponieważ nasze życie przekuwają w kalkulacje. Zwierzęta MacKaya były nieokiełznane i z natury niewspółpracujące, ponieważ czuły się wolne, szukały schronienia i wędrowały po nieznanym terenie. Obecnie natomiast, nieskrępowana, oczywista wolność, którą cieszyć się może zwierzę zwane człowiekiem — poczucie nieograniczonej swobody rozkwitające na glebie tajemnicy dalekich miejsc i intymnych wnętrz — odczytywana jest jako tylko zgrzyt, tarcie na drodze do zysków z nadzoru.

III. Ludzkie stada

Osiągnięcia MacKaya przetworzył zgodnie z duchem naszych czasów profesor Joseph Paradiso z MIT Media Lab. To tam wynaleziono niektóre z najcenniejszych funkcji i rozwiązań kapitalizmu nadzoru, od pozyskiwania danych po technologie „rzeczy do noszenia".

Wybitny zespół naukowców, inżynierów, muzyków i artystów pod przewodnictwem Paradiso opisuje świat na nowo, tym razem przez pryzmat wyszukiwarki Google Search, sięgając do tych samych dziedzin, dzięki którym opanowano datafikację sieci, indeksowanie, przeglądanie i wyszukiwanie. Tym razem jednak reguły te mają służyć bezpośrednio do opanowania rzeczywistości. Bez „wszechobecnych środowisk elementów ożywionych", pisze Paradiso, „systemy poznawcze tego powszechnie podłączonego świata pozostają głuche, nieme i ślepe, przez co nie potrafią adekwatnie reagować na zdarzenia w świecie rzeczywistym, który przecież mają za zadanie rozszerzać" [13]. Innymi słowy, wszechobecne przetwarzanie danych nie ma sensu, jeżeli nie idzie w parze z pracą wszechobecnych sensorów przekazujących doznania i doświadczenia do przetworzenia.

W tym celu uczniowie Paradiso wymyślili „ListenTree", urządzenie emitujące przesyłany strumieniowo dźwięk, który „przyciąga uwagę" i „ukazuje przyszłość, w której informacja cyfrowa może stać się nieodróżnialnym elementem świata fizycznego". Paradiso wraz ze współpracownikami zasypali 250-akrowe bagno setkami czujników, które mierzyły i zapisywały temperaturę, wilgotność powietrza, zawartość wody, natężenie światła, wiatru, dźwięku, przepływy soków w drzewach, stężenia substancji chemicznych i inne. Opracowali „czujniki inercyjne", śledzące i obliczające skomplikowane ruchy, a także „elastyczne włókna sensoryczne", dzięki którym można stworzyć „rewolucyjne substraty funkcjonalne, które będą w stanie wpływać na dotychczasową medycynę,

podejście do mody i ubrań (…) i wplatać elektronikę w rzeczy rozciągliwe lub giętkie”. Istnieje już elektronika do nakładania bezpośrednio na skórę w postaci tatuaży lub makijażu, podczas gdy paznokcie i nadgarstki są przekształcane w interfejsy komputerowe dekodujące gesty wykonywane palcami, nawet jeśli nie rusza się rękoma. „Taśma detekcyjna” i „naklejki” mogą przylegać „do niedostępnych powierzchni i materiałów konstrukcyjnych”, skąd można je „bezprzewodowo zeskanować…” [14].

Paradiso i jego współpracownicy borykali się z paradoksem, który polegał z jednej strony na rozprzestrzenianiu się danych z czujników w każdym niemal środowisku — od smartfonów po urządzenia domowe, od ulic po kamery i samochody — a z drugiej strony na trudnościach związanych ze sprawną integracją przepływów danych generowanych przez te czujniki i uzyskiwaniem na ich podstawie sensownych analiz. Zaproponowali więc „DoppelLab”, czyli cyfrową platformę do łączenia i wizualizacji danych z czujników [15]. Pomysł polegał na przekształceniu dowolnej fizycznej przestrzeni, od wnętrza biurowca do całego miasta, w „środowisko z możliwością przeglądania”, które pozwala zobaczyć i usłyszeć wszystko, co się w nim dzieje, czerpiąc wprost ze strumienia płynącego z tysięcy lub miliardów, lub bilionów czujników. Tak jak na początku przeglądarki w rodzaju Netscape’a „dały nam dostęp do całej masy danych znajdujących się w Internecie, podobnie też oprogramowanie do przeglądania pomoże nam rozeznać się w nadchodzącym zalewie danych z czujników” [16].

Zamierzeniem jest dokonanie wielkiej syntezy: zestawianie i łączenie wszelkiego rodzaju danych z czujników nadających ze wszystkich kanałów i urządzeń. Pozwoli to stworzyć „wirtualne środowisko czujników”, w którym „roboty indeksujące będą nieustannie przemierzać morze danych (…) obliczając stan i szacując pozostałe parametry na podstawie

informacji” pobieranych zewsząd, od pomieszczeń biurowych do całych miast.

Paradiso jest przekonany, że „odpowiedni interfejs do obsługi tego sztucznego sensorium, ogółu wrażeń zmysłowych, gwarantuje powstanie (…) *cyfrowej wszechwiedzy* (…) rozpowszechnionego środowiska rzeczywistości rozszerzonej (…), które można będzie intuicyjnie przeglądać”, tak samo jak przeglądarki internetowe udostępniały nam informacje znajdujące się w Internecie. Utrzymuje on, że pobierane z czujników informacje bez granic i przetwarzanie danych stanowić będą raczej „przedłużenie nas samych, a nie ucieleśnienie »innego«”. Informacja będzie strumieniowana „bezpośrednio do naszych oczu i uszu, jak tylko wejdziemy w epokę urządzeń do noszenia (…) w tej przyszłości własne granice jednostki ulegną zatarciu” [17].

Według Paradiso i współautora jego prac, Gershona Dublona, kolejnym wielkim wyzwaniem technologicznym będzie „agregacja kontekstowa”, czyli zdolność do przekształcania gwałtownie narastających danych z czujników w nowe „aplikacje”, znalezienie dla nich zastosowania. Chodzi o to, żeby „zinformatyzować” (przełożyć na informacje) całość fizycznej przestrzeni oraz każdy przejaw działania w tej przestrzeni — brzęczenie pszczół, twój uśmiech, wahania temperatury w mojej szafie, czyjąś rozmowę przy śniadaniu, szum drzew. Miejsca można agregować, uzyskując jednolity przepływ łatwo przeszukiwalnych informacji, obrazów i dźwięków, zupełnie tak samo, jak kiedyś Google agregował strony internetowe w celu indeksowania i wyszukiwania: „Ta zmiana doprowadzi do powstania spójnego układu nerwowego, który pokryje całą planetę — a teraz jednym z najważniejszych zadań dla społeczności informatyków jest zintegrowanie szybko rozwijającego się »wszechwiedzącego« elektronicznego sensorium z ludzką percepcją” [18].

Przy całej swojej błyskotliwości ci pomysłowi naukowcy chyba nie zdają sobie sprawy z istnienia tego niezaspokojonego porządku ekonomicznego, który aż pali się, żeby zarekwirować wszystkie ich dokonania w ramach czerpania dochodów z nadzoru. Paradiso nie bierze pod uwagę możliwości przełożenia jego raju wszechwiedzy na realpolitik kapitalizmu nadzoru, a tymczasem imperatyw przewidywania domaga się właśnie tych nadwyżek pozyskanych z nowych strumieni danych, kapitaliści nadzoru zaś na lekcjach z cyfrowej wszechwiedzy siedzą w pierwszych ławkach.

IV. Realpolitik kapitalizmu nadzoru

Ze względu na malejące zdolności przywódcze rządów państwowych i zmasowane finansowanie „przetwarzania bez granic", to przedsiębiorstwa technologiczne odgrywają wiodącą rolę w zakresie badań podstawowych i ich zastosowania, przy czym każde pragnie stać się „Google'em" nowej aparatury i jej struktur pozyskiwania i realizacji[19]. Pomimo radykalnych aspiracji związanych z projektem wszechobecnej, połączonej aparatury obliczeniowo-sensorycznej i wielokrotnie powtarzanego hasła, że „to wszystko zmieni", amerykańskie przedsiębiorstwa technologiczne nadal funkcjonują w warunkach względnego bezprawia, poza jakimikolwiek szerzej zakrojonymi ramami społecznymi czy legislacyjnymi. Jak to ujął główny strateg Intela ds. „Internetu rzeczy" w odpowiedzi na obawy o zagrożenia dla prywatności: „Jesteśmy absolutnie przekonani co do tego, że polityka nie powinna stać na drodze innowacji technologicznych, pomimo dochodzących do nas dyskusji na temat prywatności…" [20].

W miejsce „polityki" czy „umowy społecznej" kierunek podejmowanych działań wyznacza kapitalizm, a coraz częściej jest to właśnie kapitalizm nadzoru. Niecierpliwie wyczekuje się nowych rynków przewidywania

przyszłych zachowań ludzkich czy też „ukierunkowanego zastosowania". Jak to ujął jeden z dyrektorów Microsoftu, odpowiedzialny za platformę sztucznej inteligencji integrującej i analizującej dane pochodzące z „Internetu rzeczy": „Równie fajny co upiorny moment nadejdzie po tym, kiedy wszyscy, cała konkurencja, znajdzie się już na pokładzie z urządzeniami smart: to spory rynek wtórny dla danych (…), dodatkowe źródło dochodów". Tłumaczy dalej, że rynek tego rodzaju jest „zupełnie jak rynek Google'a czy Facebooka w przypadku reklamy ukierunkowanej" [21]. Potwierdza to raport IBM: „Dzięki Internetowi rzeczy aktywa fizyczne przekształcają się w uczestników globalnych rynków cyfrowych w czasie rzeczywistym. Niezliczone rodzaje otaczających nas aktywów staną się tak samo łatwe do indeksowania, wyszukania i obrotu jak w przypadku dowolnego towaru online (…). Określamy to jako »upłynnianie świata fizycznego«" [22].

Złowieszcze podobieństwo do retoryki „śladu danych" czy „danych z wydechu" (*data exhaust*) jako preludium do wywłaszczenia oznacza, że ta druga faza przejęcia mienia również potrzebuje nowej retoryki, która będzie uzasadniać i jednocześnie odciągać uwagę od faktycznych działań wdrażanych zgodnie z imperatywem predykcji. Na scenę wkracza zatem nowy eufemizm, czyli „dark data" — dane nieuporządkowane, nieustrukturyzowane, nieprzetworzone i surowe. Dla przykładu, Harriet Green skierowała 3 miliardy dolarów inwestycji IBM w „Internet rzeczy", które to środki finansowe miały uczynić z firmy poważnego kandydata do zostania „Google'em" przetwarzania danych bez granic. Green twierdzi, że rozwój cyfrowej wszechwiedzy hamuje fakt, że większość danych zbieranych przez firmy to dane „nieustrukturyzowane", co utrudnia ich „datafikację" i kodowanie [23]. Klientów IBM dręczy pytanie: „Co możemy zrobić z tymi [nieustrukturyzowanymi] danymi, żebyśmy byli bardziej

efektywni lub mogli wymyślać nowe produkty i usługi, które da się sprzedać, optymalizować nasze działania i wytwarzać nowe rzeczy dla klientów?” [24].

Dane nieustrukturyzowane nie mogą łączyć się i przepływać w nowych układach upłynnionych aktywów, nieustannie kupowanych i sprzedawanych. Stanowi to pewne utrudnienie. Green forsuje określenie deklaracyjne, jednocześnie nazywając problem i usprawiedliwiając jego rozwiązanie: *ciemne dane*, lub może *ciemna strona danych*. Hasło, które skutecznie ukuto w świecie online — „Nie istniejesz poza systemem” — doszlifowuje się teraz tak, żeby pasowało do nowej fazy wywłaszczania. Ponieważ aparatura podłączonych rzeczy ma być *wszystkim, co jest*, każde zachowanie człowieka lub rzecz będąca poza nurtem dążącym do powszechnego połączenia znajduje się *po ciemnej stronie*: jako niebezpieczne, nieoswojone, zbuntowane, nieprzewidywalne i poza kontrolą. Uparty zbiór ciemnych danych postrzegany jest jako wróg aspiracji firmy IBM i jej klientów. Pobrzmiewa w tym głos MacKaya, z jego zapałem do zgłębiania tajemnic *nieokiełznanych zwierząt* i *niedostępnych terenów*. Konflikt bierze się stąd, że wszystko jest bez znaczenia, dopóki nie zostanie *ujęte* jako jakieś zachowanie, przełożone na elektroniczne przepływy informacji, a następnie wyprowadzone na światło jako widzialne dane. Wszystko musi zostać rozjaśnione na potrzeby ewidencji i zarządzania stadem.

W ten sposób pojęcie „ciemnych danych”, *dark data*, gładko zamienia się w „ślad danych”, *data exhaust*, przetwarzania bez granic, czyli ubicompu. Daje więc moralne, techniczne, komercyjne i prawne uzasadnienie dla potężnych systemów sztucznej inteligencji, które mogą rejestrować i analizować zachowania i okoliczności nieprzewidziane nigdy wcześniej do użytku publicznego. Dla tych, którzy pragną czerpać zyski z inwigilacji,

dark data stanowią intratne i nieodzowne terytoria podboju w tej dynamicznej i ogólnoświatowej układance, jaką zawdzięczamy parciu kapitalizmu nadzoru do uzyskania korzyści skali, zakresu i działania. Tak więc wspólnota technologiczna odrzuca *dark data*, ciemne dane, podaje w wątpliwość jako nieznośne „nieznane niewiadome", które zagrażają spełnieniu finansowej obietnicy IoT [25].

Jest zatem zrozumiałe, że Green przedstawia inteligencję maszynową — a w szczególności antropomorficzny system sztucznej inteligencji IBM zwany „Watsonem" — jako bezapelacyjnego zbawiciela aparatury zagrożonej marnotrawstwem i nieczytelnością. Sztuczna inteligencja jest w IBM nazywana „kognitywną informatyką" (*cognitive computing*), zapewne po to, aby uniknąć nieprzyjemnych skojarzeń z enigmatyczną mocą towarzyszącą słowom takim jak *maszynowa* i *sztuczna*.

Pod kierownictwem dyrektora generalnego Ginniego Rometty'ego korporacja sporo zainwestowała w „Watsona", ogłaszanego przez firmę „mózgiem »Internetu rzeczy«". Rometty chce, żeby IBM dominował na polu tych funkcji uczenia maszynowego, które będą odpowiedzialne za przełożenie wszechobecnych danych na wszechobecną wiedzę i działanie. „Na wstępie dyskusja dotyczy tego, ile właściwie jest ciemnych danych, które przebadać będzie w stanie tylko Watson i kognitywna informatyka" — mówi Green. „Znacie ilość danych wytwarzanych każdego dnia — większość z nich przepadnie, o ile nie zostaną wykorzystane. Tak zwane ciemne dane to wspaniała okazja (…), to możliwość wykorzystania czujników do tego, żeby zasadniczo wszystko na świecie było komputerem. Niezależnie od tego, czy będzie to wasza soczewka kontaktowa, czyjeś łóżko w szpitalu, albo może kolejowe tory" [26]. Komunikat jest taki, że za pomocą nowych narzędzi kapitalizmu nadzoru wszystkie działania i okoliczności na świecie uzyskają formę przepływów behawioralnych

danych. Każdy tak renderowany bit jest wyzwolony, nie podlega społecznym obciążeniom, nie ciążą mu rozważania natury etycznej, polityka, normy społeczne, prawa, wartości, stosunki, uczucia, konteksty i okoliczności. Przepływ zostaje spłaszczony tak, że dane to tylko dane, a zachowanie to tylko jakieś zachowanie. Ciało staje się po prostu zestawem współrzędnych w czasie i przestrzeni, a doznania i działania zostają przełożone w zbiór danych. W całym tym melanżu wszystkie rzeczy ożywione i nieożywione otrzymują jednakowy status, jednorodną egzystencjalną kondycję, gdzie wszystko odradza się jako coś obiektywnego i mierzalnego, jako coś indeksowalnego i wyszukiwalnego, jako „to coś".

Z punktu widzenia kapitalizmu nadzoru oraz ekonomicznych imperatywów nim rządzących, takie rzeczy jak świat, osoba lub ciało redukowane są na trwałe do stanu *przedmiotów*, ponieważ rozpływają się w krwiobiegu niebotycznej wizji nowego rynku. Czyjaś pralka, pedał gazu w czyimś samochodzie lub flora bakteryjna w twoich jelitach redukują się, stają swoim własnym jednowymiarowym ekwiwalentem — zasobami informacyjnymi, które można rozdzielać, rekonstruować, indeksować, przeglądać, przetwarzać, analizować, ponownie agregować, prognozować, kupować i sprzedawać: zawsze i wszędzie.

Światopogląd wypracowany przez naukowców, takich jak Paradiso, i liderów biznesu, takich jak Green, został energicznie wprowadzony wszędzie tam, gdzie cyfrowa wszechwiedza jest „gorącym towarem", pożądanym jako składnik recepty na pewne zyski. Następny podrozdział prezentuje ten światopogląd w działaniu, na przykładzie branży zgoła obcej pionierom kapitalizmu nadzoru: ubezpieczeń samochodowych. Eksploracja danych i predykcja stały się cechą wyróżniającą nową logikę akumulacji kapitału, jako że ubezpieczyciele oraz ich konsultanci szykują się już do

zaczerpnięcia ze źródła inwigilacyjnych zysków. Zamierzenia i praktyki tych nowych graczy pokazują zarówno ich determinację w instytucjonalizacji korzyści zakresu i działania, jak i powolny ślizg w stronę nowego mrocznego świata, w którym zautomatyzowane i precyzyjnie skalibrowane środki modyfikacji zachowania postrzega się jako drogę prowadzącą ku zyskom.

V. Pewność zysku

W rozdziale 3 mieliśmy już okazję poznać Hala Variana z Google'a — raz jeszcze zostanie naszym przewodnikiem, odsłaniającym znaczenie i konkretne wymogi imperatywu przewidywania. Przypomnijmy, że Varian wskazał na cztery nowe „zastosowania" komputerowego pośrednictwa w transakcjach [27]. Pierwszym z nich było „pozyskiwanie i analiza danych", z którego wyprowadziliśmy imperatyw ekstrakcji jako jeden z podstawowych mechanizmów w kapitalizmie nadzoru. Według Variana pozostałe trzy nowe zastosowania — „nowe formy kontraktowania wynikające z lepszego monitorowania", „personalizacja i dostosowywanie" oraz „nieustanne eksperymentowanie" — „z czasem staną się nawet ważniejsze od tego pierwszego" [28]. Ten czas właśnie nadszedł.

„Ponieważ transakcje są teraz obsługiwane przez komputery, możemy obserwować zachowania, które wcześniej były niezauważalne i tworzyć na ich podstawie umowy", stwierdza Varian. „Dzięki temu operujemy transakcjami, które wcześniej były zwyczajnie nieosiągalne". Podaje przy tym przykład „systemów monitorowania pojazdów", uznając tym samym ich wzorcowy charakter. Według Variana, jeśli ktoś przestaje opłacać miesięczne raty za samochód, to „dużo łatwiej jest dzisiaj tak zaprogramować system monitorowania pojazdów, by uniemożliwił

odpalenie silnika i wskazał miejsce postoju auta, skąd można je będzie odholować”[29]. Zwraca uwagę na to, że również firmy ubezpieczeniowe mogą korzystać z systemów monitorowania. Z ich pomocą sprawdzą, czy dany klient prowadzi bezpiecznie, a następnie zadecydują, czy kontynuować polisę, zmienić kwotę składki lub czy wypłacić odszkodowanie.

Zaprezentowane przez Variana nowe zastosowania komputerowego pośrednictwa w dziedzinie ubezpieczeń są uzależnione od urządzeń internetowych, tego, jaką dysponują wiedzą i sprawczością. W zasadzie nie można ich sobie wyobrazić bez całej architektury materialnych środków pozyskiwania i implementacji, wbudowanych w świat realny i przenikających go. Na przykład, promowany przez niego system monitorowania pojazdów umożliwia czerpanie korzyści zakresu *oraz* działania. System zna *oraz* ingeruje w stan aktualny, monitoruje dane *oraz* wykonuje zaprogramowane instrukcje, na przykład wyłączając silnik w aucie. Dzięki temu komornik samochodowy (*repo man*) może zlokalizować unieruchomiony pojazd wraz z pokonanym kierowcą.

W związku z tym, że imperatyw predykcji przeciąga operacje zaopatrzeniowe do świata realnego, dostawcy produktów lub usług w poważanych sektorach, dalekich od Doliny Krzemowej, są wprost zauroczeni perspektywą czerpania zysków z nadzoru. Przykładowo, dyrektor generalny Allstate Insurance chciałby być jak Google: „Obecnie wiele osób zarabia na danych. Wchodzisz na Google i wydaje ci się, że jest za darmo. Ale nie jest za darmo. Dostarczasz im informacje, a oni je sprzedają. Czy my też moglibyśmy, a może nawet powinniśmy zacząć sprzedawać różnym podmiotom te wszystkie dane, które wydostajemy od ludzi jeżdżących samochodami, a przez to zdobyć jakieś dodatkowe źródło zysku…? Cała ta gra wymaga czasu”[30]. Ubezpieczyciele samochodowi

sprawiają wrażenie wyjątkowo zapalonych do wdrażania wizji Variana i telematyki MacKaya. Jak się zdaje, ta batalia o nasze samochody pokazuje, jak bardzo firmy duże i małe skupione są na swoim nowym celu: uzyskaniu dostępu do behawioralnej nadwyżki.

Ubezpieczyciele samochodowi od lat zdają sobie sprawę z tego, że ryzyko jest silnie powiązane z osobowością i postępowaniem kierowcy, jednak niewiele mogli z tą wiedzą zrobić[31]. Obecnie systemy nowoczesnej telematyki służące do monitorowania za pomocą teledetekcji dostarczają ciągły strumień danych o tym, gdzie jesteśmy, dokąd jedziemy, jak dokładnie zachowujemy się podczas jazdy oraz w jakim stanie znajduje się nasz pojazd. Telematyka opierająca się na aplikacjach może również przetwarzać to, jak się czujemy i co mówimy, uwzględniając informacje z deski rozdzielczej, a nawet smartfona.

Ubezpieczyciele samochodowi wręcz są oblegani przez konsultantów i potencjalnych partnerów technologicznych, którzy proponują kapitalistyczne strategie nadzoru, mające być nowym rozdaniem biznesowego sukcesu. W raporcie McKinseya na temat przyszłości branży ubezpieczeniowej czytamy: „Poziom niepewności będzie dużo mniejszy". „Doprowadzi to do demutualizacji i koncentracji działań na przewidywaniu i zarządzaniu ryzykiem dla poszczególnych osób, a nie całych społeczności"[32]. W raporcie z Deloitte Center for Financial Services doradza się „minimalizację ryzyka" — jest to eufemizm dla wyników gwarantowanych — poprzez monitorowanie i w czasie rzeczywistym egzekwowanie zachowania osoby ubezpieczonej. Jest to podejście zwane „ubezpieczaniem behawioralnym". „Ubezpieczyciele mogą bezpośrednio obserwować zachowanie osób ubezpieczonych — zaleca Deloitte — rejestrując czas, lokalizację i warunki drogowe podczas jazdy. Czy przyspieszają zbyt gwałtownie, czy jadą z dużą lub wręcz nadmierną

prędkością, jak mocno hamują, a także z jaką prędkością pokonują zakręty i czy korzystają z kierunkowskazów”[33]. Telematyka zapewnia ciągły przepływ danych, więc produkowana w czasie rzeczywistym nadwyżka behawioralna może zastąpić tradycyjne „zmienne proxy”, takie jak chociażby dane demograficzne, które były kiedyś wykorzystywane do obliczania ryzyka. Oznacza to, że nadwyżka musi być zarówno pokaźna (korzyści skali), jak i zróżnicowana (korzyści zakresu), zarówno pod względem przedziału, jak i głębi szczegółów.

Mniejszym ubezpieczycielom, których nie stać na duże wydatki inwestycyjne na telematykę, zaleca się realizację większości z tych celów za pomocą aplikacji na smartfony. Pozwala to wyeliminować spore koszty sprzętowe i transmisji danych: „Ubezpieczyciele ci mogą również odnieść dodatkowe korzyści, ponieważ aplikacja mobilna gromadzi dane z pierwszej ręki na temat zachowania i aktywności kierowcy mającego przy sobie smartfon (…) dając 360-stopniowy wgląd w całkowite ryzyko finansowe ubezpieczenia (…)”[34].

Skoro pewność zastępuje niepewność, to składki, które niegdyś były odzwierciedleniem nieuniknionej niewiadomej w życiu codziennym, teraz mogą wzrastać i maleć w przeciągu milisekund. Na ich wysokość wpływać może dokładna informacja o tym, jak szybko jedziesz do pracy po niespodziewanym i nerwowym epizodzie związanym z organizacją opieki nad chorym dzieckiem tego ranka lub czy kręcisz bączki na parkingu pod supermarketem. „Wiemy, że szesnastoletni kierowcy mają mnóstwo wypadków (…), ale to nie oznacza, że każdy szesnastolatek jest kiepskim kierowcą”, zauważa jeden z ekspertów branży ubezpieczeniowej w dziedzinie telematyki. Stawki oparte na analizie faktycznego zachowania „mają dużo zalet, zwłaszcza jeśli chodzi o możliwość odpowiedniej kalkulacji cenowej”[35]. Ten rodzaj pewności oznacza, że umowy

ubezpieczeniowe, których celem jest łagodzenie ryzyka, ustępują obecnie miejsca procesom maszynowym, które reagują „niemal natychmiast” na zniuansowane naruszenia zalecanych parametrów zachowania. Tym samym ryzyko będzie znacznie mniejsze lub wręcz zredukowane do zera [36].

Telematyka nie tylko ma wiedzieć, ale także działać (korzyści z działania). Jest jak młot, pełna mocy i zdolna do egzekwowania. Ubezpieczenia behawioralne niosą obietnicę zmniejszonego ryzyka dzięki wykorzystaniu procesów maszynowych. Są one pomyślane w taki sposób, żeby modyfikować zachowanie zgodnie z wytycznymi maksymalnej rentowności. Nadwyżkę behawioralną wykorzystuje się do wymierzania kar, takich jak natychmiastowe podwyżki stawek, kary finansowe, ograniczenia godzin poruszania się i blokady silnika. Są też przyznawane nagrody, takie jak rabaty, kupony i złote gwiazdki do wymiany na potencjalne korzyści. Firma konsultingowa AT Kearney przewiduje, że „relacje wzmocnione przez IoT” pozwolą nawiązywać „bardziej holistyczny” kontakt z klientami, aby „wpływać na to, co robią” [37].

Kiedy Varian niefrasobliwie stwierdza, że „o wiele łatwiej” jest poinstruować system monitorowania pojazdów, aby unieruchomił samochód z chwilą opóźnienia w płatnościach, to wcale nie mamy do czynienia ze stylem przesadnym. Na przykład, system podobny do ideału Variana oferuje firma Spireon, która przedstawia się jako „największe przedsiębiorstwo zajmujące się telematyką pojazdów z rynku wtórnego” i specjalizuje się w śledzeniu i monitorowaniu pojazdów i kierowców dla różnych klientów, takich jak kredytodawcy, ubezpieczyciele i właściciele flot [38]. Ich „Loan-Plus Collateral Management System” wysyła powiadomienia do kierowców zalegających w płatnościach, zdalnie wyłącza pojazd, gdy zaległość przekroczy wyznaczony termin, a także lokalizuje pojazd do przejęcia przez komornika.

Telematyka zwiastuje także nowe rozdanie w zakresie kontroli behawioralnej. Teraz firma ubezpieczeniowa może ustawić konkretne parametry sposobu kierowania pojazdem. Mogą one dotyczyć wszystkiego, od zapinania pasów bezpieczeństwa, przez średnią prędkość, czas na biegu jałowym, hamowanie i pokonywanie zakrętów, aż po ocenę agresywnego przyspieszania, ostrego hamowania, nadmiernej liczby godzin na drodze, przekroczenia granic kraju oraz wjazdu do strefy z ograniczeniem ruchu[39]. Wszystkie te parametry są przetwarzane na algorytmy, które nieustannie monitorują, analizują i oceniają kierowcę, a także na kalkulacje, z których wynikają natychmiastowe korekty wysokości opłat.

Zgodnie z patentem będącym w posiadaniu czołowego stratega firmy Spireon, ubezpieczyciele mogą wykluczyć niepewność poprzez modelowanie zachowań[40]. Pomysł polega na ciągłym optymalizowaniu stawki ubezpieczeniowej na podstawie śledzenia zachowania danego kierowcy i przestrzegania przez niego zaleceń ustalonych przez ubezpieczyciela. System przetwarza swoją wiedzę behawioralną i ją egzekwuje, przydzielając kierowcy punkty lub nakładając na niego kary. Nadwyżka przekłada się również na produkty prognostyczne przeznaczone do sprzedaży reklamodawcom. System wylicza dla reklamodawców poszczególne „cechy behawioralne” w celu ukierunkowania i wysyłania reklam bezpośrednio na telefon kierowcy. Drugi patent jest jeszcze bardziej jednoznaczny, jeśli chodzi o kryteria nakładania kar[41]. Definiuje on szereg algorytmów, które mają za zadanie uruchomić odpowiednie następstwa w przypadku naruszenia reguł zalecanych przez system: „algorytm wykroczeń”, „algorytm ograniczenia czasu jazdy”, „algorytm monitorowania”, „algorytm podporządkowania” czy „algorytm kredytowania”.

Firmy konsultingowe jednomyślnie doradzają wszystkim swoim

klientom z branży ubezpieczeniowej, żeby włączyli się do gry w nadzór. AT Kearney przyznaje, że „samochód online” to dowód nadejścia nieuniknionego: „Docelowo prawdziwa wartość Internetu rzeczy zależy od tego, czy klienci dostosują swoje postępowanie oraz profile ryzyka w oparciu o informacje zwrotne pochodzące z ich »rzeczy«” [42]. Kolejnym celem są zakłady ubezpieczeń zdrowotnych: „Akcelerometry do noszenia” mogłyby „poprawić wykrywalność przestrzegania” zalecanych ćwiczeń fizycznych, a „czujniki trawienia” mogłyby śledzić przestrzeganie harmonogramów żywieniowych i przyjmowania leków, tym samym „gwarantując wyższy poziom wiarygodności i lepszą szczegółowość niż zapiski w comiesięcznym kalendarzowym raporcie” [43].

Deloitte przyznaje, że według przeprowadzonych przez nich badań większość konsumentów sprzeciwia się telematyce ze względu na obawy dotyczące prywatności i brak zaufania do firm, które chcą monitorować ich zachowanie. Konsultanci doradzają zatem, że niechęć można przełamać, oferując klientom rabaty „na tyle znaczące”, że ludzie będą skłonni „do kompromisu [w kwestii prywatności]”, nawet jeśli „obawy pozostaną (…)”. Jeśli motywacja finansowa okaże się nieskuteczna, ubezpieczycieli zachęca się do promowania systemu monitoringu behawioralnego jako „rozrywki”, „interaktywności”, „rywalizacji” i „satysfakcji”, przez nagradzanie kierowców za czynione postępy oraz „porównywanie ich z większą liczbą ubezpieczonych” [44]. Metoda ta, znana jako „grywalizacja”, pozwala wciągać kierowców do „konkurowania o najlepsze wyniki” i „podejmowania wyzwań motywacyjnych” [45].

Gdyby jednak wszystko to okazało się nieskuteczne, zaleca się, by ubezpieczyciele wzbudzali w swoich klientach poczucie nieuchronności i bezsilności. Deloitte radzi przedsiębiorstwom, żeby uwydatniły „mnogość innych stosowanych już technologii służących do monitorowania stylu

jazdy” oraz to, że „coraz lepsze możliwości w zakresie nadzoru i/lub geolokalizacji są, czy tego chcemy, czy nie, elementem świata, w którym obecnie przyszło nam żyć” [46].

Ubezpieczanie behawioralne to dla ubezpieczycieli samochodowych oszczędność kosztów i większa wydajność, ale na tym rewitalizacja branży się nie kończy. Analityka generująca ukierunkowaną reklamę w świecie online zostaje skalibrowana do użycia w świecie realnym, kładąc fundament pod nowe rynki transakcji terminowych typu futures, gdzie handluje się prognozami zachowań klientów. To właśnie tutaj koncentruje się cała determinacja do czerpania zysków z inwigilacji. Na przykład, dyrektor firmy Covisint, dostawcy usług w chmurze, doradza klientom zamierzającym „zarobić” na telematyce motoryzacyjnej, żeby przeszli z reklamy ukierunkowanej do „ukierunkowanych aplikacji”. Nie są to reklamy wyświetlane na ekranie, ale prawdziwe życiowe doświadczenia, ukształtowane przez te same mechanizmy, co reklamy ukierunkowane i zaprojektowane tak, aby zwabiać ludzi do faktycznych miejsc, oczywiście dla czyjegoś zarobku. Oznacza to sprzedaż danych kierowcy podmiotom zewnętrznym, które dowiadują się, gdzie jesteś, dokąd zmierzasz i czego chcesz: „Oni wiedzą, które restauracje lubisz, bo jeździsz tam swoim autem, mogą więc polecać po drodze inne restauracje, które są gotowe za to zapłacić (…)” [47].

Nadwyżka behawioralna rozumiana jest jako surowiec dla produktów, które tworzą „wspólny marketing” wraz z innymi usługami, takimi jak „holowanie, naprawa samochodów, myjnie samochodowe, restauracje, punkty sprzedaży detalicznej (…)” [48]. Konsultanci z firmy McKinsey rekomendują ubezpieczycielom podobne rozwiązania. Doradzają, że „Internet rzeczy” może pozwolić na ekspansję w „zupełnie nowe rejony”, takie jak „rynki danych”. Deloitte dodaje, że nadwyżkę z opieki zdrowotnej

da się „spieniężyć” poprzez wystawianie „odpowiednich skierowań”. Firma sugeruje swym klientom, zwłaszcza tym, którzy w telematyce nie mają szans na osiągnięcie efektu skali, aby nawiązali współpracę z „cyfrowymi graczami”[49]. Modelowym przykładem jest umowa zawarta w 2016 roku pomiędzy IBM i General Motors, która przewidywała powołanie do życia „OnStar Go”, czyli „pierwszej inteligentnej platformy mobilności” w branży motoryzacyjnej. Dell i Microsoft uruchomiły „akceleratory” ubezpieczeń korzystające z „Internetu rzeczy”. Dell dostarcza ubezpieczycielom sprzęt, oprogramowanie, narzędzia analityczne i usługi umożliwiające „dokładniejsze przewidywanie ryzyka i podejmowanie działań zapobiegawczych”, a Microsoft połączył siły z firmą American Family Insurance w celu powołania start-upów w branży automatyki domowej[50].

Firmy zajmujące się danymi były kiedyś uważane zaledwie za zwykłych „dostawców”, ale teraz bardziej prawdopodobne jest, że to firmy motoryzacyjne staną się dostawcami dla molochów od danych. „Google stara się towarzyszyć ludziom przez cały dzień, generować dane, a następnie wykorzystywać je dla zysku ekonomicznego”, przyznaje dyrektor generalny Daimler. „To jest ten moment, w którym konflikt z Google wydaje się nieunikniony”[51]. Google i Amazon już teraz rywalizują o deski rozdzielcze w waszych samochodach, w których to ich systemy będą sprawować kontrolę nad całą komunikacją i aplikacjami. Stamtąd jest już niedaleko do telemetrii i powiązanych danych. Google oferuje już twórcom aplikacji oparty na chmurze „skalowalny system telemetrii geolokalizacyjnej” wykorzystujący Mapy Google. W 2016 roku Google France ogłosił zainteresowanie współpracą z firmami ubezpieczeniowymi „w celu opracowania pakietów produktów, które łączą technologię i sprzęt z ubezpieczeniami”. W tym samym roku ukazał się

raport konsultantów Cap Gemini, gdzie stwierdzono, że 40 procent ubezpieczycieli postrzega Google „jako potencjalnego rywala i zagrożenie ze względu na jego silną markę i zdolność do zarządzania danymi klientów” [52].

VI. Realizacja nieumowy

Przykłady zaczerpnięte z przeciętnego świata ubezpieczeń samochodowych są źródłem kilku niesamowitych wniosków. Kierowcy są przekonywani, zachęcani, motywowani lub zmuszani do stosowania się do zasady *quid pro quo*, która uzależnia ustalanie cen od rozbudowy realnej architektury pozyskiwania/realizacji skoncentrowanej na tworzeniu przepływu nadwyżek behawioralnych (korzyści zakresu). Dane behawioralne pochodzące z tych praktyk są następnie przetwarzane, a uzyskane wyniki płyną w dwóch kierunkach. Po pierwsze, wracając do kierowców, uruchamiają procedury ingerencji i kształtowania zachowania. Ma to służyć zwiększaniu pewności, a co za tym idzie również opłacalności, jeżeli chodzi o prognozowanie (korzyści z działania). Po drugie, produkty predykcyjne, które oceniają i segregują zachowanie kierowców, trafiają na nowo powstałe rynki behawioralnych kontraktów terminowych, na których strony trzecie obstawiają zakłady dotyczące tego, co kierowcy będą robić teraz, wkrótce i później: „Czy uda mu się utrzymać wysoki poziom bezpieczeństwa?”; „Czy ona będzie zachowywać się zgodnie z naszymi zasadami?”; „Czy on będzie prowadził jak dziewczyna?”. Powyższe zakłady przekładają się na ceny, systemy motywacyjne oraz procedury monitorowania i zmuszania do uległości. W przypadku obydwu tych działań, *nadwyżka pozyskana z doświadczeń kierowcy jest wykorzystywana jako środek do ukształtowania i wymuszenia na kierowcy określonych*

przeżyć, które mają służyć gwarantowanym zyskom. Zasadniczo odbywa się to, wedle zaleceń MacKaya, poza świadomością kierowcy, gdy jednocześnie on sam uważa się za wolnego.

Deklaracje Google zabezpieczają wszystkie te działania. Jak czytamy u Variana: „Ponieważ transakcje są teraz sterowane komputerowo, *mamy* możliwość obserwowania zachowania, które były *niegdyś niedostrzegalne* i możemy *sporządzać* na ich podstawie umowy. Dzięki temu możliwe są transakcje, które *kiedyś były po prostu niewykonalne*” [53]. Dla Variana „my” oznacza tych, którzy mają uprzywilejowany dostęp do ukrytych treści, tekstu w tle zasilanego przez dane behawioralne. Nasze postępowanie, dawniej niewykrywalne, zostało okrzyknięte jako darmowe, jako będące w ich posiadaniu oraz jako podporządkowane ich kaprysom dotyczącym wykorzystania i zarabiania. Obejmuje to wytworzenie „nowych form kontraktowych”, które obowiązują nas na zasadach nie do pomyślenia w świecie bez przynależnych do kapitalizmu nadzoru deklaracji wywłaszczeniowych.

Varian zauważył, że podregiony telematyki motoryzacyjnej stanowią przykład nowych, dziewiczych gospodarczych terytoriów, i ujął to tak: „Obecnie o wiele łatwiej jest nakazać systemowi monitorowania pojazdów, aby nie uruchamiał samochodu i wskazał miejsce, w którym można go odebrać” [54]. Nuda. Ale zaraz, chwila. „O wiele łatwiej” dla kogo? Ma on na myśli, rzecz jasna, o wiele łatwiej dla tych „nas”, którzy teraz widzą to, co przed nastaniem kapitalizmu nadzoru było niewidoczne, a także prowadzą działania, które przed nastaniem kapitalizmu nadzoru były niewykonalne. Wyluzowany, przystępny język Variana ma uśpić czujność czytelnika, ponieważ jego spostrzeżenia wydają się tak banalne, tak zwyczajne, że praktycznie nie wymagają żadnych objaśnień. Ale co właściwie dzieje się później z kierowcą w scenariuszu opisanym przez Variana? Co, jeśli

w samochodzie jest dziecko? Albo akurat szaleje zamieć? Albo ktoś śpieszy się na pociąg? Albo w drodze do pracy podrzuca starszego domownika do dziennego domu opieki? Matka podłączona do systemu podtrzymywania życia leży w szpitalu, kilometry stąd? Syn czeka na odbiór ze szkoły?

Jeszcze nie tak dawno temu niezbyt porywające obwieszczenia Variana byłyby uznane za urzeczywistnienie koszmarów. Futurysta Herman Kahn, nad wyraz racjonalne *wunderkind*, w napisanej przez siebie w 1967 roku książce *Rok 2000* przewidział wiele z tych możliwości, które Varian przypisuje teraz nowej architekturze pozyskiwania/działania[55]. Kahn nie był jakąś mimozą. Wieść niesie, że był pierwowzorem dla tytułowego bohatera filmu Stanleya Kubricka *Doktor Strangelove*, ponadto słynął ze swoich zdecydowanych poglądów na temat wojny atomowej — twierdził, że da się ją „wygrać" i „przeżyć". Jednak to właśnie Kahn zapowiadał innowacje w rodzaju systemu monitorowania pojazdów Variana i określił je mianem „zmory XXI wieku". Wśród wielu swoich wizji rozwoju technologicznego Kahn przewidział zautomatyzowane systemy komputerowe, które śledzą wszystkie ruchy pojazdów oraz nasłuchują i nagrywają rozmowy z pełną możliwością szybkiego skanowania i wyszukiwania. Oczami wyobraźni widział systemy komputerowe potrafiące wykrywać i reagować na indywidualne zachowania — podniesiony głos, groźny ton: „Takie komputery mogą również samodzielnie korzystać z większej części logiki wnioskowania — może staną się czymś w rodzaju tranzystorowego Sherlocka Holmesa stawiającego hipotezy i badającego wskazówki mniej lub bardziej autonomicznie lub korzystając z własnej motywacji (…)"[56]. Dochodził do wniosku, że ktokolwiek dysponuje tego rodzaju wiedzą, jest jak Faust, „nie tyle niemoralny, co amoralny (…), raczej obojętny na los tych, którzy stają mu na drodze, aniżeli okrutny"[57].

Współcześni Kahnowi recenzenci jego książek zawsze uczepiali się tych mrocznych „koszmarnych scenariuszy” z gatunku skomputeryzowanej inwigilacji. Zakładali, że te formy kontroli prosto ze sfery science fiction „u wielu będą budziły faktyczny strach i niechęć”[58]. Pomimo szerokiego wachlarza scenariuszy, które Kahn przedstawił w swojej książce o odległym wtedy roku 2000, jego wyprawa w krainę „nie-do-pomyślenia” postrzegana była przez opinię publiczną jako przygotowanie na „scenariusz najgorszy z możliwych” w przeraźliwym „koszmarze kontroli społecznej”[59]. Jednak obecnie taki właśnie koszmar przedstawiany jest w formie entuzjastycznego raportu o najnowszych triumfach kapitalizmu nadzoru. Nowiny przekazywane przez Variana są pozbawione nawet odrobiny dystansu czy choćby cienia kontrowersji, nie mówiąc już o niepokoju i niesmaku zapowiadanymi jeszcze kilkadziesiąt lat temu. Jak doszło do tego, że koszmar stał się banalny? Gdzie podziały się nasz szok i oburzenie?

Politolog Langdon Winner zmagał się z tym pytaniem w swojej przełomowej książce *Autonomous Technology*, wydanej w 1977 roku. Jego odpowiedź? „Zupełnie straciliśmy orientację”, pisze Winner. Skrupulatnie opisał sposób, w jaki nasze przeżywanie „technologicznych rzeczy” dezorientuje „nasze postrzeganie, nasze oczekiwania i naszą zdolność do inteligentnych osądów. Kategorie, argumenty, wnioski i wybory, które dawniej byłyby całkiem oczywiste, już takie nie są”[60].

Ustalmy zatem nasze położenie. Tym, co Varian tak opiewa, nie jest jakaś nowa forma umowy (społecznej), ale raczej ostateczne rozwiązanie utrzymującej się wciąż niepewności, która sama w sobie jest przecież *raison d’être* „kontraktu” jako narzędzia pielęgnowania „prywatnego ładu”. W gruncie rzeczy użycie słowa *umowa* w sformułowaniach Variana stanowi doskonały przykład syndromu bezkonnego powozu. Wynalazek Variana jest bezprecedensowy i nie można postrzegać go jako po prostu inny rodzaj

umowy. W praktyce jest to właściwie *likwidacja* umowy jako takiej. Wynalazek ten uznać należy raczej za *nieumowę*.

Nieumowa jest elementem większego zbioru, zestawu metod modyfikacji zachowań, a zatem jest to nieodzowny model w systemie kapitalizmu nadzoru. Służy uzyskiwaniu korzyści z działania poprzez wykorzystywanie zastrzeżonej, zawłaszczonej nadwyżki behawioralnej do podejmowania alternatywnych działań uprzedzających i przejmowania ich na własność. W ten sposób dochodzi do zastąpienia niedookreślonych procesów społecznych przez determinizm zaprogramowanych procesów maszynowych. Nie jest to automatyzacja społeczeństwa, jak niektórzy mogliby pomyśleć, ale raczej zastępowanie społeczeństwa działaniem maszyn zgodnie z reżimem i pod dyktando imperatywu ekonomicznego.

Nieumowa nie jest płaszczyzną do realizacji stosunków umownych, lecz raczej jednostronnym wdrażaniem, przez co te stosunki stają się niepotrzebne. Nieumowa odspołecznia pojęcie umowy poprzez wytwarzanie pewności. Automatyczne procedury wchodzą na miejsce obietnicy, dialogu, współdzielonego znaczenia, rozwiązywania problemów, rozstrzygania sporów i zaufania: wyrazów ludzkiej solidarności i sprawczości, które w ciągu tysiącleci stopniowo instytucjonalizowano właśnie w ramach pojęcia „umowy”. Nieumowa pomija cały ten wysiłek społeczeństw, zastępując go przymusem. A wszystko to w celu pozyskania bardziej lukratywnych produktów prognostycznych, które doprecyzowują obserwację i tym samym gwarantują wyniki.

Ta substytucja, zastąpienie pracy społecznej pracą maszynową, stała się możliwa dzięki sukcesowi goolowskich deklaracji, a także drodze, którą Google utorował dla kapitalistów nadzoru dążących do dominacji w podziale wiedzy. Dzięki swej uprzywilejowanej pozycji Google widzi to, co dotychczas pozostawało niewidoczne, a także wie to, co dotychczas było

niepoznawalne. W rezultacie firma ta może robić to, co dotychczas było awykonalne: pomijać relacje społeczne na rzecz zautomatyzowanych procesów maszynowych, które z kolei wymuszają zachowania sprzyjające realizacji celów biznesowych. W momencie gdy fetujemy nieumowy, tak jak robi to Varian i inni, w gruncie rzeczy celebrujemy asymetrie wiedzy i władzy, dzięki którym te nowe możliwości powstały. Nieumowa będzie drogowskazem, który pomoże nam zorientować się, gdzie jesteśmy, gdy będziemy przemierzać kolejne części tego rozdziału w stronę pełnego obrazu rosnących ambicji kapitalizmu nadzoru, szczególnie w kontekście zaanektowania „rzeczywistości" do jego królestwa zawojowanych ludzkich doświadczeń.

VII. Nieuchronnizm (*Inevitabilism*)

Ciężko jest zachować orientację, gdy wszyscy wokół ciebie również ją tracą. Transformacja w stronę wszechobecnej informatyzacji, „gdzie czujniki są wszędzie", jak pisze Paradiso, nie odbędzie się „stopniowo", ale raczej poprzez „rewolucyjne przesunięcie fazowe, trochę jak pojawienie się Internetu"[61]. Nadejście „przesunięcia fazowego", choć w oczach swoich twórców jawi się jako ostateczne antidotum na niepewność, spodziewane jest właściwie z absolutną pewnością. Paradiso nie jest tu wyjątkiem. Wręcz przeciwnie, retoryka nieuchronności jest tak „wszechobecna", że w społeczności technologicznej uchodzić może za w pełni rozwiniętą ideologię *nieuchronnizmu*.

Poczucie niepodważalnej pewności, które przenika wizję Paradiso, już od dawna uznawane jest za podstawową cechę utopizmu. Frank i Fritzie Manuel w swojej konkretnej i jasnej historii myśli utopijnej pisali, że „od końca XVIII wieku utopia przewidywania przyszłości stała się główną

odmianą myśli twórczej, wyobrażeniowej, wyprzedzając pewne naukowe techniki prognozowania, (…) współczesna utopia (…) spaja przeszłość, teraźniejszość i przyszłość w jedno, tak jakby były sobie przeznaczone. Ukazywany przez nie stan wygląda na praktycznie ustanowiony albo przez Boga, albo przez historię; jest to pozostałość pewności milenarystów (…)” [62].

Manuelowie, jak i wielu innych historyków, uważają marksizm za ostatnią wielką współczesną utopię [63]. W pismach Karola Marksa można znaleźć setki fragmentów, które świadczą o jego nieuchronnizmie. Już w początkowych rozdziałach wydanego w 1848 roku *Manifestu komunistycznego* Marks napisał, co następuje: „Burżuazja zatem produkuje przede wszystkim swoich własnych grabarzy. Jej upadek oraz zwycięstwo proletariatu są równie nieuniknione” [64].

Zanim powstały utopie współczesne, gatunek ten składał się w dużej mierze z baśniowych opowieści, w których to pośród egzotycznych górskich szczytów, w ukrytych dolinach czy na dalekich archipelagach odkrywano odizolowane centra ludzkiej doskonałości. Współczesne utopie, takie jak marksizm, odbiegają od tych bajek, ponieważ zajmują się „reformą całego gatunku ludzkiego” przy pomocy racjonalnej, systemowej wizji, „której domeną jest cały świat”. Współcześni utopiści, których przestała zadowalać ograniczona rola bajarza, zwrócili się w stronę idei totalistycznych i uniwersalnych, w stronę proroctw mówiących o „niechybnym końcu, ku któremu zmierzała ludzkość” [65].

Teraz głosiciele wszechobecnego przetwarzania danych dołączają do Marksa i innych współczesnych utopistów. Nawołują do rozpoczęcia nowego etapu dziejów, w którym całe społeczeństwo będzie zrekonstruowane według nowatorskiego wzorca wyższego rzędu, czyli jak u Paradiso z jego „rewolucyjnym przesunięciem fazowym”. Pomimo faktu,

że nieuchronność stanowi zaprzeczenie polityki i historii, apostołowie aparatury skrzętnie zawłaszczają metafory historyczne, dzięki którym mogą nadać swoim postulatom szlif powagi. Pojawienie się tej nowej aparatury jest przedstawianie na przemian jako początek nowej „epoki", „ery", „fali", „fazy" czy „etapu". Użycie ram dziejowości ma ukazać daremność sprzeciwu wobec nienaruszalnej nieuchronności pochodu w kierunku wszechobecności.

Dolina Krzemowa to *axis mundi* nieuchronnizmu. Wśród liderów branży high-tech, w literaturze fachowej i wśród kompetentnych specjalistów panuje chyba powszechna zgoda co do tego, że w niedalekiej przyszłości *wszystko bez wyjątku* będzie podłączone, poznawalne i przydatne: wszechobecność i w jej następstwie totalność informacji stanowią jeden z dogmatów wiary.

Nic dziwnego, że liderzy Google'a są gorliwymi nieuchronnistami. Już pierwsze zdania *The New Digital Age*, książki napisanej przez Schmidta i Cohena w 2013 roku, są doskonałym przykładem tego nurtu: „Wkrótce wszyscy na Ziemi będą połączeni". Tak zwane „prawa predykcyjne", takie jak „prawo Moore'a" czy „fotonika", przywoływane są w celu zakomunikowania owego nowego spiżowego prawa konieczności, które z kolei wywołać ma wykładniczy wzrost zdolności połączeniowej i mocy obliczeniowej [66]. Dalej czytamy: „Zbiorowa korzyść płynąca ze współdzielenia wiedzy i kreatywności całej ludzkości rośnie w tempie wykładniczym. W przyszłości technologia informacyjna będzie obecna wszędzie, podobnie jak elektryczność. Będzie oczywistością" [67]. Kiedy tezy zawarte w ich książce spotkały się z pewną krytyką, autorzy odnieśli się do oponentów w posłowiu do wydania papierowego: „Jednak lamentowanie nad nieuchronnym rozrostem wielkości i zasięgu sektora technologicznego

odwraca naszą uwagę od właściwych kwestii (…). Wiele z przemian, o których mówimy, jest nieuniknionych. One nadejdą”.

Pomimo swojego rozpowszechnienia, zarówno w Dolinie Krzemowej, jak i w szeroko pojętym światku analityków danych i twórców technologii czy programistów, nieuchronnizm bardzo rzadko podlega dyskusji i krytycznej ocenie. Koncepcja Paradiso polegająca na „cyfrowej wszechwiedzy” brana jest za pewnik, a debaty z polityką, władzą, rynkami i rządami w tle należą do rzadkości. Podobnie jak w większości opisów aparatury, kwestie indywidualnej autonomii, rozważania moralne, zagadnienia wartości i norm społecznych, prywatności, prawa do decydowania, polityki i legislacji przybierają raczej formę uzupełnień i zwyczajowego przyklęknięcia — wszystkiemu można zaradzić za pomocą odpowiednich procedur lub jeszcze bardziej zaawansowanych rozwiązań technologicznych. Gdy dane będą streamować „wprost do naszych oczu i uszu”, a „granice przestrzeni osobistej jednostek rozmyją się”, kto będzie miał dostęp do tych informacji? A co jeśli nie chcę, żeby moje życie „przepływało” przez twoje zmysły? *Kto posiada wiedzę? Kto podejmuje decyzje? Kto decyduje o tym, kto ma podejmować decyzje?* Odpowiedzi na takie pytania giną w natłoku tych wszystkich rzeczy bez przerwy podświetlanych, rejestrowanych, podliczanych, kontrolowanych i osądzanych.

Najlepsze, co ma nam do zaoferowania Paradiso, to sugestia, że „prawo mogłoby przekazywać konkretnej osobie własność lub kontrolę nad danymi wygenerowanymi w jej pobliżu; wtedy osoba ta mogłaby zdecydować się na zaszyfrowanie lub zastrzeżenie tych danych przed wprowadzeniem do obiegu w sieci” [68]. Paradiso w swoich wyobrażeniach widzi społeczeństwo, w którym to na barki każdej jednostki spada samodzielna ochrona przed ingerencją nowej aparatury wszechwiedzących, wszechobecnych systemów

rejestracji i przetwarzania danych. Zamiast raju otrzymujemy raczej przepis na nowy typ obłędu. Ale żyjemy dzisiaj dokładnie na placu budowy takiego właśnie świata. A wspomniane szaleńcze recepty zdają się „kolorowym” folderem tego projektu.

W latach 2012–2015 przeprowadziłam wywiady z 52 informatykami i specjalistami od „Internetu rzeczy”. Należeli oni do 19 różnych firm, głównie z Doliny Krzemowej, i dysponowali łącznie 586-letnim doświadczeniem pracy w korporacjach i start-upach z branży zaawansowanych technologii. Rozmawiałam z nimi o eksponowaniu retoryki nieuchronności przez dostarczycieli nowej aparatury i każdemu z osobna zadałam to samo pytanie: dlaczego tylu ludzi twierdzi, że wszechobecne przetwarzanie danych jest czymś nieuniknionym? Zgodność ich odpowiedzi była uderzająca. Chociaż nie posługiwali się językiem kapitalizmu nadzoru, to prawie każdy z rozmówców postrzegał retorykę nieuchronności jako trojańskiego konia potężnych imperatywów ekonomicznych, każdy też ubolewał nad brakiem krytycznej dyskusji nad takimi założeniami.

Jak powiedział mi dyrektor marketingu firmy z Doliny Krzemowej, która sprzedaje oprogramowanie do łączenia inteligentnych urządzeń: „Masz tam te wszystkie durne nieruchomości, a my musimy jakoś przekształcić to w przychód. »Internet rzeczy« posługuje się wyłącznie popychaniem, sam nie przyciąga. Większość konsumentów nie czuje potrzeby posiadania tych urządzeń. Możesz w kółko powtarzać »wykładniczy« i »nieuchronny«, ile tylko chcesz. Ostatecznie wszystko sprowadza się do tego, że Dolina sobie postanowiła, że taki właśnie będzie nowy trend, dzięki któremu tutejsze firmy mogą się rozwijać”.

Rozmawiałam też z wysoko postawionym inżynierem z dużej firmy technologicznej, która mocno inwestuje w IoT. Oto odpowiedź:

> Wyobraźmy sobie, że masz młotek. To jest uczenie maszynowe. Pomaga ci wspiąć się na morderczo wyczerpującą górę, docierasz na szczyt. To jest prymat uczenia maszynowego z danymi w sieci. Na wierzchołku góry znajdujesz sporą stertę gwoździ, niewyobrażalnie tanich, właściwie bez porównania z czymkolwiek innym. To nowa technologia inteligentnych czujników. Przed tobą rozciąga się niczym niezmącona perspektywa wielkiej, czystej płyty, sięga aż po horyzont. To nasz cały niemy świat. Następnie orientujesz się, że za każdym razem, gdy wbijasz gwóźdź w deskę przy użyciu tamtego młotka, uczenia maszynowego, możesz z tej przed chwilą jeszcze prostej, niemej deski wycisnąć zysk. To monetyzacja danych. Zatem co robisz? Zaczynasz młócić tym młotem jak opętany i nie przestaniesz, chyba że ktoś cię do tego zmusi. Ale tu, na górze, nie ma nikogo, kto kazałby nam przestać. To dlatego „Internet Wszechrzeczy" (*IoE, Internet of Everything*) jest nieunikniony.

Pewien naczelny architekt systemów przedstawił ten imperatyw w najbardziej chyba przejrzysty sposób: „IoT jest nieunikniony tak samo, jak nieuchronne było dotarcie do Oceanu Spokojnego. Tak objawia się przeznaczenie. Dziewięćdziesiąt osiem procent rzeczy na świecie pozostaje niepodłączonych do sieci. Więc podłączymy je. To może być temperatura i wilgoć, gdzieś głęboko, w ziemi. To może być twoja wątroba. Oto *wasz* IoT. Kolejny etap polega na tym, co z tymi danymi zrobimy. Zwizualizujemy je, nadamy im sens, a następnie spieniężymy. Oto *nasz* IoT".

VIII. Stworzone przez ludzi

Nieustanne, rytmiczne komunikaty o nieuchronności sprawiają, że nowa aparatura wszechobecności wygląda na twór sił technologicznych działających niezależnie od ludzkiej sprawczości i od wyborów społeczności. Przedstawia się ją jako nieubłaganą zmianę, mającą swoje korzenie gdzieś poza historią, jako siłę nadającą tempo, która w jakiś niejasny sposób prowadzić ma do doskonałości gatunku ludzkiego i całej planety. Wizerunek technologii jako niezależnej siły o nieuniknionych procesach i konsekwencjach był na przestrzeni wieków wykorzystywany do zacierania śladów sprawczości władzy i uwolnienia jej od odpowiedzialności. Toż to potwór zrobił, a nie Victor Frankenstein. A jednak więźnia nie pilnuje nadajnik dozoru elektronicznego, który nosi na kostce — robi to system sądownictwa karnego.

Każda doktryna o nieuchronności niesie ze sobą groźnego wirusa nihilizmu moralnego, zaprogramowanego tak, by atakował ludzką sprawczość i usuwał pojęcia takie jak opór i kreatywność ze słownika potencjału człowieka. Retoryka nieuchronności jest zmyślnym przekrętem, mającym na celu uczynić nas bezradnymi i biernymi w obliczu nieubłaganych sił, które są i zawsze muszą być obojętne wobec czegoś tak nieistotnego, jak człowiek. Oto świat zautomatyzowanego interfejsu, w którym technologie realizują własną wolę, z pełną determinacją broniąc władzy przed jej zakwestionowaniem.

Nikt nie wyraził tego z większą wnikliwością i bardziej syntetycznie niż John Steinbeck w początkowych rozdziałach swojego arcydzieła *Grona gniewu*. Powieść opisuje losy farmerów wyrzuconych ze swoich domów w Oklahomie podczas Wielkiego Kryzysu i ekologicznej katastrofy burz piaskowych. W wyniku tych nieszczęść kierują się na zachód, chcą dostać się do Kalifornii. Rodziny są zmuszane do porzucenia ziemi, którą

uprawiały przez pokolenia. Płaczliwie uzasadniają swoje racje w obliczu przedstawicieli banku, których wysłano w celu potwierdzenia i przypieczętowania stanu bezradności. Pracownicy banku odpowiadają następująco: „Bank to co innego niż ludzie. Zdarza się, że każdy pracownik banku nienawidzi tego, co bank robi, a jednak bank i tak to robi. Bank to coś więcej niż ludzie, mówię wam. To potwór. Ludzie go stworzyli, ale nie potrafią go kontrolować” [69].

Ów wątek rzekomej technologicznej autonomii jest darzony szczególnym szacunkiem przez badaczy technologii. Langdon Winner znów będzie tu świetnym przewodnikiem, ponieważ nie pozwala nam zapomnieć, że ślepa aprobata dla technologii to charakterystyczna cecha współczesności: „Zmiany i zaburzenia nieustannie wywoływane we współczesnym życiu przez ewolucję technologii uznawane były za oczywiste lub nieuniknione tylko dlatego, że nikt nie zawracał sobie głowy pytaniem, czy są jakieś inne rozwiązania” [70].

Winner zauważa, że pozwoliliśmy sobie „przywiązać się” do schematu technologicznego „dryfu”, który można opisać jako „nagromadzenie nieoczekiwanych następstw”. Zgadzamy się z pomysłem, że jeśli społeczeństwo ma się rozwijać, to nie wolno nam hamować postępu technologii, a tym samym ulegamy determinizmowi technologicznemu. Racjonalne uwzględnianie wartości społecznych uznaje się za »regres« — pisze Winner — w przeciwieństwie do możliwości, jakie duet nauki i technologii oferuje cywilizacji (…). Po dziś dzień wszelkie sugestie, aby w jakikolwiek sposób ograniczyć napór technologicznych innowacji (…) są równoznaczne z przełamywaniem podstawowego tabu (…). Natomiast zmianę przyjmujemy, śpiewając unisono, dopiero po czasie wracając pamięcią do tego, co żeśmy sobie zgotowali, ale raczej jako rodzaju

osobliwości”[71]. Do wymiaru „osobliwości” Winnera dodałabym jeszcze inny: wyrzuty sumienia.

Liderzy kapitalizmu nadzoru zakładają, że ulegniemy błędowi naturalistycznemu, tak jak to miało być z farmerami u Steinbecka. Skoro Google odniósł sukces — ponieważ kapitalizm nadzoru odniósł sukces — to automatycznie jego normy i zasady są w sposób oczywisty słuszne i dobre. Podobnie jak tamci przedstawiciele banku, Google oczekuje od nas pogodzenia się z tym, że jego normy po prostu odzwierciedlają wymogi zachodzenia autonomicznych procesów, które są poza ludzką kontrolą. Nasze ujęcie wewnętrznej logiki kapitalizmu nadzoru sugeruje jednak, że wcale tak nie jest. Stworzyli ją konkretni mężczyźni i kobiety. Co więcej, mogą ją kontrolować. Oni po prostu zdecydowali inaczej.

Nieuchronnizm otacza jawną czcią aparaturę wszechobecności, rozumianą jako postęp, ale kryje działającą zakulisowo realpolitik kapitalizmu nadzoru. Wiemy, że mogą istnieć alternatywne drogi prowadzące do silnego kapitalizmu informacyjnego, który oferuje trzeciej nowoczesności realne rozwiązania. Poznaliśmy historię odkrycia i udoskonalania kapitalizmu nadzoru — była to „ręczna robótka” konkretnych mężczyzn i kobiet, dziergana tak, by służyć interesom niecierpliwego kapitału. Dzisiaj ta sama logika domaga się wszechobecności, gotowa na kolonizowanie rozwoju technicznego pod dyktando własnych imperatywów i własnego wzrostu. Nieuchronnizm działa w służbie tych imperatywów, ponieważ odwraca uwagę od aspiracji powstającego porządku ekonomicznego i od lęków konkurencji, które prowadzą projekt inwigilacji w kierunku coraz większej pewności, tym samym wymuszając realizację coraz bardziej zachłannych żądań wobec naszego zachowania.

Nieuchronnizm uniemożliwia wybór i dobrowolne uczestnictwo.

Odmawia ludzkiej woli prawa do bycia autorem czasu przyszłego. To z kolei nasuwa konkretne pytania: „W którym momencie pretensje nieuchronnizmu do wszechobecnego pozyskiwania i realizacji zyskają status nadużyć?”; „Czy utopijne deklaracje nieuchronnizmu powołują do życia nowe metody przymusu, dzięki którym można wyciszać zaniepokojone populacje, które nie są w stanie zaspokoić pragnienia swobodnego wyboru własnej przyszłości?” [72].

IX. Czas zejść na ziemię

Deklaracje Google’a, zarząd kapitalizmu nadzoru nad podziałem wiedzy i prawami ruchu w społeczeństwie, architektura wszechobecnego pozyskiwania i realizacji, penetracja niedostępnych obszarów przez MacKaya przy jednoczesnym obserwowaniu swobodnych, nieświadomych niczego zwierząt, nieumowa i negowanie społeczeństwa, Paradiso i jego wszechobecne środowisko czujników, dark data czy w końcu głosiciele nieuchronnizmu. Wszystkie te elementy mają jeden punkt styku, w którym spotykają się i przekształcają wspólną przestrzeń publiczną — zaprojektowaną i zbudowaną z myślą o zaangażowaniu człowieka — w szalkę Petriego, w której kapitalizm nadzoru prowadzi swój biznes, handel rzeczywistością. Tym miejscem jest miasto.

Cisco ma już na całym świecie 120 „inteligentnych miast”, z których część przyjęła koncepcję Cisco Kinetic. Jak wyjaśnia Jahangir Mohammed, wiceprezes firmy i dyrektor naczelny od IoT, „jest to platforma oparta na chmurze, która pomaga klientom *pozyskiwać*, przetwarzać i przenosić dane z podłączonych urządzeń wprost na aplikacje Internetu rzeczy, w celu osiągnięcia *lepszych wyników* (…). Cisco Kinetic dostarcza odpowiednie dane do odpowiednich aplikacji w odpowiednim momencie (…),

jednocześnie *realizując politykę egzekwowania prawa własności danych, prywatności, bezpieczeństwa, a nawet suwerenności danych*” [73]. Jednak, jak to często bywa, najbardziej zuchwała inicjatywa, która ma przekształcić miejskie zbiorowości w kapitalistycznie nadzorowany odpowiednik 250-akrowego mokradła Paradiso, pochodzi od Google. To Google wprowadził i usankcjonował koncepcję „miasta przynoszącego zyski”. Jest tak, jak MacKay doradzał, a Weiser głosił, komputery będą działać wszędzie, lecz nie będzie można ich nigdzie namierzyć. Zawsze poza świadomością „przechodnia”.

W 2015 roku, wkrótce po przekształceniu Google w holding o nazwie Alphabet, Sidewalk Labs znalazło się wśród dziewięciu „zatwierdzonych firm” zagarniętych pod korporacyjny parasol Alphabet. Niezależnie od sukcesu lub porażki „miasta Google”, a tego określenia używa sam prezes Sidewalk, Dan Doctoroff (były finansista private equity, dyrektor generalny i prezes Bloomberg LP i zastępca burmistrza Nowego Jorku za czasów administracji Michaela Bloomberga), firma wzbudziła zainteresowanie opinii publicznej koncepcją przekształcenia miejsca, w którym zebraliśmy się i żyjemy, w działalność o charakterze komercyjnym. Jest to przykład sytuacji, w której publiczne niegdyś zasoby i funkcje przeradzają się w źródła surowców wygarnianych na potrzeby nowego rynku. W ramach tej wizji koncepcje MacKaya i Paradiso urzeczywistniają się pod auspicjami kapitalizmu nadzoru w szeroko zakrojonym, totalnym wręcz projekcie wertykalnie zintegrowanych dostaw, produkcji i sprzedaży.

Pierwszym przedsięwzięciem publicznym Sidewalk Labs było zainstalowanie w Nowym Jorku kilkuset darmowych kiosków z dostępem do Internetu, rzekomo w ramach walki z „cyfrowym wykluczeniem”. Podobnie jak przy Google Street View, firma — tylko dzięki obecności sieci Wi-Fi — może zasysać wiele cennych informacji o ludziach, nawet

tych niekorzystających z kiosków[74]. Doctoroff nazwał kioski Sidewalk Labs „fontannami danych”, wyposażonymi w czujniki monitorujące środowisko oraz zbierającymi „inne dane, które łącznie pozwolą opracować hiperlokalne informacje o warunkach panujących w mieście”.

W 2016 roku Departament Transportu Stanów Zjednoczonych (DOT) ogłosił współpracę z Sidewalk Labs, w ramach której firma „przekaże urzędnikom miejskim dane dotyczące tranzytu”. DOT przystąpił do wprowadzania miast na orbitę Google’a, ogłaszając konkurs na granty o łącznej wartości 40 milionów dolarów. Zwycięzcy mieli działać ramię w ramię z Sidewalk Labs, aby zintegrować technologię z działaniami miejskimi. Jednak Sidewalk Labs z gorliwości opracowywał z finalistami własny system zarządzania ruchem drogowym, pod nazwą Flow[75]. Flow korzysta z map Google, pojazdów Street View i sztucznej inteligencji, a jego zadaniem jest przechwytywanie i analizowanie danych pochodzących od kierowców i z przestrzeni publicznej[76]. W wyniku analiz powstają produkty prognostyczne, opisywane jako „wnioski płynące z wiedzy, skąd i dokąd ludzie się przemieszczają”. Umożliwia to administracji „przeprowadzanie wirtualnych eksperymentów” i usprawnianie ruchu ulicznego[77].

Doctoroff jest zwolennikiem miasta kierowanego przez cyfrową wszechwiedzę: „Weźmy ze smartfonów wszystkie zanonimizowane dane z przebytych miliardów mil podróży oraz dane z czujników i przenieśmy to na platformę”[78]. Sidewalk określa swoje zaawansowane technologicznie usługi jako „nowe supermoce, które zwiększą dostępność i mobilność”. Tymi przepływami danych mają zarządzać algorytmy napisane z myślą o utrzymaniu krytycznych zachowań w określonych ramach/strefach działania: „Po co nam właściwie te wszystkie pełne norm i nakazów przepisy budowlane w świecie, w którym możemy monitorować takie

czynniki jak poziom hałasu czy wibracji?”. Jako alternatywę Doctoroff proponuje „podział na strefy w oparciu o wydajność” zarządzany przez wszechobecną aparaturę i za pomocą algorytmów. Procesy te, podobnie jak systemy monitorowania pojazdów Variana, są obojętne na przyczyny twojego postępowania tak długo, jak długo będą mogły monitorować i kontrolować twoje końcowe zachowania. Jak wyjaśnia Doctoroff: „Nie obchodzi mnie, co tu zbudujesz, o ile nie przekraczasz norm, takich jak poziom hałasu…”. Twierdzi dalej, że jest to lepsze rozwiązanie, ponieważ sprzyja „swobodnemu przepływowi nieruchomości (…), co jest logicznym przedłużeniem (…) tych technologii” [79]. Dlaczego obywatele mieliby mieć jakikolwiek wpływ na swoje społeczności? Albo jakiekolwiek zdanie odnośnie do długofalowych konsekwencji tego, jak luksusowe wieżowce, hotele lub skomercjalizowane budynki mieszkalne wpływają na wysokość czynszu i rentowność lokalnych przedsiębiorstw? Czyż nie najważniejsze jest, że algorytm będzie zadowolony z nieprzekroczonych limitów hałasu?

Kiedy miasto Columbus w Ohio zostało ogłoszone zwycięzcą konkursu DOT, rozpoczęto trzyletni projekt pokazowy wraz z Sidewalk, który obejmował między innymi ustawienie setki kiosków i darmowy dostęp do oprogramowania Flow. W dokumentach i korespondencji związanej z tą współpracą, które ostatecznie pozyskała redakcja „Guardiana”, mowa jest o innowacjach takich, jak „dynamiczne parkowanie”, „egzekwowanie zasad zoptymalizowanego parkowania” oraz „wspólny rynek mobilności”, które wskazują na wzór o wiele bardziej niepokojący, niż sugerowałoby samo nazewnictwo. W strumieniu danych przepływających przez Sidewalk zasoby publiczne mieszają się z prywatnymi, a wszystko zostaje wystawione na sprzedaż na dynamicznych rynkach wirtualnych, w czasie rzeczywistym, co oznacza pobieranie maksymalnych opłat od obywateli i uzależnianie władz miejskich od informacji należących teraz do Sidewalk.

Na przykład, publiczne i prywatne miejsca parkingowe zostają połączone na rynkach internetowych i wynajmowane „na żądanie”, a ponieważ koszty parkowania zmieniają się w czasie rzeczywistym, to zyski z parkowania znacznie rosną. Egzekwowanie zasad zoptymalizowanego parkowania jest uzależnione od algorytmów Sidewalk, które „obliczają najbardziej opłacalne trasy dla strażników miejskich”. Dzięki temu miasta zarabiają dodatkowe miliony dolarów, których oczywiście rozpaczliwie potrzebują, ale dzieje się to kosztem mieszkańców.

Miasta są zobowiązane do inwestowania znacznych środków publicznych w platformę technologiczną Sidewalk, w tym do przekazywania funduszy miejskich pierwotnie przeznaczonych na niskonakładowe publiczne usługi autobusowe na rzecz „rynków mobilności”. Te z kolei opierają się na prywatnych przedsiębiorstwach typu „ride-sharing”, takich jak Uber. Firma nalega, aby miasta „dzieliły się danymi dotyczącymi transportu publicznego z przedsiębiorstwami typu ride-sharing, dzięki czemu Uber będzie mógł kierować samochody w okolice przepełnionych przystanków autobusowych”. System Flow Transit integruje z Mapami Google informacje i płatności za praktycznie każdy rodzaj transportu, a miasta muszą „zmodernizować się” i przyjąć system płatności mobilnych Sidewalk „dla wszystkich możliwych usług przewozowych i parkingowych”. Podobnie jak w przypadku konieczności udostępniania danych o transporcie publicznym, Sidewalk oczekuje również, aby miasta w czasie rzeczywistym dzieliły się z Sidewalk Labs wszelkimi informacjami dotyczącymi parkowania i liczby pasażerów[80]. Zapytany o to wszystko, Doctoroff kładzie nacisk na nowatorskie połączenie funkcji publicznej i prywatnych zysków, zapewniając jednocześnie słuchaczy po obu stronach, że: „naszą misją jest wykorzystanie technologii do zmiany miast (…), zaprzęgnięcie technologii

do radzenia sobie z największymi miejskimi bolączkami (…). Spodziewamy się zarobić przy tym sporo pieniędzy”[81].

W kwietniu 2016 roku „wyselekcjonowana grupa liderów” w dziedzinie technologii, mediów i finansów spotkała się w Yale Club na Manhattanie, aby wysłuchać przemówienia Dana Doctoroffa, prezesa Sidewalk: „Miasto Google. Jak technologiczny moloch przeprojektowuje tkankę miejską — i to szybciej, niż ci się wydaje”[82]. Jego wypowiedzi zawierają szczerą ocenę „miasta Google” jako działania biznesowego, zdefiniowanego przez imperatyw predykcji. Nie mógł już dosadniej wyrazić podejścia Sidewalk Labs, czyli chęci nałożenia świata online Google’a na rzeczywistość życia w mieście:

> W praktyce to, co robimy, to powielanie w przestrzeni fizycznej doświadczeń ze świata cyfrowego (…). Stąd powszechny dostęp; niesamowita moc obliczeniowa, dzięki sztucznej inteligencji i uczeniu maszynowemu; możliwość wyświetlania danych; detekcja, także dzięki kamerom i danym lokalizacyjnym, a także innym rodzajom wyspecjalizowanych czujników (…). Finansujemy to wszystko (…) używając bardzo nowatorskiego modelu reklamy (…). Dzięki niemu możemy kierować reklamy do osób znajdujących się w pobliżu, a następnie oczywiście śledzić je dalej przy pomocy narzędzi takich jak nadajniki i usługi lokalizacyjne, a także historia ich przeglądarek[83].

Jeszcze w tym samym roku Sidewalk ogłosił współpracę z szesnastoma innymi miastami, zwracając uwagę na to, że dopiero osiągnięcie efektu skali pozwoli im na dopracowanie produktów wokół oprogramowania Flow. Doctoroff określił ten rodzaj współpracy jako „nieunikniony”[84].

Trwająca właśnie, szeroko zakrojona i zróżnicowana kampania naziemna

przekształca imperatyw prognostyczny w konkretne działania. W pogoni za korzyściami zakresu fala nowatorskich procesów maszynowych doskonali się w ekstrakcji danych, postrzegając ludzi i rzeczy jako nośniki danych behawioralnych. W imię korzyści z działania, aparatura uczy się zakłócać strumień osobistego doświadczenia tak, by wpływać na nasze zachowania, modyfikować je i kierować nimi, zgodnie z planem i interesem podmiotów komercyjnych upoważniających siebie samych i tętniącego życiem rynku, w którym uczestniczą. Niemal każdorazowo rzecznicy instytucjonalizacji prezentują swoje innowacyjne praktyki tak, jakby były one czymś innym, niż są w rzeczywistości. Realpolitik działań pod egidą komercyjnej inwigilacji pozostaje schowany za kulisami, a na skąpanej światłem reflektorów scenie rewia aktorów śpiewa i tańczy, co oczywiście wzbudza nasze zainteresowanie, a czasem wręcz zachwyt. W blasku jupiterów dają z siebie wszystko, wyłącznie w jednym celu: żebyśmy nie potrafili znaleźć odpowiedzi na pytania, albo jeszcze lepiej, żebyśmy zupełnie zapomnieli zapytać o to: *Kto posiada wiedzę? Kto decyduje? Kto decyduje o tym, kto decyduje?*.

W świetle tych aspiracji nie dziwi wcale, że Doctoroff, podobnie jak Page, preferuje próżnię prawną. Doniesienia prasowe potwierdzają, że Alphabet/Google intensywnie rozważał projekt nowego miasta i że w prace nad nim zaangażowało się ponad stu urbanistów, badaczy, technologów, ekspertów budowlanych, ekonomistów i konsultantów[85]. „Wall Street Journal" podał, że „jedną z najważniejszych rzeczy jest to, że Sidewalk dąży do uniezależnienia się od większości przepisów miejskich, dzięki czemu będzie mógł budować bez żadnych przeszkód (…)"[86], choć nie wiadomo, skąd firma miałaby wziąć dziesiątki miliardów dolarów potrzebnych do sfinansowania tak potężnego przedsięwzięcia.

W październiku 2017 roku Doctoroff ogłosił wraz z Erikiem Schmidtem,

prezesem wykonawczym Alphabet, oraz premierem Kanady, Justinem Trudeau, że projektowana przez Sidewalk inwestycja zostanie zrealizowana w Toronto. Projekt zakładał opracowanie odpowiedniego zestawu technologii, na które będzie można następnie udzielać licencji miastom na całym świecie. „Genezą, źródłem koncepcji Sidewalk Labs były pomysły założycieli Google'a, których ekscytowała myśl »o tym wszystkim, co można by zrobić, gdyby ktoś po prostu dał nam klucze do miasta i wpuścił do ratusza«". Torontoński „Globe and Mail" przypisał te słowa Schmidtowi, zauważając jednocześnie, że mówiąc to „żartował, iż zdaje sobie sprawę z tego, że są uzasadnione powody, dla których tak się nie dzieje". Następnie, niemal w tym samym wersie, gazeta przytacza reakcję Schmidta, gdy ten dowiedział się, że Sidewalk, a co za tym idzie również Alphabet, otrzymał zielone światło na działanie w Toronto: „O mój Boże! Zostaliśmy wybrani. Teraz nasza kolej" [87].

8. Oddanie: od doświadczenia do danych

Zrobisz im zdjęcie, to cię zabiją.
Myślą, że coś im wtedy zabierasz.
Że masz ograniczoną ilość… tego czegoś!… a jak inni
Ludzie wszystko ci pozabierają, zostaniesz z niczym.
Robert Garland, *Elektryczny jeździec* (film amerykański z 1979 r., reż. S. Pollack)
Sfotografować to zawłaszczyć fotografowaną rzecz.
Oznacza ustawienie się w określonej relacji do świata.
Mam wiedzę — a zatem jestem potężny.
Susan Sontag, *O fotografii* (esej, wyd. pol. 1986)

I. Warunki pod-dania

Niepokoją nas firmy, które masowo gromadzą nasze dane osobowe i zastanawiamy się, dlaczego właściwie mają z tego czerpać zyski. Pytamy: „Czyje są te dane?”. Ale w każdej dyskusji na temat ochrony lub własności danych pomijamy najistotniejsze pytanie: jak to w ogóle jest możliwe, że nasze doświadczenie przerabia się na dane behawioralne? Dość łatwo można przeoczyć ten kluczowy moment w całym łańcuchu zdarzeń generującym nadwyżkę behawioralną. W tym i kolejnym rozdziale zajmiemy się luką występującą pomiędzy doświadczeniem a danymi. Ponadto przyjrzymy się, jak wyglądają konkretne działania wymierzone

właśnie w przeskoczenie tej luki i przekształcenie jednego w drugie. Działania te nazywam *oddaniem* (*rendition*)[1]. Widzieliśmy już, jak wywłaszczenie ludzkiego doświadczenia staje się grzechem pierworodnym kapitalizmu nadzoru, ale wywłaszczenie to nie jest tylko i wyłącznie czystą abstrakcją. *Oddanie* stanowi opis konkretnych praktyk operacyjnych, przy użyciu których dochodzi do wywłaszczenia, ponieważ ludzkie przeżycia zostają przejęte jako surowiec służący do datafikacji, wraz ze wszystkimi tego konsekwencjami, od produkcji do sprzedaży. Uważna obserwacja tych pośrednich praktyk unaocznia to, że aparatura wszechobecności (*apparatus of ubiquity*) nie jest tylko biernym lustrem weneckim. Okazuje się raczej, że aktywnie tworzy własne zasoby wiedzy w ramach procesu oddawania czy interpretowania.

Rzeczownik *oddanie*, *przekazanie* (*rendition*) wywodzi się z czasownika *oddać* (*render*), słowa dość nietypowego. Zawarta w nim dwuznaczność odzwierciedla dwustronne równanie, które doskonale obrazuje to, co dzieje się w luce pomiędzy ludzkim doświadczeniem a danymi behawioralnymi. Po jednej stronie równania mamy czasownik opisujący proces, w którym poprzez przekształcanie czegoś pierwotnie danego otrzymujemy coś nowego. Dotyczy to działania przyczynowego, w tym przypadku przemiany jednej rzeczy w drugą, jak na przykład przetapianie tłuszczu w olej (ekstrakcja) lub interpretowanie tekstu z łacińskiego oryginału w języku angielskim (tłumaczenie). Podobny sens tego słowa zadomowił się również w słownictwie technologii cyfrowej. Na przykład, „silnik renderujący” (*rendering engine*) konwertuje, „interpretuje” treść kodu strony HTML tak, by nadawała się ona do wyświetlania na ekranie czy wydrukowania.

Po drugiej stronie równania — słowo *render* oddaje też sytuację, w której rzecz podlegająca zmianie jednocześnie poddaje się temu procesowi: *poddaje* się (*sur-renders*). Czasownik *rendre* pojawia się po raz pierwszy

w języku francuskim w X wieku i oznacza „oddać, podarować, dostarczać”, w sensie „*zdania* relacji” lub „drzewa *wydającego* owoc”. Wiemy też, że do XIV wieku słowo to wchłonęło kolejne, nowe znaczenia, jak idea przekazania, dostarczenia lub uznania zależności bądź też obowiązku, jak w przypadku „Oddaj cesarzowi, co cesarskie”. Znaczenia te obowiązują do dzisiaj, gdy mówimy na przykład „wydawanie werdyktu”, „wykonywanie usług” lub „przekazanie własności”.

Kapitalizm nadzoru musi pracować po obu stronach równania. Z jednej strony, jego technologie mają na celu przekształcanie naszych przeżyć w dane, tak jak w przypadku przetwarzania tłuszczu w olej. Dzieje się to zazwyczaj poza naszą świadomością, nie mówiąc już o wyrażeniu zgody. Po drugiej stronie równania jesteśmy za każdym razem, gdy napotykamy jakiś cyfrowy interfejs, ponieważ udostępniamy wtedy nasze doświadczenie na rzecz „datafikacji”, a więc dochodzi do „oddania kapitalizmowi nadzoru” jego nieustannej dziesięciny w postaci dostarczanych mu surowców.

To dwustronne równanie jest układem zupełnie nowym. Jak mogliśmy się przekonać w rozdziale 1, projekt o nazwie Aware Home (Świadomy Dom), opracowany przez zespół Georgia Tech zaledwie na rok przed wynalezieniem kapitalizmu nadzoru, wykorzystywał alternatywne praktyki oparte na całkiem innych założeniach: (1) że tylko dana osoba osobiście może decydować o tym, jakie jej doświadczenie będzie oddane, zinterpretowane jako dane, (2) że celem tych danych będzie wniesienie wartości w życie tej jednostki, oraz (3) to jednostka jest jedynym arbitrem decydującym o tym, w jaki sposób dane będą udostępniane lub wykorzystywane. Niemal dwadzieścia lat później Aware Home to zaledwie archeologiczne kuriozum symbolizujące drogę w kierunku bardziej upodmiotawiającej cyfrowej przyszłości i bardziej sprawiedliwego podziału

wiedzy w społeczeństwie. Jest to droga, którą nie poszliśmy, a która prowadziła do miejsca, gdzie każda jednostka z osobna wie, decyduje i rozstrzyga o tym, kto ma podejmować decyzje: stanowi cel sam w sobie, a nie środek do osiągania celów stron trzecich. Nauka płynąca z projektu Aware Home jest taka, że proces rendycji może odbywać się bez kapitalizmu nadzoru. Podczas gdy nauka płynąca z tego i następnego rozdziału jest taka, że *kapitalizm nadzoru nie może istnieć bez oddania, rendycji*.

Nie ma od tego żadnych wyjątków, ponieważ produkty i usługi z każdego sektora współpracują z urządzeniami takimi jak termostat Nest w wyścigu o zyski płynące z inwigilacji. Na przykład, w lipcu 2017 roku Roomba, czyli autonomiczny odkurzacz firmy iRobot, trafił na pierwsze strony gazet, gdy jej prezes Colin Angle opowiedział Reutersowi o firmowej, opartej na danych strategii biznesowej, związanej z inteligentnym domem, począwszy od nowego strumienia dochodów ze sprzedaży planów mieszkań klientów, pozyskanych z wprowadzonej do urządzenia nowej funkcji mapowania. Angle zauważył, że iRobot może w ciągu najbliższych dwóch lat dobić targu z Google, Amazon lub Apple i sprzedać im mapy. W ramach przygotowań do wyścigu inwigilacji, do wiodącej linii odkurzaczy Roomba dodano już kamerę, nowe czujniki i oprogramowanie, co otwiera nowe możliwości, jak chociażby funkcję tworzenia map w trakcie trackingu własnej lokalizacji przez urządzenie. Rynek nagrodził wizję rozwoju firmy iRobot, podnosząc w czerwcu 2017 roku kurs akcji do 102 dolarów z zaledwie 35 dolarów notowanych w roku poprzednim, co przełożyło się na kapitalizację rynkową w wysokości 2,5 mld dolarów przy przychodach rzędu 660 mln dolarów [1].

Eksperci zajmujący się ochroną prywatności bili na alarm, wiedząc, że takie strumienie danych nie mają praktycznie żadnej ochrony prawnej ani

zabezpieczeń. Jednak Angle zapewniał opinię publiczną, że iRobot nie zamierza sprzedawać danych bez zgody swoich klientów i wyraził przekonanie, że „większość z nich wyrazi zgodę z uwagi na chęć dostępu do funkcji inteligentnego domu”[2]. Dlaczego Angle był tego tak pewien?

Zgodnie z polityką prywatności firmy właściciele odkurzacza Roomba rzeczywiście mogą kontrolować lub zatrzymać proces gromadzenia danych użytkowania poprzez „odłączenie aplikacji od dostępu do Wi-Fi lub Bluetooth, na przykład zmieniając hasło Wi-Fi”. Jednak, jak powiedział Angle w lipcu 2017 roku na stronie „Mashable” zajmującej się technologiami, nawet jeśli klienci nie zdecydują się na usługę mapowania, to Roomba i tak przechwytuje dane z mapowania i użytkowania, lecz tylko dane dotyczące użytkowania „są wysyłane do chmury, aby można je było wyświetlić na twoim urządzeniu mobilnym”[3]. Angle nie wspomniał przy tym o fakcie, że klient odmawiając firmie iRobot udostępnienia danych z mapowania wnętrza swojego domu, traci jednocześnie większość inteligentnych funkcji „autonomicznego” odkurzacza, takich jak możliwość korzystania z telefonu w celu rozpoczęcia lub zatrzymania sprzątania, ustalenia harmonogramu sprzątania, dostępu do „raportów Clean Map”, automatycznych aktualizacji oprogramowania lub uruchomienia funkcji czyszczenia „SPOT Clean, skoncentrowanego na szczególnie brudnych miejscach”[4].

Strategia leżąca u podstaw niezachwianej pewności siebie Angle’a pokrywa się z głównymi założeniami szerszego projektu rendycji, na potrzeby którego kapitaliści nadzoru dostarczający produkty dla „inteligentnego” domu opracowali dość osobliwe podejście. Z jednej strony podkreślają, że ich klienci zgadzają się (*opt in*) na udostępnianie swoich danych dobrowolnie. Z drugiej strony ci klienci, którzy nie chcą wyrazić zgody, stają w obliczu ograniczenia funkcjonalności produktu i ochrony

danych. W tych stosunkach w stylu *Requirimiento* zamiast komunikatu *adelantados*: „Zegnij kolano albo cię unicestwimy”, komunikat brzmi tym razem: „Zegnij kolano albo wyłączymy ci niektóre funkcje”.

W ramach tego nowego porządku zwyczajne kupno materaca wymaga obecnie dokładnej analizy prawnej „abuzywnych umów” (*abusive* — stanowiący nadużycie), które praktycznie każdy zazwyczaj ignoruje. Rozważmy przykład łóżek Sleep Number wraz z ich „technologią inteligentnego łóżka i śledzenia snu”[5]. Na internetowej stronie firmy widzimy śliczną parę, jak leży sobie, przytulona, w łóżku, radośnie wpatrując się w ekrany swoich smartfonów i korzystając z danych z aplikacji SleepIQ. Stelaż łóżka oraz materac są „konfigurowalne” przy użyciu funkcji, które podnoszą lub obniżają kąt nachylenia łóżka, a także czujników, które zmiękczają lub utwardzają materac. Inne czujniki mierzą tętno, częstotliwość oddychania i poruszania się: „Każdego ranka otrzymasz swój osobisty wynik SleepIQ®, który pokaże jakość i długość Twojego snu (…) Twój sen regenerujący, sen niespokojny i czas spędzony poza łóżkiem (…) oraz jakie usprawnienia możesz wprowadzić”. Firma sugeruje, aby połączyć aplikację monitorującą sen z osobistym fitness trackerem i z termostatem, dzięki czemu dowiesz się, w jaki sposób trening lub temperatura w sypialni wpływają na jakość twojego snu.

Do zakupionego łóżka dołączony jest gęsto zapisany, dwunastostronicowy egzemplarz polityki prywatności. Klienci zostają w nim powiadomieni, że dostarczanie danych jest równoznaczne z udzieleniem zgody na wykorzystanie tych informacji zgodnie z polityką prywatności, która zawiera te same uciążliwe warunki, co zwykle: udostępnianie stronom trzecim, analizę danych przez Google, reklamy ukierunkowane i wiele innych. Ponadto, jeśli klient utworzy profil użytkownika, aby maksymalnie skorzystać z funkcji aplikacji, firma będzie

także gromadzić „dane biometryczne oraz dane związane ze snem i sposobem, w jaki Ty, Dziecko lub jakakolwiek inna osoba korzystała z łóżka, śpiąc w nim, co obejmuje dane takie jak ruch, pozycje, oddychanie i tętno podczas snu”. Gromadzone są również wszystkie sygnały dźwiękowe z twojej sypialni. Podobnie jak w przypadku większości takich zasad dotyczących polityki prywatności, klienci zostają poinformowani, że firma może „udostępniać” lub „wykorzystywać” dane osobowe nawet „po dezaktywacji lub anulowaniu usług i/lub konta Sleep Number lub profili użytkowników”. Klienci zostają uprzedzeni, że żadna forma przesyłania ani przechowywania danych „nie posiada gwarancji 100% bezpieczeństwa” oraz nie będą respektowane notyfikacje „Nie śledź mnie” („Do Not Track”). Wreszcie, na stronie ósmej dokumentu, firma odnosi się do wyboru klienta na temat wykorzystania danych osobowych: „To, czy przekażesz nam informacje, zależy wyłącznie od Ciebie. Jeśli zdecydujesz się nie przekazywać nam informacji, możemy nie być w stanie zapewnić Ci pewnych funkcji, produktów i/lub usług” [6].

Ten sam represyjny wątek w stylu *Requirimiento* można znaleźć w rozwlekłych, gęstych porozumieniach prawnych dotyczących termostatów Nest, których właścicielem jest konglomerat Alphabet. Warunki świadczenia usług i umowy licencyjne użytkownika końcowego kryją w sobie opresyjne konsekwencje co do prywatności i bezpieczeństwa — informacje wrażliwe są udostępniane innym urządzeniom, anonimowemu personelowi i osobom trzecim na potrzeby analiz, a docelowo handlu na rynkach behawioralnych kontraktów terminowych futures (czyli rynkach przewidywania przyszłych zachowań ludzkich). Są to działania, które wracają niczym bumerang do właściciela w postaci reklam ukierunkowanych i komunikatów, które mają wcisnąć mu jeszcze więcej produktów i usług. Mimo tego sądy na ogół przychylały się i przychylają do

stanowiska przedsiębiorstw, zgodnie z którym nie ponoszą one żadnej odpowiedzialności, jeśli nie uda się wyraźnie wykazać, że klient poniósł szkody finansowe.

Nest nie bierze na siebie właściwie żadnej odpowiedzialności za bezpieczeństwo tych danych, a już zupełnie żadnej za sposób, w jaki inne firmy mogą te informacje wykorzystać. Co ciekawe, prawnicy Guido Noto La Diega i Ian Walden z University of London po dokonaniu analizy tych dokumentów doszli do wniosku, że wejście do ekosystemu Nest, czyli całej sieci połączonych ze sobą urządzeń i aplikacji, z ich własnymi, równie uciążliwymi warunkami, wiąże się z koniecznością zapoznania się z prawie tysiącem „umów", nawet w przypadku zakupu pojedynczego domowego termostatu [7].

Poziom tego absurdu zostaje zwielokrotniony przez fakt, że praktycznie nikt nie przeczyta nawet jednej takiej „umowy". Interesujące badanie empiryczne przeprowadzone wśród 543 uczestników zorientowanych w kwestiach inwigilacji i prawa do ochrony prywatności wykazało, że 74 procent osób zaproszonych do skorzystania z nowej usługi online wybrało procedurę „krótkiej ścieżki", czyli z pominięciem etapu zapoznawania się z warunkami umowy o świadczenie usług i polityką prywatności. Spośród tych, którzy rzeczywiście „scrollowali" nieuczciwe umowy, większość przeszła prosto do przycisku „akceptuję". Naukowcy obliczyli, że dokumenty te wymagały co najmniej czterdziestu pięciu minut czytania ze zrozumieniem, mediana czasu zaś dla tych, którzy spojrzeli na warunki umowy, wynosiła czternaście sekund [8].

Jak wynika z warunków korzystania z usługi, w sytuacji gdy klient odmówi wyrażenia zgody na klauzule przedstawione przez Nest, funkcjonalność i bezpieczeństwo samego termostatu zostaną poważnie ograniczone. Chociażby dlatego, że nie będą już wspierane przez niezbędne

aktualizacje zapewniające niezawodność i bezpieczeństwo urządzenia. Konsekwencje mogą być różne — od zamarzniętych rur, przez niedziałające czujniki dymu, po łatwiejsze hakowanie systemu obsługującego dom. Krótko mówiąc, skuteczność i bezpieczeństwo produktu są bezczelnie trzymane jako zakładnicy, co ma zmusić ich właściciela do pod-dania się. W ramach podboju dokonywanego przez i na rzecz korzyści kogoś innego.

Dość łatwo można zrezygnować z zakupu odkurzacza Roomba, łóżka SleepNumber czy termostatu Nest, ale każdy z nich stanowi jedynie symbol ogromnego projektu rendycji, tego pierwszego i ważnego kroku w budowie aparatury wszechobecności. Tysiące kolejnych urządzeń „Internetu rzeczy" staje się coraz łatwiej dostępnych. Jak zauważają La Diega i Walden, w tym nowym systemie produktowym poszukiwane przez nas dość nieskomplikowane funkcje produktu są obecnie bezpardonowo uwikłane, wplecione w swoisty miks oprogramowania, usług i sieci [9].

Śmiertelną ofiarą pada tu sama idea funkcjonalnego, skutecznego, przystępnego cenowo produktu lub usługi jako wystarczającej podstawy do wymiany gospodarczej. Nawet tam, gdzie najmniej można się tego spodziewać, produkty wszelkiego rodzaju przerabiane są zgodnie z nowymi wymogami ekonomicznymi, czyli połączeniem i rendycją. Odpowiednio, każdy produkt zostaje przeprojektowany, musi dać się podłączyć do nowej aparatury, dostaje plus za to, że jest „inteligentny", podczas gdy tradycyjne alternatywy piętnuje się uparcie jako „głupie". Należy jasno stwierdzić, że w tym kontekście „inteligentny" jest eufemizmem dla pod-dania, owej rendycji: inteligencja w tym przypadku oznacza zdolność oddania jakiegoś drobnego fragmentu doświadczanego życia w postaci danych behawioralnych. Każde takie inteligentne urządzenie to właściwie rodzaj marionetki, która pomimo całej swojej „mądrości" jest wyłącznie

nieszczęsną kukiełką tańczącą w rytm niewidocznych imperatywów ekonomicznych swojego władcy. Produkty, usługi i aplikacje maszerują zgodnie, pod sztandarami „nieuchronnizmu", w kierunku obiecanych dochodów z inwigilacji, uzyskiwanych dzięki eksploracji wciąż jeszcze dziewiczych terenów, które my nazywamy „swoją rzeczywistością", „swoim domem", „swoim życiem" i „swoim ciałem". Z każdym inteligentnym produktem wiążą się nasze podstawowe pytania: Co właściwie wie taki inteligentny produkt i komu to przekazuje? *Kto wie? Kto decyduje? Kto decyduje o tym, kto decyduje?*

Mnożą się przykłady produktów przeznaczonych do rendycji, monitorowania, rejestrowania i komunikowania danych behawioralnych, od inteligentnych butelek wódki po termometry odbytnicze z dostępem do Internetu i praktycznie wszystko, co pomiędzy[10]. Specjalista od rozwoju biznesu pracujący dla firmy z branży wyrobów alkoholowych tak oto mówi o swoim planie „butelki online": „Im więcej dowiemy się o konsumentach i ich zachowaniach, tym lepsze usługi będziemy mogli im przekazać"[11]. Wiele marek jest zdecydowanych „wzbogacić opakowanie o funkcję mowy na rynku, który staje się coraz bardziej interaktywny". Globalny dystrybutor napojów alkoholowych Diageo zapowiada „inteligentne butelki wyposażone w czujniki", które mogą monitorować dane zakupów i sprzedaży, ale co najważniejsze, „komunikują się z urządzeniami konsumenta i zmieniają przekaz — prezentują a to przepisy, a to promocje — z chwilą otwarcia butelki". Producent sprzętu barowego mówi wprost: „Tak naprawdę chodzi o to, żeby (…) wszyscy ci właściciele [barów] dostrzegli rzeczy, których wcześniej nie widzieli, i dzięki temu mogli maksymalizować zyski"[12].

Dziś na celowniku kapitalizmu nadzoru są nasze domy: w 2017 roku konkurenci rywalizowali na rynku inteligentnych urządzeń domowych

wartym 14,7 mld dolarów, w porównaniu z 6,8 mld dolarów zaledwie rok wcześniej. Do 2021 roku jego wartość ma wzrosnąć do ponad 101 mld dolarów[13]. Być może mieliście okazję zetknąć się już z pewnymi pionierskimi absurdami: inteligentnymi szczoteczkami do zębów, inteligentnymi żarówkami, inteligentnymi kubkami do kawy, inteligentnymi piekarnikami, inteligentnymi sokowirówkami czy innymi inteligentnymi przyborami kuchennymi o rzekomo zbawiennym wpływie na nasze trawienie. Oblicze innych jest nieco bardziej ponure: kamera monitoringu domowego z funkcją rozpoznawania twarzy, system alarmowy monitorujący nietypowe wibracje, zanim dojdzie do włamania, wewnętrzne lokalizatory GPS, czujniki, które da się doczepić do dowolnego przedmiotu w celu analizy ruchu, temperatury i innych parametrów, każdy rodzaj podłączonego do Internetu sprzętu AGD; karaluchy-cyborgi do wykrywania dźwięku. W przeczesywaniu terenu w poszukiwaniu świeżej nadwyżki behawioralnej nie oszczędza się nawet dziecięcego pokoju[14].

Gdy uzna się znaczenie inwigilacyjnej logiki akumulacji jako motoru wszystkich tych działań, można dojść do wniosku, że owa sieć rzeczy ewoluuje na naszych oczach, zamieniając się w sieć środków przymusu, w której prozaiczne funkcje są wymieniane na behawioralną nadwyżkę[15]. List dyrektora finansowego Google z grudnia 2013 roku, skierowany do amerykańskiej Komisji Papierów Wartościowych i Giełd (SEC), oferuje wgląd w stan faktyczny. List ten powstał w odpowiedzi na zapytanie SEC dotyczące podziału przychodów Google'a pomiędzy platformami stacjonarnymi i mobilnymi[16]. Odpowiedzią Google było stwierdzenie, że użytkownicy „w przyszłości będą oglądać nasze reklamy na coraz to większej gamie rozmaitych urządzeń", i że modele reklamowe koncernu zmierzają tym samym w stronę swoistego „agnostycyzmu w kontekście urządzeń", co sprawia, że taki podział jest nieistotny i niepraktyczny. „Za

parę lat”, jak czytamy w liście, „my i inne firmy będziemy wyświetlać reklamy i inne treści na lodówkach, deskach rozdzielczych samochodów, termostatach, okularach i w zegarkach, to tylko niektóre z możliwości”.

Oto jeden z etapów końcowych rozgrywki: „inteligentny dom” i związany z nim „Internet rzeczy” są płaszczyzną, na której nowe rynki prognozowanych zachowań zajmują swoje miejsce i dochodzą swoich roszczeń do naszych najbardziej intymnych sfer. Kluczem do układanki jest zauważenie, że wszystkie te działania są prowadzone na rzecz szerszego procesu biznesowego, który stawia na prognozowanie naszego zachowania i którego nie jesteśmy do końca świadomi ani go nie kontrolujemy. Każdy węzeł w tej sieci — odkurzacz, materac, termostat — ma do odegrania swoją rolę, poczynając od płynnego renderowania naszego zachowania. Cały ten zgrany zespół natarczywych i aktywnych „inteligentnych” rzeczy włącza się w proces generowania zysków z inwigilacji. Ponieważ zostaliśmy pozbawieni alternatyw, musimy kupować produkty, które nigdy nie będą do nas należeć. Jednocześnie nasze wydatki finansują wymierzone w nas środki nadzoru i przymusu. Jakby tego było mało, dane wypłukiwane przez to tsunami rzeczy są niezmiennie źle zabezpieczane i łatwo dochodzi do przecieków. Co więcej, producenci nie są w żaden sposób zobligowani do powiadamiania właścicieli urządzeń o kradzieży danych lub o tym, że nastąpiło włamanie do bazy.

Są też inne, jeszcze bardziej megalomańskie wizje, zgodnie z którymi rendycji ma podlegać każda bez wyjątku rzecz. Firmy takie jak Qualcomm, Intel i ARM opracowują malutkie, zawsze włączone moduły wizyjne o niskim poborze mocy. Będzie je można dołączyć do każdego urządzenia, jak chociażby twój telefon, lodówka lub jakikolwiek inny nośnik. Jeden z dyrektorów Qualcomm stwierdził, że urządzenia domowe i zabawki mogą

widzieć, co się wokół nich dzieje: „Lalka zorientuje się, że twarz dziecka odwraca się w jej stronę”[17].

Przyjrzyjmy się, na przykład, technologii „smart skin”, opracowanej przez błyskotliwe uniwersyteckie umysły, aktualnie gotowej do komercyjnych zastosowań. Początkowo uznanie budził fakt, że technologia ta ułatwia obserwację i diagnozowanie stanu zdrowia, od choroby Parkinsona po zaburzenia snu. Obecnie na pierwszy plan wysunął się aspekt umożliwienia ultradyskretnej wszechobecności. Naukowcy z Georgia Tech opracowali wersję „inteligentnej skóry”, która pobiera energię z fal radiowych i innych źródeł zasilania — baterie nie są już potrzebne. Inteligentna skóra, przedstawiana jako „najdoskonalsze narzędzie sensoryczne, które potencjalnie może pozwolić na masowe wdrożenie nieustannych sieci bezprzewodowych”[18], potrafi rozpoznawać, wyczuwać, analizować, komunikować się bezprzewodowo i „modyfikować parametry”, a wszystko to przy użyciu prostej technologii częstotliwości radiowych (RFID)[19]. Podobnie jak w przypadku „taśmy detekcyjnej” Paradiso, naukowcy podkreślają, że technologia smart skin również może „być stosowana wszędzie” do „monitorowania, detekcji i interakcji z otaczającym nas światem w sposób ciągły, znacząco usprawniając inteligentne otoczenie”. A wszystko to za pomocą niepozornego narzędzia przypominającego „kalkomanię”. Jako miejsce aplikacji bierze się pod uwagę na przykład półki w sklepach spożywczych, pełne potencjalnych zysków[20].

Rendycja jest projektem kapitalizmu nadzoru, ukształtowanym przez działające w jego ramach imperatywy i ukierunkowanym na realizację wyznaczonych przez ten kapitalizm celów. W układance ukrytych treści, tekstu z tła, rendering stanowi krok pierwszy: jest faktycznym ucieleśnieniem „grzechu pierworodnego zwykłej kradzieży”, który od

początku definiował ten projekt rynkowy. Google odwzorował Ziemię, miejsca zamieszkania i ulice wokół nich, nie pytając nas o zgodę i ignorując nasze protesty. Facebook odwzorował sieć społeczną wraz z jej nieskończonym uszczegółowieniem, na potrzeby firmowych operacji na rynkach behawioralnych kontraktów terminowych. Teraz wszechobecna aparatura, przetwarzanie bez granic, ma posłużyć rozpowszechnionemu oddaniu ludzkich doświadczeń. Widzieliśmy już, jak ważne dla kapitalistów nadzoru jest dążenie do wyeliminowania wszelkiego „tarcia” — to kluczowy warunek sukcesu w działaniach zaopatrzeniowych. Imperatyw predykcji informuje wyraźnie: przeszkody i ograniczenia są nie do przyjęcia. Kapitaliści nadzoru zrobią praktycznie wszystko, by je wyeliminować. Ta pogoń zmienia „bycie połączonym” w komercyjny imperatyw i reinterpretuje niezależność osobistą jako potencjalne zagrożenie dla dochodów z inwigilacji.

Praktyki rendycji stosowane w kapitalizmie nadzoru gaszą każdą sensowną dyskusję wokół „opt-in” i „opt-out”. Listek figowy opadł. Eufemistyczne zgody nie zdołają już dłużej tuszować nagich faktów: pod rządami kapitalizmu nadzoru oddanie ma zazwyczaj charakter nieuprawnionego działania, jest jednostronne, żarłoczne, niejawne i bezczelne. Cechy te wskazują na asymetrię władzy, to dlatego słowo „nadzór” wpisuje się w pełną nazwę tego ustroju. Ukazują też brutalną prawdę: trudno jest istnieć tam, gdzie nie ma rendycji. Ponieważ branże funkcjonujące z dala od sektora technologicznego wabione są zyskami z inwigilacji, zaciekłość wyścigu o wykrycie i przedstawienie doświadczenia w postaci danych zamieniły rendycję w globalny projekt kapitału nadzoru.

W tym i kolejnym rozdziale omawianych jest szereg renderingowych operacji, skoncentrowanych na osiąganiu korzyści zakresu. Pozostała część

tego rozdziału poświęcona będzie *rozszerzeniu, które jest pierwszym wymiarem zakresu,* w miarę jak działania związane z rendycją wkraczają w realny świat, pochłaniając świeże, zaskakujące fragmenty ludzkiego doświadczenia. W rozszerzaniu chodzi o to, aby każdy zakątek i szczelina, każda wypowiedź i gest objęte zostały wywłaszczeniem. Wszystko, co ma w sobie odrobinę wilgoci i pierwiastek życia, ma być zdane, należy ujawnić wszystkie fakty, podnieść wszelkie zasłony. Nieznane jest niedopuszczalne. Odosobnienie jest surowo wzbronione. Później, w rozdziale 9, przechodzimy do wymiaru *głębi*. Sieć zostaje zarzucona szeroko ponad wodami codziennego życia, ale istnieją też okręty podwodne, które przeczesują głębiny w poszukiwaniu nowych źródeł nadwyżki, cenionych za ich szczególną przydatność w procesie przewidywania: to twoja osobowość, emocje oraz endorfiny. Przykłady przytaczane w tych rozdziałach nie mają być wyczerpujące, ich zadaniem jest raczej ilustrowanie powagi intencji, a także zawziętość i chytrość, z jakimi kapitaliści nadzoru przeszukują nowe obszary ludzkiego doświadczenia, by następnie spieniężyć znalezione artefakty, przekształcone w prognostyczną pewność.

W tym wysiłku jesteśmy w oczywisty sposób zmuszeni powoływać się na konkretne podmioty, produkty i techniki, jednocześnie zdając sobie sprawę z tego, że szczegóły dotyczące osób i firm stale się zmieniają, młyny wciąż mielą. Spółki będą zmieniać właścicieli, firmy upadną lub odniosą sukces, a ludzie będą przychodzić i odchodzić. Konkretne technologie, produkty i techniki będą porzucane, udoskonalane i zastępowane kolejnymi. Kiedy upadną, na ich miejsce pojawią się nowe, tak długo, jak długo prosperować będzie kapitalizm nadzoru. Kluczowe znaczenie dla powodzenia kapitalizmu nadzoru mają dynamika i nieustanna zmiana, jednak nie powinniśmy pozwolić, aby czynnik „ciągłego ruchu”

wpłynął na naszą determinację w zrozumieniu „zasad dynamiki” rządzących tym niespokojnym krajobrazem. Naszym celem jest nakreślenie schematu i wskazanie, czemu służy.

II. Oddanie ciała

Oddanie, rendycja twojego ciała zaczyna się całkiem zwyczajnie, od twojego telefonu. Nawet jeśli twoje miasto nie jest „smart” lub nie należy do Google i nie jest przez nich zarządzane, to i tak gracze rynku zainteresowani twoim zachowaniem wiedzą, jak namierzyć twoje ciało[21]. Pośród wszystkich misternych starań kapitalistów nadzoru, które mają zinterpretować rzeczywistość jako nadwyżkę danych o zachowaniach, najprostszą i najważniejszą metodą jest ich umiejętność dokładnego określania twojej lokalizacji, przez cały czas. Twoje ciało przekształcono w przemieszczający się obiekt, który można monitorować i przeliczać — na potrzeby indeksowania i wyszukiwania. Większość aplikacji na smartfony żąda dostępu do twojej lokalizacji nawet wtedy, gdy nie jest to konieczne dla świadczenia żadnej z ich usług. Dlaczego? Po prostu dlatego, że rynek na tę wiedzę jest bardzo lukratywny.

Dane dotyczące lokalizacji można pobrać z „geotagów” utworzonych podczas automatycznego umieszczania przez smartfon tożsamości i lokalizacji na zdjęciach i nagraniach wideo. Sprzedawcy detaliczni używają funkcji „geofencing” do wyznaczania konkretnego obszaru geograficznego i wysyłania powiadomień do smartfonów zgodnie z otrzymanymi parametrami: „Przyjdź tu!”, „Kup to coś tutaj!”, „Oferta tylko dla ciebie!”[22]. Jeśli chcesz zobaczyć, jak to działa, to pobierz aplikację Starbucks i wyjdź z domu. Wedle zaleceń jednej z firm doradztwa marketingowego, „Reklama mobilna, ostateczna forma geotargetowania, to

Święty Graal świata reklamy”[23]. Oto „rady i wskazówki” dla marketingu lokalizacyjnego, których nie szczędzi firma specjalizująca się w reklamie mobilnej: „Pozwala nam to wykorzystać kompulsywny charakter natury ludzkiej, głównie za pomocą wysyłanych powiadomień, które zachęcają do dokonywania spontanicznych zakupów. (…) Mamy również dzięki temu więcej informacji o naszych obecnych klientach, ponieważ widzimy, co piszą na Yelp i Facebooku (…)”[24].

Inna firma od marketingu mobilnego zaleca „life pattern marketing” oparty na technikach wywiadu wojskowego znanych jako „patterns of life analysis” (analiza schematów dnia codziennego). Polegają one na gromadzeniu lokalizacji i innych danych z telefonów, satelitów, pojazdów i czujników w celu zebrania informacji wywiadowczych na temat rutynowych wzorców zachowań „osób stanowiących obiekt zainteresowania”, a następnie prognozowania ich przyszłych poczynań. Specjalistów od marketingu nawołuje się do „mapowania codziennych wzorców” danej „grupy docelowej” w celu „przechwytywania informacji o codziennej rutynie ludzi w kontekście ich interakcji z marką i przekazem promocyjnym”. Jak podkreśla firma: „Psychologiczna potęga drzemiąca w percepcji wszechobecności jest przeogromna. Life pattern marketing odciska znaczący ślad w psychice konsumentów”[25].

Można wyłączyć lokalizator GPS w swoim telefonie, ale większość ludzi tego nie robi, ponieważ po prostu z niego korzystają, ale także dlatego, że nie są świadomi, jak dokładnie działa. Według Pew Research, w 2013 roku 74 procent posiadaczy smartfonów w Stanach Zjednoczonych korzystało z aplikacji wymagających podania danych o lokalizacji, natomiast w 2015 roku było to już 90 procent. Oznacza to około 153 miliony ludzi, czyli więcej niż w sumie słucha muzyki lub ogląda wideo na smartfonach[26]. Poleganie kapitalizmu nadzoru na działaniach niejawnych skutkuje tym, że

większość z nas po prostu nie wie i wiedzieć nie może, do jakiego właściwie stopnia nasz telefon funkcjonuje jednocześnie jako urządzenie śledzące, wspomagające biznesową inwigilację.

Badanie przeprowadzone przez naukowców z Carnegie Mellon University stanowi dość przekonujący dowód[27]. Przez trzy tygodnie dwadzieścia trzy osoby były na bieżąco informowane o liczbie aplikacji uzyskujących dostęp do informacji o ich lokalizacji oraz o całkowitej liczbie udostępnień w danym okresie. Zdumienie badanych było pełne — każdy dowiedział się, że oto jego/jej lokalizację udostępniono w sumie 4 182 razy albo 5 398 razy, albo 356 razy i tak dalej. Wszystko to już w ciągu 14 dni — i wszystko to dla dobra reklamodawców, ubezpieczycieli, sprzedawców, firm marketingowych, spółek hipotecznych i każdego, kto zapłaci za wejście do gry na rynkach behawioralnych[28]. Jeden z uczestników badania napisał: „Czułem się śledzony krok w krok przez mój własny telefon. Jest to dosyć przerażające”[29]. 58 procent badanych w efekcie ograniczyło potem uprawnienia udzielane zainstalowanym aplikacjom mobilnym.

Nikogo raczej nie dziwi, że Google to prawdziwy lider w dziedzinie śledzenia w oparciu o lokalizację. Funkcjonariusze organów ścigania, starając się w 2016 roku o nakaz przeszukania złodzieja napadającego na banki w Kalifornii, złożyli pod przysięgą oświadczenie, które pokazuje dość jasno, dlaczego dane dotyczące lokalizacji, jakimi dysponuje Google, są bezapelacyjnie najlepsze: „Google pozyskuje i przechowuje dane o lokalizacji urządzeń mobilnych bazujących na systemie Android. Google gromadzi te dane za każdym razem, gdy włączona jest jedna z ich usług i/lub gdy na urządzeniu mobilnym dochodzi do zdarzenia, takiego jak połączenie telefoniczne, przesłanie wiadomości tekstowej, uzyskanie dostępu do Internetu lub przesłanie e-maila”. Urzędnicy zaangażowani

w śledztwo zwrócili się do Google z prośbą o przekazanie informacji o lokalizacji, ponieważ firma ta może dostarczyć o wiele bardziej szczegółowe dane, dużo lepsze nawet niż te, którymi dysponują firmy telekomunikacyjne. Systemy lokalizacji w Androidzie łączą dane z nadajników sieci komórkowej, z GPS-ów, z otaczających sieci Wi-Fi i z różnych danych czerpanych ze zdjęć, filmów i innych źródeł: „Dzięki temu Android może namierzyć użytkownika z dokładnością co do budynku, a nie zaledwie kwartału ulic”[30]. W listopadzie 2017 roku dziennikarze śledczy magazynu „Quartz” odkryli, że od początku roku 2017 telefony z systemem Android zbierały informacje o lokalizacji, wykorzystując metodę triangulacji okolicznych nadajników sieci komórkowej, nawet w sytuacji, gdy usługi lokalizacyjne były wyłączone, nie działały żadne aplikacje, a w telefonie nie było nawet karty SIM operatora. Informacje te były wykorzystywane przez Google do zarządzania powiadomieniami „push” i wysyłania wiadomości do użytkowników systemu Android. Pozwala to firmie śledzić, „czy osoba z telefonem w systemie Android lub z uruchomionymi aplikacjami Google pojawiła się w określonym sklepie, a następnie wykorzystać te informacje do skierowania do użytkownika w późniejszym czasie określonych reklam”[31].

System gromadzenia historii lokalizacji przez Google jest efektem globalnego przedsięwzięcia tej korporacji — mapowania. Choć funkcjonuje od ponad dekady, został zaprezentowany publicznie dopiero w 2015 roku, jako „Your Timeline” (Twoja oś czasu), czyli funkcja „umożliwiająca wizualizację twojej rutyny w świecie rzeczywistym”[32]. Korporacja skalkulowała, że jakiekolwiek negatywne reakcje na zakres i nieustępliwość śledzenia ujawnionego przez Timeline będą mniej istotne, niż nowa wartość w postaci aktywnego wkładu użytkowników w gromadzone przez nich samych zasoby nadwyżek behawioralnych. Stanie się tak, ponieważ będą

mogli doprecyzować informacje, dodać pasujące zdjęcia, wstawić swoje komentarze itd. Zostało to przedstawione jako indywidualna inwestycja w spersonalizowane usługi, takie jak Google Now, dzięki czemu korporacja może w imieniu użytkownika jeszcze skuteczniej przeczesywać jego pocztę elektroniczną i aplikacje w celu dostarczania odpowiednio skrojonych informacji o ruchu ulicznym i pogodzie, przesyłania powiadomień, sugestii i przypomnień. Dane o lokalizacji w zamian za takie usługi, raz jeszcze *quid pro quo*.

Ta transakcja osłodzona jest zwykłymi obietnicami prywatności i kontroli: „Twoja oś czasu jest prywatna i widoczna tylko dla ciebie; i kontrolujesz lokalizacje, które chcesz zachować”. Ale Google wykorzystuje dane o lokalizacji do kierowania reklam — w rzeczywistości są to jedne z najważniejszych źródeł nadwyżki na rynkach reklamowych Google, mające bezpośredni wpływ na współczynniki klikalności. Zgodnie ze standardową narracją Google i innych kapitalistów nadzoru nadwyżka behawioralna jest zatrzymywana tylko jako metadane, następnie agregowane, niczym bezimienna masa, od dużej liczby indywidualnych użytkowników. Mówi się nam, że na podstawie tych wielkoskalowych połączeń nie można zidentyfikować osób. Jednak okazuje się, że zaledwie trzy fragmenty danych, które łatwo namierzyć w publicznych rejestrach — data urodzenia, kod pocztowy i płeć — umożliwiają „niepokojąco łatwe” zastosowanie technik reidentyfikacji i deanonimizacji danych pochodzących z wielkich zbiorów [33]. W podsumowaniu tych badań prawnik Paul Ohm pisze, że „reidentyfikacja sprawia, że łatwiejsze stało się odkrywanie i ujawnianie wszystkich naszych sekretów. Nasi wrogowie będą mogli łatwiej powiązać nas z faktami, których mogą używać do szantażowania, nękania, zniesławiania, oszukiwania lub dyskryminowania. (…) Ten błąd wpisuje się w niemal każde prawo dotyczące prywatności

informacji”. Jeśli chodzi o ogromne zasoby pamięci podręcznej z rzekomo anonimową nadwyżką behawioralną, Ohm nazywa je „bazą danych ruin” [2] (*databases of ruin*) [34].

Jeśli chodzi o dane o lokalizacji, sytuacja jest równie zła. W 2013 roku grupa informatyków z MIT i Harvardu wykazała, że ponieważ ludzie mają skłonność do posiadania indywidualnych wzorów mobilności, każdy analityk posiadający odpowiednie narzędzia może łatwo wyodrębnić wzorzec ruchliwości konkretnej osoby w ramach dużego anonimowego zestawu metadanych o lokalizacji. Inny zespół badawczy wykazał, że dane zebrane przez pozornie „nieszkodliwe” czujniki wbudowane w smartfony, takie jak akcelerometry, żyroskopy i magnetometry, mogą być wykorzystane do wnioskowania o „stale rosnącym zakresie ludzkich aktywności, a nawet nastrojów”. Z prac naukowców wynika również, że owe dane z czujników można wykorzystać „w celu uzyskania poufnych informacji o określonych użytkownikach z anonimowych zbiorów danych” [35].

Firmy wykorzystują te funkcje nadzoru. Broadcom stworzył „globalny system nawigacji satelitarnej” w układzie scalonym, który łączy komunikację satelitarną z czujnikami w telefonie komórkowym, aby stworzyć „silnik pozycjonujący”, który może określić twoją lokalizację, nawet jeśli nie jesteś podłączony do sieci, łącznie z informacją, gdzie jesteś w budynku, ile kroków zrobiłeś, w jakim kierunku i na jakiej wysokości. Wszystko to zależy wyłącznie od jednego czynnika, mówi wiceprezes firmy: od „urządzenia, jakie trzymasz ręku” [36]. Analitycy komputerowi z Princeton, Arvind Narayanan i Edward Felten, podsumowali to w ten sposób: „Nie jest znana skuteczna metoda anonimizacji danych o lokalizacji i nie ma dowodów, że w ogóle da się to osiągnąć” [37].

Nawet bez reidentyfikacji metadane o lokalizacji oznaczają

nieporównywalną koncentrację wiedzy w ramach prywatnych zasobów komunikacyjnych i dają niezwykłą przewagę w podziale wiedzy. W 2016 roku chińska wyszukiwarka Baidu, zwana też Google of China, ogłosiła, że jej „Big Data Lab" wykorzystuje dane lokalizacyjne od 600 milionów użytkowników do śledzenia i przewidywania dynamiki chińskiej gospodarki. Firma zbudowała „wskaźnik zatrudnienia" dla gospodarki narodowej, a także „wskaźnik konsumpcji". Reklamowała także swoją zdolność do generowania dość szczegółowych prognoz, takich jak zarobki Apple'a w Chinach w drugim kwartale tamtego roku. „Zgodnie z naszą najlepszą wiedzą", napisali badacze z Baidu, „jesteśmy pierwszymi, którzy mierzą drugą co do wielkości gospodarkę, wydobywając tak bardzo szczegółowe dane przestrzenno-czasowe na tak bezprecedensowo dużą skalę"[38].

Choć dane o lokalizacji są tak potężne, technologie *wearables* i ich zastosowania są kolejnym ważnym poligonem dla procesów renderowania ciała[39]. Pewien raport z 2017 roku opisuje nową generację urządzeń do noszenia „uzbrojonych w więcej czujników i inteligentniejsze algorytmy (…) skoncentrowanych na monitorowaniu biometrycznym (…) i (…) pomiarowaniu części ciała jako kanałów do gromadzenia danych (…)". Te złożone czujniki mają dostęp do „kontekstu środowiskowego (…) zapachów (…) stanów emocjonalnych (…)"[40]. Google opracował tkaniny z dostępem do Internetu, twierdząc, że jego celem jest wprowadzenie przędzy indukcyjnej do każdej odzieży i tkaniny na Ziemi. „Jeśli umieści się czujnik w tkaninie, jako materiał — wyjaśnia kierownik projektu Ivan Poupyrev — następuje odejście od elektroniki. Interaktywne stają się podstawowe materiały występujące w otaczającym nas świecie". Partnerstwo z Levi Strauss zaowocowało już „interaktywnym dżinsem", w tym kurtką, która pojawiła się na rynku we wrześniu 2017 roku. Materiał

opisano jako zdolny do „wywnioskowania zachowania” tak, aby był „interaktywny, ale i autentyczny” [41]. Kurtka zawiera czujniki, które „widzą” przez materiał, wykrywając i odszyfrowując gesty tak subtelnie, jak drgnięcie palca.

W literaturze na temat urządzeń do noszenia pojawiają, z nużącą regularnością, motywy z prac MacKaya. Tak jak podkreślał, że urządzenia telemetryczne muszą działać „poza świadomością” „nieokiełznanych zwierząt”, dzisiejsi programiści podkreślają, że urządzenia do noszenia muszą być „dyskretne”, aby nie alarmować otoczenia. Powinny działać w sposób „ciągły”, być „wszechobecne”, a przede wszystkim wiązać się z „niskimi kosztami”, aby osiągnąć korzyści zakresu [42]. Ovum, firma zajmująca się marketingiem cyfrowym, prognozuje obecność 650 milionów urządzeń do noszenia do 2020 roku, prawie dwukrotnie więcej niż w 2016 roku, jej badania zaś sugerują, że wzrost jest w dużej mierze napędzany przez możliwość czerpania dochodów z nadzoru. Firma twierdzi, że reklamodawcy mobilni postrzegają urządzenia do noszenia jako „źródło bardzo szczegółowych danych, a także nowych rodzajów danych behawioralnych i dotyczących użytkowania. *Wearables* przyszłości będą miały możliwość przechwytywania szerokiej gamy danych związanych z kontekstową aktywnością użytkownika, jego stanem zdrowia i stanem emocjonalnym. Informacje mogą być wykorzystywane do ulepszania i dostosowywania zarówno produktów, jak i komunikatów marketingowych w bardzo wysokim zakresie (…)” [43].

Opieka zdrowotna jest wyjątkowo aktywnym poligonem doświadczalnym technologii czujników do noszenia, co jest szczególnie szkodliwe, biorąc pod uwagę bardziej niewinne korzenie samego pomysłu. Kiedy telemetria przeszła, od stad gęsi, przez stada owiec i innych zwierząt MacKaya, do człowieka, jednym z jej pierwszych zastosowań było

umożliwienie nadzorowania samotnych osób starszych i słabych za pomocą specjalnych przycisków zawieszonych w ich własnych domach. W 2002 roku, kiedy to wciąż utajniony kapitalizm nadzoru dokonywał swoich pierwszych przełomów, w opinii na temat „bezprzewodowej telemedycyny" podkreślano wartość i znaczenie domowego monitorowania osób starszych i możliwość poszerzenia zasięgu usług zdrowotnych o odległe obszary. Podobnie jak w przypadku Aware Home, schemat proponowanej architektury cyfrowej dla takich usług monitorowania domu obejmuje tylko trzy podmioty: powstaje zamknięta pętla, która łączy ze sobą pacjenta w domu, serwery jego szpitala oraz jego lekarza[44]. W żadnym z tego typu projektów nie ma dodatkowych stron, żadna firma nie wychwyci twojego zachowania, dostępu nie mają tu żadne gargantuiczne technologie z ich porowatymi platformami i prywatnymi serwerami przekształcającymi twoje życie w nadwyżkę, notującymi w swoich rejestrach, czego będziesz chciał za chwilę, by umożliwić swoim klientom pierwszeństwo sprzedaży.

Przed narodzinami i rozprzestrzenianiem się kapitalizmu nadzoru można było wyobrazić sobie cyfrowe reprezentacje twojego ciała jako wzbogacenie intymnych relacji między pacjentem a zaufanym lekarzem, matką i jej dzieckiem, rodzicami w podeszłym wieku i ich dorosłymi dziećmi. Gdy kapitalizm nadzoru opanował środowisko cyfrowe, wizja ta stała się śmieszna. Projekty zarówno Aware Home, jak i telemedycyny zakładają, że wszystkie dane behawioralne są ponownie inwestowane w służbie człowiekowi, który jest podmiotem tych ustaleń, zapewniając spokój, zaufanie i godność: szansę na prawdziwą wiedzę i upodmiotowiony postęp.

Wiele artykułów na temat monitorowania zdrowia nadal podkreśla jego użyteczność dla osób starszych, ale konwersacja toczy się już w zdecydowanie innym tonie. Niektórzy badacze przewidują połączenie

„inteligentnych miast” i tego, co obecnie nazywa się „m-zdrowie” w celu stworzenia „inteligentnego zdrowia” (*smart health*), określanego jako „świadczenie usług zdrowotnych za pomocą świadomej sieci kontekstowej i sensorycznej infrastruktury inteligentnych miast”[45]. W tym celu istnieją już niezawodne czujniki do renderowania rosnącego zakresu procesów fizjologicznych jako danych behawioralnych, w tym temperatury ciała, tętna, aktywności mózgu, ruchu mięśni, ciśnienia krwi, tempa wydzielania potu, wydatku energetycznego, a także ruchu ciała i kończyn. Są to czujniki, które mogą wyświetlać dane dźwiękowe, wizualne i fizjologiczne podczas rekonwalescencji czy rehabilitacji po operacji. Opracowano elastyczną, wyczuwalną naszywkę tekstylną, która może renderować oddychanie, ruchy rąk, połykanie i chodzenie jako dane behawioralne. W innych zastosowaniach „noszone czujniki ruchome” zapewniają „dokładną analizę biomechaniczną” podczas chodzenia lub biegania, a „sieć części ciała” rejestruje i analizuje chodzenie i bieganie „w ekstremalnych warunkach”[46].

Wymownym świadectwem tego, że system opieki zdrowotnej nie jest w stanie zaspokoić potrzeb osób z epoki drugiej nowoczesności, jest sięganie do danych zdrowotnych i porad za pomocą naszych telefonów, podczas gdy te kieszonkowe komputery agresywnie „sięgają po nas”. Projekt m-zdrowia wywołał eksplozję wydawania i przechwytywania nadwyżki behawioralnej, w sytuacji gdy rekordowa liczba osób sięga po opaski fitness i aplikacje dietetyczne, szukając wsparcia i wskazówek[47]. W 2016 roku na platformach Google Android i Apple iOS dostępnych było ponad 100 tysięcy mobilnych aplikacji zdrowotnych, dwa razy więcej niż w roku 2014[48]. Nie sposób już wyobrazić sobie tych przebogatych danych jako zbiorów zamkniętych w intymnych pętlach między pacjentem a jego lekarzem lub między aplikacją a jej dietetykami lub biegaczami. Ta

bukoliczna wizja ma swoje zalety, ale dla kapitalistów nadzoru taka wersja stanowi jedynie wyblakły dagerotyp.

W Stanach Zjednoczonych większość aplikacji z obszaru zdrowia i fitness nie podlega przepisom dotyczącym ochrony zdrowia, a istniejące przepisy nie uwzględniają w adekwatny sposób nowych możliwości cyfrowych ani gwałtowności działań kapitalistycznych w zakresie inwigilacji. Oczekuje się, że firmy dokonają samoregulacji zgodnie z wytycznymi sugerowanymi przez Federalną Komisję Handlu (FTC) i inne agencje rządowe. Na przykład w 2016 roku FTC opublikowała listę najlepszych praktyk dla projektantów mobilnych aplikacji zdrowotnych, mających zwiększyć przejrzystość, ochronę prywatności i bezpieczeństwo. Zachęca się tam programistów do „upewnienia się, że aplikacja nie uzyskuje dostępu do informacji, których nie potrzebuje", „umożliwienia konsumentom wyboru konkretnych kontaktów, zamiast żądania przez aplikację dostępu do wszystkich kontaktów użytkownika za pośrednictwem standardowego interfejsu API" i zezwolenia użytkownikom na „wybór domyślnego ustawienia ochrony prywatności". W tym samym roku Agencja Żywności i Leków (FDA) ogłosiła, że także *nie* będzie dążyć do uregulowania aplikacji związanych ze zdrowiem i kondycją, powołując się na ich „niski poziom ryzyka". Zamiast tego Agencja wydała własny zestaw dobrowolnych wytycznych dla twórców oprogramowania [49].

Wytyczne, przygotowane przez mające dobre intencje agencje, pomijają niewygodną prawdę, że przejrzystość i prywatność oznaczają kłopot dla kapitalistów nadzoru, tak samo, jak poprawa warunków pracy, zakaz pracy dzieci lub skrócenie dnia roboczego stanowiło kłopot w oczach wczesnych kapitalistów przemysłowych. W tamtym czasie potrzeba było konkretnych, ukierunkowanych przepisów, aby zmienić warunki pracy, a nie sugestii. Zarówno wtedy, jak i obecnie, problemów, do których odnoszą się te prośby

o powściągliwość, nie można rozumieć jako nadużycia, błędy, przeoczenia lub uchybienia. To wymogi zdefiniowane przez obowiązującą logikę akumulacji i jej bezwzględne ekonomiczne imperatywy.

Z przeglądu prawnego aspektu mobilnych aplikacji zdrowotnych wynika, że większość z nich „zabiera prywatne informacje i dane konsumentów bez ich zgody i (…) zazwyczaj bez ujawniania użytkownikowi, że informacje te zostaną przesłane do firm reklamowych". Wnioski te potwierdzają rozliczne badania[50], ale zajmijmy się drobiazgowym dochodzeniem przeprowadzonym w 2016 roku przez naukowców z Munk School of Global Affairs na University of Toronto we współpracy z Open Effect, organizacją non profit zajmującą się badaniem cyfrowej prywatności i bezpieczeństwa. W badaniu analizowano działania dziewięciu monitorów aktywności w postaci opasek fitness związane z gromadzeniem, przetwarzaniem i użytkowaniem[51]. Siedem zostało wybranych ze względu na ich popularność, jedna została wykonana przez kanadyjską firmę, a dziewiąta była aplikacją specjalizującą się w zdrowiu kobiet. Wszystkie oprócz dwóch aplikacji przesyłały każde zarejestrowane zdarzenie fitness na serwery firmy, co umożliwiało archiwizowanie i udostępnianie znajomym, ale także „analizę danych" i ich dystrybucję wśród stron trzecich. Niektóre trackery przesłały numery identyfikacyjne urządzenia, inne pasywnie i nieprzerwanie przesyłały dokładne współrzędne pobytu użytkownika. Identyfikatory te „mogą łączyć dane fitness i biograficzne z konkretnym telefonem komórkowym lub z konkretnym urządzeniem noszenia (…)". Żadna z tych wrażliwych, poufnych informacji nie była konieczna do skutecznego działania modułu śledzącego, a większość zasad ochrony prywatności była co najmniej nieprzejrzysta i pozwalała na „sprzedaż lub wymianę danych z osobami trzecimi". Jak wiemy, gdy jakaś strona trzecia zdobędzie twoją nadwyżkę, jest ona dzielona z kolejnymi

stronami trzecimi, które dzielą się nimi z kolejnymi stronami trzecimi, i tak dalej.

Zespół zbadał również kwestię transmisji przez trackera adresu „MAC” (Bluetooth Media Access Controller), który jest unikalny dla każdego telefonu. Gdy adres ten jest publicznie dostępny, każda strona trzecia zainteresowana twoimi ruchami — sprzedawcy detaliczni, którzy chcą poznać twoją aktywność w centrum handlowym, ubezpieczyciele obawiający się o przestrzeganie przez ciebie planu ćwiczeń — może „uporczywie” śledzić twój telefon. Wiele zestawów danych rejestrowanych w czasie można łączyć w celu uzyskania precyzyjnego obrazu twoich ruchów, umożliwiając ukierunkowane zastosowania i zwiększając prawdopodobieństwo gwarantowanych wyników. Jedyną prawdziwą ochroną jest sytuacja, gdy aplikacja umożliwia losowe, ale regularne generowanie nowego adresu MAC dla twojego telefonu, jednak spośród dziewięciu trackerów tylko ten należący do Apple wykonywał taką operację.

Raport wskazuje również na prawidłowość w postaci braku dbałości o bezpieczeństwo, a także możliwość generowania fałszywych danych. Naukowcy zauważyli, że konsumenci mogą zostać wprowadzeni w błąd, być wręcz zdezorientowani, przez co przeceniają zakres środków bezpieczeństwa i nie doszacowują „zakresu danych osobowych gromadzonych przez firmy produkujące trackery fitness”. Jak stwierdzili: „Odkryliśmy poważne luki w zabezpieczeniach, niezwykle wrażliwe transmisje geolokalizacyjne, które nie przynoszą widocznej korzyści końcowemu użytkownikowi, i (…) zasady umożliwiające sprzedaż danych użytkowników stronom trzecim bez wyraźnej zgody użytkowników”.

Jeśli jesteś skłonny odrzucić ten raport, ponieważ opaski fitness to nic więcej, jak tylko zabawki, przyjrzyjmy się dokładnemu badaniu aplikacji

dla cukrzyków działających w systemie operacyjnym Android, opublikowanym w 2016 roku przez „Journal of American Medicine", stanowiącemu obszerną ilustrację szaleństwa wokół renderowania ciała. Badacze zauważają, że chociaż FDA zatwierdziła zalecenia dla szeregu aplikacji, które przesyłają wrażliwe dane medyczne, praktyki zakulisowe związane z tymi aplikacji są „*niedostatecznie przebadane*". Zbadano 211 aplikacji dla cukrzyków, stworzono też losową próbkę 65 z nich dla potrzeb dokładnej analizy praktyk związanych z transmisją danych [52].

Jak się okazało, w przypadku tych aplikacji samo pobranie oprogramowania automatycznie „autoryzowało zbieranie i modyfikację poufnych informacji". Badacze zidentyfikowali wiele działań za kulisami, w tym obecność aplikacji, które modyfikują lub usuwają twoje informacje (64 procent), odczytują status telefonu i tożsamość (31 procent), zbierają dane o lokalizacji (27 procent), przeglądają połączenia Wi-Fi (12 procent) i aktywują aparat, aby uzyskać dostęp do twoich zdjęć i filmów (11 procent). Od 4 do 6 procent aplikacji szło nawet dalej: czytały list twoich kontaktów, dzwoniły na numery telefonów znalezione w urządzeniu, modyfikowały kontakty, czytały rejestr twoich połączeń i aktywowały mikrofon w celu nagrywania mowy.

Wreszcie zespół badawczy odkrył jeszcze mroczniejszy sekret: polityka prywatności nie ma znaczenia. W grupie 211 aplikacji 81 procent nie miało polityk prywatności, a w przypadku tych, które miały, „nie wszystkie przepisy faktycznie chroniły prywatność". 76 procent spośród aplikacji *bez* polityki prywatności udostępniało poufne informacje stronom trzecim. Wśród aplikacji *posiadających* politykę prywatności czyniło to 79 procent z nich, ale jednocześnie tylko około połowa przyznała się do tego w swoich jawnych oświadczeniach. Innymi słowy, trafniejsze jest określanie polityk

prywatności mianem *polityk nadzoru* i sugeruję, abyśmy tak właśnie je nazywali.

Istnieje wiele nowych obszarów, do których dociera oddanie (rendycja) cielesności: narządy, krew, oczy, fale mózgowe, twarze, chód, postawa. W każdym z nich obowiązują te same wzory i cele, które zaobserwowaliśmy powyżej. Kapitaliści nadzoru nieustępliwie zwalczają wszelkie próby ograniczenia pod-dawania. Zaciekłość, z jaką uzurpują sobie, wzięte z powietrza, „prawo do rendycji", jest wystarczającym dowodem na to, że ma ono fundamentalne znaczenie dla dochodów z nadzoru.

Owo zacięcie dobrze ilustruje determinacja kapitalistów nadzoru, by zniechęcić, wyeliminować lub osłabić wszelkie inicjatywy prawne regulujące przekazywanie informacji biometrycznych, zwłaszcza rozpoznawanie twarzy. Ponieważ w Stanach Zjednoczonych nie ma prawa federalnego regulującego procedury związane z rozpoznawaniem twarzy, bitwy te toczą się na szczeblu stanowym. Obecnie najbardziej kompleksową ochronę prawną oferuje Ustawa o prywatności danych biometrycznych stanu Illinois, która wymaga od firm uzyskania pisemnej zgody przed pobraniem informacji biometrycznych od jakiejkolwiek osoby oraz, między innymi, przyznaje osobom fizycznym prawo do pozwania firmy za nieuprawniony rendering [53].

The Center for Public Integrity (CPI) [3] wraz z dziennikarzami, zwolennikami ochrony prywatności i prawnikami akademickimi udokumentowało czynny sprzeciw kapitalistów nadzoru wobec prawa stanu Illinois i podobnych wniosków legislacyjnych w innych stanach. Facebook, z jego wyjątkową przewagą konkurencyjną w zakresie rozpoznawania twarzy, został uznany za najbardziej bezkompromisową ze wszystkich firm technologicznych w kwestii danych biometrycznych — wskazano na jego

„gorączkowe działania mające zapobiec wprowadzeniu przez inne stany prawa takiego jak w Illinois” [54].

Facebook zaczął pracować, skutecznie, nad siłą swoich politycznych mięśni zaledwie kilka lat temu — kiedy to sięgnął po podręczniki sztuki wojennej Google, zwłaszcza do rozdziałów na temat wznoszenia politycznych i kulturowych fortyfikacji. Założyciel firmy, Mark Zuckerberg, wykazał się żelazną determinacją w obronie swojej wolności w tej przestrzeni bezprawia, przesuwając granice obowiązujących przepisów i energicznie sprzeciwiając się najdrobniejszym nawet zapowiedziom nowego prawa. Pomiędzy rokiem 2009 a 2017 firma pięćdziesięciokrotnie zwiększyła swoje wydatki na lobbing, budując „w Waszyngtonie potężną grupę lobbystów złożoną z wpływowych polityków”. 4,6 mln USD darowizn Facebooka podczas kampanii wyborczej w 2016 roku uzupełniło budżet lobbingowy firmy o wysokości 11,5 mln USD w 2017 roku [55].

Zuckerberg ma w biometrii znaczącą przewagę. W 2017 roku Facebook mógł się pochwalić liczbą dwóch miliardów użytkowników przesyłających codziennie 350 milionów zdjęć, zakres tej zaopatrzeniowej operacji badacze samej korporacji nazywają „praktycznie nieskończonym” [56]. W 2018 roku zespół badawczy Facebooka ogłosił, że „wypełnił lukę” i jest już w stanie rozpoznawać twarze „na wolności” z dokładnością 97,35 procent, „zbliżając się do wydajności na poziomie człowieka”. Raport podkreśla przewagę korporacji w zakresie dostaw i produkcji, w szczególności stosowanie „głębokiego uczenia się” w oparciu o „duże szkoleniowe zestawy danych” [57]. Facebook ogłosił, że chętnie wykorzystuje rozpoznawanie twarzy jako sposób na bardziej skuteczne kierowanie reklam, ale jeszcze więcej korzyści wynika z ogromnych możliwości firmy w zakresie szkolenia maszyn z wykorzystaniem oceanu zdjęć. W 2018 roku

facebookowe maszyny uczyły się już rozpoznawać działania, zainteresowania, nastroje, spojrzenia, odzież, chód, włosy, budowę ciała i posturę [58]. Możliwości marketingowych jest bez liku.

Nikogo, kto zapoznał się z imperatywem prognostycznym, nie powinno dziwić, że Facebook, dysponując taką przewagą, nie chce zadowolić się niczym innym niż totalny podbój terytorium renderowania twarzy — chodzi tu przecież o bardziej lukratywne produkty predykcyjne. Do tej pory Facebook i jego bracia odnosili sukcesy, doprowadzając do odrzucenia wniosków legislacyjnych w Montanie, New Hampshire, Connecticut i na Alasce, a także poważnie osłabiając ustawę uchwaloną przez stan Waszyngton. Wśród firm technologicznych tylko Facebook uporczywie sprzeciwiał się nawet okrojonemu ustawodawstwu waszyngtońskiemu [59].

Jeżeli rendycja zostanie zatrzymana, kapitalizm nadzoru się nie ostoi — wszak całe przedsięwzięcie opiera się na tym grzechu pierworodnym. Widać to było wyraźnie w rozgrywającym się na oczach wszystkich dramacie, towarzyszącym niefortunnej próbie opracowania w 2015 roku oficjalnych wytycznych dotyczących tworzenia i wykorzystywania informacji biometrycznych. Prace prowadzono w ramach dobrowolnego procesu „z udziałem wielu zainteresowanych stron z obszaru ochrony prywatności”, zainicjowanego przez National Telecommunications and Information Association (NTIA), agencję Departamentu Handlu Stanów Zjednoczonych. Po tygodniach negocjacji rzecznicy praw konsumentów wyszli w proteście przeciwko twardej pozycji firm technologicznych i ich lobbystów w sprawie jednego, najważniejszego problemu: zgody.

Firmy upierały się, iż mają prawo do korzystania z systemów rozpoznawania twarzy w celu identyfikacji „nieznajomego na ulicy” bez uprzedniej zgody danej osoby. Jeden z lobbystów w rozmowach powiedział prasie: „Każdy ma prawo robić zdjęcia w przestrzeni publicznej (…), jeśli

ktoś chce zastosować system rozpoznawania twarzy, czy naprawdę powinien wcześniej uzyskać na to zgodę?”. Badacze prywatności szybko odpowiedzieli, że nie ma prawnie wiążącego obowiązku takich działań, nie mówiąc już o pierwszej poprawce[60]. Nikt nie odniósł się do faktu, że dla imperatywu predykcji ignorancja pojedynczych obywateli to ulubiona okoliczność operacji renderingowych, dokładnie tak, jak zaobserwowała Arendt, i co MacKay zalecał dla badań zwierząt na wolności. Grzech pierworodny preferuje ciemność.

Rozmowy kontynuowano bez rzeczników, a w 2016 roku NTIA wydała „Zalecenia dotyczące najlepszych praktyk w zakresie prywatności w obszarze komercyjnego rozpoznawania twarzy”. Wytyczne należy rozumieć jako „najlepsze” dla kapitalistów nadzoru, ale jako „najgorsze” dla wszystkich innych. Zgodnie z nimi firmy technologiczne, detaliści i wszyscy z apetytem na dochody z nadzoru, są tylko „zachęcani” do udostępniania konsumentom, w rozsądny sposób, swoich zasad dotyczących rozpoznawania twarzy (…)”. Tam, gdzie firmy łączą rozpoznawanie twarzy z lokalizacją fizyczną, „zachęca się je” do „powiadomienia” o tym konsumentów[61]. Operacje rendycji są automatycznie uznawane za uzasadnione, nie tylko ze względu na brak sprzeciwu, ale dlatego, że tkwią tak, niczym niewzruszone, kamienne fakty owinięte tanią i cienką bibułką „najlepszych praktyk”. Alvaro Bedoya, prawnik z Georgetown University, członek grupy rzeczników, która porzuciła obrady, skrytykował zalecenia, nazywając je „kpiną z uczciwych zasad wykorzystania informacji, na których twierdzą, że są ugruntowane” — nie zapewniają „prawdziwej ochrony osób” i „nie można ich traktować poważnie”[62].

W reżimie kapitalizmu nadzoru jednostki nie rezygnują ze swojego doświadczenia z wyboru lub obowiązku, ale raczej z powodu ignorancji

i dyktatury braku alternatyw. Wszechobecny aparat działa poprzez przymus i podstęp. Postęp obecny w naszym życiu wymusza konieczność posługiwania się technologią cyfrową, a w tym obszarze nieumyślne wydawanie danych stało się faktem nieuniknionym. Ograniczono nam prawo do tego, aby wiedzieć, decydować o tym, kto wie, lub decydować, kto decyduje. Ten zaburzony podział wiedzy jest tworzony i utrzymywany na mocy niejawnego dekretu, wdrażanego niewidocznymi metodami i zarządzanego przez firmy działające pod dyktando ekonomicznych imperatywów dziwnej nowej formy rynkowej. Kapitaliści nadzoru egzekwują swoją wolę za kulisami, podczas gdy aktorzy na scenie wyśpiewują społeczeństwom stylizowane kołysanki, z refrenem o ujawnianiu i zgodzie.

Imperatyw prognostyczny przekształca rzeczy, które posiadamy, w rzeczy, które biorą nas w posiadanie — by dało się zinterpretować zasięg i obfitość naszego świata, naszych domów i naszych ciał jako behawioralne obiekty podlegające obliczeniom i przekształceniom w drodze po zysk. Jednak to nie koniec sagi pod-dawania. Akt II wymaga odbycia podróży, udania się z naszych salonów i ulic do innego świata, pod powierzchnię, gdzie toczy się życie wewnętrzne.

---

[1] W słowniku internetowym: rendycja, interpretacja, także: *rendering* — wizualizacja.

[2] Por. *Snowden przemówił: szpiedzy z NSA tworzą „bazy danych ruin" nt. niewinnych ludzi*, „The Register" z 24 stycznia 2014 r.: „Były pracownik NSA, słynny demaskator Edward Snowden, (…) wezwał Stany Zjednoczone do zrealizowania globalnej inicjatywy zakazującej masowej inwigilacji całych populacji (…) powiedział, że przechowywanie ogromnych ilości danych o każdym jest szkodliwe z dwóch głównych powodów. Po pierwsze, strach, że wszystko jest rejestrowane, niekorzystnie wpłynie na zmianę naszych indywidualnych zachowań, po drugie, dane te budują tzw. »bazy danych ruin«, w których przechowywane są żenujące lub szkodliwe szczegóły, po które będzie można sięgać w dochodzeniach, z mocą wsteczną".

[3] The Center for Public Integrity — amerykańska organizacja non profit zajmująca się dziennikarstwem śledczym, której misją jest ujawnianie nadużyć władzy, korupcji i zaniedbywania obowiązków przez potężne instytucje publiczne i prywatne, aby zmusić je do działania w sposób uczciwy, rzetelny, odpowiedzialny.

9. Rendering z głębi

Dotykam tylko, zamiast czuć…
Leonard Cohen, *Hallelujah* (tłum. M. Zembaty)

I. Personalizacja jako podbój

Dyrektor generalny Microsoftu Satya Nadella przedstawił Cortanę „osobistą cyfrową asystentkę” korporacji na dorocznej konferencji Ignite w 2016 roku:

> To nowa kategoria wirtualnego asystenta działającego w trybie runtime: nowy interfejs. Czyta tekst. Czyta mowę. Zna cię do głębi. Zna twój kontekst, twoją rodzinę, twoją pracę. Zna świat. Nic go nie ogranicza. Innymi słowy, chodzi o ciebie — a nie o jakieś pojedyncze urządzenie. Idzie wszędzie tam, gdzie ty. Jest dostępny na dowolnym telefonie — z iOS, Android, czy Windows — system nie ma znaczenia. Jest dostępny we wszystkich aplikacjach, z których będziesz korzystać w swoim życiu [1].

Oto nowa granica nadwyżki behawioralnej, gdzie na kontynent dark data twojego życia wewnętrznego — twoje intencje i motywy, znaczenia i potrzeby, preferencje i pragnienia, nastroje i emocje, osobowość i usposobienie, mówienie prawdy lub oszukiwanie — zostaje rzucone światło, dla potrzeb innych. Nie chodzi o to, by wyleczyć, ale by zamienić,

odwzorować to wszystko w postaci niezmiernie małych okruszków zachowania nadających się do obliczeń, tak aby każdy z nich mógł zająć swoje miejsce na linii montażowej, od fazy surowca, przez rozwój produktu, do produkcji i sprzedaży.

Najazd maszyn na ludzką głębię realizowany jest pod hasłem „personalizacji". Slogan ten zdradza zapał i cynizm cechujące to ponure wyzwanie, jakim jest wykorzystanie potrzeb i niepewności drugiej nowoczesności — z zamiarem zwiększania zysków. Z punktu widzenia imperatywu predykcji personalizacja jest sposobem na „zindywidualizowanie" operacji zaopatrzeniowych w celu zapewnienia stałego przepływu nadwyżki behawioralnej pobieranej z głębin. Proces ten może być udany tylko dzięki naszej niesłabnącej potrzebie bycia rozpoznanym, ponieważ szukamy uznania i, przede wszystkim, wsparcia.

Przypomnijmy sobie, że kurs pomógł wytyczyć Hal Varian, główny ekonomista Google. „Personalizacja i kustomizacja" to trzecie „nowe zastosowanie" transakcji za pośrednictwem komputera. Zamiast zadawać pytania Google, system sam powinien „wiedzieć, co chcesz i podpowiedzieć ci, zanim zadasz pytanie". Google Now, pierwszy cyfrowy asystent Microsoftu, temu właśnie miał służyć. Varian ostrzegł, że ludzie, aby czerpać korzyści z aplikacji, będą musieli dać z siebie Google jeszcze więcej: „Google Now, aby świadczyć takie usługi, musi dużo wiedzieć o tobie i twoim środowisku. Niektórych to martwi". Varian racjonalizuje wszelkie obawy, argumentując, że przekazywanie osobistych informacji do Google nie różni się od dzielenia się tym, co intymne, z lekarzami, prawnikami i księgowymi. „Dlaczego chcę udostępniać wszystkie te prywatne informacje?" — pyta. „Ponieważ dostaję coś w zamian. Wirtualni asystenci będą tak przydatni, że każdy będzie chciał mieć własnego". Varian jest przekonany, że potrzeby osób drugiej nowoczesności okażą się

ważniejsze od wszelkiego oporu wobec pod-dawania osobistych doświadczeń w swoistym *quid pro quo*, w zamian za obietnicę mniej stresującego i bardziej efektywnego życia[2].

W rzeczywistości pojęcie personalizacji Variana stanowi dokładne przeciwieństwo relacji z zaufanymi profesjami, o których mówi. Lekarze, księgowi i prawnicy są rozliczani — na zasadzie wzajemnych zależności i wzajemności wynikających z instytucjonalizacji edukacji zawodowej, kodeksów postępowania oraz procedur oceny i przeglądu. Naruszenie tych zasad grozi karą w postaci sankcji zawodowych i zastosowania przepisów prawa publicznego. Google i jego bracia w kapitalizmie nadzoru nie ponoszą takiego ryzyka.

Uwagi Variana stanowią jedną z tych rzadkich sytuacji, w których mgła mętnej technologicznej retoryki rozprasza się na tyle, by dostrzec, jak bardzo kapitalizm nadzoru korzysta z nierówności społecznych i ekonomicznych. Varian wyjaśnia, że nierówność ta stanowi okazję do podniesienia stawki w googlowskim *quid pro quo* dla efektywnego życia. Ekonomista stwierdza, że sposobem przewidywania przyszłości jest obserwowanie tego, co mają bogaci ludzie, ponieważ tego właśnie będzie chciała klasa średnia i biedacy. „Co mają teraz bogaci ludzie?” — zadaje retoryczne pytanie. „Osobistych asystentów”.

To, że luksusy jednego pokolenia lub klasy stawały się koniecznością dla następnych, miało fundamentalne znaczenie dla ewolucji kapitalizmu w ciągu minionych pięciuset lat. Historycy opisują „boom konsumencki”, który wywołał pierwszą rewolucję przemysłową w Wielkiej Brytanii pod koniec XVIII wieku. Wtedy to, dzięki wizjonerom takim jak Josiah Wedgewood i innowacjom wczesnonowoczesnej fabryki, rodziny, które dopiero wchodziły do klasy średniej, zaczęły kupować wyroby z porcelany, meble i tekstylia, wcześniej obecne tylko w domach bogaczy. Ta nowa

„skłonność do konsumpcji” jest uważana za „bezprecedensową w kontekście głębokości, do jakiej przenikała niższe warstwy społeczeństwa (…)”[3]. W 1767 roku politolog i ekonomista Nathaniel Forster martwił się, że „moda na luksus” rozprzestrzenia się „jak zaraza”, i narzekał na „nieustanne, niespokojne ambicje każdej z niższych warstw, aby wznieść się na poziom tych bezpośrednio nad nimi”[4]. Adam Smith wnikliwe opisywał ten proces społeczny, zauważając, że luksusy wyższej klasy mogą z czasem zostać uznane za rzeczy „niezbędne”. Dzieje się tak, gdy „ustalone zasady przyzwoitości” ulegają zmianie, w celu odzwierciedlenia nowych zwyczajów wprowadzonych niegdyś przez elity. Uruchomione zostają tańsze metody produkcji — to, co niegdyś było nieosiągalne, staje się nagle dostępnym towarem i usługą[5]. Model T Forda jest wybitnym dwudziestowiecznym przykładem takiej progresji.

Varian postrzega personalizację jako dwudziestopierwszowieczny odpowiednik tej historycznej dynamiki, nowy „artykuł pierwszej potrzeby” dla znękanych mas zgiętych pod ciężarem stagnacji płac, podwójnych etatów, mierzących się z obojętnymi korporacjami czy „pustymi w środku”, nastawionymi na oszczędzanie instytucjami budżetowymi. Zgodnie z założeniem Variana asystent cyfrowy stanie się tak istotnym zasobem w walce o efektywne życie, że zwykli ludzie zgodzą się, w zamian za dostęp do jego usług, na niemal wszystko. „Nie da się wepchnąć dżina z powrotem do butelki” — podkreśla Varian Nieuchronny. „Wszyscy przestaną się dziwić, że są śledzeni i monitorowani, wygoda, korzyści w obszarze bezpieczeństwa i usług będą zbyt wielkie, (…) ciągły monitoring stanie się normą”[6]. Wszyscy, to znaczy z wyjątkiem osób zamożnych lub wystarczająco upartych, aby prowadzić efektywne życie bez pomocy Google’a, a tym samym uniknąć poważnych nadużyć w sferze wydawania (informacji o sobie). Kiedy prawa do podejmowania decyzji

i samostanowienie staną się przywilejami bogatych, co Varian zaoferuje tym, którzy też zaczną się ich domagać?

Z perspektywy historycznej, przełomy w postaci pojawiania się tańszych towarów i usług spowodowały wzrost produkcji i zatrudnienia, wyższe płace i lepszy standard życia dla wielu. Varian nie ma na myśli takich wzajemności. Zamiast tego sypie sól w otwartą ranę niepewności drugiej nowoczesności i wykorzystuje nasz ból dla celów projektu nadzoru. Dla Variana głód nowych artykułów pierwszej potrzeby oznacza okazję do wywłaszczenia, nawet jeśli ten głód wygodnie uzasadnia takie wywłaszczenie — aż do głębi.

Google Now był pierwszym krokiem, choć z perspektywy czasu wyglądał bardziej jak pretekst, strategiczny ruch w programie przyzwyczajania, torujący drogę temu, co miało nadejść. Ochrzczona jako „wyszukiwanie predykcyjne" aplikacja łączyła każdy system, który kiedykolwiek zbudował Google, w tym osiągnięcia korporacji w wyszukiwaniu głosowym i sieciach neuronalnych, jego wiedzę o świecie przedstawioną w technologii „Knowledge Graph", bazie danych liczącej miliard jednostek i jego niezrównane możliwości w zakresie inteligentnych maszyn. Cała ta amunicja została zgromadzona, aby uczyć się z twoich treści, kontekstu i zachowań nie tylko poprzez monitorowanie wyszukiwań, e-maili i aktywności w kalendarzu, ale także na podstawie danych z twojego telefonu, w tym dotyczących ruchu, lokalizacji, aktywności, głosu i aplikacji. Tym razem celem była nie tylko sprzedaż reklam, ale raczej „odgadnięcie, jakich informacji będziesz potrzebować w danym momencie", poruszając się w prawdziwym świecie [7].

Jak zapowiada film promocyjny: „Google Now jest zawsze o krok przed tobą, dzięki czemu możesz czuć się pewniej, nawigując w ciągu dnia (…), dzięki mocy predykcyjnej Now otrzymujesz dokładnie to, co musisz

wiedzieć, dokładnie wtedy, gdy tego potrzebujesz”. Pewien dziennikarz opisał nową usługę jako „wyszukiwarkę, która sama do ciebie przychodzi”[8]. Karty informacyjne aplikacji wpływają na ekran twojego telefonu, antycypując twoje potrzeby: powiadomienie o zmianie czasu lotu, zbliżającym się pogodowym zawirowaniu, natężeniu ruchu, pobliskich restauracjach i sklepach, o muzeum, które chciałeś odwiedzić. Jeden z dyrektorów Google uznał, że skoro Google już to wszystko o tobie wie, równie dobrze może przekształcić tę wiedzę w usługę, która zapewni firmie dostęp do jeszcze większej ilości informacji: „Google będzie wiedzieć, kiedy mam lot, czy moja paczka już dotarła, gdzie jest moja żona i jak długo zajmie jej powrót do domu… Oczywiście, że Google wszystko to wie”[9]. Możliwości predykcyjne Google Now są zgodne z tym, co już widzieliśmy: wywodzą się z procesów maszynowych wyszkolonych na nieustających przepływach zachowań, wirtualnych i rzeczywistych. Dlaczego Google poświęcił tyle maszynowych mocy i cennej nadwyżki, aby troskliwie asystować ci w ciągu dnia? Otóż Google Now dostarcza nowy rodzaj produktów predykcyjnych.

Przełomowy robot internetowy (*crawler*) Google’a umożliwił błyskawiczne indeksowanie Internetu, aparat wszechobecności umożliwił następnie nowe operacje indeksowania rzeczywistości, a teraz, w tej trzeciej fazie, potrzebne są operacje bezpośrednich dostaw — aby zindeksować nasze życie. Google Now urzeczywistnia pionierski wypad w tę nową przestrzeń, gdzie zdolność indeksującego bota do wyszukiwania informacji łączy się z nowymi operacjami *indeksowania życia*, które mają na celu renderowanie, przewidywanie i, jak zobaczymy, ostatecznie modyfikowanie twojego zachowania. Nadwyżka behawioralna online i offline — treść twoich e-maili, to, gdzie spędziłeś popołudnie, co powiedziałeś, co zrobiłeś, jak się czułeś — wszystko to łączy się i przekształca w produkty

prognostyczne, przydatne na rozwijającym się rynku, na którym zlicytować można każdy aspekt twojej codziennej rzeczywistości.

„M” Facebooka, uruchomiony w 2015 roku jako część aplikacji Messenger, jest kolejnym przykładem tej nowej fazy. Został wprowadzony jako „wirtualny asystent (…), który wykonuje zadania i znajduje informacje — za ciebie — bazując na sztucznej inteligencji, wyszkolonej i nadzorowanej przez ludzi”[10]. Wiceprezes Facebooka odpowiedzialny za produkty do przesyłania wiadomości opisał cele firmy dla M, mówiąc: „Zaczynamy przechwytywać wszystkie twoje zamiary z rzeczy, które chcesz robić. Zamiar często prowadzi do zakupu lub transakcji. Dla nas jest to, w czasie, okazja [do zarobienia pieniędzy]”. Co najważniejsze, wiceprezes podkreślił: „M uczy się na podstawie ludzkich zachowań”[11]. Maszyny korporacji miały się szkolić na nadwyżce pozyskiwanej od 700 milionów użytkowników Messengera dziennie. Oczekiwano, że docelowo operacje M zostaną w pełni zautomatyzowane i nie będą wymagać ludzkich trenerów.

Do 2017 roku Facebook ograniczył swoje ambicje związane z inteligentnymi maszynami i przydzielił wirtualnemu asystentowi podstawową misję: handel. „Zespół szuka obecnie sposobów na aktywację funkcji intencji zakupowych w Messengerze” — poinformował jeden z dyrektorów Facebooka[12]. Pomysł polega na „nadaniu priorytetu doświadczeniom związanym z handlem” i zaprojektowaniu nowych sposobów „szybkiego kupowania” przez użytkowników bez nudnego wprowadzania informacji o karcie kredytowej, przeglądania stron lub otwierania aplikacji. Przyciski same wyskakują podczas rozmowy ze znajomymi, gdy system wykryje potencjalny „zakupowy zamiar”. Po prostu dotknij, aby zamówić, kupić lub zarezerwować, i pozwól systemowi zrobić resztę[13].

W ten sposób „wirtualny asystent” ujawnia się jako rynkowy awatar, kolejny koń trojański, którego determinację do renderowania i zarabiania na twoim życiu skrywa zasłona „pomocy” i zdobi poezja „personalizacji”. Zza jego przyjaznych rekomendacji, porad i chęci działania w twoim imieniu wyziera agresywny nowy rynkowy kosmos, obejmujący każdy aspekt twojego codziennego życia. Może składać się z restauracji, banków, hydraulików, handlowców, sprzedawców biletów, linii lotniczych i nieograniczonej rzeszy potencjalnych nieznajomych realizujących własne interesy, w reakcji na sygnał, jaki wysłało twoje zachowanie: teraz, wkrótce i później. Czekają, aby zarobić na twoim spacerze do pracy, rozmowie z twoim nastoletnim dzieckiem lub na twoich coraz bardziej zniszczonych butach do biegania. Być może twoje skłonności i preferencje kształtują charakter cyfrowego asystenta, ale i tak wypaczają go i zniekształcają, nie wiadomo jak bardzo, niejawne rynkowe metody i konkurencja.

Google dołączył do innych firm technologicznych zdecydowanych wprowadzić „konwersację” jako medium, za pomocą którego ludzie angażują się w cały aparat. Z czasem obsesja na punkcie głosu może zostać zastąpiona lub uzupełniona innymi, tak że samo już pomyślenie o czymś lub machnięcie palcem przełoży się na działanie i je zainicjuje. Na razie istnieją ważne powody, dla których wyścig toczy się w obszarze słowa mówionego. Pierwszy jest oczywisty: niezawodne rozpoznawanie głosu może przełożyć rozległy krajobraz interakcji usługowych na tanie zautomatyzowane procesy o teoretycznie nieograniczonej skali i zakresie, o czym od dawna mówią ekonomiści obserwujący rynek pracy[14]. Wyścig, do którego przystąpiła konkurencja z nową grupą „wirtualnych asystentów”, można najlepiej zrozumieć z tej perspektywy. Głos, który zajmie dominującą pozycję, One Voice, stanie się kolosem wśród rurociągów z nadwyżką behawioralną, z potencjalnie nie do pokonania

przewagą konkurencyjną. Jej źródłem będzie zdolność do zagarniania i przejmowania dominującej części ludzkiego doświadczenia.

„Rozmowa” nie ma sobie równych, jeśli idzie o możliwości zdominowania podaży surowców, i zyski zagwarantowane przez One Voice byłyby astronomiczne. Nieformalna rozmowa pomaga zatrzeć granice między „tym” — aparatem naszpikowanym handlowymi pośrednikami — a nami. Rozmowa kojarzy nam się z relacją, przyjaźnią. Im bardziej wyobrażamy sobie aparat jako naszego powiernika, nianię, guwernantkę i system wsparcia — bezcielesną, wszechobecną „Panią Doubtfire” dla każdego — tym więcej doświadczenia pozwolimy jej przechwycić, tym obfitsze stają się dostawy. Konwersacja to podstawowa ludzka przyjemność, interfejs konwersacyjny zaś jest ceniony za gładkość, z jaką zwykła wypowiedź przekształca się w działanie, zwłaszcza działanie rynkowe: „Niech się stanie światło”. „Niech będą nowe buty do biegania”. Czy można marzyć o czymś bardziej, niż o tym, że słowo zamienia się w akcję? Oto, co mówi o aktywowanych głosem urządzeniach domowych pierwszy wiceprezes Amazon: „Miłą rzeczą w branży urządzeń Amazon jest to, że kiedy sprzedajemy jakiś gadżet, ludzie zaczynają kupować więcej niebieskich dżinsów. Albo małych czarnych. Albo butów. I dobrze”. „Zakupy głosowe” (*voice shopping*), podsumowuje, są dobre dla biznesu i dobre dla biznesowych prognoz [15].

W rozmowie z cyfrowym urządzeniem, w przeciwieństwie do konwersacji w sklepie, słowa mogą zjawiać się same, z mniejszym oporem i wysiłkiem; mniej zahamowań, lęków czy porównań, mniejsze zaniepokojenie stanem konta bankowego lub miejscem pochodzenia produktu czy usługi, mniej wątpliwości i wahania, mniej pamięci i wyrzutów sumienia. Mówiący ma wrażenie, że stoi w centrum płynnego wszechświata. Wszelkie szwy rozprasowuje się za kulisami, gdzie maszyny

rozprawiają się z upartymi źródłami tarcia, takimi jak obce aplikacje i podmioty, krnąbrne usługi administracyjne, systemy dystrybucji, płatności i dostaw oraz płoty i fosy, które zagrażają gładkim przepływom pożądania i satysfakcji. Spontaniczna i płynna, uniwersalna „rozmowa" zamienia nowego wirtualnego asystenta w głos, pośrednika między twoim życiem a nowymi rynkami twojego życia, między twoim doświadczeniem a wystawieniem tego doświadczenia na aukcję: „runtime, nowy interfejs", który z pozoru mistrzowsko nad wszystkim panuje, podczas gdy, tak naprawdę, zdradza.

W tym komercyjnym surrealistycznym pejzażu słowa, które kiedyś uważano za wypowiadane „za zamkniętymi drzwiami", są chętnie oddawane na nadwyżkę. Nowe operacje podaży zamieniają twoje wypowiedzi w behawioralną nadwyżkę na dwa sposoby. Pierwszy zajmuje się tym, *co* mówisz, drugi tym, *jak* to mówisz. Urządzenia typu smart home, takie jak głośnik Amazon Echo lub Google Home, renderują strumienie swobodnych rozmów, z których wyrafinowane analizy treści produkują lepsze predykcje „antycypujące" twoje potrzeby. W 2016 roku Google, na firmowej konferencji programistów, zaprezentował nowe wyobrażenie Google Now: nazwę zmieniono na „Asystenta", a całość zintegrowano z urządzeniami, usługami, narzędziami i aplikacjami firmy. „Chcemy, aby użytkownicy mogli prowadzić ciągły, dwukierunkowy dialog z Google. Chcemy im pomóc w wykonywaniu zadań w ich prawdziwym świecie, chcemy to zrobić za nich" — wyjaśnił dyrektor generalny Google Sundar Pichai. „Na przykład, możesz stanąć przed tym budynkiem, w Chicago i zapytać Google: »Kto to zaprojektował?«". Nie musisz mówić „fasolka" (*bean*) ani „brama chmur" (*cloud gate*). Rozumiemy twój kontekst i odpowiadamy, że projektantem jest Anish Kapoor[16].

Asystent Google przybył już zintegrowany z nową aplikacją Google do

przesyłania wiadomości, Allo, w której może wyszukiwać informacje, wykonywać zadania, a nawet komponować rutynowe wiadomości — w twoim imieniu. Co najważniejsze, Asystent aktywuje firmowe głośniki, Google Home[17]. Pomysł polega na tym, że z czasem urządzenie (lub jego następca) będzie domagać się „przekazywania" mu teoretycznie nieograniczonego zakresu ożywionych i nieożywionych czynności domowych, takich jak: rozmowy, kupno żarówki, zapytania, harmonogramy, przemieszczanie się, planowanie podróży, systemy grzewcze, zakupy, bezpieczeństwo w domu, problemy zdrowotne, muzyka, transport i inne.

Kiedyś wyszukiwałeś w Google, ale teraz to Google przeszukuje ciebie. Reklamy Google Home przedstawiają kochające rodziny prowadzące pełne po brzegi, skomplikowane życie, odczuwające wyraźną ulgę, gdy po powrocie do domu wpadają w ramiona tego wszechwiedzącego, sprawnego dozorcy. Oto spełnienie marzeń o drugiej nowoczesności, pobierające jednak wyjątkowo wysoki podatek za obietnicę bardziej efektywnego życia. Aby każdy użytkownik mógł mieć własnego Google, jak przewiduje Pichai, Google musi mieć każdego z nich[18].

Zdolność dozorcy do świadczenia efektywnych usług zależy całkowicie od stopnia, w jakim, świadomie lub nie, powierzasz mu swoje życie. Zakres renderowania odpowiada skali działań rynkowych, które Asystent może uruchomić lub w których może pośredniczyć. Między różnymi wcieleniami „personalizacji" i „pomocy" oferowanymi przez technologicznych gigantów występują różnice, ale są one trywialne w porównaniu z kolektywnym dążeniem do zdobycia wiedzy totalnej — o twoich stanach wewnętrznych, kontekście w świecie rzeczywistym i specyfice codziennych czynności — wszystko w celu skutecznego szkolenia maszyn, aby lepiej nakierowywały operacje rynkowe na każdą chwilę życia.

Wszelkie potencjalne działania rynkowe związane z tym, co mówisz, zależą od aktywacji głosowej, rozpoznawania i reakcji. One z kolei są produktem bardzo wyrafinowanych systemów maszynowych przeszkolonych na ogromnym, globalnym magazynie zasobów używanych słów. Im więcej informacji strukturalnych, jakie maszyny czerpią z głosowej nadwyżki, tym więcej handlu z zawartej w nich treści. Oznacza, że wartości tego, co mówisz, nie można „zrealizować" bez maszyn, które czerpią wiedzę z tego, *jak* to mówisz. Ta forma nadwyżki wynika ze *struktury* twojej mowy: słownictwa, wymowy, intonacji, rytmu, odmiany, dialektu.

Wyścig po dostawy rozmów zamienia wypowiadane przez ciebie frazy w tę drugą formę nadwyżki, gdyż firmy, zdeterminowane, by rozwijać i doskonalić możliwości głosowe, przeszukują świat w poszukiwaniu mowy. „Amazon, Apple, Microsoft i chińskie Baidu rozpoczęły światowe polowanie na terabajty ludzkiej mowy", relacjonuje „Bloomberg Businessweek". „Microsoft stworzył mieszkania atrapy w miastach na całym świecie, aby nagrywać wolontariuszy rozmawiających w domowej scenerii". Firmy technologiczne przechwytują rozmowy prowadzone na ich inteligentnych urządzeniach i smartfonach, nagrywając i zachowując dla siebie twoje słowa. Chińska wyszukiwarka Baidu gromadzi mowę w każdym dialekcie: „Następnie biorą te wszystkie dane i wykorzystują do uczenia komputerów, jak analizować, rozumieć, reagować na polecenia i zapytania" [19].

Fragmenty twoich wypowiedzi są regularnie przenoszone, partiami, do firm niezależnych, które przeprowadzają „procesy oceny audio", w których wirtualni eksperci, z zadaniem oceny stopnia dopasowania tekstu maszyny do pierwotnego fragmentu ludzkiej mowy, przesłuchują nagrania audio pozyskane ze smartfonów, aplikacji do przesyłania wiadomości i od

wirtualnych asystentów. Firmy takie jak Amazon, Google i Microsoft wykorzystują te analizy audio do ulepszania algorytmów swoich systemów głosowych. Firmy technologiczne twierdzą, że takie nagrania są anonimowe, nie są niczym więcej niż dźwiękami bez tożsamości. „Partnerzy nie mają możliwości powiązania próbek głosu z konkretnymi ludźmi", zapewnił jeden z ekspertów Microsoftu. Ale pewna dziennikarka, która zatrudniła się jako wirtualny analityk nagrań audio, doszła do przeciwnego wniosku, słuchając nagrań pełnych uczuć, intymności i naszpikowanych łatwymi do zidentyfikowania danymi osobowymi:

> W nagraniach użytkownicy chętnie przekazują osobiste informacje — informacje szczególnie cenne w tych procesach recenzji, ze względu na swoją specyfikę. Rzadko spotykane nazwiska, trudne do wymówienia nazwy miast i ściśle lokalne osobliwości (…). Słyszałam, jak ludzie podawali swoje imiona i nazwiska, aby zainicjować połączenie lub udzielali wrażliwych informacji na temat lokalizacji podczas planowania wizyty u lekarza (…), nagrania rejestrują ludzi mówiących rzeczy w żadnym razie nieprzeznaczone dla postronnych uszu, nigdy, z zachowaniem anonimowości czy bez. Nie ma właściwie sposobu na to, aby powstrzymać ludzi, którzy odsłuchują te nagrania, przed udostępnianiem ich treści [20].

W urządzenia głosowe czynione są poważne inwestycje kapitałowe, ilustrację niektórych z tych zakulisowych działań stanowią inteligentne telewizory (Smart TV) Samsunga. Prognozy biznesowe już rutynowo wskazują silny wzrost na rynku urządzeń z dostępem do Internetu — Samsung należy tu do niewielkiej grupy liderów. Firmowe urządzenia korzystają z platformy systemu operacyjnego Android. Samsung już na

początku nawiązał współpracę z Nest, spółką zależną Alphabet/Google oraz z Cisco. „Naszą pierwszą misją jest wprowadzenie twojego domu do twojego życia w sieci” — wyjaśnił w 2014 roku jeden z dyrektorów[21]. W 2015 roku zwolennicy ochrony prywatności odkryli, że inteligentne telewizory korporacji były wręcz zbyt inteligentne: rejestrowały wszystko, co zostało powiedziane w pobliżu telewizora — *czy mogę prosić o sól; nie mamy proszku do prania; jestem w ciąży; kupmy nowy samochód; idziemy teraz do kina; mam rzadką chorobę; ona chce się rozwieść; on potrzebuje nowego pudełka na lunch; kochasz mnie?* — po czym przesyłały nagrane treści celem transkrypcji do innego lidera rynku w dziedzinie systemów rozpoznawania głosu, Nuance Communications[22].

„Polityka nadzoru” dla telewizorów — tak, nawet telewizor ma teraz *politykę nadzoru* — odsłania warstwy działań monitorujących i interesów komercyjnych, które funkcjonują bez naszej świadomości, w naszych czterech ścianach. Samsung przyznaje, że polecenia głosowe mające na celu uruchomienie funkcji rozpoznawania głosu przez telewizor są wysyłane do strony trzeciej, i dodaje: „Proszę pamiętać, że jeśli wypowiedziane przez państwa słowa zawierają dane osobowe lub inne poufne informacje, informacje te znajdą się w przechwyconych danych i zostaną przekazane stronom trzecim za pomocą funkcji rozpoznawania głosu”[23]. Samsung zrzeka się odpowiedzialności za zasady osób trzecich, podobnie jak to jest w niemal każdej polityce nadzoru, łącznie z tymi, które faktycznie zbierają i transkrybują wypowiedzi niczego niepodejrzewających klientów. Samsung radzi: „Powinieneś zachować ostrożność i przejrzeć oświadczenia o ochronie prywatności mające zastosowanie do witryn i usług stron trzecich, z których korzystasz”[24]. Nieustraszony konsument zdecydowany przestudiować te dokumenty nie znajdzie pociechy w polityce prywatności Nuance, tylko ten sam katechizm

co u Samsunga, i w prawie każdej firmie. Samsung zachęca również klienta do zapoznania się z polityką prywatności firm, którym sprzedaje twoje rozmowy, i tak dalej: wymuszony marsz w kierunku szaleństwa lub poddania się[25].

Przynajmniej w Kalifornii ustawodawca uchwalił prawo zabraniające gromadzenia danych głosowych za pomocą podłączonych do Internetu telewizorów bez „wyraźnego poinformowania" klientów, a także zakazał wykorzystywania takich danych w reklamach podmiotów niepowiązanych[26]. Jednak jak wiemy z naszego badania cyklu wywłaszczenia, imperatywy ekonomiczne, które zmuszają kapitalistów nadzoru do przechwytywania nadwyżki behawioralnej, nie dają tak łatwo o sobie zapomnieć. Do 2016 roku Samsung podwoił tempo w obszarze niejawnego renderingu danych pozyskiwanych przez inteligentne telewizory oraz łańcuchów dostaw nadwyżki behawioralnej, pozycjonując swoje nowe modele jako centrum, hub w nowym „ekosystemie inteligentnego domu Samsung SmartThings, działającym na otwartej platformie obsługującej tysiące inteligentnych urządzeń", w tym wentylatory, lampy, termostaty, monitoring kamerowy i zamki — a wszystko to za pomocą jednego uniwersalnego pilota, który może wychwycić każde wypowiedziane przez ciebie polecenie[27].

W 2017 roku Federalna Komisja Handlu, FTC, doprowadziła do ugody o wartości 2,2 mln dolarów w odpowiedzi na skargę złożoną przez prokuratora generalnego w New Jersey przeciwko Vizio, jednemu z największych światowych producentów i dystrybutorów inteligentnych telewizorów z dostępem do Internetu. Operacje zaopatrzeniowe Vizio wydają się jeszcze bardziej agresywne niż operacje Samsunga. Śledczy odkryli, że „Vizio pobierał z ekranu, w ujęciach sekundowych, zestawy pikseli, które dopasowywał do bazy danych o telewizorach, filmach

i reklamach”. Następnie firma identyfikowała dodatkowe dane dotyczące przeglądania „od dostawców usług kablowych lub szerokopasmowych, dekoderów, urządzeń do przekazu strumieniowego, odtwarzaczy DVD i transmisji bezprzewodowych”. Cały zbiór zawierał nawet do 100 miliardów punktów danych każdego dnia, i to zaledwie z 11 milionów telewizorów zidentyfikowanych w danym obszarze [28]. Vizio ukrywał swoje operacje dostawcze za ustawieniem pod nazwą „Smart Interactivity”, przedstawianym konsumentom jako funkcja, która „umożliwia oferty i podpowiedzi programowe”, bez wskazania, co rzeczywiście robi.

W niezwykle barwnym wpisie na swoim blogu FTC opisuje proceder bezpośredniej sprzedaży tej nadwyżki behawioralnej przez Vizio:

> Następnie Vizio zamienił tę górę danych na gotówkę, sprzedając historie oglądalności konsumentów reklamodawcom i innym podmiotom. Wyjaśnijmy: nie mówimy tu o zbiorczych informacjach na temat krajowych trendów w oglądalności. Zgodnie ze skargą, raporty Vizio miały charakter osobisty. Firma podawała adresy IP konsumentów agregatorom danych, którzy następnie dopasowywali adres do indywidualnego konsumenta lub gospodarstwa domowego. Umowy Vizio z osobami trzecimi zabraniały ponownego identyfikowania konsumentów i gospodarstw domowych z nazwiska, ale udostępniały wiele innych danych osobowych — na przykład dotyczące płci, wieku, dochodów, stanu cywilnego, wielkości gospodarstwa domowego, wykształcenia i formy własności domu. Vizio zezwalał tym firmom na śledzenie i targetowanie swoich klientów za pomocą różnych urządzeń [29].

W stosownym oświadczeniu przewodnicząca FTC Maureen

K. Ohlhausen podkreśliła, że ugoda stworzyła nowe podstawy, jako że stwierdza się w niej, iż „indywidualna aktywność w zakresie oglądania telewizji mieści się w definicji informacji wrażliwych", a przez to podlega ochronie ze strony FTC [30]. To zatykanie grobli palcem nie zdołało powstrzymać naporu coraz to nowych, podobnych wtargnięć, ponieważ imperatyw predykcji podkręca tempo polowania na niezbadanych terytoriach codziennych rozmów. Rendycja przejmuje kontrolę nawet nad najbardziej niewinnymi źródłami zaopatrzenia, takimi jak zabawki, które stały się teraz „zabawkami szpiegującymi". Nowa rasa interaktywnych lalek i robotów-zabawek, w tym inteligentna lalka „moja przyjaciółka Cayla" („My Friend Cayla"), okazuje się centralnym urządzeniem do pobierania od nieletnich nadwyżki behawioralnej, poddając małe dzieci i smartfony ich rodziców „ciągłej inwigilacji (…) bez stosowania jakichkolwiek istotnych standardów ochrony danych" [31].

Do popularnych zabawek, sprzedawanych przez Genesis Toys, dołączana jest aplikacja mobilna, która po pobraniu na smartfon „przetwarza dane", aby umożliwić zabawce uchwycenie i zrozumienie tego, co mówi dziecko [32]. Aplikacja uzyskuje dostęp do większości funkcji telefonu, w tym wielu nieistotnych dla działania zabawki, takich jak listy kontaktów i aparat fotograficzny. Aplikacja ustanawia połączenie Bluetooth, które podpina zabawkę do Internetu, a następnie rejestruje i przesyła rozmowy, podczas gdy zabawka aktywnie angażuje dziecko w rozmowę. Jedna z lalek, której dotyczy skarga, systematycznie zachęca dzieci do podawania szeregu danych osobowych, w tym miejsca zamieszkania.

Rozmowy dziecka są przekładane na tekst za pomocą należącego do niezależnej firmy oprogramowania do rozpoznawania głosu, ponownie jest to Nuance Communications, następnie informacje są wykorzystywane do uzyskiwania odpowiedzi na pytania dziecka za pomocą wyszukiwarki

Google i innych internetowych źródeł informacji. Badacze odkryli, że pliki dźwiękowe z rozmowami dzieci (Nuance nazywa je „fragmentami dialogu") są przesyłane na serwery firmy, gdzie następnie analizuje się je i archiwizuje[33]. Jak można się domyślić, owe fragmenty dialogu kontynuują swoją podróż jako nadwyżka behawioralna, bardzo podobnie jak dźwięk przechwycony przez telewizory Samsunga, jako obiekt wielokrotnej sprzedaży w zamian „za inne usługi i produkty", jak wskazuje umowa o świadczenie usług Genesis.

Tymczasem Mattel, jeden z największych na świecie producentów zabawek, zaczął własny podbój, wprowadzając innowacje w interaktywnych zabawkach z dostępem do Internetu, zasilanych przez inteligentne maszyny. Na czele pochodu szła nowa, rozmawiająca Barbie Doll ze swoim Barbie Dream House[34]. Sterowany głosowo inteligentny domek dla lalek mógł zareagować na ponad sto poleceń, takich jak „opuść windę" i „uruchom kulę dyskotekową", nowy rodzaj ćwiczeń nawykowych mających na celu normalizację wszechobecności tego typu technologii w intymnych przestrzeniach. „Nowy inteligentny domek Barbie wymiata" — ekscytował się magazyn „Wired". „Najnowsza kołyska Barbie jest sterowana głosem. Tak powinien wyglądać prawdziwy inteligentny dom: bezpośrednie, uniwersalne sterowaniem głosowe zamiast miksu różnych urządzeń zajmujących tylko miejsce w telefonie. Przyszłość podana na tacy"[35].

W tej przyszłości dzieci uczą się zasad Jednego Głosu — trybu *run time*, nowego interfejsu. Jest dostępny wszędzie, aby wykonywać ich polecenia, antycypować ich pragnienia i kształtować ich możliwości. Wszechobecność One Voice, z jego kryjącym się pod spódniczkami, niesfornym, pożądającym nas rynkiem, wiele zmienia. Intymność, jaką znamy, jest zagrożona, jeśli wręcz nie wyeliminowana. Samotność zostaje

wykasowana. Dzieci najpierw nauczą się, że między osobą a rynkiem nie ma granic. Później będą wątpić, że kiedykolwiek mogło być inaczej.

Nic dziwnego, że kiedy w styczniu 2017 roku Mattel szukał nowego dyrektora generalnego, wzrok firmy padł na Google — wybrano jego prezesa na obie Ameryki, odpowiedzialnego za sprzedaż komercyjną oraz sprzedaż reklam Google[36]. Większość analityków zgodziła się, że nominacja zwiastowała zaangażowanie Mattela w zabawkowe innowacje, Internet i wirtualną rzeczywistość — umknęła im kwestia nowych odcieni, przejścia od tworzenia doskonałych produktów *dla nas*, do gromadzenia doskonałych danych *o nas*.

Lalka, niegdyś ukochane lustro w świecie dziecięcej wyobraźni, wraz ze wszystkimi innymi zabawkami w pudełku — oraz samym pudełkiem, pokojem, w którym znajduje się pudełko, oraz domem, w którym znajduje się pokój z zabawkami — mają służyć do renderingu, obliczeń, połączenia i zysku. Nie są już tylko rzeczami — wymyśla się je na nowo jako wehikuły niezliczonych komercyjnych możliwości, produkowanych z fragmentów naszego dialogu i pokrytych gwiezdnym pyłem.

W 2017 roku niemiecka agenda rządowa, Federalna Agencja Sieci, zakazała wprowadzania lalki Cayla do obrotu jako nielegalnego urządzenia do nadzoru i wezwała rodziców do zniszczenia takich lalek będących w ich posiadaniu. W USA FTC nie podjęła jeszcze żadnych działań przeciwko lalce lub Genesis Toys. Tymczasem inteligentny domek dla lalek przygotowuje nasze dzieci i rodziny na inteligentny pokój (projekt, który Mattel ogłosił w styczniu 2017 roku, by dziewięć miesięcy później odłożyć go na półkę na skutek protestów rodziców i zwolenników prywatności), przecierając drogę do podłączonego domu, który, jak mają nadzieję jego dostarczyciele, znieczuli nas na projekt podłączonego świata, gdy będziemy

podążać ścieżką przeznaczenia w stronę oczywistej już wszechobecności i obietnicy przychodów z nadzoru [37].

W pogoni za tym, *co* i *jak*, prognozowanym dzięki głosowej nadwyżce, logiką działania konkurencji jest zagarnięcie jak największej dostawy. Dążenie do totalności generuje presję konkurencyjną, aby stać się *tym* trybem run time i *tym* nowym interfejsem: dominującym, jeśli nie wyłącznym, medium, za pośrednictwem którego uzyskujemy dostęp do systemu i uruchamiamy go, a on jednocześnie uruchamia nas. Jest to wyścig, w którym zagarnięcie dla siebie wszystkich rozmów staje się niezbędne, aby osiągnąć uprzywilejowany status One Voice, który da zwycięzcy możliwość przewidywania i spieniężania wszystkich momentów wszystkich ludzi przez wszystkie dni.

Mesjanistyczne zapędy w stronę totalności i supremacji widoczne są w retoryce i strategiach kluczowych konkurentów. Chociaż Google, Microsoft, Amazon i Samsung mają aspiracje do zdominowania przechwytywania głosu, to Amazon, z jego inteligentną maszyną, wirtualną asystentką Alexą oraz rozwijającą się linią hubów Echo i głośników Dot, stanowi najbardziej wymowny przykład. Alexa wydaje się wydarzeniem przełomowym, które zdefiniuje Amazona nie tylko jako agresywnego kapitalistę, ale także jako kapitalistę nadzoru [38].

Amazon agresywnie otworzył Alexę na zewnętrznych programistów, aby poszerzyć zakres „umiejętności” asystentki, takich jak czytanie przepisu lub zamawianie pizzy. Zaprosił także na swoją platformę producentów inteligentnych urządzeń domowych, od systemów oświetleniowych po zmywarki, zmieniając Alexę w jeden głos do kontrolowania domowych systemów i urządzeń. W 2015 roku Amazon ogłosił, że Alexa będzie sprzedawana jako usługa znana jako „Amazon Lex”, umożliwiająca każdej firmie zintegrowanie mózgu Alexy z jej produktami. Amazon Lex opisano

jako „usługę do budowania interfejsów konwersacyjnych w dowolnej aplikacji korzystającej z głosu i tekstu. Lex pozwala zdefiniować zupełnie nowe kategorie produktów” [39]. Jak wyjaśnił wiceprezes ds. Alexy: „Naszym celem jest próba stworzenia pewnego rodzaju otwartego, neutralnego ekosystemu dla Alexy (…) i uczynienia go tak wszechobecnym, jak to tylko możliwe” [40].

Do 2018 roku Amazon podpisał umowy z budowniczymi domów, instalując swoje głośniki Dot bezpośrednio w sufitach we wszystkich pomieszczeniach, a także urządzenia Echo, oraz obsługiwane przez Alexę zamki w drzwiach, przełączniki światła, systemy bezpieczeństwa, gongi i termostaty. Zgodnie z jednym z raportów: „Amazon może uzyskiwać pełniejsze dane na temat nawyków życiowych ludzi…”. Firma chce sprzedawać usługi rzeczywiste, takie jak sprzątanie domu, naprawa hydrauliki i dostawy z restauracji, ale według niektórych dobrze poinformowanych osób wizja jest bardziej dalekosiężna: wszechobecny głos, który zna wszystkie doświadczenia i przewiduje wszystkie działania [41]. Już teraz wybiegające w przyszłość patenty Amazon obejmują opracowanie „algorytmu voice sniffer” (obwąchiwania głosu) zintegrowanego z dowolnym urządzeniem i zdolnego do reagowania na słowa klucze, takie jak „kupić”, „nie lubić” lub „kochać” z ofertą produktów i usług [42].

Amazon wyruszył na łowy, wypatruje nadwyżki behawioralnej [43]. To tłumaczy, dlaczego firma dołączyła do Apple i Google w wyścigu na zaprojektowanie deski rozdzielczej twojego samochodu, wchodząc w sojusz z Fordem i BMW. „Zakupy zza kierownicy” oznaczają hosting behawioralnych rynków futures z przedniego siedzenia twojego auta. Alexa jest gotowa, czeka, żeby polecać restaurację lub wskazywać, gdzie sprawdzić opony. Hasło „tak wszechobecna, jak to tylko możliwe”

wyjaśnia, dlaczego Amazon chce, aby jego urządzenie Echo/Alexa działało również jako stacjonarny telefon domowy, zdolny do wykonywania i odbierania połączeń; dlaczego podpisano umowę na zainstalowanie Echo w prawie 5 tysiącach pokoi kurortu Wynn w Las Vegas; i dlaczego sprzedaje Alexę do centrów telefonicznych, aby zautomatyzować proces odpowiadania na pytania klientów „na żywo", przez telefon i SMS-ami[44]. Każde poszerzenie terytorium Alexy zwiększa głosową nadwyżkę gromadzoną na serwerach Amazona i przekazywaną Alexie.

Wyścig po koronę One Voice nie jest łatwy, a biegną po nią też inni, zdeterminowani, by przepchnąć się łokciami do mety. Także Google chce, aby jego „osobisty asystent", Google Home, pełnił funkcję domowego telefonu. Samsung wraca do gry po nabyciu „Viv", potężnego nowego systemu głosowego zaprojektowanego przez pierwszych twórców osobistego asystenta Apple, Siri, sfrustrowanych ograniczeniami w podejściu Apple. Główny programista Viv wyjaśnił, że „możesz załatwiać sprawy, rozmawiając z rzeczami (…), to kolejny olbrzymi rynek (…)"[45].

Jeśli życie jest dzikim koniem, wirtualny asystent ma być kolejnym sposobem na jego okiełznanie — poprzez rendering. Niezdyscyplinowane życie trzeba uporządkować, zamienić w dane behawioralne i przedstawić jako terytorium do przeglądania, wyszukiwania, poznania i modyfikacji. Kapitalizm nadzoru zdołał już przekształcić sieć w obszar rynkowych nadużyć, których celem jest przechwytywanie i analiza nadwyżki behawioralnej. Teraz kolej na życie codzienne, które należy zamienić w nowe, zawsze aktywne rynkowe uniwersum — miejsce handlu naszymi zachowaniami, z którego nie da się uciec.

II. Rendering własnego ja

„Jesteśmy przyzwyczajeni do interakcji twarzą w twarz, w których słowa znikają (…). Przyjąłem, że komunikacja za pomocą klawiatury była jak list lub rozmowa telefoniczna, ale teraz rozumiem, że nie znika. Mitem jest, że komunikacja elektroniczna jest niewidoczna (…)”[46]. Był genialnym naukowcem w dużej firmie farmaceutycznej, którą nazwałam „Drug Corp” — w mojej książce z 1988 roku *In the Age of the Smart Machine* (W wieku inteligentnej maszyny)[47]. Przez kilka lat odwiedzałam tam grupę badawczą, w okresie, kiedy firma przechodziła w codziennej komunikacji z bezpośrednich spotkań na DIALOG, jeden z pierwszych na świecie systemów „komputerowych konferencji”. DIALOG był prekursorem technologii, którą obecnie nazywamy „mediami społecznościowymi”. Platforma DIALOG stworzyła nową przestrzeń społeczną, w której społeczność naukowa Drug Corp opracowała i poszerzyła „swoje sieci relacji, dostęp do informacji, przemyślany dialog i towarzyskie pogawędki”, tak jak to wtedy opisałam. Zespół przyjął DIALOG z otwartymi ramionami, ale nie skończyło się to dobrze. „Z czasem — jak pisałam — stało się jasne, że równocześnie nieświadomie i na niespotykaną dotąd skalę odsłaniali niegdyś ulotne i niematerialne aspekty wzajemnej społecznej wymiany, czyniąc je przedmiotem hierarchicznej kontroli”. Wywiady, które prowadziłam przez te lata, dokumentują stopniowe budzenie się naukowców, zauważanie przez nich nowych zagrożeń w sytuacji, gdy pewne wymiary osobistego doświadczenia, niegdyś ukryte, przypuszczalne i prywatne, nagle stały się wyraźne i publiczne — w sposób, którego nie przewidzieli i z opłakanymi skutkami.

Dzięki temu nowemu środowisku komputerowemu rozmowy towarzyskie i zawodowe naukowców pojawiły się teraz jako tekst elektroniczny: widoczny, znany, możliwy do udostępnienia. Wzbogacał ich

pracę na wiele sposobów, ale także tworzył nieoczekiwane zagrożenie, ponieważ skłonności, wartości, postawy i interakcje społeczne zostały przekształcone w obiekty podlegające analizie i kontroli. Będąc świadkiem szeregu konfliktów, które pojawiały się na przestrzeni lat, obserwowałam, jak menedżerowie i dyrektorzy Drug Corp po prostu nie byli w stanie powstrzymać się do używania tego nowego społecznego tekstu jako narzędzia oceny, krytyki i karania. Niejednokrotnie dowiadywałam się o menedżerach, którzy drukowali strony z rozmowami DIALOG, a następnie rozkładali je na podłodze i analizowali opinie na dany temat, czasami po prostu brali nożyczki, wycinali i grupowali wpisy według tematów lub osób. W wielu przypadkach dochodzenia te miały charakter czysto informacyjny, chodziło o zbieranie faktów, ale bywało i tak, że menedżerowie chcieli zidentyfikować osoby, które zgadzały się lub sprzeciwiały ich poleceniom.

Trwały, pisany tekst został zaadaptowany jako medium, za pomocą którego menedżerowie próbowali „kontrolować i wykorzystywać to, co zawsze stanowiło najbardziej efemeryczne aspekty zachowania podwładnych”[48]. Całą pierwotną ekscytację i nadzieję zastąpiły cynizm i lęk, a naukowcy stopniowo wycofywali się z DIALOGU, powracając do rutynowych e-maili i konstruując bardziej powierzchowne, bezosobowe wiadomości.

Dziesiątki lat później dzieci i wnuki tych naukowców, oraz większość z nas, swobodnie komunikuje się za pośrednictwem smartfonów i mediów społecznościowych, nieświadomi, że na nowo uczestniczymy w gorzkiej lekcji Drug Corp, tym razem na zupełnie nowym poziomie renderingu. Naukowcy zdumiewali się, widząc, jak ich przypadkowe wypowiedzi były uprzedmiotawiane i zamieniane przez zwierzchników w narzędzia kontroli. Dzisiaj wnętrza naszego życia — streszczone jako „osobowość” lub

„emocje” — są przekształcane w surowiec dostępny dla każdego, kto może wyprodukować lub kupić nową generację akcesoriów łańcucha dostaw i środków produkcji, służących do analizy nowego rodzaju nadwyżki behawioralnej i wytwarzania niezwykle lukratywnych produktów prognostycznych.

„Personalizacja” to następny eufemizm, przynależny kolejnej generacji produktów predykcyjnych wytwarzanych z surowców pochodzących z naszych wnętrz. Innowacje te rozszerzają logikę wcześniejszych iteracji wywłaszczenia: od indeksowania sieci, przez indeksowanie rzeczywistości, indeksowanie życia, po *indeksowanie osoby*. Tak jak w przypadku każdej iteracji, spostrzeżenia i techniki, które kiedyś miały na celu objaśnienie i wzbogacenie, szybko znikają w polu magnetycznym komercyjnego projektu inwigilacji, by ujawnić się później, już jako coraz to wymyślniejsze metody dostaw, produkcji i sprzedaży.

Wśród dwóch miliardów (i końca nie widać) użytkowników Facebooka są potomkowie najbardziej poruszonych naukowców Drug Corp. Wielu z nich dołączyło do Facebooka, aby uciec przed wszechobecnym, hierarchicznym nadzorem, którym objęto komunikację w miejscu pracy i który stał się rutyną od czasu pierwszych eksperymentów Drug Corp. Facebook, jak wtedy sądzili, był czymś „swojskim”, łagodnym i oczywistym, jak dobra, stara Ma Bell[4], narzędzie niezbędne do jednoczenia się, komunikacji i partycypacji. Jednak Facebook stał się jednym z najbardziej autorytatywnych i groźnych źródeł prognostycznych nadwyżek behawioralnych wydobywanych z głębin. Dzięki nowej generacji narzędzi badawczych nauczył się plądrować twoje „ja”, aż po jego najbardziej intymne warstwy. Dzięki nowym operacjom zaopatrzeniowym można już renderować niemal wszystko, od niuansów twojej osobowości do twojego poczucia czasu, orientacji seksualnej, inteligencji i wielu innych

cech osobistych. Ogromne możliwości korporacji w obszarze inteligentnych maszyn przekształcają te dane w wyraziste produkty predykcyjne.

Możliwość przystąpienia do łatwego plądrowania twojego profilu na Facebooku pojawiła się w 2010 roku, kiedy to grupa współpracujących niemieckich i amerykańskich uczonych doszła do nieoczekiwanego wniosku, że profile na Facebooku wcale nie są jakimiś wyidealizowanymi autoportretami, jak powszechnie przypuszczano. Naukowcy odkryli, że informacje na Facebooku odzwierciedlają rzeczywistą osobowość użytkownika, zgodnie z niezależną oceną sprawdzonych protokołów modelu pięcioczynnikowego, określanego jako model Wielkiej Piątki, po porównaniu jej z własnymi opisami „ja idealnego” uczestników badania [49].

Istnieją przekonujące dowody sugerujące, że wyjątkowa dynamika środowiska Facebooka ostatecznie skomplikowała ten obraz „prawdziwej osobowości”, co zbadamy w rozdziale 16, ale w 2011 roku pierwsze wyniki zachęciły trzech badaczy z University of Maryland do podjęcia następnego logicznego kroku. Opracowali korzystającą z zaawansowanej analizy i inteligencji maszynowej metodę, aby precyzyjnie prognozować osobowość użytkownika na podstawie informacji publicznie dostępnych na jego lub jej profilu na Facebooku [50].

W trakcie tych badań zespół docenił magię nadwyżki behawioralnej, odkrywając na przykład, że ujawnienie przez osobę określonych danych osobowych, takich jak wyznanie lub sympatie polityczne, w mniejszym stopniu przyczynia się do rzetelnej analizy osobowości niż fakt, że dana osoba jest w ogóle gotowa udostępnić takie informacje. Odkrycie uświadomiło naukowcom istnienie nowego gatunku potężnych wskaźników behawioralnych. Zamiast analizować zawartość list użytkowników, takich jak ulubione programy telewizyjne, zajęcia i muzyka, dowiedzieli się, że

proste „metadane” — takie jak *ilość* udostępnianych informacji — „okazały się znacznie bardziej przydatne i predykcyjne niż pierwotne surowe dane”. Obliczenia oparte na sile tych wskaźników behawioralnych w połączeniu z automatyczną analizą lingwistyczną i wewnętrznymi statystykami Facebooka doprowadziły zespół badawczy do wniosku, że „możemy przewidzieć wynik użytkownika dla danej cechy osobowości z dokładnością do jednej dziesiątej jego rzeczywistej wartości”[51]. Zespół University of Maryland rozpoczął coś, co miało zamienić się w trwającą wiele lat podróż w kierunku instrumentalizacji danych pobieranych z głębin — na potrzeby wysoce intencjonalnego programu manipulacji i behawioralnej modyfikacji. Chociaż naukowcy nie widzieli, co znajduje się na końcu drogi, niemniej przewidywali, że kapitaliści nadzoru docenią przydatność ich odkryć:

> Dzięki możliwości wnioskowania o osobowości użytkownika strony internetowe mediów społecznościowych, sklepy internetowe, a nawet serwery reklamowe mogą być dostosowywane do osobowości użytkownika, mogą prezentować informacje tak, aby były dla użytkownika jak najbardziej atrakcyjne (…). Wyświetlanie reklam na Facebooku można dopasowywać w oparciu o rysy osobowe użytkownika (…). Można wyróżniać recenzje produktów od autorów o cechach zbieżnych z cechami użytkownika, by zwiększyć zaufanie i podkreślić przydatność (…)[52].

Nowe możliwości okazały się również skuteczne w przypadku innych źródeł metadanych w mediach społecznościowych. Jeszcze w tym samym roku zespół z Marylandu, korzystając z danych powszechnie dostępnych na Twitterze, opublikował wyniki dla każdego z pięciu aspektów osobowości — po porównaniu ich z rzeczywistą wartością okazało się, że granica błędu

mieściła się w zakresie 11–18 procent. Podobne wyniki badań miały stać się kluczowe dla postępów w renderowaniu profili Facebooka jako nowych, wydobywanych w sekretnych głębinach zasobów nadwyżki behawioralnej [53].

W Wielkiej Brytanii zespół badaczy, w tym Michal Kosinski z Cambridge University i zastępca dyrektora Centrum Psychometrii w Cambridge, David Stillwell, rozwinęli tę linię badań [54]. Stillwell miał już opracowaną bazę danych myPersonality, aplikację „strony trzeciej" na Facebooku, która pozwala użytkownikom wykonywać testy psychometryczne, takie jak te oparte na modelu pięcioczynnikowym, i otrzymywać informacje zwrotne z wynikami. Baza danych, uruchomiona w 2007 roku i obsługiwana w Centrum Psychometrii, w 2016 roku zawierała już ponad sześć milionów profili osobowości, uzupełnionych czterema milionami indywidualnych profili FB. Niegdyś uważana za unikalne, choć może i niestandardowe, źródło danych psychologicznych, aplikacja myPersonality stała się bazą danych, z której można było skorzystać przy określaniu zakresu, standaryzacji i walidacji nowych modeli zdolnych do *przewidywania* wartości/cech osobowości na podstawie coraz mniejszych próbek danych z Facebooka czy metadanych. Później miała stać się wzorem dla prac prowadzonych przez małą firmę konsultingową o nazwie Cambridge Analytica, która wykorzystywała nowe pakiety nadwyżki behawioralnej do behawioralnego mikrotargetowania w kontekście politycznym.

W artykule z 2012 roku Kosinski i Stillwell stwierdzali, że „osobowość użytkownika można łatwo i skutecznie przewidzieć na podstawie publicznie dostępnych danych" i ostrzegali, że użytkownicy mediów społecznościowych są niebezpiecznie mało świadomi luk w zabezpieczeniach obszernie i beztrosko udostępnianych autoinformacji.

Celowo cytowali prezesa Facebooka Marka Zuckerberga, który w 2010 roku zadecydował o unilateralnym wprowadzeniu w życie ustalonych norm prywatności. Ogłosił wtedy, że użytkownicy Facebooka nie mają już oczekiwań co do prywatności. Oto jak Zuckerberg przedstawił jednostronną decyzję korporacji o ujawnianiu danych osobowych użytkowników: „Zdecydowaliśmy, że teraz będą to normy społeczne, i tyle” [55].

Mimo obaw i wątpliwości autorzy brnęli dalej, zasugerowali przydatność swoich odkryć dla „marketingu”, „projektowania interfejsu użytkownika” i systemów rekomendujących [56]. W 2013 roku światło dzienne ujrzały kolejne prowokacyjne badania Kosinskiego, Stillwella, a także Thore’a Graepela z Microsoftu, ujawniające, że „polubienia” na Facebooku mogą „automatycznie i dokładnie szacować szeroki zakres osobistych cech, które ludzie zwykle uznają za prywatne”, w tym orientację seksualną, pochodzenie etniczne, poglądy religijne i polityczne, cechy osobowości, inteligencję, szczęście, stosowanie substancji uzależniających, fakt separacji rodziców, wiek i płeć [57].

Autorzy wydawali się mieć coraz bardziej sprzeczne uczucia co do społecznych implikacji ich pracy. Z jednej strony ogłosili, że te nowe predykcyjne możliwości można wykorzystać do „ulepszenia wielu produktów i usług”. Doszli do wniosku, że firmy internetowe mogą dopasowywać swoje działania do osobowości każdego użytkownika, z rekomendacjami marketingowymi i dotyczącymi produktów profilowanymi stosownie do jego psychologicznego portretu. Ale autorzy ostrzegli również, że zautomatyzowane mechanizmy predykcyjne obsługiwane przez firmy, rządy lub samego Facebooka mogą „obsługiwać” miliony profili bez zgody lub świadomości poszczególnych osób, ujawniając fakty, „którymi dana osoba nie zamierzała się dzielić”. Badacze ostrzegają, że „można sobie wyobrazić sytuacje, w których takie prognozy,

nawet jeśli nie są poprawne, mogą stanowić zagrożenie dla dobrostanu jednostki, jej wolności, a nawet życia” [58].

Pomimo tych etycznych wątpliwości, w 2015 roku Kosinski przeniósł się na Uniwersytet Stanforda (najpierw na Wydział Informatyki, a następnie do Graduate School of Business), gdzie jego badania szybko przyciągnęły fundusze takich firm jak Microsoft, Boeing, Google, National Science Foundation (Narodowe Centrum Nauki) oraz Agencja Zaawansowanych Projektów Badawczych Obrony (DARPA) [59]. Kosinski wraz z wieloma współautorami, w tym często Stillwellem, publikował kolejne artykuły, w których rozwijał możliwości wykazane we wczesnych artykułach, udoskonalając procedury, które „szybko i tanio oceniają duże grupy uczestników przy minimalnym obciążeniu” [60].

Artykuł opublikowany w 2015 roku oferował kolejny przełom — autorzy ogłosili, że dokładność prognoz komputerowych zespołu dorównała lub wyprzedziła dokładność ocen sporządzanych przez ludzi, zarówno przy stosowaniu „polubień” Facebooka do oceny cech osobowości w oparciu o model pięcioczynnikowy, jak i w przewidywaniu „życiowych wyników”, takich jak „zadowolenie z życia”, „stosowanie używek” czy „depresja” [61]. Badanie jasno stwierdzało, że prawdziwym przełomem w badaniach prognostycznych na Facebooku było osiągnięcie korzyści skali w eksplorowaniu tych najbardziej intymnych behawioralnych głębin za pomocą „zautomatyzowanych, dokładnych i tanich narzędzi oceny osobowości”, które skutecznie targetują nową klasę „obiektów”, znaną kiedyś jako nasza „osobowość” [62]. Fakt, że takie skale można osiągać bez angażowania świadomości, jak u żyjących na wolności zwierząt, sprawia, że są jeszcze bardziej atrakcyjne. Jak podkreśla jeden zespół badawczy, „tradycyjna metoda oceny osobowości jest niezwykle kosztowna pod

względem czasu i włożonej pracy, poza tym nie pozwala na uzyskanie informacji o osobowości klienta bez jego świadomości (…)”[63].

Analiza osobowości pod kątem korzyści komercyjnych opiera się na nadwyżce behawioralnej — tak zwanych metadanych lub wskaźnikach średniego poziomu — dopracowanych i przetestowanych przez badaczy. Dane te informują też, że każdy, kto sądzi, że kontroluje „ilość” swoich danych osobowych, które ujawnia w mediach społecznościowych, jest w błędzie. Aby otrzymać, na przykład, korzystne ubezpieczenie samochodu, musimy być zakodowani jako sumienni, zgodni i otwarci. Nie da się tego łatwo „ustawić”, ponieważ nadwyżka pozyskiwana do analizy jest dla nas z konieczności nieprzejrzysta. Nie jesteśmy badani pod kątem treści, ale formy. Oferowana cena nie wynika z tego, *o czym* piszesz, ale z tego, *jak* to piszesz. Nie chodzi o to, co jest zawarte w twoich zdaniach, ale o ich długość i złożoność, nie to, *co* w nich wymieniasz, ale to, *że* to wymieniasz, nie o obraz, ale wybór filtru i stopnia nasycenia, nie o to, *co* ujawniasz, ale sposób, w jaki dzielisz się lub nie, nie o to, *gdzie* planujesz spotkać się z przyjaciółmi, ale *jak*: rzucając swobodne „później”, czy może podając dokładny czas i miejsce? To, gdzie stawiasz wykrzykniki i jakie dobierasz przysłówki, ujawnia i wysyła potencjalnie szkodliwe sygnały na twój temat.

To, że same spostrzeżenia dotyczące „osobowości” są banalne, nie powinno odwracać naszej uwagi od faktu, że wielkość i wnikliwość nowych nadwyżek, których wydobycie umożliwiają te operacje, mają charakter bezprecedensowy — nic takiego nigdy wcześniej nie było możliwe[64]. Jak stwierdził Kosinski w wywiadzie w 2015 roku, niewiele osób rozumie, że firmy takie jak „Facebook, Snapchat, Microsoft, Google i inne mają dostęp do danych, których naukowcy nigdy nie byliby w stanie zebrać”[65]. Analitycy danych z powodzeniem przewidują cechy za pomocą

pięcioczynnikowego modelu osobowości, korzystając z nadwyżki pobranej ze zdjęcia profilowego zamieszczonego na Twitterze (kolor, kompozycja, typ zdjęcia, informacje demograficzne, prezentacja twarzy i ekspresja…), selfie (kolor, style fotograficzne, tekstura wizualna…) oraz zdjęć zamieszczonych na Instagramie (odcień, jasność, nasycenie…). Inni testowali alternatywne modele algorytmiczne i konstrukty osobiste. Jeszcze inny zespół badawczy wykazał możliwość przewidywania poziomu „zadowolenia z życia" na podstawie wiadomości na Facebooku[66]. W tym nowym świecie nie ma już menedżera, który na kolanach, z nożyczkami w rękach, przeszukuje wydruki z komputerowych konferencji, układając skrawki papieru w tematyczne sterty. Przeszukiwana nie jest już podłoga zarzucona kartkami, ale ty.

W wywiadzie z 2015 roku Kosinski zauważył, że „wszystkie nasze interakcje odbywają się za pośrednictwem cyfrowych produktów i usług, co w zasadzie oznacza, że wszystko jest rejestrowane". Sam scharakteryzował nawet własne dzieło jako „dość przerażające": „Tak naprawdę to chcę podkreślić, że uważam, iż wiele z tych rzeczy, które (…) *da się zrobić*, z pewnością *nie powinno być robione* przez korporacje lub rządy bez zgody użytkowników". Uznając żałośnie niesymetryczny podział wiedzy, ubolewał nad odmową przez Facebooka i inne firmy internetowe dzielenia się swoimi danymi z „ogółem społeczeństwa", i stwierdził, że „to nie dlatego, że są źli, ale dlatego, że ogół ludzi jest cholernie głupi (…), jako społeczeństwo straciliśmy zdolność przekonywania dużych firm, które mają ogromne budżety i ogromny dostęp do danych, by dzieliły się z nami tym dobrem (…). Zasadniczo powinniśmy dorosnąć i położyć temu kres"[67].

Jednak w kapitalizmie ukryty popyt nawołuje dostawców i domaga się zaopatrzenia. Kapitalizm inwigilacyjny nie jest inny. Imperatyw predykcji spuszcza ze smyczy gończe psy, by tropiły zachowania w głębinach,

a dobroduszni naukowcy nieświadomie dostosowują się, pozostawiając ślad w postaci taniego, surowego mięsa dla kapitalistów inwigilacyjnych — mogą polować i pożerać, wystarczy przycisnąć guzik. Na odzew nie trzeba było długo czekać. Na początku 2015 roku IBM ogłosił, że jego Watson Personality Service [5] już działa i czeka na oferty [68]. Narzędzia maszynowej inteligencji korporacji są jeszcze bardziej złożone i inwazyjne niż narzędzia używane w większości badań akademickich. Obok pięcioczynnikowego modelu osobowości IBM ocenia każdą osobę, korzystając z dwunastu kategorii „potrzeb", w tym „podniecenia, harmonii, ciekawości, ideału, bliskości, wyrażania siebie, wolności, miłości, praktyczności, stabilności, wyzwania i struktury". Następnie identyfikuje „wartości", zdefiniowane jako „czynniki motywujące, które wpływają na podejmowanie decyzji przez człowieka w różnych wymiarach: samotranscendencja/pomoc innym, powstrzymywanie się od zmiany/tradycja, hedonizm/czerpanie przyjemności z życia, samodoskonalenie/osiągnięcie sukcesu i otwartość na zmiany/emocje" [69].

IBM obiecuje „nieograniczone" zastosowania swoich nowych nadwyżek oraz „głębsze portrety indywidualnych klientów". Jak można się spodziewać, operacje te są testowane wśród pracowników niewolników (*captive emloyees*), którzy po przyzwyczajeniu się mogą stać się posłusznymi członkami behawioralnie czystego społeczeństwa. Można teraz zidentyfikować „korelaty osobowości", które dokładnie przewidują reakcje poszczególnych klientów na działania marketingowe. Kto zrealizuje kupon? Kto kupi który produkt? Korporacja twierdzi, że „treści i zachowanie w mediach społecznościowych" można wykorzystać do „zarabiania na ukierunkowanym generowaniu przychodów" dzięki „mapowaniu zasad, relacji między daną osobowością a zachowaniem". Treść wysyłanych wiadomości oraz podejście pracowników obsługi klienta,

agentów ubezpieczeniowych, biur podróży, pośredników w obrocie nieruchomościami, brokerów inwestycyjnych itd. można „dopasować” do „osobowości” klienta, przy czym takie dane psychologiczne będą się wyświetlać pośrednikowi dokładnie w momencie kontaktu [70]. Badania IBM pokazują, że agenci, którzy posiadają cechy osobowości związane z „ugodowością” i „sumiennością”, zapewniają znacznie wyższy poziom zadowolenia klienta. Podpowiada nam to także zdrowy rozsądek, z tą różnicą, że teraz te interakcje są mierzone i monitorowane w czasie rzeczywistym i na dużą skalę, w celu nagradzania lub wygaszania poszczególnych zachowań stosownie do tego, jaki jest ich efekt rynkowy [71].

Dzięki renderingowi garść mierzalnych obecnie cech osobowych, w tym „potrzeby miłości”, przewiduje prawdopodobieństwo „polubienia marki” [72]. W eksperymencie z reklamami ukierunkowanymi na Twitterze IBM stwierdził, że może znacznie zwiększyć współczynniki klikalności i „obserwowania” poprzez targetowanie osób o wysokich wskaźnikach dla „otwartości” i niskich dla „neurotyczności” w pięcioczynnikowej analizie osobowości. W innym badaniu IBM przetworzył dane behawioralne od 2 tysięcy użytkowników Twittera w celu ustalenia wskaźników, takich jak odsetek odpowiedzi, poziomy aktywności i upływ czasu między tweetami, obok analiz psycholingwistycznych tweetów i pięcioczynnikowej analizy osobowości. IBM „wyszkolił” swój model predykcyjny, zadając 2 tysiącom użytkowników pytania dotyczące lokalizacji lub produktu. Wyniki wykazały, że informacje na temat osobowości pozwalały przewidywać prawdopodobne odpowiedzi. Ludzie, których maszyny oceniały jako osoby moralne, ufne, przyjazne, ekstrawertyczne i sympatyczne, były bardziej skłonne do udzielania odpowiedzi w porównaniu z osobami uznanymi za ostrożne i zalęknione. Wiele cech, których staramy się uczyć nasze dzieci i modelować w naszym własnym zachowaniu, zostaje po prostu

zamienionych na możliwości wywłaszczenia w ukrytych maszynowych procesach przetwarzania renderowanych informacji. W tym nowym świecie paranoja i lęk zamieniają się w sposób ochrony przed inwazją maszyn, dla pieniędzy. Czy musimy uczyć nasze dzieci strachu i podejrzliwości?

IBM, oczywiście, nie jest sam. Innowacyjny gatunek najemników tropiących osobowość szybko przystąpił do pracy nad instytucjonalizacją nowych operacji zaopatrzeniowych. Ich wysiłki sugerują, jak szybko tracimy orientację, ponieważ instytucjonalizacja najpierw daje poczucie normalności i akceptacji społecznej, a następnie stopniowo powoduje odrętwienie towarzyszące przyzwyczajeniu. Proces ten rozpoczyna się od biznesplanów i komunikatów marketingowych, nowych produktów i usług oraz dziennikarskich oświadczeń, które wydają się przyjmować nowe fakty w takiej formie, w jakiej zostały zaserwowane [73].

W tej nowej grupie najemników była Cambridge Analytica, brytyjska firma doradcza należąca do Roberta Mercera, miliardera samotnika i zwolennika Donalda Trumpa. Dyrektor naczelny firmy Alexander Nix chwalił się stosowaniem opartego na profilowaniu osobowości „mikrobehawioralnego targetowania" przy wspieraniu „Leave" [6] oraz Trumpa podczas przygotowań do głosowania w sprawie Brexitu w 2016 roku i w wyborach prezydenckich w USA [74]. Nix twierdził, że dane zostały rozłożone „do indywidualnego poziomu, gdzie mamy gdzieś blisko cztery lub pięć tysięcy punktów danych na temat każdego dorosłego obywatela Stanów Zjednoczonych" [75]. Podczas gdy uczeni i dziennikarze próbowali ustalić prawdziwość tych twierdzeń i określić rolę, jaką te techniki mogły odegrać w obu wyborach w 2016 roku, nowy główny dyrektor ds. przychodów firmy po cichu ogłosił mniej efektowną, ale bardziej lukratywną strategię firmy po wyborach: „Po wyborach przejdziemy w całości na rynek komercyjny". Dyrektor w czasopiśmie dla dealerów

samochodowych, już po wyborach w USA, powiedział czytelnikom, że nowe metody analityczne firmy ujawniają, „jaką formę sprzedaży preferuje klient, jaki jest jego typ osobowości i jakie metody perswazji są w jego przypadku najbardziej skuteczne. (…) Metoda ta zmienia zachowanie ludzi, oddziałując na nich starannie przygotowywanymi wiadomościami. (…) Wystarczy niewielka korekta współczynników konwersji, by dealer zaobserwował dramatyczną zmianę w dochodach” [76].

Dokument, który wyciekł z Facebooka i trafił w 2018 roku na łamy magazynu „Intercept”, ilustruje znaczenie danych czerpanych z głębi dla wytwarzania facebookowych produktów prognostycznych, potwierdza zwrot firmy w stronę rynków przewidywania przyszłych zachowań ludzkich i ujawnia stopień, w jakim kontrowersyjne praktyki Cambridge Analytica odzwierciedlały procedury operacyjne będące standardem na Facebooku [77]. Ten opatrzony klauzulą poufności dokument przytacza fakt niezrównanego zakresu „specjalistycznej wiedzy” Facebooka w dziedzinie maszynowej analizy danych, dzięki czemu firma może sprostać „głównym wyzwaniom biznesowym” swoich klientów. Dokument opisuje zdolność Facebooka do korzystania z oferujących bezprecedensową przewagę magazynów bardzo intymnych danych „do prognozowania przyszłych zachowań”, targetowania poszczególnych osób na podstawie tego, jak będą się zachowywać, kupować i myśleć: teraz, wkrótce i później. Dokument ten wiąże ze sobą predykcje, interwencje i modyfikacje. Na przykład usługa Facebooka o nazwie „przewidywanie lojalności” jest reklamowana jako możliwość analizowania nadwyżki behawioralnej w celu namierzania osób, których lojalność wobec marki „słabnie”. Prognozy miałyby skłonić reklamodawców do szybkiej interwencji, czyli zarzucenia klienta agresywnymi komunikatami w celu ustabilizowania lojalności, pomagając w osiąganiu przyszłych gwarantowanych wyników.

„Silnik predykcyjny” Facebooka został zbudowany na nowej platformie opartej na zaawansowanych mechanizmach sztucznej inteligencji o nazwie „FBLearner Flow”, którą firma określa jako swój nowy „kręgosłup AI” i klucz do „spersonalizowanych doświadczeń” zapewniających „najbardziej istotną treść”. System uczenia maszynowego „połyka biliony punktów danych dziennie, szkoli tysiące modeli — offline lub w trybie rzeczywistym — a następnie wdraża je na serwerze w celu prognozowania na żywo”. Firma wyjaśnia, iż „od pojawienia się platformy przeszkolono ponad milion modeli, a nasza usługa prognozowania rozrosła się do ponad 6 milionów prognoz na sekundę” [78].

Jak już widzieliśmy, „personalizacja” wywodzi się z przewidywania, a przewidywanie pochodzi z coraz bogatszych źródeł nadwyżki behawioralnej, a zatem coraz bardziej bezwzględnych operacji renderowania. Rzeczywiście, poufny dokument wymienia niektóre kluczowe surowce dostarczane do tej cechującej się wysoką prędkością i dużym zasięgiem operacji produkcyjnej, przy czym nie są to tylko lokalizacja, szczegóły sieci Wi-Fi i informacje o urządzeniu, ale także dane pobrane z filmów, analizy relacji, szczegóły dotyczące znajomości i podobieństw między znajomymi.

Prawdopodobnie to nie przypadek, że ujawniona prezentacja Facebooka pojawiła się mniej więcej w tym samym czasie, gdy Chris Wylie, najpierw młody mózg projektu Cambridge Analytica, a następnie jego demaskator, podzielił się informacjami na temat niejawnych działań tej firmy, mających na celu przewidywanie i wpływanie na zachowania wyborców. Uwaga świata szybko skierowała się na tę niewielką firmę zajmującą się przygotowywaniem analiz politycznych, ale także na gigantyczne źródło jej danych: Facebooka. Do tej pory bez odpowiedzi pozostają pytania na temat legalności złożonego fortelu Cambridge Analytica, faktycznego wpływu na

sytuację polityczną oraz relacji firmy z Facebookiem. My skupiamy się na tym, że w świetle ujawnionych machinacji jak na dłoni widać bezwzględność mechanizmów kapitalizmu nadzoru, szczególnie determinację do renderowania danych z głębin.

Kosinski i Stillwell zwrócili uwagę na wartość komercyjną swoich metod, ponieważ nadwyżka z głębin stworzyła nowe możliwości manipulacji i modyfikacji behawioralnych. Wylie opowiada o swojej fascynacji tą perspektywą — w wyniku skomplikowanego łańcucha zdarzeń to właśnie on przekonał Cambridge Analytica do wykorzystania danych Kosinskiego i Stillwella do realizacji celów politycznych właściciela firmy. Celem było „behawioralne mikrotargetowanie (…), wywieranie wpływu na wyborców nie na podstawie ich danych demograficznych, ale ich osobowości (…)”[79]. Kiedy załamały się negocjacje z Kosinskim i Stillwellem, zatrudniono trzeciego akademika z Cambridge, Alexandra Kogana, aby renderował podobny zestaw danych osobowościowych z Facebooka.

Kogan był w Facebooku dobrze znany. Współpracował z jego analitykami przy projekcie z 2013 roku, kiedy to firma dostarczyła dane dotyczące 57 miliardów „znajomości”. Tym razem zapłacił około 270 tysiącom osób za udział w quizie osobowości. Aplikacja umożliwiła mu dostęp, bez wiedzy uczestników, do ich profili na Facebooku i, średnio, profili około 160 znajomych każdego z uczestników testu, „z których żaden nie był świadomy ani nie miał powodu podejrzewać” podobnej inwazji[80]. Była to zmasowana operacja renderingowa, dzięki której Koganowi udało się sporządzić psychologiczne profile około 50–87 milionów użytkowników Facebooka. Dane te sprzedał następnie Cambridge Analytica[81]. Gdy Facebook zapytał go o ich przeznaczenie, Kogan przysięgał, że prowadzi swoje badania wyłącznie w celach akademickich.

Rzeczywiście, wzajemny szacunek między obiema stronami był wystarczająco silny, by Facebook zatrudnił jednego z asystentów Kogana, który dołączył do wewnętrznego zespołu psychologów akademickich FB [82].

„Wykorzystaliśmy Facebooka, aby zebrać miliony profili ludzi — przyznał Wylie — i zbudowaliśmy modele, aby wykorzystać to, co o nich wiedzieliśmy, obudzić ich wewnętrzne demony". Jego podsumowanie osiągnięć Cambridge Analytica stanowi streszczenie kapitalistycznego projektu inwigilacji i informuje o determinacji do prowadzenia głębinowej eksploracji. Są to dokładnie te możliwości, które rozwijały się w ciągu prawie dwóch dekad inkubacji kapitalizmu inwigilacyjnego w przestrzeni bezprawia. Praktyki wywołały oburzenie na całym świecie, podczas gdy w rzeczywistości są rutynowymi elementami, codziennością metod i celów kapitalizmu inwigilacyjnego, obowiązującymi zarówno na Facebooku, jak i w innych firmach tej odmiany kapitalizmu. Cambridge Analytica jedynie przekierowała kapitalistyczną maszynerię z komercyjnych rynków przewidywania przyszłych zachowań ludzkich na gwarantowane wyniki w sferze polityki. To Eric Schmidt, a nie Wylie, pierwszy raz otworzył puszkę Pandory, w ogóle umożliwiając przenoszenie podstawowych mechanizmów kapitalizmu nadzoru na proces wyborczy. Stało się to, gdy cementował wzajemne uzależnienia, które zaowocowały konceptem inwigilacyjnym (*surveillance exceptionalism*). W rzeczywistości Wylie był zadowolony ze swojego wczesnego szkolenia pod okiem „dyrektora ds. targetowania" w administracji Obamy [83]. Teraz „uzbrojone" innowacje Schmidta stały się obiektem zazdrości każdej kampanii politycznej i, co bardziej niebezpieczne, każdego wroga demokracji [84].

Oprócz zastosowania podstawowych mechanizmów kapitalizmu inwigilacyjnego — rendycji/interpretacji, nadwyżki behawioralnej, inteligencji maszynowej, produktów predykcyjnych, korzyści skali, zakresu

i działania — mroczna saga Cambridge Analytica uwidacznia również wymagania taktyczne kapitalizmu inwigilacji. Jego działania miały na celu stworzenie środowiska ignorancji przez działanie w tajemnicy i ostrożne omijanie indywidualnej świadomości. Wylie nazywa to „wojną informacyjną" i słusznie uznaje znaczenie asymetrii wiedzy i władzy, tak ważne dla skuteczności środków modyfikacji behawioralnej:

> Myślę, że jest to gorsze niż zastraszanie i prześladowanie, ponieważ ludzie niekoniecznie wiedzą, jakiemu zjawisku podlegają. Zastraszanie przynajmniej uwzględnia ludzką sprawczość, ponieważ ta świadomość jest obecna (…) jeśli nie szanuje się ludzkiej sprawczości, nic nie będzie sprzyjać demokracji. A, co do zasady, wojna informacyjna nie sprzyja demokracji [85].

Ta „wojna" i jej schemat inwazji i podboju reprezentują standardowe procedury operacyjne kapitalizmu nadzoru, którym każdego dnia poddawane są miliardy niewinnych ludzi, ponieważ operacje renderingu naruszają wszelkie granice, a modyfikacje dotyczą wszystkich ludzi. Kapitalizm nadzoru narzuca to *quid pro quo* „sprawczości", wyznacza cenę za informacje i połączenie, nieustannie zwiększając zakres renderingu. Po drodze firmy takie jak Facebook i Google zatrudnią każdego zdatnego szeregowca, w tym socjologów, takich jak Kogan, którzy chętnie się przysłużą, pomagając firmie uczyć się, doskonalić i integrować najnowocześniejsze metody, które pomogą przekroczyć kolejną granicę. Zjawisko to zbadamy dokładniej w rozdziale 10.

Niezależnie od faktycznych kompetencji Cambridge Analytica i jej ostatecznego wpływu na scenę polityczną, podstawowy aspekt spiskowania i planowania potwierdza kluczowy charakter i znaczenie eksploracji głębin ludzkich doświadczeń w przewidywaniu i modyfikowaniu zachowań,

zawsze w pogoni za pewnością. Miliarderzy, tacy jak Zuckerberg i Mercer, odkryli, że umocnią swoją dominację w podziale wiedzy w społeczeństwie, skupiając się na operacjach renderingu danych i wynikających z nich przepowiedniach. Ich celem jest nieskrępowane zdobywanie wiedzy, decydowanie o tym, kto wie, i decydowanie o tym, kto decyduje. Rendering „osobowości" był ważnym kamieniem milowym w tym dążeniu: granicą, owszem, ale nie granicą ostateczną.

III. Maszynowe emocje

W 2015 roku ośmioletni start-up o nazwie Realeyes zdobył wart 3,6 miliona euro grant od Komisji Europejskiej na projekt o kryptonimie „SEWA: Automatic Sentiment Analysis in the Wild". Celem było „opracowanie zautomatyzowanej technologii, która będzie w stanie odczytać emocje danej osoby podczas przeglądania jakiejś treści, a następnie ustalić, w jaki sposób ma to związek z tym, jak bardzo podobała się jej treść". Szef działu produktów wideo w AOL International nazwał projekt „wielkim krokiem naprzód w technologii reklam wideo" i „Świętym Graalem marketingu wideo" [86]. Zaledwie rok później Realeyes zdobył nagrodę Komisji za innowacyjność „Horyzont 2020" dzięki opracowaniu „narzędzi opartych na uczeniu maszynowym, które pomagają badaczom rynku analizować wpływ ich reklam i zwiększać ich trafność" [87].

Projekt SEWA daje wgląd w rozwijającą się nową dziedzinę operacji renderingu i dostaw nadwyżki behawioralnej znaną jako „informatyka afektywna", „analityka emocji" i „analiza sentymentu" (*sentiment analysis*). Projekt personalizacji, by posługiwać się tymi nowymi narzędziami, schodzi głębiej, na samo dno oceanu — tam chce wyznaczać kolejną, nową granicę renderingu. Narzędzia wyszkolono już nie tylko na twojej

osobowości, ale także na twoim życiu emocjonalnym. Jeśli ów projekt pobierania nadwyżki z głębin ma się powieść, to twoją nieświadomość — miejsce, w którym najpierw rodzą się uczucia, a dopiero potem słowa mające je wyrazić — należy przekształcić w jeszcze jedną kopalnię, źródło surowca do przetwarzania i analizy maszynowej, a wszystko po to, by prognozy były jeszcze doskonalsze. Jak wyjaśnia raport z badań rynku na temat informatyki afektywnej: „Znajomość stanu emocjonalnego w czasie rzeczywistym może pomóc przedsiębiorstwom sprzedawać ich produkty, czyli zwiększać przychody” [88].

Produkty do analityki emocji, takie jak SEWA, wykorzystują specjalistyczne oprogramowanie do przeszukiwania twarzy, głosów, gestów, ciał i mózgów, wszystko za pomocą sensorów „biometrycznych” i czujników „głębokości”, często w połączeniu z niedostrzegalnie małymi, „dyskretnymi” aparatami fotograficznymi. Ta złożona, inteligentna maszyna jest przeszkolona do tego, by wyizolować, przechwycić i renderować najbardziej subtelne i intymne zachowania, od niezamierzonego mrugnięcia powieką do rozluźnionej szczęki, która w wyniku zaskoczenia wiotczeje na ułamek sekundy. Kombinacje czujników i oprogramowania mogą rozpoznawać i identyfikować twarze, szacować wiek, pochodzenie etniczne i płeć, analizować kierunek patrzenia i mrugnięcia, a także śledzić różne punkty twarzy, aby interpretować „mikroekspresje”, ruchy gałek ocznych, emocje, nastroje, stres, oszustwo, znudzenie, dezorientację, intencje i dużo więcej: wszystko w trybie „na żywo” [89]. Zgodnie z opisem projektu SEWA:

> Technologie, które potrafią rzetelnie i dokładnie analizować zmiany na ludzkiej twarzy, w głosie i wypowiedziach, oraz interakcje na wolności, obserwowane przez wszechobecne kamery internetowe w urządzeniach cyfrowych, miałyby ogromny wpływ zarówno na

> nauki podstawowe, jak i sektor przemysłowy. Mierzą one te wskaźniki zachowania, które do tej pory opierały się pomiarom, ponieważ były zbyt subtelne lub ulotne, by dało się je zmierzyć za pomocą oka czy ucha (…)[90].

Zachowania te wymykają się także świadomemu umysłowi. Maszyny rejestrują nanosekundę obrzydzenia, która poprzedza szybką sekwencję gniewu, zrozumienia i przede wszystkim radości na twarzy młodej kobiety oglądającej kilka filmowych klatek, przy czym wszystko, co może powiedzieć, to: „Podobało mi się!”. Biała księga Realeyes wyjaśnia, że firmowe kamery nagrywają osoby, jak oglądają filmy u siebie w domu, „abyśmy mogli uchwycić prawdziwe reakcje”. Algorytmy przetwarzają mimikę twarzy, a „emocje są wykrywane, agregowane i zgłaszane online w czasie rzeczywistym, sekunda po sekundzie (…) umożliwiając naszym klientom podejmowanie lepszych decyzji biznesowych”. Realeyes podkreśla znaczenie własnych, „oryginalnych wskaźników”, które mają pomóc marketerom „docierać do odbiorców” i „przewidywać wyniki”[91].

Po raz kolejny kluczowym tematem inteligentnych maszyn jest to, że jakość jest funkcją ilości. Realeyes twierdzi, że jego zbiory danych zawierają ponad 5,5 miliona ujęć z indywidualnymi adnotacjami od ponad 7 tysięcy podmiotów z całego świata: „Cały czas pracujemy nad budowaniem największych na świecie zbiorów danych z wyrazami twarzy i zachowaniami, podnosząc jakość i zwiększając ilość naszych już istniejących kategorii oraz tworząc nowe zestawy — dla innych wyrażeń, emocji, różnych wskazówek behawioralnych lub różnych natężeń (…). Po zautomatyzowaniu tego procesu można go skalować, aby jednocześnie śledzić emocje całej widowni”[92]. Klientom zaleca się „granie na emocjach odbiorców, aby pozostać liderem na rynku”[93]. Na stronie internetowej

firmy można znaleźć krótki opis historii badań nad ludzkimi emocjami, z którego wynika, że „im więcej ludzie czują, tym więcej wydają. Niematerialne »emocje« przekładają się na konkretną aktywność społeczną, świadomość marki i zysk” [94].

Przewodniczący branżowego komitetu doradczego SEWA otwarcie mówi o całym przedsięwzięciu, zauważając, że odblokowanie znaczenia „pozawerbalnego języka, mowy całego ciała i interpretowanie złożonych reakcji emocjonalnych (…) wspaniale przysłuży się interpretowaniu reakcji na materiały marketingowe”, dodając przy tym, że „zwykłą głupotą jest nie brać pod uwagę reakcji emocjonalnej przy ocenie wszystkich materiałów marketingowych”. Rzeczywiście, te „nieświadome narzędzia” wydobywają z twojego życia wewnętrznego nowe, wysublimowane treści nadwyżki behawioralnej, aby przewidzieć, co kupisz i poznać dokładny moment, w którym jesteś najbardziej podatny na popchnięcie. Szef komitetu doradczego SEWA twierdzi, że analityka emocjonalna działa „jak identyfikowanie poszczególnych nut”. Zatem każdy potencjalny klient jest krótkim utworem, z którym da się zapoznać: „Będziemy w stanie identyfikować drobne akordy ludzkich reakcji, takie jak »polubienie«, znudzenie itp. Ostatecznie osiągniemy mistrzostwo w odczytywaniu uczuć i zamiarów ludzi” [95].

Nie po raz pierwszy nieświadomy umysł staje się celem, narzędziem mającym służyć realizacji celów innych. Propaganda i reklama zawsze były projektowane tak, aby odwoływać się do nieuświadomionych obaw i tęsknot. Były one bardziej sztuką niż nauką, wykorzystując dla potrzeb komunikacji masowej dane brutto lub profesjonalną intuicję [96]. Tamtych operacji nie można porównać z naukowym podejściem dzisiejszej, mającej historyczne znaczenie mocy obliczeniowej do mierzonej w skali mikro i w trybie ciągłym interpretacji twoich mniej lub bardziej rzeczywistych

odczuć. Nowi twórcy narzędzi nie zamierzają okradać cię z życia wewnętrznego — chcą je tylko inwigilować i wykorzystać. Chcą jedynie wiedzieć o tobie więcej niż ty sam.

Chociaż skarby nieświadomości były przez tysiąclecia różnie interpretowane — od ducha przez duszę po jaźnię — starożytnego kapłana i współczesnego psychoterapeutę cechuje wspólny, odwieczny szacunek dla jej pierwotnej, uzdrawiającej mocy — poprzez samopoznanie, samodoskonalenie, integrację, odnowę i transcendencję. Natomiast koncepcja emocji jako obserwowalnych danych behawioralnych pojawiła się w połowie lat 60. XX wieku, w pracach Paula Ekmana, wówczas młodego profesora na Uniwersytecie Kalifornijskim w San Francisco. W swoich pierwszych artykułach Ekman argumentował, że „czyny znaczą więcej niż słowa”[97]. Według Ekmana, nawet jeśli ktoś jest zdeterminowany, by cenzurować lub kontrolować swój emocjonalny przekaz, niektóre rodzaje zachowań niewerbalnych „wymykają się spod kontroli, wyciekają”[98]. Wcześnie dostrzegł potencjalną użyteczność „kategoryzacji” ruchów mimicznych w sposób wiarygodny ujawniających stany emocjonalne[99]. W 1978 roku Ekman wraz z Wallace’em Friesenem, z którym często współpracował, opublikował przełomowy system kodowania ruchów mimicznych (FACS), który usystematyzował tę kategoryzację.

FACS rozróżnia elementarne ruchy mięśni twarzy, dzieląc je na dwadzieścia siedem mimicznych „jednostek akcji”, oraz kolejne, dla głowy, oczu, języka i tak dalej. Później Ekman doszedł do wniosku, że bazę dla szerszego wachlarza ludzkich uczuć stanowi sześć „podstawowych emocji” (gniew, strach, smutek, radość, wstręt i zdziwienie)[100]. FACS i model sześciu emocji stał się dominującym paradygmatem w badaniach wyrazu

twarzy i uczuć, w taki sam sposób, w jaki model pięcioczynnikowy zdominował badania nad osobowością.

Program emocjonalnego renderingu rozpoczął się dość niewinnie, od profesor Rosalind Picard z MIT Media Lab i nowej dziedziny informatyki, którą nazwała „informatyką afektywną". Uczona jako jedna z pierwszych dostrzegła możliwość automatyzowania przez system obliczeniowy analizy konfiguracji mimicznych Ekmana i korelowania mikroekspresji z ich przyczynowością emocjonalną[101]. Picard starała się łączyć wyraz twarzy z przetwarzaniem danych dotyczących intonacji głosu i innych fizjologicznych sygnałów emocji, które można zmierzyć jako zachowanie. W 1997 roku Picard opublikowała książkę zatytułowaną *Affective Computing*, która wskazywała praktyczne rozwiązanie dla pomysłu, iż niektóre emocje są dostępne dla świadomego umysłu i można je wyrażać w sposób „kognitywny" („czuję się przestraszony"), podczas gdy inne mogą umykać świadomości, ale mimo to znajdują fizyczną ekspresję w postaci kropli potu, rozszerzenia źrenic lub prawie niezauważalnego zaciśnięcia szczęki.

Picard twierdziła, że kluczem do afektywnej informatyki jest przedstawienie zarówno świadomych, jak i nieświadomych emocji jako obserwowalnego zachowania podlegającego kodowaniu i obliczaniu. Komputer, w ujęciu badaczki, byłby w stanie oddać twoje emocje jako informację behawioralną. Rozpoznanie uczuć, jak to ujęła, to „problem rozpoznawania wzorca", a „wyrażanie uczuć" to synteza wzorca. Propozycja opierała się na tym, że „komputery da się uzdolnić do rozpoznawania emocji, a także bycia obserwatorem w trzeciej osobie".

Picard myślała o przyjaznym, a już z pewnością nieszkodliwym wdrażaniu swoich wniosków. Większość opisanych przez nią zastosowań jest zgodna z logiką Aware Home: wszelka wytworzona wiedza należałaby

do podmiotu, jej celem byłoby sprawniejsze uczenie się z wykorzystaniem informacji zwrotnej. Na przykład, wyobrażała sobie prowadzące rozmowę komputery, które mogłyby funkcjonować jako „afektywne lustro”, rodzaj coacha przygotowującego do rozmowy kwalifikacyjnej lub randki, a także zautomatyzowanego serwisanta, rodzaj „obsługi klienta”, który ostrzegałby cię o pobrzmiewających w twoich przekazach wrogich tonach, zanim naciśniesz „wyślij”. Picard przewidywała pojawienie się innych narzędzi łączących stosowne oprogramowanie z czujnikami, które, według niej, mogłyby poprawić jakość codziennego życia, w różnych sytuacjach, na przykład pomagając dzieciom z autyzmem w rozwijaniu umiejętności emocjonalnych, dostarczając programistom informacje zwrotne na temat poziomu frustracji użytkowników, nagradzając punktami graczy w gry wideo za odwagę lub opanowanie stresu, produkując moduły edukacyjne pobudzające ciekawość i minimalizujące lęk, oraz analizując dynamikę emocjonalną w klasie. Wyobrażała sobie programowanie agentowe, gdzie stosowne programy agenci poznają twoje preferencje i wynajdują dla ciebie newsy, ubrania, sztukę lub muzykę, które wywołają na twojej twarzy uśmiech[102]. Bez względu na to, jaką reakcję budzą w nas takie pomysły, widać w nich jeden, kluczowy wzór: w przeciwieństwie do modelu SEWA, dane Picard miały być *dla ciebie*, a nie tylko *o tobie*.

W 1997 roku Picard uznała potrzebę ochrony prywatności, tak „abyś miał kontrolę nad tym, kto uzyskuje dostęp do tych informacji”. Co ważne dla naszej analizy, na końcowych stronach swojej książki autorka wyraziła pewną obawę, pisząc, że „istnieją uzasadnione powody, aby nie ujawniać swoich afektywnych wzorców całemu światu, (…) możesz afiszować się ze swoim dobrym nastrojem przed przyjaciółmi, (…) ale zapewne nie zechcesz, żeby przechwyciła go armia sprzedawców palących się do wykorzystania nawyków zakupowych opartych na nastroju, albo

reklamodawcy, którzy bardzo chcą cię przekonać, że poczułabyś się lepiej, gdybyś spróbowała ich nowego napoju, teraz". Zwróciła uwagę na możliwość inwazyjnego monitorowania miejsca pracy i skrytykowała dystopijną wizję przyszłości, w której „nieprzychylne" władze rządowe wykorzystują afektywną informatykę i jej obliczenia do manipulowania emocjami społeczeństwa [103].

Mimo tych paru akapitów obaw, jej wnioski były nijakie. Każda technologia ma swoje „zalety i wady", napisała. Obawy nie są „nie do pokonania", ponieważ „można opracować zabezpieczenia". Picard była przekonana, że technologie i techniki mogą rozwiązać każdy problem, i wyobrażała sobie „komputery do noszenia", które „zbierają informacje wyłącznie na użytek właściciela (…)". Podkreślała, jak ważne jest zapewnienie, aby „użytkownik miał pełną kontrolę nad urządzeniami, które zdecyduje się nosić, tak aby były narzędziami wzmocnienia, a nie podporządkowania" [104].

Zgodnie ze schematem, który jest już zbyt dobrze znany, wprowadzanie zabezpieczeń opóźniało się, podczas gdy kapitalizm nadzoru rozkwitał. Na początku 2014 roku Facebook zdążył już złożyć wniosek patentowy dotyczący „wykrywania emocji", który urzeczywistniał wszystkie obawy Picard [105]. Pomysł dotyczył „jednego lub więcej modułów oprogramowania zdolnych do wykrywania emocji, ekspresji lub innych cech użytkownika na podstawie informacji o obrazie". Jak zawsze, firma miała duże ambicje. Na facebookowej, „przykładowej" liście wykrywalnych emocji znalazły się: „uśmiech, radość, humor, zdumienie, podniecenie, zaskoczenie, zmarszczenie brwi, smutek, rozczarowanie, dezorientacja, zazdrość, obojętność, nuda, złość, depresja lub ból". Firma wyrażała nadzieję, że „z czasem" ich moduł będzie w stanie oceniać „zainteresowanie użytkownika

wyświetlanymi treściami” w celu „kustomizacji na podstawie rodzaju wyrażonej emocji” [106].

W 2017 roku, dokładnie dwadzieścia lat po opublikowaniu książki przez Picard, wiodąca firma zajmująca się badaniami rynku prognozowała, że wartość „rynku afektywnej informatyki”, w tym oprogramowania rozpoznającego mowę, gesty i mimikę twarzy, stosownych czujników, kamer, kart pamięci i procesorów wzrośnie z 9,35 mld dolarów w 2015 roku do 53,98 mld dolarów w 2021 roku, z przewidywaną łączną roczną stopą wzrostu na poziomie prawie 35 procent. Co wywołało taką eksplozję? W raporcie stwierdza się, że na czele listy „czynników wyzwalających” dramatyczny wzrost jest „rosnący popyt na mapowanie ludzkich emocji, szczególnie w sektorze marketingu i reklamy (…)” [107]. Dobre intencje na niewiele się zdały, odkrycia Picard okazały się, raz jeszcze, niewinnymi okruszkami metalu rzuconymi w stronę magnesu — popyt rynkowy, pochodna imperatywu predykcyjnego, zassał obliczenia informatyki afektywnej w potężne pole siłowe kapitalizmu inwigilacji.

Picard miała ostatecznie wejść do gry tej nowej branży wywłaszczeń, gdy wraz z Raną el Kaliouby, uczoną odbywającą staż doktorski w MIT Media Lab i swoją protegowaną, założyła firmę Affectiva. Transformacja firmy, przejście od działań przydatnych człowiekowi do działań na rzecz kapitalizmu nadzoru, stanowi metaforę losu większego projektu analizy emocji, usprawnienia szybko przejętego przez uczestników wyścigu po dochody z inwigilacji.

Zarówno Picard, jak i Kaliouby miały wspólną wizję dotyczącą wykorzystania ich badań w medycynie i terapii. Wyzwania dzieci autystycznych wydawały się idealnym obszarem do zastosowania dokonanych odkryć, dlatego wyszkoliły system maszynowy do rozpoznawania emocji o nazwie Mind-Reader, który korzystał z pomocy

profesjonalnych aktorów odwzorowujących określone reakcje, emocje i mimikę. Już na wstępie korporacyjni sponsorzy, MIT Media Lab, Pepsi, Microsoft, Bank of America, Nokia, Toyota, Procter and Gamble, Gilettte, Unilever i inni, zarzucili duet pytaniami dotyczącymi przydatności ich systemu do mierzenia reakcji emocjonalnych klientów. Kaliouby opisuje swoje i Picard wahania i determinację do skupienia się na aplikacjach „do-good". Zgodnie z jej relacją, to Media Lab zachęciło obie panie, by część pracy realizowały w start-upie, który nazwały Affectiva, i który miał być niczym „baby IBM dla emocjonalnie inteligentnych maszyn" [108].

Nie minęło dużo czasu, a nową firmą zainteresowały się agencje reklamowe i marketingowe, przebierające nogami, by przystąpić wreszcie do zautomatyzowanej rendycji i analizy treści eksplorowanej na głębinach. Picard, opisując tamten okres, powiedziała jednemu z dziennikarzy: „Nasz dyrektor generalny zdecydowanie nie czuł się komfortowo w przestrzeni służby zdrowia". W rezultacie Picard została „wypchnięta" z firmy, trzy lata po jej powstaniu. Jak napisała założycielka Affectivy: „Zaczęłyśmy od potężnego zestawu produktów mogących pomóc ludziom, którym rozpoznawanie emocji przychodzi w wielkim trudem (…). Potem zaczęto podkreślać znaczenie tylko twarzy, skupiać na reklamach i prognozowaniu, czy ktoś polubi produkt — kompletnie odeszliśmy od pierwotnych założeń" [109].

Firmy takie jak instytut badań rynkowych Millward Brown i potężny reklamodawca McCann Erickson, konkurujące w nowym świecie ukierunkowanych „spersonalizowanych" reklam, od dawna pragnęły dostępu do niewyartykułowanej głębi oceanu konsumenckich reakcji. Millward Brown utworzył nawet jednostkę neuronauki, ale nie zdołał uzyskać efektu skali. Sporządzona przez Affectivę analiza pojedynczej, szczególnie zniuansowanej reklamy wykonana na zamówienie Millward

Brown oszołomiła kierownictwo instytutu i zadecydowała o losach start-upu. „Oprogramowanie mówiło nam coś, czego nie dostrzegaliśmy” — stwierdził jeden z dyrektorów Millward Brown. „Człowiek często nie jest w stanie wyartykułować takiej ilości szczegółów tkwiących w sześćdziesięciu sekundach” [110].

W 2016 roku dyrektorem generalnym firmy została Kaliouby. Nowa dyrektor nadała firmowej technologii nową nazwę, „Emotion AI”, i określiła jako „kolejną granicę sztucznej inteligencji” [111]. Firma zebrała u inwestorów 34 miliony dolarów, przy czym 32 firmy pochodziły z listy Fortune 100. Wśród swoich klientów miała 1400 marek z całego świata i twierdziła także, iż dysponuje największym repozytorium danych o emocjach na świecie, z 4,8 milionami nagrań twarzy z 75 krajów, i nadal poszerza swoje operacje dostaw o dane generowane podczas przeglądania zasobów online, grania w gry wideo, prowadzenia pojazdów i konwersacji [112].

Tak prezentuje się kontekst handlowy, w którym według Kaliouby całkowicie uzasadnione staje się twierdzenie, że podstawową jednostką operacyjną, narzędziem nowej „gospodarki emocji” będzie „chip emocji”. Opowiada słuchaczom o układzie scalonym osadzonym we wszystkich rzeczach, wszędzie, działającym nieprzerwanie w tle, generującym „emocjonalny impuls” za każdym razem, gdy sprawdzasz swój telefon: „Myślę, iż można zakładać, że w przyszłości każde urządzenie po prostu będzie wiedzieć, jak ma czytać emocje swojego użytkownika” [113]. Przynajmniej jedna firma, Emoshape, poważnie potraktowała jej propozycję. Firma ta, której slogan brzmi „Life Is the Value”, produkuje mikroprocesor, który nazywa „pierwszym w branży silnikiem syntezy emocji”, zapewniającym „wysoką maszynową wydajność w czytaniu emocji”. Firma pisze, że jej chip może sklasyfikować dwanaście emocji

z dokładnością do 98 procent, dzięki czemu „sztuczna inteligencja lub robot może doświadczyć 64 bilionów możliwych odrębnych stanów emocjonalnych” [114].

Kaliouby prognozuje, że wszechobecne „skanowanie emocji” stanie się tak oczywiste, jak „ciasteczko” implantowane w twoim komputerze, aby śledzić twoją aktywność w Internecie. Cóż, te ciasteczka też kiedyś budziły oburzenie, a dzisiaj wysypują się na użytkownika niemal przy każdym kliknięciu. Na przykład Kaliouby spodziewa się, że YouTube będzie skanować emocje widzów podczas oglądania filmów. Gwarancją tej pewności jest zapotrzebowanie, które wynika z imperatywu predykcji: „Z tego, co widzę, nic nie szkodzi, że twoja opaska Fitbit nie ma kamery, ponieważ ma ją twój telefon, i twój laptop, i twój telewizor też będzie ją miał. Wszystkie te dane są łączone z danymi biometrycznymi z twoich urządzeń do noszenia, budując twój emocjonalny profil”. Na początek Affectiva zaproponowała pojęcie „emocji jako usługi”, oferując analizę na żądanie: „Po prostu rejestruj ludzi, jak wyrażają swoje emocje, a następnie wyślij nam film lub obraz, by otrzymać mocne wskaźniki emocji” [115].

Możliwości w wymiarze głębi wydają się nie mieć końca, ale może i one się wyczerpią, jeśli Affectiva, jej klienci i inni towarzysze podróży będą mogli nas do woli plądrować. Są to przebłyski dalekosiężnych ambicji, w których „emocja jako usługa” przechodzi od obserwacji do modyfikacji. „Szczęście jako usługa” wydaje się w zasięgu ręki. „Wierzę, że jeśli mamy informacje o twoich doświadczeniach emocjonalnych, możemy pomóc ci utrzymać się w pozytywnym nastroju” — mówi Kaliouby. Wyobraża sobie, że systemy rozpoznawania emocji będą przyznawać punkty za poziom radości, ponieważ, jak wiemy, szczęśliwi klienci chętniej się „angażują” [116].

IV. Kiedy przyjdą po moją prawdę

Rendering to dzisiaj globalny projekt kapitału nadzoru, w wymiarze głębi postrzegamy go jako najbardziej zgubny. Pojawiły się roszczenia wobec intymnych terytoriów jaźni, takich jak osobowość i emocje, uznanych za obserwowalne zachowania i pożądanych ze względu na bogate złoża nadwyżki predykcyjnej. Dzisiaj osobiste granice, które chronią życie wewnętrzne, zostały już oficjalnie oznaczone jako niekorzystne dla biznesu przez nową rasę najemników, zdeterminowanych przetwarzać i konfekcjonować życie wewnętrzne w celu uzyskania dochodów z nadzoru. Ich specjalistyczna wiedza umożliwia zaburzenie pojęcia jednostki autonomicznej poprzez nagradzanie „bezgraniczności" wszelkimi dostępnymi środkami — elitarnymi ofertami, premiami, punktowaniem szczęśliwości, rabatami, naciśnięciem na twoim urządzeniu przycisku „kup" w dokładnie tym momencie, w którym osiąga się maksymalny sukces — tak abyśmy mogli się rozebrać i poddać przeszukaniu pod wścibskim okiem maszyn obsługujących kosmos nowego rynku.

Celowo pomijam bardziej szczegółową dyskusję na temat „osobowości" czy „emocji", „świadomości" lub „nieświadomości" na rzecz tego, co, mam nadzieję, jest mniej frustrującą prawdą pomocną w tej najnowszej fazie wtargnięcia. Doświadczenie nie jest tym, co jest mi dane, ale raczej tym, co z nim robię. To samo doświadczenie, które z którego ja się śmieję, może wzbudzać twój entuzjazm. „Ja" stanowi wewnętrzną przestrzeń przeżywanego doświadczenia, z której powstają takie znaczenia. W tym tworzeniu stoję na fundamencie osobistej wolności: „fundamencie", ponieważ nie mogę żyć bez zrozumienia mojego doświadczenia.

Bez względu na to, jak wiele mi się zabierze, ta wewnętrzna wolność w nadawaniu sensu pozostaje moim ostatecznym sanktuarium. Jean-Paul Sartre pisze, że „wolność jest niczym innym, jak tylko *istnieniem* naszej

woli” i wyjaśnia: „W rzeczywistości nie wystarczy chcieć — konieczna jest wola chcenia” [117]. To pojawienie się woli chcenia jest wewnętrznym aktem, który zabezpiecza nas jako autonomiczne istoty, które rzutują poprzez swoje wybory na świat i posiadają cechy umożliwiające samostanowienie oraz moralny osąd, niezbędny i ostateczny bastion cywilizacji. Taki jest sens innego spostrzeżenia Sartre’a: „Bez punktu odniesienia, w boleściach, słowa przychodzą na świat. (…) Głos rodzi się z ryzyka: albo zatracić się, albo zyskać prawo do mówienia w pierwszej osobie” [118].

Gdy imperatyw predykcji wnika głębiej w jaźń, wartości jego nadwyżki już nie sposób się oprzeć, operacje zagarniania przyspieszają. Co dzieje się z prawem do wypowiadania się w pierwszej osobie i jako ja, gdy szaleństwo instytucjonalizacji uruchomionej przez imperatyw prognostyczny się nasila? Gdy szkolenie wymaga analizowania moich westchnień, mrugnięć i wypowiedzi? Gdy sięga się po moje myśli — by realizować czyjeś cele? Nie chodzi już o wyciskanie przez kapitał nadzoru nadwyżek z tego, co wyszukuję, kupuję i przeglądam. Kapitał nadzoru chce czegoś więcej niż współrzędne mojego ciała w czasie i przestrzeni. Teraz wdziera się do wewnętrznego sanktuarium, ponieważ to maszyny i ich algorytmy mają decydować o znaczeniu mojego oddechu i oczu, ruchów szczęki, podniesionego głosu i okrzyków, które z siebie wydaję, nieświadoma i pełna nadziei.

Co dzieje się z moją *wolą chcenia*, pragnieniem życia w pierwszej osobie, gdy otaczający nas rynkowy kosmos ukrywa się, udając moje odbicie w lustrze, zmieniając kształt wszystkiego zgodnie z tym, co — według niego — czuję, czułam lub będę czuła: ignorując, prowokując, besztając, chwaląc czy karząc mnie? Kapitał nadzoru nie może się powstrzymać, pragnie całej mnie, wszystkiego, tak głęboko i daleko, jak to możliwe. Jedna z firm, która specjalizuje się w „analityce człowieka”

i afektywnej informatyce, oferuje swoim klientom marketingowym taki slogan: „Zbliż się do prawdy. Zrozum »dlaczego«”. Co się dzieje, gdy przychodzą po moją „prawdę”, nieproszeni goście, zdecydowani przemaszerować przez moje ja, sięgając po rozmaite kęski, które żywią ich maszyny? Realizując własne cele? Osaczony w swojej jaźni, człowiek nie ma gdzie uciec [119].

Wygląda na to, że takie właśnie pytania dręczyły Picard. W wykładzie z 2016 roku, który wygłosiła w Niemczech, zatytułowanym *W kierunku maszyn, które zaprzeczają swojemu konstruktorowi*, bezbarwne stwierdzenia z jej książki z 1997 roku, że „można opracować zabezpieczenia”, że dodatkowe technologie i techniki mogą rozwiązać każdy problem, oraz że „komputery do noszenia” „gromadziłyby informacje wyłącznie na użytek właściciela”, jako „narzędzia służące wzmocnieniu, a nie szkodliwemu podporządkowaniu” [120] — zastąpiły nowe przemyślenia. „Niektóre organizacje chcą namierzać ludzkie emocje bez wiedzy i zgody ludzi” — powiedziała. „Kilku naukowców chce budować komputery znacznie przewyższające ludzi, ze zdolnością do reprodukcji, i więcej (…), jak możemy się upewnić, że nowe afektywne technologie uczynią ludzkie życie lepszym?” [121].

Picard nie przewidziała operacji sił rynkowych, które miały przekształcić renderowane emocje w nadwyżkę dla zysku: środki do realizacji celu, ale kogoś innego. To, że jej wizja urzeczywistnia się w tysiącach działań, powinno być triumfem, jednak jego wartość umniejsza fakt, że tak wiele z tych działań jest obecnie związanych z komercyjnym projektem inwigilacyjnym. Każde niepowodzenie w ustalaniu punktu odniesienia, właściwych relacji, przyczynia się do przyzwyczajenia, normalizacji i ostatecznie legalizacji. Podporządkowana wyższym celom kapitalizmu

nadzoru, trajektoria projektu afektywnej informatyki odkształciła się, niczym w krzywym zwierciadle.

Cały cykl przywołuje na myśl słowa innego profesora MIT, informatyka i humanisty, Josepha Weizenbauma, erudyty, który często wypowiadał się na temat nieumyślnej zmowy informatyków przy budowie budzących grozę systemów broni. Wierzę, że potrząsnąłby swoją włócznią w kierunku dzisiejszych czasami nieświadomych, a czasem intencjonalnych najemników, zdobywców jaźni, dlatego zakończę jego wypowiedzią:

> Nie bardzo wiem, czy to szczególnie informatyka, czy też jej dział sztucznej inteligencji ma takie zamiłowanie do eufemizmów. Mówimy tak obrazowo i tak chętnie o systemach komputerowych, które rozumieją, widzą, decydują, osądzają (…), jakbyśmy nie zdawali sobie sprawy z naszej własnej powierzchowności i niezmiernej naiwności w podchodzeniu do tych koncepcji. Wypowiadając się w ten sposób, znieczulamy naszą zdolność do (…) uświadomienia sobie, jakie jest ich końcowe zastosowanie. (…) Nie da się wyjść z tego stanu bez ciągłego zadawania pytań: „Co ja właściwie robię? Jakie ostateczne zastosowanie znajdują owoce mojej pracy?”. I, wreszcie: „Czy jestem zadowolony, czy też wstydzę się, że przyczyniłem się do takiego ich zastosowania?” [122].

---

[4] Od Mother Bell, kolokwialnej nazwy Bell Telephone Company — amerykańskiego przedsiębiorstwa telekomunikacyjnego z siedzibą w Bostonie, założonego w 1877 roku.

[5] Watson Personality Service — usługa w chmurze IBM Cloud, która umożliwia przewidywanie cech osobowości, potrzeb i wartości klienta.

[6] Vote Leave — organizacja prowadząca oficjalną kampanię na rzecz opuszczenia UE przez Wielką Brytanię.

10. Tańczą, jak im zagramy

Kiedy usłyszysz poranne szlochanie
Wiedz, że upadły i dusze, i szańce
Niesprawiedliwym siły nie zabraknie
Szlachetni muszą posłużyć się kłamstwem.
W.H. Auden, *Sonety z Chin*, XI

I. Korzyści z działania

„Nowa siła to *działanie*”, powiedział mi starszy inżynier programista. „Inteligencja Internetu rzeczy oznacza, że czujniki mogą być również *uruchamiaczami*”. Dyrektor ds. inżynierii oprogramowania w firmie, która jest ważnym graczem w „Internecie rzeczy”, dodał: „Nie chodzi już tylko o przetwarzanie bez granic. Teraz prawdziwym celem jest wszechobecna interwencja, działanie i kontrola. Prawdziwą siłą jest to, że teraz możesz *modyfikować* działania w czasie rzeczywistym, w prawdziwym świecie. Połączone inteligentne czujniki mogą rejestrować i analizować dowolne zachowania, a następnie zastanawiać się, jak je zmienić. Analityka prowadzona w czasie rzeczywistym przekłada się na działania w czasie rzeczywistym”. Naukowcy i inżynierowie, z którymi rozmawiałam, nazywają tę nową możliwość „uruchamianiem” (*actuation*), i opisują ją jako krytyczny, choć w dużej mierze niezauważalny punkt zwrotny w ewolucji aparatu wszechobecności.

Możliwość uruchamiania definiuje nową fazę dla imperatywu predykcji, w której kładzie się nacisk na *korzyści z działania*. Faza ta oznacza zakończenie etapu nowych *środków modyfikacji behawioralnej*, decydującą i niezbędną ewolucję kapitalistycznych „środków produkcji" w kierunku bardziej złożonego, iteracyjnego i muskularnego systemu operacyjnego. To przełomowe osiągnięcie w wyścigu o gwarantowane wyniki. Pod rządami kapitalizmu nadzoru cele i operacje zautomatyzowanej modyfikacji behawioralnej są projektowane i kontrolowane przez firmy po to, by osiągały swoje własne cele w zakresie przychodów i wzrostu. Jak powiedział mi jeden starszy inżynier:

> Czujników można użyć do modyfikowania zachowania ludzi tak samo łatwo, jak modyfikuje się zachowanie urządzeń. Istnieje wiele wspaniałych rzeczy, które możemy zrobić za pomocą Internetu rzeczy, takich jak obniżenie temperatury we wszystkich domach na twojej ulicy, żeby nie przeciążyć transformatora, lub optymalizowanie całych operacji w danej branży. Ale na poziomie indywidualnym oznacza to również zdolność podejmowania działań, które mogą zmienić to, co robisz, a nawet postawić cię na drodze, której sam nie wybierałeś.

Naukowcy i inżynierowie, z którymi rozmawiałam, zidentyfikowali trzy kluczowe podejścia do korzyści z działania, z których każde miało na celu modyfikację zachowania. Pierwsze dwa nazywam odpowiednio „dostrajaniem" i „zaganianiem stada" (pasterzowaniem). Trzecie jest już znane jako coś, co psychologowie behawioralni nazywają „warunkowaniem". Strategie, które skutkują korzyściami z działania, różnią się co do metod, a także znaczenia.

„Dostrajanie" odbywa się na różne sposoby. Może obejmować sygnały

podprogowe zaprojektowane w taki sposób, aby subtelnie kształtowały przepływ zachowań w dokładnie określonym czasie i miejscu — dla zapewnienia maksymalnej efektywności. Inny rodzaj strojenia obejmuje to, co ekonomiści behawioralni Richard Thaler i Cass Sunstein nazywają „szturchnięciem” (lub impulsem, ang. *nudge*), które określają jako „dowolny aspekt *architektury wyboru*, który zmienia zachowanie ludzi w przewidywalny sposób”[1]. Architektura wyboru odnosi się do sposobów, w jakie sytuacje są już ustrukturyzowane po kątem ukierunkowania uwagi i kształtowania akcji. W niektórych przypadkach architektury te są celowo zaprojektowane tak, by wywołać określone zachowania, jak w klasie, w której wszystkie krzesła są skierowane w stronę nauczyciela, lub w firmie internetowej, która wymaga wielu kliknięć, by przebrnąć przez wiele niejasnych stron, jeśli chce się zrezygnować ze śledzenia przez pliki cookie. Zastosowanie tego terminu jest innym sposobem na powiedzenie w języku behawioralnym, że sytuacje społeczne są już wyjściowo zawsze naszpikowane „dostrajającymi” interwencjami, z których większość działa poza naszą świadomością.

Ekonomiści behawioralni orędują za światopoglądem opartym na przekonaniu, że ludzka aktywność umysłowa jest wątła i wadliwa, przez co prowadzi do irracjonalnych wyborów, które nie uwzględniają odpowiednio wielu alternatyw. Thaler i Sunstein zachęcali rządy do aktywnego opracowywania odpowiednich szturchnięć czy impulsów, które miałyby nawigować ludzi i ich indywidualne wybory — dla ich dobra. O tym, co dla nich dobre, decydowaliby eksperci. Ulubionym, klasycznym przykładem Thalera i Sunsteina jest menedżer kawiarni, który popycha studentów w stronę zdrowszych wyborów żywieniowych, stawiając w witrynie sałatkę owocową przed budyniem. Inny przykład to automatyczne przedłużanie

polis ubezpieczenia zdrowotnego jako sposób ochrony osób, które nie widzą potrzeby przechodzenia nowych badań na koniec każdego roku.

Kapitaliści inwigilacyjni zaadaptowali wiele wysoce spornych założeń ekonomistów behawioralnych jako temat przewodni uzasadniający ich praktyczne zaangażowanie w jednostronny komercyjny program modyfikacji zachowań. Przekręt polega na tym, że poszturchiwania mają na celu zachęcanie do dokonywania wyborów, które służą architektowi, a nie jednostce. Rezultatem jest rzesza analityków danych wyszkolonych dzięki zastosowaniu korzyści z działania, którzy uważają, że doskonalenie sztuki i nauki „cyfrowego poszturchiwania” ze względu na interesy handlowe ich firmy jest całkowicie normalne. Na przykład główny analityk danych w ogólnokrajowej sieci drogerii opisał, w jaki sposób jego firma projektuje automatyczne cyfrowe impulsy, które subtelnie popychają ludzi w kierunku określonych, preferowanych przez firmę zachowań: „Dzięki tej technologii można zmusić ludzi, że coś zrobili. Nawet jeśli to tylko 5 procent ludzi, zmusiłeś 5 procent ludzi do podjęcia działań, których inaczej by nie podjęli, więc w pewnym zakresie pojawia się element utraty samokontroli po stronie użytkownika”.

„Pasterzowanie” (czy też raczej zaganianie) to drugie podejście, które polega na kontrolowaniu kluczowych elementów w bezpośrednim kontekście danej osoby. Niezakontraktowanie jest przykładem techniki zaganiania stada. Wyłączenie silnika samochodu nieodwracalnie zmienia bezpośredni kontekst kierowcy, wypychając go za drzwi samochodu. Pasterzowanie umożliwia zdalne zarządzanie sytuacją człowieka, wykluczając alternatywne działania, a tym samym prowadząc „akcję” wzdłuż ścieżki o podwyższonym prawdopodobieństwie, zbliżonym do pewności. „Uczymy się, jak pisać muzykę, a potem pozwalamy muzyce

zmuszać ich do tańca” — tłumaczy programista „Internetu rzeczy”, dodając:

> Możemy zaprojektować kontekst wokół określonego zachowania i w ten sposób wymusić zmianę. Dane kontekstowe pozwalają nam łączyć twoje emocje, funkcje poznawcze, twoje parametry życiowe itp. Możemy wiedzieć, że nie powinieneś prowadzić pojazdu, i możemy po prostu wyłączyć ci samochód. Możemy powiedzieć lodówce: „Hej, zamknij drzwi, bo on nie powinien jeść”, lub telewizorowi, żeby się wyłączył i dał ci się przespać, albo krzesłu, żeby zaczęło się kołysać, bo nie powinnaś siedzieć tak długo, lub poprosić kran, aby puścił wodę, bo musisz pić jej więcej.

„Warunkowanie” jest dobrze znanym podejściem do wywoływania zmian w zachowaniu, przede wszystkim związanym ze słynnym harwardzkim behawiorystą B.F. Skinnerem [7]. Skinner argumentował, że modyfikacja zachowań powinna naśladować proces ewolucyjny, w którym naturalnie występujące zachowania są „wybierane” jako skuteczne przez warunki środowiskowe. Zamiast wcześniejszego, bardziej uproszczonego modelu bodźca/reakcji, związanego z behawiorystami takimi jak Watson i Pawłow, Skinner interpolował trzecią zmienną: „wzmocnienie”. W swojej pracy laboratoryjnej z myszami i gołębiami Skinner nauczył się obserwować szereg naturalnie występujących zachowań u zwierząt eksperymentalnych, a następnie wzmacniać określone działanie sprawcze (*operant*), które chciał, aby zwierzę powtarzało. W końcu miał już całe skomplikowane projekty lub „harmonogramy” wzmocnienia, które mogły w sposób pewny i precyzyjny kształtować rutynowe zachowania.

Skinner nazwał stosowanie wzmocnienia w celu wywołania określonych zachowań „warunkowaniem sprawczym” (*operant conditioning*). Jego

większy projekt był znany jako „modyfikacja zachowania” lub „inżynieria behawioralna”, gdzie zachowanie jest nieustannie kształtowane w celu wzmocnienia niektórych działań kosztem innych. W końcu gołąb uczy się, na przykład, dwa razy dziobać przycisk, aby otrzymać ziarno. Mysz uczy się, jak przejść przez skomplikowany labirynt i wrócić. Skinner wyobrażał sobie wszechobecną „technologię zachowania”, która umożliwiłaby zastosowanie takich metod w całej populacji ludzkiej.

Jak powiedział mi główny analityk danych z pewniej bardzo podziwianej w Dolinie Krzemowej firmy szkoleniowej: „Warunkowanie na dużą skalę jest niezbędne dla nowej nauki masowej inżynierii ludzkich zachowań”. Według niego smartfony, urządzenia do noszenia i większy zestaw stale podłączonych węzłów sieciowych pozwalają jego firmie modyfikować i zarządzać znacznym zbiorem zachowań użytkowników. W miarę jak sygnały cyfrowe monitorują i śledzą codzienne czynności danej osoby, firma stopniowo dopracowuje harmonogram wzmocnień — nagród, doceniania lub pochwał, które mogą w sposób pewny „produkować” określone, wybrane przez firmę zachowania użytkowników:

> Celem wszystkiego, co robimy, jest zmiana rzeczywistego zachowania ludzi na dużą skalę. Chcemy poznać konstrukcję zmiany zachowania danej osoby, a następnie chcemy zmienić sposób, w jaki wiele osób podejmuje codzienne decyzje. Gdy ludzie korzystają z naszej aplikacji, możemy uchwycić ich zachowania i zidentyfikować te dobre i te złe. Następnie opracowujemy „zabiegi” lub „ziarenka danych”, które wybierają dobre zachowania. Możemy przetestować, w jaki sposób nasze wskazówki wpływają na ich działania i jak rentowne są dla nas określone zachowania.

Chociaż nadal można sobie wyobrazić zautomatyzowaną modyfikację behawioralną bez kapitalizmu nadzoru, nie można wyobrazić sobie kapitalizmu nadzoru bez połączenia modyfikacji zachowań z technicznymi środkami automatyzacji jej stosowania. To połączenie ma zasadnicze znaczenie dla korzyści z działania. Na przykład można sobie wyobrazić opaskę fitness tracker, samochód lub lodówkę, których dane i sterowanie operacyjne są dostępne wyłącznie dla ich właścicieli, aby pomóc im w ćwiczeniu, bezpiecznej jeździe i zdrowym odżywianiu. Ale jak widzieliśmy już w tak wielu dziedzinach, rozwój kapitalizmu nadzoru wyparł ideę prostej pętli sprzężenia zwrotnego charakterystycznej dla cyklu reinwestycji wartości behawioralnych. W rozrachunku nie chodzi o urządzenia, ale o „orientację ekonomiczną" Maxa Webera, dzisiaj zależną od kapitalizmu nadzoru.

Powab dochodów z inwigilacji napędza ciągłe gromadzenie coraz bardziej przewidywalnych form nadwyżki behawioralnej. Najbardziej przewidywalnym źródłem ze wszystkich jest zachowanie, które już zostało zmodyfikowane i pracuje na rzecz gwarantowanych wyników. Połączenie nowych cyfrowych środków modyfikacji i nowych celów ekonomicznych daje zupełnie nowe spektrum technik tworzenia i wygarniania tych nowych form nadwyżki. Badanie pod nazwą „Zmiana zachowania zaimplementowana w elektronicznych monitorach aktywności lifestylowych" ma charakter ilustracyjny. Badacze z University of Texas i University of Central Florida przeanalizowali trzynaście takich aplikacji i doszli do wniosku, że urządzenia monitorujące „zawierają szeroki zakres technik zmiany zachowania zwykle stosowanych w klinicznych interwencjach behawioralnych". Badacze stwierdzili też, że operacje zmiany zachowania rozprzestrzeniają się na skutek migracji do innych urządzeń cyfrowych i istnienia łączności internetowej. Należy pamiętać, że

sama możliwość prostej pętli zaprojektowanej przez i dla konsumenta wydaje się beznadziejnie nieuchwytna, biorąc pod uwagę, że aplikacje zmieniające zachowanie „same o sobie informują (…) różne rodzaje nadzoru” oraz że „oficjalne metody” bezpiecznego i prostego przesyłania danych „wydają się obecnie nie istnieć w tych aplikacjach” [2].

Pamiętajmy, że ekonomista Google’a Hal Varian wychwalał „nowe zastosowania” big data wynikające z wszechobecności komputerowych transakcji. Wśród nich wskazał na możliwość „ciągłego eksperymentowania”. Varian zauważył, że Google ma swoje zespoły inżynierów i analityków danych, które nieustannie przeprowadzają tysiące eksperymentów — testów A/B — które polegają na randomizacji i kontrolach w celu przetestowania reakcji użytkownika na setki odmian cech strony — od jej układu po przyciski i rodzaj czcionki. Varian zatwierdził i kultywował tę autorytatywną eksperymentalną rolę, ostrzegając, że wszystkie dane na świecie „mogą mierzyć tylko korelację, a nie przyczynowość” [3]. Dane mówią, co się stało, ale nie dlaczego. Wobec braku wiedzy o przyczynach nawet najlepsze prognozy są jedynie ekstrapolacjami na podstawie danych z przeszłości.

Rozwiązaniem w łamigłówce jest to, że ostatni kluczowy element w konstruowaniu wysokiej jakości produktów predykcyjnych — czyli tych, które doprecyzowują gwarantowane wyniki — zależy od wiedzy przyczynowej. Jak mówi Varian: „Jeśli naprawdę chcesz zrozumieć przyczynowość, musisz prowadzić eksperymenty. A jeśli przeprowadzasz eksperymenty w sposób ciągły, możesz stale ulepszać swój system” [4].

Ponieważ „system” ma tworzyć prognozy, „stałe ulepszanie systemu” oznacza zmniejszenie luki między predykcją a obserwacją w celu przybliżenia pewności. W świecie analogowym takie ambicje byłyby

o wiele za drogie, aby były praktyczne, ale Varian zauważa, że w królestwie Internetu „eksperymenty można całkowicie zautomatyzować”.

Varian nadaje kapitalistom nadzoru przywilej, czyni z nich eksperymentatorów — kolejny fakt przedstawiony jako oczywisty. W rzeczywistości stanowi on ostatni, decydujący krok w radykalnym procesie arbitralnego uzurpowania sobie nowych praw przez kapitalistów nadzoru. W tej fazie imperatywu predykcji kapitaliści nadzoru deklarują swoje prawo do modyfikowania zachowania innych — dla zysku, zgodnie z metodami, które pomijają ludzką świadomość, prawo jednostki do decyzji i cały zestaw procesów samoregulacji, które podsumowujemy pojęciami takimi jak *autonomia* i *samostanowienie*.

Co dalej? Kapitaliści nadzoru snują dwie wyraźne narracje, w których przyjmują rolę „eksperymentatorów” wykorzystujących asymetrię wiedzy, aby narzucić swoją wolę niczego niepodejrzewającym ludziom, swoim użytkownikom. Eksperymentalne spostrzeżenia, gromadzone przez nich podczas jednokierunkowej obserwacji przez weneckie lustra, mają kluczowe znaczenie dla konstruowania, precyzyjnego dostrajania i wykorzystywania możliwości generowania zysku za pomocą firmowych środków modyfikacji behawioralnej. W facebookowych eksperymentach na użytkownikach oraz w grze Pokémon Go w rzeczywistości rozszerzonej (wymyślonej i inkubowanej w Google) widzimy, jak komercyjne środki modyfikacji behawioralnej ewoluują na naszych oczach. Obie opowieści łączą w sobie elementy korzyści z działania oraz nowe, zaskakujące techniki dostrajania, zaganiania i warunkowania, które demaskują ukrytych głęboko w brzuchu konia trojańskiego greckich wojowników: skrywający się za cyfrową zasłoną ekonomiczny imperatyw.

II. Facebook kompozytor

W 2012 roku badacze z Facebooka zaskoczyli opinię publiczną artykułem prowokacyjnie zatytułowanym „Eksperyment na 61 milionach osób — oddziaływanie społeczne i mobilizacja polityczna”, opublikowanym w czasopiśmie naukowym „Nature”[5]. W tym kontrolowanym, randomizowanym badaniu przeprowadzonym w przededniu wyborów do Kongresu amerykańskiego w 2010 roku naukowcy eksperymentalnie manipulowali treściami społecznymi i informacyjnymi w wyborczych news feedach prawie 61 milionów użytkowników Facebooka, tworząc z nich jednocześnie grupy kontrolne.

W jednej grupie na początku news feedu wyświetlało się oświadczenie, zachęcające użytkownika do głosowania. Zawierało ono link do informacji o miejscu głosowania, widoczny przycisk z napisem „Zagłosowałem”, licznik wskazujący, ilu innych użytkowników Facebooka już zgłosiło, że zagłosowali, oraz do sześciu zdjęć profilowych znajomych z Facebooka, którzy kliknęli „Zagłosowałem”. Druga grupa otrzymała te same informacje, ale bez zdjęć znajomych. Trzecia grupa kontrolna nie otrzymała żadnego specjalnego komunikatu.

Wyniki pokazały, że użytkownicy, którzy otrzymali wiadomość nawiązującą do ich kontaktów, byli o około 2 procent bardziej skłonni do kliknięcia przycisku „Zagłosowałem” niż ci, którzy otrzymali suche informacje i 0,26 procent bardziej skłonni do kliknięcia w link z informacją o miejscu głosowania. Eksperci z Facebooka ustalili, że to „społecznościowe” przekazywanie wiadomości (*social messaging*) było skutecznym sposobem dostrajania zachowań na dużą skalę, ponieważ „bezpośrednio wpłynęło na samodzielne wyrażanie postaw politycznych, poszukiwanie informacji i głosowanie w prawdziwym świecie przez miliony ludzi”. Doszli oni także do wniosku, że „pokazanie twarzy znanych

użytkownikom może znacznie poprawić efektywność komunikatu mobilizacyjnego”.

Zespół obliczył, że manipulowane wiadomości społecznościowe wysłały do punktów wyborczych 60 tysięcy dodatkowych wyborców w wyborach uzupełniających w 2010 roku, a także kolejne 280 tysięcy, które oddały głosy w wyniku efektu społecznego domina, co daje łącznie 340 tysięcy dodatkowych głosów. W uwagach końcowych naukowcy stwierdzili, że: „pokazujemy znaczenie oddziaływania społecznego dla zmian zachowań (…), wyniki sugerują, że wiadomości online mogą mieć wpływ na różnorodne zachowania offline, a to wpływa na nasze rozumienie roli internetowych mediów społecznościowych w społeczeństwie (…)” [6].

Eksperyment zakończył się sukcesem, wytwarzając wskazówki społeczne, które „sugerowały” lub „przygotowywały” użytkowników w sposób, który dostosowywał ich zachowanie w świecie rzeczywistym do konkretnego zestawu działań określonych przez „eksperymentatorów”. W tym procesie eksperymentowania korzyści z działania są odkrywane, szlifowane i ostatecznie instytucjonalizowane w programach użytkowych i ich algorytmach, które działają automatycznie, stale i wszędzie. Nadwyżka Facebooka ma na celu rozwiązanie jednego problemu: jak i kiedy interweniować w stan gry, którą jest twoje codzienne życie, aby zmodyfikować twoje zachowanie, a tym samym znacznie zwiększyć przewidywalność twoich działań teraz, wkrótce i później. Wyzwanie kapitalistów nadzoru polega na nauczeniu się, jak robić to skutecznie, automatycznie, a zatem i oszczędnie. Jak pisze były menedżer produktu Facebooka:

> Eksperymenty są przeprowadzane na każdym użytkowniku, w jakimś momencie jego pobytu na stronie. Może to być pokazywanie tych samych reklam w różnych rozmiarach, wysyłanie

> różnych komunikatów marketingowych, różne przyciski wzywające do działania, albo generowanie treści do news feedów przez różne algorytmy rankingu. (…) Zasadniczym celem większości ludzi pracujących w Facebooku nad danymi jest wpływanie na nastroje i zachowania ludzi i zmienianie ich. Robią to przez cały czas, żebyś bardziej polubiła historie, klikała na więcej reklam, spędzała więcej czasu na stronie. Tak właśnie działa strona internetowa, wszyscy to robią i wszyscy wiedzą, że wszyscy to robią [7].

Publikacja badania na Facebooku wywołała zaciętą dyskusję, gdyż eksperci i szersza publiczność wreszcie zaczęli zdawać sobie sprawę z bezprecedensowej siły perswazji tej i innych firm internetowych, ich zdolności wpływania na zachowanie, aż do otrzymania finalnego produktu. Jonathan Zittrain, specjalista od prawa internetowego na Harvardzie, przyznał, że można sobie teraz wyobrazić, że Facebook po cichu konstruuje wybory, używając środków, których jego użytkownicy nie mogą ani wykryć, ani skontrolować. Opisał eksperyment przeprowadzony przez Facebooka jako wyzwanie dla „prawa zbiorowego", które może podważyć „prawo ludzi jako całości (…) do czerpania korzyści z procesu demokratycznego (…)" [8].

Zaniepokojenie opinii publicznej nie zdestabilizowało autorytatywnych praktyk Facebooka w obszarze wielkoskalowych modyfikacji zachowań. Jeszcze w 2012 roku, gdy dyskusja na temat eksperymentu wpływu społecznego wciąż trwała, analityk z Facebooka przystąpił do współpracy z akademickimi naukowcami nad nowym badaniem, tym razem pod tytułem „Eksperymentalne dowody na występowanie masowego efektu emocjonalnego domina w sieci społecznościowej", które zostało przedłożone prestiżowemu „Proceedings of National Academy of Sciences"

(PNAS)[8] w 2013 roku, gdzie zostało zredagowane przez znaną psycholog społeczną z Princeton, Susan Fiske, i opublikowane w czerwcu 2014 roku.

Tym razem eksperymentatorzy „manipulowali stopniem, w jakim ludzie (N = 689,003) byli wystawieni na działanie komunikatów emocjonalnych na swoim kanale informacyjnym/news feedzie”[9]. Eksperyment miał strukturę podobną do jednego z tych rzekomo łagodnych testów A/B. Jednej grupie wysyłano głównie pozytywne treści, drugiej — negatywne. Pomysł polegał na sprawdzeniu, czy nawet przekaz podprogowy zawierający określone treści emocjonalne wpłynie na zmianę zachowania ludzi przy zamieszczaniu ich własnych wiadomości. Wpłynął. Niezależnie od tego, czy użytkownicy czuli się szczęśliwsi, czy smutniejsi, ton ich wypowiedzi zmienił się, odzwierciedlając ten z news feeda.

Wyniki eksperymentów nie pozostawiają wątpliwości, że po raz kolejny starannie zaprojektowane, niewykrywalne i niepodlegające jakiemukolwiek reżimowi sygnały podprogowe Facebooka sięgnęły poza ekran, do codziennego życia setek tysięcy naiwnych użytkowników, w przewidywalny sposób uruchamiając konkretne emocje — poprzez procesy, których nie jesteśmy świadomi i których celów nie znamy. Zupełnie jak w przygotowanych przez Stuarta MacKaya instrukcjach dla żółwi z Galapagos i kanadyjskich łosi (patrz rozdział 7). „Stany emocjonalne mogą być przenoszone na innych, na zasadzie efektu emocjonalnego domina. Ludzie przeżywają te same emocje, nie uświadamiając sobie, dlaczego” — ogłosili naukowcy. „Wiadomości online wpływają na nasze doświadczanie emocji, co z kolei może wpływać na różne zachowania offline”. Zespół wychwalał swoją pracę jako „jeden z pierwszych dowodów eksperymentalnych na poparcie kontrowersyjnych tez, że emocje mogą rozprzestrzeniać się w sieci”, a także stwierdzał, że

nawet stosunkowo minimalna manipulacja miała wymierny wpływ, nawet jeśli mały [10].

Badacze eksperymentatorzy z Facebooka nie podali już, że podatność osoby na sygnały podprogowe i jej wrażliwość na efekt „zarażenia” zależy w dużej mierze od empatii: umiejętności zrozumienia i współuczestniczenia w stanie psychicznym i emocjonalnym drugiej osoby, w tym odbierania uczuć innej osoby i umiejętności spojrzenia z jej perspektywy — czasem określanej jako empatia „afektywna” lub „poznawcza”. Psychologowie odkryli, że im bardziej dana osoba może „przedostać się” do uczuć drugiego człowieka i spojrzeć jego oczami, tym bardziej prawdopodobne jest, że będzie ona dobrym odbiorcą sygnałów podprogowych, w tym hipnozy. Empatia kieruje ludzi na innych. Pozwala im zanurzyć się w doświadczeniu emocjonalnym i rezonować z doświadczeniami innych, w tym nieświadomie naśladować mimikę twarzy lub język ciała. Zaraźliwy śmiech, a nawet zaraźliwe ziewanie to przykłady takiego rezonansu [11].

Empatia jest uważana za zdolność niezbędną dla więzi społecznych i przywiązania emocjonalnego, ale może również produkować „lęk zastępczy”, uczucie żywione w stosunku do ofiar lub innych osób naprawdę dotkniętych kryzysem. Niektórzy psychologowie nazywają empatię „ryzykowną siłą”, ponieważ predysponuje nas do odczuwania szczęścia innych, ale także ich bólu [12]. Skuteczne dostrajanie widoczne w obu eksperymentach na Facebooku jest wynikiem efektywnego wykorzystania naturalnej empatii obecnej w populacji jego użytkowników.

Facebookowi naukowcy stwierdzili, że wyniki sugerują dwa wnioski. Po pierwsze, w ogromnej i zaangażowanej populacji, takiej jak użytkownicy Facebooka, nawet małe efekty „mogą mieć duże zagregowane konsekwencje”. Po drugie, autorzy zaprosili czytelników do wyobrażenia sobie, co można osiągnąć, jeśli zastosuje się silniejsze manipulacje, na

większych populacjach, zwracając przy tym uwagę na znaczenie ich odkryć dla „zdrowia publicznego”.

Po raz kolejny opinia publiczna zawrzała. „Jeśli Facebook może majstrować przy emocjach i zmusić nas do głosowania, co jeszcze może zrobić?”, pytał „The Guardian”. „Atlantic” zacytował redaktorkę badania, która jednak przygotowała artykuł do publikacji, pomimo osobistych wątpliwości[13]. Powiedziała magazynowi, że Facebook, jako prywatna firma, nie musiał przestrzegać norm prawnych dotyczących eksperymentów, obowiązujących badaczy akademickich i rządowych.

Te prawne normy są znane jako „Wspólna reguła”[9]. Zaprojektowane w celu ochrony przed nadużyciami ze strony eksperymentatora standardy te muszą być przestrzegane we wszystkich badaniach finansowanych ze środków federalnych. Wspólna reguła egzekwuje procedury świadomej zgody, unikania szkód, zdawania raportów i przejrzystości — zarządzają nią złożone z naukowców panele, zwane „wewnętrznymi komisjami rewizyjnymi”, wyznaczane w obrębie każdej instytucji badawczej. Fiske przyznała, że przekonała ją argumentacja Facebooka, że manipulacja eksperymentalna stanowiła nieznaczne rozszerzenie standardowej praktyki korporacji, polegającej na manipulowaniu news feedami. Jak wspomina Fiske: „Powiedzieli (…), że Facebook najwyraźniej cały czas manipuluje kanałami informacyjnymi. (…) Kto wie, jakie inne badania przeprowadzają”[14]. Innymi słowy, Fiske uznała, że eksperyment był jedynie rozszerzeniem standardowych praktyk Facebooka dotyczących modyfikacji behawioralnej, już stosowanych — bez zezwolenia.

Adam Kramer, analityk danych z Facebooka i główny naukowiec firmy, został zalany setkami zapytań wystosowanych przez media, co skłoniło go do napisania na własnej stronie na Facebooku, że korporacja naprawdę „dba” o to, jaki wpływ emocjonalny wywiera. Jeden ze współpracujących

z Kramerem autorów, Jeffrey Hancock z Cornell, powiedział „New York Timesowi", że nie zdawał sobie sprawy, że manipulowanie news feedami, nawet w nieznaczny sposób, zostanie odebrane przez niektórych jako naruszenie ich praw[15]. „Wall Street Journal" doniósł, że grupa analityków danych z Facebooka przeprowadziła ponad tysiąc eksperymentów od czasu jej założenia w 2007 roku — działając z tylko „kilkoma ograniczeniami" i bez wewnętrznej komisji rewizyjnej. Chris Chambers, profesor psychologii, w artykule dla „The Guardiana", podsumował, że „badanie przeprowadzone na Facebooku maluje wizję dystopijnej przyszłości, w której badacze akademiccy unikają ograniczeń natury etycznej, współpracując z prywatnymi firmami z zamiarem testowania coraz bardziej niebezpiecznych lub szkodliwych interwencji" [16].

Miesiąc po opublikowaniu badań na temat efektu emocjonalnego domina redaktor naczelny „Proceedings of National Academy of Sciences", Inder M. Verma, opublikował „wstępniak wyrażający zatroskanie" badaniami Facebooka. Po wygłoszeniu standardowej obrony, że Facebook jest technicznie zwolniony z wymogów, jakie nakłada „Wspólna reguła", Verma dodał: „Tym niemniej niepokojące jest, że gromadzenie danych przez Facebooka mogło wiązać się z praktykami, które nie były w pełni zgodne z zasadami uzyskiwania świadomej zgody i umożliwiania uczestnikom rezygnacji (z eksperymentu)" [17].

Wśród amerykańskich uczonych profesor prawa z University of Maryland James Grimmelmann opublikował najbardziej wszechstronny argument przemawiający za nałożeniem na Facebooka i inne firmy, media społecznościowe, obowiązku spełniania standardów reprezentowanych przez „Wspólną regułę". Uznał on, że badania korporacyjne są bardziej narażone na poważne konflikty interesów niż badania naukowe, co sprawia, że wspólne standardy prowadzenia eksperymentów mają zasadnicze

znaczenie, i nie są czymś, co można pozostawiać indywidualnej ocenie. Grimmelmann przytoczył obraz „prania (badań) poza wewnętrznymi komisjami rewizyjnymi”, gdzie naukowcy akademiccy mogliby „omijać przepisy w zakresie etyki badań, ilekroć dość ściśle współpracowaliby z partnerami z branży. Wyjątkowa okoliczność znosiłaby »Wspólną regułę«” [18].

Pomimo tego przekonania, Grimmelmann przyznawał na końcowych stronach swojej analizy, że nawet najbardziej rygorystyczne narzucenie wspólnych reguł na niewiele się zda w próbach ograniczania tak potężnej firmy, jak Facebook, która już rutynowo manipuluje zachowaniami użytkowników na dużą skalę, przy użyciu środków które są nieczytelne, a zatem nie da się ich zakwestionować. Podobnie jak Fiske, Grimmelmann wyczuł obecność większego projektu korzyści ze skali działania, właściwie poza zasięgiem ugruntowanego prawa i przyjętych norm społecznych.

Czasopismo „Nature” przyciągnęło uwagę dobitnie sformułowanym listem broniącym eksperymentu na Facebooku. Jego autorką była bioetyk Michelle Meyer, i pięć innych osób, grupa wypowiadająca się w imieniu dwudziestu siedmiu innych etyków. W liście tym argumentowano, że potrzeba kodyfikowania nowej wiedzy na temat środowiska online uzasadnia eksperymenty, nawet jeśli nie są one zgodne z przyjętymi etycznymi wskazówkami dotyczącymi badań z uczestnictwem ludzi, lub gdy nie da się ich przestrzegać. W mowie obronnej Meyer pobrzmiewała jednak prorocza nuta, ostrzeżenie, że „skrajna reakcja na takie badania (…) może spowodować, że będą one przeprowadzane w tajemnicy. (…) Jeśli krytycy uważają, że uzasadnione jest, aby manipulowanie treściami emocjonalnymi w takich badaniach podlegało regulacjom, (…) to samo musi dotyczyć standardowych praktyk Facebooka (…)” [19].

Krytycy i zwolennicy eksperymentu nie zgadzali się w wielu punktach,

z wyjątkiem jednego: Facebook może łatwo stać się rozbójnikiem i zagrozić wycofaniem się do lasu, jeśli organy regulacyjne spróbują interweniować w jego praktyki. Społeczność akademicka, w obliczu znanych faktów, wspólnie poczuła zagrożenie. Facebook dysponuje bezprecedensowymi środkami modyfikacji zachowania, które działają potajemnie, na dużą skalę i przy braku społecznych lub prawnych mechanizmów zgód, sprzeciwu czy kontroli. Prawdopodobnie nawet najbardziej rygorystyczne stosowanie „Wspólnej zasady" nie zmieni tych faktów.

Podczas gdy uczeni obiecywali zwoływać panele w celu rozważenia kwestii etycznych związanych z badaniami na Facebooku, korporacja ogłosiła własne plany lepszej samoregulacji. Główny technolog firmy, Mike Schroepfer, wyznał, że był „nieprzygotowany" na reakcję opinii publicznej na badania przy emocjonalnym dominie i przyznał, że „są rzeczy, które powinniśmy byli zrobić inaczej". „Nowe ramy" badawcze firmy obejmowały jasne wytyczne, wewnętrzny panel rewizyjny, kapsułę z praktykami badawczymi włączoną do słynnego programu orientacyjnego i szkoleniowego dla nowych pracowników firmy, „boot camp", a także stronę internetową z informacjami na temat opublikowanych badań akademickich. Te samodzielnie narzucone „przepisy" nie podważyły fundamentalnego faktu — tego, że społeczność internetowa Facebooka stanowi niezbędne środowisko rozwojowe i cel korzyści skali działania firmy.

Dokument uzyskany przez australijską prasę w maju 2017 roku miał ten fakt ostatecznie obnażyć. Trzy lata po opublikowaniu badania na temat efektu domina „Australian" opublikował historię o dwudziestotrzystronicowym dokumencie Facebooka, sporządzonym przez jego dwóch dyrektorów w 2017 roku i skierowanym do

reklamodawców firmy z Australii i Nowej Zelandii. Raport przedstawiał systemy gromadzenia przez korporację „spostrzeżeń psychologicznych” pośród 6,4 milionów uczniów szkół średnich i wyższych, a także młodych, już pracujących, Australijczyków i Nowozelandczyków. W facebookowym dokumencie wyszczególniono wiele sposobów, w jakie korporacja wykorzystuje swoje zapasy nadwyżki behawioralnej, aby precyzyjnie określić moment, w którym młoda osoba potrzebuje „wzmocnienia zaufania”, a zatem jest najbardziej podatna na określone reklamowe sygnały i bodźce: „Monitorując posty, zdjęcia, interakcje i aktywność w Internecie, Facebook może dojść do tego, kiedy młodzi ludzie czują się »zestresowani«, »pokonani«, »przytłoczeni«, »niespokojni«, »zdenerwowani«, »głupi«, »śmieszni«, »bezużyteczni« i »nieudaczni«” [20].

Raport ujawnia zainteresowanie Facebooka wykorzystaniem tej afektywnej nadwyżki w celu uzyskania korzyści z działania. Zawiera szczegółowe informacje na temat określania „zmiany nastroju” młodych ludzi na podstawie „wewnętrznych danych z Facebooka” i twierdzi, że produkty prognostyczne Facebooka mogą nie tylko „wykryć odczucia”, ale także przewidzieć, w jaki sposób emocje są komunikowane w różnych punktach w ciągu tygodnia, dopasowując każdą fazę emocjonalną do odpowiednich komunikatów reklamowych dla zmaksymalizowania prawdopodobieństwa gwarantowanych wyników. „Emocje wyczekiwania częściej wyrażane są na początku tygodnia”, podpowiada analiza, „podczas gdy emocje refleksyjne nasilają się podczas weekendu. Od poniedziałku do czwartku chodzi o budowanie zaufania — weekend przeznaczony jest na komunikowanie osiągnięć”.

Facebook publicznie zaprzeczył tym praktykom, ale Antonio Garcia-Martinez, były menedżer produktu na Facebooku i autor przydatnego opisu Doliny Krzemowej zatytułowanego *Chaos Monkeys*, opisał na łamach „The

Guardiana” rutynowe stosowanie takich praktyk i oskarżył korporację o „kłamanie w żywe oczy”. Skonkludował, że „to twarda rzeczywistość, Facebook nigdy nie będzie próbował ograniczyć takiego wykorzystywania swoich danych, chyba że publiczne wrzenie osiągnie za wysoki poziom i nie da się go stłumić”[21]. Z pewnością oprotestowanie przez opinię publiczną wciskania się Facebooka w życie emocjonalne jego użytkowników, jak przy eksperymencie z dominem, i zobowiązanie firmy do samoregulacji, nie osłabiły ani jej komercyjnego zainteresowania emocjami użytkowników, ani odczuwanego przez korporację przymusu systematycznego wykorzystywania tej wiedzy w imieniu klientów i we współpracy z nimi. Nie stało się tak, ponieważ nie mogło — proceder będzie trwał tak długo, jak długo przychody firmy będą powiązane z korzyściami skali działań i imperatywem predykcji.

Nieustępliwość Facebooka stanowi dla nas kolejne ostrzeżenie przed upartym wdrażaniem kolejnych cykli wywłaszczeń. Facebook publicznie przyznał się i przeprosił za swoje jawne eksperymentalne *wtargnięcia* w modyfikację zachowania i manipulację emocjonalną, a także obiecał *adaptacje* w celu ograniczenia lub złagodzenia tych praktyk. Tymczasem kolejna granica intymnego życia została przekroczona. Nad faktem potencjalnej możliwości manipulacji emocjonalnych przez Facebooka można już było dyskutować, a nawet uznać je za coś oczywistego, w fazie *przyzwyczajenia*. Wszyscy eksperci, od Fiske z Princeton, przez krytyka Grimmelmanna, po zwolenniczkę Meyer, uważali, że jeśli działania Facebooka zostaną poddane przymusowemu nowemu regulacyjnemu reżimowi, korporacja będzie dalej robić swoje, tylko w tajemnicy. Australijskie dokumenty uchyliły jedynie drzwi, rzucając światło na pojedynczy przykład takich utajnionych praktyk. Sugeruje to, iż nastąpiło

zakończenie cyklu, z *przekierowaniem* działań do tajnych stref chronionych przez nieprzejrzystość i nieczytelność, tak jak przewidywali ci uczeni.

Facebookowi eksperymentatorzy, specjaliści od politycznej mobilizacji odkryli, że mogą manipulować podatnością użytkowników na wpływy mediów społecznościowe w celu stworzenia motywacyjnego uwarunkowania („Chcę być jak moi znajomi”), które zwiększa prawdopodobieństwo, że odpowiedni komunikat wstępny, gruntowanie — za pomocą przycisku „Zagłosowałem” — wywoła działanie. W badaniu z efektem emocjonalnego domina wykorzystano tę samą orientację społecznego oddziaływania. W tym przypadku Facebook umieścił sygnały podprogowe w postaci pozytywnego lub negatywnego afektywnego języka, który w połączeniu ze stanem motywacyjnym wywołanym przez porównanie społeczne — „Chcę być jak moi przyjaciele” — wywołał wymierny, nawet jeśli słaby, efekt domina. Wreszcie, australijski dokument dotyczący ukierunkowanej reklamy wskazuje na powagę i złożoność działań zakulisowych mających na celu wzmocnienie tego efektu poprzez określenie warunków motywacyjnych na poziomie indywidualnym. Ujawnia on nie tylko skalę i zakres nadwyżki behawioralnej Facebooka, ale także zainteresowanie korporacji wykorzystaniem tej nadwyżki do precyzyjnego określenia przypływów i odpływów predyspozycji użytkownika w celu targetowania go w czasie rzeczywistym takimi brandowymi podpowiedziami, jakie najskuteczniej zagwarantują stosowne wyniki.

Eksperymentalny sukces Facebooka pokazuje, że strojenie za pomocą sugestii może być skuteczną formą telestymulacji na dużą skalę. Obchodzenie indywidualnej i grupowej świadomości było elementem kluczowym dla sukcesu modyfikacji zachowań przez Facebooka, dokładnie tak, jak u MacKaya i jego żółwi. Pierwszy akapit raportu z badań na temat

przenoszenia stanów emocjonalnych to laudacja takiego pomijania: „Stany emocjonalne można przenosić na inne osoby na zasadzie efektu emocjonalnego domina — ludzie zaczynają, *nieświadomie*, przeżywać takie same emocje”. Młodzi dorośli z wielkich miast Australii nie podejrzewają też, że dokładne pomiarowanie ich lęków i fantazji, wykorzystywane w celach komercyjnych, prowadzone jest wtedy, gdy są najbardziej „bezbronni”.

To pomijanie nie jest ani przypadkowe, ani okazjonalne — w rzeczywistości stanowi niezbędny element struktury całego kapitalistycznego projektu nadzoru. Indywidualna świadomość jest wrogiem telestymulacji, ponieważ jest niezbędnym warunkiem mobilizacji zasobów poznawczych i egzystencjalnych. Nie ma autonomicznego osądu bez świadomości. Zgoda i brak zgody, uczestnictwo i wycofanie się, opór lub współpraca: żaden z tych służących samoregulacji wyborów nie może zachodzić bez świadomości.

Bogata, wręcz kwitnąca literatura naukowa wyjaśnia wcześniejsze przypadki, warunki, konsekwencje i wyzwania samoregulacji człowieka jako uniwersalnej potrzeby. Zdolność do samostanowienia jest rozumiana jako niezbędny fundament wielu zachowań, które kojarzymy z krytycznymi zdolnościami, takimi jak empatia, własna inicjatywa, refleksja, rozwój osobisty, autentyczność, integralność, uczenie się, realizacja celu, kontrola impulsów, kreatywność i utrzymanie bliskich, trwałych relacji. „Proces ten zawiera założenie, że jaźń, która wyznacza cele i standardy, jest *świadoma* własnych myśli i zachowań oraz ma zdolność ich zmieniania” — napisali profesor Dylan Wagner z Ohio State University i profesor Todd Heatherton z Dartmouth w eseju o podstawowym znaczeniu samoświadomości dla samostanowienia: „W rzeczy samej, niektórzy teoretycy sugerują, że głównym celem samoświadomości jest umożliwienie samoregulacji”.

Każde zagrożenie dla ludzkiej autonomii zaczyna się od ataku na świadomość, „zniszczenia naszej zdolności do regulowania naszych myśli, emocji i pragnień” [22].

Znaczenie samoświadomości, rodzaju bastionu w przypadku niezadziałania samoregulacji, podkreślają także w swojej pracy dwaj badacze z Uniwersytetu Cambridge, którzy opracowali skalę do pomiaru „podatności na perswazję”. Uczeni stwierdzili, że najważniejszym wyznacznikiem zdolności do przeciwstawiania się perswazji jest coś, co nazywają „zdolnością do przewidywania” (*ability to premediate*) [23]. Oznacza to, że ludzie, którzy wykorzystują samoświadomość do przemyślenia konsekwencji swoich działań, są bardziej skłonni do wytyczania własnego kursu oraz w znacznie mniejszym stopniu poddają się różnym technikom perswazji. Samoświadomość ma także znaczenie dla drugiego pod względem znaczenia czynnika na ich skali: zaangażowania. Ludzie, którzy świadomie angażują się w jakieś konsekwentne działania lub przyjmują zbiór zasad, w mniejszym stopniu dadzą się przekonać, aby zrobili coś, co narusza podjęte zobowiązania.

Widzieliśmy już, że demokracja to dla przychodów z nadzoru miecz Damoklesa. Praktyki Facebooka sugerują równie niepokojący wniosek: przychodom tym zagraża już sama ludzka świadomość, ponieważ świadomość to wyzwanie rzucone większemu projektowi behawioralnej modyfikacji. Filozofowie uznają „samoregulację”, „samostanowienie” i „autonomię” za „wolność woli”. Słowo *autonomia* pochodzi z języka greckiego i dosłownie oznacza „możliwość stanowienia norm samemu sobie, samodzielność prawną”. Stoi w sprzeczności z *heteronomią*, która oznacza „podleganie normom, których się samemu nie ustanowiło”. Wymóg przewagi konkurencyjnej w obszarze korzyści wynikających ze skali działania niejako zmusza kapitalistów nadzoru do zastosowania

wszelkich dostępnych środków umożliwiających zastąpienie działania autonomicznego działaniem heteronomicznym.

W pewnym sensie nie ma nic niezwykłego w spostrzeżeniu, że kapitaliści woleliby osoby, które zgadzają się pracować i konsumować w sposób, który najbardziej sprzyja kapitałowi. Musimy jednak wziąć pod uwagę tsunami branży kredytów hipotecznych typu subprime [10], które przyczyniły się do wywołania wielkiego kryzysu finansowego w 2008 roku. A także codzienne zniewagi dla ludzkiej autonomii ze strony niezliczonych branży, od linii lotniczych po sektor ubezpieczeń, w których aż roi się od stosownych przykładów.

Byłoby jednak niebezpiecznie przyzwyczaić się do poglądu, że dzisiejsi kapitaliści nadzoru robią to samo, tylko bardziej. Strukturalny wymóg korzyści z działania zamienia środki modyfikacji behawioralnej w motor wzrostu. W żadnym innym momencie historii prywatne korporacje o bezprecedensowym bogactwie i władzy nie cieszyły się tak swobodnym dostępem do korzyści związanych ze skalą działania, wspieranym przez wszechobecną, globalną architekturę przetwarzania bez granic, a także systemy kontroli budowane i serwisowane przez cały możliwy zaawansowany naukowy know-how, jaki tylko da się kupić za pieniądze.

Mówiąc dosadniej, deklaracja eksperymentalnej władzy Facebooka stanowi obwieszczenie uprzywilejowanej pozycji kapitalistów nadzoru w relacji do przyszłych zachowań ludzi. Kapitalizm nadzoru, deklarując swoje prawo do potajemnego modyfikowania ludzkich działań, dla zysku, skutecznie czyni nas behawioralnymi wygnańcami, pozbawia kontroli nad czasem przyszłym — zamiast „ja będę” pojawia się „ty będziesz/wy będziecie”. Każdy z nas może podążać odrębną ścieżką, ale korzyści wynikające z działania i jego skali dbają o to, by ścieżka ta była już wytyczona, ukształtowana przez ekonomiczne imperatywy kapitalizmu

nadzoru. Walka o władzę i kontrolę w społeczeństwie nie jest już kojarzona z ukrytymi faktami dotyczącymi klas i ich związków z produkcją, ale raczej z ukrytymi faktami automatycznej modyfikacji i inżynierii zachowań.

III. Pokémon Go! Biegnij!

To było wyjątkowo wyczerpujące lipcowe popołudnie, rok 2016. David prowadził trwające godzinami kontrowersyjne zeznania w sprawie o ubezpieczenie, w zakurzonej sali sądowej w New Jersey, gdzie dzień wcześniej gwałtowny skok napięcia zniszczył delikatny system klimatyzacji budynku. Powrót z pracy też odbywał się w żółwim tempie, bo jakiś samochód, unieruchomiony przez upał, praktycznie wyhamował ruch na drodze. Wreszcie dotarł do domu, wjechał do garażu i ruszył w stronę drzwi prowadzących do pralni, i dalej, do kuchni. Chłodne powietrze uderzyło go niczym oceaniczna bryza, po raz pierwszy w ciągu dnia wziął głęboki oddech. Kartka na stole informowała, że żona wróci za kilka minut. Wypił łyk wody, zrobił sobie drinka i ruszył po schodach, żeby wziąć długi prysznic.

Dokładnie w chwili, gdy ciepła woda uderzyła w bolące plecy, usłyszał dzwonek do drzwi. Zapomniała klucza? Zakręcił wodę, szybko włożył koszulkę i szorty i zbiegł na dół — na ganku przed drzwiami stało kilku nastolatków, wymachujących mu przed nosem komórkami. „Hej, masz pokemona na podwórku. Jest nasz! Możemy tam pójść i go złapać?”.

„Że co?”. Nie miał pojęcia, o czym mówią, ale zaraz miał się dowiedzieć.

Dzwonek przy drzwiach Davida odzywał się tego wieczoru jeszcze cztery razy: zupełnie obcy ludzie, rwący się, by wejść na jego podwórko — niezadowoleni, gdy prosił, żeby sobie poszli. Przez kolejne dni i wieczory

przez jego trawnik przetaczały się fale poszukiwaczy pokemonów, czasem młodych, a czasem niekoniecznie, wymachujących telefonami, wskazujących coś i pokrzykujących, skanujących jego dom i ogród w poszukiwaniu stworzeń z „rzeczywistości rozszerzonej”. Patrząc na ten niewielki wycinek świata przez swoje telefony, mogli zobaczyć pokemona, na którego polowali, ale tylko kosztem całego otoczenia. Nie widzieli już ani domu, ani mieszkającej w nim rodziny, nie istniały dla nich granice czy dobre maniery, które pozwalają uczynić to miejsce sanktuarium mieszkających tam mężczyzny i kobiety. Gra opanowała dom i otaczający go świat, na nowo interpretując wszystko w języku współrzędnych GPS. Oto kolejna odsłona komercyjnego dekretowania: wywłaszczenie dla zysku, gdzie rzeczywistość staje się nieograniczoną przestrzenią pustych miejsc, do wypełnienia i wykorzystania przez innych, tych, którzy się na tym bogacą. W głowie Davida pojawiały się pytania: *Kiedy to się skończy? Jakim prawem? Do kogo mam zadzwonić, żeby to zatrzymać?*.

Zanim się zorientował, spod prysznica trafił prosto w szeregi mieszkańców Broughton, angielskiej wioski, którzy wyszli na ulice w 2009 roku, protestując przeciwko Street View i inwazji googlowskich kamerujących samochodów. Podobnie jak oni został nagle zmuszony do kontestowania ekonomicznych imperatywów kapitalizmu nadzoru i, podobnie jak oni, miał wkrótce zrozumieć, że nie ma numeru, na który można zadzwonić, nie ma 911, nie da się w trybie pilnym powiadomić odpowiednich władz, że na jego trawniku zaszła jakaś straszliwa pomyłka.

Wtedy, w 2009 roku, jak widzieliśmy w rozdziale 5, John Hanke, wiceprezes Map Google ds. produktu i szef Street View, zignorował protestujących z Broughton, twierdząc, że jedynie on i Google wiedzą, co jest najlepsze, nie tylko dla Broughton, ale w ogóle dla wszystkich. I znów pojawił się Hanke, na następnej granicy kapitalizmu nadzoru, tym razem

jako założyciel firmy odpowiedzialnej za Pokémon Go, Niantic Labs. Hanke, jak może pamiętasz, pielęgnował w sobie determinację, by zmapować świat i zostać jego właścicielem. Założył Keyhole, start-up do mapowania satelitarnego, finansowany przez CIA, później nabyty przez Google i przechrzczony na Google Earth. W Google był wiceprezesem Map Google, tym samym, który stał za kontrowersyjnym projektem przejęcia przestrzeni publicznej i prywatnej w ramach projektu Street View.

Hanke wspomina, że gra Pokémon Go była owocem programu Mapy Google, stamtąd przyszła też do Niantic większość programistów[24]. Prawdę mówiąc, w tej nowej fazie wtargnięcia do Hanke'a dołączył także tajemniczy inżynier z czasów Street View, Marius Milner. W 2010 roku Hanke założył własną platformę startową, Niantic Labs, przytuloną do statku bazy, Google. Chciał opracować gry dziejące się w „równoległej rzeczywistości", które śledziłyby ludzi i przepędzały ich przez terytoria, których Street View tak śmiało domagał się dla swoich map. W 2015 roku, po zbudowaniu korporacyjnej struktury Alphabet i długo po wydaniu gry Pokémon Go, Niantic Labs stał się niezależną firmą, z 30 mln dolarów wkładu otrzymanym od Google, Nintendo (japońskiej firmy, która pierwotnie pokazywała pokemony na „game boyach", pod koniec lat 90.) oraz Pokémon Company[25].

Hanke od dawna doceniał potęgę formatu gry jako sposobu na osiągnięcie korzyści wiążących się ze skalą działania. Jeszcze pracując w Google, powiedział jednemu z dziennikarzy: „Ponad 80 procent osób posiadających urządzenia mobilne twierdzi, że gra na nich w gry (…), gry często są ich aktywnością numer 1, albo numer 2 (…), więc zauważmy, że dla Androida jako systemu operacyjnego, ale także dla Google'a, ważne jest wprowadzanie innowacji i bycie liderem w (…) branży gier mobilnych przyszłości"[26].

Warto zauważyć, że Hanke postanowił nazwać swoją grupę na cześć dziewiętnastowiecznego statku handlowego, o którego smutnym losie miała zadecydować ludzka chciwość. W 1849 roku „Niantic”, po tym jak zmienił armatora i został przystosowany do służby w bardziej lukratywnej branży wielorybniczej, wypłynął w stronę San Francisco, na tereny połowowe północnego Pacyfiku. Kapitan, poza harmonogramem, zawinął do portu w Panamie, żeby wziąć na pokład setki podróżników zmierzających do Kalifornii, gdzie właśnie trwała gorączka złota — wszyscy chętnie płacili krocie za ciasne i śmierdzące koje na wielorybniczym statku. Chciwość kapitana okazała się fatalna w skutkach — pasażerowie zainfekowali załogę złotą gorączką. Żeglarze porzucili kapitana i jego statek zaraz po zacumowaniu w San Francisco, ruszając w pogoń za złotym pyłem. Kapitan, który stracił zdolność kontynuowania podróży, zmuszony był sprzedać statek za grosze. Zostawił swoją łajbę na piaszczystym, płytkim dnie zatoki, u wylotu ulic Clay i Montgomery. W 2016 roku Hanke podjął się poszukiwania zbuntowanej załogi. Jego Niantic miał kurs wytyczony: na tereny gorączki złota nowego stulecia, na granicę kolejnej fali podboju pod flagą imperatywu predykcji: korzyści z działania.

Pokémon Go Hanke’a wystartował w lipcu 2016 roku jako alternatywna odpowiedź na pytanie, przed którym stoją inżynierowie i naukowcy kształtujący projekt kapitalizmu nadzoru: w jaki sposób szybko i na dużą skalę aktywizować ludzkie zachowanie, uzyskując przy tym gwarantowane wyniki? W swoim szczytowym momencie, latem 2016 roku, Pokémon Go stanowił urzeczywistnienie marzeń kapitalisty nadzoru, łącząc skalę, zakres i „wzbudzanie”; generując w sposób ciągły źródła behawioralnej nadwyżki; oraz dostarczając świeżych danych służących opracowywaniu map wszelkich przestrzeni — wewnętrznych, zewnętrznych, publicznych i prywatnych. Co najważniejsze, gra stała się żywym laboratorium do

testowania telestymulacji na dużą skalę, ponieważ właściciele gry nauczyli się, jak automatycznie warunkować zbiorowe zachowania, wzbudzać owczy pęd, kierując ruch w stronę konstelacji rynków przewidywania przyszłych zachowań, w czasie rzeczywistym, cały czas poza indywidualną świadomością. W podejściu Hanke'a korzyści z działania miały zostać osiągnięte dzięki dynamice gry.

Niantic zaprojektował nową grę tak, aby „rozgrywać" ją w prawdziwym świecie, a nie na ekranie. Pomysł polega na tym, żeby gracze „wychodzili na zewnątrz", „wyruszali po przygody" w otwartych przestrzeniach miast, miasteczek i przedmieść [27]. Gra opiera się na „rzeczywistości rozszerzonej" i ma narrację poszukiwania skarbów. Po pobraniu aplikacji z Niantic gracz posługuje się GPS-em i aparatem na smartfonie, żeby polować na wirtualne stworzenia zwane pokemonami. Na ekranie smartfona pojawiają się figurki, zupełnie jakby znajdowały się obok ciebie, w twoim prawdziwym otoczeniu: na podwórku nic niepodejrzewającego mężczyzny, na miejskiej ulicy, w pizzerii, parku, drogerii. Zdobycie pokemona nagradzane jest w walucie używanej w grze, cukierkami i gwiezdnym pyłem, figurki są też wykorzystywane do walki z innymi użytkownikami. Ostatecznym celem jest zdobycie obszernego zestawu 151 pokemonów, ale po drodze gracze zdobywają „punkty doświadczenia", przenoszące ich na kolejne poziomy wiedzy. Na poziomie piątym gracze mogą dołączyć do jednej z trzech drużyn, aby walczyć z pokemonami w wyznaczonych miejscach — salach (*gym*).

Do podkręcania tempa przystąpiono już wiele lat wcześniej dzięki Ingress, pierwszej grze mobilnej Niantic zaprojektowanej do prowadzenia w świecie rzeczywistym. Wydana w 2012 roku gra Ingress była prekursorem i miejscem do testowania możliwości i metod, które miały zadecydować o kształcie Pokémon Go. W Ingress użytkownicy podbijali

miasta, aby znaleźć i kontrolować wyznaczone „portale” i przejmować „terytorium” — twórcy gry wykorzystywali GPS, by śledzić ruchy użytkowników i mapować terytoria, przez które wędrowali.

Hanke i jego zespół odrobili lekcje z Ingress. Najważniejsze okazało się „zaskoczenie” zespołu Niantic, gdy jego członkowie obserwowali, jak „zmienia się zachowanie graczy”[28]. Hanke zrozumiał, że przyczyny modyfikacji zachowań znajdowały się w regułach gry i dynamice społecznej: „Jeśli chcesz zamienić świat w planszę do gry, miejsca, z którymi ludzie mają wchodzić w interakcje, muszą mieć określone cechy. (…) Gracz powinien mieć powód, dla którego tam się wybiera. (…) Gra im to umożliwia, nakłania do interakcji”[29]. Jeden z użytkowników Ingress, „Spottiswoode”, podaje przykład: „Jadę sobie rowerem do domu, zatrzymuję się w pobliżu miejsca, które wcześniej wypatrzyłem, takiego ze słabym portalem wroga. Atakuję, używając wbudowanej materii egzotycznej, XM, żeby zniszczyć infrastrukturę przeciwnika. (…) Na czacie gracz o imieniu Igashu chwali moje rękodzieło. »Dobra robota, Spottiswoode« — mówi. Czuję się dumny i kontynuuję, planując następny atak na wrogie portale”[30]. Zgodnie z zamysłem Hanke’a, Pokémon Go miał zostać zaprojektowany tak, aby posłużyć się tym, co zespół rozumiał teraz jako kluczowe źródło motywacji, powód, dla którego gracze byli skłonni modyfikować swoje zachowania: społecznością graczy stworzoną przez rozgrywki prowadzone w świecie rzeczywistym[31].

Wszystkie gry tworzą reguły, zasady postępowania, nagradzając niektóre formy działania i karząc inne. Niantic nie jest pierwszą firmą, która wykorzystuje strukturę gry jako narzędzie wywierania wpływu na zachowanie swoich graczy. W rzeczywistości „grywalizacja”[11], jako podejście do inżynierii behawioralnej jest przedmiotem żywego zainteresowania, które zaowocowało obfitą literaturą naukową

i popularną[32]. Według profesora Wharton School Kevina Werbacha gry składają się z trzech poziomów działania. Na samej górze jest „dynamika”, która daje energię i rozkręca motywację graczy. Mogą to być emocje wywołane rywalizacją lub frustracją, fascynująca narracja, struktura postępu, która pozwala odczuć rozwój, dążenie do wyższego celu, lub relacje wywołujące uczucia, takie jak duch współpracy lub agresja. Następnie mamy „mechanikę”. Są to proceduralne elementy składowe, które napędzają akcję, a także budują zaangażowanie. Na przykład, gra może być zorganizowana jako zawody lub wyzwanie solo, jak działanie jeden po drugim, lub we współpracy, równocześnie, jako transakcje i indywidualne zwycięstwa, jako sport zespołowy lub indywidualny podbój. Wreszcie, istnieją „elementy” gry, które operują mechaniką. Są to najbardziej widoczne aspekty gry: punkty reprezentujące postępy, misje określone już wcześniej jako wyzwania, „odznaki” wizualizujące osiągnięcia, „tablice liderów”, które prezentują postępy wszystkich graczy, „walki bossów” w kulminacyjnych punktach poszczególnych poziomów itd.[33]

Większość badań nad grami potwierdza, że struktury te mogą być skuteczne w motywowaniu do działania. Badacze przewidują, że gry będą coraz częściej wykorzystywane jako preferowana metoda zmiany indywidualnych zachowań[34]. W praktyce oznacza to, że zdolność gier do behawioralnej modyfikacji jest bez pardonu instrumentalizowana, w miarę jak grywalizacja rozprzestrzenia się na tysiące innych sytuacji, kiedy to firma chce jedynie dostroić, „ustadnić” i uwarunkować zachowanie swoich klientów lub pracowników — pod kątem własnych celów. Zazwyczaj wiąże się to z zaimportowaniem kilku komponentów, takich jak punkty bonusowe czy poziomy zaawansowania, w celu wywołania zachowań służących wprost interesom firmy. Pomagają w tym na przykład programy

lojalnościowe dla klientów lub wewnętrzne konkursy sprzedażowe. Jeden z analityków opracował ankietę obejmującą ponad 90 „przypadków grywalizacji” wraz ze statystykami dotyczącymi zwrotu z inwestycji [35]. Ian Bogost, profesor informatyki interaktywnej (*interactive computing*) w Georgia Tech i obserwator kultury cyfrowej, nalega, aby systemy te nazywać „oprogramowaniem eksploatacyjnym”, a nie grami, ponieważ ich jedynym celem jest manipulacja i modyfikacja zachowania [36].

Pokémon Go nadaje tym możliwościom zupełnie nowy kierunek, prowadząc graczy przez prawdziwy świat, ale nie ze względu na grę, w którą myślą, że grają. Unikalny geniusz Hanke’a polega na tym, że nakierowuje behawioralne modyfikacje inicjowane przez grę na cel, który znajduje się w niezbadanej strefie, poza zasięgiem świadomości graczy. Chodzi mu o kształtowanie zachowań w jeszcze większej grze — w kapitalizm nadzoru.

Pokémon Go został po raz pierwszy zaprezentowany dziennikarzom „Wall Street Journal” we wrześniu 2015 roku, wkrótce po odcięciu pępowiny Niantica od Google. Twórcy gry powiedzieli reporterowi, że gra nie będzie zawierać reklam. Przychody miałyby generować „mikrotransakcje”, potencjalne zakupy wirtualnych akcesoriów w trakcie gry, chociaż Niantic „uchylił się” od udzielenia dokładnej odpowiedzi, co byłoby na sprzedaż. Niantic obiecał również bransoletkę śledzącą lokalizację, która „wibruje i zapala się”, gdy zbliżamy się do pokemona. Było jasne, że Pokémon Go będzie przynajmniej świeżym źródłem nadwyżki do dopracowania map, od których zależy gra [37].

Pokémon Go, wydana w Stanach Zjednoczonych, Australii i Nowej Zelandii 6 lipca 2016 roku, w ciągu zaledwie tygodnia stała się najpopularniejszą i najlepiej zarabiającą aplikacją w USA, szybko osiągając taką samą liczbę aktywnych użytkowników Androida jak Twitter. Ponad 60

procent pobranych aplikacji było codziennie używanych, co do 8 lipca przełożyło się średnio na około 43,5 minuty aktywności na użytkownika[38]. Ponieważ serwery Niantic przegrzewały się, premierę gry w Europie opóźniono do 13 lipca. Jednak do tego czasu firma Niantic udowodniła, jak kluczowe są dla niej korzyści z działania — na ostatnim kilometrze do mety gwarantowanych wyników dokonywała wręcz cudów.

Bezprecedensowy wzór dawał już o sobie nieśmiało znać, gdy w ciągu kilku dni od premiery gry pewien bar w Wirginii zaoferował zniżkę dla drużyny Pokémon Go, herbaciarnia w San Francisco miała dla graczy ofertę „kup jedną, a drugą dostaniesz za darmo”[39]. Właściciel pizzerii w Queens w Nowym Jorku płacił około 10 USD za „Lure Modules”, wirtualne wabiki przyciągające Pokémony do określonej lokalizacji, instalujące wirtualne stworki na barowych stołkach i na półkach w łazience. Podczas pierwszego weekendu sprzedaż jedzenia i napojów w barze wzrosła o 30 procent, a później o 70 procent powyżej średniej. Reporterzy „Bloomberga” stwierdzili, że gra spełniła nieuchwytne marzenie detalistów o zastosowaniu śledzenia lokalizacji do napędzania klientów z ulicy: „Łatwo jest wyobrazić sobie programistę, jak sprzedaje lokalnym handlowcom powierzchnię reklamową w świecie gry, albo aukcję, na której można kupić obietnicę przekształcenia sklepu czy restauracji w cel dla graczy”[40]. Hanke napomknął „New York Timesowi”, że te rynki — w świecie realnym, w czasie rzeczywistym — były na celowniku od samego początku. „Niantic zawierał takie umowy dla Ingress”, donosiła gazeta, „pan Hanke powiedział, że w przyszłości firma ogłosi możliwość sponsorowania lokalizacji dla Pokémon Go”[41].

Przyszłość była tuż-tuż. W ciągu tygodnia podstawowe elementy logiki akumulacji kapitalizmu nadzoru znalazły się na swoich miejscach — i zostały uznane za genialne. Jak wyjaśnił Hanke, „gra w dużej mierze

bazuje na nowoczesnych telefonach komórkowych i przetwarzaniu danych, potrzebnych, by zasilać rozszerzoną rzeczywistość, ale generowany przez nią ruch zmienia także to, co dzieje się w prawdziwym świecie”[42]. Już 12 lipca „Financial Times” cieszył się, że „mnożą się spekulacje, czy gra okaże się dojną krową sprzedawców detalicznych i innych osób spragnionych widoku klientów”. Akcje Nintendo wzrosły o 52 procent, zwiększając kapitalizację rynkową o 10,2 mld dolarów[43].

Wcześniejsze obietnice, że gra nie będzie wyświetlać reklam, okazały się wybiegiem technicznym, wymagającym starannej analizy. W rzeczywistości, oparta na nadzorze logika reklamy online nie zniknęła. Zamieniła się raczej w swoje lustrzane odbicie w świecie fizycznym, tak jak przewidział to dla „miasta Google” Dan Doctoroff z Sidewalk Labs — dokładne rozszerzenie metod i celów udoskonalonych w świecie online, teraz obecnych jeszcze dobitniej w „rzeczywistości”, pod dyktando imperatywu predykcji (patrz rozdział 7).

Dnia 13 lipca Hanke przyznał w rozmowie z „Financial Times”, że oprócz „płatności w aplikacji” za zestawy do gry „istnieje drugi składnik naszego modelu biznesowego w Niantic, koncepcja *sponsorowanych lokalizacji*”. Wyjaśnił, że plan zawsze zakładał ten nowy strumień przychodów oraz zauważył, że firmy „zapłacą nam za umieszczenie ich lokalizacji w obrębie wirtualnej planszy do gry — zakładamy, że będzie to zachęta, która napędzi klientów”. Od takich sponsorów, wyjaśnił Hanke, będą pobierane opłaty obliczane za pomocą współczynnika odwiedzin, analogicznego do współczynnika kliknięć w reklamie internetowej Google[44].

Pojęcie „sponsorowanych lokalizacji” jest eufemizmem, jakim Niantic posługuje się, mówiąc o rynkach przewidywania przyszłych ludzkich zachowań, to punkt startowy w erze nowej gorączki złota Hanke’a.

Elementy i dynamika gry, w połączeniu z jej nowatorską technologią rozszerzonej rzeczywistości, mają na celu przeganianie populacji graczy poprzez rzeczywiste punkty kontrolne monetyzacji, utworzone przez prawdziwych klientów gry zwabionych obietnicą gwarantowanych wyników: podmioty, które płacą, aby wejść do gry na planszy w świecie rzeczywistym.

Przez chwilę wydawało się, że wszyscy zarabiają. Niantic podpisał umowę z McDonald's — korporacja postanowiła zachęcić fanów gry do odwiedzin jej 3 tysiące japońskich filii. Brytyjski właściciel sieci centrów handlowych zatrudnił „zespoły ładujące", by wędrowały po galeriach z przenośnymi ładowarkami dla graczy. Starbucks ogłosił, że „przyłączy się do zabawy": 12 tysięcy amerykańskich sklepów stało się oficjalnymi „Pokéstopami" lub „salami", „siłowniami" (*gyms*), pojawiło się też nowe „Pokémon Go Frappuccino (…) prawdziwa gratka dla każdego zabieganego trenera pokemonów". Inna umowa z firmą telekomunikacyjną Sprint miała zamienić 10,5 tysiąca punktów sprzedaży detalicznej i usług Sprint w huby Pokémon. Muzyczny serwis streamingowy Spotify odnotował potrojenie sprzedaży pokemonowych motywów. Brytyjska firma ubezpieczeniowa zaproponowała specjalną polisę dla telefonów komórkowych: „Nie pozwól, aby przypadkowe uszkodzenie przeszkodziło w ich wyłapaniu". Disney, szczerze rozczarowany własnymi strategiami „łączenia fizycznego z cyfrowym w nowych zabawkach online", planował przekształcić swój gigantyczny biznes zabawkowy, „wzorując się na koncepcji Pokémon Go" [45].

Gorączka Pokémon Go stopniowo słabła, ale skutki osiągnięć Hanke'a pozostały. „Tylko zarysowaliśmy powierzchnię", powiedział tłumowi fanów [46]. Gra pokazała, że możliwe jest osiągnięcie korzyści z działania w skali globalnej, kierując jednocześnie konkretne indywidualne działania

w stronę konkretnych możliwości rynku lokalnego, gdzie ten, kto da więcej, jest coraz bliżej gwarantowanych wyników.

Charakterystycznym osiągnięciem Niantic było zarządzanie grywalizacją jako sposobem na zagwarantowanie wyników rzeczywistym klientom firmy: biznesom funkcjonującym na rynkach behawioralnych kontraktów terminowych, które Niantic tworzy i obsługuje. Gra Hanke'a dowiodła, że kapitalizm inwigilacyjny mógłby działać w świecie rzeczywistym tak samo jak w wirtualnym, wykorzystując swoją jednostronną wiedzę (skala i zakres) do kształtowania twojego zachowania teraz (działanie), aby dokładniej przewidzieć twoje zachowanie w przyszłości. Płynie z tego logiczny wniosek, że rzeczywiste przychody wzrosną proporcjonalnie do zdolności firmy do dopasowywania osób do lokalizacji, tak jak Google nauczył się wykorzystywać nadwyżkę jako środek służący kierowaniu reklam internetowych do konkretnych osób.

Wymagania te sugerują, że Niantic planuje swoje działania tak, by budować ważne łańcuchy dostaw nadwyżki, ukierunkowane na skalę i zakres. Rzeczywiście, „polityka nadzoru" firmy sygnalizuje, że zapotrzebowanie firmy na dane behawioralne przekracza poziom niezbędny dla sprawnego funkcjonowania samej gry. Zaledwie sześć dni po premierze w lipcu 2016 roku, reporter „BuzzFeed" Joseph Bernstein doradził użytkownikom Pokémon, żeby sprawdzili, ile danych z ich telefonów pobiera aplikacja. Zgodnie z jego analizą: „Podobnie jak większość aplikacji współpracujących z GPS w twoim smartfonie, Pokémon Go może powiedzieć o Tobie wiele rzeczy na podstawie ruchów, które wykonujesz podczas gry: gdzie się udajesz, kiedy tam pojechałeś, jak się tam dostałeś, jak długo zostałeś i kto jeszcze tam był. Podobnie jak wiele firm softwarowych tworzących takie apki, Niantic zatrzymuje te informacje". I chociaż inne aplikacje bazujące na lokalizacji mogą zbierać podobne dane,

Bernstein doszedł do wniosku, że „niezwykle szczegółowe mapy Pokémon Go, dom po domu, w połączeniu z rosnącą popularnością gry, mogą wkrótce uczynić z niej jeden z najbardziej, jeśli nie *najbardziej* szczegółowy, oparty na lokalizacji wykres relacji społecznych (*social graph*), jaki kiedykolwiek opracowano” [47].

Serwis informacyjny branży „TechCrunch” zgłosił podobne obawy dotyczące praktyk gromadzenia danych podczas gry, kwestionując „długą listę zgód wymaganych przez aplikację”. Owszem, zgody dotyczyły aparatu fotograficznego, ale aplikacja prosiła także o dostęp do kontaktów i możliwość przeszukiwania kont na urządzeniu. W „polityce nadzoru” firmy Niantic znajduje się sformułowanie, iż może ona udostępniać „informacje zagregowane i dane anonimowe stronom trzecim do badań i analiz, badań demograficznych i innych podobnych celów”. „TechCrunch” zwrócił uwagę na „precyzyjne śledzenie lokalizacji” i „możliwość pobierania akustycznego odcisku palca” (*audio fingerprinting*) poprzez dostęp do aparatu i mikrofonu, konkludując: „Rozsądnie jest oczekiwać, że niektóre twoje dane dotyczące lokalizacji trafią w ręce Google” [48]. Organizacja Elektronic Privacy Information Center zauważyła w skardze do Federalnej Komisji Handlu, że Niantic nie przedstawił istotnych powodów dla „zakresu” informacji, które rutynowo pobiera z telefonów użytkowników i profili Google. Nie wskazał też limitów czasu przechowywania, używania lub udostępniania danych o lokalizacji. W zakończeniu pisma stwierdzano, że „nie ma dowodów na to, że gromadzenie i przechowywanie przez Niantic danych dotyczących lokalizacji jest niezbędne do funkcjonowania gry, lub że w inny sposób zapewnia ono klientom korzyści przewyższające wyrządzane szkody w kontekście prywatności i bezpieczeństwa” [49].

W połowie lipca 2016 roku Niantic otrzymał list od amerykańskiego

senatora Ala Frankena z zapytaniem o praktyki firmy w zakresie ochrony prywatności[50]. Reakcja Niantic z końca sierpnia jest wielce pouczająca, stanowi istny majstersztyk odwracania uwagi i owijania w bawełnę — autorzy koncentrują się na mechanice gry i nie ujawniają niczego na temat jej modelu biznesowego, czy jeszcze bardziej złożonej logiki akumulacji stojącej za samym modelem: „Pokémon Go był już chwalony przez urzędników zajmujących się kwestiami zdrowia publicznego, nauczycieli, osób pracujących w ośrodkach zdrowia psychicznego, rodziców, pracowników parków i zwykłych obywateli na całym świecie jako aplikacja promująca zdrową zabawę i odkrywanie". Niantic, chociaż przyznaje, że zakres danych, które gromadzi jako warunek uczestniczenia w grze, obejmuje usługi lokalizacji, zdjęcia, media, pliki, zawartość aparatu fotograficznego, kontakty oraz dane operatora sieci, podkreśla też, że dane są wykorzystywane „do świadczenia i ulepszania" usług. Nie przyznaje jednak, że jego usługi funkcjonują na dwóch poziomach: obsługi graczy i obsługi narzędzi prognostycznych klientów Niantic. Firma przyznaje, że korzysta z usług stron trzecich, w tym Google, przy „zbieraniu i interpretowaniu danych", ale przezornie nie wspomina już o celach tych analiz[51].

Siedmiostronicowy list wspomina o „sponsorowanych lokalizacjach" tylko raz — gdy informuje, że sponsorzy otrzymują raporty o wizytach i działaniach w grze. Nie ma w nim odniesień do „wskaźnika wizyt" lub nadwyżki potrzebnej do napędzania takich pomiarów, podobnie jak goog-lowski „współczynnik kliknięć" wymagał dostarczenia behawioralnej nadwyżki pobieranej z aktywności online. Autoprezentacja Niantic precyzyjnie skrywa cele firmy w zakresie projektowania i rozwoju ekonomii działania, które stymulują zachowania w realnym świecie

i w czasie rzeczywistym tak, by zaspokajać potrzeby rynków behawioralnych kontraktów terminowych Niantic.

Geniusz Pokémon Go polegał na przekształceniu gry, którą widzisz, w grę kapitalizmu nadzoru wyższego rzędu, grę w grze. Gracze, którzy uznali miasto za planszę, wędrując po miejskich parkach i pizzeriach, nieświadomie budowali zupełnie inny rodzaj ludzkiej planszy — dla tej drugiej i bardziej brzemiennej w skutki gry. Gracze z tej drugiej, rzeczywistej gry, nie stali w grupie entuzjastów wymachujących telefonami na trawniku Davida. W prawdziwej grze produkty prognostyczne przybierają formę protokołów, które narzucają formy telestymulacji, mające na celu szturchanie i przeganianie ludzi niczym owiec w prawdziwym terenie, żeby wydawali swoje prawdziwe pieniądze w prawdziwych punktach handlowych na rynkach behawioralnych kontraktów terminowych Niantic — rynkach z krwi i kości.

Sam Niantic przypomina maleńką sondę wystrzeloną z ogromu możliwości Google — infrastruktury mapowania, przepływów nadwyżek, środków produkcji i ogromnych farm serwerów — która konstruuje i testuje prototypy globalnych środków modyfikacji zachowań będących własnością kapitalizmu nadzoru i przez niego zarządzanych. Niantic odkrył, że w ekstazie wciągającej, społecznościowej gry niechciane tarcie ze strony jednostki samoczynnie znika po presją protokołów gry, które określają warunki „doboru naturalnego”. W ten sposób gra automatycznie wywołuje i promuje określone zachowania pożądane przez wielkich graczy na rynkach behawioralnych kontraktów terminowych Niantic. Po uruchomieniu drugiej planszy realni gracze w prawdziwej grze rywalizują o dostęp do gotówki w portfelu każdego uśmiechniętego członka stada.

W końcu zdajemy sobie sprawę, że sonda została zaprojektowana po to, by badać kolejną granicę: środki modyfikacji behawioralnej. Gra o grze to

w rzeczywistości eksperymentalna faksymile, dokładna reprodukcja projektu kapitalizmu nadzoru dla naszej przyszłości. Działa zgodnie z imperatywem prognozowania, by dojść do podporządkowanego mu logicznego wniosku, w którym dane o nas — w stosownej skali i zakresie — łączą się z mechanizmami aktywacyjnymi, które z kolei dopasowują nasze zachowanie do kosmosu nowego rynku. Wszystkie strumienie nadwyżek, płynące ze wszystkich przestrzeni, wszystkich rzeczy, wszystkich ciał, śmiechu i łez są ostatecznie ukierunkowane na sukces w postaci pewnych wyników i dochodów.

IV. Czym były środki modyfikacji behawioralnej?

Nowe globalne środki modyfikacji behawioralnej, które widzimy w budowie na Facebooku i w Niantic, reprezentują nowy regresywny wiek *autonomicznego kapitału* i *heteronomicznych jednostek*, podczas gdy możliwość demokratycznego spełnienia się i rozwoju człowieka zależy od czegoś zupełnie odwrotnego. Ten bezprecedensowy stan rzeczy to coś większego niż debaty na temat „Wspólnej reguły". Uderza on w sedno naszej lojalności wobec ideałów społeczeństwa demokratycznego, z pełną świadomością wyzwań, które te ideały ze sobą niosą.

Zapomniano tutaj, że „Wspólna reguła" była produktem podobnego wyzwania wobec zasad autonomii jednostki i demokratycznej godności. Stanowiła owoc poważnie kontestowanej walki, w której sprzyjający demokracji urzędnicy publiczni połączyli siły z działaczami społecznymi, uczonymi i prawnikami, aby oprzeć się projektowaniu, rozwojowi i stosowaniu modyfikacji behawioralnych jako sposobu sprawowania władzy. Stosunkowo nie tak dawno społeczeństwo amerykańskie zmobilizowało się, by stawić opór i poddać środki modyfikacji

behawioralnej regulacji prawnej i kontroli. Niech to będzie dla nas lekcja, która pomoże nam się obudzić i zorientować, w jakim punkcie się znajdujemy.

W 1971 roku Senacka Podkomisja Praw Konstytucyjnych, kierowana przez senatora z Karoliny Północnej Sama Ervina i złożona z przedstawicieli różnych środowisk politycznych, jak Edward Kennedy, Birch Bayh, Robert Byrd i Strom Thurmond, podjęła się czegoś, co miało zamienić się w trwające wiele lat dochodzenie w sprawie „różnorodnych programów zaprojektowanych w celu prognozowania, kontrolowania i modyfikowania ludzkich zachowań". Ervin był konserwatywnym demokratą, specjalistą prawa konstytucyjnego, który stał się, niespodziewanie, bohaterem obrońcą swobód obywatelskich: jako przewodniczący komisji senackiej bronił demokracji podczas kryzysu wywołanego aferą Watergate. Tym razem Podkomisja Praw Konstytucyjnych po raz pierwszy poddała szczegółowej kontroli i konstytucyjnej interpretacji zasady i zastosowania modyfikacji zachowania, kwestionując i ostatecznie odrzucając stosowanie modyfikacji behawioralnej jako formy sprawowania państwowej władzy.

Śledztwo w Senacie zostało zainicjowane przez rosnący niepokój opinii publicznej w związku z rozpowszechnianiem się psychologicznych technik kontroli zachowania. Przyczyn było wiele, jednak najbardziej znaczący okazał się wpływ zimnej wojny oraz szereg technik psychologicznych i programów behawioralnej modyfikacji, które rozwinęły się w jej cieniu. Dzięki relacjom z wojny w Korei do publicznych wiadomości trafiły informacje o komunistycznych technikach „prania mózgu", które według ówczesnego nowo mianowanego dyrektora CIA Allena Dullesa zamieniały amerykańskich jeńców wojennych w pasywne roboty. Mózg ofiary „staje się fonografem odtwarzającym płytę włożoną do niego przez kogoś

z zewnętrz, nad którą nie ma kontroli”[52]. Wrogowie Ameryki wydawali się bliscy opanowania nauki i sztuki „kontrolowania umysłu” metodami psychologicznymi i farmakologicznymi nieznanymi amerykańskiemu wojsku. Pojawiły się doniesienia o chińskich i radzieckich osiągnięciach w zakresie zdalnej zmiany zdolności umysłowych podmiotu i eliminacji jego „wolnej woli”[53]. Dulles zobowiązał agencję do przeprowadzenia szybkich badań i zajęcia się tworzeniem możliwości „kontroli umysłu”, od prania mózgu (*depattering*) i „przerabiania” (*rewiring*) jednostki po kształtowanie postaw i działań w skali całego kraju[54].

Tak rozpoczął się chorobliwie fascynujący i często dziwaczny rozdział w historii amerykańskiego rzemiosła szpiegowskiego[55]. Wiele z nowych prac prowadzono w ramach ściśle poufnego projektu CIA, MKUltra, zajmującego się „badaniem i rozwojem materiałów chemicznych, biologicznych i radiologicznych do wykorzystania w tajnych operacjach kontrolowania ludzkich zachowań”. Jak wynikało z zeznań złożonych przed senacką komisją w 1975 roku w sprawie tajnych operacji służb wywiadu wojskowego i CIA, w raporcie Generalnego Inspektora z 1963 roku w sprawie MKUltra odnotowano kilka powodów utrzymania programu w tajemnicy, ale główny był taki, że modyfikację zachowania uważano za nielegalną. „Badania nad manipulowaniem ludzkimi zachowaniami są uważane przez wiele autorytetów medycyny i dziedzin pokrewnych za nieprofesjonalne i nieetyczne, dlatego zawodowa reputacja uczestników programu MKUltra jest zagrożona”, głosił we wstępie raport. Zauważano w nim również, że wiele działań programowych było nielegalnych, naruszało prawa i interesy amerykańskich obywateli i budziło niechęć opinii publicznej[56].

Nas najbardziej interesuje rozwój modyfikacji behawioralnych jako formy poszerzenia władzy politycznej. W tym celu CIA zgłaszała

psychologom akademickim „zapotrzebowanie” na coraz bardziej zuchwałe badania nad modyfikacją zachowań oraz jej praktycznych zastosowań. Naukowcy w dziedzinie medycyny i psychologii postanowili zdemistyfikować chińskie techniki prania mózgu, reinterpretując je za pomocą ustalonych schematów modyfikacji behawioralnej.

Ich badania wykazały, że „kontrolę umysłu” najlepiej rozumieć jako złożony system warunkowania opartego na nieprzewidywalnych harmonogramach wzmocnienia, zgodnych z ważnymi odkryciami B.F. Skinnera na temat warunkowania operacyjnego (*operant conditioning*). Według Rebekki Lemov, harwardzkiej historyk, badacze „kontroli umysłu” wywarli potężny wpływ na CIA i inne gałęzie wojska. Twierdzenie, że „materiał ludzki podlega zmianie” — że osobowość, tożsamość, świadomość i zdolność do samostanowienia człowieka można zmiażdżyć, wyeliminować i zastąpić kontrolą z zewnętrz — wzbudziło atmosferę paniki, wywołało wrażenie słabości: „Jeśli świat rzeczywiście mógł zagrozić człowiekowi, zarówno od środka, jak i od zewnątrz, eksperci w tych dziedzinach byli potrzebni bardziej niż kiedykolwiek. Wielu zacnych i działających w dobrej wierze profesorów — określających się mianem inżynierów ludzi lub faktycznie nimi będących — uczestniczyło w programach CIA mających na celu wprowadzanie powolnych lub szybkich zmian w umysłach i zachowaniu ludzi” [57].

Do 1971 roku, kiedy to senatorowie zdołali się zebrać w Podkomisji Praw Konstytucyjnych, wychodzenie praktyk modyfikujących zachowanie z wojska do cywila było już w toku. Techniki modyfikacji zachowań wysypały się z finansowanych przez rząd (zazwyczaj należących do CIA) laboratoriów psychologicznych i wojskowych centrów operacji psychologicznych do szeregu instytucji, za każdym razem z misją przeprojektowania wadliwych osobowości pojmanych osób w warunkach

zapewniających „całkowitą kontrolę”, lub do nich zbliżonych, czyli do więzień, na oddziały psychiatryczne, do sal lekcyjnych, instytucji dla osób upośledzonych umysłowo, szkół dla autystów i fabryk.

Podkomisja nabrała odwagi do działania, gdy niepokój opinii publicznej zamienił się w oburzenie z powodu włączenia programów modyfikacji zachowań do głównego nurtu. Historyk psychologii Alexandra Rutherford zauważa, że praktyki modyfikacji behawioralnej Skinnera gwałtownie się rozwinęły w latach 60. i 70. minionego stulecia, osiągając „niezwykłe sukcesy”, poddając jednocześnie samych praktyków kontroli ze strony często wrogiej opinii publicznej. W swoich relacjach dziennikarze bili na alarm, pisząc o gorliwości, z jaką stosowano techniki modyfikacji behawioralnej, oraz o wrażeniu, że metody te uprzedmiotowiają badane osoby, naruszają względy etyczne i podstawowe wolności obywatelskie [58].

Innym czynnikiem była publikacja w 1971 roku kontrowersyjnych rozważań B.F. Skinnera o społeczeństwie, *Poza wolnością i godnością*. Skinner widział przyszłość opartą na kontroli behawioralnej, odrzucał samą ideę wolności (jak również każdą zasadę liberalnego społeczeństwa) i traktował przekonanie o ludzkiej godności jako przejaw samolubnego narcyzmu. Skinner wyobrażał sobie wszechobecną „technologię zachowania”, która pewnego dnia umożliwiłaby stosowanie metod modyfikacji behawioralnej w całej populacji ludzkiej.

Atmosfera kontrowersji uczyniła z książki *Poza wolnością i godnością* międzynarodowy bestseller. „Nauka Skinnera o ludzkim zachowaniu, ponieważ jest dość pusta, jest w równym stopniu zbieżna z poglądami libertarianina, jak i faszysty”, napisał Noam Chomsky w szeroko czytanej recenzji. „Nie tylko absurdalne, ale wręcz groteskowe jest twierdzenie, że skoro można ustalić okoliczności, w których zachowanie jest stosunkowo przewidywalne — na przykład w więzieniu lub… obozie koncentracyjnym

(…), to nie trzeba zawracać sobie głowy kwestią wolności i godności »autonomicznego człowieka«”[59]. (W połowie lat 70. na Harvardzie, gdzie uczęszczałam na studia doktoranckie i gdzie wykładał Skinner, wielu studentów mówiło o książce *Ku niewolnictwu i poniżeniu*).

Już w pierwszych wierszach przedmowy do raportu podkomitetu, sporządzonego w 1974 roku przez senatora Ervina, każdy jeniec kapitalizmu nadzoru XXI wieku zdoła wyczytać, że społeczeństwo amerykańskie przeżywa kryzys ciągłości społecznego rozwoju głębszy, niż mógłby wywołać zwykły upływ czasu. Warto przytoczyć słowa senatora, aby zrozumieć pasję, z jaką uznał pracę podkomisji za kluczową dla projektu oświecenia, zobowiązując się do obrony liberalnych ideałów wolności i godności:

> Kiedy ojcowie założyciele budowali nasz konstytucyjny system rządów, oparli go na swojej fundamentalnej wierze w nienaruszalność jednostki. (…) Rozumieli, że samostanowienie jest źródłem indywidualności, a indywidualność jest podstawą wolności. (…) Jednak ostatnio technologia zaczęła opracowywać nowe metody kontroli zachowań, które mogą zmieniać nie tylko działania jednostki, ale także jej osobowość i sposób myślenia, (…) technologia behawioralna rozwijana dziś w Stanach Zjednoczonych dotyka najbardziej podstawowych źródeł indywidualności i samego rdzenia osobistej wolności (…) najpoważniejszym zagrożeniem (…) jest siła, jaką ta technologia daje jednemu człowiekowi, aby narzucał swoje poglądy i wartości innym. (…) Pojęcia wolności, prywatności i samostanowienia z samej swojej natury stoją w sprzeczności z programami mającymi kontrolować nie tylko fizyczną wolność, ale także źródło wolnej myśli. (…) Pytanie staje się jeszcze bardziej niewygodne, gdy programy te są realizowane,

> tak jak dzieje się to dzisiaj, bez ścisłej kontroli. Choć modyfikacja zachowania budzi niepokój już na swoim poziomie teoretycznym, to niekontrolowany rozwój praktycznej technologii kontroli behawioralnej stanowi powód do jeszcze większych obaw [60].

Krytyka raportu dotycząca modyfikacji zachowania ma wyjątkowe znaczenie dla naszych czasów. Zaczyna się od pytania, które my także musimy sobie zadać: „Jak to się stało, że uszło im to na sucho?”. Ówczesna odpowiedź przywołuje „wyjątkowość” tamtej epoki. Tak jak początkowo kapitalizm nadzoru był w stanie zakorzenić się i rozkwitać pod przykrywką tak zwanej „wojny z terroryzmem” i wywołanym przezeń przymusem pewności, w połowie XX wieku środki behawioralnej modyfikacji migrowały z laboratorium na cały świat przede wszystkim pod hasłem obaw związanych z zimną wojną. Później specjaliści od zmiany zachowań z lat 60. i 70. zostali wezwani do wprowadzania swoich praktyk w strefie cywilnej przez społeczeństwo zalęknione trwającymi od lat miejskimi zamieszkami, protestami politycznymi oraz rosnącym poziomem przestępczości i „przestępczości nieletnich”. Senatorowie wnioskowali, że żądania „prawa i porządku publicznego” motywowały poszukiwanie „natychmiastowych i skutecznych środków kontroli przemocy i innych form zachowań antyspołecznych. Zainteresowanie kontrolowaniem przemocy zastąpiło bardziej czasochłonne próby zrozumienia jej źródeł”.

Przy tak wielu programach modyfikacji behawioralnej ukierunkowanych na ubezwłasnowolnione populacje państwowych więzień i oddziałów psychiatrycznych senatorowie uznali, że środki modyfikacji behawioralnej należy uznać za formę sprawowania władzy państwowej, i zakwestionowali konstytucyjne prawo rządu do „kontrolowania” zachowania i aktywności umysłowej obywateli. W swoim badaniu agencji rządowych podkomisja

stwierdziła istnienie „szerokiej gamy technik modyfikacji zachowania (…) stosowanych obecnie w Stanach Zjednoczonych pod auspicjami rządu federalnego” i zauważyła, że „przy szybkim upowszechnianiu się technik modyfikacji zachowań tym bardziej niepokoi, że podjęto niewiele rzeczywistych wysiłków zmierzających do zajęcia się związanymi z nimi podstawowymi kwestiami wolności jednostki i (…) fundamentalnymi sprzecznościami między prawami jednostki a technologią behawioralną” [61].

Z najsurowszymi upomnieniami senatorów spotkały się dwie najbardziej według nich ekstremalne i szkodliwe techniki modyfikacji zachowania. Pierwszą była psychochirurgia. Drugą była „elektrofizjologia”, zdefiniowana jako „zastosowanie urządzeń mechanicznych do kontroli różnych aspektów ludzkiego zachowania”. Autorzy raportu z przerażeniem wyliczają przykłady „urządzeń” zaprojektowanych do noszenia przez pacjenta „w celu ciągłego monitorowania i kontrolowania jego zachowania za pośrednictwem komputera” oraz „zapobiegania występowaniu podejrzanego zachowania”.

Pierwsza poprawka, argumentowała podkomisja, „musi chronić również prawo jednostki do generowania myśli”, prawo do prywatności zaś powinno chronić obywateli przed ingerencją w ich namysł, zachowanie, osobowość i tożsamość, aby te koncepcje nie „straciły znaczenia”. Właśnie tutaj wyróżniono i poddano krytycznemu oglądowi koncepcję inżynierii behawioralnej Skinnera: „Główny segment nowo powstającej technologii kontroli zachowania dotyczy warunkowania, czyli stosowania różnych form perswazji stymulujących określone rodzaje zachowań i jednocześnie tłumiących inne” [62].

Niejako antycypując pojawienie się przyszłych technik grywalizacji jako sposobu modyfikacji behawioralnej, w swoim raporcie podkomisja z niepokojem zauważała również bardziej „nieszkodliwe” podejścia, które

polegały na „pozytywnym wzmocnieniu”, od „nagradzania złotą gwiazdką” po misterne systemy premiowania, a wszystko po to, by „zrestrukturyzować osobowość za pomocą sztucznych technik”. Ogólna obsesja na punkcie kontrolowania przemocy stworzyła także metody „przewidywania zachowań”, które „rodzą zasadnicze pytania dotyczące właściwego procesu, prywatności i swobód jednostki”. Psycholog piszący w czasopiśmie „Monitor” Amerykańskiego Towarzystwa Psychologicznego w 1974 roku włączył alarm — ostrzegał kolegów, którzy chwalili się swoimi możliwościami „kontrolowania zachowań”, że są właśnie „obserwowani, z rosnącą podejrzliwością, jeśli nie z odrazą, i grożą im restrykcje. (…) *Trwa społeczna kontrola kontroli zachowań*” [63].

Praca podkomisji nie poszła na marne. Działania grup obrońców praw więźniów i pacjentów nabrały tempa — ich celem było obalenie behawioralnego reżimu w instytucjach publicznych. Również psychologowie zaczęli dyskutować o potrzebie profesjonalizacji swojej dyscypliny przez wprowadzenie jasnych standardów etycznych, procedur akredytacyjnych, programów szkoleniowych i ścieżek kariery zawodowej [64]. Ustawa o badaniach (National Research Act), uchwalona w 1974 roku, przewidywała utworzenie instytucjonalnych komisji rewizyjnych i położyła podwaliny pod ewolucję i zinstytucjonalizowanie „Wspólnej reguły” dla etycznego traktowania badanych ludzi, z przestrzegania której Facebook, jak wiemy, sam się zwolnił. W tym samym roku Kongres powołał Krajową Komisję Ochrony Ludzi Poddawanych Badaniom Biomedycznym i Behawioralnym. Kiedy pięć lat później komisja opublikowała swoje wyniki w „Raporcie Belmonta”, stał się on zbiorem zawodowych standardów etycznych obowiązującym dla wszystkich prowadzonych w Stanach Zjednoczonych i finansowanych przez rząd federalny badań z udziałem ludzi [65].

Hałaśliwa świadomość praw z lat 70. wyparła modyfikację zachowań z życia cywilnych obywateli, a przynajmniej ujęła jej nieco blasku. Przedstawiciel Federalnego Urzędu ds. Więziennictwa zalecił, aby liderzy programów unikali używania „terminu »modyfikacja behawioralna«, a zamiast tego mówili o nagradzaniu i wzmacnianiu takiego zachowania, które próbujemy zaszczepić". Jeszcze inny powiedział: „Robimy to, co do tej pory (…), ale nazwanie tego »modyfikacją zachowania« po prostu utrudnia życie" [66]. Elementarz Skinnera z 1976 roku, zatytułowany *Behawioryzm*, napisany w odpowiedzi na, w opinii autora, nieporozumienie będące wynikiem ostrej reakcji na *Poza wolnością i godnością*, nie wzbudził większego zainteresowania. Według biografa Skinnera „bitwa osiągnęła punkt kulminacyjny". Opinia publiczna uczyniła z *Poza wolnością i godnością* bestseller, „ale jednocześnie odrzuciła argument Skinnera, że kwestie kulturowe są ważniejsze niż ochrona i poszerzanie wolności jednostki" [67].

Najbardziej fascynujące jest to, że przez te wszystkie lata niepokoju i debat nikt nie wyobrażał sobie środków modyfikacji behawioralnej inaczej niż jako zasoby będące własnością i administrowane przez rząd, jako uprzywilejowaną metodę sprawowania władzy państwowej. Artykuł w „Harvard Law Review" z 1966 roku, poruszający kwestie elektronicznego śledzenia, inwigilacji i kontroli behawioralnej stwierdzał, że należałoby „przyjrzeć się rządowym próbom wpływania na zachowanie, *ponieważ wydają się one bardziej prawdopodobne niż próby prywatne*" [68]. Demokratyczne reakcje społeczeństwa amerykańskiego, zniesmaczonego ekscesami agencji wywiadowczych, wspieraniem przez nie przestępczych działań administracji Nixona oraz migracją behawioralnej modyfikacji jako środka kontroli dyscyplinarnej do instytucji państwowych, doprowadziły do

odrzucenia koncepcji modyfikacji behawioralnej jako przedłużenia władzy rządowej.

Senatorzy, uczeni, rzecznicy praw, strony procesowe i wielu innych obywateli, którzy sprzeciwiali się antydemokratycznym atakom inżynierii behawioralnej, nie wiedzieli, że metody te nie poległy. Projekt miał ponownie wypłynąć, w zupełnie nieoczekiwanym wcieleniu, jako *wytwór rynku*, a jego bezprecedensowe możliwości cyfrowe, skala i zakres rozwijają się obecnie pod sztandarem kapitalizmu nadzoru. W tych samych latach, w których siły demokratyczne USA połączyły się, by przeciwstawić się modyfikacji behawioralnej jako formie sprawowania władzy państwowej, w społeczeństwie już działały kapitalistyczne energie z ich antypowstańczą doktryną. Korporacja miała korzystać z praw osobistych, ale być wolna od demokratycznych obowiązków, ograniczeń prawnych, kalkulacji moralnych i względów społecznych. Z pewnością w przypadku USA osłabiona administracja państwowa, gdzie urzędnicy elekci uzależnieni są od pieniędzy korporacji na każdym etapie wyborczego cyklu, wykazała niewielki zapał, żeby kwestionować behawioralną modyfikację jako projekt rynkowy, nie mówiąc już o obronie moralnych imperatywów autonomicznej jednostki.

W swoim najnowszym wcieleniu modyfikacja behawioralna ożywa jako globalna architektura rynku cyfrowego, nieskrępowana geograficznie, wolna od ograniczeń konstytucyjnych i formalnie obojętna na ryzyko, jakie stwarza dla wolności, godności lub utrzymania liberalnego porządku, w obronie których stanęła Podkomisja Ervina. Rozdźwięk jest jeszcze bardziej niepokojący w świetle faktu, że w połowie XX wieku środki modyfikacji zachowań były przeznaczone dla osób i grup, określanych jako „oni”: wojskowych nieprzyjaciół, więźniów i innych „jeńców” zamkniętych w czterech ścianach dyscyplinujących instytucji.

Dzisiejsze środki modyfikacji behawioralnej są bezwzględnie nakierowane na „nas”. Ten nowy rynkowy niewód zagarnia wszystkich, włącznie z psychodramami zwykłych, niczego niepodejrzewających czternastolatków z podnieceniem wyczekujących weekendu. Każda ścieżka łączności służy zaspokajaniu zapotrzebowania prywatnej władzy, przekształcaniu zachowań w pewny zysk. Gdzie jest teraz młot obrońców demokracji, kiedy źródłem zagrożenia jest twój telefon, cyfrowy asystent czy facebookowy login? Kto opowie się za wolnością, teraz, gdy Facebook grozi wycofaniem się w cień, jeśli odważymy się włożyć kij w szprychy, zagrażając efektywności kosztownych systemów czerpania korzyści z działania, ostrożnie i starannie skonstruowanych w celu wykorzystania naszej naturalnej empatii, obejścia naszej świadomości i zignorowania naszego prawa do samostanowienia? Jeśli teraz nic z tym nie zrobimy, to ile czasu mamy, zanim to i wszystkie następne wtargnięcia staną się nam obojętne? Kiedy wreszcie przestaniemy cokolwiek zauważać? Kiedy zapomnimy już, kim byliśmy, zanim wzięli nas w posiadanie, pochyleni nad starymi tekstami o samostanowienia, w przyćmionym świetle, z szalem wokół ramion, z lupą w ręku, jakbyśmy rozszyfrowywali jakieś starożytne hieroglify?

W tych rozdziałach wróciliśmy do podstawowych pytań, które określają podział wiedzy: *Kto wie? Kto decyduje? Kto decyduje o tym, kto decyduje?*. Co do tego, kto wie, widzieliśmy gigantyczne nagromadzenie wiedzy o naszym zachowaniu zawarte w tekście-cieniu, od rozległych populacyjnych wzorów, po intymne szczegóły z życia pojedynczych osób. Te nowe informacyjne terytoria są prywatne i uprzywilejowane, znane tylko maszynom, ich kapłanom i tym uczestnikom rynku, którzy płacą za wejście do gry w tych nowych przestrzeniach. Chociaż oczywiście jest tak, że jesteśmy wykluczeni, ponieważ wiedza ta nie jest dla nas, niniejsze

rozdziały ujawniły głębszą, strukturalną przyczynę naszego wykluczenia. Wiemy już, że *zdolność kapitalistów nadzoru do omijania naszej świadomości jest niezbędnym warunkiem produkcji wiedzy*. Jesteśmy wykluczeni, ponieważ stanowimy tarcie, które przeszkadza w opracowaniu tekstu-cienia, tekstu w tle, a przez to stoi na drodze dominacji kapitalizmu nadzoru w dziedzinie wiedzy.

Jeśli zaś chodzi o to, kto decyduje, o takim podziale wiedzy zadecydowały deklaracje i najazdy właścicieli prywatnego kapitału nadzoru, będące kolejnym istotnym warunkiem akumulacji. Pomogła im niechęć państwa do wprowadzenia w tym sekretnym królestwie demokratycznej kontroli. Wreszcie pojawia się pytanie, kto decyduje o tym, kto decyduje. Jak dotąd, decyzje te zapadają, asymetrycznie, po stronie władzy kapitału nadzoru, wolnej od prawnych ograniczeń.

Komodyfikacja, utowarowienie zachowań w warunkach kapitalizmu inwigilacyjnego kieruje nas w stronę przyszłego społeczeństwa, w którym ekskluzywny podział wiedzy odbywa się w tajemnicy, jest nieczytelny i wymaga specjalistycznej wiedzy. Nawet jeśli wiedza uzyskana z twojego zachowania wraca do ciebie w pierwszym tekście, w ramach *quid pro quo* za uczestnictwo, równoległe tajne operacje tekstu w tle przechwytują nadwyżkę, zamienianą następnie w produkty prognostyczne przeznaczone na inne rynki, zainteresowane informacją *o tobie*, a nie *dla ciebie*. Na tych rynkach nie chodzi o ciebie, tylko najpierw o ciebie: surowiec, z którego pochodzi nadwyżka, a następnie o ciebie: cel gwarantowanych wyników. Nie mamy formalnej kontroli, ponieważ nie jesteśmy niezbędni do działania rynku. W tej przyszłości jesteśmy wygnańcami własnego zachowania, pozbawionymi dostępu do i kontroli nad wiedzą, której źródłem jest nasze doświadczenie. Wiedza, autorytet i władza spoczywają

w rękach kapitału nadzoru, dla którego jesteśmy jedynie „ludzkimi zasobami naturalnymi”.

---

[7] Burrhus Frederic Skinner — amerykański psycholog, jeden z twórców i najważniejszych przedstawicieli behawioryzmu. Stworzył paradygmat badawczy znany jako eksperymentalna analiza zachowania. Zdaniem Skinnera przyczyn ludzkiego zachowania nie należy szukać w osobowości człowieka, lecz w środowisku zewnętrznym. Behawioryści skupiają się na obiektywnie dostrzegalnych zachowaniach, nie zajmują się zjawiskami psychicznymi.

[8] „Proceedings of National Academy of Sciences” — czasopismo naukowe amerykańskiej Narodowej Akademii Nauk, publikujące głównie prace biomedyczne, rzadziej z zakresu fizyki, matematyki i nauk społecznych. Wydanie drukowane jest tygodnikiem.

[9] Wspólna reguła (ang. *Common Rule*) — zespół norm etycznych, wprowadzony w Stanach Zjednoczonych w 1981 roku, w zakresie badań biomedycznych i behawioralnych z udziałem ludzi.

[10] Kredyt subprime — kredyt bankowy wysokiego ryzyka, udzielany kredytobiorcom o niskiej zdolności kredytowej. Kredyty takie pod koniec XX wieku zaczęły być udzielane na wielką skalę w Stanach Zjednoczonych, najczęściej na zakup nieruchomości.

[11] Grywalizacja (ang. *gamification)* — wprowadzanie do jakiejś czynności elementu rywalizacji, np. umieszczanie gier w serwisach internetowych w celu zwiększenia ich atrakcyjności.

11. Prawo do czasu przyszłego

Dalekosiężne miał dla chłopca plany
Musiał go zmusić, nie wystarczą słowa
Ażeby z czasem wzbudzić miłość prawdy
A także wdzięczność — zatem posłał orła.
W.H. Auden, *Sonety z Chin*, IX

I. Chcę chcieć

Budzę się wcześnie. Dzień zaczyna się, zanim otworzę oczy. Mój umysł jest w ruchu. Słowa i zdania przepłynęły przez moje sny, rozwiązując problemy z wczorajszych stron. Zaczynam od znalezienia pierwszych słów układanki. Dopiero wtedy jestem gotowa obudzić zmysły. Staram się rozpoznać każdy ptasi szczebiot w symfonii za naszymi oknami: fibika, drozda, modrosójkę, przedrzeźniacza, dzięcioła, gila, szpaka i sikorkę. Nad ich szczebiotem wznoszą się krzyki gęsi znad jeziora. Obmywam twarz ciepłą wodą, piję zimną, żeby obudzić własne ciało, przebywam z naszym psem w cichym domu. Robię sobie kawę i zabieram do gabinetu, gdzie siadam na krześle za biurkiem, uruchamiam komputer i zaczynam. Tak myślę. Piszę te słowa i wyobrażam sobie, że je czytasz. Robię to każdego dnia, każdego tygodnia — od kilku lat — i jest prawdopodobne, że będzie tak jeszcze przez rok lub dwa.

Patrzę na pory roku z okien nad biurkiem: najpierw zielone, potem

czerwone i złote, potem białe, a potem znów zielone. Kiedy przychodzą w odwiedziny przyjaciele, zaglądają do mojego gabinetu. Są tu książki i papiery, zajmują każdą wolną przestrzeń, także większości podłogi. Wiem, że ten widok ich przytłacza, czasami mam wrażenie, że po cichu mi współczują, z powodu obowiązku, i tego, jak ogranicza moje dni. Nie sądzę, żeby zdali sobie sprawę z tego, jak jestem wolna. Prawdę mówiąc, nigdy nie czułam się bardziej wolna. Jak to możliwe?

Przyrzekłam sobie, że ukończę tę pracę. Ta obietnica to moja flaga zatknięta w czasie przyszłym. Chorągiewka reprezentuje moje zobowiązanie, by zbudować przyszłość, która nie nastąpi, jeśli zawiodę. Ta przyszłość nie będzie istnieć bez mojej zdolności najpierw do wyobrażenia jej sobie, a później woli, by zamienić ją w rzeczywistość. Jestem gąsienicą pokonującą z determinacją dystans od „teraz” do „później”, mam swój cel. Każdy skrawek terytorium, które przemierzam, zostaje dorysowany do znanego świata, mój wysiłek przekształca niepewność w fakt. Jeśli nie dotrzymam obietnicy, świat się nie zawali. Mój wydawca przeżyje anulowanie umowy. Czytelnik znajdzie wiele innych książek wartych przeczytania. Przejdę do innych projektów.

Jednak moja obietnica jest kotwicą, chroni mnie przed zmiennością moich nastrojów i pokus. Jest produktem mojej woli, pragnienia, kompasem, który kieruje mnie ku pożądanej przyszłości, która nie jest jeszcze realna. Wydarzenia mogą rodzić się poza moją wolą i nagle zmieniać mój kurs w sposób, którego nie jestem w stanie przewidzieć ani kontrolować. Doświadczyłam tego. Pomimo tej pewnej wiedzy o niepewności nie mam wątpliwości, że jestem wolna. Mogę obiecać, że stworzę przyszłość, i mogę tej obietnicy dotrzymać. Jeśli książka, którą sobie wymyśliłam, ma zaistnieć w przyszłości, musi się tak stać dlatego, że moja wola tego chce. Żyję w rozległym krajobrazie, który już obejmuje

przyszłość, którą tylko ja mogę sobie wyobrazić i zamierzyć. W moim świecie książka, którą piszę, już istnieje. Wypełniając obietnicę, uzewnętrzniam ją. *W tym akcie woli roszczę sobie prawo do czasu przyszłego.*

Złożenie obietnicy oznacza przewidywanie przyszłości — spełnienie obietnicy poprzez realizowanie woli przekształca tę prognozę w fakt. Nasze serca pompują krew, nerki ją filtrują, nasza wola tworzy przyszłość przez cierpliwe odkrywanie każdego nowego zdania, stawianie kolejnych kroków. Właśnie w ten sposób stwierdzamy, że mamy prawo zabrania głosu w pierwszej osobie, jako autorzy naszych przyszłości. Filozofka Hannah Arendt poświęciła cały tom na badanie woli jako „organu dla przyszłości", podobnie jak pamięć jest naszym organem mentalnym obsługującym przeszłość. Siła woli polega na wyjątkowej zdolności radzenia sobie z rzeczami, „widzialnymi i niewidzialnymi, takimi, które nigdy w ogóle nie istniały. Tak jak obraz przeszłości zawsze pojawia się w umyśle jako coś pewnego, główną cechą przyszłości jest jej wrodzona niepewność, bez względu na to, jak wysoki stopień prawdopodobieństwa prognozy uda się uzyskać". Kiedy odwołujemy się do przeszłości, widzimy tylko przedmioty, ale spojrzenie w przyszłość oferuje „projekcje", rzeczy, które dopiero będą. Dysponując wolną wolą, podejmujemy działania zależne całkowicie od stopnia naszej determinacji, pozwalające zrealizować nasz projekt. Są to czyny, które moglibyśmy „zostawić niewykonane", gdyby nie nasze zaangażowanie. „Wola, która nie jest wolna — podsumowuje Arendt — to sprzeczność sama w sobie" [1].

Wola jest organem, za pomocą którego powołujemy naszą przyszłość do życia. Metafora woli Arendt jako „mentalnego organu naszej przyszłości" sugeruje, że jest to coś, co zostało w nas wbudowane: jest organiczne, wewnętrzne, niezbywalne. Filozofowie moraliści nazywają to „wolną

wolą”, jako ludzki kontrapunkt wobec strachu przed niepewnością tłumiącego działania w zarodku. Arendt opisuje obietnice jako „wyspy przewidywalności” i „drogowskazy niezawodności” na „oceanie niepewności”. Uważa, że są jedyną alternatywą dla innego rodzaju „zwierzchnictwa”, które polega na „panowaniu nad sobą i rządzeniu innymi” [2].

Od stuleci dyskutowano na temat pojęcia wolnej woli, ale efektem tych debat zbyt często było uciszenie naszych własnych deklaracji woli, jakbyśmy wstydzili się stwierdzić ten najbardziej fundamentalny ludzki fakt. Uważam, że moje bezpośrednie doświadczenie wolności jest nienaruszalną prawdą, której nie można sprowadzić do behawiorystycznych określeń życia jako zbioru koniecznie przypadkowych i ukształtowanych przez bodźce zewnętrzne, znajdujących się poza moją wiedzą czy wpływem, irracjonalnych i niewiarygodnych procesów umysłowych, których ani nie jestem w stanie rozpoznać, ani uniknąć [3].

Amerykański filozof John Searle, którego pracę nad „deklaracją” omówiliśmy w rozdziale 6, w swoim badaniu „wolnej woli” doszedł do podobnego wniosku. Searle wskazuje na „lukę przyczynową” między przyczynami naszych działań a ich realizacją. Zauważa, że możemy mieć dobre powody, aby coś zrobić, ale to niekoniecznie oznacza, że zostanie to zrobione. Tradycyjną nazwą dla tej luki w filozofii jest „wolność woli”. W odpowiedzi na „mętną historię” tej koncepcji uzasadnia: „nawet jeśli ta luka jest złudzeniem, nie możemy się jej pozbyć. (…) Pojęcie składania i dotrzymywania obietnic zakłada lukę. (…) Wymaga świadomości i poczucia wolności ze strony osoby składającej i dotrzymującej obietnicy” [4].

Wolność woli jest egzystencjalnym szkieletem, który podtrzymuje ciało, moralny charakter każdej obietnicy, a moje naleganie na jej integralność nie

jest przejawem pobłażliwości czy nostalgii, ani przypadkowym uprzywilejowaniem przedcyfrowej ludzkiej historii jako niby bardziej ludzkiej. Jest to jedyny rodzaj wolności, jaki możemy sobie zagwarantować, bez względu na ciężar entropii lub inercji, i niezależnie od sił i obaw, które próbują sprawić, by czas uwikłał się w wieczną walkę z cieniem, teraz, i teraz, i teraz. Ten szkielet jest niezbędnym warunkiem urzeczywistnienia cywilizacji jako „środowiska moralnego", które sprzyja godności jednostki i szanuje przynależne człowiekowi zdolności prowadzenia dialogu i rozwiązywania problemów. Każda osoba, idea lub praktyka, która łamie te kości i rozrywa to ciało, ograbia nas z przyszłości, o której samostanowimy.

Te zasady nie są osobliwym dodatkiem, jak sugerują Hal Varian i inni. Są raczej wypracowanymi z trudem osiągnięciami, które wykrystalizowały się przez tysiąclecia ludzkiej walki i poświęcenia. Nasza wolność rozkwita tylko wtedy, gdy sami stopniowo, zgodnie z własną wolą, wypełniamy tę lukę, przestrzeń między złożeniem a dotrzymaniem obietnicy. Domniemane w tym działaniu jest twierdzenie, że poprzez moją wolę mogę wpływać na przyszłość. Oczywiście nie oznacza to całkowitej władzy nad przyszłością, tylko moim jej wycinkiem. *W ten sposób uznanie wolnej woli stanowi jednocześnie uznanie prawa do czasu przyszłego jako warunek życia w pełni ludzkiego.*

Dlaczego doświadczenie tak elementarne, jak roszczenie sobie prawa do czasu przyszłego, powinno być traktowane jako prawo człowieka? Krótka odpowiedź brzmi, że jest to konieczne tylko teraz, ponieważ pojawiło się zagrożenie. Searle argumentuje, że takie elementarne „cechy praw życia ludzkiego" krystalizują się jako formalne prawa człowieka tylko w tym momencie historii, kiedy podlegają systemowemu zagrożeniu. Na przykład możliwość wypowiadania się ma charakter elementarny. Pojęcie „wolności

słowa” jako formalnego prawa pojawiło się dopiero wtedy, gdy polityczna złożoność społeczeństwa osiągnęła poziom, na którym wolność słowa była zagrożona. Filozof zauważa, że mowa nie jest bardziej elementarna dla ludzkiego życia niż oddychanie czy zdolność poruszania ciałem. Nikt nie zadeklarował „prawa do oddychania” ani „prawa do poruszania własnym ciałem”, ponieważ te prawa elementarne nie zostały naruszone, a zatem nie wymagają formalnej ochrony. Searle twierdzi, że to, co uznaje się za podstawowe prawo, jest „warunkowane historycznie”, jak i „pragmatycznie” [5].

Sugeruję, abyśmy teraz zmierzyli się z momentem w historii, kiedy elementarne *prawo do czasu przyszłego* jest zagrożone przez powszechnie panującą cyfrową architekturę modyfikacji zachowań, posiadaną i obsługiwaną przez kapitał nadzoru, narzucaną przez jego imperatywy ekonomiczne i napędzaną przez jego prawa ruchu, a wszystko to dla zagwarantowania wyników.

II. Chcemy chcieć

Mówiąc najprościej, nie ma wolności bez niepewności — jest to medium, w którym ludzka wola wyraża się w obietnicach. Oczywiście nie tylko składamy obietnice sobie samym, składamy je też sobie nawzajem. Łącząc naszą wolę i nasze obietnice, stwarzamy możliwość wspólnych działań na rzecz wspólnej przyszłości, łączy je determinacja, aby nasza wizja się urzeczywistniła. Oto korzenie instytucji, którą, poczynając od starożytnych Rzymian [6], ludzie nazywają „kontraktem”.

Kontrakty powstały jako wspólne, uznane przez ludzką społeczność „wyspy przewidywalności”, pozwalające zmniejszyć niepewność — ich znaczenie nie zmieniło się. „Najprostszym sposobem na określenie funkcji

prawa kontraktowego jest wskazanie, że wspiera ono i kształtuje społeczną praktykę składania i dotrzymywania obietnic, zawierania porozumień", podsumowuje pewien wybitny badacz. „Prawo umów koncentruje się na problemach współpracy", podsumowuje inny. „Prawo kontraktowe (…) odzwierciedla ideał moralny równego szacunku dla osób. Fakt ten wyjaśnia, dlaczego prawo kontraktowe może powodować rzeczywiste zobowiązania prawne, a nie jest jedynie systemem przymusu", zauważa trzeci z nich [7].

Właśnie w tym kontekście najbardziej uwidacznia się niszczycielski charakter „nieumowy"/niezakontraktowania (*uncontract*). Przypomnijmy, co proponuje Varian, gdy ktoś przestaje płacić miesięczne raty za samochód: „W dzisiejszych czasach dużo łatwiej jest po prostu poinstruować system monitorowania pojazdu, aby nie pozwolił na uruchomienie samochodu i zasygnalizował, gdzie można go odebrać". Varian nazywa tę nową zdolność „nową formą kontraktu", podczas gdy w rzeczywistości niezakontraktowanie oznacza porzucenie ludzkiego świata prawnie wiążących obietnic, wprowadzając w miejsce umowy, porozumienia, pozytywistyczne obliczenia zautomatyzowanych procesów maszynowych [8]. Bez zbędnych łez i ckliwych pożegnań, wyrugowanie kontraktu przez Variana oznacza wyrzucenie na śmietnik kilku tysiącleci ewolucji społecznej, podczas której cywilizacja zachodnia zdołała zinstytucjonalizować kontrakt jako wielkie osiągnięcie w obszarze wspólnej woli.

Nie jest tajemnicą, że instytucja kontraktu była zniekształcona i nadużywana w każdym wieku, od *Requirimiento* po „kontrakt niewolniczy", gdzie strona dominująca narzuca bolesne nierówności, które pozbawiają sensu, a wręcz niwelują możliwość zrealizowania wzajemnej obietnicy [9]. Na przykład Max Weber ostrzegał, że wielkie osiągnięcia

w zakresie swobody zawierania umów stwarzają możliwości wykorzystania własności nieruchomości jako narzędzia „panowania nad innymi” [10].

Jednak dzisiejsze nieumowy cechuje bezprecedensowa wręcz zdolność do narzucania jednostronnych decyzji. Wykorzystują aparat, by łączyć wszechobecny monitoring i zdalne sterowanie/aktywację w służbie internetowej „nowej ekonomii”, która omija aspekt wzajemnej ludzkiej obietnicy i społecznego zaangażowania [11]. Niezakontraktowanie ma na celu wytworzenie warunku, który ekonomista Oliver Williamson opisuje jako „kontraktową utopię”: państwo doskonałych informacji znanych doskonale racjonalnym ludziom, którzy zawsze działają dokładnie tak, jak obiecali [12]. Problem polega na tym, że, jak pisze Williamson: „Wszystkie złożone umowy są nieuchronnie niepełne (…) strony staną przed koniecznością dostosowania się do nieprzewidzianych zakłóceń wynikających z luk, błędów i pominięć z pierwotnej umowy” [13].

Jeśli kiedykolwiek widziałeś dom budowany zgodnie z planami architektonicznymi, dobrze wiesz, co Williamson miał na myśli. Nie ma takiego planu, który by wystarczająco szczegółowo opisał wszystko, co potrzebne do przekształcenia rysunków i specyfikacji w prawdziwy dom. Żaden plan nie przewidzi każdego problemu, który może się pojawić, a większość z nich nawet nie zbliża się do takiego ideału. Możliwości konstruktorów stanowią funkcję wynikową tego, jak współpracują ze sobą, obmyślając działania, które spełniają intencje kreślarzy, rozwiązując po drodze nieoczekiwane, ale nieuniknione problemy. Pracują razem, aby skonstruować rzeczywistość na podstawie niepewnego planu.

Tak jak budowniczowie, również ludzie podejmują tego rodzaju współpracę, przystępując do umownych porozumień. Nie chodzi tylko o przejście przez labirynt do już uzgodnionego punktu końcowego, ale raczej o ciągłe udoskonalanie i wyjaśnianie celów i środków w obliczu

nieprzewidzianych przeszkód. Ten społecznościowy charakter kontraktu może wiązać się z konfliktem, frustracją, uciskiem lub gniewem, ale może także przyczyniać się do zaufania, współpracy, spójności i adaptacji — narzędzi, za pomocą których ludzie radzą sobie z nieznaną przyszłością.

Według Williamsona, gdyby istniała „kontraktowa utopia", najlepiej byłoby ją opisać jako „plan", który podobnie jak inne „utopijne modele", wymaga „głębokiego zaangażowania w cele kolektywne" i „osobistego podporządkowania". Podporządkowania czemu? Planowi. Kontrakt w tym kontekście doskonałej racjonalności jest, jak to określił Williamson, „światem podlegającym planowaniu". Planowanie było podstawową instytucją ekonomii socjalistycznej, w której „nowy człowiek" został wyidealizowany jako posiadający „wysoki poziom kompetencji poznawczych", a zatem, jak sugerowano, mógł opracowywać wysoce efektywne plany[14]. Varian zręcznie zamienia „nowego człowieka" socjalizmu na rynek nacechowany ekonomicznymi imperatywami kapitalizmu nadzoru, wyrażonymi przez wszechobecną architekturę przetwarzania bez granic, zdolności inteligencji maszynowej nieustannie karmionej strumieniem danych, analizy, które rozpoznają wzorce, oraz algorytmy, które przekształcają wzorce w zasady. Oto istota braku umowy, która przemienia ludzkie, prawne i ekonomiczne ryzyko kontraktów w plany konstruowane, monitorowane i serwisowane przez prywatne firmy w celu zapewnienia gwarantowanych rezultatów: zamiast utopii kontraktowej otrzymujemy raczej *dystopię braku umowy*.

W listopadzie 2016 roku trzy osoby w małym miasteczku Belleville w Illinois dały świadectwo tego, co tracimy, gdy podporządkowujemy się dyktatowi dystopijnego braku umowy. Pat i Stanford Kipping byli winni kasie pożyczkowej 350 dolarów — za swojego buicka z 1998 roku. Po raz kolejny nie udało im się wpłacić do kasy miesięcznej raty w wysokości 95

dolarów. Wierzyciel zwrócił się do lokalnego przedstawiciela, Jima Forda, żeby zabrał samochód.

Ford zjawił się w domu Kippingów w Belleville, poznał tam starsze małżeństwo, które zmuszone było wybierać między kupowaniem lekarstw a płaceniem za samochód. W pierwszym odruchu Ford postanowił zrezygnować ze swojego wynagrodzenia, należnego za czynność przejęcia samochodu. Kippingowie serdecznie mu podziękowali, zaprosili na herbatę, opowiedzieli swoją historię. Ford zdecydował się wypełnić lukę między niepewną rzeczywistością a warunkami umowy. Zrobił to, co ludzkie, zadzwonił do kasy i zaproponował, że wykupi dług starszych państwa.

Menedżer banku nalegał, żeby Ford postępował zgodnie z „procedurą". Ford nadal powoływał się na starożytne zasady społeczne umowy, szukając w labiryncie drogi do czegoś, co wydawało się sprawiedliwością. Ostatecznie kierownik zgodził się „współpracować" z małżeństwem, obiecał zobaczyć, co da się zrobić. To nie koniec. W ciągu dwudziestu czterech godzin, po internetowej akcji zbiórki pieniędzy, udało się zapłacić raty za samochód, wyremontować go i kupić indyka na Święto Dziękczynienia. Starszemu państwu zostało jeszcze dodatkowe tysiąc dolarów.

Najciekawsze jest to, że gdy lokalna gazeta opisała całą historię, szybko trafiła ona też do Internetu i pozostałych mediów. Miliony ludzi przeczytało o tym dramacie i zareagowało, prawdopodobnie dlatego, że historia wzbudziła nostalgię, przywołała wspomnienia o czymś wartościowym i koniecznym, dzisiaj niemal nie do pomyślenia. Jim Ford przypomniał nam o najcenniejszych wymaganiach cywilizowanego życia: wspólnym dochodzeniu prawa do czasu przyszłego, jak wyraża się ono w łączeniu woli, we wzajemnym zaangażowaniu w dialog, rozwiązywaniu problemów i empatii. Oto co powiedział: „Bądź po prostu miły dla ludzi. To nie jest

takie trudne. Fakt, że świat oszalał, jest trochę smutny. Takie rzeczy powinny być codziennością, czymś zwyczajnym” [15].

W dystopijnym świecie braku umowy ta codzienna ludzka rzecz nie jest już czymś zwyczajnym. A co, gdyby bank Kippingów skorzystał z telematyki Spireona, poinstruował system monitorowania pojazdów, aby wyłączył samochód? Nie byłoby menedżera zajmującego się pożyczkami, który negocjuje ugodę z klientem na zasadzie wzajemnych ustępstw. Starego buicka przechwyciłby algorytm, którego zadaniem jest wyeliminowanie nieuporządkowanych, nieprzewidywalnych, niewiarygodnych przejawów ludzkiej woli. Nie byłoby czasu na wspólną herbatę z Kippingami, nie byłoby nikogo, kto mógłby wysłuchać ich historii. Nie byłoby okazji do znalezienia alternatywnej drogi, żadnej okazji do zbudowania zaufania, żadnej okazji do wspólnych działań, żadnej porywającej, świątecznej opowieści o dobroci, ani przebłysku nadziei dla ludzkiej przyszłości, w której to, co najlepsze w naszych instytucjach, wciąż daje się uratować i wzmocnić. W tej nowej opowieści nie ma wspólnego wyzwania rzuconego niepewności, nie ma wspólnej wolności.

W dystopijnym świecie braku umowy dążenie kapitalizmu nadzoru do pewności wypełnia przestrzeń kiedyś zajmowaną przez cały ludzki wysiłek budowania społecznego zaufania, obecnie interpretowany jako niepotrzebne tarcie w marszu w kierunku gwarantowanych wyników. Usunięcie niepewności świętuje się jako zwycięstwo nad ludzką naturą: naszą zaradnością i naszym oportunizmem. Jedyne, co się liczy, to reguły, które przekładają założenia na działanie, obiektywne pomiary zachowania i stopień zgodności między jednym a drugim. Zaufanie społeczne zamienia się w znikającą osobliwość, jak trzeci sutek czy ząb mądrości: pozostałości po zamierzchłych czasach, dawnych etapach ewolucji. Nie muszą już funkcjonować, ponieważ kontekst i cel zmieniły się [16].

Niezakontraktowanie, wraz z monetyzowaniem obiegów modyfikacji zachowań, w których realizują się nowe cele, interpretuje społeczeństwo jako spowite gryzącym dymem pustkowie — to oczywiste, że nikt tam nikomu nie ufa. Brak umowy, uznając projekt naszego wspólnotowego życia za zakończony porażką, uzasadnia przymusową interwencję wymogiem pewności. W świecie stopniowej normalizacji zautomatyzowanego planu i posłusznych planistów ludzka reakcja jednego komornika samochodowego stanowi proste świadectwo dokładnie tego, co kapitalizm inwigilacyjny musi wyrugować.

Odradzanie się człowieka po porażkach i triumfach, po wyborach dokonywanych w obliczu niepewności, ustępuje miejsca wysterylizowanej, nieustannej zgodności. Słowo *zaufanie* jeszcze trwa, ale jego doświadczanie zaciera się we wspomnieniach, zamienia w ledwie pamiętany sen, marzenie przyćmione nową rynkową dyktaturą. W miarę jak sen dobiega końca, przestajemy też odczuwać sprzeciw. Drętwiejemy, a nasze odrętwienie umożliwia coraz większe podporządkowanie. Patologiczny podział informacji, wytworzony przez niespotykaną dotąd asymetrię wiedzy i władzy, unieruchamia nas w nowej nierówności, dzieli na stroicieli i strojonych, pasterzy i stado, surowiec i górników, eksperymentatorów i nieświadome obiekty ich eksperymentów, tych, którzy kreują przyszłość i tych, którymi manewruje się tak, by zagwarantować wyniki innym.

Ustalmy więc, na czym stoimy. Niepewność to nie chaos, ale raczej niezbędny habitat czasu teraźniejszego. Wybieramy niedoskonałość wspólnych obietnic i rozwiązywanie problemów zamiast tyranii pewności narzuconej przez dominującą potęgę lub plan, ponieważ jest to cena, którą płacimy za wolność woli, fundament naszego prawa do czasu przyszłego. Przy braku tej wolności przyszłość zapada się, zamienia w nieskończoną

teraźniejszość jałowych zachowań, w której nie może być żadnych podmiotów ani projektów: tylko *przedmioty*.

W przyszłości, którą przygotowuje dla nas kapitalizm nadzoru, moja i twoja wola zagrażają przepływowi dochodów z inwigilacji. Jego celem nie jest zniszczenie nas, ale ukształtowanie, tak by dało się czerpać zyski z praw własności do tego projektu. Procesy te wyobrażano już sobie w przeszłości, ale dopiero teraz stały się wykonalne. Procesy te odrzucano w przeszłości — dopiero teraz pozwolono im się zakorzenić. Jesteśmy więzieni, nie wiedząc o tym, pozbawieni sensownych alternatyw, możliwości wycofania się, oporu lub ochrony.

Obietnica obietnicy i wola chcenia sięgają głębiej niż te deformacje. Przypominają nam ponownie o tym miejscu, w którym my, ludzie, radzimy sobie z luką między znanym a niepoznawalnym, żeglując po morzach niepewności na naszych okrętach wspólnych obietnic. W prawdziwym świecie ludzkich wysiłków nie ma doskonałej informacji ani doskonałej racjonalności. Życie skłania nas do działania i podejmowania zobowiązań, nawet gdy przyszłość jest niepewna. Każdy, kto sprowadził dziecko na ten świat lub w inny sposób oddał komuś swoje serce z miłości, wie, że to prawda.

Bogowie znają przyszłość, a my idziemy do przodu, podejmujemy ryzyko i wiążemy się z innymi, mimo że nie możemy wiedzieć wszystkiego o teraźniejszości, a tym bardziej przyszłości. Oto sedno naszej wolności, wyrażające się w elementarnym prawie do czasu przyszłego. W sytuacji konstruowania i przejmowania na własność środków modyfikacji behawioralnej los tego prawa wydaje się nam już znany: nie wygasa, ale zostaje przejęte, zarząd nad nim przejmuje, na wyłączność, kapitał nadzoru żądający naszej przyszłości.

III. Jak mogło im to ujść na sucho?

W ostatnich dziesięciu rozdziałach argumentowałam, że kapitalizm nadzoru reprezentuje bezprecedensową logikę akumulacji określoną przez nowe imperatywy ekonomiczne, których mechanizmów i efektów nie da się uchwycić za pomocą istniejących modeli i założeń. Nie oznacza to, że stare imperatywy — przymus dążenia do maksymalizacji zysku wraz z intensyfikacją środków produkcji, wzrostu i konkurencji — zniknęły. Jednak muszą one obecnie działać, podporządkowując się nowym celom i mechanizmom kapitalizmu nadzoru. Omówię teraz pokrótce nowe imperatywy, podsumowując to, co omówiliśmy do tej pory, ale także sygnalizując pytanie: *Jak mogło im to ujść na sucho?*.

Nowa historia kapitalizmu nadzoru zaczyna się od *nadwyżki behawioralnej* odkrytej, mniej lub bardziej już gotowej, w środowisku online, kiedy zdano sobie sprawę, że obfitość „cyfrowych śladów" zapychających serwery Google można połączyć z potężnymi możliwościami analitycznymi firmy, w celu prognozowania zachowań użytkowników. Te *produkty prognostyczne (predykcyjne)* stały się przedmiotem nadnaturalnie lukratywnego procesu sprzedaży, który zapoczątkował nowe *rynki przewidywania przyszłych zachowań ludzkich*.

„Inteligencja maszynowa" Google'a rosła się wraz ze wzrostem ilości danych, tworząc lepsze prognozy. Dynamika ta wprowadziła *imperatyw ekstrakcji*, który oznacza konieczność *korzyści skali w akumulacji nadwyżek* i zależy od zautomatyzowanych systemów, które nieustannie śledzą, wyszukują i indukują coraz to większą nadwyżkę behawioralną. Google narzuciło logikę podboju, określając ludzkie doświadczenia jako bezpłatne i do wzięcia, dostępne do przedstawienia w formie danych i przejęcia jako zasoby kapitalizmu nadzoru. Firma nauczyła się realizować

szereg retorycznych, politycznych i technologicznych strategii w celu utajniania zarówno samych procesów, jak i ich konsekwencji.

Potrzebna skala doprowadziła do nieustannego poszukiwania nowych, dużych ilości nadwyżek behawioralnych, narzucając konkurencji określoną dynamikę. Należy zagarniać obszary dostaw surowca i poszukiwać tereny wyjęte spod prawa, pozbawione ochrony przestrzenie, w których można przeprowadzać te nieoczekiwane i słabo rozumiane akty wywłaszczenia. Przez cały czas kapitaliści nadzoru po cichu, ale wytrwale przyzwyczajali nas do swoich roszczeń. I tak oto nasz dostęp do niezbędnych informacji i usług stał się zakładnikiem ich działań, nasze instrumenty społecznego uczestnictwa połączyły się z ich interesami.

Lukratywne *produkty predykcyjne* zależą od nadwyżki behawioralnej, a konkurencja wyniosła wyzwania związane z podażą na nowy poziom, wyrażony w *imperatywie prognostycznym*. Potężniejsze produkty predykcyjne wymagały *korzyści zakresu*, a także skali, zmienności i objętości. Zmiany następują w dwóch wymiarach. Pierwszy to *szerokość* zakresu działań; drugi to *głębokość* szczegółów predykcyjnych w ramach każdego działania.

W tej nowej fazie nasilonej konkurencji kapitaliści nadzoru muszą już przechodzić ze świata wirtualnego do świata rzeczywistego. Migracja wymaga nowych procesów maszynowych w celu *renderowania*, przekształcenia wszystkich aspektów ludzkiego doświadczenia w dane behawioralne. Konkurencja dotyczy teraz szybko ewoluującej globalnej architektury przetwarzania bez granic, a tym samym wszechobecnych dostaw, ponieważ od produktów prognostycznych coraz częściej oczekuje się, aby jak najbardziej zbliżały się do pewności, a tym samym gwarantowały wyniki w postaci konkretnych końcowych zachowań.

W trzeciej fazie nasilania się konkurencji kapitaliści nadzoru odkryli

konieczność *korzyści z działania* opartych na nowych metodach, które wykraczają poza śledzenie, rejestrowanie, analizowanie i przewidywanie zachowań — teraz należy interweniować w stan gry i aktywnie kształtować zachowania u źródła. W rezultacie środki produkcji są podporządkowane nowatorskim, wyrafinowanym nowym *środkom modyfikacji behawioralnej*, które opierają się na różnorodnych procesach, technikach i taktykach maszynowych (dostrajanie, zaganianie, warunkowanie) w celu kształtowania zachowania jednostki, grupy oraz całych populacji w sposób, który stale udoskonala zbliżanie się do gwarantowanych wyników. Podobnie jak mechanizmy kapitalizmu przemysłowego prowadziły do ciągłej intensyfikacji środków produkcji, tak kapitaliści nadzoru znaleźli się w bańce ciągłej intensyfikacji środków modyfikacji behawioralnej.

Zainteresowania kapitalistów nadzoru przeszły od korzystania ze zautomatyzowanych procesów maszynowych produkujących wiedzę o twoim zachowaniu do wykorzystywania procesów maszynowych w celu kształtowania twojego zachowania zgodnie z ich interesami. Innymi słowy, ta kreślona piętnaście lat trajektoria oddala się od *automatyzowania przepływów informacji o tobie*, a zbliża do *automatyzowania ciebie*. Biorąc pod uwagę okoliczności narastającej wszechobecności, trudno jest wyrwać się z tego zuchwałego, nieubłaganego cyklu. Być może jest to wręcz niemożliwe.

Aby zorientować się, na czym stoimy, poprosiłam, by przywołać, na nowo, zdziwienie i oburzenie. Przede wszystkim poprosiłam o odrzucenie faustowskiego paktu, niezgodę na wywłaszczenie. Zgodnie z nim, musimy podporządkowywać się środkom modyfikacji behawioralnej zbudowanym na podstawie deklaracji Google. Zdaję sobie także sprawę, że kiedy zapytamy: *Jak im to uszło na sucho?*, pojawia się wiele istotnych, powiązanych ze sobą elementów. Rozpoznanie nie jest proste, nie da się tu

posłużyć schematem przyczyny i skutku — odpowiedzi na nasze pytania wymagają odwołania się do historii, nieprzewidzianych okoliczności, kryzysowych planów, miraży i przymuszeń.

Nasze pytanie jest tym trudniejsze, że w zdecydowanej większości sondaży badających opinię publiczną w temacie utraty prywatności i innych elementów inwazyjnych praktyk kapitalistycznych, tylko nieliczni z nas popierają *status quo*. W czterdziestu sześciu z najważniejszych czterdziestu ośmiu ankiet przeprowadzonych w latach 2008–2017 znaczna większość pytanych opowiada się za stosowaniem narzędzi ochrony prywatności i zwiększeniem kontroli użytkowników nad danymi osobowymi. (Tylko dwie wczesne ankiety były nieco mniej zdecydowane, ponieważ wielu uczestników wskazało, że nie rozumie, w jaki sposób i jakie dane osobowe są gromadzone). W 2008 roku ustalono już, że poziom zaniepokojenia kwestią prywatności rośnie wprost proporcjonalnie do zakresu wiedzy ankietowanego na temat „praktyk dotyczących prywatności w Internecie” [17].

Chociaż ankiety różnią się pod względem zakresu i pytań, ogólna spójność odpowiedzi w przeciągu dekady jest godna uwagi. Na przykład ważna ankieta z 2009 roku wykazała, że kiedy Amerykanie są informowani o sposobach, w jakie firmy zbierają dane do ukierunkowanych reklam internetowych, 73–86 procent odrzuca taki rodzaj marketingu. W innym istotnym badaniu z 2015 roku 91 procent respondentów nie zgadza się z opinią, że zbieranie danych osobowych „bez ich wiedzy” stanowi uczciwą wymianę za rabat cenowy; 55 procent nie zgodziło się, że była to uczciwa wymiana za ulepszone usługi. W 2016 roku z badania Pew Research wynikało, że tylko 9 procent respondentów ma duże zaufanie do serwisów społecznościowych, jeśli chodzi o powierzanie im swoich danych, firmom ufało 14 procent ankietowanych. Ponad 60 procent ankietowanych zgłosiło

potrzebę dodatkowych zabezpieczeń i wierzyło, że należy wprowadzić więcej przepisów chroniących prywatność [18].

Firmy kapitalizmu nadzoru zwykle ignorują wyniki takich ankiet, wskazując zamiast tego na spektakularny wzrost liczby użytkowników i przychodów. Ta rozbieżność zakłóca interpretację badań i wprowadza zamęt w polityce publicznej. Skoro tak wiele osób odrzuca praktyki kapitalizmu inwigilacyjnego, nawet biorąc pod uwagę, że większość z nas tak naprawdę niewiele o nich wie, jak to się stało, że ta forma rynkowa zdołała odnieść sukces? Istnieje wiele powodów.

1. Brak precedensu: większość z nas nie oparła się wczesnym atakom Google'a, Facebooka i operacjom innych kapitalistów nadzoru, ponieważ nie można było rozpoznać, w jaki sposób różniły się od wszystkiego, co miało miejsce wcześniej. Podstawowe mechanizmy operacyjne i praktyki biznesowe były tak nowe i dziwne, tak zupełnie *sui generis*, że wszystko, co mogliśmy zobaczyć, to zbiór „innowacyjnych" bezkonnych powozów. Co najważniejsze, niepokój i czujność koncentrowały się na znanych zagrożeniach inwigilacji i kontroli związanych ze sprawowaniem władzy państwowej. Wcześniejsze najazdy, modyfikacje zachowań na dużą skalę, były znane i rozumiane jako poszerzanie kompetencji państwa — nie byliśmy przygotowani na atak ze strony prywatnych firm.

2. Deklaracja jako inwazja: brak precedensu rozbroił nas i omamił. Tymczasem Google nauczył się sztuki inwazji poprzez deklarację, brał, co chciał i stwierdzał, że to jego. Firma twierdziła, że ma prawo ominąć naszą świadomość, wykorzystać nasze doświadczenie i przekształcić je w dane, domagać się prawa własności do tych danych i decydować o ich przeznaczeniu, opracowywać strategie i taktyki, które trzymają nas w niewiedzy, i nalegać na pielęgnowanie bezprawia, będącego warunkiem

takich operacji. Deklaracje te zinstytucjonalizowały kapitalizm nadzoru jako formę rynkową.

3. Kontekst historyczny: kapitalizm nadzoru znalazł schronienie w neoliberalnym *zeitgeist*, który zrównał regulacje rządowe w sektorze prywatnym z tyranią. Ten „styl paranoiczny" faworyzował systemy samoregulacji, które narzucały korporacjom śladowe ograniczenia. Tymczasem trwająca „wojna z terroryzmem" przeniosła uwagę rządu od ustawodawstwa dotyczącego ochrony prywatności na pilną kwestię szybko rozwijających się umiejętności i technologii Google i innych wschodzących gwiazd wśród kapitalistów nadzoru. Te „powinowactwa z wyboru" wywołały ruch w stronę inwigilacyjnego priorytetu, zapewniając nowej formie rynku dodatkową ochronę przed kontrolą i przyczyniając się do jej rozwoju.

4. Fortyfikacje: Google agresywnie chronił swoje operacje, instalując swoje narzędzia w procesie wyborczym, nawiązując silne relacje z wybieranymi czy mianowanymi urzędnikami, uruchamiając „obrotowe drzwi" dla stażystów kursujących między Waszyngtonem a Doliną Krzemową, hojnie finansując lobbing i prowadząc stałą, „miękką" kampanię kulturowych nacisków i przejęć.

5. Cykl wywłaszczenia: najpierw w Google, a potem na Facebooku i innych firmach przywódcy kapitalizmu nadzoru opanowali dynamikę i harmonogram wywłaszczeń. Bezpardonowe wtargnięcia trwają, dopóki nie napotkają oporu. Wtedy realizowanych jest szereg taktyk, od skomplikowanych działań public relations po walkę w sądzie, wszystko po to, aby zyskać czas na stopniowe przyzwyczajanie do warunków niegdyś uważanych za nie do pomyślenia. Trzeci etap obejmuje publiczne demonstrowanie adaptowania, czasem wręcz odwrotu, wszystko po to, by

na ostatnim etapie przekierować zasoby i osiągnąć te same co na początku cele, zakamuflowane za pomocą nowej retoryki i odmiennych taktyk.

6. Zależność: bezpłatne usługi Google, Facebooka i innych spełniły ukryte potrzeby obywateli drugiej nowoczesności poszukujących zasobów umożliwiających efektywne życie w coraz mniej przychylnym, instytucjonalnym otoczeniu. Po przełknięciu pierwszego kęsa, pokusa zjedzenia całego jabłka była nie do odparcia. W miarę jak kapitalizm nadzoru rozgaszcza się w Internecie, narzędzia społecznej partycypacji upowszechniają się, podobnie jak środki modyfikacji behawioralnej. Zjawisko żerowania na potrzebach drugiej nowoczesności, które w ogóle uczyniły projekt kapitalizmu nadzoru możliwym, ostatecznie przeniknęło do prawie każdego kanału społecznego uczestnictwa. Większość ludzi ma trudności z porzuceniem z tych narzędzi, wielu zastanawia się, czy to w ogóle możliwe.

7. Własna korzyść: nowe rynki przewidywania przyszłych zachowań tworzą całe łańcuchy podróżników na doczepkę, partnerów, współpracowników i klientów, których przychodami rządzi imperatyw predykcji. Fakty instytucjonalne namnażają się. Właściciel pizzerii na mapie Pokémon Go, sprzedawca, który szpikuje swój sklep sygnałami naprowadzającymi, czy firmy ubezpieczeniowe rywalizujące o dane behawioralne — wszyscy stają do tego samego wyścigu o gwarantowane wyniki i dochody z nadzoru.

8. Inkluzja: wiele osób uważa, że jeśli nie jesteś na Facebooku, nie istniejesz. Ludzie na całym świecie ścigali się, aby wziąć udział w łowach Pokémon Go. Przy tak dużej energii, sukcesie i kapitale płynącym do strefy kapitalistycznej inwigilacji, stojąc poza jej granicami, nie mówiąc już o walce z nią, można poczuć się samotnym i zagrożonym.

9. Identyfikacja: kapitaliści inwigilacyjni aktywnie pracują nad swoim

wizerunkiem bohaterskich przedsiębiorców. Wiele osób identyfikuje się z ich sukcesami finansowymi i popularnością, podziwia ich, traktuje jako osoby stanowiące wzór godny naśladowania.

10. Autorytet: wielu uważa także te korporacje i ich przywódców za autorytety w dziedzinie przyszłości: geniuszy, którzy sięgają wzrokiem dalej niż reszta z nas. Łatwo jest paść ofiarą naturalistycznego błędu i poddać się sugestii, że ponieważ firmy te odnoszą sukcesy, muszą mieć rację. Wszak wielu z nas szanuje ich status ekspertów i chętnie uczestniczy w innowacjach antycypujących przyszłość.

11. Perswazja społeczna: trwa nieustanny przekaz, mnożą się głośne, fachowo sformułowane komunikaty przekonujące ludzi do cudów związanych z innowacjami kapitalizmu nadzoru: ukierunkowaną reklamą, personalizacją i wirtualnymi asystentami. Poza tym, korzyści z działania są celowo zaprojektowane tak, by przekonywać nas, abyśmy szli jeden za drugim, w określonym kierunku, realizując konkretne działania.

12. Dezaktywacja alternatyw: obowiązuje pełna „dyktatura braku alternatyw”. Przekonaliśmy się już, że cykl reinwestycji wartości behawioralnych występuje coraz rzadziej. Projekt Aware Home ustąpił miejsca Google Home. Kapitalizm nadzoru rozprzestrzenił się w Internecie, a dążenie do uzyskania korzyści zakresu i działania zmusiło go do przeniesienia się do prawdziwego świata. Coraz trudniej jest wyrwać się ze środowiska stosownych aplikacji, urządzeń i One Voice, nie mówiąc już o prawdziwych alternatywach.

13. Nieuchronność: koń trojański mediacji komputerowej — urządzenia, aplikacje, połączenia — wkracza na scenę przy wtórze uporczywej retoryki, skutecznie odciągając naszą uwagę od intencji i historycznych uwarunkowań kapitalizmu nadzoru. Nowe fakty instytucjonalne

rozprzestrzeniają i stabilizują nowe praktyki. Popadamy w rezygnację i poczucie bezradności.

14. Ideologia ludzkiej kruchości: oprócz argumentu o nieuchronności kapitalizm nadzoru chętnie sięga po ideę ludzkiej kruchości, słabość z punktu widzenia ekonomii behawioralnej. Zgodnie z tym światopoglądem ludzka aktywność umysłowa uznawana jest za żałośnie irracjonalną i niezdolną do zauważenia regularności własnych porażek. Kapitaliści nadzoru wykorzystują tę ideologię, aby legitymizować swoje środki modyfikacji zachowań: dostrajanie, zaganianie i warunkowanie jednostek i populacji w sposób pomijający ludzką świadomość.

15. Ignorancja: pozostaje istotnym czynnikiem. Kapitaliści nadzoru zawładnęli przytłaczającą częścią wiedzy, wiedzą to, do czego my nie mamy dostępu, muszą zatem ukrywać swoje intencje i praktyki. Nie można zrozumieć czegoś, co zostało wymyślone w tajemnicy, zaprojektowane jako zasadniczo nieczytelne. Systemy te mają nas usidlić, umożliwić żerowanie na naszych słabościach, wynikających z asymetrycznego podziału wiedzy, braku czasu, zasobów i wsparcia.

16. Prędkość: kapitalizm nadzoru ewoluował z fazy wynalazków do fazy dominacji w rekordowym czasie. Pokazuje to jego zdolność do przyciągania kapitału, jego prawa ruchu, ale także odzwierciedla szczególną strategię, w której prędkość jest świadomie wykorzystywana do paraliżowania świadomości i zamrożenia oporu, gdzie natychmiastowa gratyfikacja odwraca naszą uwagę. Prędkości, jakimi posługuje się kapitalizm nadzoru, sprawiają, że wyprzedza on demokrację, wyprzedza nawet naszą zdolność rozumienia tego, co się dzieje i rozważania konsekwencji. Strategia ta, wypożyczona z bogatej biblioteki polityki i wojskowości, zakłada zastosowanie prędkości jako formy przemocy — jej najnowsza odsłona znana jest pod nazwą „szok i przerażenie” [12] 19.

Szesnaście wymienionych odpowiedzi sugeruje, że w ciągu prawie dwóch dekad, jakie upłynęły od wynalezienia kapitalizmu nadzoru, istniejące przepisy, w dużej mierze skoncentrowane na prywatności i prawie antymonopolowym, okazały się niewystarczające, aby zakłócić jego wzrost. Potrzebujemy przepisów, które odrzucają twierdzenie o podstawowej, niejako wrodzonej zasadności deklaracji kapitalizmu nadzoru i przerywają jego najbardziej podstawowe operacje, w tym bezprawny rendering ludzkiego doświadczenia jako danych behawioralnych; wykorzystanie nadwyżki behawioralnej jako darmowego surowca; ekstremalne koncentrowanie nowych środków produkcji; produkcję produktów prognostycznych; handel na rynkach przewidywanych przyszłych zachowań ludzkich; stosowanie produktów predykcyjnych do operacji modyfikacji, wpływu i kontroli trzeciego rzędu; operowanie środkami modyfikacji behawioralnej; akumulację prywatnych i ekskluzywnych ośrodków koncentracji wiedzy (tekst-cień); oraz władzę, z jaką łączy się taka koncentracja.

Odrzucenie tych nowych instytucji kapitału nadzoru oraz deklaracji, na których są zbudowane, oznaczałyby wycofanie społecznej zgody na cele i metody kapitalizmu nadzoru w taki sam sposób, w jaki kiedyś cofnęliśmy zgodę na antyspołeczne i antydemokratyczne praktyki bezwzględnego kapitalizmu przemysłowego, przywracając równowagę sił między pracodawcami a pracownikami, uznając prawa pracowników do rokowań zbiorowych i zakazując zatrudniania nieletnich, utrzymywania niebezpiecznych warunków pracy, zbyt długiego czasu pracy itd.

Cofnięcie zgody przybiera dwie szerokie formy — rozróżnienie to będzie przydatne w części III. Pierwsza z nich to, w mojej nomenklaturze, *kontrdeklaracja*. Są to środki obrony, takie jak szyfrowanie i inne narzędzia ochrony prywatności lub argumenty za „własnością danych”. Takie środki

mogą być skuteczne w aspekcie dyskrecji, jednak nie wpływają na same fakty, uznając ich trwałość i tym samym paradoksalnie przyczyniając się do ich legitymizacji. Na przykład, jeśli „rezygnuję” ze śledzenia, rezygnuję w swoim własnym imieniu, moje działanie nie kwestionuje ani nie zmienia samej praktyki będącej wykroczeniem. Drugą formą niezgody jest to, co nazywam *deklaracją syntetyczną*. Jeśli deklaracja to „szach”, a roszczenie wzajemne to „szach-mat”, to syntetyczna deklaracja oznacza zmianę w grze. Zapewnia alternatywne ramy, które zmieniają fakty, którym się sprzeciwiamy. Roszczenie wzajemne kupuje nam czas i czyni życie bardziej znośnym, ale tylko syntetyczna, alternatywna zmiana może przekształcić surowy kapitalizm nadzoru tak, by było to z korzyścią dla cyfrowej przyszłości, którą zechcemy nazwać domem.

Odwołuję się do historii muru berlińskiego jako ilustracji tych dwóch form niezgody. Od 1961 roku do wczesnych lat 80. odważni mieszkańcy Berlina Wschodniego przekopali pod miastem siedemdziesiąt jeden tuneli, które umożliwiły kilkuset osobom przedostanie się do Berlina Zachodniego [20]. Tunele stanowią świadectwo konieczności kontrdeklaracji, ale nie zburzyły muru ani nie zagroziły władzy, która go wzniosła.

Deklaracja syntetyczna nabierała mocy przez dziesięciolecia, ale swój pełny wyraz znalazła o północy 9 listopada 1989 roku, kiedy to Harald Jäger, oficer pełniący tej nocy służbę na przejściu na Bornholmer Street, wydał rozkaz otwarcia bramy i dwadzieścia tysięcy ludzi przelało się przez mur, do Berlina Zachodniego. Jeden z historyków tak opisuje to wydarzenie: „W nocy, 9 listopada, ludzie, którzy pojawili się pod murem berlińskim i zażądali od funkcjonariuszy straży granicznych odpowiedzi na pytanie: *Czy pozwolicie nam przejść?*, byli tak pewni siebie, a funkcjonariusze tak niepewni, że odpowiedź brzmiała: *Pozwolimy*” [21].

IV. Proroctwo

Prawie siedemdziesiąt lat temu intelektualista zajmujący się historią ekonomii, Karl Polanyi, rozważał sposoby, w jakie dynamika rynku kapitalizmu przemysłowego, jeśli nie zostanie okiełznana, zniszczy dokładnie te rzeczy, które kapitalizm przemysłowy zamierzał kupować i sprzedawać: „fikcja towarów nie zważała na fakt, że pozostawienie losu Ziemi i ludzi w rękach rynku byłoby równoznaczne z ich unicestwieniem”[22]. Wobec braku deklaracji syntetycznej proroctwo Polanyiego wydaje się spełniać, i już sam ten fakt powinien budzić nasz niepokój. Co prorok Polanyi ma do powiedzenia naszym czasom?

Kapitalizm przemysłowy kierował się własną logiką szoku i przerażenia, biorąc na celownik świat natury, dążąc do jego podboju w interesie kapitału; dzisiaj kapitalizm nadzoru ma na celowniku *ludzką* naturę. Dopiero powoli zaczynamy rozumieć, że określone metody dominacji stosowane przez kapitalizm przemysłowy przez ponad dwa stulecia zasadniczo demontowały warunki, które wspierają życie na Ziemi, naruszając najbardziej podstawowe zasady rozwoju cywilizacji. Pomimo wielu korzyści i ogromnych osiągnięć kapitalizmu przemysłowego, niebezpiecznie przybliżył nas on do scenariusza, w którym powielamy losy mieszkańców Wyspy Wielkanocnej, którzy zniszczyli ziemię, która dała im życie, a następnie wyciosali posągi, aby wpatrywały się w horyzont, oczekując pomocy, która nigdy nie nadeszła. *Jeśli kapitalizm przemysłowy aż tak zagroził naturze, jakie spustoszenie może wywołać kapitalizm inwigilujący ludzką naturę?*

Odpowiedź na to pytanie wymaga powrotu do imperatywów. Kapitalizm przemysłowy doprowadził nas na skraj ogromnego niebezpieczeństwa, ale nie w wyniku nikczemnej żądzy zniszczenia lub niekontrolowanej technologii. Był to raczej nieuchronny rezultat funkcjonowania jego

własnej wewnętrznej logiki akumulacji, z jej imperatywami maksymalizacji zysku, konkurencji, nieustępliwego zwiększania produktywności pracy za pomocą technologii oraz wzrostu finansowanego przez ciągłe reinwestowanie nadwyżki[23]. Znaczenie ma tu „orientacja ekonomiczna" Webera i to, jak orientacja ta łączy się ze specyficzną formą kapitalizmu, która wychodzi na prowadzenie w każdej epoce.

Logika kapitalizmu przemysłowego zwalniała przedsiębiorstwo z odpowiedzialności za destrukcyjne konsekwencje, powodując destabilizację systemu klimatycznego i chaos, obciążając tym samym wszelkie stworzenie. Polanyi rozumiał, że surowego kapitalizmu nie da się ugotować od wewnątrz. Argumentował, że do społeczeństwa należy nałożenie tych obowiązków na kapitalizm, nalegał na stosowanie instrumentów, które sprzęgają projekt kapitalistyczny z życiem społecznym, troszczą się o życie i przyrodę.

Podobnie znaczenie proroctwa Polanyiego można obecnie odczytać jedynie poprzez pryzmat imperatywów ekonomicznych kapitalizmu nadzoru, ponieważ to one stanowią fundament, powód, dla którego rości on sobie prawo do ludzkiego doświadczenia. Jeśli mamy znów się zadziwić, niech stanie się to w tym miejscu: *jeśli cywilizacja przemysłowa kwitła kosztem natury, a teraz grozi nam, że będzie nas to kosztować Ziemię, cywilizacja informacyjna ukształtowana przez kapitalizm nadzoru będzie prosperować kosztem ludzkiej natury i grozi nam, że będzie nas to kosztować ludzkość*. Przepowiednia Polanyiego wymaga od nas postawienia pytania, czy możemy jeszcze zapobiec temu losowi, stosując nasze własne syntetyczne deklaracje.

Części I i II zostały poświęcone zrozumieniu genezy kapitalizmu nadzoru oraz identyfikacji, nazwaniu i przeanalizowaniu jego podstawowych mechanizmów i imperatywów ekonomicznych. Pomysł od samego

początku był taki, że nazywanie i oswajanie są nierozerwalne, że ostrożne nadawanie nowych imion może lepiej przygotować nas do przechwycenia tych mechanizmów wywłaszczenia, odwrócenia ich działania, wytworzenia pilnie potrzebnego tarcia, zakwestionowania patologicznego podziału wiedzy i ostatecznie wysyntetyzowania nowych form kapitalizmu informacyjnego, które rzeczywiście zaspokoją nasze potrzeby efektywnego życia. Partycypacja społeczna i indywidualna efektywność nie powinny wymagać od nas poświęcenia naszego prawa do czasu przyszłego, które obejmuje naszą wolę woli, naszą autonomię, nasze prawa decyzyjne, naszą prywatność, a nawet naszą ludzką naturę.

Błędem byłoby jednak przypuszczać, że kapitalizm nadzoru można uchwycić wyłącznie przez pryzmat działalności gospodarczej lub że wyzwania, przed którymi stoimy, ograniczają się do rozpoznawania, ograniczania i przekształcania jego fundamentalnych mechanizmów. Konsekwencje tej nowej logiki akumulacji już się rozlały, wciąż wyciekają poza praktyki handlowe, przenikając tkankę naszych społecznych interakcji, przekształcając nasze relacje, na poziomie społecznym i indywidualnym. Te transformacje są niczym kompost, na którym rozkwita kapitalizm nadzoru: gatunek inwazyjny, wytwarzający własne zasoby żywności. Przemieniając nas, wytwarza jednocześnie paliwo, samodzielnie karmi się, nieustannie maszerując.

Być może łatwiej jest dostrzec te dynamizmy, patrząc w przeszłość. Różnica między kapitalizmem przemysłowym a cywilizacją przemysłową polega na różnicy między operacją gospodarczą a tworzonymi przez nią społeczeństwami. Wariant kapitalizmu przemysłowego, który dominował na przełomie XIX i XX wieku, stworzył specyficzne środowisko moralne, którego obecność wyczuwamy intuicyjnie, nawet jeśli go nie nazywamy.

Kapitalizm przemysłowy cechował wyspecjalizowany podział pracy

z jego historycznie specyficznymi cechami: przekształcenie pracy rzemieślniczej w masową produkcję opartą na standaryzacji, racjonalizacji i zamienność części; ruchomą linią montażową; produkcją masową; dużymi populacjami pracowników najemnych skoncentrowanymi w fabrycznych organizacjach; profesjonalizacją administracji; organami zarządzającymi; specjalizacją funkcjonalną; oraz rozróżnieniem między pracą umysłową a pracą fizyczną.

Ta lista ma charakter poglądowy, nie jest wyczerpująca, ale wystarcza, aby przypomnieć nam, że cywilizacja przemysłowa stanowi emanację imperatywów ekonomicznych rządzących przemysłową ekspansją. Podział pracy wpłynął na kształt kultury, psychologii i doświadczeń społecznych. Przejście od pracy warsztatowej do stawek godzinowych stworzyło nowe populacje pracowników i konsumentów, mężczyzn i kobiet całkowicie zależnych od środków produkcji, będących własnością i zarządzanych przez prywatne przedsiębiorstwa.

Był to tygiel, w którym kształtowało się społeczeństwo masowe, z jego hierarchicznym autorytetem i scentralizowanymi biurokratycznymi formami władzy publicznej i prywatnej — z dążeniem do zgodności, posłuszeństwa i standaryzacji człowieka. Życie kształtowały instytucje wpisane w organizację przemysłu: szkoły, szpitale, a nawet niektóre aspekty życia rodzinnego i domowego, gdzie wiek i etapy interpretowano w kontekście systemowej funkcjonalności, od szkolenia do przejścia na emeryturę.

W czasach, gdy kapitalizm nadzoru wyłonił się jako dominująca forma kapitalizmu informacyjnego, musimy zadać sobie pytanie: jaki rodzaj cywilizacji z sobą niesie? Kolejne rozdziały w części III mają stanowić wstępny wkład w tę pilną rozmowę. Powiedziałam, że nie można zaangażować się w „gwarantowane wyniki” bez uprawnień. Jaka jest natura

tej nowej władzy? Jak zmieni nasze społeczeństwa? Jakie proponuje rozwiązania dla trzeciej nowoczesności? Jakie nowe wyzwania czekają na nas w nadchodzących dniach, i co zwiastują dla cyfrowej przyszłości, którą możemy nazwać domem? Oto pytania, które prowadzą nas do części III.

---

[12] Szok i przerażenie” (ang. *Shock and awe)* — doktryna militarna polegająca na wykorzystaniu miażdżącej przewagi militarnej, technologicznej, strategicznej, a także możliwości projekcji sił w celu zniszczenia wojsk przeciwnika oraz jego woli walki, sformułowana przez Harlana K. Ullmana oraz Jamesa P. Wade’a w 1996 roku.

Część III – Władza instrumentalna dla trzeciej nowoczesności

12. Dwa gatunki władzy

Koniec epoki, jej ostatni zbawca
Smutny, bezsilny umiera w sypialni
Oni się cieszą — jego cień nie wraca
I już nie padnie na domowy trawnik.
W.H. Auden, *Sonety z Chin*, X

I. Powrót do bezprecedensowego

W systemie kapitalizmu nadzoru „środki produkcji” służą „środkom modyfikacji behawioralnej”. Procesy maszynowe zastępują relacje międzyludzkie, aby pewność mogła zastąpić zaufanie. To nowe zestawienie bazuje na rozległym aparacie cyfrowym, historycznie bezprecedensowych ogniskach koncentracji zaawansowanej wiedzy i możliwości obliczeniowych oraz ogromnym bogactwie. Spektrum modyfikacji behawioralnych na dużą skalę integruje wiele operacji, które zbadaliśmy: wszechobecną ekstrakcję i odwzorowanie (rendycję), wzbudzanie (dostrajanie, zaganianie stada, warunkowanie), łańcuchy dostaw nadwyżki behawioralnej, procesy produkcyjne oparte na inteligencji maszynowej, wytwarzanie produktów predykcyjnych, dynamiczne rynki przewidywania przyszłych zachowań ludzkich i „targetowanie”. Wszystko razem prowadzi do coraz to nowszych serii dostrajania, inicjowania stadnych zachowań,

warunkowania i przymusu nieumowy, powodując tym samym odnawianie się cyklu.

Ten montaż to projekt rynkowy: jego celem jest tworzenie prognoz, które stają się bardziej wartościowe, gdy zbliżają się do pewności. Najlepsze prognozy opierają się na danych całościowych — rozumiejąc w tym kontekście znaczenie totalności, kapitaliści nadzoru przechwycili podział wiedzy w społeczeństwie. Zarządzają wiedzą ze szczytu piramidy decyzyjnej porządku społecznego, w miejscu, gdzie zasilają i chronią tekst-cień: urtekstowe wydanie pewności. To sieć rynkowa, w którą zostaliśmy złapani.

W części I i II analizowaliśmy warunki, mechanizmy i operacje, które budują to prywatne królestwo wiedzy oraz jego lukratywne prognozy ewoluujące w stronę pewnika — wszystko po to, by zagwarantować graczom rynkowym oczekiwane wyniki. Jak napisałam w rozdziale 7, nie można *zagwarantować* wyników bez stosownych uprawnień. Oto mroczne sedno kapitalizmu nadzoru: nowy rodzaj handlu, w którym zostajemy poddani specyficznej obróbce, za pomocą środków behawioralnej modyfikacji. Czym jest ta moc i jak przeobraża ludzką naturę na potrzeby lukratywnej pewności?

Nazwałam ten gatunek władzy *instrumentalizmem*, wyraża się ona w *instrumentacji i instrumentalizacji zachowania w celu modyfikacji, predykcji, monetyzacji i kontroli*. W tym sformułowaniu „instrumentacja” odnosi się do marionetki: wszechobecnej połączonej architektury materialnej zmysłów obliczeniowych (*sensate computation*), która renderuje, interpretuje i odtwarza ludzkie doświadczenie. „Instrumentalizacja” oznacza stosunki społeczne, które orientują władców marionetek na ludzkie doświadczenia, podczas gdy kapitalizm nadzoru wykorzystuje maszyny do przekształcania nas w środki służące celom

rynkowym innych. Formuła kapitalizmu nadzoru zmusiła nas do zmierzenia się z niespotykaną dotąd postacią kapitalizmu. Teraz instrumentalna władza, która podtrzymuje i poszerza projekt kapitalistów nadzoru, wymusza kolejną konfrontację z tym, co bezprecedensowe.

Kiedy uczeni, przywódcy społeczeństwa obywatelskiego, dziennikarze, osoby publiczne, a nawet większość z nas odważnie wypowiada się przeciwko tej nowej władzy, niezmiennie na myśl przychodzi orwellowski Wielki Brat i, bardziej ogólnie, widmo totalitaryzmu jako perspektywa, z której należy interpretować dzisiejsze zagrożenia. Google, Facebook i szersze spektrum komercyjnego projektu nadzoru są często przedstawiane jako „cyfrowy totalitaryzm”[1]. Podziwiam tych, którzy przeciwstawili się najazdom komercyjnej inwigilacji, ale sugeruję również, że zrównanie władzy instrumentalnej z totalitaryzmem utrudnia nam jej zrozumienie, ogranicza także naszą zdolność do przeciwstawiania się, neutralizowania, a ostatecznie pozbawienia jej mocy. Nie ma historycznego precedensu dla instrumentalizmu, ale istnieje wyraźny precedens dla tego rodzaju zetknięcia się z niespotykanymi, nowymi gatunkami władzy.

Przez wiele lat, zanim totalitaryzm został zdefiniowany i formalnie przeanalizowany, jego krytycy posługiwali się nomenklaturą imperializmu jako jedyną dostępną strukturą leksykalną, w ramach której można było omawiać mordercze zagrożenia nowego rodzaju władzy i im się sprzeciwiać. Obecnie, w dobie kapitalizmu nadzoru, dryfujemy po kolejnych osobliwych, zamglonych morskich przestworzach, pełnych niedostrzegalnych niebezpieczeństw. Tak jak kiedyś tamci uczeni i obywatele, teraz i my chwytamy się znajomych kolokwializmów opisujących zjawiska władzy w XX wieku, jak tonący brzytwy.

Powraca syndrom bezkonnego powozu, odnosimy wyczuwane nowe zagrożenia do starych, znanych faktów, nieświadomi, że wnioski, do

których nas to prowadzi, są z konieczności błędne. Zamiast tego powinniśmy zrozumieć specyficzną, wewnętrzną logikę widocznych w XXI wieku przejawów władzy, która nie ma swojego odpowiednika w przeszłości. Totalitaryzm dążył do rekonstrukcji gatunku ludzkiego poprzez podwójne mechanizmy ludobójstwa i „inżynierii duszy". Władza instrumentalna, jak zobaczymy, prowadzi nas w zupełnie innym kierunku. Kapitaliści nadzoru nie są zainteresowani ani mordowaniem, ani reformowaniem naszych dusz. Chociaż ich cele są pod wieloma względami równie ambitne jak cele przywódców totalitarnych państw, są one jednak całkiem odmienne. Jeśli chcemy umożliwić skuteczny opór i uwolnić moc twórczą, by kreować przyszłość taką, jakiej sami chcemy, praca nad nazwaniem dziwnej formy władzy, dla nas bezprecedensowej, musi zostać podjęta od nowa.

Pozostała część tego rozdziału przygotowuje drogę. Pierwszym zadaniem jest rozwinięcie naszego zrozumienia tego, czym władza instrumentalna *nie jest*, dlatego poniżej rozważamy pokrótce kluczowe elementy totalitaryzmu XX wieku. Najważniejszy jest fakt, że podobnie jak instrumentalizm, również władza totalitarna miała charakter bezprecedensowy. Człowiek wręcz nie był w stanie jej pojąć. Jest wiele rzeczy, których możemy się nauczyć, obserwując ówczesne zmagania uczonych, dziennikarzy i obywateli przytłoczonych siłą, której nie mogli ani pojąć, ani się jej przeciwstawić. Kiedy już poradzimy sobie z tymi pytaniami, będziemy przygotowani, by zająć się badaniem początków instrumentalizmu w obszarze intelektualnym, który stał się znany jako „radykalny behawioryzm", szczególnie wspierany przez B.F. Skinnera z jego marzeniem o „technologii zachowania"[1]. W rozdziale 13 podumowaujemy nasze spostrzeżenia, aby rozważyć specyficzne cele i strategie władzy instrumentalnej.

II. Totalitaryzm jako nowy gatunek władzy

Słowo *totalitaryzm* pojawiło się po raz pierwszy w dziele włoskiego filozofa Giovanniego Gentilego na początku XX wieku, a później znalazło szersze zastosowanie w *Doktrynie faszyzmu* Mussoliniego, napisanej w 1932 roku z Gentilem, czołowym myślicielem doby faszyzmu[2]. Włochy wkroczyły w XX wiek jako kraj drugorzędny, ignorowany na scenie światowej, z poczuciem porażki i upokorzenia, niezdolny do zapewnienia środków do życia własnej populacji. Miliony emigrowały w poszukiwaniu lepszego jutra. W pierwszej dekadzie XX wieku nowe pokolenie intelektualistów i awangardowych futurystów zaczęło snuć marzenia o „nowych Włoszech". Gentile poświęcił swój filozoficzny talent na potrzeby owego nacjonalistycznego zapału.

U podstaw filozofii politycznej Gentilego leży koncepcja „państwa totalnego"[3]. Państwo należało rozumieć jako integralną organiczną jedność, która wykracza poza życie poszczególnych osób. Wszelka odrębność i odmienność poddaje się państwu ze względu na tę nadrzędną całość. W 1932 roku Mussolini polecił Gentilemu napisanie filozoficznego wstępu do swojej książki, podczas gdy on sam był autorem zasad społecznych i politycznych, które miały określić faszystowski światopogląd[4]. *Doktryna* zaczyna się od zadeklarowania postawy faszystowskiej jako przede wszystkim „postawy duchowej", obejmującej nawet najbardziej intymne sfery życia każdego uczestnika:

> Aby poznać ludzi, trzeba poznać człowieka (…). Faszyzm jest totalitarny, a faszystowskie państwo — synteza i twór obejmujący wszystkie wartości — interpretuje, rozwija i wzmacnia całe życie narodu (…). Jest wewnętrznie przyjętym standardem i zasadą postępowania, dyscypliną całej osoby; przenika wolę nie mniej niż

> intelekt (…), zapadając głęboko w jej osobowość; przebywa w sercu człowieka czynu i myśliciela, artysty i człowieka nauki: dusza duszy (…). Ma na celu przeprojektowanie nie tylko form życia, ale także ich treści — człowieka, jego charakteru i wiary (…), wkraczając w duszę i rządząc w sposób niekwestionowany [5].

Tamtego roku przerabianie duszy jako cecha totalitaryzmu zostało przypieczętowane także przez Stalina. Stało się to pewnego wieczora, w Moskwie, gdy szampan lał się strumieniami. Rzecz działa się na udanym spotkaniu literackim, którego gospodarzem był Maksim Gorki, w rozległej rezydencji, którą Stalin sprezentował czcigodnemu autorowi po powrocie do Rosji z włoskiego autowygnania. Stalin wstał do toastu, w pokoju zapadła cisza. „Nasze czołgi są bezwartościowe, jeśli dusze, które muszą nimi kierować, są ulepione z gliny. Dlatego mówię: Produkcja dusz jest ważniejsza niż produkcja czołgów (…). Człowieka zmienia samo życie, a wy, tutaj obecni, musicie pomagać w przekształcaniu jego duszy. Oto, co jest ważne, wytwarzanie ludzkich dusz. I dlatego wznoszę kieliszek do was, pisarzy, do *inżynierów dusz*” [6]. Autorzy zebrani wokół Stalina wznieśli swoje kieliszki do toastu, być może mając w pamięci mniej skorych do współpracy kolegów, już wygnanych lub straconych — tortury i morderstwa artystów i pisarzy na Wyspach Sołowieckich w 1929 roku trafnie nazwano Kościołem Ścięcia [7].

Do 1933 roku termin *totalitaryzm* zaczął już rozpowszechniać się w Niemczech. Przyjął go do swego słownika niemiecki minister propagandy Joseph Goebbels, a niemieccy intelektualiści ogłosili „zwrot w stronę totalitaryzmu”. Nazizm również zmienił doktrynę w istotny sposób, przyjmując „ruch”, a nie „państwo”, za duchowe centrum niemieckiego totalitaryzmu, relację podsumowaną w pierwszych latach

Hitlera na stanowisku kanclerza przez popularny slogan narodowego socjalizmu: „Ruch wydaje rozkazy państwu” [8].

Fakt, że totalitaryzm był nowym gatunkiem władzy, od samego początku utrudniał jego analizę — zarówno rosyjska, jak i niemiecka odmiana przetaczały się niczym walec przez oba społeczeństwa, kwestionując podstawy cywilizacji zachodniej. Chociaż te totalitarne reżimy zaczęły się zakorzeniać na wiele lat przed II wojną światową — najpierw w Rosji w 1929 roku, wraz z dojściem Stalina do władzy, a następnie w Niemczech w 1933 roku, wraz z objęciem przez Hitlera stanowiska kanclerza — wymykały się systematycznym badaniom do końca wojny. Analizę po części utrudniało osnucie całego przedsięwzięcia mgłą tajemnicy i jego nieustanna mobilność: tajne plany realizowane przez tajną policję, ciche współudziały i ukryte okrucieństwa, nieustanne przesuwanie tego, co było, i tego, kto był, z góry na dół i z dołu do góry, celowe przekręcanie faktów w antyfakty, stały zalew propagandy, dezinformacji, eufemizmów i kłamstw. Autorytatywny przywódca lub „egokrata”, by posłużyć się określeniem francuskiego filozofa Claude’a Leforta, wypiera praworządność i „zdrowy rozsądek”, żeby w każdej chwili stać się donkiszotowskim sędzią rozsądzającym, co jest sprawiedliwe, a co nie, co jest prawdą lub kłamstwem [9].

Zachodnia społeczność, zwłaszcza w USA, naprawdę nie była w stanie pojąć ogromu tego, co się działo. To dosłownie nie mieściło się w głowie. Ów paraliż intelektualny został uwieczniony na kartach kulturalnej ikony tamtej epoki, magazynu „Look”. W numerze z 15 sierpnia 1939 roku opublikowano artykuł zatytułowany *Co się dzieje w Rosji?*, napisany przez byłego szefa moskiewskiego biura „New York Timesa” i laureata Nagrody Pulitzera, Waltera Duranty’ego [10]. Artykuł ukazał się zaledwie kilka miesięcy po zakończeniu okresu Wielkiego Terroru, kiedy to w latach

1937–1938 Stalin zarządził wymordowanie całych sektorów sowieckiej ludności, od poetów po dyplomatów, od generałów po lojalistów politycznych. Według brytyjskiego historyka, sowietologa Roberta Conquesta, w ciągu zaledwie dwóch lat doszło do siedmiu milionów aresztowań, miliona egzekucji, dwóch milionów zgonów w obozach pracy, milion osób uwięziono, a kolejnych siedem milionów z końcem 1938 roku wciąż było zamkniętych w obozach [11].

Chociaż przebywał w bezpośredniej bliskości katastrofalnego zła, Duranty opisuje konstytucję ZSRR jako jedną z „najbardziej demokratycznych na świecie (…) fundament, na którym można zbudować przyszłą demokrację". Oprócz pochwalnych opisów Armii Czerwonej, bezpłatnej edukacji i opieki medycznej, mieszkań komunalnych i równości płci, znajduje się tam optymistyczny komentarz, w którym „wielka czystka" jest beztrosko opisana jako „jeden z okresowych porządków w partii komunistycznej". Duranty informuje, że „czyszczenie" już się „skończyło", a ludzie „naprawiają szkody", zupełnie jakby w kraju usuwano skutki jakiejś szczególnie uciążliwej śnieżycy. W rzeczywistości fala stalinowskiego terroru, ten wzorzec przemocy, wsadzania ludzi do więzień, zsyłek i egzekucji, rozlała się gwałtownie w krajach nadbałtyckich i wschodniej części Polski. Pośród wielu okrucieństw, jakie miały miejsce między 1939 a 1941 rokiem, setki tysięcy Polaków pognano do obozów pracy na północy [12], a dziesiątki tysięcy członków Polskiej Partii Komunistycznej wymordowano [13]. Zaledwie tydzień po artykule Duranty'ego Stalin podpisał pakt o nieagresji z Hitlerem, we wrześniu zaatakował Polskę, a w listopadzie Armia Czerwona wtargnęła do Finlandii [14]. W 1940 roku Stalin zarządził masakrę 15 tysięcy Polaków — jeńców wojennych z kampanii 1939 roku [15].

Najbardziej zaskakującym elementem eseju Duranty'ego jest

charakterystyka samego Stalina. Tam, wciśnięte między entuzjastyczną recenzję nowego filmu *Czarnoksiężnik z Oz* a przydługą serię żenujących zdjęć celebrytów, takich jak Charlie McCarthy, lalka słynnego brzuchomówcy, z papierosem w drewnianych ustach, znajduje się zdjęcie przystojnego, uśmiechniętego Józefa Stalina z podpisem: „Stalin, przewodniczący wewnętrznego kręgu partii komunistycznej (…) nie stanowi prawa tak jak Lenin. Stalin, przed podjęciem decyzji, woli wysłuchać poglądów swoich współpracowników”[16]. Heroizacja Stalina, przedstawionego w 1939 roku w „Look” jako przykład zarządzania partycypacyjnego, nastąpiła kilka miesięcy później wraz z umieszczeniem go na okładce czasopisma „Time” jako „Człowieka roku”. Między rokiem 1930 a swoją śmiercią w 1953 roku Stalin pojawił się na okładce „Time” w sumie dziesięć razy. Wszystko to daje wrażenie rozwinięcia się i instytucjonalizacji totalitaryzmu na długo przed tym, zanim zostało on zidentyfikowany i przeanalizowany jako spójna nowa forma władzy, stanowiąca, jak miało wywnioskować wielu uczonych, największe zagrożenie w historii cywilizacji[17].

Z kilkoma ważnymi wyjątkami, dopiero po klęsce nazistów proces tworzenia nazewnictwa rozpoczął się na dobre. „Pojawiało się wiele informacji sprzecznych z oficjalnym przekazem” — pisze Conquest. Pyta, dlaczego „dziennikarzy, socjologów i innych odwiedzających” oczarowały kłamstwa sowieckiego reżimu. Jednym z powodów jest to, że rząd radziecki zadał sobie wiele trudu, aby przedstawić fałszywy obraz, budowano nawet „wzorcowe więzienia”, bez śladów ogromnej państwowej machiny tortur i śmierci. Innym powodem była łatwowierność samych obserwatorów. W niektórych przypadkach, jak u Duranty’ego, sprawozdawców zaślepiły ideologiczne nawiązania do idei socjalistycznego państwa[18].

Najbardziej przekonującym powodem jest to, że w większości przypadków dziennikarzom, uczonym i zachodnim rządom było trudno przyswoić sobie całą powagę potwornych osiągnięć totalitaryzmu, ponieważ fakty były tak „nieprawdopodobne", że nawet specjalistom trudno było zrozumieć ich prawdziwą naturę. „Epoka Stalina — pisze Conquest — jest przepełniona czymś, co wydaje się nieprawdopodobne dla umysłów niezdolnych do radzenia sobie z podobnymi zjawiskami"[19]. Ta niemożność zrozumienia ma bezpośrednie znaczenie dla nas, ponieważ również dopiero uczymy się „przyswajać" koncepcję kapitalizmu nadzoru i jego nową instrumentalną moc.

Konfrontacja z niemożliwościami totalitaryzmu znajduje odzwierciedlenie w poruszających relacjach tych pierwszych spośród uczonych, którzy postanowili jednak zajrzeć za zasłonę zakrywającą makabryczną prawdę o tamtych czasach. Niemal każdy intelektualista, który zwrócił się w stronę tego projektu w okresie bezpośrednio po wojnie, przywołuje uczucie zdumienia z powodu nagłości, z jaką — jak ujął to politolog z Harvardu Carl Friedrich — totalitaryzm „zaatakował ludzkość (…), nieoczekiwany i niezapowiedziany"[20]. Jego przejawy były tak nowe i niespodziewane, tak szokujące, szybkie i z niczym nieporównywalne, że wymykały się językowi, kwestionując każdą tradycję, normę, wartość i uzasadnioną formę działania. Systematyczne i szybkie narastanie przemocy i współudziału, zjawisko obejmujące całe populacje, wywołało rodzaj oszołomienia zwieńczonego paraliżem, nawet wśród wielu najznamienitszych umysłów XX wieku.

Friedrich był jednym z pierwszych badaczy totalitaryzmu, który zajął się tym, co nieprawdopodobne, pisząc w 1954 roku, że „przed rokiem 1914 praktycznie nikt nie przewidział skali i kierunku zjawiska, które wychodziło poza ramy cywilizacji Zachodu (…), żaden wybitny uczony

w dziedzinie historii, prawa i nauk społecznych nie dostrzegł, co stanie się dalej (…), z kulminacją w postaci totalitaryzmu. Owej nieskuteczności przewidywania towarzyszy trudność w zrozumieniu”[21]. Nawet najbardziej dalekowzroczni komentatorzy społeczeństwa przemysłowego z początku wieku, myśliciele tacy jak Durkheim i Weber, nie przewidzieli tego morderczego zwrotu. Hannah Arendt opisała klęskę nazistowskich Niemiec jako „pierwszą szansę na to, by spróbować opowiedzieć i zrozumieć, co się stało (…), wciąż w żalu i smutku, z (…) tendencją do rozpaczania, ale już bez trwania w niemym oburzeniu i bezsilnej grozie” [22].

Ostatecznie miało powstać odważne i genialne grono uczonych, będące w stanie sprostać temu wyzwaniu rzuconemu zrozumieniu. Ich wysiłki zaowocowały różnymi modelami i szkołami naukowymi, różnie rozkładającymi akcenty i o różnej wnikliwości, ale ze wspólnym celem nazwania wielkiego zła. „Totalitaryzm odkrył sposób na zdominowanie i terroryzowania ludzi od wewnątrz” — pisała Arendt, urodzona w Niemczech filozofka, która po II wojnie światowej miała spędzić sześć lat, opracowując niezwykłe studium władzy totalitarnej, opublikowane w 1951 roku pod tytułem *Korzenie totalitaryzmu* [23].

To Arendt zawdzięczamy szczegółowe ujawnienie i pionierską próbę teoretycznego ujęcia tego, co właśnie się wydarzyło. „Zrozumienie” — powiedziała — jest konieczną odpowiedzią na „prawdziwie radykalną naturę Zła”, które znalazło swoją emanację w totalitaryzmie. „Oznacza to (…) świadome badanie i dźwiganie ciężaru, jaki nałożył na nas nasz wiek — ani nie zaprzeczając jego istnieniu, ani mu nie ulegając”. Totalitaryzm dążył do „zniszczenia ludzkości” i „esencji człowieka”, a jak upierała się Arendt, „odwrócenie wzroku od niszczycielskich sił tego stulecia nie przynosi korzyści” [24]. Istotą totalitaryzmu było usunięcie wszystkich więzi i znaczeń innych, niż dyktował „ruch”: „Całkowitej lojalności —

psychologicznej podstawy zdominowania — można się spodziewać tylko od całkowicie odizolowanego człowieka, który, bez innego rodzaju więzi społecznych, z rodziną, przyjaciółmi, towarzyszami, a nawet zwykłymi znajomymi, poczucie własnego miejsca na świecie czerpie jedynie z przynależności do ruchu, członkostwa w partii” [25].

Naukowcy z połowy wieku, tacy jak Friedrich, Adorno, Gurian, Brzeziński i Aron, wnieśli własny wkład, rozpoznając nacisk, jaki totalitaryzm kładł na zdominowanie ludzkiej duszy [26]. Podporządkowanie sobie całych populacji, wraz z ich duszami, wymaga niewyobrażalnego wysiłku — to między innymi dlatego totalitaryzm był czymś nieogarnionym. Taki zamysł wymaga popleczników, popleczników popleczników i ich popleczników — każdy musi ochoczo zakasać rękawy i zanurzyć obie ręce w krwi i odchodach rzeczywistych, żywych osób, których ciała śmierdzą, którzy się pocą i krzyczą z przerażenia, żalu i bólu [27]. Totalitaryzm mierzy sukces na poziomie komórkowym, atakując szybko, likwidując lub przejmując kontrolę nad każdą niewypowiedzianą tęsknotą, w ludobójczej, planowej akcji, którą historyk Richard Shorten nazywa „eksperymentem przekształcania ludzkości” [28].

Zniszczenie i odbudowa społeczeństwa oraz oczyszczenie gatunku ludzkiego były realizowane w imię „klasy” w Związku Radzieckim Stalina oraz „rasy” w Niemczech Hitlera. Każdy z reżimów wymyślił „grupy outsiderskie” przeznaczone do wybicia — naród żydowski, Romowie, homoseksualiści i rewolucjoniści w Niemczech i Europie Wschodniej, całe grupy ludności w stalinowskiej Rosji — oraz „grupy swoich”, od których wymagano złożenia ciał i dusz w ofierze reżimowi [29]. W ten sposób reżimy totalitarne mogłyby osiągnąć swój fantastyczny cel „narodu-jako-jedności”, jak to opisuje Claude Lefort: „Jednomyślność społeczna odpowiada

wewnętrznej jednomyślności, podtrzymywanej przez nienawiść kierowaną przeciw »wrogom ludu«” [30].

Władza totalitarna nie może odnieść sukcesu za pomocą zdalnego sterowania. Zwykła zgodność jest niewystarczająca. Każde życie wewnętrzne musi być przedmiotem roszczeń i przemiany w procesie ciągłego zagrożenia karą bez popełniania zbrodni. Masowe morderstwa gwarantują korzyści skali — obozy, czystki i gułagi — ale co do reszty miał to być terror *handmade*, którego celem jest przerobienie jednostki, każdego jej aspektu, od wewnątrz: serca, umysłu, seksualności, osobowości i ducha. To rzemiosło wymaga szczegółowej aranżacji izolacji, niepokoju, strachu, perswazji, fantazji, tęsknoty, inspiracji, tortur i inwigilacji. Arendt opisuje nieustanny proces „atomizacji” i fuzji, w którym terror niszczy zwykłe ludzkie więzy budowane przez prawo, normy, zaufanie i uczucie, „które zapewniają przestrzeń życiową dla wolności jednostki”. „Żelazna obręcz” terroru „bezlitośnie zaciska się wokół ludzi (…), pcha jednego na drugiego, tak, że owa przestrzeń do swobodnego działania (…) znika”. Terror „czyni z ludzi jedno” [31].

III. Horyzont przeciwny

Moc instrumentalna przemieszcza się inaczej i w kierunku przeciwnym. Totalitaryzm działał, posługując się przemocą, podczas gdy władza instrumentalna działa poprzez środki modyfikacji behawioralnej — i na tym musimy się skupić. Władza instrumentalna nie jest zainteresowana naszymi duszami, nie chce nas uczyć żadnych zasad. Nie ma tu treningu ani transformacji dla duchowego zbawienia, żadnej ideologii, na podstawie której można by osądzić nasze czyny. Nie domaga się przejmowania na własność poszczególnych osób wraz z ich wnętrzem. Nie czerpie korzyści

z eksterminacji lub zniekształcania naszych ciał i umysłów w imię totalnego podporządkowania. Zadowala się za to danymi dotyczącymi naszego zachowania, czerpanymi wprawdzie z naszej krwi i odchodów, ale z zachowaniem „czystych rąk”. Nie ma apetytu na nasz smutek, ból ani strach, choć chętnie przyjmuje nadwyżkę behawioralną, która jest owocem naszej udręki. Jest głęboko i bezkreśnie obojętna wobec naszych motywów i tego, co się dla nas liczy. Przeszkolona w zakresie mierzalnych działań, dba tylko o to, aby wszystko, co robimy, było *dostępne* na potrzeby jej stale ewoluujących operacji renderowania, obliczania, modyfikowania, monetyzowania i kontroli.

Chociaż instrumentalizm nie jest morderczy, jest równie zaskakujący, niezrozumiały i nowy w historii ludzkości, jak totalitaryzm dla sobie współczesnych świadków i ofiar. Nasze spotkanie z bezprecedensową mocą pomaga wyjaśnić, dlaczego trudno nazwać i poznać ten nowy gatunek przymusu, ukształtowany w tajemnicy, kamuflowany przez technologię i techniczną złożoność, dodatkowo zaciemniony przez ujmującą retorykę. Totalitaryzm był projektem politycznym, który współpracował z ekonomią, aby przygnieść społeczeństwo. Instrumentalizm to projekt rynkowy, który współpracuje z wszystkim, co cyfrowe, aby wytworzyć własny, unikalny brand społecznej dominacji.

Nic więc dziwnego, że specyficzny „punkt widzenia” instrumentalizmu znalazł oparcie w kontrowersyjnym „radykalnym behawioryzmie” i pracach jego prekursorów, fizyków teoretyków z przełomu wieków. W dalszej części rozdziału nasze badanie władzy w czasach kapitalizmu nadzoru zwraca się w tym kierunku, z dala od morderstw i chaosu totalitaryzmu. Ruszamy do laboratoriów i sal wykładowych oraz w obszary naukowej myśli kierowane przez ludzi, dla których wolność była synonimem ignorancji, a człowiek rodzajem obojętnego organizmu uwięzionego we

wzorcach zachowań, poza rozumieniem lub kontrolą, niczym mrówki, pszczoły lub stada łosi Stuarta MacKaya.

IV. Ten Drugi

W artykule z pierwszej strony z 1971 roku magazyn „Time” opisał Burrhusa Frederica „B.F.” Skinnera jako „instytucję na Harvardzie (…), najbardziej znaczącego spośród żyjących amerykańskich psychologów i najbardziej kontrowersyjnego współczesnego naukowca zajmującego się ludzkimi zachowaniami, równie wielbionego, co nienawidzonego, niczym mesjasz” [32]. Skinner spędził większość swojej kariery na Wydziale Psychologii Uniwersytetu Harvarda, a niektóre z moich najbardziej żywych wspomnień ze studiów to chwile spędzone na debatach z nim. Przyznaję, że rozmowy te nie przyczyniły się do zmiany poglądów żadnego z nas, ale pozostawiły we mnie niezatarte poczucie fascynacji sposobem rozumienia konstrukcji ludzkiego życia, który zasadniczo różnił się — i różni — od mojego.

Jako psycholog akademicki Skinner zasłynął z genialnych narzędzi i technik, które wynalazł w celu badania zachowań zwierząt — najpierw w pradawnej, mrocznej piwnicy Memorial Hall, a później na siódmym piętrze nowo wybudowanego William James Hall — a także ze spostrzeżeń, które on i jego uczniowie rozwinęli w narzędzia kształtowania tego zachowania: gołębie i dźwignie, gołębie i sucha karma, gołębie na fajerkach, szczury w labiryncie. Po wczesnych badaniach nastąpił nowy etap, kiedy to Skinner opracował zmienne „rozkłady wzmocnień” i stworzył szczegółowe wzorce aktywności, odmienne od pierwotnego repertuaru zachowań zwierzęcych. Efekty swojej pracy nazwał „warunkowaniem instrumentalnym”.

Zainspirowany wysiłkami z czasu II wojny światowej, kiedy to zamierzano przekształcić stado gołębi w instrumentalną inteligencję do wykorzystania przez rakietowe pociski kierowane (co ostatecznie się nie udało), Skinner wyruszył na spotkanie obietnic inżynierii behawioralnej. W 1947 roku powiedział na sympozjum: „Nie chodzi o wprowadzenie świata do laboratorium, ale o wyjście z praktyką eksperymentalną nauki *na cały świat*. Możemy to zrobić, jeśli tylko zechcemy” [33]. Projekt rakietowy rzucił na sens jego eksperymentalnej pracy „nowe światło”, o czym po latach pisał w swojej autobiografii. „To nie była już tylko eksperymentalna analiza. Dzięki temu powstała technologia” [34].

Skinner był skłonny wykorzystywać swoje laboratoryjne spostrzeżenia do leczenia bolączek świata, pomimo wątłych podstaw do snucia takich wniosków. Jako intelektualista i osoba publiczna spędził prawie siedem dekad, próbując przekonać opinię publiczną, że jego radykalny behawioryzm proponował zasady organizacji społecznej niezbędne do obrony cywilizacji przed kataklizmem. Nierozważnie ekstrapolował od zachowania zwierząt w niewoli do wielkich teorii zachowań społecznych i ewolucji człowieka w książkach takich jak *Walden Two*, powieści „utopijnej” z 1948 roku, czy w społeczno-filozoficznej rozprawie *Poza wolnością i godnością* z 1971 roku (wyd. pol. 1978 r.). W 1974 roku Skinner opublikował *Behawioryzm* (wyd. pol. 2013 r.), kolejne wyjaśnienie radykalnego projektu behawiorystycznego, tym razem skierowane do szerszego grona czytelników. W książce tej odpowiadał przeciwnikom swoich poglądów, jeszcze bardziej radykalnych od niezwykłych — i dla wielu odrażających — argumentów wysuniętych w *Poza wolnością i godnością*. Wyrażany sprzeciw uważał za „niezwykłe nieporozumienie” i niestrudzenie zabiegał o zmianę poglądów opinii publicznej. Uważał, że

ludzie z pewnością zgodzą się z przesłaniem, gdy już poprawnie zrozumieją jego znaczenie.

Na pierwszych stronach *Behawioryzmu* Skinner ignoruje oburzenie wywołane przez *Poza wolnością i godnością*, analizując zamiast tego korzenie behawioryzmu oraz sięgając do jego najwcześniejszych teoretyków i praktyków. Winą za niechęć do behawioryzmu obarcza Johna B. Watsona, powszechnie uważanego za jego twórcę[35]. To właśnie Watson w 1913 roku sformułował słynny behawiorystyczny punkt widzenia: „Psychologia w ujęciu behawioryzmu to czysto obiektywna eksperymentalna gałąź nauk przyrodniczych. Jej teoretycznym celem jest przewidywanie i kontrola zachowania. Introspekcja nie stanowi istotnej części jej metod (…). Dla behawiorysty (…) nie ma (…) linii podziału między człowiekiem a bezrozumną bestią”[36]. Ale Watson okazał się równie wielkim showmanem, co naukowcem, i Skinner gorzko krytykuje jego skrajne twierdzenia i „brak faktów”, które na długo podały radykalny behawioryzm w wątpliwość.

Po zidentyfikowaniu Watsona jako głównego autora problemu, Skinner następnie wskazuje z uznaniem pracę Maxa Meyera — bliżej nieznanego, wyszkolonego w Niemczech psychologa eksperymentalnego z początku XX wieku, który spędził większość swojej kariery na Uniwersytecie Missouri — jako klucz. Meyer odbywał studia doktoranckie na Uniwersytecie Berlińskim, gdzie jego promotor, Max Planck, miał zostać jednym z najbardziej znanych fizyków wszech czasów. Planck obstawał przy jedności świata fizycznego i możliwości odkrywania praw naturalnych, w tym praw dotyczących ludzkich zachowań — ich rozszyfrowanie miałoby się odbyć poprzez analizę matematyczną[37]. „Świat zewnętrzny jest czymś niezależnym od człowieka, czymś absolutnym” — pisał Planck. „Przystąpiono do poszukiwania praw mających zastosowanie

do tego absolutu (…) jako najbardziej wysublimowanego dążenia naukowego”[38]. Meyer przełożył nauczanie Plancka na własne poszukiwanie zasad, które ostatecznie miały przyczynić się do nadania badaniom nad ludzkim zachowaniem prawdziwego statusu naukowego.

Według Skinnera Meyerowi udało się dokonać przełomu, który ostatecznie pozwolił psychologii zająć należne jej miejsce, obok dyscyplin takich jak fizyka, chemia i biologia[39]. Dlaczego Skinner wychwalał te wysiłki, które zasadniczo zostały w dużej mierze zignorowane, nawet w czasach współczesnych Meyerowi? Skinner wskazuje, jako zasługujący na specjalne wyróżnienie, podręcznik z 1921 roku, który nosił złowieszczo brzmiący tytuł *Psychology of the Other-One* (Psychologia „innego”). Książce po opublikowaniu poświęcono niewiele uwagi — Meyer napisał ją głównie na potrzeby własnych studentów[40]. Niemniej Skinner chwalił pracę za stworzenie epistemologicznych i metodologicznych podstaw współczesnego behawioryzmu: „rozważamy tylko te fakty, które można obiektywnie zaobserwować w zachowaniu jednej osoby w relacji do jej wcześniejszej historii środowiskowej”[41]. Według Skinnera książka Meyera stanowiła punkt zwrotny, odważne połączenie psychologii i fizyki w poszukiwaniu absolutów. Potwierdzała ona istotę punktu widzenia behawiorystów, zgodnie z którym „świat zamknięty w skórze »innego« traci swój uprzywilejowany status”[42].

Frazą, która uchwyciła nową perspektywę naukową, był „ten drugi” („inny”). Ludzkie zachowanie poddałoby się badaniom naukowym tylko wtedy, gdyby psycholodzy nauczyli się postrzegać ludzi jako *tych drugich, (innych)*. Ten „punkt obserwacyjny” był bezwzględnym wymogiem „obiektywnej nauki o ludzkim zachowaniu”, która przestała mylić wewnętrzne doświadczenie z działaniem zewnętrznym[43]. Centralnym punktem nowego sposobu widzenia było pojmowanie przez Meyera

człowieka jako *organizmu*. Istota ludzka jest przekształcona, określona jako „to", „ten drugi", postrzegana wręcz w liczbie mnogiej jako „oni", „organizmy": „organizm wśród organizmów", który od sałaty, łosia lub robaka różni jedynie stopień złożoności[44]. Psychologia naukowa miała ograniczyć swoje zainteresowanie do społecznych, a zatem widocznych zachowań tego „organizmu jako organizmu". Byłaby „studium życia Tego Drugiego — ale jego życia o tyle, o ile miałoby ono znaczenie społeczne, zamiast znaczenia dla niego samego (…). Studiujemy Tego Drugiego zamiast samych siebie"[45].

Logiczne konsekwencje nowego punktu widzenia wymagały ponownej interpretacji ludzkich doświadczeń wyższego rzędu, które nazywamy „wolnością" i „wolą". Meyer powtarzał za Planckiem, że „swoboda działania w świecie zwierząt oznacza to samo, co rozumie się przez przypadki w świecie fizyki"[46]. Owe przypadki to po prostu zjawiska, którym nie towarzyszy wystarczająca ilość informacji i rozumienie. To samo dotyczy wolności. Liberalna idea wolności trwa w relacji odwrotnej do wzrostu wiedzy naukowej, zwłaszcza w dziedzinie nauk psychologicznych. Wiedza i wolność są z konieczności adwersarzami. Jak napisał Meyer: „Zachowanie Tego Drugiego jest wolne, pozbawione przyczyn, tylko w tym samym sensie, w którym zachorowanie, wynik wojny, pogoda, uprawy są wolne i pozbawione przyczyn — to znaczy w kontekście ogólnej ludzkiej niewiedzy o konkretnych przyczynach konkretnego wyniku"[47].

Kilkadziesiąt lat później ten światopogląd miał stanowić rdzeń kontrowersyjnej filozofii społecznej przyjętej w *Poza wolnością i godnością*, gdzie Skinner twierdzi, że wiedza nie czyni nas wolnymi, lecz raczej uwalnia nas od iluzji wolności. W rzeczywistości, pisze autor, wolność i ignorancja to synonimy. Nabywanie wiedzy jest heroiczne,

ponieważ ratuje nas od ignorancji, ale jest także tragiczne, ponieważ ostatecznie ujawnia niemożliwość wolności.

Dla Meyera i Skinnera nasze przywiązanie do takich pojęć, jak wolność, wola, autonomia, cel i sprawczość stanowi mechanizm obronny chroniący nas przed niewygodnym faktem ludzkiej ignorancji. Myślę teraz o Scrooge'u Dickensa, gdy po raz pierwszy spotyka żałosnego, ciągnącego za sobą łańcuchy ducha swojego zmarłego partnera Jacoba Marleya i zaprzecza jego pojawieniu się, mówiąc: „Możesz być niestrawionym kawałkiem wołowiny, plamą musztardy, okruchami sera, niedopieczonym ziemniakiem". Tak też jest z wolnością: niestrawiony strach, okruch wyparcia, który po metabolicznej przemianie rozgoni zjawy i przywróci nam rzeczywistość. Środowisko determinuje zachowanie, a nasza nieznajomość tego, jak to robi, jest pustką, którą wypełniamy fantazjowaniem o wolności.

Meyer bardzo się starał, aby podkreślić, że znaczenie ludzkiej głębi — „dusza", „ja", „umysł", „świadomość" — ogranicza się do subiektywnego życia jednostki. Nie może mieć żadnej wartości naukowej, ponieważ nie można go zaobserwować i zmierzyć: „Nie zaprzeczamy duszy, ale nie poświęcamy jej czasu. Mamy wystarczająco dużo, wręcz za dużo materiału, aby badać ciało". Dusza „to twoja osobista sprawa", intymne doświadczenie i nieredukowalna tajemnica, formalnie niepodlegające badaniom naukowym: „Społeczeństwa ludzkie można zatem rozumieć jako wywodzące się z praw naturalnych, nie w sensie grup dusz, ale w sensie grup organizmów" [48].

Meyer argumentował, że przyszłość nauk społecznych i cywilizacji zależy od tego przejścia od duszy do tego drugiego, innego, od wewnątrz do zewnątrz, od przeżywanego doświadczenia do obserwowalnego zachowania. Innyzacja (*otherizing*) ludzkości miała być drogą do nowego

rodzaju politycznego wyzwolenia. Historyczny, ponury ciąg represji, przemocy, masakr, zniewolenia i ludobójstwa trwał w imię dominacji ludzkiej duszy, na rzecz władzy religijnej lub politycznej. Z punktu widzenia Meyera, w Missouri, w 1921 roku, w latach po Wielkiej Wojnie, znalezienie recepty na sprawną i racjonalną nowoczesność musiało wydawać się kwestią życia i śmierci:

> Ten, kto koncentruje się na duszach, myśli, że gdy zmusił innych do odmawiania jego modlitwy, złożenia jego wyznania, klęknięcia przed jego ołtarzem, ocalił ich dusze. Nie przyznaje, że jedynie przymusił ich ciała (…). Również terroryzm polityczny ma swoje główne i niewyczerpane źródło w ludzkiej skłonności do myślenia o innych istotach nie jak o ciałach podlegających badaniom naukowym, ale jak o duszach, o tajemniczych istotach, którymi rządzi się przez magię albo, jeśli magia zawodzi, bo ze swej natury musi, przez tortury i śmierć (…). Przypomnijmy sobie koszmar tortur (…) sądów hiszpańskiej inkwizycji czy sądy czarownic z XVII wieku (…). Te okrucieństwa wynikały z faktu, że sędzia miał czytać w myślach, a oskarżonego uważano w pierwszym rzędzie za duszę [49].

W pojęciu Meyera przesunięcie perspektywy od „istoty ludzkiej jako duszy” do „istoty ludzkiej jako organizmu” wyjaśniało, „dlaczego historia zmierza w kierunku demokracji”. W sytuacji, gdy w cywilizacji zaczęła dominować nauka, Meyer uznał, że nowe, globalne postrzeganie równości i demokratycznej wspólnoty bazuje na podstawowym fakcie naszego zdecydowanego podobieństwa do innych organizmów. Podziały, które prześladują społeczeństwo, polityka i ekonomia oparte na klasie, bogactwie, wolności, rasie itd., stałyby się śmieszne: „W prawdziwym ludzkim życiu

na całym świecie różnice między jednostkami, skonfrontowane z ich podobieństwami, całkowicie zanikają. Dla tego, kto akceptuje pogląd naukowy, że społeczeństwo ludzkie jest grupą organizmów, koncepcja podziału (…) na (…) klasy (…) jest absurdem” [50].

Meyer wierzył, że każda dyscyplina społeczna, która dąży do prawdziwego statusu naukowego, przyjmie punkt widzenia „innego” — psychologia, co oczywiste, ale także socjologia, ekonomia, kryminologia, historia i psychologia religii: „Chrystus przechadzający się pośród bliźnich, organizm wśród organizmów (…)” [51]. Innyzacja utorowałaby drogę do racjonalnej przyszłości, z jej nienapawającą optymizmem satysfakcją z pogodzenia się ludzkości z utratą wolności jako ceną za wiedzę.

V. Przeciw wolności

Zaangażowanie Skinnera w punkt widzenia „tego drugiego”, „innego”, było niewzruszone — dzięki jego opracowaniom poświęconym tej koncepcji możemy zacząć pojmować istotę władzy instrumentalnej. Już od pierwszej strony pierwszej książki Skinnera, *Zachowanie się organizmów*, opublikowanej w 1938 roku (wyd. pol. 1995 rok), wybrzmiewa ostrzeżenie Meyera (i Plancka): wolność jest jedynie ignorancją czekającą na podbój. „Prymitywne systemy zachowania” przypisują przyczynowość „istotom poza człowiekiem”. Równie nieodpowiednie są „zaawansowane systemy zachowań”, które przypisują kontrolę niejasnym wymysłom, takim jak „ja” lub „wolna wola”. „Organizm wewnętrzny — pisał — można w akcie rezygnacji nazwać wolnym, tak jak w przypadku »wolnej woli«, gdy dalsze docieknie nie jest możliwe” [52].

Skinner nazwał swoje dzieło „radykalnym behawioryzmem”, podkreślając, że jedynym znaczącym przedmiotem badań behawioralnych

jest obserwacja działania pozbawionego subiektywnych atrybutów. To sprawiło, że jego twierdzenia stały się radykalne. „Zachowanie jest tym, co czyni organizm — a ściślej tym, co obserwuje u niego inny organizm” — zadeklarował na pierwszych stronach swojej książki. Zachowanie „operatora” — takiego terminu użył, by nazwać to aktywne, obserwowalne „czynienie”. Słownictwo służące sporządzaniu opisów zachowań operatorów miało być oczyszczone z wewnętrzności: o organizmie nie można powiedzieć, że „widzi”, ale raczej „patrzy w stronę”. Tylko takie obiektywne opisy mogą dać wymierne fakty behawioralne, które z kolei prowadzą do wzorców, a ostatecznie do dokumentacji związków przyczynowych między środowiskiem a zachowaniem [53].

Skinner opublikował *Science and Human Behavior* w 1951 roku, twierdząc, że wszelkie obserwacje, nawet własnego zachowania, muszą być czynione z punktu widzenia „innego”. Taka dyscyplina umożliwia przyjęcie niemal wszystkiego za przedmiot analizy behawioralnej, w tym wywnioskowanych zachowań, takich jak „dokonywanie wyborów” lub „rozwiązywanie problemów” — była to ta sama perspektywa, która później miała być szeroko stosowana przez nową dyscyplinę ekonomii behawioralnej:

> Kiedy człowiek kontroluje samego siebie, wybiera sposób działania, zastanawia się nad rozwiązaniem problemu lub dąży do wzrostu samowiedzy, wtedy *zachowuje się*. Kontroluje się dokładnie tak, jak kontrolowałby zachowanie kogokolwiek innego — poprzez manipulowanie zmiennymi, których zachowanie jest funkcją. Jego zachowanie w tym względzie jest właściwym przedmiotem analizy i ostatecznie należy je wyjaśniać za pomocą zmiennych leżących poza samym człowiekiem [54].

W niemal każdej książce i artykule Skinner głosił prawdę, której Planck nauczał Meyera, a Meyer przekazał swoim uczniom, tę prawdę, którą można zrozumieć tylko z punktu widzenia „tego drugiego”, „innego”: *wolność to ignorancja*. Odczuwane doświadczenie wolnej woli jest tylko kawałkiem niestrawionego zaprzeczenia, skutku braku informacji o faktycznych czynnikach determinujących zachowanie. Podobnie jak przed nim Meyer i Planck, Skinner uważał wolność za „przypadek”, argumentując, że samo pojęcie „przypadku” jest iluzoryczne, to migawka w czasie, która ujawnia lukę czekającą na wypełnienie i ostatecznie przekształconą przez postęp wiedzy w emanację zgodnego z prawem, przewidywalnego wzorca. W oczach behawiorysty te luki ignorancji, które mylimy z wolną wolą, czekają w kolejce na wyjaśnienia, jak u kogoś, kto lokuje swoje ciało w komorze kriogenicznej w nadziei na przyszłe przebudzenie i uzdrowienie.

W swoim najbardziej zuchwałym literackim przedsięwzięciu, obszernym eseju filozoficznym opublikowanym w 1971 roku pod tytułem *Poza wolnością i godnością*, Skinner powtarza: „Nie ma żadnej wartości w przypadkowej naturze przypadku”[55]. Cała teza tej pracy bazowała na tym, co Skinner nadal uważał za główną przeszkodę dla postępu społecznego: zamieszaniu pojęciowym, twierdzeniu, że naszą najgłębszą ignorancję odziewamy w święte szaty wolności i godności. Skinner argumentował, że przywiązanie do tych wzniosłych pojęć to po prostu sposób, w jaki bronimy się przed twardą prawdą o „nieoczekiwanych kontrolujących relacjach między zachowaniem a środowiskiem”[56]. Są one psychologicznym „wyjściem ewakuacyjnym”, które powoli się zamyka, w miarę „jako odkrywane są nowe dowody na przewidywalność ludzkich zachowań. Wizja osobistego wyzwolenia spod całkowitego determinizmu zaciera się w miarę postępu analizy naukowej (…), osiągnięcia, za które

człowiekowi należy się osobiste uznanie, zdają się wyzerowywać (…), zachowanie, które wciąż podziwiamy, jest zatem tylko zachowaniem, którego po prostu nie możemy jeszcze wyjaśnić” [57].

Richard Herrnstein, jeden z najwybitniejszych uczniów Skinnera, później jego kolega z Wydziału Psychologii na Harvardzie i luminarz radykalnego behawioryzmu, kiedyś mi wyjaśnił, że każde działanie uważane za wyraz wolnej woli jest jedynie działaniem, dla którego nie udało się jeszcze sprecyzować przynależnego „wiru bodźców”. Po prostu brakuje nam narzędzi do obserwacji i obliczeń. Byłam wtedy dwudziestotrzyletnią studentką, a termin ten był dla mnie nowy i zaskakujący. Nigdy nie zapomniałam tej rozmowy, być może dlatego, że w moim pojmowaniu stanowiła najściślejsze podsumowanie behawiorystycznej koncepcji Boga. Rzeczywiście, był taki czas, gdy jeśli wjechało się windą do laboratorium Skinnera na siódmym piętrze Wydziału Psychologii, pierwszą rzeczą, którą można było zobaczyć po wyjściu, była tablica z napisem „Bóg to VI” [2], zmienny interwał czasowy wzmocnienia behawioralnego wyrwany z wiru.

Z tego punktu widzenia „wolność” lub „przypadki” zbliżają się do zera, w miarę jak nasze rosnące możliwości pomiarów i obliczeń dostarczają coraz więcej informacji na temat wiru bodźców. Niewiedza o ludzkim zachowaniu jest jak topniejąca góra lodowa na ocieplającej się planecie — w końcu przegra z rosnącym upałem, ponieważ wciąż wynajdujemy środki i metody na tyle inteligentne, aby najpierw rozszyfrować, a następnie kontrolować wir bodźców kształtujących każde ludzkie zachowanie. Skinner wskazywał prognozowanie pogody jako ikoniczny przykład transformacji od ignorancji do praw, podobnie jak zrobił to Meyer kilkadziesiąt lat wcześniej:

> Problemy wynikające ze złożoności tematu muszą być rozwiązywane w miarę ich pojawiania się. Pozornie beznadziejne

> przypadki stają się z czasem możliwe do rozwiązania. Dopiero niedawno stało się możliwe jakiekolwiek uporządkowane opisywanie pogody (…). Samostanowienie nie wynika ze złożoności (…). Trudności w obliczeniu trajektorii lotu muchy nie dowodzą jej kapryśnego charakteru, choć mogą uniemożliwić udowodnienie czegokolwiek poza tym [58].

VI. Technologia ludzkiego zachowania

Przez sześć dekad pisania artykułów akademickich i popularnych publikacji Skinner nalegał, aby „dalsze badanie” było zawsze możliwe. Na pierwszych stronach *Poza wolnością i godnością* autor wzywa do znalezienia technologicznego rozwiązania dla ignorancji: „Musimy dokonać ogromnych zmian w ludzkim zachowaniu, a nie możemy ich dokonać jedynie za pomocą fizyki lub biologii, nieważne, jak bardzo będziemy się starać (…), potrzebujemy technologii zachowania (…) porównywalnej pod względem mocy i precyzji z technologią w dziedzinie fizyki i biologii (…)” [59].

Skinner wyobrażał sobie technologie, które powszechnie zinstytucjonalizują punkt widzenia „tego drugiego”, „innego”, obserwując, obliczając, analizując i automatycznie wzmacniając zachowanie w celu uzyskania „ogromnych zmian”, które jego zdaniem były konieczne. W ten sposób na prawa ludzkiego działania padłoby światło i skuteczne przewidywanie i kształtowanie zachowań stałoby się możliwe, podobnie jak inne technologie umożliwiły fizyce i biologii zmianę świata: „Różnica polega na tym, że stosowane przez nie instrumenty i metody posiadają odpowiednią złożoność. Fakt, że *równie potężne instrumenty i metody nie*

są dostępne w dziedzinie ludzkich zachowań, niczego nie wyjaśnia — to tylko element układanki”[60].

Skinner doszedł do wniosku, że literatura poruszająca kwestie wolności i godności „stoi na przeszkodzie dalszych osiągnięć człowieka”[61]. Twierdził, że owym brakującym elementem blokującym pilny rozwój „instrumentów i metod” niezbędnych dla technologii zachowania była uparta lojalność wobec tych antycznych pojęć wśród osób zdecydowanych niezmiennie uważać się za autorów własnych działań. Wiara w „człowieka autonomicznego” jest regresywnym źródłem oporu wobec racjonalnej przyszłości, „alternatywnym wyjaśnieniem zachowania”, które hamuje rozwój społeczeństwa.

Profesor wierzył, że ludzkość desperacko potrzebuje planu, i wyobrażał sobie nowe potężne instrumenty, które mogłyby kształtować zachowanie w każdej dziedzinie. Już w 1953 roku przewidywał pojawienie się dzisiejszych, cyfrowo zaprojektowanych kasyn, których wyrafinowanie w precyzyjnym kształtowaniu zachowania graczy sprawiło, że stały się poligonem doświadczalnym zarówno dla agencji bezpieczeństwa państwa, jak i kapitalistów nadzoru[62]: „Jednak przy odpowiednim oprzyrządowaniu powinno być możliwe ulepszenie ustalonych praktyk we wszystkich tych obszarach. Dlatego udało się »ulepszyć« — *z punktu widzenia właściciela* — maszyny do gier hazardowych, przez wprowadzenie urządzeń, które wypłacają wygraną w zmiennych interwałach czasowych, ale tylko wtedy, gdy tempo gry jest wyjątkowo wysokie”[63].

Technologie inżynierii behawioralnej nie miały zostać ograniczone do „urządzeń”, ale miały objąć także systemy organizacyjne i procedury zaprojektowane w celu kształtowania zachowania pod kątem określonych celów. W 1953 roku Skinner przewidział innowacje, takie jak systemy motywacyjne Michaela Jensena zaprojektowane w celu maksymalizacji

wartości dla akcjonariuszy, oraz „architektury wyborów (konsumenta)” w ekonomii behawioralnej zaprojektowane tak, by „popychać” zachowania wzdłuż wybranej ścieżki: „Systemy wynagrodzeń w przemyśle, sprzedaży i poszczególnych zawodach, wykorzystanie systemu premii, wynagrodzeń motywacyjnych itp. można również poprawić z punktu widzenia generowania maksymalnej wydajności” [64].

Skinner rozumiał, że inżynieria behawioralna grozi naruszeniem indywidualnych wrażliwości i norm społecznych, zwłaszcza wzbudzeniem obaw dotyczących prywatności. Aby temu zaradzić podpowiadał, aby obserwacja była dyskretna, najlepiej poza świadomością organizmu: „Zachowanie można również obserwować przy minimalnej interakcji między podmiotem a naukowcem, i jest to sytuacja, od której naturalnie próbuje się zacząć” [65]. Ale pojawią się wyzwania. Nowe technologie zachowań musiałyby stale przesuwać granice podziału publiczno-prywatnego, aby uzyskać dostęp do wszystkich danych istotnych dla predykcji i kontroli behawioralnej. Pod tym względem antycypował istnienie dzisiejszej granicy tego, co można odsłonić, a co nie, w sytuacji gdy nowe systemy wykrywania penetrują głębiny osobowości i uczuć: „Ale wciąż mamy do czynienia z wydarzeniami, które zachodzą na poziomie prywatnym i są ważne dla organizmu wolnego od instrumentalnego wzmocnienia. To, w jaki sposób organizm reaguje na tego typu wydarzenia, pozostanie ważnym pytaniem, nawet jeśli wydarzenia te pewnego dnia zostaną wszystkim udostępnione” [66].

Skinner uznał, że takie konflikty zostaną rozwiązane poprzez stopniowe zanikanie norm dotyczących prywatności, gdyż ulegną one postępowi wiedzy: „linia oddzielająca publiczne od prywatnego nie jest stała”. Podobnie jak dzisiejsi kapitaliści nadzoru, był przekonany, że powolny drenaż za pomocą wynalazków technologicznych ostatecznie zepchnie

prywatność na margines ludzkiego doświadczenia, gdzie przyłączy się ona do „wolności” i innych kłopotliwych iluzji. Wszystko to miałby zastąpić punkt widzenia „tego drugiego”, „innego”, zawarty w nowych instrumentach i metodach: „Granica przesuwa się z każdym odkryciem techniki upublicznienia prywatnych wydarzeń (…). Problem prywatności może zatem zostać ostatecznie rozwiązany przez postęp techniczny” [67].

Chociaż zwolennicy prywatności i wielu innych krytyków kapitalizmu nadzoru w poszukiwaniu sensu i metafory szybko sięgają po język orwellowski, by uchwycić poczucie nowego zagrożenia, instrumentalną siłę kapitału inwigilacyjnego najlepiej rozumieć jako dokładną antytezę Wielkiego Brata Orwella. Zajmiemy się teraz tym wyraźnym kontrastem, najbardziej widocznym w różnych koncepcjach utopii, które łączą się z każdym z tych dwóch gatunków mocy.

VII. Dwie utopie

Po przebudzeniu w przesiąkniętym krwią świecie po II wojnie światowej zarówno Skinner, jak i dziennikarz i pisarz George Orwell podejmowali w swoich próbujących leczyć, „utopijnych” powieściach temat chaosu nowoczesności, z jej ograniczonymi perspektywami i niezrozumiałą skalą przemocy. Oglądane z perspektywy czasu — *Walden Two* Skinnera, książka opublikowana w 1948 roku, oraz *Rok 1984* Orwella, wydany w roku następnym — miały ze sobą wiele wspólnego. Każda z nich prezentowała dopracowaną, kompletną koncepcję odrębnej logiki władzy, w każdej pokazano społeczeństwo w pełnym rozkwicie owej władzy, każda była powieścią utopijną z punktu widzenia opisywanej w niej formy władzy [68]. Jednak ich społeczny odbiór był niezwykle różny: powieść *Walden Two* została odrzucona jako dystopijny koszmar — przez ponad dekadę

społeczeństwo ją ignorowało[69]. *Rok 1984* Orwella został natychmiast kanonizowany jako dystopijny majstersztyk, esencja najgorszych koszmarów sennych XX wieku.

Ludzie często mylili ze sobą obie utopie, mówiąc o ich treści i celach: „Time" z 1971 roku w głównym artykule o Skinnerze opisał książkę *Walden Two* jako przywołującą „widmo społeczeństwa orwellowskiego z roku 1984, które faktycznie może nadejść". Znamienity historyk i krytyk literacki Lewis Mumford określił kiedyś *Walden Two* jako „totalitarną utopię" i opis „piekła", ale w rzeczywistości te opisy wprowadzają trwałe i, jak się przekonamy, niebezpieczne zamieszanie. Chociaż obie książki uznano za opisy totalitaryzmu, formy władzy, które każda z nich opisuje, są głęboko odmienne. W większości przypadków stanowią wręcz swoje przeciwieństwo.

Recepta Meyera na nowoczesność została oparta na naukowej obiektywizacji ludzkiego doświadczenia i sprowadzeniu go do obserwowalnego, mierzalnego zachowania. Jeśli weźmiemy to za punkt odniesienia, utopia Orwella to przypadek „przed": poprzedza świat Meyera jako koszmar przednaukowego przymusu zdominowania duszy. Utopia Skinnera to „dzień po" mayerowskim przekształceniu nowoczesności, podpowiedzianym przez wielkiego fizyka, Plancka. *Walden Two* wychodzi z naukowego stanowiska Meyera, perspektywy „tego drugiego", „innego", i reprezentuje pełen potencjał nadziei Meyera na naukowo wywołaną globalną harmonię organizmów, w której wolność z konieczności zanika na rzecz wiedzy. Orwell odkrył chorobę, a Skinner wskazał antidotum.

Potęga totalitarna przedstawiona w *Roku 1984* jest czymś całkowicie bezprecedensowym, wymyślonym w XX wieku jako efekt zderzenia industrializmu i rozpaczy, formą całkowicie nową w historii człowieka. Orwell dokonał czegoś więcej niż zwykłej fabularyzacji i ekstrapolacji

projektu totalitarnego. Włączył alarm, kreśląc przerażającą, ciągłą linię konsekwencji, od niedawnej niemieckiej przeszłości i uporczywej teraźniejszości radzieckiej do wyobrażonej, ale wciąż zbyt możliwej przyszłości. Jego geniusz polegał na wymyśleniu historii, która ucieleśniała esencję totalitaryzmu: bezwzględne dążenie do absolutnego zawłaszczenia każdej istoty ludzkiej, nie jako odrębnego organizmu znanego tylko na podstawie jego zachowań, ale przez przenicowanie go od podszewki.

Czujność Wielkiego Brata nie ogranicza się do operowania armiami i sztuki rządzenia państwem, kontrolowania obserwowalnych przepływów ciał czy tłumów. Wielki Brat jest wszechobecną świadomością, która infekuje i bierze w posiadanie każdą duszę, kasując wszelkie przywiązania — niegdyś owoce romantycznej miłości i braterskiej społeczności. Istotą jego działania nie jest tylko poznanie każdej myśli i uczucia, ale raczej bezwzględna wytrwałość, z jaką dąży do unicestwienia i zastąpienia niedopuszczalnego wewnętrznego doświadczenia. „Nie jesteśmy zadowoleni z negatywnego posłuszeństwa, ani nawet skrajnego poddania się", przebiegły O'Brien informuje zbuntowanego Winstona:

> Zgnieciemy cię tak, że nigdy się nie podźwigniesz. (…) Kiedy wreszcie pokajasz się przed nami, zrobisz to całkiem dobrowolnie. Nie zabijamy heretyków dlatego, że nam się opierają; dopóki nam się ktoś opiera, nie ginie. My go musimy nawrócić, opanować jego umysł, zrobić z niego nowego człowieka. (…) przeciągamy go na naszą stronę, nie pozornie, lecz z duszą i ciałem. Zanim go zabijemy, staje się jednym z nas [70].

Ostatecznie, jak każdy czytelnik wie, uparta dusza Winstona zostaje z powodzeniem „przeprojektowana". Mrożące krew w żyłach końcowe fragmenty Orwella ożywają na naszych oczach; suche ziarno zasiane na

przełomie wieku na ubogiej glebie gdzieś we Włoszech, nawożone przez wojnę, deprywację i upokorzenie, kiełkujące w postaci koszmaru nazistowskich Niemiec i radzieckiej apokalipsy Stalina. Owoce możemy obejrzeć, korzystając z wyobraźni Orwella: uwiecznione na kartach książki świadectwo tego, co Mussolini nazwał „okrutną wolą totalitarną", testament dusz, które pożera. Winston pławi się w pogodnym uniesieniu, „duszę miał czystą jak śnieg. (…) Odniósł zwycięstwo nad sobą. Kochał Wielkiego Brata" [71].

Walden Two przeciwnie, nie był pisany jako ostrzeżenie, ale raczej antidotum na totalitaryzm, a szerzej praktyczna recepta na wyzwania związane z odbudową powojennych zachodnich społeczeństw. Skinner rozumiał swoją utopię jako metodologiczne lekarstwo na koszmar zdruzgotanych dusz, lekarstwo, które — jak się upierał — przewyższa wszelkie konwencjonalne środki polityczne, ekonomiczne lub duchowe. Wyśmiewał pomysł, że „demokracja" stanowi rozwiązanie, ponieważ jest to system polityczny, który jedynie popełnia błąd iluzji wolności, hamując jednocześnie dominację nauki. Wierzył, że obietnica „wolnego rynku" jako leku dla powojennego społeczeństwa jest równie pustym marzeniem, ponieważ nagradza destrukcyjne współzawodnictwo ludzi i klas. Skinner odrzucił także nowy humanizm egzystencjalizmu, postrzegając go jako pożywkę dla bierności, religię zaś uważał za lekarstwo najgorsze ze wszystkich, ugruntowujące niewiedzę i paraliżujące postęp nauki.

Przepis Skinnera był inny, wyjątkowy: utopia techniki, która obiecywała przyszłość równości społecznej i beznamiętnej harmonii, opartej na punkcie widzenia „innego", „organizmu między organizmami", obiektu „inżynierii behawioralnej". " Jest to przyszłość z marzeń Meyera, w której Frazier, założyciel i przywódca fikcyjnego Walden Two, a także wygadany awatar Skinnera, opisuje tę idealną komunę jako „superorganizm", który można

kształtować i kontrolować „tak płynnie i skutecznie jak mistrzowskie drużyny piłkarskie” [72].

Utopia Skinnera miała zilustrować możliwość pomyślnego porządku społecznego, który wykracza poza użycie siły i odrzuca potrzebę zdominowania ludzkich dusz. Społeczność Walden Two w równym stopniu gardzi praktykami demokracji, jak i rządu reprezentantów narodu. Jej prawa wywodzą się z nauki o ludzkim zachowaniu, w szczególności z radykalnego behawioryzmu samego Skinnera, opartego na idei pewnego fizyka — „tym drugim”, „innym”. Jego utopia była również narzędziem innych ambicji, propozycją rozwiązań behawioralnych w każdej dziedzinie współczesnego życia wymagającej poprawy: zagrożenia nuklearnego, zanieczyszczenia środowiska, kontroli liczebności populacji, rozwoju miast, równości gospodarczej, przestępczości, edukacji, opieki zdrowotnej, indywidualnego rozwoju, efektywnego zatrudnienia. Jego celem było kultywowanie „dobrego życia”, w imię którego wszystkie ideały liberalnego społeczeństwa — wolność, autonomia, prywatność, prawo narodu do samostanowienia — muszą przepaść.

Fikcyjny format *Waldena Two* zapewniał przykrywkę, potrzebną Skinnerowi do ekstrapolacji metodologicznych zasad Meyera dotyczących inności i jego własnych badań nad zachowaniem zwierząt w utopijnej społeczności, w której zachowanie zastąpiło ducha ludzkiego jako źródło kontroli. Frazier ubolewa, że ludzie byli „unieruchomieni”, nie tylko przez siły zewnętrzne, „ale znacznie subtelniej przez wszczepiony im podskórnie system wierzeń. Czasami wyzwanie wyrwania dusz z okowów wydaje się czymś beznadziejnym, ale da się to zrobić (…). Na dłuższą metę do niczego nie da się zmusić. Nie używamy siły! Wystarczy odpowiednia inżynieria behawioralna” [73].

Te dwie utopie odzwierciedlają dwa odrębne gatunki władzy, a każda

z powieści stawiała sobie za cel uratowanie przyszłości przed dwudziestowiecznym koszmarem duszy. Orwella inspirowała niedawna przeszłość, natomiast Skinner wyobrażał sobie przyszłość, w której nie pożyłby wystarczająco długo, aby się nią nacieszyć. Jeśli kapitalizm nadzoru i jego instrumentalna władza będzie się nadal rozwijać, to być może my zobaczymy, jak wizja *Walden Two* się ziszcza, jak wolność zanika, wypierana przez wiedzę innych — by przymnożyć im bogactwa i władzy.

Wizja Skinnera znajduje swoje urzeczywistnienie w nieustannym dążeniu do zaspokojenia imperatywów kapitalizmu nadzoru i wszechobecnego cyfrowego aparatu, który kapitalizm nadzoru tworzy i wykorzystuje dla swoich nowatorskich celów. Władza instrumentalna nagina to nowe cyfrowe oprzyrządowanie — ciągłe, autonomiczne, wszechobecne, sensoryczne, obliczeniowe, aktywujące, sieciowe, z dostępem do Internetu — w interesie kapitalistycznego projektu inwigilacji, ostatecznie odpowiadając na nawoływanie Skinnera do stosowania „instrumentów i metod" „technologii behawioralnej porównywalnej pod względem mocy i precyzji z technologią fizyki i biologii". W wyniku otrzymujemy upowszechnione narzędzia modyfikacji behawioralnej, gdzie skala działania ma skutkować maksymalizacją przychodów z nadzoru.

Do momentu pojawienia się kapitalizmu nadzoru koncepcja instrumentalnej władzy lokowana była gdzieś w świecie fikcji i snów. Ten nowy gatunek władzy działa zgodnie z logiką Plancka, Meyera i Skinnera, zakładającą przepadek wolności na rzecz wiedzy, ale żaden z tych naukowców nie przewidział rzeczywistych warunków kapitulacji. Wiedza, która obecnie wypiera naszą wolność, jest zastrzeżona. Wiedza należy do *nich*, za to utracona wolność należy wyłącznie do *nas*.

Po tym wprowadzeniu, rozdział 13 przedstawi dokładną analizę władzy

instrumentalnej, opisując nową, wyraźną asymetrię, jaka pojawiła się w ludzkiej społeczności: wiedza, dla której poświęcamy naszą wolność, ma służyć komercyjnym interesom kapitalistów nadzoru, nie naszym. Stanowi to brutalne odejście od technicznego aspektu aparatu naukowego telemetrii MacKaya, który wymieniał wolność zwierząt na wiedzę naukową mającą służyć samym zwierzętom. Tymczasem system rynkowy kapitalizmu nadzoru domagający się nadwyżki behawioralnej ma do dyspozycji instrumenty i metody, które mogą wymusić technologię Skinnera w różnych dziedzinach życia codziennego, zarzucić sieć na całej naszej głębi, obecnie postrzeganej jako globalne laboratorium kapitału.

---

[1] Behawioryści uważali, że można wpłynąć na zachowania społeczne, jednocześnie kontrolując je. Technologią zachowania, nazywana również inżynierią behawiorystyczną, nie miała na celu zmiany stanów wewnętrznych, takich jak poczucie winy, lęk czy siła woli, lecz modyfikację reakcji człowieka, które są obserwowane i mierzalne.

[2] Rozkład o zmiennych odstępach czasu — ang. *variable interval schedule* — oznaczany skrótem VI.

13. Wielki inny i wzrost władzy instrumentalnej

On był ich sługą (mówiono, że ślepym)
Pomiędzy nimi jak wiatr wciąż przewiewał
Gromadził w sobie ich wszystkie podniety
Krzyczeli wtedy: „To Bóg, który śpiewa”.
W.H. Auden, *Sonety z Chin*, VII

I. Instrumentalizm jako nowy gatunek władzy

Kapitalizm nadzoru jest mistrzem marionetek, który narzuca swoją wolę za pośrednictwem wszechobecnego aparatu cyfrowego. Nazywam teraz ten aparat *Wielkim Innym (Big Other*): to sensoryczna, obliczeniowa, podłączona kukiełka, która renderuje, monitoruje, oblicza i modyfikuje ludzkie zachowanie. Wielki Inny łączy te funkcje poznania i działania, aby wytworzyć wszechobecne i bezprecedensowe *środki modyfikacji behawioralnej*. Logika ekonomiczna kapitalizmu nadzoru podporządkowana jest ogromnym możliwościom Wielkiego Innego w zakresie budowania władzy instrumentalnej, zastępując inżynierię dusz inżynierią zachowania.

Władza instrumentalna kultywuje niezwykły „sposób poznania”, który łączy „formalną obojętność” neoliberalnego światopoglądu z perspektywą obserwacyjną radykalnego behawioryzmu (patrz tab. na stronach 540–541).

Dzięki możliwościom Wielkiego Innego władza instrumentalna redukuje ludzkie doświadczenie do mierzalnego, możliwego do zaobserwowania zachowania, pozostając nieugięcie obojętną na znaczenie tego doświadczenia. Nazywam ten nowy sposób poznania *radykalną obojętnością*. Jest to forma *obserwacji bez świadków*, rodzaj awersu dla intymnej, przemocowej religii politycznej, z którą wiąże się zupełnie inny rodzaj spustoszenia i chaosu: zdystansowana i abstrakcyjna pogarda nieprzeniknionych i złożonych systemów oraz interesów, które je wytwarzają, unosząc jednostki z szybko płynącym prądem w jednym celu: realizacji cudzych planów. To, co uznajemy za stosunki społeczne i wymianę gospodarczą, dzieje się obecnie za pośrednictwem tej zamaskowanej, zrobotyzowanej abstrakcji.

Radykalna obojętność instrumentalizmu realizuje się poprzez zdehumanizowane metody oceny Wielkiego Innego, oferujące *ekwiwalencję bez równości*. Metody te redukują jednostki do najmniejszego wspólnego mianownika identyczności — organizmu wśród organizmów — z pominięciem wszystkich istotnych niuansów, które czynią nas różnymi. Z punktu widzenia Wielkiego Innego jesteśmy ściśle „tymi drugimi", „innymi": *organizmami, które się zachowują*. Wielki Inny koduje punkt widzenia „innego" jako globalną obecność. Nie ma tu żadnego brata, wielkiego czy małego, złego czy dobrego, nie ma więzi rodzinnych, jakkolwiek ponurych. Nie ma relacji między Wielkim Innym a jego innyzowanymi obiektami, tak jak nie było związku między „naukowcami i podmiotami" B.F. Skinnera. Nie ma dominacji nad duszą, która zastępuje wszelką intymność i przywiązanie terrorem — o wiele lepiej, aby rozkwitła mnogość relacji. Wielki Inny nie dba o to, co myślimy, czujemy lub robimy, dopóki miliony, miliardy i tryliony jego sensorycznych, aktywujących, obliczeniowych oczu i uszu mogą obserwować, renderować, przetwarzać

dane i instrumentalizować ogromne rezerwy nadwyżki behawioralnej, generowane w galaktycznym szumie połączeń i komunikacji.

W tym nowym systemie uprzedmiotowienie jest środowiskiem moralnym, w którym toczy się nasze życie. Chociaż Wielki Inny potrafi naśladować intymność dzięki niestrudzonemu oddaniu Jednogłosu (One Voice) — radosnej Alexy z Amazona, przypomnień i niekończących się informacji Asystenta Google. Nie dajcie się zmylić tym kojącym dźwiękom — służą wyłącznie przebadaniu waszych potrzeb. Przywodzi to na myśl los słoni, najbardziej majestatycznych z wszystkich ssaków: Wielki Inny jak kłusownik poluje na nasze zachowanie w celu uzyskania nadwyżki, ale pozostawia nietknięte całe znaczenie zakorzenione w naszych ciałach, mózgach i bijących sercach — wszystko to przywołuje na myśl potworne rzezie słoni, zabijanych wyłącznie dla słoniowej kości. Zapomnij o frazesie, że jeśli coś jest bezpłatne, to „ty jesteś produktem". Nie jesteś produktem — jesteś porzuconym truchłem. „Produkt" pochodzi z nadwyżki wyrywanej z żywej tkanki twojego życia.

Wielki Inny ostatecznie umożliwia uniwersalną technologię zachowania, która, jak upierali się Skinner, Stuart MacKay, Mark Weiser i Joe Paradiso, realizuje swoje cele po cichu i wytrwale, stosując metody, które umyślnie omijają naszą świadomość, wtapiając się w tło wszystkich rzeczy. Przypomnijmy, że Eric Schmidt z Alphabet/Google'a wywołał w 2015 roku poruszenie, kiedy w odpowiedzi na pytanie o przyszłość Internetu powiedział: „Internet zniknie". Naprawdę miał na myśli to, że „Internet zniknie w Wielkim Innym".

Dzięki możliwości Wielkiego Innego władza instrumentalna dąży do zapewnienia *pewności bez terroru* w postaci „gwarantowanych wyników". Ponieważ nie poddaje naszych ciał groteskowemu reżimowi bólu i śmierci, mamy skłonność do niedoceniania jego skutków, nasza czujność słabnie.

Zamiast morderstw, tortur, reedukacji lub nawracania instrumentalizm skutecznie czyni z nas wygnańców własnego zachowania. Odcina nasze wnętrze od naszego zewnętrza, naszą podmiotowość i wewnętrzność od naszych obserwowalnych działań. Uwiarygodnia hipotezę ekonomistów behawioralnych o słabowitości ludzkiego rozumu, czyniąc go właśnie takim, ponieważ innyzowane zachowania zaczynają żyć własnym życiem, a my oddajemy naszą przyszłość na potrzeby kapitalizmu nadzoru.

W instrumentalnej utopii Wielki Inny symuluje wir bodźców, przekształcając „naturalną selekcję" w „nienaturalną selekcję" zmienności i wzmocnień autorstwa graczy rynkowych i konkurencji uczestniczących w wyścigu o dochody z nadzoru. Możemy pomylić Wielkiego Innego z behawiorystycznym bogiem wirów, ale tylko dlatego, że skutecznie ukrywa machinacje kapitału nadzoru, które są jak czarnoksiężnik ukryte za cyfrową kurtyną. Uwodzicielski głos wymodelowany po tamtej stronie zasłony — *Google, czy to ty?* — delikatnymi kuksańcami popycha nas wzdłuż ścieżki, na której wykasłujemy całość nadwyżki behawioralnej i możliwie najdokładniejsze przybliżenie pewności. Nie zasypiaj w tej opiatowej mgle na skraju sieci. Za tym znajomym głosem stoją cele i zasady miejsca, z którego kiedyś mieliśmy nadzieję uciec, z jego skomercjalizowanymi rytuałami konkurencji, pogardy i upokorzenia. Zrób choć jeden krok w niewłaściwym kierunku, zejdź choć raz ze ścieżki bezproblemowej, gładkiej przewidywalności, a ten sam głos w jednej chwili stanie się kwaśny i poinstruuje „system monitorowania pojazdu, aby nie zezwolił na uruchomienie samochodu".

Pod rządami władzy instrumentalnej stopniowo zanika mentalna sprawczość i osobiste prawo do czasu przyszłego, wypierane przez nowy rodzaj automatyzacji: przeżywane doświadczenie bodziec–reakcja–wzmocnienie, zsumowane jako pojawianie się i znikanie zwykłych

organizmów. Nasza zgoda czy dopasowanie nie mają już znaczenia dla powodzenia projektu instrumentalizmu. Nie ma potrzeby masowego podporządkowania się normom społecznym, nie ma utraty osobistych wartości na rzecz kolektywu wywołanej terrorem i przymusem, żadnych ofert akceptacji i przynależności jako nagrody za nagięcie się do wymogów grupy. Wszystko to zastępuje cyfrowy porządek, który rozwija się bujnie w obrębie rzeczy i ciał, przekształcając własną wolę we wzmocnienie, a działanie w odruch warunkowy.

W ten sposób władza instrumentalna wytwarza narastające bez końca zasoby wiedzy, na potrzeby kapitalistów nadzoru, oraz bez końca kurczącą się wolność — w procesie nieustannego odnawiania dominacji kapitalizmu nadzoru w podziale wiedzy w społeczeństwie. Fałszywej świadomości nie kreuje już skrywanie faktów na temat klasowych podziałów i ich związku z produkcją, ale raczej ukrywanie faktu zarządzania przez władzę instrumentalną podziałem wiedzy w społeczeństwie, jako że uzurpuje sobie ona prawo do udzielania odpowiedzi na zasadnicze pytania: *Kto wie? Kto decyduje? Kto decyduje o tym, kto decyduje?* Władzę utożsamiano niegdyś z własnością środków produkcji, ale obecnie jest ona utożsamiana z posiadaniem środków modyfikacji behawioralnej, czyli Wielkim Innym.

II. Projekt rynkowy całkowitej pewności

Wielki Inny i instrumentalna władza, którą ten aparat urzeczywistnia, stanowią spełnienie wizji ludzkości Skinnera. Już w 1948 roku, w *Walden Two*, Skinner wyrażał tęsknotę za nowymi możliwości pomiarowymi i obliczeniowymi, które odsłoniłyby tajemnice skrywane w wirze bodźców i rzuciły światło na te akty ignorancji, które niemądrze cenimy sobie jako wolną wolę. „Nie powiedziałem, że zachowanie zawsze da się przewidzieć,

podobnie jak pogodę” — mówi Frazier, główny bohater *Walden Two*. „Istnieje często zbyt wiele czynników, które należy wziąć pod uwagę. Nie możemy dokładnie zmierzyć ich wszystkich i nie bylibyśmy w stanie wykonać operacji matematycznych potrzebnych do sporządzenia predykcji, nawet gdybyśmy uzyskali takie pomiary” [1].

Smutnym przeznaczeniem Skinnera było podjęcie trudnych prób przewidywania możliwości władzy instrumentalnej i ich operacyjnego wdrażania w Wielkiego Innego, zanim jeszcze istniały instrumenty pozwalające na urzeczywistnienie tej wizji. Jego laboratorium zawsze było fantastycznym światem inżynieryjnych innowacji dla potrzeb behawioralnych eksperymentów: labirynty i skrzynki do warunkowania zwierząt, narzędzia pomiarowe i urządzenia rejestrujące. W pełni operacyjna technologia behawioralna stanowiła nagrodę, której Skinner nie miał już odebrać, co było źródłem frustracji wyczuwalnej w każdym jego artykule i wykładzie, do samego końca.

Skinner był przekonany, że nauka w końcu sprosta praktycznym wyzwaniom technologii behawioralnej. Bardziej martwiły go kulturowe przeszkody na drodze rozwoju nauki o przewidywaniu przyszłych zachowań ludzkich i kontroli opartej na interpretacji świata z perspektywy „innego”. Nie podobało mu się tarcie wytwarzane przez ludzi, z ich upartym przywiązaniem do wartości i ideałów wolności odziedziczonych po osiemnastowiecznych filozofach, gardził także egzystencjalizmem powojennych filozofii, które autentyczność, wolną wolę i autonomiczne działanie stawiały w centrum dążeń drugiej nowoczesności.

W przedostatnim eseju napisanym w 1990 roku, zaledwie na trzy lata przed śmiercią, Skinner lamentował nad perspektywami behawioralnej predykcji jako fundamentu nowego społeczeństwa opartego na naukowej pewności: „Stwierdzenie, że dana osoba jest po prostu miejscem, w którym

coś się dzieje, wydaje się jeszcze bardziej groźne, gdy rodzi to pytania, co prawdopodobnie zrobimy, zamiast pytać o to, co zrobiliśmy”[2]. W tych ostatnich latach wydawał się bardziej pogodzony z nieustępliwością ludzkiego „tarcia” i upartym przywiązaniem człowieka do czegoś takiego jak wolna wola — przemawiał tonem mniej oburzonym i agresywnym niż jako autor *Poza wolnością i godnością* dwie dekady wcześniej. Gniew i pogarda zamieniły się ostatecznie w znużenie i rozpacz:

> Można powiedzieć, że jest to zniechęcająca wizja ludzkiego zachowania i że będziemy bardziej skłonni zrobić coś z przyszłością, jeśli nadal będziemy wierzyć, że nasze przeznaczenie jest w naszych rękach. To przekonanie przetrwało wiele stuleci i doprowadziło do niezwykłych osiągnięć, ale osiągnięcia stanowiły tylko bezpośrednie konsekwencje tego, co zostało zrobione. Wiemy teraz, że nastąpiły potem inne konsekwencje, i że zagrażają one naszej przyszłości. To, co zrobiliśmy z naszym przeznaczeniem, może nie być tym testamentem, który chcemy pozostawić światu[3].

W naszych czasach ekscepcjonalizmu nadzoru, owego konceptu inwigilacyjnego priorytetu, gdy zdumienie ustępuje miejsca bezradności i rezygnacji, opór, nad którym lamentował Skinner, wydaje się słabnąć. Przekonanie, że możemy decydować o naszym przeznaczeniu, nie jest już takie silne, za to niegdysiejszy sen o technologii behawioralnej predykcji i kontroli — w imię której Skinner borykał się z publiczną pogardą — to obecnie niezaprzeczalny fakt. Gratyfikacja przyciąga już ogromny kapitał, najlepsze umysły, zapewnia opracowania naukowe, ochronę rządów, instytucjonalizujące ekosystemy oraz splendor, od zawsze nieodłączny atrybut władzy.

Umacnianie się instrumentalizmu odbywa się w ciągu „odkrywczych wydarzeń”, które, jak pisze Hannah Arendt, ujawniają „początek z przeszłości, dotychczas ukryty”[4]. Istotą władzy instrumentalistów jest operowanie na odległość i skryte ruchy. Nie umacnia się ona poprzez terror, morderstwa, zawieszenia działania instytucji demokratycznych, masakry lub wykluczenie — rośnie w siłę dzięki deklaracjom, samozwańczej autoryzacji, retoryce przekłamania, eufemizmom i dyskretnym, zuchwałym zakulisowym posunięciom, które za wszelką cenę mają nie trafiać do społecznej świadomości, w procesie zastępowania indywidualnej wolności wiedzą innych, zastępowania społeczeństwa przewidywalnym organizmem. Władza ta nie konfrontuje się z demokracją, ale raczej niszczy ją od wewnątrz, karczując bujne obszary ludzkich możliwości i samopoznania potrzebnych do podtrzymania życia na demokratycznych zasadach.

Narracje towarzyszące eksperymentalnym manewrom Facebooka, prototyp społeczeństwa Pokémon Go, czyli zdominowanego przez rynek behawioralnych kontraktów futures, oraz niekończące się przykłady cyfrowych innowacji podporządkowanych inwigilacyjnemu wyznaniu wiary — mogą okazać się jedynymi namacalnymi, publicznymi przebłyskami historycznej zmiany, która niczym fala przechodzi przez nas i między nami, nieodwracalnie zmieniając znane nam dotychczas życie. Nie widać tu przemocy, tylko stałe wypłukiwanie woli, tej woli, która decyduje o samostanowieniu, wypowiadanej w pierwszej osobie, będącej żywym sanktuarium prywatnego, intymnego życia, obietnicą publicznej wolności.

Władza instrumentalna, podobnie jak Faust Goethego, jest moralnie agnostyczna. Jedyny imperatyw moralny to ten wydestylowany z cienkiej utopijnej papki. Jeśli istnieje grzech, to jest to grzech autonomii: śmiałości odmowy przyłączenia się do stada zapędzanego w stronę przewidywalności. Jedynym złem jest opór. Obstrukcja ze strony prawa,

działanie lub retoryka są zwyczajnie reakcyjne. Normą ma być podporządkowanie się rzekomym żelaznym prawom technologicznej nieuchronności, które nie przewidują utrudnień. Uznaje się za racjonalne poddanie się im i czerpanie radości z nowych wygód i harmonii, korzystanie z pierwszego tekstu i dobrowolne ignorowanie tekstu w tle.

Totalitaryzm polegał na przekształceniu państwa w projekt totalnego posiadania. Instrumentalizm i Wielki Inny sygnalizują przekształcenie rynku w projekt całkowitej pewności, przedsięwzięcie niewyobrażalne poza środowiskiem cyfrowym, ale niewyobrażalne także poza logiką akumulacji, jaką jest kapitalizm nadzoru. Nowa władza to owoc bezprecedensowej konwergencji: możliwości nadzoru i zdolności Wielkiego Innego do urzeczywistniania całego tego projektu, w połączeniu z odkryciem i monetyzacją nadwyżki behawioralnej. Tylko w kontekście owej konwergencji możemy sobie wyobrazić zasady ekonomiczne, które instrumentalizują i kontrolują ludzkie doświadczenia w celu systematycznego i przewidywalnego kształtowania zachowań dla realizacji celów innych.

Władza instrumentalna operuje z punktu widzenia „innego”, aby sprowadzić działanie ludzi do poziomu zwierzęcych zachowań pozbawionych refleksyjnych znaczeń. Widzi tylko organizmy skrojone tak, by mogły służyć nowym prawom kapitału narzuconym obecnie na wszystkie zachowania. Arendt antycypowała niszczycielski potencjał behawioryzmu kilkadziesiąt lat temu, gdy ubolewała nad dewolucją naszej koncepcji „myśli” w coś, co jest produkowane przez „mózg”, przez co cały proces można przerzucić na „instrumenty elektroniczne”:

> Ostatni etap społeczeństwa pracującego, społeczeństwa osób poszukujących pracy, domaga się od swoich członków czysto automatycznego funkcjonowania, tak jakby życie indywidualnego

człowieka zostało zanurzone w całościowym procesie życiowym gatunku, gdzie jedyna aktywna decyzja, wciąż wymagana od jednostki, dotyczy, że tak powiem, odpuszczenia sobie, porzucenia własnej indywidualności, wciąż indywidualnie odczuwanego bólu i ciężaru życia, zgody na tępy, „wyciszony", funkcjonalny tryb zachowania.

Problem ze współczesnymi teoriami behawioryzmu nie polega na tym, że są błędne, ale że mogą się spełnić, że faktycznie stanowią najlepszą możliwą konceptualizację pewnych oczywistych trendów we współczesnym społeczeństwie. Jest całkiem możliwe, że współczesna epoka — która rozpoczęła się od tak bezprecedensowego i obiecującego wybuchu ludzkiej aktywności — może zakończyć się najbardziej zabójczą, najbardziej sterylną biernością, jaką kiedykolwiek znała historia [5].

Czy taki ma być nasz dom: automatyzacja jaźni jako niezbędny warunek automatyzacji społeczeństwa, a wszystko dla zagwarantowania komuś zadowalających finansowych wyników?

III. Klątwa tego stulecia

Jednym z miejsc, od którego warto zacząć rozważania nad tym pytaniem, są „Uwagi końcowe" w pierwszym wydaniu *Korzeni totalitaryzmu*, słowa, które prześladują mnie od momentu, gdy przeczytałam je pierwszy raz, wiele lat temu. Zostały napisane w czasie, gdy totalitaryzm został pokonany w Europie, ale trwał niezłomnie w ZSRR Stalina. Był to czas, kiedy znaczną część świata zjednoczyła potrzeba zrozumienia i zapamiętania, nie

tylko jako świadectwa, ale także jako szczepionki przeciwko przyszłemu terrorowi.

Refleksje Arendt nie podsumowują jedynie „daremności” i „niedorzeczności” totalitaryzmu — odzwierciedlają także jej poczucie „niepokojącej adekwatności reżimów totalitarnych”. Arendt ostrzegała, że totalitaryzmu nie można skreślić ot tak, jako przypadkowego tragicznego zwrotu, ale raczej, że należy go postrzegać jako zjawisko „głęboko związane z kryzysem obecnego stulecia”. Konkludowała: „Faktem jest, że prawdziwych problemów naszych czasów nie można zrozumieć, nie mówiąc już o ich rozwiązaniu, bez uznania, że totalitaryzm stał się przekleństwem tego stulecia tylko dlatego, że w tak straszliwy sposób przystąpił do rozwiązywania jego problemów” [6].

Wyobraźmy sobie teraz, po dziesięcioleciach, innego myśliciela, który pochyla się nad „niepokojącą adekwatnością” władzy instrumentalnej i zauważa, że „prawdziwych problemów naszych czasów nie można zrozumieć, nie mówiąc już o ich rozwiązaniu, bez uznania, że instrumentalizm stał się przekleństwem tego stulecia tylko dlatego, że w tak straszliwy sposób przystąpił do rozwiązywania jego problemów”.

Jakich problemów? Argumentowałam, że dla kapitalizmu nadzoru i jego instrumentalnej władzy pożywką są niestabilne „warunki egzystencji”, które nazywam „kolizją”. Kapitalizm nadzoru oferuje rozwiązania dla pojedynczych osób w postaci społecznościowej łączności, dostępu do informacji, oszczędności czasu i, zbyt często, iluzji wsparcia. Są to zasoby pierwszego tekstu. Co ważniejsze, oferuje rozwiązania dla instytucji w postaci wszechwiedzy, kontroli i pewności. Chodzi tu nie o to, by leczyć niestabilność — nadszarpnięte społeczne zaufanie czy zerwane relacje wzajemności, niebezpiecznie skrajne nierówności, systemy wykluczenia — ale raczej by wykorzystać słabość wynikającą z powyższych okoliczności.

Warto zauważyć, że pomimo szeroko reklamowanych społecznych zalet stałego łącza, poziom zaufania społecznego w USA gwałtownie spadł — w tym samym czasie nastąpił rozkwit kapitalizmu nadzoru. Zgodnie z ciągłym pomiarem „postaw interpersonalnego zaufania" prowadzonym przez General Social Survey (Generalny Sondaż Społeczny), procent Amerykanów, którzy „uważają, że większości ludzi można zaufać", pozostawał względnie stabilny między 1972 a 1985 rokiem. Mimo pewnych fluktuacji 46 procent Amerykanów zadeklarowało wysoki poziom zaufania do innych osób w 1972 roku i prawie 50 procent w 1985 roku. Gdy do głosu zaczęły dochodzić neoliberalne nauki, odsetek ten zaczął spadać w sposób stały, do 34 procent w 1995 roku, kiedy to ludzie uzyskali dostęp do Internetu. Pod koniec lat 90. i do 2014 roku nastąpił kolejny okres stałego i zdecydowanego spadku, do zaledwie 30 procent [7].

Społeczeństwa, które wykazują niski poziom zaufania interpersonalnego cechuje także niski poziom zaufania do prawowitej władzy — rzeczywiście, poziom zaufania do rządu również znacznie spadł, zwłaszcza w ciągu półtorej dekady upowszechniania się trybu podłączenia i rozprzestrzeniania kapitalizmu nadzoru. W 1958 roku ponad 75 procent Amerykanów twierdziło, że przeważnie lub cały czas ufa rządowi, w 1984 roku było to około 45 procent, w 2015 roku 20 procent, w 2017 roku zaś 18 procent [8]. Poziom zaufania społecznego jest silnie skorelowany ze stabilnym, wspólnym podejmowanie decyzji i obywatelskim zaangażowaniem. Gdy ich brak, powaga i znaczenie wspólnych wartości i wzajemnych zobowiązań zanika. Pustka, która powstaje, to wyraźny sygnał większej podatności na zagrożenia społeczne. Zamieszanie, niepewność i nieufność pozwalają władzy wypełnić społecznościową próżnię. Prawdę mówiąc, serdecznie ją do tego zapraszają.

W epoce kapitalizmu nadzoru to władza instrumentalna wypełnia pustkę,

zastępując relacje społeczne maszynowymi, czyli *zastępując społeczeństwa pewnością*. W tym wyimaginowanym życiu zbiorowym wiedza innych zajmuje miejsce wolności — jest to możliwe tylko dzięki zasobom tekstu ukrytego w tle, tekstu-cienia.

Tej ambitnej reformie życia zbiorowego i indywidualnych doświadczeń przewodziły prywatne instytucje kapitałowe, jednak nie bez niezbędnego wsparcia ze strony instytucji publicznych, zwłaszcza że wypowiedzenie „wojny terroryzmowi" uzasadniało skłonność do nadawania maszynowej pewności statusu ostatecznego lekarstwa na tę społeczną bolączkę, jaką jest niewiadoma. Owe wzajemne powinowactwa z wyboru stworzyły środowisko, w którym władza instrumentalna nie ma już statusu przysposobionego dziecka, lecz staje się równym partnerem, a nawet, coraz częściej, panem i władcą, od kaprysów którego zależy realizacja państwowego projektu „pełnej świadomości".

Przekonanie, że władza instrumentalna stanowi pewne rozwiązanie w niepewnych warunkach społecznych, jest widoczne w sposobie, w jaki państwo wzywa ją do działania. Różnorodne i złożone wzorce instytucjonalne wytwarzane przez owe interakcje stanowią kluczową barierę dla badań i demokratycznej debaty. Moim celem w tej chwili jest po prostu wskazanie kilku przykładów, które ilustrują ciągłe żądania państwa dotyczące intensyfikacji władzy instrumentalnej przez kapitalizm nadzoru — wyrażonej w rozbudowie i doskonaleniu Wielkiego Innego — jako rozwiązania preferowanego w sytuacji społecznego kryzysu, braku zaufania i niepewności. Chociaż zobojętnieliśmy już na najwyraźniej niemający końca strumień ciągle nowych zdarzeń, ważne jest, aby zdawać sobie sprawę, że w całej tej zagmatwanej sytuacji instytucje państwowe i rynkowe wykazują pewną wspólną cechę: zaangażowanie w bezlitosnym dążeniu do uzyskania gwarantowanych wyników. Ich relacje wzajemności,

powinowactwa z wyboru, mogą pomóc nam w zdefiniowaniu problemu, groźby uczynienia z władzy instrumentalnej przekleństwa naszego stulecia.

Jak można się było spodziewać, władza instrumentalna jest konsekwentnie wzywana do działania jako rozwiązanie, jeśli nie *jedyne* rozwiązanie, kwestii terrorystycznego zagrożenia. Akty terroru stanowią odrzucenie autorytetu norm cywilizacyjnych i ujawniają niemożność istnienia społeczeństwa bez wzajemnego zaufania. Rządy zwracają się teraz w stronę władzy instrumentalnej jako rozwiązania dla tego nowego źródła niepewności społecznej, domagają się maszyn dających pewność, obiecujących bezpośrednie, niezawodne środki wykrywania, przewidywania, a nawet automatycznego aktywowania środków zaradczych.

W ciągu szesnastu lat administracji Busha i Obamy „postęp w technologii informatycznej" był rozumiany jako „najbardziej skuteczna reakcja" na zagrożenie. Peter Swire zauważa, że urzędnicy publiczni „wiedzą, że sektor prywatny opracowuje wiele nowych technik gromadzenia i przetwarzania danych, a także podejmowania decyzji na podstawie tych danych". Konsekwencją jest „duża i ciągła zmiana, przesunięcie w stronę strategii wymagających intensywnego wykorzystania informacji", które wynikają z powyższych możliwości rynkowych [9].

To status quo zostało przerwane w 2013 roku, kiedy Edward Snowden ujawnił fakty na temat potajemnego współudziału, kolaboracji między agencjami bezpieczeństwa publicznego a firmami technologicznymi. Ponieważ społeczeństwo zaprotestowało, kapitaliści nadzoru musieli podjąć działania w obszarze public relations — sporządzono opis trudnego, a wręcz wymuszonego sojuszu między sektorem prywatnym a państwem z jego potrzebami w zakresie bezpieczeństwa. Jednak wciąż nowe zagrożenia terroryzmem niezmiennie kierują urzędników publicznych

w stronę intensyfikacji i implementacji aparatu Wielkiego Innego oraz władzy instrumentalnej, którą reprezentuje. Jednak urzędniczy dostęp do tej ogromnej mocy nie jest pozbawiony napięć. Zadaniem publicznych funkcjonariuszy nie jest tylko wydawanie rozkazów. Muszą działać, przynajmniej częściowo, poprzez kapitalistów nadzoru.

Na przykład w następstwie ataków terrorystycznych w Paryżu w grudniu 2015 roku prezydent Obama, amerykańscy ustawodawcy i urzędnicy publiczni na całym świecie zachęcali firmy technologiczne, zwłaszcza Google'a, Facebooka i Twittera, do wykrywania i usuwania treści terrorystycznych. Firmy były podobno niechętne, nie chciały stać się „rządowymi narzędziami", czy choćby być tak postrzeganymi[10]. Dziennikarze zauważyli, że urzędnicy publiczni opracowali „objazdy" mające na celu uzyskanie dostępu do władzy instrumentalnej bez nadmiernego obciążania publicznego wizerunku prywatnych firm. Agencja rządowa mogła na przykład stwierdzić, że zamieszczanie obraźliwych treści stanowi naruszenie warunków świadczenia usług przez firmę internetową, inicjując w ten sposób szybkie usuwanie niezgodnych treści „bez papierowego śladu w postaci sądowego nakazu". Podobnie Google rozszerzył swój program Trusted Flagger[3], dzięki któremu urzędnicy i inne osoby mogą identyfikować problematyczne treści w celu podjęcia natychmiastowych działań[11].

Firmy zareagowały własnymi inicjatywami. Eric Schmidt zaproponował nowe instrumenty, w tym „sprawdzanie pisowni pod kątem hejtu", aby namierzać i kasować konta terrorystów, usuwać treści przed ich rozprzestrzenieniem się i przyspieszyć rozpowszechnianie wiadomości dementujących[12]. Najwyżsi urzędnicy administracji Obamy zatwierdzili taki projekt podczas pielgrzymki do Doliny Krzemowej w styczniu 2016 roku, na „szczycie na temat terroryzmu" z liderami rynku technologii.

Program spotkania obejmował dyskusje o tym, jak blokować działania terrorystyczne w Internecie, wzmacniać alternatywne treści, zakłócać możliwość radykalizacji i uzdalniać agencje bezpieczeństwa do zapobiegania atakom[13]. Notatka z briefingu w Białym Domu zachęcała firmy do opracowania „algorytmu radykalizmu", który miał przetrawić media społecznościowe i inne źródła nadwyżki w celu uzyskania produktu porównywalnego do oceny wiarygodności kredytowej, ale nakierowanego na ocenę „radykalizacji" treści internetowych[14].

Zwrócenie się do władzy instrumentalnej jako źródła rozwiązania problemu niepewności nie dotyczy tylko rządu USA. Terroryzm wywołuje podobne reakcje w Niemczech, Francji, Wielkiej Brytanii i na całym świecie. Po ataku na jarmarku bożonarodzeniowym w Berlinie w 2016 roku niemieccy urzędnicy ogłosili plany nakazywania podejrzanym ekstremistom noszenia elektronicznych identyfikatorów umożliwiających stałe śledzenie[15]. W 2017 roku kapitaliści nadzoru, w tym Facebook, Microsoft, Google i Twitter, założyli Global Internet Forum to Counter Terrorism (Globalne Forum Internetowe na rzecz Zwalczania Terroryzmu, GIFCT). Celem było zacieśnienie sieci władzy instrumentalnej przez „współpracę w opracowywaniu rozwiązań problemu klasyfikacji udostępnianych treści", „inicjatywę sprzeciwiania się mowie nienawiści (*counterspeech*)" oraz wspólną bazę danych „unikalnych cyfrowych odcisków palców" (*unique digital fingerprints*) na brutalnych obrazach z treściami terrorystycznymi w celu przyspieszenia identyfikacji kont terrorystów[16]. Sporządzony w 2017 roku wspólny raport pięciu krajów — Australii, Kanady, Nowej Zelandii, Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych — zawierał cztery kluczowe zobowiązania, z których pierwszym było zaangażowanie firm internetowych w kwestię działań związanych z terroryzmem podejmowanych online i wspieranie forum

branżowego prowadzonego przez Google'a i Facebooka[17]. W tym samym roku Rada Europy ogłosiła, że oczekuje, iż „branża" spełni swój obowiązek „opracowania nowych technologii i narzędzi w celu usprawnienia automatycznego wykrywania i usuwania treści podżegających do aktów terrorystycznych"[18]. Na spotkaniu w Hamburgu w 2017 roku kraje G20 przyrzekły współpracować z firmami internetowymi, podkreślając potrzebę lepszych instrumentów do filtrowania, wykrywania i usuwania treści oraz „zachęcania" branży do inwestowania w technologię i potencjał ludzki zdolny do wykrywania i eliminowania działalności terrorystycznej online[19].

Pojawiają się też inne warianty kolaboracji władzy państwowej z władzą instrumentalną. Na przykład były Dyrektor Wywiadu Narodowego, James Clapper, powiedział Kongresowi w 2016 roku, że służby wywiadowcze mogą wykorzystać „Internet rzeczy" do „identyfikacji, inwigilacji, monitorowania, śledzenia lokalizacji i namierzania na potrzeby rekrutacji lub aby uzyskać dostęp do sieci społecznościowych czy danych uwierzytelniających użytkownika"[20]. Rzeczywiście, raport z badań Berkman Klein Center for Internet & Society na Harvardzie stwierdzał, że inicjowana przez kapitalizm nadzoru fala „inteligentnych" urządzeń i produktów, czujników podłączonych do sieci oraz „Internet rzeczy" mogłaby stworzyć „podmiotom rządowym wiele możliwości żądania dostępu do komunikowanych treści, w czasie rzeczywistym oraz już po ich zarchiwizowaniu"[21].

Określenia „inteligentne" i „podłączone" sygnalizują nowe kanały nadzoru komercyjnego *oraz* rządowego, które funkcjonują nie tylko w filmach, nie dotyczą też wyłącznie obszaru działalności federalnych agencji wywiadowczych. W sprawie morderstwa z 2015 roku policja wykorzystała dane z „inteligentnego" miernika użyteczności, iPhone'a 6s

Plus oraz z plików audio przechwyconych przez urządzenie Amazon Echo w celu zidentyfikowania podejrzanego[22]. W 2014 roku dane z opaski Fitbit wykorzystano w sprawie o szkodę osobową, zaś w 2017 roku policja wykorzystała dane z rozrusznika serca, aby oskarżyć mężczyznę o umyślne podpalenie i oszustwo ubezpieczeniowe[23].

W Stanach Zjednoczonych lokalne organy ścigania ustawiły się w kolejce wraz z innymi instytucjami szukającymi dojścia do władzy instrumentalnej. Firmy oferujące usługi monitoringu z obsługą w chmurze chętnie sprzedają swoje wyroby lokalnym komisariatom policji, również szukającym drogi na skróty do pewności. Pewien start-up, Geofeedia, specjalizuje się w szczegółowym śledzeniu lokalizacji aktywistów i protestujących, takich jak członkowie Greenpeace lub związkowi działacze, a także w obliczaniu zindywidualizowanych „ocen zagrożeń" z wykorzystaniem danych pochodzących z mediów społecznościowych. Organy ścigania były jednymi z najznamienitszych klientów Geofeedii[24]. Kiedy w 2016 roku komenda policji w Bostonie zgłosiła zainteresowanie dołączeniem jej do tej listy, komisarz policji miejskiej opisał w rozmowie z „Boston Globe" swoją wiarę w pewność maszyny jako antidotum na społeczną katastrofę: „Atak (…) na kampusie Uniwersytetu Stanowego w Ohio jest tylko świeżą ilustracją tego, dlaczego lokalne organy ścigania potrzebują każdego dostępnego narzędzia, aby powstrzymać terroryzm i inną przemoc — zanim do nich dojdzie"[25]. Adwokat ACLU miał inne zdanie, stwierdził, że rząd zatrudnia firmy z branży technologicznej przy „tworzeniu obszernych teczek o ludziach", korzystając wyłącznie z konstytucyjnego prawa do wolności słowa[26]. W przypadku kolejnej, bardziej prominentnej firmy oferującej usługi takiego zdalnego monitoringu, Palantir, reklamowanej kiedyś przez „Bloomberg Businessweek" jako spółka prowadząca „wojnę z tajną bronią terroryzmu",

okazało się, że potajemnie współpracowała z wydziałem policji w Nowym Orleanie przy testowaniu technologii „predykcyjnego nadzoru policyjnego". Oprogramowanie Palantir nie tylko identyfikowało członków gangu, ale także „śledziło powiązania osób z innymi członkami gangu, kreśliło historie karalności, analizowało media społecznościowe i prognozowało prawdopodobieństwo popełniania przez kogoś aktu przemocy lub stania się jej ofiarą" [27].

IV. Chiński syndrom

Już teraz można wyobrazić sobie jeden logiczny skutek tego trendu zastępowania społeczeństwa pewnością: rząd chiński opracowuje właśnie kompleksowy system „kredytu społecznego" (*social credit system*, SCS), opisany przez jednego z chińskich naukowców jako „rdzeń" chińskiej agendy internetowej. Celem jest „wykorzystanie eksplozji danych osobowych (…) do ulepszenia zachowania obywateli (…). Oceny poszczególnych osób i przedsiębiorstw będą dotyczyły różnych aspektów ich działania — dokąd się udajesz, co kupujesz i kogo znasz — wyniki zostaną zintegrowane z obszerną bazą danych, która zgromadzi nie tylko informacje z agencji rządowych, ale także dane zbierane przez prywatne firmy" [28].

System śledzi „dobre" i „złe" zachowania w różnych obszarach finansowej i społecznej aktywności, automatycznie przypisując punkty ujemne i dodatnie w celu zdecydowanego kształtowania zachowań w kierunku „budowania szczerości" w życiu gospodarczym, społecznym i politycznym: „Celem jest wprowadzenie każdego chińskiego obywatela do systemu śledzenia przez założenie pliku z kompilacją danych ze źródeł

publicznych i prywatnych (…), tak by dało się go wyszukać na podstawie odcisków palców i innych cech biometrycznych” [29].

Chociaż chińska wizja ratingu społecznego jest niezmiennie opisywana jako „cyfrowy totalitaryzm” i jest często porównywana ze światem Orwella opisanym w *Roku 1984*, lepiej jest rozumieć ją jako apoteozę instrumentalnej władzy zasilanej przez publiczne i prywatne źródła danych, kontrolowanej przez państwo autorytarne. Raporty z programów pilotażowych zawierają robiące wrażenie przykłady korzyści kapitalizmu nadzoru, wynikające ze skali działania i skomplikowanej konstrukcji wielkoformatowych środków modyfikacji zachowania. Celem jest automatyzacja społeczeństwa poprzez dostrajanie, zaganianie i warunkowanie ludzi w celu uzyskania uprzednio wybranych zachowań uznanych przez państwo za pożądane, umożliwiających „zapobieganie niestabilności”, jak to ujął pewien ekspert ds. badań strategicznych [30]. Innymi słowy, celem jest osiąganie gwarantowanych wyników *społecznych*, a nie *rynkowych*, z wykorzystaniem instrumentalnych środków modyfikacji behawioralnej. Rezultatem jest system wschodzący, który pozwala nam podejrzeć pewną wersję przyszłości, zdefiniowaną przez kompleksowe połączenie władzy instrumentalnej i władzy państwowej.

Chińska wizja ma stanowić odpowiedź, reakcję na ich własną odmianę wirusa likwidującego tradycyjnie rozumiane społeczeństwo. Pisząca w „Foreign Policy” dziennikarka Amy Hawkins wyjaśnia, że chińska pandemia nieufności społecznej jest problemem, na który system społecznego ratingu ma być lekarstwem: „Dzisiaj bycie Chińczykiem to życie w społeczeństwie pozbawionym zaufania, w którym każda szansa to potencjalne zagrożenie, a każdy akt hojności może oznaczać wyzysk” [31]. Fascynująca analiza empiryczna dotycząca zaufania społecznego we współczesnych Chinach wskazuje jedocześnie na wysoki poziom zaufania

„wewnątrz grupy”, ale koreluje je z negatywnymi skutkami zdrowotnymi. Wynika z tego, że wielu Chińczyków ufa tylko ludziom, którzy są im dobrze znani. Wszystkie inne relacje są traktowane z podejrzliwością i niepokojem, z oczywistymi konsekwencjami zarówno dla poziomu zaufania społecznego, jak i osobistego dobrostanu[32]. Ten powszechny brak zaufania, zwykle przypisywany traumom szybkiej modernizacji i przejściu do quasi-kapitalistycznego systemu gospodarczego, stanowi również dziedzictwo chińskiego totalitaryzmu. Chińska Partia Komunistyczna rozmontowała tradycyjne obszary afiliacji, tożsamości i znaczenia społecznego — rodzinę, religię, społeczeństwo obywatelskie, dyskurs intelektualny, wolność polityczną — wywołując opisaną przez Arendt „atomizację” niszczącą więzy zaufania[33]. Jak pisze Hawkins: „Zamiast promować organiczny powrót do tradycyjnej moralności w celu zmniejszenia nieufności, rząd chiński wolał zainwestować w technologiczne doraźne rozwiązania (…), co jest mile widziane przez opinię publiczną, która nie wie, komu zaufać (…), po części dlatego, że nie ma alternatywy”[34]. Rząd chiński zamierza przejąć zarząd nad władzą instrumentalną, aby zastąpić rozbite społeczeństwo określonymi, pewnymi wynikami.

W 2015 chiński bank centralny ogłosił projekt pilotażowy, w którym najlepsze firmy zajmujące się handlem elektronicznym miały pełnić funkcję pionierów integracji danych i tworzenia oprogramowania do indywidualnej oceny zdolności kredytowej. Jednym z największych pilotów była firma Ant Financial holdingu Alibaba i jej operacja „osobistej oceny kredytowej” pod nazwą „Sesame Credit”. System Sesame Credit produkuje „holistyczną” ocenę „charakteru” za pomocą uczącego się algorytmu, znacznie wykraczając poza aspekt terminowego regulowania rachunków i spłaty pożyczek. Algorytmy oceniają i prowadzą ranking zakupów (od

gier wideo po książeczki dla dzieci), poziomu wykształcenia oraz ilości i „jakości” przyjaciół. Relacja pewnej reporterki o jej doświadczeniu z Sesame Credit stanowi ostrzeżenie, że algorytm zmienia się w swoiste „voodoo”, biorąc pod uwagę wyniki kredytowe jej kontaktów społecznościowych, ewaluując samochód, którym jeździ, pracę, szkołę i wiele bliżej nieokreślonych zmiennych behawioralnych, które podobno „korelują z dobrym kredytem”. Tekst z tła pozostaje poza zasięgiem, a użytkownicy mogą tylko zgadywać, jak poprawić swoje wyniki, wliczając w to porzucanie znajomych z niskim scoringiem i zaprzyjaźnianie się z osobami, które znalazły się wyżej w rankingu — wszystko po to, by, podobno, wzmocnić własną pozycję [35].

Prezes Ant Financial chwali się, że system punktacji „sprawi, że źli ludzie w społeczeństwie nie będą mieli dokąd pójść, a dobrzy będą mogli przemieszczać się swobodnie i bez przeszkód”. Ci z wysoką punktacją otrzymują wyróżnienia i nagrody od klientów Sesame Credit na jego rynkach behawioralnych kontraktów futures. Mogą wypożyczyć samochód bez depozytu, otrzymywać korzystne warunki pożyczek i wynajmu mieszkań, dostawać szybciej wizy, cieszyć się rekomendacjami w aplikacjach randkowych i wieloma innymi bonusami. Jednak, jak ostrzega jeden z raportów, przywileje związane z wysoką indywidualną oceną zdolności kredytowej mogą nagle zniknąć z przyczyn niezwiązanych z zachowaniami konsumpcyjnymi, na przykład na skutek ściągania na uniwersyteckim egzaminie [36].

W 2017 roku bank centralny wycofał wsparcie dla indywidualnych ratingów kredytowych w sektorze prywatnym, być może dlatego, że były one zbyt skuteczne, gromadziły zbyt dużo wiedzy i dawały za dużo władzy. Sesame Credit pozyskał ponad 400 milionów użytkowników w ciągu zaledwie dwóch lat, przy czym program zgłaszał roszczenia do prawie

każdego aspektu ich życia[37]. Dziennikarz, który napisał książkę o Ant Financial, przewiduje, że rząd przygotowuje się do przejęcia kontroli nad całym systemem: „Rząd nie chce, aby tak ważna infrastruktura oceny ludzi pozostawała w rękach jednej dużej firmy". Wydaje się, że chiński rząd rozumie, że władza jest po stronie właścicieli środków modyfikacji behawioralnej. To oni ustalają parametry behawioralne, które określają gwarantowane rezultaty. Proces trwa.

Przeczucie, zapowiedź tego, jak ostatecznie wyglądałby świat i społeczeństwo wykreowane w wyniku połączenia władzy instrumentalnej z władzą państwową, obrazuje „lista osób niewywiązujących się", którą „Economist" określił jako jądro systemu kredytu społecznego. Być może jest to też najlepsza podpowiedź, na czym polegają prawdziwe ambicje takiej fuzji. Lista obejmuje dłużników i każdego, kto kiedykolwiek nie podporządkował się sądowemu orzeczeniu:

> Osobom znajdującym się na liście można uniemożliwić kupowanie biletów lotniczych, na przejazd pociągiem ekspresowym, w klasie pierwszej czy business; sprzedaż, zakup lub budowę domu; zapisanie dziecka do drogiej, płatnej szkoły. Istnieją ograniczenia dotyczące wstępowania do partii czy armii i awansowania w nich oraz otrzymywania stosownych zaszczytów i tytułów. Jeśli podmiot niewywiązujący się jest spółką, nie może emitować akcji ani obligacji, przyjmować inwestycji zagranicznych ani pracować przy rządowych projektach[38].

Według raportu „China Daily" od czasu wprowadzenia czarnej listy w 2013 roku znajdującym się na niej dłużnikom 6,15 miliona razy automatycznie odmówiono zgody na odbycie lotu. Osobom niepodporządkowującym się zarządzeniom sądów 2,22 miliona razy

odmówiono sprzedaży biletów na szybkobieżne pociągi. Około 71 tysięcy osób, które zalegały ze spłatami, straciło posady na stanowiskach kierowniczych w przedsiębiorstwach z powodu zadłużenia. Chiński Bank Przemysłowo-Handlowy powiedział, że odmówił pożyczek o wartości ponad 6,97 miliarda juanów (1,01 miliarda dolarów) dłużnikom z listy[39]. Nikt nie jest wysyłany do obozu na reedukację, za to odcina mu się dostęp do dóbr luksusowych. Według dyrektora Instytutu Chińskiej Akademii Międzynarodowej Współpracy Handlowej i Gospodarczej: „Biorąc pod uwagę tę niedogodność, 10 procent osób z listy spontanicznie zaczęło spłacać należne pieniądze. Pokazuje to, że system zaczyna działać”[40]. Korzyści wynikające z działania okazały się zgodne z planem.

Dla 400 milionów użytkowników Sesame Credit połączenie władzy instrumentalnej z władzą państwową okazuje się bardzo trudne. Osoby, które mogą znaleźć się na czarnej liście, odkryją, że system ratingu został zaprojektowany tak, by pojawienie się negatywnego wyniku wywołało efekt kuli śnieżnej: „Najpierw spada twój wynik. Potem znajomi dowiadują się, że jesteś na czarnej liście, i bojąc się, że może to wpłynąć na ich własny rating, po cichu wyrzucają cię ze swoich kontaktów. Algorytm to zauważa, twój wynik wciąż spada”[41].

Być może wizja chińskiego rządu jest niemożliwie ambitna: wielkie marzenie o totalnej wiedzy i doskonałej pewności uzyskanej za pośrednictwem algorytmów, które filtrują nieprzerwane przepływy danych z prywatnych i publicznych źródeł, doświadczeń online i offline wyłuskanych z każdej domeny i zdolnych do odbicia się rykoszetem w życiu 1,5 miliarda ludzi, automatyzowanie zachowań społecznych, jako że algorytmy nagradzają, karzą i kształtują działania aż do końca, do zakupu tego nieszczęsnego autobusowego biletu. Póki co, projekt jest rozdrobniony, podzielony na wiele pilotażowych fragmentów, nie tylko

w firmach z branży technologicznej, ale także w miastach i regionach, więc nie ma prawdziwego testu efektu skali, jaką przewiduje rząd. Wielu ekspertów uważa, że stworzenie pojedynczego systemu o takiej skali i złożoności będzie trudne, być może wręcz niemożliwe.

Istnieją inne powody, dla których można pominąć znaczenie systemu społecznego ratingu dla naszej historii. Po pierwsze, Chiny nie są demokracją, a ich kultura różni się głęboko od kultury świata zachodniego. Badacz z Uniwersytetu Syracuse, Yang Wang, zauważa, że w chińskiej kulturze przywiązuje się mniejszą wagę do prywatności niż w kulturze zachodniej i że większość Chińczyków żyje ze świadomością rządowej inwigilacji i cenzury w Internecie. *Yinsi*, słowo, którym najczęściej określa się „prywatność", do połowy lat 90. nawet nie figurowało w popularnych chińskich słownikach[42]. Chińscy obywatele zaakceptowali dowody osobiste z chipami biometrycznymi, „zezwolenia na urodzenie", a teraz społeczne ratingi, ponieważ w ich społeczeństwie inwigilacja jest wszechobecna, od dziesięcioleci. Na przykład „dang'an" to zawierający wiele danych rejestr ludności, dossier budowane dla setek milionów mieszkańców miast, od dziecka, prowadzone przez całe życie. Ten „maoistyczny system rejestrowania najbardziej intymnych szczegółów codziennego życia" jest nieustannie aktualizowany — przez nauczycieli, urzędników partii komunistycznej i pracodawców. Obywatele nie mają prawa wglądu w jego treść, nie mówiąc już o kwestionowaniu czegokolwiek.

Takie teczki to zaledwie jeden z elementów funkcjonowania starych, zinstytucjonalizowanych i wszechobecnych administracyjnych systemów kontroli behawioralnej i inwigilacji życia codziennego, poprzez które rozdaje się zaszczyty lub wymierza kary. Menu programów kontroli społecznej rozrosło się wraz z rozwojem Internetu. Na przykład „Golden

Shield” (Złota Tarcza) to rozbudowany system nadzoru online. Chińscy cybercenzorzy mogą zawieszać konta internetowe lub społecznościowe, jeśli ich użytkownicy wysyłają wiadomości zawierające wrażliwe frazy, takie jak „niepodległość Tybetu” lub „incydent na placu Tiananmen” [43].

Niezależnie od tego, jak bardzo nasza polityka i kultura wydają lub wydawały się odmienne, z chińskich inicjatyw w zakresie społecznych ratingów wyziera logika kapitalizmu nadzoru i instrumentalnej władzy będącej jego emanacją. Sesame Credit podwaja stawkę każdego aspektu operacji kapitalizmu nadzoru, więżąc setki milionów ludzi w trybach zautomatyzowanej maszyny behawioralnej modyfikacji, podczas gdy na jej kipiących życiem rynkach behawioralnych kontraktów terminowych prowadzone jest, przypominające sypanie gwiezdnym pyłem Pokémonów, rozdawnictwo korzyści i wyróżnień — w zamian za gwarantowane wyniki.

Chińscy użytkownicy są renderowani, klasyfikowani i ustawiani w kolejce w procesie predykcji, z każdym cyfrowym dotykiem, tak samo jak my. Wystawia się nam ocenę w aplikacji Uber, w serwisie eBay, na Facebooku i wielu innych firmach internetowych, a to tylko rankingi, które widzimy. W przypadku chińskich użytkowników ocenia się „charakter”, podczas gdy rząd USA wzywa firmy technologiczne do szkolenia algorytmów oceniających poziom „radykalizmu”. Rzeczywiście, praca nad tekstem w tle polega na ocenie, kategoryzacji i przewidywaniu naszego zachowania na miliony sposobów, których nie możemy ani poznać, ani z nimi zawalczyć — tak powstają *nasze* cyfrowe akta. Jeśli chodzi o punktację kredytową, banki amerykańskie i brytyjskie oraz firmy z branży usług finansowych przedstawiły już modele biznesowe oparte na eksploracji i analizie danych pozyskiwanych z mediów społecznościowych dla potrzeb oceny wiarygodności kredytowej. Facebook sam sygnalizował takie zainteresowanie, a nawet złożył stosowny wniosek patentowy [44].

Podobnych działań zaprzestano tylko dlatego, że Federalna Komisja Handlu zagroziła interwencją regulacyjną [45].

Naukowiec z Oxford University China, Rogier Creemers, który przetłumaczył niektóre z pierwszych dokumentów na temat systemu kredytów społecznych, zauważa, że „trend w kierunku inżynierii społecznej i »popychania« jednostek w kierunku »lepszych« zachowań jest również elementem podejścia Doliny Krzemowej, zgodnie z którym problemy ludzkie można rozwiązać raz na zawsze dzięki zdolności technologii do zakłócania pewnych procesów (…). W tym sensie być może najbardziej szokującym elementem całej tej opowieści nie jest działanie chińskiego rządu, ale to, jak bardzo przypomina wzór, który poprzez technologię realizuje się wszędzie indziej” [46].

W 2017 roku, na targach technologii nadzoru w Shenzhen aż roiło się od firm amerykańskich sprzedających swoje najnowsze wyroby, zwłaszcza aparaty wyposażone w sztuczną inteligencję i funkcję rozpoznawania twarzy. Wśród tłumu był też prezes zarządu CCTV Direct, brytyjskiego dystrybutora wyposażenia nadzorującego. Ubolewał nad tym, „jak daleko w tyle pozostają kraje zachodnie” w porównaniu z możliwościami i dreszczykiem emocji chińskiej infrastruktury inwigilacyjnej, ale pocieszał się również myślą: „To, co zaczyna się tutaj, ląduje ostatecznie w domach, na lotniskach i firmach tam, w Ameryce” [47].

Różnica między kapitalizmem inwigilacyjnym na Zachodzie a wschodzącym chińskim systemem kredytu społecznego opiera się na wzorcach wzajemnego uwikłania i zaangażowania władzy instrumentalnej i państwowej. Są to różnice strukturalne. Na Zachodzie, jak widzieliśmy, pojawiły się różne wzorce. Państwo zaczęło od roli opiekuna, który przytulił do piersi i zapewnił dach nad głową, by następnie zmienić się w żądnego wiedzy ucznia, a wreszcie zazdrosnego kuzyna. Kapitalizm

nadzoru i jego instrumenty osiągnęły już pełnoletność, oferują solidne, ale i niezbędne partnerstwo. Kluczowy potencjał należy do wielkich firm, administracja zaś musi zręcznie lawirować, jeśli chce mieć dostęp do tych możliwości, na których jej zależy.

W kontekście chińskim państwo będzie o wszystkim decydować, także jako właściciel aparatu, ponieważ dla Chin nie jest to projekt rynkowy, ale polityczny: maszynowe rozwiązania, które kształtują nowe społeczeństwo z jego zautomatyzowanymi zachowaniami. Wszystko po to, by zagwarantować sobie polityczne i społeczne wyniki — pewność bez terroru. Wszystkie rurociągi wszystkich łańcuchów dostaw będą dostarczać nadwyżkę behawioralną zasilającą te nowe, złożone narzędzia behawioralnej modyfikacji. Państwo przyjmie pozycję behawiorystycznego boga, właściciela tekstu w tle, kreślącego harmonogram wzmocnień i narzucającego kształtowane odgórnie behawioralne procedury. Wolność zostanie zastąpiona przez wiedzę, ale będzie to wiedza państwa, z której ono korzysta, nie dla dochodów, ale żeby trwać.

V. Na rozstaju dróg

Przypomnijmy sobie uwagę Carla Friedricha dotyczącą trudności w wychwyceniu nagich faktów totalitaryzmu: „Przed rokiem 1914 praktycznie nikt nie przewidział kierunku zmian, które od tamtej pory zdołały oszołomić cywilizację Zachodu (…). Z tym niepowodzeniem w przewidywaniu koresponduje trudność w zrozumieniu” [48]. Przypomnijmy sobie też uśmiechniętego, krzepkiego „Joe” Stalina, umieszczonego pośród hollywoodzkich gwiazd na błyszczących stronach czasopisma „Look” z 1939 roku. Czy padniemy ofiarą takiej samej krótkowzroczności, co ci, którzy nie byli w stanie dostrzec rozkwitu totalitaryzmu, zahipnotyzowani

wielką mocą Wielkiego Innego i jego wszechobecnością, zajęci zaspokajaniem potrzeb i zdezorientowani szybkością, dyskrecją i sukcesem nadzorczego aparatu?

Czerwona lampka powinna zapalić się wtedy, gdy czujemy zdumienie. Potrzebujemy go, ale nie powinno nas ono sparaliżować, nie wolno zastygnąć w niedowierzaniu. Nieustanne trąbienie o boskim przeznaczeniu Wielkiego Innego [4], szalone prędkości, a także skryte ambicje i plany mają nas rozbroić, zdezorientować i oszołomić. Doktryna nieuchronności ma na celu zrównanie kapitalizmu nadzoru i jego instrumentalnej władzy z siłami natury: przedstawia go nie jako konstrukt człowieka, ale coś na kształt rzeki lub lodowca — coś, do czego można tylko się przyłączyć lub to przetrzymać. To kolejny powód, by zapytać: czy dzisiejsze, pozornie banalne deklaracje („poinstruuj system monitorowania pojazdu, aby nie zezwolił na uruchomienie samochodu”) objawią się wreszcie, gdy już nadejdzie pełnia czasów, jako pierwociny największego koszmaru naszego stulecia? Co z autorami projektu instrumentalizacji? Jak ocenimy uśmiechnięte wizerunki rześkich technologicznych tytanów, kiedy ponownie będziemy oglądać ich zdjęcia w formie lśniących pikseli na jakiejś dwudziestopierwszowiecznej okładce magazynu „Look”? Droga z Shenzhen prowadzi nie tylko na amerykańskie lub europejskie lotnisko, ale także do odkurzacza Roomba, który mapuje twój salon, i do śniadania z Alexą. To droga do maszynowo obrabianej pewności narzuconej przez instrumentalną władzę, produktu kapitalizmu nadzoru. Podróż jest krótsza, niż mogłoby się wydawać.

Stoimy na rozstaju dróg.

Jedna z nich prowadzi, potencjalnie, do syntetycznej deklaracji trzeciej nowoczesności opartej na wzmocnieniu instytucji demokratycznych i kreatywnej konstrukcji podwójnego ruchu naszych czasów. Na tej drodze

wykorzystujemy technologie cyfrowe w takich formach kapitalizmu informacyjnego, które łączą podaż i popyt w sposób, który rzeczywiście służy efektywnemu życiu i pozostaje w zgodzie z rozwojem demokratycznego społecznego ładu. Pierwszy krok na tej drodze zakłada nadanie nazw, ustalanie namiarów, wzbudzenie w sobie na nowo zadziwienia, wymaga otwartego mówienia o faktycznym poniżeniu.

Jeśli pójdziemy drugą drogą, tą, która łączy nas z Shenzhen, trafimy do miejsca, w którym realizuje się antydemokratyczna wizja kapitalizmu nadzoru dla trzeciej nowoczesności, ukształtowana przez instrumentalną potęgę. To przyszłość pewności realizowanej bez przemocy. Ceną, którą płacimy, nie są nasze ciała, ale nasza wolność. Ta przyszłość jeszcze nie istnieje, ale podobnie jak w koszmarnej wizji przyszłych świąt Ebenezera Scrooge'a, wszystkie elementy są już na miejscu, gotowe do montażu. W rozdziale 14 analizuję kolejny przystanek w tej podróży, przemianę, która rozpoczęła się od bezprecedensowej formy kapitalizmu, zmieniła w bezprecedensową władzę, a teraz prowadzi do bezprecedensowego społeczeństwa, za którego legitymizację i teoretyczne podstawy odpowiada cały intelektualny ekosystem myślicieli, badaczy i praktyków. Co to za nowe miejsce, które pod ich dyktando mielibyśmy nazwać domem?

Tab. 1. Dwa gatunki władzy

Elementy porównawcze	Totalitaryzm	Instrumentalizm
Centralna metafora	Wielki Brat (*Big Brother*)	Wielki Inny (*Big Other*)
Wizja totalitarna	Totalne posiadanie	Totalna pewność
Cel nadrzędny	Doskonałość społeczeństwa / Gatunki określone przez klasę lub rasę	Automatyzacja rynku / Społeczeństwo w służbie pewności gwarantowanych wyników

Elementy porównawcze	Totalitaryzm	Instrumentalizm
Ośrodek władzy	Kontrola środków przemocy	Kontrola podziału wiedzy w społeczeństwie
Instrumenty władzy	Hierarchiczna administracja terroru	Własność środków behawioralnej modyfikacji
Fundamentalne mechanizmy	Arbitralny terror; morderstwo	Zawłaszczenie nadwyżki behawioralnej do obliczeń, kontroli, predykcji
Teoria i praktyka	Teoria legitymizuje praktykę	Praktyka skrywa teorię
Styl ideologiczny	Religia polityczna	Radykalna obojętność
Strategie społeczne	Atomizacja i podział; totalni wyznawcy lub totalni wrogowie	Innyzacja organizmów przewidywalnych
Podstawowe procesy społeczne	W grupie (*in-group*), poza grupą (*out-group*) z perspektywy zgodności i posłuszeństwa	Zbiorowa świadomość, *Hive Mind**; porównanie społeczne pod kątem zbieżności (poglądów) i przewidywalności
Jednostka produkcji społecznej	Masa (polityczna)	Populacja (statystyczna)
Wektor wpływu społecznego	„Reedukacja”, czyli sprawowanie kontroli od wewnątrz na zewnątrz	Modyfikacja behawioralna oznaczająca sprawowanie kontroli z zewnątrz do wewnątrz
Patterning społeczny (wzorcowanie)	Radykalna izolacja	Radykalne podłączenie
Wymagania wobec	Absolutna lojalność	Absolutna przejrzystość

Elementy porównawcze	Totalitaryzm	Instrumentalizm
jednostki	poprzez podporządkowanie państwu / gatunkowi	poprzez podporządkowanie gwarantowanym wynikom
Pierwotne źródło indywidualnego przywiązania do władzy	Udaremniona tożsamość	Dezaktywowana skuteczność
Tryb podstawowy uzależnienia jednostki od władzy	Identyfikacja	Zależność

* *Hive Mind* — dosł. „umysł roju”, kontrolujący wszystkie istoty danej rasy, zwykle w ujęciu science fiction.

---

[3] Trusted Flagger — sztuczna inteligencja, która ma w automatyczny sposób odsiewać i blokować materiały wspierające terroryzm.

[4] Ang. *Manifest Destiny* — pojęcie sformułowane i użyte po raz pierwszy w 1845 r. przez redaktora „Democratic Review”, Johna L. O’Sullivana, który w jednym z artykułów wyraził pogląd, iż prawo Stanów Zjednoczonych do przejęcia Oregonu wypływa „z naszego boskiego przeznaczenia, prawa do rozprzestrzeniania się i zajęcia całego kontynentu ofiarowanej nam przez Opatrzność”.

14. Utopia pewności

Deszcz darów spłynął na każde z osobna
I każde brało to, czego mu trzeba:
Pszczoła roztropność, co w ulu jest dobra
Pstrąg zaś wziął płetwy, kształt konia wziął źrebak
Wszystko od razu, bez zwłoki, bez błędu.
W.H. Auden, *Sonety z Chin*, I

I. Społeczeństwo jako Ten Drugi (Inny)

Chociaż nie nazywał jej po imieniu, wizjoner przetwarzania bez granic (*ubiquitous computing, ubicomp*), Mark Weiser [5] przewidywał bezkres władzy instrumentalnej jako totalizujący projekt społeczny. Opisał to w sposób, który sugeruje zarówno całkowity brak precedensu, jak i niebezpieczeństwo pomylenia nowych okoliczności z tym, co było wcześniej: „setki komputerów w każdym pokoju, wszystkie zdolne do wykrywania ludzi w pobliżu i podłączone do szybkich sieci, z potencjałem, dzięki któremu współczesny totalitaryzm wydaje się być najczystszą anarchią” [1]. W rzeczywistości wszystkie te komputery nie są środkami na usługach cyfrowego hipertotalitaryzmu. Są one, jak moim zdaniem wyczuwał to Weiser, fundamentem bezprecedensowej władzy, która może przekształcać społeczeństwo na niespotykane dotąd sposoby. Jeśli władza

instrumentalna może sprawić, że totalitaryzm będzie wyglądał jak anarchia, to co może mieć w zanadrzu dla nas?

Siedemdziesiąt lat temu protoinstrumentalna utopia behawioralna Skinnera, *Walden Two*, spotkała się z odrazą odbiorców. Dzisiejsza rzeczywistość inspiruje i karmi retorykę kapitalistycznej inwigilacji, ponieważ liderzy promują narzędzia i wizje, które wprowadzą pomysły starego profesora w życie… w *nasze życie*. Rozpoczęły się procesy normalizacji i przyzwyczajenia. Przekonaliśmy się już, że dążenie kapitalizmu nadzoru do pewności — wymóg imperatywu predykcji — wymaga ciągłego zbliżania się do informacji całościowej, totalnej, jako idealnego środowiska funkcjonowania inteligencji maszynowej. Dążąc do totalności, kapitaliści nadzoru rozszerzyli zakres swoich zainteresowań ze świata tylko wirtualnego na rzeczywisty. *Reality business* odwzorowuje wszystkich ludzi, rzeczy i procesy jako obiekty obliczeniowe ustawiane w niekończącej się kolejce równoważności bez równości. Teraz, gdy biznes rzeczywistości się intensyfikuje, dążenie do totalności siłą rzeczy prowadzi do aneksji „społeczeństwa”, „relacji społecznych” i kluczowych procesów społecznych jako nowego, dziewiczego terenu do interpretacji, kalkulacji, modyfikacji i predykcji.

Wszechobecność Wielkiego Innego jest czczona jako nieunikniona, ale to nie koniec gry. Na tym nowym etapie celem jest kompleksowa widoczność, koordynacja, spójność, kontrola i harmonizacja procesów społecznych w dążeniu do uzyskania korzyści skali, zakresu i działania. Mimo iż instrumentalizm i totalitaryzm są odrębnymi koncepcjami, każdy tęskni za totalnością, choć na bardzo różne sposoby. Totalitaryzm pragnie totalności jako warunku politycznej egzystencji, a wszelkie przeszkody usuwa, stosując przemoc. Instrumentalizm dąży do totalności jako warunku dominacji rynkowej, sprawując niepodzielną kontrolę nad podziałem

wiedzy w społeczeństwie, umożliwianym i egzekwowanym przez Wielkiego Innego. Rezultatem jest sprawowanie władzy instrumentalnej w sposób, który ma optymalizować społeczeństwo pod kątem rynkowych celów: utopia pewności.

Choć pod wieloma względami współbrzmią z instrumentalną społeczną wizją chińskiej elity politycznej, kapitaliści nadzoru mają inne cele. Ich zdaniem zinstrumentalizowane społeczeństwo stanowi rynkową możliwość. Wszelkie normy i wartości, które narzucają, mają pomóc w osiągnięciu określonego rynkowego celu. Podobnie jak ludzkie doświadczenie, społeczeństwo podporządkowane zostaje dynamice rynku i odradza się jako zobiektywizowane obliczeniowe wskaźniki behawioralne służące korzyściom skali, zakresu i działania kapitalizmu nadzoru w jego dążeniu do pozyskania najbardziej lukratywnych zasobów nadwyżki behawioralnej. Aby to osiągnąć, kapitaliści nadzoru wyczarowali mrożącą krew w żyłach wizję. Ich celem jest ukształtowanie nowego społeczeństwa, które podporządkowuje się logice maszynowego przetwarzania danych w taki sam sposób, jak społeczeństwo przemysłowe podlegało dyscyplinom i metodom fabrycznej produkcji. W ich wizji władza instrumentalna zastępuje zaufanie społeczne, Wielki Inny zastępuje pewność relacji społecznych, a społeczeństwo takie, jakie znamy, wychodzi z użycia.

II. Totalność ogarnia społeczeństwo

Podobnie jak generałowie dbają o prezentowanie niekończących się szeregów potężnych armii na defiladach, kapitaliści inwigilacyjni nie ustają w przekonywaniu sojuszników o swej wielkiej mocy. Znajduje to zazwyczaj swój wyraz w gromadzeniu instrumentalnych oddziałów na obszarach przygranicznych, gotowych do renderowania wszystkiego

w pogoni za totalnością. Pościg ten, co staje się coraz wyraźniejsze, nie tylko *oznacza konsekwencje* dla społeczeństwa — on *obejmuje* społeczeństwo.

Wiosną 2017 roku dyrektor generalny Microsoftu, Satya Nadella, stanął przed publicznością, aby otworzyć doroczną konferencję programistów firmy — smukła postać w obowiązkowej czarnej koszulce polo, czarnych dżinsach i modnych wysokich sneakersach. Szybko olśnił widzów, wymieniając z imienia wszystkich swoich wojowników. Nadella wyliczał: 500 milionów urządzeń z systemem Windows 10, 100 milionów użytkowników miesięcznie pakietu Office, 140 milionów użytkowników miesięcznie Cortany, cyfrowego „asystenta" korporacji, i ponad 12 milionów organizacji, które zarejestrowało swoje usługi w microsoftowej chmurze — 90 procent z listy Fortune 500.

Nadella nie omieszkał przypomnieć publiczności o zawrotnej prędkości, która napędza instrumentalny projekt, budząc powszechny szok i podziw, szczególnie w latach, od kiedy kapitalizm nadzoru zdominował usługi cyfrowe: ruch w Internecie wzrósł o 17,5 miliona raza w porównaniu z ponad 100 gigabajtami dziennie w 1992 roku, 90 procent danych dostępnych w 2017 roku zostało wygenerowanych w ciągu zaledwie dwóch poprzednich lat, pojedynczy autonomiczny samochód będzie generował 100 gigabajtów danych na sekundę, szacuje się, że do 2020 roku na świecie będzie 25 miliardów inteligentnych urządzeń. „Zadziwiające jest obserwowanie postępów w całym przekroju naszego społeczeństwa i gospodarki oraz tego, jak technologia cyfrowa jest *wszechobecna* (…). Chodzi o to, co można z tą technologią robić, by mieć duży wpływ". Jego końcowy okrzyk, skierowany do zebranych na sali programistów — „Zmieńcie świat!" — wywołał gromkie brawa[2]. Sundar Pichai, dyrektor generalny, podobnie jak Nadella celebrował w 2017 roku dążenia Google'a

i jego programistów, prezentując doskonałą kondycję swoich żołnierzy — bataliony Google wyszkolone, by opanować każdy zakątek życia społecznego. Prezentował szerokość i głębokość operacji instrumentalnych sił korporacji z zapałem, który wywołałby uśmiech na twarzy profesora Skinnera. Pichai poinformował, że siedem najistotniejszych „produktów i platform" firmy angażuje miliard aktywnych użytkowników miesięcznie — między innymi Gmail, Android, Chrome, Mapy, Wyszukiwarka, YouTube i sklep Google Play; dwa miliardy aktywnych urządzeń z Androidem; 800 milionów aktywnych użytkowników Dysku Google miesięcznie z trzema miliardami obiektów ładowanymi tydzień w tydzień; 500 milionów użytkowników Zdjęć przesyłających 1,2 miliarda ujęć każdego dnia; 100 milionów urządzeń korzystających z Asystenta Google. Każde urządzenie jest przekształcane w nośnik dla Asystenta, który będzie dostępny „przez cały dzień, w domu i w podróży", by wykonać każde zadanie czy społeczną funkcję. Pichai chce więcej, bo informuje swój zespół: „Musimy wejść głębiej". Asystent powinien być wszędzie tam, gdzie „ludzie mogą zechcieć poprosić o pomoc". Kierownictwo Google podziela jego entuzjazm. „Technologia jest już na skraju jutra, o krok od przeniesienia nas w magiczny wiek — pisze Eric Schmidt — rozwiązując dzisiaj problemy, których po prostu nie zdołalibyśmy rozwiązać samodzielnie"[3]. Uczenie maszynowe, mówi Schmidt, zrobi wszystko, od leczenia ślepoty po ratowanie zwierząt przed wyginięciem. Nad wszystkim czuwa jednak sam założyciel firmy, Larry Page, który od dawna rozmyślał nad transformacją społeczeństwa.

„Cel społeczny jest naszym głównym celem" — powiedział Page w wywiadzie dla „Financial Timesa" w 2016 roku[4]. „Potrzebujemy zmian rewolucyjnych, a nie przyrostowych" — poinformował w tym samym roku innego dziennikarza. „Prawdopodobnie moglibyśmy rozwiązać wiele

problemów, z którymi borykamy się jako ludzie”[5]. Duże fragmenty wizji przyszłości autorstwa Page’a okazują się standardową utopijną narracją, motywami powtarzanymi od tysiącleci. Page postrzega inteligencję maszynową jako narzędzie instalujące ludzkość ponownie w Rajskim Ogrodzie, uwalniające nas od trudu i walki, wprowadzające do nowej krainy rozrywki i spełnienia. Przewiduje, na przykład, przyszłe społeczeństwo, „obfitujące” we wszystko, gdzie zatrudnienie (czytaj: praca) stanowi tylko „szalone”, odległe wspomnienie[6].

Najniezwyklejsze jest jednak to, że Page przedstawia totalistyczne ambicje Google jako logiczną konsekwencję zaangażowania korporacji w uważne konstruowanie doskonałego społeczeństwa. Z jego punktu widzenia powinniśmy skorzystać z okazji i oprzeć się na Wielkim Innym, dobrowolnie podporządkować całą wiedzę i prawa decyzyjne planom Google. Ze względu na te plany całe społeczeństwo — każda osoba, przedmiot i proces — musi zostać zintegrowane z łańcuchami dostaw zasilającymi maszyny, które z kolei wypluwają algorytmy animujące Wielkiego Innego w celu zarządzania naszymi słabościami i ich eliminowania:

> Ludzie sami powinni chcieć, żebyśmy tworzyli dla nich naprawdę niesamowite produkty, (…) firma musi rozumieć, o jakie apki chodzi, musi rozumieć rzeczy, które ludzie kupują, jak działają bilety lotnicze. Musimy rozumieć wszystko, czego szukasz. A ważnym elementem tych poszukiwań są sami ludzie (…). Mamy zamiar traktować ludzi jako obiekt pierwszej klasy. Jeśli mamy wykonać dobrą robotę przy spełnianiu twoich potrzeb informacyjnych, po prostu musimy rozumieć rzeczy — i to dogłębnie[7].

Wiedza totalna jest sprzedawana jako wymóg usług „uprzedzających", które prowadzą do rozwiązania wszelkich rozwiązań, w oparciu o sztuczną inteligencję, wszechwiedzącego „Asystenta Google":

> Naprawdę próbuje on zrozumieć wszystko na świecie i nadać temu sens (…). Wiele zapytań dotyczy miejsc, dlatego musimy rozumieć miejsca (…). Wiele zapytań dotyczy treści, których nie możemy znaleźć. Przerobiliśmy już książki i tak dalej (…). No i stopniowo poszerzamy nasze podejście (…), może nie chcesz zadać pytania. A może po prostu chcesz mieć odpowiedź, zanim je zapytasz. Tak byłoby lepiej [8].

Google powstał z myślą o optymalizacji organizacji światowych zasobów informacyjnych, ale Page chce, aby korporacja zoptymalizowała organizację samego społeczeństwa: „W mojej bardzo długoterminowej wizji świata — powiedział w 2013 roku — nasze oprogramowanie głęboko rozumie, co wiesz, a czego nie, i jak zorganizować świat, by mogło rozwiązywać ważne problemy" [9].

Mark Zuckerberg, dyrektor generalny Facebooka, podziela te totalistyczne ambicje i coraz bardziej otwarcie mówi o „społeczeństwie", a nie tylko o poszczególnych osobach będących jego członkami, jako podporządkowanym facebookowym objęciom. Jego „trzy duże firmowe cele" to „połączenie wszystkich, rozumienie świata, oraz budowanie gospodarki opartej na wiedzy, tak aby każdy użytkownik miał »więcej narzędzi« do dzielenia się „różnymi rodzajami treści" [10]. Uporczywe przekonanie Zuckerberga o niestabilności drugiej nowoczesności — oraz pragnienie wsparcia i połączenia jej najbardziej jaskrawych cech — ugruntowują jego postawę, podobnie jak u ekonomisty Google'a, Hala Variana. Korporacja miałaby znać każdą książkę, film i piosenkę, jaką ktoś

kiedykolwiek „skonsumował”. Modele predykcyjne pozwoliłyby korporacji „powiedzieć ci, do którego baru masz się udać”, kiedy przybędziesz do obcego miasta. Wizja jest szczegółowa: po przybyciu do baru barman czeka już z ulubionym drinkiem, a ty możesz „porozglądać się” po lokalu i namierzyć ludzi, z którymi znajdziesz wspólny język.

Zuckerberg opisał przepływ nadwyżki behawioralnej jako „rosnący w tempie wykładniczym (…), co pozwala nam projektować przyszłość (…), za dwa lata ludzie będą się dzielić dwukrotnie większą ilością informacji (…), za cztery lata — ośmiokrotnie większą (…)”. A zwracając się w stronę napierających rywali, uczestników igrzysk totalności, Zuckerberg przewidywał, że wykres społecznościowy Facebooka „zacznie być raczej mapą tego, jak poruszasz się po Internecie, niż tradycyjną strukturą linków” [11].

W tym celu prezes przekazał inwestorom, że Facebook zapewni atrakcyjny cenowo dostęp do Internetu „każdemu, na całym świecie”, dzięki czemu każdy użytkownik będzie miał „więcej narzędzi” do udostępniania „różnych rodzajów treści” [12]. Zapewnił też, że nic nie będzie w stanie zakłócić postępów korporacji na froncie społecznym, bo „ludzie mają głębokie pragnienie wyrażenia się” [13].

W 2017 roku Zuckerberg posunął się jeszcze dalej w formułowaniu swoich ambicji wobec społeczeństwa, tym razem przechodząc bezpośrednio do sedna obaw, jakie budzi druga nowoczesność: „Ludzie czują się nieswojo. Wiele tego, co znali w przeszłości, już nie istnieje”. Zuckerberg wierzy, że on i jego firma mogą zapewnić przyszłość, „która sprawdza się dla każdego” i zaspokaja „osobiste, emocjonalne i duchowe potrzeby” „celu i nadziei”, „moralnego uzasadnienia” oraz „komfortu, że nie jesteśmy sami”. „Postęp wymaga teraz, by ludzkość zjednoczyła się nie tylko jako miasta lub narody — nalega Zuckerberg — ale także jako

społeczność globalna (…), najważniejszą rzeczą, którą możemy zrobić na Facebooku, jest rozwój infrastruktury społecznościowej (…), budowanie globalnej społeczności (…)". Cytując Abrahama Lincolna, założyciel Facebooka umieścił misję swojej firmy na ewolucyjnej, historycznej osi czasu cywilizacji, na której ludzkość organizowała się najpierw w plemionach, potem w miastach, a następnie narodach. Kolejnym etapem społecznej ewolucji byłaby „społeczność globalna", a Facebook miałby kroczyć na czele, konstruować środki do realizacji i nadzorować cele [14].

Przemawiając na konferencji programistów Facebooka w 2017 roku, Zuckerberg połączył swoje twierdzenie o historycznej roli firmy w ustanowieniu „globalnej wspólnoty" ze standardowym mitem współczesnej utopii, zapewniając swoich zwolenników, że: „W przyszłości technologia (…) nas uwolni, będziemy mogli spędzać więcej czasu, robiąc to, na czym nam wszystkim zależy, jak zabawa i wzajemne interakcje, a także wyrażanie siebie na nowe sposoby (…). O wiele więcej z nas będzie zajmować się tym, co dziś uważa się za sztukę, będzie to podstawa wielu naszych społeczności" [15].

Gdy Nadella i inni kapitaliści nadzoru snują swoje utopijne marzenia, ci sami kapitaliści nadzoru nie wspominają jakoś, że magiczna epoka z ich wizji ma swoją cenę: Wielki Inny musi rozwijać się w kierunku totalności, ponieważ usuwa wszystkie granice i likwiduje wszelkie źródła tarcia — w służbie ekonomicznych imperatywów. Cała instrumentalna władza pragnie totalności, a na drodze stoi tylko władza dotychczasowa: instytucje demokratyczne, legislacje, przepisy, prawa i obowiązki, zasady i umowy dotyczące sektora prywatnego, normalne ograniczenia rynkowe stosowane przez konsumentów, konkurencję i pracowników, społeczeństwo obywatelskie, polityczna władza narodu oraz autorytet moralny poszczególnych istot ludzkich, które odróżniają białe od czarnego.

Ta kwestia została wskazania w opowieści Goethego o uczniu czarnoksiężnika, w której pod nieobecność czarodzieja i jego mocy do kierowania i kontrolowania działania uczeń obdarza miotłę demoniczną siłą, czystą, nieubłaganą mocą:

Ach, słowo, dzięki któremu mistrz
ponownie czyni miotłę miotłą!
Ach, biegnie i zamiata szybciej!
Bądź jak miotła, jak poprzednio!
Zawsze nowe potoki,
które zasila,
Ach, sto prądów
wlej na moją głowę! [16]

III. Utopia stosowana

Moc instrumentalna, podobnie jak miotła ucznia, rozkwitła pod nieobecność czarodzieja bez jakiegokolwiek dozoru, który weryfikowałby jej działania, a apetyt kapitalistów nadzoru na totalność rósł wraz z kolejnymi sukcesami. Utopijna retoryka magicznego wieku okazała się dla tego postępu kluczowa. Pogląd, jakoby Wielki Inny miał być lekiem na wszelkie bolączki ludzkości poprzez wzmacnianie pozycji każdego z osobna, jest zwykle odrzucany jako zwykły „technoutopizm”, ale popełnilibyśmy błąd, ignorując tę retorykę bez zbadania jej celu. Taki dyskurs nie jest zwykłą ściemą. To trałowiec poprzedzający żołnierzy piechoty i sprytny dyplomata wysłany jako forpoczta, aby rozbroić wroga i przygotować grunt pod aksamitną transformację, poddanie się. Obietnica nastania magicznej epoki odgrywa kluczową, strategiczną rolę, jednocześnie odwracając naszą uwagę i legitymując totalitarne ambicje

kapitalizmu nadzoru, które z konieczności obejmują „ludzi” jako „obiekt pierwszej klasy”.

„Cel społeczny”, sformułowany przez czołowych kapitalistów nadzoru, ściśle wpisuje się w pojęcie nieograniczonego postępu technologicznego, który dominował w pomysłach utopistów od końca XVIII wieku do końca XIX wieku, z kulminacją w zamysłach Marksa. Rzeczywiście, kapitaliści nadzoru, tacy jak Nadella, Page i Zuckerberg, zgadzają się z pięcioma z sześciu elementów, za pomocą których wielcy badacze myśli utopijnej, Frank i Fritzie Manuel, określają klasyczny profil najbardziej ambitnych współczesnych utopistów: (1) tendencja do wysoce skoncentrowanej, tunelowej wizji, która upraszcza utopijne wyzwanie, (2) wcześniejsze i bardziej surowe pojmowanie „nowego stanu istnienia” w porównaniu z innymi, współczesnymi, (3) obsesyjne dążenie do realizacji i obrona *idée fixe*, (4) niezachwiana wiara w nieuchronność realizacji pomysłów, oraz (5) dążenie do całkowitej reformy na poziomie gatunku i całego systemu światowego [17].

Manuelowie zauważyli szóstą cechę współczesnego wizjonera futurysty — i to tutaj badani w tej książce ludzie i korporacje stanowią potężne wyjątki od reguły: „Często utopista przewiduje późniejszą ewolucję i konsekwencje rozwoju technologicznego, już obecne w stanie embrionalnym, dysponując czułymi antenami wsłuchującymi się przyszłość. *Jego gadżety rzadko jednak wykraczają poza mechaniczne możliwości wieku, w którym żyje. Choć stara się ze wszystkich sił, próbując wymyślić coś zupełnie nowego, nie jest w stanie stworzyć świata z niczego*” [18]. Jednak w naszych czasach kapitaliści nadzoru są w stanie i faktycznie tworzą taki świat — prawdziwie historyczne odstępstwo od normy.

Indywidualnie i zbiorowo, wiedza, władza i bogactwo, pozostające do

dyspozycji kapitalistów nadzoru, byłyby przedmiotem zazdrości każdego starożytnego potentata, tak jak są obecnie pożądane przez nowoczesne państwo. Z bilansami w 2017 roku odnotowującymi 126 miliardów dolarów w gotówce i papierach wartościowych dla Microsoftu, 92 miliardy dolarów dla Google'a i około 30 miliardów dolarów dla Facebooka, oraz rynkami finansowymi wspierającymi ich stale rozwijające się systemy instrumentalne, z kapitalizacją rynkową przekraczającą 1,6 miliarda dolarów w 2017 roku, korporacje te stanowią rzadkie okazy utopistów, którzy są w stanie przystąpić do przekuwania swoich marzeń w rzeczywistość, bez obowiązkowego nurzania się w morzu krwi [19].

Pod tym względem kapitaliści nadzoru są utopistami *sui generis*. Marks uchwycił istotę, tkankę świata swoją zgrubnie wyartykułowaną teorią, ale dysponując jedynie pomysłami, nie był w stanie zrealizować wizji. Już po opublikowaniu teorii Marksa ludzie tacy jak Lenin, Stalin i Mao zastosowali je w prawdziwym życiu. Rzeczywiście, Manuelowie opisują Lenina jako specjalistę od „utopistyki stosowanej" [20]. Natomiast kapitaliści nadzoru przejmują świat w praktyce. Ich teorie są wątłe — przynajmniej jeśli chodzi o myśl, podbudowę, którą dzielą się z opinią publiczną. Inaczej rzecz się ma w odniesieniu do ich władzy, monumentalnej i sprawowanej zasadniczo bez przeszkód.

Jeśli chodzi o teorię i praktykę, zwykle sekwencja jest taka, że teoria jest dostępna do wglądu, odpytania i debaty przed rozpoczęciem działania. Umożliwia to obserwatorom dokonanie oceny przydatności teorii pod kątem zastosowania, rozważenie nieprzewidzianych konsekwencji jej użycia oraz przeprowadzenie ewaluacji zgodności zastosowania z teorią, z której się wywodzi. Nieunikniona luka między teorią a praktyką stwarza przestrzeń do krytycznych dociekań. Możemy na przykład rozważać, czy prawo lub praktyka stosowane przez rząd są zgodne z konstytucją danego

kraju, kartą praw i zasadami sprawowania władzy, ponieważ jesteśmy w stanie sprawdzać, interpretować i omawiać te dokumenty. Jeśli różnica jest zbyt duża, obywatele podejmują działania, aby ją zniwelować, kwestionując dane prawo lub praktykę.

Kapitaliści nadzoru odwracają normalną sekwencję teorii i praktyki. Realizują konkretne działania z dużą prędkością, przy braku wyraźnej i podlegającej debacie teorii. Specjalizują się w swoistych brandowych pokazach „pif-paf", wywołujących szok i przerażenie, pozostawiając widzów oszołomionych, niepewnych i bezradnych. Brak wyraźnie sformułowanej teorii sprawia, że my, cała reszta, zastanawiamy się nad jej praktycznymi skutkami: system monitorowania pojazdów, który wyłącza silnik, miejsce docelowe wyświetlane wraz z trasą, sugestia zakupu, która wyświetla się na ekranie telefonu właśnie wtedy, gdy zalewają nas endorfiny, ciągłe śledzenie twojej lokalizacji, zachowania i nastroju przez Wielkiego Innego, wreszcie radosne, stadne zaganianie mieszkańców miasta w stronę biznesów prowadzonych przez klientów kapitalizmu nadzoru.

Jakkolwiek wątłe i skryte mogą być teorie kapitalistów nadzoru, władza instrumentalna, którą dzierżą, może sprawić, że ich marzenia się spełnią lub przynajmniej wywołają szereg zawirowań i konsekwencji. Jedynym sposobem na uchwycenie teorii towarzyszącej ich utopii stosowanej jest inżynieria wsteczna ich operacji wraz z analizą ich znaczenia, tak jak zrobiliśmy to na tych kartach.

Utopia stosowana jest już w natarciu na Facebooku, w Google i Microsoftcie, ponieważ granica wydobywania nadwyżek behawioralnych przesuwa się, ingerując w sfery życia tradycyjnie rozumiane jako domeny społeczne, wypracowywane przez zestawienia instytucji obywatelskich i publicznego przywództwa. Złożona przez Zuckerberga deklaracja misji

dla Facebooka z 2017 roku, wprowadzona jako „budowanie globalnej społeczności", stanowiła obwieszczenie nowego etapu utopii stosowanej: „Ogólnie rzecz biorąc, ważne jest, aby zarządzanie naszą społecznością dostosowywało się do złożoności i wymagań jej ludzi. Dokładamy wszelkich starań, aby zawsze wykonywać swoją pracę lepiej, nawet jeśli wymaga to zbudowania ogólnoświatowego systemu głosowania, który zapewni wam większy głos i kontrolę. Mamy nadzieję, że ten model zawiera przykłady tego, jak podejmowanie wspólnych decyzji może działać w innych aspektach globalnej społeczności" [21]. Później w tym samym roku Zuckerberg powiedział publiczności programistów, że „mamy pełną mapę produktów, która pomaga budować grupy i społeczności, pomaga budować bardziej świadome społeczeństwo, pomaga chronić nasze społeczności, a my mamy tu o wiele więcej do zrobienia" [22].

Wcześniej na takiej samej scenie, wiosną 2017 roku, Nadella z Microsoftu zachęcał swoich programistów: „Niezależnie od tego, czy jest to medycyna precyzyjna, czy precyzyjne rolnictwo, cyfrowe media czy przemysłowy Internet, możliwości nasze, programistów, wywierania szerokiego, głębokiego wpływu na wszystkie elementy społeczeństwa i wszystkie elementy gospodarki nigdy nie były większe" [23]. Wizja, którą Nadella odsłonił tego dnia, stanowi symbol szerszego wzorca, jaki dla naszej przyszłości szykują kapitaliści nadzoru. Jak im się zdaje, w jaką podróż nas zabierają?

IV. Konfluencja jako relacje maszynowe

Aby rozszyfrować prawdziwe mechanizmy działania społeczeństwa instrumentalnego, odłóżmy na bok blichtr „magicznej epoki" i skupmy się zamiast tego na praktykach utopii stosowanych i sugerowanej przez nie

wizji społecznej. Nadella stworzył ku temu cenną okazję, kiedy przedstawił szereg praktycznych zastosowań, które implikują nową, szeroko zakrojoną wizję relacji maszynowych jako wzorzec relacji społecznych nowej ery.

Odsłona zaczyna się od opisania przez Nadellę współpracy Microsoftu z mającym 150-letnią tradycję szwedzkim producentem precyzyjnego sprzętu do cięcia metalu, który przystosował się do wymogów XXI wieku. Projekt stanowi najnowocześniejszą ilustrację tego, co Nadella określa jako „fundamentalną zmianę paradygmatu tworzonych przez nas aplikacji, zmianę naszego postrzegania świata, od tego (…), w którym (…) najpierw sięgamy po telefon, najpierw zaglądamy do chmury, do nowego świata, który już będzie zbudowany z inteligentnej chmury i inteligentnej przewagi". „Sztuczna inteligencja — mówi Nadella — uczy się na podstawie informacji i wchodzi w interakcje ze światem fizycznym". Szef korporacji wywołuje tym samym do tablicy kompetencje, potencjały wymagane do uzyskania korzyści z działania (*economies of action*)[24].

Nadella pierwszy opisuje maszyny połączone telemetrycznie w nowym ustawieniu fabrycznym, w trybie ciągłym przesyłające dane do „centrum IoT" (*IoT hub*) w „chmurze", gdzie analizy Microsoftu wyszukują anomalie, które mogłyby tym maszynom czymkolwiek zagrozić. Ścieżka każdej anomalii jest śledzona wstecz, przez strumień danych, do źródła, a inteligencja maszynowa w hubie uczy się rozpoznawać wzorce przyczynowe, dzięki czemu może zapobiegawczo wyłączyć zagrażający element wyposażenia w ciągu około dwóch sekund, zanim dojdzie do potencjalnie szkodliwego zdarzenia.

Następnie Nadella opisuje nową, „przełomową zdolność", dla której czujnik uruchamiający przetwarzanie danych jest osadzony bezpośrednio w maszynie, co radykalnie skraca czas potrzebny do takiego profilaktycznego wyłączenia: „Ta logika funkcjonuje teraz lokalnie, więc

nie ma zapętlenia w chmurze". „Przewaga" pozwala natychmiast zorientować się, kiedy maszyna doświadcza zdarzenia, które rokuje przyszłą anomalię i wyłącza sprzęt w ciągu 100 milisekund od jego wyliczenia, co oznacza „20-krotną poprawę". Całość procesu jest fetowana jako „moc chmury działającej w harmonii z inteligentną przewagą" *w celu przewidywania i zapobiegania odchyleniom od normy*, „zanim się pojawią" [25].

Moc uczenia maszynowego rozwija się wykładniczo, gdyż urządzenia uczą się od siebie nawzajem, dokonując wkładu w inteligencji hubu oraz z niej czerpiąc. W tym scenariuszu nie jest tak, że całość jest większa niż suma części — jak się zdaje, w ogóle nie ma części. Całość jest wszędzie, w pełni widoczna w każdym urządzeniu wbudowanym w każdą maszynę. Nadella przekłada te fakty na ich praktyczne zastosowanie, zauważając, że gdy masz już wokół siebie wiele urządzeń, „centrum danych *ad hoc*" powstaje „w hali fabrycznej, w domu lub w dowolnym innym miejscu (…). Każdą przestrzeń da się zamienić w bezpieczne miejsce bazujące na sztucznej inteligencji" [26].

Dzięki temu stwierdzeniu wreszcie staje się jasne, że „bezpieczne" oznacza „automatycznie wolne od anomalii". W fabryce Nadelli wiedza maszynowa natychmiastowo eliminuje ignorancję, podporządkowując wszystkie zachowania maszyny ustalonym normom. Zamiast troszczyć się o zwielokrotnienie ryzyka i rozsiewanie usterek, gdyby obliczenia poszły nie tak, Nadella wychwala synchronizację i uniwersalność pewnych wyników, ponieważ każda maszyna to jedna i ta sama maszyna maszerująca do tej samej pieśni.

Podobnie jak sto lat temu logika masowej produkcji i jej odgórna administracja dostarczyły wzorca zasad funkcjonowania społeczeństwa przemysłowego i jego szerszego, cywilizacyjnego środowiska, tak też nowa

fabryka Nadelli jawi się nam jako poligon doświadczalny społecznej wizji autora — wizji kapitalizmu nadzoru — społeczeństwa instrumentalnego, możliwego dzięki nowej formie kolektywnego działania. Uczenie się maszyn jest tu przedstawiane jako zbiorowa świadomość — „umysł roju” — w którym każdy element uczy się i działa w zgodzie z każdym innym elementem; model kolektywnego działania, w którym wszystkie maszyny w systemie sieciowym płynnie zmierzają do konfluencji, zbieżności, wszyscy rozumieją tak samo i działają zgodnie, z maksymalną skutecznością, aby osiągnąć te same wyniki. Zbieżne działanie oznacza, że „wolność” każdej indywidualnej maszyny zostaje złożona w ofierze wiedzy, którą się dzieli. Tak jak przewidywali teoretycy behawioryzmu, Planck, Meyer i Skinner, ofiara ta sprowadza się do wojny totalnej z awariami, błędami i przypadkowością w ogóle.

Nadella bierze ten szablon nowych maszynowych relacji i przykłada go do bardziej złożonej ilustracji systemu ludzi i maszyn, choć wciąż dzieje się to w „domenie ekonomicznej”. Tym razem jest to plac budowy, gdzie zachowania ludzi i maszyn są dostrajane do wstępnie ustalonych parametrów określonych przez zwierzchników i określanych jako „polityka”. Algorytmiczne nieumowy stosują zasady i zastępują funkcje społeczne, takie jak nadzór, negocjacje, komunikacja i rozwiązywanie problemów. Każda osoba i element wyposażenia zajmują miejsce wśród równoważnych obiektów, gdzie każdy jest „rozpoznawalny” dla „systemu” za pośrednictwem rozstawionych na placu urządzeń AI.

Na przykład informacje o szkoleniu, uwierzytelnieniach, historii zatrudnienia i inne informacje o każdej osobie są natychmiast wyświetlane w systemie. „Polityka” może stwierdzać, że „tylko pracownicy posiadający uwierzytelnienie mogą korzystać z młotów pneumatycznych”. Jeśli pracownik, który nie posiada akredytacji do używania młota

pneumatycznego, podchodzi do tego narzędzia, włącza się opcja potencjalnego naruszenia protokołu, a młot pneumatyczny uruchamia alarm oraz natychmiast się dezaktywuje.

Co ważne, na placu budowy zgodności z polityką podlega nie tylko zunifikowane działanie rzeczy. Mobilizacja obejmuje także zbieżność ludzkich działań, ponieważ procesy wywierania społecznego wpływu zostają aktywowane w ramach działań zapobiegawczych służących unikaniu anomalii. W sytuacji „niepewnego" młota pneumatycznego ludzie na placu budowy są mobilizowani, by wyroić się w kierunku lokalizacji prognozowanej przez AI anomalii, aby „szybko rozwiązać kwestię". „Inteligentna przewaga — jak słyszą programiści Microsoftu — to interfejs między komputerem a światem rzeczywistym (…), możesz przeszukiwać świat rzeczywisty w poszukiwaniu ludzi, przedmiotów i działań, i *stosować wobec nich politykę* (…)" [27].

Gdy już ludzie i ich relacje zostaną odwzorowane jako „zinnyzowane", stając się równoważnikiem „rzeczy w chmurze", można będzie zmobilizować 25 miliardów komputerowych urządzeń aktywacyjnych do kształtowania zachowania zgodnie z bezpiecznymi i harmonijnymi parametrami „polityki". „Najgłębsza zmiana", wyjaśniał Nadella, polega na tym, że „ludzie i ich relacje z innymi ludźmi są teraz *towarem pierwszej klasy* w chmurze. I nie chodzi tylko o ludzi, ale o ich relacje: relacje ze wszystkimi przedmiotami związanymi z pracą, z harmonogramami, planami projektowymi, dokumentami — wszystko widać teraz na platformie programistycznej Microsoft Graph". Te strumienie totalnych informacji mają kluczowe znaczenie dla optymalizacji „produktywnej przyszłości", triumfował Nadella [28].

W zinstrumentalizowanym społeczeństwie Microsoftu fabryki i miejsca pracy są niczym laboratoria Skinnera, w których maszyny zastąpiły gołębie

i szczury pana profesora. Są to ustawienia, w których architektura i prędkości władzy instrumentalnej są przygotowywane do przetłumaczenia na cyfrowe społeczeństwo iteracji *Walden Two*, gdzie modelem dla relacji społecznych są relacje maszynowe. Plac budowy Nadelli jest przykładem wielkiego zjednoczenia, konfluencji maszyn i ludzi jako obiektów w chmurze, oprzyrządowanych i skoordynowanych zgodnie z „polityką". Wspaniałość „polityk" polega właśnie na tym, że zjawiają się na scenie jako tożsame z gwarantowanymi wynikami, które „system" ma automatycznie narzucać, monitorować i utrzymywać. Są wplecione w operacje Wielkiego Innego jako niekończący się zbiór nieumów, oderwanych od wszelkich procesów społecznych inherentnych dla prywatnego lub publicznego zarządzania: sporu i negocjacji, obietnicy i kompromisu, porozumienia i wspólnych wartości, demokratycznej niezgody, legitymizacji i władzy.

W rezultacie „polityki" są funkcjonalnie równoważne planom, ponieważ Wielki Inny kieruje działaniami ludzi i maszyn. Zapewnia, że drzwi będą zamknięte lub odblokowane, że silniki samochodowe zostaną zgaszone lub ożyją, że młot pneumatyczny wykrzyknie „nie" w samobójczej ofierze, że pracownik będzie przestrzegać norm, że grupa wyroi się, by pokonać anomalie. Wszyscy będziemy bezpieczni, gdy każdy organizm będzie nucić w harmonii z każdym innym organizmem, mniej społeczeństwo, a bardziej populacja, która faluje w rytm przypływów i odpływów, w doskonałej, beztarciowej zbieżności, ukształtowanej za pomocą modyfikacji behawioralnych, które umykają naszej świadomości, przez co nie można nad nimi rozpaczać ani się im oprzeć.

Podobnie jak podział pracy migrował z obszaru gospodarki do społeczeństwa w XX wieku, tak plac budowy Nadelli jest ekonomiczną płytką Petriego, na której nowy podział nauki mutuje i ożywa, gotowy, by

wniknąć w społeczną tkankę. W XX wieku krytyczne czynniki sukcesu kapitalizmu przemysłowego — wydajność, produktywność, standaryzacja, wymienność, drobiazgowy podział pracy, dyscyplina, uwaga, planowanie, zgodność, hierarchiczna administracja, rozdział wiedzy od działania itd. — zostały odkryte i udoskonalone w miejscach pracy, a następnie transponowane do społeczeństwa, gdzie poddano je instytucjonalizacji w szkołach, szpitalach, życiu rodzinnym i wzorcach osobowości. Jak udokumentowały pokolenia uczonych, społeczeństwo zaczęło bardziej przypominać fabrykę, abyśmy mogli szkolić i socjalizować najmłodszych spośród nas, by sprostali nowym wymaganiom porządku masowej produkcji.

Wkroczyliśmy w ten cykl ponownie, ale teraz celem jest przerobienie społeczeństwa XXI wieku na „obiekt pierwszej klasy", zorganizowany na wzór maszynowego roju, dla pewności innych. Łączność, której kiedyś poszukiwaliśmy w celu osobistego trwania i skuteczności, została przekształcona w medium służące nowemu gatunkowi władzy i społecznej konfluencji, która przekłada się na gwarantowane wyniki.

V. Konfluencja jako społeczeństwo

Naukowcy Microsoftu od lat pracują nad tym, jak przenieść tę logikę supernowoczesnej, automatycznej, prewencyjnej sieciowej kontroli na relacje społeczne. Jak w 2017 roku zauważył Nadella, jeśli „my" możemy to zrobić w jakimś „fizycznym miejscu", można to zrobić „wszędzie", „gdziekolwiek". Radził swojej publiczności, specjalistom od utopii stosowanej: „Możecie zacząć myśleć o ludziach, ich relacjach z innymi ludźmi, o rzeczach w danym miejscu (…)" [29].

Wizjonerski rozmach tego nowego sposobu myślenia znalazł swój wyraz

we wniosku patentowym Microsoftu z 2013 roku, zaktualizowanym i ogłoszonym ponownie w 2016 roku, zatytułowanym „Monitorowanie zachowań użytkownika na skomputeryzowanym urządzeniu”[30]. Przy wyraźnie „chudej” teorii uzupełnionej grubą praktyką opatentowane urządzenie ma na celu monitorowanie zachowania użytkownika, aby zapobiegawczo wykryć „wszelkie odchylenia od normalnego lub akceptowalnego zachowania, które mogą wpływać na stan psychiczny użytkownika. Model predykcyjny odpowiadający cechom jednego lub więcej stanów mentalnych można porównać z cechami wynikającymi z bieżącego zachowania użytkownika”.

Naukowcy proponują aplikację, która może znajdować się w systemie operacyjnym, serwerze, przeglądarce, telefonie lub urządzeniu do noszenia, stale monitorując dane behawioralne osoby: interakcje z innymi ludźmi lub komputerami, posty w mediach społecznościowych, zapytania wrzucane do wyszukiwarki i działania online. Aplikacja może aktywować czujniki, aby nagrywać głos i mowę, filmy i obrazy oraz ruch, wykrywając, na przykład, czy „użytkownik zaczyna za bardzo krzyczeć, poprzez analizowanie połączeń telefonicznych użytkownika i porównywanie powiązanych funkcji z modelem predykcyjnym”.

Wszystkie te dane behawioralne są archiwizowane, na potrzeby przyszłych analiz historycznych, w celu ulepszenia modelu predykcyjnego. Jeśli użytkownik zazwyczaj raczej ścisza głos, nagłe krzyki mogą wskazywać na „zdarzenie psychospołeczne”. Lub też, alternatywnie, zachowanie można oceniać w odniesieniu do „rozkładu cech reprezentującego zachowanie normalne i/lub dopuszczalne dla przeciętnego członka populacji (…), statystycznie znaczące odchylenie od wartości podstawowych dla zachowania wskazuje na szereg możliwych zdarzeń psychologicznych”. Na początek proponuje się, żeby w przypadku anomalii

urządzenie ostrzegało „zaufane osoby”, takie jak członkowie rodziny, lekarze i opiekunowie. Ale kręgi rozchodzą się dalej, co widać po zapoznaniu się z kolejnymi specyfikacjami patentu. Naukowcy wskazują na użyteczność powiadomień dla usługodawców systemu opieki zdrowotnej, firm ubezpieczeniowych i organów ścigania. Oto nowe możliwości nadzoru jako usługi, ukierunkowanej na zapobieganie dowolnemu zachowaniu, które wybiorą klienci.

Patent Microsoftu oznacza regres, cofnięcie nas do czasów Plancka, Meyera i Skinnera, a także wybór punktu widzenia „innego”. W ich opartej na fizyce interpretacji ludzkiego zachowania anomalie są „wypadkami”, które nazywamy wolnością, ale które w rzeczywistości oznaczają ignorancję; po prostu nie można ich jeszcze wyjaśnić na podstawie faktów. Planck/Meyer/Skinner uważali, że utrata owej wolności stanowi cenę, którą trzeba zapłacić za „bezpieczeństwo” i „harmonię” społeczeństwa wolnego od anomalii, w którym wszystkie procesy są zoptymalizowane dla większego dobra. Skinner wyobrażał sobie, że przy odpowiedniej technologii zachowania wiedza może zapobiegawczo eliminować anomalie, kierując wszystkie zachowania w stronę ustalonych parametrów, zgodnych z normami i celami społecznymi. „Gdybyśmy mogli wykazać, że nasi członkowie wolą życie w krainie Walden Two — mówi Frazier-Skinner — byłby to najlepszy możliwy dowód na to, że osiągnęliśmy bezpieczną i produktywną strukturę społeczną” [31].

W tym szablonie relacji społecznych modyfikacja behawioralna funkcjonuje tuż poza progiem ludzkiej świadomości, aby indukować, nagradzać, podpowiadać, karać i wzmacniać zachowania zgodne ze „słuszną polityką”. Dlatego Facebook uczy się, że może w sposób przewidywalny przesunąć wskazówkę na społecznym wykresie, gdy chodzi o przebieg głosowania, stany emocjonalne, lub co tylko weźmie na

warsztat. Niantic Labs i Google orientują się, że mogą w sposób przewidywalny zwiększać pozycje w bilansie McDonalda lub innych klientów. W każdym przypadku cele korporacyjne określają „polityki", które sterują harmonijną orkiestracją zbieżnego zachowania.

Rój maszynowy — zlewający się umysł stworzony przez uczenie maszynowe — jest materialnym środkiem do ostatecznej eliminacji chaotycznych elementów, które zakłócają proces uzyskiwania gwarantowanych wyników. Eric Schmidt i Sebastian Thrun, guru inteligencji maszynowej, który kiedyś kierował X Lab firmy Google i pomógł w rozwoju funkcji Street View i samojezdnego auta Google, podkreślają znaczenie autonomicznych wehikułów holdingu Alphabet. „Przestańmy już wariować na temat sztucznej inteligencji" — piszą.

Schmidt i Thrun podkreślają aspekt „kluczowego wglądu, który odróżnia sztuczną inteligencję od sposobu, w jaki uczą się ludzie"[32]. Zamiast typowych zapewnień, że maszyny można zaprojektować tak, aby były bardziej ludzkie, a przez to mniej groźne, Schmidt i Thrun argumentują wręcz przeciwnie: potrzeba, aby to ludzie stali się bardziej jak maszyny. Inteligencja maszyn doczekała się intronizacji jako apoteoza kolektywnego działania, gdzie wszystkie maszyny, osieciowane, płynnie poruszają się w kierunku spójności, wszystkie dzielą to samo zrozumienie, a tym samym działają zgodnie, z maksymalną wydajnością, aby osiągać te same wyniki. Młot pneumatyczny nie ocenia samodzielnie swojej sytuacji — każdy uczy się tego, czego uczy się każdy inny. Każdy reaguje tak samo na sięgające po niego ręce nieposiadające uwierzytelnienia, ich mózgi działają jako jeden — w służbie „polityki". Maszyny stoją lub upadają razem, razem robią coś dobrze lub źle. Schmidt i Thrun narzekają:

> Podczas jazdy samochodem ludzie najczęściej uczą się na własnych błędach, ale rzadko uczą się na błędach innych. Ludzie, jako

> zbiorowość, w kółko popełniają te same błędy. W rezultacie w wypadkach drogowych na całym świecie giną setki tysięcy ludzi. Sztuczna inteligencja ewoluuje inaczej. Gdy jeden z samojezdnych samochodów popełni błąd, wszystkie samojezdne samochody uczą się. W rzeczywistości „rodzą się" nowe samojezdne samochody, z pełnym zestawem umiejętności swoich przodków i rówieśników. Tak więc, zbiorczo, samochody te mogą uczyć się szybciej niż ludzie. Dzięki temu samojezdne samochody w krótkim czasie bezpiecznie wymieszały się na naszych drogach z ludzkimi kierowcami, ponieważ nieustannie uczą się od siebie nawzajem, na swoich błędach (…). Wyrafinowane narzędzia oparte na sztucznej inteligencji pozwolą nam lepiej czerpać z doświadczeń innych (…). Lekcją samojezdnych samochodów jest to, że możemy lepiej uczyć się i działać w ujęciu zbiorowym [33].

Jest to suche, ale i wyjątkowe oświadczenie w sprawie maszynowego szablonu relacji społecznych w społeczeństwie instrumentalnym. Przesłanie autora jest takie, że, po pierwsze, przecież *maszyny nie są jednostkami*, a po drugie, *powinniśmy bardziej przypominać maszyny*. Maszyny naśladują się nawzajem, więc i my musimy. Maszyny poruszają się w konfluencji — nie wiele strumieni, ale jedna rzeka — więc i my też. Każda z maszyn jest zbudowana według tego samego klucza i ma ten sam cel, dlatego i nas należy strukturyzować.

Instrumentalna przyszłość integruje tę symbiotyczną wizję, w której świat maszyn i świat społeczny funkcjonują w harmonii wewnątrz i pomiędzy „gatunkami", podczas gdy ludzie naśladują lepsze procesy uczenia się inteligentnych maszyn. Ta emulacja nie ma na celu powrotu do tayloryzmu masowej produkcji lub nieszczęsnego pracownika Chaplina

wchłoniętego przez mechaniczny porządek. Powyższy przepis na symbiozę wskazuje inną drogę, na której ludzkie interakcje odzwierciedlają relacje inteligentnych maszyn, podczas gdy jednostki uczą się myśleć i działać, naśladując się nawzajem, podobnie jak samojezdne samochody i młoty pneumatyczne, posłuszni wyznawcy zasad polityki.

W ten sposób maszynowy rój staje się wzorem do naśladowania dla nowego roju ludzkiego, w którym maszerujemy zgodnie i w tym samym kierunku, odwołując się do znormalizowanego „prawidłowego” rozumienia świata jako przestrzeni wolnej od błędów, wypadków i bałaganu losowości. Na tym świecie „prawidłowe” wyniki są znane z góry i zagwarantowane. To samo wszechobecne oprzyrządowanie i przejrzystość, które definiują system maszynowy, muszą także definiować system społeczny, który ostatecznie jest po prostu tylko innym sposobem opisania podstawowej prawdy społeczeństwa instrumentalnego.

W tym ludzkim roju indywidualna wolność znika, wyparta przez zbiorową wiedzę i działanie. Elementy nieharmonijne są zapobiegawczo namierzane i korygowane za pomocą intensywnego dostrajania, wywoływania zachowań stadnych i warunkowania, z zastosowaniem uwodzicielskiej siły społecznej perswazji i mechanizmów wywierania wpływu. Kroczymy pewnie jak inteligentne maszyny. Uczymy się poświęcać naszą wolność na ołtarzu zbiorowej wiedzy, obrabianej i wykorzystywanej przez innych, zapewniającej im gwarantowane wyniki. Oto piętno trzeciej nowoczesności wypalane przez kapitał nadzoru w odpowiedzi na nasze dążenie do efektywnego, wspólnego życia.

---

[5] Mark D. Weiser, 1952–1999, informatyk, dyrektor ds. technologii (CTO) w Xerox PARC. Weiser jest powszechnie uważany za ojca ubicompu, który wprowadził ten termin w 1988 roku. W Dolinie Krzemowej Weiser był postrzegany jako wizjoner i pionier komputeryzacji. Przetwarzanie bez granic (ang. *pervasive computing* lub *ubiquitous*

computing), inaczej przetwarzanie rozpowszechnione — pojęcie ilustrujące użycie urządzeń komputerowych we wszystkich możliwych dziedzinach życia, a szczególnie zastosowanie urządzeń mobilnych, jak telefony komórkowe, komputery przenośne, palmtopy i in., oraz sieci bezprzewodowych. Ubicomp obejmuje także urządzenia, o których obecności lub przynajmniej zasadach działania zwykły użytkownik nie ma pojęcia, np. procesory wbudowane w wiele urządzeń codziennego użytku.

15. Instrumentalny kolektyw

Koniec epoki, jej ostatni zbawca
Smutny, bezsilny umiera w sypialni
Oni się cieszą — jego cień nie wraca
I już nie padnie na domowy trawnik.
W.H. Auden, *Sonety z Chin*, X

I. Kapłani władzy instrumentalnej

Wykonawcy, zarząd utopii stosowanej, tacy jak Page, Nadella i Zuckerberg, niewiele mówią o swoich teoriach. W najlepszym razie informacje, które posiadamy, są okazjonalne i zdawkowe. Ale kadra naukowców zajmujących się danymi i „obliczeniowi socjolodzy" wypełniają tę informacyjną pustkę szczegółowymi relacjami na temat eksperymentów, dzielą się teoriami tłumaczącymi zjawisko coraz większego umacniania się władzy instrumentalnej, oferując nieoceniony wgląd w społeczne zasady społeczeństwa instrumentalnego.

Jednym z wybitnych przykładów jest praca Alexa Pentlanda, dyrektora Human Dynamics Lab w Media Lab MIT. Pentland jest tym rzadkim przykładem naukowca, który chętnie i żywo opowiada o swojej pracy. Wraz ze swoim zespołem zajmującym się utopią stosowaną badał i rozpowszechniał teorię społeczeństwa instrumentalnego, opracowując jednocześnie rozliczne techniczne innowacje wraz z ich praktycznymi

zastosowaniami. Badania przeprowadzone przez tę grupę sygnalizują współczesny, coraz bardziej oczywisty model świata naukowców, zajmujących się danymi, których teorie obliczeniowe i innowacje funkcjonują w dynamicznej interakcji z postępem kapitalizmu nadzoru, tak jak w przypadku informatyki afektywnej Picarda i cyfrowej wszechwiedzy Paradiso. Jednak niewielu z nich bada społeczne konsekwencje własnej pracy z takim wglądem, jak czyni to Pentland. Dzięki niemu mamy nieocenioną okazję do krytycznego zbadania założeń dotyczących zarządzania, zasad i procesów społecznych, które definiują społeczeństwo instrumentalne. Moim celem jest wywnioskowanie teorii leżącej u podstaw praktyki, jako że kapitaliści nadzoru czynnie „integrują" „społeczeństwo" postrzegane jako „obiekt pierwszej klasy", w celu renderowania, obliczeń, modyfikacji, monetyzacji i kontroli.

Alex Pentland jest płodnym autorem lub współautorem setek artykułów i badań naukowych w dziedzinie „data science", aktywnym na polu instytucjonalnym i doradzającym wielu najważniejszym organizacjom, jak Światowe Forum Ekonomiczne, Data-Pop Alliance, Google, Nissan, Telefonica i Biuro Sekretarza Generalnego ONZ. Laboratorium badawcze Pentlanda jest finansowane przez czołówkę globalnych korporacji, firm konsultingowych i rządów: Google, Cisco, IBM, Deloitte, Twittera, Verizon, Komisję Europejską, rząd Stanów Zjednoczonych, rząd Chin oraz „różne podmioty żywotnie interesujące się tym, dlaczego nie wiemy, co się właściwie dzieje na świecie (…)" [1].

Chociaż Pentland nie jest sam, jest kimś w rodzaju arcykapłana w ekskluzywnej grupie innych kapłanów. W przeciwieństwie do Hala Variana, Pentland nie mówi o Google w pierwszej osobie liczby mnogiej, jednak jego prace są prezentowane w enklawach kapitalizmu nadzoru, gdzie zapewniają rodzaj materialnego i intelektualnego wsparcia,

uzasadnienia dla instrumentalnych praktyk. Były doktorant Pentlanda i jeden z dyrektorów Google'a, Brad Horowitz, dokonując prezentacji w Google, gdzie Pentland zasiada w radzie doradczej Grupy ds. Zaawansowanych Technologii i Projektów, przedstawił swojego mentora jako „inspirującego nauczyciela" z kwalifikacjami w wielu dyscyplinach, którego byli uczniowie wiodą prym w dziedzinie nauk obliczeniowych, w teorii i praktyce[2].

Pentland jest często nazywany „ojcem chrzestnym rzeczy do noszenia" (osobistych gadżetów), zwłaszcza Google Glass. W 1998 roku przewidział, że urządzenia do noszenia „mogą wyostrzyć zmysły, poprawić pamięć, wspomóc życie towarzyskie noszącego, a nawet pomóc mu lub jej zachować spokój i skupienie"[3]. Thad Starner, jeden z doktorantów Pentlanda, opracował prymitywne „urządzenie do noszenia" jeszcze w MIT, po czym w 2010 roku został zatrudniony przez Sergeya Brina, aby kontynuować swoją pracę w Google: był to projekt, który dał światu Google Glass. Ponad pięćdziesięciu doktorantów Pentlanda rozeszło się po świecie, rozpowszechniając instrumentalistyczną wizję na czołowych uniwersytetach, w branżowych grupach badawczych oraz w trzydziestu firmach, w których Pentland jest obecny jako współzałożyciel, sponsor lub doradca. Każda z nich stosuje w praktyce jakiś aspekt teorii, analizy i wynalazków Pentlanda — na prawdziwych ludziach, w organizacjach i miastach[4].

Akademickie kwalifikacje Pentlanda, jego elokwencja i inteligencja wspomagają uzasadnianie wizji społecznej, która wzbudziła odrazę i zaalarmowała intelektualistów, urzędników i ogół społeczeństwa zaledwie kilkadziesiąt lat temu. Najbardziej godne uwagi jest to, że Pentland „uzupełnia" Skinnera, zasilając jego społeczną wizję dużymi zbiorami danych, cyfrowym oprzyrządowaniem do przetwarzania bez granic,

zaawansowaną matematyką, porywającymi teoriami, rzeszą cenionych współautorów, legitymacją instytucjonalną, hojnym finansowaniem i korporacyjnymi przyjaciółmi na wysokich stanowiskach — bez przyciągania ogólnoświatowej uwagi czy krytyki, budzenia moralnego obrzydzenia i bycia obiektem jadowitych uwag, co niegdyś stało się udziałem wygadanego behawiorysty z Harvardu. Sam ten fakt sugeruje postęp mentalnego paraliżu, który nas dotknął, któremu się poddaliśmy, a także utratę zmysłu zbiorowej orientacji.

Podobnie jak Skinner, Pentland jest projektantem utopii i patetycznym myślicielem, który szybko uogólnia — od zwierząt po całą ludzkość. Jest także aktywnym, osadzonym w rzeczywistości architektem praktycznych struktur instrumentalizmu, walczącym z wyzwaniami obliczeniowego projektu. Pentland nazywa swoją teorię społeczeństwa „socjofizyką"; jest to koncepcja, która potwierdza jego pozycję jako współczesnego B.F. Skinnera, idącego drogą Plancka, Meyera i MacKaya[5]. I chociaż Pentland nigdy nie wspomina o starym behawioryście, w swojej książce *Social Physics* (Socjofizyka) przywołuje wizję społeczeństwa Skinnera, już dla XXI wieku, pełną instrumentów niedostępnych za życia profesora. Pentland uwiarygadnia i uzasadnia instrumentalny konstrukt badaniami i teorią, odważnie ugruntowanymi w moralnym rozumowaniu i epistemologii Skinnera, i przywołuje punkt widzenia „innego".

Profesor Pentland rozpoczął swoją intelektualną podróż, podobnie jak Skinner, badając zachowania zwierząt. Podczas gdy Skinner formułował swoje wnioski, szczegółowo badając zachowania niewinnych pojedynczych stworzeń, Pentland zajął się zachowaniem całych populacji zwierząt, *en masse*. Jako naukowiec pracujący w niepełnym wymiarze godzin w Instytucie Badań Środowiskowych NASA, będąc jeszcze studentem, opracował metodę ewaluacji populacji bobrów kanadyjskich z kosmosu, za

pomocą pomiarowania bobrowych stawów: „Obserwujesz styl życia i otrzymujesz miarę pośrednią” [6].

Wydaje się, że doświadczenie to wyrobiło u Pentlanda rodzaj oderwanej perspektywy, spojrzenia z oddali, które później nazwie on „spojrzeniem okiem Boga”. Być może sam tego doświadczyłeś, gdy spoglądałeś przez okno samolotu unoszącego się nad miastem, gdy perspektywa sprawia, że wszystkie radości i nieszczęścia poniżej przypominają raczej ciche, zabiegane mrowisko. Tam, w górze, wszelkie „my” szybko rozpływa się w punkcie widzenia „innego” i właśnie ten rodzaj postrzegania spoczął u podstaw nauki Pentlanda, gdy nauczył się on stosować zasady MacKaya dotyczące zdalnej obserwacji i telestymulacji u ludzi: „Gdy zajmiesz się ludźmi rozmawiającymi po drugiej stronie pokoju, możesz wiele o nich powiedzieć (…). To jak obserwowanie bobrów z kosmosu, jak Jane Goodall obserwująca goryle. Obserwujesz z daleka” [7]. (To oczywiście obelga w stosunku do Goodall, której szczególny geniusz polegał na umiejętności rozumienia goryli, które badała nie jako „innych”, ale raczej jako „jednych z nas”).

Perspektywa Boga miała stać się niezbędna w koncepcji społeczeństwa instrumentalnego, ale kompleksowy obraz wyłaniał się stopniowo, przez lata fragmentarycznych eksperymentów. W następnym rozdziale śledzimy tę podróż, w której Pentland i jego uczniowie nauczyli się renderować, mierzyć i obliczać zachowania społeczne. Z wnioskami wrócimy do książki *Social Physics* Pentlanda, która opisuje przekształcenie społeczeństwa w instrumentalną zbiorową świadomość, umysł roju — podobnie jak w maszynach Nadelli — ale obecnie wzbogacone teorią i bardzo przypominające formuły, wartości, światopogląd i wizję ludzkiej przyszłości Skinnera.

II. Gdy Wielki Inny zjada społeczeństwo: Rendering społecznych relacji

Skinner gorzko ubolewał nad brakiem „instrumentów i metod” do badania ludzkich zachowań, porównywalnych z tymi dostępnymi fizykom. Jakby w odpowiedzi Pentland i jego uczniowie spędzili ostatnie dwie dekady na opracowaniu instrumentów i metod, które mogą przekształcać wszystkie ludzkie zachowania, zwłaszcza społeczne, w wysoce predykcyjną matematykę. Pierwszym kamieniem milowym była w 2002 roku zbiorowa praca ówczesnego doktoranta Tanzeema Choudhury’ego, gdzie współautorzy pisali: „O ile wiemy, obecnie nie ma dostępnych metod automatycznego modelowania interakcji twarzą w twarz. Ten brak jest prawdopodobnie spowodowany trudnością uzyskania wiarygodnych pomiarów z rzeczywistych interakcji w społeczności (…). Uważamy, że wykrywanie i modelowanie fizycznych interakcji między ludźmi pozostaje niewykorzystanym zasobem”[8]. Innymi słowy, to, co „społeczne”, pozostawało mierzalnie nieuchwytne, nawet gdy dane i komputery stały się bardziej powszechne.

Reakcja badaczy polegała na wprowadzeniu „socjometru”, podręcznego, możliwego do noszenia czujnika, z mikrofonem, akcelerometrem, łączem Bluetooth, współpracującego z oprogramowaniem analitycznym i technologią uczenia maszynowego. Urządzenie zaprojektowano w celu wnioskowania „struktur i relacji dynamicznych” w grupach ludzkich[9]. (Choudhury miał ostatecznie stanąć na czele grupy People Aware Computing na Uniwersytecie Cornell). Od tego momentu Pentland i jego zespoły pracowali nad złamaniem kodu — po to, by ostatecznie oprzyrządować i instrumentalizować procesy społeczne, na potrzeby

totalistycznej wizji społeczeństwa opartej na kompleksowych środkach modyfikacji zachowań.

Współpraca w 2005 roku z doktorantem Nathanem Eagle powtórnie wskazała na problem niewystarczających danych na temat społeczeństwa ludzkiego, zwracając uwagę na „małą ilość danych, ich stronniczość i brak ciągłości" przy próbach interpretacji zachowania ludzi przez nauki społeczne, i wynikający z tego „brak gęstych, ciągłych danych, który również utrudnia uczenie maszynowe i oparte na agencyjności modelowanie społeczności za pomocą konstruowania bardziej kompleksowych modeli predykcyjnych ludzkiej dynamiki"[10]. Pentland upierał się, że nawet stosunkowo nowatorska dziedzina „eksploracji danych" nie pozwala uchwycić „prawdziwej akcji", konwersacji i bezpośrednich kontaktów, niezbędnych do idealnego i wszechstronnego zrozumienia zachowań społecznych[11]. Pentland dostrzegał także, iż coraz większy obszar ludzkiej działalności — od transakcji po komunikację — podlega mediacji komputerowej, w dużej mierze w rezultacie pojawienia się telefonu komórkowego.

Zespół zauważył, że możliwe będzie wykorzystanie coraz bardziej „wszechobecnej infrastruktury" telefonów komórkowych i połączenie tych danych z nowymi strumieniami informacji z noszonych powszechnie monitorów behawioralnych. Rezultatem było radykalnie nowe rozwiązanie, które Pentland i Eagle nazwali „eksplorowaniem rzeczywistości" (*Reality mining*)[6]. Mistrz i jego uczeń zademonstrowali, w jaki sposób dane z telefonów komórkowych „mogą zostać wykorzystane do odkrywania regularnych zasad i struktury w zachowaniu zarówno osób, jak i organizacji", wspierając w ten sposób postęp w wychwytywaniu i analizowaniu nadwyżek behawioralnych oraz wskazując drogę w kierunku większej zmiany, przesunięcia w paradygmacie behawioralnego

wywłaszczenia, od doświadczenia wirtualnego, przez rzeczywiste, do społecznego[12]. Punktem zwrotnym w dziedzinie technologii i kultury było ogłoszenie przez naukowców, że „rzeczywistość" da się obecnie podporządkować w celu wychwytywania, poszukiwania, ekstrakcji, renderowania, przekładania na dane, analizy, predykcji i interwencji — wytyczona została kolejna ścieżka, kierunek nowych praktyk, które ostatecznie miały stać się „biznesem rzeczywistości" (*reality business*).

Pentland i Eagle rozpoczęli od grupy 100 studentów i wykładowców MIT skupionych w Media Lab, wyposażając ich w 100 telefonów Nokia z zainstalowanym fabrycznie specjalnym oprogramowaniem w ramach projektu, który miał stać się przedmiotem rozprawy doktorskiej Eagle'a. Obaj badacze ujawnili odkrywczą siłę pobieranych w trybie ciągłym danych behawioralnych, które walidowali za pomocą ankietowych informacji uzyskiwanych bezpośrednio od każdego uczestnika. Analizy pozwoliły szczegółowo zobrazować życie poszczególnych osób, jak i grup: zgodnie z nazewnictwem autorów badań, ukazał się „system społeczny". Udało im się określić regularne, czasowe i przestrzenne wzorce lokalizacji, aktywności, matryce korzystania z narzędzi komunikacji, które łącznie umożliwiały przewidywanie z dokładnością do 90 procent tego, gdzie ktoś może być i co może robić w danej godzinie, pozwalały także tworzyć bardzo dokładne prognozy dotyczące współpracowników, przypadkowych przyjaciół i bliskich konkretnej osoby. Zespół opracował wzorce komunikacji i interakcji dla grup roboczych, a także szersze „rytmy organizacyjne i dynamikę sieci" samego Media Lab. (Eagle został dyrektorem generalnym Jana, firmy zajmującej się reklamą mobilną, która oferuje bezpłatny dostęp do Internetu na rynkach wschodzących w zamian za nadwyżkę behawioralną).

W miarę jak teoria i praktyka eksploracji rzeczywistości wciąż

ewoluowały w laboratorium Pentlanda, jego roboczych projektach i tezach, „MIT Technology Review” wyróżnił „eksplorację rzeczywistości” jako jedną z „10 przełomowych technologii” 2008 roku. „Moi studenci i ja stworzyliśmy dwie platformy pomiaru zachowania, aby przyspieszyć rozwój tej nowej nauki” — powiedział Pentland. „Dzisiaj obie platformy produkują ogromne ilości danych ilościowych dla setek grup badawczych na całym świecie”[13].

To wierne nawiązywanie do prędkości nie jest, jak wiemy, zwykłym elementem opisu, ale frazą kluczową dla sztuki i nauki utopii stosowanej. Pentland rozumie błyskawiczne inwazje Wielkiego Innego i instrumentalnej władzy jako „działający z prędkością światła, hiperpodłączony świat”, w którym „w ciągu zaledwie kilku minut” można gromadzić wirtualne milionowe tłumy, w dowolnym miejscu na świecie. Uważa on społeczność MIT za awangardę: genialnych pionierów prędkości światła, już zsynchronizowanych z ekstremalnymi prędkościami, będących zarazem wzorem dla reszty ludzi. Nawiązując do swoich uczniów i współpracowników, Pentland pisze: „Było mi też dane zobaczyć, jak musi się zmieniać kultura kreatywnych zbiorowisk, by mogły się rozwijać w hiperpodłączonym, szybkim świecie, jakim jest MIT, środowisko, do którego wkracza obecnie reszta świata”[14]. Pentland uzasadnia, że dostosowanie się jego grupy do standardów szybkiego wdrażania rozwiązań MIT po prostu zapowiada to, co czeka resztę nas.

W entuzjastycznym hołdzie „eksploracji rzeczywistości” opublikowanym w 2008 roku w „MIT Technology Review” odnotowano wtedy wciąż jeszcze nowe i niepokojące fakty dotyczące nadwyżki behawioralnej: „Niektórzy ludzie martwią się, że zostawiają po sobie cyfrowe okruszki. Sandy’ego Pentlanda jednak bardzo one cieszą”. Pentland chciałby, aby telefony gromadziły „jeszcze więcej informacji” o swoich użytkownikach:

„Z perspektywy Boga, to ciekawy widok”[15]. Rzeczywiście, Pentland regularnie wychwala „moc predykcyjną cyfrowych okruchów” w swoich artykułach, mnożąc eufemizmy i kiepskie racjonalizacje, którymi także chętnie posługują się przedstawiciele kapitalizmu nadzoru, przyczyniając się do normalizacji wywłaszczenia ludzkiego doświadczenia. Mówi na przykład, że:

> W codziennym życiu zostawiamy za sobą wirtualne ślady, pozostałości (…), cyfrowe rejestry osób, do których dzwonimy, miejsc, które odwiedzamy, rzeczy, które jemy i produktów, które kupujemy. Te okruchy przedstawiają bardziej dokładną historię naszego życia niż wszystko, co postanowimy o sobie ujawnić (…). Cyfrowe ślady (…) rejestrują nasze zachowanie w takiej formie, w jakiej faktycznie miało miejsce[16].

Pentland był jednym z pierwszych, którzy dostrzegli komercyjne znaczenie nadwyżki behawioralnej. Chociaż nie dyskutuje o tym wprost, wydaje się, że przyjmuje *realpolitik* kapitalizmu nadzoru jako niezbędny warunek instrumentalnego społeczeństwa. Własne firmy Pentlanda są rozszerzeniem jego utopii stosowanej: oferuje podstawowe techniki instrumentalizacji, narzędzia sprzyjające przyzwyczajaniu całych populacji do wszechobecnego renderowania, monitorowania i modyfikacji — w celu uzyskania dochodów z nadzoru.

Od samego początku Pentland rozumiał eksplorację rzeczywistości jako bramę do nowego wszechświata możliwości komercyjnych. W 2004 roku zapewnił, że telefony komórkowe i inne urządzenia osobiste z dużą „mocą obliczeniową” będą stanowić „fundament”, podstawowe narzędzie eksploracji rzeczywistości w formie „ekscytującego nowego pakietu aplikacji biznesowych”. Pomysł zawsze zasadzał się na tym, że firmy mogą

wykorzystać swoje uprzywilejowane rozumienie „rzeczywistości” do kształtowania zachowań w kierunku maksymalizacji celów biznesowych. Opisuje nowe eksperymentalne badania, w których wykorzystanie technologii rozpoznawania mowy umożliwiło generowanie „profili osób na podstawie używanych przez nie słów”, pozwalając menedżerom „tworzyć harmonijne zespoły pracowników posiadających stosowne kompetencje społeczne” [17].

W artykule z 2006 roku Pentland i Eagle wyjaśnili, że ich dane będą „istotne dla miejsc pracy”, po czym obaj wspólnie złożyli wniosek patentowy na „połączoną sieć radiową krótkiego zasięgu i sieć telefonii komórkowej do komunikacji interpersonalnej”, kolejny element w magazynie narzędzi dostępnych dla firm zainteresowanych eksploracją rzeczywistości [18]. Eagle powiedział tego samego roku magazynowi „Wired”, że praca nad eksploracją rzeczywistości oznacza tworzenie „bezprecedensowego zbioru danych o ciągłym zachowaniu człowieka”, który zrewolucjonizuje badania grup i zaoferuje nowe komercyjne zastosowania. Docierały wieści, że naukowiec „rozmawia” z dużą firmą, która już chce zastosować jego instrumenty i metody [19]. Pentland twierdził, że informacje zebrane przez jego socjometry — „dyskretne czujniki do noszenia” dokonujące pomiarów komunikacji, tonu głosu i mowy ciała — „mogą pomóc menedżerom zrozumieć, kto z kim pracuje, i wywnioskować, jakie relacje panują między kolegami” i „byłyby skutecznym sposobem na wyszukiwanie osób, którym dobrze by się razem pracowało” [20].

We współpracy z kilkoma doktorantami w 2009 roku Pentland przedstawił wyniki dotyczące zaprojektowania i wdrożenia „obliczeniowej platformy do noszenia”, bazującej na identyfikatorze socjometrycznym i jego maszynowej analizie danych. Według autorów chodziło o stworzenie maszyn, które mogą „monitorować komunikację społeczną i zapewniać

interwencję w czasie rzeczywistym”. W tym celu dwudziestu dwóch pracowników biura zostało „wyposażonych” w stosowny identyfikator na okres jednego miesiąca, aby „automatycznie obmierzać indywidualne i zbiorowe wzorce postępowania, prognozować ludzkie zachowanie na podstawie nieświadomych sygnałów społecznych, identyfikować społecznościowe pokrewieństwo osób pracujących w tym samym zespole i wzmacniać społeczne interakcje poprzez przekazywanie informacji zwrotnych użytkownikom naszego systemu”. Badania dostarczyły wiarygodnych wyników, ujawniając wzorce komunikacji i zachowań, które, jak doszli do wniosku autorzy eksperymentu, „nie byłyby dostępne bez użycia urządzenia takiego jak *socjometryczny* identyfikator. Nasze wyniki (…) zdecydowanie przemawiają za wykorzystaniem narzędzi do zautomatyzowanego wyczuwania i pobierania danych w celu rozumienia systemów społecznych”. Autorzy ostrzegali, że organizacje staną się „naprawdę *sensowne*” tylko wtedy, gdy zastosują „setki lub tysiące bezprzewodowych czujników środowiskowych i osobistych, zdolnych do monitorowania ludzkich zachowań, ekstrakcji istotnych informacji i dostarczania menedżerom wskaźników wydajności grupy, ewaluacji wyników oraz realizacji zaleceń przez podwładnych” [21].

Prace nad wynalazkiem z 2002 roku wciąż trwały — ostatecznie trafił z laboratorium na rynek. W 2010 roku Pentland i jego współautorzy z 2009 roku założyli firmę Sociometric Solutions, aby wprowadzić upragnione przez Skinnera „instrumenty i metody” do obrotu. Była to jedna z wielu firm, które Pentland miał stworzyć w celu narzucenia dyscypliny socjofizyki zniewolonym rzeszom pracowników biurowych [22]. Prezes zarządu Sociometric Solutions, Ben Waber, jeden z doktorantów Pentlanda, nazywa swoją działalność „analizą ludzi”, a w książce o tym samym tytule (*People Analytics*) przewiduje przyszłość „podłączenia, współpracy

i danych”, gdzie identyfikator lub coś podobnego „zostaje przydzielony milionom osób w różnych firmach, w różnych krajach na całym świecie — nie na kilka minut, ale całe lata lub dekady (…). Wyobraźmy sobie, czego moglibyśmy się dowiedzieć, aby pomóc ludziom efektywniej współpracować (…)” [23].

Pentland i jego załoga kontynuowali prace nad socjometrem i jego zastosowaniami, do 2013 roku z urządzenia korzystały już dziesiątki grup badawczych i firm, w tym podmioty z listy Fortune 1000 największych amerykańskich firm pod względem przychodu. Badanie z 2014 roku, przeprowadzone przez Wabera i współpracowników z Harvardu i North-eastern University, kwantyfikowało różnice między płciami we wzorcach interakcji. Sukces analizy doprowadził do ukazania się następującego komunikatu: „Obecnie można aktywnie opomiarować ludzkie zachowanie w celu zebrania szczegółowych danych na temat różnych wymiarów interakcji społecznych”. Autorzy sygnalizowali, że chcą zastosować podstawową zasadę dyskretnego nadzoru MacKaya, która posłużyła badaczowi w skutecznym monitorowaniu stad zwierząt i ptaków. Tym razem naukowcy doszli do wniosku, że ciągłe, powszechne gromadzenie ludzkich danych behawioralnych może się powieść tylko wtedy, gdy jest prowadzone poza ludzką świadomością, a zatem z wyeliminowaniem potencjalnego oporu, tak jak widzieliśmy na Facebooku. Badacze zachłystywali się, że „elektroniczne czujniki mogą być używane do uzupełnienia lub wręcz całkowitego zastąpienia ludzkich obserwatorów, i chociaż mogą one wywoływać nieznaczne wrażenie inwigilacji, to wraz z postępującą miniaturyzacją czujników i coraz mniejszą ich inwazyjnością problem ten prawdopodobnie zniknie”. Autorzy kończyli wnioskiem, że „minimalnie inwazyjne sposoby opomiarowania ludzkich zachowań”

umożliwiłyby kompleksowe gromadzenie danych w „naturalnych warunkach".

Do 2015 roku firma zdecydowała się na pewien eufemizm w ramach rebrandingu, zmieniając nazwę na Humanyze. Jej technologia jest opisana jako platforma, która wykorzystuje „inteligentny pracowniczy identyfikator do zbierania danych behawioralnych pracownika, które łączy z konkretnymi wskaźnikami w celu poprawy wyników biznesowych firmy"[24]. Waber nazywa to podejściem „moneyball" w biznesie[7]. Koncepcja umożliwia każdej organizacji zarządzanie pracownikami jak drużyną sportową, z zastosowaniem narzędzi, które ujawniają, co ludzie robią w ciągu dnia, z kim wchodzą w interakcje, jakim tonem się wypowiadają, czy pochylają się, aby posłuchać drugiej osoby, jaką pozycję zajmują w sieci społecznościowej w różnych sytuacjach biurowych i wiele więcej, a wszystko po to, by wytworzyć czterdzieści osobnych wskaźników, które następnie są integrowane z „panelem wskaźników biznesowych". Firma nie ujawnia swoich klientów, chociaż w jednej z relacji pojawia się opis pracy nad 10 tysiącami pracowników w centrach obsługi klienta Bank of America oraz partnerstwo z firmą doradczą Deloitte[25]. Pisząc dla „Scientific American" o mocy danych socjometrycznych, Pentland stwierdza: „Namówiłem kierownika centrum telefonicznej obsługi klienta Bank of America, aby planował równoczesne przerwy na kawę. Celem było promowanie większego zaangażowania pracowników. Ta pojedyncza zmiana spowodowała wzrost wydajności o 15 mln USD rocznie"[26].

Z dziewiętnastu przedsięwzięć komercyjnych wymienionych obecnie w biografii Pentlanda na stronie MIT wiele z nich to firmy świadczące usługi nadzorcze. Na przykład, Pentland jest współzałożycielem firmy Endor, która sprzedaje swoje pomysły klientom biznesowym jako rozwiązania pomocne w realizacji imperatywu predykcji. Na swojej stronie

internetowej firma wyjaśnia, iż jej rozwiązania sięgają do „nowej rewolucyjnej nauki", socjofizyki, oraz „zastrzeżonych technologii", umożliwiających opracowanie „potężnego aparatu, który jest w stanie wyjaśnić i przewidzieć wszelkie ludzkie zachowania (…)". Zgodnie z zamieszczoną na stronie informacją, każda działalność człowieka (np. zapisy połączeń telefonicznych, zakupy kartą kredytową, przejażdżki taksówką, aktywność internetowa) zawiera zestaw ukrytych wzorców matematycznych. Na podstawie ich analizy można wykryć „pojawiające się wzorce behawioralne", zanim jeszcze da się je zaobserwować „za pomocą dowolnej innej techniki (…). Współpracujemy z najlepszymi markami konsumenckimi na świecie, rozwiązując najbardziej wymagające problemy związane z danymi" [27].

W 2014 roku inną firmę Pentlanda o nazwie Sense Networks przejęła YP [8] — dwie litery, które kiedyś oznaczały „żółte strony" , a teraz opisują „największą w Ameryce Północnej firmę zajmującą się lokalnym wyszukiwaniem, mediami i reklamą, łączącą konsumentów z lokalnymi firmami". Oświadczenie YP z 2014 roku dotyczące przejęcia Sense Networks przedstawia znajomy obraz przechwycenia terenu dla behawioralnej nadwyżki — pojawia się tam opis firmy jako „wyrafinowanej platformy do przetwarzania danych dotyczących lokalizacji, zapewniającej wielkoformatową obsługę mobilnym odbiorcom. Technologiczne rozwiązania retargetingu [9] firmy Sense dla sprzedawców detalicznych pozwalają identyfikować kupujących oraz potencjalnych klientów i docierać do nich z odpowiednimi reklamami mobilnymi, gdy znajdą się w pobliżu punktu (…) w domu lub w pracy" [28].

Pentland uważa swoje eksperymenty i płatne interwencje w miejscu pracy za symboliczne z punktu widzenia większych wyzwań związanych ze stosunkami społecznymi w społeczeństwie instrumentalnym. Po raz kolejny

widzimy intencjonalną ścieżkę od gospodarki do domeny społecznej. Ci zinstrumentalizowani pracownicy biurowi funkcjonują jak żywe laboratoria do przekładania relacji instrumentalnych na szersze społeczeństwo. Pentland pojawił się w 2016 roku na konferencji zorganizowanej przez Singularity University, hub instrumentalnej ideologii Doliny Krzemowej, finansowany częściowo przez Larry'ego Page'a. Dziennikarz, którego zadaniem było napisanie o Pentlandzie, wyjaśnia: „chociaż ludzie są jednym z najcenniejszych zasobów organizacji, wiele firm wciąż podchodzi do zarządzania z mentalnością XX wieku (…). Pentland zauważył, że czynnikiem, który zawsze narobi bałaganu są — ludzie" [29]. Podobnie jak Nadella, Pentland opisał swoje cele jako rozwój systemów społecznych, które działałyby tak samo jak systemy maszynowe, wykorzystując dane behawioralne do oceny „poprawności" wzorców działania i interweniowania, gdy trzeba zmienić „złe" działanie na „prawidłowe". „Jeśli ludzie nie współdziałają prawidłowo, gdy informacje nie rozprzestrzeniają się prawidłowo", ostrzega Pentland, „ludzie podejmują złe decyzje (…). Próbujemy stworzyć symbionta człowiek-maszyna, w którym ludzie lepiej rozumieją sieć interakcji dzięki komputerom, a komputery są w stanie zrozumieć więcej na temat tego, jak działają ludzie". Jak zauważa rozmówca: „Pentland odkrył, że te dane [z identyfikatorów socjometrycznych] bardzo pomagają organizacjom w korygowaniu „złych zachowań" [30].

Wizja instrumentalnego społeczeństwa Pentlanda rosła proporcjonalnie do arsenału jego instrumentów, pomysły stawały się coraz bardziej ambitne, w miarę jak nowe narzędzia i metody z jego laboratorium zasilały współczesne pośrednictwo komputerów, a wszystko to z poszanowaniem globalnej wszechobecności Wielkiego Innego. Pentland wyraził swoje ambicje dotyczące możliwości i celów tego nowego środowiska w serii

artykułów publikowanych głównie w latach 2011–2014. Wśród nich wyróżnia się jeden niezwykły esej z 2011 roku, wyłącznie jego autorstwa: *System nerwowy społeczeństwa: Budowanie efektywnych systemów rządowych, energetycznych i ochrony zdrowia*[31].

Pentland rozpoczyna raport od ogłoszenia instytucjonalnego *bona fides* tej pracy: „Opierając się na wyjątkowej, wieloletniej współpracy z szefami firm z branży IT, łączności bezprzewodowej, osprzętu, zdrowia i finansów, a także szefami organów regulacyjnych USA, Unii Europejskiej i in., oraz różnymi organizacjami pozarządowymi [przypis tutaj wskazuje Światowe Forum Gospodarcze], opisuję potencjał powszechnego i mobilnego wykrywania i przetwarzania danych dla następnej dekady (…)". Następnie Pentland snuje szereg dygresji, aby ostatecznie sformułować kluczową przesłankę dla totalistycznego społeczeństwa zbudowanego, podtrzymywanego i kierowanego przez instrumentalną władzę. Początkowa przesłanka jest dość uzasadniona: technologia epoki przemysłowej zrewolucjonizowała świat dzięki niezawodnym systemom zaopatrzenia w wodę, żywność, systemy zarządzania odpadami, energią, transportem, policją, opieką zdrowotną, edukacją itd., ale systemy te są obecnie beznadziejnie „archaiczne", „scentralizowane", „przestarzałe" i „niezrównoważone".

Potrzebne są nowe systemy cyfrowe, „zintegrowane", „holistyczne", „responsywne", „dynamiczne" i „samoregulujące": „Należy radykalnie przemyśleć systemy, w jakich funkcjonują społeczeństwa. Musimy stworzyć system nerwowy dla ludzkości, który podtrzyma stabilność systemów naszych społeczeństw na całym świecie". Odnosząc się do postępu wszechobecnych obliczeniowych urządzeń wykrywających, zdolnych do zarządzania złożonymi procesami maszynowymi i przepływem informacji, Pentland zauważa, że technologie „wyczuwania", sensoryczne,

niezbędne dla tego układu nerwowego „już istnieją”. Nawet w 2011 roku Pentland rozumiał, że ramowe kontury Wielkiego Innego już funkcjonują, gdy opisywał je jako „żywy organizm obejmujący cały świat”, w którym „bezprzewodowe systemy komunikacji, czujniki bezpieczeństwa, a zwłaszcza mobilne sieci telefoniczne łączą się, aby stać się inteligentnymi układami reaktywnymi z czujnikami służącymi jako oczy i uszy (…), ta ewolucja (…) będzie postępować, i to coraz szybciej (…), urządzenia będą miały coraz więcej czujników (…)” [32].

Ale Pentland widział pewien problem. Chociaż wszechobecne technologie bardzo dobrze sobie radzą z rozwiązaniem technicznych problemów globalnego układu nerwowego, Wielki Inny nie będzie kompletny, dopóki nie zrozumie *ludzkich zachowań* w skali globalnej: „To, czego brakuje (…), to dynamiczne modele zapotrzebowania i reakcji” wraz z architekturą, która gwarantuje „bezpieczeństwo, stabilność i wydajność (…). Wymagane modele muszą opisywać *ludzkie* zapotrzebowanie i reakcje, ponieważ ludzie są rdzeniem wszystkich tych systemów (…), niezbędnymi obserwacjami są obserwacje indywidualnych zachowań (…)” [33].

Pentland zidentyfikował niebezpieczną pustkę, zapowiadając tym samym „głęboką zmianę” zachwalaną przez Nadellę na spotkaniu z programistami Microsoftu w 2017 roku, gdy mówił: „Ludzie i ich relacje z innymi ludźmi są teraz w chmurze obiektem pierwszej klasy!”. „Ludzie” musieliby wejść w zakres działalności Wielkiego Innego, aby nie paść ofiarą „niewłaściwego” zachowania. Na szali zawisło bezpieczeństwo i stabilność społeczeństwa, a także jego skuteczność. Na szczęście, jak informuje nas Pentland, instrumenty i metody przechwytywania nadwyżki behawioralnej w celu eksploracji rzeczywistości wyjątkowo nadają się do sprostania temu wezwaniu:

> Po raz pierwszy w historii większość ludzkości jest połączona (…). W rezultacie eksploracja rzeczywistości może odbywać się poprzez naszą mobilną infrastrukturę bezprzewodową, można (…) monitorować nasze środowiska i planować rozwój naszych społeczeństw (…). Eksploracja rzeczywistości poprzez wydobywanie „cyfrowych okruchów", które pozostawiamy, gdy zajmujemy się naszym codziennym życiem, oferuje potencjał do tworzenia niezwykłych modeli dynamiki i reakcji grupowych w ujęciu sekundowym, w dłuższej perspektywie czasowej (…). Krótko mówiąc, potrafimy obecnie gromadzić i analizować takie dane o ludziach, jakich zasięg i głębokość były wcześniej nie do pomyślenia [34].

Pentland jest równie krytyczny wobec szeregu koncepcji i struktur odziedziczonych po oświeceniu i ekonomii politycznej, w czym przypomina Larry'ego Page'a i jego odrzucenie „starych praw". Pentland nalega, aby „stare" społeczne kategorie statusu, klasy, edukacji, rasy, płci i pokolenia uznać za przestarzałe, równie nieistotne jak owe systemy dostarczania energii, żywności i wody, które chce zastąpić. Kategorie te opisują społeczeństwa przez pryzmat historii, władzy i polityki, ale Pentland nad społeczeństwa przedkłada „populacje", woli „statystyki" od znaczenia, w miejsce praw wybiera „obliczenia". Widzi „stratyfikację ludności" kodowaną nie według rasy, dochodu, zawodu lub płci, ale raczej według „wzorców zachowań", które tworzą „podgrupy zachowań" i nową „demografię zachowań", która może przewidywać choroby, ryzyko finansowe, preferencje konsumentów i poglądy polityczne z „od 5 do 10 *razy większą* dokładnością" niż standardowe pomiary [35].

Rodzi się pilne, ostateczne pytanie: „jak skłonić ludzi z tych systemów

do uczestnictwa w planie?”. W odpowiedzi Pentland nie odwołuje się do perswazji czy edukacji, ale modyfikacji behawioralnej. Mówi, że potrzebujemy „nowych teorii predykcyjnych dla podejmowania decyzji przez człowieka”, a także „opracowania mechanizmu motywacyjnego”, idei porównywalnej z „rozkładami wzmocnień” Skinnera. Jeśli chodzi o to, jak nakłonić ludzi do przestrzegania planu, Pentland proponuje zasadę „wpływu społecznego”, aby wyjaśnić mechanizmy projektowania, dzięki którym miliony ludzi mogą zostać nakierowane na gwarantowane wyniki, poziomy bezpieczeństwa, stabilności i wydajności. Odwołuje się do własnych badań, w których „problemy przemysłu i rządu” można w dużej mierze wytłumaczyć wzorcem transferu informacji, zwłaszcza tym, jak ludzie naśladują się nawzajem.

Owo pojęcie wpływu społecznego stanowi istotny element układanki Pentlanda, który znacząco wskazuje, czego można się spodziewać po przyszłości. Pentland rozumie, że Wielki Inny to nie tylko architektura, która monitoruje i kontroluje rzeczy. Oprzyrządowanie i przepływy danych w Wielkim Innym sprawiają, że ludzie są dla siebie wzajemnie widoczni, od aktualizacji informacji o tym, co zjedliśmy na śniadanie, po przepływ populacji w miastach. W 2011 roku Pentland zachwycał się: „Rewolucyjnie nowe (…) infrastruktury zapewniają nam boską perspektywę w oglądzie nas samych”[36]. Celem jest społeczeństwo funkcjonujące za pośrednictwem komputera, gdzie nasza wzajemna widoczność staje się środowiskiem, w którym wzajemnie się do siebie dostrajamy, tworzymy wzorce społeczne oparte na naśladowaniu. A za pomocą wzorców można manipulować, by zachować spójność, zgodnie z logiką maszynowego roju.

Jeśli chodzi o zachęty, Pentland kreśli zasadę „efektywności społecznej”, zgodnie z którą uczestnictwo musi oferować wartość jednostce, ale także *systemowi jako całości*[37]. Uważa się, że ze względu na tę całość każdy

z nas podda się całkowicie mierzalnemu życiu w instrumentalnym porządku. Współbrzmiąc z Erikiem Schmidtem i Larrym Page'em i ich jedwabistymi obietnicami wszechwiedzącej, zapobiegawczej magii Google'a, Pentland uważa, że to, co ewentualnie możemy stracić, ma się nijak do ogromnej rekompensaty w postaci społecznego zysku, jakim są efektywnie działające korporacje i rządy, a także wręcz *magiczne* indywidualne bonusy, w kontekście napięć drugiej nowoczesności, do których odważnie nawiązuje:

> Dla społeczeństwa jest nadzieja, że możemy wykorzystać to nowe, dogłębne zrozumienie indywidualnych zachowań, aby zwiększyć wydajność i szybkość reakcji przemysłu i rządów. Dla poszczególnych osób atrakcyjna jest możliwość stworzenia świata, w którym wszystko jest zorganizowane dla twojej wygody — wizyta u lekarza zostaje magicznie zaplanowana, gdy tylko poczujesz się chory, autobus przyjeżdża dokładnie wtedy, jak dojdziesz do przystanku, a w urzędzie nigdy nie ma kolejki. Gdy te nowe funkcje zostaną udoskonalone dzięki wykorzystaniu bardziej wyrafinowanych modeli statystycznych i lepszych czujników, jest bardzo prawdopodobne, że ujrzymy tworzenie ilościowej, predykcyjnej nauki o ludzkich organizacjach i ludzkim społeczeństwie [38].

III. Zasady społeczeństwa instrumentalnego

Teoria społeczeństwa instrumentalnego Pentlanda rozkwitła w pełni w jego książce *Social Physics* z 2014 roku. Narzędzia i metody autora zostały tam zintegrowane z rozbudowaną wizją naszej przyszłości, w opartym na

danych społeczeństwie instrumentalnym zarządzanym poprzez obliczenia. Pentland przekształca zleżałą, dziwaczną utopię Skinnera w coś, co wydaje się wyrafinowane, magiczne i wiarygodne, głównie dlatego, że rezonuje z pomysłami utopii stosowanej, dobijającymi się do naszych drzwi każdego dnia. Uzupełniając wizję Skinnera, Pentland tworzy coś więcej, niż tylko zaktualizowany portret behawiorystycznej utopii. Przedstawia zasady w pełni rozwiniętego instrumentalnego społeczeństwa, opartego na powszechnym wyposażaniu w urządzenia i pomiarze ludzkich zachowań w celu jego modyfikacji, kontroli oraz — w świetle komercyjnej dominacji kapitalizmu nadzoru w osieciowanej sferze — zysku.

Pentland twierdzi, że „zjawiska społeczne to tak naprawdę tylko agregacje miliardów pomniejszych transakcji między jednostkami (…)". Jest to kwestia kluczowa, ponieważ okazuje się, że aby socjofizyka mogła zastąpić stare sposoby myślenia, wymagana jest wiedza totalna na temat tychże miliardów drobiazgów: „Big Data daje nam szansę spojrzenia na społeczeństwo w całej jego złożoności, przez miliony sieci wymiany międzyludzkiej. Gdybyśmy dysponowali wszechwidzącym „okiem Boga", moglibyśmy potencjalnie dojść do prawdziwego zrozumienia, jak działa społeczeństwo i podjąć kroki w celu rozwiązania naszych problemów" [39].

Pentlanda cechuje w tej kwestii optymizm: całkowita, totalna wiedza jest w zasięgu ręki. Jak twierdzi: „W ciągu zaledwie kilku lat *zapewne będziemy dysponować niewiarygodnie bogatymi danymi na temat zachowania praktycznie całej ludzkości — pozyskiwanymi w sposób ciągły. Takie dane w większości już istnieją*" [40]. Prawo do czasu przyszłego — a wraz z nim zaufanie społeczne, władza i polityka — zostają przekazane Wielkiemu Innemu i transcendentnym systemom obliczeniowym rządzącym społeczeństwem pod czujnym okiem grupy, którą Pentland nazywa „my". Nigdy nie definiuje tego „my", które sugeruje relację „my–oni",

wprowadzając wyłączność na tekst w tle, z jego weneckim lustrem. Ten brak, niedopowiedzenie, wyziera z każdej strony jego książki. Czy chodzi tu o kapłaństwo analityków danych, takich jak Pentland? Kapłanów współpracujących z właścicielami środków behawioralnej modyfikacji?

Teoria ma na celu ustanowienie praw społecznych zachowań porównywalnych z prawami fizyki — Pentland wprowadza dwa takie prawa, które, jak sam mówi, decydują o sukcesie każdego „społecznego organizmu". Pierwsze dotyczy jakości „przepływu pomysłów", „eksploracji" w poszukiwaniu nowych pomysłów i „zaangażowania" w koordynację zachowań wokół najlepszych pomysłów. Drugim jest zasada „społeczn(ościow)ego uczenia się", gdzie ludzie naśladują się nawzajem tak długo, aż nowe pomysły stają się nawykami całej populacji. (Uczenie społeczne jest definiowane jako relacja matematyczna, wnikająca z „tego, w jaki sposób stan jednostki wpływa na stany innych jednostek, i odwrotnie"). Pentland zauważa, że uczenie społeczne jest „zakorzenione w fizyce statystycznej i uczeniu maszynowym" [41]. Społecznościowy rój ma na celu odtworzenie roju maszynowego — mając to na względzie, Pentland opowiada się za metodami, za pomocą których społeczne uczenie się „może być przyspieszane i kształtowane przez *presję społeczną*" [42].

Cele naukowe socjofizyki Pentlanda zależą od ściśle zintegrowanego zestawu nowych norm społecznych i indywidualnych dostosowań, które podsumowuję tutaj jako pięć nadrzędnych zasad opisujących stosunki społeczne w społeczeństwie instrumentalnym. Zasady te odzwierciedlają społeczną teorię Skinnera o społeczeństwie kontrolowanym behawioralnie, w którym wiedza zastępuje wolność. Badając każdą z nich, porównuję stwierdzenia Pentlanda ze sformułowaniami Skinnera. Jak zobaczymy, myśl Skinnera, niegdyś uznana za niegodziwą, wytycza obecnie granicę instrumentalnej władzy.

1. Zachowanie dla dobra ogółu

Skinner podkreślił potrzebę pilnej zmiany, przesunięcia w stronę kolektywnej perspektywy i wartości. „Intencjonalne zaprojektowanie kultury i kontrola zachowań ludzkich, które (taka zmiana) implikuje, są niezbędne, jeśli gatunek ludzki ma nadal się rozwijać", napisał w *Poza godnością i wolnością*[43]. Imperatyw oddania ludzkiego zachowania na służbę dobra ogółu był już widoczny w książce *Walden Two*, w której Frazier, bohater opowieści, stwierdza: „Faktem jest, że nie tylko *możemy* kontrolować ludzkie zachowanie, *musimy* to robić"[44]. Ostatecznie wyzwanie to było rozumiane jako problem inżynieryjny. „Ale co to za techniki, praktyki inżynierskie, które będą kształtować zachowanie członków grupy, tak aby funkcjonowali płynnie, z korzyścią dla wszystkich?" — pyta Frazier[45]. Skinner, za pośrednictwem Fraziera, popierał pogląd, iż zaletą „planowanego społeczeństwa" jest „utrzymywanie inteligencji na właściwych torach, raczej dla dobra społeczeństwa, a nie inteligentnej jednostki (…). Społeczeństwo robi to po to, by mieć pewność, że jednostka nie zapomni o osobistym zaangażowaniu w dobrobyt społeczeństwa"[46].

Pentland rozumie społeczeństwo instrumentalne jako historyczny punkt zwrotny porównywalny z wynalezieniem prasy drukarskiej lub Internetu. Oznacza to, że po raz pierwszy w historii ludzkości „będziemy dysponować danymi potrzebnymi do tego, by naprawdę siebie poznać i zrozumieć, jak rozwija się społeczeństwo"[47]. Pentland mówi, że „ciągłe strumienie danych o ludzkim zachowaniu" oznaczają, że wszystko — od ulicznego ruchu, zużycia energii, po choroby i przestępczość na ulicach — będzie dokładnie prognozowane, umożliwiając „świat bez wojen i krachów finansowych, w którym choroba zakaźna jest szybko wykrywana i zatrzymywana, w którym nie marnuje się już energii, wody i innych zasobów, a rządy

stanowią raczej element rozwiązania, a nie problemu”[48]. Ta nowa „zbiorowa inteligencja” działa na rzecz ogółu społeczeństwa, ponieważ uczymy się działać „w skoordynowany sposób”, w oparciu o „społeczne uniwersalia”.

„Możliwy jest wielki skok w systemie opieki zdrowotnej, transportu, energii i bezpieczeństwa”, pisze Pentland, ale ubolewa nad przeszkodami na drodze do tych osiągnięć: „Głównymi barierami są obawy dotyczące prywatności i fakt, że nie mamy jeszcze żadnych konsensusów w sprawie kompromisów dotyczących zastąpienia wartości osobistych społecznymi”. Podobnie jak Skinner, Pentland podkreśla, że przywiązanie do minionej epoki niedoskonałej wiedzy zagraża perspektywom doskonale skonstruowanego społeczeństwa przyszłości: „Nie możemy ignorować ogólnego dobra, które może zapewnić system nerwowy tego typu (…)”[49]. Pentland unika pytania: „Czyjego ogólnego dobra?”. W jaki sposób określa się dobro ogółu, gdy to kapitalizm nadzoru jest właścicielem maszyn i środków modyfikacji behawioralnej? „Dobro” zjawia się jako już zorientowane na interesy właścicieli środków modyfikacji behawioralnej i ich klientów, dla których starają się osiągnąć gwarantowane wyniki. Ogólne dobro jest czyjeś, ale być może nie nasze.

2. Plany zastępują politykę

Skinner tęsknił za możliwościami obliczeniowymi, które udoskonaliłyby behawioralną predykcję i kontrolę, umożliwiając udoskonalonej wiedzy wyparcie polityki jako środka kolektywnego podejmowania decyzji. Pomimo ograniczeń w czasach sprzed cyfryzacji, Skinner nie miał problemu z konceptualizacją wymagań niezbędnych dla zbawienia gatunków jako nowej, „komunalnej nauki”. Jak wyjaśnia Frazier: „Prawie nic nie wiemy o specjalnych możliwościach *grupy* (…), a jednostka, bez

względu na to, jak niezwykła (…), nie jest w stanie produkować wystarczająco wielkich myśli” [50].

Sprawne operacje nie pozostawiają miejsca na nieuzasadnione lub niezamierzone wyniki, a Skinner postrzegał twórcze i chaotyczne polityczne konflikty, zwłaszcza w obszarze polityki demokratycznej, jako źródło tarcia, które zagraża racjonalnej wydajności społeczności jako pojedynczego, sprawnie funkcjonującego „superorganizmu”. Ubolewał nad naszą skłonnością do prób zmieniania rzeczy za pomocą „działań politycznych” i popierał to, co postrzegał jako powszechną utratę wiary w demokrację. W *Walden Two* Frazier podkreśla: „nie lubię despotyzmu ignorancji. Nie podoba mi się despotyzm zaniedbania, nieodpowiedzialności, a nawet despotyzm przypadku. I nie podoba mi się despotyzm demokracji!” [51].

Kapitalizm i socjalizm są w równym stopniu skażone wspólnym naciskiem na wzrost gospodarczy, który rodzi nadmierną konsumpcję i zanieczyszczenie. Skinner jest zaintrygowany chińskim systemem, ale odrzuca go z powodu widma krwawej rewolucji, którą pociągnęłaby za sobą każda próba nawrócenia Zachodu. „Na szczęście” — podsumowuje Skinner we wstępie do *Walden Two* — „jest inne rozwiązanie”. Ta opcja to skinnerowska wersja behawiorystycznego społeczeństwa, które pozwala na „unikanie działań politycznych”. W krainie Walden Two politykę zastępuje „plan” nadzorowany przez „niekonkurencyjną” grupę „Planistów”, którzy zastępują sprawowanie władzy beznamiętnym zarządzaniem rozkładami wzmocnień ukierunkowanymi na dobro ogółu [52]. Planiści sprawują wyjątkową kontrolę nad społeczeństwem, ale „tylko dlatego, że ta kontrola jest konieczna do właściwego funkcjonowania społeczności” [53].

Podobnie jak Skinner, Pentland twierdzi, że prawda obliczeniowa musi z konieczności zastąpić politykę jako podstawowe narzędzie rządów

instrumentalnych. Przypomnijmy sobie entuzjazm Nadelli, gdy opisywał osoby i relacje jako „obiekty w chmurze”, gdy rozważamy lojalność Pentlanda wobec przekonania, że maszyny produkujące pewność wyprą wcześniejsze formy rządzenia. „Posiadanie matematycznej, predykcyjnej wiedzy o społeczeństwie, która obejmuje zarówno różnice indywidualne, jak i relacje między jednostkami — pisze Pentland — może radykalnie zmienić sposób myślenia i działania państwowych urzędników, dyrektorów w różnych gałęziach przemysłu i obywateli (…)” [54].

Pentland martwi się, że nasze konstrukcje polityczno-gospodarcze, takie jak „rynek” i „klasa”, pochodzą ze starego, powolnego świata XVIII i XIX wieku. Nowy „świat hiperłącza i światłowodowych prędkości” nie pozostawia czasu na rozumowe deliberacje, negocjacje twarzą w twarz i kompromisy, które charakteryzowały środowisko społeczne, z którego owe koncepcje polityczne się wywodzą: „Nie możemy już myśleć o sobie tylko jako o osobach podejmujących starannie przemyślane decyzje — musimy uwzględniać dynamiczne skutki społeczne, które wpływają na nasze indywidualne decyzje i napędzają bańki gospodarcze, rewolucje polityczne i internetową ekonomię” [55].

Prędkość społeczeństwa instrumentalnego nie pozostawia nam czasu, żeby zorientować się, gdzie i na czym stoimy, przy czym owa prędkość zyskuje tu nowy wymiar — imperatywu moralnego wymagającego od nas rezygnacji z indywidualnej sprawczości na rzecz zautomatyzowanych systemów, które mogą utrzymać tempo szybkiego dostrzegania i narzucania prawidłowych odpowiedzi w kontekście dobra ogółu. W tym instrumentalnym społeczeństwie nie ma miejsca na politykę, ponieważ polityka oznacza określanie przez nas sytuacji, ustalanie kierunków i trzymanie się tych ustaleń. Indywidualne postawy moralne i polityczne

uzgodnienia są źródłem tarcia, które marnuje cenny czas i zmienia bieg rzeczy, a przecież wszystko ma zdążać w stronę konfluencji.

Rezygnując z polityki, rynków, klas i tak dalej, Pentland podporządkowuje społeczeństwo swoim socjofizycznym prawom: reinkarnacji „komunalnej nauki" Skinnera. Rzeczywiście, Pentland uważa jego dorobek za pożyteczny fundament dla nowej „obliczeniowej teorii zachowania", zdolnej do stworzenia „przyczynowej teorii struktury społecznej (…), matematycznego wyjaśnienia, dlaczego społeczeństwo reaguje tak, jak reaguje, i jak te reakcje mogą (lub nie) rozwiązywać ludzkie problemy (…)". Te nowe analizy matematyczne nie tylko ujawniają głębokie „mechanizmy interakcji społecznych" (u Skinnera „szczególne umiejętności grupowe"), ale także łączą się z „naszymi nowo nabytymi ogromnymi ilościami danych behawioralnych" w celu ujawnienia wzorców przyczynowości, które umożliwiają „projektowanie lepszych systemów społecznych", a wszystko to w oparciu o „bezprecedensowe oprzyrządowanie" [56].

Obliczenia zastępują zatem życie polityczne wspólnoty jako podstawa zarządzania. Głębokość i szerokość oprzyrządowania umożliwia, jak twierdzi Pentland, obliczanie przepływów pomysłów/idei, struktury sieci społecznościowej, stopnia wpływu społecznego na ludzi, a nawet „podatności jednostki na nowe pomysły". Co najważniejsze, instrumentalizacja umożliwia osobom dysponującym ekranem Boga modyfikowanie zachowania innych. Dane zapewniają „wiarygodne prognozy, w jaki sposób zmiana którejkolwiek z tych zmiennych skoryguje wyniki wszystkich ludzi w sieci", a tym samym pozwoli osiągnąć optymalną wydajność superorganizmu Skinnera. Ta matematyka przepływu idei jest podstawą „planu" w wersji Pentlanda, który określa cele i założenia behawioralnej zmiany. Zachowanie ludzi musi być stymulowane

i pielęgnowane zgodnie z parametrami planu, podobnie jak zachowanie na placu budowy Nadelli było w sposób ciągły i automatyczny dopasowywane do parametrów polityki i zasad. Pentland nazywa to „dostrajaniem sieci”.

„Stroicielami” są „my” Pentlanda. Mówi on, na przykład, że miasta można rozumieć jako „motory idei” i że „możemy zastosować równania socjofizyki, aby zacząć je dostrajać, żeby osiągać lepsze wyniki”[57]. Podobnie jak planiści Skinnera, stroiciele Pentlanda nadzorują anomalie, brzydkie wycieki ze starego świata ignorancji, mylone z wolnością. Stroiciele dostrajają operacje Wielkiego Innego, zapobiegawczo korygują takie błędy, przywracając harmonijną spójność i optymalną wydajność dla ogólnego dobra każdego, kto jest właścicielem maszyn odrabiających matematyczne zadania i płaci stroicielom za rozszyfrowywanie i narzucanie wynikowych parametrów. Pentland podaje przykład z jednego ze swoich „żyjących laboratoriów”:

> Ta matematycznie wywiedziona koncepcja idei pozwala nam „dostroić” sieci społecznościowe w celu podejmowania lepszych decyzji i osiągania lepszych rezultatów (…). W świecie cyfrowych finansów eToro odkryliśmy, że możemy kształtować przepływ pomysłów między ludźmi, zapewniając niewielkie zachęty lub poszturchując pojedyncze osoby, przez co odizolowani handlowcy angażują się bardziej w kontakty z innymi, a ci, którzy byli nadmiernie podłączeni, angażują się mniej (…)[58].

3. Społeczna presja harmonii

W społeczności *Walden Two* wzmocnienie jest precyzyjnie koordynowane w celu eliminowania emocji zagrażających współpracy. Dozwolone są tylko „produktywne i wzmacniające emocje — radość i miłość”. Uczucia smutku

i nienawiści „oraz wysokonapięciowe, emocjonalne ładunki gniewu, strachu i wściekłości” są uważane za „marnotrawstwo i zagrożenie” z punktu widzenia „potrzeb współczesnego życia”. Każda forma rozróżnienia między osobami podważa harmonię całości i jej zdolność do naginania się dla kolektywnych potrzeb. Frazier przyznaje, że nie można zmusić ludzi do robienia tego, co należy. Rozwiązanie jest o wiele bardziej subtelne i wyrafinowane, oparte na naukowo skalibrowanych rozkładach wzmocnień: „Zamiast tego musisz skonfigurować pewne procesy behawioralne, które doprowadzą jednostkę do zaprojektowania własnego „słusznego” postępowania (…). Nazywamy to „samokontrolą”. Ale nie daj się zwieść, *kontrola zawsze spoczywa w ostatecznej analizie, którą dysponuje społeczeństwo*” [59].

Pomysł Pentlanda jest podobny: „Podejście socjofizyki do nakłonienia wszystkich do współpracy” polega na „bodźcowaniu poprzez sieci społecznościowe”, swoistej wersji „wzmocnienia”. W przypadku takich bodźców wyjaśnia: „skupiamy się raczej na zmianie powiązań między ludźmi, niż na indywidualnym zachęcaniu ludzi do zmiany zachowania (…). Możemy wykorzystać te wymiany do wytworzenia presji społecznej, dla zmiany” [60]. Media społecznościowe mają kluczowe znaczenie dla ustanowienia tych możliwości dostrajania, ponieważ jest to środowisko, w którym presję społeczną można najlepiej kontrolować, kierować, manipulować i skalować [61].

W opinii Pentlanda Facebook stanowi gotowy przykład takiej dynamiki. Facebookowe eksperymenty z efektem domina ujawniają aktywne opanowanie umiejętności manipulowania ludzką empatią i przywiązaniem za pomocą technik dostrajania, takich jak obróbka wstępna i sugestia. Rzeczywiście, Pentland uznaje eksperymenty z „efektem domina ” na Facebooku za szczególnie pouczające, dostrzegając wszelkiego rodzaju

praktyczne aspekty ich złożoności. Na przykład w przeprowadzonym przez korporację eksperymencie głosowania przez 61-milionową grupę głosujących Pentland widzi potwierdzenie dla tezy, że presję społeczną można w sieciach społecznościowych skutecznie instrumentalizować, szczególnie wśród osób o „silnych więzach": „Wiedza, że nasi przyjaciele, z którymi mamy osobiste kontakty, już zagłosowali, wygenerowała wystarczającą presję społeczną, aby przekonać innych do oddania głosu" [62]. Dzięki tej wiedzy i podobnym faktom, Petlandowskie „my", stroiciele, będą mogli aktywować „odpowiednie bodźce".

To, że Pentlandowskie „my" jest w stanie „generować presję społeczną na zmiany", odzwierciedla jego rozumienie superorganizmu. Boski ogląd przekonuje go, że ocenę ludzkiego działania naprawdę da się porównać z przeliczaniem bobrów: „Możemy obserwować ludzi w taki sam sposób, w jaki obserwujemy małpy lub pszczoły, i z tych obserwacji wyprowadzać reguły zachowania, reakcji i uczenia się" [63]. We wszystkich wymienionych populacjach kolektyw wywiera presję na każdy organizm, aby poszedł tam, gdzie stado, został ze stadem, wrócił do ula lub wyfrunął z całym rojem. Przepływy idei naśladują wzór maszynowego roju i ula, krawędź zlewa się z hubem, tożsamość ustępuje synchronizacji, elementy rozpływają się w całości. Pentland pisze:

> Wierzę, że możemy myśleć o każdym strumieniu pomysłów jako o roju lub inteligencji zbiorowej, przepływającym w czasie, gdzie wszyscy ludzie uczą się od siebie nawzajem, czerpiąc ze swoich doświadczeń, aby wspólnie odkrywać wzorce preferencji i nawyków działania, które najlepiej pasują do otaczającego środowiska fizycznego i społecznego. Jest to sprzeczne ze sposobem, w jaki większość współczesnych ludzi na Zachodzie postrzega siebie samych, czyli jako ludzi rozumnych, którzy sami

wiedzą, czego chcą i którzy sami decydują, jakie działania podjąć, aby osiągnąć własne cele [64].

Ta zmiana, przejście od społeczeństwa do roju oraz od jednostek do organizmów, jest kamieniem węgielnym, na którym opiera się struktura społeczeństwa instrumentalnego.

Pentland ignoruje rolę empatii w naśladownictwie, ponieważ empatia jest odczuwalnym doświadczeniem, które nie podlega obserwowalnym wskaźnikom wymaganym do obliczeniowego zarządzania. Zamiast tego Pentland podpisuje się pod etykietą *Homo imitans*, aby przekazać, że to mimikra, a nie empatia, a już na pewno nie polityka, definiuje ludzkie istnienie. Sam termin wywodzi się z badań nad uczeniem się niemowląt, ale dla Pentlanda stanowi trafne określenie wszystkich ludzkich zachowań, cały czas: wywodzi się z twierdzenia, podobnie jak u Skinnera, że kontrola zawsze spoczywa w rękach społeczeństwa. „Największym pojedynczym czynnikiem napędzającym przyjmowanie nowych zachowań", pisze Pentland, jest „zachowanie osób nam równorzędnych" [65].

Ponieważ rodzimy się, by naśladować się nawzajem, argumentuje Pentland, cały gatunek jest przystosowany do odbierania presji społecznej jako skutecznego środka modyfikacji behawioralnej. Ten model ludzkiego uczenia się to powrót do poziomu pszczół i małp, ale także krok w przód — do maszynowego roju. Maszyny nie uczą się przez empatię — uczenie się jest tu automatycznie aktualizowane w miarę postępów kolektywnej inteligencji.

4. Utopia stosowana

Zarówno Skinner, jak i Pentland wierzą, iż utopiści dysponują autorytetem upoważniającym ich do narzucania własnego planu. Społeczeństwo

instrumentalne jest społeczeństwem planistycznym, wytworzonym w warunkach całkowitej kontroli środków modyfikacji behawioralnej. Ani planiści Skinnera, ani stroiciele Pentlanda nie uchylają się od odpowiedzialności, chcą władać mocą, która kształtuje superorganizm.

Skinner nigdy nie stracił wiary w słuszność wizji społeczeństwa z *Walden Two*. Rozumiał utopię jako „totalne środowisko społeczne", w którym wszystkie części działają zgodnie z celami zbiorowymi:

> Nie ma konfliktu między domem, szkołą ani ulicą, między religią a rządem (…). A jeśli planowane gospodarki, dobroczynne dyktatury, perfekcjonistyczne społeczeństwa i inne utopijne przedsięwzięcia zawodziły, musimy pamiętać, że zawiodły także kultury nieplanowane, wolne od dyktatury i dążenia do doskonałości. Porażka nie zawsze jest błędem — może być po prostu najlepszym rozwiązaniem w danych okolicznościach. Prawdziwym błędem jest zaprzestanie prób [66].

Pentland również uważa swoją socjofizykę za wszechstronną i niezbędną. Nic poza jej totalitarnym renderowaniem i kontrolą ludzkiego zachowania nie będzie służyło cywilizacji przyszłości i hiperłącza — i nie ma żadnych oznak wahania przed przejęciem obliczeniowego zarządu nad całą domeną ludzkich wysiłków, dla dobra wspólnej przyszłości. Polityka i ekonomia tej przyszłości, to znaczy autorytet i władza, które ją wynalazły i podtrzymują, nie wymagają sprecyzowania, ponieważ maszyny i ich matematyka wykraczają poza te niegdyś podstawowe współrzędne ludzkiego społeczeństwa. Zamiast tego obliczenia ujawniają prawdę ukrytą w danych i w ten sposób określają, co jest „prawidłowe". Nowa społeczna klasa stroicieli, tunerów, pozostaje nieustannie czujna, wciąż pracuje nad wyleczeniem ludzkiej natury z jej słabości, upewniając się, że populacje są

dostrajane, zaganiane i warunkowane w celu uzyskania najbardziej efektywnych zachowań. „Narzędzia bodźcowania w sieciach społecznościowych” to wszystko, czego trzeba „do ustanowienia nowych norm postępowania, bez konieczności odwoływania się do kar regulacyjnych i mechanizmów rynkowej konkurencji (…). Biorąc pod uwagę dobrze znane wady natury ludzkiej, efektywność społeczna jest celem pożądanym (…). Powinniśmy skupić się na zabezpieczeniu przepływu idei, potrzebnego do podejmowania przez jednostki właściwych decyzji i wypracowywania przez nie użytecznych norm zachowania (…)” [67]. Wreszcie, podobnie jak Skinner, Pentland odrzuca pogląd, że jego wyobrażone „społeczeństwo oparte na danych” to jedynie utopijna fantazja, i zamiast tego upiera się, że jest to rozwiązanie nie tylko praktyczne i wykonalne, ale wręcz moralny imperatyw, w którym korzyść zbiorowa przeważa nad wszystkimi innymi względami.

5. Śmierć indywidualności

Indywidualność stanowi zagrożenie dla społeczeństwa instrumentalnego, kłopotliwe tarcie, które zaniża efektywność „współpracy”, „harmonii” i „integracji”. W artykule zatytułowanym *The Death of Individuality* (Śmierć indywidualności) Pentland podkreśla, że „zamiast indywidualnej racjonalności nasze społeczeństwo wydaje się być zarządzane przez zbiorową inteligencję, mającą swoje źródło w otaczającym przepływie pomysłów i przykładów (…). Nadszedł czas, abyśmy porzucili fikcję jednostki jako miarę racjonalności i uznali, że nasza racjonalność w dużej mierze zależy od otaczającej tkanki społecznej (…)” [68].

Raz jeszcze, także w tej kwestii, behawiorysta z Harvardu już wcześniej zaprezentował pierwszą i najbardziej wymowną odmianę tej tezy, gloryfikując „Innego” i piętnując autonomiczne ja. W *Poza wolnością i godnością* Skinner bez zahamowań okazywał pogardę temu najbardziej

transcendentnemu ideałowi epoki Sartre’a: woli przemawiania i działania w pierwszej osobie. Skinner argumentował, że różnice między ludźmi a innymi gatunkami są „przereklamowane”, i podpisałby się z pewnością pod poglądami Pentlanda, odrzuceniem oglądu rzeczy z perspektywy jednostki i zastąpieniem go rodzajem oddalonej perspektywy, za pośrednictwem komputera. Bobry czy ludzie, różnice nie mają większego znaczenia, gdy już porzucimy destrukcyjną fikcję indywidualnej autonomii. Rezygnacja z autonomii jednostki i poddanie jej manipulacjom planistów toruje drogę bezpiecznej i pomyślnej przyszłości opartej na przepadku wolności na rzecz wiedzy. Skinner był w tej kwestii nieugięty:

> Zniesieniu ulega człowiek autonomiczny — człowiek wewnętrzny, homunkulus, pętający demon, człowiek, za którym opowiada się literatura mówiąca o wolności i godności. Jego likwidację przekładano zbyt długo (…). Został skonstruowany na skutek naszej ignorancji, zaś wraz ze wzrostem naszego zrozumienia zanika samo tworzywo, z którego się składa (…), należy to zrobić, jeśli mamy zapobiec wygaśnięciu gatunku ludzkiego. Człowiekowi jako człowiekowi (man qua man), bez wahania mówimy „do widzenia”. Tylko przez pozbycie się go możemy odejść (…) od wnioskowanego do obserwowanego, od nadnaturalnego do naturalnego, od tego, co niedostępne, do tego, czym da się manipulować [69].

Bardzo opóźniona śmierć indywidualności oznacza ostateczne zerwanie z fałszywymi mitami fetyszyzującymi pojęcia wolności i godności. Dwudziestowieczny behawiorysta z Harvardu i dwudziestopierwszowieczny analityk danych z MIT zgadzają się, że pojęcie wolnej woli jest tylko jeszcze jednym przejawem fatalnej czkawki,

echem ciemnych wieków średnich, kiedy to nauka jeszcze nie wykazała, że — jak mówi Skinner — żyjemy „pod kontrolą środowiska społecznego”, „budowanego przez miliony innych”. Behawiorysta dosadnie przekazuje swoją ostateczną prawdę: „Człowiek nie oddziałuje na świat, świat działa na niego” [70].

Podczas wykładu w Google, który wywołał entuzjastyczne oklaski, Pentland przymilał się do publiczności, sygnalizując, że cyfrowi znawcy, wtajemniczeni, z łatwością zaakceptują uznanie koncepcji jednostki za przestarzałą, bo takie jest dziejowe przeznaczenie. „A co z wolną wolą?” — zapytał publiczność w Mountain View. „*Wam* może podobne pytanie nie przyszło to głowy, ale do tej tradycyjnej kwestii należy się odnieść”. Następnie wyjaśnił, że większość ludzkich zachowań — od poglądów politycznych po decydowanie, na co wydawać pieniądze i jakiej muzyki słuchać — jest przewidywalna, prognozowalna przez „to, co jest fajnie zrobić, co jest cool (…), przez porównanie z tym, co robią inni”. Zauważył, że wiele osób odrzuca takie podejście, ponieważ „nie jest to retoryka, jaką posługuje się nasze społeczeństwo”. Następnie zapewnił googlersów: „Właściwie to nawet nie muszę wam o tym mówić, przecież jesteście najlepsi i najmądrzejsi na świecie”. Pentland najwyraźniej sugeruje, że dla jego widowni śmierć jednostki to „wczorajsza wiadomość”:

> Pewnie słyszałeś o człowieku, jednostce racjonalnej. Wszyscy wciąż krytykują element „racjonalny”. Ale nie ja. Ja skrytykuję „jednostkę”, dobrze? Ponieważ nie sądzę, że jesteśmy jednostkami. To, czego pragniemy, sposób, w jaki uczymy się coś robić, to, co cenne, to konsensus (…). Twierdzenia o indywidualnych zachętach (…) należą do osiemnastowiecznego sposobu myślenia (…), podczas gdy centrum dowodzenia nie znajduje się między uszami.

> Centrum dowodzenia jest w naszych sieciach społecznościowych, OK? Jesteśmy gatunkiem społecznościowym [71].

Wizja Pentlanda jest wizją Skinnera, teraz wspierającą się na barkach Wielkiego Innego (*Big Other*) z jego Big Data i Big Math. Oto zasoby inteligentnych maszyn, od których wymaga się wskazywania „poprawnych" odpowiedzi. Wizja Pentlanda tak silnie współbrzmi z teorią społeczną Skinnera, nawet bez wspominania nazwiska behawiorysty, że jeden z rozdziałów w książce Pentlanda nosi tytuł „Socjofizyka społeczna a wolna wola i godność".

Jeśli mamy unicestwić i pogrzebać jednostkę jako egzystencjalną rzeczywistość, filozoficzną ideę i ideał polityczny, to śmierć ta zasługuje przynajmniej na powagę starożytnego greckiego rytuału pogrzebowego. Ostatecznie istnienie człowieka jako jednostki stanowi osiągnięcie tysięcy lat ludzkich cierpień i poświęceń. Natomiast Pentland strzepuje je ze stołu niczym zbędny okruch, zaledwie kolejne zawirusowanie ludzkiego komputerowego kodu, przystępując do tak bardzo potrzebnego uaktualnienia przestarzałego oprogramowania, którym jest długa historia ludzkości.

Jednak w przeciwieństwie do Skinnera, Pentland wykazuje większą ostrożność, być może pragnąc uniknąć miażdżącej krytyki ze strony takich osób jak Noam Chomsky. (W *The Case Against B.F. Skinner* [Sprawa przeciwko B.F. Skinnerowi], jak może pamiętacie z rozdziału 10, słynne stało się potępienie przez Chomsky'ego pracy Skinnera jako „pustej" i „pozbawionej naukowej treści", obciążonej błędnymi przekonaniami, które „praktycznie gwarantują porażkę" [72]). Pentland nie chce narazić się na jeremiady krytyków, z którymi spotkało się dzieło Skinnera, i przemawia łagodniejszym tonem: „Niektórzy ludzie reagują negatywnie na określenie

socjofizyka, ponieważ uważają, że sugeruje ono, iż ludzie są maszynami pozbawionymi wolnej woli czy możliwości poruszania się poza rolą pełnioną w społeczeństwie”[73]. Podobnie jak Meyer, Pentland przyznaje, że ludzie posiadają „zdolność samodzielnego myślenia”, ale nalega, aby socjofizyka „nie musiała brać tego pod uwagę”. Z punktu widzenia Pentlanda problemem nie jest to, że „niezależna myśl” jest w obrazie pomijana, ale raczej to, że „wewnętrzne, nieobserwowalne” procesy myślowe stanowią jedynie tarcie, napięcie, które „od czasu do czasu pojawi się, by zakwestionować nasze najlepsze socjofizyczne modele”. Na szczęście modele te nie są tak naprawdę zagrożone, ponieważ „dane mówią nam, że odchylenia od naszych regularnych wzorców społecznych wynoszą tylko kilka procent”[74]. Osoba autonomiczna jest jedynie nieznacznym statystycznym błędem, okamgnieniem, ekranowym pikselem-lapsusem, który łatwo można pominąć w marszu w kierunku konfluentnej akcji i czyjegoś większego dobra.

W tym kontekście profesor Pentland nie ignoruje takich kwestii, jak prywatność i zaufanie społeczne. Aktywnie opowiada się za rozwiązaniem tych problemów, ale rozwiązania, których szuka, są już dostosowane do intensyfikacji społeczeństwa instrumentalnego opartego na analizie danych. Podejście Pentlanda przypomina wczesne przekonanie jego byłej doktorantki Rosalind Picard, że wyzwania społeczne nie są nie do pokonania, że nowe możliwości techniczne rozwiążą wszelkie problemy i że „można opracować zabezpieczenia”. Dwie dekady później poglądy Picard były już mniej optymistyczne, ale u jej mentora nie widać żadnych wątpliwości. Na przykład Pentadland współpracuje z potężnymi instytucjami, takimi jak Światowe Forum Ekonomiczne, w celu wypracowania „nowego porozumienia w sprawie danych”, faworyzującego indywidualną „własność” informacji osobistych, ale zdecydowanie nie

kwestionuje powszechnego przekazywania takich danych osobowych [75]. Własność danych, jego zdaniem, stworzy finansowe zachęty do uczestnictwa w zorientowanym rynkowo społeczeństwie instrumentalnym. Podobnie jak Skinner, Pentland zakłada, że sama waga zachęt-bodźców i wszechobecnych połączeń, monitorowania i strojenia ostatecznie zniweluje starą wrażliwość, na przykład w obszarze ochrony prywatności. „Nowy Ład oferuje klientom udział w nowej gospodarce opartej na danych — przyniesie to najpierw większą stabilność, a następnie większą wydajność, ponieważ ludzie będą w sposób nieskrępowany dzielić się danymi” [76].

W poglądzie Pentlanda na własność danych, maszyny zapewniające pewność, działające w systemach takie jak blockchain [10], oparte na złożonym szyfrowaniu i algorytmach tworzących zdecentralizowane bazy danych odpornych na manipulacje, mają za zadanie pomijać społeczne zaufanie. Opowiada się on za systemami „żyjącymi wszędzie i nigdzie, chroniącymi i przetwarzającymi dane milionów ludzi oraz działającymi na milionach podłączonych komputerów” [77]. Pewne ważne badanie dotyczące Bitcoin, kryptowaluty zasadzonej na mechanizmie blockchain, sugeruje, że takie rozwiązania maszynowe zarówno wyrażają, jak i przyczyniają się do ogólnej erozji tkanki społecznej w sposób zgodny z instrumentalizmem i torujący wciąż drogę do jego sukcesu. Primavera De Filippi i Benjamin Loveluck, akademicy badający informację, stwierdzili, że wbrew powszechnemu przekonaniu „Bitmoneta nie jest ani anonimowa, ani przyjazna dla prywatności (…), każdy, kto dysponuje egzemplarzem łańcucha bloków (blockchain) może zobaczyć historię wszystkich transakcji bitmonetami (…), każdą transakcję kiedykolwiek dokonaną w sieci Bitcoin da się prześledzić — od samego początku”. Tego typu systemy opierają się na „doskonałej informacji”, natomiast rodzaje

procesów koordynacyjnych, które budują otwarte społeczeństwa demokratyczne, takie jak „zaufanie społeczne” lub „lojalność”, są „niszczone” na rzecz „podejścia głęboko rynkowego”[78]. Podobnie jak Varian, Pentland nie zajmuje się społecznymi i politycznymi implikacjami takich systemów, bo i tak nie mają one znaczenia dla instrumentalnej przyszłości, w której demokrację i zaufanie społeczne zastąpią maszyny pewności, ich kapłani i ich właściciele.

Kapitalizm nadzoru zdobył pozycję dominującą w latach, gdy Pentland opowiadał się za swoim „Nowym Ładem”, korzystając także z jego teoretycznych i komercyjnych innowacji. W tych samych latach, jak widzieliśmy, „informatyka afektywna” Picarda weszła do paradygmatu nadzoru. Niemniej jednak profesor Pentland łaskawie przyznaje, że kapitalizm nadzoru może zostać łatwo zepchnięty na bok przez siły rynkowe, pomimo swojej koncentracji wiedzy, praw i władzy, jednostronnej kontroli tekstu w tle oraz swojej dominującej pozycji przy podziale wiedzy w społeczeństwie. „W związku z tym po prostu trzeba, żeby kreatywni biznesmeni okiełznali wolę konsumentów i zaczęli konstruować lepsze propozycje, niż te oferowane przez aktualny paradygmat kradzieży wszelkich danych. Nie wolno nam ustawać”[79]. Władza, polityka i prawo nie wchodzą już do gry, nie widać ich w tym równaniu, prawdopodobnie dlatego, że w budowanej tu wizji społecznej dezaktualizują się.

IV. Trzecia nowoczesność roju

Nic dziwnego, że kapitalizm kształtuje stosunki społeczne. Sto lat temu to nowe środki masowej produkcji kształtowały masowe społeczeństwo — na swój obraz i podobieństwo. Dziś kapitalizm nadzoru oferuje nowy szablon dla naszej przyszłości: maszynowy rój, w którym nasza wolność znika,

zastąpiona doskonałą wiedzą administrowaną dla zysku innych. Oto realizowana bez rozgłosu rewolucja społeczna, którą trudno zauważyć w szumie utopijnej retoryki i dużych prędkości, produkowanym przez liderów kapitalizmu nadzoru i wiele praktykujących wspólnot — od programistów po analityków Big Data — którzy umożliwiają i podtrzymują dominację projektu handlowego nadzoru.

Kapitaliści nadzoru bardzo się starają, aby ukryć swój cel, stopniowo doskonaląc możliwości władzy instrumentalnej w kształtowaniu naszego zachowania, z pominięciem naszej świadomości. Oto dlaczego Google ukrywa operacje, które zamieniają nas w obiekty jego wyszukiwań, a Facebook odciąga naszą uwagę od faktu, że tak ukochany przez nas dostęp to niezbędny warunek zysku i władzy, owoców wszechobecnej sieci i totalnej wiedzy.

Prace eksperymentalne i analizy teoretyczne Pentlanda odgrywają ważną rolę polityczną i społeczną w penetrowaniu tego szumu. Ich celem jest wytyczanie taktycznych i konceptualnych szlaków społeczeństwa instrumentalnego, tworzenie mapy, zgodnie z którą środki modyfikacji zachowań znajdą się w sercu tego systemu społecznego, opartego na naukowej i technologicznej kontroli zachowań zbiorowych i zarządzanego przez klasę specjalistów. Wydaje się, że w Chinach cały ten kompleks chce „przejąć na własność” państwo, podczas gdy na Zachodzie stanowi on w dużej mierze własność i jest kontrolowany przez kapitał nadzoru.

Społeczeństwo instrumentalne stanowi ostateczny wyraz instytucjonalizacji patologicznego podziału wiedzy. *Kto wie? Kto decyduje? Kto decyduje o tym, kto decyduje?* Tutaj również przydatne jest porównanie z Chinami. Nienormalny podział wiedzy dotyczy zarówno Chin, jak i Zachodu. W Chinach państwo rywalizuje o kontrolę ze swoimi kapitalistami nadzoru. W Stanach Zjednoczonych i Europie państwo

współpracuje z kapitalistami nadzoru, korzysta z ich pośrednictwa, aby osiągnąć własne cele. Prywatne firmy zdobyły szczyt i stamtąd dowodzą. Zajęły pozycje na ostatnim szczeblu drabiny podziału wiedzy, po zgromadzeniu bezprecedensowego i ekskluzywnego bogactwa, informacji i fachowej wiedzy, siłą wywłaszczając nas z naszych zachowań. Realizują własne marzenia. Nawet Skinner nie aspirował tak wysoko.

Społeczne zasady trzeciej nowoczesności instrumentalizmu stanowią poważne zerwanie ze spuścizną i ideałami liberalnego porządku. Społeczeństwo instrumentalne to szalony świat, w którym wszystko działa na opak, jak w krzywym zwierciadle, w którym wszystko, co ceniliśmy, jest wywrócone do góry nogami, na lewą stronę. Pentland podbija stawkę, stawiając na zniewolenie, którego źródłem są imperatywy behawioralnej ekonomii. W jego oczach ideologia ludzkiej kruchości nie tylko zasługuje na pogardę — wręcz uzasadnia zadanie ostatecznego, śmiertelnego ciosu indywidualności. Samostanowienie i autonomiczny osąd moralny, powszechnie uważane za bastion cywilizacji, są przedstawiane jako zagrożenie dla wspólnego dobrobytu. Presja społeczna, dobrze znana psychologom w kontekście wymuszania posłuszeństwa i zgodności, zyskuje rangę najwyższego dobra, środka do wygaszania autonomicznej myśli i moralnego osądu, z ich nieprzewidywalnymi skutkami.

Te nowe architektury żerują na naszej empatii po to, by wykorzystać i ostatecznie zdławić indywidualnie wyczuwalną wewnętrzność, źródło osobistej autonomii i moralnego osądu, powody do wypowiadania się w pierwszej osobie, wolę chcenia, a także poczucie niezbywalnego prawa do czasu przyszłego. To, że współgramy ze sobą nawzajem, powinno być okolicznością przyczyniającą się do poprawy jakości życia, ale trzecia nowoczesność podkręca amplitudę naszych wzajemnych rezonansów nieznośnie wysoko. W środowisku totalnej instrumentacji mniej

współgramy ze sobą nawzajem, a bardziej toniemy w jej nieustępliwej nieuchronności.

Instrumentalizm przekształca obraz społeczeństwa, prezentuje je jako ul, rój, który należy monitorować i dostrajać w celu uzyskania gwarantowanych rezultatów. Jednak ten nowy obraz nic już nam nie mówi o doświadczeniach przeżywanych przez mieszkańców ula. Jakie są konsekwencje życia w roju, gdzie ktoś jest postrzegany zaledwie jako „kolejny organizm” przydatny w projekcie kapitalistów nadzoru, projektantów i stroicieli, którzy narzucają swoje instrumenty i metody? Jak i kiedy każdy z nas staje się organizmem wśród innych organizmów, kiedy zaczynamy postrzegać tak siebie i innych, i z jakim skutkiem? Odpowiedzi na te pytania nie są wyłącznie zgadywaniem. Możemy zacząć od zapytania naszych dzieci. Nawet o tym nie wiedząc, wysłaliśmy najsłabiej uformowanych i najbardziej bezbronnych spośród nas, aby zbadali ul i osiedlili się na jego dzikich terytoriach. Właśnie zaczynają napływać od nich pierwsze wiadomości.

---

[6] *Reality mining* to gromadzenie i analiza danych środowiskowych wykrywanych maszynowo, dotyczących ludzkich zachowań społecznych, w celu zidentyfikowania przewidywalnych wzorców zachowania. W 2008 roku MIT Technology Review nazwał ją jedną z „10 technologii, które mogą zmienić nasz sposób życia”.

[7] *Moneyball* — amerykański film z 2011 roku, opowiadający historię managera klubu baseballowego Oakland Athletics, Billy’ego Beane’a, który postanowił wykorzystać w swojej pracy analizy komputerowe.

[8] YP — *Yellow Pages*, synonim książek telefonicznych.

[9] Retargeting — działanie mające na celu dotarcie z przekazem reklamowym do tych klientów, którzy już odwiedzili dany sklep czy skorzystali z usługi.

[10] Blockchain (pol. łańcuch blokowy) — zdecentralizowana i rozproszona baza danych, służąca do księgowania poszczególnych transakcji, płatności lub zapisów księgowych, zakodowana za pomocą algorytmów kryptograficznych. Jest to publiczny i jawny rejestr, do którego dostęp może uzyskać każdy (na podstawie Wikipedii).

16. Życie w roju

I wszystko rosło, przepełniając życie
W końcu zapomniał, po co świat stworzono
Było go milion, to była samotność…
W.H. Auden, *Sonety z Chin*, VIII

I. Nasze kanarki w kopalni [11]

„Czułam się taka samotna… Nie mogłam zasnąć bez dzielenia się kontentem lub łączenia z innymi” — wspomina młoda Chinka. „Pustka” — pojękiwał argentyński chłopiec. „Pustka mnie przytłacza”. Ugandyjski nastolatek mamrotał: „Czułem, że jest ze mną jakiś problem”, a amerykański student college’u biadolił: „Przeszedłem w tryb absolutnej paniki”. To tylko kilka przykładów skarg, jakie napłynęły od tysiąca studentów biorących udział w międzynarodowym badaniu nad korzystaniem z mediów, którym objęto dziesięć krajów z pięciu kontynentów. Uczestników poproszono o zrezygnowanie z dostępu do wszelkich mediów cyfrowych przez zaledwie dwadzieścia cztery godziny. Skutek? Po całej planecie niosły się odgłosy zgrzytania zębów i rozdzieranych szat, co wzbudziło niepokój nawet u samych inicjatorów badania [1]. Podsumowując ten zbiorowy krzyk serca, *cri de coeur*, słowacki student stwierdził: „Może to i niezdrowe, że nie umiem nie wiedzieć, co ludzie mówią i czują, gdzie są i co się dzieje”.

Relacje studentów to list w butelce, swoisty S.O.S. dla reszty z nas, opis mentalnego i emocjonalnego uwarunkowania życia w społeczeństwie instrumentalnym z jego konstruktami behawioralnej kontroli, presji społecznej i asymetrycznej władzy. Co najistotniejsze, nasze dzieci zbierają emocjonalne żniwo punktu widzenia „innego", ostatecznie wchłonięte przez rój, gdzie druga osoba jest dla mnie „czymś", a ja doświadczam siebie jako „coś" widziane przez innych. Te opisy to swoiste zajawki, wgląd w rzeczywistość instrumentalnej przyszłości, jak w zapowiedziach Ducha przyszłych świąt Bożego Narodzenia Dickensa. Scrooge był tak wstrząśnięty wizją własnej gorzkiej przyszłości, że poświęcił resztę życia na zmianę. A *my*, co zrobimy?

Takie oto pytanie zawisło nad kolejnym rozdziałem. Pentland wychwala Facebooka jako idealne środowisko dla efektywnej presji społecznej i dostrajania. W poniższych sekcjach omawiamy mechanizmy podziwiane przez Pentlanda. Dlaczego tak trudno jest młodym ludziom odłączyć się od sieci? Jakie są konsekwencje tego przywiązania — dla nich i dla nas wszystkich? Facebook nauczył się mocno wgryzać w psychologiczne potrzeby młodych ludzi, tworząc nowe wyzwania dla procesów rozwojowych, w trakcie których budowana jest indywidualna tożsamość i osobista autonomia. Efekty zmagań młodych ludzi już dają o sobie znać, jak wynika z wielu badań dokumentujących emocjonalne koszty ponoszone przy okazji korzystania z mediów społecznościowych. Jak zobaczymy, rój i jego większa struktura — Wielki Inny — wtłoczyły nas w trudne do zniesienia ramy świata „bez wyjścia".

Międzynarodowe badanie „tych, którzy wyciągnęli wtyczkę z kontaktu" pomaga przygotować się do oceny, ponieważ ujawnia szereg problemów emocjonalnych podzielonych na sześć kategorii: uzależnienie, niezdolność do odłączenia, poczucie nudy, dezorientacja, stres i izolacja. Nagłe

„odstawienie” sieci wywołało u badanych studentów rodzaj głodu, pojawiły się depresja i lęk charakterystyczne dla uzależnień diagnozowanych klinicznie. Większość badanych w każdym kraju przyznała, że nie może przetrwać dnia bez podłączenia się do sieci. Niepokój brał się ze znanego nam już aż nazbyt dobrze, faustowskiego paktu: odkryli, że prawie wszystkie codzienne sprawy, wymagania logistyczne, komunikacyjne i informacyjne zależą od ich podłączonych urządzeń: „Spotkanie z przyjaciółmi stało się trudne lub niemożliwe, znalezienie drogi do miejsca docelowego bez mapy online lub dostępu do Internetu stało się problemem, a proste zorganizowanie wieczoru w domu zamieniło się w wyzwanie”. Co gorsza, studenci wręcz nie byli w stanie wyobrazić sobie nawet całkiem pobieżnego uczestnictwa w życiu społecznym bez mediów społecznościowych, zwłaszcza Facebooka: „Coraz więcej młodych ludzi, którzy chcą uczestniczyć w życiu towarzyskim, nie może *nie* być aktywnym na tym portalu, a bycie aktywnym na portalu oznacza przeżywanie swojego życia właśnie tam”.

Analitycy biznesowi i technologiczni wymieniają „efekty sieci” (*network effects*) jako strukturalne źródło dominacji Facebooka w mediach społecznościowych, ale te czynniki pierwotnie wywodzą się z charakterystyki potrzeb nastolatków i osób wchodzących w dorosłość, gdzie kluczowym elementem jest odniesienie do grupy rówieśniczej. Rzeczywiście, wczesna przewaga Facebooka w znacznej mierze wynikała z prostego faktu, że jego założyciele i oryginalni projektanci sami byli nastolatkami i młodymi dorosłymi. Opracowali zatem praktyki dla wyimaginowanego świata nastolatków i studentów college’ów, które miały później zostać zinstytucjonalizowane dla reszty z nas, redukując społeczne środowisko do liczby „znajomych”, którzy nie są żadnymi znajomymi, i „lajków”, ze stałym wyświetleniem oferującym informację o wartości

każdego na towarzyskim rynku, podsycając obawy przed dojrzałą dorosłością i niejako antycypując hipnotyzujące społeczne zasady życia w roju[2].

Badacze doszli do wniosku, że globalne badanie przeprowadzone wśród studentów ujawniło faktyczne osamotnienie i poważną dezorientację, które paraliżują młodych ludzi w sytuacji braku dostępu do mediów społecznościowych. Nie chodziło tylko o to, że nie wiedzieli, co ze sobą zrobić, ale raczej o to, że „mieli problemy z wyrażeniem tego, co czuli, a nawet kim byli, gdy nie mogli się połączyć". Studenci czuli się tak, jakby „stracili cząstkę siebie"[3].

Owe poczucie dezorientacji i izolacji sugeruje psychologiczną zależność od „innych", a dodatkowe badania tylko pogłębiają nasze zrozumienie tego, na czym ona polega. „Generacja Z", kohorta demograficzna osób urodzonych w i po 1996 roku — pierwsza grupa tubylców cyfrowych, bez wspomnień o życiu przed nastaniem kapitalizmu nadzoru — sięga do różnych mediów społecznościowych w poszukiwaniu psychologicznego pokarmu, przeskakując między czterema lub pięcioma platformami mniej więcej jednocześnie. Rozważmy w pierwszej kolejności starsze kohorty. W ankiecie z 2012 roku stwierdzono, że młodzi dorośli poświęcają więcej czasu na korzystanie z mediów niż na jakąkolwiek inną codzienną aktywność, spędzając prawie dwanaście godzin każdego dnia na kontakcie z mediami, w dowolnej formie[4]. W 2018 roku badanie Pew Research podało, że prawie 40 procent młodych ludzi w wieku 18–29 lat jest online „prawie stale", podobnie jak 36 procent osób w wieku 30–49 lat. Generacja Z intensyfikuje ten trend: 95 procent korzysta ze smartfonów, a 45 procent nastolatków twierdzi, że jest online „prawie cały czas"[5]. Jeśli tak spędzasz swoje dni i noce, wyniki badań z 2016 roku są już wręcz logiczne: 42 procent nastoletnich respondentów stwierdziło, że media społecznościowe

wpływają na to, jak ludzie ich postrzegają — badani zdążyli już adaptować podejście, które naukowcy nazywają podejściem wyalienowanym (*Outside-looking-in*)[12] w stosunku do tego, jak sami się o sobie wyrażają. Zależność od obecności w mediach jest głęboko związana z poczuciem ogólnego dobrostanu, wpływa na poczucie własnej wartości (42 procent) oraz szczęścia (37 procent)[6].

Wyniki kolejnego opracowania na temat psychologicznych konsekwencji doświadczania siebie z perspektywy „outsidera zaglądającego przez szybę", ankiety przeprowadzonej w 2017 roku wśród młodych Brytyjek w wieku 11–21 lat, sugerują, że społeczne zasady społeczeństwa instrumentalnego, tak entuzjastycznie dopieszczone przez Pentlanda i zatwierdzone przez liderów kapitalizmu nadzoru, wydają się działać zgodnie z planem[7]. Trzydzieści procent kobiet stwierdziło, że ich największym problemem w sieci jest porównywanie siebie i własnego życia z innymi, ponieważ wciągają ich „ciągłe porównania z często wyidealizowanymi prezentacjami życia, a także ciała, innych osób"[8].

Dyrektor projektu zauważył, że nawet najmłodsze dziewczęta w tej grupie statystycznej odczuwają presję, by stworzyć „osobistą markę", wejść na najwyższy poziom w procesie samouprzedmiotowiania, poszukiwania potwierdzenia „w formie lajków i wejść". Kiedy „The Guardian" próbował zbadać opinie dziewcząt na temat wyników tych badań, odpowiedzi wyraźnie zdradzają trudną sytuację organizmu żyjącego wśród innych organizmów. „Naprawdę czuję, że muszę być doskonała, cały czas muszę porównywać się z innymi". „Widzisz życie innych ludzi i to, co robią (…), widzisz ich »idealne« życie i myślisz, że twoje takie nie jest"[9].

W świetle tych odkryć jedna z angielskich lekarek komentuje kondycję młodych ludzi znaną z własnej praktyki: „Ludzie dorastają, pragnąc być influencerami, to jest teraz rola zawodowa (…). Nie jestem pewna, czy

rodzice są w pełni świadomi presji, jakiej podlegają [ich dzieci] (…)”[10]. Rzeczywiście tylko 12 procent respondentów w ankiecie z 2017 roku przyznało, że ich rodzice rozumieją tę presję. Raporty potwierdzają, że presja społeczna jest dobrze zinstytucjonalizowana jako środek społecznego oddziaływania online, ale wbrew przekonaniu Pentlanda, że podziały „klasowe” znikną, życie w roju tworzy nowe rozłamy i formy stratyfikacji: nie tylko na stroicieli i strojonych, ale także na wywierających presję i tych, którzy jej podlegają.

Nic nie podsumowuje młodego życia w roju lepiej niż spostrzeżenia dyrektorki marketingu Facebooka na Amerykę Północną, Michelle Klein, która poinformowała publiczność w 2016 roku, że podczas gdy przeciętny dorosły sprawdza swój telefon 30 razy dziennie, przeciętny milenials robi to ponad 157 razy na dzień. Nie kryła swojego entuzjazmu. Dla pokolenia Z, jak już wiemy, tempo rośnie. Klein opisała techniczny wyczyn Facebooka: „komunikację za pomocą zmysłów, która pozwala nam łączyć się z innymi *bez konieczności odrywania wzroku*”, zauważając z satysfakcją, że to prawdziwe dobrodziejstwo dla marketerów. Podkreśliła cechy konstrukcyjne, które odpowiadają za ten hipnotyzujący efekt: projekt ma charakter narracji, jest absorbujący, natychmiastowy, ekspresyjny, wciągający, adaptacyjny i dynamiczny[11].

Jeśli masz więcej niż trzydzieści lat, wiesz, że Klein nie opisuje twojego okresu dojrzewania ani okresu dojrzewania twoich rodziców, a już na pewno nie twoich dziadków. Doświadczenia osób dorastających i wchodzących w dorosłość w środowisku roju są dla ludzi czymś zupełnie nowym, czymś, co odbywa się w swoistym konstrukcie, starannie przygotowanym przez behawioralnych inżynierów, zinstytucjonalizowanym w rozległej i złożonej architekturze komputerowych środków modyfikacji zachowań, nadzorowanym przez Wielkiego Innego, ukierunkowanym na

korzyści skali, zakresu i działania w przechwytywaniu nadwyżki behawioralnej — i finansowanym przez kapitał nadzoru, który wywodzi się z bezprecedensowej koncentracji wiedzy i władzy. Nasze dzieci starają się osiągnąć pełnoletność w roju, który jest własnością i podlega zarządowi praktyków utopii stosowanej, przedstawicieli kapitalizmu nadzoru, w roju, który jest stale monitorowany i kształtowany przez coraz potężniejszą władzę instrumentalną. Czy takiego życia pragniemy dla najbardziej otwartych, elastycznych, chętnych, samoświadomych i obiecujących członków naszego społeczeństwa?

II. Ręka i rękawiczka

Przyciąganie magnetyczne, jakiemu media społecznościowe poddają młodych ludzi, sprawia, że ich zachowania coraz bardziej się automatyzują, są coraz mniej dobrowolne. Dla zbyt wielu takie zachowanie zamienia się w prawdziwy przymus. Co tak hipnotyzuje najmłodszych spośród nas, przywiązując ich do tego świata cyfrowego pośrednictwa, pomimo stresu i niepokoju, jakie tam napotykają?

Odpowiedzią jest połączenie behawiorystycznych wniosków z poważnym projektem, w którym gra toczy się o wysoką stawkę. To zestaw precyzyjnych narzędzi chirurgicznych do operowania na potrzebach danego wieku i etapu: to ręka i idealnie dopasowana do niej rękawiczka. Media społecznościowe są zaprojektowane tak, aby zaangażować i przytrzymać ludzi w każdym wieku, ale zasadniczo dopasowano je do psychologicznej struktury wieku młodzieńczego i etapu wchodzenia w dorosłość, kiedy czymś naturalnym jest orientacja na „innych”, szczególnie na nagrody związane z uznaniem grupy, akceptacją, przynależnością i włączeniem. Dla wielu takie ciasne dopasowanie,

w połączeniu z praktycznym uzależnieniem od uczestnictwa w życiu społeczności, zmienia media społecznościowe w toksyczne środowisko. Taki ekosystem nie tylko poważnie wpływa na psychikę, ale także zagraża rozwojowi człowieczeństwa współczesnych młodych ludzi i przyszłych pokoleń, wszystkich duchów przyszłych świąt Bożego Narodzenia.

Uzależnienie od technologii „szytej na miarę” nie zostało wynalezione na Facebooku — swoją pionierską fazę testów i udoskonaleń przeszło z wyjątkowym sukcesem w branży gier hazardowych, kolejnym środowisku, w którym uzależnienie jest formalnie uznawane za warunek nieograniczonego zysku. Skinner przewidywał relewantność swoich metod dla środowiska salonów gier — okoliczność, z której skrzętnie skorzystali dyrektorzy kasyn i inżynierowie, tworząc niezwykle żywy przykład użycia potencjału inżynierii behawioralnej, z jej zdolnością do wykorzystywania indywidualnych inklinacji i przekształcania ich w zamknięte pętle obsesji i przymusu.

Nikt nie zmapował środowiska kasyna wnikliwiej niż antropolożka społeczna z MIT, Natasha Dow Schüll, w jej fascynującym badaniu mechanizmów hazardu maszynowego w Las Vegas, „Addiction by Design” (Zaprogramowane uzależnienie). Najciekawsze dla nas jest omówienie symbiotycznego mechanizmu wdrożonego w nowej generacji automatów do gier, jednorękich bandytów, zaprojektowanych tak, by gracz najpierw nie musiał, a następnie nie był w stanie oderwać wzroku od swojej maszyny. Schüll dowiedziała się, że uzależnieni gracze wcale nie szukają rozrywki ani nie czekają na mitycznego jackpota i strumień monet. Gonią za czymś, co badający problemy uzależnień w Harvard Medical School, Howard Shaer, opisuje jako „zmianę subiektywnego doświadczenia, efekt działania narkotyku lub uprawiania hazardu”. Ich celem jest osiągnięcie stanu związanego z doświadczalnym poznaniem — coś, co Schüll nazywa

„strefą maszyny” — osiągnięcie poziomu samozapomienia, w którym gracza porywa niepowstrzymany pęd, kiedy wydaje mu się, że jest „grany przez maszynę”[12]. Strefa maszyny daje wrażenie pełnego zanurzenia, przypomina opis Klein dotyczący zasad projektowania Facebooka — angażujących, wciągających, natychmiastowych — łączy się z utratą samoświadomości, automatycznym działaniem i totalnym, rytmicznym poddaniem się fali przymusu. Docelowo każdy aspekt projektowanego automatu do gry miał przypominać, wzmacniać i nasilać głód tej subiektywnej zmiany, ale zawsze w sposób, który wymyka się świadomości gracza.

Schüll opisuje kreśloną przez dziesięciolecia krzywą wzrostu wiedzy, kiedy to zarządy hazardowych biznesów stopniowo dowiadywały się, że komputerowe automaty do gry nowej generacji mogą wyzwalać i wzmacniać przymus pogoni za strefą, a także wydłużać czas spędzany przez każdego gracza w strefie. Te innowacje zwiększają przychody tylko dzięki znacznemu wydłużeniu czasu gry, gdzie każda maszyna zamienia się w „spersonalizowane urządzenie nagradzające”[13]. Chodzi o to, jak zrozumiały kasyna, by unikać wszystkiego, co rozprasza, odwraca uwagę lub przerywa połączenie gracza z maszyną — konsole „dopasowują się do naturalnej postawy gracza”, zmniejszając odległość między jego ciałem a gładkim ekranem dotykowym: „Każda cecha automatu do gry — jego matematyczna struktura, widoczny interface, dynamika dźwięku, ergonomia siedzenia i ekranu — jest skalibrowana w celu wydłużenia czasu, jaki gracz spędza na urządzeniu i zachęcenia do »gry, aż do wyniszczenia«”[14]. Celem jest rodzaj szalonego seksu z maszyną, intymna, obsesyjna architektura zamkniętej pętli, zatracenie się i samozadowolenie. Chodzi o to, mówi jeden z kierowników kasyn, słowami, które są zbyt dobrze znane, „by wykombinować, jak wykorzystać technologię, by grała

na preferencjach klientów, [czyniąc ją] tak niewidoczną — nazywam to automagią — jak to tylko możliwe” [15].

Zagrożenia dla sfery psychicznej, związane z idealnym dopasowaniem do potrzeb, funkcjonują już daleko poza kasynami, w których gracze dążą do tego, by znaleźć się w maszynowej strefie: to one stanowią sedno sukcesu Facebooka. Korporacja wnosi więcej kapitału, informacji i nauki do tej pasożytniczej symbiozy, niż branża gier hazardowych mogłaby kiedykolwiek zgromadzić. Jej osiągnięcia, realizowane w imię dochodów z nadzoru, wytworzyły prototyp społeczeństwa instrumentalnego z systemem społecznych zasad, szczególnie żywy dla najmłodszych z nas. Wiele na temat doświadczeń życia w roju można zrozumieć, obserwując wyzwania, przed którymi stają młodzi ludzie dorastający w tym nowym środowisku społecznym, w którym siły kapitału zaangażowały się w produkcję przymusu. Dyrektorka marketingu Facebooka otwarcie chwali się, że jego precyzyjne narzędzia dopracowują medium, w którym użytkownicy „nie muszą odrywać wzroku” (od ekranu), ale korporacja już znacznie ostrożniej wypowiada się na temat praktyk projektowych, które ostatecznie czynią użytkowników, zwłaszcza młodych użytkowników, *niezdolnymi* do oderwania wzroku.

W murze milczenia pojawiają się jednak pęknięcia. Na przykład w 2017 roku współtwórca aplikacji Napster, a niegdyś prezes Facebooka, Sean Parker, szczerze przyznał, że Facebook został zaprojektowany tak, aby konsumował jak najwięcej czasu i świadomości użytkowników. Pomysł polegał na wysyłaniu „drobnego strzału dopaminy, raz na jakiś czas” — znanego także jako „wzmacnianie w rozkładzie zmiennym” — w postaci „lajków” i komentarzy. Celem było przytrzymanie użytkowników w roju, by uganiali się za tymi strzałami, pozostawiając po sobie ślad, surowiec” [16].

Shaffer, badacz uzależnień, wskazał pięć elementów charakteryzujących

ten stan odczuwania przymusu: częstotliwość używania, czas trwania działania, siłę działania, drogę podania i atrybuty gracza. Wiemy już sporo o tym, jak często i na jak długo młodzi ludzie „wchodzą” w media społecznościowe. To, co musimy zrozumieć, to (1) psychologiczne uwarunkowania, które w ogóle przyciągają ich do mediów społecznościowych (ręka), (2) praktyki projektowe, które zwiększają moc w celu przekształcenia skłonności w nienasyconą potrzebę (rękawiczka) i (3) konsekwencje psychiczne i emocjonalne coraz bardziej wyrafinowanej zdolności Facebooka do wikłania młodych ludzi w pogoń za strefą ludzi podobnych do siebie.

Zastanówmy się nad ostatnimi akapitami artykułu „Washington Post” z 2017 roku, w którym przedstawiono profil trzynastoletniej dziewczynki, będący odcinkiem serii opowiadającej o tym, „jak to jest dorastać w wieku lajków, loli i tęsknot”. Są właśnie jej urodziny i tylko jedna sprawa zadecyduje o tym, czy poczuje się szczęśliwa: czy jej przyjaciele lubią ją na tyle, by zamieścić z tej okazji jej zdjęcia na swoich stronach? „Skroluje, czeka. Na to małe okienko z powiadomieniem”[17]. Bez względu na wiek, któż z nas nie pragnie, aż do bólu, by zostać uznanym? Okres dojrzewania zawsze był czasem, w którym akceptacja, włączenie i uznanie ze strony „innych” mogą wydawać się sprawami życia i śmierci, nie muszą się tym zajmować media społecznościowe. Czy dorastanie jest dziś czymś innym niż w jakiejkolwiek innej epoce? Odpowiedź brzmi: i tak… i nie.

Dorastanie zostało oficjalnie „odkryte” w Stanach Zjednoczonych w 1904 roku przez G. Stanleya Halla, i już wtedy Hall, pierwszy doktor psychologii w Ameryce, umieścił wyzwania stojące przed młodzieżą w szybko zmieniającym się kontekście „naszego zurbanizowanego, cieplarnianego życia, w którym wszystko zdaje się dojrzewać przed czasem”[18]. Pisząc o nastolatkach w 1904 roku, zauważył, że okres

dojrzewania jest okresem skrajnej orientacji w stronę grupy rówieśniczej: „Niektórzy wydają się przez jakiś czas nie mieć żadnych własnych zasobów, ich szczęście zdaje się jakby całkowicie zależeć od rówieśników” [19]. Wskazał także na potencjalne okrucieństwo w grupie rówieśniczej, zjawisko, które współcześni psychologowie nazywają „agresją relacyjną”. Kilkadziesiąt lat później główne wyzwanie związane z okresem dojrzewania zostało upowszechnione jako „kształtowanie poczucia tożsamości” przez psychologa, teoretyka rozwoju psychospołecznego, Erika Eriksona, który bardzo przyczynił się do wyjaśnienia natury okresu dojrzewania w XX wieku. Erikson podkreślił aspekt zmagania się w okresie dojrzewania z budowaniem spójnej tożsamości, w kontekście wzajemnego „połączenia” kliki nastolatków. Opisał „kryzys normatywny”, kiedy to podstawowe pytania o „dobro” i „zło” wymagają wewnętrznych zasobów związanych z „introspekcją” i „osobistym eksperymentowaniem”. Zdrowe rozwiązanie tego konfliktu między samym sobą (jaźnią) a innymi prowadzi do trwałego ukształtowania własnej tożsamości [20].

Dzisiaj większość psychologów zgadza się, iż fakt, że dłużej żyjemy, w połączeniu z wyzwaniami społeczeństwa opartego na informacji, jeszcze bardziej wydłużyły okres zawarty między dzieciństwem a dorosłością. Wielu zdecydowało się na przyjęcie pojęcia „wschodzącej dorosłości”, które określa lata między osiemnaście a dwadzieścia kilka jako nowy etap życia: wschodząca dorosłość jest w XXI wieku tym, czym było w XX wieku dorastanie [21]. I chociaż współcześni badacze stosują różne metody i paradygmaty, większość zgadza się, że zasadniczym wyzwaniem wschodzącej dorosłości jest odróżnienie „ja” od „innych” [22].

Panuje powszechna zgoda co do tego, że fakt, iż dłużej żyjemy, wymaga od nas kolejnych analiz kluczowych pytań dotyczących tożsamości, więcej

niż jeden raz w ciągu życia. Badacze zgadzają się też, że sukces psychologicznej przemiany podczas wchodzenia w dorosłość zależy od przynajmniej częściowego rozwiązania problemów dotyczących tożsamości, dającego fundament i umożliwiającego przejście do pełnej dorosłości. Jak pisze jeden z badaczy: „Podstawowym wyzwaniem kształtującej się dorosłości jest stać się autorem własnego życia”[23]. Kto z nas nie rozpoznaje tego wołania? To egzystencjalne wyzwanie nie przemija, zapewnia ciągłość, która łączy pokolenia. Zmieniły się jednak okoliczności, w których młodzi ludzie muszą dziś sprostać temu wyzwaniu.

III. Dowód życia [13]

Wschodząca dorosłość jest „punktem zerowym” w walce o „relacyjną autonomię”, która przygotowuje młodych ludzi do przejścia w dorosłość, jak scharakteryzowali ją psychologowie z Notre Dame, Daniel Lapsley i Ryan Woodbury[24]. Pisząc o „autonomii relacyjnej”, psychologowie podkreślają znaczenie koncepcji, iż autonomia nie jest uproszczoną kliszą „indywidualizmu”, nieobciążonego przywiązaniem czy empatią, ale zamiast tego pozwala osiągnąć zasadniczą równowagę między kultywowaniem wewnętrznych zasobów a zdolnością do intymności i relacji. Wschodząca dorosłość wymaga „trudnych rokowań” w celu ustanowienia jaźni, „ja”, które jest odrębne od innych, ale nadal jest z nimi powiązane, a jakość tych wewnętrznych negocjacji „napełnia wschodzącą dorosłość poczuciem oczekiwania, czyni je czymś pilnym”, pomagając w udanym przejściu do dorosłości[25].

Nawet korzystając z tych spostrzeżeń, trudno jest w pełni zrozumieć to, czego doświadczają młodzi ludzie, którzy — jak trafnie opisał Hall ponad sto lat temu — „wydają się (…) nie mieć żadnych wewnętrznych

zasobów”. Być może najtrudniejsze do uchwycenia jest to, że w tym okresie, który poprzedza owe trudne negocjacje, „wewnętrzne” poczucie „ja” po prostu jeszcze nie istnieje. Jest to czas, kiedy „ja” *jestem* czymkolwiek, tym, co „inni” myślą o mnie, a to, jak „ja” *się czuję*, jest funkcją tego, jak traktują mnie „inni”. Zamiast stabilnego poczucia tożsamości istnieje tylko kameleon, który zmienia się w zależności od społecznego lustra, które je odbija. W tym stanie „inni” nie są jednostkami, ale publicznością, przed którą występuję. To, kim jestem „ja”, zależy od publiczności. Ten stan istnienia jako odbicie w lustrze jest czystą „fuzją” i tłumaczy stan trzynastolatki, dziewczynki, z niecierpliwością czekającej na pojawienie się małego okienka z powiadomieniami jako znaku swojego istnienia i swojej wartości. Młoda osoba, która nie wyrzeźbiła jeszcze wewnętrznej przestrzeni, istnieje dla siebie tylko z punktu widzenia „innego”. Bez „innych” światła gasną. Gniew nie wchodzi w rachubę: nikt nie odważy się zadzierać z innymi, którzy są dla niego lustrem, a tym samym jego dowodem życia.

W tym najbardziej elementarnym znaczeniu młodą osobę, która czuje się zmuszona do korzystania z mediów społecznościowych, prawdziwiej i dokładniej opisuje określenie, iż *trzyma się życia ze wszystkich sił*, żyjąc w oczach innych, ponieważ jest to jedyne życie, które ma, nawet jeśli ono boli. Psycholog rozwojowy Robert Kegan następująco opisał doświadczenie dojrzewania na długo przed pojawieniem się Facebooka: „*Nie ma* jaźni, ja niezależnego od kontekstu »polubienia przez innych ludzi«” [26]. Nie jest to moralne czy emocjonalne niedociągnięcie, ale naturalny fakt na tym etapie rozwoju, który pociąga za sobą pewne przewidywalne konsekwencje. Na przykład, ktoś ma skłonność do działania poprzez społeczne porównania. Możne wtedy łatwo paść ofiarą manipulacji, nie dysponując wieloma narzędziami do obrony przed presją

społeczną i innymi formami społecznego wpływu. Stały system przekonań ustalonej grupy aż nazbyt łatwo może wypełnić wewnętrzną pustkę, zastępując pracę nad samokonstruowaniem się zasilaną z zewnętrz tożsamością [27].

Przejście dalej, od „fuzji", oznacza przejście od bycia kimś, kto *jest* relacjami, do kogoś, kto *ma* relacje. Pociąga to za sobą głębokie przebudowanie rozumienia, orientowania się przez nas w naszym doświadczeniu. W języku Kegana oznacza to przejście od „kultury wzajemności" do bardziej złożonej „kultury tożsamości, autorstwa i osobistej autonomii". Przejście to zależy od spotkań z ludźmi i doświadczeń życiowych, które wymagają czegoś więcej niż tylko odbicia w lustrze. Do takiej zmiany potrzebne są osoby i sytuacje, które domagają się, abyśmy mówili w pierwszej osobie, prowokując nas do sformułowania naszej własnej, wyjątkowej odpowiedzi na świat.

Jest to akt wewnętrzny, który wymyka się renderowaniu lub datyfikacji [14], gdy zaczynamy tworzyć wewnętrzne poczucie ważnej prawdy i autorytetu moralnego. Jest to punkt odniesienia, który pozwala nam powiedzieć: „myślę", „czuję", „wierzę". Stopniowo to „ja" uczy się odczuwać autorstwo i własność swoich doświadczeń. Może wpływać na siebie, znać siebie i regulować się poprzez celowe wybory i celowe działania. Badania pokazują, że te duże skoki w samokonstrukcji są stymulowane przez takie doświadczenia, jak ustrukturyzowana refleksja, konflikt, dysonans, kryzys i porażka. Ludzie, którzy pomagają uruchomić te nowe wewnętrzne połączenia, to ci, którzy nie chcą być dla nas lustrem, odrzucają fuzję na rzecz prawdziwej wzajemności. „Ten, kto wchodzi w życie danej osoby — zauważa Kegan — może być jednym z najważniejszych czynników wpływających na to, czym ono się stanie" [28].

Jakie są konsekwencje nieosiągnięcia zdrowej równowagi między

wewnętrznym a zewnętrznym, „ja” a relacją? Badania kliniczne identyfikują określone wzorce związane z tą stagnacją rozwojową. Nic dziwnego, że dotyczą one niezdolności do tolerowania samotności, poczucia scalenia się z innymi, niestabilnego poczucia własnej wartości, a nawet nadmiernej potrzeby kontrolowania innych jako sposobu na utrzymanie się blisko lustra. Utrata lustra odczuwana jest jako niebyt [29].

Kultywacja zasobów wewnętrznych ma zatem zasadnicze znaczenie dla zdolności do intymności i relacji, wyzwań, które stają się bardziej czasochłonne z każdą nową fazą współczesnej epoki. I chociaż młodzi ludzie stoją — jak zawsze — przed odwiecznym egzystencjalnym zadaniem samokreacji, nasza opowieść sugeruje trzy ważne sposoby, w jakie to zadanie splata się dzisiaj z historią i wyjątkowymi warunkami egzystencjalnymi naszych czasów.

Po pierwsze, zanik tradycyjnego społeczeństwa i ewolucja złożoności społecznej przyspieszyły procesy indywidualizacji. Musimy polegać na naszym samodzielnym kreowaniu siebie oraz wewnętrznych zasobach bardziej niż kiedykolwiek w historii człowieka, a gdy te wysiłki są udaremniane, pojawia się gorzkie poczucie dyslokacji i izolacji.

Po drugie, połączenie cyfrowe stało się niezbędnym środkiem partycypacji społecznej, częściowo z powodu powszechnego instytucjonalnego niedostosowania tej sfery do potrzeb nowego społeczeństwa jednostek. Pośrednictwo komputerów w infrastrukturze społecznej zmienia jednocześnie sposób porozumiewania się ludzi, uwidaczniając indywidualne i zbiorowe zachowania, odzwierciedlone w przepływach fal tweetów, polubień, kliknięć, wzorów mobilności, zapytań, postów i w tysiącach innych codziennych działań.

Po trzecie, kapitalizm nadzoru dominuje i instrumentalizuje połączenie cyfrowe. „To, co zmieniło się na skutek mediów społecznościowych”, pisze

badaczka Danah Boyd w swojej analizie życia społecznego nastolatków w sieci, „to to, że odwieczne pragnienie nastolatków w zakresie kontaktów społecznych i autonomii jest obecnie realizowane w osieciowanej grupie, na *publicznym społecznościowym forum*”[30]. To prawda, że ze względu na połączenie tożsamościowe niepokoje są widoczne dla szerszej grupy. Ale pojęcie „sieciowej grupy” jest paradoksem. W rzeczywistości naszą rozpoznawalność podkręca i wymusza nie tylko publiczny charakter przestrzeni sieciowych, ale także fakt, że przestrzenie te są sprywatyzowane. Młode życie toczy się teraz w przestrzeniach prywatnego kapitału, będących własnością i zarządzanych przez kapitalistów nadzoru, z określonym filtrem „orientacji ekonomicznej” i praktyk mających na celu maksymalizację dochodów z nadzoru. Te prywatne przestrzenie są mediami, za pośrednictwem których każda forma wpływu społecznego — presja społeczna, porównania społeczne, modelowanie, podprogowa inicjacja — ma za zadanie dostrajać, zaganiać i manipulować zachowaniami w imię dochodów z nadzoru. Właśnie tam, właśnie wtedy, gdy ma pojawić się dorosłość.

I podczas gdy dyrektorzy kasyn i twórcy automatów do gier dużo gadają i przechwalają się, chętnie prezentując swoje osiągnięcia w „projektowaniu uzależnień”, zamysł kapitalizmu nadzoru spowija mgła tajemnicy. Pojawiła się zatem „oddolna” debata, której uczestnicy zajmują się odkodowywaniem tajemnego projektu, schematu, zgodnie z którym użytkownicy najpierw są zniechęcani do odrywania wzroku, a następnie się im to uniemożliwia. Istnieją grupy czatujących na ten temat i niekończące się forumowe wątki, na których ludzie próbują odgadnąć, czym tak naprawdę zajmuje się Facebook. Temat podejmują dziennikarze, a także autorzy książek: *Evil by Design* (Diaboliczny projekt), *Hooked* (Uzależniony) i *Irresistible* (Nieodparty), które pomagają zrozumieć

omawiane przez siebie metody. Na przykład autor *Evil by Design*, Chris Nodder, konsultant ds. doświadczeń użytkowników, wyjaśnia, że diaboliczne projektowanie ma na celu wykorzystanie ludzkiej słabości poprzez tworzenie interfejsów, które „emocjonalnie angażują użytkowników w robienie czegoś, co jest bardziej korzystne dla projektanta". Autor szkoli swoich czytelników w temacie paraliżu psychicznego, zachęcając ich do zaakceptowania faktu, że takie praktyki stały się standardem, co by sugerowało, że konsumenci i projektanci znajdują sposoby, by „czerpać z nich korzyść" [31].

Jeśli chcemy oceniać dorastanie w naszych czasach, musimy zrozumieć coś z konkretnych praktyk, które zamieniają uczestnictwo społeczne w rękawiczkę, nie tylko otulającą dłoń, ale wręcz hipnotyzującą i paraliżującą — podporządkowując ją ekonomicznym imperatywom. Facebook stosuje specjalne praktyki, które stymulują skłonność ludzi, zwłaszcza młodych, do poznawania siebie samych, „zaglądając do środka przez okno". Najważniejsze jest to, że im bardziej potrzeba relacji z „innymi" jest zaspokojona, tym mniej człowiek zdolny jest zaangażować się w pracę nad samokreacją. To niepowodzenie w osiągnięciu pozytywnej równowagi między życiem wewnętrznym a zewnętrznym jest tak druzgoczące, że w opinii Lapsleya i Woodbury'ego „leży ono u podstaw" większości zaburzeń osobowości dorosłych [32].

Na przykład Nodder podkreśla wyprzedzające, mistrzowskie opanowanie przez Facebooka mechanizmu „społecznego dowodu słuszności" [15]: „Wiele naszych zachowań zdeterminowanych jest naszym wrażeniem, co należy zrobić (…), na podstawie tego, co zaobserwujemy u innych (…). Wpływ ten jest znany jako *społeczny dowód słuszności*" [33]. Firma instrumentalizuje ten aspekt natury wieku dorastania, wykorzystując wiadomości od „przyjaciół" do uczynienia produktu, usługi lub działania

„bardziej osobistymi i emocjonalnymi”. Ta wszechobecna taktyka, bardzo podziwiana przez Pentlanda, została zastosowana w eksperymencie z głosowaniem na Facebooku. Zaspokaja ona potrzeby młodych ludzi w zakresie zdobywania aprobaty i unikania dezaprobaty przez robienie tego, co robią inni.

Najbardziej doniosłą innowacją Facebooka w obszarze inżynierii behawioralnej jest obecnie równie wszechobecny przycisk „Lubię to”, wprowadzony w 2009 roku. Zgodnie z aktualnymi postami na blogu autorstwa długoletniego dyrektora Facebooka Andrew Boswortha przycisk „Lubię to” był przedmiotem trwającej półtora roku wewnętrznej debaty, zanim Zuckerberg ostatecznie podjął decyzję o jego wdrożeniu. Wiele razy odrzucał pomysł, obawiając się, że zaszkodzi on innym funkcjom mającym na celu podkręcenie monetyzacji, takim jak kontrowersyjny program Beacon. Co istotne, założyciel Facebooka zaakceptował przycisk dopiero wtedy, gdy nowe dane ujawniły, iż jest to potężne źródło nadwyżki behawioralnej, która pomogła zwiększyć magnetyzm kanału informacyjnego Aktualności na Facebooku (*News Feed*), co mierzono ilością komentarzy [34].

Wydaje się, że do kierownictwa Facebooka stopniowo docierała świadomość, że przycisk może w ogromnym stopniu przekształcić platformę: zamienić zwykłą książkę (*book*) w feerię magnetyzujących odblasków, pasywny tekst w aktywne morze wzajemnych, lustrzanych odbić twarzy (*face*), sklejając ostatecznie użytkowników z ich kanałami informacyjnymi. Po stronie podaży przycisk „Lubię to” okazał się weneckim lustrem wielkości planety, zdolnym wykładniczo zwiększać zapasy surowców. Im częściej użytkownik „lubił to”, tym bardziej informował Facebooka o dokładnym kształcie i kompozycji „ręki”, pomagając firmie w ciągłym i precyzyjniejszym dopasowywaniu

rękawiczki, czyli zwiększaniu wartości prognostycznej sygnałów wysyłanych przez użytkownika.

Protokoły na należącym do Facebooka Instagramie stanowią kolejny dobry przykład tych procesów. Widzimy tutaj te ścisłe powiązania, ponieważ przymus przyciąga więcej nadwyżki, by nakarmić więcej przymusu. Instagram zasypuje użytkowników zdjęciami, które odpowiadają ich zainteresowaniom, ale jak wybiera te właściwe zdjęcia spośród milionów dostępnych? Oczywistą, ale niepoprawną odpowiedzią byłoby to, że analizuje zawartość zdjęć, które lubisz i pokazuje ci więcej. Zamiast tego analizy Instagrama pochodzą z nadwyżki behawioralnej: tekstu w tle. Jak opisuje to jeden z menedżerów: „Opierasz predykcje na działaniu, a następnie budujesz wszystko wokół tego działania". Działania to sygnały takie jak „obserwowanie", „polubienie" i „udostępnianie" — teraz i w przeszłości. To miejsce, z którego fale zaczynają się rozchodzić. Komu udostępniłeś? Kogo obserwują, kogo polubili i komu udostępniają? „Instagram eksploruje wielowarstwową sieć społecznościową, połączenia między użytkownikami", ale eksploracja ta bazuje na obserwowalnych, mierzalnych, mobilnych zachowaniach umieszczonych na osi czasu: to eksploracja dynamicznej nadwyżki tekstu w tle pobieranego z własnych pamięci podręcznych, a także facebookowych, a nie treści wyświetlanej w tekście publicznym[35]. Ostatecznie zdjęcia, które widzisz, dziwnie pasują do twojego życia. Spirala się nakręca.

Po stronie popytu „polubienia" Facebooka szybko stały się poszukiwane i pożądane, przekształcając się w uniwersalny system nagród lub coś, co pewien młody projektant aplikacji nazwał „kokainowym crackiem naszego pokolenia". „Polubienia" stały się strzałami dopaminy o zmiennym czasie dawkowania, zmuszającym użytkowników do podwojenia stawki „za każdym razem, gdy udostępniają zdjęcie, link do strony internetowej lub

aktualizują status. Post z zerowymi „lajkami” był nie tylko bolesny prywatnie, wiązało się z nim pewnego rodzaju publiczne potępienie”[36]. W rzeczywistości większość użytkowników bardziej pragnęła nagrody, niż obawiała się upokorzenia, a przycisk „Lubię to” stał się sygnaturą Facebooka, rozprzestrzeniając się w cyfrowym wszechświecie i aktywnie łącząc użytkowników nowym rodzajem wzajemnej zależności wyrażonej w pełnej pasji orgii dawania i odbierania wzmocnień.

Przycisk „Lubię to” był jedynie początkiem tego, co miało okazać się historycznym konstruowaniem nowego społecznego świata, który dla wielu użytkowników definiowany jest przez ich fuzję z lustrem społecznościowym, szczególnie wśród ludzi młodych. Tak jak hazardowi gracze zatracają się w pogoni za strefą fuzji z maszyną, tak młody człowiek osadzony w kulturze wzajemności dąży do fuzji ze społecznym lustrem. Dla każdego, kto już zmaga się z wyzwaniem znalezienia równowagi między „ja” a „inny”, przycisk „Lubię to” i jego pochodne niezmiennie oznaczają regres.

Krótka historia kanału z aktualnościami Facebooka (*News Feed*) jest kolejnym dowodem na skuteczność stale się zacieśniających się pętli sprzężeń zwrotnych, które mają na celu kształtowanie i podtrzymywanie takiej fuzji. Kiedy Aktualności zostały po raz pierwszy uruchomione w 2006 roku, zmieniły Facebooka z portalu, na którym użytkownicy musieli odwiedzać strony znajomych, aby zobaczyć, co u nich słuchać, w miejsce, gdzie takie wiadomości są automatycznie udostępniane w strumieniowej formie — na stronie głównej każdego. Setki tysięcy użytkowników, którym nie spodobała się jednostronna ingerencja firmy w sferę prywatności, utworzyły „grupy oporu”. „Nikt nie był przygotowany na to, że jego aktywność online zostanie nagle przeznaczona do masowej konsumpcji”, przypomniał serwis informacyjny „TechCrunch” z okazji

dziesiątej rocznicy kanału Aktualności obchodzonej w 2016 roku. Opublikowano tam wtedy „Najlepszy przewodnik po Aktualnościach” dla czytelników, z instrukcjami, „jak wyświetlać własne treści u większej ilości osób”, jak dać się „zauważyć”, i jak rezonować ze swoimi „odbiorcami” [37]. Dziesięć lat wcześniej reporter „TechCruncha” proroczo zauważył: „Użytkownicy, którzy nie wezmą w tym udziału, szybko się zorientują, że wypadli z obiegu, i podejrzewam, że szybko wskoczą do niego ponownie” [38].

Granie na strachu przed byciem niewidzialnym i porzuconym zadziałało w 2006 roku, kiedy Facebook miał zaledwie 9,5 miliona użytkowników (i wymagał do rejestracji uczelnianego adresu e-mail), każda kolejna poprawka do Aktualności była akceptowana, aż liczba facebookowych użytkowników przekroczyła 2 miliardy. Kanał informacyjny stał się „sercem” finansowego sukcesu korporacji i „najcenniejszą tablicą ogłoszeń na Ziemi”, jak podał magazyn „Time” w 2015 roku, zaledwie trzy lata po wejściu przez Facebooka na giełdę [39].

Aktualności Facebooka są także najważniejszym punktem lustra społecznościowego. W tych latach, przy ocenach oscylujących między wstrętem a szacunkiem, stały się przedmiotem najintensywniejszych badań Facebooka w obszarze analizy danych i obiektem szeroko zakrojonej innowacji organizacyjnej, a wszystko to na takim poziomie zaangażowania kapitału i know-how, który bardziej kojarzy się z rozwiązywaniem problemu głodu na świecie, szukaniem lekarstwa na raka lub zapobieganiem klimatycznej katastrofie.

Obok już i tak złożonej maszynerii obliczeniowej Facebooka do tworzenia reklamy ukierunkowanej, do 2016 roku funkcja Aktualności stała się jednym z najbardziej tajnych algorytmów predykcyjnych na świecie, konstruowanym dzięki boskiej perspektywie, spojrzeniu z góry na ponad

100 tysięcy elementów nadwyżki behawioralnej, które są nieustannie przeliczane w celu określenia wskaźnika „osobistej trafności” na podstawie tysięcy możliwych wpisów: „skanowane i zbierane jest wszystko, co zostało opublikowane w zeszłym tygodniu przez każdego z twoich znajomych, wszystkich, których obserwujesz, każdą grupę, do której należysz i każdą stronę na Facebooku, którą polubiłeś”, pisze Will Oremus w „Slate”. „Zatem post, wpis, który widzisz u góry twojego kanału informacyjnego, został wybrany spośród tysięcy innych jako ten, który najprawdopodobniej sprawi, że będziesz się śmiać, płakać, cieszyć, klikać, lubić, dzielić się lub komentować” [40]. Rękawiczka zaciska się na ręce dzięki zamkniętym pętlom sprzężenia zwrotnego, działającym dzięki perspektywie Boga, faworyzującej posty od osób, z którymi już miałeś interakcje, wpisy, które bardzo zainteresowały innych, oraz wpisy, które są podobne do tych, które już kiedyś przyciągnęły twoją uwagę [41].

W 2015 roku wprowadzono „narzędzie do przechowywania” Wyświetlaj najpierw (*See First*) w celu dystrybuowania bezpośrednich danych na temat kształtu lustra społecznościowego użytkownika poprzez pozyskiwanie jego osobistych preferencji co do kanału informacyjnego. Główny manager ds. produktu Facebooka opisuje zainteresowanie korporacji dostarczaniem tego, co jest dla ciebie „najbardziej znaczące” spośród dzisiejszych wiadomości o „wszystkim, co wydarzyło się na Ziemi (…), opublikowanych w dowolnym miejscu przez któregokolwiek z twoich znajomych, członków rodziny lub dowolne źródło wiadomości” [42]. Każdy post zamieszczony w kanale wiadomości zawiera teraz także szereg opcji do wyrażenia zdecydowanych opinii: *Chcę tego więcej. Nie chcę tego.* Te bezpośrednie linie przesyłowe nadwyżki stanowią ważne innowacje mające na celu poszerzenie grupy docelowej w strefie fuzji, zwiększając wytrzymałość coraz ciaśniejszej rękawicy. W 2016 roku dyrektor ds.

produktu Facebooka potwierdził, że to bezpośrednie pozyskiwanie nadwyżki „doprowadziło do zwiększenia ogólnego zaangażowania i czasu spędzanego na stronie” [43].

Wiedza naukowa i projektowa Facebooka ma na celu stworzenie zamkniętej pętli, która zasila sama siebie, a także wzmacnia skłonność pojedynczego użytkownika do fuzji z grupą i nadmiernego udostępniania danych osobowych. Chociaż najbardziej podatni są ludzie młodzi, skłonność do nadmiernego dzielenia się nie dotyczy wyłącznie nich. Problem trudności z samodyscypliną w dzieleniu się prywatnymi myślami, uczuciami i innymi danymi osobowymi został obszernie omówiony w badaniach społecznych i podsumowany w ważnym przeglądzie w 2015 roku przez profesorów z Carnegie Mellon, Alessandro Acquistiego, Laurę Brandimarte i George’a Loewensteina. Badacze stwierdzili, że z powodu szeregu czynników psychologicznych i kontekstowych „ludzie często nie są nieświadomi, jakimi informacjami się dzielą, nie wiedzą, w jaki sposób można je wykorzystać, a nawet w tych rzadkich sytuacjach, gdy posiadają pełną wiedzę o konsekwencjach udostępniania, wykazują niepewność co do własnych preferencji w tym względzie (…)”. Badacze ostrzegli, że „łatwo jest wpływać na to, co i ile ujawniają” ludzie. Co więcej, to, czym się dzielą, może być następnie wykorzystane, by wpływać na ich emocje, myśli i zachowanie (…)”. Rezultatem jest zmiana „równowagi sił między tymi, którzy przechowują dane, a tymi, których te dane dotyczą” [44].

Facebook dysponuje przewagą, posiada — tak cenione przez Pentlanda — miejsce w boskiej loży, niezrównany zasób, który umożliwia tworzenie przestrzeni, z której nie da się uciec. Nauka i kapitał połączyły siły w tym długofalowym projekcie. Wczoraj był to przycisk „Lubię to”, dziś jest rzeczywistość rozszerzona, a jutro do repertuaru wejdą kolejne innowacje. Wzrost firmowych wskaźników zaangażowania użytkowników,

przechwytywania nadwyżki i przychodów świadczy o tym, że innowacje były skuteczne.

Młodzi ludzie pragną życia w roju, a Facebook im je daje, ale tym razem rój stanowi własność kapitału nadzoru i to on jest jego operatorem. To kapitaliści nadzoru w sposób naukowy zarządzają jego inżynierią, wywołując efekt ciągłej eskalacji, wyraźnie spełniając pięć kryteriów Shaffera osiągnięcia stanu uzależnienia i przymusu. Siła działania jest projektowana zgodnie z przepisem podyktowanym przez ukryte cechy tych, którzy pragną docenienia przez grupę, aby uwolnić się od pustki, w której ostatecznie powinna przebywać jaźń.

Te pragnienia mogą nie być dziś jedyną motywacją dwóch miliardów użytkowników Facebooka, ale trafnie opisują mechanizmy, po które sięga Facebook, projektując swoje nad wyraz skuteczne bodźce. Dążenie do równowagi między sobą samym a innymi to podróż, którą każdy musi podjąć: ryzykowna wspinaczka, pełna konfliktów, niepewności, ale i elektryzujących odkryć. A co się dzieje, gdy siły kapitalizmu nadzoru zmieniają górski szczyt w górskie pasma? *Patrz na nas! Tak, żyjesz! Nie odrywaj wzroku! Dlaczego miałbyś to robić? Jak mogłeś? Dzisiaj może cię „polubimy”!*

IV. Następna natura ludzka

Coraz więcej dowodów świadczy o tym, że życie w latającej gromadnie, skłębionej masie negatywnie odbija się na psychice — jest to środowisko, w którym wiedza inżynierii behawioralnej kapitału nadzoru zderza się z kształtowanym przez wieki ludzkim impulsem do samokonstruowania. Badacze już udzielają odpowiedzi na dwa kluczowe pytania: jakie procesy psychologiczne dominują w ulu? Jakie są indywidualne i społeczne

konsekwencje tych procesów? Według 302 najbardziej znaczących badań ilościowych dotyczących związków między korzystaniem z mediów społecznościowych a zdrowiem psychicznym (większość z nich powstała w roku 2013 i później), proces psychologiczny, który najbardziej definiuje doświadczenie życia na Facebooku, jest tym, co psychologowie nazywają „społecznym porównaniem" (*social comparison*)[45]. „Zazwyczaj uważa się je za naturalny, praktycznie automatyczny i zachodzący poza naszą świadomością proces, „efektywnie narzucony jednostce przez jej otoczenie społeczne", z zastosowaniem kryteriów ocen w domyślny sposób zinternalizowanych, pobranych z naszego społeczeństwa, społeczności, grupy, od rodziny i przyjaciół[46]. Jak podsumowano w jednym z przeglądów takich badań: „Już niemal w momencie wystawienia na działanie dokonywana jest wstępna całościowa ocena podobieństwa między celem a »ja«"[47]. Gdy tak idziemy przez życie, „ukazując się" innym ludziom, w naturalny sposób porównujemy się, szukamy podobieństw i kontrastów — *Jestem taka, jak ty. Różnię się od was* — podprogowe postrzeganie, które przekłada się na osądy — *Jestem lepszy od was. Jesteście lepsi ode mnie*.

Naukowcy nauczyli się dostrzegać znaczenie tego, jak te automatyczne ludzkie procesy zbiegają się ze zmieniającymi się warunkami każdej epoki historycznej. Przez większą część historii ludzkości człowiek żył w małych enklawach, gdzie zazwyczaj przebywał w otoczeniu innych, bardzo do siebie podobnych osób. Porównania społeczne o niewielkiej zmienności raczej nie pociągają za sobą dużego ryzyka psychologicznego. Badania sugerują, że telewizja w drugiej połowie XX wieku dramatycznie zwiększyła intensywność i negatywny aspekt porównań społecznych, ponieważ przedstawiła żywe dowody odmiennego, dostatniejszego codziennego życia, dramatycznie różniącego się od własnego. Jedno

z badań wykazało wzrost kradzieży dóbr wysokiej wartości, w miarę jak korzystanie z telewizji się upowszechniało, budząc świadomość i pragnienie posiadania dóbr konsumpcyjnych. Powiązaną kwestią było to, że większa oglądalność programów telewizyjnych prezentujących dostatnie życie doprowadziła do „przeszacowania bogactwa innych osób i zwiększenia niezadowolenia z własnego życia” [48].

Media społecznościowe wyznaczają nową erę w intensywności, gęstości i wszechobecności procesów społecznych porównań, szczególnie dla najmłodszych z nas, którzy są „prawie stale online” w tym okresie życia, w którym praca nad budowaniem własnej tożsamości, przekonań i wolnej woli trwa. W rzeczywistości psychologiczne tsunami społecznych porównań wywołane doświadczeniem mediów społecznościowych uważa się za zjawisko bezprecedensowe. Jeśli telewizja spowodowała wzrost poziomu niezadowolenia z życia, co dzieje się w niezliczonych przestrzeniach mediów społecznościowych?

Zarówno telewizja, jak i media społecznościowe pozbawiają nas prawdziwych spotkań, w których wyczuwamy „wewnętrzną stronę” drugiego człowieka i dzielimy się czymś własnym, tworząc w ten sposób zalążki wspólnoty. Jednak w przeciwieństwie do telewizji, w mediach społecznościowych pojawia się aktywna autoprezentacja, z „rozdmuchanym profilem”, gdzie biogramy, zdjęcia i aktualizacje są coraz cudowniejsze — w oczekiwaniu na wzrost popularności, poczucia własnej wartości, i szczęścia [49]. Nadmuchiwanie profilu powoduje bardziej negatywną samoocenę wśród osób, które porównują się do innych, co prowadzi do dalszych eskalacji, zwłaszcza wśród użytkowników większych sieci, w których znajduje się więcej „odległych znajomych”. Jak stwierdzono w jednym z badań: „Rozbudowa własnej sieci społecznościowej poprzez dodanie do Facebooka wielu znajomych na

odległość może być szkodliwa, ponieważ wywołuje u użytkowników negatywne emocje” [50].

Jedną z konsekwencji nowego zjawiska zagęszczania się porównań społecznych wraz z ich pętlami negatywnego sprzężenia zwrotnego jest stan psychiczny znany jako FOMO (*fear of missing out*, lęk, że coś mnie ominie). Jest to forma lęku społecznego określanego jako „niepokój, a czasem wszechogarniające uczucie, że (…) twoi rówieśnicy robią więcej, wiedzą lepiej lub są w posiadaniu czegoś fajniejszego, niż masz ty” [51]. Takie udręki młodego człowieka wiążą się z negatywnym nastrojem i niskim poziomem zadowolenia z życia. Badania łączą FOMO z kompulsywnym używaniem Facebooka: osoby cierpiące na FOMO obsesyjnie sprawdzają swoje konta na Facebooku — podczas posiłków, podczas jazdy samochodem, bezpośrednio po przebudzeniu lub przed snem, i tak dalej. Takie kompulsywne zachowanie ma przynieść ulgę, zaspokoić pragnienie społecznej walidacji, ale jak można przewidzieć, rodzi jeszcze większy niepokój i potrzebę intensywniejszych poszukiwań [52].

Porównanie społeczne może zmusić ludzi do robienia rzeczy, których inaczej by nie zrobili. Eksperymenty Facebooka i rzeczywistość rozszerzona Pokémon Go wykorzystują wzajemne obserwowanie się i jego nieuniknione owoce w postaci społecznych porównywań — by z powodzeniem dostrajać i zaganiać stado. Facebook i Pokémon Go to przykłady na to, jak niegdyś naturalne procesy psychologiczne i ich cele wykorzystywane są do zwiększania skuteczności „presji społecznej”, tak wychwalanej przez Pentlanda, i modyfikowania zachowań na dużą skalę. Presję społeczną aktywuje hasło „Chcę być taki jak ty”, ponieważ ryzyko związane z byciem innym i wykluczeniem grozi negatywnym społecznym porównaniem.

Co wiemy o konsekwencjach porównań społecznych dla zdrowia

psychicznego, porównań, które hipnotyzują użytkowników Facebooka, zwłaszcza tych młodych? Większość badań mających na celu głębsze zrozumienie relacji przyczynowo-skutkowych w doświadczeniach użytkowników została przeprowadzona wśród studentów. Nawet krótki przegląd kilku kluczowych badań daje ponury obraz, gdzie nastolatki i młodzi dorośli pędzą, nadzy, przez te mediowane cyfrowo społeczne terytoria w poszukiwaniu dowodu życia. Badanie z 2011 roku wykazało, że użytkownicy mediów społecznościowych bombardowani zdjęciami „pięknych użytkowników" wytworzyli bardziej negatywny obraz siebie niż ci, którym pokazano mniej atrakcyjne zdjęcia profilowe. Mężczyźni, którym pokazywano profile innych mężczyzn o wysokim statusie zawodowym, byli bardziej skłonni oceniać własne dążenia jako niewystarczające, w porównaniu z innymi, którzy obserwowali profile mężczyzn odnoszących mniej spektakularne sukcesy[53]. Do 2013 roku badacze odkryli, że korzystanie z Facebooka mogło wpływać na negatywne zmiany zarówno w sposobie, w jaki młodzi badani czuli się w danym momencie, a także w odniesieniu do ogólnego poczucia życiowej satysfakcji[54]. W tym samym roku niemieccy badacze stwierdzili, że „zdumiewające (…) bogactwo informacji społecznościowych" prezentowanych na Facebooku daje „podstawę do porównań społecznych i budzenia zazdrości na niespotykaną dotąd skalę". Wykazali, że „bierne obserwowanie" na Facebooku nasila zazdrość i zmniejsza zadowolenie z życia. Ponad 20 procent wszystkich świeżych ukłuć zazdrości zgłoszonych przez studentów w badaniu miało miejsce na Facebooku[55].

W trzystopniowym badaniu z 2014 roku stwierdzono, że spędzanie dużej ilości czasu na przeglądaniu profili na Facebooku wywoływało natychmiastowo negatywny nastrój. Później, po przeprowadzeniu refleksji, użytkownicy czuli się nawet gorzej, bo uznali, że zmarnowali swój czas.

Zazwyczaj, zamiast odejść od komputera, spędzają przed ekranem jeszcze więcej czasu, przeglądając sieć w nadziei, że poczują się lepiej, goniąc za marzeniem o nagłym i magicznym zwrocie akcji, który uzasadniłby wcześniejsze cierpienie. Cały cykl prowadzi nie tylko do coraz intensywniejszych porównań społecznych, ale i większej zazdrości, może też wywoływać objawy depresji [56].

Samouprzedmiotowienie związane z porównaniem społecznym wiąże się również z innymi zagrożeniami psychicznymi. Najpierw przedstawiamy się jako obiekty danych do kontroli, a następnie postrzegamy siebie jako „coś", które widzą inni. W badaniu z 2014 roku wykazano szkodliwy wpływ tych pętli na odbiór własnego ciała. Analiza młodych mężczyzn i kobiet, którzy korzystali z Facebooka przez co najmniej sześć lat, wykazała, że bez względu na płeć większe zaangażowanie w świat Facebooka prowadzi do intensywniejszego nadzorowania swojego ciała. Poczucie własnej wartości zależy od wyglądu i bycia postrzeganym jako obiekt seksualny. Piętnowanie ciała, *body shaming*, prowadzi do ciągłego upiększania autoportretów dla w dużej mierze nieznanej publiczności „followersów" [57].

Życie w roju sprzyja tym, którzy w sposób naturalny kierują się raczej wskazówkami zewnętrznymi niż własnymi myślami, uczuciami, wartościami i poczuciem tożsamości osobistej [58]. Z punktu widzenia równowagi między sobą a innymi pozytywne porównania społeczne są tak samo szkodliwe jak porównania negatywne. Oba są substytutami „trudnych negocjacji", które towarzyszą budowaniu jaźni bardziej zdolnej do wzajemności niż do fuzji. Niezależnie od tego, czy wskaźnik porusza się w górę, czy w dół, porównanie społeczne stanowi koło zamachowe, zamkniętą pętlę między skłonnością do przeglądania się w lustrze społecznym a jej wzmocnieniem. Zarówno głaskanie ego, jak i jego urazy skutkują pogonią za dalszymi zewnętrznymi wskazówkami.

Z czasem badania stawały się coraz bardziej złożone, próbowano zidentyfikować podstawowe mechanizmy związku porównania społecznego w mediach społecznościowych z objawami depresji i poczuciem izolacji społecznej [59]. W pewnym znaczącym, prowadzonym przez trzy lata badaniu opublikowanym w 2017 roku wzięto pod uwagę zarówno bezpośrednie dane z Facebooka pochodzące od ponad pięciu tysięcy badanych, jak i informacje będące osobistymi relacjami na temat „sieci społecznościowych w realnym świecie". Takie podejście umożliwiło bieżące, bezpośrednie porównywanie relacji w świecie rzeczywistym z facebookowymi, w czterech dziedzinach wpływających na dobrostan: zdrowie fizyczne, zdrowie psychiczne, zadowolenie z życia i wskaźnik masy ciała. „Polubienie treści innych i klikanie linków do postów zamieszczanych przez znajomych — podsumowali naukowcy — było ściśle związane z gorszym samopoczuciem, podczas gdy liczba aktualizacji statusu była związana z gorszym stanem zdrowia psychicznego". Związek był niezwykle silny: „jednopunktowy wzrost odchylenia od standardu dla »kliknięć w lajki« (…), »kliknięć w linki« (…) lub »aktualizacji statusu« dawał odpowiednio 5–8-procentowy spadek w zgłaszanej samodzielnej ocenie stanu zdrowia psychicznego", co oznaczało, że lajki wręcz sterują samopoczuciem danej osoby. Ostateczny wniosek badaczy? „Korzystanie z Facebooka nie sprzyja utrzymaniu dobrego samopoczucia (…). Poszczególnym użytkownikom mediów społecznościowych więcej korzyści przyniosłoby ograniczenie korzystania z mediów społecznościowych i skupienie się na relacjach w świecie rzeczywistym" [60].

V. Naprowadzanie (*homing*) stada

To nie jest próba generalna. Przedstawienie już trwa. Facebook jest

prototypem społeczeństwa instrumentalnego, a nie jedynie jego zwiastunem. Oto pierwsza granica nowego społecznego terytorium, na którym forpocztą są nasi najmłodsi. Doniesienia z pogranicza mówią o epidemii punktu widzenia „innego”, hiperobiektywizacji własnej osobowości, kształtowanej w procesie nieustępliwej amplifikacji życia przeżywanego podczas „zaglądania do środka przez okno”, z zewnątrz. O konsekwencjach informują powtarzające się symptomy: przytłaczający niepokój i dezorientacja, skutki zwykłego odłączenia. Jednocześnie stan podłączenia wiąże się z kolejnymi, nowymi lękami i, paradoksalnie, uczuciem izolacji, osłabienia i przygnębienia. Chciałoby się powiedzieć, że zmagania młodzieży mogą być bolesne w każdej epoce i że po prostu dzisiejszej młodzieży przyszło zmierzyć się z trudem samokonstruowania się w środowisku cyfrowego połączenia i blasku reflektorów, z jego naprawdę cudownymi możliwościami — wypowiedzenia się, partycypacji, informacji i eksploracji. Chciałoby się powiedzieć, że sobie z tym poradzą, podobnie jak inne pokolenia przeszły próby okresu dorastania, w swoim czasie i miejscu.

Ale tym razem nie chodzi o zwykłe zapakowanie drugiego śniadania i trzymanie kciuków, gdy nasze dzieci wędrują podczas dnia w szkole po labiryntach młodzieżowych klik, ani o wysyłanie ich do college’u, wiedząc, że wprawdzie mogą się potknąć lub upaść, ale ostatecznie odnajdą swoje pasje i swoich ludzi, tak jak odnajdą siebie samych. Tym razem wysyłamy ich do jaskini zbójców, w konstrukty kapitalizmu, który gromadził bogactwo i władzę poprzez wywłaszczanie zachowań i modyfikację behawioralną w służbie zagwarantowanych wyników kogoś innego. Młodzi chcą przyłączyć się do roju, tak jak nastolatki Halla w 1904 roku, jednak ul, do którego trafiają, nie jest nieskażonym produktem ich natury i kultury wzajemności. Jest to strefa asymetrycznej władzy, skonstruowana przez

kapitał nadzoru, który działa w tajemnicy, z niczym niekonfrontowany i przed nikim nieodpowiadający. Jest to sztuczne dzieło zaprojektowane w służbie większego zysku. Kiedy młodzi ludzie wkraczają do tego ula, wita ich kapłaństwo nadzoru: najbardziej wyrafinowani analitycy danych na świecie, programiści, eksperci od uczenia maszynowego i projektanci technologii, których wspólna misja coraz to ściślejszego dopasowywania rękawiczki podporządkowana jest ekonomicznym imperatywom kapitału nadzoru i jego „prawom dynamiki".

Niewinne spotkania i rozmowy trafiają do behawioralnego, inżynieryjnego projektu o zasięgu i ambicjach planetarnych, projektu zinstytucjonalizowanego w architekturze Wielkiego Innego, zapewniającej wszechstronne monitorowanie, analizę i kontrolę. Szukając własnej, wewnętrznej równowagi, nastolatki wkraczają na plac zabaw już wykoślawiony przez kapitał nadzoru, gdzie podsuwa im się pod nos społeczne lustro z jego odbiciem i dba o to, by nie spoglądały gdzie indziej. Chodzi o zasilanie algorytmów, by mogły skutecznie i precyzyjnie wgryzać się w niego i wgryzać się w nią — i nie puszczać. Wszystkie te projekty będące owocem fuzji genialnych umysłów i pieniężnych inwestycji służą jednemu celowi: przytrzymaniu użytkowników, zwłaszcza młodych, przyklejonych do społecznościowego lustra, jak muchy do przedniej szyby.

Badania naukowe i bezpośrednie relacje osób, które zbadaliśmy, wskazują na pewien obowiązkowy element, tak bardzo poważaną przez instrumentalistów „konfluencję", gdzie harmonię osiąga się kosztem psychologicznej integracji uczestników. Jest to świat „społecznego uczenia się" Pentlanda, z jego teorią „dostrajania", będącego czymś nieco więcej niż tylko systematyczną manipulacją nagrodami i karami, włączeniem lub wykluczeniem. Udaje się to dzięki naturalnej ludzkiej skłonności do unikania bólu psychicznego. Tak jak zwykli konsumenci mogą stać się

kompulsywnymi hazardzistami, jeśli wpadną w ręce hazardowej branży z jej behawioralnymi technologiami, również zwyczajni z punktu widzenia psychologii młodzi ludzie są wciągani przez bezprecedensowy wir informacji społecznych, który automatycznie uruchamia zjawisko porównań społecznych na niespotykaną dotąd skalę. To mentalne i emocjonalne środowisko wydaje się wytwarzać wirusa niepewności i leku, który wpycha młodego człowieka w tę zamkniętą pętlę eskalacji kompulsywnych zachowań, gdy rusza w pogoń za upragnionymi sygnałami waloryzacji.

Cały cykl nienaturalnie wyostrza i intensyfikuje naturalną orientację na grupę. I chociaż wszyscy mamy taką skłonność, o różnym nasileniu, najbardziej daje ona o sobie znać na tych etapach życia, które nazywamy okresem dojrzewania i wschodzącą dorosłością. Etolodzy nazywają tę orientację „samonaprowadzaniem stada", adaptacją niektórych gatunków, takich jak gołębie wędrowne i śledzie, które są raczej zorientowane na stado czy ławicę, a nie określone terytorium. A przecież w konfrontacji z ludzkimi drapieżnikami instynkt ten okazał się dla nich zabójczy.

Biolog Bernd Heinrich opisuje los gołębi wędrownych, których „zmysł społeczny był tak silny, że przyciągnął uwagę nowego drapieżnika, wyposażonego technologicznie człowieka. Gołębie okazały się nie tylko łatwymi celami, dawały się też nabrać". Zawodowi łapacze podążali szlakami migracji gołębi i ich gniazdowania, a następnie używali ogromnych sieci do łapania tysięcy gołębi jednocześnie, wysyłając miliony koleją każdego roku na targi od St. Louis do Bostonu. Łapacze posługiwali się specjalną techniką, zaprojektowaną w celu wykorzystania niezwykłych więzi empatii między ptakami. Technika ta została nazwana *stool pigeon* — wabik. Najpierw łapano kilka ptaków i przymocowywano je do żerdzi, zaszywając im szczelnie oczy. Schwytane ptaki zaczynały w panice łopotać

skrzydłami, całe stado sfruwało na ziemię, aby „się nimi zająć”. Łapaczom łatwo było wtedy „złapać i ubić” tysiące naraz. Ostatni gołąb wędrowny zdechł w zoo w Cincinnati w 1914 roku: „gołąb nie miał granic, w obrębie których mógłby się rozprzestrzeniać, jego punktem odniesienia nieustannie był on sam, więc mógł być wszędzie, do końca (…). Dla gołębi jedyny »dom«, jaki znały, znajdował się w stadzie, co ostatecznie przyczyniło się do ich zagłady (…), brak granic terytorialnych w stosunku do ludzkich drapieżników spowodował, że ich zdolność adaptacyjna stała się ich zgubą” [61].

Facebook, media społecznościowe w ogóle — to środowiska zaprojektowane w celu aktywowania i podkręcania sygnału naprowadzającego na ludzkie stado, szczególnie wśród młodych użytkowników. Przyciąga nas społeczne lustro, naszą uwagę przykuwa mroczny urok społecznego porównania, presja społeczna i społeczny wpływ. „Online przez cały dzień”, „online prawie przez cały dzień”. Gdy tak fiksujemy się na tłumie, technologicznie wyposażone komercyjne kombajny cicho krążą i zarzucają swoje sieci. To sztucznie intensyfikowane naprowadzanie stada może jedynie skomplikować lub opóźnić trudne psychologiczne negocjacje w kwestii wewnętrznej równowagi między „ja” a inni. Gdy pomnożymy ten efekt przez setki milionów i rozpowszechnimy go na całym świecie, co może on oznaczać z perspektywy ludzkiego i społecznego rozwoju?

Tyglem, w którym wypróbowuje się nowe, mroczne receptury, jest Facebook. Celem jest udoskonalanie nieustannej stymulacji porównań społecznych, w której naturalna empatia podlega manipulacji i instrumentalizacji w celu modyfikowania zachowań dla realizacji celów innych. Wejście do tego syntetycznego ula oznacza dla młodego człowieka podpisanie diabelskiego paktu. Jeśli chodzi ci o zwykłą codzienną

efektywność — kontakt, logistykę, transakcje, komunikację — odwróć wzrok, a przepadniesz. A jeśli po prostu pragniesz fuzji, która jest dowodem życia w pewnym wieku i na pewnym etapie — odwróć wzrok, a zostaniesz zgaszony.

To zjawisko życia nieustannie w spojrzeniach innych, bycia śledzonym przez setki lub tysiące oczu, wspomagane przez urządzenia, czujniki, emisje i fale Wielkiego Innego, renderujące, rejestrujące, analizujące i uruchamiające, jest czymś nowym. Nieustanne tempo, gęstość i zakres spojrzenia zapewniają ciągły strumień ewaluacyjnych pomiarów, które zwiększają lub obniżają kurs waluty społecznej popularności, z każdym kliknięciem. W Chinach te rankingi to terytorium publiczne, administracyjne przyznawanie błyszczących medali lub naszywanie szkarłatnych liter, równoznaczne z otwieraniem lub zatrzaskiwaniem wszelkich drzwi. Na Zachodzie mamy „polubienia", „znajomych", „obserwujących" i setki innych tajnych rankingów, które w niewidzialny sposób piszą wzory dla naszego życia.

Szerokość i głębokość ekspozycji dotyczy każdego aspektu danych, ale z konieczności pomija latencję, element opóźnienia u każdej osoby, właśnie dlatego, że nie można go zaobserwować ani zmierzyć. Jest to opóźnienie po stronie możliwej jaźni, która czeka na zapłon od tej jedynej iskry, jaką daje troskliwa uwaga innej cielesnej istoty ludzkiej. To właśnie w tym zetknięciu tlenu i rozżarzonego węgielka to, co uśpione, zostaje dostrzeżone, zrozumiane i pociągnięte do życia. To prawdziwe życie: cielesne, miękkie, niepewne, obfitujące w momenty ciszy, ryzyka, a gdy szczęście się do nas uśmiechnie, prawdziwej intymności.

Facebook wkroczył w świat, omijając stare granice instytucjonalne, dając nam swobodę łączenia się i wyrażania. Trudno stwierdzić, jak potoczyłyby się losy Facebooka, gdyby firma wybrała ścieżkę rozwoju niezależnego od

przychodów z nadzoru. Zamiast tego stajemy w obliczu nagłego wzrostu władzy instrumentalnej, która przekierowuje nasze społeczeństwo w nieoczekiwaną stronę. Utopia stosowana Facebooka jest prototypem instrumentalnej przyszłości, gdzie z dumą prezentuje się wyczyny inżynierii behawioralnej, która przygotowuje populacje na jarzmo rygorystycznej i przymusowej harmonii instrumentalizmu. Działania mają na celu wykorzystanie ludzkiej skłonności do empatii, przynależności i akceptacji. Cały układ dostraja nasze zachowanie poprzez system nagród i kar, presję społeczną, kierując ludzkie serce w stronę konfluencji jako środka do realizacji komercyjnych celów innych.

Z tej perspektywy widzimy, że pełny zakres operacji na Facebooku stanowi rozległy eksperyment w modyfikacji zachowań, zaprojektowany nie tylko w celu przetestowania specyficznych możliwości jego mechanizmów dostrajających, jak w jego „eksperymentach na dużą skalę”, ale także w najszerszym możliwym kontekście społecznym i psychologicznym. Co najważniejsze, utopia stosowana presji społecznej, jej koło zamachowe porównania społecznego oraz zamknięte pętle, które wiążą każdego użytkownika z systemem grupowym, wyraźnie potwierdzają teoretyczne prezentacje Pentlanda. Instrumentalne zasady społeczne są tutaj widoczne, nie jako hipotezy, ale jako fakty, fakty, które obecnie stanowią przestrzenie, w których mają „dorastać” nasze dzieci.

Proces, którego jesteśmy świadkami, polega na postawieniu wszystkiego na jedną kartę, totalnym zaangażowaniu w uspołecznienie i normalizację władzy instrumentalnej ze względu na dochody z inwigilacji. Zgodnie z przewidywaniami Pentlanda te zamknięte pętle są narzucane poza sferą polityki i indywidualnej woli. Architekci poruszają się w ukryciu, realizują swoje projekty na poziomie automatycznych reakcji psychologicznych, przechylają szalę na wadze harmonii ja–inni w stronę pseudoharmonii

umysłu zbiorowego bytu, roju. W tym procesie cierpi i zanika wewnętrzność, która jest niezbędnym źródłem autonomicznego działania i moralnego osądu. Są to kroki przygotowujące do śmierci indywidualności, za czym opowiada się Pentland.

W rzeczywistości oznacza to unicestwienie całych wieków troski o indywidualność: (1) osiemnastowiecznego politycznego ideału jednostki jako rezerwuaru niezbywalnej godności, praw i obowiązków; (2) zindywidualizowanej istoty ludzkiej z początku XX wieku, powołanej do istnienia przez historię, wyruszającej w drogę wskazaną przez Machado, ponieważ tak musi, przeznaczoną do stworzenia „własnego życia" w świecie o coraz większej złożoności społecznej i zanikających tradycjach; oraz (3) psychologicznie autonomicznej jednostki z końca XX wieku, której wewnętrzne zasoby i zdolność do moralnego osądu muszą stawiają czoła wyzwaniom autokreacji wymaganej przez historię i które działają jak mur broniący przed najazdami władzy. Autokreacja, autorstwo, do którego dążą młodzi ludzie, stanowi kontynuację owych historycznych interpretacji, wzmacniając, chroniąc i odnawiając roszczenia każdej epoki do świętości i suwerenności indywidualnej osoby.

To, co widzimy na Facebooku, jest żywym przykładem takiej trzeciej nowoczesności, jaką głosi instrumentalizm, zdefiniowanej przez nowy kolektywizm zawłaszczony i obsługiwany przez kapitał nadzoru. Możliwości, jakie daje perspektywa Boga, napędzają obliczenia. Obliczenia umożliwiają dostrajanie. Dostrajenie zastępuje prywatne zarządzanie i politykę publiczną, bez których indywidualność jest jedynie szczątkowa. I tak jak nieumowa pomija kwestie nieufności społecznej, zamiast je rozwiązywać, tak postpolityczne procesy społeczne, które spajają ul, bazują na społecznym porównaniu i presji społecznej w dążeniu do trwałości i przewidywalnej pewności, eliminując potrzebę zaufania. Prawa do czasu

przyszłego, ich wyrażanie się w chęci chcenia (*will to will*), oraz uświęcanie w obietnicach — wszystko to znika, wciągane do fortecy kapitalizmu nadzoru. Dzięki wywłaszczeniu stroiciele zacisnęli uchwyt, system rozkwitł.

Kapitalizm przemysłowy polegał na eksploracji i kontroli przyrody, z katastrofalnymi konsekwencjami, które dopiero teraz rozpoznajemy. Sugerowałam, że kapitalizm nadzoru bazuje na eksploatacji i kontroli ludzkiej natury. Rynek redukuje nas do naszych zachowań, przekształcanych w inny fikcyjny towar, pakowany z przeznaczeniem do konsumpcji przez innych. Obserwując społeczne zasady instrumentalnego społeczeństwa, które zostały już wprowadzone w życie w doświadczeniach naszych młodych ludzi, możemy się lepiej zorientować, w jaki sposób ten nowy kapitalizm dąży do przekształcenia naszej natury na potrzeby własnego sukcesu. Mamy być monitorowani i telestymulowani, jak stada MacKaya, bobry i pszczoły Pentlanda oraz maszyny Nadelli. Mamy żyć w ulu: prowadząc życie z natury trudne i bolesne, jak może to potwierdzić każdy nastolatek, jednak przygotowane dla nas życie w ulu nie jest naturalne. „To wytwór człowieka”. To wytwór kapitalistów nadzoru.

Młodzi ludzie, o których rozprawialiśmy w tym rozdziale, to duchy przyszłych świat Bożego Narodzenia. Żyją na granicy nowej formy władzy, która ogłasza koniec ludzkiej przyszłości, z jej antycznymi pretensjami do jednostki, demokracji i ludzkiej woli niezbędnej do moralnego osądu. Jeśli zdołamy się otrząsnąć, wyrwać z marazmu i psychicznego paraliżu z determinacją Scrooge’a, to jest to przyszłość, której wciąż jeszcze możemy uniknąć.

VI. Bez wyjścia

Gdy pod koniec XVIII wieku Samuel Bentham, brat filozofa Jeremy'ego, kreślił pierwszy schemat panoptikonu, więzienia dla niesfornych poddanych w majątku księcia Potiomkina, inspirował się architekturą rosyjskich prawosławnych cerkwi rozsianych po wsiach. Zazwyczaj centralnym punktem konstrukcji była kopuła, pod którą wisiał portret wszechmocnego „Chrystusa Pantokratora", spoglądającego w dół, na zbór i, co za tym idzie, na całą ludzkość. Przed jego wzrokiem nie dało się uciec. O to samo chodzi z dłonią i rękawiczką. Obieg zamknięty i szczelne przylgnięcie mają stworzyć warunki „no exit", braku zgody na wycofanie się. Kiedyś nie było możliwości opuszczenia strefy totalnej wiedzy i mocy Boga. Dziś nie ma jak odłączyć się od innych, Wielkiego Innego i kapitalistów nadzoru, którzy decydują. Ten warunek braku wyjścia skrada się bezszelestnie, jak kot. Najpierw nawet nie musimy odwracać wzroku, potem już nie możemy.

W wersach zamykających egzystencjalny dramat Jeana-Paula Sartre'a *Przy drzwiach zamkniętych* (tytuł ang. *No Exit*) jego bohater, Garcin, dochodzi do słynnego wniosku: „Piekło to inni". Nie miało to być wyznanie mizantropa, ale raczej uznanie, że równowaga między sobą a innymi nigdy nie może być odpowiednio zachowana, dopóki „inni" stale „obserwują". Inny psycholog społeczny z połowy wieku, Erving Goffman, podjął te tematy w swojej nieśmiertelnej pracy *Człowiek w teatrze życia codziennego* (PIW, Warszawa 1977). Goffman rozwinął ideę „kulis" jako rejonu, do którego „ja", jaźń, wycofuje się z performatywnych wymagań życia społecznego.

Pojęcia kulis i sceny, zainspirowane obserwacjami teatru, stały się metaforą uniwersalnej potrzeby miejsca odosobnienia, wyciszenia, azylu, w którym możemy „być sobą". Miejsce za kulisami to takie, gdzie

„wrażenie wywoływane przedstawieniem zostaje świadomie zakwestionowane” wraz z jego „iluzjami i doznaniami”. Urządzenia takie jak telefon są „rekwirowane” do użytku „prywatnego”. Rozmowa jest „pełna luzu”, „zgodna z prawdą”. To miejsce, w którym światło dzienne mogą ujrzeć „najważniejsze sekrety”. Goffman zauważył, że w pracy, jak w życiu, „kontrola nad przestrzenią za kulisami” pozwala jednostkom „odgrodzić się od otaczających je deterministycznych wymagań”. Za kulisami mówi się językiem wzajemności, zażyłości, intymności, humoru. Kulisy oferują odosobnienie, w którym, gdy śpimy, nasza twarz nie musi już wyrażać opanowania, to tam się wypróżniamy, uprawiamy seks, „gwiżdżemy, żujemy, skubiemy, bekamy i siorbiemy”. Być może jest to przede wszystkim okazja do „regresji”, gdzie nie musimy już być „mili”: „Najpewniejszym znakiem zakulisowej solidarności jest poczucie, że tutaj, bezpiecznie, można wpaść w stan aspołecznego, ponurego, cichego rozdrażnienia”. W przypadku braku takiego azylu, obszaru wytchnienia, w którym „prawdziwe” ja może się inkubować i rosnąć, idea sartre’owskiego piekła zaczyna nabierać konkretnych kształtów [62].

W klasie, na zajęciach, studenci omawiają swoje strategie autoprezentacji na Facebooku. Uczeni określają je mianem „efektów mrożących” (*chilling effects*): ciągłego „moderowania” zdjęć, komentarzy i profilu przez usuwanie, dodawanie i modyfikowanie, a wszystko po to, by maksymalizować ilość „polubień”, sygnału własnej wartości na tym egzystencjalnym targowisku [63]. Stawiam pytanie, czy to dzieło autoprezentacji w XXI wieku różni się aż tak bardzo od tego, co opisał Goffman: czy właśnie „przehandlowaliśmy” prawdziwy świat na wirtualny w tym konstruowaniu i odgrywaniu naszych person? Studenci rozmyślają przez chwilę, w ciszy, następnie młoda kobieta odpowiada:

Różnica polega na tym, że Goffman przyjął, iż są jakieś kulisy, za

> którymi mógłbyś być swoim prawdziwym ja. Dla nas przestrzeń za kulisami kurczy się. Prawie nigdzie nie mogę już być prawdziwie sobą. Nawet gdy sama spaceruję i myślę, że jestem za kulisami, coś się wydarza — na moim telefonie pojawia się reklama, ktoś robi zdjęcie, i odkrywam, że jestem na scenie, i wszystko się zmienia [64].

To „wszystko”, co się zmienia, to nagłe uświadomienie sobie, po części zdanie sobie sprawy, a po części przypomnienie, że Wielki Inny nie zna granic. Doświadczenie jest płynnie, „bezszwowo” przerzucane przez niegdyś niezawodnie widoczne granice świata wirtualnego i rzeczywistego. Przekłada się to na natychmiastowe korzyści kapitału inwigilacyjnego — „Witamy w McDonald’s!”, „Kup tę kurtkę!” — ale o każdym doświadczeniu przeżywanym w świecie rzeczywistym można równie sprawnie i szybko powiadomić cały rój: post tutaj, zdjęcie tam. Wszechobecne połączenie oznacza, że publiczność nigdy nie jest daleko, a fakt ten przenosi wszystkie presje z ula na świat rzeczywisty i na ciało.

Ostatnie badania zaczęły zwracać uwagę na tą ponurą okoliczność, którą zespół brytyjskich naukowców określa mianem „przedłużonego efektu mrożącego” [65]. Chodzi o to, że obecnie ludzie — zwłaszcza, choć nie wyłącznie, młodzi — cenzurują i moderują swoje zachowanie „w realu” pod kątem internetowych środowisk, a także w szerszej perspektywie internetowej masy. Badacze doszli do wniosku, że partycypacja w mediach społecznościowych „jest głęboko spleciona ze świadomością, że informacje o naszych działaniach offline mogą być przekazywane online. Naukowcy uważają, że poczucie, iż możemy wywołać niezadowolenie u „wyobrażonych odbiorców”, zmienia nasze zachowanie w „realnym życiu”.

Kiedy łapię się na tym, że chcę kibicować studentom, których męczy

wszechobecne połączenie i których jednocześnie przeraża wizja jego utraty, zastanawiam się nad znaczeniem „braku wyjścia”, jak zostało ono przedstawione w osobistym wspomnieniu psychologa społecznego Stanleya Milgrama, dotyczącym eksperymentu, który miał zbadać „siłę wpływu bezpośrednich okoliczności na uczucia i zachowania” [66].

Studenci Milgrama badali siłę, z jaką normy społeczne kontrolują zachowanie w zwykłym życiu: podchodzili do kogoś w metrze i, bez żadnego uzasadnienia, po prostu zaglądali tej osobie w oczy i prosili o ustąpienie miejsca. Pewnego popołudnia Milgram sam wsiadł do metra. Chociaż obserwacjami i teoriami na temat niepokojących wzorców ludzkich zachowań zajmował się od lat, okazało się, że nie był przygotowany na osobistą społeczną konfrontację. Sądząc, że nie ma nic prostszego, Milgram podszedł do pasażera i już miał wypowiedzieć „magiczne zdanie”, kiedy „słowa zwyczajnie ugrzęzły mi w gardle, po prostu nie dało się ich wymówić. Znieruchomiałem na chwilę, po czym wycofałem się (…). Sparaliżowało mnie”. W końcu psycholog zebrał się w sobie i postanowił spróbować raz jeszcze. Opowiada, co się wydarzyło, gdy zbliżył się do pasażera i „wykrztusił” swoją prośbę:

> „Przepraszam, czy mogę zająć pana miejsce?”. Ogarnęła mnie ostra, anomiczna panika. Ale mężczyzna od razu wstał i ustąpił mi miejsca (…). Zajmując je, poczułem przemożną potrzebę zachowania się w sposób, który uzasadniałby moją prośbę. Spuściłem głowę, poczułem, jak blednie mi twarz. Niczego nie udawałem. Naprawdę czułem, jakbym zaraz miał zniknąć z powierzchni.

Chwilę później pociąg wjechał na następną stację i Milgram wysiadł. Był zaskoczony, gdy odkrył, że jak tylko wysiadł z pociągu, „całe napięcie

znikło”. Milgram opuścił metro, w którym rezonował w harmonii z „innymi”, a wyjście to umożliwiło powrót do jego „ja”.

Podczas omawiania doświadczeń swoich i swoich studentów Milgram wyróżnił dla eksperymentu w metrze trzy kluczowe zagadnienia. Po pierwsze, nowe poczucie grawitacji w kierunku „ogromnego, hamującego lęku, który zwykle uniemożliwia nam łamanie norm społecznych”. Po drugie, reakcje „łamacza” nie są wyrazem indywidualnej osobowości, ale raczej „wymuszonym postępowaniem zgodnym z logiką relacji społecznych”. Intensywny „lęk”, jakiego Milgram i inni doświadczali, konfrontując się z normą społeczną, „stanowi potężną barierę, którą należy pokonać, niezależnie od tego, czy działanie wiąże się z poważnymi konsekwencjami — nieposłuszeństwo wobec władzy — czy jest błahą prośbą o ustąpienie miejsca w metrze (…). Wstyd i strach przed naruszeniem pozornie trywialnych norm czynią sytuację nie do zniesienia (…). Nie są to drobne siły regulujące życie społeczne, ale czynniki zasadnicze”.

Wreszcie Milgram zrozumiał, że każda konfrontacja z normami społecznymi zależy przede wszystkim od zdolności do ucieczki. To nie nastolatek wszedł do metra tego dnia. Milgram był dorosłym mężczyzną, erudytą i ekspertem w dziedzinie behawioryzmu, a zwłaszcza mechanizmów związanych z posłuszeństwem wobec autorytetu, społecznym wpływem i dopasowaniem się. Przejazd metrem był zwykłym wycinkiem z życia, a nie kapitałochłonną architekturą nadzoru i modyfikacji zachowań, nie „spersonalizowanym urządzeniem nagradzającym”. Mimo to Milgram nie zdołał pokonać lęku związanego z tą sytuacją. Jedyną rzeczą, która czyniła ją znośną, była możliwość wyjścia.

My natomiast, inaczej jak u Milgrama, mamy do czynienia z sytuacją nie

do zniesienia. Podobnie jak gracze wtuleni w maszynowe łona, mamy się zlać się z systemem i grać do końca: nie do końca naszych funduszy, ale do naszego unicestwienia. Unicestwienie to funkcja projektowa, która przybrała konkretną formę: braku wyjścia. Celem stroicieli jest zamknięcie nas w polu działania „siły bezpośrednich okoliczności", a „logika relacji społecznych" w roju zmusza nas do uginania się pod presją społeczną wywieraną zgodnie z obliczonymi wzorcami, które odwołują się do naszej naturalnej empatii. Ciągłe zacieśnianie pętli sprzężenia zwrotnego odcina drogi wyjścia, rodzi się lęk nie do wytrzymania, który uruchamia kolejne mechanizmy, prowadzące do konfluencji. Zniknąć ma wewnętrzne dążenie do autonomii i żmudne, ekscytujące wypracowywanie autonomicznego „ja" jako źródła moralnego osądu i autorytetu, który pozwoli poprosić o ustąpienie miejsca w metrze lub uzdolni do przeciwstawienia się rozbójniczej dyktaturze.

Żyjąc w ulu, łatwo zapomnieć, że każde wyjście jest wejściem. Wyjście z ula oznacza wejście na terytorium poza nim, gdzie można schronić się przed sztucznie wzmacnianą presją społeczną innych. Wyjście oznacza porzucenie perspektywy „innego", wejście w przestrzeń, w której wzrok może wreszcie skierować się do wewnątrz. Wyjście oznacza wejście tam, gdzie może się narodzić i być pielęgnowane własne ja. Historia zna już takie miejsce: to *sanktuarium*.

---

[11] Niegdyś górnicy w kopalniach węgla korzystali z kanarków, które trzymano w klatkach w pobliżu miejsca wydobycia. Ptaki te służyły jako biologiczny alarm, ostrzegając górników przed szkodliwymi gazami, takimi jak metan czy dwutlenek węgla. Okrutną prawdą jest, że kanarek musiał umrzeć, by ludzie zostali poinformowani o krytycznym stanie powietrza i mieli czas na ucieczkę. „Kanarek w kopalni" stał się metaforą używaną również przez inwestorów, którzy opisują prawdopodobne niebezpieczeństwo czyhające na rynku.

[12] *Outside-looking-in*, czyli wyłączony z grupy, a przez to w swoim mniemaniu gorszy.

[13] Dowód życia — (ang. *proof of life*) — fraza potocznie używana do wskazania dowodu, że ofiara porwania wciąż żyje.

[14] Datyfikacja (ang. *datafication*) — trend technologiczny, który zamienia wiele aspektów naszego życia w dane.

[15] Społeczny dowód słuszności (ang. *social proof*) — zasada, według której człowiek, nie wiedząc, jaka decyzja lub jaki pogląd jest słuszny — co może zależeć od różnych czynników — podejmuje decyzje lub przyjmuje poglądy takie same, jak większość grupy.

17. Prawo do sanktuarium

Schronienie i perspektywa to przeciwieństwa: schronienie jest małe i ciemne; perspektywa jest rozległa i jasna… Potrzebujemy ich obu i potrzebujemy ich razem.
Grant Hildebrand, *Znalezienie dobrego domu. Geneza przyjemności architektonicznej*

I. Społeczeństwo uciekinierów od Wielkiego Innego

W tę letnią noc, kiedy nasz dom płonął od uderzenia pioruna, obserwowaliśmy w ulewnym deszczu, jak szczyty i ganki eksplodują i stoją w ogniu. W ciągu kilku godzin tlący się czarny popiół pokrył ziemię w miejscu, na którym kiedyś stał dom. W następnych miesiącach i latach moje wspomnienia o domu przybrały nieoczekiwany kształt, zamiast pomieszczeń i przedmiotów pojawiły się cienie, światła i zapachy. Zjawiał się, wyczarowany, a jednak doskonale wyrazisty zapach mojej matki, jak wtedy, kiedy otworzyłam szufladę z jej, nieistniejącymi już, ukochanymi apaszkami. Zamykałam oczy i widziałam, jak blask zachodzącego słońca przedziera się przez aksamitne powietrze przy sypialnianym kominku, z jego starodawną, pochyloną półką, na której wystawialiśmy nasze skarby: zdjęcie mojego ojca i mnie, głowy pochylone ku sobie, nasze kręcone, czarne włosy zmieszane ze sobą; miniaturowe, ręcznie malowane emaliowane pudełeczka, odkryte gdzieś na paryskim pchlim targu na wiele

lat przed myślą o macierzyństwie, w których później przechowywaliśmy mleczne zęby naszych dzieci, otulone jak ukryte przed światem perełki. Nie sposób opowiadać o takim smutku i tęsknocie: to tu toczyło się życie nasze i naszej rodziny, zmienialiśmy się, w symbiozie z tymi przestrzeniami, które nazwaliśmy domem. To nasze przywiązanie zmieniło cztery ściany w uświęcone miejsce pełne miłości, znaczenia i ważnych wspomnień.

Moje kłopoty zaczęły ustępować dopiero wtedy, gdy odkryłam twórczość Gastona Bachelarda, niezwykłego człowieka, pracownika poczty, fizyka, filozofa, a ostatecznie profesora filozofii na Sorbonie:

> Stary dom dla tych, którzy umieją słuchać, jest swoistą geometrią ech. Głosy przeszłości nie brzmią tak samo w dużym pokoju, jak w małej sypialni (…). Wśród najtrudniejszych wspomnień, daleko poza jakąkolwiek geometrią, którą można wyrysować, musimy odtworzyć jakość światła; potem zjawiają się słodkie zapachy, które unoszą się w pustych pokojach (…)[1].

Jedna z prac Bachelarda, *The Poetics of Space* (*Poetyka przestrzeni*, oryg. *La Poétique de l'Espace*, 1958), jest szczególnie pouczająca, z perspektywy życia w pozbawionej wyjścia strefie cienia Wielkiego Innego i jego brokerów władzy skrytych za kurtyną. W swojej książce Bachelard rozwija swoje pojęcie „topoanalizy", studium tego, w jaki sposób nasze najgłębsze relacje z wewnętrzną jaźnią i światem zewnętrznym kształtują się w naszym doświadczeniu przestrzeni, a konkretnie przestrzeni, którą nazywamy „domem":

> Dom daje schronienie marzeniu na jawie, dom chroni marzyciela, dom pozwala marzyć w spokoju (…). Dom jest jedną z największych sił integrujących myśli, wspomnienia i marzenia

> ludzkości (…). To ciało i dusza. To pierwszy świat człowieka. Zanim zostanie „wygnany w świat” (…) człowiek zostaje złożony w domowej kolebce (…). Życie zaczyna się dobrze, osłonięte, chronione, ciepłe, w łonie domu (…) [2].

Dom jest naszą szkołą intymności, to tu uczymy się, jak być ludźmi. Jego kąty i zakamarki oferują słodycz samotności, jego pokoje kształtują nasze doświadczenie relacji. Schronienie, stabilność i bezpieczeństwo, które nam zapewnia, scalają unikalne wewnętrzne poczucie własnego ja, tożsamość, która przeniknie nasze marzenia dzienne i marzenia nocne — na zawsze. Jego kryjówki — szafy, komody, szuflady, zamki i klucze — zaspokajają naszą potrzebę tajemnicy i niezależności. Drzwi — zamknięte na klucz, przymknięte, na wpół i szeroko otwarte — budzą naszą ciekawość, dają poczucie bezpieczeństwa, obiecują możliwości i przygody. Bachelard przedstawia nie tylko obrazy ludzkiego domu, ale także gniazd i muszli, „pierwotnych obrazów” domu, które zawierają przekaz absolutnej i „prymitywnej” potrzeby bezpiecznego schronienia: „Gdy czujemy się bezpiecznie, to tak jakbyśmy odnaleźli to pierwotne schronienie. Stworzenie, odczuwając potrzebę schronienia, fizycznie kuli się, chowa, zaszywa, leży przytulone, zakryte (…), człowiek lubi »zaszyć się w swoim kącie« (…), sprawia mu to fizyczną przyjemność” [3].

Według Bachelarda szukanie schronienia, jakie daje dom, to nasz pierwotny sposób życia w przestrzeni, sposób, który kształtuje nie tylko egzystencjalny kontrapunkt między „domem” a „poza domem”, ale także wiele naszych najbardziej podstawowych sposobów rozumienia tego, czego doświadczamy: dom i wszechświat, schronienie i świat, wewnątrz i na zewnątrz, konkretne i abstrakcyjne, istnienie i nieistnienie, to i tamto, tu

i gdzie indziej, wąskie i rozległe, głębokie i bezmierne, prywatne i publiczne, intymne i odległe, ja i inni.

Nasza rodzina instynktownie drążyła te tematy, wyobrażając sobie nowy dom. Kiedy ostatecznie byliśmy w stanie przystąpić do działania, szukaliśmy trwałych, naturalnych materiałów: starego kamienia i pokrytych bliznami drewnianych belek, które przetrwały dziejowe zawieruchy. Przyciągnęły nas stare meble, które przeżyły już wiele lat, tworząc domy innych ludzi. I tak, ściany w nowym domu są masywne, grube na prawie 30 centymetrów i wypełnione izolacją. Jest tak, jak się spodziewaliśmy: cicho i spokojnie. Wiemy, że nic nie gwarantuje bezpieczeństwa i pewności na tym świecie, ale spokój tego domu i jego grube warstwy ciszy dają nam ukojenie.

Dni płyną teraz w objęciach tych grubych murów, w których po raz kolejny zakorzeniają się nasze dusze. W ten sposób budynek staje się domem, a dom staje się sanktuarium. Najmocniej odczuwam to, gdy wchodzę w nocy do łóżka. Czekam, aż usłyszę oddech mojego męża, zsynchronizowany z sapaniem naszego śpiącego na podłodze ukochanego psa, który pędzi gdzieś w sennej ekstazie. Zanurzam się głęboko, w gęstą opowieść ścian sypialni, wsłuchuję w ich kołysankę w naszym zaciszu.

Według architektów Wielkiego Innego ściany te muszą runąć. Nie może być schronienia. Silne, pierwotne pragnienie gniazda i muszli trzeba odrzucić, podobnie jak całą resztę skamielin nagromadzonych przez ludzkość. Z Wielkim Innym wszechświat wprowadza się do naszych czterech ścian, które już nie strzegą sanktuarium. Teraz są po prostu współrzędnymi dla „inteligentnych” termostatów, monitorujących kamer, głośników i włączników światła, które eksplorują i renderują nasze doświadczenie w celu uruchomienia naszego zachowania.

To, że nasze mury są masywne i grube, nie ma teraz znaczenia, ponieważ

usunąć należy granice, które określają samo doświadczenie domu. Nie ma być żadnych zakątków, w których można się zwinąć w kłębek i rozsmakować w samotności. Nie może być żadnych tajnych kryjówek, ponieważ nie ma miejsca na żadne tajemnice. Wielki Inny połyka schronienie w całości, wraz z kategoriami, których źródłem jest zrozumienie domu i jego elementarnych przeciwieństw: dom i wszechświat, głębia i bezmiar. Te ponadczasowe polaryzacje, w których odkrywamy i rozwijamy nasze poczucie ja, są unicestwiane, ot tak, od niechcenia, gdy bezmiar instaluje się sam w mojej lodówce, świat gada w mojej szczoteczce do zębów, gdzieś tam czuwa nad moim krwiobiegiem, a ogrodowa bryza porusza dzwoneczkami zawieszonymi na wierzby tylko po to, by wyemitować ich dźwięk na całą planetę. Zamki? Zniknęły. Drzwi? Są otwarte.

Pierwszą twierdzą, która musi upaść w pochodzie instytucjonalnych interesów optujących za wdrożeniem Wielkiego Innego, jest najstarsza z nich: sanktuarium. Przywilej uświęconego schronienia stanowił panaceum na ucisk władcy od początku ludzkiej historii. Nawet w starożytnych społeczeństwach, w czasach tyranów, prawo do sanktuarium było bezpieczne. Oferowało możliwość wyrwania się, wyjścia z kleszczy totalitarnej władzy — tym wyjściem były drzwi do sanktuarium, brama miasta, społeczności czy świątyni[4]. W czasach Greków sanktuariami były święte miejsca budowane w całym starożytnym świecie i konsekrowane jako miejsca azylu i składania religijnych ofiar. Greckie słowo *asylon* oznacza „niezniszczalny” i zakłada pojęcie sanktuarium jako nienaruszalnej przestrzeni[5]. Prawo do azylu przetrwało do XVIII wieku w wielu częściach Europy jako związane z miejscami świętymi, kościołami i klasztorami. Odejście od świątynnego przywileju polegało nie tyle na jego odrzuceniu, co stanowiło raczej efekt ewolucji społeczeństwa i ustanowienia silnych

rządów prawa. Pewien historyk podsumował tę przemianę słowami: „sanktuarium, czyli sprawiedliwość” [6].

W epoce nowożytnej pojęcia uświęcenia, nienaruszalności i poszanowania, niegdyś związane z prawem azylu, pojawiły się ponownie w konstytucyjnych zabezpieczeniach i deklaracjach niezbywalnych praw. Angielskie prawo zwyczajowe zachowało ideę zamku jako nietykalnej fortecy i przetłumaczyło ją na szersze pojęcie „domu”, sanktuarium wolnego od arbitralnej ingerencji: nienaruszalnego (*My home is my castle*) [16]. Wielowiekowy wątek przywileju sanktuarium pojawił się ponownie w orzecznictwie amerykańskim. W opracowaniu z 1995 roku prawniczka Linda McClain argumentowała, że zrównanie domu z sanktuarium w mniejszym stopniu zależy od świętości praw własności niż od przywiązania do „intymności życia”. Jak zauważyła: „Istnieje ważny temat obszaru niedostępności lub tajemnicy w odniesieniu do świata w ogóle, ale także uznania ważnego społecznego wymiaru chronionej przestrzeni wewnętrznej (…)” [7].

Te same tematy pojawiają się w psychologii. Ci, którzy chętnie zburzyliby sanktuarium, gładko przechodzą do ofensywy. Ich zaskakujące pytanie: „Co masz do ukrycia?” wzbudza poczucie winy. A przecież, jak widzieliśmy, mierząc się z kluczowymi wyzwaniami rozwojowymi związanymi z dążeniem do równowagi między sobą samym, swoim ja, a innymi, nie można prowadzić prawidłowych negocjacji bez uznania świętości czasu i przestrzeni w „odłączeniu”. Właśnie ta przestrzeń zapewnia nam warunki sprzyjające dojrzewaniu wewnętrznej świadomości i refleksyjności: uczymy się zastanawiać nad sobą, samodzielnie. Oto rzetelna psychologiczna prawda: *jeśli nie masz nic do ukrycia, jesteś niczym*.

Wskazuje na to pewne badanie empiryczne. W *Psychologicznych*

funkcjach prywatności (*Psychological Functions of Privacy*) Darhl Pedersen definiuje prywatność jako „proces kontroli granic", który odwołuje się do praw decyzyjnych związanych z „ograniczaniem i szukaniem interakcji"[8]. Badania Pedersena wskazują sześć kategorii zachowań związanych z prywatnością: samotność, izolację, anonimowość, powściągliwość, intymność z przyjaciółmi i intymność z rodziną. Jego badanie pokazuje, że te różnorodne zachowania realizują bogaty zestaw złożonych psychologicznych „funkcji prywatności", uważanych za istotne dla zdrowia psychicznego i sukcesu rozwojowego: kontemplację, autonomię, odmładzanie, zawierzanie, wolność, kreatywność, regenerację, katharsis i ukrywanie. Są to doświadczenia, bez których nie jesteśmy w stanie ani rozkwitać, ani wnosić pożytecznego wkładu w nasze rodziny, społeczności i społeczeństwo.

W miarę intensyfikacji ery cyfrowej i rozprzestrzeniania się kapitalizmu nadzoru wielowiekowe rozwiązanie w postaci „prawa do sanktuarium" już nie obowiązuje. Wielki Inny wysuwa się na prowadzenie, przed społeczeństwo i kodeksy, samowolnie znosząc prawo do sanktuarium, za to wynosząc się ponad sprawiedliwość dzięki opanowanej mistrzowsko taktyce manipulacji, budzenia szoku i podziwu. Fakty dotyczące zdominowania przez kapitalizm nadzoru podziału wiedzy, niepohamowana dynamika cyklu wywłaszczenia, instytucjonalizacja środków modyfikacji zachowań, narzucenie wymogów społecznej partycypacji i wytwarzanie produktów predykcyjnych do prowadzenia handlu na rynkach behawioralnych kontraktów krótkoterminowych stanowią *de facto* dowód na nowe uwarunkowania, których nie poddano dyscyplinie prawa. W pozostałej części tego rozdziału zbadamy konsekwencje takiego stanu rzeczy. Z czym wiąże się narzucenie dyscypliny? Jakie czeka nas życie, jeśli próba się nie powiedzie?

II. Sprawiedliwość na nowej granicy władzy

Jeśli sanktuarium ma się ostać, wymagane są deklaracje syntetyczne: alternatywne ścieżki prowadzące do ludzkiej przyszłości. To nasz mur, a nie tunel pod nimi, wymaga uwagi. Póki co, amerykańskie przepisy dotyczące ochrony prywatności nie dotrzymują kroku pochodowi instrumentalizmu. W opinii prawniczki Anity Allen analizy wskazują, że „naruszenia prywatności" obejmują zaledwie „kilka łatwych do zilustrowania kategorii". Allen przeciwstawia „prywatność fizyczną" (czasami nazywaną „prywatnością przestrzenną") „prywatności informacyjnej". Zauważa, że prywatność fizyczna jest naruszana wtedy, „gdy udaremniane są wysiłki osoby, która usiłuje się oddalić lub ukryć". Prywatność informacji jest zakłócana wtedy, „gdy dane, fakty lub rozmowy, które konkretna osoba chce zachować w tajemnicy lub anonimizować, zostaną mimo to pobrane lub ujawnione" [9].

Jednak w epoce Wielkiego Innego normy te są naginane i łamane. W fizycznych miejscach, w tym w naszych domach, ma miejsce coraz więcej naruszeń prywatności — nasze życie jest renderowane jako dane behawioralne i wywłaszczane jako nadwyżka. W niektórych przypadkach sami na to pozwalamy, zazwyczaj dlatego, że nie rozumiemy zakulisowych operacji ani ich pełnych konsekwencji. Inne naruszenia są nam po prostu narzucane, jak w przypadku gadającej lalki, słuchającej nas telewizji, setek aplikacji zaprogramowanych w celu niejawnego renderingu. Zbadaliśmy wiele przedmiotów i procesów, które zostały już określone jako inteligentne, sensoryczne, aktywujące, podłączone i funkcjonujące tylko dzięki dostępowi do Internetu, który zawdzięczamy kapitałowi nadzoru. W momencie, gdy będziecie czytać tę książkę, będzie ich już więcej, a potem jeszcze więcej. Tak działa uczeń czarnoksiężnika, z jego

przekleństwem ciągłego „więcej i więcej”, z nieposkromionym uzurpowaniem sobie prawa do wszystkiego.

Kiedy amerykańscy uczeni i prawnicy przystępują do oceny, jak cyfrowe możliwości stoją w sprzeczności z istniejącym prawem, koncentrują się na doktrynie czwartej poprawki określającej relację *między jednostkami a państwem*. Oczywiście niezwykle istotne jest, aby zabezpieczenia czwartej poprawki nadążały za wyzwaniami XXI wieku, chroniąc nas przed wyszukiwaniem i przejmowaniem naszych informacji w sposób wygodny dla współczesnej rzeczywistości produkcji danych[10]. Problem polega na tym, że nawet coraz większa państwowa tarcza nie ochroni nas przed atakiem na sanktuarium przeprowadzanym przez instrumentalną władzę, stymulowanym przez imperatywy ekonomiczne kapitalizmu nadzoru[11]. Ani czwarta poprawka, ani to, jak jest obecnie interpretowana, nie pomoże nam tutaj. Nigdzie nie widać czarnoksiężnika, gotowego rozkazać kapitalistom nadzoru, słowami Goethego: „*Miotło*, rusz się! W kąt, starucha!”.

Akademicy zajmujący się prawem dopiero zaczynają mierzyć się z powyższymi faktami. W artykule z 2016 roku na temat Internetu rzeczy jego autor, uczony zajmujący się czwartą poprawką, Andrew Guthrie Ferguson, podsumowuje: „Jeśli miliardy czujników wypełnionych danymi osobowymi nie będą działać zgodnie z postanowieniami czwartej poprawki, wielkoformatowa sieć nadzoru będzie funkcjonować bez ograniczeń konstytucyjnych”[12]. Jak widzieliśmy, już funkcjonuje. Holenderscy uczeni przytaczają podobne argumenty przemawiające za nieadekwatnością holenderskiego prawa, które zostaje w tyle za Wielkim Innym i nie jest już w stanie skutecznie orzekać w sprawie świętości domu i jego niedostępności dla inwazyjnych działań cyfrowej branży czy samego państwa: „Ściany nie chronią już jednostki skutecznie przed tym co na

zewnątrz, gdy chce ona prowadzić (…) życie osobiste wolne od ingerencji (…)” [13].

Wiele nadziei pokłada się dziś w nowym podejściu regulacyjnym UE znanym jako Ogólne rozporządzenie o ochronie danych (RODO, ang. *General Data Protection Regulation*, GDPR), które weszło w życie w maju 2018 roku. Podejście Unii Eueropejskiej zasadniczo różni się od amerykańskiego tym, że firmy muszą uzasadniać to, co robią z danymi — w ramach przepisów RODO. Przepisy wprowadzają kilka nowych kluczowych elementów merytorycznych i proceduralnych, w tym wymóg powiadamiania ludzi w przypadku, gdy dojdzie do naruszenia ochrony ich danych osobowych, wysoki próg „zgody”, który ogranicza możliwości firmy w stosowaniu własnych taktyk przy wyrażaniu zgody na wykorzystanie danych osobowych, brak domyślnej zgody na upublicznianie danych osobowych, wymóg poszanowania prywatności od początku budowy systemów, prawo do usuwania swoich danych z rejestru oraz rozszerzoną ochronę przed podejmowaniem decyzji przez automatyczne systemy, wiążącym się ze „skutkami” dla życia danej osoby [14]. Nowe ramy regulacyjne nakładają także znaczne kary za naruszenia, które mogą wzrosnąć do 4 procent wartości globalnych przychodów firmy. Nowe uregulowania pozwalają też na składanie zbiorowych pozwów, w których użytkownicy mogą wspólnie dochodzić swoich praw do ochrony prywatności i ochrony danych [15].

Są to niezbędne i konieczne kroki, ale najważniejsze jest pytanie, czy ten nowy system regulacyjny może stać się trampoliną do zakwestionowania legalności kapitalizmu nadzoru i ostatecznie pokonania jego instrumentalnej władzy. Z czasem okaże się, czy RODO może wyjść na prowadzenie, przed Wielkiego Innego, opierając się na podziale wiedzy zgodnym z wartościami i aspiracjami społeczeństwa demokratycznego.

Takie zwycięstwo wymagałoby zanegowania przez społeczeństwo rynków opartych na wywłaszczeniu ludzkiego doświadczenia jako środka do prognozowania i kontrolowania ludzkich zachowań dla korzyści innych.

Uczeni i specjaliści dyskutują o konsekwencjach nowych przepisów, niektórzy twierdzą, że nadchodzi czas zasadniczych zmian, inni, że raczej zostanie tak, jak było i nie należy oczekiwać dramatycznych postępów[16]. Coś jednak już wiemy. Pojedynczy człowiek nie jest w stanie skutecznie mierzyć się z niezwykle złożoną materią ochrony własnych danych, ponieważ wymaga to konfrontacji z oszałamiającą asymetrią wiedzy i potęgi kapitalizmu nadzoru. Jeśli ostatnie dwie dekady nauczyły nas czegokolwiek, to tego, że samotna jednostka nie jest w stanie udźwignąć ciężaru takiej walki na nowej granicy władzy.

Temat ten ilustruje odyseja belgijskiego matematyka i działacza na rzecz ochrony danych Paula-Oliviera Dehaye, który w grudniu 2016 roku złożył wniosek o dostęp do swoich danych osobowych zbieranych za pośrednictwem Grup niestandardowych odbiorców (*Custom Audiences*) Facebooka i narzędzi śledzących Pixel. W efekcie ujawnione zostałyby strony internetowe, na których tropił go Facebook. Dehaye prawdopodobnie wiedział więcej o nieuczciwych operacjach na danych Cambridge Analytica[17] niż ktokolwiek na świecie, poza jego własnym personelem i mózgami całej operacji. Jego celem było przeprowadzenie oddolnego dochodzenia i ujawnienie, jakie nielegalne narzędzia modyfikacji zachowań politycznych stosowała CA.

Najpierw należało ustalić, co Facebook o nim wiedział, szczególnie w zakresie danych ważnych w kontekście wyborów, czyniąc go i innych jemu podobnych bezbronnymi wobec niejawnych manipulacji Cambridge Analytica. Dehaye chciał się dowiedzieć, jak obywatel może sprawdzić dane, które umożliwiły coś, co — sądząc po globalnym oburzeniu

wywołanym ujawnieniem wyborczych manipulacji w Internecie — wiele osób uznało za ogromne i brzemienne w skutkach zagrożenie. Dehaye starannie udokumentował, jakie labirynty musiał pokonać podczas swojej podróży, w nadziei, że jego doświadczenie przyda się dziennikarzom, obywatelom i społecznościom pragnącym zrozumieć zasięg praktyk i charakter politycznych skłonności Facebooka. Dehaye pisze:

> Oczywiście bardzo trudno jest prowadzić konwersację z firmą taką jak Facebook, więc już w kwietniu 2017 roku musiałem przekazać sprawę Irlandzkiemu Komisarzowi ds. Ochrony Danych. W październiku 2017 roku, po wielu poszturchiwaniach, Irlandzki Komisarz ds. Ochrony Danych ostatecznie zgodził się wykonać pierwszy krok i poprosił Facebooka o komentarz w sprawie mojej skargi. Jak się zdaje, odpowiedź nadeszła w grudniu 2017 roku, ale wciąż trwa jej „ocena", a mamy już marzec 2018 roku — niezależnie od częstych monitów. Bardzo trudno nie zauważyć tutaj problemu z egzekwowaniem prawa [17].

W marcu 2018 roku, piętnaście miesięcy od złożenia wniosku, Dehaye otrzymał e-mail od Zespołu ds. Prywatności Facebooka. Powiedziano mu, że informacje, których szukał, „nie są dostępne za pośrednictwem naszych narzędzi samoobsługowych", ponieważ są przechowywane w „Ulu" (*Hive*), „obszarze przechowywania zapisów" (*log storage area*) Facebooka, gdzie archiwizuje się je dla potrzeb „analizy danych", oddzielnie od „baz danych zasilających witrynę na Facebooku". Firma upierała się, że dotarcie do danych oznacza dla niej „wielkie wyzwanie techniczne". „Dane te — pisze firma — *nie są również wykorzystywane w bezpośredniej obsłudze »żywej« strony internetowej Facebooka, którą widzą użytkownicy*" [18].

Tłumacząc to na nasz język, informacje, których szukał Dehaye,

wymagały dostępu do „tekstu w tle”, a przede wszystkim zawierały szczegóły na temat analiz potrzebnych do kierunkowania, decydujących, jakie reklamy były wyświetlane na jego koncie na Facebooku. Odpowiedź korporacji wskazuje, że dane z Ula są częścią tego przeznaczonego na wyłączność „drugiego tekstu” — zawarta w nim nadwyżka behawioralna to surowiec zamieniany w produkty predykcyjne [19]. Proces ten jest całkowicie odrębny od „pierwszego tekstu”, „który widzą użytkownicy”.

Facebook stawia sprawę jasno: tekst ukryty w tle nie jest dostępny dla użytkowników pomimo promowania przez korporację narzędzi do samodzielnego pobierania informacji o tym, jakie dane osobowe użytkownika znajdują się w zasobach zatrzymanych przez firmę. Rzeczywiście, konkurencyjna dynamika kapitalizmu nadzoru sprawia, że tekst-cień stanowi kluczowe, zastrzeżone źródło przewagi. Wszelkie próby włamania się do jego zawartości będą postrzegane jako zagrożenie egzystencjalne — żaden kapitalista nadzoru nie dostarczy *dobrowolnie* danych pochodzących z tekstu w tle. Tylko prawo może zakwestionować ten patologiczny schemat dystrybucji wiedzy.

W następstwie skandalu z Cambridge Analytica w marcu 2018 roku Facebook ogłosił, że rozszerzy zakres danych osobowych, które użytkownicy będą mogli pobierać, ale nawet te dane pochodzą wyłącznie z obszaru pierwszego tekstu, składającego się głównie z informacji dostarczonych przez samych użytkowników, w tym informacji, które usunęli: znajomych, zdjęć, filmów, klikniętych reklam, komputerowych przytyczków (*pokes*), postów, lokalizacji i tak dalej. Dane te nie obejmują nadwyżki behawioralnej, produktów predykcyjnych i losu tych predykcji, ponieważ są one wykorzystywane do modyfikacji behawioralnej, są kupowane i sprzedawane. Po pobraniu swoich „danych osobowych”

uzyskuje się dostęp do sceny, ale już nie za kulisy: widzimy kurtynę, ale nie czarnoksiężnika[20].

Odpowiedź Facebooka na zapytanie Dehaye ilustruje kolejną istotną, faktyczną konsekwencję ekstremalnej asymetrii wiedzy. Firma twierdziła, jakoby dostęp do wymaganych danych wymagał zmierzenia się przez nią z „wielkimi wyzwaniami technicznymi". W miarę jak strumienie nadwyżki behawioralnej zlewają się w operacjach produkcyjnych prowadzonych przez uczące się maszyny, sama ilość danych wejściowych i metod analizy wykracza poza ludzkie zrozumienie. Zastanówmy się nad czymś tak trywialnym, jak maszyny obsługujące Instagram, selekcjonujące obrazy, które zostaną ci pokazane. Ich obliczenia opierają się na różnych strumieniach nadwyżki behawioralnej od danego użytkownika, następnie kolejnych strumieniach napływających od znajomych w sieci tego użytkownika, i kolejnych, na podstawie aktywności osób, które śledzą te same konta co dany użytkownik, a następnie danych i linków społecznościowych wynikających z aktywności użytkownika na Facebooku. Gdy ostatecznie zastosuje już logikę rankingu, aby prognozować, jakie obrazy użytkownik będzie chciał zobaczyć w następnej kolejności, analiza ta obejmie również dane dotyczące zachowania owego użytkownika w przeszłości. Instagram ma maszyny, które tego wszystkiego się „dowiadują", ponieważ ludzie nie potrafią[21]. W przypadku bardziej „brzemiennych w skutki" analiz operacje są najprawdopodobniej równie lub nawet bardziej złożone.

Przywodzi to na myśl naszą wcześniejszą dyskusję na temat „silnika prognostycznego" Facebooka FBLearner Flow, w którym maszyny są zasilane dziesiątkami tysięcy danych pochodzących z nadwyżki behawioralnej, co stawia pod znakiem zapytania samą koncepcję prawa do kwestionowania „automatycznego podejmowania decyzji". Jeśli algorytmy

mają być w jakikolwiek sensowny sposób zakwestionowane, będzie to wymagało nowego, równoważnego autorytetu i władzy, w tym zasobów maszynowych i wiedzy specjalistycznej, pozwalających dotrzeć do jądra dyscyplin inteligencji maszynowej i opracować nowe podejścia, umożliwiające wgląd, debatę i walkę. Rzeczywiście, jeden z ekspertów zaproponował już utworzenie agencji rządowej — „FDA dla algorytmów” — do nadzorowania rozwoju, dystrybucji, sprzedaży i stosowania złożonych algorytmów, argumentując, że istniejące przepisy „nie będą w stanie zmierzyć się z wyzwaniem w postaci trudnych regulacyjnych układanek, jakimi są algorytmy” [22].

Doświadczenie Dehaye to tylko jeden przykład ilustrujący samowystarczalną naturę patologicznego podziału wiedzy oraz ciężar nie do uniesienia, jaki zostaje nałożony na jednostki, które decydują się zakwestionować jego niesprawiedliwość. Dehaye jest aktywistą, a jego celem jest nie tylko dostęp do danych, ale także udokumentowanie uciążliwości, a nawet absurdów związanych z całym przedsięwzięciem. Biorąc pod uwagę powyższe realia, Dehaye sugeruje, że przepisy dotyczące ochrony danych są porównywalne z przepisami dotyczącymi wolnego dostępu do informacji. Procedury wnioskowania i otrzymywania informacji na mocy tych przepisów są niedoskonałe i uciążliwe, zazwyczaj przygotowywane przez prawników specjalistów, ale mimo to pozostają niezbędne z punktu widzenia demokratycznych procesów i wolności [23]. Chociaż skuteczny sprzeciw będzie wymagał determinacji poszczególnych osób, jednak te pojedyncze osoby nie mogą być obarczane całym ciężarem, jaki wiąże się z egzekwowaniem sprawiedliwości, podobnie jak pojedynczy robotnik w pierwszych latach XX wieku nie zdołałby udźwignąć ciężaru walki o uczciwą płacę i godziwe warunki pracy. Ówczesne wyzwania wymagały wspólnych działań, podobnie jest i teraz [24].

W swojej dyskusji na temat „życia prawa” [18] antropolożka Laura Nader przypomina nam, że prawo przewiduje „możliwości demokratycznego umocowania”, ale są one wykorzystywane w prawdziwym życiu tylko wtedy, gdy obywatele aktywnie walczą z niesprawiedliwością, wykorzystując prawo jako środek do osiągnięcia wyższego celu. „Prawo żyje w powodzie” — pisze Nader. To prawda, którą widzieliśmy, jak ożywa w działaniach obywateli Hiszpanii, którzy domagali się prawa do bycia zapomnianym. „Kwestionując dotykającą ich niesprawiedliwość za pomocą prawa, powodowie i ich prawnicy nadal mogą decydować o miejscu, jakie w dziejach zajmuje prawo” [25]. Powodowie ci nie są samotni — stoją za nimi obywatele, których złączyła konieczność skonfrontowania się ze zbiorową niesprawiedliwością.

I tu wracamy do RODO i jego wpływu. Jedyną możliwą odpowiedzią jest to, że wszystko będzie zależeć od tego, w jaki sposób społeczeństwa europejskie zinterpretują nowy system regulacyjny w przepisach i sądach. To nie brzmienie przepisów, ale powszechne ruchy u podstaw kształtują te interpretacje. Sto lat temu robotnicy zorganizowali się w celu podjęcia działań zbiorowych i ostatecznie przesunęli wskazówkę na wadze władzy. Dzisiejsi „użytkownicy” będą musieli zmobilizować się w nowy sposób, stosowny dla XXI wieku i naszych wyjątkowych „warunków egzystencji”. Potrzebujemy syntetycznych deklaracji, zinstytucjonalizowanych w nowych centrach demokratycznej władzy, fachowej wiedzy oraz sprzeciwów, które podważą dzisiejszą asymetrię wiedzy i władzy. Ten aspekt zbiorowych działań będzie wymogiem, jeśli mamy zastąpić bezprawie przepisami zabezpieczającymi prawo do sanktuarium i prawo do czasu przyszłego jako niezbędnych elementów pełnego życia człowieka.

Już można zaobserwować takie przebudzenie, sięganie po siłę, jaką dają zbiorowe działania, przynajmniej w dziedzinie prywatności. Jednym

z przykładów jest None of Your Business (NOYB, pol. nie twoja sprawa), organizacja non profit kierowana przez działacza na rzecz ochrony prywatności, Maxa Schremsa. Po wielu latach sporów prawnych Schrems ostatecznie przeszedł do historii w 2015 roku, kiedy to zakwestionowanie przez niego praktyk gromadzenia i przechowywania danych na Facebooku — które, jak twierdził — były sprzeczne z prawem ochrony danych osobowych obowiązującym w UE — doprowadziło do unieważnienia przez Trybunał Sprawiedliwości Unii Europejskiej porozumienia Safe Harbor („bezpieczna przystań"), regulującego transfer danych między USA i UE. W 2018 roku Schrems wprowadził NOYB jako narzędzie do „profesjonalnego egzekwowania ochrony prywatności". Chodzi o to, aby zmusić organy regulacyjne do zlikwidowania luki między przepisami na papierze a korporacyjnymi praktykami dotyczącymi prywatności, przez grożenie poważnymi karami pieniężnymi, o ile nie wprowadzą faktycznych zmian w swoich procedurach. NOYB chce stać się „stabilną europejską platformą egzekwowania prawa", która jednoczy grupy użytkowników i pomaga im w procesach sądowych, jednocześnie budując koalicje i tworząc precedensy „ukierunkowanych i strategicznych postępowań sądowych w celu maksymalizacji wpływu na »prawo do prywatności«" [26]. Jakkolwiek potoczą się losy całej inicjatywy, kluczowym dla nas punktem jest sposób, w jaki zajmuje się ona „dziurami" w społecznej tkance: należy je wypełniać nowymi, kreatywnymi formami zbiorowego działania, jeśli duch prawa ma skutecznie mierzyć się z kapitalizmem nadzoru.

Czas pokaże, czy RODO będzie katalizatorem nowej fazy walki na czarnym rynku behawioralnych kontraktów futures, operacji danych, które ten rynek zasilają, oraz społeczeństwa instrumentalnego, do którego to wszystko zmierza. W przypadku braku nowych syntetycznych deklaracji możemy być rozczarowani nieustępliwością *status quo*. Jeśli przeszłość

okaże się prologiem, to prawo do ochrony prywatności, ochrona danych osobowych i prawo antymonopolowe nie wystarczą, by zatrzymać pochód kapitalizmu nadzoru. Powody, które przeanalizowaliśmy, odpowiadając na pytanie „Jak to się stało, że uszło im to na sucho?”, sugerują, że z ogromnymi i skomplikowanymi strukturami kapitalizmu nadzoru oraz jego imperatywami trzeba się będzie zmierzyć w sposób bardziej bezpośredni.

Miniona dekada pozwala na wyciągnięcie przynajmniej jednego wniosku: pomimo znacznie bardziej rygorystycznych przepisów dotyczących prywatności i ochrony danych w UE w porównaniu do Stanów Zjednoczonych, a także silnego zaangażowania w działania antymonopolowe, Facebook i Google nadal rozwijają się w Europie. Na przykład w latach 2010–2017 skumulowany roczny wskaźnik wzrostu dla codziennie aktywnych użytkowników Facebooka wyniósł 15 procent w Europie w porównaniu z 9 procentami w USA i Kanadzie[27]. W tym okresie skumulowany roczny wskaźnik wzrostu dla przychodów firmy wyniósł 50 procent w obu regionach[28]. Między 2009 rokiem a pierwszym kwartałem 2018 roku udział Google w rynku wyszukiwania w Europie spadł o około 2 procent, podczas gdy w Stanach Zjednoczonych wzrósł o około 9 procent. (Udział Google w rynku europejskim pozostawał wysoki, na poziomie 91,5 procent w 2018 roku, w porównaniu z 88 procentami w USA). Jednak w przypadku telefonów komórkowych z Androidem udział Google w rynku europejskim wzrósł o 69 procent w porównaniu do 44 procent w Stanach Zjednoczonych. Przeglądarka Google Chrome zwiększyła swój udział w rynku o 55 procent w Europie i 51 procent w USA[29].

Te stopy wzrostu nie są tylko wynikiem szczęśliwych okoliczności, jak sugerowałaby nasza lista „jak to się stało, że uszło im to na sucho”. Uznając

ten fakt, Europejski Inspektor Ochrony Danych Giovanni Buttarelli powiedział „New York Timesowi", że efekty RODO będą zależeć w dużej mierze od organów regulacyjnych i ich przyszłej „walki ze szczodrze finansowanymi zespołami lobbystów i prawników"[30]. I rzeczywiście, korporacyjni prawnicy już zawczasu przystąpili do udoskonalania swoich strategii zachowania status quo w branży i przygotowania gruntu pod przyszłe wyzwania. Na przykład biała księga[19] opublikowana przez jedną z wiodących firm prawa międzynarodowego wzywa korporacje na barykady przetwarzania danych, argumentując, że koncepcja prawna „uzasadnionego interesu" (*legitimate business*) oferuje obiecującą możliwość obejścia nowych przeszkód regulacyjnych:

> Uzasadniony interes może być najbardziej usprawiedliwioną podstawą przetwarzania w wielu kontekstach, ponieważ wymaga oceny i zrównoważenia ryzyka i korzyści przetwarzania dla organizacji, osób i społeczeństwa. Uzasadnione interesy administratora lub strony trzeciej mogą również obejmować inne prawa i wolności. Uzasadnienie może czasem obejmować również (…) wolność wypowiedzi, prawo do podejmowania działalności gospodarczej oraz do ochrony praw własności intelektualnej itp. Te prawa także powinny być brane pod uwagę, równoważąc prawo jednostek do prywatności[31].

Imperatywy ekonomiczne kapitalizmu nadzoru wdrażano już aktywnie pod koniec kwietnia 2018 roku, wyprzedzając wejście w życie RODO w maju tego samego roku. Jeszcze w kwietniu prezes Facebooka ogłosił, że korporacja będzie działać „w duchu" RODO na całym świecie. W praktyce jednak firma wprowadzała zmiany mające zapewnić, by RODO nie ograniczyło większości jej operacji. Przedtem 1,5 miliarda użytkowników,

w tym również w Afryce, Azji, Australii i Ameryce Łacińskiej, podlegało warunkom świadczenia usług wydanym przez międzynarodową siedzibę firmy w Irlandii, co oznacza, że warunki te podlegały przepisom UE. Pod koniec kwietnia Facebook po cichu wydał nowe warunki świadczenia usług, obejmując tych 1,5 miliarda użytkowników amerykańskimi przepisami dotyczącym prywatności, a tym samym eliminując ich zdolność do dochodzenia roszczeń w irlandzkich sądach [20] 32.

III. Każdy jednorożec ma swego łowcę

Jakie czeka nas życie, jeśli poskramianie się nie powiedzie? Bez ochrony przed kapitalizmem nadzoru i jego instrumentalną władzą — z ich celami behawioralnymi i celami społecznymi — jesteśmy w pułapce „braku wyjścia", gdzie ściany są ze szkła. Naturalną ludzką tęsknotę za schronieniem trzeba stłumić, a starożytną instytucję sanktuarium odrzucić.

„Brak wyjścia" jest warunkiem niezbędnym dla rozkwitu Wielkiego Innego, a jego rozwój jest niezbędnym warunkiem dla wszystkiego, co ma nastąpić: przypływy nadwyżki behawioralnej i przekształcanie ich w przychody, pewność, która każdemu rynkowemu graczowi zagwarantuje wyniki, obejście zaufania na rzecz radykalnej sterylności nieumowy, raj bezustannego połączenia, które drąży potrzeby znękanych jednostek drugiej nowoczesności i przekształca ich życie w środki do celów innych, plądrowanie ja, wygaszenie autonomicznego osądu moralnego, by umożliwić bezproblemową kontrolę, aktywowanie i modyfikowanie, które cichaczem osłabia wolę chcenia, utrata możliwości wypowiadania się w pierwszej osobie z korzyścią dla planów innych, zniszczenie stosunków społecznych i zasad starych, powolnych i wciąż niespełnionych ideałów

samostanowiących obywateli, związanych z prawomocnym autorytetem demokratycznych rządów.

Każdy z tych wspaniałych jednorożców zainspirował najlepsze z tego, co ludzkość osiągnęła, jakkolwiek niedoskonale. Ale każdego jednorożca ściga jego łowca, a ideały, które zasilały liberalny porządek, nie są tu wyjątkiem. Ze względu na tego łowcę nie może być drzwi, zamków, oporu, rozróżnienia między intymnością a dystansem, domem a wszechświatem. Nie ma teraz potrzeby „topoanalizy", ponieważ wszystkie przestrzenie zapadły się w jedną, dużą — Wielkiego Innego. Nie ma po co szukać delikatnego, opalizującego koniuszka jego rogu. Nie ma sensu dążyć na szczyt. Ten róg to tylko kolejny, podłączony nadajnik, który już przesyła twoje marzenia na ekrany odbiorców, stale obecnych w sieci tej hałaśliwej, szklanej bańki.

Wobec braku syntetycznych deklaracji, które zabezpieczyłyby drogę ludzki ku przyszłości, nieznośność szklanego bytowania skłania nas w stronę społecznościowego wyścigu zbrojeń, w którym na deklarację odpowiada się kontrdeklaracją, w którym szukamy i przyjmujemy coraz bardziej złożone sposoby *ukrywania się we własnym życiu*, poszukując wytchnienia od wymykających się prawu maszyn i ich panów. Robimy to, aby zaspokoić naszą niezmienną potrzebę sanktuarium, a także jako akt oporu, odrzucenie instrumentalizmu roju z jego zasadami, jego „efektami mrożącymi" i nieustępliwą chciwością Wielkiego Innego. W kontekście nadzoru rządowego praktyki „ukrywania się" zostały nazwane „protestami w obronie prywatności" i jak dobrze wiadomo, wzbudzają podejrzliwość organów ścigania[33]. A przecież chowanie się inicjuje Wielki Inny i jego mistrzowie rynku, z ich długimi rękami, którymi instalują się w naszych murach, w naszych ciałach i na naszych ulicach, żądając prawa do naszych twarzy, naszych uczuć i naszych lęków przed wykluczeniem.

Zasugerowałam, że zbyt wielu z najlepszych i najzdolniejszych przedstawicieli nowej generacji poświęca swój geniusz intensyfikacji strumienia kliknięć. Równie poruszające jest to, jak nowe pokolenie aktywistów, artystów i wynalazców czuje się powołane do tworzenia sztuki i nauki w służbie ukrywania się[34]. Niedopuszczalne, trudne do zniesienia warunki życia na szklanej tafli zmuszają młodych artystów do zaprzężenia swojego talentu w służbie ludzkiej niewidzialności, choć paradoksalnie w swoich dziełach domagają się, abyśmy aktywnie szukali i znajdowali swoje współrzędne. Ich prowokacje przybierają wiele form: blokujące sygnały etui na telefon, nakładki z fałszywymi odciskami palców, które zapobiegają „wykorzystaniu koniuszków twoich palców" jako „klucza do twojego życia", osłony LED (*privacy visors*), które utrudniają rozpoznawanie twarzy, pikowane płaszcze blokujące fale radiowe i urządzenia śledzące, dyfuzor, który uwalnia metaliczny zapach po wykryciu niezabezpieczonej strony internetowej lub sieci na dowolnym z twoich urządzeń, „aplikacja serendipitor" do zakłócania wszelkiej inwigilacji „bazującej na rutynowych działaniach danej osoby", linia odzieży o nazwie „Glamouflage", z koszulami z wizerunkami sławnych osób, które „mieszają" w oprogramowaniu do rozpoznawania twarzy, nakrycia głowy z zapobiegającym neuroobrazowaniu urządzeniem, uniemożliwiającym cyfrową inwigilację fal mózgowych oraz płaszcz antyinwigilacyjny, który wytwarza pole blokujące inwazyjne sygnały. Leo Selvaggio, artysta z Chicago, produkuje trójwymiarowe maski z żywicy, które utrudniają rozpoznawanie twarzy. Nazywa swoje działania „zorganizowaną interwencją artystyczną" [35].

Być może najbardziej przejmujący jest Backslash Tool Kit: „zestaw funkcjonalnych urządzeń zaprojektowanych do protestów i zamieszek przyszłości", w tym inteligentna bandana do przesyłania tajnych

wiadomości i kluczy do miejsc publicznych, urządzenia do noszenia korzystające z niezależnych sieci, osobista czarna skrzynka do rejestrowania nadużyć organów ścigania i szybkie routery do komunikacji *off-grid* (poza siecią)[36]. Zestaw Backslash został stworzony jako element pracy magisterskiej na uniwersytecie w Nowym Jorku i doskonale obrazuje sprzeciw wobec trzeciej nowoczesności — takiej, jakiej spodziewać się może obecne pokolenie. Projektant pisze, że dla młodych, cyfrowych od urodzenia protestujących „podstawowym prawem człowieka jest łączność". Jednocześnie ubolewa, że „przyszłość technologii protestów maluje się ponuro" z powodu wszechobecnej inwigilacji. Jego zestaw narzędzi ma stworzyć „przestrzeń do analizowania i badania napiętej relacji między protestami a technologią oraz przestrzeń do prowadzenia dialogu na temat wolności słowa, zamieszek i destruktywnej technologii". W podobnym projekcie studenci z University of Washington opracowali prototyp do „transmisji na ciało za pomocą powszechnie dostępnych urządzeń" (*on-body transmission with commodity devices*). Pomysł polega na tym, by łatwo dostępne urządzenia „mogły być używane do przesyłania informacji tylko do odbiorników bezprzewodowych, które mają kontakt z ciałem", tworząc w ten sposób sieć bezpiecznej i prywatnej komunikacji, niezależnej od normalnych transmisji Wi-Fi, które można łatwo wykryć[37].

Wystarczy pochodzić chwilę po sklepie w Nowym Muzeum Sztuki Współczesnej na Manhattanie, by natknąć się na gablotę ze sklepowym bestsellerem: stojącymi lusterkami, na których powierzchni widnieje jaskrawopomarańczowy komunikat: „Dzisiaj selfie, jutro profil biometryczny". Lusterko-selfie „Pomyśl o Przyszłości" to projekt młodego berlińskiego artysty Adama Harveya, który chciał zwrócić uwagę na problem inwigilacji i chęć udaremnienia zamiarów tych, którzy obserwują. Harvey wychodzi w swojej sztuce od „odwrotnej inżynierii (…)

algorytmów komputerowej wizualizacji” w celu wykrycia i wykorzystania ich słabości poprzez kamuflaż i inne formy ukrywania. Artysta jest być może najbardziej znany ze swojej „Stealth Wear”, serii modowych akcesoriów, które mają pomóc w pokonaniu, zdezorientowaniu i uniknięciu nadzoru dronów, a szerzej — w walce z technologią rozpoznawania twarzy. Posrebrzane tkaniny odbijają promieniowanie cieplne, „umożliwiając użytkownikowi uniknięcie nadzoru termicznego prowadzonego nad jego głową”. Modowe gadżety Harveya inspirowane są tradycyjnym islamskim strojem, w którym wyraża się pogląd, że „ubranie pozwala rozróżnić między człowiekiem i Bogiem”. Artysta przekierowuje to znaczenie i tworzy odzież izolującą ludzkie doświadczenia od mocy, które je nadzorują[38]. W innym projekcie Harvey stworzył estetyczne kompozycje makijażu i stylizacji włosów — niebieskie pióra zawieszone na grubych czarnych lokach, dredy do ramion, kości policzkowe pokryte grubymi liniami czarnej i białej farby, warkocze owinięte wokół twarzy i szyi jak macki ośmiornicy — wszystko zaprojektowane tak, by utrudniać rozpoznawanie twarzy i inne formy komputerowych obserwacji.

Harvey jest jednym z rosnącej liczby artystów, często *młodych* artystów, zainspirowanych tematami inwigilacji i oporu. „Demetrykatory” artysty Benjamina Grossera na Facebooku i Twitterze to interfejsy ze specjalnym oprogramowaniem, które prezentują każdą witrynę z usuniętymi danymi: „Liczby „polubień”, „znajomych”, obserwujących, retweetów (…), wszystko znika”. Artysta stawia pytanie: jak interfejs, który pokazuje liczbę znajomych, zmienia nasze postrzeganie przyjaźni? „Usuń liczby i się dowiedz”. Projekt „Go Rando” Grossera to rozszerzenie do przeglądarki internetowej, które „maskuje twoje uczucia na Facebooku” poprzez losowe wybieranie emoji za każdym razem, gdy klikniesz „Lubię to”, ingerując tym samym w proces pobierania nadwyżki do korporacyjnych analiz,

potrzebnych przy tworzeniu profili osobowościowych i emocjonalnych[39]. Trevor Paglen w swoich bogato aranżowanych performansach łączy muzykę, fotografię, zdjęcia satelitarne i sztuczną inteligencję, aby odsłonić wszechobecność wiedzy i działań Wielkiego Innego. „Próbuję zajrzeć do oprogramowania, w którym działa sztuczna inteligencja (…), próbuję przyjrzeć się architekturom różnych komputerowych systemów wizyjnych i dowiedzieć się, co widzą" — mówi Paglen. Instalacja chińskiego artysty Ai Weiwei z 2017 roku, „Jaś i Małgosia", umożliwia potężne doświadczenie, w którym uczestnicy w ekspresyjny sposób konfrontują się ze skutkami nadzoru w przypadku niewinnego robienia zdjęć, siedzenia na Instagramie, tweetowania, wysyłania SMS-ów, oznaczania i zamieszczania postów[40].

Nasi artyści, podobnie jak nasza młodzież, są kanarkami w kopalni. Fakt, że potrzeba bycia niewidzialnym stanowi temat działań błyskotliwej awangardy artystycznej, to kolejny rodzaj wiadomości w butelce, przejaw żalu i obrzydzenia. Szklana bańka jest nie do zniesienia, ale równie trudno jest żyć w maskach na twarzach czy z ciałami owiniętymi w cyfroodporne tkaniny — po to, by udaremnić zakusy wszechobecnych, bezprawnie działających maszyn. Jak każda kontrdeklaracja, niwelowanie ryzyka staje się elementem dostosowania, a przecież już sam fakt konieczności takich akcji powinien budzić święte oburzenie. *Te warunki są niedopuszczalne. Tunele pod murem to za mało. Mur musi upaść*.

Największym niebezpieczeństwem jest to, że w tej szklanej bańce już czujemy się jak w domu, oswoiliśmy się też z perspektywą uciekania. Obie alternatywy okradają nas z odżywczej dla życia wewnętrzności, zrodzonej w sanktuarium, cechy, która ostatecznie odróżnia nas od maszyn. To źródło, studnia, z której czerpiemy zdolność do obiecywania i kochania, bez której zarówno więzi intymne, jak i publiczne więzi społeczne więdną i giną. Jeśli

teraz nie zmienimy tego kursu, zostawimy pokoleniom, które za nami podążają, monumentalne zadanie. Kapitalizm przemysłowy okiełznał naturę tylko po to, by ostatecznie złożyć na ramiona nadchodzących pokoleń ciężar zagrożonej planety. Czy dodamy do tego obciążenia związane z inwazją kapitalizmu nadzoru i podboju ludzkiej natury? Czy będziemy tak trwać, bezczynni, obserwując, jak ten system subtelnie narzuca nam zasady życia w roju, domagając się jednocześnie likwidacji sanktuarium i prawa do czasu przyszłego po to, by się bogacić i gromadzić władzę?

Paradiso nazywa to rewolucją, Pentland — śmiercią indywidualności. Nadella i Schmidt opowiadają się za rojem maszynowym jako naszym wzorem do naśladowania, z jego przymusową konfluencją i wywłaszczającymi z decyzyjności harmoniami. Page i Zuckerberg rozumieją transformację społeczeństwa jako środek do osiągania własnych, komercyjnych celów. Oczywiście, są wśród nas dysydenci, ale nawoływanie do życia bez murów nie spowodowało masowego cofnięcia zgody. Po części jest to skutek naszego uzależnienia, a po części nie rozumiemy jeszcze, co tak naprawdę szykują dla nas architekci, nie mówiąc już o konsekwencjach, jakie może oznaczać taka „rewolucja”.

Drętwiejemy, znieczulamy się na potworności Wielkiego Innego, podczas gdy jego funkcje są nieustannie rozwijane, testowane, doskonalone i normalizowane. Przestajemy już słyszeć kołysankę, którą nucą nam nasze ściany. Temat ukrywania się przed maszynami i ich panami przechodzi stopniowo od awangardowych wystaw do regularnej społecznej debaty, a wreszcie zwykłych rozmów przy stole. Każdy kolejny krok stawiany jest niczym we mgle wojny: porozrzucane bezładnie elementy, zdarzenia nagłe i pozbawione przyczyn. Trudno dostrzec jakiś schemat, nie wiadomo, kto go opracował i po co. Niemniej jednak każde usunięcie możliwości udania

się do sanktuarium pozostawia pustkę, którą płynnie i bezszmerowo zapełniają nowe warunki władzy instrumentalnej.

---

[16] *My home is my castle* — żywe do dziś powiedzenie angielskie, oznaczające „mój dom jest moją twierdzą”.

[17] Cambridge Analytica Ltd — brytyjska firma konsultingowa, która korzystała bez uprawnień z zasobów cyfrowych, zajmowała się eksploracją, analizą i obrotem danych, a także strategiczną komunikacją na potrzeby wyborów. Działała w latach 2013–2018, chociaż powiązane z nią podmioty nadal istnieją.

[18] W języku polskim mówi się raczej o rozróżnieniu ducha prawa od jego litery. Por. bibl.: „On też sprawił, żeśmy mogli stać się sługami Nowego Przymierza, przymierza nie litery, lecz Ducha, litera bowiem zabija, Duch zaś ożywia” (2 Kor 3,6).

[19] Biała księga (ang. *white paper*) — raport sporządzany przez rząd, instytucję lub organizację, zawierający analizę danego produktu, usługi, technologii lub programu.

[20] Rozgrywki między Facebookiem z UE nadal się toczą, por. https://cyfrowa.rp.pl/globalne-interesy/52201-facebook-grozi-wycofaniem-sie-z-europy.

Wnioski

18. Odgórny zamach stanu

Więc nienawidził, choć nie wiedział czego
Łaknął miłości, ale abstrakcyjnej
Był przytłoczony, tak jak jeszcze nigdy.
W.H. Auden, *Sonety z Chin*, III

Kapitalizm inwigilacyjny odbiega od historycznego przykładu kapitalizmu rynkowego na trzy zaskakujące sposoby. Po pierwsze, domaga się przywileju nieograniczonej wolności *oraz* wiedzy. Po drugie, porzuca funkcjonujące od dawna organiczne zasady wzajemności. Po trzecie, obraz życia w roju wykazuje niezgodność z kolektywistyczną wizją społeczną, jako że promuje radykalną obojętność, która znajduje swój konkretny wyraz w Wielkim Innym. W tym rozdziale badamy każde z tych odstępstw od norm historycznych, a następnie mierzymy się z pytaniem, które rodzą: czy kapitalizm nadzoru jest jedynie „kapitalizmem”?

I. Wolność oraz wiedza

Kapitaliści nadzoru nie różnią się od innych kapitalistów w swoim żądaniu wolności od wszelkich ograniczeń. Kładą nacisk na „wolność”, swobodę wprowadzenia każdej nowej praktyki, jednocześnie agresywnie promując konieczność „wolności od” prawa i regulacji. Ten klasyczny wzorzec odzwierciedla dwa fundamentalne założenia kapitalizmu przyjęte przez jego teoretyków: po pierwsze, rynki są z natury *niepoznawalne*. Po drugie,

ignorancja spowodowana tym brakiem wiedzy wymaga szerokiej *swobody* działania podmiotów rynkowych.

Pogląd, że ignorancja i wolność są podstawowymi cechami kapitalizmu, wywodzi się z warunków życia sprzed nadejścia współczesnych systemów komunikacji i transportu, nie mówiąc już o globalnych sieciach cyfrowych, Internecie lub wszechobecnych architekturach obliczeniowych, sensorycznych i aktywacyjnych Wielkiego Innego. Do ostatnich chwil ludzkiej historii życie miało, z konieczności, charakter lokalny, a „całość" była, z konieczności, niewidoczna dla „części".

W słynnej metaforze „niewidzialnej ręki" Adam Smith nawiązywał do tej trwałej rzeczywistości ludzkiego życia. Według Smitha jednostki angażują swój kapitał lokalnie, dążąc do natychmiastowych wygód i zaspokojenia potrzeb. Każdy dba o „swoje własne bezpieczeństwo (…), własny zysk (…), prowadzony przez niewidzialną rękę, która promuje skutki niebędące elementem jego planów". Takim skutkiem jest efektywne wykorzystanie narzędzia, jakim jest kapitał, na szerszym rynku: bogactwo narodów. Indywidualne działania, które tworzą efektywne rynki, składają się na zadziwiająco złożony wzór, tajemnicę, której nikt nie może poznać ani zrozumieć, nie mówiąc już o sterowaniu: „Mąż stanu, który zechciałby próbować kierować prywatnymi osobami, mówiąc im, jak powinny posługiwać się swoim kapitałem, (…) uzurpowałby sobie prawo do władzy, której nie można bezpiecznie złożyć w rękach nie tylko pojedynczej osoby, ale i żadnej rady czy senatu (…)" [1].

Neoliberalny ekonomista Friedrich Hayek, którego prace omówiliśmy krótko w rozdziale 2 jako fundament polityki gospodarczej uprzywilejowującej rynek w ciągu ostatniego półwiecza, czerpał swoje najbardziej podstawowe argumenty z założeń Smitha na temat całości i części. „Adam Smith — pisał Hayek — był pierwszym, który zauważył,

że natknęliśmy się na metody zarządzania współpracą gospodarczą człowieka wykraczające poza naszą wiedzę i możliwości postrzegania. Jego »niewidzialną rękę« lepiej chyba opisać jako wzór — niewidoczny lub niemożliwy do zbadania” [2].

Podobnie jak w przypadku Plancka, Meyera i Skinnera, zarówno Hayek, jak i Smith jednoznacznie łączą wolność i ignorancję. W ujęciu Hayeka tajemnicą rynku jest to, że bardzo wielu ludzi może zachowywać się efektywnie, nie zwracając uwagi na całość. Jednostki nie tylko *mogą*, ale wręcz *muszą* swobodnie wybierać, do czego będą dążyć, jako że nie ma alternatywy, żadnego źródła totalnej wiedzy ani świadomej kontroli, która by ich prowadziła. „Ludzki projekt” jest niemożliwy, mówi Hayek, ponieważ istotne informacje „znajdują się poza kontrolą pojedynczego umysłu”. Dynamika rynku umożliwia ludziom działanie w nieświadomości, bez „kogoś, kto musiałby im mówić, co mają robić” [3].

Hayek wybrał rynek zamiast demokracji, argumentując, że system rynkowy umożliwia nie tylko podział pracy, ale także „skoordynowane wykorzystanie zasobów w oparciu o *równo podzieloną wiedzę*”. Argumentował, że system ten jest jedynym kompatybilnym z wolnością. Uważał, że być może dałoby się wymyślić jakąś inną cywilizację, „jak »państwo« mrówek czy termitów”, ale nie byłoby ono kompatybilne z ludzką wolnością [4].

Coś tu jest nie tak. Prawdą jest, że wielu kapitalistów, w tym kapitaliści nadzoru, energicznie wykorzystuje te wielowiekowe uzasadnienia dla realizowania swojej wolności, gdy odrzuca regulacyjne, legislacyjne, sądowe, społeczne lub inne formy publicznej ingerencji w ich metody działania. Jednak Wielki Inny i stałe wykorzystywanie władzy instrumentalnej stanowią wyzwanie dla klasycznego *quid pro quo* wolności i ignorancji.

Jeśli chodzi o operacje kapitalisty nadzoru, „rynek” nie jest już niewidoczny, a już na pewno nie w taki sposób, jak przedstawiali to Smith lub Hayek. Konkurencyjna walka między kapitalistami nadzoru wywołuje przymus totalności. Totalna informacja zmierza w kierunku pewności i obietnicy gwarantowanych wyników. A to oznacza, że podaż i popyt na rynkach behawioralnych kontraktów terminowych są uszczegóławiane w nieskończoność. Kapitalizm nadzoru zastępuje w ten sposób niewiadomą pewnością, ponieważ w miejsce starego „niemożliwego do zbadania wzorca” pojawia się komputerowa interpretacja, modyfikacja behawioralna i predykcja. Jest to zasadnicze odwrócenie klasycznego ideału „rynku” jako tworu z natury niepoznawalnego.

Przypomnijmy sobie przechwałki Marka Zuckerberga, że Facebook będzie wiedział o każdej przeczytanej książce, każdej piosence wysłuchanej przez użytkownika i że jego modele predykcyjne powiedzą ci, do którego baru wybrać się po przyjeździe do obcego miasta, gdzie barman czekać już będzie z ulubionym drinkiem[5]. Jak stwierdził kiedyś szef zespołu ds. analizy danych Facebooka: „Po raz pierwszy w historii mamy do czynienia z taką skalą i jakością danych o komunikacji międzyludzkiej. (…) Po raz pierwszy dysponujemy mikroskopem, który (…) pozwala badać zachowania społeczne w ogromnym powiększeniu, nigdy wcześniej tego nie było (…)”[6]. Jeden z najlepszych inżynierów Facebooka ujął to zwięźle: „Próbujemy zmapować wszystkie rzeczy na świecie i ich wzajemne powiązania”[7].

Te same cele przyświecają pozostałym sztandarowym firmom kapitalizmu nadzoru. Jak zauważył Eric Schmidt z Google w 2010 roku: „Dajesz nam więcej informacji o sobie, o twoich przyjaciołach, a my możemy poprawić jakość naszych wyszukiwań. Nie musisz nic pisać. Wiemy, gdzie jesteś. Wiemy, gdzie byłeś. Wiemy, mniej więcej, o czym

myślisz”[8]. Satya Nadella z Microsoftu rozumie wszystkie fizyczne i instytucjonalne przestrzenie, ludzi i relacje społeczne jako indeksowalne i możliwe do przeszukiwania: wszystko zależy od maszynowego rozumowania, rozpoznawania wzorców, predykcji, uprzedzania, wtrącania się i modyfikacji[9].

Kapitalizm nadzoru nie jest starym (dobrym) kapitalizmem, a jego przywódcy nie są kapitalistami Smitha ani nawet Hayeka. W tym systemie wolność i ignorancja nie są już bliźniakami, nie są już dwiema stronami tej samej monety zwanej niewiadomą — kapitalizm nadzoru to bezprecedensowe połączenie wolności *oraz* wiedzy. Stopień tej zbieżności odpowiada dokładnie zakresowi władzy instrumentalnej. To nieskrępowane gromadzenie władzy faktycznie wpływa na dystrybucję wiedzy w społeczeństwie, wprowadzając dynamikę inkluzji i wykluczenia, od której zależą dochody z nadzoru. Kapitaliści nadzoru domagają się wolności, by zarządzać wiedzą. Następnie wykorzystują uzyskaną przewagę — wiedzę, aby chronić i rozszerzać swoją wolność.

Chociaż nie ma nic niezwykłego w przedsiębiorstwie kapitalistycznym poszukującym jak najnowszej wiedzy na konkurencyjnym rynku, to jednak możliwości kapitalisty nadzoru, które pozwalają przełożyć ignorancję na wiedzę, są bezprecedensowe, ponieważ bazują na jednym zasobie, który odróżnia kapitalistów nadzoru od tradycyjnych utopistów: kapitale finansowym i intelektualnym pozwalającym na rzeczywistą transformację świata, materializującą się w ciągle rozwijającej się architekturze Wielkiego Innego. Jeszcze bardziej zadziwiające jest to, że kapitał nadzoru narósł w wyniku wywłaszczania ludzkiego doświadczenia, operacji wyrażanej za pomocą jednostronnych i wszechobecnych programów renderujących: *nasze życie jest magazynowane i sprzedawane po to, by budować ich*

wolność i nasze zniewolenie, ich wiedzę i naszą ignorancję w kwestii tego, co wiedzą.

Ten nowy warunek ujawnia neoliberalne uzasadnienie dla rozprawienia się z podwójnym ruchem i triumfu surowego kapitalizmu: z jego wolnym rynkiem, podmiotami działającymi na wolnym rynku i samoregulującymi się przedsiębiorstwami. Sugeruje to, że kapitaliści nadzoru opanowali retorykę i geniusz polityczny neoliberalnej obrony ideologicznej, dążąc jednocześnie do nowej logiki akumulacji, która przeczy najbardziej fundamentalnym postulatom kapitalistycznego światopoglądu. Nie chodzi tylko o to, że karty zostały przetasowane — zasady gry zostały przekształcone w coś, co jest zarówno bezprecedensowe, jak i niewyobrażalne poza środowiskiem cyfrowym oraz bez ogromnych zasobów bogactwa i naukowych umiejętności, które wnoszą nowi wyznawcy utopii stosowanej.

Dokładnie przyjrzeliśmy się nowym fundamentalnym mechanizmom kapitalizmu nadzoru, jego imperatywom gospodarczym, zdobywaniu władzy i celom społecznym. Wniosek z naszych badań jest taki, że dowodzenie i kontrola kapitalizmu nadzoru nad rozdziałem wiedzy w społeczeństwie są jego cechą charakterystyczną, która oznacza odrzucenie starych argumentów „niewidzialnej ręki” i tego, co się z nią wiąże. Połączenie wiedzy i wolności sprawia, że w przyspieszonym tempie narasta asymetria: rośnie władza, jaką dysponują kapitaliści nadzoru, a maleje moc sprawcza społeczeństw, w których działają. Cały cykl zostanie przerwany tylko wtedy, gdy uznamy, jako obywatele, jako społeczeństwa, a wręcz jako cywilizacja, że *kapitaliści nadzoru wiedzą zbyt wiele, by zasługiwać na wolność*.

II. Po wzajemności

Kolejne ważne odejście od dawnego kapitalizmu polega na tym, że kapitaliści nadzoru porzucają organiczną zasadę wzajemności wiążącą ich z ludźmi, zasadę, która od dawna była symbolem wytrzymałości i zdolności adaptacyjnych kapitalizmu. Te wzajemności, symbolizowane w XX wieku przez pięciodolarową dniówkę Forda, nawiązują do pierwotnego rozumienia produktywnych kapitalistycznych stosunków społecznych Adama Smitha, gdzie firmy opierają się na ludziach jako pracownikach i klientach. Smith argumentował, że wzrost cen musiał być równoważony przez wzrost płac, tak „aby robotnik mógł nadal kupić taką liczbę niezbędnych artykułów, jakiej wymaga stan popytu na pracę”[10]. Długotrwałe działanie zgodnie z imperatywem „zysk dla akcjonariuszy” oraz globalizacja dokonały prawdziwego spustoszenia w obszarze tej wielowiekowej umowy społecznej między kapitalizmem a jego społecznościami, zastępując wzajemność formalną obojętnością. Kapitalizm nadzoru idzie dalej. Nie tylko odrzuca stanowisko Smitha, ale także formalnie znosi wszelkie pozostałe jeszcze relacje wzajemności ze swoimi społeczeństwami.

Po pierwsze, kapitaliści nadzoru nie potrzebują już ludzi jako konsumentów. Zamiast tego wektor podaży i popytu orientuje kapitalizm nadzoru na firmy, które pragną przewidywać zachowania populacji, grup i osób. W rezultacie, jak widzieliśmy, „użytkownicy” są źródłami surowców w procesie produkcji cyfrowej ery, skrojonym pod nowego klienta biznesowego. Tam, gdzie indywidualni konsumenci nadal istnieją w działaniach kapitalizmu nadzoru — kupując odkurzacze Roomba, szpiegujące lalki, inteligentne butelki z wódką lub behawioralne polisy ubezpieczeniowe, żeby wymienić tylko kilka przykładów — relacje społeczne nie są już oparte na wzajemnej wymianie. W tych i wielu innych

przypadkach produkty i usługi są jedynie gospodarzami dla pasożytniczych operacji kapitalizmu nadzoru.

Po drugie, według historycznych standardów duzi kapitaliści nadzoru zatrudniają stosunkowo niewiele osób w stosunku do swoich bezprecedensowych zasobów obliczeniowych. Taki wzorzec, w którym niewielka, dobrze wykształcona siła robocza wystarcza do obsługi ogromnej kapitałochłonnej infrastruktury, nosi nazwę „hiperskali” (*hyperscale*). Historyczna nieciągłość działalności biznesowej w hiperskali staje się oczywista, gdy porówna się siedem dekad poziomu zatrudnienia General Motors i kapitalizacji rynkowej z ostatnimi danymi z Google i Facebooka po ich wejściu na giełdę. (Do porównania użyłam tylko Google’a i Facebooka, ponieważ obie firmy były czystymi przykładami kapitalizmu nadzoru jeszcze przed wejściem na giełdę).

Od momentu wystawienia akcji do publicznej sprzedaży w 2016 roku Google i Facebook stale wspinały się na szczyty kapitalizacji giełdowej, przy czym do końca 2016 roku Google osiągnął wartość 532 mld dolarów, Facebook zaś 332 mld dolarów. Cały ten czas Google nie zatrudniał więcej niż 75 tysięcy osób, a Facebook nie więcej niż 18 tysięcy. Koncern General Motors potrzebował czterech dekad, aby osiągnąć najwyższą kapitalizację giełdową wynoszącą 225,15 miliarda dolarów w 1965 roku, kiedy zatrudniał 735 tysięcy kobiet i mężczyzn [11]. Najbardziej zaskakujące jest to, że General Motors miał więcej pracowników w czasach Wielkiego Kryzysu niż Google lub Facebook w szczycie swojej giełdowej wartości.

General Motors to kultowy przykład amerykańskiej firmy XX wieku, zanim globalizacja, neoliberalizm, nacisk na wartość dla akcjonariuszy i plutokracja rozmontowały mechanizmy publicznej spółki wraz z instytucjami ruchu dwukierunkowego. To te właśnie instytucje racjonalizowały politykę zatrudnienia General Motors, łącząc ją

z kodeksem pracy (*fair labor practices*), organizowaniem się w związki zawodowe i rokowaniami zbiorowymi, symbolami stabilnych reguł wzajemności w dekadach przed globalizacją. Na przykład w latach 50. XX wieku 80 procent dorosłych twierdziło, że „big business", wielkie przedsiębiorstwa, były dla kraju czymś dobrym, 66 procent uważało, że biznes wymaga niewielkich zmian lub wcale ich nie potrzebuje, a 60 procent zgadzało się z twierdzeniem, że „zysk dużych firm wpływa na poprawienie sytuacji wszystkich, którzy kupują ich produkty lub usługi" [12].

Chociaż niektórzy krytycy winą za niedostosowanie się GM do wymogów globalnej konkurencji pod koniec lat 80. i ostateczne bankructwo korporacji w 2009 roku obarczali właśnie ten układ społecznych wzajemności, analizy wykazały, że do legendarnego już upadku firmy najbardziej przyczyniło się chroniczne samozadowolenie kierownictwa i skazane na niepowodzenie strategie finansowe — wniosek ten potwierdzają sukcesy niemieckiego przemysłu motoryzacyjnego w XXI wieku, gdzie silne pracownicze instytucje formalnie współdecydują [13].

Firmy hiperskali stały się symbolem nowoczesnego cyfrowego kapitalizmu, a jako wynalazki kapitalistyczne oznaczają poważne wyzwania społeczne i gospodarcze, w tym wpływ na zatrudnienie i płace, koncentrację przemysłu i monopol [14]. W 2017 roku 24 firmy działające w modelu hiperskali zarządzały 320 centrami danych z tysiącami i milionami serwerów (z Google i Facebookiem na czele) [15].

Jednak nie wszystkie firmy działające w hiperskali to kapitaliści nadzoru, nas zaś interesują przypadki zbieżności tych dwóch elementów. Kapitaliści nadzoru, którzy działają w hiperskali lub zlecają takie operacje, drastycznie zmniejszają zapotrzebowanie na pracowników w swoich społecznościach, a nieliczni, o których rywalizują, wywodzą się, jak widzieliśmy, z najbardziej elitarnej grupy analityków danych.

Brak organicznych relacji wzajemności z ludźmi jako konsumentami lub pracownikami jest zjawiskiem wyjątkowym w świetle historycznego związku między kapitalizmem rynkowym a demokracją. W rzeczywistości początki demokracji zarówno w Ameryce, jak i Wielkiej Brytanii wywodzą się właśnie z tych wzajemności. W Ameryce naruszenie prawa do wzajemności konsumentów wywołało niepowstrzymany marsz ku wolności, w trakcie którego władza gospodarcza przekształcała się w władzę polityczną. Pół wieku później w Wielkiej Brytanii niechętny, ale pragmatyczny, egoistyczny szacunek dla niezbędnej współzależności kapitału i siły roboczej przełożył się na nowe wzorce władzy politycznej, wyrażone w stopniowej ekspansji franczyzy i pokojowym przejściu do bardziej inkluzywnych instytucji demokratycznych. Nawet krótkie spojrzenie na te zmieniające świat historie może pomóc nam zrozumieć, jak bardzo kapitalizm nadzoru odchodzi od swoich korzeni.

Wojna o niepodległość Stanów Zjednoczonych (w latach 1775–1783) jest wybitnym przykładem tego, w jaki sposób reguły wzajemności konsumpcji przyczyniły się do wzrostu demokracji. Historyk T.H. Breen argumentuje w swoim przełomowym studium *Marketplace of Revolution* (Rynek rewolucji), że to właśnie naruszenie tych wzajemności doprowadziło do rewolucji, jednocząc nieznających się nawzajem mieszkańców różnych prowincji w radykalnie nową siłę patriotyczną. Breen wyjaśnia, że amerykańscy koloniści zaczęli polegać na „imperium dóbr” importowanych z Anglii i że ta zależność zaszczepiła w nich poczucie wzajemnej umowy społecznej: „Dla zwykłych ludzi wyczuwalne doświadczenie partycypacji w rozrastającym się angloamerykańskim rynku konsumenckim” zwiększyło poczucie „prawdziwego partnerstwa” z Anglią[16]. Ostatecznie parlament brytyjski podjął słynną już, błędną decyzję w kwestii praw i obowiązków w tym partnerstwie, nakładając szereg podatków, które zamieniły towary

importowane, takie jak ubrania i herbata, w „symbole imperialnego ucisku”. Breen opisuje oryginalny charakter ruchu politycznego zrodzonego ze wspólnego doświadczenia konsumpcji, oburzenie z powodu naruszenia zasadniczych zależności między producentem i konsumentem oraz determinację, by to „towary przemówiły do władzy”.

Przekształcanie się konsumenckich oczekiwań w demokratyczną rewolucję nastąpowało w trzech fazach, poczynając od 1765 roku, kiedy to Ustawa stemplowa (inaczej Ustawa o znaczkach skarbowych) wywołała powszechne protesty, zamieszki i zorganizowany opór, ostatecznie wyrażony w „ruchu niesprowadzania towarów” (brytyjskich) (*nonimportation movement*), który dziś nazwalibyśmy bojkotem konsumentów. Jak mówi Breen, szczegóły Ustawy o znaczkach skarbowych były mniej ważne niż świadomość kolonistów, że Anglia nie postrzegała ich jako politycznie czy ekonomicznie równych partnerów, związanych regułami wzajemności gwarantującymi obopólne korzyści: „Uniemożliwiając Amerykanom zakup towarów, których pragnęli, Parlament ujawnił zamiar traktowania kolonistów jak poddanych drugiej kategorii”, każąc im płacić wysoką cenę „za dążenie do materialnego szczęścia” [17]. Ustawa stemplowa była postrzegana jako naruszenie praw kolonistów nie tylko jako poddanych imperium, ale także jako jego konsumentów: było to pierwsze przełożenie ekonomicznej władzy konsumentów na władzę polityczną, „radykalnie nowa forma polityki”, w której najzwyczajniejsi członkowie kolonialnego społeczeństwa doświadczyli „radosnego upodmiotowienia” [18]. Parlament wycofał Ustawę stemplową, zanim ruch niesprowadzania towarów zdołał skutecznie rozprzestrzenić się po wszystkich koloniach, i zdawało się, jakoby podstawowe prawo konstytucji angielskiej (*no taxation without representation*) zwyciężyło.

Kiedy zaledwie dwa lata później, w 1767 roku, uchwalono ustawy Townshenda, tym razem nakładające podatki na szereg importowanych towarów, nowa fala oburzenia zmobilizowała ludzi w każdej kolonii. Szczegółowe umowy sporządzane w duchu „niesprowadzania towarów" zamieniły poświęcenie konsumentów w walkę na linii frontu oporu politycznego. Wspólne doświadczenie niespełnionych oczekiwań nie zważało na różnice regionalne, religijne i kulturowe, stając się nowym fundamentem solidarności społecznej [19]. Do 1770 roku ustawy Townshenda zostały również uchylone i po raz kolejny wydawało się, że uda się uniknąć powszechnej rebelii.

Ustawa o herbacie z 1773 roku (*Tea Act*) wywołała w koloniach nową fazę oporu, która przeniosła akcent polityczny z niesprowadzania towarów, uzależnionego od wzajemnej lojalności kupców, na *niekonsumowanie*, które wymagało już od wszystkich wyjątkowego aktu solidarności, potwierdzającego wspólny status „klientów". Właśnie dlatego Samuel Adams stwierdził, że iskrą wolności „okazała się zdolność narodu amerykańskiego do zrezygnowania z »angielskich bombek choinkowych«" [20].

Brytyjskie towary tak dosłownie zaczęły symbolizować zależność i ucisk, że kiedy niewielka, zubożała społeczność Harvardu w stanie Massachusetts zebrała się, aby omówić sprawę statków przybywających do portu w Bostonie ze skrzyniami herbaty, jej członkowie uznali, że „przedmiotem miejskich obrad stała się najbardziej interesująca i ważna sprawa, biorąc pod uwagę wszystkie jej konsekwencje, nie tylko miasta i prowincji, ale całej Ameryki, przyszłych wieków i pokoleń" [21].

Rok później, w 1774 roku, w Filadelfii zebrał się pierwszy Kongres Kontynentalny, który opracował „wielki plan" zniesienia handlu z Anglią. „Zaowocowało to genialną i oryginalną strategią zareagowania na ucisk

polityczny oporem konsumentów — pisze Breen — który sprawił, że Amerykanie zaczęli myśleć o sobie jak o Amerykanach, zanim jeszcze zaczęli myśleć o niepodległości”[22].

Jak wykazali Daron Acemoglu i James A. Robinson, na początku XIX wieku w Wielkiej Brytanii rozwój demokracji był nierozerwalnie związany z zależnością kapitalizmu przemysłowego od „mas” i ich wkładu w dobrobyt, wymaganego w nowej organizacji produkcji[23]. Rozwój produkcji masowej i pojawienie się siły roboczej na dniówce ugruntowały pozycję ekonomiczną brytyjskich robotników i doprowadziły do wzrostu uznania dla ich politycznej legitymacji i siły. Narodziła się nowa wzajemna zależność: między zwykłymi ludźmi a elitami.

Acemoglu i Robinson doszli do wniosku, że „dynamiczne pozytywne sprzężenie zwrotne” między „inkluzywnymi instytucjami gospodarczymi” (tj. przedsiębiorstwami przemysłowymi określonymi przez wzajemność w stosunkach pracy) a instytucjami politycznymi miało kluczowe znaczenie dla zasadniczych i pokojowych reform demokratycznych w Wielkiej Brytanii. Autorzy argumentują, że instytucje ekonomiczne sprzyjające społecznej inkluzji „wyrównują stawki w grze”, szczególnie jeśli chodzi o walkę o władzę, sprawiając, że elitom trudniej jest „zmiażdżyć masy”, niż spełnić ich żądania. Zasady wzajemności w stosunkach pracy wytworzyły i utrzymały wzajemność w polityce: „Zlekceważenie powszechnych żądań i dokonanie zamachu na włączające instytucje polityczne oznaczałoby unicestwienie również korzyści, a wtedy mogłoby się okazać, że elity przeciwstawiające się poszerzeniu demokracji (…) znalazłyby się pośród tych, których dobrobyt i pomyślność zostałyby zniszczone”[24]. Stojąc w pełnej opozycji do pragmatycznych ustępstw pierwszych brytyjskich kapitalistów przemysłowych, struktura kapitalizmu nadzoru jako

ekstremalnie niezależna od ludzi rodzi raczej wykluczenie niż włączenie i buduje wyjątkową postawę, którą nazwaliśmy „radykalną obojętnością”.

III. Nowy kolektywizm i jego mistrzowie radykalnej obojętności

Akumulacja wolności *oraz* wiedzy w powiązaniu z brakiem organicznych wzajemności z ludźmi, kształtuje trzecią niezwykłą cechę kapitalizmu nadzoru: kolektywistyczną orientację, która odbiega od głęboko zakorzenionych wartości kapitalizmu rynkowego i demokracji rynkowej, odchodząc także zdecydowanie od źródeł kapitalizmu nadzoru osadzonych w neoliberalnym światopoglądzie. Mając na względzie wyłącznie własny sukces komercyjny, kapitalizm nadzoru kieruje nas w stronę kolektywu roju. Ten sprywatyzowany instrumentalny porządek społeczny to nowa forma kolektywizmu, w której to rynek, a nie państwo, dysponuje zarówno wiedzą, jak i wolnością.

Ta kolektywistyczna orientacja stanowi nieoczekiwany zwrot, jeśli przyjrzymy się początkom kapitalizmu nadzoru z jego neoliberalnym kredo, stworzonym sześćdziesiąt lat temu w reakcji na kolektywistyczne, totalitarne koszmary połowy XX wieku. Później, wraz z upadkiem faszystowskich i socjalistycznych zagrożeń, neoliberalnej ideologii sprytnie udało się przedefiniować współczesne państwo demokratyczne i wskazać je jako nowe źródło kolektywizmu, któremu należy się oprzeć wszelkimi środkami. Rzeczywiście, likwidacja ruchu dwukierunkowego została przeprowadzona w imię obalenia rzekomych kolektywistycznych zagrożeń związanych ze „zbyt dużą demokracją”[25]. Teraz rój naśladuje „państwo termitów”, które nawet gardzący demokracją Hayek wyśmiewał jako niekompatybilne z ludzkim pragnieniem wolności.

Konwergencja wolności i wiedzy przekształca kapitalistów nadzoru w samozwańczych panów społeczeństwa. Dyktując warunki podziału wiedzy, uprzywilejowane kapłaństwo „stroicieli” rządzi rojem, dbając o niego jako źródło ciągłego zaopatrzenia w surowce. Tak jak niegdyś menedżerowie z początku XX wieku uczyli się „administracyjnego punktu widzenia”, wiedzy wymaganej do poruszania się w hierarchicznych labiryntach nowej wielkiej korporacji, dzisiejsi arcykapłani praktykują radykalną obojętność, fundamentalnie aspołeczny model „obrotu” wiedzą. Gdy stosuje się radykalną obojętność, treść oceniana jest na podstawie objętości, zasięgu i głębokości nadwyżki mierzonej „anonimowymi” wskaźnikami: ilością kliknięć, polubień, czasem przebywania (*dwell time*), pomimo oczywistego faktu, że jej głęboko odmienne znaczenia mają swoje źródła w konkretnych ludzkich sytuacjach.

Radykalna obojętność jest wynikiem podporządkowania się imperatywom ekonomicznym; tylko sporadycznie uzyskujemy pełny wgląd w to, jak rygorystycznie stosowane jest to menedżerskie podejście. Jedną z takich okazji była wewnętrzna notatka Facebooka z 2016 roku, w której posiadanie weszła w 2018 roku witryna „BuzzFeed”. Okólnik sporządzony przez jednego z wieloletnich i najbardziej wpływowych dyrektorów firmy, Andrew Boswortha, wskazał radykalną obojętność jako dyscyplinę stosowaną. „Często mówimy o tym, co dobre i złe w naszej pracy. Chcę porozmawiać o tym, co brzydkie” — zaczyna Bosworth. Następnie wyjaśnia, w jaki sposób równoważność wygrywa z równością zgodnie ze światopoglądem „organizmu między organizmami”, tak istotnym w marszu ku totalności, a tym samym dla wzrostu przychodów z nadzoru:

> Łączymy ludzi. Co może być dobre, jeśli ludzie chcą dobrze. Może ktoś znajdzie miłość. Może nawet uda się uratować życie komuś, kto już myśli o samobójstwie. Zatem łączymy więcej ludzi. Co

> może też być być złe, jeśli chcą źle. Gnębienie może kosztować czyjeś życie. Ktoś może zginąć w ataku terrorystycznym skoordynowanym naszymi narzędziami. Wciąż łączymy ludzi. Brzydka prawda jest taka, że (…) wszystko, co pozwala nam łączyć więcej ludzi częściej, jest *de facto* dobre. Jest to chyba jedyny obszar, w którym wskaźniki opowiadają prawdziwą historię, przynajmniej nam. (…) Dlatego cała praca, którą wykonujemy dla rozwoju, jest uzasadniona. Wszystkie wątpliwe praktyki importowania kontaktów. Wszystkie subtelności, które pomagają w tym, by ludzie wciąż byli do wyszukania przez znajomych. Cała praca, którą wykonujemy, aby zapewnić lepszą komunikację. (…) Nie wygrywają najlepsze produkty. Wygrywają te, których wszyscy używają (…), nie łudźcie się, jesteśmy tu, gdzie jesteśmy, dzięki taktyce wzrostu [26].

Jak wyjaśnia Bosworth, z punktu widzenia radykalnej obojętności pozytywy i negatywy należy postrzegać jako równoważne, pomimo ich odrębnych znaczeń moralnych i ludzkich konsekwencji. Z tej perspektywy jedynym racjonalnym celem jest poszukiwanie produktów, które sidłają „wszystkich”, a nie „najlepszych produktów”.

Znaczącym rezultatem systematycznego stosowania radykalnej obojętności jest to, że „pierwszy tekst” widziany przez publicznych odbiorców jest narażony na skażenie treściami, które normalnie byłyby postrzegane jako odrażające: kłamstwa, systematyczna dezinformacja, oszustwa, przemoc, mowa nienawiści i tak dalej. Tak długo, jak treść służy „taktyce wzrostu”, Facebook „wygrywa”. Ta słabość może sobie funkcjonować jako poważny i brzemienny w skutki problem po stronie popytu, po stronie użytkownika, ale narusza stabilność radykalnej

obojętności tylko wtedy, gdy grozi przerwaniem dopływu nadwyżki do drugiego tekstu, tego „w tle”: tego, który jest dla nich, nie dla nas. Normą jest, że zdeformowana informacja nie jest katalogowana jako problematyczna, chyba że stanowi egzystencjalne zagrożenie dla operacji zaopatrzenia — imperatyw łączenia Boswortha — albo dlatego, że może spowodować odłączenie się użytkownika lub stać się przedmiotem kontroli regulatora rynku. Oznacza to, że wszelkie wysiłki zmierzające do „moderacji treści” należy rozumieć jako działania obronne, a nie akty publicznej odpowiedzialności.

Do tej pory największe wyzwanie dla radykalnej obojętności było owocem rozdmuchanych ambicji Facebooka i Google’a, które chciały wyprzeć profesjonalne dziennikarstwo z Internetu. Obie korporacje wcisnęły się między wydawców i ich czytelników, podporządkowując dziennikarskie „treści” tym samym kategoriom równoważności, które dominują w innych obszarach kapitalizmu nadzoru. W sensie formalnym profesjonalne dziennikarstwo stanowi dokładne przeciwieństwo radykalnej obojętności. Zadaniem dziennikarza jest dostarczanie wiadomości i analiz, które oddzielają prawdę od fałszu. To odrzucenie równoważności definiuje tożsamość dziennikarstwa, jego *raison d’être*, podobnie zresztą jak organiczna zasada wzajemności w relacji dziennikarz–czytelnik. Jednak kapitalizm nadzoru znosi tę relację wzajemności. Zatem naturalną koleją rzeczy Facebook podjął decyzję o ujednoliceniu prezentacji treści w kanale informacyjnym Aktualności, tak aby „wszystkie wiadomości wyglądały mniej więcej tak samo (…), bez względu na to, czy były to śledztwa prowadzone przez »Washington Post«, plotkarska kolumna w »New York Post« czy bezwzględne kłamstwa z »Denver Guardian«, całkowicie fikcyjnej gazety”[27]. Ten otwarty przejaw równoważności bez równości sprawił, że pierwszy (widoczny na ekranach) tekst Facebooka stał się

wyjątkowo podatny na korupcję, na to, co miało zyskać miano „fake news” (fałszywych wiadomości).

Oto kontekst, w którym Facebook i Google stały się przedmiotem międzynarodowej uwagi po ujawnieniu prowadzenia zorganizowanych politycznych kampanii dezinformacyjnych i umieszczania „fałszywych wiadomości” podczas wyborów prezydenckich w USA w 2016 roku, a także podczas głosowania w Wielkiej Brytanii w sprawie Brexitu na początku tego samego roku. Ekonomiści Hunt Allcott i Matthew Gentzkow, którzy szczegółowo badali te zjawiska, definiują „fake newsy” jako „zniekształcone sygnały nieskorelowane z prawdą”, z którymi wiążą się „prywatne i społeczne koszty, ponieważ utrudniają (…) wnioskowanie o prawdziwej sytuacji na świecie (…).” Badacze ustalili, że w okresie poprzedzającym wybory w USA w 2016 roku te celowo zaaranżowane kłamstwa online zostały odczytane przez użytkowników 760 milionów razy, co oznacza, że na każdego dorosłego Amerykanina przypadły mniej więcej trzy fake newsy [28].

Jednak zgodnie z tym, co przewiduje radykalna obojętność, „fałszywe wiadomości” i inne formy informacyjnej korupcji stanowią wiecznie zieloną odmianę w środowiskach internetowych Google’a i Facebooka. Istnieją niezliczone przykłady akcji dezinformacyjnych, które się powiodły, ponieważ współgrały z imperatywami ekonomicznymi. Wskażę tylko kilka z nich. W 2007 roku wybitny analityk finansów obawiał się, że załamanie na rynku kredytów hipotecznych zaszkodzi lukratywnemu biznesowi reklamowemu Google. Wydawałoby się, że to dość dziwne spostrzeżenie, dopóki nie dowiemy się, że w latach poprzedzających Wielką Recesję Google z otwartymi ramionami witał na swoich rynkach behawioralnych podejrzanych pożyczkodawców udzielających kredytów hipotecznych: chciał zarobić lwią część z 200 milionów dolarów, które kredytodawcy

miesięcznie wydawali na reklamy online[29]. Raport Consumer Watchdog z 2011 roku, opisujący praktyki reklamowe Google w okresie przed i podczas Wielkiej Recesji, zawierał wniosek, że „Google poważnie zyskał na ogólnokrajowym kryzysie pożyczek mieszkaniowych i fali komorniczych egzekucji (…), gdyż zgadzał się na zamieszczanie wprowadzających w błąd reklam od nieuczciwych operatorów, którzy fałszywie obiecywali nieświadomym konsumentom, że mogą rozwiązać ich problemy z kredytami hipotecznymi". Pomimo tych coraz bardziej upublicznianych faktów Google nadal obsługiwał swoich nieuczciwych klientów biznesowych — do 2011 roku, kiedy to Departament Skarbu USA ostatecznie zażądał od firmy zaprzestania świadczenia usług reklamowych „ponad 500 reklamodawcom internetowym powiązanym z 85 rzekomymi oszustwami hipotecznymi online i reklamami wprowadzającymi w błąd" [30].

Zaledwie kilka miesięcy wcześniej Departament Sprawiedliwości nałożył na Google grzywnę w wysokości 500 milionów dolarów, „jedną z największych kar finansowych za spowodowanie przepadku pieniędzy w historii" za wyświetlanie — pomimo wielokrotnych ostrzeżeń — reklam kanadyjskich aptek internetowych, które zachęcały amerykańskich użytkowników Google'a do nielegalnego importu reglamentowanych narkotyków. Jak powiedział dziennikarzom zastępca prokuratora generalnego USA: „Departament Sprawiedliwości będzie nadal pociągał do odpowiedzialności spółki, które w swojej walce o zysk łamią federalne przepisy i narażają zdrowie i bezpieczeństwo amerykańskich konsumentów" [31].

Informacyjna korupcja jest również stałym elementem środowiska Facebooka. Zawirowania związane z facebookowymi dezinformacyjnymi kampaniami politycznymi w USA i Wielkiej Brytanii w 2016 roku są już dobrze znane — w ten sam sposób wypaczono przebieg wyborów

i wpływano na debatę społeczną w Indonezji, Filipinach, Kolumbii, Niemczech, Hiszpanii, Włoszech, Czadzie, Ugandzie, Finlandii, Szwecji, Holandii, Estonii i na Ukrainie. Uczeni i politolodzy od lat zwracali uwagę na szkodliwe skutki dezinformacji w Internecie[32]. W 2017 roku na Filipinach jeden z politologów martwił się, że może być za późno, aby rozwiązać problem: „Od lat widzieliśmy znaki ostrzegawcze dotyczące tego zjawiska (…). Głosy, które dobiegały z gdzieś z daleka, teraz słyszane są wyraźnie, w centrum publicznego dyskursu” [33].

Wytyczne radykalnej obojętności znajdują odzwierciedlenie w działaniach ukrytej, niskopłatnej siły roboczej Facebooka, której zadaniem jest ograniczenie wypaczania pierwszego tekstu. Nigdzie nadmierny wpływ kapitalizmu nadzoru w obszarze podziału wiedzy w społeczeństwie nie daje o sobie znać bardziej, niż w tej traktowanej po macoszemu funkcji „moderowania treści”, i nigdzie nie daje o sobie wyraźniej znać związek między imperatywami ekonomicznymi a podziałem wiedzy niż w codziennych banałach tych zracjonalizowanych przepływów pracy, gdzie groza i nienawiść świata są kasowane, lub nie, w takim tempie i w takiej ilości, że pozostaje jedynie chwila, aby skierować kciuki w górę lub w dół. Tylko dzięki determinacji i doniesieniom garstki dziennikarzy śledczych i badaczy mamy choćby na mgnienie oka wgląd w te bardzo tajne procedury, które obecnie kwitną w różnych centrach telefonicznych, butikowych firmach i witrynach „mikropracy” na całym świecie. Jak zauważa autor jednego z opisów, „Facebook i Pinterest, a także Twitter, Reddit i Google, wszystkie te firmy odmówiły udostępnienia egzemplarzy swoich zarówno dawnych, jak i aktualnych wewnętrznych wytycznych polityki moderacji” [34].

Wśród nielicznych raportów, w których udało się ocenić działania Facebooka, ten temat się nie zmienia. Ta cicha rzesza robotników —

według niektórych szacunków mamy do czynienia z co najmniej 100 tysiącami „moderatorów treści”, według innych liczba ta jest znacznie wyższa — pracuje z dala od podstawowych funkcji korporacji, posługując się kombinacją narzędzi: ludzkim osądem i aparatem uczenia maszynowego[35]. Osoby te, czasami określane mianem „dozorców”, przeglądają treści, które użytkownicy oznaczyli jako problematyczne. Chociaż obowiązują pewne ogólne zasady, takie jak eliminowanie pornografii i zdjęć przedstawiających nadużycia wobec dzieci, szczegółowy zbiór przepisów dyktuje odrzucanie jak najmniejszej ilości treści, stosownie do minimalnego progu tolerancji dla danej lokalizacji użytkownika. Celem jest ocena ryzyka, kompromis decydujący o tym, czy uda się przytrzymać użytkownika i jego nadwyżkę w witrynie, czy nie. Jest to kalkulacja na gruncie radykalnej obojętności, która nie ma nic wspólnego z oceną rzetelności treści czy poszanowaniem relacji wzajemności z użytkownikiem[36]. Ta polaryzacja pomaga wyjaśnić, dlaczego walka z dezinformacją nie jest celem priorytetowym. Jeden raport śledczy cytuje pracownika Facebooka: „Zdecydowanie mają narzędzia, by zlikwidować problem fake newsów (…)”[37].

To, że radykalna obojętność powoduje równoważność bez równości, wpływa również na wysublimowaną sztukę reklamy ukierunkowanej. Na przykład dziennikarka Julia Angwin i jej koledzy z „ProPublica” odkryli, że Facebook „umożliwił reklamodawcom skierowanie swoich propozycji kampanii reklamowych na kanały informacyjne prawie 2300 osób, które wyraziły zainteresowanie tematami „nienawidzący Żydów”, „Jak spalić Żydów” lub „Historia tego, jak Żydzi rujnują świat”[38]. Jak wyjaśnili dziennikarze: „Facebook od dawna stosuje bierne podejście w reklamy (…). Automatycznie generuje swoje kategorie reklam na podstawie zarówno tego, co użytkownicy udostępniają na Facebooku w sposób

oczywisty, jak i tego, to, co domyślnie przekazują poprzez swoje działania online". Reporterzy z „BuzzFeed" odkryli także, że Google umożliwia reklamodawcom kierowanie reklam do osób wpisujących w pasku wyszukiwarki hasła rasistowskie, a nawet sugeruje miejsca docelowe dla reklam obok fraz „zły Żyd" i „żydowska kontrola banków" [39].

W atmosferze powyborczej w 2017 roku w Stanach Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii, gdy wszyscy zainteresowali się „fake newsami", dziennikarze odkryli setki przykładów, gdzie produkty predykcyjne umieszczały reklamy renomowanych marek, takich jak Verizon, AT&T i Walmart, obok odrażających materiałów, takich jak strony prezentujące nieprawdziwe informacje, mowę nienawiści, przejawy politycznej ekstremy, a także publikacje i filmy o tematyce terrorystycznej, rasistowskiej i antysemickiej [40].

Najciekawsze było zakładanie oburzenia i niedowierzania po stronie klientów kapitalizmu nadzoru: agencji reklamowych i ich klientów, którzy dawno postanowili zaprzedać swoje dusze radykalnej obojętności, zamieniając Google i Facebook w rynkowy duopol reklam internetowych i napędzając masową ekspansję kapitalizmu nadzoru [41]. Minęły prawie dwie dekady, odkąd Google wynalazł formułę, która korelowała umieszczanie reklam ze współczynnikami klikalności i podporządkował się doktrynie równoważności, zastępując wcześniejsze podejścia, które miały na celu dostosowanie miejsc docelowych do treści odzwierciedlających wartości promowane przez markę reklamodawcy. Klienci zrzekli się tej wypracowanej przez dekady reguły wzajemności na rzecz „automagii" tajnych algorytmów Google'a, przygotowanych do obrabiania zastrzeżonej nadwyżki behawioralnej pozyskanej od nieświadomych użytkowników. W rzeczy samej, to właśnie radykalna obojętność współczynników klikalności sprawiła, że w Internecie pojawiły się ekstremizm i sensacja,

ponieważ produkty prognostyczne preferują treści zaprojektowane tak, by były wciągające.

Skandale wyborcze rzuciły nowe, ostre światło na te ustalone praktyki, do których świat zdążył się już przyzwyczaić. W ogniu kontrowersji wiele czołowych marek ostentacyjnie zawieszało prezentację swoich reklam w Google i na Facebooku, dopóki firmy nie usuną kompromitujących treści lub nie zagwarantują im stosownych miejsc do zamieszczania reklam. Politycy w Europie i Stanach Zjednoczonych oskarżyli Google i Facebooka o bogacenie się na nienawiści i osłabianie demokracji poprzez korumpowanie informacji. Początkowo obie firmy wydawały się zakładać, że hałas szybko ucichnie. Mark Zuckerberg powiedział, że to „szalone” [42] myśleć, że fake newsy miały wpływ na wybory. Google częstował swoich reklamodawców frazesami, oferując niewiele zmian.

Nie był to pierwszy raz, kiedy liderzy kapitalizmu nadzoru zostali wezwani do tablicy przez ogół społeczeństwa i prasę [43]. Oprócz oburzenia wywołanego przez Street View, Beacon, Gmail, Google Glass, News Feed i inne wtargnięcia, ujawnienie przez Edwarda Snowdena w 2013 roku zmowy firm technologicznych z agencjami państwowego wywiadu wywołało erupcję nienawiści do kapitalistów nadzoru na skalę międzynarodową. Google i Facebook nauczyły się przeżywać te burze zgodnie z czymś, co nazwałam „cyklem wywłaszczenia”, a bliska obserwacja nowego kryzysu sugerowała, że kolejny cykl właśnie trwa. Ponieważ rosło zagrożenie nadzorem regulacyjnym, przystąpiono do fazy adaptacji. Były publiczne przeprosiny, akty skruchy, próby ugłaskiwania i występy przed Kongresem USA i Parlamentem Europejskim [44]. Zuckerberg „żałował”, że okazał „lekceważącą” postawę i modlił się o wybaczenie w Żydowskim Dniu Pojednania, Yom Kippur [45]. Sheryl Sandberg powiedziała „ProPublica”, że „nigdy nie planowaliśmy ani nie

przewidywaliśmy, że ta funkcjonalność będzie używana w ten sposób (…)”[46]. Facebook przyznał, że mógł zrobić więcej w sprawie walki z ekstremizmem w sieci[47]. Szef europejskiego oddziału Google powiedział klientom: „Przepraszamy. Ilekroć dzieje się coś takiego, nie chcemy, aby tak było i bierzemy za to odpowiedzialność”[48].

Faza adaptacyjna przebiegała bez zarzutu. „Bloomberg Businessweek” zauważył: „Firma [Google] stara się walczyć z fake newsami bez dokonywania gruntownych zmian”[49]. Wprawdzie zarówno Google, jak i Facebook wprowadziły niewielkie korekty operacyjne, zmniejszając korzyści finansowe wynikające z szerzenia dezinformacji i wprowadzając systemy ostrzegania użytkowników przed potencjalnym fake newsem, Zuckerberg skorzystał również ze swojego prawa decydującego głosu i odrzucił propozycję jednego z akcjonariuszy złożenia przez spółkę sprawozdania z zarządzania dezinformacją i społecznych konsekwencji jej praktyk. Zarząd Google odrzucił już wcześniej podobną propozycję złożoną w w tym samym roku[50]. Czas pokaże, czy użytkownicy i klienci firmy wymierzą mu karę finansową, a jeśli tak, to czy zostanie wyegzekwowana.

Na początku 2018 roku w planach było już ciche przejście od fazy adaptacji do przekierowania — Facebook był gotów przekształcić kryzys w szansę. „Obok borykania się z ważnymi wyzwaniami (…) musimy także nadal budować nowe narzędzia, aby pomóc ludziom łączyć się, wzmacniać nasze społeczności i zbliżać świat” — oznajmił inwestorom Zuckerberg[51]. Z postu Zuckerberga, po którym nastąpiło oświadczenie szefa kanału informacyjnego firmy, wynikało, że odtąd News Feed będzie faworyzował wpisy od znajomych i rodziny, zwłaszcza te, które „inicjują rozmowy i znaczące interakcje między ludźmi”; zadeklarowali również: „będziemy prognozować, o których wpisach możesz chcieć porozmawiać ze znajomymi (…). Będą to posty inspirujące wymianę i dyskusję (…), jak

wpis od znajomego szukającego porady (…), artykuł prasowy lub wideo zachęcające do szerszej debaty (…). Wideorozmowy, na żywo, często prowadzą do wymiany myśli (…), sześć razy więcej interakcji niż przy zwykłych filmach” [52].

Radykalna obojętność oznacza, że nie ma znaczenia, co jest w rurociągach, o ile są pełne i drożne. Nowa strategia, symulując odejście od korupcyjnych praktyk, podwoiła liczbę działań obfitujących w nadwyżkę behawioralną, zwłaszcza obrazy wideo przekazywane na żywo, na które Zuckerberg tak długo czekał. Zgodnie z raportem „New York Timesa” reklamodawcy szybko zauważyli, że nowe zasady sygnalizują „stare” ambicje Facebooka w obszarze ruchomego obrazu; firma jasno stwierdziła, że widzi swoją przyszłość w filmach i reklamach wideo. Jeden z reklamodawców podkreślił, że treści wideo „należą do najczęściej udostępnianych i komentowanych treści w Internecie” [53].

Niezależnie od wszelkich wyjaśnień dotyczących plagi dezinformacji w środowisku internetowym kapitalizmu nadzoru, pewna zasadnicza okoliczność nie ulega zmianie: radykalna obojętność stanowi otwarte zaproszenie do korumpowania pierwotnego tekstu. Podtrzymuje ona patologiczny podział wiedzy w społeczeństwie — przez rezygnowanie z nienaruszalnego charakteru wiedzy publicznej na rzecz objętości i zakresu ukrytego tekstu, tekstu „w cieniu”. Radykalna obojętność wytwarza próżnię tam, gdzie kiedyś królowały relacje wzajemności. Kapitaliści nadzoru, choć dysponują swobodą i wiedzą, nie wypełnią tej pustki, ponieważ byłoby to sprzeczne z ich własną logiką akumulacji. Oczywiste jest, że nieuczciwi gracze zainteresowani dezinformacją wiedzą o tym lepiej niż prawdziwi użytkownicy i klienci Facebooka lub Google’a, gdyż gracze ci uczą się wykorzystywać odwrócony wzrok radykalnej obojętności i utwierdzać perwersyjny podział wiedzy w otwartym społeczeństwie.

IV. Co to jest kapitalizm nadzoru?

Skuteczne roszczenia kapitalizmu do wolności *oraz* wiedzy, jego strukturalna niezależność od ludzi, jego kolektywistyczne ambicje oraz radykalna obojętność, która jest wymuszana, umożliwiana i podtrzymywana przez wszystkie trzy pierwsze elementy, kierują nas teraz w stronę społeczeństwa, w którym kapitalizm nie funkcjonuje jako element w systemie integracyjnych instytucji gospodarczych lub politycznych. Zamiast tego kapitalizm nadzoru należy uznać za głęboko antydemokratyczną siłę społeczną. Uzasadnienie, którym się posługuję, nie jest tylko moje. Można je odnaleźć w nieustępliwej obronie wizji demokracji Thomasa Paine'a, wyrażonej na kartach *Praw człowieka*, polemicznym arcydziele, w którym autor zakwestionował obronę monarchii zawartą w *Rozważaniach o rewolucji we Francji* Edmunda Burke'a. Paine opowiadał się za uzdalnianiem zwykłego człowieka, a przeciwko przywilejom arystokracji. Jednym z powodów, dla których odrzucił arystokratyczne rządy, był brak brania przez nie odpowiedzialności za potrzeby ludzi, „ponieważ grupie osób, które przed nikim nie odpowiadają, nikt nie powinien ufać" [54].

Antydemokratyczną i antyegalitarną ślepą niszczycielską siłę, molocha kapitalizmu nadzoru, najlepiej opisać jako odgórny przewrót. Nie jest to zamach stanu, obalenie władzy, *coup d'État* w klasycznym sensie, lecz raczej *coup de gens*: obalenie ludzi, dokonane za pomocą technologicznego konia trojańskiego, którym jest Wielki Inny. W wyniku zamachu, po anektowaniu ludzkich doświadczeń, doszło do ekskluzywnej koncentracji wiedzy i władzy, podtrzymującej stan uprzywilejowanego wpływu na dystrybucję informacji w społeczeństwie: doprowadziło to do prywatyzacji głównej zasady porządku społecznego w XXI wieku. Podobnie jak *adelantados* i ich niewyraźne recytacje *Requirimiento*, kapitalizm nadzoru

działa w formie deklaratywnej i narzuca stosunki społeczne przedmodernistycznej władzy absolutnej. Jest to forma tyranii, która żywi się ludźmi, ale nie pochodzi od nich. Paradoksalnie, ten surrealistyczny zamach stanu jest celebrowany jako „personalizacja", chociaż faktycznie plugawi on, ignoruje, omija i wypiera wszystko, co dotyczy ciebie i mnie, co jest osobiste.

„Tyrania" nie jest słowem, które po które sięgam lekką ręką. Podobnie jak traktowany instrumentalnie rój, tyrania oznacza wymazanie polityki. Bazuje na własnej odmianie gatunkowej, radykalnej obojętności, w której każda osoba, z wyjątkiem tyrana, jest rozumiana jako organizm wśród organizmów, ekwiwalent „innych". Hannah Arendt zauważyła, że tyrania jest wypaczeniem egalitaryzmu, ponieważ traktuje wszystkich innych jako równie nieistotnych: „Tyran rządzi zgodnie z własną wolą i interesem (…), to władca, który króluje jeden przeciw wszystkim, i »wszyscy«, których uciska, są równi, czyli jednakowo bezsilni". Arendt zauważa, że klasyczna teoria polityczna uważała tyrana za twór „całkowicie nieludzki, poza człowieczeństwem (…), wilka w skórze człowieka (…)" [55].

Kapitalizm nadzoru rządzi, sprawując władzę instrumentalną, materializującą się w Wielkim Innym, który, podobnie jak starożytny tyran, istnieje poza ludzkością, jest nieludzki, paradoksalnie przybierając ludzki kształt. Tyrania kapitalizmu nadzoru nie wymaga bicza despoty, podobnie jak nie potrzebuje obozów i gułagów totalitaryzmu. Wszystko, co jest potrzebne, można znaleźć w uspokajających wiadomościach i emotkach Wielkiego Innego, presja innych wyraża się nie w sianiu przerażenia, ale w ich nieodpartych zachętach do konfluencji, we wzorze koszuli nasyconym czujnikami, delikatnym głosie, który odpowiada na twoje pytania, telewizorze, który cię słyszy, domu, który cię zna, łóżku, które czeka na twoje szepty, książce, która cię czyta… Wielki Inny działa na

rzecz bezprecedensowych operacji handlowych, gdzie warunkiem komercyjnego sukcesu jest modyfikacja ludzkich zachowań. Zastępuje prawomocną umowę, praworządność, politykę i zaufanie społeczne nową formą suwerenności i prywatnie administrowanym systemem wzmocnień.

Kapitalizm nadzoru jest pozbawioną granic formą, która ignoruje dawne rozróżnienia między rynkiem a społeczeństwem, rynkiem a światem lub rynkiem a osobą. To sposób na zysk, gdzie produkcja jest podporządkowana ekstrakcji, a kapitaliści nadzoru domagają się jednostronnej kontroli nad terytoriami ludzkimi, społecznymi i politycznymi, sięgając daleko poza konwencjonalny, instytucjonalny obszar prywatnego przedsiębiorstwa czy rynku. Patrząc oczami Karla Polanyiego, dostrzegamy, że kapitalizm nadzoru łączy ludzkie doświadczenie z dynamiką rynku, przez co odradza się ono w postaci zachowania: czwartego „fikcyjnego towaru". Pierwsze trzy towary Polanyiego — ziemia, praca i pieniądze — podlegały prawu. Chociaż te prawa były niedoskonałe, instytucje prawa pracy, prawa ochrony środowiska i prawa bankowego są ramami regulacyjnymi, mającymi na celu obronę społeczeństwa (a także przyrody, życia i wymiany) przed najgorszymi ekscesami niszczycielskiej siły surowego kapitalizmu. Wywłaszczenie ludzkiego doświadczenia przez kapitalizm nadzoru nie napotkało takich przeszkód.

Sukces tego *coup de gens* stanowi gorzkie świadectwo niespełnionych potrzeb drugiej nowoczesności, które umożliwiły kapitalizmowi nadzoru rozkwit i które wciąż zasilają najobfitsze źródła wydobycia i eksploatacji. W tym kontekście nietrudno zrozumieć, dlaczego Mark Zuckerberg oferuje swoją sieć społecznościową jako *właściwe* rozwiązanie dla trzeciej nowoczesności. Przewiduje totalitaryzujący instrumentalny porządek — nazywa to nowym globalnym „kościołem" — który połączy ludzi na całym

świecie z „czymś, co przerasta nas samych”. Mówi, że to właśnie Facebook rozwiąże problemy o skali i zasięgu cywilizacyjnym, budując „długoterminową infrastrukturę łączącą ludzkość” i zapewniając bezpieczeństwo ludziom dzięki „sztucznej inteligencji”, która szybko chwyta, „co dzieje się w całej naszej społeczności”[56]. Podobnie jak Pentland, Zuckerberg wyobraża sobie inteligencję maszyn, która może „zidentyfikować ryzyko, którego nikt w ogóle by nawet nie »oflagował«, w tym terrorystów planujących ataki przy użyciu prywatnych kanałów komunikacji, ludzi tyranizujących kogoś, kto boi się to zgłosić, oraz inne problemy, zarówno na poziomie lokalnym, jak i globalnym”[57]. Zapytany o swoją odpowiedzialność wobec akcjonariuszy, Zuckerberg powiedział CNN: „Właśnie to pomaga kontrolować spółkę”[58].

Przez ponad trzy stulecia cywilizacja przemysłowa dążyła do kontrolowania przyrody dla polepszenia sytuacji człowieka. Maszyny były naszym sposobem na poszerzanie możliwości i pokonywanie cielesnych ograniczeń, abyśmy mogli osiągnąć swój cel, dominację. Dopiero później zaczęliśmy pojmować konsekwencje: Ziemia stanęła w obliczu niebezpieczeństwa, delikatne fizyczne ekosystemy, morze i niebo, przestały działać poprawnie.

Stoimy na początku nowej trajektorii, którą nazwałam cywilizacją informacyjną, i znów widać tę samą niebezpieczną arogancję. Celem nie jest teraz dominacja nad *naturą*, ale raczej *naturą ludzką*. Uwaga przesunęła się z maszyn, które pokonują ograniczenia ciała, na maszyny, które modyfikują zachowanie jednostek, grup i populacji w służbie celów rynkowych. Ta globalna implementacja instrumentalnej władzy przezwycięża i zastępuje ludzką wewnętrzną duchowość, która karmi wolę, pozwala chcieć, zachęca do przemawiania w pierwszej osobie, obezwładniając demokrację u podstaw.

Wzrost znaczenia władzy instrumentalnej jest oczywiście zamierzony jako bezkrwawy zamach stanu. Zamiast przemocy wymierzonej w nasze ciała instrumentalna trzecia nowoczesność działa bardziej na zasadzie oswajania. Jej rozwiązania dla coraz bardziej hałaśliwych wymagań dotyczących efektywnego życia bazują na stopniowym eliminowaniu chaosu, niepewności, konfliktów, nienormalności i niezgody na rzecz przewidywalności, automatycznej regularności, przejrzystości, konfluencji, perswazji i pacyfikacji. Oczekuje się od nas, że zrzekniemy się naszych uprawnień, pozbędziemy obaw, ściszymy głos, „popłyniemy z prądem" i podporządkujemy się technologicznym wizjonerom, których bogactwo i władza gwarantują lepszy osąd. Mamy zgodzić się na przyszłość, gdzie jest mniej osobistej kontroli, a więcej bezsilności, w której nowe źródła nierówności dzielą i podporządkowują, gdzie niektórzy z nas są podmiotami, a wielu jest przedmiotami, jedni są bodźcami, a inni reakcją.

Przymusy związane z tą nową wizją zagrażają innym delikatnym systemom, także budowanym przez tysiąclecia, ale tym razem o charakterze społecznym i psychologicznym. Mam tu na myśli owoce trudu i cierpień człowieka: demokratyczną perspektywę i poszanowanie jednostki jako źródła autonomicznego osądu moralnego. Frazesy o technologicznej „nieuchronności" przypominają mantrę, która ma nas warunkować, działać jak egzystencjalny środek uspokajający: ma uśpić naszego ducha.

Zaalarmowano nas „szóstą katastrofą"[1], ponieważ gatunki kręgowców znikają obecnie szybciej niż kiedykolwiek od zakończenia ery dinozaurów. Kataklizm ten stanowi niezamierzoną konsekwencję lekkomyślnych i oportunistycznych metod, również wywyższanych jako nieuniknione, za pomocą których industrializacja podporządkowała sobie świat przyrody, nie opowiadając się nikomu. Obecny wzrost władzy instrumentalnej, będący charakterystycznym wyrazem kapitalizmu nadzoru, wróży inny rodzaj

wyginięcia. To „siódme wymieranie” nie będzie dotyczyło przyrody, ale tego, co pielęgnowano w naturze ludzkiej jako najcenniejsze: woli i pragnienia, świętości jednostki, intymnych więzów, życia w społeczności, które łączy nas w swoich obietnicach, oraz zaufania, których te obietnice są źródłem. Umieranie takiej ludzkiej przyszłości będzie tak samo niezamierzone jak każde inne.

V. Kapitalizm nadzoru a demokracja

Władza instrumentalna zbierała siły poza ludzkością, ale także poza demokracją. Nie może istnieć żadne prawo chroniące nas przed tym, co bezprecedensowe, a społeczeństwa demokratyczne, takie jak niewinny świat Tainów, są narażone na zakusy bezprecedensowej władzy. Patrząc z tej perspektywy, kapitalizm nadzoru może być postrzegany jako część niepokojącego globalnego driftu, kontrolowanego poślizgu w kierunku tego, co wielu politologów postrzega obecnie jako zmiękczanie postaw społecznych w stosunku do konieczności i nienaruszalności samej demokracji.

Wielu uczonych wskazuje na globalną „demokratyczną recesję” lub „dekonsolidację” zachodnich demokracji, które do tej pory uważano za odporne na antydemokratyczne zakusy[59]. Toczą się dyskusje na temat wielkości i dokładnego charakteru tych zagrożeń, ale obserwatorzy mówią o gorzkim *saudade*, związanym z szybkimi zmianami społecznymi i lękiem przed przyszłością: „Moje dzieci nie poznają życia, którym żyłem”[60]. To poczucie wyobcowania i niepokoju zostało wyrażone przez wiele osób na całym świecie w przeprowadzonym wśród trzydziestu ośmiu narodów badaniu opublikowanym przez Pew Research pod koniec 2017 roku. Wyniki sugerują, że demokratyczny ideał nie jest już świętym

imperatywem, nawet dla obywateli dojrzałych demokracji. Chociaż 78 procent respondentów twierdzi, że demokracja pośrednia jest „dobra," 49 procent twierdzi również, że „rządy ekspertów" są dobre, 26 procent popiera „rządy silnych przywódców", 24 procent zaś woli, aby „rządy były sprawowane przez wojsko" [61].

Poważne obawy budzi słabnące przywiązanie do demokracji w Stanach Zjednoczonych i wielu krajach europejskich [62]. Według badania Pew tylko 40 procent respondentów w USA popiera demokrację i *jednocześnie* odrzuca formy alternatywne. Z kolei 46 procent respondentów uznało zarówno demokratyczne, jak i niedemokratyczne odmiany rządów za możliwe do zaakceptowania, a 7 procent faworyzuje tylko te niedemokratyczne. Amerykański sondaż wskazuje na Szwecję, Niemcy, Holandię, Grecję i Kanadę jako społeczeństwa głęboko przywiązane do demokracji, ale inne ważne zachodnie państwa demokratyczne, w tym Włochy, Wielka Brytania, Francja i Hiszpania, wraz z Polską i Węgrami, lokują się w lub poniżej mediany dla tych trzydziestu ośmiu krajów, wynoszącej 37 procent osób wybierających wyłącznie demokrację.

Wielu wywnioskowało z tego zamieszania, że demokracja rynkowa nie jest już realna, pomimo faktu, że połączenie rynków i demokracji dobrze służyło ludzkości, pomagając wyrwać się znacznej jej części z trwających całe tysiąclecia stanów ignorancji, ubóstwa i bólu. Według niektórych z tych myślicieli to rynki muszą odejść, według innych — demokracja. Wielu znamienitych uczonych i działaczy, reprezentujących różne dyscypliny, odrzuca degradację społeczeństwa i chaos klimatyczny wywołany przez prawie cztery dekady neoliberalnej polityki i praktyki i twierdzi, że era kapitalizmu dobiega końca. Niektórzy proponują alternatywne rozwiązania ekonomiczne, bardziej przyjazne człowiekowi [63], albo przewidują przewlekły upadek [64], podczas gdy inni, niechętni

społecznej różnorodności, opowiadają się za połączeniem elitarnej władzy i autorytarnej polityki, bardziej przypominającym chiński system autorytarnych rządów [65].

Wszystko to uczula nas na głębszą prawdę: podobnie jak kapitalizmu nie da się przyjąć z całym dobrodziejstwem inwentarza, tak i ludzie nie mogą żyć bez odczuwalnej możliwości powrotu do domu. Hannah Arendt badała to terytorium ponad sześćdziesiąt lat temu w *Korzeniach totalitaryzmu*, gdzie prześledziła drogę od udaremnionej indywidualności do totalizującej ideologii. To właśnie doświadczenie przez jednostkę braku znaczenia, zbywalności, izolacji politycznej i samotności dorzuciło do pieca totalitarnego terroru. Jak zauważyła Arendt, takie ideologie wydają się być „ostatnim oparciem w świecie, w którym nikt nie jest wiarygodny i gdzie na nikim nie można polegać” [66]. Wiele lat później, w poruszającym eseju z 1966 roku *Edukacja po Auschwitz*, teoretyk społeczny, Theodor Adorno, przypisał sukces niemieckiego faszyzmu temu, że pogoń za efektywnym życiem stała się dla zbyt wielu ludzi przytłaczającym ciężarem: „Trzeba zaakceptować, że faszyzm i terror, który był jego skutkiem, związane są z faktem, że stare, ugruntowane rządy (…) spróchniały i zostały obalone, natomiast ludzie psychicznie nie byli jeszcze gotowi na samostanowienie. Okazało się, że nie potrafili powitać wolności, która sama zapukała do ich drzwi” [67].

Jeśli zmęczy nas nasza własna walka o samostanowienie i poddamy się zakusom Wielkiego Innego, nieumyślnie wymienimy przyszły powrót do domu na suchą perspektywę wyciszonej, sterylnej tyranii. Trzecia nowoczesność, która rozwiązuje nasze problemy za cenę ludzkiej przyszłości, to okrutna perwersja kapitalizmu i cyfrowych możliwości, którymi on zarządza. Jest to także niedopuszczalny policzek wymierzony demokracji. Powtarzam ostrzeżenie Thomasa Piketty’ego: „Gospodarka

rynkowa (…) pozostawiona sama sobie (…) zawiera siły rozwarstwienia, potężne i potencjalnie zagrażające naszym demokratycznym społeczeństwom oraz wartościom sprawiedliwości społecznej, na których się one opierają”[68]. To właśnie burza, którą będziemy zbierać z wiatru zasianego przez kapitalizm nadzoru, tę bezprecedensową formę surowego kapitalizmu, który z pewnością przyczynia się do wygaszania zainteresowania demokratyczną perspektywą, ponieważ skutecznie podporządkowuje populacje swojej szeptanej aksamitnym głosem woli. Daje, ale więcej zabiera.

Kapitalizm nadzoru pojawił się na scenie, na której demokracja już była w tarapatach: jej raczkujący system osaczyły neoliberalne roszczenia do wolności, separując ją od ludzi i ich życia. Kapitaliści nadzoru szybko złapali wiatr w żagle i przystąpili do wydrążania demokracji, podważania jej znaczenia i siły. Pomimo demokratycznych obietnic, których pełno jest w jego retoryce i promowanych możliwościach, kapitalizm nadzoru przyczynił się do nadejścia nowego Wieku Pozłacanego z jego skrajnymi nierównościami, a także do budowania, niegdyś niewyobrażalnych, nowych form ekonomicznej wyłączności oraz nowych źródeł nierówności społecznych, które odseparowują stroicieli od strojonych. Do wielu zniewag rzuconych demokracji i instytucjom demokratycznym przez ten *coup de gens* zaliczam nieuprawnione wywłaszczenie ludzkiego doświadczenia; agresywne przejęcie podziału wiedzy w społeczeństwie; strukturalne uniezależnienie się od ludzi; podstępne narzucanie schematu życia w skolektywizowanym roju; wzrost władzy instrumentalnej oraz radykalnej obojętności, która wspiera jej logikę eksploracji; skonstruowanie, zawłaszczenie i operowanie środkami modyfikacji behawioralnej — Wielkim Innym; zniesienie elementarnego prawa do czasu przyszłego i elementarnego prawa do sanktuarium; degradację

suwerennej jednostki jako kluczowego elementu demokratycznego życia; oraz uporczywe psychiczne obezwładnianie, towarzyszące bezprawnemu *quid pro quo* kapitalizmu nadzoru. Widzimy teraz, że kapitalizm nadzoru robi jeszcze większy zwrot w stronę dominacji, niż przewidywał jego neoliberalny kod źródłowy, twierdząc, że ma prawo do wolności *oraz* wiedzy, a jednocześnie skupia się na kolektywistycznej wizji, która domaga się totalności społeczeństwa. Choć wciąż brzmi jak Hayek, a nawet Smith, jego antydemokratyczne kolektywistyczne ambicje pokazują, że jest jak nienasycone dziecko pożerające swoich starzejących się ojców.

Cynizm potrafi uwieść, może uczynić nas ślepymi na niezmienny fakt, że demokracja wciąż pozostaje jedyną drogą reform. Jest to szczególna idea, owoc długiej historii ucisku, która nalega na niezbywalne prawo ludzi do samorządności. Może boryka się teraz z wieloma przeciwnościami, jednak nie możemy pozwolić, by jej liczne obrażenia zniechęciły nas do bycia wiernymi jej obietnicy. Właśnie w obliczu tego dylematu Piketty odmawia przyznania się do porażki, argumentując, że nawet „nienormalna" dynamika akumulacji została — i może być ponownie — złagodzona przez instytucje demokratyczne, które dysponują trwałymi i skutecznymi środkami zaradczymi: „nie ma innego wyboru — jeśli chcemy kontroli nad kapitalizmem – jak konsekwentne postawienie na demokrację (…)" [69].

Demokracja jest wrażliwa na to, co bezprecedensowe, ale instytucje demokratyczne, dzięki swej sile, są w stanie wpływać na czas trwania i zakres destrukcji. W społeczeństwie demokratycznym debata i protest, zapewniane przez wciąż zdrowe instytucje, mogą skierować opinię publiczną przeciwko niespodziewanym źródłom ucisku i niesprawiedliwości. Kolejnym krokiem jest stosowna legislacja i orzecznictwo.

VI. Wytwarzajmy tarcie

Obietnica demokracji przywołuje trwałą lekcję, którą przyswoiłam sobie z Miltona Friedmana jako dziewiętnastoletnia studentka University of Chicago, wciśnięta w krzesło z tyłu sali seminaryjnej, usiłująca dosłyszeć jego zalecenia dla chilijskich doktorantów, którzy wkrótce mieli poprowadzić swój kraj w stronę katastrofy, pod sztandarami Friedmana-Hayeka. Profesor był optymistą i niestrudzonym pedagogiem, który wierzył, że działania legislacyjne i sądowe nieodmiennie odzwierciedlają opinię publiczną sprzed dwudziestu do trzydziestu lat. Był to pogląd, który on i Hayek — uznawani za „bratnie dusze i adwersarzy" — wypracowali i przekształcili w systematyczne strategie i taktyki[70]. W wywiadzie przeprowadzonym w 1978 roku przez Roberta Borka Hayek stwierdził: „Kieruję się publiczną opinią. Nie wierzę, że zmiana prawa dokonana przed zmianą opinii publicznej przyniesie jakiś pożytek (…), podstawową rzeczą jest zmiana opinii (…)"[71]. Przekonanie Friedmana sprawiło, że przystąpił do długiej rozgrywki, wyraźnie nieakademickiego projektu neoliberalnej ewangelizacji, produkując stały strumień popularnych artykułów, książek i programów telewizyjnych. Na zawsze pozostał wrażliwy na wpływ lokalnych doświadczeń, od treści szkolnych podręczników po oddolne kampanie polityczne.

Krytyczna rola opinii publicznej wyjaśnia, dlaczego nawet najbardziej niszczycielskie „wieki" nie trwają wiecznie. Powtarzam tutaj to, co Edison powiedział sto lat temu: że kapitalizm jest „kompletnie nie w porządku, zaburzony". Niestabilność za czasów Edisona zagrażała każdej obietnicy cywilizacji przemysłowej. Musiała ustąpić, jak nalegał, nowej syntezie, która zeswatała kapitalizm i jego populacje. Edison był prorokiem. Kapitalizm przetrwał *longe durée* mniej ze względu na jakiekolwiek szczególne zdolności, a bardziej ze względu na swoją plastyczność. Trwa

i kwitnie, okresowo odnawiając swoje korzenie w społeczeństwie, szukając nowych sposobów generowania nowego bogactwa poprzez zaspokajanie nowych potrzeb. Jego ewolucja została naznaczona zbieżnością podstawowych zasad — własności prywatnej, motywu zysku oraz wzrostu — ale z nowymi formami, normami i praktykami w każdej erze[72]. Na tym właśnie polega lekcja, płynąca z odkrycia Forda i logiki stojącej za kolejnymi epizodami rewitalizacji na przestrzeni wieków. „Żyjemy w systemie gospodarki mieszanej" — pisze Piketty. „Podobnie będzie w przyszłości, z nieznanymi jeszcze formami organizacji i własności"[73]. Harwardzki filozof Roberto Unger rozbudowuje tę myśl, argumentując, że formy rynkowe mogą przyjmować dowolną liczbę różnych prawnych i instytucjonalnych kierunków, „z których każdy wiąże się z dramatycznymi konsekwencjami dla poszczególnych aspektów życia społecznego" i „ma ogromne znaczenie dla przyszłości ludzkości"[74].

Kiedy rozmawiam z moimi dziećmi lub publicznością złożoną z młodych ludzi, próbuję wyczulić ich na uwarunkowaną historycznie naturę „rzeczy, która trzyma nas w garści". Zwracam uwagę na zwykłe wartości i oczekiwania, jakie były, zanim kapitalizm nadzoru przystąpił do kampanii psychicznego znieczulania. „Nie jest w porządku musieć ukrywać się w swoim życiu, to nie jest normalne", mówię im. „Nie jest w porządku rozmawiać przy obiedzie o produktach, które mają nas maskować, chronić przed ciągłą, niechcianą inwazją". *Pięć trackerów zablokowanych. Zablokowano cztery moduły śledzące. Zablokowano pięćdziesiąt dziewięć urządzeń śledzących, funkcja rozpoznawania rysów twarzy zablokowana, modulator głosu włączony…*

Mówię im, że słowo „szukać" oznaczało śmiałą egzystencjalną podróż, a nie stuknięcie palcem w już przygotowaną odpowiedź, że „przyjaciel" jest tajemnicą, która staje się ciałem tylko w spotkaniu twarzą w twarz i sercem

przy sercu, i że „rozpoznanie” jest przebłyskiem, wrażeniem powrotu do domu, którego doświadczamy na widok twarzy ukochanej osoby, a nie „rozpoznawaniem rysów twarzy”. Mówię, że nie jest w porządku, aby nasze najlepsze instynkty łączenia się, empatii i informacji stawały się zakładnikami na czas wszechobecnych przeszukiwań, rewizji osobistych naszego życia. Nie jest w porządku, aby każdy ruch, emocja, wypowiedź i chęć były katalogowane, manipulowane, a następnie używane do sztucznego przeganiania nas przez czas przyszły — dla czyjegoś zysku. „Są to wszystko rzeczy nowe” — mówię im. „Bezprecedensowe. Nie powinniście brać ich za pewnik, ponieważ nie są w porządku”.

Jeśli zasoby demokracji mają zostać w nadchodzących dziesięcioleciach odnowione, musimy rozbudzić w sobie poczucie oburzenia i straty wobec tego, co jest nam odbierane. Nie mam tu na myśli wyłącznie naszych „danych osobowych”. Stawką w tej grze jest raczej przynależne człowiekowi oczekiwanie suwerenności w odniesieniu do własnego życia, autorstwo własnego doświadczenia. Stawką jest także wyłączne prawo do tego wewnętrznego doświadczenia, które kształtuje naszą wolę i pragnienia, prawo do przestrzeni publicznej, do tego, by funkcjonowała zgodnie z tą wolą. Stawką jest dominująca zasada porządku społecznego w cywilizacji informacyjnej oraz nasze prawa, jako jednostek i społeczeństw, do odpowiadania na pytania: *Kto wie? Kto decyduje? Kto decyduje o tym, kto decyduje?* To, że kapitalizm nadzoru przejął tak wiele z naszych praw w tych domenach, stanowi skandaliczne nadużycie uprawnień, wykorzystanie możliwości cyfrowych i ich niegdyś wspaniałej obietnicy demokratyzacji wiedzy i zaspokojenia naszych niespełnionych potrzeb efektywnego życia. Niech będzie cyfrowa przyszłość, ale przede wszystkim niech będzie ona ludzka.

Odrzucam nieuchronność i mam nadzieję, że w wyniku naszej wspólnej

podróży ty również. Jesteśmy na początku tej historii, a nie na końcu. Jeśli zajmiemy się teraz najstarszymi pytaniami, wciąż jest czas, aby przejąć stery i skierować działania w stronę ludzkiej przyszłości, którą możemy nazwać domem. Jeszcze raz sięgam do Toma Paine'a, który wezwał każde pokolenie do dochodzenia swojej woli, gdy nielegalne siły zawłaszczają jego przyszłość i kierują w stronę przeznaczenia, którego dla siebie nie wybrało: „Praw ludzi w społeczeństwie nie da się ani zaplanować, ani transferować, ani zlikwidować — jedynie przechodzą z pokolenia na pokolenie, a żadne pokolenie nie jest w stanie przechwycić czy zatrzymać tego przechodzenia. Jeżeli obecne pokolenie lub jakikolwiek inne jest skłonne być pokoleniem niewolników, nie umniejsza to prawa następnego pokolenia do bycia wolnym: nie można mówić o legalnym pochodzeniu krzywd" [75].

Cokolwiek poszło nie tak, odpowiedzialność za naprawienie odnawia się z każdym pokoleniem. Biada nam i tym, którzy nadejdą, jeśli oddamy ludzką przyszłość we władanie potężnych firm i nieuczciwego kapitalizmu, które nie szanują naszych potrzeb ani nie służą naszym prawdziwym interesom. Jeszcze gorsze byłoby nasze nieme poddanie się jarzmu nieuchronności, nakładanemu w aksamitnych rękawiczkach przez sprawujących władzę. Hannah Arendt, nawiązując do swojej pracy o pochodzeniu totalitaryzmu, napisała, że „naturalną ludzką reakcją na takie warunki jest gniew i oburzenie, ponieważ są one sprzeczne z godnością człowieka. Jeśli opiszę te warunki, nie uwzględniając mojego świętego oburzenia, pozbawiłabym to szczególne zjawisko ludzkiego, społecznego kontekstu, nie uszanowała jego natury, nie uznała jednej z jego istotnych i nieodłącznych cech" [76].

Czuję podobnie, a może i ty też: nagie fakty kapitalizmu nadzoru z konieczności budzą moje oburzenie, ponieważ poniżają ludzką godność.

Przyszłość tej narracji zależeć będzie od zgorszonych obywateli, dziennikarzy i uczonych, zaniepokojonych tym bezczelnym granicznym projektem, od oburzonych, wybranych przez ludzi urzędników i decydentów, którzy rozumieją, że ich autorytet wywodzi się z podstawowych wartości społeczności demokratycznych, a przede wszystkim od oburzonych młodych ludzi, którzy działają ze świadomością, że nie ma mowy o efektywności bez autonomii, że zgodność wymuszona przez uzależnienie nie jest umową społeczną, ul bez wyjścia nigdy nie może być domem, doświadczenie bez sanktuarium jest tylko jego cieniem, życie wymagające ukrycia nie jest życiem, dotyk bez odczuwania nie ujawnia prawdy, a wolność od niepewności to nie wolność.

Wracamy tutaj do George'a Orwella, ale może nie tak, jak myślisz. W pełnej oburzenia recenzji bestsellera Jamesa Burnhama z 1946 roku, *Rewolucja menadżerska*, Orwell zarzuca Burnhamowi tchórzliwe przywiązanie do władzy. Teza książki Burnhama z 1940 roku głosiła, że kapitalizm, demokracja i socjalizm nie przetrwają II wojny światowej. Wszystko miało zastąpić nowe, planowane, scentralizowane społeczeństwo wzorowane na totalitaryzmie. Nowa klasa „menedżerska" złożona z kierowników, techników, biurokratów i żołnierzy skoncentrowałaby w swoich rękach całą władzę i przywileje — arystokracja talentów zbudowana na społeczeństwie półniewolników. W całej książce Burnham upierał się przy „nieuchronności" takiej przyszłości i wychwalał zdolności kierownicze widoczne u niemieckich i rosyjskich przywódców politycznych. W 1940 roku Burnham przepowiadał zwycięstwo Niemiec i pojawienie się po nim „zarządzanego" społeczeństwa. Później, gdy wojna wciąż trwała, a Armia Czerwona odnosiła przełomowe sukcesy, Burnham dopisał serię notatek uzupełniających do późniejszych wydań książki, w których z równą pewnością twierdził, że Rosja zdominuje świat.

Wstręt Orwella jest niemal fizyczny: „Widać, że w każdym momencie Burnham przewiduje *kontynuację tego, co się dzieje*. Krótko mówiąc, taka skłonność nie jest po prostu złym nawykiem, takim jak niedokładność lub przesada, które można naprawić w drodze refleksji. Jest to poważna choroba psychiczna, a jej korzenie tkwią częściowo w tchórzostwie, a częściowo w bałwochwalczym stosunku do władzy, który nie do końca można oddzielić od tchórzostwa". „Sensacyjne" sprzeczności Burnhama ujawniły jego własne zafascynowanie władzą i całkowity brak uznania pierwiastka twórczego w historii ludzkości. „W każdym przypadku — grzmiał Orwell — był posłuszny temu samemu instynktowi: instynktowi, by skłonić się przed tymczasowym zwycięzcą i zaakceptować bieżący trend jako nieodwracalny" [77].

Orwell piętnował Burnhama za jego absolutną porażkę w kwestii „wysiłku moralnego", wyrażającą się głęboką utratą orientacji. W tych warunkach „dosłownie wszystko może stać się dobre lub złe, jeśli zechce tego tymczasowa klasa dominująca". Utrata orientacji u Burnhama pozwoliła mu „myśleć o nazizmie jako czymś raczej godnym podziwu, czymś, co mogłoby i prawdopodobnie zbudowałoby realny i trwały porządek społeczny" [78].

Tchórzostwo Burnhama to przestroga. Żyjemy w momencie, w którym kapitalizm nadzoru i jego instrumentalna moc wydają się niezwyciężone. Odwaga Orwella wymaga, abyśmy odmówili oddania przyszłości w ręce nielegalnej władzy. Orwell prosi nas, abyśmy odrzucili zafascynowanie, bezradność, rezygnację i odrętwienie. Odpowiadamy na jego wezwanie, kiedy wybieramy opór, nie zgadzamy się na gładkie przepływy wymuszonej konfluencji. Odwaga Orwella pozwala nam skonfrontować się z nieustannymi falami wywłaszczeń, poniżającymi dla wszelkich ludzkich doświadczeń. Opór, odwaga i orientacja są zasobami, których

potrzebujemy, aby rozpocząć wspólną pracę nad syntetycznymi deklaracjami, zgodnie z którymi cyfrowa przyszłość jest miejscem dla człowieka, a cyfrowy kapitalizm działa w sposób inkluzywny, w powiązaniu z ludźmi, którym musi służyć, deklaracjami, które bronią dystrybucji wiedzy w społeczeństwie jako źródła prawdziwej demokratycznej odnowy.

Arendt, podobnie jak Orwell, utrzymuje, iż nowe początki, odbiegające od już widocznych trajektorii władzy, są możliwe. Przypomina nam, że każdy początek, widziany z perspektywy systemu, który rozerwał, jest cudem. Argumentuje, że zdolność dokonywania takich cudów jest całkowicie przynależna człowiekowi, ponieważ jest źródłem wszelkiej wolności: „To, co zazwyczaj pozostaje nienaruszone w epokach skamieniałych dogmatów i z góry określnych losów, to właśnie owa domena wolności, zwykła zdolność do rozpoczynania, która animuje i inspiruje wszelkie ludzkie działania i jest ukrytym źródłem (…) wszystkich wielkich i pięknych rzeczy” [79].

Dziesięciolecia niesprawiedliwości gospodarczej i ogromnej koncentracji bogactwa, które nazywamy Wiekiem Pozłacanym, zdołały nauczyć ludzi, jak nie chcą żyć. Ta wiedza dała im moc, która doprowadziła do końca Wieku Pozłacanego, za broń posłużyło postępowe ustawodawstwo i reformy Nowego Ładu. Nawet teraz, kiedy wspominamy „baronów” panujących w końcu XIX wieku, nazywamy ich „rozbójnikami”.

Z pewnością epokę kapitalizmu nadzoru spotka ten sam los, ponieważ uczy nas dokładnie tego, jak *nie* chcemy żyć. Uzmysławia nam niezastąpioną wartość naszych największych osiągnięć moralnych i politycznych, grożąc ich zniszczeniem. Przypomina nam, że jedyną prawdziwą ochronę przed niepewnością daje jedynie wzajemne zaufanie. Pokazuje, że władza nieposkromiona przez demokrację może skutkować

tylko wygnaniem i rozpaczą. Cykl koniunkturalny Friedmana, dotyczący opinii publicznej i trwałego prawa, zwraca się właśnie w naszą stronę: od nas zależy, czy wykorzystamy naszą wiedzę, odzyskamy orientację, pobudzimy innych do zrobienia tego samego i zainicjujemy nowy początek. Ofiary podboju przyrody przez kapitalizm przemysłowy były nieme. Ci, którzy próbują dokonać podboju ludzkiej natury, przekonają się, że zamierzone ofiary przemawiają pełnym głosem, gotowe nazwać niebezpieczeństwo i je zwalczyć. Książka ta ma stanowić wkład w ten wspólny wysiłek.

Mur berliński runął z wielu powodów, ale przede wszystkim dlatego, że mieszkańcy Berlina Wschodniego powiedzieli: „Już dość!”. My także możemy być autorami wielu „wielkich i pięknych” nowych faktów, które odzyskują cyfrową przyszłość jako dom dla ludzkości. Już dość! Niech to będzie *nasza* deklaracja.

---

[1] Szósta katastrofa — nazwa wzięta z tytułu książki R. Leakey’ego, R. Lewina, *Szósta katastrofa. Historia życia a przyszłość ludzkości* (wyd. pol. 1999) i określająca współczesne wymieranie gatunków na Ziemi.

Podziękowania

Dwie osoby, które najbardziej przyczyniły się do tej pracy na samym jej początku, nie stoją już przy mnie, abym mogła okazać im wdzięczność na samym końcu drogi. Kiedy w 2009 roku piorun zniszczył nasz dom, tysiące książek wraz z każdym śladem mojej kariery naukowej, a także nowej pracy zniknęły w ciągu kilku godzin. Myślałam, że już nigdy więcej nie siądę przy biurku, aby coś jeszcze napisać, ale mój genialny i ukochany mąż Jim Maxmin twierdził z uporem, że czas przyniesie nowy początek. Tak się stało. Przez prawie trzydzieści lat Jim był moim pierwszym, ostatnim i najważniejszym czytelnikiem i rozmówcą. Cierpliwie chłonął pierwsze fragmenty poszczególnych rozdziałów, gdy z przejęciem dyskutowaliśmy nad nowymi pomysłami. Wciąż nie mogę uwierzyć, że nie będziemy już dzielić owoców tej długiej pracy. Wielka miłość Jima i jego niewyczerpany entuzjazm wzmacniały mnie w długiej drodze, w pracy i w życiu. Jest obecny na tylu kartach książki, że nie sposób wskazać wszystkie przykłady.

Frank Schirrmacher, odważny niemiecki intelektualista i wydawca „Frankfurter Allgemeine Zeitung”, był nadzwyczajnym źródłem wsparcia i inspiracji, kiedy zaczęłam składać moje teorie nadzoru kapitalizmu i władzy instrumentalnej w całość. Frank zachęcał mnie do publikowania na łamach „FAZ” w czasie, gdy pracowałam przy tym większym projekcie, nalegając na zamieszczanie esejów, które prawdopodobnie nosiłabym w sobie, odgrodzona od świata niczym eremita, przez wiele kolejnych miesięcy lub lat. Bardzo wiele wyniosłam z naszych niekończących się dyskusji i to dzięki Frankowi moja praca nad Wielkim Innym

i kapitalizmem nadzoru stała się przydatnym publicznym wehikułem na długo przed wydaniem samej książki. I chociaż odszedł od nas cztery lata temu, wciąż sięgam po telefon, aby podzielić się z nim nową myślą. Frank! Jestem również wdzięczna obecnym i byłym kolegom z „FAZ”, zwłaszcza Edo Reentsowi i Jordanowi Mejiasowi, którzy przyczynili się do publikacji moich esejów.

Chciałabym wyrazić swoją najgłębszą wdzięczność ekspertom data science, którzy tak wspaniałomyślnie dzielili się ze mną swoim czasem, wiedzą i przemyśleniami przez lata prowadzenia wywiadów, kiedy budowałam swoje rozumienie kapitalizmu nadzoru, jego mechanizmów i imperatywów. Chętnie podziękowałabym każdemu z tych wnikliwych, utalentowanych nauczycieli z imienia, ale chcę dotrzymać mojej obietnicy i zachować poufność oraz anonimowość. Wiele także zawdzięczam rodzinom w Wielkiej Brytanii i Hiszpanii, z którymi rozmawiałam podczas najgorszych lat Wielkiej Recesji. Tak wiele nauczyły mnie o „kolizji” i o tym, jak przygotowała ona podwaliny kapitalizmu nadzoru. Specjalne podziękowania składam rodzinie „Montes”, opisanej w rozdziale 2, oraz „Davidowi”, adwokatowi przedstawionemu w narracji o Pokémon Go, za możliwość opowiedzenia ich historii — nazwiska i szczegóły zostały zmienione, ponownie aby zachować anonimowość.

Kilkoro kolegów i koleżanek wnosiło nieoceniony wkład w tę pracę, każde z nich jest przykładem wielkodusznej bezinteresowności prawdziwego środowiska naukowego, gdy przystępuje do pracy w służbie myśli. Nigdy nie zapomnę ich darów. Prawnik Marc Rotenberg, orędownik ochrony prywatności, był wspaniałym kolegą, który przeczytał i skomentował kilka szkiców i który pomógł mi lepiej zrozumieć najważniejsze tematy związane z prawem dotyczącym prywatności. Chris Jay Hoofnagle, prawnik z Berkeley, uprzejmie zgodził się przeczytać

kluczową, kolejną wersję manuskryptu — w całości. Jego obszerne komentarze stanowią istotny wkład w tę pracę. Frank Pasquale, wytrawny erudyta, czytał fragmenty manuskryptu na wczesnym etapie ich tworzenia, dzieląc się mądrymi radami, spostrzeżeniami i entuzjazmem. David Lidsky wniósł swoje ogromne zdolności redakcyjne podczas szkicowania całości. Jego koleżeńskie podejście, myślenie koncepcyjne i niezrównane opanowanie rzemiosła pomogły mi odkryć ostateczną strukturę tego dzieła. Moje najgłębsze podziękowania należą się również kilku innym kolegom i koleżankom, którzy w ciągu ostatnich pięciu lat czytali projekty poszczególnych rozdziałów w różnych krytycznych punktach całego procesu i dzielili się swoimi wnikliwymi komentarzami. Są to: Paul Schwartz, Artemi Rallo, Mikkel Flyverbom, David Lyon, Martha Poon, Mathias Doepfner, Karyn Allen i Peter van den Heuvel. Zarówno Chris Soghian, jak i Bruce Schneier tolerowali moje pytania dotyczące szyfrowania i przetwarzania danych, gdy pracowałam nad zrozumieniem podstawowych mechanizmów kapitalizmu nadzoru.

Myślenie i pisanie to projekty, które realizuje się samotnie, dlatego jestem wdzięczna kolegom, którzy zaoferowali możliwość dzielenia się pomysłami z innymi akademikami i studentami. Jonathan Zittrain zaprosił mnie jako wykładowcę do Berkman Klein Center for Internet and Society w Harvard Law School w ważnym momencie rozwoju mojej koncepcji. David Lyon i David Murakami Wood gościli mnie na Queens University pod koniec całego projektu, kiedy to dyskusje z wykładowcami, doktorantami i studentami umożliwiły wprowadzenie świeżego spojrzenia w końcowej fazie pisania. Specjalne podziękowania kieruję do Helen Kosc i Qianli Chen, studentów z Queens, za ich wnikliwe komentarze. Z wielu innych wspaniałych zaproszeń musiałam zrezygnować, ponieważ czułam się w obowiązku trwać przy tych stronach — jestem głęboko wdzięczna

moim kolegom z całego świata, którzy wyrazili zainteresowanie moją pracą. Wtedy tego nie wiedzieli, ale to dzięki ich entuzjazmowi szłam dalej.

Podziękowania należą się także Leslie Willcocks z London School of Economics i Chrisowi Sauerowi z Oxfordu za wsparcie intelektualne na początku drogi. Jako współredaktorzy specjalnego numeru „Journal of Information Technology" poświęconego tematowi „big data" entuzjastycznie przyjęli mój pierwszy artykuł akademicki na temat kapitalizmu nadzoru *Big Other: Surveillance Capitalism and the Prospects of an Information Civilization* (Wielki Inny: Kapitalizm nadzoru i perspektywy cywilizacji informacyjnej) i przyspieszyli jego publikację. Specjalne podziękowania składam profesorom International Conference on Information Systems za ich uznanie dla artykułu „Big Other" i przyznanie nagrody ICIS Best Paper Award 2016, która również przyczyniła się do wzmocnienia mojego zaangażowania w ten większy projekt.

Wayne Kabak, mój agent literacki, od samego początku utożsamiał się z całym przedsięwzięciem i niestrudzenie mnie wspierał. Cenię sobie jego przyjaźń i mądrą radę. Mój redaktor, John Mahaney, był gorącym zwolennikiem całego zamysłu, wnosił lata doświadczeń i mądrości redakcyjnej do każdego szkicu i pomagał skupiać się na kolejnych etapach. Dziękuję Kristinie Fazzalaro, Jaime'owi Leiferowi, Collinowi Tracy, Stephanie Summerhays i całemu zespołowi odpowiedzialnemu za kontakt z mediami, za ich nieustające zaangażowanie i wsparcie.

Moje ambicje związane z tą książką nie mogłyby się spełnić bez mojej ulubionej, domowej drużyny. William Dickie, zarządzający cytowaniami, dołączył do mnie w 2014 roku, kiedy nie miał pojęcia, w co się pakuje. Zamiast, w obliczu rozrastającego się projektu, uciekać gdzie pieprz rośnie, zakasał rękawy i opanował proces cytowania z determinacją, która uczyniła z niego mistrza. Jestem niezmiernie wdzięczna za cierpliwość, życzliwe

serce, troskliwy wkład i przyjaźń, które okazywał, spokojnie i pilnie wypełniając swoje obowiązki. Mój asystent badawczy Jordan Keenan dołączył do projektu na początku 2015 roku, jego wkład w postaci profesjonalnego, dogłębnego przeczesywania oceanu naukowych zasobów jest nieoceniony. Polegałam na nim podczas tej pełnej nieoczekiwanych zwrotów intelektualnej podróży i patrzyłam, jak podchodzi do każdego nowego wyzwania z wdziękiem i entuzjazmem, korzystając ze swej żywej inteligencji podczas odkrywania nowych obszarów badawczych. Jakby tego było mało, jego opanowanie i dobry nastrój, lekki humor i dyskretna wrażliwość uczyniły go nieocenionym towarzyszem w tej przygodzie.

Moje dzieci przez wiele lat wielkodusznie wspierały pracę nad tą książką. Z wielką miłością, cierpliwością i oddaniem słuchały kolejnych pomysłów, pomagały pokonać frustracje i świętowały sukcesy. Gdy rozstaje dróg wymagały pilnych decyzji, wspólnie mi pomagały. Moja córka, Chloe Maxmin, była cierpliwym i mądrym doradcą, czytała wszystkie szkice i służyła tym rodzajem surowych, wyrazistych komentarzy, których potrzebują wszyscy pisarze, ale do których tylko nieliczni mają dostęp. Wiedziałam, że rozdział jest ukończony dopiero wtedy, gdy zaakceptowała go Chloe. Mój syn, Jake Maxmin, trwał przy tym książkowym projekcie przez całe studia. Jake był moim gorącym zwolennikiem, niestrudzenie esemesował i dzwonił z wiadomością: „Mamo, dasz radę”, ilekroć nadchodził trudny okres lub zbliżał się kolejny termin — zjawiał się z kluczową pomocą przy końcowych redakcjach. To dzięki poradom i inspiracjom Chloe i Jake’a niezawodnie pokonywałam wszystkie przeszkody. Dziękuję *mis vidas*, *mis corazones*. Bez was nie dotarłabym do celu.

Z miłością dziękuję moim przyjaciołom, którzy przybywali na święta i uroczystości, kiedy tak trwałam, zatracona w pisaniu, a każdy stół, krzesło

i podłoga pokryte były roboczymi materiałami, a są to: Minda Gold, Jacques Vesery, Isaac Vesery, Jonah Vesery, Lisa Katz, Ed, Theo oraz Toby Seidel, Mary Dee Choate Grant, Garret Grant, Kathy Leeman, Kerry Altiero. Kathy Leeman przeczytała całą książkę, zanim przystąpiłam do wprowadzania ostatecznych poprawek. Jej spostrzegawczość i zapał były niezwykle pomocne w ostatnim roku pisania. Virginia Alicia Hasenbalg-Corabianu kibicowała mi z Paryża („proszę, skończ już wreszcie tę książkę!”), gościła moje dzieci i heroicznie przetłumaczyła na język francuski jeden z moich opublikowanych wykładów na temat kapitalizmu nadzoru. Susan Tross stanowiła bezwarunkowe źródło miłości i wsparcia. Mój przyjaciel i „adoptowany syn” Canyon Woodward okazał się wiernym i entuzjastycznym kibicem, zawsze pobudzającym mojego ducha i ożywiającym moje opowieści. Wreszcie, powyższe deklaracje uznania nie są kompletne bez wzmianki o Pachi Maxmin, mojej niezłomnej, kochającej towarzyszce.

Każdy autor potwierdzi to, co teraz napiszę, ponieważ to prawda: ostatecznie wszyscy mierzymy się z każdym słowem w samotności. Za wszystko, co w tej książce oznacza, że nie sprostałam pokładanemu we mnie zaufaniu, odpowiadam osobiście.

Przypisy końcowe

Rozdział pierwszy

[1] Martin Hilbert, *Technological Information Inequality as an Incessantly Moving Target: The Redistribution of Information and Communication Capacities Between 1986 and 2010*, „Journal of the American Society for Information Science and Technology” 2013, 65(4): 821–835, https://doi.org/10.1002/asi.23020.

[2] Do 2014 roku, około dwadzieścia lat po wynalezieniu sieci www, obszerne badanie Pew Research wykazało, że z Internetu korzysta 87 procent Amerykanów. Spośród nich 76 procent uznało to za „dobrą rzecz dla społeczeństwa”, a 90 procent za „coś dobrego dla mnie”. Rzeczywiście ludzie rutynowo dzwonią pod numer alarmowy 911, gdy Facebook nie działa. W mniej niż dwadzieścia lat po udostępnieniu przeglądarki Mosaic umożliwiającej łatwy dostęp do Internetu, sondaż BBC z 2010 roku wykazał, że 79 procent ludzi w dwudziestu sześciu krajach uważa dostęp do Internetu za podstawowe prawo człowieka. Sześć lat później Organizacja Narodów Zjednoczonych przyjęła charakterystyczny język dotyczący dostępu do Internetu: „Każdy ma prawo do wolności opinii i wyrażania opinii; prawo to obejmuje wolność wyrażania opinii bez ingerencji z zewnątrz oraz poszukiwania, otrzymywania i przekazywania informacji i pomysłów za pośrednictwem dowolnych mediów i niezależnie od granic”. Patrz: Susannah Fox i Lee Rainie, *The web at 25 in the U.S.*, „PewResearchCenter”, 27 lutego 2014, http://www.pewinternet.org/2014/02/27/the-web-at-25-in-the-u-s; *911 Calls About Facebook Outage Angers L.A. County Sheriff’s Offcials*, „Los Angeles Times”, 1 sierpnia 2014, http://www.latimes.com/local/lanow/la-me-ln-911-calls-about-facebook-outage-angers-la-sheriffs-offcials-20140801-htmlstory.html; *Internet Access ‘a Human Right’*, BBC News, 8 marca 2010, http://news.bbc.co.uk/2/hi/8548190.stm; *The Promotion, Protection and Enjoyment of Human Rights on the Internet*, Rada Praw Człowieka ONZ, 27 czerwca 2016, https://www.article19.org/data/files/Internet_Statement_Adopted.pdf.

[3] João Leal, *The Making of Saudade: National Identity and Ethnic Psychology in Portugal*, Amsterdam: Het Spinhuis, 2000, https://run.unl.pt/handle /10362/4386.

[4] Cory D. Kidd i in., *The Aware Home: A Living Laboratory for Ubiquitous Computing Research*, w:*Proceedings of the Second International Workshop on Cooperative Buildings, Integrating Information, Organization, and Architecture*, CoBuild ‘99, Londyn: Springer-Verlag, 1999: 191–198, http://dl.acm.org/citation.cfm?id=645969.674887.

[5] *Global Smart Homes Market 2018 by Evolving Technology, Projections & Estimations, Business Competitors, Cost Structure, Key Companies and Forecast to 2023*, Reuters,

19 lutego 2018, https://www.reuters.com /brandfeatures/venture-capital/article?id=28096.

[6] Ron Amadeo, *Nest Is Done as a Standalone Alphabet Company, Merges with Google*, „Ars Technica", 7 lutego 2018, https://arstechnica.com /gadgets/2018/02/nest-is-done-as-a-standalone-alphabet-company-merges-with-google; Leo Kelion, *Google-Nest Merger Raises Privacy Issues*, BBC News, 8 lutego 2018, http://www.bbc.com/news/technology-42989073.

[7] Kelion, *Google-Nest Merger Raises Privacy Issues*.

[8] Rick Osterloh i Marwan Fawaz, *Nest to Join Forces with Google's Hardware Team*, Google, 7 lutego 2018, https://www.blog.google/inside-google/company-annoucements/nest-join-forces-googles-hardware-team.

[9] Grant Hernandez, Orlando Arias, Daniel Buentello i Yier Jin, 2014, *Smart Nest Thermostat: A Smart Spy in Your Home*, „Black Hat USA", https://www.blackhat.com/docs/us-14/materials/us-14-Jin-Smart-Nest-Thermostat-A-Smart-Spy-In-Your-Home-WP.pdf.

[10] Guido Noto La Diega, *Contracting for the 'Internet of Things': Looking into the Nest*, artykuł naukowy, Queen Mary University of London, School of Law, 2016; Robin Kar i Margaret Radin, *Pseudo-Contract & Shared Meaning Analysis*, artykuł naukowy z dziedziny prawa, University of Illinois College of Law, 16 listopada 2017, https://papers.ssrn.com/abstract=3083129.

[11] Hernandez, Arias, Buentello, i Jin, *Smart Nest Thermostat*.

[12] Aby zapoznać się z proroczymi, wczesnymi spojrzeniami na te kwestie, patrz: Langdon Winner, *A Victory for Computer Populism*, „Technology Review" 94(4), 1991: 66. Także: Chris Jay Hoofnagle, Jennifer M. Urban i Su Li, *Privacy and Modern Advertising: Most US Internet Users Want 'Do Not Track' to Stop Collection of Data About Their Online Activities*, artykuł badawczy BCLT, Rochester, NY: Social Science Research Network, 8 października 2012, https://papers.ssrn.com/abstract=2152135; Joseph Turow i in., *Americans Reject Tailored Advertising and Three Activities That Enable It*, Annenberg School for Communication, 29 września 2009, http://papers.ssrn.com/abstract=1478214; Chris Jay Hoofnagle i Jan Whittington, *Free: Accounting for the Costs of the Internet's Most Popular Price*, „UCLA Law Review" 61 (28 lutego 2014): 606; Jan Whittington i Chris Hoofnagle, *Unpacking Privacy's Price*, „North Carolina Law Review" 90 (1 stycznia 2011): 1327; Chris Jay Hoofnagle, Jennifer King, Su Li, i Joseph Turow, *How Different Are Young Adults from Older Adults When It Comes to Information Privacy Attitudes & Policies?*, 14 kwietnia 2010, http://repository.upenn.edu/asc_papers/399.

[13] Fragment pochodzi z pracy Roberta Mangabeirego Ungera, *The Dictatorship of No Alternatives*, w:*What Should the Left Propose?* Londyn: Verso, 2006, 1–11.

[14] Jared Newman, *Google's Schmidt Roasted for Privacy Comments*, „PCWorld", 11 grudnia 2009, http://www.pcworld.com/article/184446/googles_schmidt_roasted_for_privacy_comments.html.

[15] Max Weber, *Economy and Society: An Outline of Interpretive Sociology*, Berkeley, CA: University of California Press, 1978, 1:67.

Rozdział drugi

[1] Roben Farzad, *Apple's Earnings Power Befuddles Wall Street*, „Bloomberg Businessweek", 7 sierpnia 2011, https://www.bloomberg.com/news /articles/2011-07-28/apple-s-earnings-power-befuddles-wall-street.

[2] *iTunes Music Store Sells Over One Million Songs in First Week*, Apple Newsroom, 9 marca 2018, https://www.apple.com/newsroom/2003/05/05iTunes-Music-Store-Sells-Over-One-Million-Songs-in-First-Week.

[3] Je Sommer, *The Best Investment Since 1926? Apple*, „New York Times", 22 września 2017, https://www.nytimes.com/2017/09/22/business/apple-investment.html.

[4] Patrz: Shoshana Zuboff i James Maxmin, *The Support Economy: How Corporations Are Failing Individuals and the Next Episode of Capitalism*, Nowy Jork: Penguin, 2002, 230.

[5] Henry Ford, *Mass Production*, w: *Encyclopedia Britannica*, Nowy Jork: Encyclopedia Britannica, 1926, 821, http://memory.loc.gov/cgi-bin/query /h? ammem/coolbib:@field(NUMBER+@band(amrlg+lg48)).

[6] Lizabeth Cohen, *A Consumers' Republic: The Politics of Mass Consumption in Postwar America*, Nowy Jork: Knopf, 2003; Martin J. Sklar, *The Corporate Reconstruction of American Capitalism: 1890–1916: The Market, the Law, and Politics*, Nowy Jork: Cambridge University Press, 1988.

[7] Émile Durkheim, *The Division of Labor in Society*, Nowy Jork: Free Press, 1964, 275 (wyróżnienie autorki) (wyd. pol. *O podziale pracy społecznej*, Warszawa: PWN, 1999, seria Biblioteka Socjologiczna).

[8] Durkheim, *The Division of Labor in Society*, 266.

[9] Ulrich Beck i Mark Ritter, *Społeczeństwo ryzyka. W drodze do innej nowoczesności*, Warszawa: Scholar, 2002 i 2004.

[10] Dla czytelników zainteresowanych bardziej szczegółową analizą rozwoju tego zjawiska polecam dłuższą dyskusję Zuboff i Maxmin, *The Support Economy*. Patrz także: Ulrich Beck i Elisabeth Beck-Gernsheim, *Individualization: Institutionalized Individualism and Its Social and Political Consequences*, Londyn: Sage, 2002; Ulrich Beck, *Why 'Class' Is Too So a Category to Capture the Explosiveness of Social Inequality at the Beginning of the Twenty-First Century*, „British Journal of Sociology" 64, nr 1 (2013): 63–74; Ulrich Beck i Edgar Grande, *Varieties of Second Modernity: The Cosmopolitan Turn in Social and Political Theory and Research*, „British Journal of Sociology" 61, nr 3 (2010): 409–443.

[11] Beck and Ritter, *Społeczeństwo ryzyka*.

[12] Talcott Parsons, *Struktura społeczna a osobowość*, tłum. M. Tabin, Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Ekonomiczne, 1969.

[13] Beck i Beck-Gernsheim, *Individualization*.

[14] Erik Erikson, *Childhood and Society*, Nowy Jork: W.W. Norton, 1993, 279 (wyd. pol. *Dzieciństwo i społeczeństwo*, tłum. P. Hejmej, Poznań: Dom Wydawniczy Rebis, 1997).

[15] Ronald Inglehart, *Culture Shift in Advanced Industrial Society*, Princeton, NJ: Princeton University Press, 1990; Ronald F. Inglehart, *Changing Values Among Western Publics from 1970 to 2006*, „West European Politics" 31, nr 1–2 (2008): 130–146; Ronald Inglehart Christian Welzel, *How We Got Here: How Development Leads to Democracy*, „Foreign Affairs" 88, nr 2 (2012): 48–50; Ronald Inglehart i Wayne E. Baker, *Modernization, Cultural Change, and the Persistence of Traditional Values*, „American Sociological Review" 65, nr 1 (2000): 19; Mette Halskov Hansen, *iChina: The Rise of the Individual in Modern Chinese Society*, red. Rune Svarverud, Kopenhaga: Nordic Institute of Asian Studies, 2010; Yunxiang Yan, *The Individualization of Chinese Society*, Oxford: Bloomsbury Academic, 2009; Arthur Kleinman i in., *Deep China: The Moral Life of the Person*, Berkeley: University of California Press, 2011; Chang Kyung-Sup i Song Min-Young, *The Stranded Individual Under Compressed Modernity: South Korean Women in Individualization Without Individualism*, „British Journal of Sociology" 61, nr 3 (2010); Chang Kyung-Sup, *The Second Modern Condition? Compressed Modernity as Internalized Reflexive Cosmopolitization*, „British Journal of Sociology" 61, nr 3 (2010); Munenori Suzuki i in., *Individualizing Japan: Searching for Its Origin in First Modernity*, „British Journal of Sociology" 61, nr 3 (2010); Anthony Elliott, Masataka Katagiri i Atsushi Sawai, *The New Individualism and Contemporary Japan: Theoretical Avenues and the Japanese New Individualist Path*, „Journal for the Theory of Social Behavior" 42, nr 4 (2012); Mitsunori Ishida i in., *The Individualization of Relationships in Japan*, „Soziale Welt" 61 (2010): 217– –235; David Tyfield i John Urry, *Cosmopolitan China?*, „Soziale Welt" 61 (2010): 277–293.

[16] Beck i Beck-Gernsheim, *Individualization*; Ulrich Beck, *A God of One's Own: Religion's Capacity for Peace and Potential for Violence*, tłum. Rodney Livingstone, Cambridge, Wlk. Bryt.: Polity, 2010.

[17] Thomas M. Franck, *The Empowered Self: Law and Society in an Age of Individualism*, Oxford: Oxford University Press, 2000.

[18] Beck and Beck-Gernsheim, *Individualization*, xxii.

[19] Daniel Stedman Jones, *Masters of the Universe: Hayek, Friedman, and the Birth of*

Neoliberal Politics, Princeton, NJ: Princeton University Press, 2012; T. Flew, *Michel Foucault's 'The Birth of Biopolitics' and Contemporary Neo-Liberalism Debates*, „Thesis Eleven" 108, nr 1 (2012): 44–65, https://doi .org/10.1177/0725513611421481; Philip Mirowski, *Never Let a Serious Crisis Go to Waste: How Neoliberalism Survived the Financial Meltdown*, Londyn: Verso, 2013; Gérard Duménil i Dominique Lévy, *The Crisis of Neoliberalism*, Cambridge, MA: Harvard University Press, 2013; Pierre Dardot i Christian Laval, *The New Way of the World: On Neoliberal Society*, Brooklyn: Verso, 2013; António Ferreira, *The Politics of Austerity as Politics of Law*, „Oñati Socio-Legal Series"6, nr 3 (2016): 496–519; David M. Kotz, *The Rise and Fall of Neoliberal Capitalism*, Cambridge, MA: Harvard University Press, 2017; *The Road from Mont Pelerin: The Making of the Neoliberal Thought Collective*, Cambridge, red. Philip Mirowski i Dieter Plehwe, MA: Harvard University Press, 2009; Wendy Brown, *Undoing the Demos: Neoliberalism's Stealth Revolution*, Nowy Jork: Zone, 2015; David Jacobs i Lindsey Myers, *Union Strength, Neoliberalism, and Inequality: Contingent Political Analyses of US Income Differences Since 1950*, „American Sociological Review" 79 (2014): 752–774; Angus Burgin, *The Great Persuasion: Reinventing Free Markets Since the Depression*, Cambridge, MA: Harvard University Press, 2012; Greta R. Krippner, *Capitalizing on Crisis: The Political Origins of the Rise of Finance*, Cambridge, MA: Harvard University Press, 2011.

[20] Jones, *Masters of the Universe*, 215. Patrz także: Krippner, *Capitalizing on Crisis*.

[21] Mirowski, Dardot i Laval oraz Jones przedstawiają szczegółowe opisy tych zmian.

[22] Friedrich August von Hayek, *The Fatal Conceit: The Errors of Socialism*, red. William Warren Bartley, t. 1, *The Collected Works of Friedrich August Hayek*, Chicago: University of Chicago Press, 1988, 14–15.

[23] Mirowski, *Never Let a Serious Crisis Go to Waste*, 53–67.

[24] Michael C. Jensen i William H. Meckling, *Theory of the Firm: Managerial Behavior, Agency Costs and Ownership Structure*, „Journal of Financial Economics" 3, nr 4 (1976): 12.

[25] Krippner, *Capitalizing on Crisis*.

[26] Karl Polanyi, *The Great Transformation: The Political and Economic Origins of Our Time*, Boston: Beacon, 2001, 79 (wyd. pol. *Wielka transformacja*, Warszawa: PWN, 2011).

[27] Martin J. Sklar, *The United States as a Developing Country: Studies in U.S. History in the Progressive Era and the 1920s*, Cambridge: Cambridge University Press, 1992; Sanford M. Jacoby, *Modern Manors: Welfare Capitalism Since the New Deal*, Princeton, NJ: Princeton University Press, 1998; Michael Alan Bernstein, *The Great*

Depression: Delayed Recovery and Economic Change in America, 1929–1939, „Studies in Economic History and Policy", Cambridge, MA: Cambridge University Press, 1987; C. Goldin i R.A. Margo, *The Great Compression: The Wage Structure in the United States at Mid-century*, „Quarterly Journal of Economics" 107, nr 1 (1992): 1–34; Edwin Amenta, *Redefining the New Deal*, w „The Politics of Social Policy in the United States", red. Theda Skocpol, Margaret Weir, i Ann Shola Orloff, Princeton, NJ: Princeton University Press, 1988, 81–122.

[28] Ian Gough, Anis Ahmad Dani i Harjan de Haan, *European Welfare States: Explanations and Lessons for Developing Countries*, w *Inclusive States: Social Policies and Structural Inequalities*, Waszyngton, DC: World Bank, 2008; Peter Baldwin, *The Politics of Social Solidarity: Class Bases of the European Welfare State, 1875–1975*, Cambridge: Cambridge University Press, 1990; John Kenneth Galbraith, Sean Wilentz i James K. Galbraith, *The New Industrial State*, Princeton, NJ: Princeton University Press, 1967; Gerald Davis, *The Twilight of the Berle and Means Corporation*, „Seattle University Law Review" 34, nr 4 (2011): 1121–1138; Alfred Dupont Chandler, *Essential Alfred Chandler: Essays Toward a Historical Theory of Big Business*, red. Thomas K. McCraw, Boston: Harvard Business School Press, 1988.

[29] Jones, *Masters of the Universe*, 217.

[30] Patrz, na przykład: *Resilient Liberalism in Europe's Political Economy*, red. Vivien A. Schmidt i Mark Thatcher, Cambridge: Cambridge University Press, 2013; Kathleen Thelen, *Varieties of Liberalization and the New Politics of Social Solidarity*, Cambridge: Cambridge University Press, 2014; Peter Kingstone, *The Political Economy of Latin America: Refections on Neoliberalism and Development*, Nowy Jork: Routledge, 2010; Jeffry Frieden, Manuel Pastor, Jr., i Michael Tomz, *Modern Political Economy and Latin America: Theory and Policy*, Boulder, CO: Routledge, 2000; Giuliano Bonoli i David Natali, *The Politics of the New Welfare State*, Oxford: Oxford University Press, 2012; Richard Münch, *Inclusion and Exclusion in the Liberal Competition State: The Cult of the Individual*, Nowy Jork: Routledge, 2012, http://site.ebrary.com /id/10589064; Kyung-Sup Chang, *Developmental Politics in Transition: The Neoliberal Era and Beyond*, Basingstoke, Wlk. Bryt.: Palgrave Macmillan, 2012; Zsuzsa Ferge, *The Changed Welfare Paradigm: The Individualization of the Social*, „Social Policy & Administration" 31, nr 1 (1997): 20–44.

[31] Gerald F. Davis, *Managed by the Markets: How Finance Re-shaped America*, Oxford: Oxford University Press, 2011; Davis, *The Twilight of the Berle and Means Corporation*; Özgür Orhangazi, *Financialisation and Capital Accumulation in the Non-financial Corporate Sector: A Theoretical and Empirical Investigation on the US Economy: 1973– –2003*, „Cambridge Journal of Economics" 32, nr 6 (2008): 863–886; William Lazonick, *The Financialization of the U.S. Corporation: What Has Been Lost,*

and How It Can Be Regained, w:*The Future of Financial and Securities Markets* (Czwarte Doroczne Sympozjum Adolfa A. Berle'a, Jr., Center for Corporations, Law and Society of the Seattle School of Law, Londyn, 2012; Yuri Biondi, *The Governance and Disclosure of the Firm as an Enterprise Entity*, „Seattle University Law Review" 36, nr 2 (2013): 391–416; Robert Reich, *Obama's Transition Economic Advisory Board: The Full List*, „US News & World Report", 7 listopada 2008, http://www.usnews .com/news/campaign-2008/articles/2008/11/07/obamas-transition-economic-advisory-board-the-full-listn; Robert B. Reich, *Beyond Outrage: What Has Gone Wrong with Our Economy and Our Democracy, and How to Fix It*, wydanie poprawione, Nowy Jork: Vintage, 2012.

[32] Michael Jensen, *Eclipse of the Public Corporation*, „Harvard Business Review", wrzesień–październik 1989.

[33] Michael C. Jensen, *Value Maximization, Stakeholder Theory, and the Corporate Objective Function*, „Business Ethics Quarterly" 12, nr 2 (2002): 235–256.

[34] Thomas I. Palley, *Financialization: What It Is and Why It Matters*, biała księga, Levy Economics Institute of Bard College, 2007, http://www.levyinstitute.org/pubs/wp_525.pdf; Jon Hanson i Ronald Chen, *The Illusion of Law: The Legitimating Schemas of Modern Policy and Corporate Law*, „Michigan Law Review" 103, nr 1 (2004): 1–149; Henry Hansmann i Reinier Kraakman, *The End of History for Corporate Law*, dokument roboczy, Discussion Paper Series, Harvard Law School's John M. Olin Center for Law, Economics and Business, 2000, http://lsr.nellco.org/cgi/viewcontent .cgi?article=1068&context=harvard_olin.

[35] Davis, *The Twilight of the Berle and Means Corporation*, 1131.

[36] Gerald F. Davis, *After the Corporation*, „Politics & Society" 41, nr 2 (2013): 41.

[37] Juta Kawalerowicz i Michael Biggs, *Anarchy in the UK: Economic Deprivation, Social Disorganization, and Political Grievances in the London Riot of 2011*, „Social Forces" 94, nr 2 (2015): 673–698, https://doi.org/10.1093/sf/sov052.

[38] Paul Lewis i in., *Reading the Riots: Investigating England's Summer of Disorder*, „London School of Economics and Political Science", 2011, 17, http://eprints.lse.ac.uk/46297.

[39] Saskia Sassen, *Why Riot Now? Malaise Among Britain's Urban Poor Is Nothing New. So Why Did It Finally Tip into Widespread, Terrifying Violence?*, „Daily Beast", 15 sierpnia 2011, http://www.donestech.net/ca /why_riot_now_by_saskia_sassen_newsweek.

[40] Lewis i in., *Reading the Riots*, 25.

[41] Oprócz Lewis i in., *Reading the Riots*, patrz też: Kawalerowicz i Biggs, *Anarchy in*

the UK; James Treadwell i in., *Shopocalypse Now: Consumer Culture and the English Riots of 2011*, „British Journal of Criminology" 53, nr 1 (2013): 1–17, https://doi.org/10.1093/bjc/azs054; Tom Slater, *From 'Criminality' to Marginality: Rioting Against a Broken State*, „Human Geography" 4, nr 3 (2011): 106–115.

[42] Thomas Piketty, *Kapitał w XXI wieku*, tłum. A. Bilik, Warszawa: Krytyka Polityczna, 2015. Piketty zintegrował dane dotyczące lat dochodów, aby stwierdzić, że nierówność dochodów w USA i Wielkiej Brytanii osiągnęła poziomy niespotykane od XIX wieku. Pierwszy decyl osób zarabiających (najwięcej) w USA stale zwiększał swój udział w dochodzie narodowym z 35 procent w latach 80. XX wieku do ponad 46 procent w 2010 roku. Duża część tego wzrostu pochodzi z najwyższego 1 procenta, którego udział wzrósł z 9 procent do 20 procent, z czego około połowa przypadła na 0,1 procenta. Piketty oblicza, że 60–70 procent z najwyższych 0,1 procenta hierarchii dochodów składa się z menedżerów, którym udało się uzyskać „historycznie bezprecedensową" rekompensatę dzięki nowym systemom motywacyjnym dla maksymalizowania zysku.

[43] Na temat ogólnego znaczenia demokratycznie ukierunkowanych instytucji społecznych, politycznych i gospodarczych w łagodzeniu efektów gospodarczych, patrz: monumentalna praca Darona Acemoğlu i Jamesa Robinsona, *Dlaczego narody przegrywają. Źródła władzy, pomyślności i ubóstwa*, tłum. J. Łoziński, Poznań: Zysk i S-ka, 2014. Pisze też o tym Robert Reich w swoim studium nierówności i regresywnej polityki gospodarczej: Robert B. Reich, *Afershock: The Next Economy and America's Future*, Nowy Jork: Vintage, 2011. Patrz też: Michael Stolleis, *History of Social Law in Germany*, Heidelberg: Springer, 2014, www.springer.com/us/book/9783642384530; Mark Hendrickson, *American Labor and Economic Citizenship: New Capitalism from World War I to the Great Depression*, Cambridge: Cambridge University Press, 2013; Swank, *The Political Sources of Labor Market Dualism in Postindustrial Democracies, 1975–2011*; Emin Dinlersoz i Jeremy Greenwood, *The Rise and Fall of Unions in the U.S.*, dokument roboczy NBER, US Census Bureau, 2012, http://www.nber.org/papers/w18079; Basak Kus, *Financialization and Income Inequality in OECD Nations: 1995–2007*, „Economic and Social Review" 43, nr 4 (2012): 477–495; Viki Nellas i Elisabetta Olivieri, *The Change of Job Opportunities: The Role of Computerization and Institutions*, dokument roboczy Quaderni DSE, University of Bologna & Bank of Italy, 2012, http://papers.ssrn.com/sol3/papers.cfm?abstract_id=1983214; Gough, Dani i de Haan, *European Welfare States*; Landon R.Y. Storrs, *Civilizing Capitalism: The National Consumers' League, Women's Activism, and Labor Standards in the New Deal Era*, wyd. popr., Chapel Hill: University of North Carolina Press, 2000; Ferge, *The Changed Welfare Paradigm*; Jacoby, *Modern Manors*; Sklar, *The United States as a Developing Country*; J. Bradford De Long and Barry Eichengreen, *The Marshall Plan: History's Most Successful Structural Adjustment*

Program, w:*Post-World War II Economic Reconstruction and Its Lessons for Eastern Europe Today*, red. Rudiger Dornbusch, Cambridge, MA: MIT Press, 1991; Baldwin, *The Politics of Social Solidarity*; Amenta, *Redefining the New Deal*; Robert H. Wiebe, *The Search for Order: 1877–1920*, Nowy Jork: Hill and Wang, 1967; John Maynard Keynes, *Economic Possibilities for Our Grandchildren*, w:*Essays in Persuasion*, Nowy Jork: W.W. Norton, 1930.

W 2014 roku w raporcie „Standard and Poor's" przedstawiono wniosek, że nierówność dochodów utrudnia wzrost gospodarczy i destabilizuje tkankę społeczną — już dawno temu fakt ten uznał Henry Ford, wprowadzając swoją pięciodolarową dniówkę. Patrz: *How Increasing Income Inequality Is Dampening US Economic Growth, and Possible Ways to Change the Tide*, „S&P Capital IQ", Global Credit Portal Report, 5 sierpnia 2014, https://www.globalcreditportal.com/ratingsdirect/renderArticle.do?articleId=1351366&SctArtId=255732&from=CM&nsl_code=LIME&sourceObjectId=8741033&sourceRevId=1&fee_ind=N&exp_date=20240804-19:41:13.

[44] Tcherneva, *Reorienting Fiscal Policy: A Bottom-Up Approach*, 57. Patrz też: Francisco Rodriguez i Arjun Jayadev, *The Declining Labor Share of Income*, „Journal of Globalization and Development" 3, nr 2 (2013): 1–18; Oliver Giovannoni, *What Do We Know About the Labor Share and the Profit Share? Part III: Measures and Structural Factors* (dokument roboczy, Levy Economics Institute at Bard College, 2014), http://www.levyinstitute.org/publications/what-do-we-know-about-the-labor-share-and-the-profit-share-part-3-measures-and-structural-factors; Dirk Antonczyk, Thomas DeLeire i Bernd Fitzenberger, *Polarization and Rising Wage Inequality: Comparing the U.S. and Germany*, materiał do dyskusji IZA, Institute for the Study of Labor, marzec 2010, https://ideas.repec.org/p/iza/izadps/dp4842.html; Duane Swank, *The Political Sources of Labor Market Dualism in Postindustrial Democracies, 1975–2001*, referat na konferencję przedstawiony na dorocznym spotkaniu American Political Science Association, Chicago, 2013; David Jacobs i Lindsey Myers, *Union Strength, Neoliberalism, and Inequality: Contingent Political Analyses of US Income Differences Since 1950*, „American Sociological Review" 79 (2014): 752–774; Viki Nellas i Elisabetta Olivieri, *The Change of Job Opportunities: the Role of Computerization and Institutions*, dokument roboczy Quaderni DSE, University of Bologna & Bank of Italy, 2012, http://papers.ssrn.com/sol3 /papers.cfm?abstract_id=1983214; Gough, Dani i de Haan, *European Welfare States: Explanations and Lessons for Developing Countries*.

[45] Jonathan D. Ostry, *Neoliberalism: Oversold?* „Finance & Development" 53, nr 2 (2016): 38–41; jak podsumował inny amerykański ekonomista: „Wielki kryzys 2008 roku ostatecznie rozwiał iluzję ekspansji gospodarczej, pokazując w zamian nagie fakty osiągnięć kapitalizmu finansowego: stagnację dochodów od połowy lat 70. XX

wieku dla większości oraz ogromną koncentrację bogactwa w rękach niewielkiej mniejszości". Patrz też: Josh Bivens, *In 2013, Workers' Share of Income in the Corporate Sector Fell to Its Lowest Point Since 1950*, „Economic Policy Institute" (blog), 4 września 2014, http://www.epi.org/publication/2013-workers-share-income-corporate-sector. Badania pogłębiania się rynków finansowych — liberalizacji, finansjalizacji — zarówno w gospodarkach wysoko, jak i słabiej rozwiniętych wykazały, że wiąże się to z nowymi niestabilnościami, w tym bankructwami, upadkami banków, ekstremalną niestabilnością aktywów i recesją w realnych sektorach gospodarki. Patrz, na przykład: Malcolm Sawyer, *Financial Development, Financialisation and Economic Growth*, dokument roboczy, Financialisation, Economy, Society & Sustainable Development Project, 2014, http://fessud.eu/wpcontent/uploads/2013/04/Financialisation-and — growth-Sawyer-working-paper-21.pdf. Patrz też: William A. Galston, *The New Challenge to Market Democracies: The Political and Social Costs of Economic Stagnation*, wyniki badań, Brookings Institution, 2014, http://www .brookings.edu/research/reports2/2014/10/new-challenge-market-democracies; Joseph E. Stiglitz, *The Price of Inequality: How Today's Divided Society Endangers Our Future*, Nowy Jork: W.W. Norton, 2012; James K. Galbraith, *Inequality and Instability: A Study of the World Economy Just Before the Great Crisis*, Nowy Jork: Oxford University Press, 2012; Ronald Dore, *Financialization of the Global Economy*, „Industrial and Corporate Change" 17, nr 6 (2008): 1097–1112; Philip Arestis i Howard Stein, *An Institutional Perspective to Finance and Development as an Alternative to Financial Liberalisation*, „International Review of Applied Economics" 19, nr 4 (2005): 381–398; Asil Demirguc-Kunt i Enrica Detragiache, *The Determinants of Banking Crises in Developing and Developed Countries*, „Sta Papers—International Monetary Fund" 45, nr 1 (1998): 81–109.

[46] Emanuele Ferragina, Mark Tomlinson i Robert Walker, *Poverty, Participation and Choice*, „JRF", 28 maja 2013, https://www.jrf.org.uk /report/poverty-participation-and-choice.

[47] Helen Kersley i in., *Raising the Benchmark: The Role of Public Services in Tackling the Squeeze on Pay*, „New Economics Foundation", https://www.unison.org.uk/content/uploads/2013/12/On-line-Catalogue219732.pdf.

[48] Sally Gainsbury i Sarah Neville, *Austerity's £18bn Impact on Local Services*, „Financial Times", 19 lipca 2015, http://www.ft.com/intl/cms/s/2/5fcbd0c4-2948-11e5-8db8-c033edba8a6e.html?camp=crm/email/2015719/nbe/InTodaysFT/product#axzz3gRAfXkt4.

[49] Carmen DeNavas-Walt i Bernadette D. Proctor, *Income and Poverty in the United States: 2014*, US Census Bureau, wrzesień 2015, http://www.census.gov/content/dam/Census/library/publications/2014/demo/p60-

249.pdf; Thomas Gabe, *Poverty in the United States: 2013*, „Congressional Research Service", 25 września 2014, http://digitalcommons.ilr.cornell.edu /key_workplace/1329.

50 Alisha Coleman-Jensen, Mark Nord i Anita Singh, *Household Food Security in the United States in 2012*, wyniki badań gospodarczych, Departament Rolnictwa Stanów Zjednoczonych, wrzesień 2013, https://www.ers.usda.gov/webdocs/publications/45129/39937_err-155.pdf ?v=42199.

51 Piketty, *Kapitał w XXI wieku*. Patrz też: Theda Skocpol i Vanessa Williamson, *The Tea Party and the Remaking of Republican Conservatism*, wyd. popr., Nowy Jork: Oxford University Press, 2016; Naomi Oreskes i Erik M. Conway, *Merchants of Doubt: How a Handful of Scientists Obscured the Truth on Issues from Tobacco Smoke to Global Warming*, Londyn: Bloomsbury, 2010.

52 Nicholas Confessore, *The Families Funding the 2016 Presidential Election*, „New York Times", 10 października 2015, https://www.nytimes.com/interactive/2015/10/11/us/politics/2016-presidential-election-super-pac-donors.html.

53 Historyczka Nancy MacLean i dziennikarka Jane Mayer dokumentują ukryte operacje radykalnie prawicowych ideologów i wspierających ich miliarderów dysponujących nieograniczonymi funduszami na potrzeby manipulacji politycznych i wprowadzania w błąd opinii publicznej, poprzez tajne sieci think tanków, organizacji darczyńców i mediów, które umiejętnie wykorzystują niepokoje obywateli i stymulują ekstremistyczne poglądy. Patrz: Nancy MacLean, *Democracy in Chains: The Deep History of the Radical Right's Stealth Plan for America*, Nowy Jork: Viking, 2017; Jane Mayer, *Dark Money: the Hidden History of the Billionaires Behind the Rise of the Radical Right*, Nowy Jork: Anchor, 2017.

54 Piketty, *Kapitał w XXI wieku*, 723.

55 Milan Zafirovski, *'Neo-Feudalism' in America? Conservatism in Relation to European Feudalism*, „International Review of Sociology" 17, nr 3 (2007): 393–427, https://doi.org/10.1080/03906700701574323; Alain Supiot, *The Public-Private Relation in the Context of Today's Refeudalization*, „International Journal of Constitutional Law" 11, nr 1 (2013): 129–145, https://doi.org/10.1093 /icon/mos050; Daniel J.H. Greenwood, *Neofeudalism: The Surprising Foundations of Corporate Constitutional Rights*, „University of Illinois Law Review" 163 (2017).

56 Piketty, *Kapitał w XXI wieku*.

57 Ważne i przejmujące omówienie tych tematów można znaleźć w: Carol Graham, *Happiness for All? Unequal Hopes and Lives in Pursuit of the American Dream*, Princeton, NJ: Princeton University Press, 2017; David G. Blanchflower i Andrew

Oswald, *Unhappiness and Pain in Modern America: A Review Essay, and Further Evidence, on Carol Graham's 'Happiness for All?'* (dokument roboczy NBER, listopad 2017).

58 Patrz: Tim Newburn i in., *David Cameron, the Queen and the Rioters' Sense of Injustice*, „The Guardian", 5 grudnia 2011, http://www.theguardian.com/uk/2011/dec/05/cameron-queen-injustice-english-rioters.

59 Slater, *From 'Criminality' to Marginality*.

60 Todd Gitlin, *Occupy Nation: The Roots, the Spirit, and the Promise of Occupy Wall Street*, Nowy Jork: Harper Collins, 2012; Zeynep Tufekci, *Twitter and Tear Gas: The Power and Fragility of Networked Protest*, New Haven, CT: Yale University Press, 2017. Patrz też: Andrew Gavin Marshall, *World of Resistance Report: Davos Class Jittery amid Growing Warnings of Global Unrest*, Occupy.com, 4 lipca 2014, http://www.occupy.com/article/world-resistance-report-davos-class-jittery-amid-growing-warnings-global-unrest.

61 Todd Gitlin, *Occupy's Predicament: The Moment and the Prospects for the Movement*, „British Journal of Sociology" 64, nr 1 (2013): 3–25, https://doi.org/10.1111/1468-4446.12001.

62 Anthony Barnett, *The Long and Quick of Revolution*, „Open Democracy", 2 lutego 2015, https://www.opendemocracy.net/anthony-barnett /long-and-quick-of-revolution.

63 Peter Wells i Paul Nieuwenhuis, *Transition Failure: Understanding Continuity in the Automotive Industry*, „Technological Forecasting and Social Change" 79, nr 9 (2012): 1681–1692, https://doi.org/10.1016/j .techfore.2012.06.008.

64 Steven Levy, *In the Plex: How Google Thinks, Works, and Shapes Our Lives*, Nowy Jork: Simon & Schuster, 2011, 172–173.

65 Bobbie Johnson, *Privacy No Longer a Social Norm, Says Facebook Founder*, „The Guardian", 10 stycznia 2010, https://www.theguardian.com/technology/2010/jan/11/facebook-privacy.

66 Patrz: Charlene Li, *Close Encounter with Facebook Beacon*, „Forrester", 23 listopada 2007, https://web.archive.org/web/20071123023712/http://blogs.forrester.com/charleneli/2007/11/close-encounter.html.

67 Peter Linzer, *Contract as Evil*, „Hastings Law Journal" 66 (2015): 971; Paul M. Schwartz, *Internet Privacy and the State*, „Connecticut Law Review" 32 (1999): 815– –859; Daniel J. Solove, *Privacy Self-Management and the Consent Dilemma*, „Harvard Law Review" 126, nr 7 (2013): 1880–1904.

[68] Yannis Bakos, Florencia Marotta-Wurgler i David R. Trossen, *Does Anyone Read the Fine Print? Consumer Attention to Standard-Form Contracts*, „Journal of Legal Studies” 43, nr 1 (2014): 1–35, https://doi.org/10.1086/674424; Tess Wilkinson-Ryan, *A Psychological Account of Consent to Fine Print*, „Iowa Law Review” 99 (2014): 1745; Thomas J. Maronick, *Do Consumers Read Terms of Service Agreements When Installing Software? A Two-Study Empirical Analysis*, „International Journal of Business and Social Research” 4, nr 6 (2014): 137–145; Mark A. Lemley, *Terms of Use*, „Minnesota Law Review” 91 (2006), https://papers.ssrn.com/abstract=917926; Nili Steinfeld, *‘I Agree to the Terms and Conditions’: (How) Do Users Read Privacy Policies Online? An Eye-Tracking Experiment*, „Computers in Human Behavior” 55 (2016): 992–1000, https://doi.org/10.1016/j.chb.2015.09.038; Victoria C. Plaut i Robert P. Bartlett, *Blind Consent? A Social Psychological Investigation of Non-readership of Click-Through Agreements*, „Law and Human Behavior”, 16 czerwca 2011, 1–23, https://doi.org/10.1007/s10979-011-9288-y.

[69] Ewa Luger, Stuart Moran i Tom Rodden, *Consent for All: Revealing the Hidden Complexity of Terms and Conditions*, w: „Proceedings of the SIGCHI Conference on Human Factors in Computing Systems”, CHI ’13,Nowy Jork: ACM, 2013, 2687–2696, https://doi.org/10.1145/2470654.2481371.

[70] Debra Cassens Weiss, *Chief Justice Roberts Admits He Doesn’t Read the Computer Fine Print*, „ABA Journal”, 20 października 2010, http://www.abajournal.com/news/article/chief_justice_roberts_admits_he_doesnt_read_the _computer_ ne_print.

[71] Margaret Jane Radin, *Boilerplate: The Fine Print, Vanishing Rights, and the Rule of Law*, Princeton, NJ: Princeton University Press, 2012, 14.

[72] Radin, *Boilerplate*, 16–17.

[73] Nancy S. Kim, *Wrap Contracts: Foundations and Ramifications*, Oxford: Oxford University Press, 2013, 50–69.

[74] Jon Leibowitz, *Introductory Remarks at the FTC Privacy Roundtable*, „FTC”, 7 grudnia 2009, http://www.ftc.gov/speeches/leibowitz/091207.pdf.

[75] Aleecia M. McDonald i Lorrie Faith Cranor, *The Cost of Reading Privacy Policies*, „Journal of Policy for the Information Society”, 4, nr 3 (2008), http://hdl.handle.net/1811/72839.

[76] Kim, *Wrap Contracts*, 70–72.

[77] Przykład tej retoryki w: Tom Hayes, *America Needs a Department of ‘Creative Destruction’*, „Huffington Post”, 27 października 2011,

https://www.huffingtonpost.com/tom-hayes/america-needs-a-departmen_b_1033573.html.

78 Joseph A. Schumpeter, *Capitalism, Socialism, and Democracy*, Nowy Jork: Harper Perennial Modern Classics, 2008, 68 (wyd. pol. *Kapitalizm, socjalizm, demokracja*, tłum. M. Rusiński, wyd. 2, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN, 2009).

79 Schumpeter, *Capitalism*, 83.

80 Joseph A. Schumpeter, *The Economics and Sociology of Capitalism*, red. Richard Swedberg, Princeton, NJ: Princeton University Press, 1991, 412 (wyróżnienie autorki).

81 Schumpeter, *Capitalism*, 83.

82 Yochai Benkler, *The Wealth of Networks: How Social Production Transforms Markets and Freedom*, New Haven, CT: Yale University Press, 2006.

83 Tom Worden, *Spain's Economic Woes Force a Change in Traditional Holiday Habits*, „The Guardian", 8 sierpnia 2011, http://www.theguardian.com/world/2011/aug/08/spain-debt-crisis-economy-august-economy.

84 Suzanne Daley, *On Its Own, Europe Backs Web Privacy Fights*, „New York Times", 9 sierpnia 2011, http://www.nytimes.com/2011/08/10/world/europe/10spain.html.

85 Ankit Singla i in., *The Internet at the Speed of Light*, ACM Press, 2014, https://doi.org/10.1145/2670518.2673876; Taylor Hatmaker, *There Could Soon Be Wi-Fi that Moves at the Speed of Light*, „Daily Dot", 14 lipca 2014, https://www.dailydot.com/debug/sisoft-li-fi-vlc-10gbps.

86 *Google Spain SL v. Agencia Española de Protección de Datos* (Case C-131/12) (13 maja 2014), „Harvard Law Review" 128, nr 2 (2014): 735.

87 *Google Spain*, 2014 E.C.R. 317, 80–81.

88 Paul M. Schwartz i Karl-Nikolaus Peifer, *Transatlantic Data Privacy*,„Georgetown Law Journal" 106, nr 115 (2017): 131, https://papers.ssrn.com /abstract=3066971. Oto kilka doskonałych analiz prawa do bycia zapomnianym: Dawn Nunziato, *Forget About It? Harmonizing European and American Protections for Privacy, Free Speech, and Due Process*, GWU Law School Public Law Research Paper, George Washington University, 1 stycznia 2015, http://scholarship.law.gwu.edu/faculty_publications/1295; Jeffrey Rosen, *The Right to Be Forgotten*, „Stanford Law Review Online" 64 (2012): 88; *The Right to Be Forgotten (Google v. Spain)*, EPIC.org, 30 października 2016, https://epic.org/privacy/right-to-be-forgotten; Ambrose Jones, Meg Leta i Jef Ausloos, *The Right to Be Forgotten Across the Pond*, „Journal of Information Policy" 3 (2012): 1–23; Hans Graux, Jef Ausloos, I Peggy Valcke, *The Right to Be Forgotten in the*

Internet Era, Interdisciplinary Centre for Law and ICT, 12 listopada 2012, http://www.researchgate.net/publication/256039959_The_Right_to_Be_Forgotten_in_the_Internet_Era; Franz Werro, *The Right to Inform v. the Right to Be Forgotten: A Transatlantic Clash*, „Liability in the Third Millennium", maj 2009, 285–300; *Google Spain SL v. Agencia Española de Protección de Datos*. Kompleksowe opracowanie, patrz: Anita L. Allen i Marc Rotenberg, *Privacy Law and Society*, wyd. 3, St. Paul: West, 2016, 1520–1552.

89 *Judgement in Case C-131/12: Google Spain SL, Google Inc. v. Agencia Española de Protección de Datos, Mario Costeja González*, Trybunał Sprawiedliwości Unii Europejskiej, 13 maja 2014, https://curia.europa.eu/jcms/upload/docs/application/pdf/2014-05/cp140070en.pdf.

90 Federico Fabbrini, *The EU Charter of Fundamental Rights and the Rights to Data Privacy: The EU Court of Justice as a Human Rights Court*, w *The EU Charter of Fundamental Rights as a Binding Instrument: Five Years Old and Growing*, red. Sybe de Vries, Ulf Burnitz i Stephen Weatherill, Oxford: Hart, 2015, 21–22.

91 Doskonałe opracowanie na temat „wolności słowa" i pierwszej poprawki (do Konstytucji St. Zjedn.) w prawie internetowym, patrz: Anupam Chander and Uyên Lê, *The Free Speech Foundations of Cyberlaw* (UC Davis Legal Studies Research Paper 351, wrzesień 2013, School of Law, University of California, Davis).

92 Henry Blodget, *Hey, Europe, Forget the 'Right to Be Forgotten'—Your New Google Ruling Is Nuts!*, „Business Insider", 14 maja 2014, http://www.businessinsider.com/europe-google-ruling-2014-5.

93 Greg Sterling, *Google Co-Founder Sergey Brin: I Wish I Could Forget the 'Right to Be Forgotten'*, Search Engine Land, 28 maja 2014, http://searchengineland.com/google-co-founder-brin-wish-forget-right-forgotten-192648.

94 Richard Waters, *Google's Larry Page Resists Secrecy but Accepts Privacy Concerns*, „Financial Times", 30 maja 2014, http://www.ft.com/cms/s/f3b127ea-e708-11e3-88be-00144feabdc0,Authorised=false.html?_i_location=http%3A%2F%2Fwww.ft.com%2Fcms%2Fs%2F0%2Ff3b127ea-e708-11e3-88be-00144feabdc0.html%3Fsiteedition%3Duk&siteedition=uk&_i_referer=https%3A%2F%2Fduckduckgo.com.

95 James Vincent, *Google Chief Eric Schmidt Says 'Right to Be Forgotten' Ruling Has Got the Balance 'Wrong,'* „Independent", 15 maja 2014, http://www.independent.co.uk/life-style/gadgets-and-tech/google-chief-eric-schmidt-says — right-to-be-forgotten-ruling-has-got-the-balance-wrong-9377231.html.

96 Pete Brodnitz i in., *Beyond the Beltway February 26–27 Voter Poll*, Beyond the

Beltway Insights Initiative, 27 lutego 2015, http://web.archive.org/web/20160326035834/http://beltway.bsgco.com/about; Mary Madden i Lee Rainie, *Americans' Attitudes About Privacy, Security and Surveillance*, PewResearchCenter (blog), 20 maja 2015, http://www.pewinternet.org/2015 /05/20/americans-attitudes-about-privacy-security-and-surveillance. W krajowym sondażu przeprowadzonym przez Software Advice 61 procent Amerykanów uważa, że konieczna jest pewna wersja prawa do bycia zapomnianym, 39 procent chce ogólnego prawa do bycia zapomnianym, w stylu europejskim, a prawie połowa obawia się, że „nieistotne" wyniki wyszukiwania mogą zaszkodzić reputacji danej osoby. Badanie YouGov wykazało, że 55 procent Amerykanów poparłoby przepisy podobne do prawa do bycia zapomnianym, w porównaniu z zaledwie 14 procentami, którzy by tego nie zrobili. Ankieta przeprowadzona w USA przez Benenson Strategy Group i SKDKnickerbocker, opublikowana prawie rok po decyzji UE wykazała, że 88 procent respondentów w niewielkim stopniu (36 procent) lub zdecydowanie (52 procent) poparłoby amerykańskie prawo, które pozwoliłoby im składać petycje do firm takich jak Google, Yahoo! i Bing, aby usunęły niektóre dane osobowe pojawiające się w wynikach wyszukiwania. Patrz: Daniel Humphries, *U.S. Attitudes Toward the 'Right to Be Forgotten'*, „Software Advice", 5 września 2014, https://www.softwareadvice.com/security/industryview/right-to-be-forgotten-2014; Jake Gammon, *Americans Would Support 'Right to Be Forgotten'*, „YouGov", 6 grudnia 2017, https://today.yougov.com/news/2014/06/02/americans-would-support-right-be-forgotten; Mario Trujillo, *Public Wants 'Right to Be Forgotten' Online*," „Hill", 19 marca 2015, http://thehill.com/policy/technology /236246-poll-public-wants-right-to-be-forgotten-online.

97 Francis Collins, *Vaccine Research: New Tactics for Tackling HIV*, NIH Director's Blog, 30 czerwca 2015, https://directorsblog.nih.gov/2015/06/30/vaccine-research-new-tactics-for-tackling-hiv; Liz Szabo, *Scientists Making Progress on AIDS Vaccine, but Slowly*, „USAToday.com", 8 sierpnia 2012, http://www.usatoday.com/news/health/story/2012-07-25/aids-vaccine/56485460/1.

98 Collins, *Vaccine Research*.

99 Szabo, *Scientists Making Progress on AIDS Vaccine*.

100 Patrz: Mary Madden i Lee Rainie, *Americans' Attitudes About Privacy, Security and Surveillance*, PewResearchCenter (blog), 20 maja 2015, http://www.pewinternet.org/2015/05/20/americans-attitudes-about-privacy-security-and-surveillance.

Rozdział trzeci

[1] Patrz: debata w David A. Hounshell, *From the American System to Mass Production, 1800–1932: The Development of Manufacturing Technology in the United States*, wyd. 7, „Studies in Industry and Society” 4, Baltimore: Johns Hopkins University Press, 1997.

[2] Patrz: Reinhard Bendix, *Work and Authority in Industry: Ideologies of Management in the Course of Industrialization*, Berkeley: University of California Press, 1974.

[3] David Farber, *Sloan Rules: Alfred P. Sloan and the Triumph of General Motors*, Chicago: University of Chicago Press, 2005; Henry Ford, *Moje życie i dzieło*, Bydgoszcz: Instytut Praktycznej Edukacji, 2006 (wyd. ameryk. *My Life and Work*, Garden City, NY: Ayer, 1922).

[4] Chris Jay Hoofnagle, *Beyond Google and Evil: How Policy-Makers, Journalists, and Consumers Should Talk Differently About Google and Privacy*, „First Monday”, 6 kwietnia 2009.

[5] Reed Albergotti i in., *Employee Lawsuit Accuses Google of ‘Spying Program’*, „Information”, 20 grudnia 2016, https://www.theinformation.com/employee-lawsuit-accuses-google-of-spying-program.

[6] Patrz: Steven Levy, *In the Plex: How Google Thinks, Works, and Shapes Our Lives*, Nowy Jork: Simon & Schuster, 2011, 116; Hal R. Varian, *Biography of Hal R. Varian*, UC Berkeley School of Information Management & Systems, 3 października 2017, http://people.ischool.berkeley.edu/~hal/people/hal/biography.html; *Economics According to Google*, „Wall Street Journal”, 19 lipca 2007, http://blogs.wsj.com/economics/2007/07/19/economics-according-to-google; Steven Levy, *Secret of Googlenomics: Data-Fueled Recipe Brews Profitability*, „Wired”, 22 maja 2009, http://archive.wired.com/culture/culturereviews/magazine/17-06/nep_googlenomics; Hal R. Varian, *Beyond Big Data*, „Business Economics” 49, nr 1 (2014): 27–31.

Chociaż ważne jest, aby pamiętać, że Hal Varian nie jest liderem zespołu zarządzającego Google, istnieje wiele doniesień publicznych, które sugerują, że odegrał wiodącą rolę, pomagając liderom Google w uchwyceniu sedna funkcjonowania, operacji oraz konsekwencji ich własnej logiki handlowej, a także rozwijał ją i dopracowywał. Porównuję spostrzeżenia Variana do obserwacji Jamesa Couzensa z Forda. Couzens był inwestorem i biznesmenem — później został amerykańskim senatorem — oraz dyrektorem generalnym Forda. Wspomógł spektakularny sukces Forda dzięki jasnemu zrozumieniu nowej logiki masowej produkcji i jej gospodarczego znaczenia. Nie był teoretykiem ani znanym pisarzem,

jak Varian, ale jego korespondencja i artykuły oferują niezwykły wgląd i pozostają istotnym źródłem wiedzy dla badaczy zjawiska masowej produkcji.

Varian spędził z Google kilka lat jako konsultant, zanim w 2007 roku został głównym ekonomistą firmy. W swoim materiale biograficznym zauważa, że „od 2002 roku był zaangażowany w wiele aspektów działania firmy, w tym w projektowanie aukcji, analizy ekonometryczne, finanse, strategię korporacyjną i politykę publiczną". Kiedy w 2007 roku „Wall Street Journal" informował o nowym stanowisku Variana w Google, zauważył, że jego pozycja wiąże się z budowaniem „zespołu ekonomistów, statystyków i analityków, którzy pomogliby firmie w „marketingu, zasobach ludzkich, strategii, sprawach związanych z firmową polityką". W swojej książce o Google Steven Levy zacytował Erica Schmidta, który rozważał, jak firma nauczyła się korzystać ze swojej nowej „ekonomii kliknięć": „Mamy Hala Variana i fizyków". W artykule Levy'ego w „Wired" z 2009 roku na temat „Googlenomics" Schmidt przypisuje zasługi Varianowi i jego wczesnym badaniom firmowych aukcji reklam — to one przyniosły objawienie, rzuciły światło na prawdziwą naturę działalności Google: „Nagle zdaliśmy sobie sprawę, że jesteśmy w branży aukcji".

W pracy, którą tu cytuję, Varian często ilustruje swoje argumenty przykładami z Google. W takich przypadkach często mówi w pierwszej osobie liczby mnogiej, np. „Google odniósł tak duży sukces z naszymi własnymi eksperymentami, że udostępniliśmy je naszym reklamodawcom i wydawcom w dwóch programach". Dlatego wydaje się słuszne założenie, że punkt widzenia Variana zapewnia ważny wgląd w założenia i cele tej nowej formy rynkowej.

[7] Hal R. Varian, *Computer Mediated Transactions*, „American Economic Review" 100, nr 2 (2010): 1–10, https://doi.org/10.1257/aer.100.2.1; Varian, *Beyond Big Data*. Pierwszy artykuł, opublikowany w 2010 roku, to tekst wykładu Variana o Richardzie T. Ely. (Richard Theodore Ely, 1854–1943, amerykański ekonomista, historyk i pisarz, który jako jeden z pierwszych w Stanach Zjednoczonych opowiedział się za interwencjonizmem państwowym — przyp. tłum.) Drugi dotyczy także transakcji za pośrednictwem komputera i zasadniczo pokrywa się z materiałem z wykładu nt. Ely'ego.

[8] Varian, *Beyond Big Data*, 27.

[9] *Machine Intelligence*, Research at Google, 2018, https://web.archive.org/web/20180427114330/https://research.google.com/pubs/MachineIntelligence.html.

[10] Ellen Meiksins Wood, *The Origin of Capitalism: A Longer View*, Londyn: Verso, 2002, 125.

[11] Wood, *The Origin of Capitalism*, 76, 93.

[12] Levy, *In the Plex*, 46; Jennifer Lee, *Postcards from Planet Google*, „New York Times", 28 listopada 2002, http://www.nytimes.com/2002/11/28/technology/circuits/28goog.html.

[13] Kenneth Cukier, *Data, Data Everywhere*, „Economist", 25 lutego 2010, http://www.economist.com/node/15557443.

[14] Levy, *In the Plex*, 46–48.

[15] *Google Receives $25 Million in Equity Funding*, Google News, 7 lipca 1999, http://googlepress.blogspot.com/1999/06/google-receives-25-million-in-equity.html.

[16] Hal R. Varian, *Big Data: New Tricks for Econometrics*, „Journal of Economic Perspectives" 28, nr 2 (2014): 113.

[17] Sergey Brin i Lawrence Page, *The Anatomy of a Large-Scale Hypertextual Web Search Engine*, „Computer Networks and ISDN Systems" 30, nr 1–7 (1998): 18, https://doi.org/10.1016/S0169-7552(98)00110-X.

[18] *NEC Selects Google to Provide Search Services on Japan's Leading BIGLOBE Portal Site*, Google Press, 18 grudnia 2000, http://googlepress.blogspot.com /2000/12/nec-selects-google-to-provide-search.html; *Yahoo! Selects Google as Its Default Search Engine Provider*, Google Press, 26 czerwca 2000, http://googlepress.blogspot.com/2000/06/yahoo-selects-google-as-its-default.html.

[19] Wood, *The Origin of Capitalism*, 125. Pojawiały się już konflikty między interesami powiększającej się bazy użytkowników a potrzebami portali.

[20] Scarlet Pruitt, *Search Engines Sued Over 'Pay-for-Placement'*, CNN.com, 4 lutego 2002, http://edition.cnn.com/2002/TECH/internet/02/04/search.engine.lawsuit.idg/index.html.

[21] Saul Hansell, *Google's Toughest Search Is for a Business Model*, „New York Times", 8 kwietnia 2002, http://www.nytimes.com/2002/04/08/business/google-s-toughest-search-is-for-a-business-model.html.

[22] Elliot Zaret, *Can Google's Search Engine Find Profits?* ZDNet, 14 czerwca 1999, http://www.zdnet.com/article/can-googles-search-engine-find-profits.

[23] John Greenwald, *Doom Stalks the Dotcoms*, „Time", 17 kwietnia 2000.

[24] Alex Berenson i Patrick McGeehan, *Amid the Stock Market's Losses, a Sense the Game Has Changed*, „New York Times", 16 kwietnia 2000, http://www.nytimes.com/2000/04/16/business/amid-the-stock-market-s-losses-a-sense-the-game — has-changed.html; Laura Holson i Saul Hansell, *The Maniac Markets: The Making of a Market Bubble*, „New York Times", 23 kwietnia 2000.

[25] Ken Auletta, *Googled: The End of the World as We Know It*, Nowy Jork: Penguin, 2010.

[26] Levy, *In the Plex*, 83.

[27] Michel Ferrary i Mark Granovetter, *The Role of Venture Capital Firms in Silicon Valley's Complex Innovation Network*, „Economy and Society" 38, nr 2 (2009): 347–348, https://doi.org/10.1080/03085140902786827.

[28] Dave Valliere i Rein Peterson, *Inflating the Bubble: Examining Dot-Com Investor Behaviour*, „Venture Capital" 6, nr 1 (2004): 1–22, https://doi.org/10.1080/1369106032000152452.

[29] Valliere i Peterson, *Inflating the Bubble*, 17–18. Patrz też*Done Deals: Venture Capitalists Tell Their Stories*, red. Udayan Gupta, Boston: Harvard Business School Press, 2000, 170–171, 190. Junfu Zhang, *Access to Venture Capital and the Performance of Venture-Backed Startups in Silicon Valley*, „Economic Development Quarterly" 21, nr 2 (2007): 124–147.

[30] Wśród pierwszej generacji start-upów internetowych wspieranych przez Dolinę Krzemową 12,5 procent zakończyło proces wchodzenia na giełdę do końca 2001 roku, w porównaniu do 7,3 procent w pozostałej części kraju, podczas gdy tylko 4,2 procent start-upów z Doliny osiągnęło rentowność, co oznacza znacznie niższy odsetek niż w pozostałej części kraju.

[31] Zhang, 124–147.

[32] Patricia Leigh Brown, *Teaching Johnny Values Where Money Is King*, „New York Times", 10 marca 2000, http://www.nytimes.com/2000/03/10/us/teaching-johnny-values-where-money-is-king.html.

[33] Kara Swisher, *Dot-Com Bubble Has Burst; Will Things Worsen in 2001?* „Wall Street Journal", 19 grudnia 2000, http://www.wsj.com/articles/SB97709118336535099.

[34] S. Humphreys, *Legalizing Lawlessness: On Giorgio Agamben's State of Exception*, „European Journal of International Law" 17, nr 3 (2006): 677–687, https://doi.org/10.1093/ejil/chl020.

[35] Levy, *In the Plex*, 83–85.

[36] Levy, 86–87 (wyróżnienie autorki).

[37] See Lee, *Postcards*.

[38] Lee.

[39] Lee.

[40] Auletta, *Googled*.

[41] John Marko i G. Pascal Zachary, *In Searching the Web, Google Finds Riches*, „New York Times”, 13 kwietnia 2003, http://www.nytimes.com/2003/04/13/business/in-searching-the-web-google-nds-riches.html.

[42] Peter Coy, The Secret to Google’s Success, Bloomberg.com, 6 marca 2006, http://www.bloomberg.com/news/articles/2006-03-05/the-secret-to-googles-success (wyróżnienie autorki).

[43] Na przykład rozważmy wnioski patentowe Google złożone w tym ogólnym zakresie czasowym: Krishna Bharat, Stephen Lawrence i Mehran Sahami, Generowanie informacji o użytkowniku do wykorzystania w ukierunkowanej reklamie, US9235849 B2, wniosek złożony 31 grudnia 2003 r., wydany 12 stycznia 2016 r., http://www.google.com/patents/US9235849; Jacob Samuels Burnim, System i metoda kierowania reklam lub innych informacji z wykorzystaniem informacji geograficznych użytkownika, US7949714 B1, złożony 5 grudnia 2005 r., wydany 24 maja 2011 r., http://www.google.com/patents/US7949714; Alexander P. Carobus i in., Reklamy ukierunkowane ze względu na treść z wykorzystaniem zebranych danych o zachowaniach użytkowników, US20140337128 A1, złożony 25 lipca 2014 r., wydany 13 listopada 2014 r., http://www.google.com/patents/US20140337128; Jeffrey Dean, Georges Harik i Paul Buchheit, Metody i aparatura do wyświetlania reklam ukierunkowanych, US20040059708 A1, złożony 6 grudnia 2002 r., wydany 25 marca 2004 r., http://www.google.com/patents /US20040059708; Jeffrey Dean, Georges Harik i Paul Buchheit, Wyświetlanie reklam z wykorzystaniem informacji związanych z pocztą e-mail, US20040059712 A1, złożony 2 czerwca 2003 r., wydany 25 marca 2004 r., http://www.google.com/patents/US20040059712; Andrew Fikes, Ross Koningstein i John Bauer, System i metoda automatycznego kierowania reklam internetowych, US8041601 B2, wydany 18 października 2011 r., http://www.google.com/patents/US8041601; Georges R. Harik, Generowanie informacji dla reklam internetowych z danych internetowych i danych z tradycyjnych mediów, US8438154 B2, złożony 29 września 2003 r., wydany 7 maja 2013 r., http://www.google.com/patents/US8438154; Georges R. Harik, Wyświetlanie reklam za pomocą wyszukiwania informacji internetowych reklamodawcy, US7647299 B2, złożony 30 czerwca 2003 r., wydany 12 stycznia 2010 r., http://www.google.com/patents/US7647299; Rob Kniaz, Abhinay Sharma i Kai Chen, Subskrybowane treści reklamowe z możliwością śledzenia, US7996777 B2, wydany 9 sierpnia 2011 r., http://www.google.com/patents/US7996777; Metoda dostarczania, kierowania i mierzenia reklamy w sieci, USRE44724 E1, złożony 24 maja 2000 r., wydany 21 stycznia 2014 r., http://www.google.com/patents/USRE44724.

[44] Trzej wybitni informatycy, Krishna Bharat, Stephen Lawrence i Meham Sahami,

wynaleźli technologie i techniki opisane w tym patencie (Generowanie informacji o użytkowniku do wykorzystania w ukierunkowanej reklamie).

45 Bharat, Lawrence i Sahami, Generowanie informacji o użytkowniku.

46 Bharat, Lawrence i Sahami, 11.

47 Bharat, Lawrence i Sahami, 11–12.

48 Bharat, Lawrence i Sahami, 15 (wyróżnienie autorki).

49 Bharat, Lawrence i Sahami, 15.

50 Bharat, Lawrence i Sahami, 18.

51 Bharat, Lawrence i Sahami, 12.

52 Bharat, Lawrence i Sahami, 12 (wyróżnienie autorki).

53 Badania empiryczne sugerują pierwszeństwo praw decyzyjnych w ocenach prywatności użytkowników. Patrz: Laura Brandimarte, Alessandro Acquisti i George Loewenstein, *Misplaced Confidences: Privacy and the Control Paradox*, „Social Psychological and Personality Science” 4, nr 3 (2010): 340–347.

54 Bharat, Lawrence i Sahami, Generowanie informacji o użytkowniku, 17 (wyróżnienie autorki).

55 Bharat, Lawrence i Sahami, 16–17. Lista atrybutów obejmowała treść (np. słowa, tekst linku itp.) witryn, które użytkownik odwiedził (lub odwiedził w określonym czasie); informacje demograficzne; informacje geograficzne; informacje psychograficzne; poprzednie zapytania (i/lub powiązane informacje), które złożył użytkownik; informacje o poprzednich reklamach, które użytkownik wyświetlił, wybrał, i/lub z których dokonał zakupów podczas oglądania; informacje o dokumentach (np. plikach edytora tekstu) przeglądanych/żądanych i/lub edytowanych przez użytkownika; zainteresowania użytkowników; aktywność przeglądania; poprzednie zachowania zakupowe.

56 Bharat, Lawrence i Sahami, Generowanie informacji o użytkowniku, 13.

57 Douglas Edwards, *I’m Feeling Lucky*, Boston: Houghton Mifflin Harcourt, 2011, 268.

58 Levy, *In the Plex*, 101.

59 Termin ten omawiany jest w wywiadzie wideo z Erikiem Schmidtem i jego kolegą/współautorem Jonathanem Rosenbergiem. Patrz: Eric Schmidt i Jonathan Rosenberg, *How Google Works*, rozmowa z Computer History Museum, 15 października 2014, https://youtu.be/3tNpYpcU5s4?t=3287.

60 Patrz, na przykład: Edwards, *I’m Feeling Lucky*, 264–270.

[61] Patrz: Levy, *In the Plex*, 13, 32, 35, 105–6 (cytat z 13); John Battelle, *The Search: How Google and Its Rivals Rewrote the Rules of Business and Transformed Our Culture*, Nowy Jork: Portfolio, 2006, 65–66, 74, 82; Auletta, *Googled*.

[62] Patrz: Levy, *In the Plex*, 94.

[63] Humphreys, *Legalizing Lawlessness*.

[64] Michael Moritz, *Much Ventured, Much Gained*, wywiad, „Foreign Affairs", luty 2015, https://www.foreigna airs.com/interviews/2014-12-15/much-ventured-much-gained.

[65] Hounshell, *From the American System*, 247–248.

[66] Hounshell, 10.

[67] Richard S. Tedlow, *Giants of Enterprise: Seven Business Innovators and the Empires They Built*, Nowy Jork: HarperBusiness, 2003, 159–160; Donald Finlay Davis, *Conspicuous Production: Automobiles and Elites in Detroit 1899–1933*, Filadelfia, PA: Temple University Press, 1989, 122.

[68] David M. Kristol, *HTTP Cookies: Standards, Privacy, and Politics*, ArXiv:Cs/0105018, 9 maja 2001, http://arxiv.org/abs/cs/0105018.

[69] Richard M. Smith, *The Web Bug FAQ*, „Electronic Frontier Foundation", 11 listopada 1999, https://w2.eff.org/Privacy/Marketing/web_bug.html.

[70] Kristol, *HTTP Cookies*, 9–16; Richard Thieme, *Uncompromising Position: An Interview About Privacy with Richard Smith*, „Thiemeworks", 2 stycznia 2000, http://www.thiemeworks.com/an-interview-with-richard-smith.

[71] Kristol, *HTTP Cookies*, 13–15.

[72] *Amendment No. 9 to Form S-1 Registration Statement Under the Securities Act of 1933 for Google Inc.*, Amerykańska Komisja Papierów Wartościowych i Giełd, 18 sierpnia 2004, https://www.sec.gov/Archives/edgar/data/1288776/000119312512025336/d260164d10k.htm.

[73] Henry Ford, *Mass Production*, „Encyclopedia Britannica", Nowy Jork: Encyclopedia Britannica, 1926, 821, http://memory.loc.gov/cgi-bin/query/h?ammem/coolbib:@eld(NUMBER+@band(amrlg+lg48)).

[74] Patrz: Levy, *In the Plex*, 69.

[75] Edwards, *I'm Feeling Lucky*, 340–345.

[76] Battelle, *The Search*.

[77] Levy, *In the Plex*, 69.

[78] Patrz: Hansell, *Google's Toughest Search*.

[79] Patrz: Marko i Zachary, *In Searching the Web*.

[80] William O. Douglas, *Dissenting Statement of Justice Douglas, Regarding Warden v. Hayden, 387 U.S. 294*, Sąd Najwyższy Stanów Zjednoczonych, 12 kwietnia 1967, https:// www.law.cornell.edu/supremecourt/text/387/294; Nita A. Farahany, *Searching Secrets*, „University of Pennsylvania Law Review" 160, nr 5 (2012): 1271.

[81] George Orwell, *Politics and the English Language*, Peterborough: Broadview, 2006.

[82] Typowym przykładem jest następujące stwierdzenie z „Economist": „Google wykorzystuje informacje będące produktem ubocznym interakcji użytkownika lub eksploracji danych, który jest automatycznie przetwarzany w celu ulepszenia usługi lub stworzenia zupełnie nowego produktu". *Clicking for Gold*, „Economist", 25 lutego 2010, http://www.economist.com/node/15557431.

[83] Valliere i Peterson, *Inflating the Bubble*, 1–22.

[84] Patrz: Lev Grossman, *Exclusive: Inside Facebook's Plan to Wire the World*, Time.com (blog), grudzień 2015, http://time.com/facebook-world-plan.

[85] David Kirkpatrick, *The Facebook Effect: The Inside Story of the Company That Is Connecting the World*, Nowy Jork: Simon & Schuster, 2011, 257.

[86] Kirkpatrick, *The Facebook Effect*, 80; Auletta, *Googled*.

[87] Patrz: Auletta, *Googled*.

[88] Kirkpatrick, *The Facebook Effect*, 266.

[89] *Selected Financial Data for Alphabet Inc.*, Formularz 10-K, Akta Komisji, Amerykańska Komisja Papierów Wartościowych i Giełd, 31 grudnia 2016, https://www.sec.gov/Archives/edgar/data/1652044/000165204417000008 /goog10-kq42016.htm#s58C60B74D56A630AD6EA2B64F53BD90C. Zgodnie ze sprawozdaniem Alphabet w 2016 roku przychody firmy wyniosły 90 272 000 000 dolarów. Kwota ta zawiera „Przychody segmentu Google w wysokości 89,5 mld dolarów przy wzroście przychodów o 20% w porównaniu rok do roku oraz przychody z Other Bets 0,8 mld dolarów przy wzroście przychodów o 82% w porównaniu rok do roku". Przychody z reklam w segmencie Google wyniosły 79 383 000 000 dolarów, czyli 88,73 procent przychodów z segmentu Google.

[90] *Google Search Statistics—Internet Live Stats*, Internet Live Stats, 20 września 2017, http://www.internetlivestats.com/google-search-statistics; Greg Sterling, *Data: Google Monthly Search Volume Dwarfs Rivals Because of Mobile Advantage*, „Search Engine Land", 9 lutego 2017, http://searchengineland.com/data-google-monthly-search-volume-dwarfs-rivals-mobile-advantage-269120. Co przekłada się na 76 procent

wszystkich wyszukiwań na komputerach i 96 procent wyszukiwań na urządzeniach mobilnych w Stanach Zjednoczonych oraz udział, odpowiednio, 87 procent i 95 procent na świecie.

91 Roben Farzad, *Google at $400 Billion: A New No. 2 in Market Cap*, „BusinessWeek", 12 lutego 2014, http://www.businessweek.com /articles/2014-02-12/google-at-400-billion-a-new-no-dot-2-in-market-cap.

92 *Largest Companies by Market Cap Today*, Dogs of the Dow, 2017, https://web.archive.org/web/20180701094340/http://dogsofthedow.com/largest-companies-by-market-cap.htm.

93 Jean-Charles Rochet i Jean Tirole, *Two-Sided Markets: A Progress Report*, „RAND Journal of Economics" 37, nr 3 (2006): 645–667.

94 Debata na temat tego punktu i jego związku z reklamami ukierunkowanymi online, patrz: Katherine J. Strandburg, *Free Fall: The Online Market's Consumer Preference Disconnect* (artykuł roboczy, New York University Law and Economics, 1 października 2013).

95 Kevin Kelly, *The Three Breakthroughs That Have Finally Unleashed AI on the World*, „Wired", 27 października 2014, https://www.wired.com/2014/10/future-of-artifcial-intelligence.

96 Xiaoliang Ling i in., *Model Ensemble for Click Prediction in Bing Search Ads*, w *Proceedings of the 26th International Conference on World Wide Web Companion*, 689–698, https://doi.org/10.1145/3041021.3054192.

97 Ruoxi Wang i in., *Deep & Cross Network for Ad Click Predictions*, ArXiv:1708.05123 [„Computer Science. Learning"], 16 sierpnia 2017, http://arxiv.org/abs/1708.05123.

Rozdział czwarty

[1] Patrz: Steven Levy, *Secret of Googlenomics: Data-Fueled Recipe Brews Profitability*, „Wired”, 22 maja 2009, http://archive.wired.com/culture/culturereviews/magazine/17-06/nep_googlenomics.

[2] Douglas Edwards, *I’m Feeling Lucky*, Boston: Houghton Mifflin Harcourt, 2011, 291.

[3] Karl Polanyi, *The Great Transformation: The Political and Economic Origins of Our Time*, Boston: Beacon, 2001, 75–76 (wyd. pol. *Wielka transformacja*, Warszawa: PWN, 2011).

[4] Karol Marks, *Kapitał*, w streszczeniu F. Mehringa i R. Luxemburg, Warszawa: Spółdzielnia Księgarska „Książka”, 1923 (wyd. ameryk. Karl Marx, *Capital*, tłum. David Fernbach, wyd. 3, Nowy Jork: Penguin, 1992, rozdz. 6).

[5] Hannah Arendt, *The Origins of Totalitarianism* (Nowy Jork: Schocken, 2004), 198 (wyd. polskie *Korzenie totalitaryzmu*, t. 1–2, tłum. Mariola Szawiel i Daniel Grinberg, Warszawa: Niezależna Oficyna Wydawnicza, Krytyka, 1993).

[6] Michael J. Sandel, *What Money Can’t Buy: The Moral Limits of Markets*, Nowy Jork: Farrar, Straus and Giroux, 2013.

[7] David Harvey, *The New Imperialism*, Nowy Jork: Oxford University Press, 2005, 153.

[8] Sergey Brin, *2004 Founders’ IPO Letter*, Google, https://abc.xyz/investor/founders-letters/2004.

[9] Cato Institute, *Eric Schmidt Google/Cato Interview*, YouTube, 2014, https://www.youtube.com/watch?v=BH3vjTz8OII.

[10] Nick Summers, *Why Google Is Issuing a New Kind of Toothless Stock*, Bloomberg.com, 3 kwietnia 2014, https://www.bloomberg.com/news/articles/2014 — 04-03/why-google-is-issuing-c-shares-a-new-kind-of-powerless-stock. Kiedy akcjonariusze sprzeciwili się temu systemowi na corocznym walnym zgromadzeniu spółki, oddając 180 milionów głosów za uchwałą w sprawie równego prawa głosu, zostali zalani 551 milionami głosów należących do założycieli.

[11] Eric Lam, *New Google Share Classes Issued as Founders Cement Grip*, Bloomberg.com, 3 kwietnia 2014, https://www.bloomberg.com/news/articles/2014 — 04-03/new-google-shares-hit-market-as-founders-cement-grip-with-split.

[12] Tess Townsend, *Alphabet Shareholders Want More Voting Rights but Larry and Sergey Don’t Want It That Way*, „Recode”, 13 czerwca 2017, https://www.recode.net/2017/6/13/15788892/alphabet-shareholder-proposals-fair-shares-counted-equally-no-supervote.

[13] Ronald W. Masulis, Cong Wang i Fei Xie, *Agency Problems at Dual-Class Companies*, „Journal of Finance" 64, nr 4 (2009): 1697–1727, https://doi.org/10.1111/j.1540-6261.2009.01477.x; Randall Smith, *One Share, One Vote?* „Wall Street Journal", 28 października 2011, https://www.wsj.com/articles/SB10001424052970203911804576653591322367506. W 2017 roku wchodząc na giełdę Snap, zaoferował tylko udziały bez prawa głosu, pozostawiając u założycieli 70-procentowy pakiet kontrolny wszystkich głosów, a pozostałą część zatrzymali inwestorzy jeszcze sprzed oferty publicznej. Patrz: Maureen Farrell, *In Snap IPO, New Investors to Get Zero Votes, While Founders Keep Control*, „Wall Street Journal", 17 stycznia 2017, http://www.wsj.com/articles/in-snap-ipo-new-investors-to-get-zero-votes-while-founders-keep-control-148 4568034. Inne oferty publiczne obejmowały akcje z superprawem głosu, gdzie na akcję przypadało od trzydziestu do dziesięciu tysięcy razy więcej głosów niż na akcję zwykłą. Patrz: Alfred Lee, *Where Supervoting Rights Go to the Extreme*, „Information", 22 marca 2016.

[14] *Power Play: How Zuckerberg Wrested Control of Facebook from His Shareholders*, VentureBeat (blog), 2 lutego 2012, https://venturebeat.com/2012/02/01/zuck-power-play.

[15] Spencer Feldman, *IPOs in 2016 Increasingly Include Dual-Class Shareholder Voting Rights*, „Securities Regulation & Law Report", 47 SRLR 1342, 4 lipca 2016; R.C. Anderson, E. Ottolenghi i D.M. Reeb, *The Extreme Control Choice*, prezentacja z Research Workshop on Family Business, Lehigh University, 2017.

[16] Adam Hayes, *Facebook's Most Important Acquisitions*, „Investopedia", 11 lutego 2015, http://www.investopedia.com/articles/investing/021115/facebooks-most-important-acquisitions.asp; Rani Molla, *Google Parent Company Alphabet Has Made the Most AI Acquisitions*, „Recode", 19 maja 2017, https://www.recode.net/2017/5/19/15657758/google-artificial-intelligence-ai-investments; *The Race for AI: Google, Baidu, Intel, Apple in a Rush to Grab Artificial Intelligence Startups*, „CB Insights Research", 21 lipca 2017, http://www.cbinsights.com/research/top-acquirers-ai-startups-ma-timeline.

[17] *Schmidt: We Paid $1 Billion Premium for YouTube*, CNET, 27 marca 2018, https://www.cnet.com/news/schmidt-we-paid-1-billion-premium-for-youtube.

[18] Adrian Covert, *Facebook Buys WhatsApp for $19 Billion*, „CNNMoney", 19 lutego 2014, http://money.cnn.com/2014/02/19/technology/social/facebook-whatsapp/index.html.

[19] Tim Fernholz, *How Mark Zuckerberg's Control of Facebook Lets Him Print Money*, Quartz (blog), 27 marca 2014, https://qz.com/192779/how-mark-zuckerbergs-control-of-facebook-lets-him-print-money.

[20] Duncan Robinson, *Facebook Faces EU Fine Over WhatsApp Data-Sharing*, „Financial Times", 20 grudnia 2016, https://www.ft.com/content/f652746c-c6a4-11e6-9043-7e34c07b46ef; Tim Adams, *Margrethe Vestager: 'We Are Doing is Because People Are Angry'*, „The Observer", 17 września 2017, http://www.theguardian.com/world/2017/sep/17/margrethe-vestager-people-feel-angry-about-tax-avoidance-european-competition-commissioner; *WhatsApp FAQ—How Do I Choose Not to Share My Account Information with Facebook to Improve My Facebook Ads and Products Experiences?* WhatsApp.com, 28 sierpnia 2016, https://www.whatsapp.com/faq/general/26000016.

[21] Eric Schmidt i Jared Cohen, *The New Digital Age: Transforming Nations, Businesses, and Our Lives*, Nowy Jork: Vintage, 2014.

[22] Arendt, *The Origins of Totalitarianism*, 183 (*Korzenie totalitaryzmu*).

[23] Vinod Khosla, *Fireside Chat with Google Co-Founders, Larry Page and Sergey Brin*, Khosla Ventures, 3 lipca 2014, http://www.khoslaventures.com/fireside-chat-with-google-co-founders-larry-page-and-sergey-brin.

[24] Holman W. Jenkins, *Google and the Search for the Future*, „Wall Street Journal", 14 sierpnia 2010, http://www.wsj.com/articles/SB10001424052748704901104575423294099527212.

[25] Patrz: Lillian Cunningham, *Google's Eric Schmidt Expounds on His Senate Testimony*, „Washington Post", 30 września 2011, http://www.washingtonpost.com/national/on-leadership/googles-eric-schmidt-expounds-on-his-senate-testimony/2011/09/30/gIQAPyVgCL_story.html.

[26] Pascal-Emmanuel Gobry, Eric Schmidt to World Leaders at EG8: Don't Regulate Us, or Else,„Business Insider",24 maja 2011, http://www.businessinsider.com/eric-schmidt-google-eg8-2011-5.

[27] Patrz: Jay Yarow, *Google CEO Larry Page Wants a Totally Separate World Where Tech Companies Can Conduct Experiments on People*, „Business Insider", 16 maja 2013, http://www.businessinsider.com/google-ceo-larry-page-wants-a-place-for-experiments-2013-5.

[28] Conor Dougherty, *Tech Companies Take Their Legislative Concerns to the States*, „New York Times", 27 maja 2016, http://www.nytimes.com/2016/05/28 /technology/tech-companies-take-their-legislative-concerns-to-the-states.html; Tim Bradshaw, *Google Hits Out at Self-Driving Car Rules*, „Financial Times", 18 grudnia 2015, http://www.ft.com/intl/cms/s/0/d4afee02-a517-11e5-97e1-a754d5d9538c.html?camp=crm/email/20151217/nbe /InTodaysFT/product#axzz3ufyqWRo2; Jon Brodkin, *Google and Facebook Lobbyists Try to Stop New Online Privacy Protections*, „Ars

Technica”, 24 maja 2017, https://arstechnica.com/tech-policy/2017/05/google-and-facebook-lobbyists-try-to-stop-new-online-privacy-protections.

29 Robert H. Wiebe, *The Search for Order: 1877–1920*, Nowy Jork: Hill and Wang, 1967, 135–37. Wiebe podsumowuje światopogląd przedstawiony przez milionerów, gdy skonsolidowali siły w celu odparcia zagrożenia wyborczego dla kapitału przemysłowego, i zabrzmi to znajomo dla każdego, kto zapoznał się z uzasadnieniami potentatów z Doliny Krzemowej i ich uwielbieniem dla wszystkiego, co „destrukcyjne” i „ przedsiębiorcze”. Według XIX-wiecznego katechizmu tylko „najwyższe typy ich rasy odkryły bardziej efektywne sposoby łączenia ziemi, pracy i kapitału, pociągając społeczeństwo w górę, podczas gdy reszta zreorganizowała się za plecami swoich przywódców”. Większość „przeciętnych talentów” mogła podzielić się tym, co pozostało po kapitałowej rekwizycji, a „najsłabsi po prostu zniknęli”. Rezultatem miał być „ciągle nakręcający się wyścig wygrywany przez konkurencję”. Każde naruszenie tych „praw naturalnych” służyłoby jedynie „selekcji nienaturalnej” i odwróciłoby ewolucję rasy.

30 David Nasaw, *Gilded Age Gospels*, w:*Ruling America: A History of Wealth and Power in a Democracy*, red. Steve Fraser i Gary Gerstle, Cambridge, MA: Harvard University Press, 2005, 124–125.

31 Nasaw, *Gilded Age*, 132.

32 Nasaw, 146.

33 Lawrence M. Friedman, *American Law in the 20th Century*, New Haven, CT: Yale University Press, 2004, 15–28.

34 Nasaw, *Gilded Age*, 148.

35 Dwie doskonałe debaty, patrz: Chris Jay Hoofnagle, *Federal Trade Commission: Privacy Law and Policy*, Nowy Jork: Cambridge University Press, 2016; Julie E. Cohen, *The Regulatory State in the Information Age*, „Theoretical Inquiries in Law” 17, nr 2 (2016), http://www7.tau.ac.il/ojs/index.php/til/article/view/1425.

36 Jodi L. Short, *The Paranoid Style in Regulatory Reform*, „Hastings Law Journal” 63 (12 stycznia 2011): 633.

37 Wspaniała kolekcja esejów na ten temat, patrz: *The Rise and Fall of the New Deal Order 1930–1980*, red. Steve Fraser i Gary Gerstle, Princeton, NJ: Princeton University Press, 1989.

38 Alan Brinkley, *Liberalism and Its Discontents*, Cambridge, MA: Harvard University Press, 2000.

39 Short, *The Paranoid Style*, 44–46.

[40] Short, 52–53. Historyk ekonomii Philip Mirowski podsumowuje „metatezy", które od lat 80. XX wieku przyczyniły się do ustanowienia neoliberalizmu jako luźnego „paradygmatu", pomimo jego amorficznych, różnorodnych, a czasem sprzecznych teorii i praktyk. Kilka z nich „przytuliło" śmiałe działania kapitalistów nadzoru, niejawne operacje i retorykę mydlenia oczu: (1) demokrację należało okiełznać, umożliwiając aktywną rekonstrukcję państwa jako czynnika stabilnego społeczeństwa rynkowego; (2) przedsiębiorca i korporacja połączyły się, wskazując „osobowość korporacyjną", a nie prawa obywateli, jako podmiot ochrony prawnej; (3) wolność została zdefiniowana w kluczu negatywu, jako „wolność od" ingerencji w naturalne prawa konkurencji, a wszelka kontrola była rozumiana jako przymus, z wyjątkiem kontroli rynku; oraz (4) nierówność bogactwa i praw została zaakceptowana, a nawet uznana za niezbędną cechę efektywnego systemu rynkowego i siłę postępu. Później sukces kapitalizmu nadzoru, jego agresywna retoryka oraz gotowość liderów do zmierzenia się z każdym oporem, zarówno w sądzie, jak i ze strony opinii publicznej, jeszcze bardziej utrwaliły te tendencje w polityce USA, polityce gospodarczej i podejściach regulacyjnych. Patrz: Philip Mirowski, *Never Let a Serious Crisis Go to Waste: How Neoliberalism Survived the Financial Meltdown*, Londyn: Verso, 2013. Patrz też: Wendy Brown, *Undoing the Demos: Neoliberalism's Stealth Revolution*, Nowy Jork: Zone Books, 2015; David M. Kotz, *The Rise and Fall of Neoliberal Capitalism*, Cambridge, MA: Harvard University Press, 2015, 166–175.

[41] Frank A. Pasquale, *Privacy, Antitrust, and Power*, „George Mason Law Review" 20, nr 4 (2013): 1009–1024.

[42] Istnieje wiele rozpraw naukowych na temat roszczenia sobie przez firmy internetowe prawa do ochrony przed regulacjami w ramach pierwszej poprawki. Oto kilka spośród wielu istotnych wkładów: Andrew Tutt, *The New Speech*, „Hastings Constitutional Law Quarterly", 41 (17 lipca 2013): 235; Richard Hasen, *Cheap Speech and What It Has Done (to American Democracy)*, „First Amendment Law Review" 16 (1 stycznia 2017), http://scholarship.law.uci.edu/faculty_scholarship/660; Dawn Nunziato, *With Great Power Comes Great Responsibility: Proposed Principles of Digital Due Process for ICT Companies* (artykuł naukowy GWU Law School Public Law, George Washington University, 1 stycznia 2013), http://scholarship.law.gwu.edu/faculty_publications/1293; Tim Wu, *Machine Speech*, „University of Pennsylvania Law Review" 161, nr 6 (2013): 1495; Dawn Nunziato, *Forget About It? Harmonizing European and American Protections for Privacy, Free Speech, and Due Process*, artykuł naukowy GWU Law School Public Law, George Washington University, 1 stycznia 2015, http://scholarship.law.gwu.edu/faculty_publications/1295; Marvin Ammori, *The 'New' New York Times: Free Speech Lawyering in the Age of Google and Twitter*, „Harvard Law Review" 127 (20 czerwca 2014): 2259–2295; Jon Hanson i Ronald Chen, *The*

Illusion of Law: The Legitimating Schemas of Modern Policy and Corporate Law, „Legitimating Schemas of Modern Policy and Corporate Law" 103, nr 1 (2004): 1–149.

43 Steven J. Heyman, *The Third Annual C. Edwin Baker Lecture for Liberty, Equality, and Democracy: The Conservative-Libertarian Turn in First Amendment Jurisprudence*, prezentacja naukowa SSRN, Rochester, NY: Social Science Research Network, 8 października 2014, 300, https://papers.ssrn.com/abstract=2497190.

44 Heyman, *The Third Annual C. Edwin Baker Lecture*, 277; Andrew Tutt, *The New Speech*.

45 Daniel J.H. Greenwood, *Neofederalism: The Surprising Foundations of Corporate Constitutional Rights*, „University of Illinois Law Review" 163 (2017): 166, 221.

46 Frank A. Pasquale, *The Automated Public Sphere* (artykuł naukowy Instytutu Prawa, University of Maryland, 10 listopada 2017).

47 Ammori, *The 'New' New York Times*, 2259–2260.

48 Adam Winkler, *We the Corporations*, Nowy Jork: W.W. Norton, 2018, xxi.

49 *Section 230 of the Communications Decency Act*, „Electronic Frontier Foundation", b.d., https://www.eff.org/issues/cda230.

50 Christopher Zara, *The Most Important Law in Tech Has a Problem*, „Wired", 3 stycznia 2017.

51 David S. Ardia, *Free Speech Savior or Shield for Scoundrels: An Empirical Study of Intermediary Immunity Under Section 230 of the Communications Decency Act*, prezentacja naukowa SSRN, Rochester, NY: Social Science Research Network, 16 czerwca 2010, https://papers.ssrn.com/abstract=1625820.

52 Paul Ehrlich, *Communications Decency Act 230*, „Berkeley Technology Law Journal" 17 (2002): 404.

53 Ardia, *Free Speech Savior or Shield for Scoundrels*.

54 Patrz: Zara, *The Most Important Law in Tech*.

55 Zara.

56 David Lyon, *Surveillance After September 11, Themes for the 21st Century*, Malden, MA: Polity, 2003, 7; Jennifer Evans, *Hijacking Civil Liberties: The USA Patriot Act of 2001*, „Loyola University Chicago Law Journal" 33, n 4 (2002): 933; Paul T. Jaeger, John Carlo Bertot i Charles R. McClure, *The Impact of the USA Patriot Act on Collection and Analysis of Personal Information Under the Foreign Intelligence Surveillance Act*, „Government Information Quarterly" 20, nr 3 (2003): 295–314, https://doi.org/10.1016 /S0740-624X(03)00057-1.

[57] Pierwsze zorientowane na konsumentów przepisy dotyczące prywatności w Stanach Zjednoczonych pochodzą z lat 70. XX wieku, pojawiły się wraz z ważnymi przełomowymi ustawami w Kongresie Stanów Zjednoczonych, takimi jak Ustawa o rzetelnej sprawozdawczości kredytowej z 1970 r. i Zasady uczciwej praktyki informacyjnej z 1973 r. OECD przyjęła zbiór ścisłych wytycznych dotyczących prywatności w 1980 r., a pierwsza unijna dyrektywa o ochronie danych osobowych weszła w życie w 1998 r. Patrz: Peter Swire, *The Second Wave of Global Privacy Protection: Symposium Introduction*, „Ohio State Law Journal" 74, nr 6 (2013): 842–843; Peter P. Swire, *Privacy and Information Sharing in the War on Terrorism*, „Villanova Law Review" 51, nr 4 (2006): 951; Ibrahim Altaweel, Nathaniel Good i Chris Jay Hoofnagle, *Web Privacy Census*, „Technology Science", 15 grudnia 2015, https://techscience.org/a/2015121502.

[58] Swire, *Privacy and Information Sharing*, 951; Swire, *The Second Wave*; Hoofnagle, *Federal Trade Commission*; Brody Mullins, Rolfe Winkler i Brent Kendall, *FTC Staff Wanted to Sue Google*, „Wall Street Journal", 20 marca 2015; Daniel J. Solove i Woodrow Hartzog, *The FTC and the New Common Law of Privacy*, „Columbia Law Review" 114, nr 3 (2014): 583–676; Brian Fung, *The FTC Was Built 100 Years Ago to Fight Monopolists. Now, It's Washington's Most Powerful Technology Cop*, „Washington Post", 25 września 2014, https://www.washingtonpost.com/blogs/the-switch/wp/2014/09/25/the-ftc-was-built-100-years-ago-to-fight-monopolists-now-its-washingtons-most-powerful-technology-cop; Stephen Labaton, *The Regulatory Signals Shift*; *F.T.C. Serves as Case Study of Differences Under Bush*, „New York Times", 12 czerwca 2001, http://www.nytimes.com/2001/06/12/business/the-regulatory-signals-shift-ftc-serves-as-case-study-of-differences-under-bush.html; Tanzina Vega i Edward Wyatt, *U.S. Agency Seeks Tougher Consumer Privacy Rules*, „New York Times", 26 marca 2012, http://www.nytimes.com/2012/03/27/business/ftc-seeks-privacy-legislation.html.

[59] Robert Pitofsky i in., *Privacy Online: Fair Information Practices in the Electronic Marketplace: A Federal Trade Commission Report to Congress*, Federal Trade Commission, 1 maja 2000, 35, https://www.ftc.gov/reports/privacy-online-fair-information-practices-electronic-marketplace-federal-trade-commission.

[60] Pitofsky i in., *Privacy Online*, 36–37. Proponowane przepisy określą podstawowy poziom ochrony prywatności dla wszystkich odwiedzin na komercyjnych stronach internetowych skierowanych do konsumentów w zakresie, który nie został jeszcze przewidziany w Ustawie o ochronie prywatności dzieci w Internecie (COPPA). Takie ustawodawstwo określałoby podstawowe standardy postępowania w zakresie gromadzenia informacji online i zapewniałoby organowi wdrażającemu uprawnienie do ogłaszania bardziej szczegółowych norm zgodnie z Ustawą o postępowaniu

administracyjnym, w tym uprawnienie do egzekwowania tych standardów. Wszystkie komercyjne witryny internetowe zorientowane na konsumentów, które zbierają dane osobowe od lub o konsumentach online, w zakresie nieobjętym COPPA, będą zobowiązane do przestrzegania czterech powszechnie przyjętych uczciwych praktyk informacyjnych:

(1) Powiadomienie. Strony internetowe byłyby zobowiązane do zapewnienia konsumentom jasnego i widocznego powiadomienia o swoich praktykach informacyjnych, w tym o tym, jakie informacje gromadzą, w jaki sposób je gromadzą (np. bezpośrednio lub za pomocą nieoczywistych środków, takich jak pliki cookie), w jaki sposób z nich korzystają, w jaki sposób zapewniają konsumentom wybór, dostęp oraz bezpieczeństwo, niezależnie od tego, czy to one ujawniają zebrane informacje innym podmiotom, czy też inne podmioty zbierają informacje za pośrednictwem witryny.

(2) Wybór. Strony internetowe byłyby zobowiązane do oferowania konsumentom wyborów dotyczących sposobów, w jaki wykorzystywane są ich dane osobowe, wykraczających poza potrzeby operacji, dla której informacje te zostały dostarczone (np. w celu sfinalizowania transakcji). Taki wybór obejmowałby zarówno wtórne zastosowania wewnętrzne (takie jak powracanie do konsumentów z ofertami), jak i wtórne zastosowania zewnętrzne (takie jak ujawnianie danych innym podmiotom).

(3) Dostęp. Witryny byłyby zobowiązane do zapewnienia konsumentom uzasadnionego dostępu do informacji zebranych na ich temat przez stronę internetową, w tym uzasadnionej możliwości przejrzenia tych informacji, poprawienia nieścisłości lub usunięcia informacji.

(4) Bezpieczeństwo. Strony internetowe byłyby zobowiązane do podjęcia uzasadnionych kroków w celu ochrony bezpieczeństwa informacji, które zbierają od konsumentów.

61 Swire, *The Second Wave*, 845.

62 Paul M. Schwartz, *Systematic Government Access to Private-Sector Data in Germany*, „International Data Privacy Law” 2, nr 4 (2012): 289, 296; Ian Brown, *Government Access to Private-Sector Data in the United Kingdom*, „International Data Privacy Law” 2, nr 4 (2012): 230, 235; W. Gregory Voss, *After Google Spain and Charlie Hebdo: The Continuing Evolution of European Union Data Privacy Law in a Time of Change*, „Business Lawyer” 71, nr 1 (2015): 281; Mark Scott, *Europe, Shaken by Paris Attacks, Weighs Security with Privacy Rights*, New York Times—Bits Blog, 18 września 2015; Frank A. Pasquale, *Privacy, Antitrust, and Power*, „George Mason Law Review” 20, nr 4 (2013): 1009–1024; Alissa J. Rubin, *Lawmakers in France Move to Vastly Expand Surveillance*, „New York Times”, 5 maja 2015, http://www.nytimes.com/2015/05/06/world/europe/french-legislators-approve-

sweeping-intelligence-bill.html; Georgina Prodham i Michael Nienaber, *Merkel Urges Germans to Put Aside Fear of Big Data*, „Reuters", 9 czerwca 2015, https://www.reuters.com/article/us-germany-technology-merkel/merkel-urges-germans-to-put-aside-fear-of-big-data-idUSKBN0OP2EM 20150609.

63 Richard A. Clarke i in., *The NSA Report: Liberty and Security in a Changing World*, Princeton, NJ: Princeton University Press, 2014, 27, 29; Declan McCullagh, *How 9/11 Attacks Reshaped U.S. Privacy Debate*, CNET, 9 września 2011, http://www.cnet.com/news/how-911-attacks-reshaped-u-s-privacy-debate. *The NSA Report*, opracowany przez prezydencką komisję rewizyjną w 2013 r., opisuje zielone światło dla agencji wywiadowczych, dzięki któremu stało się to możliwe: „Ataki z 11 września były żywą demonstracją potrzeby posiadania szczegółowych informacji o działaniach potencjalnych terrorystów (…), niektóre informacje, które mogłyby być przydatne, nie zostały zebrane, a inne, które mogłyby pomóc w zapobieganiu atakom, nie zostały udostępnione między departamentami. (…) Jedno wydawało się jasne: nadmierna ostrożność rządu w wykrywaniu i zapobieganiu atakom terrorystycznym może mieć dla narodu katastrofalne konsekwencje".

64 Hoofnagle, *Federal Trade Commission*, 158.

65 Patrz: Andrea Peterson, *Former NSA and CIA Director Says Terrorists Love Using Gmail*, „Washington Post", 15 września 2013, https://www.washingtonpost.com/news/the-switch/wp/2013/09/15/former-nsa-and-cia-director-says-terrorists-love-using-gmail.

66 Marc Rotenberg, *Security and Liberty: Protecting Privacy, Preventing Terrorism*, zeznanie przed Narodową Komisją ds. Ataków Terrorystycznych na Stany Zjednoczone, 2003.

67 Swire, *The Second Wave*, 846.

68 Hoofnagle, *Federal Trade Commission*, rozdz. 6.

69 Lyon, *Surveillance After September 11*, 15.

70 Richard Herbert Howe, *Max Weber's Elective Affinities: Sociology Within the Bounds of Pure Reason*, „American Journal of Sociology" 84, nr 2 (1978): 366–385.

71 Patrz: Joe Feuerherd, *'Total Information Awareness' Imperils Civil Rights, Critics Say*, „National Catholic Reporter", 29 listopada 2002, http://natcath.org/NCR_Online/archives2/2002d/112902/112902d.htm.

72 Patrz: Matt Marshall, *Spying on Startups*, „Mercury News", 17 listopada 2002.

73 Marshall, *Spying on Startups*.

74 Mark Williams Pontin, *The Total Information Awareness Project Lives On*, „MIT

Technology Review", 26 kwietnia 2006, https://www.technologyreview .com/s/405707/the-total-information-awareness-project-lives-on.

75 John Marko, *Taking Spying to Higher Level, Agencies Look for More Ways to Mine Data*, „New York Times", 25 lutego 2006, http://www.nytimes.com/2006/02/25/technology/25data.html.

76 *Inside Google, Lost in the Cloud: Google and the US Government*, Consumer Watchdog, stycznia 2011, insidegoogle.com/wp-content/uploads/2011/01/GOOGGov nal012411.pdf.

77 Nafeez Ahmed, *How the CIA Made Google*, Medium (blog), 22 stycznia 2015, https://medium.com/insurge-intelligence/how-the-cia-made-google-e836451a959e.

78 Verne Kopytoff, *Google Has Lots to Do with Intelligence*, „SFGate", 30 marca 2008, http://www.sfgate.com/business/article/Google-has-lots-to-do-with-intelligence-3221500.php.

79 Noah Shachtman, *Exclusive: Google, CIA Invest in 'Future' of Web Monitoring*, „Wired", 28 lipca 2010, http://www.wired.com/2010/07/exclusive-google-cia.

80 Ryan Gallagher, *The Surveillance Engine: How the NSA Built Its Own Secret Google*, Intercept (blog), 25 sierpnia 2014, https:// rstlook.org/theintercept /2014/08/25/icreach-nsa-cia-secret-google-crisscross-proton.

81 Robyn Winder i Charlie Speight, *Untangling the Web: An Introduction to Internet Research*, National Security Agency Center for Digital Content, marzec 2013, http://www.governmentattic.org/8docs/UntanglingeWeb-NSA_2007.pdf.

82 Richard O'Neill, *Seminar on Intelligence, Command, and Control*, Cambridge, MA: Highlands Forums Press, 2001, http://www.pirp.harvard.edu/pubs_pdf/o'neill/o'neill-i01-3.pdf; Richard P. O'Neill, *The Highlands Forum Process*, wywiad w Oettingerem, 5 kwietnia 2001.

83 Mary Anne Franks, *Democratic Surveillance*, prezentacja naukowa SSRN, Rochester, NY: Social Science Research Network, 2 listopada 2016, https://papers.ssrn.com/abstract=2863343.

84 Ahmed, *How the CIA Made Google*.

85 Stephanie A. DeVos, *The Google-NSA Alliance: Developing Cybersecurity Policy at Internet Speed*, Fordham Intellectual Property, „Media and Entertainment Law Journal" 21, nr 1 (2011): 173–227.

86 Powinowactwa z wyboru, które łączyły operacje rządowe z Google i szerszym projektem nadzoru komercyjnego, uwidaczniają się w dekadzie, która nastąpiła po 11 września, gdy NSA dążyła do upodobnienia się do Google, analizując i integrując

umiejętności Google w różnych domenach. Dokładniejsza analiza w: *Lost in the Cloud: Google and the US Government*, „Inside Google", styczeń 2011, insidegoogle.com/wp-content/uploads/2011/01/GOOGGovfinal012411.pdf; Ahmed, *How the CIA Made Google*; Verne Kopytoff, *Google Has Lots to Do with Intelligence*, „SFGate", 30 marca 2008, http://www.sfgate.com/business /article/Google-has-lots-to-do-with-intelligence-3221500.php; *Google Acquires Keyhole Corp-News Announcements*, Google Press, 27 października 2004, http://googlepress.blogspot.com/2004/10/google-acquires-keyhole-corp.html; Josh G. Lerner i in., *In-Q-Tel: Case 804–146*, „Harvard Business School Publishing", luty 2004, 1–20; Winder i Speight, *Untangling the Web*; Gallagher, *The Surveillance Engine*; Ellen Nakashima, *Google to Enlist NSA to Help It Ward Off Cyberattacks*, „Washington Post", 4 lutego 2010, http:// www.washingtonpost.com/wp-dyn/content/article/2010/02/03/AR20100 20304057.html; Mike Scarcella, *DOJ Asks Court to Keep Secret Any Partnership Between Google, NSA*, BLT: Blog of Legal Times, 9 marca 2012, 2012, http://legaltimes.typepad.com/blt/2012/03/doj-asks-court-to-keep-secret-any-partnership-between-google-nsa.html; Shane Harris, *@WAR: The Rise of the Military-Internet Complex*, Boston: Houghton Mifflin Harcourt, 2014, 175.

87 Jack Balkin, *The Constitution in the National Surveillance State*, „Minnesota Law Review" 93, nr 1 (2008), http://digitalcommons.law.yale.edu/fss_papers/225.

88 Jon D. Michaels, *All the President's Spies: Private-Public Intelligence Partnerships in the War on Terror*, „California Law Review" 96, nr 4 (2008): 901–966.

89 Michaels, *All the President's Spies*, 908; Chris Hoofnagle, *Big Brother's Little Helpers: How ChoicePoint and Other Commercial Data Brokers Collect and Package Your Data for Law Enforcement*, „North Carolina Journal of International Law and Commercial Regulation" 29 (1 stycznia 2003): 595; Junichi P. Semitsu, *From Facebook to Mug Shot: How the Dearth of Social Networking Privacy Rights Revolutionized Online Government Surveillance*, „Pace Law Review" 31, nr 1 (2011).

90 Mike McConnell, *Mike McConnell on How to Win the Cyber-War We're Losing*, „Washington Post", 28 lutego 2010, http://www.washingtonpost.com /wp-dyn/content/story/2010/02/25/ST2010022502680.html.

91 Davey Alba, *Pentagon Taps Eric Schmidt to Make Itself More Google-ish*, „Wired", 2 marca 2016, https://www.wired.com/2016/03/ex-google-ceo-eric-schmidt-head-pentagon-innovation-board; Lee Fang, *The CIA Is Investing in Firms That Mine Your Tweets and Instagram Photos*, „Intercept", 14 kwietnia 2016, https://theintercept.com/2016/04/14/in-undisclosed-cia-investments-social-media-mining-looms-large.

92 *Bulk Collection: Systematic Government Access to Private-Sector Data*, red. Fred H. Cate i James X. Dempsey, Nowy Jork: Oxford University Press, 2017, xxv–xxvi.

[93] Michael Alan Bernstein, *The Great Depression: Delayed Recovery and Economic Change in America, 1929–1939*, „Studies in Economic History and Policy", Cambridge, MA: Cambridge University Press, 1987, rozdziały 1, 8.

[94] http://bits.blogs.nytimes.com/2008/11/07/how-obamas-internet-campaign-changed-politics/?_r=0.

[95] Sasha Issenberg, *The Romney Campaign's Data Strategy*, „Slate", 17 lipca 2012, http://www.slate.com/articles/news_and_politics/victory_lab/2012/07/the _romney_campaign_s_data_strategy_they_re_outsourcing_.single.html. Patrz też: Joe Lertola i Bryan Christie Design, *A Short History of the Next Campaign*, „Politico", 27 lutego 2014, http://www.politico.com/magazine /story/2014/02/a-short-history-of-the-next-campaign-103672.html.

[96] Daniel Kreiss i Philip N. Howard, *New Challenges to Political Privacy: Lessons from the First U.S. Presidential Race in the Web 2.0 Era*, „International Journal of Communication" 4 (2010): 1032–1050.

[97] Sasha Issenberg, *The Victory Lab: The Secret Science of Winning Campaigns*, Nowy Jork: Crown, 2012, 271.

[98] „Robię to osobiście" — powiedział dziennikarzom Schmidt. „Google jest oficjalnie neutralny" w kampanii. Pierwsze wystąpienie Schmidta z Obamą miało miejsce na spotkaniu na Florydzie, gdzie moderowali panel na temat gospodarki. Schmidt powiedział „Wall Street Journal", że jego zorganizowane poparcie dla Obamy stanowiło wynik „naturalnej ewolucji" jego roli jako nieformalnego doradcy. Patrz: Monica Langley i Jessica E. Vascellaro, *Google CEO Backs Obama*, „Wall Street Journal", 20 października 2008, http://www.wsj.com/articles/SB122446734650049199; oraz Jeff Zeleny i Elisabeth Bumiller, *Candidates Face Off Over Economic Plans*, „New York Times", 21 października 2008, http://www.nytimes.com/2008/10/22/us/politics/22campaign.html.

[99] Robert Reich, *Obama's Transition Economic Advisory Board: The Full List*, „US News & World Report", 7 listopada 2008, http://www.usnews.com/news /campaign-2008/articles/2008/11/07/obamas-transition-economic-advisory-board-the-full-listn.

[100] Eamon Javers, *Obama–Google Connection Scares Competitors*, „Politico", 10 listopada 2008, http://www.politico.com/news/stories/1108/15487.html.

[101] *Diary of a Love Affair: Obama and Google (Obama@Google)*, „Fortune", 14 listopada 2007, http://archive.fortune.com/galleries/2009/fortune/0910/gallery.obama_google.fortune/2.html.

[102] Brody Mullins, *Google Makes Most of Close Ties with White House*, „Wall Street

Journal", 24 marca 2015, https://www.wsj.com/articles/google-makes-most-of-close-ties-to-white-house-1427242076.

103 Jim Rutenberg, *Data You Can Believe In: The Obama Campaign's Digital Masterminds Cash In*, „New York Times", 20 czerwca 2013, https://www.nytimes.com/2013/06/23/magazine/the-obama-campaigns-digital-masterminds-cash-in.html.

104 Rutenberg, *Data You Can Believe In*.

105 Lillian Cunningham, *Google's Eric Schmidt Expounds on His Senate Testimony*, „Washington Post", 30 września 2011, http://www.washingtonpost.com/national/on-leadership/googles-eric-schmidt-expounds-on-his-senate-testimony/2011/09/30/gIQAPyVgCL_story.html.

106 *Google's Revolving Door Explorer (US)*, Google Transparency Project, 15 kwietnia 2016, http://www.googletransparencyproject.org/googles-revolving-door-explorer-us; Tess VandenDolder, *Is Google the New Revolving Door?* „DC Inno", 9 września 2014, http://dcinno.streetwise.co/2014/09/09/is-google-the-new-revolving-door; *Revolving Door | OpenSecrets—Employer Search: Google Inc.*, OpenSecrets.org, 23 lutego 2017, https://www.opensecrets .org/revolving/search_result.php?priv=Google+Inc; Yasha Levine, *The Revolving Door Between Google and the Department of Defense*, PandoDaily (blog), 23 kwietnia 2014, http://pando.com/2014/04/23/the-revolving-door-between-google-and-the-department-of-defense; Cecilia Kang i Juliet Eilperin, *Why Silicon Valley Is the New Revolving Door for Obama Staffers*, „Washington Post", 27 lutego 2015, http://www.washingtonpost.com/business/economy/as-obama-nears-close-of-his-tenure-commitment-to-silicon-valley-is-clear/2015/02/27/3bee8088-bc8e-11e4-bdfa-b8e8f594e6ee_story.html.

107 Eric Schmidt i Jonathan Rosenberg, *How Google Works*, Nowy Jork: Grand Central, 2014, 255.

108 Deborah D'Souza, *Big Tech Spent Record Amounts on Lobbying Under Trump*, „Investopedia", 11 lipca 2017, https://www.investopedia.com/tech /what-are-tech-giants-lobbying-trump-era; Brodkin, *Google and Facebook Lobbyists*; Natasha Lomas, *Google Among Top Lobbyists of Senior EC Officials*, TechCrunch (blog), 24 czerwca 2015, http://social.techcrunch.com/2015/06/24/google-among-top-lobbyists-of-senior-ec-officials; Google's European Revolving Door,„Google Transparency Project", 25września 2017, http://googletransparencyproject.org/articles/googles-european-revolving-door.

109 *Google Enlisted Obama Officials to Lobby States on Driverless Cars*, „Google Transparency Project", 29 marca 2018,

https://googletransparencyproject.org/articles/google-enlisted-obama-officials-lobby-states-driverless-cars.

110 *Tech Companies Are Pushing Back Against Biometric Privacy Laws*, Bloomberg.com, 20 lipca 2017, https://www.bloomberg.com/news/articles/2017-07-20/tech-companies-are-pushing-back-against-biometric-privacy-laws; *Biometric Privacy Laws: Illinois and the Fight Against Intrusive Tech*, 29 marca 2018, https://news.law.fordham.edu/jc/2018/03/20/biometric-privacy-laws-illinois-and-the-fight-against-intrusive-tech; April Glaser, *Facebook Is Using an 'NRA Approach' to Defend Its Creepy Facial Recognition Programs*, „Slate", 4 sierpnia 2017, http://www.slate.com/blogs/future_tense/2017/08/04 /facebook_is_fighting_biometric_facial_recognition_privacy_laws.html; Conor Dougherty, *Tech Companies Take Their Legislative Concerns to the States*, „New York Times", 27 maja 2016, http://www.nytimes.com/2016/05/28/technology/tech-companies-take-their-legislative-concerns-to-the-states.html.

111 Schmidt dołączył do zarządu Fundacji New America w 1999 r. Od 2013 r. był przewodniczącym Rady Dyrektorów, a jego wkład finansowy pozostawał na najwyższym poziomie, do którego zdołali dołączyć tylko trzej inni darczyńcy: Departament Stanu USA, Fundacja Lumina oraz Fundacja Billa i Melindy Gatesów. Google znalazł się zaraz w drugim szeregu. Patrz: http://newamerica.net/about/funding. Fundacja jest punktem wyjścia do debaty politycznej w Waszyngtonie, a członkowie jej zarządu to „who's who" politycznego establishmentu. Patrz: http://newamerica.net/about/board.

112 Tom Hamburger i Matea Gold, *Google, Once Disdainful of Lobbying, Now a Master of Washington Influence*, „Washington Post", 12 kwietnia 2014, http://www.washingtonpost.com/politics/how-google-is-transforming-power-and-politicsgoogle-once-disdainful-of-lobbying-now-a-master-of-washington-influence/2014/04/12/51648b92-b4d3-11e3-8cb6-284052554d74_story.html.

113 Dodatkowe informacje, patrz: David Dayen, *Google's Insidious Shadow Lobbying: How the Internet Giant Is Bankrolling Friendly Academics—and Skirting Federal Investigations*, Salon.com, 24 listopada 2015, https://www.salon.com/2015/11/24/googles_insidious_shadow_lobbying_how_the_internet_giant_is _bankrolling_friendly_ academics_and_skirting_federal_investigations.

114 Nick Surgey, *The Googlization of the Far Right: Why Is Google Funding Grover Norquist, Heritage Action and ALEC?* „PR Watch", 27 listopada 2013, http://www.prwatch.org/news/2013/11/12319/google-funding-grover-norquist-heritage-action-alec-and-more. „PR Watch" to publikacja Centrum Mediów i Demokracji. Zachęcam zainteresowanego czytelnika do zapoznania się z tym artykułem i pełną listą

beneficjentów finansowania antyrządowego Google oraz analizą ich stanowisk i programów badawczych.

115 Mike McIntire, *ALEC, a Tax-Exempt Group, Mixes Legislators and Lobbyists*, „New York Times", 21 kwietnia 2012, https://www.nytimes.com/2012/04/22/us/alec-a-tax-exempt-group-mixes-legislators-and-lobbyists.html; Nick Surgey, *The Googlization of the Far Right: Why Is Google Funding Grover Norquist, Heritage Action and ALEC?* „PR Watch", 27 listopada 2013, http://www .prwatch.org/news/2013/11/12319/google-funding-grover-norquist-heritage-action-alec-and-more; *What Is ALEC?—ALEC Exposed*, Center for Media and Democracy, 22 lutego 2017, http://www.alecexposed.org/wiki/What_is _ALEC%3F; Katie Rucke, *Why Are Tech Companies Partnering with ALEC?* Mint Press News (blog), 13 grudnia 2013, http://www.mintpressnews.com/tech-companies-partnering-alec/175074.

116 *2014 Fellows—Policy Fellowship—Google*, https://www.google.com/policy-fellowship/2014fellows.html.

117 Brody Mullins i Jack Nicas, *Paying Professors: Inside Google's Academic Influence Campaign*, „Wall Street Journal", 14 lipca 2017, https://www.wsj.com /articles/paying-professors-inside-googles-academic-influence-campaign-1499785286.

118 Kenneth P. Vogel, *Google Critic Ousted from Think Tank Funded by the Tech Giant*, „New York Times", 30 sierpnia 2017, https://www.nytimes.com/2017/08/30/us/politics/eric-schmidt-google-new-america.html; Hope Reese, *The Latest Google Controversy Shows How Corporate Funding Stifles Criticism*, „Vox", 5 września 2017, https://www.vox.com /conversations/2017/9/5/16254910/google-controversy-new-america-barry-lynn.

Rozdział piąty

[1] *Google Management Discusses Q3 2011 Results—Earnings Call Transcript About Alphabet Inc. (GOOG)*, „Seeking Alpha", 14 października 2011, http://seekingalpha.com/article/299518-google-management-discusses-q3-2011-results-earnings-call-transcript (wyróżnienie autorki).

[2] Patrz: Ken Auletta, *Googled: The End of the World as We Know It*, Nowy Jork: Penguin, 2010.

[3] Niektóre artykuły i książki B. Edelmana: Benjamin Edelman, *Bias in Search Results? Diagnosis and Response*, „Indian Journal of Law and Technology" 7 (2011): 16–32; Benjamin Edelman i Zhenyu Lai, *Design of Search Engine Services: Channel Interdependence in Search Engine Results*, dokument roboczy, Working Knowledge, Harvard Business School, 9 marca 2015, „Journal of Marketing Reseach" 53, nr 6 (2016): 881–900; Benjamin Edelman, *Leveraging Market Power Through Tying and Bundling: Does Google Behave Anti-competitively?*" (dokument roboczy, nr 14–112, Harvard, 28 maja 2014), http://www.benedelman.org/publications/google-tying-2014-05-12.pdf; Benjamin Edelman i in., *Exclusive Preferential Placement as Search Diversion: Evidence from Flight Search*, Social Science Research Network, 2013; Benjamin Edelman, *Google Tying Google Plus and Many More*, Benedelman.org, 12 stycznia 2012, http://www.benedelman.org/news/011212-1.html; Benjamin Edelman, *Hard-Coding Bias in Google 'Algorithmic' Search Results*, benedelman.org, 15 listopada 2010, http://www.benedelman.org/hardcoding.

[4] Ashkan Soltani, Andrea Peterson i Barton Gellman, *NSA Uses Google Cookies to Pinpoint Targets for Hacking*, „Washington Post", 10 grudnia 2013, https://www.washingtonpost.com/news/the-switch/wp/2013/12/10/nsa-uses-google-cookies-to-pinpoint-targets-for-hacking.

[5] Michael Luca i in., *Does Google Content Degrade Google Search? Experimental Evidence* (dokument roboczy, NOM Unit, Harvard Business School, sierpnia 2016, http://papers.ssrn.com/abstract=2667143.

[6] Alistair Barr, *How Google Aims to Delve Deeper into Users' Lives*, „Wall Street Journal, 28 maja 2015, http://www.wsj.com/articles/how-google-aims-to-delve-deeper-into-users-lives-1432856623.

[7] Patrz: Erick Schonfeld, *Schmidt: 'Android Adoption Is About to Explode'*, TechCrunch (blog), 15 października 2009, http://social.techcrunch.com/2009/10/15/schmidt-android-adoption-is-about-to-explode.

[8] Bill Gurley, *The Freight Train That Is Android*, „Above the Crowd", 25 marca 2011,

http://abovethecrowd.com/2011/03/24/freight-train-that-is-android.

[9] Steve Kovach, *Eric Schmidt: We'll Have 2 Billion People Using Android thanks to Cheap Phones*, „Business Insider", 16 kwietnia 2013, http://www.businessinsider.com/eric-schmidt-on-global-android-growth-2013-4 (wyróżnienie autorki); Ina Fried, *Eric Schmidt on the Future of Android, Motorola, Cars and Humanity (Video)*, All ThingsD (blog), 8 maja 2013, http://allthingsd.com/20130508/eric-schmidt-on-the-future-of-android-motorola-cars-and-humanity-video.

[10] Patrz: Ameet Sachdev, *Skyhook Sues Google After Motorola Stops Using Its Location-Based Software*, „Chicago Tribune", 19 sierpnia 2011, http://articles.chicagotribune.com/2011-08-19/business/ct-biz-0819-chicago-law-20110819_1_google-s-android-google-risks-google-spokesperson. Patrz też: pogłębiona analiza ponad 750 stron jawnych dokumentów sądowych z maja 2011 r.: Nilay Patel, *How Google Controls Android: Digging Deep into the Skyhook Filings*, „Verge", 12 maja 2011, http://www.theverge.com/2011/05/12/google-android-skyhook-lawsuit-motorola-samsung.

[11] *Complaint of Disconnect, Inc.—Regarding Google's Infringement of Article 102 TFEU Through Bundling into the Android Platform and the Related Exclusion of Competing Privacy and Security Technology, No. COMP/40099*, czerwiec 2015, https://assets.documentcloud.org/documents/2109044/disconnect-google-antitrust-complaint.pdf.

[12] Wśród innych godnych uwagi studiów, w badaniu przeprowadzonym w 2015 r. przez badacza z Harvardu, Jinyana Zanga, przetestowano 110 najpopularniejszych darmowych aplikacji w środowiskach Android (Google) i iOS (Apple). Naukowcy odkryli, że 73 procent aplikacji na Androida w porównaniu z 16 procentami aplikacji na iOS udostępnia dane osobowe (PII) osobom trzecim. Naukowcy odkryli również, że wiele aplikacji mobilnych udostępnia poufne informacje o użytkownikach stronom trzecim „i że *nie potrzebują one widocznych próśb o pozwolenie* na dostęp do danych" (wyróżnienie autorki). Patrz: Jinyan Zang i in., *Who Knows What About Me? A Survey of Behind the Scenes Personal Data Sharing to Third Parties by Mobile Apps*, „Journal of Technology Science", 30 października 2015, http://techscience.org/a/2015103001.

W innym szczegółowym badaniu przeprowadzonym przez Luigiego Vigneri i jego współpracowników w EURECOM w 2015 r. przyjrzano się dokładnie 5000 najnowszych i najpopularniejszych aplikacji w sklepie Google Play. Naukowcy odkryli, że 500 takich aplikacji łączy się z ponad 500 różnymi adresami URL, a 25 z ponad 1000 adresami URL. Wiele adresów URL może łączyć się z tą samą „domeną". Dlatego badacze zbadali również domeny, które najczęściej były źródłem tych połączeń. Dziewięć z dwudziestu topowych domen a tymi ukrytymi

połączeniami to usługi internetowe prowadzone przez Google. Z pozostałych jedenastu trzy są własnością Google lub są powiązane z Google. Pozostałe osiem to konkurenci Google na rynkach behawioralnych kontraktów futures, w tym Facebook, Samsung i Scorecard Research, broker danych, który sprzedaje nadwyżki swoim klientom.

Następnie naukowcy zrobili kolejny znaczący krok. Scharakteryzowali każdy z adresów URL odwiedzanych przez te aplikacje jako „związany z reklamami” lub „związany ze śledzeniem użytkowników” i stwierdzili, że 66 procent aplikacji kontaktuje się średnio z 40 adresami URL związanymi z reklamami, chociaż w niektórych przypadkach jest ich ponad 1000. Spośród pięciu pierwszych domen reprezentowanych przez te adresy URL trzy należą do Google. Jeśli chodzi o śledzenie, dane wskazują, że kwestia konkurowania o nadwyżkę behawioralną jest jeszcze bardziej sporna. Wśród badanych aplikacji 73 procent nie łączyło się ze stronami śledzącymi, ale 16 procent łączyło się ze 100 lub więcej witrynami śledzącymi. Google zajmuje tutaj dominującą pozycję, z 44 procentami domen powiązanych z trackingiem. Kolejna pozycja, zaraz za Google, to 32 procent domen obsługiwanych przez AT Internet, prywatną firmę z branży „cyfrowego wywiadu”, specjalizującą się w „analizie zachowań”. Cztery z dziesięciu najbardziej intensywnie działających aplikacji śledzących w Google Play zostały również wyróżnione przez Google „Odznaką dla najlepszego programisty”. Patrz: Luigi Vigneri i in., *Taming the Android AppStore: Lightweight Characterization of Android Applications*, ArXiv:1504.06093 [Computer Science], 23 kwietnia 2015, http://arxiv.org/abs/1504.06093.

Zespół naukowców z University of Washington pod kierownictwem Adama Lernera i Anny Simpson badał rozwój trackerów internetowych w latach 1996–2016. Chyba nas już nie zdziwi ich wniosek, że śledzenie w sieci nasilało się wraz z rozwojem i instytucjonalizacją kapitalizmu nadzoru, podobnie wzrosło też przekierowywanie do stron trzecich. Naukowcy zauważają, że chociaż wcześniejsze urządzenia śledzące rejestrowały rutynowe dane zorientowane na stabilność produktu, najnowszy wzrost liczby urządzeń śledzących dotyczy tych, które przechwytują i analizują dane osobowe. W 2000 r. tylko około 5 procent witryn kontaktowało się z co najmniej pięcioma stronami trzecimi, ale do 2016 r. dane do stron trzecich wysyłało już 40 procent witryn. Wśród trackerów o „największej mocy do przechwytywania profili zachowań użytkowników w wielu witrynach” google-analytics.com jest wymieniany jako „wybitna wartość odstająca” — zbiera więcej danych z większej liczby witryn niż jakikolwiek inny podmiot. Naukowcy stwierdzili, że pomimo wielu debat na temat zagrożeń dla ochrony prywatności, które miały miejsce w ostatnich latach, zjawisko trackingu wyraźnie narasta, zarówno pod względem „zakresu, jak i złożoności”. Innymi słowy, od momentu uruchomienia Internetu śledzenie jest teraz

częstsze niż kiedykolwiek, i to w sytuacji, gdy obywatele i rządy starają się chronić prywatność osób. Patrz: Adam Lerner i in., *Internet Jones and the Raiders of the Lost Trackers: An Archeological Study of Web Tracking from 1996–2016*, w:*Proceedings of the Workshop on End-to-End, Sense-and-Respond Systems, Applications, and Services: (EESR '05), June 5, 2005, Seattle*, Berkeley, CA: USENIX Association, 2005, http://portal.acm.org/toc.cfm?id=1072530.

13 Ibrahim Altaweel, Nathan Good i Chris Jay Hoofnagle, „Web Privacy Census" (prezentacja naukowa SSRN, Social Science Research Network), 15 grudnia 2015, https://papers.ssrn.com/abstract=2703814.

14 Timothy Libert, *Exposing the Invisible Web: An Analysis of Third-Party HTTP Requests on 1 Million Websites*, „International Journal of Communication" 9, 28 października 2015: 18.

15 Altaweel, Good i Hoofnagle, *Web Privacy Census*.

16 Mengwei Xu i in., *AppHolmes: Detecting and Characterizing App Collusion Among Third-Party Android Markets*, „Association for Computing Machinery", 2017, https://www.microsoft.com/en-us/research/publication/appholmes-detecting-characterizing-app-collusion-among-third-party-android-markets.

17 Patrz: *Press | Yale Privacy Lab*, https://privacylab.yale.edu/press.html; i *Exodus Privacy*, Exodus-Privacy, https://exodus-privacy.eu.org/. Patrz też: Yael Grauer, *Staggering Variety of Clandestine Trackers Found In Popular Android Apps*, „Intercept", 24 listopada 2017, https://theintercept.com/2017/11/24/staggering-variety-of-clandestine-trackers-found-in-popular-android-apps/.

18 *Complaint of Disconnect, Inc.*, 2.

19 *Complaint of Disconnect, Inc.*, 3.

20 Vigneri i in., *Taming the Android AppStore*; *Antitrust/Cartel Cases—40099 Google Android*, European Union Commission on Competition, 15 kwietnia 2015, http://ec.europa.eu/competition/elojade/isef/case_details.cfm?proc_code=1_40099.

21 *European Commission—Press Release—Antitrust: Commission Sends Statement of Objections to Google on Android Operating System and Applications*, Komisja Europejska, 20 kwietnia 2016, http://europa.eu/rapid/press-release_IP-16-1492_en.htm.

22 *Complaint of Disconnect, Inc.*, 40.

23 Marc Rotenberg, wywiad telefoniczny z autorką, czerwiec 2014.

24 Jennifer Howard, *Publishers Settle Long-Running Lawsuit Over Google's Book-Scanning Project*, „Chronicle of Higher Education", 4 października 2012, https://chronicle.com/article/Publishers-Settle-Long-Running/134854; *Google Books*

Settlement and Privacy, EPIC.org, 30 października 2016, https://epic.org/privacy/googlebooks; Juan Carlos Perez, *Google Books Settlement Proposal Rejected*, „PCWorld", 22 marca 2011, http://www.pcworld.com/article/222882/article.html; Eliot Van Buskirk, *Justice Dept. to Google Books: Close, but No Cigar*, „Wired", 5 lutego 2010, http://www.wired.com/2010/02/justice-dept-to-google-books-close-but-no-cigar; Miguel Hel, *Opposition to Google Books Settlement Jells*, „New York Times"—Bits Blog, 17 kwietnia 2009, https://bits.blogs.nytimes.com/2009/04/17/opposition-to-google-books-settlement; Brandon Butler, *The Google Books Settlement: Who Is Filing and What Are They Saying?* „Association of Research Libraries" 28 (2009): 9; Ian Chant, *Authors Guild Appeals Dismissal of Google Books Lawsuit*, „Library Journal", 16 kwietnia 2014, http://lj.libraryjournal.com/2014/04 /litigation/authors-guild-appeals-dismissal-of-google-books-lawsuit.

25 *Investigations of Google Street View*, EPIC.org, 2014, https://epic.org/privacy/streetview; David Kravets, *An Intentional Mistake: The Anatomy of Google's Wi-Fi Sniffing Debacle*, „Wired", 2 maja 2012, https://www.wired.com/2012/05/google-wifi-fcc-investigation; Clint Boulton, *Google WiFi Privacy Breach Challenged by 38 States*, „eWeek", 21 lipca 2010, http://www.eweek.com/c/a/Search-Engines/Google-WiFi-Privacy-Breach-Challenged-by-38-States-196191; Alastair Jamieson, *Google Will Carry On with Camera Cars Despite Privacy Complaints Over Street Views*, „Telegraph", 9 kwietnia 2009, http://www.telegraph.co.uk/technology/google/5130068/Google-will-carry-on-with-camera-cars-despite-privacy-complaints-over-street-views.html; Gareth Corfield, *'At Least I Can Walk Away with My Dignity'—Streetmap Founder After Google Lawsuit Loss*, „Register", 20 lutego 2017, https://www.theregister.co.uk/2017/02/20/streetmap_founder_kate_sutton_google_lawsuit.

26 Joseph Menn, Daniel Schäfer i Tim Bradshaw, *Google Set for Probes on Data Harvesting*, „Financial Times", 17 maja 2010, http://www.ft.com/intl/cms/s/2/254 5b6-61e2-11df-998c-00144feab49a.html#axzz3JjXPNno5.

27 Julia Angwin, *Google in New Privacy Probes*, „Wall Street Journal", 16 marca 2012, http://online.wsj.com/articles/SB10001424052702304692804577283821586827892; Julia Angwin, *Google, FTC Near Settlement on Privacy*, „Wall Street Journal", 10 lipca 2012, http://www.wsj.com/articles/SB10001424052702303567704577517081178553046; Jonathan Owen, *Google in Court Again Over 'Right to Be Above British Law' on Alleged Secret Monitoring*, „Independent, 8 grudnia 2014, http://www.independent.co.uk/news/uk/crime/google-challenges-high-court-decision-on-alleged-secret-monitoring-9911411.html.

28 *Testimony of Benjamin Edelman Presented Before the United States House of*

Representatives Committee on the Judiciary Task Force on Competition Policy and Antitrust Laws, 27 czerwca 2008; Brody Mullins, Rolfe Winkler i Brent Kendall, *Inside the U.S. Antitrust Probe of Google*, „Wall Street Journal", 19 marca 2015, http://www.wsj.com/articles/inside-the-u-s-antitrust-probe-of-google-1426793274.

[29] Nate Anderson, *Why Google Keeps Your Data Forever, Tracks You with Ads*, „Ars Technica", 8 marca 2010, http://arstechnica.com/tech-policy/news/2010/03/google-keeps-your-data-to-learn-from-good-guys-fight-off-bad-guys.ars; Kevin J. O'Brien i Thomas Crampton, *E.U. Probes Google Over Data Retention Policy*, „New York Times", 26 maja 2007, http://www.nytimes.com/2007/05/26/business/26google.html; Mark Bergen, *Google Manipulates Search Results, According to Study from Yelp and Legal Star Tim Wu*, „Recode", 29 czerwca 2015, http://www.recode.net/2015/6/29/11563936/yelp-teams-with-legal-star-tim-wu-to-trounce-google-in-new-study.

[30] David Snelling, *Google Maps Is Tracking You! How Your Smartphone Knows Your Every Move*, „Express", 18 sierpnia 2014, http://www.express.co.uk/life-style/science-technology/500811/Google-Maps-is-tracking-your-every-move; Jason Mick, *ACLU Fights for Answers on Police Phone Location Data Tracking*, „Daily Tech", 4 sierpnia 2011, http://www.dailytech.com/ACLU+Fights+for+Answers+on+Police+Phone+Location+Data+Tracking/article22352.htm.

[31] *Google Glass and Privacy*, EPIC.org, 6 października 2017, https://epic.org/privacy/google/glass.

[32] Benjamin Herold, *Google Under Fire for Data-Mining Student Email Messages*, „Education Week", 26 marca 2014, http://www.edweek.org/ew/articles/2014/03/13/26google.h33.html; Quinten Plummer, *Google Email Tip-Off Draws Privacy Concerns*, „Tech Times", 5 sierpnia 2014, http://www.techtimes.com/articles/12194/20140805/google-email-tip-off-draws-privacy-concerns.htm.

[33] Grant Gross, *French Fine Google Over Change in Privacy Policy*, „PCWorld", 8 stycznia 2014, http://www.pcworld.com/article/2085920/french-fine-google-over-change-in-privacy-policy.html; Dheepthika Laurent, *Facebook, Twitter and Google Targeted in French Lawsuit*, CNN.com, 26 marca 2014, http://www.cnn.com/2014/03/25/world/europe/france-social-media-lawsuit/index.html; Mark Milian, *Google to Merge User Data Across Its Services*, CNN.com, 25 stycznia 2012, http://www.cnn.com/2012/01/24/tech/web/google-privacy-policy/index.html; Martin Gijzemijter, *Google's Privacy Policy Merger 'Against Dutch Law'*, „ZDNet", 29 listopada 2013, http://www.zdnet.com /article/googles-privacy-policy-merger-

against-dutch-law; Zack Whittaker, *Google Faces EU State Fines Over Privacy Policy Merger*, „ZDNet", 2 kwietnia 2013, http://www.zdnet.com/article/google-faces-eu-state-fines-over-privacy-policy-merger.

[34] Peter Fleischer, *Street View and Privacy*, Google Lat Long, 24 września 2007, https://maps.googleblog.com/2007/09/street-view-and-privacy.html.

[35] Patrz: Stephen Hutcheon, *We're Not Stalking You or Helping Terrorists, Says Google Earth Boss*, „Sydney Morning Herald", 30 stycznia 2009, http://www.smh.com.au/news/technology/biztech/were-not-stalking-you-or-helping-terrorists-says-google-earthboss/2009/01/30/1232818692103.html.

[36] Patrz: Jamieson, *Google Will Carry On with Camera Cars*.

[37] Kevin J. O'Brien i Claire Cain Miller, *Germany's Complicated Relationship with Google Street View*, „New York Times"—Bits Blog, 23 kwietnia 2013, http://bits.blogs.nytimes.com/2013/04/23/germanys-complicated-relationship-with-google-street-view.

[38] Peter Fleischer, *Data Collected by Google Cars*, Google Europe, 27 kwietnia 2010, https://europe.googleblog.com/2010/04/data-collected-by-google-cars.html.

[39] *In the Matter of Google, Inc.: Notice of Apparent Liability for Forfeiture, File No.: EB-10-IH-4055, NAL/Acct. No.: 201232080020, FRNs: 0010119691, 0014720239*, Federalna Komisja Łączności, 13 kwietnia 2012, 12-13.

[40] Kevin J. O'Brien, *Google's Data Collection Angers European Offcials*, „New York Times", 15 maja 2010, http://www.nytimes.com/2010/05/16/ technology/16google.html; *Commissioner's Findings—PIPEDA Report of Findings #2011-001: Report of Findings: Google Inc. WiFi Data Collection— Office of the Privacy Commissioner of Canada*, 6 czerwca 2011, https://www.priv.gc.ca/en/opc-actions-and-decisions/investigations/investigations-into-businesses/2011/pipeda-2011-001; CNIL, *Délibération de La Commission Nationale de l'Informatique et Des Libertés Decision No. 2011-035 of the Restricted Committee Imposing a Financial Penalty on the Company Google Inc.*, 2011–035 § (2011), https://www.legifrance.gouv.fr/affichCnil.do?&id =CNILTEXT000023733987; *Final Findings, Dutch Data Protection Authority Investigation into the Collection of Wifi Data by Google Using Street View Cars—Z2010-00582—DDPA Decision*, 7 grudnia 2010, https://web.archive.org/web/20130508060039/http://www.dutchdpa.nl/downloads_overig/en_pb_20110811_google_final_findings.pdf; *Investigations of Google Street View*; Kevin J. O'Brien, *Europe Pushes Google to Turn Over Wi-Fi Data*, „New York Times", 27 czerwca 2010, http://www.nytimes.com/2010/06/28 /technology/28google.html.

[41] *In the Matter of Google, Inc.: Notice of Apparent Liability for Forfeiture*; O'Brien, *Google's Data Collection*.

[42] EPIC prowadził stronę internetową, na której przedstawiano harmonogram wydarzeń Street View oraz wyniki potyczek prawnych zarówno w kraju, jak i zagranicą. Patrz: *Investigations of Google Street View*; *Ben Joffe v. Google*, EPIC.org, 2017, https://epic.org/amicus/google-street-view; *FCC Investigation of Google Street View*, EPIC.org, 2017, https://www.epic.org/privacy/google/fcc_investigation_of_google_st.html; Mark A. Chavez i Marc Rotenberg, *Brief for Amicus Curiae: Electronic Privacy Information Center in Support of Plaintiffs—In Re Google Street View Electronic Communications Litigation, Case No. 5:10-Md-02184-JW*, Amerykański Sąd Okręgowy dla Północnego Okręgu Kalifornii w San Jose, 11 kwietnia 2011, https://epic.org/privacy/streetview/EPICStreetviewAmicus.pdf.

[43] Patrz: Maija Palmer i Lionel Barber, *Google to Hand Over Intercepted Data*, „Financial Times", 3 czerwca 2010, http://www.ft.com/cms/s/2/db664044-6f43-11df-9f43-00144feabdc0.html.

[44] *In the Matter of Google, Inc.: Notice of Apparent Liability for Forfeiture*.

[45] Denis Howe, Wardriving, Dictionary.com, http://www.dictionary.com/browse/wardriving.

[46] *In the Matter of Google, Inc.: Notice of Apparent Liability for Forfeiture*, 11.

[47] *In the Matter of Google, Inc.: Notice of Apparent Liability for Forfeiture*, 11–12.

[48] David Streitfeld, *Google Concedes That Drive-By Prying Violated Privacy*, „New York Times", 13 marca 2013, http://bits.blogs.nytimes.com/2013/03/13/daily-report-google-concedes-that-drive-by-prying-violated-privacy.

[49] David Streitfeld, *Google Admits Street View Project Violated Privacy*, „New York Times", 12 marca 2013, http://www.nytimes.com/2013/03/13/technology/google-pays-fine-over-street-view-privacy-breach.html.

[50] *In the Matter of Google, Inc.: Notice of Apparent Liability for Forfeiture*, 11; *Google to Give Governments Street View Data*, „New York Times", 3 czerwca 2010, https://www.nytimes.com/2010/06/04/business/global/04google.html.

[51] Alan Eustace, *Creating Stronger Privacy Controls Inside Google*, Google Public Policy Blog, 22 października 2010, https://publicpolicy.googleblog.com/2010/10/creating-stronger-privacy-controls.html.

[52] *Measures (Guidance) Concerning Protection of 'Secrecy of Communication' to Google Inc.*, Ministerstwo Spraw Wwenętrznych i Komunikacji, 11 listopada 2011,

http://www.soumu.go.jp/menu_news/s-news/01kiban08_02000056.html; *Navigating Controversy: Google Launches Street View Germany*, „Spiegel Online", 18 listopada 2010, http://www.spiegel.de/international/business/navigating-controversy-google-launches-street-view-germany-a-729793.html; Matt McGee, *Google Street View Debuts in Germany, Blurry Houses Included*, „Search Engine Land", 1 listopada 1, 2010, http://searchengineland.com/google-street-view-germany-blurry-houses-included-54632.

53 Arne Gerhards, *Fine Imposed upon Google*, Hamburg Commissioner for Data Protection and Freedom of Information, 22 kwietnia 22, 2013, https://www.datenschutz-hamburg.de/ leadmin/user_upload/documents/PressRelease _2013-04-22_Google-Wifi-Scanning.pdf.

54 Matt McGee, *Google Has Stopped Street View Photography in Germany*, „Search Engine Land", 10 kwietnia 2011, http://searchengineland.com/google-has-stopped-street-view-photography-germany-72368.

55 Peter Fleischer, *Street View in Switzerland*, „Google Europe", 13 listopada 2009, https://europe.googleblog.com/2009/11/street-view-in-switzerland.html; Scott Capper, *Google Faces Court Action Over Street View*, „swissinfo.ch", 16 listopada 2009, http://www.swissinfo.ch/eng/business/google-faces-court-action-over-street-view/7656246; Anita Greil i Katharina Bart, *Swiss Court to Rule on Google Street View*, „Wall Street Journal", 24 lutego 2011, http://www.wsj.com/articles/SB10001424052748703408604576163770758984178; Frank Jordans, *Google threatens to Shut Down Swiss Street View*, Phys.org, 11 maja 2011, http://phys.org/news/2011-05-google-appeals-street-view-switzerland.html; Kevin J. O'Brien i David Streitfeld, *Swiss Court Orders Modifications to Google Street View*, „New York Times", 8czerwca2012, http://www.nytimes.com/2012/06/09/technology/09iht-google09.html; *Google Beefs Up Restricted Swiss Street View*, „swissinfo.ch", 19 maja 2015, http://www.swissinfo.ch/eng/society/eagle-eye_google-beefs-up-restricted-swiss-street-view/41439290.

56 Jednak Indie nadal blokują operacje Street View, a korporacja uznała, że spełnianie wymogów nałożonych przez Austrię i Niemcy po zniesieniu zakazów jest zbyt kosztowne. Aby uzyskać szczegółowe informacje na temat zakazów w kluczowych krajach, patrz: *New Developments Regarding Google Street View*, Austriacka Agencja Ochrony Danych, 4 kwietnia 2016, http://web.archive.org/web/20160404072538/https://www.dsb.gv.at/site/6733/default.aspx; Helena Smith Athens, *Google Street View Banned from Greece*, „The Guardian", 12 maja 2009, https://www.the guardian.com/technology/2009/may/12/google-street-view-banned-greece; John Ribeiro, *Google Street View in India Faces Challenges*, „PCWorld", 26 maja 2011, http://www.pcworld.com/article/228713/article.html; Danuta

Pavilenene, *Google Street View Banned from Lithuanian Streets*, „Baltic Course", 23 maja 2012, http://www.baltic-course.com/eng/Technology/?doc =57649.

57 Liz Gannes, *Ten Years of Google Maps, from Slashdot to Ground Truth*, „Recode", 8 lutego 2015, http://www.recode.net/2015/2/8/11558788/ten-years-of-google-maps-from-slashdot-to-ground-truth.

58 Kashmir Hill, *Google's Privacy Director Is Stepping Down*, „Forbes", 1 kwietnia 2013, http://www.forbes.com/sites/kashmirhill/2013/04/01/googles-privacy-director-is-stepping-down/print; ScroogledTruth, *Scroogled—Dr. Alma Whitten (Google's Privacy Engineering Lead) Before Congress*, 2013, https://www .youtube.com/watch?v=vTLEJsunCfI.

59 Steve Lohr i David Streitfeld, *Engineer in Google's Street View Is Identified*, „New York Times", 30 kwietnia 2012, http://www.nytimes.com/2012/05/01/technology/engineer-in-googles-street-view-is-identified.html; Farhad Manjoo, *Is It Time to Stop Trusting Google?* „Slate", 1 maja 2012, http://www.slate.com/articles/technology/technology/2012/05/marius_milner_google_wi_fi_snooping_assessing_the_disturbing_fcc_report_on_the_company_s_street_view_program_.html; John V. Hanke i in., *A system and method for transporting virtual objects in a parallel reality game*, *United States US8968099 B1*, wniosek złożony 1 listopada 2012 r., wydany 3 marca 2015 r., https://patents.google.com/patent/US8968099B1/en.

60 Patrz: Alexis C. Madrigal, *How Google Builds Its Maps—and What It Means for the Future of Everything*, „Atlantic", 6 września 2012, http://www.theatlantic.com/technology/archive/2012/09/how-google-builds-its-maps-and-what-it-means-for-the-future-of-everything/261913.

61 Brian McClendon, *Building a Better Map of Europe*, Google Maps, 5 grudnia 2012, https://maps.googleblog.com/2012/12/building-better-map-of-europe.html.

62 *TIGER Geodatabases*, US Census Bureau, 2016, https://www.census.gov/geo/maps-data/data/tiger-geodatabases.html.

63 Madrigal, *How Google Builds Its Maps* (wyróżnienie autorki).

64 Patrz: Gannes, *Ten Years of Google Maps*.

65 Sou Esmaeilzadeh, *'See Inside' with Google Maps Business View*, Google Lat Long, 17 grudnia 2014, https://maps.googleblog.com/2014/12/see-inside-with-google-maps-business.html; *Google Street View—What It Takes to Be Trusted*, Google Street View, 10 listopada 2016, https://www.google.com /streetview/earn; *About—Google Maps*, Google Maps, 10 listopada 2016, https://www.google.com/maps/about/partners.

[66] James Vincent, *Skybox: Google Maps Goes Real-Time—but Would You Want a Spy in the Sky Staring into Your Letter Box?*, „Independent", 21 czerwca 2014, http://www.independent.co.uk/life-style/gadgets-and-tech/news/skybox-google-maps-goes-real-time-but-would-you-want-a-spy-in-the-sky-staring-into-your-letter-box-9553934.html; *DigitalGlobe Hosts U.S. Secretary of Commerce Pritzker for a Discussion on Commerce in Colorado | Seeing a Better WorldTM*, DigitalGlobe Blog, 25 czerwca 2014, http://blog.digitalglobe.com/2014/06/25/digitalglobehostsussecretarypritzker; Ellen Huet, *Google Buys Skybox Imaging—Not Just for Its Satellites*, „Forbes", 10 czerwca 2014, http:// www.forbes.com/sites/ellenhuet/2014/06/10/google-buys-skybox-imaging-not-just-for-its-satellites.

[67] Tom Warren, *Google Just Showed Me the Future of Indoor Navigation*, „Verge", 23 lutego 2016, http://www.theverge.com/2016/2/23/11094020/google-lenovo-project-tango-indoor-navigation.

[68] Sophia Lin, *Making of Maps: The Cornerstones*, Google Maps, 4 września 2014, https://maps.googleblog.com/2014/09/making-of-maps-cornerstones.html.

[69] Alistair Barr, *Google Maps Guesses Where You're Headed Now*, „Wall Street Journal" (blog), 13 stycznia 2016, http://blogs.wsj.com/digits/2016/01/13/google-maps-guesses-where-youre-headed-now.

[70] Akshay Kannan, *Introducing Nearby: A New Way to Discover the Things Around You*, Offcial Android Blog, 9 czerwca 2016, https://android.googleblog.com/2016/06/introducing-nearby-new-way-to-discover.html.

[71] Kieren McCarthy, *Delete Google Maps? Go Ahead, Says Google, We'll Still Track You*, „Register", 12 września 2016, http://www.theregister.co.uk/2016/09/12/turn_off_location_services_go_ahead_says_google_well_still _track_you.

[72] John B. Harley, The New Nature of Maps: Essays in the History of Cartography, red. Paul Laxton, Baltimore, MD: Johns Hopkins University Press, 2001, 58–59.

[73] Patrz: Stephen Graves, *Niantic Labs' John Hanke on Alternate Reality Games and the Future of Storytelling*, „PC&Tech Authority", 13 października 2014.

[74] David DiSalvo, *The Banning of Google Glass Begins (and They Aren't Even Available Yet)*, „Forbes", 10 marca 2013, http://www.forbes.com/sites/daviddisalvo/2013/03/10/the-ban-on-google-glass-begins-and-they-arent — even-available-yet; David Streitfeld, *Google Glass Picks Up Early Signal: Keep Out*, „New York Times", 6 maja 2013, http://www.nytimes.com/2013/05/07/technology/personaltech/google-glass-picks-up-early-signal-keep-out.html.

[75] Aaron Smith, *U.S. Views of Technology and the Future*, „Pew Research Center: Internet, Science & Tech" (blog), 17 kwietnia 2014, http://www.pewinternet.org/2014/04/17/us-views-of-technology-and-the-future.

[76] Drew FitzGerald, *Now Google Glass Can Turn You into a Live Broadcast*, „Wall Street Journal", 24 czerwiec 2014, http://www.wsj.com/articles/now-google-glass-can-turn-you-into-a-live-broadcast-1403653079.

[77] Patrz: Amir Efrati, *Google Glass Privacy Worries Lawmakers*, „Wall Street Journal", 17 maja 2013, http://www.wsj.com/articles/SB10001424127887324767004578487661143483672.

[78] *We're Graduating from Google[x] Labs*, Google, 15 stycznia 2015, https://plus.google.com/app/basic/stream/z124trxirsruxvcdp23otv4qerfwghdhv04.

[79] Alistair Barr, *Google Glass Gets a New Name and Hires from Amazon*, „Wall Street Journal",16 września 2015.

[80] Fred O'Connor, *Google is Making Glass 'Ready for Users,' Says Schmidt*, „PCWorld", 23 marca 2015, http://www.pcworld.com/article/2900632/google-is-making-glass-ready-for-users-says-schmidt.html; *Looking Ahead for WhatsApp*, WhatsApp (blog), 25 sierpnia 2016, https://blog.whatsapp.com/10000627/Looking-ahead-for-WhatsApp.

[81] Alistair Barr, *Google's Tough Search for New Platforms on Display at I/O*, „Wall Street Journal", 27 maja 2015, http://www.wsj.com/articles/googles-tough-search-for-new-platforms-on-display-at-i-o-1432748457.

[82] Jay Kothari, *A New Chapter for Glass*, Team at X (blog), 18 lipca 2017, https://blog.x.company/a-new-chapter-for-glass-c7875d40bf24.

[83] Patrz, na przykład: Darrell Etherington, *Google Glass Is Back with Hardware Focused on the Enterprise*, TechCrunch (blog), 18 lipca 2017, http://social.techcrunch.com/2017/07/18/google-glass-is-back-with-hardware-focused-on-the-enterprise; Hayley Tsukayama, *Google Will Stop Selling Glass to the General Public, but Google Says the Device Is Not Dead Yet*, „Washington Post", 15 stycznia 2015, https://www.washingtonpost.com/news/the-switch/wp/2015/01/15/google-will-stop-selling-glass-to-the-general-public-but-google-says-the-device-is-not-dead-yet; Brid-Aine Parnell, *NYPD Dons Google Tech Specs: Part Man. Part Machine. All Glasshole*, „Register", 10 lutego 2014, http://www.theregister.co.uk/2014/02/10/nypd_tests_google_glass.

[84] Arnold Roosendaal, *Facebook Tracks and Traces Everyone: Like is!* (prezentacja naukowa SSRN, Rochester, NY: Social Science Research Network, listopada 30, 2010), https://papers.ssrn.com/abstract=1717563.

[85] Jose Antonio Vargas, *The Face of Facebook*, „New Yorker", 13 września 2010, https://www.newyorker.com/magazine/2010/09/20/the-face-of-facebook.

[86] Cynthia Ghazali, *Facebook Keeps Tabs on Users Even After They Sign Off: Report*, „NY Daily News", 18 listopada 2011, http://www.nydailynews.com/news/money/facebook-tabs-users-sign-report-article-1.979848.

[87] Amir Efrati, *'Like' Button Follows Web Users*, „Wall Street Journal", 18 maja 2011, https://www.wsj.com/articles/SB10001424052748704281504576329441432995616. Patrz także: Emil Protalinski, *Facebook Denies Cookie Tracking Allegations*, „ZDNet", 3 października 2011, https://www.zdnet.com/article/facebook-denies-cookie-tracking-allegations/; Riva Richmond, *As 'Like' Buttons Spread, So Do Facebook's Tentacles*, „New York Times"—Bits Blog, 27 września 2011, https://bits.blogs.nytimes.com/2011/09/27/as-like-buttons-spread-so-do-facebooks-tentacles/; Julia Angwin, *It's Complicated: Facebook's History of Tracking You*, „ProPublica", 17 czerwca 2014, https://www.propublica.org/article/its-complicated-facebooks-history-of-tracking-you; Rainey Reitman, *Facebook's Hotel California: Cross-Site Tracking and the Potential Impact on Digital Privacy Legislation*, „Electronic Frontier Foundation", 10 października 2011, https://www.eff.org/deeplinks/2011/10/facebook%E2%80%99s-hotel-california-cross-site-tracking-and-potential-impact-digital-privacy.

[88] Asher Moses, *Facebook's Privacy Lie: Aussie Exposes 'Tracking' as New Patent Uncovered*, „The Sydney Morning Herald", 4 października 2011, https://www.smh.com.au/technology/facebooks-privacy-lie-aussie-exposes-tracking-as-new-patent-uncovered-20111004-1l61i.html.

[89] Moses; Emil Protalinski, *Facebook Denies Cookie Tracking Allegations*; Emil Protalinski, *Facebook Fixes Cookie Behavior After Logging Out*, „ZDNet", 27 września 2011, https://www.zdnet.com/article/facebook-fixes-cookie-behavior-after-logging-out/; Nik Cubrilovic, *Facebook Fixes Logout Issue, Explains Cookies*, „New Web Order", 27 września 2011, https://web.archive.org/web/20140701103652/https://www.nikcub.com/posts/facebook-fixes-logout-issue-explains-cookies-2/.

[90] Kent Matthew Schoen, Gregory Luc Dingle i Timothy Kendall, *Communicating information in a social network system about activities from another domain*, WO2011097624 A3, wniosek złożony 8 lutego 2011r., przyznany 22 września 2011 r., http://www.google.com/patents/WO2011097624A3.

[91] Emil Protalinski, *Facebook Denies Patent Is Used for Tracking Logged-out Users*, „ZDNet", 3 października 2011, https://www.zdnet.com/article/facebook-denies-patent-

is-used-for-tracking-logged-out-users/. Patrz też: Michael Arrington, *Facebook: Brutal Dishonesty*, Uncrunched (blog), 2 października 2011, https://uncrunched.com/2011/10/01/brutal-dishonesty/.

92 Zaledwie dzień po poście Cubrilovica „Hill"potwierdził, że Facebook złożył wniosek o założenie własnego komitetu politycznego, który miał wspierać kandydatów, którzy „podzielają nasze cele promowania wartości innowacji" i sprawiają, że świat jest „bardziej otwarty i połączony". Gautham Nagesh, *Facebook to Form Its Own PAC to Back Political Candidates*, „Hill", 26 września 2011, http://thehill.com/policy/technology/183951-facebook-forming-own-pac-to-back-candidates.

93 *Facebook Settles FTC Charges That It Deceived Consumers by Failing to Keep Privacy Promises*, Federalna Komisja Handlu, 29 listopada 2011, https:// www.ftc.gov/news-events/press-releases/2011/11/facebook-settles-ftc-charges-it-deceived-consumers-failing-keep.

94 *FTC Facebook Settlement*, Electronic Privacy Information Center, grudzień 2009, https://epic.org/privacy/ c/facebook/.

95 *Facebook Settles FTC Charges That It Deceived Consumers*. Patrz też: Emily Steel i April Dembosky, *Facebook Raises Fears with Ad Tracking*, „Financial Times", 23 września 2012, https://www.ft.com/ content/6cc4cf0a-0584-11e2-9ebd-00144feabdc0.

96 *Facebook Custom Audiences: Target Facebook Ads by Email List*, „Jon Loomer Digital", 24 września 2012, https://www.jonloomer.com/2012/09/24/facebook-custom-audiences/.

97 Tom Simonite, *Facebook Will Now Target Ads Based on What Its Like Buttons Saw You Do*, „MIT Technology Review", 16 września 2015, https://www.technologyreview.com/s/541351/facebooks-like-buttons-will-soon-track-your-web-browsing-to-target-ads; Cotton Delo, *Facebook to Use Web Browsing History for Ad Targeting*, „AdAge", 12 czerwca 2014, http://adage.com/article/digital/facebook-web-browsing-history-ad-targeting/293656; Violet Blue, *Facebook Turns User Tracking 'Bug" into Data Mining 'Feature' for Advertisers*, „ZDNet", https://www.zdnet.com/article/facebook-turns-user-tracking-bug-into-data-mining-feature-for-advertisers/.

98 Julia Angwin, *Google Has Quietly Dropped Ban on Personally Identifiable Web Tracking*, „ProPublica", 21 października 2016, https://www.propublica.org/article/google-has-quietly-dropped-ban-on-personally-identifiable-web-tracking; Jack Nicas, *Privacy Groups Seek Regulatory Review of Google Privacy Policy*, „Wall Street Journal", 19 grudnia 2016,

http://www.wsj.com/articles/privacy-groups-seek-regulatory-review-of-google-privacy-policy-1482190366.

99 Ross Hunter, Farhad Zaman, i Kennedy Liu, *Global Top 100 Companies by Market Capitalisation*, IPO Center, Price Waterhouse Coopers, 31 marca 2017, http://www.pwc.com/gx/en/audit-services/assets/pdf/global-top-100-companies-2017-final.pdf; Deborah Crawford i in., *Facebook, Inc. (FB)—Fourth Quarter and Full Year 2016 Results Conference Call*, 1 lutego 2017, https://s21.q4cdn.com/399680738/files/doc_financials/2016/Q4/Q4'16-Earnings-Transcript.pdf.

100 Julia Kollewe, *Google and Facebook Bring in One-Fifth of Global Ad Revenue*, „The Guardian", 1 maja 2017, http://www.theguardian.com/media/2017/may/02/google-and-facebook-bring-in-one-fifth-of-global-ad-revenue; Paul Murphy, *It Seems Google and Facebook Really Are Taking ALL the Growth in Ad Revenue*, „Financial Times", 26 kwietnia 2017, http://ftalphaville.ft.com/2017/04/26/2187891/it-seems-google-and-facebook-really-are-taking-all-the-growth-in-ad-revenue; Mathew Ingram, *Google and Facebook Have Taken Over the Digital Ad Industry*, „Fortune", 4 stycznia 2017, http://fortune.com/2017/01/04/google-facebook-ad-industry.

101 Kara Swisher, *Microsoft's Point Man on Search—Satya Nadella—Speaks: 'It's a Game of Scale'*, AllThingsD (blog), 4 sierpnia 2009, http://allthingsd.com/20090804/microsofts-point-man-on-search-satya-nadella-speaks-its-a-game-of-scale.

102 Julie Bort, *Satya Nadella Just Launched Microsoft into a New $1.6 Trillion Market*, „Business Insider", 15 kwietnia 2014, http://www.businessinsider.com/microsoft-launches-iot-cloud-2014-4.

103 Satya Nadella, *A Data Culture for Everyone*, „Offcial Microsoft Blog", 15 kwietnia 2014, https://blogs.microsoft.com/blog/2014/04/15/a-data-culture-for-everyone.

104 Richard Qian, *Understand Your World with Bing*, Bing Blogs, 21 marca 2013, http://blogs.bing.com/search/2013/03/21/understand-your-world-with-bing.

105 Patrz: Dan Farber, *Microsoft's Bing Seeks Enlightenment with Satori*, „CNET", 30 lipca 2013, https://www.cnet.com/news/microsofts-bing-seeks-enlightenment-with-satori.

106 Greg Sterling, *Milestone: Bing Now Profitable as Windows 10 Success Boosts Usage*, „Search Engine Land", 23 października 2015, http://searchengineland.com/milestone-bing-now-profitable-as-windows-10-success-boosts-usage-234285.

107 Patrz: Ginny Marvin, *After a Year of Transition, Microsoft Execs Say, 'We're All in*

on Search', „Search Engine Land", 23 listopada 2015, http://searchengineland.com/microsoft-execs-all-in-on-search-bing-ads-next-236746.

[108] *Cortana and Privacy*, Microsoft, 11 listopada 2016, https://privacy.microsoft.com/en-US/windows-10-cortana-and-privacy.

[109] Patrz: Dan Kedmey, *Here's What Really Makes Microsoft's Cortana So Amazing*, „Time", 20 lipca 2015, http://time.com/3960670/windows-10-cortana.

[110] Patrz: *Artificial Intelligence: A Virtual Assistant for Life*, „Financial Times", 23 lutego 2017, https://www.ft.com/content/4f2f97ea-b8ec-11e4-b8e6-00144feab7de.

[111] *Microsoft Outlines Intelligence Vision and Announces New Innovations for Windows 10*, Microsoft News Center (blog), 30 marca 2016, https://news.microsoft.com/2016/03/30/microsoft-outlines-intelligence-vision-and-announces-new-innovations-for-windows-10.

[112] Chris Messina, *Conversational Commerce: Messaging Apps Bring the Point of Sale to You*, „Medium", 16 stycznia 2015, https://medium.com/chris-messina/conversational-commerce-92e0bccfc3 #.sdpy3xp3b.

[113] Shish Shridhar, *We Don't Need Yet Another App, Conversations Are the New App*, „Microsoft Developer Blogs—the ShiSh List", 21 maja 2016, https://blogs.msdn.microsoft.com/shishirs/2016/05/21/we-dont-need-yet-another-app-conversations-are-the-new-app.

[114] Terry Myerson, *Hello World: Windows 10 Available on lipca 29*, Windows Experience Blog, 1 czerwca 1, 2015, https://blogs.windows.com/windowsexperience/2015/06/01/hello-world-windows-10-available-on-july-29.

[115] David Auerbach, *Broken Windows Theory*, „Slate", 3 sierpnia 2015, http://www.slate.com/articles/technology/bitwise/2015/08/windows_10_privacy_problems_here_s_how_bad_they_are_and_how_to_plug_them.html.

[116] Peter Bright, *Even When Told Not to, Windows 10 Just Can't Stop Talking to Microsoft*, „Ars Technica", 13 sierpnia 2015, https://arstechnica.com/information-technology/2015/08/even-when-told-not-to-windows-10-just-cant-stop-talking-to-microsoft.

[117] Amul Kalia, *With Windows 10, Microsoft Blatantly Disregards User Choice and Privacy: A Deep Dive*, „Electronic Frontier Foundation", 17 sierpnia 2016, https://www.eff.org/deeplinks/2016/08/windows-10-microsoft-blatantly-disregards-user-choice-and-privacy-deep-dive; Conner Forrest, *Windows 10 Violates Your Privacy by Default, Here's How You Can Protect Yourself*, „TechRepublic", 4 sierpnia 2015, http://www.techrepublic.com/article/windows-10-violates-your-privacy-by-default-

heres-how-you-can-protect-yourself; Alec Meer, *Windows 10 Is Spying on You: Here's How to Stop It*, Rock, Paper, Shotgun (blog), 30 lipca 2015, https://www.rockpapershotgun.com/2015/07/30/windows-10-privacy-settings.

118 *About Us—LinkedIn*, LinkedIn, 11 listopada 2016, https://press.linkedin.com/about-linkedin; Satya Nadella i in., *Slides from Microsoft Investors Call Announcing LinkedIn Acquisition—World's Leading Professional Cloud + Network—Microsoft's and LinkedIn's Vision for the Opportunity Ahead*, 13 czerwca 2016, https://ncmedia.azureedge.net/ncmedia/2016/06/ms _announce _160613.pdf.

119 Nadella i in., *Slides from Microsoft*.

120 Supantha Mukherjee, *Microsoft's Market Value Tops $500 Billion Again After 17 Years*, „Reuters", 27 stycznia 2015, https://www.reuters.com/article/us-microsoft-results-research/microsofts-market-value-tops-500-billion-again-after-17-years-idUSKBN15B1L6.

121 Brian Fung, *Internet Providers Want to Know More About You Than Google Does, Privacy Groups Say*, „Washington Post", 20 stycznia 2016, https://www.washingtonpost.com/news/the-switch/wp/2016/01/20/your-internet-provider-is-turning-into-a-data-hungry-tech-company-consumer-groups-warn.

122 Melissa Parietti, *The World's Top 10 Telecommunications Companies*, „Investopedia", 2 marca 2016, http://www.investopedia.com/articles /markets/030216/worlds-top-10-telecommunications-companies.asp; Eric Griffith, *The Fastest ISPs of 2016*, „PCMAG", 31 sierpnia 2016, http://www.pcmag.com/article/346232/the-fastest-isps-of-2016.

123 Patrz: Mark Bergen i Alex Kantrowitz, *Verizon Looks to Target Its Mobile Subscribers with Ads*, „Advertising Age", 21 maja 2014, http://adage.com/article /digital/verizon-target-mobile-subscribers-ads/293356.

124 Patrz: Julia Angwin i Mike Tigas, *How is Company Is Using Zombie Cookies to Track Verizon Customers*, „ProPublica", 14 stycznia 2015, https:// www.propublica.org/article/zombie-cookie-the-tracking-cookie-that-you-cant-kill.

125 Robert McMillan, *Verizon's 'Perma-Cookie' Is a Privacy-Killing Machine*, „Wired", październik 2014, http://www.wired.com/2014/10/verizons-perma-cookie.

126 Jacob Hoffman-Andrews, *Verizon Injecting Perma-Cookies to Track Mobile Customers, Bypassing Privacy Controls*, „Electronic Frontier Foundation", 3 listopada 2014, https://www.eff.org/deeplinks/2014/11/verizon-x-uidh.

127 Julia Angwin i Jeff Larson, *Somebody's Already Using Verizon's ID to Track Users*, „ProPublica", 30 października 2014, http://www.propublica.org/article/some bodys-already-using-verizons-id-to-track-users.

[128] Jacob Hoffman-Andrews, *How Verizon and Turn Defeat Browser Privacy Protections*, „Electronic Frontier Foundation", 14 stycznia 2015, https://www.eff.org/deeplinks/2015/01/verizon-and-turn-break-browser-privacy-protections.

[129] Julia Angwin, *AT&T Stops Using Undeletable Phone Tracking IDs*, „ProPublica", 14 listopada 2014, http://www.propublica.org/article/att-stops-using-undeletable-phone-tracking-ids; Angwin i Tigas, *How This Company Is Using Zombie Cookies*.

[130] Angwin and Larson, *Somebody's Already Using Verizon's ID*.

[131] Jonathan Mayer, *The Turn-Verizon Zombie Cookie*, Web Policy (blog), 14 stycznia 2015, http://webpolicy.org/2015/01/14/turn-verizon-zombie-cookie; Allison Schiff, *Can You Identify Me Now? A Deep Dive on Verizon's Data Practices*, „AdExchanger", 9 października 2014, http://adexchanger.com/data-exchanges/can-you-identify-me-now-a-deep-dive-on-verizons-data-practices.

[132] Jacob Hoffman-Andrews, *Under Senate Pressure, Verizon Plans Supercookie Opt-Out*, „Electronic Frontier Foundation", 2 lutego 2015, https://www.eff.org/deeplinks/2015/02/under-senate-pressure-verizon-improves-its-supercookie-opt-out.

[133] Bill Nelson i in., *Letter to Mr. Lowell C. McAdam, Chairman and CEO of Verizon Communications from United States Senate Committee on Commerce, Science, and Transportation*, 29 stycznia 2015, http://thehill.com/sites/default/files/nelson-blumenthal-schatz-markey_letter_to_verizon_re_supercookies.pdf.

[134] Brian X. Chen i Natasha Singer, *Verizon Wireless to Allow Complete Opt Out of Mobile 'Supercookies'*, „New York Times"—Bits Blog, 30 stycznia 2015, http://bits.blogs.nytimes.com/2015/01/30/verizon-wireless-to-allow-complete-opt-out-of-mobile-supercookies.

[135] Patrz: Edmund Ingham, *Verizon Had One Thing on Its Mind When It Agreed to Buy AOL: CEO Tim Armstrong*, „Forbes", 13 maja 2015, http://www.forbes.com/sites/edmundingham/2015/05/13/verizon-had-one-thing-on-its-mind-when-it-agreed-to-buy-aol-ceo-tim-armstrong. Patrz też: Alexander Nazaryan, *How Tim Armstrong Bested Marissa Mayer*, „Newsweek", 25 lipca 2016, http://www.newsweek.com/marissa-mayer-tim-armstrong-nerd-prom-483539.

[136] *Advertising Programs Privacy Notice—October 2015*, Verizon, 7 grudnia 2015, http://www.verizon.com/about/privacy/advertising-programs-privacy-notice; Julia Angwin i Jeff Larson, *Verizon's Zombie Cookie Gets New Life*, „ProPublica", 6 października 2015, https://www.propublica.org/article/verizons-zombie-cookie-gets-new-life.

[137] Julia Angwin, *Verizon to Pay $1.35 Million to Settle Zombie Cookie Privacy Charges*, „ProPublica", 7 marca, 2016, https://www.propublica.org/article/verizon-to-pay-1.35-million-to-settle-zombie-cookie-privacy-charges.

[138] Mike Shields i Ryan Knutson, *AOL's Tim Armstrong Aims to Build Digital-Ad Empire at Verizon*, „Wall Street Journal", 30 marca 2016, http://www.wsj.com/articles/aols-tim-armstrong-aims-to-build-digital-ad-empire-at-verizon-1459330200.

[139] Tom Wheeler, *Statement of Chairman Tom Wheeler in Reply to WC Docket No. 16-106—Protecting the Privacy of Customers of Broadband and Other Telecommunications Services*, Federalna Komisja Łączności, 2016.

[140] Alina Selyukh, *FCC Votes to Propose New Privacy Rules for Internet Service Providers*, „NPR.org", 31 marca 2016, http://www.npr.org/sections/thetwo-way/2016/03/31/472528382/fcc-votes-to-propose-new-privacy-rules-for-internet-service-providers.

[141] *FCC Adopts Privacy Rules to Give Broadband Consumers Increased Choice, Transparency and Security for Their Personal Data*, Federalna Komisja Łączności, 27 października 2016, https://www.fcc.gov/document/fcc-adopts-broadband-consumer-privacy-rules; Wendy Davis, *Broadband Providers Push Back Against Tough Privacy Proposal*, „MediaPost", 10 marca 2016, http://www.mediapost.com/publications/article/270983/broadband-providers-push-back-against-tough-privac.html; Brian Fung i Craig Timberg, *The FCC Just Passed Sweeping New Rules to Protect Your Online Privacy*, „Washington Post", 27 października 2016, https://www.washingtonpost.com/news/the-switch /wp/2016/10/27/the-fcc-just-passed-sweeping-new-rules-to-protect-your-online-privacy.

[142] Michelle Castillo, *AOL's Tim Armstrong: Yahoo Helps Verizon Compete Against Facebook, Google*, „CNBC", 25 lipca 2016, http://www.cnbc.com/2016/07/25/aol-ceo-tim-armstrong-yahoo-deal-helps-verizon-against-facebook-google.html.

[143] Patrz: Kara Swisher, *AOL's Tim Armstrong Says 'Scale Is Imperative' in the Verizon-Yahoo Deal*, „Recode", 25 lipca 2016, http://www.recode.net /2016/7/25/12269980/aol-tim-armstrong-scale-imperative-yahoo-deal.

[144] Patrz: Ingrid Lunden, *AOL CEO on Yahoo Deal: 'We Want to Get to 2B Users'*, TechCrunch (blog), 25 lipca 2016, http://social.techcrunch.com/2016/07/25/aol-ceo-armstrongs-yahoo-memo-well-work-closely-with-marissa.

[145] Tom Wheeler, *How the Republicans Sold Your Privacy to Internet Providers*, „New York Times", 29 marca 2017, https://www.nytimes.com/2017/03/29/opinion/how-the-republicans-sold-your-privacy-to-internet-providers.html; *Republicans Attack Internet Privacy*, „New York Times", 29 marca 2017,

https://www.nytimes.com/2017/03/29/opinion/republicans-attack-internet-privacy.html; Cecilia Kang, *Congress Moves to Overturn Obama-Era Online Privacy Rules*, „New York Times", 28 marca 2017, https://www.nytimes.com/2017/03/28/technology/congress-votes-to-overturn-obama-era-online-privacy-rules.html; *The House Just Voted to Wipe Out the FCC's Landmark Internet Privacy Protections*, „Washington Post", 28 marca 2017, https://www.washingtonpost.com/news/the-switch/wp/2017/03/28/the-house-just-voted-to-wipe-out-the-fccs-landmark-internet-privacy-protections.

146 Brian Fung, *It's Begun: Internet Providers Are Pushing to Repeal Obama-Era Privacy Rules*, „Washington Post", 4 stycznia 2017, https://www.washingtonpost.com/news/the-switch/wp/2017/01/04/its-begun-cable-companies-are-pushing-to-repeal-obama-era-internet-privacy-rules.

147 Wheeler, *How the Republicans Sold Your Privacy*.

148 Jack Marshall, *With Washington's Blessing, Telecom Giants Can Mine Your Web History*, „Wall Street Journal", 30 marca, 2017, https://www.wsj.com/articles/with-washingtons-blessing-telecom-giants-can-mine-your-web-history-1490869801; Olivia Solon, *What to Know Before Lawmakers Decide if ISPs Can Sell Your Browsing History*, „The Guardian", 28 marca 2017, https://www.theguardian.com/technology/2017/mar/28/internet-service-providers-sell — browsing-history-house-vote; Bruce Schneier, *Snoops May Soon Be Able to Buy Your Browsing History. Thank the US Congress*, „The Guardian", 30 marca, 2017, http://www.theguardian.com/commentisfree/2017/mar/30/snoops-buy-your-browsing-history-us-congress; Jeremy Gillula, *Five Creepy Things Your ISP Could Do if Congress Repeals the FCC's Privacy Protections*, „Electronic Frontier Foundation", 19 marca 2017, https://www.eff.org/deeplinks/2017/03/five-creepy-things-your-isp-could-do-if-congress-repeals-fccs-privacy-protections.

149 Elizabeth Dwoskin, *Lending Startups Look at Borrowers' Phone Usage to Assess Creditworthiness*, „Wall Street Journal", 1 grudnia 2015, http://www.wsj.com/articles/lending-startups-look-at-borrowers-phone-usage-to-assess-creditworthiness-1448933308.

150 Daniel Bjorkegren i Darrell Grissen, *Behavior Revealed in Mobile Phone Usage Predicts Loan Repayment*, prezentacja naukowa SSRN, Social Science Research Network, 13 lipca 2015, https://papers.ssrn.com/abstract =2611775.

151 Patrz: Dwoskin, *Lending Start-ups Look at Borrowers' Phone Usage*.

152 Dwoskin.

153 Patrz: Caitlin Dewey, *Creepy Startup Will Help Landlords, Employers and Online*

Dates Strip-Mine Intimate Data from Your Facebook Page, „Washington Post", 9 czerwca 2016, https://www.washingtonpost.com/news/the-intersect/wp/2016/06/09/creepy-startup-will-help-landlords-employers-and-online-dates-strip-mine-intimate-data-from-your-facebook-page.

154 Frank Pasquale, *The Dark Market for Personal Data*, „New York Times", 16 października 2014, http://www.nytimes.com/2014/10/17/opinion/the-dark-market-for-personal-data.html.

155 *hiQ Labs—Home*, hiQ Labs, 26 sierpnia 2017, https://www.hiqlabs.com.

156 Christopher Ingraham, *Analysis: Politics Really Is Ruining Thanksgiving, According to Data from 10 Million Cellphones*, „Washington Post", 15 listopada 2017, https://www.washingtonpost.com/news/wonk/wp/2017/11/15 /politics-really-is-ruining-thanksgiving-according-to-data-from-10-million-cellphones. Roboczy artykuł naukowy, patrz: M. Keith Chen i Ryne Rohla, *Politics Gets Personal: Effects of Political Partisanship and Advertising on Family Ties*, ArXiv:1711.10602 [Economics], 28 listopada 2017, http://arxiv.org/abs/1711.10602.

Rozdział szósty

[1] Matthew Restall, *Seven Myths of the Spanish Conquest*, Oxford: Oxford University Press, 2004, 19.

[2] Patrz: Felipe Fernández-Armesto, *1492: The Year the World Began*, Nowy Jork: HarperOne, 2010, 196.

[3] John R. Searle, *Making the Social World: The Structure of Human Civilization*, Oxford: Oxford University Press, 2010, 85–86.

[4] Searle, *Making the Social World*, 13.

[5] Restall, *Seven Myths*, 65.

[6] Restall, 19.

[7] Fascynujące analizy*Requirimiento*, patrz: Paja Faudree, *How to Say Things with Wars: Performativity and Discursive Rupture in the Requerimiento of the Spanish Conquest*, „Journal of Linguistic Anthropology" 22, nr 3 (2012): 182–200.

[8] Bartolomé de las Casas, *A Brief Account of the Destruction of the Indies*, Penguin Classics, Kindle, 334–338.

[9] de las Casas, *A Brief Account*, 329–333.

[10] David Hart, *On the Origins of Google*, National Science Foundation, 17 sierpnia 2004, http://www.nsf.gov/discoveries/disc_summ.jsp?cntn_id=100660&org=NSF.

[11] Eric Schmidt i Jared Cohen, *The New Digital Age: Transforming Nations, Businesses, and Our Lives*, Nowy Jork: Vintage, 2014, 9–10.

[12] Mark Muro i in., *Digitalization and the American Workforce*, Metropolitan Policy Program, Brookings Institution, 15 listopada 2017, https://www.brookings.edu/research/digitalization-and-the-american-workforce.
Zgodnie z raportem:„W 2002 r. jednopunktowy wzrost wyniku cyfryzacji przewidywał wzrost rzeczywistej średniej płacy rocznej o 166,20 USD (w 2016 r.) w zawodach o takich samych wymaganiach edukacyjnych. Do 2016 r. ta premia płacowa prawie się podwoiła — do 292,80 USD. Podsumowanie: pracownicy o lepszych umiejętnościach informatycznych coraz częściej zarabiają więcej (pozostałe czynniki są równe) niż podobnie wykształceni pracownicy o mniejszych umiejętnościach informatycznych. (…) Przez to, znaczna część krajowych pracowników średniego szczebla musi się obecnie wykazywać zręcznością w obsłudze podstawowych narzędzi informatycznych, znać się na standardowych technologiach monitorowania stanu zdrowia, komputerowym sprzęcie do kontroli numerycznej, podstawowego zarządzania przedsiębiorstwem, na oprogramowaniu do zarządzania relacjami z klientami, takim jak

Salesforce lub SAP, lub na obsłudze arkuszy kalkulacyjnych jak Microsoft Excel. (…) Wobec tego dziesiątki milionów miejsc pracy, które zapewniają najlepszy sposób na ekonomiczną inkluzję pracowników bez wyższego wykształcenia, stają się coraz mniej dostępne dla pracowników bez podstawowych kompetencji informatycznych (23–24, 33).

13 Philipp Brandes, Roger Wattenhofer i Stefan Schmid, *Which Tasks of a Job Are Susceptible to Computerization?* „Bulletin of EATCS" 3, nr 120 (2016), http://bulletin.eatcs.org/index.php/beatcs/article/view/467; Carl Benedikt Frey i Michael Osborne, *The Future of Employment: How Susceptible Are Jobs to Computerisation?*, „Technological Forecasting and Social Change" 114 (17 września 2013): 254–280; Seth G. Benzell i in., *Robots Are Us: Some Economics of Human Replacement*, National Bureau of Economic Research, 2015, http://www.nber.org/papers/w20941; Carl Benedikt Frey, *Doing Capitalism in the Digital Age*, „Financial Times", 1 października 2014, https://www.ft.com/content/293780fc-4245-11e4-9818-00144feabdc0.

14 Frey i Osborne, *The Future of Employment*; Martin Krzywdzinski, *Automation, Skill Requirements and Labour-Use Strategies: High-Wage and Low-Wage Approaches to High-Tech Manufacturing in the Automotive Industry*, „New Technology, Work and Employment" 32, nr 3 (2017): 247–267, https://doi.org/10.1111/ntwe.12100; Frey, *Doing Capitalism*; William Lazonick, *Labor in the Twenty-First Century: The Top 0.1% and the Disappearing Middle-Class*, dokument roboczy, Institute for New Economic Thinking, luty 2015, https://www.ineteconomics.org/research/research-papers/labor-in-the-twenty-first-century-the-top-0-1-and-the-disappearing-middle-class; Dirk Antonczyk, Thomas DeLeire, i Bernd Fitzenberger, *Polarization and Rising Wage Inequality: Comparing the U.S. and Germany*, IZA artykuł roboczy, Institute for the Study of Labor, marzec 2010, https:// ideas.repec.org/p/iza/izadps/dp4842.html; Erik Brynjolfsson i Andrew McAfee, *The Second Machine Age: Work, Progress, and Prosperity in a Time of Brilliant Technologies*, Nowy Jork: W.W. Norton, 2016; Daron Acemoglu i David Autor, *What Does Human Capital Do? A Review of Goldin and Katz's 'The Race Between Education and Technology'*, „Journal of Economic Literature" 50, nr 2 (2012): 426–463; Sang Yoon Lee i Yongseok Shin, *Horizontal and Vertical Polarization: Task-Specific Technological Change in a Multi-Sector Economy* (prezentacja naukowa SSRN, Rochester, NY: Social Science Research Network, 1 marca 2017), https://papers.ssrn.com /abstract=2941261.

15 Kathleen Thelen, *Varieties of Liberalization and the New Politics of Social Solidarity*, Cambridge: Cambridge University Press, 2014; Olivier Giovannoni, *What Do We Know About the Labor Share and the Profit Share? Part III: Measures and Structural Factors* (artykuł roboczy, Levy Economics Institute at Bard College, 2014), http://www.levyinstitute.org/publications/what-do-we-know-about-the-labor-share-and-

the-profit-share-part-3-measures-and-structural-factors; Francisco Rodriguez i Arjun Jayadev, *The Declining Labor Share of Income*, „Journal of Globalization and Development" 3, nr 2 (2013): 1–18; Antonczyk, DeLeire, i Fitzenberger, *Polarization and Rising Wage Inequality*; Duane Swank, *The Political Sources of Labor Market Dualism in Postindustrial Democracies, 1975–2011*, American Political Science Association Annual Meeting, Chicago: Social Science Research Network, 2013, https://papers.ssrn.com/sol3/papers.cfm?abstract_id=2299566; David Jacobs i Lindsey Myers, *Union Strength, Neoliberalism, and Inequality: Contingent Political Analyses of US Income Differences Since 1950*, „American Sociological Review" 79 (2014): 752–774; Viki Nellas i Elisabetta Olivieri, *The Change of Job Opportunities: The Role of Computerization and Institutions*, Quaderni DSE Working Paper, University of Bologna & Bank of Italy, 2012, http://papers.ssrn.com/sol3/papers.cfm?abstract_id=1983214; Ian Gough, Anis Ahmad Dani i Harjan de Haan, *European Welfare States: Explanations and Lessons for Developing Countries*, w *Inclusive States: Social Policies and Structural Inequalities*, Washington, DC: World Bank, 2008.

16 Martin R. Gillings, Martin Hilbert i Darrell J. Kemp, *Information in the Biosphere: Biological and Digital Worlds*, „Trends in Ecology and Evolution" 31, nr 3 (2016).

17 Emile Durkheim, *The Division of Labor in Society*, Nowy Jork: Free Press, 1964, 41 (wyd. pol. *O podziale pracy społecznej*, Warszawa: PWN, 1999).

18 Durkheim, *The Division of Labor*, 60–61.

19 Harwardzki akademik i prawnik John Palfrey zwrócił uwagę na tryb „tylko do odczytu" („read-only") nadzoru elektronicznego w swoim błyskotliwym eseju z 2008 r., *The Public and the Private at the United States Border with Cyberspace*, „Mississippi Law Journal" 78 (2008): 241–294, a zwłaszcza 249.

20 Frank Pasquale, *The Black Box Society*, Cambridge, MA: Harvard University Press, 2015, 60–61.

21 Martin Hilbert, *Toward a Synthesis of Cognitive Biases: How Noisy Information Processing Can Bias Human Decision Making*, „Psychological Bulletin" 138, nr 2 (2012): 211–237, https://doi.org/10.1037/a0025940; Martin Hilbert, *Big Data for Development: From Information— to Knowledge Societies*, Raport ECLAC ONZ, Social Science Research Network, 2013, 4, http://papers.ssrn.com/sol3/papers.cfm?abstract_id=2205145; Viktor Mayer-Schönberger i Kenneth Cukier, *Big Data: A Revolution That Will Transform How We Live, Work, and Think*, Boston: Houghton Mifflin Harcourt, 2013, 9.

22 Hilbert, *Toward a Synthesis of Cognitive Biases*.

23 Paul Borker, *What Is Hyperscale?* „Digital Realty", 2 lutego 2018,

https://www.digitalrealty.com/blog/what-is-hyperscale; Paul McNamara, *What Is Hyperscale and Why Is It so Important to Enterprises?*, http://cloudblog.ericsson.com/digital-services/what-is-hyperscale-and- why-is-it-so-important-to-enterprises; James Manyika i Michael Chui, *Digital Era Brings Hyperscale Challenges*, „Financial Times", 13 sierpnia2014, http://www.ft.com/intl/cms/s/0/f30051b2-1e36-11e4-bb68-00144feabdc0.html?siteedition=intl#axzz3JjXPNno5; Cade Metz, *Building an AI Chip Saved Google from Building a Dozen New Data Centers*, „Wired", 5 kwietnia 2017, https://www.wired.com/2017/04/building-ai-chip-saved-google-building-dozen-new-data-centers.

[24] Mniejsze firmy bez przychodów w hiperskali mogą wykorzystać niektóre z tych możliwości dzięki usługom obliczeniowym i analitycznym w chmurze.

[25] Catherine Dong, *The Evolution of Machine Learning*, „TechCrunch", 8 sierpnia 2017, http://social.techcrunch.com/2017/08/08/the-evolution-of-machine-learning; Metz, *Building an AI Chip*; *Google Data Center FAQ*, „Data Center Knowledge", 16 marca 2017, http://www.datacenterknowledge.com/archives/2017/03/16/google-data-center-faq.

[26] ARK Investment Management, *Google: The Full Stack AI Company*, „Seeking Alpha", 25 maja 2017, https://seekingalpha.com/article/4076671-google-full-stack-ai-company; Alon Halevy, Peter Norvig i Fernando Pereira, *The Unreasonable Effectiveness of Data*, „Intelligent Systems, IEEE" 24 (2009): 8–12, https://doi.org/10.1109/MIS.2009.36.

[27] Patrz: Tom Krazit, *Google's Urs Hölzle Still Thinks Its Cloud Revenue Will Catch Its Ad Revenue, but Maybe Not by 2020*, „GeekWire", 15 listopada 2017, https://www.geekwire.com/2017/googles-urs-holzle-still-thinks-cloud-revenue-will-catch-ad-revenue-maybe-not-2020.

[28] Norm Jouppi, *Google Supercharges Machine Learning Tasks with TPU Custom Chip*, „Google Cloud Platform Blog", 18 maja 2016, https://cloudplatform.googleblog.com/2016/05/Google-supercharges-machine-learning-tasks-with-custom-chip.html; Jeff Dean i Urs Hölzle, *Build and Train Machine Learning Models on Our New Google Cloud TPUs*, Google, 17 maja 2017, https://blog.google/topics/google-cloud/google-cloud-offer-tpus-machine-learning; Yevgeniy Sverdlik, *Google Ramped Up Data Center Spend in 2016*, „Data Center Knowledge", 1 lutego 2017, http://www.datacenterknowledge.com/archives/2017/02/01/google-ramped-data-center-spend-2016; Courtney Flatt, *Google's All-Renewable Energy Plan to Include Data Center in Oregon*,

„Oregon Public Broadcasting", 6 grudnia 2016, http://www.opb.org/news/article/google-says-it-will-consume-only-renewable-energy.

29 Michael Feldman, *Market for Artificial Intelligence Projected to Hit $36 Billion by 2025*, „Top500", 30 sierpnia 2016, https://www.top500.org/news/market-for-artifcial-intelligence-projected-to-hit-36-billion-by-2025.

30 Kevin McLaughlin i Mike Sullivan, *Google's Relentless AI Appetite*, „Information", 10 stycznia 2017, https://www.theinformation.com/googles-relentless-ai-appetite.

31 Cade Metz, *Tech Giants Are Paying Huge Salaries for Scarce A.I. Talent*, „New York Times", 22 października 2017, https://www.nytimes.com/2017/10/22/technology/artificial-intelligence-experts-salaries.html; *Artificial Intelligence Is the New Black*, „Paysa Blog", 18 kwietnia 2017, https://www.paysa.com/blog/2017/04/17/artificial-intelligence-is-the-new-black.

32 Ian Sample, *Big Tech Firms' AI Hiring Frenzy Leads to Brain Drain at UK Universities*, „The Guardian", 2 listopada 2017, http://www.theguardian.com /science/2017/nov/02/big-tech-firms-google-ai-hiring-frenzy-brain-drain-uk-universities.

33 Pedro Domingos, *The Master Algorithm: How the Quest for the Ultimate Learning Machine Will Remake Our World*, Nowy Jork: Basic, 2015, 12–13; Cade Metz, *Why A.I. Researchers at Google Got Desks Next to the Boss*, „New York Times", 19 lutego 2018, https://www.nytimes.com/2018/02/19/technology/ai-researchers-desks-boss.html.

34 Spiros Simitis, *Reviewing Privacy in an Information Society*, „University of Pennsylvania Law Review" 135, nr 3 (1987): 710, https://doi.org/10.2307 /3312079.

35 Paul M. Schwartz, *The Computer in German and American Constitutional Law: Towards an American Right of Informational Self-Determination*, „American Journal of Comparative Law" 37 (1989): 676.

Rozdział siódmy

[1] Chris Matyszczyk, *The Internet Will Vanish, Says Google's Eric Schmidt*, CNET, 22 stycznia 2015, http://www.cnet.com/news/the-internet-will-vanish-says-googles-schmidt.

[2] Mark Weiser, *The Computer for the 21st Century*, „Scientific American", wrzesień 1991.

[3] Mark Weiser i John Seely Brown, *The Coming Age of Calm Technology*, w: *Beyond Calculation*, Nowy Jork: Springer, 1997, 75–85, https://doi.org/10.1007 /978-1-4612-0685-9_6; Weiser, *The Computer for the 21st Century*.

[4] Janina Bartje, *IoT Analytics the Top 10 IoT Application Areas — Based on Real IoT Projects*, „IOT Analytics", 16 września 2016, https://iot-analytics.com/top-10-iot-project-application-areas-q3-2016.

[5] Kevin D. Werbach i Nicolas Cornell, *Contracts Ex Machina*, artykuł naukowy SSRN, Rochester, NY: Social Science Research Network, 18 marca 2017, https://papers.ssrn.com/abstract=2936294.

[6] Christy Pettey, *Treating Information as an Asset, Smarter with Gartner*, 17 lutego 2016, www.gartner.com/smarterwithgartner/treating-information-as-an-asset (wyróżnienie autorki).

[7] R. Stuart MacKay, *Bio-medical Telemetry: Sensing and Transmitting Biological Information from Animals and Man*, „Quarterly Review of Biology" 44, nr 4 (1969): 18–23.

[8] MacKay, *Bio-medical Telemetry*.

[9] MacKay.

[10] Roland Kays i in., *Terrestrial Animal Tracking as an Eye on Life and Planet*, „Science" 348, nr 6240 (2015), https://doi.org/10.1126/science.aaa2478.

[11] P. Ramesh Kumar, Ch. Srikanth i K.L. Sailaja, *Location Identification of the Individual Based on Image Metadata*, „Procedia Computer Science" 85 (2016): 451–454, https://doi.org/10.1016/j.procs.2016.05.191; Anuradha Vishwakarma i in., *GPS and RFID Based Intelligent Bus Tracking and Management System*, „International Research Journal of Engineering and Technology" 3, nr 3 (2016); Nirali Panchal, *GPS Based Vehicle Tracking System and Using Analytics to Improve the Performance*, „ResearchGate", czerwca 2016, https://www.researchgate.net/publication/304129283_GPS_Based_Vehicle_Tracking_System_and _Using_Analytics_to_Improve_The_Performance.

[12] Mark Prigg, *Software That Can Track People as They Walk from Camera to Camera*, „Mail Online", 18 listopada 2014, http://www.dailymail.co.uk /sciencetech/article-2838633/Software-track-people-walk-camera-camera-say-tracked-Boston-bombers-hours.html.

[13] Joseph A. Paradiso, *Our Extended Sensoria: How Humans Will Connect with the Internet of Thing*, „MIT Technology Review", 1 sierpnia 2017, https://www.technologyreview.com/s/608566/our-extended-sensoria-how-humans-will-connect-with-the-internet-of-things.

[14] Gershon Dublon i Edwina Portocarrerro, *ListenTree: Audio-Haptic Display in the Natural Environment*, 2014, https://smartech.gatech.edu/handle/1853/52083.

[15] Gershon Dublon i in., *DoppelLab: Tools for Exploring and Harnessing Multimodal Sensor Network Data*, w „IEEE Sensors Proceedings", 2011, 1612–1615, http://dspace.mit.edu/handle/1721.1/80402.

[16] Gershon Dublon i Joseph A. Paradiso, *Extra Sensory Perception*, „Scientific American", 17 czerwca 2014.

[17] Paradiso, *Our Extended Sensoria* (wyróżnienie autorki).

[18] Dublon i Paradiso, *Extra Sensory Perception*.

[19] Kevin Ashton, były menedżer marki Procter and Gamble, który był pionierem połączenia mikroprocesorów radiowych z urządzeniami fizycznymi, wprowadził termin „Internet rzeczy" i pomógł w rozwoju innowacji RFID w Media Lab na MIT, skrytykował rząd Stanów Zjednoczonych za brak kompleksowej strategii w zakresie „Internetu rzeczy" i przewagę firm prywatnych w tej dziedzinie. Patrz: Kevin Ashton, *America Last?*, „Politico", 29 czerwca 2015, http://www.politico.com /agenda/story/2015/06/kevin-ashton-internet-of-things-in-the-us-000102.

[20] Patrz: Nick Statt, *What the Volkswagen Scandal Means for the Future of Connected Devices*, „Verge", 21 października 2015, http://www.theverge.com/2015 /10/21/9556153/internet-of-things-privacy-paranoia-data-volkswagen-scandal.

[21] Matt Weinberger, *Companies Stand to Make a Lot of Money Selling Data from Smart Devices, Says Microsoft*, „Business Insider", 6 grudnia 2015, http://www.business-insider.com/microsoft-azure-internet-of-things-boss-sam-george-interview-2015-12;
Live on a Screen Near You: IoT Slam, a New Virtual Conference for All Things IoT, Microsoft IoT Blog, 9 grudnia 2015, https:// blogs.microsoft.com/iot/2015/12/09/live-on-a-screen-near-you-iot-slam-a-new-virtual-conference-for-all-things-iot.

[22] *The Economy of Things: Extracting New Value from the Internet of Things*, „IBM Institute for Business Value", 2014, http://www-935.ibm.com/services/us /gbs/thoughtleadership/economyofthings.

[23] Interesującą dyskusję na temat nieustrukturyzowanych danych i ich korzeni w życiu codziennym znajdziesz w: Ioanna D. Constantiou i Jannis Kallinikos, *New Games, New Rules: Big Data and the Changing Context of Strategy*, „Journal of Information Technology", 9 września 2014, 1–14.

[24] Bryan Glick, *Executive Interview: Harriet Green, IBM's Internet of Things Chief*, „Computer Weekly", 7 kwietnia 2016, http://www.computerweekly.com /news/450280673/Executive-interview-Harriet-Green-IBMs-internet-of-things-chief.

[25] *Dark Data*, Gartner IT Glossary, 7 maja 2013, http://www.gartner.com/it-glossary/dark-data; Isaac Sacolick, *Dark Data — a Business Definition, Social, Agile, and Transformation*, 10 kwietnia 2013, http://blogs.starcio.com /2013/04/dark-data-business-definition.html; Heather Johnson, *Digging Up Dark Data: What Puts IBM at the Forefront of Insight Economy*, SiliconANGLE, 30 października 2015, https://siliconangle.com/blog/2015/10/30/ibm-is-at-the-forefront-of-insight-economy-ibminsight; Ed Tittel, *The Dangers of Dark Data and How to Minimize Your Exposure*, CIO, 24 września 2014, https://www.cio.com/article/2686755/data-analytics/the-dangers-of-dark-data-and-how-to-minimize-your-exposure.html; Derek Gascon, *Thwart 'Dark Data' Risk with Data Classification Tools*, „SearchCompliance", czerwiec 2014, http://searchcompliance.techtarget.com/answer/Thwart-dark-data-risk-with-data-classification-tools.

[26] Glick, *Executive Interview*.

[27] Hal R. Varian, *Computer Mediated Transactions*, „American Economic Review" 100, nr 2 (2010): 1–10, https://doi.org/10.1257/aer.100.2.1.

[28] Hal R. Varian, *Beyond Big Data*, „Business Economics" 49, nr 1 (2014): 27–31.

[29] Varian, *Beyond Big Data*, 30.

[30] Patrz: Dan Kraut, *Allstate Mulls Selling Driver Data*, „Bloomberg.com", 28 maja 2015, http://www.bloomberg.com/news/articles/2015-05-28/allstate-seeks-to-follow-google-as-ceo-mulls-selling-driver-data.

[31] Rachel Ward i Rebecca Lancaster, *The Contribution of Individual Factors to Driving Behaviour: Implications for Managing Work-Related Road Safety*, raport badawczy, Doherty Innovation Centre, Midlothian, Wielka Brytania, 2002, http://www.hse.gov.uk/research/rrhtm/rr020.htm.

[32] *Insurers Need to Plug into the Internet of Things—or Risk Falling Behind*, McKinsey, 8 stycznia 2017, http://www.mckinsey.com/industries/financial-services/our-insights/insurers-need-to-plug-into-the-internet-of-things-or-risk-falling-behind.

[33] *Overcoming Speed Bumps on the Road to Telematics*, Deloitte University Press,

21 kwietnia 2014, https://dupress.deloitte.com/dup-us-en/industry/insurance/telematics-in-auto-insurance.html.

34 *Overcoming Speed Bumps on the Road to Telematics*.

35 Leslie Scism, *State Farm Is There: As You Drive*, „Wall Street Journal", 5 sierpnia 2013.

36 *Insurers Need to Plug into the Internet of Things*.

37 Joseph Reifel, Alyssa Pei, Neeti Bhardwaj i Shamik Lala, *The Internet of Things: Opportunity for Insurers*, „ATKearney", 2014, https://www.atkearney.co.uk/documents/10192/5320720/internet+of+Things+Opportunity+for+Insurers.pdf/4654e400-958a-40d5-bb65-1cc7ae64bc72.

38 Steve Johansson, *Spireon Reaches 2.4 Million Subscribers, Becoming Industry's Largest Aftermarket Vehicle Telematics Company*, „BusinessWire", 17 sierpnia 2015, http://www.businesswire.com/news/home/20150817005365/en/Spireon-Reaches-2.4-Million-Subscribers-Industry%E2%80%99s-Largest.

39 Rebecca Kates, *Geotab Launches a World Leading Driver Safety Telematics Solution That Speaks to the Driver Inside the Vehicle*, Geotab, 10 września 2015, https://www.geotab.com/press-release/geotab-launches-driver-safety-telematics-solution-that-speaks-to-the-driver-inside-the-vehicle.

40 Brad Jarvis i in., *Insurance rate optimization through driver behavior monitoring*, US20150006207 A1, opublikowane w styczniu 2015, https://patents.google.com/patent/US20150006207A1/en.

41 Brad Jarvis i in., *Operator benefits and rewards through sensory tracking of a vehicle*, US20150019270 A1, opublikowane w styczniu 2015, http://www.google.com/patents/US20150019270.

42 Joao Lima, *Insurers Look Beyond Connected Cars for IOT Driven Business Boom*, „Computer Business Review", 9 grudnia 2015, http://www.cbronline.com/news/internet-of-things/insurers-look-beyond-connected-cars-for-iot-driven-business-boom-4748866.

43 Sam Ramji, *Looking Beyond the Internet of Things Hype: Here's What's in Store*, „VentureBeat", 28 marca 2014, http://venturebeat.com/2014/03/28/looking-beyond-the-internet-of-things-hype-heres-whats-in-store.

44 *Overcoming Speed Bumps on the Road to Telematics*.

45 Corin Nat, *Think Outside the Box—Motivate Drivers Through Gamification*, Spireon, 11 sierpnia 2015, https://web.archive.org/web/20150811014300/spireon.com/motivate-drivers-through-gamification; *Triad Isotopes*, 2017, http://www.triadisotopes.com.

[46] *Overcoming Speed Bumps on the Road to Telematics*.

[47] Patrz: Byron Pope, *Experts Examine Auto Telematics' Pitfalls, Potential*, „Ward's Auto", 20 czerwca 2013, http://wardsauto.com/technology/experts-examine-auto-telematics-pitfalls-potential.

[48] *Analytics Trends 2016, the Next Evolution*, Deloitte, 2016, https://www2.deloitte.com/us/en/pages/deloitte-analytics/articles/analytics-trends.html.

[49] *Insurers Need to Plug into the Internet of Things; Navigating the Challenges and Opportunities in Financial Services*, Deloitte Touche, 2015, https://www2.deloitte.com/content/dam/Deloitte/au/Documents/financial-services/deloitte-au-fs-fsi-outlook-focus-2015-090215.pdf.

[50] *Dell Services Have Launched a New Internet of Things Insurance Accelerator*, Dell, 17 października 2015, http://www.dell.com/learn/al/en/alcorp1/press-releases/2015-11-17-dell-services-launch-of-internet-of-things; *Microsoft and American Family Insurance Launch Startup Accelerator Focused on Home Automation*, „Microsoft News Center", 17 czerwca 2014, https://news.microsoft.com/2014/06/17/microsoft-and-american-family-insurance-launch-startup-accelerator-focused-on-home-automation.

[51] Gabe Nelson, *Who Owns the Dashboard? Apple, Google or the Automakers?*, „Advertising Age", 15 grudnia 2014, http://adage.com/article/digital/owns-dashboard-apple-google-automakers/296200.

[52] *Google Looks to Partner with Insurance Companies in France*, „Fortune", 13 września 2016, http://fortune.com/2016/09/13/google-france-insurance-partners.

[53] Varian, *Beyond Big Data*, 30 (wyróżnienie autorki).

[54] Varian.

[55] Herman Kahn i Anthony J. Wiener, *The Year 2000*, Nowy Jork: Macmillan, 1967.

[56] Kahn i Wiener, *The Year 2000*, 97–98.

[57] Kahn i Wiener, 410—411.

[58] Paul T. David i William R. Ewald, *The Study of the Future*, „Public Administration Review" 28, nr 2 (1968): 187–193, https://doi.org/10.2307/974089.

[59] Neil P. Hurley, *The Future and the Nearsighted Faust*, „Review of Politics" 30, nr 4 (1968): 521–523.

[60] Langdon Winner, *Autonomous Technology: Technics-out-of-Control as a Theme in Political Thought*, Cambridge, Massachusetts: MIT Press, 1978, 7–8.

[61] Dublon i Paradiso, *Extra Sensory Perception*, 37–44.

[62] Frank E. Manuel i Fritzie P. Manuel, *Utopian Thought in the Western World*, Cambridge, Massachusetts: Belknap Press, 1979, 6.

[63] Krishan Kumar, *Utopia and Anti-utopia in Modern Times*, Oxford: Blackwell, 1991; Andrzej Walicki, *Marksizm i skok do królestwa wolności: dzieje komunistycznej utopii*, Warszawa: PWN, 1996, wydanie polskie w przekładzie autora); Gregory Claeys, *Searching for Utopia: The History of an Idea*, Nowy Jork: Thames & Hudson, 2011; Roland Schaer, Gregory Claeys oraz Lyman Tower Sargent, *Utopia: The Search for Ideal Society in the Western World*, New York: Oxford University Press, 2000; Perry Anderson, *Arguments Within English Marxism*, wyd. 2, Londyn: Verso, 1980.

[64] W przedmowie do pierwszego wydania *Kapitału* Marksa z 1867 r. można znaleźć następujące spostrzeżenia: „W istocie rzeczy nie chodzi tu o wyższy lub niższy stopień rozwoju antagonizmów społecznych, które mają swe źródło w przyrodzonych prawach produkcji kapitalistycznej. Chodzi tu o same te prawa, o te tendencje, które działają i urzeczywistniają się z żelazną koniecznością. Kraj pod względem przemysłowym bardziej rozwinięty wskazuje mniej rozwiniętemu tylko obraz jego własnej przyszłości". Patrz: Karol Marks i Fryderyk Engels, *Dzieła*, tom 23, Warszawa: Książka i Wiedza, 1968, 5–9.

[65] Manuel i Manuel, *Utopian Thought*, 3–4.

[66] Eric Schmidt i Jared Cohen, *The New Digital Age: Transforming Nations, Businesses, and Our Lives*, Nowy Jork: Vintage, 2014, 5.

[67] Schmidt i Cohen, *The New Digital Age*, 253–254.

[68] Dublon i Paradiso, *Extra Sensory Perception*.

[69] John Steinbeck, *Grona gniewu*, tłum. Alfred Liebfeld, Warszawa: Prószyński Media, 2012.

[70] Winner, *Autonomous Technology*, 6.

[71] Langdon Winner, *Do Artifacts Have Politics?*, „Daedalus" 109, nr 1 (1980): 99.

[72] Świetną dyskusję związaną z tym tematem znajdziesz w: Alasdair Morrison, *Uses of Utopia*,w: *Utopias*, red. Peter Alexander i Roger Gill, La Salle, IL: Open Court, 1983, 149–150.

[73] *Digital Transformation Map*, „Cisco", 3 sierpnia 2018, https://www.cisco.com/c/m/en_us/solutions/industries/smart-connected-communities/digital-transformation-map.html; oraz Anil Menon, *Announcing Cisco Kinetic for Cities*, „Cisco Blogs", 4 października 2017, https://blogs.cisco.com/news/announcing-kinetic-for-cities (wyróżnienie autorki).

[74] *Titan and Control Group Become Intersection*, „PR Newswire", 16 września 2015,

http://www.prnewswire.com/news-releases/titan-and-control-group-become-intersection-300144002.html. Sidewalk nabył firmę Intersection, aby zbudować kioski i nimi zarządzać. Firma Intersection powstała w wyniku połączenia Control, firmy technologicznej operującej w obrębie miast, i Titan, firmy zajmującej się mediami reklamowymi. Intersection określa siebie jako „miejskie doświadczenie, firmę technologiczną i medialną, która będzie współpracowała z miastami w celu rozwiązywania współczesnych wyzwań i odkrywania na nowo miejskich doświadczeń, tworząc bardziej połączone, przyjemne i prosperujące miasta. Firma wykorzysta przełomowe możliwości inżynieryjne i projektowe Control Group, która ma ponaddziesięcioletnie doświadczenie w łączeniu technologii cyfrowych z rzeczywistymi doświadczeniami użytkowników w środowisku miejskim, oraz Titan, jednej z największych w kraju firm z branży mediów miejskich i tranzytowych, a także lidera w dziedzinie cyfrowej reklamy zewnętrznej".

75 Conor Dougherty, *Cities to Untangle Traffic Snarls, with Help from Alphabet Unit*, „New York Times", 17 marca 2016, http://www.nytimes.com/2016/03/18/technology/cities-to-untangle-traffic-snarls-with-help-from-alphabet-unit.html.

76 *Sidewalk Labs | Team — Alphabet*, Sidewalk Labs, 2 października 2017, https://www.sidewalklabs.com/team.

77 Dougherty, *Cities to Untangle*.

78 Patrz: Dougherty.

79 Patrz: Diana Budds, *How Google Is Turning Cities into R&D Labs*, „Co.Design", 22 lutego 2016, https://www.fastcodesign.com/3056964/design-moves/how-google-is-turning-cities-into-rd-labs.

80 Mark Harris, *Secretive Alphabet Division Aims to Fix Public Transit in US by Shifting Control to Google*, „The Guardian", 27 czerwca 2016, http://www.theguardian.com/technology/2016/jun/27/google-flow-sidewalk-labs-columbus-ohio-parking-transit.

81 *Google City: How the Tech Juggernaut Is Reimagining Cities — Faster Than You Realize*, 2016, https://www.youtube.com/watch?v=JXN9QHHD8eA.

82 *Google City*.

83 *Google City*.

84 Patrz: Budds, *How Google Is Turning Cities into R&D Labs*.

85 Jessica E. Lessin, *Alphabet's Sidewalk Preps Proposal for Digital District*,

„Information”, 14 kwietnia 2016, https://www.theinformation.com/sidewalk-labs-preps-proposal-for-digital-district.

86 Eliot Brown, *Alphabet's Next Big Thing: Building a 'Smart' City'*, „Wall Street Journal”, 27 kwietnia 2016, http://www.wsj.com/articles/alphabets-next-big-thing-building-a-smart-city-1461688156.

87 Shane Dingman, *With Toronto, Alphabet Looks to Revolutionize City-Building*, „Globe and Mail”, 17 października 2017, https://beta.theglobeandmail.com/report-on-business/with-toronto-alphabet-looks-to-revolutionize-city-build ing/article36634779.

Rozdział ósmy

[1] Jan Wolfe, *Roomba Vacuum Maker iRobot Betting Big on the 'Smart' Home*, „Reuters", 28 lipca 2017, https://www.reuters.com/article/irobot-strategy/roomba-vacuum-maker-irobot-betting-big-on-the-smart-home-idUSL1N1KJ1BA; Melissa Wen, *iRobot Shares Surge on Strong Sales of Roomba Vacuum Cleaners*, „Reuters", 26 lipca 2017, https://www.reuters.com/article/us-irobot-stocks/irobot-shares-surge-on-strong-sales-of-roomba-vacuum-cleaners-idUSKBN1AB2QW.

[2] Wolfe, *Roomba Vacuum Maker iRobot Betting Big*.

[3] Lance Ulanoff, *iRobot CEO Says the Company Won't Share Your Roomba Home Mapping Data Without Your OK*, „Mashable", 25 lipca 2017, http://mashable.com/2017/07/25/irobot-wants-to-sell-home-mapping-data.

[4] *iRobot HOME*, Google Play Store, 12 sierpnia 2018, https://play.google.com/store/apps/details?id=com.irobot.home&hl=en. Zobacz też: Alex Hern, *Roomba Maker May Share Maps of Users' Homes with Google, Amazon or Apple*, „The Guardian", 25 lipca 2017, http://www.theguardian.com/technology/2017/jul/25/roomba-maker-could-share-maps-users-homes-google-amazon-apple-irobot-robot-vacuum.

[5] *How It Works | Smart Bed Technology & Sleep Tracking | It Bed*, SleepNumber.com, 6 października 2017, https://itbed.sleepnumber.com/how-it-works.

[6] *Sleep Number Privacy Policy*, SleepNumber.com, 18 września 2017, https://www.sleepnumber.com/sn/en/privacy-policy.

[7] Guido Noto La Diega oraz Ian Walden, *Contracting for the 'Internet of Things': Looking into the Nest*, artykuł badawczy, Queen Mary University of London, School of Law, 2016.

[8] Jonathan A. Obar oraz Anne Oeldorf-Hirsch, *The Biggest Lie on the Internet: Ignoring the Privacy Policies and Terms of Service Policies of Social Networking Services*, w: *Facebook/Social Media 2*, TPRC 44: The 44th Research Conference on Communication, Information and Internet Policy, Arlington, VA: Social Science Research Network, 2016, https://papers.ssrn.com/abstract =2757465.

[9] Więcej na temat ważnej dyskusji wokół tego szerokiego problemu i jak się to wszystko ma do produktów cyfrowych, patrz: Aaron Perzanowski oraz Chris Hoofnagle, *What We Buy When We 'Buy Now'*, artykuł naukowy SSRN, Social Science Research Network, 13 maja 2016, https://papers.ssrn.com/abstract=2778072.

[10] Michelle Locke, *Ready for Liquor Bottles Smart Enough to Talk Smart Phones?*,

Phys.org, 21 maja 2015, http://phys.org/news/2015-05-ready-liquor-bottles-smart.html; Joseph Cox, *This Rectal Thermometer Is the Logical Conclusion of the Internet of Things*, „Motherboard", 14 stycznia 2016, http://motherboard.vice.com/read/this-rectal-thermometer-is-the-logical-conclusion-of-the-internet-of-things.

[11] Shona Ghosh, *How Absolut Vodka Will Use the Internet of Things to Sell More Than 'Static Pieces of Glass'*, „Campaign US", 6 sierpnia 2015, http://www.campaignlive.com/article/absolut-vodka-will-use-internet-things-sell-static-pieces-glass/1359074.

[12] Patrz: Locke, *Ready for Liquor Bottles Smart Enough to Talk?*

[13] *Global Smart Homes Market 2018 by Evolving Technology, Projections & Estimations, Business Competitors, Cost Structure, Key Companies and Forecast to 2023*, „Reuters", 19 lutego 2018, https://www.reuters.com/brandfeatures/venture-capital/article?id=28096.

[14] *Sproutling Wearable Baby Monitor*, Mattel, 8 grudnia 2017, http://fisher-price.mattel.com/shop/en-us/fp/sproutling-sleep-wearable-fnf59.

[15] Patrz: Perzanowski oraz Hoofnagle, *What We Buy*.

[16] Amie Thuener, *Letter to SEC from Google Finance Director Re: Google Inc*, Amerykańska Komisja Papierów Wartościowych i Giełd (SEC), 29 stycznia 2013, https://www.sec.gov/Archives/edgar/data/1288776/000128877613000074/filename1.htm.

[17] Patrz: Stacey Higginbotham, *Qualcomm Has Devised New Technology That Can Help Unlock Your Smartphone Using Iris Scans*, „MIT Technology Review", 29 marca 2017, https://www.technologyreview.com/s/603964/qualcomm-wants-your-smartphone-to-have-energy-efficient-eyes.

[18] Ben S. Cook i inni, *Only Skin Deep*, „IEEE Microwave Magazine", maj 2013. Inteligentna skóra jest zatem widziana jako innowacja, która „może stać się podstawą do powstania pierwszej generacji czujników o prawdziwie dalekim zasięgu, w pełni drukowalnych, pozbawionych chipów, elastycznych, tanich i bezprzewodowych, do wszechobecnych zastosowań w technologii Smart Skin i w Internecie rzeczy (…)".

[19] J.G.D. Hester i M.M. Tentzeris, *Inkjet-Printed Van-Atta Reflectarray Sensors: A New Paradigm for Long-Range Chipless Low Cost Ubiquitous Smart Skin Sensors of the Internet of Things*, w: 2016 IEEE MTT-S International Microwave Symposium (IMS), 2016, 1–4, https://doi.org/10.1109/MWSYM.2016.7540412.

[20] Cook i inni, *Only Skin Deep*.

[21] Michael Galvin, *Attract Customers with Beacons, Geotagging & Geofencing*, „New

Perspective", 21 marca 2016, http://www.npws.net/blog/attract-customers-with-beacons-geotagging-geofencing.

22 Najbardziej wyczerpujący opis tych i innych procesów inwigilacji, stosowanych obecnie w handlu detalicznym, znajduje się tutaj: Joseph Turow, *The Aisles Have Eyes: How Retailers Track Your Shopping, Strip Your Privacy, and Define Your Power*, New Haven, CT: Yale University Press, 2017.

23 Jimm Fox, *Life-Pattern Marketing and Geo Targeting*, „One Market Media", 26 marca 2009, http://onemarketmedia.com/2009/03/26/life-pattern-marketing-and-geo-targetting.

24 Galvin, *Attract Customers with Beacons*.

25 Monte Zweben, *Life-Pattern Marketing: Intercept People in Their Daily Routines*, „SeeSaw Networks", marzec 2009.

26 Monica Anderson, *6 Facts About Americans and Their Smartphones*, „PewResearchCenter", 1 kwietnia 2015, http://www.pewresearch.org/fact-tank/2015/04/01/6-facts-about-americans-and-their-smartphones; *Most Smartphone Owners Use Location-Based Services—EMarketer*, „eMarketer", 22 kwietnia 2016, https://www.emarketecom/Article/Most-Smartphone-Owners-Use-Location-Based-Services/1013863; Chris Smith, *Why Location Data Is One of the Most Coveted Details Apps Collect About You*, „BGR", 25 marca 2015, http://bgcom/2015/03/25/smartphone-app-location-data.

27 Hazim Almuhimedi i inni, *Your Location Has Been Shared 5,398 Times! A Field Study on Mobile App Privacy Nudging*, w: *Proceedings of the 33rd Annual ACM Conference on Human Factors in Computing Systems*, CHI '15, Nowy Jork: ACM, 2015, 787–796, https://doi.org/10.1145/2702123.2702210.

28 Tim Moynihan, *Apps Snoop on Your Location Way More Than You Think*, „Wired", 25 marca 2015, https://www.wired.com/2015/03/apps-snoop-location-way-think.

29 Byron Spice, *Study Shows People Act to Protect Privacy When Told How Often Phone Apps Share Personal Information*, „Carnegie Mellon University News", 23 marca 2015, https://www.cmu.edu/news/stories/archives/2015/march/privacy-nudge.html.

30 Russell Brandom, *Police Are Filing Warrants for Android's Vast Store of Location Data*, „Verge", 1 czerwca 2016, http://www.theverge.com/2016/6/1/11824118/google-android-location-data-police-warrants.

31 Keith Collins, *Google Collects Android Users' Locations Even When Location Services Are Disabled*, „Quartz", 21 listopada 2017, https://qz.com/1131515/google-collects-android-users-locations-even-when-location-services-are-disabled.

[32] Gerard Sans, *Your Timeline: Revisiting the World That You've Explored*, „Google Lat Long", 21 lipca 2015, https://maps.googleblog.com/2015/07/your-timeline-revisiting-world-that.html; Nathan Ingraham, *Google Knows Where You've Been, and Your Timeline for Maps Shows You*, „Verge", 21 lipca 2015, http://www.theverge.com/2015/7/21/9012035/google-your-timeline-location-history.

[33] Oto tylko kilka przykładów literatury na temat reidentyfikacji. W 1997 r. Latanya Sweeney, badaczka zajmująca się kwestiami ochrony danych osobowych, udowodniła, że korzystając z publicznie dostępnych rejestrów ludności (np. spisów wyborców), może „namierzyć" dokumentację medyczną gubernatora stanu Massachusetts Williama Welda na podstawie danych medycznych, z których usunięto już wszystkie wyraźne identyfikatory, takie jak imię i nazwisko, adres czy numer ubezpieczenia społecznego. Patrz: Latanya Sweeney, *Statement of Latanya Sweeney, PhD Before the Privacy and Integrity Advisory Committee of the Department of Homeland Security — 'Privacy Technologies for Homeland Security'*, Departament Bezpieczeństwa Wewnętrznego Stanów Zjednoczonych, 15czerwca 2005, https://www.dhs.gov/xlibrary/assets/privacy/privacy_advcom_06-2005_testimony_sweeney.pdf; Latanya Sweeney, *Only You, Your Doctor, and Many Others May Know*, „Technology Science", 29 września 2015, https://techscience.org/a/2015092903; Latanya Sweeney, *Matching a Person to a Social Security Number*, „Data Privacy Lab", 13 października 2017, https://dataprivacylab.org/dataprivacy/projects/ssnwatch/index.html; Sean Hooley i Latanya Sweeney, *Survey of Publicly Available State Health Databases — Data Privacy Lab, IQSS*, Harvard University, 2013; Yves-Alexandre de Montjoye i in., *Unique in the Shopping Mall: On the Reidentifiability of Credit Card Metadata*, „Science" 347, nr 6221 (2015): 536–539, https://doi.org/10.1126/science.1256297; Jessica Su, Ansh Shukla, Sharad Goel i Arvind Narayanan, *De-Anonymizing Web Browsing Data with Social Networks*, w *26th International Conference on World Wide Web Pages*, Perth, Australia: ACM, 2017, 1261–1269, https://doi.org/10.1145/3038912.3052714.

[34] Paul Ohm, *Broken Promises of Privacy: Responding to the Surprising Failure of Anonymization*, „UCLA Law Review" 57 (sierpień 2010): 1701.

[35] de Montjoye i in., *Unique in the Shopping Mall*. Patrz także: Yves-Alexandre de Montjoye, *Computational Privacy: Towards Privacy-Conscientious Uses of Metadata*, Massachusetts Institute of Technology, 2015, http://dspace.mit.edu/handle/1721.1/101850; Nicholas D. Lane i in., *On the Feasibility of User De-Anonymization from Shared Mobile Sensor Data*, w: *Proceedings of the Third International Workshop on Sensing Applications on Mobile Phones: PhoneSense '12*, 2012, http://dl.acm.org/citation.cfm?id=2389148.

[36] Christina DesMarais, *This Smartphone Tracking Tech Will Give You the Creeps*, „PCWorld", 22 maja 2012, http://www.pcworld.com/article/255802/new_ways_to_track_you_via_your_mobile_devices_big_brother_or_good _business_.html. Patrz też: *Smartphone s— Diagram of Sensors*, „Broadcom.com", 22 lutego 2018, https://www.broadcom.com/applications/wireless/smart-phones.

[37] Arvind Narayanan i Edward W. Felten, *No Silver Bullet: De-identification Still Doesn't Work*, 9 lipca 2014, http://randomwalker.info/publications/no-silver-bullet-de-identification.pdf.

[38] Hal Hodson, *Baidu Uses Millions of Users' Location Data to Make Predictions*, „New Scientist", 20 lipca 2016, https://www.newscientist.com/article/2098206-baidu-uses-millions-of-users-location-data-to-make-predictions.

[39] W 2015 r. 29,5 miliona dorosłych w USA korzystało z urządzeń do noszenia — głównie trackerów fitness, takich jak Under Armour czy smartwatch — co stanowi wzrost o 57,7 procent w stosunku do 2014 roku. Patrz: Mary Ellen Berglund, Julia Duvall, i Lucy E. Dunne, *A Survey of the Historical Scope and Current Trends of Wearable Technology Applications, w: Proceedings of the 2016 ACM International Symposium on Wearable Computers*, ISWC '16, Nowy Jork: ACM, 2016, 40–43, https://doi.org/10.1145/2971763.2971796; Kate Kaye, *FTC: Fitness Apps Can Help You Shred Calories — and Privacy*, „Advertising Age", 7 maja 2014, http://adage.com/article/privacy-and-regulation/ftc-signals-focus-health-fitness-data-privacy/293080.

[40] Michelle De Mooy i Shelten Yuen, *Towards Privacy-Aware Research and Development in Wearable Health*, „Hawaii International Conference on System Sciences 2017 (HICSS-50)", 4 stycznia 2017, http://aisel.aisnet.org/hicss-50/hc/security_for_healthcare/4.

[41] Sarah Perez, *Google and Levi's 'Connected' Jacket that Lets You Answer Calls, Use Maps and More Is Going on Sale*, „TechCrunch", 25 września 2017, http://social.techcrunch.com/2017/09/25/google-and-levis-connected-jacket-that-lets-you-answer-calls-use-maps-and-more-goes-on-sale.

[42] Kilka przykładów z najnowszej literatury: Ya-Li Zheng i in., *Unobtrusive Sensing and Wearable Devices for Health Informatics*, „IEEE Transactions on Biomedical Engineering" 61, nr 5 (2014): 1538–1554, https://doi.org/10.1109/TBME.2014.2309951; Claire Furino i in., *Synthetic Skin-Like Sensing in Wearable Garments*, „Rutgers Governor's School of Engineering and Technology Research Journal", 16 lipca 2016, http://www.soe.rutgers.edu/sites/default/files/imce/pdfs/gset-2016/synth%20skin.pdf;

Preeti Kumari, Lini Mathew, i Poonam Syal, *Increasing Trend of Wearables and Multimodal Interface for Human Activity Monitoring: A Review*, „Biosensors and Bioelectronics” 90, Supplement C, 15 kwietnia 2017: 298–307, https://doi.org/10.1016/j.bios.2016.12.001; Arpan Pal, Arijit Mukherjee, i Swarnava Dey, *Future of Healthcare—Sensor Data-Driven Prognosis*, w: *Wireless World in 2050 and Beyond: A Window into the Future!*, Springer Series in Wireless Technology, Cham, Szwajcaria: Springer, 2016, 93–109, https://doi.org/10.1007/978-3-319-42141-4_9.

[43] *Ovum Report: The Future of E-Commerce—the Road to 2026*, „Criteo”, 2015, http://www.criteo.com/resources/ovum-future-ecommerce.

[44] C S. Pattichis i in., *Wireless Telemedicine Systems: An Overview*, „IEEE Antennas and Propagation Magazine” 44, nr 2 (2002): 143–153.

[45] A. Solanas i in., *Smart Health: A Context-Aware Health Paradigm Within Smart Cities*, „IEEE Communications Magazine” 52, nr 8 (2014): 74–81, https://doi.org/10.1109/MCOM.2014.6871673.

[46] Subhas Chandra Mukhopadhyay, *Wearable Sensors for Human Activity Monitoring: A Review*, „IEEE Sensors Journal” 15, nr 3 (2015): 1321–1330, https://doi.org/10.1109/JSEN.2014.2370945; Stephen S. Intille, Jonathan Lester, James F. Sallis i Glen Duncan, *New Horizons in Sensor Development*, „Medicine & Science in Sports & Exercise” 44 (styczeń 2012): 24–31, https://doi.org/10.1249/MSS.0b013e3182399c7d; P. Castillejo, J.F. Martínez, J. Rodríguez-Molina i A. Cuerva, *Integration of Wearable Devices in a Wireless Sensor Network for an E-health Application*, „IEEE Wireless Communications” 20, nr 4 (2013): 38–49; J. Cheng, O. Amft, G. Bahle i P. Lukowicz, *Designing Sensitive Wearable Capacitive Sensors for Activity Recognition*, „IEEE Sensors Journal” 13, nr 10 (2013): 3935–3947; D. De Rossi i P. Veltink, *Wearable Technology for Biomechanics: E-Textile or Micromechanical Sensors?*, „IEEE Engineering in Medicine and Biology Magazine”, 20 maja 2010, 37–43.

[47] W 2012 r. Pew Research poinformował, że 53 procent Amerykanów posiadało smartfony, a 20 procent z nich pobrało co najmniej jedną aplikację związaną ze zdrowiem. W 2015 r. badania krajowe wykazały, że 71 procent Amerykanów posiadało smartfon lub inne urządzenie bezprzewodowe, z tej grupy 32 procent pobrało co najmniej jedną aplikację związaną ze zdrowiem, zaspokajając „społeczne pragnienie bycia »zawsze i wszędzie« monitorowanym, diagnozowanym i leczonym”. Patrz: Susannah Fox i Maeve Duggan, *Mobile Health 2012*, „Pew Research Center: Internet, Science & Tech”, 8 listopada 2012, http://www.pewinternet.org/2012/11/08/mobile-health-2012; Mark Brohan, *Mobile Will Be a Top Health Industry Trend in 2016*, „MobileStrategies360”, 11 grudnia 2015, https://web-

beta.archive.org/web/20160403231014/https://www.mobilestrategies360.com/2015/12/11/mobile-will-be-top-health-industry-trend-2016. „Forbes" informował o podekscytowaniu, z jakim przemysł odebrał tą wiadomość: „Duże firmy farmaceutyczne wprowadzają setki aplikacji mobilnych (…) podczas gdy korporacje podejmują dodatkowe »mobilne« kroki, aby obniżyć koszty ubezpieczenia zdrowotnego pracowników (…)". Patrz: Jennifer Elias, *In 2016, Users Will Trust Health Apps More Than Their Doctors*, „Forbes", 31 grudnia 2015, http://www.forbes.com/sites/jenniferelias/2015/12/31/in-2016-users-will-trust-health-apps-more-than-their-doctors.

[48] Gabrielle Addonizio, *The Privacy Risks Surrounding Consumer Health and Fitness Apps with HIPAA's Limitations and the FTC's Guidance*, „Health Law Outlook" 9, nr 1 (2016), http://scholarship.shu.edu/health-law-outlook/vol9 /iss1/1.

[49] *Mobile Health App Developers: FTC Best Practices*, Federalna Komisja Handlu, kwiecień 2016, https://www.ftc.gov/tips-advice/business-center/guidance/mobile-health-app-developers-ftc-best-practices; *Mobile Privacy Disclosures: Building Trust Through Transparency*, Federalna Komisja Handlu, luty 2013, https://www.ftc.gov/sites/default/files/documents /reports/mobile-privacy-disclosures-building-trust-through-transparency-federal-trade-commission-staff-report/130201mobileprivacyreport.pdf; Harrison Kaminsky, *FDA States It Will Not Regulate Fitness Trackers and Wellness Apps*, „Digital Trends", 31 lipca 2016, http://www.digitaltrends.com/health-fitness/fda-will-not-regulate-fitness-wellness-apps.

[50] Tobias Dehling i in., *Exploring the Far Side of Mobile Health: Information Security and Privacy of Mobile Health Apps on iOS and Android*, „JMIR MHealth and UHealth" 3, nr 1 (2015): 1–26, https://doi.org/10.2196/mhealth.3672. W 2013 r. analiza przeprowadzona przez Privacy Rights Clearinghouse oceniła szereg aplikacji zdrowotnych i fitnesowych pod kątem poziomu zagrożenia ochrony danych, w tym wywłaszczenia danych osobowych, wrażliwości tych informacji i stopnia ich rozpowszechniania. Patrz: *Mobile Health and Fitness Apps: What Are the Privacy Risks?* „Privacy Rights Clearinghouse", 1 lipca 2013, https://www.privacyrights.org/consumer-guides/mobile-health-and-fitness-apps-what-are-privacy-risks; Bruno M. Silva i in., *A Data Encryption Solution for Mobile Health Apps in Cooperation Environments*, „Journal of Medical Internet Research" 15, nr 4 (2013): 66, https://doi.org/10.2196 /jmir.2498; Miloslava Plachkinova, Steven Andres, i Samir Chatterjee, *A Taxonomy of MHealth Apps — Security and Privacy Concerns*, 48th Hawaii International Conference on System Sciences, 2015, 3187–3196, https://doi.org/10.1109/HICSS.2015.385; Soumitra S. Bhuyan i in., *Privacy and Security Issues in Mobile Health: Current Research and Future Directions*, „Health Policy and Technology", styczeń 2017, https://doi.org/10.1016/j.hlpt.2017.01.004; Borja

Martínez-Pérez, Isabel de la Torre-Díez i Miguel López-Coronado, *Privacy and Security in Mobile Health Apps: A Review and Recommendations*, „Journal of Medical Systems" 39, nr 1 (2015), https://doi.org/10.1007/s10916-014-0181-3.

[51] Andrew Hilts, Christopher Parsons i Jeffrey Knockel, *Every Step You Fake: A Comparative Analysis of Fitness Tracker Privacy and Security*, „Open Effect", 2016, https://openeffect.ca/fitness-trackers.

[52] Sarah R. Blenner i in., *Privacy Policies of Android Diabetes Apps and Sharing of Health Information*, „JAMA" 315, nr 10 (2016): 1051–1052, https://doi.org/10.1001/jama.2015.19426 (wyróżnienie autorki).

[53] Erin Marine, *Biometric Privacy Laws: Illinois and the Fight Against Intrusive Tech*, Fordham Law School, 29 marca 2018, https://news.law.fordham.edu/jc/2018/03/20/biometric-privacy-laws-illinois-and-the-fight-against-intrusive-tech.

[54] Jared Bennett, *Saving Face: Facebook Wants Access Without Limits*, Center for Public Integrity, 31 lipca 2017, https://www.publicintegrity.org/2017/07/31/21027/saving-face-facebook-wants-access-without-limits.

[55] Allan Holmes i Jared Bennett, *Why Mark Zuckerberg's Senate Hearing Could Mean Little for Facebook's Privacy Reform*, Center for Public Integrity, 10 kwietnia 2018, https://www.publicintegrity.org/2018/04/10/21665/why-mark-zuckerbergs-senate-hearing-could-mean-little-facebooks-privacy-reform.

[56] Bennett, *Saving Face*.

[57] Yaniv Taigman i in., *DeepFace: Closing the Gap to Human-Level Performance in Face Verification*, „Facebook Research", 14 kwietnia 2018, https://research.fb.com/publications/deepface-closing-the-gap-to-human-level-performance-in-face-verification.

[58] Aviva Rutkin, *Facebook Can Recognise You in Photos Even If You're Not Looking*, „New Scientist", 14 kwietnia 2018, https://www.newscientist.com/article/dn27761-facebook-can-recognise-you-in-photos-even-if-youre-not-looking.

[59] Bennett, *Saving Face*, 13; kwietnia Glaser, *Facebook Is Using an 'NRA Approach' to Defend Its Creepy Facial Recognition Programs*, „Slate", 4 sierpnia 2017, http://www.slate.com/blogs/future_tense/2017/08/04/facebook_is_fighting_biometric_facial_recognition_privacy_laws.html; Kartikay Mehrotra, *Tech Companies Are Pushing Back Against Biometric Privacy Laws*, „Bloomberg.com", 20 lipca 2017, https://www.bloomberg.com/news/articles/2017-07-20/tech-companies-are-pushing-back-against-biometric-privacy-laws; Ally Marotti, *Proposed Changes to Illinois' Biometric Law Concern Privacy Advocates*, „Chicago Tribune", 13 kwietnia 2018,

http://www.chicagotribune.com/business/ct-biz-illinois-biometrics-bills-20180409-story.html.

60 Kashmir Hill, *You're Being Secretly Tracked with Facial Recognition, Even in Church*, „Splinter", 14 kwietnia 2018, https://splinternews.com/youre-being-secretly-tracked-with-facial-recognition-e-1793848585; Robinson Meyer, *Who Owns Your Face?* „Atlantic", 2 lipca 2015.

61 *Privacy Best Practice Recommendations for Commercial Facial Recognition Use*, NTIA, https://www.ntia.doc.gov/les/ntia/publications/privacy_best_practices_recommendations_for_commercial_use_of_facial_recogntion.pdf.

62 Alvaro Bedoya i in., *Statement on NTIA Privacy Best Practice Recommendations for Commercial Facial Recognition Use*, Consumer Federation of America, 14 kwietnia, 2018, https://consumerfed.org/press_release /statement-ntia-privacy-best-practice-recommendations-commercial-facial-recognition-use.

Rozdział dziewiąty

[1] Satya Nadella i in., *Satya Nadella: Microsoft Ignite 2016*, 26 września 2016, https://news.microsoft.com/speeches/satya-nadella-microsoft-ignite-2016.

[2] Hal R. Varian, *Beyond Big Data*, „Business Economics" 49, nr 1 (2014): 28–29.

[3] Neil McKendrick, *The Consumer Revolution of Eighteenth-Century England*, w: *Birth of a Consumer Society: The Commercialization of Eighteenth-Century England*, red. John Brewer i J.H. Plumb, Bloomington: Indiana University Press, 1982, 11.

[4] Nathaniel Forster, *An Enquiry into the Causes of the Present High Price of Provisions*, Londyn: J. Fletcher, 1767, 41.

[5] Adam Smith, *The Wealth of Nations*, red. Edwin Cannan, Nowy Jork: Modern Library, 1994 (wyd. pol. *Badania nad naturą i przyczynami bogactwa narodów*, tłum. Stefan Wolff, Oswald Einfeld, Zdzisław Sadowski, Antoni Prejbisz, Bronisława Jasińska, wyd. 2, Warszawa: PWN, 2007).

[6] Lee Rainie i Janna Anderson, *The Future of Privacy: Above-and-Beyond Responses: Part 1*, Pew Research Center: Internet, Science & Tech, 18 grudnia 2014, http://www.pewinternet.org/2014/12/18/above-and-beyond-responses-part-1–2/.

[7] Tom Simonite, *Google's Answer to Siri Thinks Ahead*, „MIT Technology Review", 28 września 2012, https://www.technologyreview.com/s/429345/googles-answer-to-siri-thinks-ahead; Dieter Bohn, *Google Now: Behind the Predictive Future of Search*, „Verge", 29 października 2012, http://www.theverge.com/2012/10/29/3569684/google-now-android-4-2-knowledge-graph-neural-networks.

[8] *Introducing Google Now, 2012*, https://www.youtube.com/watch?v=pPqliPz HYyc; Simonite, *Google's Answer to Siri*.

[9] Bohn, *Google Now*.

[10] Drew Olano i Josh Constine, *Facebook Is Adding a Personal Assistant Called 'M' to Your Messenger App*, „TechCrunch", 26 sierpnia 2015, http://social.techcrunch.com/2015/08/26/facebook-is-adding-a-personal-assistant-called-m-to-your-messenger-app; Amir Efrati, *Facebook Preps 'Moneypenny' Assistant*, „Information", 13 lipca 2015, https://www.theinformation.com/coming-soon-to-facebook-messenger-moneypenny-assistant.

[11] Jessi Hempel, *Facebook Launches M, Its Bold Answer to Siri and Cortana*, „Wired", sierpień 2015, https://www.wired.com/2015/08/facebook-launches-m-new-kind-virtual-assistant.

[12] Andrew Orlowski, *Facebook Scales Back AI Flagship after Chatbots Hit 70% F-AI-*

Lure Rate, „Register”, 22 lutego 2017, https://www.theregister.co.uk/2017/02/22/facebook_ai_fail/.

[13] Cory Weinberg, *How Messenger and ‘M’ Are Shifting Gears*, „Information”, 22 lutego 2017, https://www.theinformation.com/how-messenger-and-m-are-shifting-gears.

[14] Na przykład w białej księdze Kansas City Federal Reserve z 2004 r. wyróżniono „rozpoznawanie głosu” jako znaczące zagrożenie dla przyszłych wskaźników zatrudnienia: „Postępy w technologii rozpoznawania głosu, systemach eksperckich i sztucznej inteligencji mogą ostatecznie pozwolić komputerom na przejęcie wielu miejsc pracy w sektorze obsługi klienta, a może nawet rutynowych badań rentgenowskich”. Patrz: C. Alan Garner, *Offshoring in the Service Sector: Economic Impact and Policy Issues*, „Economic Review” 89, nr 3 (2004): 5–37. Cytowane powszechnie badanie Freya i Osborne’a nt. bezrobocia technologicznego z 2013 r. miało podobny wydźwięk: „Ponadto firma o nazwie SmartAction oferuje teraz rozwiązania w zakresie komputeryzacji połączeń, które wykorzystują technologię ML i zaawansowane rozpoznawanie mowy w celu ulepszenia konwencjonalnych automatycznych systemów informacji głosowej, uzyskując oszczędności 60 do 80 procent w porównaniu z zewnętrznym call center, zatrudniającym ludzi”. Patrz: Carl Benedikt Frey i Michael Osborne, *The Future of Employment: How Susceptible Are Jobs to Computerisation?*, „Technological Forecasting and Social Change” 114 (2013): 254– –280. Patrz także kolejne badanie: Philipp Brandes, Roger Wattenhofer i Stefan Schmid, *Which Tasks of a Job Are Susceptible to Computerization?*, „Bulletin of EATCS” 3, nr 120 (2016), http://bulletin.eatcs.org/index.php/beatcs/article/view/467.

[15] Dave Limp, *Exec Behind Amazon’s Alexa: Full Transcript of Interview*, „Fortune”, 14 lipca 2016, http://fortune.com/2016/07/14/amazon-alexa-david-limp-transcript.

[16] Patrz: Matthew Lynley, *Google Unveils Google Assistant, a Virtual Assistant That’s a Big Upgrade to Google Now*, „TechCrunch”, 18 maja 2016, http://social.techcrunch.com/2016/05/18/google-unveils-google-assistant-a-big-upgrade-to-google-now. Patrz także: Minda Smiley, *Google I/O Conference: Three Takeaways for Marketers*, „Drum”, 19 maja 2016, http://www.thedrum.com/news/2016/05/19/google-io-conference-three-takeaways-marketers. Wystąpienie Pichai patrz: Sundar Pichai, *Google I/O 2016 Keynote*, „Singju Post”, 20 maja 2016, http://singjupost.com/google-io-2016-keynote-full-transcript.

[17] Pichai, *Google I/O 2016 Keynote*.

[18] Pichai.

[19] Jing Cao i Dina Bass, *Why Google, Microsoft and Amazon Love the Sound of Your Voice*, „Bloomberg Businessweek”, 13 grudnia 2016,

https://www.bloomberg.com/news/articles/2016-12-13/why-google-microsoft-and-amazon-love-the-sound-of-your-voice.

[20] A.J. Dellinger, *I Took a Job Listening to Your Siri Conversations*, „Daily Dot", 2 marca 2015, https://www.dailydot.com/debug/siri-google-now-cortana-conversations.

[21] *Global Smart Appliances Market 2016–2020*, „Technavio", 10 kwietnia 2017, https://www.technavio.com/report/global-home-kitchen-and-large-appliances-global-smart-appliances-market-2016-2020; Adi Narayan, *Samsung Wants to Put Your Home on a Remote*, „BusinessWeek: Technology", 11 grudnia 2014.

[22] Alex Hern, *Samsung Rejects Concern over 'Orwellian' Privacy Policy*, „The Guardian", 9 lutego 2015, http://www.theguardian.com/technology/2015/feb/09/samsung-rejects-concern-over-orwellian-privacy-policy.

[23] Hern, *Samsung Rejects Concern*.

[24] Electronic Privacy Information Center, *EPIC — Samsung 'SmartTV' Complaint*, „EPIC.org", 9 maja 2017, https://epic.org/privacy/internet/ftc/samsung/.

[25] *EPIC — Samsung 'SmartTV' Complaint*, „EPIC.org", 9 maja 2017, https://epic.org/privacy/internet/ftc/samsung; *Samsung Privacy Policy*, Samsung, 10 lutego 2015, http://www.samsung.com/us/common/privacy.html; *Nuance Communications, Inc. Privacy Policy General Information*, Nuance, grudzień 2015, https://www.nuance.com/about-us/company-policies/privacy-policies.html.

[26] Committee on Privacy and Consumer Protection, *Connected Televisions*, Pub. L. Nr 1116, § 35, 22948.20–2298.25, 2015, https://leginfo.legislature.ca.gov/faces/billTextClient.xhtml?bill_id=201520160AB1116.

[27] Megan Wollerton, *Voice Control Comes to the Forefront of the Smart Home*, „CNET", 1 grudnia 2014, https://www.cnet.com/news/voice-control-roundup; David Katzmaier, *Think Smart TV Is Dumb? Samsung Aims to Change Your Mind by Controlling Your Gear*, „CNET", 14 kwietnia 2016, https://www.cnet.com/news/think-smart-tv-is-dumb-samsung-aims-to-change-your-mind-by-controlling-your-gear; David Pierce, *Soon, You'll Be Able to Control Every Corner of Your Smart Home with a Single Universal Remote*, „Wired", 7 stycznia 2016, https://www.wired.com/2016/01/smart-home-universal-remote.

[28] *VIZIO to Pay $2.2 Million to FTC, State of New Jersey to Settle Charges It Collected Viewing Histories on 11 Million Smart Televisions Without Users' Consent*, Federalna Komisja Handlu, 6 lutego 2017, https://www.ftc.gov/news-events/press-releases/2017/02/vizio-pay-22-million-ftc-state-new-jersey-settle-charges-it; Nick Visser, *Vizio to Pay Millions After Secretly Spying on Customers, Selling Viewer Data*,

„Huffington Post”, 7 lutego 2017, https://www.huffingtonpost.com/entry/vizio-settlement_us_589962 dee4b0c1284f27e534.

29 Lesley Fair, *What Vizio Was Doing Behind the TV Screen*, Federalna Komisja Handlu, 6 lutego 2017, https://www.ftc.gov/news-events /blogs/business-blog/2017/02/what-vizio-was-doing-behind-tv-screen.

30 Maureen K. Ohlhausen, *Concurring Statement of Acting Chairman Maureen K. Ohlhausen — In the Matter of Vizio, Inc. — Matter No. 1623024*, Federalna Komisja Handlu, 6 lutego 2017, https://www.ftc.gov/system/files/documents/public_statements/1070773/vizio_concurring_statement_of _chairman_ohlhausen_2-6-17.pdf.

31 EPIC.org, *Federal Trade Commission — In the Matter of Genesis Toys and Nuance Communications—Complaint and Request for Investigation, Injunction and Other Relief*, 6 grudnia 2016, https://epic.org/privacy/kids/EPIC-IPR-FTC-Genesis-Complaint.pdf; Kate Cox, *These Toys Don't Just Listen to Your Kid; They Send What They Hear to a Defense Contractor*, „Consumerist”, 6 grudnia 2016, https://consumerist.com/2016/12/06/these-toys-dont-just-listen-to-your-kid-they-send-what-they-hear-to-a-defense-contractor.

32 *Federal Trade Commission — In the Matter of Genesis Toys*.

33 *Federal Trade Commission — In the Matter of Genesis Toys*. Patrz także: Jiri Havelka i Raimo Bakis, *Systemy i metody ułatwiające komunikację za pomocą interaktywnego systemu komunikacji*, US20170013124 A1, wniosek patentowy złożony 6 lipca 2015 r., przyznany 12 stycznia 2017 r., http://www.google.com/patents /US20170013124.

34 James Vlahos, *Barbie Wants to Get to Know Your Child*, „New York Times”, 16 września 2015, http://www.nytimes.com/2015/09/20/magazine/barbie-wants-to-get-to-know-your-child.html?action=click&pgtype=Homepage&module=photo-spot-region&region=top-news&WT.nav=top-news; Evie Nagy, *After the Fracas Over Hello Barbie, ToyTalk Responds to Its Critics*, „Fast Company”, 23 maja 2015, https://www.fastcompany.com/3045676/after-the-fracas-over-hello-barbie-toytalk-responds-to-its-critics; Mike Krieger, *Big Barbie Is Watching You: Meet the WiFi-Connected Doll That Talks to Your Kids & Records Them*, „Zero Hedge”, 7 stycznia 2013, http://www.zerohedge.com/news/2015-02-23/big-barbie-watching-you-meet-wifi-connected-doll-talks-your-kids-records-them; Issie Lapowsky, *Pixar Vets Reinvent Speech Recognition So It Works for Kids*, „Wired”, 25 września 2014, https://www.wired.com/2014/09/toytalk; Tim Moynihan, *Barbie Has a New Super-Dope Dreamhouse That's Voice-Activated and Connected to the Internet*, „Wired”, 15 września 2016, https://www.wired.com/2016/09/barbies-new-smart-home-crushing-hard; Irina D. Manta i David S. Olson, *Hello Barbie: First They Will Monitor You, Then*

They Will Discriminate Against You. Perfectly, „Alabama Law Review" 135, nr 67 (2015), http://papers.ssrn.com/sol3/papers.cfm?abstract_id=2578815. Patrz też: *ToyTalk | Legal | Hello Barbie/Barbie Hello Dreamhouse Privacy Policy*, „ToyTalk", 30 marca 2017, https://www.toy talk.com/hellobarbie/privacy.

35 Moynihan, *Barbie Has a New Super-Dope Dreamhouse*.

36 Paul Ziobro i Joann S. Lublin, *Mattel Finds Its New CEO at Google*, „Wall Street Journal", 18 stycznia 2017.

37 James Vincent, *German Watchdog Tells Parents to Destroy Wi-Fi–Connected Doll Over Surveillance Fears*, „Verge", 17 lutego 2017, http://www.theverge.com/2017/2/17/14647280/talking-doll-hack-cayla-german-government-ban; Thomas Claburn, *Smash Up Your Kid's Bluetooth-Connected Cayla 'Surveillance' Doll, Germany Urges Parents*, „Register", 17 lutego 2017, https://www.theregister.co.uk/2017/02/17/cayla_doll_banned_in_germany; Hayley Tsukayama, *Mattel Has Canceled Plans for a Kid-Focused AI Device at Drew Privacy Concerns*, „Washington Post", 4 października 2017, https://www.washingtonpost.com/news/the-switch/wp/2017/10/04/mattel-has-an-ai-device-to-soothe-babies-experts-are-begging-them-not-to-sell-it.

38 Frank Pasquale, *Will Amazon Take Over the World?* „Boston Review", 20 lipca 2017, https://bostonreview.net/class-inequality/frank-pasquale-will-amazon-take-over-world; Lina M. Khan, *Amazon's Antitrust Paradox*, 16 kwietnia 2018, https://www.yalelawjournal.org/note/amazons-antitrust-paradox.

39 Kevin McLaughlin i in., *Bezos Ordered Alexa App Push*, „Information", 16 listopada 2016, https://www.theinformation.com/bezos-ordered-alexa-app-push; *The Real Reasons That Amazon's Alexa May Become the Go-To AI for the Home*, „Fast Company", 8 kwietnia 2016, https://www.fastcompany.com/3058721/app-economy/the-real-reasons-that-amazons-alexa-may-become-the-go-to-ai-for-the-home; *Amazon Lex—Build Conversation Bots*, Amazon Web Services, 24 lutego 2017, https//aws.amazon.com/lex.

40 Dave Limp, *Exec Behind Amazon's Alexa*.

41 Aaron Tilley i Priya Anand, *Apple Loses Ground to Amazon in Smart Home Deals with Builders*, „Information", 16 kwietnia 2018, https://www.theinformation.com/articles/apple-loses-ground-to-amazon-in-smart-home-deals-with-builders.

42 Sapna Maheshwari, *Hey, Alexa, What Can You Hear? And What Will You Do with It?* „New York Times", 31 marca 2018,

https://www.nytimes.com/2018/03/31/business/media/amazon-google-privacy-digital-assistants.html.

[43] Alex Hern, *Amazon to Release Alexa-Powered Smartglasses, Reports Say*, „The Guardian", 20 września 2017, http://www.theguardian.com/technology/2017/sep/20/amazon-alexa-smartglasses-google-glass-snapchat-spectacles-voice-assistant; Scott Gillum, *Why Amazon Is the New Google for Buying*, „MediaInsider", 14 września 2017, https://www.mediapost.com/publications/article/307348/why-amazon-is-the-new-google-for-buying.html; Mike Shields, *Amazon Looms Quietly in Digital Ad Landscape*, „Wall Street Journal", 6 października 2016, http://www.wsj.com/articles/amazon-looms-quietly-in-digital-ad-landscape-1475782113;

[44] Keith Naughton i Spencer Soper, *Alexa, Take the Wheel: Ford Models to Put Amazon in Driver Seat*, „Bloomberg.com", 5 stycznia 2017, https://www.bloomberg.com/news/articles/2017-01-05/steering-wheel-shopping-arrives-as-alexa-hitches-ride-with-ford; Ryan Knutson i Laura Stevens, *Amazon and Google Consider Turning Smart Speakers into Home Phones*, „Wall Street Journal", 15 lutego 2017, https://www.wsj.com/articles/amazon-google-dial-up-plans-to-turn-smart-speakers-into-home-phones-1487154781; Kevin McLaughlin, *AWS Takes Aim at Call Center Industry*, „Information", 28 lutego 2017, https://www.theinformation.com/aws-takes-aim-at-call-center-industry.

[45] Lucas Matney, *Siri-Creator Shows Off First Public Demo of Viv, 'The Intelligent Interface for Everything'*, „TechCrunch", http://social.techcrunch.com/2016/05/09/siri-creator-shows-off-first-public-demo-of-viv-the-intelligent-interface-for-everything.

[46] Shoshana Zuboff, *In the Age of the Smart Machine: The Future of Work and Power*, Nowy Jork: Basic, 1988, 381.

[47] Zuboff, *In the Age of the Smart Machine*, 362–386.

[48] Zuboff, 383.

[49] Model pięcioczynnikowy stał się standardem od lat 80. XX wieku, ponieważ łatwo poddaje się analizie obliczeniowej. Model opiera się na taksonomii cech osobowości uwzględniającej pięć wymiarów: ekstrawersję (skłonność do bycia otwartym i energicznym oraz szukania stymulacji w towarzystwie innych), ugodowość (bycie ciepłym, współczującym i skłonnym do współpracy), sumienność (skłonność do samodyscypliny, organizacji i orientacji na osiągnięcia), neurotyzm (podatności na nieprzyjemne emocje) i otwartość na doświadczenia (tendencja do ciekawości intelektualnej, kreatywności i otwartości na uczucia).

[50] Jennifer Golbeck, Cristina Robles i Karen Turner, *Predicting Personality with Social*

Media, w: *CHI ‘11 Extended Abstracts on Human Factors in Computing Systems*, CHI EA ’11, Nowy Jork: ACM, 2011, 253–262, https://doi.org/10.1145/1979742.1979614.

51 Jennifer Golbeck, Cristina Robles, Michon Edmondson i Karen Turner, *Predicting Personality from Twitter*, w: *2011 IEEE Third International Conference on Privacy, Security, Risk and Trust and 2011 IEEE Third International Conference on Social Computing (PASSAT-SocialCom 2011)*, red. Institute of Electrical and Electronics Engineers and Computer Society, Boston: IEEE, 2011.

52 Golbeck, Robles i Turner, *Predicting Personality with Social Media*.

53 Daniele Quercia i in., *Our Twitter Profiles, Our Selves: Predicting Personality with Twitter*, IEEE, 2011, 180–185, https://doi.org/10.1109/PASSAT/SocialCom.2011.26.

54 Od 2010 r. Centrum Psychometrii tworzyło „strategiczną sieć badawczą” na Uniwersytecie Cambridge, we współpracy z różnymi fakultetami uniwersytetu prowadzącymi badania naukowe. W miarę jak coraz więcej prac dotyczyło operacji zaopatrzeniowych kapitalizmu nadzoru, Centrum, co warto podkreślić, zostało zaproszone do przeniesienia się do uniwersyteckiej Judge School of Business. Przyjęcie Centrum przez Judge School było wyraźnie związane z jego komercyjnymi perspektywami, a przede wszystkim z perspektywami „głębokiej” nadwyżki i prognozowania osobowości, ponieważ można je stosować przy opracowywaniu predykcji wymaganych przez kapitalizm nadzoru. Na przykład, ogłaszając włączenie centrum do kampusu i programu badawczego Judge School, jej dyrektor zauważył: „Dzisiaj pozostawione przez nas cyfrowe ślady pozwalają maszynom traktować całą naszą działalność online jako »test«. Nasze facebookowe lajki, słowa, których używamy w tweetach i e-mailach oraz obrazy, które przesyłamy, to puzzle, które maszyna może ułożyć, by dowiedzieć się, kim jesteśmy, co nas napędza i motywuje oraz jak się od siebie różnimy. Psychometria jest liderem rozwoju inteligentnego otoczenia i Internetu rzeczy, zasilając połączone środowiska, wrażliwe i reagujące na nasze potrzeby”. Dyrektor ds. rozwoju biznesu szkoły podzielił się jeszcze celniejszymi spostrzeżeniami na temat bezpośredniej użyteczności komercyjnej danych, kiedyś wytwarzanych wyłącznie w celu uzyskania osobistej informacji zwrotnej: „Doświadczenie Centrum w zakresie oceny, pomiaru i prognozowania zwiększy zdolność Cambridge Judge Business School do przekraczania kolejnych granic w tworzeniu wartości dla jego globalnej sieci klientów. Zapewnimy (…) najlepsze na świecie wsparcie w niektórych fascynujących wyzwaniach współczesnego handlu (…)”. Patrz: *Psychometrics Centre Moves to Cambridge Judge Business School — the Psychometrics Centre*, University of Cambridge, 19 lipca 2016, http://www.psychometrics.cam.ac.uk/news/Move_to_JBS; *Dr David Stillwell, Deputy Director — the Psychometrics Centre*, 9 marca 2017, http://www.psychometrics.cam.ac.uk/about-us/directory/david-stillwell.

[55] Bobbie Johnson, *Privacy No Longer a Social Norm, Says Facebook Founder*, „The Guardian", 10 stycznia 2010, https://www.theguardian.com/technology/2010/jan/11/facebook-privacy.

[56] Yoram Bachrach i in., *Personality and Patterns of Facebook Usage*, „Microsoft Research", 1 stycznia 2012, https://www.microsoft.com/en-us/research/publication/personality-and-patterns-of-facebook-usage.

[57] Michal Kosinski, David Stillwell i Thore Graepel, *Private Traits and Attributes Are Predictable from Digital Records of Human Behavior*, „Proceedings of the National Academy of Sciences of the United States of America" 110, nr 15 (2013): 5802–5805.

[58] G. Park i in., *Automatic Personality Assessment Through Social Media Language*, „Journal of Personality and Social Psychology" 108, nr 6 (2015): 934–952.

[59] Michal Kosinski i in., *Mining Big Data to Extract Patterns and Predict Real-Life Outcomes*, „Stanford Graduate School of Business" 21, nr 4 (2016): 1; Michal Kosinski, *Dr Michal Kosinski*, 28 lutego 2018, http://www.michalkosinski.com.

[60] Park i in., *Automatic Personality Assessment*. Patrz także: Peter J. Rentfrow i in., *Divided We Stand: Three Psychological Regions of the United States and Their Political, Economic, Social, and Health Correlates*, „Journal of Personality and Social Psychology" 105, nr 6 (2013): 996–1012; Dejan Markovikj, Sonja Gievska, Michal Kosinski i David Stillwell, *Mining Facebook Data for Predictive Personality Modeling*, „Association for the Advancement of Artificial Intelligence", 2013, https://www.gsb.stanford.edu/sites/gsb/files/conf-presentations/miningfacebook.pdf; H. Andrew Schwartz i in., *Predicting Individual Well-Being Through the Language of Social Media*, w: *Biocomputing 2016: Proceedings of the Pacific Symposium*, 2016, 516–527, https://doi.org/10.1142/9789814749411_0047; H. Andrew Schwartz i in., *Extracting Human Temporal Orientation from Facebook Language*, „Proceedings of the 2015 Conference of the North American Chapter of the Association for Computational Linguistics: Human Language Technologies", 2015, http://www.academia.edu/15692796/Extracting_Human_Temporal_Orientation_from_Facebook_Language; David M. Greenberg i in., *The Song Is You: Preferences for Musical Attribute Dimensions Reflect Personality*, „Social Psychological and Personality Science" 7, nr 6 (2016): 597–605, https://doi.org/10.1177/1948550616641473; Michal Kosinski, David Stillwell i Thore Graepel, *Private Traits and Attributes Are Predictable from Digital Records of Human Behavior*, „Proceedings of the National Academy of Sciences of the United States of America 110", nr 15 (2013): 5802–5805.

[61] Wu Youyou, Michal Kosinski i David Stillwell, *Computer-Based Personality Judgments Are More Accurate an Those Made by Humans*, „Proceedings of the National

Academy of Sciences” 112, nr 4 (2015): 1036–1040, https://doi.org/10.1073/pnas.1418680112.

62 Tsung-Yi Chen, Meng-Che Tsai i Yuh-Min Chen, *A User’s Personality Prediction Approach by Mining Network Interaction Behaviors on Facebook*, „Online Information Review” 40, nr 7 (2016): 913–937.

63 Sam Biddle, *Facebook Uses Artificial Intelligence to Predict Your Future Actions for Advertisers, Says Confidential Document*, „Intercept”, 13 kwietnia 2018, https://theintercept.com/2018/04/13/facebook-advertising-data-artificial-intelligence-ai.

64 Pięcioczynnikowy model osobowości jest popularny po części dlatego, że umożliwia łatwą ocenę za pomocą prostych protokołów. Cechy, które opisuje, są oczywiste, widać je na twarzy, łatwo je zaobserwować. Na przykład ktoś, kto jest dobrze zorganizowany, prawdopodobnie otrzyma wysoki wynik w sumienności. Osoba, która woli być otoczona przez grupy przyjaciół, prawdopodobnie osiągnie wysokie wyniki w ekstrawersji i tak dalej. Kosinski i jego współautorzy, idąc tym tropem, zwracają uwagę na ścisły związek między „polubieniami” Facebooka a pięcioma czynnikami osobowości: „Uczestnicy otwarci na doświadczenia »lubią« Salvadora Dali, medytację lub wykłady TED Talks (…)”. Korelacje te są oczywiste, a zatem łatwo poddać je ocenie, programować i skalować. Ludzki osąd nie może konkurować pod względem skali, ale w zakresie jest lepszy od wykonanego przez maszyny. Kosinski i jego koledzy o tym wiedzą, przyznają, że ludzka percepcja jest „elastyczna” i „potrafi wychwycić wiele podświadomych sygnałów niedostępnych dla maszyn”. Patrz: Youyou, Kosinski i Stillwell, *Computer-Based Personality Judgments Are More Accurate*.

65 CaPPr, *Interview with Michal Kosinski on Personality and Facebook Likes*, 20 maja 2015, https://www.youtube.com/watch?v=pJGuWKqwYRk.

66 Leqi Liu i in., *Analyzing Personality Through Social Media Profile Picture Choice*, „Association for the Advancement of Artificial Intelligence”, 2016, https://sites.sas.upenn.edu/sites/default/ les/danielpr/files/persimages16icwsm.pdf; Sharath Chandra Guntuku i in., *Do Others Perceive You as You Want Them To? Modeling Personality Based on Selfies*, w: „Proceedings of the 1st International Workshop on Affect & Sentiment in Multimedia”, ASM ’15, Nowy Jork: ACM, 2015, 21–26, https://doi.org/10.1145/2813524.2813528; Bruce Ferwerda, Markus Schedl i Marko Tkalcic, *Using Instagram Picture Features to Predict Users’ Personality*, w: *MultiMedia Modeling*, Cham, Swajcaria: Springer, 2016, 850–861, https://doi.org/10.1007/978-3-319-27671-7_71; Golbeck, Robles i Turner, *Predicting Personality with Social Media*”; Chen, Tsai i Chen, *A User’s Personality Prediction Approach*”; Schwartz i in., *Predicting Individual Well-Being*.

67 CaPPr, *Interview with Michal Kosinski*.

[68] *IBM Cloud Makes Hybrid a Reality for the Enterprise*, IBM, 23 lutego 2015, https://www-03.ibm.com/press/us/en/pressrelease/46136.wss.

[69] *IBM Watson Personality Insights*, IBM Watson Developer Cloud, 14 października 2017, https://personality-insights-livedemo.mybluemix.net; *IBM Personality Insights—Needs*, IBM Watson Developer Cloud, 14 października 2017, https://console.bluemix.net/docs/services/personality-insights/needs.html#needs; *IBM Personality Insights — Values*, IBM Watson Developer Cloud, 14 października 2017, https://console.bluemix.net/docs/services/personality-insights/values.html#values.

[70] *IBM Personality Insights—Use Cases*, IBM Cloud Docs, 8 listopada 2017, https://console.bluemix.net/docs/services/personality-insights/usecases.html #usecases.

[71] Patrz: Vibha Sinha, *Personality of Your Agent Matters—an Empirical Study on Twitter Conversations—Watson Dev*, „Watson", 3 listopada 2016, https://developer.ibm.com/watson/blog/2016/11/03/personality-of-your-agent-matters-an-empirical-study-on-twitter-conversations. W badaniu przeprowadzonym z brokerem danych Acxiom, dwie gigantyczne korporacje postanowiły ustalić, czy spostrzeżenia IBM na temat osobowości prognozują preferencje konsumentów dokładniej niż bardziej standardowe informacje demograficzne gromadzone przez brokerów danych. Wyniki potwierdziły, że tak. Po przeanalizowaniu 133 preferencji konsumentów w grupie około 785 tysięcy Amerykanów, dodanie cech osobowości poprawiło dokładność prognoz dla 115 preferencji (86,5 procent). Same dane nt. osobowości zapewniły lepszą dokładność prognoz niż dane demograficzne dla 23 z tych preferencji. Naukowcy z pewną dozą entuzjazmu zauważają, że w 61 procentach przypadków „analiza osobowościowa", funkcja Watson Personality Insights, może tworzyć dokładne predykcje dla pewnych kategorii preferencji, jak „biwakowanie/wędrówki", „bez zbierania jakichkolwiek danych od użytkownika". Przyznają, że dochód danej osoby jest również potężnym predyktorem konsumpcji, ale skarżą się, że informacje o dochodach są „bardzo wrażliwe" i „trudne do zebrania" w porównaniu z danymi osobowościowymi, które „można uzyskać bezpośrednio z profilu społecznościowego". Patrz: IBM-Acxiom, *Improving Consumer Consumption Preference Prediction Accuracy with Personality Insights*, marca 2016, https://www.ibm.com/watson/developer cloud/doc/personality-insights/applied.shtml.

[72] IBM-Acxiom, *Improving Consumer Consumption Preference Prediction Accuracy*.

[73] *Social Media Analytics*, Xerox Research Center Europe, 3 kwietnia 2017, http://www.xrce.xerox.com/Our-Research/Natural-Language-Processing /Social-Media-Analytics; Amy Webb, *8 Tech Trends to Watch in 2016*, „Harvard Business Review", 8 grudnia 2015, https://hbr.org/2015/12/8-tech-trends-to-watch-in-2016; Christina Crowell, *Machines That Talk to Us May Soon Sense Our Feelings, Too*, „Scientific

American", 24 czerwca 2016, https://www.scientificamerican.com/article/machines-that-talk-to-us-may-soon-sense-our-feelings-too; R.G. Conlee, *How Automation and Analytics Are Changing Customer Care*, „Conduent Blog", 18 lipca 2016, https://www.blogs.conduent.com/2016/07/18/how-automation-and-analytics-are-changing-customer-care; Ryan Knutson, *Call Centers May Know a Surprising Amount About You*, „Wall Street Journal", 6 stycznia 2017, http://www.wsj.com/articles/that-anonymous-voice-at-the-call-center-they-may-know-a-lot-about-you-1483698608.

74 Nicholas Confessore i Danny Hakim, *Bold Promises Fade to Doubts for a Trump-Linked Data Firm*, „New York Times", 6 marca 2017, https://www.nytimes.com/2017/03/06/us/politics/cambridge-analytica.html; Mary-Ann Russon, *Political Revolution: How Big Data Won the US Presidency for Donald Trump*, „International Business Times UK", 20 stycznia 2017, http://www.ibtimes.co.uk/political-revolution-how-big-data-won-us-presidency-donald-trump-1602269; Grassegger i Krogerus, *The Data at Turned the World Upside Down*; Carole Cadwalladr, *Revealed: How US Billionaire Helped to Back Brexit*, „The Guardian", 25 lutego 2017, https://www.theguardian.com/politics/2017/feb/26/us-billionaire-mercer-helped-back-brexit; Paul-Olivier Dehaye, *The (Dis)Information Mercenaries Now Controlling Trump's Databases*, „Medium", 3 stycznia 2017, https://medium.com/personaldata-io/the-dis-information-mercenaries-now-controlling-trumps-databases-4f6a20d4f3e7; Harry Davies, *Ted Cruz Using Firm at Harvested Data on Millions of Unwitting Facebook Users*, „The Guardian", 11 grudnia 2015, https://www.theguardian.com/us-news/2015 /dec/11/senator-ted-cruz-president-campaign-facebook-user-data.

75 Concordia, *The Power of Big Data and Psychographics*, 2016, https://www.youtube.com/watch?v=n8Dd5aVXLCc.

76 Patrz: *Speak the Customer's Language with Behavioral Microtargeting*, „Dealer Marketing", 1 grudnia 2016, http://www.dealermarketing.com/speak-the-customers-language-with-behavioral-microtargeting.

77 Biddle, *Facebook Uses Artificial Intelligence to Predict Your Future Actions*.

78 *Introducing FBLearner Flow: Facebook's AI Backbone*, Facebook Code, 16 kwietnia 2018, https://code.facebook.com/posts/1072626246134461/introducing-fblearner-flow-facebook-s-ai-backbone.

79 Andy Kroll, *Cloak and Data: The Real Story Behind Cambridge Analytica's Rise and Fall*, „Mother Jones", 24 marca 2018, https://www.motherjones.com/politics/2018/03/cloak-and-data-cambridge-analytica-robert-mercer.

80 Carole Cadwalladr, *'I Made Steve Bannon's Psychological Warfare Tool': Meet the*

Data War Whistleblower, „The Guardian", 18 marca 2018, http://www.theguardian.com/news/2018/mar/17/data-war-whistleblower-christopher-wylie-faceook-nix-bannon-trump; Kroll, *Cloak and Data*.

81 Matthew Rosenberg, Nicholas Confessore i Carole Cadwalladr, *How Trump Consultants Exploited the Facebook Data of Millions*, „New York Times", 17 marca 2018, https://www.nytimes.com/2018/03/17/us/politics/cambridge-analytica-trump-campaign.html; Emma Graham-Harrison i Carole Cadwalladr, *Revealed: 50 Million Facebook Profiles Harvested for Cambridge Analytica in Major Data Breach*, „The Guardian", 17 marca 2018, http://www.theguardian.com/news/2018/mar/17/cambridge-analytica-facebook-influence-us-election; Julia Carrie Wong i Paul Lewis, *Facebook Gave Data About 57bn Friendships to Academic*, „The Guardian", 22 marca 2018, http://www.theguardian.com/news/2018/mar/22/facebook-gave-data-about-57bn-friendships-to-academic-aleksandr-kogan; Olivia Solon, *Facebook Says Cambridge Analytica May Have Gained 37m More Users' Data*, „The Guardian", 4 kwietnia 2018, http://www.theguardian.com/technology/2018/apr/04/facebook-cambridge-analytica-user-data-latest-more-than-thought.

82 Paul Lewis i Julia Carrie Wong, *Facebook Employs Psychologist Whose Firm Sold Data to Cambridge Analytica*, „The Guardian", 18 marca 2018, http://www.theguardian.com/news/2018/mar/18/facebook-cambridge-analytica-joseph-chancellor-gsr.

83 Kroll, *Cloak and Data*.

84 Frederik Zuiderveen Borgesius i in., *Online Political Microtargeting: Promises and Threats for Democracy*, artykuł naukowy SSRN, Rochester, NY: Social Science Research Network, 9 lutego 2018, https://papers.ssrn.com/abstract=3128787.

85 Patrz: Cadwalladr, *'I Made Steve Bannon's Psychological Warfare Tool'*.

86 Charlotte McEleny, *European Commission Issues €3.6m Grant for Tech That Measures Content 'Likeability'*, CampaignLive.co.uk, 20 kwietnia 2015, http://www.campaignlive.co.uk/article/european-commission-issues-€36m-grant-tech-measures-content-likeability/1343366.

87 *2016 Innovation Radar Prize Winners*, „Digital Single Market", 26 września 2016, https://ec.europa.eu/digital-single-market/en/news/2016-innovation-radar-prize-winners.

88 *Affective Computing Market — Global Industry Analysis, Size, Share, Growth, Trends and Forecast 2015–2023*, „Transparency Market Research", 2017, http://www.transparencymarketresearch.com/affective-computing-market.html.

89 Patrick Mannion, *Facial-Recognition Sensors Adapt to Track Emotions, Mood, and Stress*, „EDN", 3 marca 2016, http://www.edn.com/electronics-blogs/sensor-ee-

perception/4441565/Facial-recognition-sensors-adapt-to-track-emotions-mood-and-stress; *Marketers, Welcome to the World of Emotional Analytics*, „MarTech Today", 12 stycznia 2016, https://martechtoday.com/marketers-welcome-to-the-world-of-emotional-analytics-159152; Ben Virdee-Chapman, *5 Companies Using Facial Recognition to Change the World*, „Kairos", 26 maja 2016, https://www.kairos.com/blog/5-companies-using-facial-recognition-to-change-the-world; *Affectiva Announces New Facial Coding Solution for Qualitative Research*, „Affectiva", 7 maja 2014, https://web-beta.archive.org/web/20160625173829/http://www.affectiva.com/news/affectiva-announces-new-facial-coding-solution-for-qualitative-research; Ahmad Jalal, Shaharyar Kamal i Daijin Kim, *Human Depth Sensors-Based Activity Recognition Using Spatiotemporal Features and Hidden Markov Model for Smart Environments*, „Journal of Computer Networks and Communications" (2016), https://doi.org/10.1155/2016/8087545; M. Kakarla i G.R.M. Reddy, *A Real Time Facial Emotion Recognition Using Depth Sensor and Interfacing with Second Life Based Virtual 3D Avatar*, „International Conference on Recent Advances and Innovations in Engineering (ICRAIE-2014)", 2014, 1–7, https://doi.org/10.1109/ICRAIE.2014.6909153.

90 *Sewa Project: Automatic Sentiment Analysis in the Wild*, SEWA, 25 kwietnia 2017, https://sewaproject.eu/description.

91 Mihkel Jäätma, *Realeyes — Emotion Measurement*, Realeyes Data Services, 2016, https://www.realeyesit.com/Media/Default/Whitepaper/Realeyes_White paper.pdf.

92 Mihkel Jäätma, *Realeyes — Emotion Measurement*.

93 Alex Browne, *Realeyes — Play Your Audience Emotions to Stay on Top of the Game*, Realeyes, 21 lutego 2017, https://www.realeyesit.com/blog/play-your-audience-emotions.

94 *Realeyes — Emotions*, „Realeyes", 2 kwietnia 2017, https://www.realeyesit.com/emotions.

95 *See What Industrial Advisors Think About SEWA*, SEWA, 24 kwietnia 2017, https://sewaproject.eu/qa#ElissaMoses.

96 Roland Marchand, *Advertising the American Dream: Making Way for Modernity, 1920–1940*, Berkeley: University of California Press, 1985.

97 Niektóre kluczowe wczesne artykuły: Paul Ekman i Wallace V. Friesen, *The Repertoire of Nonverbal Behavior: Categories, Origins, Usage and Coding*, „Semiotica" 1, nr 1 (1969): 49–98; Paul Ekman i Wallace V. Friesen, *Constants Across Cultures in the Face and Emotion*, „Journal of Personality and Social Psychology" 17,

nr 2 (1971): 124–129; P. Ekman i W.V. Friesen, *Nonverbal Leakage and Clues to Deception*, „Psychiatry” 32, nr 1 (1969): 88–106; Paul Ekman, E. Richard Sorenson i Wallace V. Friesen, *Pan-Cultural Elements in Facial Displays of Emotion*, „Science” 164, nr 3875 (1969): 86–88, https://doi.org/10.1126/science.164.3875.86; Paul Ekman, Wallace V. Friesen, i Silvan S. Tomkins, *Facial Affect Scoring Technique: A First Validity Study*, „Semiotica” 3, nr 1 (1971), https://doi.org/10.1515/semi.1971.3.1.37.

98 Ekman i Friesen, *Nonverbal Leakage*.

99 Ekman i Friesen, *The Repertoire of Nonverbal Behavior*.

100 Paul Ekman, *An Argument for Basic Emotions*, „Cognition and Emotion” 6, nr 3–4 (1992): 169–200, https://doi.org/10.1080/02699939208411068.

101 Ekman wraz z współpracownikami opublikowali artykuł opisujący ich własne podejście do „automatycznego pomiaru wyrazu twarzy” w 1997 roku, tym samym, w którym ukazała się książka Rosalind W. Picard *Affective Computing*, Cambridge, MA: MIT Press, 2000.

102 Rosalind W. Picard, *Affective Computing*, rozdz. 3.

103 Rosalind W. Picard, *Affective Computing*, 244.

104 Picard, rozdział 4, zwłaszcza strony 123–124, 136–137.

105 Barak Reuven Naveh, *Techniki wykrywania emocji i dostarczania treści*, US20150242679 A1, wniosek patentowy złożony 25 lutego 2014 r., przyznany 27 sierpnia 2015 r., http://www.google.com/patents/US20150242679.

106 Naveh, *Techniki wykrywania emocji i dostarczania treści*, paragraf 32.

107 *Affective Computing Market by Technology (Touch-Based and Touchless), Software (Speech Recognition, Gesture Recognition, Facial Feature Extraction, Analytics Software, & Enterprise Software), Hardware, Vertical, and Region — Forecast to 2021*, „MarketsandMarkets”, marzec 2017, http://www.marketsandmarkets.com/Market-Reports/affective-computing-market-130730395.html.

108 Raffi Khatchadourian, *We Know How You Feel*, „The New Yorker”, 19 stycznia 2015, http://www.newyorker.com/magazine/2015/01/19/know-feel.

109 Khatchadourian, *We Know How You Feel*.

110 Khatchadourian.

111 *Affectiva*, „Crunchbase”, 22 października 2017, https://www.crunchbase.com/organization/affectiva.

112 Lora Kolodny, *Affectiva Raises $14 Million to Bring Apps, Robots Emotional Intelligence*, „TechCrunch”, 25 maja 2016, http://social.techcrunch.com/2016

/05/25/affectiva-raises-14-million-to-bring-apps-robots-emotional-intelligence; Rana el Kaliouby, *Emotion Technology Year in Review: Affectiva in 2016*, „Affectiva", 29 grudnia 2016, http://blog.affectiva.com/emotion-technology-year-in-review-affectiva-in-2016.

113 Matthew Hutson, *Our Bots, Ourselves*, „Atlantic", marzec 2017, https://www.theatlantic.com/magazine/archive/2017/03/our-bots-ourselves/513839.

114 Patrick Levy-Rosenthal, *Emoshape Announces Production of the Emotions Processing Unit II*, „Emoshape | Emotions Synthesis", 18 stycznia 2016, http://emoshape.com/emoshape-announces-production-of-the-emotions-processing-unit-ii.

115 Tom Foster, *Ready or Not, Companies Will Soon Be Tracking Your Emotions*, „Inc.com", 21 czerwca 2016, https://www.inc.com/magazine/201607/tom-foster/lightwave-monitor-customer-emotions.html; *Emotion as a Service*, Affectiva, 30 marca 2017, http://www.affectiva.com/product/emotion-as-a-service; *Affectiva Announces Availability of Emotion as a Service, a New Data Solution, and Version 2.0 of Its Emotion-Sensing SDK*, „PR Newswire", 8 września 2015, http://www.prnewswire.com/news-releases/affectiva-announces-availability-of-emotion-as-a-service-a-new-data-solution-and-version-20-of-its-emotion-sensing-sdk-300139001.html.

116 Patrz: Khatchadourian, *We Know How You Feel*.

117 Jean-Paul Sartre, *Being and Nothingness*, tłum. Hazel E. Barnes, Nowy Jork: Washington Square, 1993, 573 (wyd. pol. *Byt i nicość*, Warszawa: Zielona Sowa, 2007).

118 Jean-Paul Sartre, *Situations*, Nowy Jork: George Braziller, 1965, 333.

119 *Kairos for Market Researchers*, Kairos, 9 marca 2017, https://www.kairos.com/human-analytics/market-researchers.

120 Picard, *Affective Computing*, 119, 123, 244, 123–124, 136–137. Patrz także: rozdz. 4.

121 Rosalind Picard, *Towards Machines That Deny Their Maker — Lecture with Rosalind Picard*, „VBG", 22 kwietnia 2016, http://www.vbg.net/ueber-uns/agenda/termin/3075.html.

122 Joseph Weizenbaum, *Not Without Us*, „SIGCAS Computers and Society" 16, nr 2–3 (1986): 2–7, https://doi.org/10.1145/15483.15484.

Rozdział dziesiąty

[1] Richard H. Thaler i Cass R. Sunstein, *Nudge: Improving Decisions About Health, Wealth, and Happiness*, wyd. popr., Nowy Jork: Penguin, 2009.

[2] Elizabeth J. Lyons i in., *Behavior Change Techniques Implemented in Electronic Lifestyle Activity Monitors: A Systematic Content Analysis*, „Journal of Medical Internet Research" 16, nr 8 (2014), 192, https://doi.org/10.2196 /jmir.3469.

Komercyjna teoria i praktyka modyfikacji zachowania zakładają nieuchronną obecność w sieci wraz z jej obfitością narzędzi cyfrowych. Zespół brytyjskich naukowców przeprowadził ankietę wśród 55 behawioralnych ekspertów w celu opracowania „uzgodnionej na zasadzie konsensusu, hierarchicznie ustrukturyzowanej taksonomii technik stosowanych w interwencjach zmieniających zachowanie". Zidentyfikowano 93 różne techniki zmiany zachowania, które zostały pogrupowane w 16 klastrów metodologicznych: „zaplanowane konsekwencje", „nagroda i zagrożenie", „powtórzenie i substytucja", „okoliczności poprzedzające", „asocjacje", „informacje zwrotne i monitorowanie", „cele i planowanie", „wsparcie społeczne", „porównanie zachowań", „komunikowanie naturalnych konsekwencji", „wiara w siebie", „porównanie wyników", „kształtowanie wiedzy", „regulacja", „tożsamość" i „uczenie utajone".

Naukowcy ostrzegają, że modyfikacja zachowania jest „szybko zmieniającą się dziedziną". By to zilustrować, podają przykład właśnie taksonomii. Przy pierwszej takiej klasyfikacji, opublikowanej zaledwie cztery lata wcześniej, zidentyfikowano zaledwie dwadzieścia dwie techniki zmiany zachowania, z których wiele miało charakter indywidualny i wymagało bezpośredniej interakcji i budowania relacji. Natomiast nowsze techniki mają na celu „interwencje na poziomie społeczności i populacji", co świadczy o migracji operacji zmiany zachowania i o nowych możliwościach (kontrola kontekstowa, zautomatyzowane cyfrowe bodźcowanie, warunkowanie operacyjne na dużą skalę) narzędzi podłączonych do Internetu, od których zależą korzyści z działania. Patrz: Susan Michie i in., *The Behavior Change Technique Taxonomy (v1) of 93 Hierarchically Clustered Techniques: Building an International Consensus for the Reporting of Behavior Change Interventions*, „Annals of Behavioral Medicine" 46, nr 1 (2013): 81–95, https://doi.org/10.1007/s12160-013-9486-6.

[3] Hal R. Varian, *Beyond Big Data*, „Business Economics" 49, nr 1 (2014): 6.

[4] Varian, *Beyond Big Data*, 7.

[5] Robert M. Bond i in., *A 61-Million-Person Experiment in Social Influence and*

Political Mobilization, „Nature” 489, nr 7415 (2012): 295–298, https://doi.org/10.1038/nature11421.

6 Bond i in., *A 61-Million-Person Experiment*.

7 Andrew Ledvina, *10 Ways Facebook Is Actually the Devil*, AndrewLedvina.com, 4 lipca 2017, http://andrewledvina.com/code/2014/07/04/10-ways-facebook-is-the-devil.html.

8 Jonathan Zittrain, *Facebook Could Decide an Election Without Anyone Ever Finding Out*, „New Republic”, 1 czerwca 2014, http://www.newrepublic.com/article/117878/information-fiduciary-solution-facebook-digital-gerrymandering; Jonathan Zittrain, *Engineering an Election*, „Harvard Law Review” 127 (20 czerwca, 2014): 335; Reed Albergotti, *Facebook Experiments Had Few Limits*, „Wall Street Journal”, 2 lipca 2014, http://www.wsj.com/articles/facebook-experiments-had-few-limits-1404344378; Charles Arthur, *If Facebook Can Tweak Our Emotions and Make Us Vote, What Else Can It Do?* „The Guardian”, 30 czerwca 2014, https://www.theguardian.com/technology/2014/jun/30/if-facebook-can-tweak — our-emotions-and-make-us-vote-what-else-can-it-do; Sam Byford, *Facebook Offers Explanation for Controversial News Feed Psychology Experiment*, „Verge”, 29 czerwca 2014, https://www.theverge.com/2014/6/29/5855710/facebook-responds-to-psychology-research-controversy; Chris Chambers, *Facebook Fiasco: Was Cornell's Study of 'Emotional Contagion' an Ethics Breach?* „The Guardian”, 1 lipca 2014, https://www.theguardian.com/science/head-quarters/2014/jul/01/facebook-cornell-study-emotional-contagion-ethics-breach.

9 Adam D.I. Kramer, Jamie E. Guillory i Jeffrey T. Hancock, *Experimental Evidence of Massive-Scale Emotional Contagion Through Social Networks*, „Proceedings of the National Academy of Sciences” 111, nr 24 (2014): 8788–8790, https://doi.org/10.1073/pnas.1320040111.

10 Kramer, Guillory i Hancock, *Experimental Evidence of Massive-Scale Emotional Contagion*.

11 Matthew R. Jordan, Dorsa Amir i Paul Bloom, *Are Empathy and Concern Psychologically Distinct?* „Emotion” 16, nr 8 (2016): 1107–1116, https://doi.org/10.1037/emo0000228; Marianne Sonnby-Borgström, *Automatic Mimicry Reactions as Related to Differences in Emotional Empathy*, „Scandinavian Journal of Psychology” 43, nr 5 (2002): 433–443, https://doi.org/10.1111/1467-9450.00312; Rami Tolmacz, *Concern and Empathy: Two Concepts or One?* „American Journal of Psychoanalysis” 68, nr 3 (2008): 257–275, https://doi.org/10.1057/ajp.2008.22; Ian E. Wickramasekera i Janet P. Szlyk, *Could Empathy Be a Predictor of Hypnotic Ability?* „International Journal of Clinical and Experimental Hypnosis” 51, nr 4 (2003): 390–

399, https://doi.org/10.1076/iceh.51.4.390.16413; E.B. Tone i E.C. Tully, *Empathy as a 'Risky Strength': A Multilevel Examination of Empathy and Risk for Internalizing Disorders*, „Development and Psychopathology" 26, nr 4 (2014): 1547–1565, https://doi.org/10.1017/S0954579414001199; Ulf Dimberg i Monika Thunberg, *Empathy, Emotional Contagion, and Rapid Facial Reactions to Angry and Happy Facial Expressions: Empathy and Rapid Facial Reactions*, „PsyCh Journal" 1, nr 2 (2012): 118–127, https://doi.org/10.1002/pchj.4; Tania Singer i Claus Lamm, *The Social Neuroscience of Empathy*, „Annals of the New York Academy of Sciences" 1156 (1 kwietnia 2009): 81–96, https://doi.org/10.1111/j.1749-6632.2009.04418.x; Douglas F. Watt, *Social Bonds and the Nature of Empathy*, „Journal of Consciousness Studies" 12, nr 8–9 (2005): 185–209.

12 Jocelyn Shu i in., *The Role of Empathy in Experiencing Vicarious Anxiety*, „Journal of Experimental Psychology: General" 146, nr 8 (2017): 1164–1188, https://doi.org/10.1037/xge0000335; Tone i Tully, *Empathy as a 'Risky Strength'*.

13 Chambers, *Facebook Fiasco*; Adrienne LaFrance, *Even the Editor of Facebook's Mood Study Thought It Was Creepy*, „Atlantic", 28 czerwca 2014, https://www.theatlantic.com/technology/archive/2014/06/even-the-editor-of-facebooks-mood-study-thought-it-was-creepy/373649.

14 Patrz: LaFrance, *Even the Editor*.

15 Vindu Goel, *Facebook Tinkers with Users' Emotions in News Feed Experiment, Stirring Outcry*, „New York Times", 29 czerwca 2014, https://www.nytimes.com/2014/06/30/technology/facebook-tinkers-with-users-emotions-in-news-feed-experiment-stirring-outcry.html.

16 Albergotti, *Facebook Experiments Had Few Limits*; Chambers, *Facebook Fiasco*.

17 Inder M. Verma, *Editorial Expression of Concern and Correction Regarding 'Experimental Evidence of Massive-Scale Emotional Contagion Through Social Networks'*, „Proceedings of the National Academy of Sciences" 111, nr 29 (2014): 8788–9790.

18 James Grimmelmann, *Law and Ethics of Experiments on Social Media Users*, „Colorado Technology Law Journal" 13 (1 stycznia 2015): 255.

19 Michelle N. Meyer i in., *Misjudgements Will Drive Social Trials Under-ground*, „Nature" 511 (11 lipca 2014): 265; Michelle Meyer, *Two Cheers for Corporate Experimentation*, „Colorado Technology Law Journal" 13 (7 maja 2015): 273.

20 Darren Davidson, *Facebook Targets 'Insecure' to Sell Ads*, „Australian", 1 maja 2017.

21 Antonio Garcia-Martinez, *I'm an Ex-Facebook Exec: Don't Believe What They Tell You About Ads*, „The Guardian", 2 maja 2017,

https://www.theguardian.com/technology/2017/may/02/facebook-executive-advertising-data-comment.

[22] Dylan D. Wagner i Todd F. Heatherton, *Self-Regulation and Its Failure: The Seven Deadly Threats to Self-Regulation*, w *APA Handbook of Personality and Social Psychology* (Waszyngton, DC: American Psychological Association, 2015), 805–842, https://pdfs.semanticscholar.org/2e62/15047e3a296184c3698f 3553255 abd46c7.pdf (wyróżnienie autorki); William M. Kelley, Dylan D. Wagner i Todd F. Heatherton, *In Search of a Human Self-Regulation System*, „Annual Review of Neuroscience" 38, nr 1 (2015): 389–411, https://doi.org/10.1146 /annurev-neuro-071013-014243.

[23] David Modic i Ross J. Anderson, *We Will Make You Like Our Research: The Development of a Susceptibility-to-Persuasion Scale*", artykuł naukowy SSRN, Social Science Research Network, 28 kwietnia 2014, https://papers.ssrn.com/abstract=2446971. Patrz także: Mahesh Gopinath i Prashanth U. Nyer, *The Influence of Public Commitment on the Attitude Change Process: The Effects of Attitude Certainty, PFC and SNI*, artykuł naukowy SSRN, Social Science Research Network, 29 sierpnia 2007, https://papers.ssrn.com/abstract=1010562.

[24] Patrz: Dyani Sabin, *The Secret History of 'Pokémon Go' as Told by the Game's Creator*, „Inverse", 28 lutego 2017, https://www.inverse.com/article/28485-pokemon-go-secret-history-google-maps-ingress-john-hanke-updates.

[25] Tim Bradshaw, *The Man Who Put 'Pokémon Go' on the Map*, „Financial Times", 27 lipca 2016, https://www.ft.com/content/7209d7ca-49d3-11e6-8d68-72e9211e86ab.

[26] Sebastian Weber i John Hanke, *Reality as a Virtual Playground*, „Making Games", 22 stycznia 2015, http://www.makinggames.biz/feature/reality-as-a-virtual-playground,7286.html.

[27] *John Hanke at SXSW 2017: We'll Announce Some New Products at the Next Event!* Pokemon GO Hub, 10 marca 2017, http://web.archive.org /web/20170330220737/, https://pokemongohub.net/john-hanke-sxsw-2017-well-announce-new-products-next-event.

[28] Sabin, *The Secret History of 'Pokémon Go'*.

[29] Weber i Hanke, *Reality as a Virtual Playground*.

[30] Patrz: Hal Hodson, *Why Google's Ingress Game Is a Data Gold Mine*, „New Scientist", 28 września 2012, https://www.newscientist.com/article/mg21628936-200-why-googles-ingress-game-is-a-data-gold-mine.

[31] Sabin, *The Secret History of 'Pokémon Go'*.

[32] Ryan Wynia, *Behavior Design Bootcamp with Stanford's Dr. BJ Fogg*, „Technori",

19 października 2012, http://technori.com/2012/10/2612-behavior-design-bootcamp; Ryan Wynia, *BJ Fogg's Behavior Design Bootcamp: Day 2*, „Technori", 22 października 2012, http://technori.com/2012/10/2613-behavior-design-bootcamp-day-2. B.J. Fogg, naukowiec ze Stanfordu, w swojej wydanej w 2003 roku książce *Persuasive Technology* przyznał, że projektanci gier komputerowych starają się zmieniać zachowania ludzi za pomocą warunkowania w stylu Skinnera, gdy stwierdził, że „dobra gra i skuteczne warunkowanie instrumentalne idą w parze".

33 Kevin Werbach, *(Re)Defining Gamification: A Process Approach*, w: *„Persuasive Technology", Lecture Notes in Computer Science*, *International Conference on Persuasive Technology*, Cham, Switzerland: Springer, 2014, 266–272, https://doi.org/10.1007/978-3-319-07127-5_23; Kevin Werbach i Dan Hunter, *For the Win: How Game Thinking Can Revolutionize Your Business*, Filadelfia: Wharton Digital Press, 2012.

34 Michael Sailer i in., *How Gamification Motivates: An Experimental Study of the Effects of Specific Game Design Elements on Psychological Need Satisfaction*, „Computers in Human Behavior" 69 (kwiecień 2017): 371–380, https://doi.org/10.1016/j.chb.2016.12.033; J. Hamari, J. Koivisto i H. Sarsa, *Does Gamification Work? — a Literature Review of Empirical Studies on Gamification*, w: *47th Hawaii International Conference on System Sciences*, 2014, 3025–3034, https://doi.org/10.1109/HICSS.2014.377; Carina Soledad González i Alberto Mora Carreño, *Methodological Proposal for Gamification in the Computer Engineering Teaching*, „2014 International Symposium on Computers in Education (SIIE)", 1–34; Dick Schoech i in., *Gamification for Behavior Change: Lessons from Developing a Social, Multiuser, Web-Tablet Based Prevention Game for Youths*, „Journal of Technology in Human Services" 31, nr 3 (2013): 197–217, https://doi.org/10.1080/15228835.2013.812512.

35 Yu-kai Chou, *A Comprehensive List of 90+ Gamification Cases with ROI Stats*, „Yu-Kai Chou: Gamification & Behavioral Design", 23 stycznia 2017, http://yukaichou.com/gamification-examples/gamification-stats-figures.

36 Ian Bogost, *Persuasive Games: Exploitationware*, „Gamasutra", 3 maja 2011, http://www.gamasutra.com/view/feature/134735/persuasive_games_exploitationware.php; Adam Alter, *Irresistible: The Rise of Addictive Technology and the Business of Keeping Us Hooked*, Nowy Jork: Penguin, 2017.

37 Jessica Conditt, *The Pokémon Go Plus Bracelet Is Great for Grinding*, „Engadget", 17 września 2016, https://www.engadget.com/2016/09/17/pokemon-go-plus-hands-on; Sarah E. Needleman, *'Pokémon Go' Wants to Take Monster Battles to the Street*, „Wall Street Journal", 10 września 2015, https://blogs.wsj.com/digits/2015/09/10/pokemon-

go-wants-to-take-monster-battles-to-the-street; Patience Haggin, *Alphabet Spinout Scores Funding for Augmented Reality Pokémon Game*, „Wall Street Journal", 26 lutego 2016, https://blogs.wsj.com/venture capital/2016/02/26/alphabet-spinout-scores-funding-for-augmented-reality-pokemon-game.

38 Joseph Schwartz, *5 Charts at Show Pokémon GO's Growth in the US*, „Similarweb Blog", 10 lipca 2016, https://www.similarweb.com/blog/pokemon-go.

39 Nick Wingfield i Mike Isaac, *Pokémon Go Brings Augmented Reality to a Mass Audience*, „New York Times", 11 lipca 2016, https://www.nytimes.com/2016/07/12/technology/pokemon-go-brings-augmented-reality-to-a-mass-audience.html.

40 Polly Mosendz i Luke Kawa, *Pokémon Go Brings Real Money to Random Bars and Pizzerias*, Bloomberg.com, 11 lipca 2016, https://www.bloomberg.com/news/articles/2016-07-11/pok-mon-go-brings-real-money-to-random-bars-and-pizzerias; Abigail Gepner, Jazmin Rosa i Sophia Rosenbaum, *There's a Pokémon in My Restaurant, and Business Is Booming*, „New York Post", 12 lipca 2016, http://nypost.com/2016/07/12/pokemania-runs-wild-through-city-causing-crime-accidents; Jake Whittenberg, *Pokemon GO Saves Struggling Wash. Ice Cream Shop*, „KSDK", 9 sierpnia 2016, http://www.ksdk.com/news/pokemon-go-saves-struggling-business/292596081.

41 Wingfield i Isaac, *Pokémon Go Brings Augmented Reality*.

42 Sabin, *The Secret History of 'Pokémon Go'*.

43 Tim Bradshaw i Leo Lewis, *Advertisers Set for a Piece of 'Pokémon Go' Action*, „Financial Times", 13 lipca 2016; Jacky Wong, *Pokémon Mania Makes Mint for Bank of Kyoto*, „Wall Street Journal", 12 lipca 2016, https://blogs.wsj.com/moneybeat/2016/07/12/pokemon-mania-makes-mint-for-bank-of-kyoto.

44 Patrz: Bradshaw i Lewis, *Advertisers Set for a Piece* (wyróżnienie autorki).

45 Jon Russell, *Pokémon Go Will Launch in Japan Tomorrow with Game's First Sponsored Location*, „TechCrunch", 19 lipca 2016, http://social.techcrunch.com/2016/07/19/pokemon-go-is-finally-launching-in-japan-tomorrow; Takashi Mochizuki, *McDonald's Unit to Sponsor 'Pokémon Go' in Japan*, „Wall Street Journal", 19 lipca 2016, http://www.wsj.com/articles/mcdonalds-unit-to-sponsor-pokemon-go-in-japan-1468936459; Stephen Wilmot, *An Alternative Way to Monetize Pokémon Go*, „Wall Street Journal", 29 lipca 2016, https://blogs.wsj.com/moneybeat/2016/07/29/an-alternative-way-to-monetize-pokemon-go; *Pokémon GO Frappuccino at Starbucks*, „Starbucks Newsroom", 8 grudnia 2016,

https://news.starbucks.com/news/starbucks-pokemon-go; Megan Farokhmanesh, *Pokémon Go Is Adding 10.5K Gym and Pokéstop Locations at Sprint Stores*, „Verge", 7 grudnia 2016, http://www.theverge.com/2016/12/7/13868086/pokemon-go-sprint-store-new-gyms-pokestops; Mike Ayers, *Pokémon Tracks Get a Pokémon Go Bump on Spotify*, „Wall Street Journal", 12 lipca 2016, https://blogs.wsj.com/speakeasy/2016/07/12/pokemon-tracks-get-a-pokemon-go-bump-on-spotify; Josie Cox, *Insurer Offers Pokémon Go Protection (But It's Really Just Coverage for Your Phone)*, „Wall Street Journal" (blog), 22 lipca 2016, https://blogs.wsj.com/moneybeat/2016/07/22/insurer-offers-pokemon-go-protection-but-its-really-just-coverage-for-your-phone; Ben Fritz, *Disney Looks to Tech Behind Pokemon Go*, „Wall Street Journal", 5 sierpnia 2016.

46 Patrz: Adam Sherrill, *Niantic Believes Pokémon GO Has 'Only Just Scratched the Surface' of AR Gameplay Mechanics*, „Gamnesia", 5 maja 2017, https://www.gamnesia.com/news/niantic-believes-pokemon-go-has-only-just-scratched-the-surface-of-ar.

47 Joseph Bernstein, *You Should Probably Check Your Pokémon Go Privacy Settings*, „BuzzFeed", 11 lipca 2016, https://www.buzzfeed.com/josephbernstein/heres-all-the-data-pokemon-go-is-collecting-from-your-phone.

48 Natasha Lomas, *Pokémon Go Wants to Catch (Almost) All Your App Permissions*, „TechCrunch", 16 lipca 2016, http://social.techcrunch.com/2016 /07/11/pokemon-go-wants-to-catch-almost-all-your-permissions.

49 Marc Rotenberg, Claire Gartland, i Natashi Amlani, *EPIC Letter to FTC Chair Edith Ramirez*, 22 lipca 2016, 4, https://epic.org/privacy/ftc/FTC-letter-Pokemon-GO-07-22-2016.pdf.

50 Al Franken, *Letter to John Hanke, CEO of Niantic, Inc. from U.S. Senator Al Franken*, 12 lipca 2016, http://www.businessinsider.com/us-senator-al-franken-writes-to-pokmon-go-developers-niantic-privacy-full-letter2016-7.

51 Courtney Greene Power, *Letter to U.S. Senator Al Franken from General Counsel for Niantic, Inc. Courtney Greene Power*, 26 sierpnia 2016.

52 Rebecca Lemov, *World as Laboratory: Experiments with Mice, Mazes, and Men*, Nowy Jork: Hill and Wang, 2005, 189.

53 H. Keith Melton i Robert Wallace, *The Official CIA Manual of Trickery and Deception*, Nowy Jork: William Morrow, 2010, 4.

54 Lemov, *World as Laboratory*, 189; Ellen Herman, *The Romance of American Psychology: Political Culture in the Age of Experts*, Berkeley: University of California Press, 1995, 129.

[55] Melton i Wallace, *The Offcial CIA Manual of Trickery and Deception*.

[56] *Church Committee: Book I — Foreign and Military Intelligence*, Mary Ferrell Foundation, 1975, 390, https://www.maryferrell.org/php/showlist.php?docset=1014.

[57] Lemov, *World as Laboratory*, 200.

[58] Alexandra Rutherford, *The Social Control of Behavior Control: Behavior Modification, Individual Rights, and Research Ethics in America, 1971–1979*, „Journal of the History of the Behavioral Sciences" 42, nr 3 (2006): 206, https://doi.org/10.1002/jhbs.20169.

[59] Noam Chomsky, *The Case Against B.F. Skinner*, „New York Review of Books", 30 grudnia 1971.

[60] John L. McClellan i in., *Individual Rights and the Federal Role in Behavior Modification; A Study Prepared by the Staff of the Subcommittee on Constitutional Rights of the Committee on the Judiciary, United States Senate, Ninety-Third Congress, Second Session*, listopad 1974, iii–iv, https://eric.ed.gov/?id=ED103726.

[61] McClellan i in., *Individual Rights*, IV, 21.

[62] McClellan i in., *Individual Rights*, 13–14.

[63] P. London, *Behavior Technology and Social Control—Turning the Tables*, „APA Monitor" (kwiecień 1974): 2 (wyróżnienie autorki); Rutherford, *The Social Control of Behavior Control*.

[64] Rutherford, *The Social Control of Behavior Control*, 213.

[65] *The Belmont Report — Office of the Secretary — Ethical Principles and Guidelines for the Protection of Human Subjects of Research — the National Commission for the Protection of Human Subjects of Biomedical and Behavioral Research*, Przepisy i zasady, Office for Human Research Protections, Amerykański Departament Zdrowia, Edukacji i Opieki Społecznej, 28 stycznia 2010, https://www.hhs.gov/ohrp/regulations-and-policy/belmont-report/index.html; Rutherford, *The Social Control of Behavior Control*, 215.

[66] Patrz: Rutherford, *The Social Control of Behavior Control*, 217.

[67] Daniel W. Bjork, *B.F. Skinner: A Life*, Nowy Jork: Basic, 1993, 220.

[68] *Anthropotelemetry: Dr. Schwitzgebel's Machine*, „Harvard Law Review" 80, nr 2 (1966): 403–421, https://doi.org/10.2307/1339322 (wyróżnienie autorki).

Rozdział jedenasty

[1] Hannah Arendt, *The Life of the Mind*, vol. 2, *Willing*, Nowy Jork: Harcourt Brace Jovanovich, 1978, 13–14 (wyd. pol. *Życie umysłu*, tłum. Hanna Buczyńska-Garewicz i in., Warszawa: Aletheia, 2016).

[2] Hannah Arendt, *The Human Condition*, Chicago: University of Chicago Press, 1998, 244 (wyd. pol. *Kondycja ludzka* [1958], tłum. Anna Łagodzka, Warszawa: Fundacja Aletheia, 2000).

[3] Patrz także: dyskusja w książce Johna R. Searle'a, *Making the Social World: The Structure of Human Civilization*, Oxford: Oxford University Press, 2010, 133.

[4] Searle, *Making the Social World*, 133, 136.

[5] Searle, 194–195. Patrz także: Alan Dershowitz, profesor Harvard Law School, który przedstawia pragmatyczną teorię praw człowieka, koncepcję istotną dla mojej analizy. Profesor twierdzi, że „prawa to te podstawowe preferencje, których nauczyły doświadczenie i historia — zwłaszcza wielkich niesprawiedliwości. Są one tak istotne, że należy przekonać obywateli do ich utrwalenia i obrony, uniemożliwienia łatwej zmiany przez głosy przemijających większości". Prawa, w tym ujęciu, zrodziły się z krzywd. Dershowitz prezentuje podejście „oddolne", ponieważ zazwyczaj występuje znacznie większa zgoda co do tego, czym jest okropna niesprawiedliwość, niż tego, jakie okoliczności oznaczają doskonałą sprawiedliwość. Alan M. Dershowitz, *Rights from Wrongs: A Secular Theory of the Origins of Rights*, Nowy Jork: Basic, 2004, 81–96.

[6] Sir Henry Maine, *Ancient Law*, Nowy Jork: E.P. Dutton & Co. Inc., 1861.

[7] Liam B. Murphy, *The Practice of Promise and Contract*, artykuł roboczy, New York University Public Law and Legal Theory, 2014, 2069; Avery W. Katz, *Contract Authority — Who Needs It?* „University of Chicago Law Review" 81, nr 4 (2014): 27; Robin Bradley Kar, *Contract as Empowerment*, „University of Chicago Law Review" 83, nr 2 (2016): 1.

[8] Hal Varian, *Beyond Big Data*, „Business and Economics" 49, nr 1 (styczeń 2014). Tą doskonałą informacją jest coś, co ekonomiści behawioralni nazywają „nieograniczoną racjonalnością" lub „nieograniczonymi kompetencjami poznawczymi". Patrz: Oliver E. Williamson, *The Economic Institutions of Capitalism*, Nowy Jork: Free Press, 1998, 30.

[9] W celu dokładnego zbadania tego problemu w odniesieniu do konceptu „click-wrap" i innych form „grillowania", patrz: Robin Kar i Margaret Radin, *Pseudo-contract &*

Shared Meaning Analysis, Legal Studies Research Paper, University of Illinois College of Law, 16 listopada 2017, https://papers.ssrn.com/abstract=3083129.

[10] Weber argumentował, że „decentralizacja stanowienia prawa" wyrażona we wprowadzaniu „prawa prywatnego do umów" niekoniecznie powoduje „spadek stopnia przymusu". Ostrzegł, że kiedy porządek prawny narzuca niewiele „norm obowiązkowych i o charakterze zakazowym, a za to coraz więcej „swobód" i „uprawnień", [to] może jednak (…) sprzyjać ilościowemu i jakościowemu wzrostowi nie tylko przymusu jako takiego, ale w szczególności przymusu autorytarnego". Właśnie w ten sposób na początku XX wieku pracodawcy w fabrykach korzystali z praw, jakie oferowała im zasada swobody zawierania umów, zatrudniając dzieci, żądając dwunastogodzinnego dnia pracy i narzucając niebezpieczne warunki pracy. Dzisiaj to my jesteśmy podobnie wmanewrowani w nielegalne, bezczelne umowy click-wrap, których autorzy domagają się uznania ich roszczeń, odwołując się do swobody zawierania umów. Patrz: Max Weber, *Economy and Society: An Outline of Interpretive Sociology*, t. 2, Berkeley: University of California Press, 1978, 668–681.

[11] Hal R. Varian, *Economic Scene; If There Was a New Economy, Why Wasn't There a New Economics?*, „New York Times", 17 stycznia 2002, http://www.nytimes.com/2002/01/17/business/economic-scene-if-there-was-a-new-economy-why-wasn-t-there-a-new-economics.html.

[12] Williamson, *The Economic Institutions of Capitalism*.

[13] Oliver E. Williamson, *The Theory of the Firm as Governance Structure: From Choice to Contract*, „Journal of Economic Perspectives" 16, nr 3 (2002): 174.

[14] Williamson, *The Economic Institutions of Capitalism*, 30–31, 52. Jewgienij Morozow, jak zawsze wnikliwie, dokonał tego nawiązania w proroczej, prowadzonej w 2014 roku dyskusji o korzeniach wielkoformatowych analiz „Big Data", czyli ambicjach socjalistycznych planistów. Evgeny Morozov, *The Planning Machine*, „The New Yorker", 6 października 2014, https://www.newyorker.com/magazine/2014/10/13/planning-machine.

[15] *Repo Man Helps Pay Off Bill for Elderly Couple's Car*, „ABC News", 23 listopada 2016, http://abcnews.go.com/US/repo-man-helps-pays-off-bill-elderly-couples/story?id=43738753; Sarah Larimer, *A Repo Man Didn't Want to Seize an Elderly Couple's Car, So He Helped Pay It Off for Them Instead*, „Washington Post", 24 listopada 2016, https://www.washingtonpost.com/news/inspired-life/wp/2016/11/24/a-repo-man-didnt-want-to-seize-an-elderly-couples-car-so-he-helped-pay-it-off-for-them-instead/?utm_term =.5ab21c4510ab.

[16] Timothy D. Smith, Jeffrey T. Laitman i Kunwar P. Bhatnagar, *The Shrinking Anthropoid Nose, the Human Vomeronasal Organ, and the Language of Anatomical*

Reduction, „Anatomical Record” 297, nr 11 (2014): 2196-2204, https://doi.org/10.1002/ar.23035.

17 Chris Jay Hoofnagle i Jennifer King, *Research Report: What Californians Understand About Privacy Offline*, artykuł naukowy SSRN, Rochester, NY: Social Science Research Network, 15 maja 2008, http://papers.ssrn.com/abstract=1133075.

18 Joseph Turow i in., *Americans Reject Tailored Advertising and Three Activities That Enable It*, Annenberg School for Communication, 29 września 2009, http://papers.ssrn.com/abstract=1478214; Joseph Turow, Michael Hennessy i Nora Draper, *The Tradeo Fallacy: How Marketers Are Misrepresenting American Consumers and Opening Them Up to Exploitation*, Annenberg School for Communication, czerwiec 2015, https://www.asc.upenn.edu /news-events/publications/tradeo-fallacy-how-marketers-are-misrepresenting-american-consumers-and; Lee Rainie, *Americans' Complicated Feelings About Social Media in an Era of Privacy Concerns*, „Pew Research Center”, 27 marca 2018, http://www.pewresearch.org/fact-tank/2018/03/27/americans-complicated-feelings-about-social-media-in-an-era-of-privacy-concerns.

19 Filippo Tommaso Marinetti, *The Futurist Manifesto*, Paryż, Francja: „Le Figaro”, 1909; F.T. Marinetti i R.W. Flint, *Marinetti: Selected Writings*, Nowy Jork: Farrar, Straus i Giroux, 1972; Harlan K. Ullman i James P. Wade, *Shock and Awe: Achieving Rapid Dominance*, Forgotten Books, 2008.

20 Greg Mitchell, *The Tunnels: Escapes Under the Berlin Wall and the Historic Films the JFK White House Tried to Kill*, Nowy Jork: Crown, 2016; Kristen Greishaber, *Secret Tunnels That Brought Freedom from Berlin's Wall*, „Independent”, 18 października 2009, http://www.independent.co.uk/news/world/europe/secret-tunnels-that-brought-freedom-from-berlins-wall-1804765.html.

21 Mary Elise Sarotte, *The Collapse: The Accidental Opening of the Berlin Wall*, Nowy Jork: Basic, 2014, 181.

22 Karl Polanyi, *The Great Transformation: The Political and Economic Origins of Our Time*, wyd. 2, Boston: Beacon, 2001, 137 (wyd. pol. *Wielka transformacja*, Warszawa: PWN, 2011).

23 Ellen Meiksins Wood, *The Origin of Capitalism: A Longer View*, Londyn: Verso, 2002.

Rozdział dwunasty

[1] Peter S. Menell, *2014: Brand Totalitarianism*, UC Berkeley Public Law Research Paper, University of California, 4 września 2013, http://papers.ssrn.com/abstract=2318492; *Move Over, Big Brother*, „Economist", 2 grudnia 2004, http://www.economist.com/node/3422918; Wojciech Borowicz, *Privacy in the Internet of Things Era*, „Next Web", 18 października 2014, http://thenextweb.com/dd/2014/10/18/privacy-internet-things-era-will-nsa-know-whats-fridge; Tom Sorell i Heather Draper, *Telecare, Surveillance, and the Welfare State*, „American Journal of Bioethics" 12, nr 9 (2012): 36–44, https://doi.org/10.1080/15265161.2012.699137; Christina DesMarais, *This Smartphone Tracking Tech Will Give You the Creeps*, „PCWorld", 22 maja 2012, http://www.pcworld.com/article/255802/new_ways_to_track_you_via_your_mobile_devices_big_brother_or_good_business_.html; Rhys Blakely, *'We Thought Google Was the Future but It's Becoming Big Brother'* „Times", 19 września 2014, http://www.thetimes.co.uk/tto/technology/internet/article4271776.ece; CPDP Conferences, *Technological Totalitarianism, Politics and Democracy*, 2016, http://www.internet-history.info/media-library/mediaitem/2389-technological-totalitarianism-politics-and-democracy.html; Julian Assange, *The Banality of 'Don't Be Evil'* „New York Times", 1 czerwca 2013, https://www.nytimes.com/2013/06/02/opinion/sunday/the-banality-of-googles-dont-be-evil.html; Julian Assange, *Julian Assange on Living in a Surveillance Society*, „New York Times", 4 grudnia 2014, https://www.nytimes.com/2014/12/04/opinion/julian-assange-on-living-in-a-surveillance-society.html; Michael Hirsh, *We Are All Big Brother Now*, „Politico", 23 lipca 2015, https://www.politico.com/magazine/story/2015/07/big-brother-technology-trial-120477.html; *Apple CEO Tim Cook: Apple Pay Is Number One*, „CBS News", 28 października 2014, http://www.cbsnews.com/news/apple-ceo-tim-cook-apple-pay-is-number-one; Mathias Döpfner, *An Open Letter to Eric Schmidt: Why We Fear Google*, „FAZ.net", 17 kwietnia 2014, http://www.faz.net/1.2900860; Sigmar Gabriel, *Sigmar Gabriel: Political Consequences of the Google Debate*, „Frankfurter Allgemeine Zeitung", 20 maja 2014, http://www.faz.net/aktuell/feuilleton/debatten/the-digital-debate/sigmar-gabriel-consequences-of-the-google-debate-12948701-p6.html; Cory Doctorow, *Unchecked Surveillance Technology Is Leading Us Towards Totalitarianism*, „International Business Times", 5 maja 2017, http://www.ibtimes.com/unchecked-surveillance-technology-leading-us-towards-totalitarianism-opinion-2535230; Martin Schulz, *Transcript of Keynote Speech at Cpdp2016 on Technological, Totalitarianism, Politics and Democracy*, „Scribd", 2016,

https://www.scribd.com/document/305093114/Keynote-Speech-at-Cpdp2016-on-Technological-Totalitarianism-Politics-and-Democracy.

[2] Mussolini wprowadził Gentilego do swojego gabinetu jako ministra edukacji publicznej, kiedy po raz pierwszy przejął władzę w 1922 r., opisując Gentilego jako „nauczyciela". Patrz: A. James Gregor, *Giovanni Gentile: Philosopher of Fascism*, New Brunswick, NJ: Routledge, 2004, 60.

[3] Gregor, *Giovanni Gentile*, 30.

[4] Gregor, 62–63.

[5] Benito Mussolini, *The Doctrine of Fascism*, Hawaje: Haole Church Library, 2015, 4.

[6] Frank Westerman, *Engineers of the Soul: The Grandiose Propaganda of Stalin's Russia*, tłum. Sam Garrett, Nowy Jork: Overlook, 2012, 32–34 (wyróżnienie autorki); Robert Conquest, *Stalin: Breaker of Nations*, Nowy Jork: Penguin, 1992.

[7] Westerman, *Engineers of the Soul*, 22–29.

[8] Waldemar Gurian, *Totalitarianism as Political Religion*, w: *Totalitarianism*, red. Carl J. Friedrich, Nowy Jork: Grosset & Dunlap, 1964, 120. Jak na ironię, wielu uczonych doszło do wniosku, że Włochy nigdy nie stały się prawdziwie totalitarnym państwem, powołując się na ciągłość instytucji — takich jak Kościół katolicki — i brak masowych mordów. Niektórzy twierdzą, że teoria i praktyka zostały bardziej szczegółowo dopracowane w Niemczech, a jeszcze szerzej — i przez dłuższy czas — w Związku Radzieckim, pomimo odrzucenia tego terminu przez elity radzieckie, które nie chciały utożsamiać się z faszyzmem.

[9] Claude Lefort, *The Concept of Totalitarianism*, „Democratiya" 9 (2007): 183–184.

[10] O Durantym jako apologecie Związku Radzieckiego patrz: Westerman, *Engineers of the Soul*, 188; Robert Conquest, *The Great Terror: A Reassessment*, Oxford: Oxford University Press, 2007, 468.

[11] Conquest, *The Great Terror*, 485.

[12] Conquest, 447.

[13] Conquest, 405.

[14] Conquest, *Stalin*, 222, 228.

[15] Conquest, 229.

[16] Walter Duranty, *What's Going On in Russia?*, „Look", 15 sierpnia 1939, 21.

[17] Duranty otrzymał nagrodę Pulitzera w 1932 r. za artykuły do „New York Timesa" pisane z Moskwy w 1931 r. Później reportaże Duranty'ego były kwestionowane przez

grupy antystalinowskie, które uważały go za narzędzie stalinowskiej propagandy. Komitet Pulitzera badał zarzuty przez sześć miesięcy i ostatecznie postanowił nie odwoływać decyzji. Wiele lat później „New York Times” doszedł do wniosku, że relacje Duranty’ego były jednymi z najgorszych w historii tej gazety. Nie powstrzymało to jednak „Look” i innych czasopism przed dalszym korzystaniem z opisów życia w Związku Radzieckim pióra Duranty’ego, co z pewnością przyczyniło się znacznie do opóźnienia poznania wyjątkowych cech władzy totalitarnej przez opinię publiczną.

18 Conquest, *The Great Terror*, 467–468.

19 Conquest, 486.

20 Carl J. Friedrich, *The Problem of Totalitarianism—an Introduction*, w: *Totalitarianism*, red. Carl J. Friedrich, Nowy Jork: Grosset & Dunlap, 1964, 1.

21 Friedrich, *The Problem of Totalitarianism*, 1–2. Friedrich urodził się i wykształcił w Niemczech, pracował jako doradca amerykańskiego gubernatora wojskowego w Niemczech w latach 1946–1949.

22 Hannah Arendt, *The Origins of Totalitarianism*, New York: Schocken, 2004, 387.

23 Arendt, *The Origins*, 431.

24 Arendt, xxvii.

25 Arendt, *The Origins*, 429.

26 *Totalitarianism*, red. Carl J. Friedrich, Nowy Jork: Grosset & Dunlap, 1954; Carl J. Friedrich i Zbigniew Brzeziński, *Totalitarian Dictatorship and Autocracy*, Cambridge, MA: Harvard University Press, 1956; Theodor Adorno, *Education After Auschwitz*, w: *Critical Models: Interventions and Catchwords*, Nowy Jork: Columbia University Press, 1966; Theodor W. Adorno, *The Schema of Mass Culture*, w: *Culture Industry: Selected Essays on Mass Culture*, Nowy Jork: Routledge, 1991; Theodor W. Adorno, *On the Question: ‘What Is German?’*, „New German Critique” nr 36 (jesień 1985): 121–131; Gurian, *Totalitarianism as Political Religion*; Raymond Aron, *Democracy and Totalitarianism*, „Nature of Human Society Series”, Londyn: Weidenfeld & Nicolson, 1968.

27 Patrz: Monumentalna relacja Raula Hilberga o likwidacji europejskich Żydów, która pokazuje złożoność masowej mobilizacji nazistów, w tym systemów transportu i produkcji, operacji wojskowych, hierarchii ministerialnych, systemowej tajemnicy oraz rekrutacji przyjaciół i sąsiadów do terroryzowania i mordowania własnych przyjaciół i sąsiadów: *The Destruction of the European Jews*, Nowy Jork: Holmes & Meier, 1985. Patrz także: Daniel Jonah Goldhagen, *Hitler’s Willing Executioners: Ordinary Germans and the Holocaust*, Nowy Jork: Vintage, 1997; Jan T. Gross, *Sąsiedzi: Historia zagłady żydowskiego miasteczka*, Sejny: Fundacja Pogranicze, 2000

(wyd. amer. *Neighbors: The Destruction of the Jewish Community in Jedwabne, Poland*, Nowy Jork: Penguin, 2002); Christopher R. Browning, *Ordinary Men: Reserve Police Battalion 101 and the Final Solution in Poland*, Nowy Jork: Harper Perennial, 1998; Norman M. Naimark, *Stalin's Genocides (Human Rights and Crimes Against Humanity)*, Princeton, NJ: Princeton University Press, 2012. W Rosji relacja Sołżenicyna o systemie obozów koncentracyjnych ujawnia istnienie całego korpusu urzędników partyjnych i zwykłych obywateli, którzy muszą „zasilać" nieprzerwany strumień terroru. Patrz: Aleksander Sołżenicyn, *Archipelag GUŁag 1918–1956*, Poznań: Dom Wydawniczy REBIS, 2010 (wyd. amer. *The Gulag Archipelago*, Nowy Jork: Harper & Row, 1973).

[28] Richard Shorten, *Modernism and Totalitarianism — Rethinking the Intellectual Sources of Nazism and Stalinism, 1945 to the Present*, Nowy Jork: Palgrave Macmillan, 2012, 50.

[29] Shorten, *Modernism*, rozdz. 1.

[30] Claude Lefort, *The Political Forms of Modern Society: Bureaucracy, Democracy, Totalitarianism*, red. John B. Thompson, Cambridge, MA: MIT Press, 1986, 297–298.

[31] Hannah Arendt, *Essays in Understanding*, Nowy Jork: Schocken, 1994, 343.

[32] *Behavior: Skinner's Utopia: Panacea, or Path to Hell?*, „Time", 20 września 1971, http://content.time.com/time/magazine/article/0,9171,909994,00.html.

[33] B.F. Skinner, *Current Trends in Experimental Psychology*, w: „Cumulative Record", 319, www.bfskinner.org (wyróżnienie autorki).

[34] Patrz: Ludy T. Benjamin Jr. i Elizabeth Nielsen-Gammon, *B.F. Skinner and Psychotechnology: The Case of the Heir Conditioner*, „Review of General Psychology" 3, nr 3 (1999): 155–167, https://doi.org/10.1037/1089-2680.3.3.155.

[35] B.F. Skinner, *About Behaviorism*, Nowy Jork: Vintage, 1976, 1–9 (wyd. pol. *Behawioryzm*, Gdańsk: Gdańskie Wydawnictwo Psychologiczne, 2013).

[36] John B. Watson, *Psychology as the Behaviorist Views It*, „Psychological Review" 20 (1913): 158–177.

[37] Lefort, *The Political Forms of Modern Society*; „Max Planck", *Complete Dictionary of Scientific Biography*, Detroit, MI: Scribner's, 2008, http://www.encyclopedia.com/people/science-and-technology/physics-biographies/max-planck.

[38] *Max Karl Ernst Ludwig Planck*, Nobel-winners.com, 16 grudnia 2017, http://www.nobel-winners.com/Physics/max_karl_ernst_ludwig_planck.html. Jak pisze biograf Maxa Plancka: „Planck przypomniał, że jego »oryginalna decyzja

o poświęceniu się nauce była bezpośrednim rezultatem odkrycia (…), że prawa ludzkiego rozumowania pokrywają się z prawami rządzącymi sekwencjami wrażeń, jakie otrzymujemy od świata na nasz temat; że zatem czyste rozumowanie może umożliwić człowiekowi wgląd w mechanizm [świata] (…)«. Celowo postanowił zostać fizykiem teoretycznym w czasach, gdy fizyka teoretyczna nie została jeszcze uznana za samodzielną dyscyplinę. Ale poszedł dalej: doszedł do wniosku, że istnienie praw fizyki zakłada, że »świat zewnętrzny jest czymś niezależnym od człowieka, czymś absolutnym, i pojawiło się poszukiwanie praw mających zastosowanie do tego absolutu (…) jako najbardziej wysublimowane dążenie naukowe w życiu«".

39 Erwin Esper analizuje czynniki, które izolowały Meyera na scenie amerykańskiej psychologii, a tym samym pozbawiły znaczną część jego prac uznania, jakim powinny się cieszyć. Patrz zwłaszcza: Erwin A. Esper, *Max Meyer in America*, „Journal of the History of the Behavioral Sciences" 3, nr 2 (1967): 107–131, przypisy do stron 363–364, https://doi.org/10.1002/1520-6696(196704)3:2<107:AID-JHBS2300030202>3.0.CO;2-F.

40 Esper, *Max Meyer*.

41 Skinner, *About Behaviorism*, 14. [*Behawioryzm*]

42 Skinner powtarzał, jak zasadnicze znaczenie miały twierdzenia Meyera dla radykalnego behawioryzmu. Patrz, na przykład: jego debata w 1967 r. z filozofem Brandem Blanshardem, w której stwierdził: „Szczególny problem wynika z nieuniknionego faktu, że niewielka część wszechświata jest zamknięta w skórze każdego z nas. Fragment ten nie jest różny w swojej naturze od reszty wszechświata, ale ponieważ nasz kontakt z nim jest intymny i pod pewnymi względami wyłączny, jest on przedmiotem szczególnej uwagi. Mówi się, że jest poznany w szczególny sposób, że zawiera to, co zostało podane natychmiast, że jest pierwszą rzeczą, którą człowiek wie, a według niektórych jedyną rzeczą, którą może naprawdę wiedzieć. Filozofowie, idąc za Kartezjuszem, zaczynają swoją analizę umysłu właśnie od niego. Wydaje się, że prawie wszyscy wychodzą od tego punktu, przystępując do wyjaśnienia własnego zachowania. Jest jednak inny możliwy punkt wyjścia — zachowanie tego, co Max Meyer nazywał Tym Drugim. Ponieważ analiza naukowa staje się bardziej skuteczna, nie wyjaśniamy już tego zachowania w kategoriach zdarzeń wewnętrznych. Świat w skórze Tego Drugiego traci swój uprzywilejowany status". Patrz: Brand Blanshard, *The Problem of Consciousness: A Debate with B. F. Skinner*, „Philosophy and Phenomenological Research" 27, nr 3 (1967): 317–337.

43 Max Meyer, *The Present Status of the Problem of the Relation Between Mind and Body*, „Journal of Philosophy, Psychology and Scientific Methods" 9, nr 14 (1912): 371, https://doi.org/10.2307/2013335.

[44] Esper, *Max Meyer*, 114. Według Meyera ta redukcja do „organizmu” była z natury humanistyczna, ponieważ podkreśla podobieństwa między ludźmi, a nawet gatunkami. Wszyscy śpimy i budzimy się, jemy i pijemy, tańczymy, śmiejemy się, płaczemy, rozmnażamy się i umieramy.

[45] Patrz: Max Planck, *Phantom Problems in Science*, w: *Scientific Autobiography and Other Papers*, Nowy Jork: Philosophical Library, 1949, 52–79, 75. W 1946 r. wyznawane od dawna poglądy Plancka na temat jedności nauki i rozumowania naukowego zostały streszczone w jego pracy na temat „problemów fantomów” w nauce, w tym „problemu umysł–ciało” i „problemu wolnej woli”. Planck postrzegał kontrowersje ciało–umysł, podobnie jak wszystkie problemy fantomowe w filozofii i nauce, jako brak określenia „punktu widzenia obserwacji” wraz z konsekwentnym jego przestrzeganiem (wyróżnienie autorki). Twierdził, że „wewnętrzny” lub „psychologiczny” punkt widzenia oraz „zewnętrzny” lub „fizjologiczny” punkt widzenia były zbyt często mylone: „To, co czujesz, myślisz, chcesz, tylko ty znasz jako informację z pierwszej ręki. Inni ludzie mogą wyciągać wnioski jedynie pośrednio, na podstawie twoich słów, zachowania, działań i manier. Kiedy takie fizyczne manifestacje są całkowicie nieobecne, ludzie nie mają żadnych podstaw, które pozwoliłyby im poznać twój chwilowy stan psychiczny”. Zewnętrzny punkt widzenia był zatem jedyną dopuszczalną „podstawą naukowej obserwacji procesów wolicjonalnych”. Uczynienie tego „zewnętrznego punktu widzenia” podstawą naukowego badania ludzkich zachowań ma kluczowe znaczenie dla naszej opowieści, a artykuł Plancka sugeruje wpływ, jaki jego myśl wywarła na Meyera (wręcz możliwość, że Planck przeczytał publikację Meyera z 1921 r.). W każdym razie argumentacja Meyera w oczywisty sposób rezonuje w twierdzeniach Plancka.

[46] Max Friedrich Meyer, *Psychology of the Other-One*, Missouri Book Company, 1921, 146, http://archive.org/details/cu31924031214442.

[47] Meyer, *Psychology*, 147.

[48] Meyer, 402, 406.

[49] Meyer, 411–412, 420.

[50] Meyer, 402.

[51] Meyer, 404.

[52] B.F. Skinner, *The Behavior of Organisms: An Experimental Analysis*, Acton, MA: Copley, 1991, 3 (wyd. pol. *Zachowanie się organizmów*, Warszawa: PWN, 1995).

[53] Skinner, *The Behavior of Organisms*, 4–6.

[54] B.F. Skinner, *Science and Human Behavior*, Kindle Edition: Free Press, 2012, 228–229.

[55] B.F. Skinner, *Beyond Freedom & Dignity*, Indianapolis: Hackett, 2002, 163 (wyd. pol. *Poza wolnością i godnością*, tłum. Waldemar Szelenbegrer, Warszawa: PIW, 1978).

[56] Skinner, *Beyond Freedom & Dignity*, 19–20.

[57] Skinner, 21, 44, 58.

[58] Skinner, *Science and Human Behavior*, 20.

[59] Skinner, *Beyond Freedom & Dignity*, 4–5.

[60] Skinner, 5–6 (wyróżnienie autorki).

[61] Skinner, 59.

[62] *Gambling Is a Feature of Capitalism — Not a Bug*, „Prospect", kwiecień 2017, http://www.prospectmagazine.co.uk/magazine/gambling-is-a-feature-of-capitalism-not-a-bug; Natasha Dow Schüll, *Addiction by Design: Machine Gambling in Las Vegas*, Princeton, NJ: Princeton University Press, 2014; Howard J. Shaffer, *Internet Gambling & Addiction*, Harvard Medical School: Division on Addictions, Cambridge Health Alliance, 16 stycznia 2004; Michael Kaplan, *How Vegas Security Drives Surveillance Tech Everywhere*, „Popular Mechanics", 1 stycznia 2010, http://www.popularmechanics.com/technology/how-to/computer-security/4341499; Adam Tanner, *What Stays in Vegas: The World of Personal Data — Lifeblood of Big Business — and the End of Privacy as We Know It*, Nowy Jork: PublicAffairs, 2014; Chris Nodder, *Evil by Design: Interaction Design to Lead Us into Temptation*, Indianapolis: Wiley, 2013; Julian Morgans, *Your Addiction to Social Media Is No Accident*, „Vice", 18 maja 2017, https://www.vice.com/en_us/article/vv5jkb/the-secret-ways-social-media-is-built-for-addiction; *Reasons for Playing Slot Machines Rather Than Table Games in the U.S.*, „Statista", 2017, https://www.statista.com/statistics/188761/reasons-for-playing-slot-machines-more-than-table-games-in-the-us.

[63] Skinner, *Science and Human Behavior*, 105–106, 282 (wyróżnienie autorki). Aby dowiedzieć się więcej o technologiach behawioralnych w kasynach, patrz: Tanner, *What Stays in Vegas*.

[64] Skinner, *Science and Human Behavior*, 105–106.

[65] Skinner, 21.

[66] Skinner, 282.

[67] Skinner, 282.

[68] Niektórzy mogą być zaskoczeni, że George Orwell scharakteryzował *Rok 1984* swojemu przyjacielowi Anthonemu Powellowi jako „utopię napisaną w formie

powieści”. Patrz: Robert McCrum, *1984: The Masterpiece That Killed George Orwell*, „The Guardian”, 9 maja 2009, http://www.theguardian.com/books/2009/may/10/1984-george-orwell. B.F. Skinner scharakteryzował *Walden Two* jako „powieść o utopijnej społeczności”. B.F. Skinner, *Walden Two*, Indianapolis: Hackett, 2005, vi.

69 Patrz: wstęp Skinnera do wydania *Walden Two* z 1976: B.F. Skinner, *Walden Two*, Nowy Jork: Macmillan, 1976.

70 George Orwell, *Rok 1984*, tłum. Tomasz Mirkowicz, Warszawa: Wydawnictwo MUZA, 2018, 234–235.

71 Orwell, *Rok 1984*, 270–271.

72 Skinner, *Walden Two*, 275–276.

73 Skinner, 137, 149.

Rozdział trzynasty

[1] B.F. Skinner, *Walden Two*, Indianapolis: Hackett, 2005, 242–243.

[2] B.F. Skinner, *To Know the Future*, „Behavior Analyst” 13, nr 2 (1990): 104.

[3] Skinner, *To Know the Future*, 106.

[4] Hannah Arendt, *Essays in Understanding*, Nowy Jork: Schocken, 1994, 319.

[5] Hannah Arendt, *The Human Condition*, Chicago: University of Chicago Press, 1998, 322 (wyd. pol. *Kondycja ludzka* [1958], tłum. Anna Łagodzka, Warszawa: Fundacja Aletheia, 2000).

[6] Hannah Arendt, *The Origins of Totalitarianism*, New York: Schocken, 2004, 620 (wyd. pol. *Korzenie totalitaryzmu* [1951], t. 1–2, tłum. Mariola Szawiel i Daniel Grinberg, Warszawa: Niezależna Oficyna Wydawnicza, Krytyka, 1993).

[7] *Trust*, „Our World in Data”, 3 sierpnia 2017, https://ourworldindata.org/trust.

[8] *Public Trust in Government: 1958–2017*, „Pew Research Center for the People and the Press”, 3 maja 2017, http://www.people-press.org/2017/05/03/public-trust-in-government-1958-2017.

[9] Peter P. Swire, *Privacy and Information Sharing in the War on Terrorism*, „Villanova Law Review” 51, nr 4 (2006): 951. Patrz także: Kristen E. Eichensehr, *Public-Private Cybersecurity*, „Texas Law Review” 95, nr 3 (2017), https:// texaslawreview.org/public-private-cybersecurity.

[10] Joseph Menn, *Facebook, Twitter, Google Quietly Step Up Fight Against Terrorist Propaganda*, „Sydney Morning Herald”, 7 grudnia 2015, http://www.smh.com.au/technology/technology-news/facebook-twitter-google-quietly-step-up-fight-against-terrorist-propaganda-20151206-glgvj2.html.

[11] Menn, *Facebook, Twitter, Google*. Patrz także: Jim Kerstetter, *Daily Report: Tech Companies Pressured on Terrorist Content*, „Bits Blog”, 8 grudnia 2015, https://bits.blogs.nytimes.com/2015/12/08/daily-report-tech-companies-pressured-on-terrorist-content; Mark Hosenbell i Patricia Zengerle, *Social Media Terrorist Activity Bill Returning to Senate*, „Reuters”, 7 grudnia 2015, http://www.reuters.com/article/us-usa-congress-socialmedia-idUSKBN0TQ 2E520151207.

[12] Dave Lee, *‘Spell-Check for Hate’ Needed, Says Google’s Schmidt*, „BBC News”, 7 grudnia 2015, http://www.bbc.com/news/technology-35035087.

[13] Danny Yadron, *Agenda for White House Summit with Silicon Valley*, „The Guardian”, 7 stycznia 2016, https://www.theguardian.com/technology/2016/jan/07/white-house-

summit-silicon-valley-tech-summit-agenda-terrorism; Danny Yadron, *Revealed: White House Seeks to Enlist Silicon Valley to 'Disrupt Radicalization'*, „The Guardian", 8 stycznia 2016, http://www.theguardian.com/technology/2016/ jan/07/white-house-social-media-terrorism-meeting-facebook-apple-youtube.

14 Kashmir Hill, *The Government Wants Silicon Valley to Build Terrorist-Spotting Algorithms. But Is It Possible?* „Fusion", 14 stycznia 2016, http://fusion.net/story/255180/terrorist-spotting-algorithm.

15 Stefan Wagstyl, *Germany to Tighten Security in Wake of Berlin Terror Attack*, „Financial Times", 11 stycznia 2017, https://www.ft.com/ content/bf7972f4-d759-11e6-944b-e7eb37a6aa8e.

16 John Mannes, *Facebook, Microsoft, YouTube and Twitter Form Global Internet Forum to Counter Terrorism*, „TechCrunch", 26 czerwca 2017, http://social.techcrunch.com/2017/06/26/facebook-microsoft-youtube-and-twitter-form-global-internet-forum-to-counter-terrorism; *Partnering to Help Curb the Spread of Terrorist Content Online*, Google, 5 grudnia 2016, http://www.blog.google:443/topics/google-europe/partnering-help-curb-spread-terrorist-content-online.

17 *Five Country Ministerial 2017: Joint Communiqué*, 28 czerwca 2017, https://www.publicsafety.gc.ca/cnt/rsrcs/pblctns/fv-cntry-mnstrl-2017/index-en.aspx.

18 *European Council Conclusions on Security and Defence, 22/06/2017*, 22 czerwca 2017, http://www.consilium.europa.eu/en/press/press-releases/2017/06/22/euco-security-defence.

19 *G20 Leaders' Statement on Countering Terrorism—European Commission Press Release*, 7 lipca 2017, http://europa.eu/rapid/press-release_STATEMENT-17-1955_en.htm; Jamie Bartlett, *Terrorism Adds the Backdrop to the Fight for Internet Control*, „Financial Times", 6 czerwca 2017, https://www.ft.com /content/e47782fa-4ac0-11e7-919a-1e14ce4af89b.

20 Spencer Ackerman i Sam Thielman, *US Intelligence Chief: We Might Use the Internet of Things to Spy on You*, „The Guardian", 9 lutego 2016, http://www.theguardian.com/technology/2016/feb/09/internet-of-things-smart-home-devices-government-surveillance-james-clapper.

21 Matt Olsen, Bruce Schneier i Jonathan Zittrain, *Don't Panic: Making Progress on the 'Going Dark' Debate*, Berkman Klein Center for Internet & Society na Harvardzie, 1 lutego 2016, 13.

22 Haley Sweetland Edwards, *Alexa Takes the Stand*, „Time", 15 maja 2017; Tom Dotan

i Reed Albergotti, *Amazon Echo and the Hot Tub Murder*, „Information", 27 grudnia 2016, https://www.theinformation.com/amazon-echo-and-the-hot-tub-murder.

23 Parmy Olson, *Fitbit Data Now Being Used in the Courtroom*, „Forbes", 16 listopada 2014, http://www.forbes.com/sites/parmyolson/2014/11/16/fitbit-data-court-room-personal-injury-claim; Kate Crawford, *When Fitbit Is the Expert Witness*, „Atlantic", 19 listopada 2014, http://www.theatlantic.com/technology/archive/2014/11/when-fitbit-is-the-expert-witness/382936; Ms. Smith, *Cops Use Pacemaker Data to Charge Man with Arson, Insurance Fraud*, „CSO", 30 stycznia 2017, http://www.csonline.com/article/3162740/security/cops-use-pacemaker-data-as-evidence-to-charge-homeowner-with-arson-insurance-fraud.html.

24 Jonah Engel Bromwich, Mike Isaac i Daniel Victor, *Police Use Surveillance Tool to Scan Social Media, A.C.L.U. Says*, „New York Times", 11 października 2016, http://www.nytimes.com/2016/10/12/technology/aclu-facebook-twitter-instagram-geofeedia.html.

25 Jennifer Levitz i Zusha Elinson, *Boston Plan to Track Web Draws Fire*, „Wall Street Journal", 5 grudnia 2016.

26 Lee Fang, *The CIA Is Investing in Firms That Mine Your Tweets and Instagram Photos*, „Intercept", 14 kwietnia 2016, https://theintercept.com/2016/04/14/in-undisclosed-cia-investments-social-media-mining-looms-large.

27 Ashley Vance i Brad Stone, *Palantir, the War on Terror's Secret Weapon*, „Bloomberg.com", 22 września 2011, http://www.bloomberg.com/news/articles/2011-11-22/palantir-the-war-on-terrors-secret-weapon; Ali Winston, *Palantir Has Secretly Been Using New Orleans to Test Its Predictive Policing Technology*, „Verge", 27 lutego 2018.

28 Rogier Creemers, *China's Chilling Plan to Use Social Credit Ratings to Keep Score on Its Citizens*, „CNN.com", 27 października 2015, https://www.cnn.com/2015/10/27/opinions/china-social-credit-score-creemers/index.html.

29 Mara Hvistendahl, *Inside China's Vast New Experiment in Social Ranking*, „Wired", 14 grudnia 2017, https://www.wired.com/story/age-of-social-credit.

30 Hvistendahl, *Inside China's Vast New Experiment*.

31 Amy Hawkins, *Chinese Citizens Want the Government to Rank Them*, „Foreign Policy", 24 maja 2017, https://foreignpolicy.com/2017/05/24/chinese-citizens-want-the-government-to-rank-them.

32 Zhixin Feng i in., *Social Trust, Interpersonal Trust and Self-Rated Health in China:*

A Multi-level Study, „International Journal for Equity in Health” 15, 8 listopada 2016, https://doi.org/10.1186/s12939-016-0469-7.

[33] Arthur Kleinman i in., *Deep China: The Moral Life of the Person*, Berkeley: University of California Press, 2011; Mette Halskov Hansen, *iChina: The Rise of the Individual in Modern Chinese Society*, red. Rune Svarverud, Kopenhaga: Nordic Institute of Asian Studies, 2010; Yunxiang Yan, *The Individualization of Chinese Society*, Oxford: Bloomsbury Academic, 2009.

[34] Hawkins, *Chinese Citizens Want the Government to Rank Them*.

[35] Hvistendahl, *Inside China's Vast New Experiment*.

[36] Hvistendahl.

[37] Masha Borak, *China's Social Credit System: AI-Driven Panopticon or Fragmented Foundation for a Sincerity Culture?*, „TechNode”, 23 sierpnia 2017, https://technode.com/2017/08/23/chinas-social-credit-system-ai-driven-panopticon-or-fragmented-foundation-for-a-sincerity-culture.

[38] *China Invents the Digital Totalitarian State*, „Economist”, 17 grudnia 2016, http://www.economist.com/news/briefing/21711902-worrying-implications-its-social-credit-project-china-invents-digital-totalitarian.

[39] Shi Xiaofeng i Cao Yin, *Court Blacklist Prevents Millions from Flying, Taking High-Speed Trains*, „Chinadaily.com”, 14 lutego 2017, http://www.chinadaily.com.cn/china/2017-02/14/content_28195359.htm.

[40] *China Moving Toward Fully Developed Credit Systems*, „Global Times”, 6 czerwca 2017, http://www.globaltimes.cn/content/1052634.shtml.

[41] Hvistendahl, *Inside China's Vast New Experiment*.

[42] Yaxing Yao, Davide Lo Re i Yang Wang, *Folk Models of Online Behavioral Advertising*, w: *Proceedings of the 2017 ACM Conference on Computer Supported Cooperative Work and Social Computing*, CSCW '17, Nowy Jork: ACM, 2017, 1957–1969, https://doi.org/10.1145/2998181.2998316.

[43] *China Invents the Digital Totalitarian State*.

[44] Christopher Lunt, Patent Stanów Zjednoczonych: 9100400 — Autoryzacja i uwierzytelnianie oparte na sieci społecznościowej danej osoby, wydano 4 sierpnia 2015 r., http://pat.uspto.gov/netacgi/nph-Parser?Sect1=PTO1&Sect2=HITOFF&d=PALL&p=1&u=%2Fnetahtml%2FPTO%2Fsrchnum.htm&r=1&f=G&l=50&s1=9100400.PN.&OS=PN/9100400&RS=PN/9100400. Najważniejszy akapit patentu brzmi następująco: „W czwartym przykładzie zastosowania wynalazku usługodawcą jest pożyczkodawca. Kiedy dana osoba występuje o pożyczkę, pożyczkodawca

sprawdza wiarygodność kredytową członków sieci społecznościowej danej osoby, którzy są z nią połączeni za pośrednictwem autoryzowanych węzłów. Jeżeli średni scoring kredytowy tych członków jest na poziomie co najmniej minimalnym, pożyczkodawca nadal rozpatruje wniosek kredytowy. W przeciwnym razie wniosek o pożyczkę zostanie odrzucony".

[45] Christer Holloman, *Your Facebook Updates Now Determine Your Credit Score*, „The Guardian", 28 sierpnia 2014, http://www.theguardian.com/media-net work/media-network-blog/2014/aug/28/social-media-facebook-credit-score-banks; Telis Demos i Deepa Seetharaman, *Facebook Isn't So Good at Judging Your Credit After All*, „Wall Street Journal", 24 lutego 2016, http://www.wsj.com/articles/lenders-drop-plans-to-judge-you-by-your-facebook-friends-1456309801; Yanhao Wei i in., *Credit Scoring with Social Network Data*, artykuł naukowy SSRN, Rochester, NY: Social Science Research Network, 1 lipca, 2014, https://papers.ssrn.com/abstract=2475265; Daniel Bjorkegren i Darrell Grissen, *Behavior Revealed in Mobile Phone Usage Predicts Loan Repayment*, artykuł naukowy SSRN, Rochester, NY: Social Science Research Network, 13 lipca 2015, https://papers.ssrn.com/abstract=2611775.

[46] Creemers, *China's Chilling Plan*.

[47] Patrz: Dan Strumpf i Wenxin Fan, *Who Wants to Supply China's Surveillance State? The West*, „Wall Street Journal", 1 listopada 2017, https://www.wsj.com/articles/who-wants-to-supply-chinas-surveillance-state-the-west-1509540111.

[48] Carl J. Friedrich, *The Problem of Totalitarianism — an Introduction*, w: *Totalitarianism*, red. Carl J. Friedrich, Nowy Jork: Grosset & Dunlap, 1964, 1–2.

Rozdział czternasty

[1] Mark Weiser, *The Computer for the 21st Century*, „Scientific American”, lipiec 1999, 89.

[2] Satya Nadella, *Build 2017*, Build Conference 2017, Seattle, 10 maja 2017, https://ncmedia.azureedge.net/ncmedia/2017/05/Build-2017-Satya-Nadella-transcript.pdf.

[3] Eric Schmidt, *Alphabet's Eric Schmidt: We Should Embrace Machine Learning — Not Fear It*, „Newsweek”, 10 stycznia 2017, http://www.newsweek.com/2017/01/20/google-eric-schmidt-embrace-machine-learning-not-fear-it-540369.html.

[4] Richard Waters, *FT Interview with Google Co-founder and CEO Larry Page*, „Financial Times”, 31 października 2014, http://www.ft.com/intl/cms/s/2/3173f19e-5c-11e4-8c27-00144feabdc0.html#axzz3JjXPNno5.

[5] Marcus Wohlsen, *Larry Page Lays Out His Plan for Your Future*, „Wired”, marzec 2014, https://www.wired.com/2014/03/larry-page-using-google-build-future-well-living.

[6] Waters, *FT Interview with Google Co-founder*; Vinod Khosla, *Fireside Chat with Google Co-founders, Larry Page and Sergey Brin*, „Khosla Ventures”, 3 lipca 2014, http://www.khoslaventures.com/fireside-chat-with-google-co-founders-larry-page-and-sergey-brin.

[7] Miguel Helft, *Fortune Exclusive: Larry Page on Google*, „Fortune”, 11 grudnia 2012, http://fortune.com/2012/12/11/fortune-exclusive-larry-page-on-google.

[8] Khosla, *Fireside Chat*.

[9] Larry Page, *2013 Google I/O Keynote*, „Google I/O”, 15 maja 2013, http://www.pcworld.com/article/2038841/hello-larry-googles-page-on-negativity-laws-and-competitors.html.

[10] *Facebook's (FB) CEO Mark Zuckerberg on Q4 2014 Results—Earnings Call Transcript*, „Seeking Alpha”, 29 stycznia 2015, https://seekingalpha.com/article/2860966-facebooks-fb-ceo-mark-zuckerberg-on-q4-2014-results-earnings-call-transcript.

[11] Patrz: Ashlee Vance, *Facebook: The Making of 1 Billion Users*, „Bloomberg.com”, 4 października 2012, http://www.bloomberg.com/news/articles/2012-10-04/facebook-the-making-of-1-billion-users.

[12] *Facebook's (FB) CEO Mark Zuckerberg on Q4 2014 Results*.

[13] *Facebook (FB) Mark Elliot Zuckerberg on Q1 2016 Results—Earnings Call*

Transcript, „Seeking Alpha”, 28 kwietnia 2016, https://seekingalpha.com/article/3968783-facebook-fb-mark-elliot-zuckerberg-q1-2016-results-earnings-call-transcript.

[14] Mark Zuckerberg, *Building Global Community*, Facebook, 16 lutego 2017, https://www.facebook.com/notes/mark-zuckerberg/building-global-community/10154544292806634.

[15] Mark Zuckerberg, *Facebook CEO Mark Zuckerberg's Keynote at F8 2017 Conference (Full Transcript)*, 19 kwietnia 2017, https://singjupost.com/facebook-ceo-mark-zuckerbergs-keynote-at-f8-2017-conference-full-transcript.

[16] Johann Wolfgang von Goethe, *'The Sorcerer's Apprentice', German Stories at Virginia Commonwealth University, 1797*, http://germanstories.vcu.edu/goethe/zauber_e4.html.

[17] Frank E. Manuel i Fritzie P. Manuel, *Utopian Thought in the Western World*, Cambridge, MA: Belknap Press, 1979, 20.

[18] Manuel i Manuel, *Utopian Thought*, 23 (wyróżnienie autorki).

[19] Todd Bishop i Nat Levy, *With $256 Billion, Apple Has More Cash Than Amazon, Microsoft and Google Combined*, „GeekWire”, 2 maja 2017, https://www.geekwire.com/2017/256-billion-apple-cash-amazon-microsoft-google-combined.

[20] Manuel i Manuel, *Utopian Thought in the Western World*, 9.

[21] Zuckerberg, *Building Global Community*.

[22] *Facebook CEO Mark Zuckerberg's Keynote at F8 2017 Conference*.

[23] Nadella, *Build 2017*.

[24] Satya Nadella, Chen Qiufan i Ken Liu, *The Partnership of the Future*, „Slate”, 28 czerwca 2016, http://www.slate.com/articles/technology/future_tense/2016/06/microsoft_ceo_satya_nadella_humans_and_a_i_can_work_together _to_solve_society.html.

[25] Nadella, *Build 2017*.

[26] Nadella.

[27] Nadella (wyróżnienie autorki).

[28] Nadella (wyróżnienie autorki).

[29] Nadella.

[30] Elad Yom-Tov i in., Monitorowanie zachowań użytkownika na skomputeryzowanym urządzeniu, US9427185 B2, wniosek patentowy złożony 20 czerwca 2013 r., wydany 30 sierpnia 2016 r., http://www.google.com/patents/US9427185.

[31] B.F. Skinner, *Walden Two*, Indianapolis: Hackett, 2005, 195–196.

[32] Eric Schmidt i Sebastian Thrun, *Let's Stop Freaking Out About Artificial Intelligence*, „Fortune", 28 czerwca 2016, http://fortune.com/2016/06/28/artificial-intelligence-potential.

[33] Schmidt i Thrun, *Let's Stop Freaking Out*.

Rozdział piętnasty

[1] Alex Pentland, *Alex Pentland Homepage—Honest Signals, Reality Mining, and Sensible Organizations*, 2 lutego 2016, http://web.media.mit.edu/~sandy; *Alex Pentland—Bio*, World Economic Forum, 28 lutego 2018, https://www.weforum.org/agenda/authors/alex-pentland; Edge Video, *The Human Strategy: A Conversation with Alex 'Sandy' Pentland*, 30 października 2017, https://www.edge.org/conversation/alex_sandy_pentland-the-human-strategy.

[2] Rozmowy w Google (Talks at Google), Sandy Pentland: *Social Physics: How Good Ideas Spread*, YouTube.com, 7 marca 2014, https://www.youtube.com/watch?v=HMB10ttu-Ow.

[3] Maria Konnikova, *Meet the Godfather of Wearables*, „Verge", 6 maja 2014, http://www.theverge.com/2014/5/6/5661318/the-wizard-alex-pentland-father-of-the-wearable-computer.

[4] „Alex Pentland", Wikipedia, 22 lipca 2017, https://en.wikipedia.org/w/index.php?title=Alex_Pentland&oldid=791778066; Konnikova, *Meet the Godfather*; Dave Feinleib, *3 Big Data Insights from the Grandfather of Google Glass*, „Forbes", 17 października 2012, http://www.forbes.com/sites/davefeinleib/2012/10/17/3-big-data-insights-from-the-grandfather-of-google-glass.

[5] Pojęcie socjofizyki wywodzi się z pozytywistycznej filozofii Augusta Comte'a, który poprzedził Plancka w jego programowej wizji naukowego podejścia do nauki o społeczeństwie, która byłaby równa w swojej precyzji naukom przyrodniczym. W latach 30. XIX wieku Comte pisał: „Teraz, gdy dzięki ludzkiemu umysłowi powstała astrofizyka, fizyka lądowa (…) i fizyka organiczna (…), pozostaje uzupełnić system nauk obserwacyjnych jedynie socjofizyką". Patrz: Auguste Comte, *Introduction to Positive Philosophy*, red. Frederick Ferré, Indianapolis: Hackett, 1988, 13.

Prawie dwieście lat później teoria i badania Pentlanda w dziedzinie socjofizyki sprawiły, że stał się obiektem zainteresowania artykułów w „New York Timesie", „Harvard Business Review" i „New Yorkerze", został również znamienitym prelegentem w globalnym obiegu publicznych wystąpień, przemawiając w ONZ czy na Światowym Forum Ekonomicznym, w korporacjach i na międzynarodowych konferencjach. Microsoft i Google namaściły go na „urzędującego geniusza" „rewolucji Big Data", którego „przełomowe eksperymenty" i „niezwykłe odkrycia" stworzyły „podwaliny zupełnie nowej dziedziny nauki". Wraz z publikacją swojej książki *Social Physics* Pentland został przedstawiony podczas popularnej Digital-Life-Design Conference w 2014 roku przez znanego analityka mediów społecznościowych, Claya Shirky'ego, który ocenił, że w Human Dynamics Lab

Pentlanda „w ciągu ostatnich dziesięciu lat zrobiono więcej w obszarze wyjaśniania tego, jak ludzie zachowują się w grupach, niż w jakiejkolwiek innej instytucji na świecie”.

6 Konnikova, *Meet the Godfather*.

7 Konnikova.

8 Tanzeem Choudhury i Alex Pentland, *The Sociometer: A Wearable Device for Understanding Human Networks*, biała księga, Współpraca wspomagana komputerowo — warsztaty dotyczące komunikacji *ad hoc* i współpracy w środowiskach przetwarzania bez granic, 2 listopada 2002.

9 Choudhury i Pentland.

10 Nathan Eagle i Alex Pentland, *Reality Mining: Sensing Complex Social Systems*, „Personal and Ubiquitous Computing” 10, nr 4 (2006): 255, https://doi.org/10.1007/s00779-005-0046-3.

11 Alex Pentland, ‘*Reality Mining’ the Organization*, „MIT Technology Review”, 31 marca 2004, https://www.technologyreview.com/s/402609/reality-mining-the-organization.

12 Eagle i Pentland, *Reality Mining*.

13 Kate Greene, *TR10: Reality Mining*, „MIT Technology Review”, 19 lutego 2008, http://www2.technologyreview.com/news/409598/tr10-reality-mining; Alex Pentland, *Social Physics: How Good Ideas Spread — the Lessons from a New Science*, Brunswick, NJ: Scribe, 2014, 217–218.

14 Pentland, *Social Physics*, 2–3.

15 Greene, *TR10*.

16 Alex Pentland, *The Data-Driven Society*, „Scientific American” 309 (październik 2013): 78–83, https://doi.org/doi:10.1038/scientificamerican1013-78.

17 Pentland, ‘*Reality Mining’ the Organization*.

18 Nathan Eagle i Alex Pentland, Połączona sieć radiowa krótkiego zasięgu i sieć telefonii komórkowej do komunikacji interpersonalnej, MIT ID: 10705T, US US7877082B2, wniosek patentowy złożony 6 maja 2004 r., wydany 19 września 2014 r., https://patents.google.com/patent/US20150006207A1/en.

19 Patrz: Ryan Singel, *When Cell Phones Become Oracles*, „Wired”, 25 lipca 2005, https://www.wired.com/2005/07/when-cell-phones-become-oracles.

20 Pentland, ‘*Reality Mining’ the Organization*.

[21] D.O. Olguin i in., *Sensible Organizations: Technology and Methodology for Automatically Measuring Organizational Behavior*, „IEEE Transactions on Systems, Man, and Cybernetics, Part B (Cybernetics)" 39, nr 1 (2009): 43–55, https://doi.org/10.1109/TSMCB.2008.2006638.

[22] Taylor Soper, *MIT Spinoff Tenacity Raises $1.5M to Improve Workplace Productivity with 'Social Physics'*, „GeekWire", 10 lutego 2016, https://www.geekwire.com/2016/tenacity-raises-1-5m; Ron Miller, *Endor Emerges from MIT Research with Unique Predictive Analytics Tech*, „TechCrunch", 8 marca 2017, http://social.techcrunch.com/2017/03/08/endor-emerges-from-mit-research-with-unique-predictive-analytics-tech; Rob Matheson, *Watch Your Tone*, „MIT News", 20 stycznia 2016, http://news.mit.edu/2016/startup-cogito-voice-analytics-call-centers-ptsd-0120.

[23] Ben Waber, *People Analytics: How Social Sensing Technology Will Transform Business and What It Tells Us About the Future of Work*, Upper Saddle River, NJ: FT Press 2013.

[24] Ron Miller, *New Firm Combines Wearables and Data to Improve Decision Making*, „TechCrunch", 24 lutego 2015, http://social.techcrunch.com/2015/02/24/new-firm-combines-wearables-and-data-to-improve-decision-making.

[25] Miller, *New Firm*; Alexandra Bosanac, *How 'People Analytics' Is Transforming Human Resources*, „Canadian Business", 26 października 2015, http://www.canadianbusiness.com/innovation/how-people-analytics-is-transforming-human-resources.

[26] Pentland, *The Data-Driven Society*.

[27] „Alex Pentland Homepage"; Endor.com, 23 grudnia 2017; „Endor — Careers", http://www.endor.com/careers; „Endor—Social Physics", http://www.endor.com/social-physics.

[28] *Yellow Pages Acquires Sense Networks*, Yellow Pages, 6 stycznia 2014, http://corporate.yp.com/yp-acquires-sense-networks.

[29] Alison E. Berman, *MIT's Sandy Pentland: Big Data Can Be a Profoundly Humanizing Force in Industry*, „Singularity Hub", 16 maja 2016, https://singularityhub.com/2016/05/16/mits-sandy-pentland-big-data-can-be-a-profoundly-humanizing-force-in-industry.

[30] Berman, *MIT's Sandy Pentland*.

[31] Alex Pentland, *Society's Nervous System: Building Effective Government, Energy, and Public Health Systems*, „MIT Open Access Articles", październik 2011, http://dspace.mit.edu/handle/1721.1/66256.

[32] Pentland, *Society's Nervous System*, 3.

[33] Pentland, 6.

[34] Pentland, 2–4.

[35] Pentland, 3.

[36] Pentland, 10.

[37] Pentland, 8 (wyróżnienie autorki).

[38] Pentland.

[39] Pentland, *Social Physics*, 10–11.

[40] Pentland, 12 (wyróżnienie autorki).

[41] Pentland, 245.

[42] Pentland, 7 (wyróżnienie autorki).

[43] B.F. Skinner, *Beyond Freedom & Dignity*, Indianapolis: Hackett, 2002, 175.

[44] B.F. Skinner, *Walden Two*, Indianapolis: Hackett, 2005, 241.

[45] Skinner, *Walden Two*, 162.

[46] Skinner, 239.

[47] Pentland, *Social Physics*, 19.

[48] Pentland, 143, 17.

[49] Pentland, 153.

[50] Skinner, *Walden Two*, 275.

[51] Skinner, 252.

[52] Skinner, 255–256.

[53] Skinner, 218–219.

[54] Pentland, *Social Physics*, 191.

[55] Pentland, 2–3.

[56] Pentland, 6–7.

[57] Pentland, 172 (wyróżnienie autorki).

[58] Pentland, 38.

[59] Skinner, *Walden Two*, 92–93 (wyróżnienie autorki).

[60] Pentland, *Social Physics*, 69.

[61] Pentland, 184.

[62] Pentland, 152.

[63] Pentland, 190.

[64] Pentland, 46.

[65] Alex Pentland, *The Death of Individuality: What Really Governs Your Actions?*, „New Scientist” 222, nr 2963 (2014): 30–31, https://doi.org/10.1016/S0262-4079(14)60684-9.

[66] Skinner, *Beyond Freedom*, 155–156.

[67] Pentland, *Social Physics*, 191, 203–204.

[68] Pentland, *The Death of Individuality*.

[69] Skinner, *Beyond Freedom*, 200, 205.

[70] Skinner, 211.

[71] Rozmowy w Google (Talks at Google), *Sandy Pentland: „Social Physics: How Good Ideas Spread”*.

[72] Noam Chomsky, *The Case Against B.F. Skinner*, „New York Review of Books”, 30 grudnia 1971.

[73] Pentland, *Social Physics*, 189.

[74] Pentland, 190.

[75] Alex Pentland, *Reality Mining of Mobile Communications: Toward a New Deal on Data*, „Global Information Technology Report, World Economic Forum & INSEAD” (Światowe Forum Ekonomiczne, 2009), 75–80.

[76] Zespół Harvard Business Review, *With Big Data Comes Big Responsibility*, „Harvard Business Review”, 1 listopada 2014, https://hbr.org/2014/11/with-big-data-comes-big-responsibility.

[77] *Who Should We Trust to Manage Our Data?*, Światowe Forum Ekonomiczne, https://www.weforum.org/agenda/2015/10/who-should-we-trust-manage-our-data/.

[78] Primavera De Filippi i Benjamin Loveluck, *The Invisible Politics of Bitcoin: Governance Crisis of a Decentralized Infrastructure*, „Internet Policy Review” 5, nr 3, 30 września 2016.

[79] Zespół HBR, *With Big Data Comes Big Responsibility*.

Rozdział szesnasty

[1] *The World UNPLUGGED*, „The World UNPLUGGED”, https://theworldunplugged.wordpress.com.

[2] Dla szukających wnikliwej analizy: Katherine Losse, *The Boy Kings: A Journey into the Heart of the Social Network*, Nowy Jork: Free Press, 2012.

[3] *Confusion*, „The World UNPLUGGED”, 26 lutego 2011, https://theworldunplugged.wordpress.com/emotion/confusion.

[4] *College Students Spend 12 Hours/Day with Media, Gadgets*, „Marketing Charts”, 30 listopada 2009, https://www.marketingcharts.com/television-11195.

[5] Andrew Perrin i Jingjing Jiang, *About a Quarter of U.S. Adults Say They Are ‘Almost Constantly’ Online*, „Pew Research Center”, 14 marca 2018, http://www.pewresearch.org/fact-tank/2018/03/14/about-a-quarter-of-americans-report-going-online-almost-constantly; Monica Anderson i Jingjing Jiang, *Teens, Social Media & Technology 2018*, „Pew Research Center”, 31 maja 2018, http://www.pewinternet.org/2018/05/31/teens-social-media-technology-2018/.

[6] Jason Dorsey, *Gen Z-Tech Disruption: 2016 National Study on Technology and the Generation After Millennials*, „Center for Generational Kinetics”, 2016, http://3pur2814p18t46fuop22hvvu.wpengine.netdna-cdn.com/wp-content/uploads/2017/01/Research-White-Paper-Gen-Z-Tech-Disruption-c-2016-Center-for-Generational-Kinetics.pdf.

[7] Sarah Marsh, *Girls Suffer Under Pressure of Online ‘Perfection’, Poll Finds*, „The Guardian”, 22 sierpnia 2017, http://www.theguardian.com/society/2017/aug/23/girls-suffer-under-pressure-of-online-perfection-poll-finds.

[8] Wczesna i wnikliwa dyskusja teoretyczna na temat Internetu jako strefy osobistej obiektywizacji, patrz: Julie E. Cohen, *Examined Lives: Informational Privacy and the Subject as Object*, artykuł naukowy SSRN, Rochester, NY: Social Science Research Network, 15 sierpnia 2000, https://papers.ssrn.com/abstract=233597.

[9] Sarah Marsh oraz czytelnicy „The Guardian”, *Girls and Social Media: ‘You Are Expected to Live Up to an Impossible Standard’*, „The Guardian”, 22 sierpnia 2017, http://www.theguardian.com/society/2017/aug/23/girls-and-social-media-you-are-expected-to-live-up-to-an-impossible-standard.

[10] Patrz: Marsh, *Girls and Social Media*.

[11] *Millennials Check Their Phones More Than 157 Times per Day*, „New York”, 31 maja

2016, https://socialmediaweek.org/newyork/2016/05/31/millennials-check-phones-157-times-per-day (wyróżnienie autorki).

[12] Natasha Dow Schüll, *Addiction by Design: Machine Gambling in Las Vegas*, Princeton, NJ: Princeton University Press, 2014, 166–167.

[13] Natasha Dow Schüll, *Addiction by Design*, 160.

[14] Natasha Dow Schüll, *Beware: 'Machine Zone' Ahead*, „Washington Post", 6 lipca 2008, http://www.washingtonpost.com/wp-dyn/content/article/2008/07/04/AR2008070402134.html (wyróżnienie autorki).

[15] Patrz: Schüll, *Addiction by Design*, 174.

[16] Alex Hern, *'Never Get High on Your Own Supply' — Why Social Media Bosses Don't Use Social Media*, „The Guardian", 23 stycznia 2018, http://www.theguardian.com/media/2018/jan/23/never-get-high-on-your-own-supply-why-social-media-bosses-dont-use-social-media.

[17] Jessica Contrera, *This Is What It's Like to Grow Up in the Age of Likes, Lols and Longing*, „Washington Post", 25 maja 2016, http://www.washingtonpost.com/sf/style/2016/05/25/13-right-now-this-is-what-its-like-to-grow-up-in-the-age-of-likes-lols-and-longing.

[18] Granville Stanley Hall, *Adolescence: Its Psychology and Its Relations to Physiology, Anthropology, Sociology, Sex, Crime, Religion and Education*, Memphis, TN: General Books, 2013, 1:3.

[19] Hall, *Adolescence*, 1:84.

[20] Erik H. Erikson, *Identity and the Life Cycle*, Nowy Jork: W.W. Norton, 1994, 126– –127. Patrz także: Erik H. Erikson, *Identity: Youth and Crisis*, Nowy Jork: W.W. Norton, 1994, zwłaszcza 128–135.

[21] Wprowadzenie do tej koncepcji w: Jeffrey Jensen Arnett, *Emerging Adulthood: The Winding Road from the Late Teens Through the Twenties*, Oxford: Oxford University Press, 2006.

[22] Patrz, na przykład: Laurence Steinberg i Richard M. Lerner, *The Scientific Study of Adolescence: A Brief History*, „Journal of Early Adolescence" 24, nr 1 (2004): 45–54, https://doi.org/10.1177/0272431603260879; Arnett, *Emerging Adulthood*; Daniel Lapsley i Ryan D. Woodbury, *Social Cognitive Development in Emerging Adulthood*, w: *The Oxford Handbook of Emerging Adulthood*, Oxford: Oxford University Press, 2015; Wim Meeus, *Adolescent Psychosocial Development: A Review of Longitudinal Models and Research*, „Developmental Psychology" 52, nr 12 (2016): 1969–1993,

https://doi.org/10.1037/dev0000243; Jeffrey Jensen Arnett i in., *Debating Emerging Adulthood: Stage or Process?*, Oxford: Oxford University Press, 2011.

[23] Dan P. McAdams, *Life Authorship in Emerging Adulthood*, w: *The Oxford Handbook of Emerging Adulthood*, Oxford: Oxford University Press, 2015, 438.

[24] Lapsley i Woodbury, *Social Cognitive Development*, 152.

[25] Lapsley i Woodbury, 155. W dyskusjach akademickich na temat równowagi między indywiduacją a przywiązaniem często podnoszone są aspekty kulturowe. Jak uniwersalne są te spostrzeżenia rozwojowe? Fragment recenzji Lapsleya i Woodbury'ego rozwiązuje ten problem w sposób, który uważam za wyważony i rozsądny:

„To, w jaki sposób procesy indywiduacji przebiegają w różnych grupach etnicznych, w różnych warunkach kulturowych, w granicach narodów lub w próbach przekrojowych, pozostaje kwestią badań empirycznych. W naszej opinii napięcie między sprawczością jednostki a wspólnotą stanowi podstawową dwoistość ludzkiej egzystencji (Bakan, 1966). Sposoby kalibracji mogą być odmienne w różnych kulturach. Niektóre społeczeństwa mogą traktować priorytetowo wspólnotę, ale nie oznacza to zaniedbywania sprawczości. Inne społeczeństwa mogą traktować priorytetowo sprawczość, ale pragnienie przywiązania, wspólnoty i więzi nigdy nie znika. Co więcej, sposób manifestowania się relacji sprawczość–wspólnota będzie różny w ciągu życia tej samej osoby, w zależności od statusu relacyjnego, priorytetów rozwojowych lub okoliczności życiowych. Nawet w przypadku osiągnięcia kompromisu wchodzenie w dorosłość jest tym okresem rozwojowym, w którym muszą odbywać się trudne negocjacje, skutkujące późniejszymi korektami".

W powyższym fragmencie autorzy odnoszą się do pracy Davida Bakana, *The Duality of Human Existence: Isolation and Communion in Western Man*, Boston: Beacon, 1966.

[26] Robert Kegan, *The Evolving Self: Problem and Process in Human Development*, Cambridge, MA: Harvard University Press, 1982, 96. Patrz: dyskusja na stronach 95–100.

[27] Erikson, *Identity: Youth and Crisis*, 130.

[28] Kegan, *The Evolving Self*, 19.

[29] Lapsley i Woodbury, *Social Cognitive Development*, 152.

[30] Danah Boyd, *It's Complicated: The Social Lives of Networked Teens*, New Haven, CT: Yale University Press, 2014, 8.

[31] Chris Nodder, *Evil by Design: Interaction Design to Lead Us into Temptation*, Indianapolis: Wiley, 2013, xv.

[32] Lapsley i Woodbury, *Social Cognitive Development*, 152.

[33] Nodder, *Evil by Design*, 5.

[34] *What's the History of the Awesome Button (That Eventually Became the Like Button) on Facebook?*, „Quora", 19 września 2017, https://www.quora.com/Whats-the-history-of-the-Awesome-Button-that-eventually-became-the-Like-button-on-Facebook.

[35] Patrz: John Paul Titlow, *How Instagram Learns from Your Likes to Keep You Hooked*, „Fast Company", 7 lipca 2017, https://www.fastcompany.com/4043 4598/how-instagram-learns-from-your-likes-to-keep-you-hooked.

[36] Adam Alter, *Irresistible: The Rise of Addictive Technology and the Business of Keeping Us Hooked*, Nowy Jork: Penguin, 2017, 128.

[37] Josh Constine, *How Facebook News Feed Works*, „TechCrunch", 6 września 2016, http://social.techcrunch.com/2016/09/06/ultimate-guide-to-the-news-feed.

[38] Michael Arrington, *Facebook Users Revolt, Facebook Replies*, „TechCrunch", http://social.techcrunch.com/2006/09/06/facebook-users-revolt-facebook-replies.

[39] Victor Luckerson, *Here's How Your Facebook News Feed Actually Works*, „Time", 9 lipca 2015, http://time.com/collection-post/3950525/facebook-news-feed-algorithm.

[40] Patrz: Constine, *How Facebook News Feed Works*. Cytat z: Will Oremus, *Who Controls Your Facebook Feed*, „Slate", 3 stycznia 2016, http://www.slate.com/articles/technology/cover_story/2016/01/how_facebook_s _news_feed_algorithm_works.html.

[41] Constine, *How Facebook News Feed Works*.

[42] Patrz: Luckerson, *Here's How Your Facebook News Feed Actually Works*.

[43] Patrz: Oremus, *Who Controls Your Facebook Feed*.

[44] Alessandro Acquisti, Laura Brandimarte i George Loewenstein, *Privacy and Human Behavior in the Age of Information*, „Science" 347, nr 6221 (2015): 509–514, https://doi.org/10.1126/science.aaa1465.

[45] Jerry Suls i Ladd Wheeler, *Social Comparison Theory*, w: *Theories of Social Psychology*, red. Paul A. M. Van Lange, Arie W. Kruglanski i E. Tory Higgins, t. 2, Thousand Oaks, CA: Sage, 2012, 460–482.

[46] David R. Mettee i John Riskind, *Size of Defeat and Liking for Superior and Similar Ability Competitors*, „Journal of Experimental Social Psychology" 10, nr 4 (1974): 333–351; Patrz także: T. Mussweiler i K. Rütter, *What Friends Are For! The Use of Routine Standards in Social Comparison*, „Journal of Personality and Social Psychology" 85, nr 3 (2003): 467–481.

[47] Suls i Wheeler, *Social Comparison Theory*.

[48] K. Hennigan i L. Heath, *Impact of the Introduction of Television on Crime in the United States: Empirical Findings and Theoretical Implications*, „Journal of Personality and Social Psychology" 42, nr 3 (1982): 461–477; Hyeseung Yang i Mary Beth Oliver, *Exploring the Effects of Television Viewing on Perceived Life Quality: A Combined Perspective of Material Value and Upward Social Comparison*, „Mass Communication and Society" 13, nr 2 (2010): 118–138.

[49] Amanda L. Forest i Joanne V. Wood, *When Social Networking Is Not Working*, „Psychological Science" 23, nr 3 (2012): 295–302; Lin Qiu i in., *Putting Their Best Foot Forward: Emotional Disclosure on Facebook*, „Cyberpsychology, Behavior, and Social Networking" 15, nr 10 (2012): 569–572.

[50] Jiangmeng Liu i in., *Do Our Facebook Friends Make Us Feel Worse? A Study of Social Comparison and Emotion*, „Human Communication Research" 42, nr 4 (2016): 619–640, https://doi.org/10.1111/hcre.12090.

[51] Andrew K. Przybylski i in., *Motivational, Emotional, and Behavioral Correlates of Fear of Missing Out*, „Computers in Human Behavior" 29, nr 4 (2013): 1841–1848, https://doi.org/10.1016/j.chb.2013.02.014.

[52] Qin-Xue Liu i in., *Need Satisfaction and Adolescent Pathological Internet Use: Comparison of Satisfaction Perceived Online and Offline*, „Computers in Human Behavior" 55 (luty 2016): 695–700, https://doi.org/10.1016/j.chb.2015.09.048; Dorit Alt, *College Students' Academic Motivation, Media Engagement and Fear of Missing Out*, „Computers in Human Behavior" 49 (sierpień 2015): 111–119, https://doi.org/10.1016/j.chb.2015.02.057; Roselyn J. Lee-Won, Leo Herzog i Sung Gwan Park, *Hooked on Facebook: The Role of Social Anxiety and Need for Social Assurance in Problematic Use of Facebook*, „Cyberpsychology, Behavior, and Social Networking" 18, nr 10 (2015): 567–574, https://doi.org/10.1089/cyber.2015.0002; Jon D. Elhai i in., *Fear of Missing Out, Need for Touch, Anxiety and Depression Are Related to Problematic Smartphone Use*, „Computers in Human Behavior" 63 (październik 2016): 509–516, https://doi.org/10.1016/j.chb.2016.05.079.

[53] Nina Haferkamp i Nicole C. Krämer, *Social Comparison 2.0: Examining the Effects of Online Profiles on Social-Networking Sites*, „Cyberpsychology, Behavior and Social Networking" 14, nr 5 (2011): 309–314, https://doi.org/10.1089/cyber.2010.0120. Patrz także: Helmut Appel, Alexander L. Gerlach, i Jan Crusius, *The Interplay Between Facebook Use, Social Comparison, Envy, and Depression*, „Current Opinion in Psychology" 9 (czerwiec 2016): 44–49, https:///doi.org/10.1016/j.copsyc.2015.10.006.

[54] Ethan Kross i in., *Facebook Use Predicts Declines in Subjective Well-Being in Young*

Adults, „PLoS ONE” 8, nr 8 (2013): e69841, https://doi.org/10.1371/journal.pone.0069841.

55 Hanna Krasnova i in., *Envy on Facebook: A Hidden Threat to Users' Life Satisfaction?*, „Wirtschaftsinformatik Proceedings 2013” 92 (1 stycznia 2013), http://aisel.aisnet.org/wi2013/92; Christina Sagioglou i Tobias Greitemeyer, *Facebook's Emotional Consequences: Why Facebook Causes a Decrease in Mood and Why People Still Use It*, „Computers in Human Behavior” 35 (czerwiec 2014): 359–363, https://doi.org/10.1016/j.chb.2014.03.003.

56 Edson C. Tandoc Jr., Patrick Ferruci i Margaret Duffy, *Facebook Use, Envy, and Depression Among College Students: Is Facebooking Depressing?*, „Computers in Human Behavior” 43 (luty 2015): 139–146.

57 Adriana M. Manago i in., *Facebook Involvement, Objectified Body Consciousness, Body Shame, and Sexual Assertiveness in College Women and Men*, „Springer” 72, nr 1–2 (2014): 1–14, https://doi.org/10.1007/s11199-014-0441-1.

58 Jan-Erik Lönnqvist i Fenne große Deters, *Facebook Friends, Subjective Well-Being, Social Support, and Personality*, „Computers in Human Behavior” 55 (luty 2016): 113–120, https://doi.org/10.1016/j.chb.2015.09.002; Daniel C. Feiler i Adam M. Kleinbaum, *Popularity, Similarity, and the Network Extraversion Bias*, „Psychological Science” 26, nr 5 (2015): 593–603, https://doi.org/10.1177/0956797615569580.

59 Brian A. Primack i in., *Social Media Use and Perceived Social Isolation Among Young Adults in the U.S.*, „American Journal of Preventive Medicine” 53, nr 1 (2017): 1–8, https://doi.org/10.1016/j.amepre.2017.01.010; Taylor Argo i Lisa Lowery, *The Effects of Social Media on Adolescent Health and Well-Being*, „Journal of Adolescent Health” 60, nr 2 (2017): S75–76, https://doi .org/10.1016/j.jadohealth.2016.10.331; Elizabeth M. Seabrook, Margaret L. Kern, i Nikki S. Rickard, *Social Networking Sites, Depression, and Anxiety: A Systematic Review*, „JMIR Mental Health” 3, nr 4 (2016): e50, https://doi.org/10.2196/mental.5842.

60 Holly B. Shakya i Nicholas A. Christakis, *Association of Facebook Use with Compromised Well-Being: A Longitudinal Study*, „American Journal of Epidemiology”, 16 stycznia 2017, https://doi.org/10.1093/aje/kww189.

61 Bernd Heinrich, *The Homing Instinct*, Boston: Houghton Mifflin Harcourt, 2014, 298–299.

62 Erving Goffman, *The Presentation of Self in Everyday Life*, Nowy Jork: Anchor, 1959, 112–132.

63 Istnieje obszerna literatura na ten temat, ale są dwa artykuły, które konkretnie odnoszą się do „efektów mrożących” w mediach społecznościowych: Sauvik Das i Adam

Kramer, *Self-Censorship on Facebook*, „Proceedings of the Seventh International AAAI Conference on Weblogs and Social Media", 2013; Alice E. Marwick i Danah Boyd, *I Tweet Honestly, I Tweet Passionately: Twitter Users, Context Collapse, and the Imagined Audience*, „New Media & Society" 13, nr 1 (2011): 114–133.

64 Shoshana Zuboff, notatka, 9 listopada 2017, Queen's University, Kingston, Ontario.

65 Ben Marder, Adam Joinson, Avi Shankar, i David Houghton, *The Extended 'Chilling' Effect of Facebook: The Cold Reality of Ubiquitous Social Networking*, „Computers in Human Behavior" 60 (1 lipca 2016): 582–592, https://doi.org/10.1016/j.chb.2016.02.097.

66 Stanley Milgram i Thomas Blass, *The Individual in a Social World: Essays and Experiments*, wyd. 3, Londyn: Pinter & Martin, 2010, xxi–xxiii.

Rozdział siedemnasty

[1] Gaston Bachelard, *The Poetics of Space*, Boston: Beacon, 1994, 6.

[2] Bachelard, *The Poetics of Space*, 7.

[3] Bachelard, 91.

[4] Philip Marfleet, *Understanding 'Sanctuary': Faith and Traditions of Asylum*, „Journal of Refugee Studies" 24, nr 3 (2011): 440–455, https://doi.org/10.1093/jrs/fer040.

[5] John Griffiths Pedley, *Sanctuaries and the Sacred in the Ancient Greek World*, Nowy Jork: Cambridge University Press, 2005, 97.

[6] H. Bianchi, *Justice as Sanctuary*, Eugene, OR: Wipf & Stock, 2010. Patrz także: Norman Maclaren Trenholme i Frank Thilly, *The Right of Sanctuary in England: A Study in Institutional History*, t. 1, Columbia: University of Missouri, 1903.

[7] Linda McClain, *Inviolability and Privacy: The Castle, the Sanctuary, and the Body*, „Yale Journal of Law & the Humanities" 7, nr 1 (1995): 203, http://digitalcommons.law.yale.edu/yjlh/vol7/iss1/9.

[8] Darhl M. Pedersen, *Psychological Functions of Privacy*, „Journal of Environmental Psychology" 17, nr 2 (1997): 147–156, https://doi.org/10.1006/jevp.1997.0049. Wartościowe dyskusje znawców prawa: Daniel J. Solove, *'I've Got Nothing to Hide' and Other Misunderstandings of Privacy*, „San Diego Law Review" 44 (12 lipca 2007): 745; Julie E. Cohen, *What Privacy Is For*, artykuł naukowy SSRN, Rochester, NY: Social Science Research Network, 5 listopada 2012, https://papers.ssrn.com/abstract=2175406.

[9] Anita L. Allen, *Unpopular Privacy: What Must We Hide?*, w: *Studies in Feminist Philosophy*, Nowy Jork: Oxford University Press, 2011, 4.

[10] Orin S. Kerr, *Searches and Seizures in a Digital World*, „Harvard Law Review" 119, nr 2 (2005): 531–585; Elizabeth B. Wydra, Brianne J. Gorod i Brian R. Frazelle, *Timothy Ivory Carpenter v. United States of America — On Writ of Certiorari to the United States Court of Appeals for the Sixth Circuit — Brief of Scholars of the History and Original Meaning of the Fourth Amendment as Amici Curiae in Support of Petitioner*, Sąd Najwyższy Stanów Zjednoczonych, 14 sierpnia 2017; David Gray, *The Fourth Amendment in an Age of Surveillance*, Nowy Jork: Cambridge University Press, 2017; David Gray, *The Fourth Amendment Categorical Imperative*, „Michigan Law Review", 2017, http://michiganlawreview.org/the-fourth-amendment-categorical-imperative.

[11] Patrz: Jennifer Daskal, *The Un-territoriality of Data*, „Yale Law Journal" 125, nr 2

(2015): 326–598.

[12] Andrew Guthrie Ferguson, *The Internet of Things and the Fourth Amendment of Effects*, „California Law Review”, 3 sierpnia 2015, 879–880, https://papers.ssrn.com/abstract=2577944.

[13] Lisa Van Dongen i Tjerk Timan, *Your Smart Coffee Machine Knows What You Did Last Summer: A Legal Analysis of the Limitations of Traditional Privacy of the Home Under Dutch Law in the Era of Smart Technology*, artykuł naukowy SSRN, Rochester, NY: Social Science Research Network, 1 września 2017, https://papers.ssrn.com/abstract=3090340.

[14] Jasne wyjaśnienie „zgody” wg RODO, patrz: Sally Annereau, *Understanding Consent Under the GDPR*, Global Data Hub, listopad 2016, https://globaldatahub.taylorwessing.com/article/understanding-consent-under-the-gdpr.

[15] McCann FitzGerald i Ruairí Madigan, *GDPR and the Internet of Things: 5 Things You Need to Know*, „Lexology”, 26 maja 2016, http://www.lexology.com/library/detail.aspx?g=ba0b0d12-bae3-4e93-b832-85c15620b877.

[16] Daphne Keller, *The Right Tools: Europe's Intermediary Liability Laws and the 2016 General Data Protection Regulation*, artykuł naukowy SSRN, Rochester, NY: Social Science Research Network, 22 marca 2017, https://papers.ssrn.com/abstract=2914684; Sandra Wachter, *Normative Challenges of Identification in the Internet of Things: Privacy, Profiling, Discrimination, and the GDPR*, artykuł naukowy SSRN, Rochester, NY: Social Science Research Network, 6 grudnia 2017, https://papers.ssrn.com/abstract=3083554; Tal Zarsky, *Incompatible: The GDPR in the Age of Big Data*, artykuł naukowy SSRN, Rochester, NY: Social Science Research Network, 8 sierpnia 2017, https://papers.ssrn.com/abstract=3022646; Anna Rossi, *Respected or Challenged by Technology? The General Data Protection Regulation and Commercial Profiling on the Internet*, artykuł naukowy SSRN, Rochester, NY: Social Science Research Network, 13 lipca 2016, https://papers.ssrn.com/abstract=2852739; Viktor Mayer-Schönberger i Yann Padova, *Regime Change? Enabling Big Data Through Europe's New Data Protection Regulation*, „Columbia Science & Technology Law Review” 315 (2016): 315–335.

[17] Paul-Olivier Dehaye, wiadomość e-mail do DCMS Committee, 6 marca 2018, http://data.parliament.uk/writtenevidence/committeeevidence.svc/evidencedocument/digital-culture-media-and-sport-committee/fake-news/written/80117.html.

[18] Paul-Olivier Dehaye, wiadomość e-mail do DCMS Committee, 7 marca 2018, http://data.parliament.uk/writtenevidence/committeeevidence.svc/evidencedocument/digital-culture-media-and-sport-committee/fake-news/written/80117.html (wyróżnienie autorki).

[19] Więcej o danych i architekturze Ula, patrz: audyt Facebooka przeprowadzony w latach 2011–2012 przez Irlandzkiego Komisarza ds. Ochrony Danych, w wyniku starań działacza na rzecz ochrony prywatności Maxa Schremsa, który zakwestionował gromadzenie danych osobowych obywateli UE przez Facebooka: *Facebook Audit*, Komisja ds. Ochrony Danych — Irlandia, 3 lipca 2018, https://www.dataprotection.ie/docs/Facbook-Audit /1290.htm.

[20] *How Can I Download a Copy of My Facebook Data?*, Facebook, https://www.facebook.com/help/1701730696756992; *What to Look for in Your Facebook Data—and How to Find It*, „Wired", 26 kwietnia 2018, https://www.wired.com/story/download-facebook-data-how-to-read.

[21] John Paul Titlow, *How Instagram Learns from Your Likes to Keep You Hooked*, „Fast Company", 7 lipca 2017, https://www.fastcompany.com/40434598/how-instagram-learns-from-your-likes-to-keep-you-hooked; Lilian Edwards i Michael Veale, *Slave to the Algorithm? Why a 'Right to an Explanation' Is Probably Not the Remedy You Are Looking For*, artykuł naukowy SSRN, Rochester, NY: Social Science Research Network, 23 maja 2017, https://papers.ssrn.com/abstract=2972855; Michael Veale, Reuben Binns i Jef Ausloos, *When Data Protection by Design and Data Subject Rights Clash*, „International Data Privacy Law", 26 kwietnia 2018, https://doi.org/10.1093/idpl/ipy002; Dimitra Kamarinou, Christopher Millard i Jatinder Singh, *Machine Learning with Personal Data*, artykuł naukowy SSRN, Rochester, NY: Social Science Research Network, 7 listopada 2016, https://papers.ssrn.com/abstract=2865811.

[22] Andrew Tutt, *An FDA for Algorithms*, „Administrative Law Review" 69, nr 83 (2017), https://papers.ssrn.com/abstract=2747994.

[23] Osobista komunikacja.

[24] Doskonałe omówienie dynamiki sił w ujęciu historycznym, patrz: Robin Mansell, *Bits of Power: Struggling for Control of Information and Communication Networks*, „Political Economy of Communication" 5, nr 1 (2017), 2–29, zwłaszcza 16.

[25] Laura Nader, *The Life of the Law — a Moving Story*, „Valparaiso University Law Review" 36, nr 3 (2002): 658.

[26] Więcej o NOYB na ich informacyjnej stronie: Noyb.Eu | My Privacy Is None of Your Business, https://noyb.eu. Patrz także: Hannah Kuchler, *Max Schrems: The Man Who Took on Facebook — and Won*, „Financial Times", 5 kwietnia 2018.

[27] 2010–2012: Kit Seeborg, *Facebook Q4 2012 Quarterly Earnings*, 31 stycznia 2013, https://www.slideshare.net/kitseeborg/fb-q412-investordeck/4-Daily_Active_Users_DAUsMillions_of; 2013–2014: *Facebook Q4 2014 Results*,

investor.fb.com, 4 sierpnia 21018, http://files.shareholder.com/downloads/AMDA-NJ5DZ/3907746207x0x805520/2D74EDCA-E02A-420B-A262-BC096264BB93/FB_Q414EarningsSlides20150128.pdf, 3; 2015–2017: Deborah Crawford i in., *Facebook, Inc. (FB) — Fourth Quarter and Full Year 2016 Results*, 1 lutego 2017, https://s21.q4cdn.com/399680738/files/doc _ nancials/2017/Q4/Q4-2017-Earnings-Presentation.pdf, 2.

[28] Stany Zjednoczone i Kanada: *Facebook: Quarterly Revenue in U.S. and Canada from 1st Quarter 2010 to 2nd Quarter 2018*, Statista, 2018, https://www.statista.com/statistics/223280/facebooks-quarterly-revenue-in-the-us-and-canada-by-segment/#0; Europa: *Facebook: Quarterly Revenue in Europe from 1st Quarter 2010 to 2nd Quarter 2018*, Statista, 2018, https://www.statista.com/statistics/223279/facebooks-quarterly-revenue-in-europe/#0.

[29] *Global Stats*, statcounter.com, http://gs.statcounter.com.

[30] Patrz: Daisuke Wakabayashi i Adam Satariano, *How Looming Privacy Regulations May Strengthen Facebook and Google*, „New York Times", 24 kwietnia 2018, https://www.nytimes.com/2018/04/23/technology/privacy-regulation-facebook-google.html.

[31] *Recommendations for Implementing Transparency, Consent and Legitimate Interest Under the GDPR*, Centre for Information Policy Leadership, Hunton and Williams LLP, GDPR Implementation Project, 19 maja 2017.

[32] *Exclusive: Facebook to Put 1.5 Billion Users Out of Reach of New EU Privacy Law*, „Reuters", 19 kwietnia 2018, https://www.reuters.com/article/us-facebook-privacy-eu-exclusive/exclusive-facebook-to-change-user-terms-limiting-effect-of-eu-privacy-law-idUSKBN1HQ00P.

[33] Elizabeth E. Joh, *Privacy Protests: Surveillance Evasion and Fourth Amendment Suspicion*, „Arizona Law Review" 55, nr 4 (2013): 997–1029; Jeffrey L. Vagle, *Furtive Encryption: Power, Trust, and the Constitutional Cost of Collective Surveillance*, „Indiana Law Journal" 90, nr 1 (2015), http://papers.ssrn.com/abstract=2550934.

[34] *How to Be Invisible: 15 Anti-surveillance Gadgets & Wearables*, „WebUrbanist", 28 listopada 2016, http://weburbanist.com/2016/11/28/how-to-be-invisible-15-anti-surveillance-designs-installations. Inny artykuł na ten temat, patrz: *The Role of Hackers in Countering Surveillance and Promoting Democracy*, 29 kwietnia 2018, https://search-proquest-com.ezproxy.cul.columbia.edu/docview/1719239523?pq-origsite=gscholar.

[35] Patrz: Zach Sokol, *Hide from Surveillance by Wearing a Mask of This Artist's Face*,

„Creators”, 7 maja 2014, https://creators.vice.com/en_us/article/pgqp87/hide-from-surveillance-by-wearing-a-mask-of-this-artists-face.

36 Patrz: *Backslash*, Backslash.com, 4 sierpnia 2018, http://www.backslash.cc.

37 Mehrdad Hessar i in., *Enabling On-Body Transmissions with Commodity Devices*, „UBICOMP 16”, 12–16 września 2016, Heidelberg, Niemcy.

38 Patrz: Adam Harvey, *Stealth Wear — Anti-drone Fasion*, ah projects, 3 grudnia 2012, https://ahprojects.com/projects/stealth-wear.

39 Patrz: Benjamin Grosser, *Projects*, Benjamin Grosser, 3 sierpnia 2018, https://bengrosser.com/projects.

40 Cade Metz, *The Unsettling Performance That Showed the World Through AI's Eyes*, „Wired”, 30 kwietnia 2017, https://www.wired.com/2017/04/unsettling-performance-showed-world-ais-eyes/; Thu-Huong Ha, *Ai Weiwei's New Show Exposes the Creepy Consequences of Our Obsession with Posing for the Camera*, „Quartz”, 29 kwietnia 2018, https://qz.com/1000684/ai-weiwei-herzog-de-meuron-artwork-hansel-gretel-exposes-the-creepy-consequences-of-our-obsession-with-posing-for-the-camera.

Rozdział osiemnasty

[1] Adam Smith, *The Wealth of Nations*, red. Edwin Cannan, Nowy Jork: Modern Library, 1994, 485. (wyd. pol. *Badania nad naturą i przyczynami bogactwa narodów*, tłum. Stefan Wolff, Oswald Einfeld, Zdzisław Sadowski, Antoni Prejbisz, Bronisława Jasińska, wyd. 2, Warszawa: PWN, 2007).

[2] Friedrich August von Hayek, *The Collected Works of Friedrich August Hayek*, red. William Warren Bartley, Chicago: University of Chicago Press, 1988, 1:14.

[3] Friedrich Hayek, *The Use of Knowledge in Society*, w: *Individualism and Economic Order*, Chicago: University of Chicago Press, 1980. Patrz: dyskusja na 85–89.

[4] Hayek, *The Use of Knowledge*, 89 (wyróżnienie autorki).

[5] Ashlee Vance, *Facebook: The Making of 1 Billion Users*, „Bloomberg.com", http://www.bloomberg.com/news/articles/2012-10-04/facebook-the-making-of-1-billion-users.

[6] Tom Simonite, *What Facebook Knows*, „MIT Technology Review", 13 czerwca 2012, https://www.technologyreview.com/s/428150/what-facebook-knows.

[7] Patrz: Vance, *Facebook: The Making of 1 Billion Users*.

[8] Derek Thompson, *Google's CEO: 'The Laws Are Written by Lobbyists'*, „Atlantic", 1 października 2010, https://www.theatlantic.com/technology/archive/2010/10/googles-ceo-the-laws-are-written-by-lobbyists/63908.

[9] Satya Nadella, *Satya Nadella: Build 2017*, „News Center", 10 maja 2017, https://news.microsoft.com/speeches/satya-nadella-build-2017.

[10] Smith, *The Wealth of Nations*, 939–940.

[11] Dane te pochodzą z mojej własnej kompilacji danych dotyczących kapitalizacji rynkowej i zatrudnienia w General Motors w latach 1926–2008, Google w latach 2004––2016 i Facebooku w latach 2012–2016. Wszystkie wartości kapitalizacji rynkowej są korygowane pod kątem inflacji w odniesieniu do wartości dolara z 2016 r., według indeksu cen konsumpcyjnych CPI z danych Federal Reserve Economic Data, Economic Research Division, Bank Rezerw Federalnych w St. Louis. Do źródeł wykorzystywanych do zestawiania tych danych należą: Standard & Poor's Capital IQ (kapitalizacja rynkowa i liczba osób zatrudnionych w Google), Wharton Research Data Services — CRSP (kapitalizacja rynkowa General Motors), Standard & Poor's Compustat (liczba osób zatrudnionych w General Motors), Thomas Eikon (kapitalizacja rynkowa — Facebook), Roczne sprawozdanie spółki (liczba osób zatrudnionych w General Motors) i SEC Filings (liczba osób zatrudnionych — Facebook).

[12] Opinion Research Corporation, *Is Big Business Essential for the Nation's Growth and Expansion?*, ORC Public Opinion Index (sierpień 1954); Opinion Research Corporation, *Which of These Comes Closest to Your Impression of the Business Setup in This Country?*, ORC Public Opinion Index (styczeń 1955); Opinion Research Corporation, *Now Some Questions About Large Companies. Do You Agree or Disagree on Each of These? (…) Large Companies Are Essential for the Nation's Growth and Expansion*, ORC Public Opinion Index (czerwiec 1959). Raport z 1951 r. wykazał, że amerykańska opinia publiczna pochwaliła wielkie przedsiębiorstwa (*big business*) za tworzenie miejsc pracy, ich efektywność jako masowego producenta, rozwój i ulepszanie produktów, płacenie wysokich podatków i wsparcie dla edukacji. Patrz: *Poll Finds Public on Industry's Side*, „New York Times", 15 lipca 1951.

Zgodnie z sondażem Harrisa z 1966 r. 44 procent Amerykanów uważało, że to rząd federalny przyczynił się do dobrobytu kraju, a 34 procent, że duże firmy. W 1968 r., kiedy wynagrodzenie dyrektora generalnego było około 24-krotnie wyższe od płacy przeciętnego pracownika, 64 procent Amerykanów stwierdziło, że przywództwo w biznesie było najlepsze w całej dotychczasowej historii. Patrz: Louis Harris & Associates, *Which Two or Three Best Describe Most Business Corporation Leaders in the Country?* (kwiecień 1966); Louis Harris & Associates, Compared with What We Have Produced in the Past in is Country, Do You Feel That Our Present Leadership in the Field of Business Is Better, Worse or About the Same as We Have Produced in the Past? (czerwiec 1968). Więcej także w: Louis Galambos, *The Public Image of Big Business in America, 1880–1940: A Quantitative Study in Social Change*, Baltimore, MD: Johns Hopkins University Press, 1975.

[13] Patrz: Alfred D. Chandler, *The Enduring Logic of Industrial Success*, „Harvard Business Review", 1 marca 1990, https://hbr.org/1990/03/the-enduring-logic-of-industrial-success; Susan Helper i Rebecca Henderson, *Management Practices, Relational Contracts, and the Decline of General Motors*, „Journal of Economic Perspectives" 28, nr 1 (2014): 49–72, https://doi.org/10.1257/jep.28.1.49.

[14] David H. Autor i in., *The Fall of the Labor Share and the Rise of Superstar Firms*, artykuł naukowy SSRN, Rochester, NY: Social Science Research Network, 22 maja, 2017, https://papers.ssrn.com/abstract=2971352. Patrz także: Michael Chui i James Manyika, *Competition at the Digital Edge: 'Hyperscale' Businesses*, „McKinsey Quarterly", marzec 2015.

[15] Oczekuje się, że do końca 2018 r. będzie dostępnych kolejnych sto centrów danych. W 2017 r. Microsoft zainwestował tu 20 mld USD, natomiast w 2018 r. Facebook ogłosił, iż zamierza zainwestować 20 mld USD w nowe potężne centrum danych w Atlancie. Według jednego raportu branżowego, „hiperskalowe" firmy budują również światowe sieci połączeń, dotyczy to zwłaszcza kabli podmorskich, co oznacza, że „duża

część globalnego ruchu internetowego odbywa się teraz za pośrednictwem prywatnych sieci należących do firm stosujących przetwarzanie w hiperskali lub przez nich obsługiwanych". W 2016 r. Facebook i Google połączyły siły, aby położyć nowy kabel podmorski między USA i Hongkongiem, wskazywany aktualnie jako trasa o największej przepustowości. Patrz: João Marges Lima, *Hyperscalers Taking Over the World at an Unprecedented Scale*, „Data Economy", 11 kwietnia 2017, https://data-economy.com/hyperscalers-taking-world-unprecedented-scale; João Marges Lima, *Facebook, Google Partners in 12,800Km Transpacific Cable Linking US, China*, „Data Economy", 13 października 2016, https://data-economy.com/facebook-google-partners-in-12800km-transpacific-cable-linking-us-china; João Marges Lima, *Facebook Could Invest up to $20bn in a Single Hyperscale Data Centre Campus*, „Data Economy", 23 stycznia 2018, https://data-economy.com/facebook-invest-20bn-single-hyperscale-data-centre-campus.

16 T.H. Breen, *The Marketplace of Revolution: How Consumer Politics Shaped American Independence*, Nowy Jork: Oxford University Press, 2005, 22.

17 Breen, *The Marketplace of Revolution*, 222.

18 Breen, XVI–XVII.

19 Breen, 235–239.

20 Patrz: Breen, 20.

21 Patrz: Breen, 299.

22 Breen, 325.

23 Daron Acemoglu i James A. Robinson, *Why Nations Fail: The Origins of Power, Prosperity, and Poverty*, Nowy Jork: Crown Business, 2012 (wyd. pol. *Dlaczego narody przegrywają*, Poznań: Zysk i S-ka, 2014).

24 Acemoglu i Robinson, *Dlaczego narody przegrywają*, 349. Historyk Jack Goldstone zauważa, że skala brytyjskich reform parlamentarnych zmniejszyła presję na gwałtowne zmiany, tworząc bardziej trwałą i dobrze prosperującą demokrację. Podobnie jak Acemoglu i Robinson, Goldstone konkluduje, że „upadek narodowy" jest zazwyczaj związany ze wzorem społecznym, w którym elity nie utożsamiają swoich interesów z interesami opinii publicznej, co sugeruje niebezpieczeństwo dokładnie takiej strukturalnej niezależności, z jakiej korzystają kapitaliści nadzoru. Patrz: Jack A. Goldstone, *Revolution and Rebellion in the Early Modern World*, Berkeley: University of California Press, 1993, 481, 487; Patrz także: Barrington Moore, *Social Origins of Dictatorship and Democracy: Lord and Peasant in the Making of the Modern World*, Boston: Beacon, 1993, 3–39.

25 Michel Crozier, Samuel P. Huntington i Joji Watanuki, *The Crisis of Democracy:*

Report on the Governability of Democracies to the Trilateral Commission, 1975, http://trilateral.org/download/doc/crisis_of_democracy.pdf.

[26] Ryan Mac, Charlie Warzel i Alex Kantrowitz, *Growth at Any Cost: Top Facebook Executive Defended Data Collection in 2016 Memo — and Warned That Facebook Could Get People Killed*, „Buzzfeed", 29 marca 2018, https://www.buzzfeed.com/ryanmac/growth-at-any-cost-top-facebook-executive-defended-data?utm_term=.stWyyGQnb#.cnkEEaN0v.

[27] Nicholas Thompson i Fred Vogelstein, *Inside the Two Years That Shook Facebook — and the World*, „Wired", 12 lutego 2018, https://www.wired.com/story/inside-facebook-mark-zuckerberg-2-years-of-hell.

[28] Hunt Allcott i Matthew Gentzkow, *Social Media and Fake News in the 2016 Election*, „Journal of Economic Perspectives" 31, nr 2 (2017): 211–236.

[29] *Nielsen/Netratings Reports Topline U.S. Data for July 2007*, Nielsen/Netratings, czerwiec 2007.

[30] Consumer Watchdog, *Liars and Loans: How Deceptive Advertisers Use Google*, luty 2011; Jay Greene, *Feds Shut Down High-Tech Mortgage Scammers*, „CBSNews.com", 16 listopada 2011.

[31] Amerykański Departament Sprawiedliwości, *Google Forfeits $500 Million Generated by Online Ads & Prescription Drug Sales by Canadian Online Pharmacies*, https://www.justice.gov/opa/pr/google-forfeits-500-million-generated-online-ads-prescription-drug-sales-canadian-online.

[32] Michela Del Vicario i in., *The Spreading of Misinformation Online*, „Proceedings of the National Academy of Sciences" 113, nr 3 (2016): 554–559; Solomon Messing i Sean J. Westwood, *How Social Media Introduces Biases in Selecting and Processing News Content*, „Pew Research Center", 8 kwietnia 2012.

[33] Patrz: Paul Mozur i Mark Scott, *Fake News in U.S. Election? Elsewhere, That's Nothing New*, „New York Times", 17 listopada 2016, http://www.nytimes.com/2016/11/18/technology/fake-news-on-facebook-in-foreign-elections-thats-not-new.html.

[34] Catherine Buni, *The Secret Rules of the Internet*, „Verge", 13 kwietnia 2016, https://www.theverge.com/2016/4/13/11387934/internet-moderator-history-youtube-facebook-reddit-censorship-free-speech.

[35] Madeleine Varner i Julia Angwin, *Facebook Enabled Advertisers to Reach 'Jew Haters'*, „ProPublica", 14 września 2017, https://www.propublica.org/article/facebook-enabled-advertisers-to-reach-jew-haters.

[36] Patrz: pouczająca dyskusja w: Buni, *The Secret Rules of the Internet*; Nick Hopkins, *Revealed: Facebook's Internal Rulebook on Sex, Terrorism and Violence*, „The Guardian", 21 maja 2017, https://www.theguardian.com/news/2017/may/21/revealed-facebook-internal-rulebook-sex-terrorism-violence?utm _source=esp&utm_medium=Email&utm_campaign=GU+Today+USA+-+Collections+2017&utm_term=227190&subid=17990030&CMP=GT_US _collection; Nick Hopkins, *Facebook Moderators: A Quick Guide to Their Job and Its Challenges*, „The Guardian", 21 maja 2017, https://www.theguardian.com/news/2017/may/21/facebook-moderators-quick-guide-job-challenges; Kate Klonick, *The New Governors: The People, Rules, and Processes Governing Online Speech*, „Harvard Law Review" 131, 20 marca 2017, https://papers.ssrn.com/abstract=2937985.

[37] Michael Nunez, *Facebook's Fight Against Fake News Was Undercut by Fear of Conservative Backlash*, „Gizmodo", 14 listopada 2016, http://gizmodo.com/facebooks-fight-against-fake-news-was-undercut-by-fear-1788808204.

[38] Varner i Angwin, *Facebook Enabled Advertisers to Reach 'Jew Haters'*.

[39] Alex Kantrowitz, *Google Allowed Advertisers to Target 'Jewish Parasite,' 'Black People Ruin Everything'*, „BuzzFeed", 15 września 2017, https://www.buzzfeed.com/alexkantrowitz/google-allowed-advertisers-to-target-jewish-parasite-black.

[40] Jack Nicas, *Big Brands Boost Fake News Sites*, „Wall Street Journal", 9 grudnia 2016; Olivia Solon, *Google's Bad Week: YouTube Loses Millions as Advertising Row Reaches US*, „The Guardian", 25 marca 2017, http://www.theguardian.com/technology/2017/mar/25/google-youtube-advertising-extremist-content-att-verizon; Alexi Mostrous, *YouTube Hate Preachers Share Screens with Household Names*, „Times", 17 marca 2017, https://www.thetimes.co.uk/article/youtube-hate-preachers-share-screens-with-household-names-kdmpmkkjk; Alexi Mostrous, *Advertising Giant Drops Google in Storm Over Extremist Videos*, „Times", 18 marca 2017, http://www.thetimes.co.uk/article/advertising-giant-drops-google-in-storm-over-extremist-videos-2klgvv8d5.

[41] Shannon Bond, *Trade Group Warns on Google Ad Backlash 'Crisis'*, „Financial Times", 24 marca 2017, https://www.ft.com/content/0936a49e-b521-369e-9d22-c194ed1c0d48; Matthew Garrahan, *AT&T Pulls Some Ads from Google After YouTube Controversy*, „Financial Times", 22 marca 2017, https://www.ft.com/content/254d330d-f3d1-3ac2-ab8d-761083d6976a; Sapna Maheshwari i Daisuke Wakabayashi, *AT&T and Johnson & Johnson Pull Ads from YouTube*, „New York Times", 22 marca 2017,

https://www.nytimes.com/2017/03/22/business/atampt-and-johnson-amp-johnson-pull-ads-from-youtube-amid-hate-speech-concerns.html; Rob Davies, *Google Braces for Questions as More Big-Name Firms Pull Adverts*, „The Guardian", 19 marca 2017, https://www.theguardian.com/technology/2017/mar/19/google-braces-for-questions-as-more-big-name-firms-pull-adverts.

[42] Olivia Solon, *Facebook's Fake News: Mark Zuckerberg Rejects 'Crazy Idea' That It Swayed Voters*, „The Guardian", 11 listopada 2016, https://www.the guardian.com/technology/2016/nov/10/facebook-fake-news-us-election-mark-zuckerberg-donald-trump.

[43] Guy Chazan, *Berlin Looks at Fines for Facebook with Fake News Law*, „Financial Times", 16 grudnia 2016; Guy Chazan, *Germany Cracks Down on Social Media Over Fake News*, „Financial Times", 14 marca 2017, https://www.ft.com/content/c10aa4f8-08a5-11e7-97d1-5e720a26771b; Jim Pickard, *Amber Rudd Urges Action from Internet Groups on Extremist Content*, „Financial Times", 26 marca 2017, https://www.ft.com/content/f652c9bc-120d-11e7-80f4-13e067d5072c; Alexandra Topping, Mark Sweney i Jamie Grierson, *Google Is 'Profiting from Hatred' Say MPs in Row Over Adverts*, „The Guardian", 17 marca 2017, http://www.theguardian.com/technology/2017/mar/17/google-is-profiting-from-hatred-say-mps-in-row-over-adverts; Sabrina Siddiqui, *'From Heroes to Villains': Tech Industry Faces Bipartisan Backlash in Washington*, „The Guardian", 26 września 2017, http://www.theguardian.com/us-news/2017/sep/26/tech-industry-washington-google-amazon-apple-facebook; Nancy Scola i Josh Meyer, *Google, Facebook May Have to Reveal Deepest Secrets*, „Politico", 1 października 2017, http://politi.co/2yBtppQ; Paul Lewis, *Senator Warns YouTube Algorithm May Be Open to Manipulation by 'Bad Actors'*, „The Guardian", 5 lutego 2018, http://www.theguardian.com/technology/2018/feb/05/senator-warns-youtube-algorithm-may-be-open-to-manipulation-by-bad-actors.

[44] Madhumita Murgia i David Bond, *Google Apologises to Advertisers for Extremist Content on YouTube*, „Financial Times", 20 marca 2017; Sam Levin, *Mark Zuckerberg: I Regret Ridiculing Fears Over Facebook's Effect on Election*, „The Guardian", 27 września 2017, http://www.theguardian.com /technology/2017/sep/27/mark-zuckerberg-facebook-2016-election-fake-news; Robert Booth i Alex Hern, *Facebook Admits Industry Could Do More to Combat Online Extremism*, „The Guardian", 20 września 2017, http://www.theguardian.com/technology/2017/sep/20/facebook-admits-industry-could-do-more-to-combat-online-extremism; Scott Shane i Mike Isaac, *Facebook to Turn Over Russian-Linked Ads to Congress*, „New York Times", 21 września 2017, https://www.nytimes.com/2017/09/21/technology/facebook-russian-ads.html; David Cohen, *Mark Zuckerberg Seeks Forgiveness in Yom Kippur Facebook*

Post, „Adweek”, 2 października 2017, http://www.adweek.com/digital/mark-zuckerberg-yom-kippur-facebook-post; *Exclusive Interview with Facebook's Sheryl Sandberg*, „Axios”, 12 października 2017, https://www.axios.com/exclusive-interview-facebook-sheryl-sandberg-2495538841.html; Kevin Roose, *Facebook's Frankenstein Moment*, „New York Times”, 21 września 2017, https://www.nytimes.com/2017/09/21/technology/facebook-frankenstein-sandberg-ads.html.

45 David Cohen, *Mark Zuckerberg Seeks Forgiveness in Yom Kippur Facebook Post*.

46 Roose, *Facebook's Frankenstein Moment*.

47 Booth i Hern, *Facebook Admits Industry Could Do More to Combat Online Extremism*.

48 Patrz: Murgia i Bond, *Google Apologises to Advertisers*.

49 Mark Bergen, *Google Is Losing to the 'Evil Unicorns'*, „Bloomberg Businessweek”, 27 listopada 2017.

50 O niewielkich korektach, patrz: Mike Isaac, *Facebook and Other Tech Companies Seek to Curb Flow of Terrorist Content*, „New York Times”, 5 grudnia 2016, http://www.nytimes.com/2016/12/05/technology/facebook-and-other-tech-companies-seek-to-curb-flow-of-terrorist-content.html; Daisuke Wakabayashi, *Google Cousin Develops Technology to Flag Toxic Online Comments*, „New York Times”, 23 lutego 2017, https://www.nytimes.com/2017/02/23/technology/google-jigsaw-monitor-toxic-online-comments.html; Sapna Maheshwari, *YouTube Revamped Its Ad System. AT&T Still Hasn't Returned*, „New York Times”, 12 lutego 2018, https://www.nytimes.com/2018/02/12/business/media/att-youtube-advertising.html; Madhumita Murgia, *Google Reveals Response to YouTube Ad Backlash*, „Financial Times”, 21 marca 2017, https://www.ft.com/content/46475974-0e30-11e7-b030-76895439 4623; Heather Timmons, *Google Executives Are Floating a Plan to Fight Fake News on Facebook and Twitter*, „Quartz”, https://qz.com/1195872/google-facebook-twitter-fake-news-chrome; Elizabeth Dwoskin i Hamza Shaban, *Facebook Will Now Ask Users to Rank News Organizations They Trust*, „Washington Post”, 19 stycznia 2018, https://www.washingtonpost.com/news/the-switch/wp/2018/01/19/facebook-will-now-ask-its-users-to-rank-news-organizations-they-trust; Hamza Shaban, *Mark Zuckerberg Vows to Remove Violent Threats from Facebook*, „Washington Post”, 16 sierpnia 2017, https:// www.washingtonpost.com/news/the-switch/wp/2017/08/16/mark-zuckerberg-vows-to-remove-violent-threats-from-facebook. Na temat ruchów zmierzających do położenia kresu znaczącej reformie, patrz: Hannah Albarazi, *Zuckerberg Votes Against Shareholder Push for Fake News Transparency*, „CBS SFBayArea”, 2 czerwca, 2017, http://sanfrancisco.cbslocal.com/2017/06/02/zuckerberg-shareholder-fake-news-

transparency; Ethan Baron, *Google Parent Alphabet Gender-Pay Proposal Dead on Arrival*, „Mercury News", 7 czerwca 2017.

[51] *Facebook Reports First Quarter 2018 Results*.

[52] Adam Mosseri, *News Feed FYI: Bringing People Closer Together*, „Facebook Newsroom", 11 stycznia 2018, https://newsroom.fb.com/news/2018/01/news-feed-fyi-bringing-people-closer-together.

[53] Sapna Maheshwari, *As Facebook Changes Its Feed, Advertisers See Video Ambitions*, „New York Times", 21 stycznia 2018, https://www.nytimes.com/2018/01/21/business/media/facebook-video-advertising.html.

[54] Thomas Paine, *The Life and Works of Thomas Paine*, red. William M. Van der Weyde, New Rochelle, NY: Thomas Paine Historical Society, 1925, 6:97.

[55] Hannah Arendt, *Between Past and Future: Eight Exercises in Political Thought*, Nowy Jork: Penguin, 2006), 99 (wyd. pol. *Między czasem minionym a przyszłym: osiem ćwiczeń z myśli politycznej*, tłum. Mieczysław Godyń i Wojciech Madej, Warszawa: Fundacja Aletheia, 1994).

[56] Mark Zuckerberg, *Building Global Community*, 16 lutego 2017, https://www.facebook.com/notes/mark-zuckerberg/building-global-community/10154544292806634.

[57] Karissa Bell, *Zuckerberg Removed a Line About Monitoring Private Messages from His Facebook Manifesto*, „Mashable", 16 lutego 2017, http://mashable.com/2017/02/16/mark-zuckerberg-manifesto-ai.

[58] Heather Kelly, *Mark Zuckerberg Explains Why He Just Changed Facebook's Mission*, „CNNMoney", 22 czerwca 2017, http://money.cnn.com/2017/06/22/technology/facebook-zuckerberg-interview/index.html.

[59] Pippa Norris, *Is Western Democracy Backsliding? Diagnosing the Risks*, Harvard Kennedy School, marzec 2017, https://www.hks.harvard.edu /publications/western-democracy-backsliding-diagnosing-risks; Erik Voeten, *Are People Really Turning Away from Democracy?*, artykuł naukowy SSRN, Rochester, NY: Social Science Research Network, 8 grudnia 2016, https:// papers.ssrn.com/abstract=2882878; Amy C. Alexander i Christian Welzel, *The Myth of Deconsolidation: Rising Liberalism and the Populist Reaction*, „Journal of Democracy", 28 kwietnia 2017, https://www.journalofdemocracy.org/sites/default/files/media/Journal%20of%20Democracy%20Web%20 Exchange%20-%20Alexander%20and%20Welzel.pdf; Ronald Inglehart, *The Danger of Deconsolidation: How Much Should We Worry?*, „Journal of Democracy" 27, nr 3 (2016), https://www.journalofdemocracy.org/article/danger-

deconsolidation-how-much-should-we-worry; Roberto Stefan Foa i Yascha Mounk, *The Signs of Deconsolidation*, „Journal of Democracy" 28, nr 1 (2017); Ronald Inglehart i Christian Welzel, *Democracy's Victory Is Not Preordained. Inglehart i Welzel Reply*, „Foreign Affairs" 88, nr 4 (2009): 157–159; Roberto Stefan Foa, *The End of the Consolidation Paradigm — a Response to Our Critics*, „Journal of Democracy", 28 kwietnia 2017.

60 Bart Bonikowski, *Three Lessons of Contemporary Populism in Europe and the United States*, „Brown Journal of World Affairs" 23, nr 1 (2016); Bart Bonikowski i Paul DiMaggio, *Varieties of American Popular Nationalism*, „American Sociological Review" 81, nr 5 (2016): 949–980; Theda Skocpol i Vanessa Williamson, *The Tea Party and the Remaking of Republican Conservatism*, Nowy Jork: Oxford University Press, 2016, 74–75.

61 Richard Wike i in., *Globally, Broad Support for Representative and Direct Democracy*, „Pew Research Center's Global Attitudes Project", 16 października 2017, http://www.pewglobal.org/2017/10/16/globally-broad-support-for-representative-and-direct-democracy.

62 Jak ujął to badacz demokracji i autor rozprawy o „demokratycznej recesji" Larry Diamond: „Trudno przecenić znaczenie żywotności i pewności siebie demokracji amerykańskiej dla globalnej ekspansji demokracji (…). Apatia i bezwładność w Europie i Stanach Zjednoczonych mogą znacznie zmniejszyć bariery chroniące przed nowymi zwrotami w demokracji i umacnianiem się autorytarnych rządów w wielu kolejnych państwach". Patrz: Larry Diamond, *Facing Up to the Democratic Recession*, „Journal of Democracy" 26, nr 1 (2015): 141–155, https://doi.org/10.1353/jod.2015.0009.

63 Naomi Klein, *The Shock Doctrine: The Rise of Disaster Capitalism*, Nowy Jork: Picador, 2007 (wyd. pol. *Doktryna szoku. Jak współczesny kapitalizm wykorzystuje klęski żywiołowe i kryzysy społeczne*, Muza, Warszawa 2009); Erik Olin Wright, *Envisioning Real Utopias*, Londyn: Verso, 2010; Wendy Brown, *Edgework: Critical Essays on Knowledge and Politics*, Princeton, NJ: Princeton University Press, 2005; Gerald F. Davis, *Managed by the Markets: How Finance Re-shaped America*, Nowy Jork: Oxford University Press, 2011.

64 Immanuel Wallerstein i in., *Does Capitalism Have a Future?*, Oxford: Oxford University Press, 2013; Erik Olin Wright, *Envisioning Real Utopias*, Londyn: Verso, 2010; Naomi Klein, *This Changes Everything: Capitalism Vs. the Climate*, Nowy Jork: Simon & Schuster, 2015; Wendy Brown, *Edgework: Critical Essays on Knowledge and Politics*, Princeton, NJ: Princeton University Press, 2005; Davis, *Managed by the Markets*; Wolfgang Streeck, *On the Dismal Future of Capitalism*, „Socio-Economic Review" 14, nr 1 (2016): 164–170; Craig Calhoun,*The Future of Capitalism*, „Socio-

Economic Review” 14, nr 1 (2016): 171–176; Polly Toynbee, *Unfettered Capitalism Eats Itself*, „Socio-Economic Review” 14, nr 1 (2016): 176–179; Amitai Etzioni, *The Next Industrial Revolution Calls for a Different Economic System*, „Socio-Economic Review” 14, nr 1 (2016): 179–183.

65 Patrz na przykład: Nicolas Berggruen i Nathan Gardels, *Intelligent Governance for the 21st Century: A Middle Way Between West and East*, Cambridge: Polity, 2013.

66 Hannah Arendt, *The Origins of Totalitarianism*, Nowy Jork: Schocken, 2004, 615 (wyd. pol. *Korzenie totalitaryzmu*, tłum. Mariola Szawiel i Daniel Grinberg, Warszawa: Niezależna Oficyna Wydawnicza, Krytyka, 1993).

67 Theodor Adorno, *Education after Auschwitz*, w: *Critical Models: Interventions and Catchwords*, Nowy Jork: Columbia University Press, 1966.

68 Thomas Piketty, *Kapitał w XXI wieku*, 723.

69 Piketty, *Kapitał w XXI wieku*, 725, patrz także: Wendy Brown, *Undoing the Demos: Neoliberalism's Stealth Revolution*, Nowy Jork: Zone, 2015.

70 Roger W. Garrison, *Hayek and Friedman*, w: *Elgar Companion to Hayekian Economics*, red. Norman Barry, Northampton, MA: Edward Elgar, 2014.

71 Friedrich Hayek, wywiad przeprowadzony przez Roberta Borka, 4 listopada 1978, Center for Oral History Research, University of California, Los Angeles, http://oralhistory.library.ucla.edu.

72 Zygmunt Bauman, *Liquid Modernity*, Cambridge, MA: Polity, 2000 (wyd. pol. *Płynna rzeczywistość*, tłum. Tomasz Kunz, Kraków: Wydawnictwo Literackie, 2006); Fernand Braudel, *The Structures of Everyday Life*, Nowy Jork: Harper & Row, 1981, 1:620.

73 Piketty, *Kapitał w XXI wieku*, 597.

74 Roberto M. Unger, *Free Trade Reimagined: The World Division of Labor and the Method of Economics*, Princeton, NJ: Princeton University Press, 2007, 8, 41 (wyróżnienie autorki).

75 Paine, *The Life and Works*, 6:172.

76 Hannah Arendt, *A Reply* [odpowiedź na recenzję *Korzeni totalitaryzmu* pióra Erica Voegelina], „Review of Politics”, 15 (1953): 79.

77 George Orwell, *In Front of Your Nose 1945–1950: The Collected Essays, Journalism and Letters of George Orwell*, t. 4, red. Sonia Orwell i Ian Angus, Nowy Jork: Harcourt, Brace, and World, 1968, 160–181 (wyróżnienie autorki).

78 Orwell, *In Front of Your Nose*.

79 Hannah Arendt, *What Is Freedom?*, w: *Between Past and Future: Eight Exercises in*

Political Thought, Nowy Jork: Penguin, 1993, 169 (wyd. pol. *Między czasem minionym a przyszłym: osiem ćwiczeń z myśli politycznej*).